Bp Ignacy Dec

Ku prawdzie
na skrzydłach wiary i rozumu

TOM II
ROZWAŻANIA TEOLOGICZNE

Bp Ignacy Dec

Ku prawdzie
na skrzydłach wiary i rozumu

TOM II
ROZWAŻANIA TEOLOGICZNE

Wydawnictwo Wyższego Seminarium Duchownego
Diecezji Świdnickiej „ADALBERTUS”

Świdnica 2018

Redakcja merytoryczna: ks. Janusz Michalewski, Tomasz Dziurla

Współpraca redakcyjna: Wioletta Winczura, Aneta Hryniewiecka

Projekt okładki: Roman Proszek

Korekta: Anna Lichota

Redakcja techniczna i łamanie: Roman Proszek

ISBN 978-83-64639-06-7

Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Świdnickiej
pl. Wojska Polskiego 2, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 900
http://www.seminarium.swidnica.pl
e-mail: wydawnictwo@seminarium.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21 a, 57-400 Nowa Ruda
tel./faks 74 872 50 92

SŁOWO WSTĘPNE

Ukazuje się zapowiedziany przed niespełna rokiem drugi tom książki pt. *Ku prawdzie na skrzydłach wiary i rozumu*. Zawiera on teksty artykułów o profilu teologicznym mojego autorstwa, które w czasie mej pracy we wrocławskim środowisku teologicznym ukazały się w różnych periodykach. Przypomnę, że w pierwszym zbiorczym tomie umieściłem teksty z zakresu filozofii, które w większości wydawałem drukiem w początkowych latach mojej pracy naukowo-dydaktycznej we Wrocławiu wśród młodzieży duchownej i świeckiej.

Artykuły o charakterze teologicznym, których w tym tomie jest ponad sto dwadzieścia, zostały zgrupowane w ośmiu rozdziałach. W pierwszym znajdują się publikacje, które dotyczą nauczania papieży: św. Jana Pawła II i Benedykta XVI. Jedne stanowią komentarze do niektórych encyklik papieskich, inne podejmują wybrane wątki z nauczania tychże papieży. Chcę tu zaznaczyć, że w wielu artykułach zamieszczonych w następnych rozdziałach również znajdziemy odniesienia do nauczania papieży okresu posoborowego, zwłaszcza św. Jana Pawła II.

Rozdział drugi zawiera artykuły dotyczące formacji kapłańskiej, zakonnej oraz niektórych grup wiernych świeckich. Ten sektor mojej twórczości pisarskiej jest związany z pełnieniem funkcji formacyjno-wychowawczych w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a także z pracą naukowo-dydaktyczną na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Przypomnę, że w latach 1982–1995, z woli ks. kard Henryka Gulbinowicza, ówczesnego metropolity wrocławskiego, posługiwałem jako wychowawca alumnów wrocławskiego Seminarium (1982–1984 – prefekt; 1984–1988 – wicerektor; 1988–1995 – rektor). Oprócz prowadzenia zajęć dydaktycznych na Papieskim Wydziale Teologicznym moim zadaniem było czuwanie nad formacją ludzką, ascetyczną, teologiczną i duszpasterską alumnów Seminarium. W środowisku wrocławskim, a także w innych ośrodkach formacyjnych osób duchownych w naszym kraju wygłaszałem wówczas konferencje i referaty na temat formacji do kapłaństwa i formacji kapłanów (*formatio permanens*). Natomiast z racji pełnienia funkcji rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1992–2004) interesowałem się także formacją teologiczną i duchową studentów świeckich, którzy byli powierzeni mojej pieczy.

Trzeci rozdział niniejszego tomu obejmuje teksty dotyczące wiary i miłości chrześcijańskiej. Jest on dość zróżnicowany tematycznie, jednakże problematyka poruszana w poszczególnych artykułach ma zawsze związek z wiarą i miłością chrześcijańską.

W czwartym, najkrótszym rozdziale są zebrane teksty o tematyce chrystologicznej, w szczególności dotyczące Eucharystii. Znajduje się w nich „ślad" po

46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II, który odbył się we Wrocławiu w dniach od 25 maja do 1 czerwca 1997 roku. Są tu także dwa artykuły uwydatniające wyjątkowość osoby Jezusa Chrystusa oraz roli Jego dzieła pozostawionego na ziemi – chrześcijaństwa – w ludzkiej historii i kulturze.

W rozdziale piątym zgromadzone są teksty dotyczące teologicznej wizji człowieka. W swojej zawartości podobny on jest do rozdziału czwartego poprzedniego tomu, zatytułowanego *Wokół zagadnień antropologicznych* (s. 349–516), z tym, że teksty zamieszczone w pierwszym tomie sytuowały się w sektorze antropologii filozoficznej, a w obecnym – w dziale antropologii teologicznej.

Kolejny, szósty rozdział niniejszego tomu gromadzi rozważania z zakresu najnowszej historii Kościoła na Dolnym Śląsku. Okazuje się, że najwięcej miejsca w tej historii poświęciłem dwóm instytucjom, z którymi była związana moja działalność naukowo-dydaktyczna i wychowawcza: Metropolitalnemu Wyższemu Seminarium Duchownemu i Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu we Wrocławiu. Znajduje się tu także tekst ukazujący pierwsze lata funkcjonowania diecezji świdnickiej, której – z woli św. Jana Pawła II – jestem pierwszym biskupem.

Najwięcej artykułów, ponad czterdzieści, znajduje się w rozdziale siódmym, zatytułowanym *W trosce o naprawę Rzeczypospolitej i Europę jutra*. Są to w większości teksty krótkie, o charakterze popularno-naukowym i popularnym, mające zazwyczaj kształt wywiadów i komentarzy do bieżących wydarzeń dotyczących naszej ojczyzny i naszego kontynentu. Racją przemawiającą za zamieszczeniem ich w tym tomie, wśród tekstów o profilu naukowym i teologicznym, jest to, iż narzędzie do interpretacji rozgrywających się wydarzeń pochodzi z sektora filozofii, głownie antropologii filozoficznej i etyki, a także z sektora teologii, przede wszystkim społecznej nauki Kościoła. Dlatego całość tych rozważań można by zatytułować także *Filozofia i teologia na użytek życia społeczno-politycznego*.

Ostatni, ósmy rozdział niniejszego tomu zawiera publikacje poświęcone sylwetkom ludzi Kościoła ostatniego czasu. Są to teksty wystąpień, które dane mi było wygłosić przy okazji różnych uroczystości rocznicowych czy wspomnieniowych osób żyjących bądź zmarłych, związanych bezpośrednio czy też pośrednio z lubelskim, a zwłaszcza wrocławskim środowiskiem teologicznym. Z pewnością nie są to wszystkie osoby, którym dedykowałem laudacje. Może kiedyś nadarzy się okazja, by ten poczet uzupełnić.

Kończąc prezentację zawartości niniejszego tomu, zdaję sobie sprawę z jej pobieżności i niedoskonałości. Ocenę tekstów pozostawiam Czytelnikom. Chcę się jednak wytłumaczyć przynajmniej z licznych powtórzeń poruszanych wątków. Usprawiedliwieniem jest to, że ten tom nie stanowi dzieła zwartego, poświęconego jednemu wybranemu problemowi czy człowiekowi, ale jest zbiorem tekstów pisanych w różnym czasie, także tekstów wygłaszanych przy różnych okazjach i w różnych okolicznościach, do zróżnicowanego audytorium i często na podobne tematy. Z tego też względu niełatwo było redaktorowi przyporządkować poszczególne

artykuły do konkretnych grup tematycznych – rozdziałów. Mam nadzieję, że Czytelnicy będą w tym względzie wyrozumiali.

Słowa niniejszego wstępu kończę wyrażeniem wdzięczności dla osób, które pomogły mi w przygotowaniu i wydaniu tego tomu, zbierającego mój dorobek pisarski z szeroko rozumianej teologii. Szczególne słowa podziękowania kieruję do ks. dr. Janusza Michalewskiego i pana dr. Tomasza Dziurli, redaktorów obu tomów. Dziękuję za trud redakcyjny, za zapoznanie się z moim opublikowanym, rozproszonym dorobkiem naukowym, za jego tematyczną systematyzację oraz za czuwanie nad całym procesem przygotowania tej książki do druku. Dziękuję paniom z Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy, Wioletcie Winczurze i Anecie Hryniewieckiej, za przygotowanie elektronicznej wersji części tekstów oraz za wszelkie inne prace z tym związane. Dziękuję pani Annie Lichocie za wykonanie korekty, panu Romanowi Proszkowi za skład komputerowy i projekt okładki, a także panu Bogdanowi Kokocińskiemu za druk i oprawę. Dziękuję pierwszym Słuchaczom i Czytelnikom tych tekstów, dziękuję Czytelnikom obecnym i przyszłym.

Niech całe to dzieło przyczynia się do większej chwały Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedynego i służy duchowemu pożytkowi ludzi.

Autor

Świdnica, 24 lutego 2018 roku, w czternastą rocznicę ogłoszenia
przez Stolicę Apostolską powstania diecezji świdnickiej.

Rozdział I
Wokół papieskiego nauczania Jana Pawła II i Benedykta XVI

RODZINA CENTRUM I SERCEM CYWILIZACJI MIŁOŚCI. IDEE PRZEWODNIE *LISTU DO RODZIN* OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II*

Rok 1994 upływa w świecie i Kościele pod znakiem rodziny. Kościół z radością powitał inicjatywę podjętą przez Organizację Narodów Zjednoczonych ogłoszenia roku 1994 Rokiem Rodziny. W uroczystość Świętej Rodziny 26 grudnia 1993 roku w Nazarecie został oficjalnie zainagurowany przez legata papieskiego Rok Rodziny w całym Kościele. Jeszcze raz potwierdziło się, że Kościół popiera zdrowe inicjatywy władzy świeckiej i włącza się swoim działaniem we wszystko, co zmierza ku prawdziwemu dobru człowieka i społeczności. W Roku Rodziny, który według zamierzeń Jana Pawła II ma być znaczącym etapem przygotowania ludzkości do Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia Chrześcijaństwa, cała działalność Kościoła, szczególnie działalność ewangelizacyjna, sakramentalna i charytatywna, winna zmierzać do religijnego, moralnego i społecznego umocnienia rodziny.

W obchód Roku Rodziny w szczególny sposób włączył się Ojciec Święty Jan Paweł II. Jego nieocenionym darem dla wszystkich rodzin żyjących w Kościele i w całym świecie jest ogłoszony 2 lutego 1994 roku *List do Rodzin*. Uwydatnia on nowe akcenty w teologii małżeństwa i rodziny, zawiera nowe bodźce i zachęty zmierzające do ugruntowania pozycji rodziny w świecie i Kościele. Dlatego też list ten winien stać się przedmiotem szczególnej medytacji w rodzinach oraz rozważań teologicznych w uczelniach akademickich.

1. Rodzina drogą Kościoła

Pontyfikat Jana Pawła II znaczony jest wielkim zatroskaniem o człowieka. Już w pierwszej swojej encyklice *Redemptor hominis* papież zamieścił zdanie, które stało się jakby hasłem Jego służby Kościołowi i światu: „Człowiek jest drogą Kościoła”[1]. Wszystko to, co Papież mówi i czyni, ma w tym stwierdzeniu niejako swe źródło i uzasadnienie.

W *Liście do Rodzin* Ojca Świętego Jana Pawła II znajdujemy sformułowanie, które jest rozwinięciem wyżej wspomnianego hasła. Papież zaaplikował prawdę o człowieku jako drodze Kościoła także do rodziny. Pod słowo «człowiek»

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny” 2 (1994), nr 1, s. 7–14.

[1] Jan Paweł II. *Encyklika Redemptor hominis* (4.03.1979), nr 14: „[…] ten człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez Tajemnicę Wcielenia i Odkupienia”.

podstawił słowo «rodzina». Ma to głębokie uzasadnienie. Każdy bowiem człowiek przychodzi na świat w rodzinie. Jeśli czasem dzieje się inaczej, to jest to zawsze wyłom i brak, który ciąży potem na całym życiu. Człowiek wychodzi z rodziny, nabiera w niej życiowych wartości i zmierza do założenia nowej rodziny, by urzeczywistnić swoje życiowe powołanie. Nawet jeśli wybierze życie w samotności, to i tak rodzina nadal pozostaje dla niego jakimś życiowym, egzystencjalnym horyzontem, w którym znajduje oparcie.

Na szczególną pozycję rodziny w życiu człowieka wskazuje przede wszystkim wcielenie Syna Bożego. Syn Jednorodzony, współistotny Ojcu, „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości", wszedł w dzieje ludzi właśnie przez rodzinę. W rodzinie się narodził i wzrastał. W rodzinie i poprzez rodzinę rozpoczął objawiać człowieka samemu człowiekowi, będąc posłusznym jako „Syn Człowieczy" swej Matce Maryi i Józefowi cieśli. Dla Jana Pawła II jest to naczelny argument, wskazujący na zasadność stwierdzenia, że „rodzina jest drogą Kościoła". Oto końcowy wywód Autora *Listu do Rodzin*: „Tak więc Boska tajemnica Wcielenia Słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną. Nie tylko z tą jedną, nazaretańską, ale w jakiś sposób z każdą rodziną, podobnie jak Sobór Watykański II mówi, że Syn Boży przez swoje Wcielenie «zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem». Kościół, idąc za Chrystusem, który «przyszedł» na świat, «aby służyć» (Mt 20,28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań – i w tym znaczeniu, zarówno człowiek jak i rodzina, są «drogą Kościoła»"[2].

2. Rodzina wspólnotą osób

W *Liście do Rodzin* Ojca Świętego Jana Pawła II znajdujemy skondensowany wykład teologii małżeństwa i rodziny. Jest to krótkie kompendium wiedzy o rodzinie, jaką powinien posiadać każdy współczesny człowiek. Naukę Ojca Świętego tyczącą małżeństwa i rodziny, ukazaną w tym dokumencie, należy rozpocząć od wskazania, że rodzina jest wspólnotą osób.

Prawdę o rodzinie jako wspólnocie osób wyprowadza Jan Paweł II z prawdy o Bogu jako wspólnocie osób. Podstawę do tego daje opis stworzenia człowieka zawarty w Księdze Rodzaju. Bóg wyprowadza stwórczo ludzką istotę, szukając wzoru i natchnienia w tajemnicy swojego boskiego Bytu: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam" (Rdz 1,26). Już tu – jak zauważa Papież – objawia się tajemnica Boga jako wspólnoty osób, jako boskie „My"[3]. To boskie „My" powołuje do istnienia ludzkie „my". Tekst Księgi Rodzaju ogłasza: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Żadna z istot żyjących poza człowiekiem nie została stworzona „na obraz i podobieństwo Boga". Stąd też ludzkie rodzicielstwo jest biologicznie podobne

[2] Jan Paweł II, *List do Rodzin* (2 lutego 1994) [dalej: LdR], nr 2.

[3] Tamże, nr 6.

do prokreacji innych istot żyjących w przyrodzie, ale istotowo, tylko ono jedno, jest podobne do samego Boga. „Takie właśnie rodzicielstwo – stwierdza Papież – stoi u podstaw rodziny jako ludzkiej wspólnoty życia: jako wspólnoty osób zjednoczonych w miłości (*communio personarum*)”[4]. Boskie „My” jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego „my”. Owa wspólnota ludzka „my” urzeczywistnia się przez przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozgonną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny przez zrodzenie potomstwa. W ten sposób komunia małżonków daje początek wspólnocie, jaką jest rodzina[5]. Pojawienie się potomstwa w rodzinie prowadzi do dopełnienia komunijnej jedności rodziców. Odsłania się ono jako nowa powinność, zmierzająca do umacniania pierwotnego przymierza i pogłębienia małżeńskiej komunii ojca i matki. Zatem ludzkie rodzicielstwo winno za każdym razem stawać się źródłem odnowienia miłości małżeńskiej. Wskazując na tę powinność, Jan Paweł II zdaje sobie jednak sprawę ze słabości ludzkiej natury, w którą wpisana jest skłonność do egoizmu. W sytuacji zagrożenia miłości małżeńskiej Papież postuluje nadprzyrodzony środek, jakim jest modlitwa, a także środki naturalne, jakimi mogą być np. poradnie psychologiczne, małżeńskie i rodzinne[6].

Wnikając coraz głębiej w tajemnicę rodzinnej wspólnoty, Jan Paweł II odwołuje się w *Liście* do *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym* i przytacza słowa o „[…] pewnym podobieństwie między jednością Osób Boskich a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości”[7]. W słowach tych jest wyrażona nie tylko prawda o podobieństwie do Boga i pojedynczego człowieka, ale także o podobieństwie komunii ludzkiej, a szczególnie małżeńskiej, do Boga będącego wspólnotą osób. W tej wspólnocie małżeńskiej występują mężczyzna i kobieta, dwa somatycznie zróżnicowane podmioty, które jednak uczestniczą na równi w zdolności życia „w prawdzie i miłości”. Somatycznie więc tworzą komunię, stając się według słów Pisma „jednym ciałem” (Rdz 2,24), zaś w wymiarze duchowym stają się jedno przez trwanie „w prawdzie i miłości”[8]. Ta ich jedność duchowo-somatyczna utrwala się w dzieciach. Wszelkie bowiem rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie. Inaczej mówiąc, w ludzkim rodzicielstwie obecny jest sam Bóg. Stąd też i genealogia ludzkiej osoby – jak zauważa Jan Paweł II – ma swoje źródło w Bogu.

---

[4] Tamże.

[5] Por. tamże, nr 7. Papież na oznaczenie związku osobowego posługuje się tu dwoma pojęciami: «komunia» i «wspólnota». Nie zachodzi między nimi tożsamość. Komunia dotyczy relacji międzyosobowej „ja” i „ty”. Wspólnota natomiast przekracza ten układ w kierunku „społeczności”, w kierunku jakiegoś „my”. Por. tamże.

[6] Por. tamże.

[7] Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (7 grudnia 1965) [dalej: KDK], nr 24.

[8] Por. LdR, nr 8.

3. Miłość rodzinna – bezinteresowny dar z siebie samego

W *Liście do Rodzin* Jan Paweł II przypomina prawdę o ludzkiej miłości, szczególnie tej, która urzeczywistnia się w ramach małżeństwa i rodziny. Punktem wyjścia określenia tej miłości stały się dla Papieża ponownie słowa konstytucji *Gaudium et spes*: „[…] człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”[9]. Człowiek może się „odnajdywać”, urzeczywistniać jedynie przez bezinteresowny dar z siebie. To bezinteresowne dawanie samego siebie jest niczym innym jak miłością. „Miłość bowiem – jak przypomina Papież – jest dawaniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej zatem kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko wzajemnie obdarowywać”[10]. Miłość jako dar osoby dla osoby jest z istoty swej nastawiona na trwanie. Dar bowiem z istoty swojej jest trwały i nieodwołalny. Ów dar urzeczywistnia się w małżeństwie, gdy mężczyzna i kobieta wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują jako „jedno ciało” w jedności duchowej. Tego typu komunia osób staje się komunią rodzicielską. Rodzicielskie „my” owocuje w nowym ludzkim „ty”, w poczętym i narodzonym dziecku. To nowe ludzkie „ty”, będące konsekwencją rodzicielskiego „my”, objawia się także jako dar. Dziecko obdarowuje sobą rodzinę. Jest darem dla rodziców i rodzeństwa. Jest więc dobrem wspólnym dla danej rodziny, a także dla narodu i ludzkości. W szczególnym sensie ten nowy człowiek jest dobrem wspólnym dla tej konkretnej rodziny, w której przychodzi na świat. „Rodzina jest bowiem – jak oznajmia Jan Paweł II – bardziej niż jakakolwiek inna społeczność – środowiskiem, w którym człowiek może bytować «dla niego samego» poprzez bezinteresowny dar z samego siebie. Pod tym względem pozostaje ona społecznością niezastąpioną i niezastępowalną: jest «sanktuarium życia»”[11].

Przypominając tę fundamentalną prawdę o miłości małżeńskiej, w której wzajemne obdarowywanie się małżonków owocuje w darze, jakim jest nowy człowiek, Jan Paweł II zdaje sobie sprawę z kryzysu tej prawdy we współczesnym świecie. Wspomina o wielkiej wrogości wobec nowego życia w niektórych środowiskach współczesnego świata, wśród rzeczników tzw. postępowej cywilizacji. Jednakże z całą stanowczością przypomina tę wizję miłości, która wyrasta z serca Ewangelii i która jedynie może przynieść rodzinie ludzkiej szczęście.

4. Odpowiedzialne rodzicielstwo i wychowanie

W prezentacji swojej refleksji teologicznej nad małżeństwem i rodziną Jan Paweł II, w opublikowanym *Liście do Rodzin*, zatrzymuje się także nad dwoma fundamentalnymi zadaniami rodziny: rodzicielstwem i wychowaniem. W dziedzinie

[9] KDK, nr 24.

[10] LdR, nr 11.

[11] Tamże.

odpowiedzialnego rodzicielstwa przypomina naukę Kościoła wyrażoną we wcześniejszych dokumentach Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza w encyklice *Humanae vitae* i adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio*. Papież analizuje znaczenie aktu małżeńskiego w świetle kategorii «osoby» i «daru». Przypomina, że osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem „użycia". Jej prawdziwa godność domaga się, aby zawsze była celem działań. Jan Paweł II wzywa przy tym małżonków i wszystkich, którzy starają się im pomagać, a więc duszpasterzy, teologów, filozofów, pisarzy, publicystów, do propagowania i wprowadzania w życie nauki Kościoła o małżeństwie i „odpowiedzialnym rodzicielstwie".

Drugą ważną funkcję rodziny, jaką jest funkcja wychowawcza, Jan Paweł II w *Liście do Rodzin* przedstawia w kontekście prawdy, iż człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości i że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Wychowanie w rozumieniu Ojca Świętego to przede wszystkim obdarzanie człowieczeństwem – obdarzanie dwustronne. „Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowonarodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat"[12]. Papież podkreśla przy tym z naciskiem, iż bezpośrednimi wychowawcami w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze na pierwszym miejscu rodzice. Kościół i państwo mogą tu pełnić tylko rolę pomocniczą. Szczególnie ważną funkcję rodziny widzi Papież w dziedzinie wychowania religijnego. Wiąże się to z ideą rodziny jako „domowego Kościoła". Rodzina w tej funkcji jawi się jako prawdziwy podmiot ewangelizacji i apostolstwa.

W kontekście wychowania Papież dotyka także sprawy rozpoznania własnego powołania życiowego, a w szczególności przygotowania do życia w małżeństwie. Tu także przypomina, że Kościół, który ostatnio w tej dziedzinie podjął wiele inicjatyw, nie może na tym polu zastąpić rodziny. Jan Paweł II stwierdza, że przygotowanie do przyszłego życia małżeńskiego jest przede wszystkim zadaniem rodziny. Postulat ten rodzi potrzebę szczególnej solidarności rodzin, która może przyjąć różne formy organizacyjne, takie jak np. „rodziny rodzin" czy też „oazy rodzin".

5. Rodzina a naród i państwo

Rodzina uchodzi słusznie za podstawową komórkę życia społecznego. Powinna cieszyć się uznawaniem swojej nienaruszalnej tożsamości i podmiotowości ze strony innych, większych społeczności. Jako wspólnota miłości i życia jest społecznością suwerenną, choć równocześnie wielorako zależną od innych społeczności. To wskazuje, że ma swoje prawa, ale i obowiązki.

Omawiając relację rodziny do społeczeństwa, Jan Paweł II wskazuje na więzi, jakie łączą rodzinę z narodem i państwem. Więź rodziny z narodem polega głównie na uczestnictwie w jego kulturze. Rodzice wydają potomstwo w pewnym

[12] Tamże, nr 12.

sensie także dla narodu. Dzieci stają się współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego tego narodu, do którego przynależą.

Związek rodziny z państwem widzi Jan Paweł II w wymiarach zasady pomocniczości. Rodzina sama nie jest wystarczalna. Nie dysponuje wszystkimi środkami potrzebnymi jej do realizacji własnych celów, szczególnie w dziedzinie wykształcenia i wychowania. Tu ma prawo korzystać z pomocy państwa, ale tylko w takim stopniu, w jakim sama nie jest w stanie sobie właściwych celów osiągnąć. Nadmierny interwencjonizm państwowy jest z zasady szkodliwy dla rodziny.

Pomocniczość państwa wobec rodziny winna się także wyrażać w dziedzinie ochrony zdrowia i życia obywateli, a zwłaszcza w podejmowaniu odpowiednich środków dotyczących świata pracy. W grę wchodzi tu głównie pomoc w dziedzinie przezwyciężania bezrobocia i dowartościowania pracy kobiet[13].

6. Rodzina podstawą cywilizacji miłości

Rodzina jako podstawowa wspólnota życia społecznego ma swoje szczególne odniesienie do tego, co papież Paweł VI nazwał „cywilizacją miłości". Leży po prostu u jej podstaw, jest jej centrum i sercem. Jednak faktem stała się dzisiaj w świecie – zauważa Jan Paweł II – destrukcyjna „anty-cywilizacja", będąca w swej istocie „cywilizacją użycia", a w konsekwencji „cywilizacją śmierci". Na gruncie takiej cywilizacji kobieta bywa przedmiotem dla mężczyzny, dzieci stają się przeszkodą dla rodziców, a rodzina jest traktowana jako instytucja ograniczająca wolność jej członków. W nurcie tym mieszczą się wprowadzone w niektórych szkołach, mimo protestów rodziców, programy wychowania seksualnego, a także cały ruch proaborcyjny. Na linii tych trendów mieści się także propaganda bezpiecznego seksu. Wszystko to stanowi ogromne zagrożenie przede wszystkim dla rodziny i niesie niebezpieczeństwo dekadencji dla całej kultury ludzkiej. Należy przeto sobie uświadamiać, że współczesna cywilizacja, mimo licznych pozytywnych osiągnięć, jest cywilizacją chorą, stanowi źródło głębokich schorzeń człowieka. Powodem tego jest to, iż cywilizacja ta oderwała się od pełnej prawdy o człowieku. Stąd zachodzi pilna konieczność przywrócenia „blasku prawdy" o tym, kim jest mężczyzna i kobieta jako istota ludzka.

Opierając się na tekstach biblijnych, Papież przeprowadza głęboką analizę miłości, nazywając „wielką kartą cywilizacji miłości" *Hymn o miłości* z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian[14]. W tym kontekście podejmuje też analizę wolności, łącząc ją z prawdą. Przy tej okazji rozprawia się także z indywidualizmem, a opowiada się za personalizmem. Indywidualizm oznacza takie użycie wolności, w którym podmiot czyni to, co sam chce. On sam też „ustanawia prawdę" tego, co chce. Nie chce stawać się darem dla drugiego w prawdzie[15].

[13] Por. tamże, nr 17.

[14] Por. tamże, nr 14.

[15] Por. tamże.

Miłość jako zaprzeczenie postawy indywidualistycznej, miłość jako przykazanie łączy Jan Paweł II z przykazaniem „czcij ojca swego i matkę swoją". Wskazuje przy tym, że w przykazaniu tym nie jest tylko zawarta powinność oddawania czci rodzicom przez dzieci, ale – w pewnym sensie także – dzieciom ze strony rodziców. Rodzice swoim postępowaniem, swoją miłością wzajemną i do ich dzieci – powinni sobie jakby „zasłużyć" na cześć ze strony ich dzieci. Tego typu rodzina stanowi fundament cywilizacji miłości. Dlatego leż Jan Paweł II stwierdza, iż „poprzez rodzinę przepływa głównie nurt cywilizacji miłości"[16].

Zakończenie

Lisi do Rodzin Ojca Świętego Jana Pawła jest rzeczywiście szczególnym darem Piotra naszych czasów dla współczesnej rodziny ludzkiej. Jest to list bardzo serdeczny i zarazem bardzo osobisty. W Roku Rodziny powinien on trafić do każdego ogniska rodzinnego, stać się przedmiotem uważnej lektury, medytacji i zachętą do modlitwy. Stopień jego przyjęcia i wprowadzenia w życie będzie miał wpływ na ukształtowanie się jutra Kościoła i świata.

[16] Tamże.

„CHWAŁĄ BOŻĄ – ŻYJĄCY CZŁOWIEK"

(*Evangelium vitae* – jedenasta encyklika Jana Pawła II)*

Uwagi wstępne

25 marca 1995 roku, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, w 17. roku swego pontyfikatu, Ojciec Święty Jan Paweł II podpisał i polecił ogłosić światu swoją 11. encyklikę, która nosi tytuł *Evangelium vitae* [dalej: EV]. Teologowie jeszcze nie zdążyli dobrze „przetrawić" ostatniej, głośnej i doniosłej dla nauki moralnej Kościoła, encykliki *Veritatis splendor* (6 sierpnia 1993), a już świat otrzymał nowy, niezwykle ważny i przez wielu oczekiwany dokument Najwyższego Nauczyciela w Kościele. Ojciec Święty chce nadążyć za wielkim tempem zmian i procesów, które znamionują dzisiejszy świat. Nie chce pozostawać „nieczuły" na dramatyczne problemy naszego czasu. Szuka ich oceny i rozwiązań w nauce Chrystusa. Dlatego też zabrał głos w szczególnie ważnej sprawie dzisiejszego świata, jaką jest życie ludzkie.

Zadaniem niniejszego artykułu jest krótka prezentacja zasadniczych idei ogłoszonej encykliki, ze wskazaniem na jej cechy charakterystyczne na tle encyklik poprzednich.

1. Dlaczego *Evangelium vitae*?

Każda encyklika papieska, kierowana do wszystkich ludzi dobrej woli czy też tylko do wiernych Kościoła katolickiego, czy nawet tylko do jego hierarchii, była zawsze jakąś odpowiedzią na problemy stawiane w konkretnej, historycznej sytuacji przez życie; była oficjalną reakcją Urzędu Nauczycielskiego Kościoła na konkretne poglądy czy też na praktykę i konkretne działania ludzi. Przypomnijmy, że papież Leon XIII poprzez encyklikę *Rerum novarum* zareagował na palącą w XIX wieku kwestię robotniczą. Jan XXIII, papież sprawujący posługę następcy św. Piotra w czasach ogromnego wyścigu zbrojeń i zagrożenia wojną jądrową, w encyklice *Pacem in terris* przedłożył światu tezę: pokój zamiast zbrojeń i wojny. Jan Paweł II woła dziś – w wieku niespotykanego dotąd niszczenia życia ludzkiego: życie ludzkie jest wielką wartością, jest nienaruszalne, dlatego należy je szanować, bronić, miłować i mu służyć (EV, nr 5).

Z pewnością zasadniczym powodem ogłoszenia encykliki na temat wartości ludzkiego życia jest fakt jego nagminnego niszczenia, szczególnie w pierwszej fazie jego istnienia, a często i wtedy, gdy dobiega ono ziemskiego kresu. Statystyki w tym

---

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 3 (1995), nr 1, s. 7–15.

względzie są przerażające. Także życie ludzkie w pełni rozkwitu, w wieku dojrzałym, było i jest niszczone w naszym stuleciu na dotąd niespotykaną skalę. Jan Paweł II jest tego świadomy, gdy pisze w encyklice: „Wiek XX zapisze się jako epoka masowych ataków na życie, jako niekończąca się seria wojen i nieustanna masakra niewinnych istot ludzkich. Fałszywi prorocy i fałszywi nauczyciele odnieśli w tym stuleciu największe sukcesy […]. Właśnie w epoce, w której uroczyście proklamuje się nienaruszalne prawa osoby i publicznie deklaruje się wartość życia, samo prawo do życia jest w praktyce łamane i deptane, zwłaszcza w najbardziej znaczących dla człowieka momentach jego istnienia, jakimi są narodziny i śmierć" (EV nr 17, 18). W tym, rzeczywiście Kainowym, wieku musiał zabrzmieć głos Najwyższego Nauczyciela.

Oczywiście, że Jan Paweł II, idąc za prawie już dwutysiącletnią tradycją Kościoła, kontynuując naukę Soboru Watykańskiego II i ostatnich papieży, już wielokrotnie interweniował w tej sprawie. Czynił to niemal przy każdej ważnej okazji. Jednakże powaga i rozmiar sprawy wymagały tego, by zagadnieniu wartości życia, jego obrony i ochrony w każdym czasie, poświęcić osobny dokument. Na taką potrzebę wskazali m.in. kardynałowie zgromadzeni na Nadzwyczajnym Konsystorzu w Rzymie w kwietniu 1991 roku. Wspomina o tym Jan Paweł II we *Wprowadzeniu* do encykliki: „Kardynałowie zwrócili się do mnie z jednomyślnie wyrażoną prośbą, abym autorytetem Następcy św. Piotra potwierdził wartość ludzkiego życia i jego nienaruszalność, nawiązując do obecnej sytuacji i do zagrażających mu dziś niebezpieczeństw" (EV, nr 5). Tak więc można powiedzieć, iż encyklika *Evangelium vitae* jest klarowną odpowiedzią Piotra naszych czasów na to, co czynią z życiem ludzkim dzisiejsze narody i poszczególni ludzie.

2. Rysy charakterystyczne encykliki

Każda z dotychczasowych encyklik Jana Pawła II ma sobie właściwe znamiona, tak najczęściej – pod względem treści, a niekiedy i pod względem formy. Nietrudno jest wyszczególnić takie specyficzne cechy i tej ostatniej, tu prezentowanej encykliki. Można by je sprowadzić do trzech następujących.

2.1. Prosty, klarowny język

Encyklika *Evangelium vitae* jest napisana bardzo prostym językiem. W przeciwieństwie np. do encykliki *Veritatis splendor* nie ma w niej jakichś językowych zawiłości, nie ma w zasadzie odwoływania się do koncepcji filozoficznych i antropologicznych. Niemal wszyscy do tej pory zabierający głos komentatorzy wskazują, że encyklika jest zrozumiała dla prostych ludzi, jako że nie posiada żargonu filozoficznego czy teologicznego. Ma to niebagatelne znaczenie dla kręgów czytelniczych, które w tym przypadku mogą być wyraźnie poszerzone. Okoliczność ta wpłynie z pewnością także na zmniejszoną ilość komentarzy, jako że percepcja tekstów encykliki jest możliwa przy zwykłej jej lekturze.

2.2. Obfitość tekstów biblijnych

Encyklika *Evangelium vitae* jest przepełniona tekstami Pisma Świętego. Żadna z poprzednich encyklik nie miała tak wielkiej ilości tekstów biblijnych, jak właśnie ta. Na terenie polskim zwrócił na to uwagę bp Kazimierz Romaniuk[1]. Cytaty biblijne znajdujemy nie tylko w tekście poszczególnych części, ale są nimi także tytuły wszystkich rozdziałów, jak i paragrafów (każdy, dosłownie każdy z tych tytułów jest formalnym cytatem biblijnym). Teksty Pisma Świętego pojawiają się w stwierdzeniach wyjściowych, w części argumentacyjnej, a także w formułowaniu końcowych wniosków. Ponadto należy zauważyć, iż niektóre fragmenty encykliki prawie w całości są zredagowane przy pomocy odpowiednio łączonych cytatów biblijnych (np. punkty: 32–34, 78–80, 103). Dla czytelników dotychczasowych encyklik Jana Pawła II może to być zaskoczeniem. W poprzednich bowiem encyklikach, chociażby w *Veritatis splendor*, która też już ma sporo cytatów z Biblii, natrafialiśmy na passusy wyraźnie filozoficzne. Często zdarzało się, że argumentacja za ogłoszoną tezą miała charakter na wskroś filozoficzny. W tej ostatniej encyklice – cała argumentacja sprowadza się do argumentacji biblijnej. Co więcej, wśród tekstów biblijnych znajdujemy bardzo dużo tekstów ze Starego Testamentu. Jest to także pewne *novum*, gdyż dotychczas większość cytatów biblijnych w dokumentach papieskich pochodziła z Nowego Testamentu. Widocznie Jan Paweł II pragnie dowartościować Stary Testament i podkreślić jego jedność i ścisłe powiązanie z pismami Nowego Przymierza. Inną wyraźną osobliwością, związaną ze stosowalnością tekstów biblijnych w encyklice, jest ich aktualizacja. Papież w wielu przypadkach odnosi wypowiedzi biblijne do obecnego czasu, uwydatniając w ten sposób prawdę o ciągłej aktualności i ponadczasowości Bożego Słowa (por. np. EV, nr 10, 35). Fakt większego zastosowania w obecnej encyklice argumentacji biblijnej na niekorzyść antropologicznej (filozoficznej) może mieć z pewnością duże znaczenie ekumeniczne. Zwiększa się tu płaszczyzna dialogu z kościołami uznającymi Pismo Święte za jedyne źródło objawienia.

2.3. Obecność orzeczeń magistralnych – wypowiedzi *ex auctoritate*

Innym charakterystycznym rysem encykliki *Evangelium vitae* są orzeczenia z powołaniem się na najwyższy, kościelny autorytet biskupa Rzymu jako następcy św. Piotra. Ojciec Święty oznajmia tym samym, że nauka, którą ogłasza (formułuje, przypomina), jest nauką objawioną i powinna być przez wszystkich ludzi Kościoła przyjęta i zaakceptowana. Takie orzeczenia z powołaniem się na swój autorytet Najwyższego Nauczyciela znajdujemy w encyklice trzy. Są to orzeczenia dotyczące bezpośredniego i umyślnego zabójstwa niewinnej istoty ludzkiej (EV, nr 57),

[1] Por. K. Romaniuk, *Biblia w encyklice „Evangelium vitae"*, „Przegląd Katolicki" 83 (1995), nr 19 (483), s. 1, 5.

bezpośredniego, zamierzonego (jako cel czy jako środek) przerwania ciąży (EV, nr 62) oraz eutanazji (EV, nr 65). Używając tego typu sformułowań, Jan Paweł II oznajmia, iż wypływają one z Pisma Świętego i Tradycji Kościoła i są podawane w jedności doktrynalnej ze wszystkimi episkopatami świata.

3. Idee przewodnie poszczególnych części encykliki

Encyklika *Evangelium vitae* oprócz wprowadzenia i zakończenia zawiera cztery rozdziały. Każdy z nich posiada swój podstawowy temat, który wiąże się z jakimś wydarzeniem biblijnym. Spróbujmy tu w telegraficznym skrócie uwydatnić podstawowe przesłanie tych rozdziałów.

3.1. Aktualne zagrożenia życia ludzkiego

Pierwszy rozdział encykliki (nr 7–48) ma charakter empiryczny: Ojciec Święty stawia tu diagnozę współczesnych czasów, gdy idzie o stosunek dzisiejszego człowieka do wartości życia ludzkiego. Diagnoza ta wygląda dość negatywnie. Jan Paweł II nie chce tu niczego ukrywać. Nie udaje, że czegoś nie widzi czy nie chce widzieć. Sprawy nawet najboleśniejsze nazywa po imieniu. Cały rozdział rozpoczyna analizą zbrodni Kainowej, opisanej w Księdze Rodzaju (4,2–16). Kainowy, zbrodniczy czyn powtarza się nagminnie w dzisiejszym świecie. Trwa wielki zamach na życie, szczególnie na życie poczęte i dobiegające końca. Bolesne jest to, iż w świadomości zbiorowej zamachy te tracą stopniowo charakter „przestępstwa" i w paradoksalny sposób zyskują status „prawa", do tego stopnia, że żąda się uznania ich pełnej legalności przez państwo, a następnie wykonywania ich bezpłatnie przez pracowników służby zdrowia (EV, nr 11). Sytuację tę nazywa Jan Paweł II swoistym „spiskiem przeciw życiu", „wojną silnych przeciw bezsilnym" (EV, nr 12). Po ukazaniu różnych odmian i form tego spisku Papież odsłania przyczyny tak negatywnego nastawienia do życia. Jedną z nich jest fałszywe i indywidualistyczne pojmowanie wolności, w którym absolutyzuje się jednostkę, odcinając ją od braterskiej łączności z drugimi. Tak pojmowana wolność, staje się ostatecznie – według Jana Pawła II – „[…] wolnością silniejszych, wymierzoną przeciw słabszym, skazanym na zagładę" (EV, nr 19).

Inną przyczyną dzisiejszej walki między „kulturą życia" a „kulturą śmierci" jest, zdaniem Jana Pawła II, osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka. Zachodzi tu pewien rodzaj sprzężenia zwrotnego, które Papież określa następująco: „tracąc wrażliwość na Boga, traci się także wrażliwość na człowieka, jego godność i życie; z drugiej strony, systematyczne łamanie prawa moralnego, zwłaszcza w poważnej materii poszanowania życia ludzkiego i jego godności, prowadzi stopniowo do swoistego osłabienia zdolności odczuwania ożywczej i zbawczej obecności Boga" (EV, nr 21). Osłabienie wrażliwości na Boga i człowieka prowadzi z kolei nieuchronnie do materializmu praktycznego, co sprzyja rozpowszechnianiu

się indywidualizmu, utylitaryzmu i hedonizmu. „Kryterium szacunku, bezinteresowności i służby – pisze Jan Paweł II – zostaje tu zastąpione przez kryterium wydajności, funkcjonalności i przydatności: drugi człowiek jest ceniony nie za to, kim «jest», ale za to, co «posiada», czego dokonuje i jakie przynosi korzyści" (EV, nr 23).

Diagnozę sytuacji w rozdziale pierwszym Jan Paweł II kończy wskazaniem na niektóre znaki pozytywne. Do nich zalicza: powstawanie stosunkowo dużej liczby ośrodków opieki nad życiem, wzrost grup wolontariuszy, które roztaczają opiekę nad osobami pozbawionymi rodziny, rozwój ruchów i inicjatyw, których celem jest obrona życia, wzrost nowej wrażliwości przeciw wojnie i karze śmierci, wzrost zainteresowań ekologią i bioetyką (EV, nr 26–27).

3.2. Chrześcijańskie orędzie o życiu

W rozdziale drugim prezentowanej encykliki (nr 29–51) Jan Paweł II wykłada podstawowe elementy chrześcijańskiej nauki o życiu. Jej źródłem są dla niego słowa, czyny i sama osoba Jezusa. W związku z tym Ojciec Święty pisze: „W Chrystusie bowiem została ostatecznie ogłoszona i w pełni ofiarowana człowiekowi owa «Ewangelia życia», która – darowana już w Objawieniu Starego Testamentu, więcej, wpisana w jakiś sposób w serce każdego mężczyzny i kobiety – rozbrzmiewa w każdym sumieniu «od początku», to znaczy od chwili stworzenia, tak że mimo negatywnych wpływów grzechu może być poznana w swej istotnej treści również przez ludzki rozum" (EV, nr 29).

Patrząc na osobę Jezusa, wsłuchując się w głoszoną przez Niego „Ewangelię życia", mając także na uwadze głos Boga rozlegający się w czasach Starego Przymierza, Jan Paweł II rozwija następujące wątki orędzia o życiu: życie ludzkie jest dobrem (EV, nr 34–36); życie człowieka na ziemi jest przygotowaniem do życia wiecznego i w nim znajduje swoje dopełnienie (EV, nr 37–38); życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia (EV, nr 39); życie ludzkie jest nienaruszalne, dlatego winno być chronione i miłowane (EV, nr 40–42); człowiek uczestniczy w Bożym procesie dawania życia w akcie prokreacji (EV, nr 43); życie ziemskie nie jest dobrem absolutnym (EV, nr 47); życie osiąga swój szczyt, swój sens i swoją pełnię, kiedy zostaje złożone w darze (EV, nr 50–51). Wszystkie te wątki są bardzo mocno osadzone w tradycji biblijnej i tradycji Kościoła. Trzeba tu jeszcze dodać, iż Jan Paweł II w tym rozdziale tłumaczy także, dlaczego w Biblii nie ma bezpośrednich i jednoznacznych wezwań do ochrony życia u jego początków, zwłaszcza przed narodzeniem i u jego kresu (EV, nr 44–46). W tym też rozdziale przytoczone zostało słynne powiedzenie św. Ireneusza: „Chwałą Bożą jest człowiek żyjący"[2]. Wydaje się, że streszcza ono doskonale całe przesłanie obecnej encykliki, całą chrześcijańską naukę o życiu ludzkim.

[2] „Gloria Dei vivens homo", *Adversus haereses*, IV, 20, 7: SCh 100/2, 648–649.

3.3. Święte Prawo Boże – przykazanie „Nie zabijaj"

Rozdział trzeci *Evangelium vitae* koncentruje się na wykładni piątego przykazania Dekalogu „Nie zabijaj". To tu właśnie znajdujemy oficjalne, jednoznaczne potępienie różnych rodzajów zabójstwa. W rozważaniach Jana Pawła II zawartych w tym rozdziale dadzą się wyróżnić trzy części. Najpierw Ojciec Święty analizuje ogólnie treść przykazania „Nie zabijaj". Przypomina na nowo, że życie ludzkie jest święte i nienaruszalne, że jego jedynym panem jest Bóg i to od jego początku aż do końca. Rozważa – dyskutowaną w tym kontekście – sprawę prawa do obrony własnej i problem kary śmierci. Dowiadujemy się tu, że Jan Paweł II nie odrzuca definitywnie kary śmierci, ale „wyostrza" do maksimum warunki jej stosowalności (przypadki absolutnej konieczności). W końcu, powołując się na władzę udzieloną przez Chrystusa Piotrowi i jego Następcom, stwierdza, „[…] że bezpośrednie i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze aktem głęboko niemoralnym" (EV, nr 57).

Po tym orzeczeniu Papież przechodzi do rozważenia szczególnych przypadków pozbawiania życia ludzkiego, jakimi są przerywanie ciąży i eutanazja (EV, nr 58–65). Znajdujemy tu wieloaspektowe omówienie tych form zabijania człowieka. Argumentacja stosowana w tej części czerpana jest przede wszystkim z prawa naturalnego i tradycji Kościoła (w szczególności z ostatnich orzeczeń Stolicy Apostolskiej). W części tej dużo uwagi poświęca także Jan Paweł II sprawie głośnych dziś w świecie doświadczeń i eksperymentów na embrionach ludzkich. Po możliwie wszechstronnym przedstawieniu sprawy aborcji i eutanazji, Ojciec Święty, mocą swego autorytetu, odrzuca obydwie powyższe praktyki, jako czyny sprzeczne z prawem naturalnym, nauką Pisma Świętego i Tradycją Kościoła.

W końcowej części rozdziału Jan Paweł II ustosunkowuje się do prawodawstwa, dotyczącego dopuszczalności aborcji i eutanazji. Przy okazji Papież demaskuje tu tendencje nowoczesnych demokracji, w których lansuje się pogląd, że porządek prawny społeczeństwa powinien ograniczać się do utrwalania i przyswajania sobie przekonań większości i w konsekwencji winien być zbudowany wyłącznie na tym, co większość obywateli stosuje i uznaje za moralne. Tendencje te mają swoje źródło w relatywizmie etycznym, który znamionuje znaczną część współczesnej kultury. W związku z powyższym Jan Paweł II przypomina, na czym polega właściwa demokracja. W punkcie 70. encykliki czytamy m.in.: „Charakter «moralny» demokracji nie ujawnia się samoczynnie, ale zależy od jej zgodności z prawem moralnym, któremu musi być podporządkowana podobnie jak każda inna działalność ludzka: zależy zatem od moralności, celów, do których zmierza, i środków, jakimi się posługuje […] wartość demokracji rodzi się albo zanika wraz z wartościami, które ona wyraża i popiera: do wartości podstawowych i koniecznych należy z pewnością godność każdej ludzkiej osoby, poszanowanie jej nienaruszalnych i niezbywalnych praw, a także uznanie «dobra wspólnego» za cel i kryterium rządzące życiem politycznym".

Papież przeto opowiada się za koniecznością odkrycia istnienia podstawowych wartości ludzkich i moralnych, wyrastających z natury człowieka. Wartości tych nie ma prawa zmieniać, ani niszczyć żadna jednostka czy społeczność. Wartości tych się nie kreuje, ale jedynie odczytuje z natury ludzkiej. Winno się je uznać, szanować i umacniać. Na kanwie tych stwierdzeń Jan Paweł II przypomina naukę Kościoła o koniecznej zgodności prawa cywilnego z prawem moralnym. Przytacza w tym względzie stanowisko św. Tomasza z Akwinu, który uczył m.in., że prawo ludzkie jest prawem w takiej mierze, w jakiej jest zgodne z prawym rozumem, a tym samym wypływa z prawa wiecznego. Kiedy zaś jakieś prawo jest sprzeczne z rozumem, nazywane jest prawem niegodziwym; w takim przypadku jednak przestaje być prawem i staje się raczej aktem przemocy[3]. Taką rangę – zdaniem Jana Pawła II – mają ustalenia prawne, pozwalające na zabijanie życia poczętego (aborcja) czy też gasnącego (eutanazja). Tego typu prawo nie obowiązuje w sumieniu.

3.4. O nową kulturę życia ludzkiego

Ostatni rozdział papieskiej encykliki zawiera dyrektywy odnoszące się do głoszenia, wysławiania i służenia Ewangelii życia (EV, nr 78–101). W sektorach niniejszych odnajdujemy potrójny wymiar misji Chrystusa i Kościoła. W głoszeniu Ewangelii życia ważna jest nie tylko treść, ale także formy tego głoszenia. Dobra nowina o życiu winna obejmować katechezę, różne formy przepowiadania, dialog osobowy i wszelkie działania wychowawcze. Jan Paweł II poucza, że „wychowawcy, nauczyciele, katecheci i teolodzy winni podkreślać racje antropologiczne, które uzasadniają i umacniają szacunek dla każdego życia ludzkiego" (EV, nr 82). Wymienia także gremia osób, które w szczególny sposób odpowiedzialne są za przekaz Ewangelii życia. Są to przede wszystkim biskupi. Papież przypomina im, iż mają „[…] czuwać nad integralnym i wiernym przekazem nauczania na nowo ujętego w tej Encyklice oraz stosować wszelkie odpowiednie środki, aby chronić wiernych przed każdą doktryną sprzeczną z tym nauczaniem" (EV, nr 82). Winni oni też zadbać, „[…] aby na uczelniach teologicznych, w seminariach i w różnych instytucjach katolickich głoszono, wyjaśniano i pogłębiano znajomość zdrowej nauki" (EV, nr 82).

Drugie zadanie w stosunku do Ewangelii życia to jej wysławianie, jakby jej celebracja. Winno się to dokonywać w postawie kontemplacji, w zadumie i zachwycie nad tajemnicą życia (EV, nr 83), w codziennej modlitwie osobistej i wspólnotowej (EV, nr 84), w celebracji roku liturgicznego, a przede wszystkim winno się wyrażać w samym składaniu siebie w darze drugim (jak to czyni wiele heroicznych matek) (EV, nr 86).

Uczestniczenie w misji królewskiej Chrystusa w dziedzinie obrony i promocji życia ludzkiego wyraża się w pełnieniu posługi miłości, czyli w służeniu życiu.

[3] Por. S. Th. I–II, q. 93, a. 3, ad 2.

Służba ta obejmuje świadectwo osobiste, różne formy wolontariatu, działalności społecznej i zaangażowania politycznego (EV, nr 87–91).

Ostatnią część czwartego rozdziału poświęca Jan Paweł II rodzinie jako „sanktuarium życia" (EV, nr 92–94) i potrzebie głębokiej odnowy kultury (EV, nr 95–100). Rodzina jako Kościół domowy jest powołana do głoszenia, wysławiania i służenia Ewangelii życia. Na jej terenie życie ludzkie winno znajdować szczególną obronę i promocję. Stąd też rodzinę należy objąć szczególną troską religijną i społeczną.

Refleksje końcowe

Powyższe uwagi na temat 11. z rzędu encykliki Jana Pawła II miały na celu zaprezentować – w sposób bardzo zwięzły – charakterystyczne rysy i istotne przesłanie tego, niezwykle ważnego, dokumentu. Już ten bardzo pobieżny przegląd głównych idei encykliki wskazuje, jak bardzo bogata i ważna dla dzisiejszego świata jest jej treść. Może się w przyszłości okazać, że ta właśnie encyklika będzie najbardziej znamionować cały pontyfikat Jana Pawła II. Jest to bowiem wielkie wołanie Piotra naszych czasów o opamiętanie się ludzkości w dziedzinie traktowania życia ludzkiego, szczególnie tego najsłabszego i bezbronnego. Ojciec Święty odważnie zabrał głos w tej sprawie, mimo iż wiedział, że jego przesłanie nie wszystkim się spodoba, że wywoła u niektórych ostre oburzenie i protesty. W tym względzie dokładnie naśladuje pierwszego chronologicznie na urzędzie rzymskim stróża prawdy i dobra – św. Piotra Apostoła, który przed Sanhedrynem żydowskim, na stawiane zarzuty, zdecydowanie wyznał: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29).

POSTULATY ENCYKLIKI JANA PAWŁA II *FIDES ET RATIO* WOBEC TEOLOGII MORALNEJ*

Wstęp

Ogłoszona jesienią 1998 roku 13. encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio* [dalej: FR] jest wielkim wydarzeniem w Kościele, a w szczególności w świecie nauki i kultury chrześcijańskiej. Poświęcona jest bowiem prezentacji relacji zachodzącej między wiarą i rozumem, a wcześniej między teologią (religią) i filozofią (nauką). Wyraża się opinię, że w dziedzinie filozofii jest to najważniejszy dokument papieski od encykliki Leona XIII *Aeterni Patris* z roku 1879. Encyklika *Fides et ratio* bierze w obronę ludzki rozum. Sprzeciwia się fałszywym koncepcjom rozumu, które pojawiły się w ostatnich dwóch stuleciach. Demaskuje z jednej strony oświeceniową koncepcję rozumu, w której rozum został zabsolutyzowany i wyniesiony na najwyższy piedestał w bycie ludzkim, a z drugiej strony broni zdolności rozumu do poznania prawdy, zakwestionowanej przez współczesny postmodernizm. Papież ukazuje w encyklice, w jaki sposób poznanie przez rozum i poznanie przez wiarę współpracują ze sobą i się dopełniają. Encyklika zawiera także postulat powrotu do filozofii o orientacji metafizycznej i mądrościowej.

W *Fides et ratio* znajdujemy również wskazania dotyczące powiązania poszczególnych dyscyplin teologicznych z filozofią, m.in. teologii fundamentalnej, teologii dogmatycznej i teologii moralnej. W szkicu zwrócimy uwagę na postulaty encykliki wobec teologii moralnej.

1. Z historii relacji filozofii do teologii moralnej

Już w starożytności chrześcijańskiej w zgłębianiu prawd wiary przyniesionych przez Objawienie korzystano z narzędzi filozofii greckiej, zwłaszcza platońskiej i stoickiej. Teologia w tym czasie nie była jeszcze wiedzą rozgałęziona, nie było w niej np. teologii moralnej jako wyodrębnionej dyscypliny. Ta bowiem ukształtowała się w odrębną dyscyplinę teologiczną dopiero w XVII wieku[1]. Jednakże ojcowie i pisarze kościelni pierwszych wieków korzystali już w swoich pracach teologicznych z mądrości greckiej. Teologom patrystycznym najbardziej stosowną do wykorzystywania na gruncie chrześcijańskim wydawała się filozofia platońska, którą stosunkowo łatwo można było uzgodnić z Objawieniem. Pisarze patrystycz-

* *W kręgu chrześcijańskiego orędzia moralnego. Księga jubileuszowa poświęcona ks. prof. Antoniemu Młotkowi*, red. M. Biskup, T. Reroń, Wrocław 2000, s. 117–122.

[1] Por. S. Olejnik, *Dar. Wezwanie. Odpowiedzialność. Teologia moralna*, Warszawa 191, s. 92.

ni korzystali chętnie także z myśli stoickiej, zwłaszcza z pism Seneki i Cycerona. Pierwszorzędnym jednak źródłem rozważań teologicznych, w tym refleksji nad ludzkimi cnotami, było Objawienie chrześcijańskie.

Podobną postawę prezentowało średniowiecze. To właśnie w tym czasie zostały wypracowane metodologiczne zręby teologii jako intelektualnej refleksji nad Objawieniem (*intellectus fidei*). Dzieła tego dokonał przede wszystkim św. Tomasz z Akwinu. Poznanie teologiczne wyraźnie oddzielił od poznania filozoficznego. Mądrość teologiczną, która „[…] opiera się na Objawieniu i bada treści wiary, docierając do tajemnicy samego Boga”[2] odróżnił Akwinata od mądrości filozoficznej, która „[…] opiera się na zdolności rozumu do badania rzeczywistości w granicach wyznaczonych przez jego naturę”[3]. Tomasz zaakceptował scholastyczne określenia, które wtedy ukuto i które zadomowiły się w myśli chrześcijańskiej na stałe, np. *Fides quaerens intellectum, credo ut intelligam, intelligo ut credam*. Akwinata potrafił do skarbca myśli chrześcijańskiej wprowadzić nie tylko niektóre elementy myśli arabskiej i żydowskiej, ale także myśli greckiej, głównie Arystotelesa. Przez to pokazał harmonię istniejącą między rozumem i wiarą. Przypomniał to Jan Paweł II, pisząc: „Tomasz uznaje, że natura – właściwy przedmiot badań filozofii – może się przyczynić do zrozumienia Bożego Objawienia. Wiara zatem nie lęka się rozumu, ale szuka jego pomocy i pokłada w nim ufność […]. Rozum oświecony przez wiarę zostaje uwolniony od ułomności i ograniczeń, których źródłem jest nieposłuszeństwo grzechu”[4]. „Z kolei wiara […] jest w pewien sposób «czynnością myśli»; ludzki rozum nie musi zaprzeczyć samemu sobie ani się upokorzyć, aby przyjąć treść wiary”[5]. Przy takich założeniach – pisze ks. Jan Kowalski – refleksja św. Tomasza nad moralnością sytuowała się w dwóch warstwach: filozoficznej, w której autor odwołuje się tylko do rozumu, i teologicznej, opartej głównie na Objawieniu[6].

Sposób uprawiania teologii wytyczony przez św. Tomasza został porzucony w czasach nowożytnych. U schyłku wieku XVII oraz przez cały wiek XVIII i XIX teologia moralna wzięła rozbrat z filozofią i związała się bardziej z prawem kanonicznym. W praktyce ów radykalny rozdział teologii moralnej z filozofią przejawia się w kazuistyce, laksyzmie i negatywizmie. Powodem odwrócenia się teologii od filozofii było być może to, iż ta ostatnia odeszła od linii wytyczonej przez św. Tomasza i pogrążyła się w skrajnym racjonalizmie i empiryzmie. Postawa tego rodzaju przetrwała aż do naszych czasów. Próbował ją zmienić Sobór Watykański II. Dopiero jednak Jan Paweł II wyraźnie sprecyzował racje potrzeby powrotu teologii do zdrowej filozofii.

---

[2] FR, nr 55.

[3] Tamże.

[4] FR, nr 43.

[5] Tamże.

[6] Por. J. Kowalski, *Problematyka moralna w encyklice „Fides et ratio” Jana Pawia II* [w:] *Na skrzydłach wiary i rozumu ku prawdzie*, red. I. Dec, Wrocław 1999, s. 150.

2. Postulat powrotu w teologii do filozofii o orientacji metafizycznej i mądrościowej

Po przeprowadzeniu refleksji historycznej Jan Paweł II apeluje w *Fides et ratio* o powrót teologii moralnej do filozofii, i to do filozofii o wymiarze metafizycznym i sapiencjalnym, do filozofii, która podejmuje pytanie o sens. Pisze w związku z tym: „Potrzebna jest filozofia o zasięgu prawdziwie metafizycznym, to znaczy umiejąca wyjść poza dane doświadczalne, aby w swoim poszukiwaniu prawdy odkryć coś absolutnego, ostatecznego, fundamentalnego… Wielkie wyzwanie, jakie stoi przed nami u kresu obecnego tysiąclecia, wyzwanie równie nieuniknione jak pilne, polega na przejściu od fenomenu do fundamentu. Nie można zatrzymać się na samym doświadczeniu; także wówczas gdy wyraża ono i ujawnia wewnętrzność człowieka i jego duchowość, refleksja racjonalna winna docierać do poziomu istoty duchowej i do fundamentu, który jest jej podłożem. A zatem refleksja filozoficzna, która wykluczałaby wszelkie otwarcie na metafizykę, byłaby zupełnie nieprzydatna do pełnienia funkcji pośredniczącej w zrozumieniu Objawienia”[7]. Powyższy tekst bardzo klarownie wskazuje na potrzebę metafizyki dla współczesnej teologii, by ta ostatnia mogła być właściwie uprawiana.

Zajmując takie stanowisko, Jan Paweł II występuje przeciw tendencji nadmiernego wykorzystywania na terenie teologii wyników nauk szczegółowych, zwłaszcza psychologii, socjologii czy pedagogiki. Papież zwraca tu przy okazji uwagę na pewne nieporozumienie, które wiąże się z nauczaniem Soboru Watykańskiego II. Otóż Sobór wprawdzie uznał pozytywną wartość badań naukowych, mających na celu coraz głębsze poznanie tajemnicy człowieka, ale zachęta taka nie upoważnia do eliminowania z teologii filozofii. Jan Paweł II w *Fides et ratio* stwierdza: „Odwołanie się do nauk przyrodniczych może być w wielu przypadkach użyteczne, ponieważ pozwala uzyskać pełniejszą wiedzę o przedmiocie studiów, nie należy jednak zapominać, że niezbędne jest tu pośrednictwo refleksji typowo filozoficznej, krytycznej i zdolnej wznieść się na odpowiedni poziom ogólności”[8]. Bez takiego pośrednictwa filozofii korzystanie z osiągnięć nauk szczegółowych może prowadzić do niebezpieczeństwa spłycenia i zatraty uniwersalizmu wiedzy teologicznej.

Na niebezpieczeństwo niewłaściwego wykorzystywania danych nauk humanistycznych na terenie dyscyplin teologicznych, zwłaszcza na gruncie teologii moralnej, Jan Paweł II zwrócił już uwagę w encyklice *Veritatis splendor*. Papież zauważa tam, że teologia moralna nie może być wyłącznie kształtowana w kontekście nauk humanistycznych i przyrodniczych, bowiem „formułowanie zasad moralnych nie należy do kompetencji metod właściwych naukom szczegółowym. Nie negując wartości tych metod, teologia moralna – wierna nadprzyrodzonemu zmysłowi wiary – rozpatruje przede wszystkim duchowy wymiar ludzkiego serca i jego

[7] FR, nr 83.

[8] FR, nr 69.

powołanie do boskiej miłości .[…] nauki humanistyczne, mimo wielkiej wartości wiedzy, którą zgromadziły, nie mogą zostać uznane za najważniejsze wskaźniki norm moralnych"[9]. Z niniejszego tekstu jasno wynika, iż w teologii moralnej, jak i w innych dyscyplinach teologicznych, konieczne jest uwzględnienie danych z terenu nauk humanistycznych, ale niezastąpioną rolę w tym wykorzystywaniu ma do spełnienia filozofia, zwłaszcza metafizyka. To właśnie dopiero ona pozwala oprzeć na rozumie godność osoby ludzkiej[10]. Bez metafizyki, która zachęca do przyjęcia prawdy, dobra i piękna, wartości związanych przede wszystkim z bytem osobowym (przede wszystkim osobowym Absolutem), teologia nie mogłaby sprawić, by słowo Boże było zrozumiałe dla rozumu, który przy pomocy hipotez, przy braku pośrednictwa metafizycznego, pozostałby zamknięty w doświadczeniu uczuciowym i redukowałby się do analizy doświadczenia religijnego[11].

3. Pole zastosowania filozofii w teologii moralnej

W punkcie 68. *Fides et ratio* Jan Paweł II pisze: „Teologia moralna jeszcze bardziej może potrzebuje wsparcia filozofii. W Nowym Przymierzu bowiem życie ludzkie jest regulowane przepisami w znacznie mniejszym stopniu niż w Starym. Życie w Duchu Świętym prowadzi wierzących do wolności i odpowiedzialności, które wykraczają poza samo Prawo. Niemniej Ewangelia i pisma apostolskie zawierają zarówno ogólne zasady chrześcijańskiego postępowania, jak i przepisy szczegółowe. Aby stosować je w konkretnych okolicznościach życia osobistego i społecznego, chrześcijanin musi umieć posługiwać się w pełni swoim sumieniem i wykorzystywać swą zdolność rozumowania. Oznacza to, innymi słowy, że teologia moralna musi odwoływać się do właściwie uformowanej filozoficznej wizji natury ludzkiej i społeczeństwa, a także ogólnych zasad rządzących wyborami etycznymi". W tekście tym Jan Paweł II zauważa, że filozofia jest potrzebna teologowi moraliście w stosowaniu zasad moralnych. Zasady te tyczą człowieka. Jest tu wiec potrzebna głębsza znajomość natury ludzkiej, a więc nie ma dobrej teologii moralnej bez zdrowej antropologii. Ta ostatnia dostarcza teologii moralnej pogłębionej wizji ludzkiej wolności i jej zależności od prawdy. Jest także pomocą we właściwym rozumieniu ludzkiego sumienia. Stąd też w przedostatnim punkcie *Fides et ratio* Papież pisze: „Teologia moralna winna posłużyć się etyką filozoficzną, która odwołuje się do prawdy o dobru, a więc nie jest ani subiektywistyczna, ani utylitarystyczna. Taki typ etyki implikuje i zakłada określoną antropologię i metafizykę dobra. Opierając się na tej jednolitej wizji, która jest w sposób oczywisty związana z chrześcijańską świętością oraz z praktyką cnót ludzkich i nadprzyrodzonych,

[9] Jan Paweł II, *Encyklika Veritatis splendor o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła* (6 sierpnia 1993), nr 112.

[10] Por. w związku z tym J. Nagórny, *Wiary i rozum w refleksji teologicznej* [w:] *Wiara i rozum. Refleksje*, red. G. Witaszek, Lublin 1999, s. 57.

[11] Por. FR, nr 98.

teologia moralna będzie umiała lepiej i skuteczniej podejmować różne problemy należące do jej kompetencji, takie jak pokój, sprawiedliwość społeczna, rodzina, obrona życia i środowiska naturalnego"[12]. Tekst ten jest tak czytelny, że nie wymaga komentarza.

Zakończenie

W powyższym szkicu chodziło nam o zasygnalizowanie postulatów Jana Pawła II, zawartych w encyklice *Fides et ratio*, dotyczących teologii moralnej. Owe postulaty można sprowadzić do jednego naczelnego, a mianowicie, zdaniem Jana Pawła II, niepodobna uprawiać dobrej teologii moralnej w izolacji od filozofii, i to filozofii o charakterze metafizycznym mądrościowym, filozofii, która zawiera w sobie zdrową, obiektywną antropologię. Oczywiście w postulatach Jana Pawła II zakłada się fakt, iż teologia moralna, jako gałąź wiedzy teologicznej, musi bazować na Objawieniu i z niego czerpać podstawowe przesłanki. Jednakże aplikacja zasad moralnych przyniesionych przez Objawienie do konkretnych warunków indywidualnego i społecznego życia człowieka musi się dokonywać przy znajomości ludzkiej natury, w szczególności jego sumienia i mechanizmów wyborów moralnych. Formułując tego typu postulaty, Jan Paweł II powrócił do najstarszej i najdłuższej tradycji Kościoła, tradycji, która w różnych okresach pod presją różnych mód była osłabiana.

[12] Tamże.

ANTROPOLOGICZNE PODSTAWY PRACY W ŚWIETLE ENCYKLIKI *LABOREM EXERCENS*[*]

Wstęp

Podpisana 14 września 1981 roku przez Jana Pawła II encyklika *Laborem exercens* [dalej: LE] jest pierwszą jego encykliką poświęconą problematyce społecznej! Rozpoczynała ona oficjalnie społeczne nauczanie Kościoła w wydaniu Jana Pawła II, rozwijane później w następnych encyklikach społecznych: *Sollicitudo rei socialis* (1987) i *Centesimus annus* (1991).

Jako pierwszy temat w nauczaniu społecznym Jan Paweł II wybrał problematykę pracy. Uważał, że jest to podstawowa dziedzina życia ludzkiego, tak indywidualnego, jak społecznego. Od jej widzenia i realizowania uzależniona jest w dużej mierze pomyślność jednostki, rodziny i narodu. Spojrzenie Jana Pawła II na rzeczywistość pracy zawiera się w kontekście spojrzenia na całego człowieka. Problematyka ludzkiej pracy została osadzona w problematyce antropologicznej. Stąd też odsłonięcie papieskiej antropologii staje się warunkiem lepszego widzenia i rozumienia zjawiska ludzkiej pracy.

1. Źródła antropologii kard. Karola Wojtyły

Jan Paweł II jak każdy człowiek jest dzieckiem konkretnej epoki, określonego środowiska rodzinnego, szkolnego, uniwersyteckiego. Na ukształtowanie jego poglądów i osobowości wywarły wpływ osoby, wydarzenia losowe i dziejowe: kulturowe i polityczne, wśród których wypadło mu żyć. Czas jego formacji filozoficzno-teologicznej przypadł na okres II wojny światowej i lata powojenne. Spotkał się zatem z dwoma totalitaryzmami, systemami, które bazowały na kłamstwie i nienawiści. Młody student, a potem ksiądz Wojtyła zauważył, że u źródeł niszczycielskich systemów ideologicznych leżała zafałszowana wizja człowieka. Stąd też odkrywanie prawdy o człowieku stało się dla niego szczególną pasją i misją życia. Kard. Marian Jaworski, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego, przyjaciel Papieża, tak o tym napisał: „Można powiedzieć, że obecny Jan Paweł II stawał w pierwszym szeregu trudnego boju o prawdę o człowieku dzisiaj. Czym się kierował? Sądzę, że prawdziwą pasją badawczą, dewizą: prawda ponad wszystko!”[1]. Gdzie młody

---

[*] „Społeczeństwo” 12 (2002), nr 1, s. 33–48 (Referat wygłoszony na sesji popularnonaukowej *Encyklika Laborem exercens wciąż aktualna* 19 kwietnia 2002 roku w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia «Civitas Christiana» we Wrocławiu).

[1] M. Jaworski, *Wokół filozofii człowieka*, „Tygodnik Powszechny” 1978, nr 44, s. 4.

Karol Wojtyła szukał tej prawdy? Jakie kierunki ukształtowały jego widzenie człowieka w prawdzie? Można krótko powiedzieć, iż Jana Pawła II widzenie człowieka ukształtowało się w jego młodości głównie pod wpływem trzech kierunków myślowych: mistyki św. Jana od Krzyża, metafizyki św. Tomasza z Akwinu i fenomenologii Maxa Schelera[2]. Spotkanie z mistyką św. Jana od Krzyża i tomizmem miało miejsce w czasie studiów filozoficzno-teologicznych w seminarium duchownym w Krakowie i na „Angelicum" w Rzymie. Z zakresu mistyki św. Jana od Krzyża napisał pracę magisterską i doktorską. Studium nad filozofią Maxa Schelera wiązało się z przygotowywaniem rozprawy habilitacyjnej. Spotkanie z Janową mistyką i Tomaszową metafizyką miało charakter w zasadzie afirmujący, natomiast studia nad filozofią Schelera wypełnione były polemiką[3].

1.1. Mistyka św. Jana od Krzyża

Studium myśli św. Jana od Krzyża młody Karol Wojtyła podjął pod wpływem Jana Tyranowskiego. Wprowadziło go ono w rzeczywistość wnętrza ludzkiego, w doświadczenie życia wewnętrznego. Studium temu towarzyszyły dwa pytania: kim jest człowiek i kim może i powinien się stawać? Pytanie drugie przechodziło w następne: na jakiej drodze człowiek może stawać się pełniejszy, doskonalszy? To, co zafascynowało młodego Wojtyłę u św. Jana od Krzyża, to przede wszystkim doświadczalna droga do odkrycia wnętrza człowieka. Idąc tropem doświadczenia św. Jana od Krzyża, Wojtyła odkrywa w człowieku dwie warstwy: zewnętrzną, cielesną, przyrodniczą, biologiczną oraz wewnętrzną, duchową. Osnową bytu ludzkiego, tym, co wyróżnia go w przyrodzie, jest warstwa duchowa, ludzkie wnętrze. Ona właśnie stanowi o tym, że człowiek jest osobą. Analizując za św. Janem od Krzyża ów „żywioł ludzkiego wnętrza", ks. Karol Wojtyła dostrzega w nim z jednej strony splot duchowych sił, energii, uzdolnień, a z drugiej sferę, która ma wprawdzie charakter podmiotowy, należy bowiem do człowieka i jest w nim zakorzeniona, ale nie jest jednak dziełem człowieka. Jest ona doświadczana jako to, co przerasta jego możliwości, wykracza poza nie i ma charakter daru. Ten doświadczany dar to rzeczywistość wzięta z Boga, to po prostu łaska Boża. Jest to tajemnicze, ale, dodajmy, w części doświadczalne zakorzenienie człowieka w Bogu.

1.2. Metafizyka św. Tomasza z Akwinu

Czym urzekł z kolei ks. Wojtyłę św. Tomasz z Akwinu? W oparciu o wypowiedzi samego Papieża udzielone dziennikarzowi A. Frossardowi oraz na bazie lektury

[2] Por. J. Galarowicz, *Imię własne człowieka*, Kraków 1996, s. 55. Wśród trzech kierunków myślowych, które wywarły wpływ na filozofię kard. Karola Wojtyły, wymienia autor tomizm. Należałoby raczej uznać, że nie tyle tomizm, ile filozofia, a zwłaszcza metafizyka samego św. Tomasza. Tomiści bowiem zniekształcili nieco pierwotną myśl Akwinaty.

[3] Por. tamże, s. 79.

jego filozoficznych i teologicznych pism można powiedzieć, iż od św. Tomasza przejął Papież postawę realizmu, racjonalizmu i obiektywizmu poznawczego i metafizycznego[4]. Idąc za św. Tomaszem, kard. Wojtyła pochyla się nad istnieniem konkretnego bytu. Jest myślicielem kontemplującym istniejącą, konkretną rzeczywistość. Stoi na stanowisku, że rzeczywistość dana w podstawowym doświadczeniu nie jest redukowalna do świadomości i nie jest przez nią konstytuowana, nie jest jej wytworem. Autor odcina się przez to od idealizmu i subiektywizmu, od myślicieli, którzy zajmują się nie obiektywną rzeczywistością, ale świadomością i jej wytworami, czyli ideami, pojęciami. Wojtyła nie chce więc uprawiać filozofii pojęć, idei, ale filozofię konkretnego bytu. Ta postawa realistyczna, licząca się z bytem, kontemplująca byt, ujawnia się dziś w spotkaniach Papieża z ludźmi. Jest w nich zawsze na pierwszym planie ten oto, konkretny, jedyny i niepowtarzalny człowiek.

Innym rysem przejętym od Akwinaty jest ogromny szacunek dla rozumu. Papież cytuje dziś często, zwłaszcza na spotkaniach z ludźmi nauki i kultury, Tomaszowe zdanie: „Genus humanum arte et ratione vivit" („Rodzaj ludzki żyje sztuką i rozumem"). Fascynuje go zatem rozum. Idąc za Tomaszem, kard. Wojtyła, obecnie Papież, podziela pogląd, że rozum ludzki, aczkolwiek ograniczony, zdolny jest jednak odsłonić prawdę o rzeczywistości, w tym także o człowieku. Z filozofii tomistycznej przejął kard. Wojtyła przekonanie, że prawda jest jedną z naczelnych wartości. Wiążą się z nią ściśle inne wartości, takie jak: wolność, dobro, miłość. To przeświadczenie towarzyszy mu przez całe posługiwanie kapłańskie, biskupie, kardynalskie i papieskie. Stąd Papież dzisiaj tak często przypomina, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy, nie ma prawdziwej miłości bez prawdy. Ciekawe jest także to, że encykliki moralne: *Veritatis splendor* i *Evangelium vitae*, są właściwie encyklikami poświęconymi nie tyle dobru, ile prawdzie.

1.3. Fenomenologia Maxa Schelera

Trzecim kierunkiem myślowym, do którego odnosi się kard. Karol Wojtyła w swoim spojrzeniu na człowieka, jest fenomenologia Maxa Schelera. W spotkaniu z tą filozofią kard. Wojtyła ugruntował metodę fenomenologiczną, którą w pierwotnej wersji stosował już przy studium pism św. Jana od Krzyża. Metodę tę sprowadził do opisywania i analizy danych ujawniających się w doświadczeniu. Za Schelerem dowartościował jeszcze bardziej doświadczenie podmiotowo-przeżyciowe, czyli doświadczenie wewnętrzne.

[4] Por. tamże, s. 69–76.

2. Główne rysy antropologii kard. Karola Wojtyły

2.1. Antropologia filozoficzna

Powiedziano już wyżej, że koncepcja człowieka kard. Wojtyły została zbudowana na bazie doświadczenia. Poniżej przypomina się, jak krakowski Kardynał rozumie to doświadczenie i do jakiego odkrycia go ono doprowadziło.

2.1.1. Doświadczenie drogą do odkrywania prawdy o człowieku

Papież często powtarza, że bez Objawienia, bez Chrystusa nie można do końca zrozumieć człowieka[5]. Z drugiej zaś strony Jan Paweł II proponuje nam szeroko rozumiane doświadczenie jako drogę odkrywania prawdy o człowieku. Już w pierwszym zdaniu swojego głównego dzieła filozoficznego *Osoba i czyn* kard. Wojtyła napisał: „Studium niniejsze powstaje z potrzeby obiektywizacji w dziedzinie tego wielkiego procesu poznawczego, który można określić jako doświadczenie człowieka"[6].

Swoją koncepcję doświadczenia Autor wypracował w polemice z aprioryzmem Kanta i ze współczesnym fenomenalizmem[7]. Kant grzeszył nieliczeniem się z czynnikiem empirycznym, natomiast fenomenaliści całe doświadczenie człowieka zawęzili do percepcji zmysłowej, usuwając z doświadczenia czynnik intelektualny. Kard. Wojtyła wybrał drogę środkową – połączył postawę empiryczną z intelektualną. W swoich pismach filozoficznych wyróżnia doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne. Doświadczenie zewnętrzne, zmysłowe odsłania nam jedynie sferę cielesną ludzkiego bytu, jego wymiar biologiczny, przyrodniczy. Korzystają z niego przede wszystkim nauki przyrodnicze. Jednakże doświadczenie to nie odsłania nam istoty człowieka, nie informuje nas, kim naprawdę jesteśmy. Droga do pełniejszej prawdy o człowieku prowadzi przez doświadczenie wewnętrzne. Owo doświadczenie jest właściwe jedynie człowiekowi. Tylko człowiek ma bowiem możność doświadczać bezpośrednio samego siebie od wewnątrz. Jest to doświadczenie jedyne, wyjątkowe, niemające odpowiednika w świecie przyrody. Jedynie człowiek jest tym, kto doświadcza i zarazem tym, kogo się doświadcza. Jest więc równocześnie podmiotem i przedmiotem doświadczenia[8].

Ten typ doświadczenia otworzył drogę filozofii podmiotu i filozofii świadomości[9]. Filozofia bytu, uprawiana m.in. przez św. Tomasza, bazowała głównie na doświadczeniu zewnętrznym, chociaż nie było jej obce także doświadczenie

[5] Por. np. Jan Paweł II. *Encyklika Redemptor hominis* (4 marca 1979) [dalej: RH], nr 8.

[6] K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 5.

[7] Por. I. Dec, *Transcendencja człowieka w przyrodzie*, Wrocław 1994, s. 42–47.

[8] Por. K. Wojtyła, *Osoba: podmiot i wspólnota*, „Roczniki Filozoficzne" 24 (1976), z. 2, s. 7.

[9] Por. J. Gałkowski, *Pozycja filozoficzna kard. Karola Wojtyły*, „Roczniki Filozoficzne" 29 (1981), z. 2, s. 77 n.

wewnętrzne[10]. U kard. Wojtyły te dwa typy doświadczenia zostały scalone. Stąd też jego antropologia, nosząca nazwę adekwatnej, scala filozofię bytu z filozofią świadomości.

Należy jeszcze dodać, iż akt doświadczenia pojmuje on jako zjednoczenie pierwiastka zmysłowego i umysłowego. Doświadczenie jest oglądem przedmiotu, w którym jest zawarty ogląd zmysłowy oraz intelektualne zrozumienie tego, co dane oglądowo. Doświadczenie ma więc wymiar zarazem empiryczny i intelektualny. Czynnik intelektualny nie jest tylko czymś transcendentnym w stosunku do czynnika empirycznego, ale jest także w relacji do niego czymś immanentnym. Zachodzi więc wzajemne przenikanie czynnika zmysłowego i intelektualnego. Tak integralnie widziane doświadczenie Autor nazywa doświadczeniem rozumiejącym[11].

2.1.2. Przedmiot doświadczenia człowieka – czyn

Nie wchodząc w dalszą precyzację rozumienia doświadczenia, wskażmy, że kard. Wojtyła w centrum doświadczenia stawia czyn człowieka. Doświadczenie człowieka to przede wszystkim doświadczenie czynu. Wprawdzie człowiek doświadcza w sobie także tzw. uczynnień, doświadcza dynamizmu somatycznego, ale jest dla tego dynamizmu podmiotem i obserwatorem, nie zaś sprawcą w ścisłym sensie. Natomiast doświadczając spełnianego czynu, człowiek doświadcza, że jest dla niego nie tylko podmiotem i obserwatorem, ale i sprawcą. Czyn rodzi się w klimacie świadomego wyboru. Doświadczenie czynu łączy się nierozerwalnie z doświadczeniem wolności i moralności.

2.1.3. Doświadczenie wolności i moralności

Doświadczenie czynu, jego dogłębna analiza, refleksja nad nim prowadzi do odkrycia podstawowych rysów, przymiotów bytu ludzkiego. Dane doświadczenia antropologicznego wskazują, że człowiek jest bytem wolnym, że jego czyny mają kwalifikację moralną, że może dojść do spełnienia siebie przez bycie i współdziałanie z drugimi.

Wolność najczytelniej unaocznia się każdemu człowiekowi w przeżyciu, które można wyrazić w słowach: „mogę – nie muszę". Między tym „mogę – nie muszę" jest obecne doświadczane „chcę". Analiza tego doświadczenia prowadzi nas do konstatacji, że wolność jest ontyczną właściwością człowieka, jest wpisana w ludzką naturę. Człowiek jej nie ustanawia, ale odkrywa ją jako dar, jako dobro, które zostało mu podarowane. Wolność tę nazywa samostanowieniem, autodeterminizmem. Jest to wolność w znaczeniu podstawowym. Wolność tu znaczy tyle, co

[10] Por. M.A. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Lublin 1974, s. 108.

[11] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 6–13.

samozależność. Wolność jest stanowieniem o sobie samym. Być wolnym, to nie znaczy być niezależnym od wszystkiego, ale najpierw i przede wszystkim – być zależnym od siebie samego. W tej podstawowej strukturze wolność jest zakorzeniona jako moc rozstrzygania i wybierania. Owo wybieranie dokonuje się ze względu na wartości poznane przez rozum. Ujawnia się tu zależność wybierania od prawdy. W tym drugim znaczeniu wolność może być rozwijana. Staje się tym większa, im pełniejsza jest prawda o dobru.

W analizie wolności kard. Wojtyła wyróżnia wolność zewnętrzną i wewnętrzną, wolność „od" (*Freiheit von*) i wolność „do" (*Freiheit zu*). Szczególne znaczenie dla człowieka ma wolność „do". Przestrzeń tej wolności zwiększa się przez wzrastanie w prawdzie i miłości. Stąd wolność tę kształtujemy przez poznawanie prawdy i stawanie się darem bezinteresownym dla drugiego[12].

Człowiek, doświadczając czynu, doświadcza jego wartości moralnej. W czynie tkwi wartość moralna, złączona z jego przyporządkowaniem do normy moralnej. Zdaniem Jana Pawła II przeżycie wartości wiąże się z przeżyciem powinności. Wartość przeżywana wyzwala w nas chcenie. Wartość jako norma ma dla człowieka moc wiążącą. Pod jej wpływem rodzi się w człowieku powinność. Ogólną powinność, odnoszącą się do ludzi w ogóle, przetwarza na powinność konkretną, powinność dla mnie, moje sumienie. Jednakże sumienie nie tworzy normy, ale ją odkrywa i aplikuje do konkretnej sytuacji. Przypomniał o tym ostatnio Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*, gdy demaskował błędy myślicieli liberalistycznych[13].

2.1.4. Doświadczenie wspólnoty

Wolne działanie człowieka odnosi się przede wszystkim do drugiej osoby. Krakowski Kardynał wprowadził w sektor odniesień człowieka do człowieka kategorię uczestnictwa. Jest to odpowiedź na dwie skrajne tendencje, które wystąpiły w dzisiejszej kulturze, w dzisiejszym życiu społecznym: indywidualizm i kolektywizm. W kierunku pierwszym człowiek traktowany jest jako rzeczywistość monadyczna, zamknięta w sobie i samowystarczalna, dla której drugi człowiek i wspólnota stanowią zagrożenie. Drugi kierunek widzi człowieka jako mało znaczące ogniwo większej całości, kolektywu. Jednostka jest tu traktowana jako zagrożenie dla wspólnoty. Jan Paweł II rozwiązuje te dwie skrajności wezwaniem do uczestnictwa[14]. Jedynie przez personalne uczestnictwo można zmierzać do ugruntowania wspólnoty międzyludzkiej, można przyczyniać się do budowania cywilizacji

[12] Por. I. Dec, *Człowiek odkupiony – człowiekiem wyzwolonym* [w:] *W blasku Eucharystii*, red. I. Dec, Wrocław 1996, s. 333–337.

[13] Por. Jan Paweł II, *Encyklika Veritatis splendor o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła* (6 sierpnia 1993), nr 35-36.

[14] Teorię uczestnictwa zarysował kard. Wojtyła już w dziele *Osoba i czyn*, w części czwartej.

miłości[15]. Tę cywilizację, kulturę miłości przeciwstawia Papież szerzonej dziś cywilizacji, kulturze śmierci[16].

2.2. Antropologia teologiczna

W biblijno-teologicznym obrazie człowieka, który jest prezentowany w papieskim nauczaniu, Jan Paweł II uwydatnia dwie podstawowe prawdy: prawdę o godności człowieka, jego powołaniu i upadku oraz prawdę o związku człowieka z Chrystusem. Ta ostatnia obejmuje człowieka widzianego w dziele Wcielenia Syna Bożego i w dziele dokonanego przez Niego Odkupienia[17]. „Przedmiotem troski Kościoła – pisze Jan Paweł – jest człowiek w swej jedynej i niepowtarzalnej rzeczywistości człowieczej, w której trwa niczym nienaruszony «obraz i podobieństwo Boga» […] to Chrystus przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem"[18].

2.2.1. Człowiek w dziele stworzenia

Podstawowym źródłem biblijnej prawdy o człowieku są dla Jana Pawła II dwa opisy stworzenia świata i człowieka, zamieszczone na pierwszych stronicach Księgi Rodzaju. Ukazują one szczególne miejsce człowieka wśród innych stworzeń. W oparciu o nie Papież uwydatnia następujące rysy człowieka.

2.2.1.1. Człowiek obrazem Boga

Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Człowiek jest ostatnim stworzeniem Bożym. Wszystko, co stworzone przed nim, zostało powołane do istnienia ze względu na niego. Obraz Boży w człowieku zasadza się na uzdolnieniach człowieka do poznania siebie samego, doświadczania własnego bytu w świecie, przeżywania zależności od Boga[19]. Owe uzdolnienia są ujęte w opisie nadawania nazw zwierzętom (Rdz 2,19-20). W jahwistycznym opisie stworzenia Jan Paweł II odnajduje także podstawę do uwydatnienia

---

[15] Zob. szerzej na ten temat J. Czarny, *Jana Pawła II wizja cywilizacji miłości*, Wrocław 1994. W teorii cywilizacji miłości funkcjonuje słynny czwórmian: prymat osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, «być» przed «mieć» i miłości przed sprawiedliwością.

[16] Por. np. Jan Paweł II, *Encyklika Evangelium vitae o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego* (25 marca 1995), nr 95.

[17] Por. J. Kupny, *Antropologiczne podstawy nauczania społecznego Jana Pawła II*, Opole 1994, s. 17.

[18] RH, nr 13, 8.

[19] Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela [Przemówienia w czasie audiencji generalnych]*, Libreria Editrice Vaticana 1987, s. 258–259.

zdolności człowieka do samo-stanowienia, czyli zdolności do wolnego wyboru (Rdz 2,16-17)[20]. Innym jeszcze rysem podobieństwa do Boga jest to, iż człowiek żyje życiem podobnym do życia Boga. Owo podobieństwo wyraża się w międzyosobowym, komunijnym sposobie bycia. Wzajemne osobowe odniesienie mężczyzny i kobiety odzwierciedla w jakiś sposób życie trynitarne Osób Boskich[21].

2.2.1.2. Człowiek istotą cielesno-duchową

W swojej antropologii teologicznej, budowanej przede wszystkim na przesianiu Biblii, Jan Paweł II rozwija także naukę o duszy i ciele jako istotnych elementach tkwiących w strukturze człowieka. Uwydatnia z jednej strony osobową jedność człowieka, a zarazem jego dwoistość. Ową wizję strukturalnej jedności duszy i ciała funduje Jan Paweł II na jahwistycznym opisie stworzenia. To właśnie tam jest mowa o „prochu ziemi" i o „tchnieniu życia" (Rdz 2,7). Ojciec Święty zauważa, że to właśnie dzięki „tchnieniu życia" człowiek był zdolny do poznawania i nadania nazw zwierzętom, a także mógł odkryć swoją odrębność. Papież jednakże nie zatrzymuje się na samej duchowej stronie bytu ludzkiego, ale rozwija szeroko swoje refleksje nad znaczeniem ludzkiego ciała. Rozwija bardzo oryginalnie teologię ciała jako daru[22].

2.2.1.3. Człowiek zraniony przez swój grzech

Biblijne opisy stworzenia świata i człowieka, nazywane „wielką kartą człowieka"[23], stanowią dla Jana Pawła II także źródło do odczytania tajemnicy zła i grzechu. Analizując biblijny opis upadku człowieka, Papież zauważa, że grzech wyrasta z dwóch źródeł: ze źródła zewnętrznego, czyli pokusy, i ze źródła wewnętrznego, czyli z serca, woli człowieka. Przewrotność pokusy ujawnia się w zafałszowaniu celu ludzkiego poznania i wolności. Kryje się w niej także zakłamany obraz Boga. Kusiciel ukazuje Boga jako tego, kto ogranicza człowieka, a nie jako źródło wyzwolenia i pełnię najwyższego dobra. W relacji do źródła wewnętrznego grzech jawi się jako akt nieposłuszeństwa wobec Bożego prawa, jako przekroczenie Bożego zakazu, jako skorzystanie z daru wolności odciętej od prawdy. W uczynku grzechowym ujawniło się usiłowanie przywłaszczenia sobie prawa do rozstrzygania o dobru i złu[24].

---

[20] Por. J. Kupny, *Antropologiczne podstawy nauczania społecznego Jana Pawła II*, dz. cyt., s. 20–21.

[21] Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, dz. cyt., s. 270.

[22] Zob. szerzej na ten temat: Jan Paweł II, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku" [Przemówienia w czasie audiencji generalnych]*, Lublin 1981; tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca" [Przemówienia w czasie audiencji generalnych]*, Lublin 1987.

[23] Por. J. Frankowski, *Człowiek w dniu stworzenia*, „Tygodnik Powszechny" 1984, nr 8.

[24] Por. Jan Paweł II, *Encyklika Dominum et Vivificantem o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata* (18 maja 1986), nr 36-37.

W biblijnym opisie pierwotnego grzechu są także ukazane skutki grzesznego czynu człowieka. Nieposłuszeństwo Bogu narusza równowagę wewnętrzną w człowieku i powoduje także zachwianie relacji człowieka do Boga, do człowieka i do świata[25]. Naprawa tego zniszczenia nie może się już dokonać siłami samego człowieka. Sam Bóg obiecuje pomóc człowiekowi wyjść z tej beznadziejnej sytuacji, zapowiadając Odkupiciela świata i człowieka (Rdz 3,15).

2.2.2. Człowiek w tajemnicy Wcielenia i Odkupienia

Prawda o człowieku objawiona w dziele stworzenia została potwierdzona i jakby „dopowiedziana" w dziele Odkupienia. Zdaniem Jana Pawła II dopiero fakt Wcielenia i Odkupienia pozwala na głębsze zrozumienie człowieka. W Chrystusie bowiem „[…] objawiła się niejako na nowo ta podstawowa prawda o stworzeniu, którą Księga Rodzaju wyznaje"[26]. Stąd też Jan Paweł II powiedział 2 czerwca 1979 roku w homilii na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej człowiek nie może siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa". Mówiąc te słowa, Papież miał na myśli zarówno tajemnicę Wcielenia, jak i ściśle z nią związaną tajemnicę Odkupienia. Patrząc na człowieka przez pryzmat Wcielenia, Jan Paweł II zauważa, że poprzez Wcielenie ludzkie ciało dostąpiło nadprzyrodzonego wyniesienia, a przez nie cała osoba ludzka została potwierdzona w swojej godności, jako że ciało stanowi jej integralną część. Podobnie i zbawczy czyn Chrystusa, Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie, stanowi potwierdzenie godności człowieka. Chrystus dokonuje wyzwolenia człowieka ze zła. Wyzwolenie to jawi się jako wielkie dobro ofiarowane człowiekowi. Papież ponadto zauważa, że człowiek wyzwolony nie tylko dostępuje odpuszczenia grzechów, ale równocześnie zostaje wyniesiony do „nowego życia", staje się nowym stworzeniem. Jan Paweł II powie, że w tajemnicy Odkupienia człowiek zostaje „[…] na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo!"[27]. Ujawnia tu się na nowo jego wartość i godność. „Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek – pisze Jan Paweł II – skoro zasłużył sobie na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg «Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby on, człowiek, «nie zginął, ale miał życie wieczne»"[28]. Te ostatnie słowa z zapisu Janowej Ewangelii stanowią, zdaniem Papieża, rdzeń rozwijanej później przez św. Piotra i św. Pawła nauki o przeznaczeniu, o ostatecznym powołaniu człowieka. Przypominając tę naukę, Jan Paweł II powie, iż „stan człowieka w «świecie

[25] Por. J. Kupny, *Antropologiczne podstawy nauczania społecznego Jana Pawła II*, dz. cyt., s. 33–34.
[26] RH, nr 8.
[27] Tamże, nr 10.
[28] Tamże.

przyszłym» będzie nie tylko stanem doskonałego uduchowienia, ale także stanem gruntownego «przebóstwienia» jego człowieczeństwa"[29].

3. Personalistyczna wartość pracy

3.1. Praca jako przejaw transcendencji osoby wobec natury

To co najbardziej przykuwało uwagę kard. Karola Wojtyły, a potem Papieża Jana Pawła II, w patrzeniu na człowieka można wyrazić słowami: „człowiek działa", „ja działam", „spełniam czyn"[30]. Opierając się na podstawowym samodoświadczeniu człowieka, owo działanie odróżniał Kardynał od „dziania się" – od tego, co możemy wyrazić w słowach: „coś dzieje się w człowieku"[31]. Właśnie to „działam" ujawnia najbardziej osobę i jest właściwe tylko człowiekowi[32]. Owo „działam" jest „oknem" (wziernikiem), przez które mamy wgląd w osobę[33].

Takim „działaniem" właściwym tylko człowiekowi jest praca. W związku z tym Jan Paweł II pisze: „praca zaś oznacza każdą działalność, jaką człowiek spełnia, bez względu na jej charakter i okoliczności, to znaczy każdą działalność człowieka, którą za pracę uznać można i uznać należy pośród całego bogactwa czynności, do jakich jest zdolny i dysponowany poprzez swoją naturę, poprzez samo człowieczeństwo" (LE, Wstęp). W tekście tym zawarta jest *implicite* myśl, iż nie każdy aktywizm człowieka może być podciągnięty pod miano pracy. Tylko „działanie", a więc świadome i wolne czynności, akty, których człowiek jest podmiotem, obserwatorem i sprawcą, na to miano zasługują. Natomiast wspomniana sfera „dziania się" nie może być nazwana pracą.

Ponieważ „działam", „pracuję", sytuuje się na poziomie osoby, należy zatem powiedzieć, iż to „działam", „pracuję" jest „wyróżnikiem" człowieka spośród całego świata przyrody, gdyż tylko człowiek wśród widzialnych stworzeń jest osobą. Ojciec Święty wyraźnie na to wskazuje, gdy pisze: „[…] jest człowiek przez to samo od początku powołany do pracy. Praca wyróżnia go wśród reszty stworzeń, których działalności związanej z utrzymaniem życia nie można nazywać pracą – tylko człowiek jest do niej zdolny, i tylko człowiek ją wykonuje, wypełniając równocześnie pracą swoje bytowanie na ziemi. Tak więc praca nosi na sobie szczególne znamię człowieka i człowieczeństwa, znamię osoby działającej we wspólnocie osób, a znamię to stanowi jej wewnętrzną kwalifikację, konstytuuje niejako samą jej naturę" (LE, Wstęp).

---

[29] *Przemówienie na audiencji generalnej 9 grudnia 1981 roku* [w:] Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. IV, cz. II, Poznań: Pallotinum 1989, s. 398.

[30] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 12.

[31] Por. tamże, s. 36, 62.

[32] Por. tamże, s. 81–82, 91.

[33] Por. tamże, s. 31–33. Por. także w związku z tym T. Styczeń, *Karol Kardynał Wojtyła: Filozof spraw ludzkich*, „Summarium" 1978, nr 7, s. 17–23.

Praca więc jest tylko elementem świata ludzkiego. Poprzez pracę człowiek transcenduje cały świat przyrody, wznosi się ponad martwą i żywą naturę, bo tylko on otrzymał od Stwórcy dar wolności i związaną z nim możliwość twórczego działania, szczególnie zaś poznawania i kochania.

3.2. Osoba jako źródło wartości i godności pracy

W szóstym punkcie omawianej encykliki, zatytułowanym *Praca w znaczeniu podmiotowym. Człowiek – podmiot pracy*, czytamy następujące słowa: „Człowiek dlatego ma czynić sobie ziemię poddaną, ma nad nią panować, ponieważ jako «obraz Boga» jest osobą, czyli bytem podmiotowym uzdolnionym do planowego i celowego działania, zdolnym do stanowienia o sobie i zmierzającym do spełnienia siebie".

W zdaniu tym Ojciec Święty streszcza swoją koncepcję osoby, wyłożoną wcześniej zwłaszcza w pracy *Osoba i czyn*. Autor nazywa osobę bytem podmiotowym, czyli tym, co w tradycji arystotelesowsko-tomistycznej nazwano *suppositum*. Ów podmiot jest „miejscem" (polem), gdzie urzeczywistnia się ludzkie „działanie" i „dzianie się", a więc ludzki dynamizm[34]. Zasadniczym przymiotem owego podmiotu-osoby jest – jak głosi przytoczony wyżej tekst – zdolność do stanowienia o sobie. Samostanowienie jest przejawem wolności osoby[35].

Papież wspomina o tym w dalszym wywodzie, gdzie pisze: „w tym całym procesie człowiek ujawnia siebie jako tego, który «panuje» i potwierdza siebie jako tego, który «panuje»" (LE, nr 6). By nie było wątpliwości co do rozumienia tego panowania, Autor dodaje, iż „owo panowanie odnosi się do wymiaru podmiotowego poniekąd bardziej niż do przedmiotowego" (LE, nr 6).

Człowiek zatem sam sobie panuje, sam siebie posiada i samo-stanowi, czyli sam decyduje, sam determinuje się do takiego, a nie innego działania. Owa sytuacja, owa właściwość osoby sprawia, iż działanie człowieka, a więc także, a może przede wszystkim, ludzka praca, zyskuje kwalifikację etyczną. Wyraźnie mówi o tym Jan Paweł II nieco dalej w następujących słowach: „Nie ulega bowiem wątpliwości, że praca ludzka ma swoją wartość etyczną, która wprost i bezpośrednio, pozostaje związana z faktem, iż ten, kto ją spełnia, jest osobą, jest świadomym i wolnym, czyli stanowiącym o sobie podmiotem" (LE, nr 6).

Z tekstu jasno wynika, że zdaniem Papieża osoba jest najgłębszym źródłem wartości etycznej i godności pracy. Praca, jako działanie ludzkie (aktywność ludzka), wypływa z podmiotu, który jest osobą; jest więc aktem, czynem człowieka jako osoby i stąd wypływa cała jej wartość i godność. Prezentując takie ujęcie, Ojciec Święty sprzeciwia się mniej lub bardziej wyraźnie tym wszystkim kierunkom

[34] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 75.

[35] Por. tamże, s. 109–125. Por. także w związku z tym J. Gałkowski, *Samostanowienie osoby w ujęciu Kardynała Karola Wojtyły*, „Zeszyty Naukowe KUL" 1979, nr 1–3, s. 73–79.

w etyce społecznej, które całą wartość etyczną upatrywały jedynie w elemencie przedmiotowym, a nie podmiotowym. Wartościowanie i kwalifikowanie pracy tylko ze względu na jej rodzaj, jej wymiar przedmiotowy doprowadziło w dziejach – o czym też Papież wspomina – do rozwarstwienia ludzi. „Podstawą określenia wartości pracy ludzkiej – oznajmia Jan Paweł II – nie jest przede wszystkim rodzaj wykonywanej czynności, ale fakt, że ten, kto ją wykonuje, jest osobą. Źródeł godności pracy należy szukać nie nade wszystko w jej przedmiotowym wymiarze" (LE, nr 6).

Ojciec Święty jest więc świadomy, iż praca czerpie także kwalifikację moralną ze swego przedmiotu, ale pierwszorzędne i zasadnicze źródło jej kwalifikacji etycznej (wartości i godności) widzi w elemencie podmiotowym. Stąd też formułuje ważny wniosek natury etycznej, „[…] iż praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy […]. Ostatecznie bowiem celem pracy: jakiejkolwiek pracy spełnianej przez człowieka – choćby była to praca najbardziej służebna, monotonna, w skali potocznego wartościowania wręcz upośledzająca pozostaje zawsze sam człowiek" (LE, nr 6).

W sformułowaniu tym, jak się wydaje, zawiera Ojciec Święty prawdę o transcendencji osoby wobec czynu, a więc także wobec pracy. Osobowe „ja" jawi się nam w doświadczeniu nas samych jako rzeczywistość nadrzędna w stosunku do wszystkich aktów, jakie spełnia. Owego „ja" doświadczamy nie tylko jako podmiotu działań ludzkich, ale także jako sprawcę i twórcę tych działań. Cała rzeczywistość jawi się nam jako zależna od jej podmiotowego „ja". Moment sprawczości, przeżycie sprawczości uwydatnia właśnie transcendencję człowieka względem jego własnego działania[36]. Zatem praca ludzka jako działanie jest „podrzędna" w stosunku do swego źródła, sprawcy i twórcy, jakim jest osoba. Dlatego też ostatecznym celem działania-pracy nie może być ona sama. Owszem, sama praca bywa czasami celem ludzkiego działania. Cel ten jednak nie może posiadać znaczenia ostatecznego sam dla siebie. Ostatecznym celem pracy jest zawsze sam człowiek.

Przypomnienie tych naczelnych zasad, wskazujących na osobę jako źródło wartości i godności pracy ludzkiej, stało się dla Ojca Świętego jakby bazą do odrzucenia tych kierunków społecznych, które traktowały pracę jako pewnego rodzaju „towar", sprzedawany pracodawcy przez robotnika. Owe kierunki myślenia materialistycznego i ekonomicznego sprowadzają niekiedy człowieka do narzędzia produkcji, traktując go na równi z całym zespołem materialnych środków produkcji. Stanowisko takie, zdaniem Papieża, uwłacza godności człowieka, który w każdej sytuacji winien być traktowany nie tylko jako właściwy sprawca i twórca, ale także jako właściwy cel całego procesu produkcji (por. LE, nr 7).

Na kanwie tych etycznych ustaleń Papież odrzucił także stanowiska, które głosiły tezę o pierwszeństwie kapitału przed pracą i rzeczy przed osobą (LE, cz. III). Zdaniem Ojca Świętego lansowanie tych poglądów przyczyniło się do pogłębienia

[36] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 107–196; tenże, *Osoba: podmiot i wspólnota*, art. cyt., s. 17–20.

niesprawiedliwości społecznej, a w konsekwencji do urzeczowienia i poniżenia człowieka. W celu uzdrowienia ustrojów społeczno-ekonomicznych należy podkreślać, uwydatniać i stosować zasadę o prymacie pracy nad kapitałem i osoby nad rzeczą.

3.3. Praca jako współczynnik samotworzenia się osoby

Niezaprzeczalnym osiągnięciem współczesnej myśli filozoficznej w dziedzinie antropologii jest zaakcentowanie w interpretacji faktu ludzkiego elementów dynamicznych, związanych z faktem ludzkiej wolności i potencjalności. Współczesne filozoficzne interpretacje człowieka w stosunku do dawnych, tradycyjnych koncepcji bytu ludzkiego, jawią się nam jako bardziej dynamiczne i silniej akcentujące momenty podmiotowe.

Czytając antropologiczne prace kard. Karola Wojtyły, niemal nieustannie doświadczamy, jak ich Autor, nie rezygnując z dawnych ujęć, podkreśla i analizuje momenty dynamiczne bytu ludzkiego. Przez to jego antropologiczna myśl jest mocno osadzona we współczesności.

Wspomnieliśmy już, iż tym, co najbardziej zafascynowało Księdza Kardynała w człowieku, było owo doświadczenie: „człowiek działa" (działanie, czyn) oraz „coś dzieje się w człowieku" – a więc krótko mówiąc, dynamizm człowieka. Jeden z tych dynamizmów: „działanie", przeżywa człowiek jako jego sprawca. Czuje się nie tylko podmiotem tego dynamizmu, ale i jego sprawcą, przeżywa swoje sprawstwo. Jest więc przyczyną, czyli wywołuje istnienie tego działania, ruchu, a także powoduje zaistnienie jego skutku. Człowiek działając, „wprowadza" coś w istnienie, daje w sobie jakieś *esse*, którego przedtem nie było. Stoi więc ponad swoim działaniem, panuje nad nim. Jest nie tylko sprawcą, ale również twórcą w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyż tworzy w sobie nowe bytowości, nadaje im kształt. Człowiek działając, staje się jakimś, przekształca realnie swój byt[37]. A zatem przez swoje działanie nie tylko tworzy czy też modyfikuje w istnieniu i działaniu rzeczywistość transcendentną, zewnętrzną względem siebie – jak to wiemy z doświadczenia, ale jako podmiot i sprawca swego świadomego i wolnego działania kształtuje siebie samego, niejako tworzy samego siebie. Wyraźnie stwierdza to Ksiądz Kardynał, gdy w pracy *Osoba i czyn* pisze: „Sprawczość ludzka zdaje się być jakąś twórczością. Jest to ta twórczość, dla której pierwszym tworzywem jest sam człowiek. Człowiek przez działanie kształtuje przede wszystkim siebie samego"[38].

Wyraźne echo tych stwierdzeń odnajdujemy w encyklice, gdy czytamy: „[…] przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej «staje się człowiekiem»" (LE, nr 9).

---

[37] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 69, 101 n.

[38] Tamże, s. 73.

Ojciec Święty uczy nas więc, iż człowiek sam dla siebie stanowi tworzywo, które może swoim wolnym działaniem kształtować. Jeżeli wykonywanie pracy zbiega się z procesem samourzeczywistniania się człowieka, to praca jawi się nam jako dobro kształtujące człowieka. Jest to dobro nie tylko użyteczne (czy użytkowe), ale także dobro godziwe, czyli odpowiadające godności człowieka, wyrażające tę godność i pomnażające ją. Dlatego praca jako dobro jest obowiązkiem człowieka, jak obowiązkiem człowieka jest jego bytowy rozwój, wzrost. To wszystko sprawia, że można mówić o cnocie pracowitości. Dzięki tej cnocie, jak zresztą dzięki każdej cnocie, człowiek staje się dobry jako człowiek. Fakt ten jednak nie przeszkadza – jak stwierdza dalej Papież – aby z pracy uczynić środek ucisku i wyzysku człowieka, aby ją po prostu obrócić przeciw człowiekowi. Dzieje się to wówczas, gdy człowieka degradujemy do rzędu rzeczy, materii (por. LE, nr 9).

Ojciec Święty wskazuje także na wartość społeczną pracy. Wyraźnie stwierdza, że praca stanowi podstawę kształtowania także życia rodzinnego i narodowego (por. LE, nr 10).

Praca jest poniekąd warunkiem zakładania rodziny, gdyż zwyczajnie daje jej środki utrzymania. Warunkuje także do pewnego stopnia proces wychowania człowieka w rodzinie. Jeżeli bowiem stawanie się człowiekiem stanowi istotny cel procesu wychowawczego, to właśnie poprzez pracę – jak to już wyżej zostało powiedziane – ten cel jest w dużej mierze realizowany. Człowiek bowiem przez pracę staje się bardziej człowiekiem, a więc wychowuje się, nabiera moralnych sprawności, staje się jakimś, czyli staje się dobry lub zły, oczywiście w przyporządkowaniu do normy moralności.

Praca wreszcie jest także ważkim czynnikiem kształtowania życia narodu. Poprzez pracę człowiek pomnaża dobro wspólne swego narodu i przyczynia się pośrednio do pomnażania dobra całej ludzkiej rodziny. Praca zatem nie tylko tworzy i kształtuje jednostkowy byt osobowy, ale także byt społeczny człowieka.

Zakończenie

W świetle powyższych refleksji nad „miejscem" i rolą pracy w bytowaniu człowieka, możemy – w końcowej sekwencji naszych rozważań zdać sobie lepiej sprawę, jak bolesnym zjawiskiem jest brak pracy, bezrobocie. Człowiek bez pracy bywa nie tylko pozbawiony środków do życia, nie tylko doświadcza swojej niepotrzebności, bezwartościowości, ale jest pozbawiony przede wszystkim szansy realizacji samego siebie, szansy stawania się pełniejszym człowiekiem, bowiem proces ten dokonuje się w dużej mierze przez pracę. Zatem właściwe rozwiązanie sprawy bezrobocia leży na linii zatroskania nie tylko o dobro materialne jednostki czy narodu, ale także o dobro personalne, duchowe tak pojedynczego człowieka, jak i społeczeństwa. Słusznie zatem trzeba uważać, że kwestia społeczna ogniskuje się dzisiaj w bezrobociu. Jej rozwiązanie w dużej mierze sprowadza się do rozwiązania zjawiska bezrobocia.

ANTROPOLOGICZNE PODSTAWY NAUCZANIA JANA PAWŁA II O POKOJU*

Wstęp

Pokój jest jedną z podstawowych wartości życia indywidualnego i społecznego człowieka. Myślami o pokoju jest wypełniona cała ludzka historia. Teksty dotyczące pokoju spotykamy w Piśmie Świętym, a także w literaturze religijnej, zwłaszcza ascetycznej, oraz świeckiej, i to zarówno naukowej, jak i popularnej, obiegowej. O pokoju wiele mówiło się w czasach komunistycznych. Lansowano głośne hasło „walki o pokój", przy czym rozumiano pokój jako brak wojny, często jako bezduszne, bezkrytyczne poddawanie się doktrynie i ideologii marksistowskiej, jako jedynie prawdziwej i zmierzającej do uszczęśliwienia ludzkości. Kraje zachodnie były posądzane o rewizjonizm i przygotowywanie się do zniszczenia zdobyczy socjalizmu.

O wartości i potrzebie pokoju nauczał w ciągu wieków Kościół. Pokój pojmował w kategorii Bożego daru, związanego z prawdą, sprawiedliwością i miłością. Nauczanie Kościoła o pokoju i wzywanie ludzkości do zachowania go wzmogło się w wieku XX, kiedy to pokój był tak często naruszany i ciągle znajdował się w stanie zagrożenia[1]. Temat pokoju znalazł swoje ważne miejsce w obradach Soboru Watykańskiego II. Nauka ojców Soboru na ten temat została zapisana w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym*[2]. Doniosłym dokumentem Kościoła w tej dziedzinie stała się encyklika Jana XXIII *Pacem in terris*, ogłoszona przed 40 laty, 13 kwietnia 1963 roku. Temat pokoju przewijał się także w nauczaniu papieża Pawła VI, a następnie znalazł kontynuację w nauczaniu Jana Pawła II. W ciągu 25 lat swego pontyfikatu Jan Paweł II poruszał ten problem na największych areopagach świata, w siedzibach organizacji międzynarodowych (dwa razy na forum ONZ), a także w czasie pielgrzymek apostolskich. Ważnym źródłem do poznania nauczania Jana Pawła II na temat pokoju są orędzia ogłaszane każdego roku z okazji Światowego Dnia Pokoju oraz grudniowe homilie do kolegium kardynalskiego, jak również styczniowe przemówienia do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej.

Zadaniem niniejszego przedłożenia jest ukazanie antropologicznych podstaw nauczania Jana Pawła II o pokoju. W strukturze wykładu znajdą się trzy części.

---

* „Społeczeństwo" 13 (2003), nr 5, s. 527–538.

[1] Na temat nauki Kościoła o pokoju u ostatnich papieży zob. m.in.: J. Kondziela, *Pokój w nauce Kościoła. Pius XII – Jan Paweł II*, Lublin 1992; T. Borutka, *Pokój w nauczaniu Jana Pawła II*, Sosnowiec 1991; J. Żytowiecki, *Błogosławieni pokój czyniący. Pokój w nauczaniu Jana Pawła II*, Wrocław 2002.

[2] Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (7 grudnia 1965) [dalej: GS], nr 77–90.

W pierwszej spróbujemy zdefiniować pokój i wyróżnić jego odmiany. W drugiej będzie ukazana papieska nauka o godności osoby ludzkiej jako fundament pokoju. Wreszcie w części trzeciej wspomnimy o środkach i sposobach budowania i zachowywania pokoju.

1. Pojęcie pokoju i jego główne odmiany

Przystępując do namysłu nad naturą pokoju, trzeba sięgnąć do nauki Pisma Świętego. Nie znajdziemy tam ścisłej definicji pokoju, ale z różnych tekstów rozsianych po całej Biblii można się zorientować, czym jest pokój i jaką ma naturę[3].

1.1. Pismo Święte o pokoju

Konkordancja biblijna[4] wskazuje ponad 320 miejsc w Biblii, w których jest mowa o pokoju. Dowiadujemy się tam, że sam Bóg jest pokojem. W Liście do Efezjan czytamy: „On bowiem jest naszym pokojem" (Ef 2,14), zaś w Pierwszym Liście do Koryntian znajdujemy słowa: „Bóg bowiem nie jest Bogiem zamieszania, lecz pokoju" (1 Kor 1,3). Zapowiadany przez proroka Izajasza Mesjasz, został nazwany „Odwieczny Ojciec, Książe Pokoju" (Iz 9,5). Podobnie mówi o Mesjaszu prorok Micheasz: „A Ten będzie pokojem" (Mi 2,8).

Pismo Święte wskazuje wyraźnie na dwa wymiary pokoju. Po pierwsze pokój jest darem pochodzącym od Boga. U proroka Izajasza czytamy: „Ustanowię pokój twoim zwierzchnikiem" (Iz 60,17); „Oto ja skieruję do niej pokój jak rzekę i chwałę narodów" (Iz 66,12). O darze pokoju mówi sam Chrystus: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję" (J 14,27). Jezus zmartwychwstały przynosi wystraszonym uczniom dar pokoju: „Stanął pośrodku i rzekł do nich «Pokój wam»" (J 20,19). W tym też znaczeniu pokoju jako daru są kierowane pozdrowienia i życzenia w Listach św. Pawła, np.: „Łaska i pokój od Boga Ojca" (Tt 1,4) czy „Łaska od Boga Ojca i Chrystusa Jezusa" (1 Tm 1,2). Po drugie pokój jest nie tylko darem. Jest także zadaniem, które w trudzie i wysiłku trzeba realizować: „Zachowujcie pokój między sobą" (Mk 9,50) mówi Chrystus; „Pokój zachowujcie, a Bóg miłości i pokoju niech będzie z wami" (2 Kor 13,11) poleca św. Paweł.

1.2. Pokój i jego odmiany

Trudno jest podać klasyczną definicję pokoju. Musimy się ograniczyć do opisu tej rzeczywistości. Św. Augustyn nazwał pokój „ciszą porządku"[5] (*tranquilitas ordinis*). Przez «ciszę» rozumiał harmonię, zgodność, jedność pewnego ładu, czy

[3] Por. J. Homerski, *Idea pokoju w Starym Testamencie* [w:] *Teologia pokoju*, red. S.C. Napiórkowski, Niepokalanów 1988, s. 13–24; E. Szewc, *Pokój Chrystusa* [w:] *Teologia pokoju*, dz. cyt., s. 25–68.

[4] Zob. J. Flis, *Konkordancja Starego i Nowego Testamentu do Biblii Tysiąclecia*, Warszawa 1996.

[5] J. Żytowiecki, *Błogosławieni pokój czyniący*…, dz. cyt., s. 17–18.

to wewnętrznego, czy społecznego. Św. Augustyn jako pierwszy rozróżnił kilka odmian pokoju. Pierwsza odmiana to pokój w odniesieniu do samego siebie. Jest to pokój wewnętrzny, duchowy. Druga płaszczyzna pokoju urzeczywistnia się między człowiekiem i Bogiem. Trzeci rodzaj pokoju to pokój społeczny. Urzeczywistnia się on w społecznościach ludzkich, poczynając od rodziny, a kończąc na społeczności międzynarodowej[6].

Podstawą i warunkiem pokoju w wymiarze społecznym, włącznie z międzynarodowym, jest pokój wewnętrzny każdego człowieka. Rodzi się on w osobie w sytuacji jej życia zgodnego z sumieniem. Jeżeli człowiek postępuje wbrew swemu sumieniu, wówczas w jego wnętrze wstępuje niepokój. W przypadku poważnego naruszenia prawa moralnego, zakodowanego w sumieniu, dochodzi do tzw. wyrzutów sumienia, które już bardzo zaburzają pokój wewnętrzny człowieka. Podobnie ma się sprawa w relacji człowieka do Boga. Ten rodzaj pokoju – jak się wydaje – jest oparty na wierze, jest wynikiem bezgranicznego zaufania do Pana Boga. Stąd też ludzie o silnej wierze są w życiu nadzwyczaj spokojni i pozbawieni bojaźni. Przykładem takiego człowieka jest sam Jan Paweł II, który jest wypełniony pokojem wewnętrznym, duchowym, wynikającym nie tylko z faktu życia zgodnego z sumieniem, ale także z faktu głębokiego zawierzenia we wszystkim Panu Bogu.

Mówiąc o pokoju, najczęściej mamy na myśli pokój w znaczeniu społecznym. Kiedyś ten rodzaj pokoju utożsamiano z brakiem wojny. Wyraźnie zaprzeczył temu Sobór Watykański II. Pokój jest czymś więcej niż brakiem wojny. Elementami pokoju społecznego są: równouprawnienie narodów, poszanowanie ich praw do samostanowienia, tworzenie warunków społeczno-ekonomicznych, które umożliwiają ludziom godne życie, rozwijająca się współpraca międzynarodowa, wzajemna tolerancja i brak nienawiści. Pokój społeczny jest więc sposobem współbycia i współpracy między ludźmi, gdzie dominują wartości konstruktywne, służące rozwojowi jednostek, społeczeństw, państw i ich ugrupowań.

Podstawą tak rozumianego pokoju jest osobowa godność człowieka, którą należy respektować. Przypomnijmy, w czym tkwi owa godność osoby ludzkiej, będąca podstawą prawidłowego współżycia, współbytowania ludzi, którą zwiemy pokojem.

2. Godność osoby podstawą pokoju jednostki i społeczeństwa

Lektorzy i komentatorzy prawdy o godności człowieka w ujęciu Jana Pawła II zwykle rozróżniają przyrodzone i nadprzyrodzone źródła tejże godności[7]. Właściwie stapiają się one w jedno źródło, ale bywają rozróżniane ze względu na drogę

[6] Na temat nauki Kościoła o pokoju na przestrzeni wieków zob. J. Śrutwa, *Chrześcijaństwo a pokój na przestrzeni dziejów* [w:] *Teologia pokoju*, dz. cyt., s. 69–84.

[7] Por. I. Dec, *Jana Pawła II wizja integralnej godności człowieka*, „Roczniki Filozoficzne" 47 (1999), z. 2, s. 77–90.

wiodącą do ich wykrycia. Wchodzi tu w grę droga refleksji filozoficznej i droga ukazana przez Boga w objawieniu. Stąd można mówić o elementach naturalnej i nadprzyrodzonej godności osoby.

2.1. Naturalne źródła godności człowieka

Prawda o godności naturalnej człowieka przewija się przez całe filozoficzne dzieło obecnego Papieża, a więc w pismach, które wychodziły spod pióra kard. Karola Wojtyły, chociaż termin ten w tych pismach *expressis verbis* nie występuje. Całe dzieło *Osoba i czyn* można uznać za hymn na cześć wielkości i godności człowieka, chociaż nie ma w nim żadnego paragrafu, który w tytule miałby określenie „godność osoby". Terminologia związana z godnością i prawami człowieka pojawiła się natomiast od samego początku pontyfikatu Jana Pawła II i stała się zasadniczym tematem jego apostolskiego nauczania W nauczaniu tym jest jednak obecna w jakiś sposób i wcześniejsza doktryna antropologiczna Papieża, ale jest tu włączona w oprawę teologiczną albo jest po prostu implikowana przez rozważania teologiczne o człowieku.

Oto elementy naturalnej godności osoby ludzkiej, dające się wykryć w pismach filozoficznych Papieża.

2.1.1. Osoba ludzka bytem samoświadomym

Filozoficzne analizy dotyczące człowieka, jego struktury, sposobu istnienia i działania przeprowadza Jan Paweł II na pograniczu czy też poprzez syntezę dwóch typów filozofii, dwóch metod filozofowania: filozofii bytu (w ujęciu arystotelesowsko-tomistycznym) i filozofii świadomości (w ujęciu fenomenologicznym, głównie schelerowskim). Pierwszy bazuje przede wszystkim na doświadczeniu zewnętrznym i zapewnia uzyskiwanej wiedzy o rzeczywistości (w tym także o sobie samym) obiektywizm i realizm; drugi korzysta z doświadczenia wewnętrznego, złączonego z przeżywaniem siebie i świata, a więc wprowadza człowieka w jego wnętrze, w jego subiektywność, pozwala mu także w jakiś sposób rozeznać swoją pozycję wobec bytów zewnętrznych. Dzięki takiej orientacji poznawczej człowiek rozpoznaje, że jego sposób istnienia różni się radykalnie od sposobu istnienia rzeczy. Człowiek po prostu doświadcza „od wewnątrz", że istnieje, że ma poznawczy dostęp do swego wnętrza, że właśnie przez to różni się od świata rzeczy, że odznacza się zdolnością myślenia pojęciowego, ujmowaniem prawdy, że wypełniony jest dążeniami, które pierwotne swoje źródło mają właśnie we wnętrzu człowieka, w jego centrum, w jego „ja"[8].

Autor akcentuje szczególnie zdolność do ujmowania prawdy, odróżniania jej od fałszu. Dzięki temu osoba ludzka ma nadrzędność w stosunku do poznawanych przedmiotów. Człowiek nie jest więc biernym podmiotem „odbijającym" w sobie

[8] Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, s. 25–30.

poznawane przedmioty, ale posiada w stosunku do nich jakby „dystans" czy – inaczej mówiąc – ma wobec przedmiotów poznania swoistą nadrzędność, niezależność, wyższość. Ta nadrzędność, wyższość wobec poznawanej rzeczywistości jest nazwana przez Autora transcendencja pionową[9]. To jest już właśnie ów pierwszy, doświadczany przymiot, poprzez który człowiek wyróżnia się w świecie. To jest już właśnie jeden z przymiotów stanowiących o naturalnej godności ludzkiej.

Z procesem poznawania prawdy kard. Wojtyła łączy funkcjonowanie sumienia. To właśnie w sumieniu rodzi się powinność wobec poznanej prawdy o dobru. Człowiek doświadcza czegoś, co określa: „powinienem". Łączy się ono ściśle z doświadczeniem wolności, bycia wolnym: „mogę", „nie muszę", „powinienem" lub niekiedy „nie powinienem". Poznana prawda zobowiązuje i uruchamia w sumieniu mechanizm wolnego wyboru, czyli samostanowienie.

2.1.2. Osoba ludzka bytem zdolnym do samostanowienia

Osoba ludzka to więc nie tylko byt obdarzony świadomością i samoświadomością, to nie tylko ktoś, kto poznaje, odkrywa prawdę, ale to także podmiot, który dokonuje wolnych wyborów moralnych. Owe wybory oświetla czy też uprzedza poznana prawda. Dlatego też wolność godna tego miana może spełniać się tylko w prawdzie. Jest to jedna z najczęściej dziś przypominanych tez Jana Pawła II.

Jądrem ludzkiej wolności jest autodeterminizm, samozależność: „ja sam stanowię". Być wolnym, według kard. Wojtyły, to najpierw i przede wszystkim być zależnym od samego siebie. Ja zależę od prawdy, ale w gruncie rzeczy zależę od samego siebie. To ja sam rozstrzygam o wyborze takiego czy innego dobra. Moja decyzja jest „nieodstępowalna". Jeśli czasem każę za siebie wybrać, to już podjąłem decyzję. Zatem od faktu decyzji, od wolnego wyboru, nie można uciec. Autor zauważa, że podejmując w sposób wolny jakiś czyn, stanowię o sobie, czyli staję się jakiś pod względem moralnym. Moje decyzje po prostu mnie kształtują. Warunkiem tego, by człowiek mógł kreować siebie pod względem moralnym, jest wykrystalizowanie się w nim pewnej specyficznie ludzkiej struktury, którą Autor nazywa samostanowieniem. Struktura ta ma charakter swoistej relacji człowieka do samego siebie. Osoba panuje sobie samej i jednocześnie znajduje się pod swoim panowaniem. Samopanowanie zakłada samoposiadanie: człowiek jest tym, kto posiada siebie, i zarazem tym, kto jest przez siebie posiadanym. Tylko osoba posiada tę możliwość: świadomie i w sposób wolny posiadać siebie, sobie panować i przez to kształtować samą siebie. Właśnie to uzdolnienie przesądza o szczególnej pozycji człowieka w świecie wszystkich bytów, o jego naturalnej godności, o jego bytowej transcendencji wobec innych stworzeń. To jest – oprócz wyżej wspomnianego intelektualnego, prawdziwościowego poznania – drugi przymiot człowieka, stanowiący o jego bytowej wyższości i szczególnej godności w świecie.

[9] Por. tenże, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 166–167, 188.

Panowanie sobie i posiadanie siebie staje się warunkiem możliwości bycia dla drugich, stawania się darem dla drugich, czyli warunkiem miłości.

2.1.3. Osoba ludzka spełniająca się w miłości

Wolne działanie osoby odnosi się przede wszystkim do drugiej osoby. Osoba ludzka jest bytem zdolnym do uczestnictwa, tzn. do takiego sposobu bycia wobec drugiego człowieka i w stosunku do wspólnoty, który nie przekreśla samostanowienia osoby, jej wolności, a zarazem tworzy dobro. Tworzenie dobra to nic innego jak obdarzanie drugich miłością, stawanie się bezinteresownym darem dla drugiej osoby. Postawa taka prowadzi do samospełniania się, czyli do wzrastania w swoim człowieczeństwie. Dzięki takiej postawie osoba może więcej „być", pełniej egzystować. Ta zdolność jest kolejnym przejawem transcendencji bytowej człowieka, stanowiącym o jego naturalnej godności. Należy tu jeszcze dodać, śledząc myśl kard. Wojtyły, że otwarcie się na drugich i bycie dla nich nie może w pełni realizować się poza Bogiem. Człowiek może stać jedynie pełnym darem w stosunku do Boga – osoby o pełnym wymiarze wiedzy, mądrości, miłości i wolności. Za Blaise Pascalem i Sørenem Kierkeggardem kard. Wojtyła uznaje, że bez wejścia w bliskość z Bogiem człowiek nie jest w stanie stać się sobą. Jednakże relacja między człowiekiem a Bogiem nie ma charakteru pan – niewolnik, jak to sugerowali niektórzy, zwłaszcza nowożytni, krytycy religii, lecz jest to relacja dialogiczna: syn – ojciec. Dobry ojciec stawia synowi wymagania, ale nie zabrania mu stawać się pełnym, dojrzałym człowiekiem. Co więcej, pomaga mu w tym. I tu już trzeba wkroczyć na teren teologii, poszerzyć naturalne spojrzenie na człowieka o dane Objawienia i tym samym dojrzeć nowe wymiary godności człowieka, płynące z ontycznego i moralnego złączenia człowieka z Bogiem poprzez Chrystusa w Duchu Świętym.

2.2. Nadprzyrodzone źródła godności człowieka

Obraz nadprzyrodzonej godności człowieka został naszkicowany najpełniej przez Jana Pawła II w jego w pierwszej encyklice *Redemptor hominis*. Znany teolog moralista Bernard Häring słusznie zaznacza, że encyklika ta w całości jest poświęcona problematyce godności człowieka[10]. Idee zawarte w tej programowej encyklice będzie później Papież rozwijał w następnych encyklikach oraz w innych dokumentach i w całym swoim nauczaniu.

Bardzo bogatą teologiczną wizję nadprzyrodzonej godności człowieka spróbujemy ująć w następujących punktach: człowiek obrazem Boga; godność człowieka w tajemnicy Wcielenia; godność człowieka w tajemnicy Odkupienia.

[10] Zob. B. Häring, *Die Würde des Menschen in Christus. Die Antrittsenzyklika „Redemptor hominis" Papst Johannes Pauls II. Kommentar*, Freiburg 1979, s. 120 n.

2.2.1. Człowiek obrazem Boga

Podstawowym źródłem biblijnej prawdy o podobieństwie człowieka do Boga są dla Jana Pawła II dwa opisy stworzenia świata i człowieka, zamieszczone na pierwszych stronicach Księgi Rodzaju. Ukazują one szczególne miejsce człowieka wśród innych stworzeń.

Człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo samego Boga: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Człowiek jest ostatnim stworzeniem Bożym. Wszystko, co stworzone przed nim, zostało powołane do istnienia ze względu na niego. Obraz Boży w człowieku zasadza się na następujących uzdolnieniach człowieka: zdolności do poznania siebie samego, doświadczeniu własnego bytu w świecie, przeżywaniu zależności od Boga[11]. Owe uzdolnienia są zawarte w opisie nadawania nazwy zwierzętom i ptakom (Rdz 2,19–20). W jahwistycznym opisie stworzenia (zob. Rdz 2,16–17) Jan Paweł II odnajduje także podstawę do uwydatnienia zdolności człowieka do samostanowienia, czyli zdolności do wolnego wyboru. Jeszcze innym rysem podobieństwa do Boga jest to, że człowiek żyje życiem podobnym do życia Boga. Owo podobieństwo wyraża się w międzyosobowym, komunijnym sposobie bycia. Wzajemne osobowe odniesienie mężczyzny i kobiety odzwierciedla w pewien sposób życie trynitarne Osób Boskich[12].

W swojej antropologii teologicznej, budowanej przede wszystkim na przesłaniu Biblii, Jan Paweł II rozwija także naukę o duszy i ciele jako istotnych elementach tkwiących w strukturze człowieka. Uwydatnia z jednej strony osobową jedność człowieka, a zarazem jego dwoistość duszy i ciała. Wizję strukturalnej jedności duszy i ciała funduje Jan Paweł II na jahwistycznym opisie stworzenia. Jest tam mowa o „prochu ziemi" i o „tchnieniu życia" (Rdz 2,7). Ojciec Święty zauważa, że dzięki „tchnieniu życia" człowiek był zdolny do poznawania i nadania nazw zwierzętom, a także mógł odkryć swoją odrębność. „Tchnienie życia", tj. duch ludzki uzdolniony do poznawania, wolnego wyboru i miłowania, stanowi o naszym bytowym podobieństwie do Boga, a także jest przestrzenią, w której zamieszkuje i działa Bóg.

Dodajmy, że Papież nie zatrzymuje się na duchowej stronie bytu ludzkiego, ale rozwija szeroką refleksję nad znaczeniem ludzkiego ciała. Rozwija bardzo oryginalnie teologię ciała jako daru[13]. Ukazuje ziemską kondycję ludzkiego ducha, który spełnia się na ziemi w ciele i poprzez ciało.

Powyższe elementy biblijnej prawdy o człowieku jako obrazie Boga można uważać za podstawę i gwarancję wielkości i godności człowieka. „Człowiek – obraz Boga – pisze ks. Andrzej Szostek – to jakby pierwsza definicja człowieka, a jednocześnie

[11] Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Libreria Editrice Vaticana 1987, s. 258–259.

[12] Por. tamże, s. 270.

[13] Zob. tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku"*, Lublin 1981; tenże, *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „serca"*, Lublin 1987.

wskazówka, Kogo człowiek musi szukać i w Kogo się wpatrywać, jeśli chce odnaleźć i zobaczyć siebie samego, jeśli chce dostrzec swą niezwykłość i bezcenność”[14].

2.2.2. Godność człowieka w tajemnicy Wcielenia

Prawda o człowieku, jego godności i szczególnej wartości, objawiona w dziele stworzenia, została potwierdzona i jakby „dopowiedziana” w dziele, któremu na imię Jezus Chrystus. Zdaniem Jana Pawła II, dopiero fakt Wcielenia i Odkupienia pozwala na głębsze zrozumienie człowieka. W Chrystusie bowiem „[…] objawiła się niejako na nowo ta podstawowa prawda o stworzeniu, którą Księga Rodzaju wyznaje”[15]. Stąd też Jan Paweł II 2 czerwca 1979 roku na Placu Zwycięstwa w Warszawie powiedział w homilii: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”[16].

Słowa te były nawiązaniem do następujących słów Soboru Watykańskiego II, które Jan Paweł II cytuje także w swojej encyklice: „Ten, który jest «obrazem Boga niewidzialnego» (Kol 1,15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie uległa zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez Wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”[17].

Z tekstu wynika, iż Wcielenie potwierdza podobieństwo człowieka do Boga. Wcielony Syn Boży „stał się prawdziwie jednym z nas”. Stał się jednym z nas dla nas. Wyznajemy to w liturgii, gdy mówimy: „Który dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”.

Patrząc na człowieka przez pryzmat Wcielenia, Jan Paweł II zauważa także, że poprzez Wcielenie ludzkie ciało dostąpiło nadprzyrodzonego wyniesienia, a poprzez nie cała osoba ludzka została potwierdzona w swojej godności, jako że ciało stanowi jej integralną część.

2.2.3. Godność człowieka w tajemnicy Odkupienia

Godność człowieka została także potwierdzona i jakby na nowo „wypowiedziana” w dziele Odkupienia. Zbawczy czyn Chrystusa, jego męka śmierć i zmar-

[14] A. Szostek, *Wokół godności prawdy i miłości*, Lublin 1995, s. 325.

[15] Jan Paweł II, *Encyklika Redemptor hominis* (4 marca 1979) [dalej: RH], nr 8.

[16] *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, Libreria Editrice Vaticana 1979, s. 30.

[17] RH, nr 8.

twychwstanie, stanowi potwierdzenie godności człowieka. Chrystus dokonuje wyzwolenia człowieka ze zła. Wyzwolenie to jawi się jako wielkie dobro ofiarowane człowiekowi. Papież ponadto zauważa, że człowiek wyzwolony nie tylko dostępuje odpuszczenia grzechów, ale równocześnie zostaje wyniesiony do „nowego życia", staje się nowym stworzeniem. Jan Paweł II powie, że w tajemnicy Odkupienia człowiek zostaje „[…] na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo!"[18]. Ujawnia się tu na nowo jego wartość i godność. „Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek – pisze Jan Paweł II – skoro zasłużył sobie na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg «Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby on, człowiek, «nie zginął, ale miał życie wieczne»"[19]. Te ostatnie słowa z zapisu Janowej Ewangelii stanowią, zdaniem Papieża, rdzeń rozwijanej później przez św. Piotra i św. Pawła nauki o przeznaczeniu, o ostatecznym powołaniu człowieka. Przypominając tę naukę, Jan Paweł II powie, iż „stan człowieka w «świecie przyszłym» będzie nie tylko stanem doskonałego uduchowienia, ale także stanem gruntownego «przebóstwienia» jego człowieczeństwa"[20]. Dopiero w rzeczywistości eschatycznej człowiek dostąpi pełnego spełnienia i wypełnienia swego powołania.

Mówiąc o nadprzyrodzonej godności człowieka objawionej w dziele stworzenia i Odkupienia, należałoby także zapytać, czy owa nadprzyrodzona godność odnosi się jedynie do ludzi aktualnie żyjących życiem łaski, czy też niezależnie od tego stanu przynależy wszystkim ludziom. Z papieskiego nauczania wynika, że związek Chrystusa z człowiekiem ma charakter ontyczny. Oznacza to, że nadprzyrodzona godność jest niezniszczalną własnością każdej ludzkiej istoty, nie należy wyłącznie od osobistego wysiłku osoby, ale jest darem Boga i obejmuje całą ludzkość. Z tego tytułu jest też podstawą równości wszystkich ludzi na ziemi, co pociąga za sobą obowiązek życia w pokoju.

Z tego tytułu, iż człowiek został obdarzony tak wielką godnością, z tej racji, że został umiłowany przez Boga „miłością odwieczną", „aż do końca", że jest „[…] jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego"[21], człowiek jest zadany Kościołowi. „Kościół – pisze Papież – nie może odstąpić od człowieka, którego «los» – to znaczy wybranie i powołanie, narodziny i śmierć, zbawienie lub odrzucenie – w tak ścisły i nierozerwalny sposób zespolone są z Chrystusem. […] ten człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa, jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa, drogą, która nieodmiennie prowadzi przez tajemnicę Wcielenia i Odkupienia"[22].

[18] Tamże, nr 10.

[19] Tamże.

[20] Jan Paweł II, *Przemówienie na audiencji generalnej* (9 grudnia 1981) [w:] Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, t. 4, cz. 2, Poznań–Warszawa 1989, s. 398.

[21] GS, nr 24.

[22] RH, nr 14.

Powyższa wypowiedź Jana Pawła II jest podstawą, na której formułuje on prawa człowieka. Przestrzeganie tych praw jest równoznaczne z pokojem. Każde naruszanie praw człowieka jest zagrożeniem dla pokoju.

3. Ważniejsze środki utrwalania pokoju

Śledząc nauczanie Jana Pawła II na temat pokoju, możemy wskazać na warunki i środki budowania pokoju. Chcę tu wspomnieć jedynie o trzech najważniejszych.

3.1. Poszanowanie prawdy

Pierwszym warunkiem i zarazem środkiem budowania i utrwalania pokoju jest poszanowanie prawdy. Nie ma prawdziwego pokoju bez prawdy. Nie da się budować pokoju na fałszu. W Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w roku 1980 Jan Paweł II napisał: „Konieczna jest odnowa prawdy, jeżeli się nie chce, żeby jednostki, grupy i narody nie wątpiły w siłę pokoju i nie zgadzały się na nowe formy przemocy". Przypomnijmy, że prawda leży u podstaw wszelkich wartości we wszystkich dziedzinach kultury: w nauce, sztuce, etyce i religii.

3.2. Przestrzeganie sprawiedliwości

Jest to drugi znamienny warunek i środek budowania pokoju. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II szczególnie w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju 2002 roku, które nosi tytuł: *Nie ma pokoju bez sprawiedliwości. Nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia*. Sprawiedliwość związana z przebaczeniem – to bardzo czytelna droga do pokoju w ludzkich sercach i w mniejszych oraz większych społecznościach ludzkich.

3.3. Respekt dla zasad etycznych, zwłaszcza dla prawa miłości

Kolejnym warunkiem pokoju i środkiem do jego utrwalania jest miłość w jej różnych odmianach, poczynając od miłości do najbliższych, a kończąc na miłości nieprzyjaciół. Dzieło miłości bliźniego powinno rozciągać się na całą wspólnotę międzynarodową. Jest to dzieło braterstwa, w którym człowiek, traktując jak braci wszystkich członków rodziny ludzkiej, życzy im dobrodziejstwa pokoju, modli się o nie i współdziała z innymi, by uwolnić ludzkość od groźby wojny.

3.4. Poszanowanie wolności

Warunkiem pokoju jest także wolność. Pokoju nie można budować pod przymusem. Pokojowe współdziałanie mniejszych czy większych społeczności domaga się respektu dla wolności wszystkich uczestników życia społecznego. W budowaniu

pokoju szanujemy wolność drugich. Sami też wybieramy środki i w sposób wolny podejmujemy działanie, biorąc za nie odpowiedzialność.

Zakończenie

Sprawa pokoju stała się wielkim znakiem naszych czasów. Była podejmowana przez wszystkich papieży XX wieku, a w szczególności przez Sobór Watykański II i papieży posoborowych. Bodźcem do tego były toczące się wojny w skali światowej i regionalnej oraz fakt, że pokój na ziemi był i ciągle jest zagrożony. Najwięcej uwagi poświęcił tej sprawie papież Jan Paweł II. Jego nauka w tym względzie, jak zresztą w każdej innej dziedzinie, jest godna zgłębiania, gdyż osadzona jest w chrześcijańskim personalizmie.

MARYJA W NAUCZANIU I POBOŻNOŚCI PAPIEŻA JANA PAWŁA II*

Wprowadzenie

Jednym z charakterystycznych rysów polskiej religijności dawnej i dzisiejszej jest maryjność. Tak jesteśmy postrzegani w skali Europy i świata. Owo przeświadczenie ma podstawy w naszej historii, a także we współczesności. Jeśli porównalibyśmy w tym względzie narody chrześcijańskie Europy, to z pewnością, Polska znalazłaby się w czołówce krajów, w których bardzo gruntownie zadomowił się kult maryjny. Świadczą o tym nie tylko liczne świątynie, parafie, wspólnoty zakonne, które mają za patronkę Najświętszą Maryję Pannę, ale także liczne sanktuaria maryjne na czele z Jasną Górą, ruch pielgrzymkowy, nabożeństwa maryjne: majowe, październikowe, nowenny do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy czy ogólnopolskie peregrynacje obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i regionalne peregrynacje czczonych obrazów maryjnych. Na taką skalę zjawisko to nie występuje w żadnym innym kraju chrześcijańskim.

Styl pobożności maryjnej wytyczali nam nasi święci i błogosławieni, a także pasterze Kościoła. Dla przykładu wymieńmy chociażby ostatnich prymasów. Kard. August Hlond, kard. Stefan Wyszyński, kard. Józef Glemp – to wielcy czciciele Maryi. Maryjna Polska obdarzyła Kościół i świat papieżem Janem Pawłem II. Piotr naszych czasów, wychowany w cieniu sanktuarium kalwaryjskiego, związany także tak ściśle z sanktuarium jasnogórskim, nadał swemu pontyfikatowi wyraźny rys maryjny.

Niniejszy referat ma na celu uwydatnienie dwóch wymiarów maryjności obecnego Papieża. Jako pierwsza scharakteryzowana zostanie mariologia Jana Pawła II, czyli nauczanie papieskie dotyczące Matki Bożej; dalsza część rozważań koncentrować się będzie na pobożności maryjnej Ojca Świętego. Należy przy tym zaznaczyć, że wystąpienie to ma charakter szkicu i nie rości sobie pretensji do wyczerpującej prezentacji tematu.

1. Główne rysy mariologii Jana Pawła II

Syntetyczny zarys mariologii Jana Pawła II znajdujemy już w Jego pierwszej encyklice *Redemptor hominis*. W końcowym fragmencie tego programowego dokumentu nazwał Papież Maryję „Matką naszego zawierzenia" (RH, nr 22)[1]. Szkic ten

---

* „Przegląd Kalwaryjski" 2003, nr 8, s. 101–107.

[1] Por. S. Bareła, *Mariologia w encyklice Jana Pawła II „Redemptor hominis"* [w:] *„Redemptor hominis". Tekst i komentarz*, Kraków 1980, s. 122–128.

rozwinął później w maryjnej encyklice *Redemptoris Mater*, ogłoszonej 25 marca 1987 roku, przed rozpoczęciem Roku Maryjnego w Kościele. Trwał on od uroczystości Zesłania Ducha Świętego, tj. od 7 kwietnia 1987 roku do uroczystości Wniebowzięcia NMP 1988 roku. Ponadto naukę o Matce Bożej prezentował Papież w czasie podróży apostolskich, zwłaszcza w czasie nawiedzania sanktuariów maryjnych, także przy okazji uroczystości, świąt i wspomnień maryjnych, jak również w podczas rozważań południowych w niedziele przed modlitwą *Anioł Pański*.

Ogólnie mówiąc, Jan Paweł II w swoim nauczaniu o Matce Bożej opiera się przede wszystkim na tekstach Pisma Świętego, wypowiedziach ojców Kościoła, papieży, soborów powszechnych, a w szczególności na VIII rozdziale *Konstytucji dogmatycznej o Kościele Lumen gentium* Soboru Watykańskiego II. Już na początku trzeba zaznaczyć, że Jan Paweł II twórczo rozwija i pogłębia naukę swoich poprzedników i naukę ostatniego Soboru.

Kierując się układem encykliki *Redemtoris Mater*, nauczanie Jana Pawła II o Maryi zaprezentowane zostanie w trzech odsłonach: Maryja w tajemnicy Chrystusa, Maryja w tajemnicy Kościoła i Maryja jako Pośredniczka.

1.1. Maryja w tajemnicy Chrystusa

Już we wprowadzeniu do encykliki *Redemptoris Mater* Ojciec Święty przypomina jedną z podstawowych zasad ostatniego Soboru, który stwierdza, że „tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego" (KDK, nr 22). Tę samą zasadę – oznajmia Papież – trzeba odnieść w stopniu najszczególniejszym do tej wyjątkowej „córki ludzkich pokoleń", do Matki Chrystusa. Tylko w tajemnicy Chrystusa można odczytać tajemnicę Maryi[2].

Pochylając się nad Maryją w tajemnicy Chrystusa, Papież mówi najpierw o szczególnym wybraniu, powołaniu Maryi. Jest to wybranie na Matkę Syna Bożego. Ze względu na to powołanie Maryja została napełniona od początku łaską, świętością. Została uchroniona od dziedzictwa grzechu pierworodnego ze względu na odkupieńcze zasługi Tego, który miał stać się jej Synem (por. RM, nr 10). O świętości Maryi zaświadczył sam Bóg w czasie zwiastowania, gdy nazwał Ją „łaski pełną". Wybranie Maryi nie zamknęło się jedynie w Jej życiu ziemskim, ale dopełniło się ostatecznie w tajemnicy Jej wniebowzięcia. Zatem wybranie i powołanie Maryi nie dotyczy tylko powołania Jej na Matkę Mesjasza, ale było to także powołanie do chwały wniebowzięcia.

Drugim rysem Maryi, ukazanym przez Jana Pawła II w pryzmacie tajemnicy Chrystusa, jest jej wiara. Maryja odpowiedziała na Boży dar wybrania i łaski swoją wiarą. Temat wiary Maryi wraca jak refren na kartach encykliki. Maryja wyraziła swoje zawierzenie Bogu już w chwili zwiastowania. Uwierzyła, że „dla Boga nie ma

[2] Por. T. Siudy, *Maryja w tajemnicy Chrystusa* [w:] *Matka Odkupiciela. Komentarz do encykliki „Redemptoris Mater"*, red. S. Grzybek, Kraków 1988, s. 43–51.

nic niemożliwego" (Łk 1,37). Zawierzyła Bogu, wypowiadając swoje *fiat* – „niech mi się stanie". Stała się matką wszystkich wierzących Nowego Przymierza. Idąc za nauką ojców Kościoła, Papież poucza, że Maryja Syna swego „[…] pierwej poczęła duchem niż ciałem: właśnie przez wiarę" (RM, nr 13). Od zwiastowania aż po Golgotę i wniebowzięcie trwała pielgrzymka Maryi we wierze. Papież wyraża to w następujących słowach: „Od chwili zwiastowania i poczęcia, od chwili narodzenia w stajni betlejemskiej, szła krok w krok z Jezusem w swojej macierzyńskiej pielgrzymce wiary. Szła poprzez lata Jego życia ukrytego w Nazarecie, szła w okresie zewnętrznego oddalenia, gdy rozpoczął «czynić i nauczać» pośród Izraela – szła nade wszystko poprzez straszliwe doświadczenie Golgoty" (RM, nr 26). W tym ostatnim etapie życia Chrystusa, w czasie Jego męki i śmierci, Maryja najpełniej z ludzi uczestniczyła w Jego wyniszczeniu. Uczestniczyła w dziele odkupienia przez wiarę. Pod krzyżem zajaśniała prawda słów wypowiedzianych do Maryi przez krewną Elżbietę w czasie nawiedzenia: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1,45), a także wypełniła się przepowiednia starca Symeona z czasu ofiarowania Jezusa w świątyni: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu" (Łk 2,35). Nie można się przeto dziwić, dlaczego Papież nazywa Maryję „pierwszą uczennicą swego Syna" (RM, nr 20).

Trzecim rysem Maryi ukazanym w tajemnicy Chrystusa, oprócz jedynego Jej wybrania, powołania i zawierzenia Bogu, jest Jej postawa służebnicy. Maryja poświęciła całkowicie siebie jako „służebnicę Pańską" osobie i dziełu swego Syna. Ta służba ma kilka etapów. Pierwszy to dzieciństwo Jezusa. Służba nie dokonywała się jedynie w wymiarze ciała, ale także w wymiarze ducha. Maryja bowiem rozważała w sercu swoim słowo Boże i wypełniała je. Następne etapy ujawniły się na weselu w Kanie Galilejskiej i w momencie zbawczej ofiary Chrystusa na krzyżu. W Kanie Maryja usłużyła potrzebującym ludziom. Była to zapowiedź Jej roli w dziejach Kościoła, zapowiedź, że będzie wstawiać się u Swego Syna za Jego uczniami. Pod krzyżem Maryja została dana jako Matka wszystkim. Stała się służebnicą Kościoła. Możemy zatem spojrzeć na Maryję w tajemnicy Kościoła.

1.2. Maryja w tajemnicy Kościoła

Część drugą swej encykliki *Redemptoris Mater* poświęcił Jan Paweł II obecności Bogarodzicy pośrodku pielgrzymującego Kościoła (RM, nr 25–37). Maryja była nie tylko przy narodzinach Chrystusa w Betlejem, ale także przy narodzinach Kościoła w Jerozolimie. Oto co pisze Papież w encyklice: „U progu narodzin Kościoła, u początku tej długiej pielgrzymki przez wiarę, która rozpoczyna się wraz z Pięćdziesiątnicą w Jerozolimie, Maryja była z tymi wszystkimi, którzy stanowili zalążek «nowego Izraela». Była obecna jako wyjątkowy świadek tajemnicy Chrystusa. Kościół trwa na modlitwie z Nią, a równocześnie *patrzy na nią w świetle Słowa, które stało się człowiekiem*. I tak było zawsze. Kiedy bowiem Kościół coraz «głębiej wnika w najwyższą tajemnicę Wcielenia», rozmyśla także o Matce Chrystusa

z głęboką czcią i pobożnością. Maryja w sposób nierozdzielny należy do tajemnicy Chrystusa – i należy też do tajemnicy Kościoła od początku, od dnia jego narodzin" (RM, nr 27).

Maryja w czasie narodzin Kościoła wypraszały dary Ducha Świętego, które były mu potrzebne, by nieść prawdę o Chrystusie aż po krańce ziemi. Jej obecność w Kościele trwa po wszystkie wieki. Maryja pielgrzymuje z Kościołem przez wieki i tak jak kiedyś była „służebnicą Pańską", Matką, ale także i służebnicą Chrystusa, tak dziś jest Matką i służebnicą Kościoła. Tu dochodzimy do idei pośrednictwa i wstawiennictwa Maryi w Kościele. Ojciec Święty rozwija tę prawdę w trzeciej części swej encykliki.

1.3. Maryja jako Pośredniczka

W numerze 38. encykliki Jan Paweł II przypomina najpierw naukę św. Pawła o jedynym pośrednictwie Chrystusa: „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich" (1 Tym 2,5–6). Przechodząc następnie do pośrednictwa innych stworzeń, stwierdza, że „[…] na różny sposób, ale zawsze podporządkowany, uczestniczą one w jedynym pośrednictwie Chrystusa" (RM, nr 38). Pośrednictwo Maryi jest również „pośrednictwem przez uczestnictwo" w pośrednictwie Odkupiciela, które nie wyklucza, „[…] lecz wzbudza u stworzeń rozmaite współdziałania pochodzące z uczestnictwa w jednym źródle". Pośrednictwo Chrystusa nie zostaje przez to pomniejszone, tak jak dobroć stworzeń nie pomniejsza dobroci Bożej. Przeciwnie – macierzyńska godność Maryi ukazuje jego moc. Maryja więc jako Matka Chrystusa i nasza duchowa Matka spełnia pośredniczącą funkcję w zbawianiu. Jest zatem Pośredniczką, która troszczy się o to, by inni wsparci Jej macierzyńską opieką, jeszcze silniej przylgnęli do Pośrednika i Zbawiciela[3].

2. Maryja w pobożności Jana Pawła II

Jak już wspomniano we wprowadzeniu, Jan Paweł II przyniósł pobożność maryjną na tron Piotrowy z rodzinnego kraju. Duży wpływ na ukształtowanie jego pobożności maryjnej miała Kalwaria Zebrzydowska. Wielokrotnie mówił o tym jako papież. O tym także powiedział już w pierwszym zdaniu homilii wygłoszonej 19 sierpnia 2002 roku w Kalwarii, gdy przybył na jubileusz 400-lecia tego sanktuarium. Oto Jego słowa: „Umiłowani Bracia i Siostry! Przybywam dziś do tego Sanktuarium jako pielgrzym, tak jak przychodziłem tu jako dziecko i w wieku młodzieńczym. Staję przed obliczem kalwaryjskiej Madonny, jak wówczas, gdy przyjeżdżałem tu jako biskup z Krakowa, aby zawierzać Jej sprawy archidiecezji

[3] Por. W. Życiński, *Pośrednictwo Maryi w dziele łączności Kościoła pielgrzymującego z Kościołem uwielbionym* [w:] *Matka Odkupiciela*…, dz. cyt., s. 200.

i tych, których Bóg powierzył mojej pasterskiej pieczy. Przychodzę tu i jak wtedy mówię: «Witaj, Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia»"[4].

Maryjność obecnego Papieża ujawniła się już bardzo wyraźnie w roku 1958, w czasie nominacji na biskupa w Krakowie, gdy obrał sobie jako hasło biskupie słowa „Totus Tuus" – „Cały Twój". Z tym hasłem powędrował do Watykanu. Pierwsze papieskie przemówienie wygłoszenie z balkonu bazyliki św. Piotra 16 października 1978 roku, tuż po wyborze na tron Piotrowy, miało też element maryjny. Papież mówił wtedy: „Bałem się przyjąć ten wybór, ale zrobiłem to w duchu posłuszeństwa Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi i w całkowitym zaufaniu do Jego Matki, Najświętszej Maryi Panny… Oto stoję przed wami, aby wyznać naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję i naszą ufność w Matkę Chrystusa i Matkę Kościoła". Już to pierwsze przemówienie wskazywało, że Maryja będzie mieć w tym pontyfikacie szczególne miejsce. Potem Papieża często widywano w ogrodach watykańskich z różańcem w ręku. W czasie swego pontyfikatu wypowiedział tyleż modlitw do Matki Bożej.

13 maja 1981 roku, w 64. rocznicę objawienia się Matki Bożej w Fatimie, Jan Paweł II został raniony na Placu św. Piotra w Rzymie kulą zamachowca. Gdy po zamachu przebywał w szpitalu, kazał sobie dostarczyć wszystkie dokumenty z Fatimy związane z objawieniami Matki Bożej. Dokumentację tę dostarczył mu słowacki biskup Paweł Hnillica, który był potajemnie konsekrowany na biskupa i spędził wiele lat w komunistycznych obozach koncentracyjnych. Papież przestudiował te dokumenty. Kazał umieścić figurkę Matki Bożej Fatimskiej w kościółku na granicy polsko-rosyjskiej i skierować Jej twarz w stronę Rosji. W pierwszą rocznicę zamachu przybył do Fatimy, by osobiście podziękować Matce Bożej za ocalenie. Oddał tam Kościół i ludzkość Niepokalanemu Sercu Maryi. Następnie 25 marca 1984 roku przed figurką Matki Bożej, sprowadzoną z Fatimy do Watykanu, na Placu św. Piotra Papież dokonał ponownego oddania Kościoła i świata Matce Bożej. Było to wypełnienie życzenia Maryi z Fatimy. Jan Paweł II ma świadomość, co zawdzięcza Matce Bożej. Gdy pod koniec grudnia 1984 roku odwiedził w więzieniu swego niedoszłego mordercę, ten zapytał: „Dlaczego nie zginąłeś? Wiem, że dobrze celowałem, wiem, że kula była pewna i śmiertelna… Więc dlaczego nie zginąłeś?" – powtórzył pytanie Turek. Jan Paweł II odpowiedział: „Kto inny strzela, kto inny kule nosi".

Dziesięć lat po zamachu Jan Paweł II ponownie przybył do Fatimy. W akcie zawierzenia wyznał tam: „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 roku, kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność".

13 maja 2001, a więc dokładnie w 20. rocznicę zamachu, Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał doktorat *honoris causa* ks. bp. Stanisławowi Dziwiszowi, osobistemu sekretarzowi Jana Pawła II. Było to w godzinach wieczornych. Piękną laudację na jego cześć wygłosił ks. prof. Stanisław Nagy, osobisty przyjaciel Papieża. Uroczystość trwała długo. Gratulacjom i przemówieniom nie było końca. Ostatnie przemówienie należało do laureata. Ks. bp Dziwisz poświęcił je szczegółowemu

[4] *Bóg bogaty w miłosierdzie. VIII Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny*, Olsztyn 2002, s. 122.

przedstawieniu wydarzenia z dnia 13 maja 1981 roku. Opowiadał dokładnie, jak przebiegał zamach, jak wyglądały pierwsze minuty, godziny i dni po tym tragicznym wydarzeniu. Mówił, jak słyszał modlitwę Papieża, którego do kliniki Gemelli wiozła karetka: „Maryjo, Matko moja".

W najbliższą niedzielę po zamachu na Placu św. Piotra w Rzymie odsłuchiwano z taśmy magnetofonowej przemówienie chorego Ojca Świętego, nagrane w klinice Gemelli. Z wiadomych względów było ono krótkie. Papież zakończył je słowami: „Tobie Maryjo powtarzam: «Totus Tuus ego sum» – „Cały Twój jestem Maryjo".

Pobożność maryjna Jana Pawła II jest autentyczna. W czasie swego pontyfikatu Papież odwiedził tyleż sanktuariów maryjnych na wszystkich kontynentach świata. Przypomnijmy, że w czasie wszystkich swoich pielgrzymek do ojczyzny Jan Paweł II odwiedzał duchową, maryjną stolicę naszego narodu – Częstochowę. Wypowiedział tam tyleż maryjnych refleksji i wiele głębokich modlitw do Matki Bożej. W czasie sierpniowej pielgrzymki do ojczyzny w roku 2002 nie był wprawdzie w Częstochowie, ale nawiedził specjalnie sanktuarium maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie ukazał bardzo czytelnie swoją pobożność maryjną. Papież dziękował pielgrzymom za modlitwę. Mówił wówczas: „Kiedy nawiedzałem to sanktuarium w roku 1979 prosiłem, abyście się za mnie modlili za życia mojego i po śmierci. Dziś dziękuję wam i wszystkim kalwaryjskim pielgrzymom za te modlitwy i za duchowe wsparcie, jakiego nieustannie doznaję. I nadal proszę: nie ustawajcie w tej modlitwie, raz jeszcze powtarzam za życia mojego i po śmierci"[5]. Te słowa Papieża zobowiązują nas wszystkich. Nie wolno o nich nigdy zapominać.

Zakończenie

Obchodzimy jubileusz 250-lecia koronacji obrazu Matki Bożej Leżajskiej. Nasza leżajska Madonna jest także znana Ojcu Świętemu. 28 maja 1965 roku ks. abp. metropolita krakowski Karol Wojtyła odprawił w bazylice leżajskiej, w kaplicy Matki Bożej, Mszę św. i w Kronice klasztornej zapisał słowa: „Z serdecznym błogosławieństwem i prośbą o pamięć przed cudownym obrazem Matki Bożej. Pamięcią będę się starał odpłacać za pamięć, bo nie tak łatwo zresztą zapomnieć Waszej Bazyliki". Ta prośba Papieża jest aktualna. Wierzymy w pośrednictwo Maryi w tym miejscu. Nie zapominamy o słowach wypisanych na tablicy znajdującej się na filarze w naszej bazylice: „Thomae Michałek civ. Leżajsc per quem Beata cultoribus Divi Filii praesidium suum hic loci promisit" – „Tomaszowi Michałkowi – mieszkańcowi Leżajska, przez którego Maryja przyrzekła na tym miejscu pomoc czcicielom Bożego Syna". Jesteśmy czcicielami Syna Bożego, dlatego mamy zapewnioną pomoc Maryi w tym miejscu. W duchu wdzięczności i miłości do naszego Ojca Świętego, w duchu Jego prośby nam zostawionej, pamiętajmy o Nim także u stóp naszej leżajskiej Madonny.

[5] *Bóg bogaty w miłosierdzie…*, dz. cyt., s. 125.

CHARAKTERYSTYCZNE RYSY ENCYKLIKI JANA PAWŁA II *ECCLESIA DE EUCHARISTIA*[*]

1. Potrzeba zbiorowej, sympozjalnej zadumy nad najnowszą encykliką Jana Pawła II

Do istotnych form życia każdej uczelni należy organizowanie sympozjów i aktywność różnych kół naukowych. Na przykład na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim niemal każdego dnia odbywa się jakaś sesja czy konferencja naukowa, organizowana przez taki czy inny wydział, instytut lub nawet katedrę. Oprócz krótkich – jedno- lub dwudniowych – sesji odbywają się tam różne tzw. tygodnie, jak Tydzień Filozoficzny, Tydzień Eklezjologiczny, Tydzień Społeczny, Tydzień Duchowości czy jeszcze inne. Studenci na ogół niechętnie akceptuję taka formę działalności i życia uczelni, zwłaszcza wtedy, gdy ogłasza się, że uczestnictwo w takiej sesji czy wykładzie jest obowiązkowe. Jakiekolwiek mielibyśmy opinie na ten temat, trzeba zauważyć, że ta forma życia akademickiego nie powinna być zagubiona, bowiem przynosi ona pozytywne skutki.

Wczoraj w środowisku Uniwersytetu Wrocławskiego i na naszym Papieskim Wydziale Teologicznym odbyła się sesja naukowa na temat: *Błogosławiony Czesław i jego dziedzictwo*. Przed południem wygłoszono wykłady w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Był tam obecny ksiądz kardynał metropolita wrocławski. Po południu sesja „przeniosła się" do nas. W godzinach popołudniowych wygłoszono w tej auli sześć krótkich, bardzo interesujących wykładów. Mogliśmy się wiele dowiedzieć o patronie naszego miasta i dziejach jego kultu.

Dziś mamy krótkie dwugodzinne spotkanie w ramach posiedzeń Wrocławskiego Towarzystwa Teologicznego, poświęcone prezentacji ogłoszonej w Wielki Czwartek, 17 kwietnia br., ostatniej z dotychczasowych, 14. z kolei, encykliki Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia – Kościół z Eucharystii*. 27–28 maja czeka nas jeszcze jedna sesja, tym razem międzynarodowa poświęcona *Kościołowi katolickiemu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w okresie pontyfikatu Jana Pawła II*. W ten sposób zechcemy uczcić 83. urodziny i 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II.

Bardzo serdecznie witam wszystkich obecnych w auli. Witam kadrę wykładowców. Witam uczestników studiów licencjacko-doktoranckich. Witam młodzież akademicką świecką i duchowną.

---

[*] „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 11 (2003), nr 1, s. 7–10.

2. Osobliwe rysy encykliki Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia*

Zabierając jako pierwszy głos w dzisiejszej prezentacji najnowszej encykliki Jana Pawła II, zwrócę uwagę na niektóre charakterystyczne rysy tego dokumentu. Ujmę je w kilku punktach.

Po pierwsze: Ogłoszona ostatnio, 14. encyklika Ojca Świętego Jana Pawła II ukazała się w dość długim odstępnie po poprzedniej, 13. encyklice *Fides et ratio*. Odstęp ten wynosi prawie pięć lat. Z pewnością wiemy, dlaczego tak się stało. W minionym pięcioleciu mieliśmy bowiem Rok Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa. Ojciec Święty był absorbowany spotkaniami modlitewnymi z różnymi grupami społecznymi, przybywającymi do Rzymu ze wszystkich kontynentów świata. Wśród różnych grup pątniczych odwiedzających Wieczne Miasto była także nasza polska pielgrzymka narodowa. Ojciec Święty ogłaszał w tym czasie ważne dokumenty i teksty związane z Wielkim Jubileuszem.

Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* jest pierwszą encykliką nowego stulecia i tysiąclecia. Wraz z czwartą encykliką pontyfikatu *Slavorum Apostoli* (1985) należy do najkrótszych encyklik. Przypomnijmy, że do najobszerniejszych encyklik Jana Pawła II zaliczamy encykliki poruszające problemy moralne: *Evangelium vitae* (1995) i *Veritatis splendor* (1993).

Po drugie: Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* jest encykliką, w której Ojciec Święty Jan Paweł II odwołuje się dość często do swego kapłańskiego, biskupiego, kardynalskiego i papieskiego doświadczenia. Jest to encyklika zawierająca wspomnienia i świadectwa. Znajdujemy je przede wszystkim we *Wstępie* i *Zakończeniu*. W punkcie ósmym *Wstępu* Papież pisze: „Gdy myślę o Eucharystii, patrząc na moje życie kapłana, biskupa i Następcy Piotra, wspominam spontanicznie wiele chwil i miejsc, w których dane mi było ją sprawować. Pamiętam kościół parafialny w Niegowici, gdzie spełniałem moją pierwszą posługę duszpasterską, kolegiatę św. Floriana w Krakowie, katedrę na Wawelu, bazylikę św. Piotra oraz wiele bazylik i kościołów w Rzymie i na całym świecie. Dane mi ją było również sprawować w wielu miejscach na górskich szlakach, nad jeziorami i na brzegach morskich; sprawowałem ją na ołtarzach zbudowanych na stadionach, na placach miast… Ta różnoraka sceneria moich Mszy św. sprawia, iż doświadczam bardzo mocno uniwersalnego – można wręcz powiedzieć kosmicznego charakteru celebracji eucharystycznej. Tak, kosmicznego" (EE, nr 8).

Natomiast w *Zakończeniu* znajdujemy słowa: „«Ave, verum corpus natum de Maria Virgine»! Kilka lat temu obchodziłem pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich. Doznaję dziś łaski, że dane mi jest ofiarować Kościołowi tę Encyklikę o Eucharystii w Wielki Czwartek przypadający w dwudziestym piątym roku mojej posługi Piotrowej. Czynię to z sercem pełnym wdzięczności. Od ponad pół wieku, począwszy od pamiętnego 2 listopada 1946 roku, gdy sprawowałem moją pierwszą Mszę św. w krypcie św. Leonarda w krakowskiej katedrze na Wawelu, mój wzrok spoczywa każdego dnia na białej hostii i kielichu, w których czas i przestrzeń

jakby «skupiają się», a dramat Golgoty powtarza się na żywo, ujawniając swoją tajemniczą «teraźniejszość». Każdego dnia dane mi było z wiarą rozpoznawać w konsekrowanym chlebie i winie Boskiego Wędrowca, który kiedyś stanął obok dwóch uczniów z Emaus, ażeby otworzyć im oczy na światło, a serce na nadzieję (por. Łk 24,13-35).

Pozwólcie, umiłowani Bracia i Siostry, że w świetle waszej wiary i ku jej umocnieniu przekażę Wam to moje świadectwo wiary w Najświętszą Eucharystię. «Ave, verum corpus natum de Maria Virgine, vere passum, immolatum, in cruce pro homine»!".

Po trzecie: Encyklika *Ecclesia de Eucharistia* oprócz elementów czysto doktrynalnych zawiera wiele refleksji i postulatów ascetyczno-pastoralnych. Przez całą encyklikę przewija się pragnienie Ojca Świętego, by chrześcijanom nie tylko towarzyszyła pogłębiona świadomość tajemnicy Eucharystii, ale Papież troszczy się także, by jej celebracja była właściwa, wolna od różnych nadużyć i by widoczne były „życiowe" owoce dobrze sprawowanej Wielkiej Tajemnicy naszej wiary. Piotr naszych czasów uwzględnia również w encyklice kontekst ekumeniczny Eucharystii. Przypomina wszystkim, że Eucharystia nie powinna nigdy ludzi dzielić, ale łączyć. Przypomina o zasadach interkomunii. O tych wszystkich aspektach będą jeszcze mówić następni prelegenci.

Po czwarte: Innym charakterystycznym rysem prezentowanej encykliki jest rozdział poświęcony więzi Eucharystii z Maryją. Jan Paweł II przedstawia w nim Matkę Chrystusa jako „Niewiastę Eucharystii". Czyni to w kontekście przypomnienia *Listu apostolskiego Rosarium Virginis Mariae*. W dotychczasowym nauczaniu Kościoła nie znajdujemy tak teologicznie dokładnie wyjaśnionej więzi Maryi z Eucharystią.

Po piąte: W encyklice *Ecclesia de Eucharistia* Jan Paweł II daje się poznać jako papież żywiący wielki szacunek do św. Tomasza z Akwinu. Oprócz cytatów z Pisma Świętego, dokumentów Kościoła, zwłaszcza Soboru Watykańskiego II i *Katechizmu Kościoła katolickiego*, Papież aż trzykrotnie cytuje św. Tomasza, nazywając go „[…] doskonałym teologiem i zarazem gorliwym kantorem Chrystusa eucharystycznego" (EE, nr 62).

Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II za ten wielkanocny dar dla Kościoła. Zobowiązujemy się wnikać w mądrość tego dokumentu. Uczynimy go przedmiotem naszych medytacji, gdyż jako Kościół jesteśmy z Eucharystii i dla Eucharystii. Jesteśmy *Ecclesia de Eucharistia*.

OD MIŁOŚCI DANEJ DO MIŁOŚCI ZADANEJ – POJEDNANIE *EROSU* Z *AGAPE*

(Z refleksji nad encykliką Ojca Świętego Benedykta XVI *Deus caritas est*)*

Wstęp

W pierwszym roku pontyfikatu, 25 grudnia 2005 roku, Kościół katolicki otrzymał z rąk Ojca Świętego Benedykta XVI encyklikę zatytułowaną *Deus caritas est*. Jest to encyklika pierwsza, więc możemy odczytywać ją jako programową. Piotr naszych czasów pochylił się w niej nad najważniejszą sprawą Boga i człowieka – nad miłością.

W poniższym tekście, mającym formę tryptyku, wskażemy najpierw na poznanie i miłość jako dwie aktywności łączące nas ze światem zewnętrznym. Następnie zasygnalizujemy głównych myślicieli podejmujących refleksję nad miłością, by w trzeciej części zwrócić uwagę na spojrzenie na miłość Ojca Świętego Benedykta XVI w jego inaugurującej encyklice[1].

1. Poznanie i miłość jako dwie aktywności łączące człowieka ze światem zewnętrznym

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że żyjemy na świecie w otoczeniu rzeczy i ludzi. Nasz kontakt z tym, co zewnętrzne wobec nas, dokonuje się przez poznanie i pożądanie. Od najwcześniejszych chwili życia poznajemy otoczenie: najpierw mamę, tatę, rodzeństwo, najbliższe przedmioty. Z czasem zakres poznawanych przedmiotów i rzeczy znacznie się poszerza. Jeśli to, co poznane, jawi się nam jako dobro, wtedy staje się przedmiotem naszego pożądania. Pragniemy posiąść to poznane dobro. Jeśli jest ono dobrem osobowym, wyzwala się w nas akt miłości wobec tego dobra, czyli wobec tej osoby. Za poznaniem stoi rozum i pożądanie, mające swoje źródło w woli, które są dwoma ramionami łączącymi nas ze światem osób i rzeczy. Poznanie jest ruchem „dosiebnym". W poznaniu bowiem rzecz poznawaną przyjmujemy intencjonalnie w zasób naszej wiedzy, w nasz intelekt. Jeśli wiedza dotycząca czegoś zgodna jest z tym czymś, to jest ona prawdziwa Jeżeli rzecz poznana jest dobrem, owo dobro

---

* „Świdnickie Studia Teologiczne" 4 (2007), nr 4, s. 85–93.

[1] Niniejszy tekst został przygotowany na sesję naukową poświęcona encyklice Benedykta XVI *Deus caritas est*, którą odbyła się 25 kwietnia 2006 roku w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

jest motywem wyzwolenia się w nas aktu miłości, czyli aktu duchowego pożądania owego poznanego dobra. Miłość jest działaniem „odsiebnym". W miłości wychodzimy bowiem ku dobru, pragnąc je zdobyć i z nim się jednoczyć. Zatem poznanie i miłość to dwie sprawności, poprzez które łączymy się ze światem: „wchłaniamy" poznawczo świat w siebie i zarazem wychodzimy ku niemu w aktach miłości.

W historii myśli filozoficznej powstało wiele teorii poznania ludzkiego i teorii ludzkiej miłości. Dzieje filozofii informują, że ludzką uwagę bardziej przykuwało poznanie niż miłość. Wśród dyscyplin filozoficznych stosunkowo wcześnie wykształciła się nauka o poznaniu, czyli epistemologia. Miłość jako coś tajemniczego, niedającego się łatwo wyrazić pojęciowo, znajdowała się często na uboczu. Niemniej jednak refleksja nad miłością w mniejszym czy też większym stopniu zawsze towarzyszyła myśli filozoficznej.

2. Z historii filozoficznej refleksji nad miłością

O. prof. Mieczysław A. Krąpiec, wybitny znawca tradycji antropologicznej w kulturze europejskiej, wyznaje pogląd, że w dziejach filozofii pojawiły się zasadniczo trzy wielkie teorie miłości[2].

Pierwsza z nich była dziełem Arystotelesa. Stagiryta do wyjaśnienia miłości zastosował swoją teorię ruchu i formy. Miłość pojął jako wewnętrzne przeobrażanie się (*transformatio*) i upodobnienie podmiotu kochającego do przedmiotu kochanego. Podmiot kochający dąży do uobecnienia w sobie formy przedmiotu kochanego. Miłość zaczyna się wytrąceniem podmiotu z bierności, spowodowanym przez dobro (przedmiot) poznane intelektualnie. To dobro poznane jest motywem, racją zaistnienia miłości. Determinuje ono podmiot do działania, wytrąca go z bierności i wyzwala w nim właśnie akty miłości. Kresem tych aktów jest uobecnienie w podmiocie kochającym formy osoby kochanej[3].

Arystotelesową koncepcję miłości przejął w pewnym stopniu św. Augustyn. Elementy arystotelesowskie połączył z teorią ośrodka naturalnego (ośrodka ciążenia naturalnego) i pojął miłość jako pewnego rodzaju wewnętrzny ciężar pchający jedną osobę ku drugiej[4].

Drugą teorię miłości wypracował – zdaniem Krąpca – w ramach całego swojego systemu filozoficzno-teologicznego św. Tomasz z Akwinu[5]. Przyjmując przesłanki

---

[2] Por. M.A.Krapiec, *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974, s. 382–383.

[3] Por. Aristotelis, *Opera. Ed. Academia regia Borussica*, Berolini 1837–1870; *De Anima*, III, 10, 433, 16-18 oraz *De Anima*, III, 10, 433, 21–24. Ten ostatni tekst komentuje św. Tomasz w S. Th. I, II, q. 26, a. 2; Ethica ad Nic., VIII, 2, II, a 35; Rhet., II, 4 1381, 16.

[4] Por. S. Augustiani, *Confessionum* 1. XIII c. 9. PL., 32, col 849 (Znajduje się tam klasyczny dla Augustyna tekst: „ponderibus suis aguntur omnia pondus meum amor meus, eo feror quocumque feror").

[5] Por. m.in. H.D. Simonin, *Autor de la solution thomiste du probleme de l'amour*, „Archives d'histoire doctrinale et litteraire du Moyen Age", 7 (1931), s. 174–276 oraz M.A. Krąpiec, *Struktura aktu miłości u św. Tomasza z Akwinu*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 1959, t. VI, s. 135–154.

od Arystotelesa, Akwinata przedstawił samą strukturę aktu miłości, zestawiając ją ze strukturą aktu poznania. Zwrócił uwagę na pewne podobieństwo między pojęciem (*verbum mentis*) jako kresem czynności intelektu i aktem miłości jako wewnętrznym kresem woli. Wskazał na różny w stosunku do siebie sposób bytowania pojęcia jako wsobnego aktu intelektu i miłości – kresu jako wsobnego aktu woli. Pojęcie, będąc „odbitką" i podobieństwem rzeczy poznanej, istnieje w intelekcie na sposób „rzeczy zdziałanej", natomiast „miłość – kres" jako wsobny akt wyłoniony przez życiową czynność woli istnieje w niej na sposób „czystego działania".

Ujmując miłość od strony jej struktury bytowej, Tomasz wypracował więc przede wszystkim metafizykę miłości. Metafizyczna teoria miłości skonstruowana przez niego stała się klasyczną teorią miłości w ramach filozofii tomistycznej i neotomistycznej. Wieki późniejsze ograniczyły się jedynie do komentowania Tomaszowych tekstów dotyczących tego zagadnienia.

Nowe próby konstruowania teorii miłości pojawiły się w filozofii nowożytnej i współczesnej. Tym razem podejmowane były przede wszystkim na gruncie filozofii fenomenologiczno-egzystencjalistycznej. Spośród myślicieli, którzy podjęli refleksję nad miłością, trzeba by wymienić: Gabriela Marcela, Maurice'a. Nedoncelle'a, Gabriela Madiniera, Ericha Fromma, Clive'a Staplesa Levisa, Dietricha von Hildebrandta, Józefa Piepera i Karola Wojtyłę[6].

Wśród tych myślicieli na szczególną uwagę zasługuje Gabriel Marcel (1889–1973). W ramach filozofii egzystencjalistycznej wypracował on, zdaniem Krąpca, trzecią wielką (po Arystotelesie i św. Tomaszu) teorię miłości. Teoria ta dlatego wydaje się być interesująca, gdyż zrodziła się na gruncie nowego typu filozofii chrześcijańskiej, mianowicie na gruncie tzw. egzystencjalizmu chrześcijańskiego. W stosunku do dwóch poprzednich teorii Marcelowa teoria miłości jest jakby ich uzupełnieniem. Zawiera przede wszystkim fenomenologiczną analizę miłości i dlatego też w jakiś sposób ubogaca metafizyczną teorię miłości Arystotelesa i św. Tomasza.

Autorzy zajmujący się marcelowską metafizyką komunii zwracają uwagę na to, że Marcel w swojej antropologii wprowadził osobowe określenie: „ja" – „ty", zamiast tradycyjnych określeń: podmiot – przedmiot. „Ja" i „ty" u autora *Dziennika metafizycznego* odkrywane jest tylko w interpersonalnej więzi miłości. Tylko w relacji miłości można przybliżyć sobie tajemnicę „ty" oraz tajemnicę swojego „ja". Co więcej, Marcel wyraża pogląd, że tylko w relacji miłości, czyli wspólnocie „my", może tworzyć się „ja" i może tworzyć się „ty".

---

[6] Zob. G. Marcel, *Etre et avoir*, Paris, Aubier 1935 (przekład polski: P. Lubicz, *Być i mieć*, Warszawa 1962); *Du refus a l'invocation*, Paris, Gallimard 1940 (przekład polski: S. Ławicki, *Od sprzeciwu do wezwania*, Warszawa 1965); *Homo viator*, Paris, Aubier 1945 (przekład polski, *Homo viator*, Warszawa 1959); M. Nedoncelle, *Vers une philosophie de l'amour*, Paris 1946; G. Madinier, *Conscience et amour*, Paris 1947; E. Fromm, *The art of Loving*, Copyright 1956 (przekład polski: A. Bogdański: *O sztuce miłości*, Warszawa 1971); C.S. Levis, *The four Loves*, Coryright 1960 (przekład polski: M. Wańkowiczowa: *Cztery miłości*, Warszawa 1962); D. von Hildebrandt, *Das Wesen der Liebe*, Regensburg 1971; J. Pieper, *Über die Liebe*, München 1972; K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1960.

W doświadczeniu „my" mamy „odczucie" uczestnictwa w jednym istnieniu[7], a w związku z tym mamy „odczucie" jedności. To „odczucie" tkwi zarówno w „ja", jak i w „ty". Osoba, którą kocham – zauważa Marcel w *Journal metaphysique* – odkrywa mnie samemu sobie. Człowiek kochany wchodzi ze mną jakby w pewien tajemniczy krąg, na zewnątrz którego są inni ludzie[8].

W tym tajemniczym miłosnym kręgu ma miejsce twórcza komunikacja, dzięki której „wzrasta" i „uzupełnia" się zarówno „ja", jak i „ty". Miłość tworzy nie tylko podmiot „ja", ale i „przedmiot" „ty", gdyż doświadczenie i poznanie „drugiego" jako osoby, jako „ty", może się oprzeć i dokonać tylko z miłości[9]. „Ja" powierzając się „ty", samo coś z „ty" otrzymuje. Podobnie „ty" darując się „ja", samo się ubogaca. Taka jest nieuchronna dialektyka miłości[10].

Idąc za komentatorami Marcela, można krótko powiedzieć, że „ja" istnieje w pełni, gdy miłuje „ty" i jest przez „ty" miłowane. Istota miłości wyraża się w darowaniu siebie drugiemu. Prawdopodobnie do tego sformułowania nawiązał kard. Karol Wojtyła, gdy definiował miłość jako bezinteresowny dar „ja" dla „ty"[11].

3. Wizja miłości Ojca Świętego Benedykta XVI – miłość przejściem od *erosu* do *agape*

Ojciec Święty Benedykt XVI w encyklice *Deus caritas est* w zasadzie nie zajmuje się filozofią miłości. Jednakże w pierwszej części tego dokumentu, gdy analizuje główne odmiany miłości, *eros* i *agape*, sięga do literatury antycznej, także filozoficznej. Na początku Papież zaznacza, że słowo «miłość» posiada szerokie pole semantyczne. Stąd też mówi się o miłości do ojczyzny, do zawodu, o miłości między przyjaciółmi, między rodzicami i dziećmi, między rodzeństwem i krewnymi, o miłości bliźniego i o miłości Boga. Jednakże wzorem miłości w całym tego słowa znaczeniu – zaznacza Ojciec Święty – jest miłość między mężczyzna i kobietą, w której nierozerwalnie uczestniczą ciało i dusza i w której przed istotą

[7] Por. M. Milbrandt, *Filozofia egzystencjalna Gabriela Marcela*, „Przegląd Filozoficzny" 43 (1947), z. 1–4, s. 144.

[8] Por. G. Marcel, *Journal metaphysique*, Paris 1972, s. 146: „L'etre que j'aime est aussi peu que possible un tiers pour moi; et en meme temps il me decouvre a moi-meme, puisque l'efficacite de sa presence est telle que je suis de moins en moins «lui» pour moi; mes defences interieurs tombent en meme temps que les cloisons qui me separent d'autrui. Il est de plus en plus dans le cercle par rapport auquel, exterieurement auquel il y a des triers, des triers, qui sont les autres". Tenże tekst z *Journal metaphysique* Marcel cytuje w *Du refus a l'invocation* na s. 49–50.

[9] Por. G. Marcel, *Du refus a l'invocation*, dz. cyt., s. 49 n.

[10] Por. M. Winowska, *Gabriel Marcel, czyli na tropach chrześcijańskiego egzystencjalizmu*, „Roczniki Filozoficzne" 1 (1948), z. 1, s. 174 n. oraz R. Troisfontaines, *De l'existence a l'etre. La philosophie de Gabriel Marcel*, t. II, Louvain–Paris 1953, s. 46 n.

[11] Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, dz. cyt.

ludzką otwiera się obietnica szczęścia[12]. Ta miłość nie pochodzi z myśli i woli człowieka; jest po prostu mu dana, sama się narzuca. Upaja człowieka jakby boską siłą. Krytycy chrześcijaństwa powiadają, że Kościół negatywnie odnosił się do tej naturalnej, zmysłowej miłości, a podkreślał jedynie wartość miłości *agape*, w której jest poświęcenie i ofiara względem drugiego. Fryderyk Nietzsche był nawet zdania, że chrześcijaństwo jakoby dało *erosowi* do picia truciznę[13]. Benedykt XVI jednak odpiera ten zarzut i podkreśla, że Kościół nie odrzucił miłości *eros* i nie pogardził nią, ale opowiadał się za jej uzdrawianiem, oczyszczeniem, aby mogła dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, „[…] ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie"[14]. W związku z tym Papież przypomina, kim jest naprawdę człowiek – że jest złożony z ciała i duszy: „Człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności, a wyzwanie *erosu* może być przezwyciężone, kiedy ta jedność staje się faktem"[15]. W takim kontekście Benedykt XVI wypowiada ważne stwierdzenie, że „kocha jednak nie sama dusza, ani nie samo ciało: kocha człowiek, osoba, która kocha jako stworzenie jednostkowe, złożone z ciała i duszy. Jedynie wówczas, kiedy obydwa wymiary stapiają się naprawdę w jedną całość, człowiek staje się w pełni sobą. Tylko w ten sposób miłość – *eros* – może dojrzewać, osiągając swoją prawdziwość wielkość"[16]. Papież przestrzega tu przed dwoma skrajnościami, przed pogardzaniem *erosem*, cielesnością, ale także przed jej gloryfikacją, która dzisiaj jest tak widoczna i która jest przyczyną wielu nieszczęść. Wiele jednak razy przypomina, że *eros*, niosący nas jakby w ekstazie w kierunku Boskości, wymaga jednak ascezy, wyrzeczeń, oczyszczeń i uzdrowień. W tym procesie uwznioślania *erosa* miłość zaczyna przybierać kształt troski o drugiego człowieka. Nie szuka już samej siebie, ale poszukuje dobra osoby ukochanej. Następuje tu wychodzenie z „ja" zamkniętego w samym sobie, w kierunku wyzwolenia „ja" w darze z siebie drugiemu.

Ojciec Święty w dalszej refleksji nad ludzką miłością wielokrotnie przypomina, że powyższych dwóch odmian miłości nie należy przeciwstawiać, jak to często czyniono w przeszłości. Niekiedy za typowo chrześcijańską uważano jedynie miłość *agape*, miłość zstępującą, ofiarną (*amor benevolentiae*), zaś kultura niechrześcijańska, zwłaszcza grecka, charakteryzowała się miłością wstępującą, pożądliwą i posesywną, czyli *erosem* (*amor concupiscentiae*). Chrześcijanom nie wolno tego czynić. Ojciec Święty podkreśla: „W rzeczywistości *eros* i *agape* – miłość wstępująca i miłość zstępująca – nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej. Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą

[12] Por. *Encyklika Deus caritas est Ojca Świętego Benedykta XVI do biskupów prezbiterów i diakonów do osób konsekrowanych i wszystkich wiernych świeckich o miłości chrześcijańskiej* (25 grudnia 2005), Libreria Editrice Vaticana, Watykan 2006, nr 2.

[13] Por. tamże, nr 3.

[14] Tamże, nr 4.

[15] Tamże, nr 5.

[16] Tamże.

jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle"[17]. Papież zauważa, że *eros* początkowo jest przede wszystkim pożądający, wstępujący. Ma w nim miejsce fascynacja wielką obietnicą szczęścia. Jednakże w pełniejszym zbliżeniu się do drugiej osoby coraz mniej pyta o siebie samego, ale zaczyna szukać szczęścia drugiej osoby, podejmuje o nią troskę, poświęca się jej i pragnie „być dla" niej. W ten sposób włącza się w niego moment *agape*. Zdaniem Benedykta XVI w tym stadium *agape eros* nie ginie. Papież nieco dalej pisze: „Z drugiej jednak strony, człowiek nie może żyć wyłącznie w miłości oblatywnej, zstępującej. Nie może zawsze tylko dawać, musi także otrzymywać. Kto chce ofiarować miłość, sam musi ją otrzymywać w darze"[18]. Miłość przeto jest jedną rzeczywistością, ale mającą różne wymiary: to jeden, to drugi może bardziej dochodzić do głosu. Gdy jednak owe dwa wymiary oddalają się zupełnie od siebie, powstaje karykatura czy w każdym razie ograniczona forma miłości.

Zakończenie

Podsumowując naszą krótką refleksję nad wizerunkiem miłości w encyklice Ojca Świętego Benedykta XVI *Deus caritas est*, można powiedzieć, że Papież jest zwolennikiem integralnej wizji miłości, w której zawarte są elementy zarówno cielesne, jak i duchowe, jako że miłość ludzka wychodzi z cielesno-duchowego podmiotu. Owo wskazanie na potrzebę oczyszczania, uzdrawiania pożądliwego *erosa* i dopełniania go oblatywną postawą *agape* wskazuje, że miłość integralnie widziana jest zarazem dana i zadana, jest ustawicznym przechodzeniem od miłości wstępującej do zstępującej, od *eros* do *agape*.

[17] Tamże, nr 7.

[18] Tamże.

NADZIEJA W FILOZOFII. FILOZOFICZNE TŁO ENCYKLIKI OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI *SPE SALVI*[*]

Wstęp

Nie trzeba nikogo przekonywać, że zaproponowany temat tego przedłożenia *Nadzieja w filozofii* jest tematem bardzo ogólnym i rozległym. Stąd też przystępując do jego prezentacji w ramach standardowego wykładu, potrzebne są wyjaśniające uwagi, w których należy wskazać na wybiórczość i ograniczoność podjętych rozważań tak w wymiarze historycznym, jak i merytorycznym.

Dla każdego, chociażby początkującego, historyka filozofii jest wiadome, że problem nadziei nie należał w dziejach filozofii do zagadnień centralnych. Filozofia przez wiele wieków była zorientowana głównie na świat, a gdy w pewnych okresach kierowała się ku człowiekowi, to interesowała się przede wszystkim jego poznaniem, strukturą bytową czy w najnowszym okresie jego świadomością.

Refleksja nad nadzieją przez wiele wieków chrześcijaństwa była domeną głównie teologów, jako że jest jedną z trzech cnót teologicznych. Na pole filozofii wkroczyła dopiero w czasach współczesnych. Bodźcem ku temu były bolesne doświadczenia dwóch wojen światowych, a także wzrastające powojenne zagrożenia egzystencji człowieka tak w wymiarze jego życia indywidualnego, jak i społecznego. W takich właśnie trudnych czasach wracają egzystencjalne pytania: Czy człowiek może przezwyciężyć zło? Czy można zbudować lepszy świat? Czy dobro jest naprawdę możliwe do osiągnięcia? W czym można pokładać nadzieję na lepszą przyszłość? Pozytywna odpowiedź na te pytania zakłada w odpowiadającym postawę nadziei.

Szczególnym bodźcem do zainteresowania się nadzieją stała się filozofia Ernsta Blocha (1895–1977), niemieckiego myśliciela o orientacji marksistowskiej, autora sztandarowego dzieła *Das Prinzip Hoffnung*. To właśnie za jego sprawą problematyka nadziei zajęła centralne miejsce nie tylko w dociekaniach filozoficznych, ale również w badaniach teologicznych, futurologicznych, socjologicznych czy nawet ekonomicznych i politycznych.

Prezentowane rozważania o nadziei w filozofii zostają ukształtowane w formę tryptyku. Jego pierwszą częścią będzie spojrzenie na filozofię nadziei w dziejach myśli filozoficznej, poczynając od czasów starożytnych, a kończąc na okresie nowożytnym. W drugiej, najobszerniejszej części dokonamy klasyfikacji współczesnych

---

[*] *Oblicza chrześcijańskiej nadziei*, red. W. Irek, Wrocław 2008, s. 9–31.

filozoficznych ujęć nadziei i ukażemy w zarysie reprezentatywne jej koncepcje. W trzeciej natomiast zasygnalizujemy wątki – aspekty filozoficzne encykliki Benedykta XVI *Spe salvi.*

1. Z historii filozoficznej refleksji nad nadzieją

Ernst Bloch we wspomnianym dziele *Das Prinzip Hoffnung* wysunął agresywną tezę, że „w dotychczasowej filozofii" tematem nadziei w ogóle się nie zajmowano; nadzieja – według niego – „nie występuje w historii nauk", jest „nie przebadana jak Antarktyda"[1]. Jego ambicją było „wprowadzić filozofię" do tego nieodkrytego kraju. Twierdzenie Blocha jest dużą przesadą, gdyż o nadziei mówiono i pisano w przeszłości. Już w czasach antycznych zwrócono uwagę na dwa główne działania człowieka: na poznanie (zmysłowe i intelektualne) oraz pożądanie (także zmysłowe i duchowe). Refleksja nad tą aktywnością poznawczo-pożądawczą pozwoliła wypracować pierwsze filozoficzne teorie poznania (epistemologie) i filozofie miłości. Pierwsze bazowały na przeżyciu: „doświadczam – poznaję", drugie na przeżyciu „kocham". W doświadczeniu antropologicznym, odnoszącym się do ludzkich wewnętrznych przeżyć, wykryto także przeżycie wyrażające się w słowach: „mam nadzieję". Dało to sposobność do refleksji nad rzeczywistością nadziei. W wersji zalążkowej problem ludzkiej nadziei pojawił się już w filozofii Platona i Arystotelesa[2]. W starożytności chrześcijańskiej i w średniowieczu podejmowany był on dosyć często na gruncie dociekań teologicznych związanych z eschatologią i w związku z tym dotyczył głównie nadziei rozumianej jako cnota teologiczna[3].

Z grona autorów średniowiecznych na szczególną uwagę zasługuje św. Tomasz z Akwinu (1225–1274), który owszem mówił o nadziei jako cnocie teologicznej, ale także ukazał ją jako zmysłowe i duchowe uczucie pożądawcze[4]. Nadzieja w tym wymiarze jest, według niego, swoistym aktem pożądania, mającym dwa poziomy: zmysłowy i duchowy. Akwinata mówił o nadziei jako uczuciu w sensie ścisłym (*passio spei*) i nadziei jako uczuciu duchowym (*affectus spei*). Bliższym podmiotem uczuć są władze – przypadłości, z których zostają wyzwolone różnorodne działania ukierunkowane na rozmaite dobra. Dobra te, stając się własnością człowieka, przyczyniają się do jego rozwoju i możliwie pełnej aktualizacji. Nadzieja okazuje

[1] Por. E. Bloch, *Das Prinzip Hoffnung*, Frankfurt am Main 1959, s. 4 n.

[2] Zob. Platon, *Uczta*, 206 A, 207 A, 210 D–211 A; *Fedon* 63–69, 82B, 113 D–114 D oraz Arystoteles, *Etyka nikomachejska* 1117 a; *O pamięci i przypominaniu sobie* 449 b; *O częściach zwierząt* III, 669 a; *Retoryka* II, 1383 a, 1389 a, 1390 a.

[3] Z okresu tego należy wymienić zwłaszcza następujących myślicieli: Zenona z Werony, autora pierwszego teologicznego traktatu szerzej traktującego o nadziei *Tractatus de spe, fide et caritate* (PL 11, 269), św. Augustyna, św. Grzegorza Wielkiego, Paschazjusza Radberta, św. Alberta Wielkiego, św. Tomasza z Akwinu i Dunsa Szkota.

[4] W prezentacji nadziei u św. Tomasza z Akwinu wykorzystano pracę doktorską J. Filipkowskiego, *Koncepcja nadziei w filozofii św. Tomasza z Akwinu*, napisaną w roku 1998 na Wydziale Filozofii KUL, pod kierunkiem s. prof. Z.J. Zdybickiej, której autor był recenzentem.

się być tu jednym z aktów tego tak funkcjonującego pożądania, przy czym jej rola jest o tyle bardziej doniosła, że jej przedmiotem są szczególnie cenne i wartościowe dobra, które będąc jednocześnie dobrami trudnymi do osiągnięcia ze strony człowieka, domagają się od niego szczególnego wysiłku i zaangażowania. Można powiedzieć, że to właśnie nadzieja okazuje się być najbliższym motywem każdego działania, ukierunkowanego na szczególnie cenne i trudne do osiągnięcia dobra. Nadzieja motywująca rozpoczęcie działania staje się również nieustannie mu towarzyszącą racją jego kontynuowania. Jej rola kończy się dopiero wraz z pojawieniem się uczucia przyjemności i radości z osiągniętego celu. Nadzieja, będąc czynnikiem motywującym i dynamizującym działanie, przyczynia się tym samym do realizacji tych wszystkich dóbr, których osiągnięcie jest konieczne dla rozwoju człowieka.

Św. Tomasz w refleksji nad ludzką uczuciowością, nakierowaną na konkretne dobra, starał się także owe dobra jako przedmiot nadziei jakoś określić i uporządkować. Zauważył, że dobra zaspokajające potrzeby biologiczne człowieka (dobra niższe) są podporządkowane dobrom wyższym, osobowym, a wszystkie razem podporządkowane są Dobru Absolutnemu, które to dobro, będąc równocześnie ostatecznym celem człowieka, jest zarazem źródłem jego pełnej szczęśliwości. Zdaniem św. Tomasza owo Najwyższe Dobro jest fundamentalnym, najbardziej zasadniczym przedmiotem nadziei. Podmiotową zaś rację nadziei widział św. Tomasz w otwartości bytu ludzkiego na to Dobro Absolutne, natomiast podstawę przedmiotową nadziei stanowi, według niego, obecność (istnienie), Boga – Dobra Absolutnego, w którego istnieniu partycypuje stworzenie, w tym przede wszystkim człowiek.

Tomaszowe spojrzenie na nadzieję – jak się wydaje – zainspirowało niektórych współczesnych myślicieli chrześcijańskich, w szczególności Jakuba Maritaina i Józefa Piepera.

2. Filozofia nadziei w czasach współczesnych

Jak wyżej nadmieniono, renesans filozofii nadziei nastąpił w wieku XX, w związku z tragicznymi wydarzeniami dwóch wojen światowych i dziełami Ernsta Blocha, uchodzącego za twórcę współczesnej filozofii nadziei.

Spoglądając na dzisiejszą filozofię nadziei, można w niej wyróżnić koncepcje pozytywistyczno-materialistyczne, egzystencjalistyczne oraz koncepcje myślicieli chrześcijańskich o różnym charakterze (przyrodniczo-ewolucyjnym, fenomenologicznym, tomistycznym). Koncepcje pozytywistyczno-materialistyczne reprezentują głównie: August Comte, Karol Marks, Fryderyk Engels i przede wszystkim Ernst Bloch. Koncepcje egzystencjalistyczne pojawiły się głównie w teistycznej odmianie tego kierunku. Klasyczni przedstawiciele egzystencjalistycznej wizji nadziei to: Sören Kierkegaard, Gabriel Marcel i Paul Ricoeur Z chrześcijańskich myślicieli ciekawe koncepcje nadziei zaprezentowali m.in.: Pierre Teilhard de

Chardin, przedstawiciel ewolucjonizmu przyrodniczego, tomiści: Jakub Maritain i Józef Pieper, oraz fenomenologowie: ks. Józef Tischner i Tadeusz Gadacz. W tym samym czasie można też odnotować w filozofii europejskiej koncepcje filozofów rozpaczy. Wśród nich znajduje się Friedrich Nietzsche oraz przedstawiciele ateistycznego odgałęzienia współczesnego egzystencjalizmu: Martin Heidegger, Jean-Paul Sartre, Albert Camus.

2.1. Nadzieja w filozofii pozytywistyczno-materialistycznej

W połowie XIX wieku, na progu filozofii współczesnej narodziły się w Europie filozofie antyreligijne, które roztaczały przed ludzkością wizję szczęśliwego świata bez Boga i bez Kościoła. Pierwszą z nich była filozofia Augusta Comte'a (†1857), twórcy pozytywizmu. Comte pisał wiele o przyszłości. Jej pomyślność wiązał z rozwojem nauki, która jest fundamentem postępu i ładu społecznego. Nauka jest jedynym gwarantem rozwoju kultury materialnej i stworzenia na ziemi raju, przyjemnego życia. Po fazie teologicznej i metafizycznej musi nastąpić faza pozytywistyczna, w której ludzkość stanie się najwyższą wartością. To właśnie ludzkość, jako jedynie realna rzeczywistość, staje się podmiotem i zarazem przedmiotem wszystkich żywionych przez człowieka nadziei. Ludzkość zajmując miejsce Boga, ma się stać przedmiotem największego szacunku i największej czci[5].

Filozofią wychyloną ku przyszłości był także marksizm. Według Karola Marksa (†1883) i Fryderyka Engelsa (†1895), twórców tego kierunku, drogą do osiągnięcia szczęścia na ziemi i wyzwolenia człowieka z alienacji jest rewolucja społeczna. W społeczeństwie wyzwolonym zniknie własność prywatna i wszelkie podziały klasowe, a wyzwolony od wszelkich form alienacji człowiek odzyska wreszcie siebie i będzie twórczo rozwijać swoje zdolności. Nadzieje te dotyczą tu nie tyle poszczególnych jednostek, co całej społeczności, bowiem to kolektyw ostatecznie będzie mógł cieszyć się szczęśliwością jako owocem produkcji materialnej we wspólnym współdziałaniu poszczególnych jednostek[6].

Na przesłankach filozofii marksistowskiej zbudował swoją filozofię Ernst Bloch (†1977). O ile jednak marksiści, kreśląc wizję szczęśliwej przyszłości, unikali terminu «nadzieja», uważając, że należy on do religii, o tyle Bloch uczynił nadzieję centralną ideą swojej filozofii. Według niego najszerzej pojęta nadzieja jest wewnętrznym ruchem samego wszechświata usiłującego zrealizować swą doskonałość. Bloch nie zajmował się światem takim, jaki jest, ale takim, jakim dopiero będzie. Świat – zdaniem Blocha – ujawnia zawierający się w nim „głód" przyszłości

[5] Zob. A. Comte, *Systeme de politique positive ou traite de sociologie instituant la religion de l'humanite*, t. I–IV, Paris 1851–1854; zob. także Z. Kuderowicz, *Filozofia dziejów*, Warszawa 1983, s. 130–138.

[6] Zob. szerzej na temat marksistowskich perspektyw nadziei: H. Walentynowicz, *K. Marks i F. Engels o społeczeństwie przyszłości*, „Studia Filozoficzne" 1982, nr 9–10, s. 17–38; A. Walicki, *Marksizm i „skok do królestwa wolności"*, „Przegląd Filozoficzny" 1993, nr 2, s. 5–24.

i rzeczy nowych. Jako rzeczywistość jeszcze niedokończona stymuluje on ku realizacji zawartych w nim możliwości. Ten doskonały, optymalny świat to świat bezklasowego społeczeństwa, to świat komunizmu, to świat bez zła, nieszczęść i cierpienia. Droga do takiego świata – zdaniem Blocha – została wytyczona przez marksizm. Z drogi tej musi być usunięty Bóg, który ciągle ogranicza człowieka. Według Blocha budowany przez marksistów komunizm wcześniej czy później poradzi sobie nawet z problemem śmierci, który dotąd był błędnie rozwiązywany przez poszczególne religie[7].

2.2. Nadzieja w egzystencjalizmie chrześcijańskim

Niemal równolegle do badań prowadzonych na gruncie tak pozytywistycznego, jak i marksistowskiego scjentyzmu problem ludzkiej nadziei został podjęty na gruncie szeroko pojętego egzystencjalizmu. Trzeba przypomnieć, że nurt ten zrodził się jako opozycja przeciw pozytywistycznej wierze w potęgę ludzkiego rozumu i w postęp nauki. Uwagę swą skupił na życiu, losie konkretnego człowieka, który tu i teraz znajduje się często w tzw. sytuacjach granicznych. Pomimo iż u różnych egzystencjalistów różnie był rozwiązywany problem Boga (stąd egzystencjalizm teistyczny i ateistyczny), to jednak wszystkich myślicieli tego kierunku łączyło wspólne zainteresowanie problematyką losu indywidualnego człowieka i zagadnienie sensu jego ziemskiej egzystencji. W problematyce tej mieści się również kwestia przyszłości człowieka i nadziei ku niej skierowanej.

Jako ojca współczesnego egzystencjalizmu uznaje się Sörena Kierkegaarda (†1855). Całą swoją myśl skupił on na konkretnym człowieku, na sensie i celu jego życia. Za podstawowe cechy ludzkiego istnienia uznał z jednej strony jego czasowość i skończoność, z drugiej zaś nieustannie towarzyszące człowiekowi pragnienie wyrwania się z przemijania i skończoności ku wieczności[8]. To wewnętrzne rozdarcie jest wielkim dramatem człowieka. Pewne ukojenie tego dramatu znajduje człowiek w religii[9].

Głównym przedstawicielem filozofii egzystencjalistycznej, który podjął refleksję nad nadzieją, jest Gabriel Marcel (†1973), autor dzieła *Homo viator*, którego podtytuł brzmi: *Wstęp do metafizyki nadziei*[10]. Można zaryzykować twierdzenie,

[7] Do najważniejszych prac E. Blocha należy zaliczyć: *Das Prinzip Hoffnung*, t. I–III, Berlin 1954–1959 oraz *Geist der Utopie*, Frankfurt am Main 1964. Na temat jego koncepcji nadziei powstało mnóstwo najrozmaitszych opracowań. Ich bieżącą bibliografię publikuje systematycznie w kolejno wydawanych tomach „Bloch-Almanach". Spośród prac na temat jego filozofii zob. np. A. Czajka, *Człowiek znaczy nadzieja. O filozofii Ernesta Blocha*, Warszawa 1991 (z obszerną literaturą).

[8] S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, tłum. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1969, s. 146.

[9] Więcej na ten temat zob. S. Lubańska, *Filozofia rozpaczy u Pascala i Kierkegaarda*, „Zeszyty Naukowe AGH. Zagadnienia Społeczno-Filozoficzne" 1990, z. 36, s. 33–47.

[10] G. Marcel, *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959. Autor podał w tym dziele następującą definicję nadziei: „Nadzieja jest z istoty swej jak gdyby gotowością duszy zaangażowanej dostatecznie głęboko w doświadczenie komunii, by mogła dokonać aktu transcendentnego,

że to właśnie dzięki niemu, a nie Blochowi, problem nadziei uzyskał poczesne dla siebie miejsce we współczesnej filozofii. Świadczy o tym m.in. fakt powoływania się na jego poglądy przez autorów podejmujących dzisiaj tę problematykę.

Marcel nazwał człowieka pielgrzymem. Całe życie człowieka jest wędrówką. Jej sensem jest osiąganie coraz to większej pełni i życia coraz to bogatszego w wartości. Dystans panujący pomiędzy stanem, w którym człowiek się znajduje aktualnie, a stanem, w którym dopiero ma się znaleźć, sprawia, iż to właśnie nadzieja jego osiągnięcia staje się głównym motorem jego życiowej aktywności. W wędrówce ku kresowi, wypełnieniu, otwierają się przed człowiekiem dwie drogi: szeroka, wygodna droga posiadania i stroma, wąska droga bycia (wzrastania w bytowaniu). Pierwsza wiedzie ostatecznie ku rozpaczy, druga – ku nadziei, która nie jest czymś, co się posiada, ale sposobem i kształtem samej ludzkiej egzystencji. Autor pisze: „W im większym stopniu stajemy się hołdownikami posiadania, tym nieuchronniej padamy ofiarą dławiącego niepokoju, jaki ono wywołuje, tym bardziej zatracamy nie tylko zdolność do nadziei, ale wręcz wiarę, choćby nawet najbardziej mglistą, w jej realność”[11].

Nadzieja rodzi się w sytuacji próby i stanowi odpowiedź na tę próbę[12]. Jest niewidzialnym światłem zapowiadającym wyrwanie człowieka z „nocy oczekiwania”[13]. Nadzieja broni nas przed rozpaczą. Autor zauważa: „nadzieja jest aktem, dzięki któremu pokusę tę aktywnie czy zwycięsko zwalczamy”[14]. Nadzieja może dotyczyć wybawienia człowieka z mroków wyniszczającej choroby, mroków rozłąki, wygnania czy niewoli. Najbardziej jednak fundamentalnym jej przedmiotem jest pragnienie trwałego, niezagrożonego bycia . Rękojmią takiej nadziei jest „Absolutne Ty”. Ostatecznie nadzieja uwalnia nas od jedynie doczesnego traktowania rzeczywistości i kieruje nas ku rzeczywistości przekraczającej czas[15].

Spośród myślicieli o profilu egzystencjalistycznym, podejmujących problematykę nadziei, należy wymienić jeszcze Paula Ricoeura (†2005). Uważał on, że nadzieja jest mocą i siłą przepełnionej uczuciem trwogi ludzkiej egzystencji. Powodem ludzkiej trwogi są różne zagrożenia człowieczej egzystencji (przez wytwory samego człowieka), wśród których jest także ludzka śmierć. I właśnie nadzieja – zdaniem autora – stanowi antidotum na te zagrożenia. Nadzieja ostatecznie prowadzi nas na spotkanie osoby żywego Boga. Ugruntowana w Bogu nadzieja staje się siłą skłaniającą człowieka do działania i poszukiwania sensu. Mówi ona

odmiennego od aktu woli i poznania, którym to aktem stwierdza ona żywą wieczność; przy tym doświadczenie to stanowi jednocześnie rękojmię i przesłanki owej wieczności”. Tamże, s. 94.

[11] G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 84.

[12] Por. tamże, s. 35.

[13] Tamże, s. 37.

[14] Tamże, s. 45.

[15] Por. M. Ratajczak, *Otwarcie się na „Ty” absolutne według Gabriela Marcela*, „Colloqium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne” 3 (1971), s. 149–164; por. także I. Dec, *Gabriel Marcel – filozof cnót teologicznych*, „Przegląd Powszechny” 101 (1984), t. 224, z. 7–8 (755–756), s. 123–131.

człowiekowi: sens istnieje, szukaj go[16]. W ten sposób uwalnia człowieka od bezwładu, martwicy i paraliżującej jego działania trwogi.

2.3. Nadzieja we współczesnych, pozaegzystencjalistycznych nurtach filozofii chrześcijańskiej

Wielu autorów chrześcijańskich wypowiadało się w ostatnich dziesięcioleciach na temat nadziei. Przykładowo zatrzymamy się tu na trzech, z pewnością ważnych dla tej problematyki nazwiskach: Pierre Teilhard de Chardinie, Józefie Pieperze i ks. Józefie Tischnerze.

P. Teilhard de Chardin (†1955), przedstawiciel chrześcijańskiego, ewolucjonistycznego neohumanizmu, w swojej wizji świata nazwał człowieka pączkiem, „[…] który kryje w sobie kwiat wszelkich nadziei"[17]. Zagadnieniem centralnym dla Teilharda jest pytanie o miejsce człowieka w całości otaczającego go wszechświata. Problem ten chce rozwiązać, odwołując się przede wszystkim do nauk przyrodniczych. W swoich dociekaniach ukazuje człowieka jako szczytowy punkt dokonującej się w przyrodzie ewolucji. Ale ewolucja jeszcze się nie skończyła, jej proces będzie trwał w przyszłości. Perspektywą tego rozwoju jest osiągnięcie punktu Omega jako stadium możliwie największej jedności i świadomości. W procesie tym istotną rolę odgrywa Chrystus rozumiany jako źródło energii, energetyczne centrum. Jest On zasadą ruchu ewolucji i jej spełnieniem. Ostatecznym celem procesu ewolucji jest „uchrystusowienie" świata. Cel ten nie jest narzuconą światu koniecznością. Człowiek winien świadomie i dobrowolnie uczestniczyć w tym procesie. Swoim zaangażowaniem w postęp i udoskonalenie świata przez miłość może ten proces przyspieszać i prze to pełniej jednoczyć się z osobą Chrystusa, który staje się w całym tego słowa znaczeniu Chrystusem kosmicznym. Angażując się w świat i jednocząc się z nim, człowiek jednoczy się z Chrystusem, a przez Niego jednoczy się ostatecznie z samym Bogiem[18].

Wśród współczesnych myślicieli chrześcijańskich problematyką nadziei zainteresował się także niemiecki filozof Józef Pieper (†1997), autor książki *Über die Hoffnung*[19]. W swoich wykładach, które wygłosił w sierpniu 1966 roku podczas Salzburskich Tygodni Akademickich (*Salzburger Hochschulwochen*), bardzo ciekawie wskazał na przedmiot nadziei. Idąc za myślą św. Tomasza z Akwinu, stwierdził, że przedmiotem nadziei jest dobro i to „[…] jedynie dobro «trudno dostępne», to znaczy coś, co – nie znajduje się w zasięgu mej wyciągniętej ręki; co – jakkolwiek właśnie w osiągnięcie tego nie wątpię – może mi być jednak również odmówione"[20]. Zatem nie oczekujemy i nie mamy nadziei na coś, co jest obojętne albo

[16] Por. P Ricoeur, *Podług nadziei*, tłum zbiorowe, Warszawa 1991, s. 15.

[17] P. Teilhard de Chardin, *La vie cosmique*, Paris 1919, s. 15.

[18] Por. Cz. Bartnik, *Teilhardowska wizja dziejów*, Lublin 1975.

[19] J. Pieper, *Über die Hoffnung*, Leipzig 1940.

[20] Tenże, *Nadzieja a historia. Pięć wykładów salzburskich*, tłum. P. Waszczenko, Warszawa 1981, s. 12.

na coś, co jest nawet złe, ale jedynie na dobro i to dobro trudne, ale możliwe do osiągnięcia. Nie żywi się nadziei wobec czegoś, co jest niemożliwe, co uważamy za niemożliwe, a zwłaszcza co poznaliśmy jako niemożliwe. W nadziei jest obecna ufność, że to dobro jest możliwe do osiągnięcia. Trzeba także dodać, że dobro, którego się spodziewamy, nie może być przez nas samych uczynione, spowodowane. Przedmiot nadziei jest zawsze tego rodzaju, że ktoś, kto tę nadzieję posiada, nie ma nad jej przedmiotem żadnej władzy. Wprawdzie może on w jakimś stopniu przyczynić się do jego zdobycia, jednakże jest bezsilny w tym, co rozstrzygające; tego, na co ma nadzieję, nie może po prostu spowodować, wytworzyć, wykonać. Autor odwołał się w tym miejscu do Gabriela Marcela, który powiedział, że „jedynie autentyczną nadzieją jest ta, która kieruje się ku czemuś, co od nas nie zależy"[21]. Pieper za Marcelem uważał, że wśród dóbr, które spodziewamy się osiągnąć, jest przede wszystkim Dobro Absolutne – Bóg – pełnia szczęścia i doskonałości, oraz to wszystko, co Bóg przygotował dla tych, którzy w Nim pokładają nadzieję. Dotykając tej sprawy, Pieper podjął polemikę z Blochem. Zauważył, że Bloch przedmiotem nadziei uczynił „[…] szczęście, wolność, brak wyobcowania, złoty wiek, krainę mlekiem i miodem płynąca, życie doskonałe, pełne, błogość, której dotychczas jeszcze nie było", jednym słowem „niebo na ziemi…"[22]. Jednakże było to niebo bez Boga. „Świat – jego zdaniem – nie posiada swej pozadoczesności"[23].

Na koniec prezentacji współczesnych myślicieli, którzy wypowiadali się wiele na temat nadziei, należy zaprezentować polskiego myśliciela ks. Józefa Tischnera (†2000), przedstawiciela szeroko rozumianej fenomenologii i zarazem twórcę filozofii dramatu. Rozważania o nadziei umiejscawia Tischner w kontekście dyskusji na temat koncepcji etyki współczesnej. Krakowski myśliciel dostrzegł, że etyka technologiczna mówi o czasie w sposób zły, ponieważ jest on stałym czynnikiem relatywizacji norm. Ale czas człowieka nie jest czasem maszyny, ponieważ niesie w sobie szansę dojrzałości, a wraz z nią możliwość trafniejszych odpowiedzi na nowe i stare tragedie człowieka[24]. Ludzkie życie to czas poszukiwania swojego *ethosu*, czyli miejsca, w którym jakaś istota żywa zadomowiła się, które sobie oswoiła. Pojęcie to oznacza również naturalne dla niej miejsce pobytu, w którym czuje się bezpiecznie i nie musi maskować siebie[25]. Człowiek odnajdując w sobie pragnienie takiego *ethosu*, jednocześnie zdaje sobie sprawę, że tak naprawdę nie zawsze jest w jego posiadaniu. Co więcej, czasami nawet musi zmagać się z różnymi przeciwnościami, aby ów *ethos* sobie wywalczyć. Temu zdobywaniu własnego miejsca, w którym będę czuł się bezpiecznie, nieustannie towarzyszy obecność trzech nieodzownych elementów, którymi są: nadzieja, wolność i różne przejawy heroiczności.

[21] G Marcel, *Position et approches concretes du mystere ontologique*, Paris 1949, s. 73.

[22] Por. E. Bloch, *Das Prinzip Hoffnung*, dz. cyt., s. 1627.

[23] Tenże, *Tübinger Einleitung in die Phielosophie II*, Frankfurt a M. 1964, s. 176.

[24] J. Tischner, *Sztuka etyki* [w:] *Myślenie według wartości*, Kraków 2002, s. 368.

[25] Tenże, *Filozofia wypróbowanej nadziei* [w:] *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 397.

Mówiąc o nadziei, Tischner odwołuje się do przemyśleń Marcela. Jego zdaniem bowiem człowiek odnajduje swój *ethos* dzięki przesiąknięciu nadzieją, zaś symbolem człowieka naznaczonego nadzieją jest obraz pielgrzyma. Pielgrzym zaś to ten, który dzięki nadziei czyni właściwy użytek z przestrzeni[26]. Dzięki nadziei może właściwie rozprawić się z wyzwaniem rzuconym mu przez czas. W świetle nadziei możliwe jest podążanie ku przyszłości, w której właśnie nadzieja umieściła jego cel. Jeśli staje się to konieczne, porzuca balast przeszłości, a z teraźniejszości jest gotów wybrać to, co prowadzi do celu, porzucając wszystko inne. Zatem dzięki nadziei możliwe jest autentyczne przeżywanie teraźniejszości, co wbrew pozorom nie jest takie proste, ponieważ z jednej strony człowiek pragnie w niej pozostać, z drugiej zaś jawi się ona jako zadanie do wypełnienia. Dzięki niej możliwa jest zarówno wolność od teraźniejszości, jak również przyjęcie idącej za nią odpowiedzialności, co niejednokrotnie okupione jest ogromnym wysiłkiem bądź wręcz heroizmem[27]. Podstawowym wymiarem nadziei jest skierowanie ku przyszłości. Nadzieja jest tą duchową siłą, która steruje ludzkim dramatem, pozwala człowiekowi pokonać przeszkody teraźniejszości i zwracać się ku przyszłości. W ten sposób nadzieja wzbudza w świadomości wspólnoty mniej lub bardziej określony projekt jutra[28]. Nadzieja to podstawa zaangażowania. Płynące z nadziei zaangażowanie polega na spełnieniu twórczej syntezy przeszłości z przyszłością. Jej zamiarem jest zarazem kontynuowanie przeszłości jako dziedzictwa i przezwyciężanie jej ku czemuś lepszemu[29].

Tischner zadaje pytanie, z jakiej sytuacji wyrasta nadzieja i dalej – kto jest jej adresatem, to znaczy do kogo ostatecznie się kieruje. Wszelka nadzieja wyrasta z jakiejś życiowej próby i dopóki człowiek jest przekonany, że nie przegrał całkowicie sprawy, dopóty żywi w sobie nadzieję ostatecznego zwycięstwa nad sytuacją. To stwierdzenie po części odsłania dramatyzm ludzkiej egzystencji, ponieważ krakowski myśliciel, wymieniając różne próby, z jakimi człowiek musi się zmierzyć, stwierdza, że samo życie jest sytuacją próby[30]. Tischner łączy nadzieję z wydarzeniem ofiary, kiedy pisze: „Już w samym akcie wyboru jest jakaś ofiara. Z bólem porzucamy wówczas nadzieje, które są wprawdzie możliwe, ale nie leżą w zakresie naszych powinności, z bólem rezygnujemy z tego, co powinniśmy uczynić, aby czynić to, co musimy, bo jeśli tego nie zrobimy, to nikt tego nie zrobi"[31]. Co jednak się stanie, jeżeli zabraknie nadziei? Jej brak sprawia, że człowiek odrywa się od świata i od siebie[32]. Nadzieja bowiem zawsze ukierunkowana jest na jakąś osobę, a swoim naturalnym ciężarem zmierza w stronę Boga. Tischner dzieli nadzieję na

[26] Tenże, *Ludzie z kryjówek* [w:] *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 412.
[27] Tenże, *Filozofia wypróbowanej nadziei*, art. cyt., s. 409.
[28] Tenże, *Myślenie o ethosie społecznym* [w:] *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 453.
[29] Tamże, s. 456.
[30] J. Tischner, *Jak żyć*, Wrocław 1981, s. 206.
[31] Tenże, *Myślenie o ethosie społecznym*, art. cyt., s. 459.
[32] Tenże, *Filozofia wypróbowanej nadziei*, art. cyt., s. 409.

cząstkową i zasadniczą. Stwierdza, że nadzieja podstawowa to nadzieja na to, że ma sens wszelka nadzieja cząstkowa. Kto zatem straci nadzieję najbardziej zasadniczą, ten straci wszelkie nadzieje cząstkowe, a utrata nadziei to początek śmierci[33].

Nadzieja, zdaniem filozofa, ma również wymiar dialogiczny – jest wychylona w stronę osoby. Z doświadczeniem „innego" wiąże się nierozerwalnie przeżycie jakiejś nadziei. Tischner dostrzega związek pomiędzy wartościami i nadzieją i używając metafory rzeźbiarza, skłania się ku stwierdzeniu, że świat wartości, których doświadczam w związku z drugim człowiekiem, jest dłutem, które rzeźbi skałę mojej nadziei, z którą zbliżam się ku niemu[34]. Mówiąc o nadziei, filozof dramatu po raz kolejny uwypukla również jej wybieganie w przyszłość. Spotkanie z drugim człowiekiem rodzi nadzieję pogłębienia związku, czyli wzajemności. Również samo spotkanie, chociażby oparte było na realizacji najniższych wartości, nosi w sobie nadzieję usensowienia i, zdaniem Tischnera, ukrywa głębsze znaczenie. Jako przykład posłużył krakowskiemu myślicielowi obraz miłości erotycznej, która posiada w sobie nadzieję miłości doskonałej[35].

Warunkiem przeżycia nadziei jest wolność rozumiana jako wewnętrzna postawa. Człowiek, aby osiągnąć pewien poziom swego człowieczeństwa, musi być sobą, ale zarazem u siebie. To znaczy, że nie wybierze właściwie, jeżeli będzie znajdował się w stanie ucieczki, która, w myśli Tischnera, jest zawsze ucieczką od siebie i zarazem od „innych". Ten wymiar nadziei filozof zaczerpnął od Antoniego Kępińskiego. Uciekinier to zawsze ktoś zniewolony czyimś strachem lub brakiem nadziei. Taki stan krakowski myśliciel określa mianem zarażenia rozpaczą[36]. Tylko człowiek wolny, u którego wolność zrodziła nadzieję, wierzy w urzeczywistnienie wartości i szansę ocalenia, ponieważ to właśnie wolność wyzwala nadzieję na spełnienie naszych najgłębszych pragnień i najwyższych aspiracji[37].

W ostatnim czasie w Polsce Tischnerowskie wątki dotyczące nadziei rozwija – wydaje się bardzo owocnie – Tadeusz Gadacz. Nadzieję nazywa ostatnia bronią człowieka, pozwalającą mu znieść teraźniejszość i otworzyć nowe horyzonty i możliwości. Ciekawie też ujmuje jej relację do wiary i miłości[38].

3. Filozoficzne aspekty encykliki Benedykta XVI *Spe salvi*

Po naszkicowaniu filozoficznego spojrzenia na nadzieję u wybranych myślicieli współczesności, w trzeciej, końcowej części tego przedłożenia zatrzymajmy się na ogłoszonej 30 listopada 2007 roku drugiej encyklice Benedykta XVI *Spe salvi*.

---

[33] Tenże, *Jak żyć*, dz. cyt., s. 207.

[34] Tenże, *Wobec wartości*, Poznań 2001, s. 53–55.

[35] Tenże, *Praca nad nadzieją innego* [w:] *Myślenie według wartości*, dz. cyt., s. 20.

[36] Tamże, s. 21.

[37] W. Zuziak, *W poszukiwaniu wolności – między J. Nabertem i J. Tischnerem* [w:] *Pytając o człowieka – myśl filozoficzna Józefa Tischnera*, praca zbiorowa pod red. W. Zuziaka, Kraków 2001, s. 48.

[38] Zob. T. Gadacz, *O umiejętności życia*, Kraków 2002, s. 188–199.

Zauważmy najpierw, że opatrzność Boża sprawiła, że dwaj ostatni papieże są ludźmi nauki. Kard. Karol Wojtyła 16 października 1978 roku wstępował na Stolicę św. Piotra w Rzymie „z dalekiego kraju" nie tylko jako metropolita krakowski, ale także jako profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, kierownik Katedry Etyki, przewodniczący Rady Naukowej Episkopatu. Kard. Joseph Ratzinger, gdy obejmował funkcję prefekta Kongregacji Nauki Wiary, miał za sobą bogatą przeszłość profesorską na uniwersytetach niemieckich. Dziś, jako następca św. Piotra i bezpośredni następca Jana Pawła II na Stolicy Biskupiej w Rzymie, prezentuje się światu nie tylko jako najwyższy pasterz Kościoła, ale także jako znany, wytrawny teolog. W przemówieniach do gremiów akademickich niekiedy przypomina, że jest emerytowanym profesorem[39].

Na uwagę zasługuje to, że Papież uprawia teologię, która ma odniesienie do trzech ważnych dziedzin: Pisma Świętego, ojców Kościoła, a także filozofii.

W jakich momentach odnosi się Benedykt XVI do filozofii w encyklice *Spe salvi*?

Już na pierwszych kartach encykliki, na których Papież omawia pojmowanie nadziei opartej na wierze w Nowym Testamencie i w pierwotnym Kościele, Benedykt XVI w punkcie szóstym przywołuje postać Chrystusa na antycznych sarkofagach. Jest ona przedstawiona w dwóch obrazach: Chrystusa filozofa i Chrystusa pasterza. Dlaczego Chrystusa przedstawiano jako filozofa? Wiązało się to z ówczesnym pojmowaniem filozofii. Historycy nazywają ten okres religijno-mistycznym. Rozumiano wtedy filozofię jako uczenie się sztuki życia, sztuki bycia prawym człowiekiem – po prostu sztuki życia i umierania. Jedna z definicji filozofii głosiła, że jest ona przygotowaniem do śmierci: *preparatio ad mortem*. Właśnie nauka Jezusa była propozycją sztuki życia. Chrystus nauczał, kim w rzeczywistości jest człowiek i co powinien czynić, aby prawdziwie być człowiekiem. Wskazuje nam drogę, a tą drogą jest prawda. On też wskazuje drogę poza granicę śmierci. Tylko ten, kto to potrafi, jest prawdziwym nauczycielem życia (SpS, nr 6). Z takiego oto powodu Chrystus jest przedstawiany na starożytnych sarkofagach jako filozof. Papież przytacza tu następujący fakt: „Pod koniec III wieku po raz pierwszy spotykamy w Rzymie, na sarkofagu pewnego dziecka, w scenie wskrzeszenia Łazarza, postać Chrystusa jako prawdziwego filozofa, który w jednej ręce trzyma Ewangelię, a w drugiej kij wędrowca, typowy dla filozofa" (SpS, nr 6).

Następne wątki filozoficzne w papieskim dokumencie znajdujemy przy prezentacji przez Benedykta XVI refleksji nad nadzieją w czasach nowożytnych. Rozważania te noszą tytuł: *Przemiana chrześcijańskiej wiary – nadziei w czasach nowożytnych* (nr 16–31). Ojciec Święty, jako wytrawny znawca dziejów teologii, filozofii i nauki europejskiej, zauważa, że na początku czasów nowożytnych, po

[39] Zob. np. *Chrześcijaństwo ma być zachętą do prawdy. Przemówienie Ojca Świętego Benedykta XVI do profesorów i studentów Uniwersytetu „La Sapienza"*, „Nasz Dziennik" 2008, nr 17 (3034), s. 9 oraz *Ojciec Święty powiedział*, „Gość Niedzielny" 85 (2008), nr 4, s. 9.

odkryciu Ameryki i narodzinach nowej nauki, zaczęła się w Europie nowa epoka. Owa nowość polegała na tym, że „dotąd odzyskania tego, co człowiek utracił wraz z wygnaniem z raju ziemskiego oczekiwano od wiary w Jezusa Chrystusa i w niej upatrywano «odkupienia». Teraz tego «odkupienia», odzyskania utraconego «raju», nie oczekuje się już od wiary, ale od świeżo odnalezionego związku pomiędzy nauką i praktyką. Nie przeczy się tu zwyczajnie wierze; jest ona raczej przesunięta na inny poziom – poziom jedynie prywatny i pozaziemski – a równocześnie staje się w jakiś sposób nieistotna dla świata”[40]. Ta programowa wizja, zdaniem Papieża, zdeterminowała bieg czasów nowożytnych i dotąd ma wpływ na dzisiejszy kryzys wiary, który konkretnie rzecz biorąc, jest przede wszystkim kryzysem chrześcijańskiej nadziei. Pierwszym myślicielem nowożytnym, który zapoczątkował i wytyczył ten zwrot w kulturze naukowej i religijnej naszego kontynentu był Franciszek Bacon, który pokładał nadzieję na lepszy świat w nauce. Nadzieja u niego nazywa się wiarą w postęp. Nadzieję na lepszy świat należy widzieć w nauce. „Dla Bacona – pisze Papież – jest bowiem jasne, że odkrycia i wynalazki wówczas wprowadzane w życie są jedynie początkiem, że dzięki współpracy nauki i praktyki będzie można dojść do całkiem nowych odkryć, wyłoni się zupełnie nowy świat, królestwo człowieka”[41]. Z czasem w tej nowej idei propagowanej przez Bacona pojawiły się dwie kategorie: rozumu i wolności. Postęp rozumiano jako wzrost panowania rozumu ukierunkowanego na doskonałą wolność. Rozumienie takie nabrało znaczenia politycznego i było bodźcem do narodzin idei rewolucji. Wypowiedziano tu walkę Kościołowi, który ograniczał wolność przez preferowanie wymogów wiary (wymogów przykazań). Właśnie rewolucja francuska – jak zauważa Papież – była pierwszą próbą ustanowienia rozumu i wolności jako naczelnych idei politycznej nadziei[42]. Nadzieja tego rodzaju znalazła swoje ugruntowanie w XIX stuleciu. „W wieku XIX – pisze Papież – nie osłabła wiara w postęp jako nową formę ludzkiej nadziei i nadal uważano rozum i wolność za gwiazdy przewodnie, za którymi trzeba iść drogą nadziei”[43]. W międzyczasie powstała klasa robotników przemysłowych, tzw. proletariat przemysłowy, jako owoc szybkiego rozwoju techniki i rozwoju uprzemysłowienia. Odwrócono się nieco od nauki, a nadzieję na lepszy świat, na pomyślną przyszłość ujrzano w rewolucji proletariackiej. Ideę tę zainicjował wyraźnie Karol Marks. Uważał, że „postęp ku temu, co lepsze, ku światu definitywnie dobremu, nie rodzi się już po prostu z nauki, ale z polityki – z polityki pomyślanej naukowo, która potrafi odtworzyć strukturę historii i społeczeństwa i w ten sposób wskazuje drogę do rewolucji, do przemiany wszystkiego”[44]. Propozycja Marksa została podjęta przez rewolucję bolszewicką

[40] Benedykt XVI, *Encyklika Spe salvi o nadziei chrześcijańskiej* (30 listopada 2007) [dalej: SpS], nr 17.

[41] Tamże.

[42] Por. SpS, nr 18–19.

[43] Tamże, nr 20.

[44] Tamże.

w Rosji. Jednakże nie doprowadziła ona do zapowiadanego zdrowego świata, ale do wielkiego zniszczenia. Marks uwierzył, że gdy zostanie uporządkowana ekonomia, wszystko będzie uporządkowane. „Jego prawdziwy błąd – pisze Benedykt XVI – to materializm: człowiek nie jest bowiem tylko produktem warunków ekonomicznych i nie jest możliwe jego uzdrowienie wyłącznie od zewnątrz, przez stworzenie korzystnych warunków ekonomicznych"[45].

Papież zauważył, że krytykę wiary w postęp i korektę klasyków marksizmu podjęli w XX wieku przedstawiciele szkoły frankfurckiej: Max Horkheimer i Theodor Adorno, jednakże była to krytyka w części wadliwa, gdyż dotyczyła ona zarówno ateizmu, jak i teizmu i nie pozostawiała w przyszłości świata miejsca dla Boga. Zdaniem Benedykta XVI krytyka wiary w postęp powinna zachować odniesienie do Boga i do wartości etycznych: „Wszyscy staliśmy się świadkami, jak postęp w niewłaściwych rękach może stać się, i stał się faktycznie, straszliwym postępem na drodze zła. Jeśli wraz z postępem technicznym nie dokonuje się postęp w formacji etycznej człowieka, we wzrastaniu człowieka wewnętrznego (por. Rz 7,22; 2 Kor 4,16), wówczas nie jest on postępem, ale zagrożeniem dla człowieka i dla świata"[46].

Z powyższego przeglądu „sytuacji nadziei" w czasach nowożytnych Benedykt XVI wyprowadza wniosek, że „człowiek potrzebuje Boga, w przeciwnym razie nie ma nadziei"; „Nie ma zatem wątpliwości, że «królestwo Boże» realizowane bez Boga – a więc królestwo samego człowieka – nieuchronnie zmierza ku «perwersyjnemu końcowi» wszystkiego, opisanego przez Kanta. Widzieliśmy i widzimy to wciąż na nowo. Nie ma jednak również wątpliwości, że Bóg prawdziwie angażuje się w sprawy ludzkie jedynie wówczas, gdy nie tylko my myślimy o Nim, ale gdy On sam wychodzi nam naprzeciw i do nas mówi. To dlatego rozum potrzebuje wiary, aby był w pełni sobą: rozum i wiara potrzebują siebie nawzajem, aby urzeczywistniała się ich prawdziwa natura i misja"[47].

Wskazując na wątki filozoficzne papieskiej encykliki, warto jeszcze zauważyć cytowany przez Papieża fragment dialogu *Gorgiasz*, w którym Platon wyraża przeczucie sprawiedliwego końcowego sądu. Ma to miejsce we fragmencie encykliki, w którym Benedykt XVI snuje refleksje o sądzie ostatecznym jako miejscu uczenia się i wprawiania w nadziei (SpS, nr 41–48). Oto ów tekst: „Teraz [sędzia] ma przed sobą być może duszę króla […] czy panującego, i nie widzi w niej nic zdrowego. Widzi ją wychłostaną, pełną blizn pochodzących z popełnionych krzywd i niesprawiedliwości […] i wszystko jest wypaczone, pełne kłamstwa i pychy, a nic nie jest proste, gdyż wzrastała bez prawdy. I widzi, jak wiele jest w duszy nadużycia, ekspansywności, arogancji i nieroztropności w postępowaniu, nieumiarkowania i niegodziwości. Widząc to, posyła ją natychmiast do więzienia, gdzie otrzyma

[45] SpS, nr 21.
[46] SpS, nr 22.
[47] SpS, nr 23.

zasłużoną karę […]. Czasem jednak widzi przed sobą inną duszę, taką, która prowadziła życie pobożne i szczere […], cieszy się nią i oczywiście posyła ją na wyspę błogosławionych”[48].

Zakończenie

Powyższy zarys pojmowania nadziei w dziejach filozofii pozwala zauważyć, że filozoficzny namysł nad nadzieją towarzyszył już myślicielom starożytnym i średniowiecznym. Jednakże właściwa filozofia nadziei narodziła się dopiero w nowożytności, a w szczególności w czasach najnowszych. Na progu czasów nowożytnych nadzieję pokładano w nauce, potem w rewolucjach społecznych. Okazało się to wielką pomyłką. Niepokoją nas dzisiaj nowe propozycje, które mają charakter horyzontalny i powielają złudzenie zbankrutowanych, ateistycznych poprzedników. Należy wyrazić wielką radość z ogłoszenia encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI *Spe salvi*. Na gruncie doświadczenia historycznego znajdujemy w niej wspaniale udokumentowaną tezę, że człowiek potrzebuje Boga, w przeciwnym razie nie ma nadziei.

[48] Tamże, nr 44 (Gorgiasz 525a–526c).

Rozdział II
Wokół formacji kapłańskiej, zakonnej i osób świeckich

REFLEKSJE O POKUCIE I SAKRAMENCIE POJEDNANIA W ŻYCIU KAPŁANA*

W epoce posoborowej w ramach ogólnej odnowy teologii i życia Kościoła jesteśmy świadkami systematycznego wprowadzania w praktykę duszpasterską odnowionych rytów poszczególnych sakramentów świętych. Święta Kongregacja Kultu Bożego, idąc za wskazaniami Soboru Watykańskiego II, przygotowała sukcesywnie odnowione obrzędy liturgii wszystkich sakramentów. Ostatnim etapem owego odnawiania jest nowy *Rytuał pokuty* ogłoszony w Watykanie 2 grudnia 1973 roku, a więc prawie dokładnie w dziesięciolecie uchwalenia *Konstytucji o liturgii świętej* (4 grudnia 1963), która to w art. 72. postulowała, by „[…] obrzęd i formułę sakramentu pokuty tak przejrzeć i ująć, aby jaśniej wyrażały naturę i skutek tego sakramentu".

Polski tekst odnowionych obrzędów pokuty, zatwierdzony przez Konferencję Plenarną Episkopatu Polski i Stolicę Apostolską, wydała Księgarnia św. Jacka w Katowicach końcem 1981 roku. Decyzją Episkopatu Polski *Obrzędy pokuty* obowiązują w praktyce duszpasterskiej w naszym kraju od pierwszej niedzieli Adwentu 1982 roku.

Odnowiony sposób sprawowania sakramentu pokuty daje nam nową okazję do snucia refleksji nad tajemnicą ludzkiego grzechu i nawrócenia. Owa refleksja winna towarzyszyć wszystkim wiernym, a w szczególności kapłanom, którzy z woli Chrystusa stali się sługami jednania ludzi z Bogiem i Kościołem. Pogłębione wniknięcie w ducha *Obrzędów pokuty* stwarza większą możliwość owocniejszego szafowania i przeżywania tego sakramentu. Odnowiona liturgia pokuty nie sprowadzi się wówczas do zastąpienia starych form nowymi, ale przyczyni się do ukształtowania rzetelnej postawy pokutnej człowieka względem Boga i Kościoła.

Poniższe refleksje, skoncentrowane głównie wokół problemu nawrócenia i związanego z nim sakramentu pokuty, mają służyć chociażby w minimalnym stopniu temu właśnie celowi.

1. Boże wezwanie do nawrócenia

Z kart ewangelicznych odczytujemy, iż pierwsze i ostatnie orędzie naszego Mistrza zawierało wyraźne wezwanie do pokuty i nawrócenia. „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15) – wołał Chrystus na początku swojej publicznej

* „Homo Dei" 52 (1983), nr 1 (187), s. 15–20.

działalności. Zaś po zmartwychwstaniu, przed odejściem do nieba, mówił: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,46–48).

Biorąc pod uwagę także inne słowa Pana, wypowiedziane przy różnych okazjach, można bez cienia przesady powiedzieć, iż wezwanie do pokuty i nawrócenia stanowiło istotny element misji nauczycielskiej Chrystusa. Orędzie to z woli Zbawiciela zostało przekazane pierwszym uczniom, z różnym natężeniem rozbrzmiewało ono w ciągu wieków historii Kościoła i dotarło do naszych dni. Dziś na nowo rozchodzi się po świecie, niesione przez usta sług Ewangelii, jako ciągle aktualny i żywy głos samego Syna Bożego.

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!". Któż jest właściwym adresatem tego wezwania? Czy tylko – jak sądzą niektórzy – ateiści, innowiercy, bezbożnicy… Jak kiedyś, tak i dziś adresatami tego orędzia są wszyscy ludzie, każdy człowiek bez wyjątku, bo każdy mieszkaniec naszej ziemi dotknięty jest grzechem i potrzebuje oczyszczającego nawrócenia. Każdy syn i córka Adama przychodzi na ten świat w stanie grzechu: „Oto zrodzony jestem w przewinieniu i w grzechu poczęła mnie matka" (Ps 50) – wyznaje psalmista. Każdy syn i córka Adama przez grzech osobisty odchodzi, mniej lub bardziej daleko, od zagrody miłującego Ojca. A więc wszyscy bez wyjątku są wezwani do nawracania się.

2. Antropologiczne podstawy orędzia pokuty

Chrystusowe wezwanie do ciągłego nawracania się wskazuje pośrednio na dynamiczną strukturę człowieka. Byt ludzki w tym polu widzenia jawi się jako wezwany do rozwoju, do jakiegoś upełniania się. Owo dynamiczne widzenie człowieka znajduje swoje potwierdzenie w dzisiejszych kierunkach filozoficznych, podejmujących na swoim terenie refleksję antropologiczną. W wielu kierunkach myślowych mówi się dziś o człowieku jako o pielgrzymie, jako o kimś, kto niejako z natury został wezwany do wzrostu w swoim człowieczeństwie, do budowania siebie samego[1]. Owszem, w płaszczyźnie metafizycznej, ontycznej, człowiek jest istotą niezmienną. Nie może stać się aniołem czy zwierzęciem. Od chwili zaistnienia musi pozostać tą samą kategorią bytową. Jednakże w płaszczyźnie etycznej ujawnia się jako ktoś, kto może wzrastać, doskonalić się, upełniać. Człowiek w dogłębnej refleksji nad sobą odkrywa, iż jest jedynym mieszkańcem tej ziemi obdarzonym świadomością (myśleniem) i wolnością. Tylko człowiek może mówić: jestem, myślę, wiem, kocham, wierzę, mam nadzieję, mogę, ale nie muszę. Tylko on może stanowić o sobie, może wybierać, działać świadomie według zasad przyjętych z zewnątrz i według własnego sumienia[2].

[1] G. Marcel, *Homo viator*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959.

[2] Myśl tę szczególnie podkreśla K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969.

Dlatego też do tak ukonstytuowanego stworzenia mógł Stwórca, przez swojego Legata – Jezusa Chrystusa, skierować wezwanie: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15). Chciał przez to człowieka zaprosić do wolnego tworzenia siebie samego i do pomnażania dobra w świecie.

3. Istota nawracania się

Zapytajmy z kolei: o co idzie w tym nawracaniu się i zawierzeniu Ewangelii?

Apostoł Paweł przychodzi nam tu z pomocą i z teologicznym już kunsztem wyjaśnia: „Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, […] i przyoblec się w nowego człowieka, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości" (Ef 4,22–24).

Te słowa apostoła są wypisane na bramie, przez którą musi przejść każdy, kto pragnie osiągnąć cel, do jakiego Bóg nas powołał. Zawiera się w nich kwintesencja całego procesu, jaki winien przebyć człowiek ochrzczony, zanim się w nim rozwinie nowe, nadprzyrodzone życie, które przyjął na chrzcie świętym. Zatem – u początku wszelkiego chrześcijańskiego życia musi się znaleźć głębokie pragnienie, aby się stać „nowym człowiekiem", „nowym stworzeniem" w Chrystusie, i wewnętrzna gotowość do tego, aby „zwlec z siebie dawnego człowieka"[3]. I to jest ów najgłębszy sens nawracania się – nieustanne umieranie dla samego siebie i ciągłe rodzenie się nowym człowiekiem w Chrystusie.

Dodajmy jeszcze, że ten proces przyoblekania się w nowego człowieka, a więc upodobniania się do Chrystusa, nie powinien i nie może się nigdy w żadnym – nawet w najświętszym człowieku – zatrzymać. Co więcej – im bardziej ktoś jest upodobniony do Chrystusa, tym głębsza i bardziej bezgraniczna jest w nim owa gotowość przemiany, tym bardziej pojmuje on cały w głąb sięgający wymiar przeobrażenia i konieczność oddawania się ciągle na nowo w Boże ręce, aby Chrystus mógł go od nowa formować[4]. A zatem proces umierania dla siebie i zmartwychwstania w Chrystusie nie może na ziemi w nikim ustawać – ani w wielkim grzeszniku, ani w człowieku świętym, jak ongiś nie zatrzymał się w nawróconym, kiedyś grzesznym, św. Pawle czy św. Augustynie, ale także w prawie nieskazitelnym św. Janie Apostole.

Proces ów winien dokonywać się przede wszystkim w życiu każdego kapłana. Jeśli chcemy skutecznie pomagać innym w nawracaniu się do Pana, musimy sami owo nawracanie się podejmować i o nie usilnie zawsze prosić, wiedząc dobrze, iż nie jest ono tylko dziełem człowieka, ale jest darem Bożym.

---

[3] D. von Hildebrand, *Przemienienie w Chrystusie*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1982, s. 8.

[4] Tamże, s. 13.

4. Specyfika kapłańskiego nawracania się

Co to jednak dla kapłana znaczy nawracać się? W czym tkwi specyfika nawracania się głosiciela słowa Bożego w dzisiejszym świecie?

Skierujmy się tym razem po odpowiedź do „apostoła narodów" XX wieku, tak nam bliskiego i cenionego – Jana Pawła II. W swoim *Liście do kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku* pisał: „Nawracać się – to znaczy powracać do samej łaski naszego powołania, rozważać bezmiar dobroci i miłości Chrystusa, który zwrócił się do każdego z nas po imieniu i powiedział «pójdź za Mną». […] Nawracać się – to znaczy stale «wyliczać się» wobec Pana naszych serc z naszej służby, z naszej gorliwości, z naszej wierności. A także z naszych zaniedbań, grzechów, małoduszności, braku wiary i nadziei, z myślenia «po ludzku» tylko, a nie po Bożemu. […] Nawracać się – to znaczy szukać wciąż na nowo przebaczenia i mocy Bożej w Sakramencie Pojednania, rozpoczynać wciąż od nowa i w ten sposób co dzień dalej postępować, przezwyciężać, zdobywać, dawać w radości, «albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg». […] Nawracać się – to znaczy zawsze się modlić i nie ustawać"[5]. Każde z powyższych określeń nawracania się zasługiwałoby na dłuższą refleksję.

Nie chcąc przedłużać rozważań, zatrzymajmy się tu przez chwilę na nawróceniu dokonującym się w dobrze przeżywanym sakramencie pokuty, jako że z woli Kościoła wypadło nam i ten sakrament sprawować w odnowionej szacie.

5. Sakrament pojednania w życiu kapłana

W związku z zagadnieniem pokuty sakramentalnej rozważmy pokrótce dwie sytuacje, dwie pozycje kapłana: kapłana jako szafarza sakramentu pokuty (jako spowiednika) i kapłana jako penitenta.

5.1. Kapłan jako szafarz sakramentu pokuty

Chrystus obdarzył biskupów i kapłanów mandatem jednania ludzi z Bogiem i Kościołem. Każdy spowiednik w konfesjonale niejako „wypożycza" siebie Chrystusowi, aby mógł zaistnieć sakrament. Wobec penitenta staje się reprezentantem miłosiernego Chrystusa. Nie wchodźmy głębiej w tę doktrynę teologiczną sakramentu pojednania[6]. Poprzestańmy tu na kilku refleksjach natury ascetyczno-pastoralnej:

---

[5] Jan Paweł II, *List do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1979 roku*, Typis Polyglottis Vaticanis 1979, s. 10.

[6] Na temat teologii sakramentu pokuty pisali w Polsce m.in. W. Granat, *Sakramenty Święte*, cz. II: *Chrzest, Bierzmowanie, Pokuta*, Lublin 1966, s. 189–408; S. Witek, *Sakrament pojednania*, Poznań–Warszawa 1979; A. Skowronek, S. Czerwik, M. Czajkowski, *Sakrament pokuty* (Teologia, Liturgia, Pismo św.), Katowice 1980; E. Tomaszewski, *Uwagi teologiczno-duszpasterskie o sakramencie pokuty*, „Ateneum Kapłańskie" 58 (1966), z. 347, s. 369–378 oraz wielu innych autorów w „Ateneum Kapłańskim" 70 (1977), z. 410, 411, 412.

1) Pamiętając o tym, że w sakramencie nawrócenia i pojednania wierni zmartwychwstają do życia Bożego lub to życie Boże w sobie pomnażają – należy im przede wszystkim ku temu dać okazję przez gorliwe i częste przebywanie w konfesjonale. To nie penitenci mają oczekiwać, a czasem nawet poszukiwać kapłana do spowiedzi, ale sam kapłan w klimacie modlitwy powinien czekać na powrót tych, którzy opuścili zagrodę miłującego Ojca. Warto tu chyba wrócić do starej, dobrej kapłańskiej zasady, iż do ołtarza idziemy i odchodzimy zawsze przez konfesjonał. Nie trzeba szczędzić czasu i sił, by wiernym, tak w tygodniu, jak i w niedziele i święta, stwarzać okazję do spowiedzi. Nie wiemy nigdy, kiedy Bóg umawia się na gruntowne spotkanie z grzesznym człowiekiem, kiedy skruszy jego serce do nawrócenia i obudzi w nim decyzję pójścia do konfesjonału.

Historia dawna i najnowsza dostarcza nam wiele przykładów, jak to ludzie, niekiedy z utęsknieniem, szukali kapłana, by wyznać przed nim swoje grzechy.

Oto co o swoich doświadczeniach pisze człowiek z okresu II wojny światowej. „Podczas okupacji siedziałem w więzieniu na Forcie VII w Poznaniu. Nocami, bo we dnie było to niemożliwe, odprawialiśmy wspólne modlitwy. Różaniec ja prowadziłem. Nuciliśmy pieśni kościelne. Wśród moich towarzyszy znajdował się więzień spod Śremu. Nie wiem dlaczego, ale był on przekonany, że jestem księdzem. Pewnego razu podszedł do mnie i mówi, że czuje, iż jego koniec się zbliża «wyspowiadaj mnie» – mówi. Oświadczam mu, że jestem osobą cywilną, a nie księdzem i dlatego uczynić tego nie mogę. Nie uwierzył mi i miał do mnie wielki żal. Za dwa dni gestapo zabrało go i powiesiło. Wychodząc z celi z wielkim żalem, spojrzał na mnie. Do śmierci nie zapomnę wzroku, który wobec zbliżającej się śmierci mówił: «księdza mi trzeba»”[7].

Tak, to zdarzyło się w czasie wojny. Ale czy tylko? Może i dzisiaj – nie tylko w krajach misyjnych – ale i w naszych kościołach, jakiś człowiek musi odejść z wielkim ciężarem w sercu, bo nie miał przed kim otworzyć brudnej tajemnicy swej duszy i zmyć ciążące nieprawości. Jest to bardziej bolesne, gdy tak się dzieje niekiedy z winy księdza.

2) W dzisiejszym, mocno urzeczowionym i odhumanizowanym świecie, należy szczególnie pamiętać o tym, by nie traktować penitentów zbyt anonimowo i schematycznie. Rola kapłana w konfesjonale jest rolą braterskiej służby. Jest rzeczą charakterystyczną, że gdy odnowiony *Rytuał* mówi o spowiedniku, wskazując na trzy aspekty jego posługiwania (lekarz, ojciec, sędzia), zwraca uwagę przede wszystkim na wierne naśladowanie Chrystusa jako lekarza i pasterza. Winien więc spowiednik poznać choroby dusz i opanować umiejętność stosowania odpowiedniego lekarstwa. Przez wytrwałe studium pod przewodnictwem Nauczycielskiego Urzędu Kościoła i przez modlitwę winien zdobyć konieczną wiedzę i roztropność, a zwłaszcza zdolność odkrywania działania Boga w ludzkich sercach. Swą gotowością do służby w konfesjonale i cierpliwością w traktowaniu penitentów oraz

[7] Brat Łukasz, *Wyspowiadaj mnie*, „Msza Święta” 32 (1976), nr 3, s. 48.

prowadzeniu ich do światła prawdy, winien ukazywać ludziom dobroć Ojca Niebieskiego[8].

Wypełnienie tych zadań – jak się wydaje – nie jest możliwe bez ogromnego zaangażowania i wczucia się spowiednika w sytuację pokutującego człowieka. Dobry spowiednik, odczytując i angażując się w sytuację duchową penitenta, staje się niejako jego drugim „ja". Potrafi stawiać dobrą diagnozę, aplikować odpowiednie środki lecznicze i wskazywać na roztropną profilaktykę.

3) Wobec penitenta – jak nam radzą moraliści – należy wystrzegać się dwóch skrajnych postaw: wielomówstwa i milczenia. Im kto więcej myśli i odczuwa, tym mniej zazwyczaj się rozgaduje, ale i tym większą wagę posiada to, co mówi. Niekiedy długie mówienie w konfesjonale, podobnie jak i na ambonie, może być wynikiem nienajlepszego przygotowania i przemyślenia problemu. Także przeciwna postawa: spowiednik, mruk, „dzięcioł", który „odpukuje" prawie bez słowa – może zatracić wielką szansę przyjścia z pomocą poszukującemu człowiekowi[9].

4) Przy dokładnym naśladowaniu miłosiernego i rozumiejącego Chrystusa, który nie przyszedł, aby świat potępić, ale aby go zbawić – w imię dobra penitenta należy zerwać z cukierkowatą dobrocią, sypiącą piasek w oczy i usypiającą sumienia ludziom stojącym na skraju przepaści lub ku tej przepaści idącym. Wydaje się, iż trzeba czasem nie tylko zajrzeć głęboko do sumienia, lecz je niekiedy chwycić mocno w garść i nim potrząsnąć. Może to być bardzo bolesne, ale czasem konieczne. Niejednemu penitentowi, nawet kapłanowi, potrzebna jest bolesna operacja albo bardzo silny antybiotyk. Zdarza się, iż spowiednik, kierując się własną słabością albo źle rozumianą litością, zamiast zdecydowanego, silnego leku aplikuje słabiutkie kropelki lub ocukrzoną wodę. W konsekwencji może być tak, iż następuje wówczas uśpienie penitenta i otwarcie mu drogi do nowych, może jeszcze cięższych upadków. Kapłan spowiednik – jak powie Bernanos – ma być solą ziemi, a nie jej cukrem[10].

Owe szkicowe refleksje związane ze sprawowaniem sakramentu pokuty, złączone z kapłańskim codziennym doświadczeniem, wskazują na wielki trud, jaki wiąże się z przeżywaniem i szafowaniem tego sakramentu. Mówi się dlatego o krzyżu spowiednika, o męczeństwie konfesjonału. Jest rzeczą niewątpliwą, iż rzetelne, pełne uduchowienia, poświęcenia i wielkiej cierpliwości sprawowanie sakramentu pokuty staje się dla samego kapłana pewną formą pokuty i zarazem wspaniałym środkiem jego uświęcenia.

---

[8] Por. *Obrzędy pokuty*, Katowice 1981, nr 10, 20.

[9] S. Olejnik, *Konfesjonał w obliczu aktualnych trudności religijno-moralnych*, „Ateneum Kapłańskie" 49 (1957), z. 291, s. 123–124.

[10] Tamże, s. 125; S. Nowak, *Rola spowiednika w teorii i praktyce współczesnego Kościoła*, „Ateneum Kapłańskie" 70 (1977), z. 212, s. 208–223.

5.2. Kapłan jako penitent

Pod koniec naszych refleksji spójrzmy jeszcze na kapłana klęczącego u kratek konfesjonału, a więc na kapłana jako penitenta.

Posłuchajmy w związku z tym napomnienia papieża Piusa X: „Nie można zaprzeczyć smutnej i godnej opłakania rzeczywistości. Zdarza się nierzadko, że kapłani drugich od grzechów odstręczają, a sami bez lęku w grzechach drętwieją; innych do oczyszczenia swego sumienia w sakramencie pokuty zachęcają, a sami spowiedź św. miesiącami i latami zaniedbują. Oliwę i wino na leczenie ran dusz innych mają w pogotowiu, a sami odarci i poranieni, obok drogi leżą i nie chwytają ręki współbrata, która jest blisko i gotowa ich uleczyć”[11].

Ostre słowa! Na pewno nietyczące się wszystkich kapłanów, ale wypowiedziane zapewne z obiektywnej potrzeby przez Głowę Kościoła.

Cóż można w tej dziedzinie powiedzieć? Na pewno wiele, ale poprzestańmy tu jedynie na wyakcentowaniu jednej myśli. Wszyscy mamy jednego Zbawiciela. Przed Jego krzyżem winni klękać wszyscy, a może przede wszystkim Jego słudzy, bo komu się więcej daje, od tego się więcej żąda!

Potrzebujemy Bożego miłosierdzia i Bożego zmiłowania więcej aniżeli ludzie świeccy. Bóg bowiem złożył w nasze dłonie ogromne sprawy zbawienia i uświęcania ludzi. Trzeba przyznać, iż niejednokrotnie do tych wielkich zadań nie dorastamy. Nosimy ten skarb – jak już apostoł wyznawał – w glinianych naczyniach. Stajemy się tak często partaczami Bożej sprawy. Dlatego trzeba nam częściej klękać przed krzyżem i często stawać z wiarą i pokorą przed Chrystusem przebaczającym – z nadzieją, że On dla wszystkich, a szczególnie dla tych, których wybrał – ma zrozumienie i miłujące serce.

[11] Cyt. za S. Bońkowski, *Nabieraj mocy w łasce*, Płock 1881, s. 184.

KAPŁAN WOBEC ODNOWIONEGO PRAWA KANONICZNEGO*

Od chwili ogłoszenia przez Jana Pawła II nowego *Kodeksu prawa kanonicznego* (25 stycznia 1983) w literaturze teologiczno-kanonistycznej pojawiają się coraz liczniejsze publikacje podejmujące różne problemy z zakresu nowego prawa. Teologowie kanoniści w swoich pracach wskazują przede wszystkim na innowacje, jakie przyniósł nowy *Kodeks*. Prace te są niezmiernie cenne i potrzebne nie tylko dla studentów uczelni teologicznych, ale także – a może przede wszystkim – dla kapłanów pracujących w duszpasterstwie.

Poniższe refleksje o charakterze teologiczno-ascetycznym mają być skromnym przyczynkiem do rozważań nad nowym prawem kościelnym i są adresowane głównie do współbraci kapłanów. W pierwszej części wskażemy krótko na Prawo Boże jako na podstawę wszelkiego prawa. Następnie przedstawimy problem źródeł, funkcji i zmienności prawa kościelnego. W refleksjach końcowych sformułujemy kilka wniosków praktycznych.

1. Prawo Boże jako fundament wszelkiego prawa

Naszą refleksję nad prawem rozpocznijmy od przytoczenia definicji prawa św. Tomasza z Akwinu: „Lex est quaedam ordinatio rationis ad bonum commune ab eo qui communitatis curam habet promulgata”[1]. Z określenia dowiadujemy się, że prawo jest jakimś rozumnym zarządzeniem, nadanym dla dobra wspólnego społeczności przez tego, kto sprawuje nad nią pieczę. Zatem każde prawo godne tego miana winno być rozumne, sensowne; winno zmierzać do dobra wspólnego tej społeczności, której jest nadawane, i winno być stanowione oraz promulgowane przez właściwego prawodawcę.

Wszystkie powyższe elementy zawarte są wyraźnie w Prawie Bożym, zwłaszcza tym, które Bóg nadał w historii ludziom przez proroków, a w szczególności przez Jezusa Chrystusa. Wymienione elementy winny się także odnaleźć w każdym prawie ludzkim, zarówno kościelnym, jak i świeckim.

Zanim skupimy naszą myśl na prawie kościelnym, zatrzymajmy chociaż na moment naszą uwagę na Prawie Bożym, jako że nadał je najwyższy i najmądrzejszy Prawodawca – nieskończony Bóg. Ileż prawdy i mądrości, ileż dobra kryje to najważniejsze Prawo – prawo Dekalogu i prawo Ewangelii. Każdy przepis tego Prawa służy prawdziwie dobru wspólnemu i osobistemu. Bóg ogłosił je istotnie *ad bonum*

---

* „Homo Dei” 53 (1984), nr 3 (193), s. 165–169.

[1] S. Th. I–II q. 90, a. 4.

commune ludzkiej rodziny. To Prawo się nigdy nie starzeje. Jest zawsze młode i aktualne. Na nim wychowali się najlepsi synowie i córki naszej ziemi, w tym także najlepsi synowie i córki naszego narodu. Nikt z ludzi jeszcze nie żałował, że był posłuszny temu Prawu.

Jakże wielki podziw i zachwyt dla Prawa Bożego znajdujemy na kartach Pisma Świętego, zwłaszcza u psalmistów: „Błogosławiony mąż, który za radą niezbożnych nie idzie, nie wchodzi na drogę grzeszników, nie siada w kole szyderców. Lecz w prawie Pana swą rozkosz znajduje, nad prawem Jego myśli dniem i nocą. Jest on jak drzewo zasadzone nad strugami wody, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną – i co uczyni, pomyślnie wypada" (Ps 1,1–3).

„Prawo Pańskie doskonałe – krzepi ducha; ustawa Pańska niezawodna – poucza prostaczka; nakazy Pańskie słuszne – serce radują; przykazanie Pańskie jaśnieje i oświeca oczy" (Ps 18,8–9).

„Błogosławieni, których droga nieskalana, którzy postępują zgodnie z Prawem Pańskim. Błogosławieni, którzy pełnią Jego rozkazy, całym sercem Go szukają. Jakże miłuję Prawo Twoje, Panie! Cały dzień nad nim rozmyślam. Jestem roztropniejszy od wszystkich, którzy mnie uczą, bo rozmyślam o Twoich rozkazach. Rozkazy Twoje dziedzictwem moim na wieki, bo są radością mojego serca (Ps 118,1–2, 97, 99, 111).

Słuchając tych wyznań i stwierdzeń, można poczuć się zawstydzonym. Może czasem nam – ludziom XX wieku – wiele brakuje do takiej postawy człowieka rozmiłowanego w Bożym Prawie.

Przejdźmy z kolei do refleksji nad prawem kościelnym.

2. Prawo kanoniczne – jego teologiczne podstawy i funkcje w Kościele

Przechodząc w naszym rozważaniu do prawa kościelnego, tak ściśle zrośniętego z Prawem Bożym, zwróćmy pokrótce uwagę na trzy – jak się wydaje – kluczowe problemy, zawarte w następujących pytaniach: Jakie jest najgłębsze źródło zaistnienia prawa kościelnego? Jaką funkcję pełni prawo w Kościele? Dlaczego i w jakim zakresie prawo kościelne podlega nowelizacji?

2.1. Teologiczne podstawy prawa kościelnego

W ramach poszukiwań odpowiedzi na pytanie o źródło prawa kościelnego można by wskazać – jak się wydaje – dwie racje zaistnienia i obecności prawa w Kościele: rację biblijną i eklezjalną. W argumentacji biblijnej uciekamy się zwykle do osoby samego Założyciela Kościoła, który nadał widzialnej głowie Kościoła i całemu kolegium apostolskiemu prawo do stanowienia prawa. Oto tekst ewangeliczny, pośrednio na to wskazujący: „Ty jesteś Piotr (czyli skała), i na tej skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. Dam ci też klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie,

a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie" (Mt 16,18–19). Słowa te powtórzył potem Chrystus do wszystkich apostołów (por. Mt 18,18). Teologia fundamentalna w swoich wywodach dotyczących prymatu i sukcesji apostolskiej uzasadnia, iż władza związywania i rozwiązywania, a więc w jakimś sensie i władza stanowienia prawa przeszła na wszystkich następców św. Piotra i na episkopat, jako ciało będące kontynuacją apostołów[2].

Argument drugi, eklezjalny, wskazujący na podstawy prawa kościelnego odwołuje się do struktury Kościoła. Od samych początków chrześcijaństwa panowało przekonanie, że Kościół nie jest zwykłą społecznością ludzką. Kościół kryje w sobie, w swej wewnętrznej strukturze dwa pierwiastki: ludzki – widzialny, i boski – niewidzialny. Odwołajmy się tu do soborowej konstytucji *Lumen gentium* [dalej: LG], w której to odnajdujemy nową, pogłębioną wizję Kościoła. W artykule ósmym tejże konstytucji ojcowie Soboru pouczają, że Kościół jest tajemnicą, że jest nierozerwalnym złączeniem elementu boskiego i ludzkiego. Istniejąca w historii społeczność ludzi tworzących Kościół przeniknięta jest obecnością Bożą, obecnością Ojca, Syna i Ducha Świętego. Jedna i ta sama konkretna i złożona rzeczywistość jest zarazem wspólnotą duchową i widzialnym zrzeszeniem. Kościół niewidzialnych darów niebieskich jest równocześnie widzialnym Kościołem ziemskim[3]. Co więcej, ojcowie Soboru uczą, iż owa dwuwymiarowa struktura Kościoła jest jakby przedłużeniem struktury osoby samego Chrystusa.

Oto soborowy tekst wyraźnie na to wskazujący: „Jak bowiem przybrana natura ludzka służy Słowu Bożemu za żywe narzędzie zbawienia, nierozerwalnie z Nim zjednoczone, nie inaczej też społeczny organizm Kościoła służy ożywiającemu go Duchowi Chrystusowemu ku wzrastaniu ciała" (LG, nr 8).

Tekst niniejszy nawiązuje wyraźnie do tajemnicy Boga-Człowieka. Osoba Chrystusa zawiera w sobie dwie natury. Ludzka, widzialna natura była jakby sakramentem, znakiem, narzędziem dla natury Boskiej. Zatem Jezus Chrystus poprzez swoje człowieczeństwo realizował zbawienie, czynił je czytelnym i jakby po części widzialnym[4].

Podobną strukturę – jak głosi powyższy tekst – posiada i Kościół Chrystusa. Można powiedzieć, iż strona widzialna Kościoła jest jakby sakramentem, znakiem, narzędziem dla strony niewidzialnej, nadprzyrodzonej. Zatem rzeczywistość łaski rodzi się i wzrasta w Ludzie Bożym za pośrednictwem widzialnej strony Kościoła.

---

[2] Por. S. Nagy, *Chrystus w Kościele. Zarys eklezjologii fundamentalnej*, Wrocław 1932, s. 153–220.

[3] Por. w związku z tym H. Bogacki, *Misterium Kościoła pielgrzymującego* [w:] *Kościół w świetle Soboru*, Poznań 1968, s. 53–94; R. Sobański, *Model Kościoła – tajemnicy jako podstawa teorii prawa kościelnego*, „Prawo kanoniczne" 21 (1978), nr 1–2, s. 40–58; tenże, *Kościół – prawo – zbawienie*, Katowice 1979, s. 62–70; A. Zuberbier, *Inspiracje soborowe w eklezjologii* [w:] *Myśl posoborowa w Polsce. Praca zbiorowa*, red. J. Myśków, Warszawa 1970, s. 112–123.

[4] Por. także w związku z tym E.H. Schillebeeckx, *Chrystus – Sakrament spotkania z Bogiem*, tłum. A. Zuberbier, Kraków 1966, s. 33–40 oraz O. Semmelroth, *Die Kirche als Ursakrament*, Frankfurt a. M. 1953.

Widzialny organizm Kościoła istnieje po to, aby być narzędziem, instrumentem, dzięki któremu Bóg działa, zbawia człowieka. Trzeba tu wyraźnie podkreślić, że widzialna strona Kościoła, jako narzędzie, znak strony niewidzialnej, nie jest jakimś dodatkiem, elementem li tylko przypadłościowym, ale należy ona do istoty Kościoła[5]. W tym właśnie elemencie zewnętrznym, widzialnym tkwi także prawo kościelne, jako jego ważny pierwiastek. Wymiar widzialny, ludzki, społeczny, współkonstytuujący Kościół nie może się obyć bez prawa[6]. Możemy zatem sformułować wniosek, iż prawo, jako element społecznego organizmu Kościoła, stanowi także w jakimś sensie narzędzie zbawienia. Stąd też nie rozmijamy się z prawdą, gdy niekiedy mówimy, że Kościół zbawia i uświęca w jakimś sensie także przez swoje prawo.

Zamknijmy ten eklezjalny odcinek naszego rozważania stwierdzeniem, iż prawo kościelne ma swoje źródło w sakramentalnej strukturze Kościoła. Prawo kościelne istnieje dlatego, że Kościół jest prasakramentem, którego działanie musi być prawidłowe, gdyż od prawidłowości tego działania zależy zbawienie człowieka[7].

2.2. Funkcja prawa kanonicznego

Powyższa konkluzja podprowadzała nas do drugiego postawionego wcześniej problemu, zawartego w pytaniu: Jaką funkcję pełni prawo w Kościele? Po odpowiedź na nie skierujmy się do obecnego, najwyższego prawodawcy w Kościele, Ojca Świętego Jana Pawła II. W *Konstytucji apostolskiej Sacrae Disciplinae Leges*, ogłoszonej 25 stycznia 1983 roku, promulgującej nowy *Kodeks prawa kanonicznego*, papież między innymi stwierdził: „*Kodeks Prawa Kanonicznego* jest bardzo potrzebny Kościołowi. Ustanowiony jako społeczność widzialna potrzebuje on także norm: czy to, aby uwyraźniła się jego struktura hierarchiczna i organizacyjna; czy też aby sprawowanie służby Bożej, a w szczególności świętej władzy i posługi sakramentów, było starannie uporządkowane; czy ażeby wzajemne relacje wierzących były regulowane zgodnie ze sprawiedliwością opartą na miłości, by były zagwarantowane i wyraźnie określone prawa poszczególnych osób; czy wreszcie, aby wspólne inicjatywy podejmowane w celu doskonalenia życia chrześcijańskiego były popierane, umacniane i rozwijane za pomocą norm kanonicznych”[8].

---

[5] Bogatą literaturę na temat sakramentalności Kościoła referuje A. Skowronek, *Kościół jako prasakrament*, ,,Ateneum Kapłańskie” 57 (1965), z. 1–2, s. 1–10; por. także przegląd bibliograficzny, tamże, s. 112–126 oraz „Ateneum Kapłańskie” 51 (1965), z. 5–6.

[6] Por. R. Sobański, *Zarys teologii i prawa kościelnego*, Warszawa 1973, s. 53–83.

[7] Por. w związku z tym M. Żurowski, *Wprowadzenie do teologii i prawa kanonicznego*, „Prawo kanoniczne” 10 (1967), nr 1, s. 3–31; R. Sobański, *Kościół – prawo – zbawienie*, dz. cyt., s. 78–98; tenże, *Kościół – jego konstytucja i prawo w tajemnicy zbawienia*, „Analecta Cracoviensia” 8 (1976), s. 217–246.

[8] Cyt. za polskim wydaniem „L'Osservatore Romano” 4 (1983), nr 1 (37), s. 14.

Ze słów Ojca Świętego wynika, że prawo kościelne ma służyć istotnym funkcjom samego Kościoła, a więc ma przede wszystkim ułatwiać budowanie wspólnoty z Bogiem i między sobą – jednym słowem – ma ułatwiać zbawianie człowieka. By sprostać temu naczelnemu zadaniu, prawo określa strukturę hierarchiczną Kościoła, określa obowiązki, zadania, funkcje, zakres kompetencji i odpowiedzialności poszczególnych jego członków[9]. Prawo kościelne – jak głosi papieski tekst – określa sprawowanie służby Bożej, w szczególności sposób sprawowania sakramentów świętych. Gdyby zniknął element prawny, regulujący zewnętrzny, widzialny wymiar sprawowania sakramentów, wówczas rozpłynęłaby się cała rzeczywistość sakramentów. Działanie Boże stałoby się dla człowieka nieczytelne. Znikłaby również gwarancja wierności podstawowej strukturze sakramentów, wywodzącej się od Założyciela Kościoła.

2.3. Problem nowelizacji prawa kanonicznego

Pytanie o fakt i zakres zmienności prawa kościelnego rodzi się na gruncie doświadczenia historycznego. Oto przecież historia Kościoła wskazuje nam na niemal nieustanne przeobrażanie się prawa w Kościele. Promulgowany nowy *Kodeks* jest też na to jakimś dowodem. Jak zatem usprawiedliwić ową nowelizację?

Zauważmy najpierw, że zmienność, nowelizacja prawa kościelnego ma swoje źródło we względnej zmienności widzialnej struktury Kościoła. Zmienność owa obejmuje jedynie płaszczyznę przypadłościową. Istotne elementy prawa Kościoła, tkwiące mocno swymi korzeniami w prawie objawionym, muszą pozostać niezmienne. Zmieniają się jedynie elementy drugorzędne, uwarunkowane historyczną sytuacją, w której Kościół wypełnia swoją misję. Racją zmieniania się tych elementów jest troska o to, aby Kościół w każdym czasie był czytelnym znakiem Bożego działania w świecie, aby ludziom ułatwiał przyjmowanie daru Chrystusowego odkupienia[10].

3. Nasza postawa wobec prawa kościelnego

Mając na uwadze powyższe refleksje, wskazujące na fundament i funkcję prawa w Kościele, sformułujmy na koniec kilka myśli praktycznych. Wskażmy na stosunek chrześcijanina, kapłana do prawa kanonicznego. Rozważmy, jakie zadania stoją przed nami.

Jako chrześcijanie i jako kapłani jesteśmy przede wszystkim stróżami i wykonawcami prawa: nie tylko Prawa Bożego, ale także i kościelnego. Winniśmy przeto zaniechać taniej krytyki tego prawa. Winniśmy widzieć zawsze nie tylko w Prawie Bożym, ale i kanonicznym wielką wartość i wielkie dobro.

---

[9] Por. także w związku z tym T. Pawluk, *Konstrukcja teologiczna prawa kanonicznego – wyrazem inspiracji soboru* [w:] *Myśl posoborowa w Polsce…*, dz. cyt., s. 227–230.

[10] Por. tamże, s. 231–232; R. Sobański, *Zarys teologii prawa kościelnego*, dz. cyt., s. 102–103.

Ojciec Święty, gdy przemawiał 3 lutego 1983 roku wobec pracowników Kurii Rzymskiej, Korpusu Dyplomatycznego, kardynałów, biskupów i reprezentantów całego świata, zrównał jakby wartość nowego *Kodeksu* z dokumentami ostatniego Soboru. Powiedział wówczas: „kreślę w myśli przed wami jakby trójkąt: u jego wierzchołka znajduje się Pismo Święte, jedno ramię to dokumenty soborowe Vaticanum II, drugie – nowy Kodeks Kanoniczny”[11]. Niech te słowa Najwyższego Pasterza i Prawodawcy obudzą w nas żywą świadomość wartości i ważności prawa. Przepisy prawne Kościoła mają nam być pomocą, a nie przeszkodą w zbawieniu drugich i siebie, mają pomagać w osiąganiu świętości osobistej.

Mówiąc o prawie w Kościele, o potrzebie jego wypełniania, nie możemy przemilczeć tej okoliczności, iż prawo w epoce posoborowej stało się mało popularne[12]. W teologii i duszpasterstwie zgodnie z ogólnokościelną tendencją zbyt wyakcentowywano element łaski i charyzmatu. Ponadto na obniżenie wartości prawa kościelnego wpływa – jak się wydaje – i to, że w prawie świeckim w wielu państwach mnożą się coraz częściej niesprawiedliwe przepisy prawne, często zabiegające jedynie o dobro jakiejś grupy społecznej, a nie całego społeczeństwa czy narodu. Stąd też widać ogólne lekceważenie takiego prawa. Mamy na to wiele dowodów, zwłaszcza w ostatnim czasie, w różnych częściach świata. Istnieje niebezpieczeństwo rozciągnięcia tego lekceważenia także na prawo kanoniczne. Winniśmy być przeto uważni, by nie przenosić postaw ze świata społeczno-politycznego na nasze podwórko kościelne.

Niech nasz respekt i cześć dla prawa kanonicznego ujawni się przede wszystkim na odcinku sprawowania sakramentów świętych. Ponieważ Boże działanie w sakramentach dokonuje się przez święte znaki, przez czynności i słowa, które my, jako szafarze sakramentów, urzeczywistniamy, dbajmy zatem o to, aby te znaki święte, przez które działa sam Bóg, były czynione i spełniane z pełną powagą i godnością, jaka im przystoi. Niech nasi wierni w zewnętrznej szacie sakramentów, z namaszczeniem przez nas spełnianych, będą mogli lepiej i owocniej doświadczyć Bożego działania. Niech to widzialne narzędzie łaski Bożej, kryjące się w naszej posłudze, będzie dla wiernych bardziej czytelne.

Na pewno życzeniem Chrystusa i całego Kościoła jest także to, byśmy mieli większy respekt i większą pokorę w przyjmowaniu zarządzeń Ojca Świętego, Konferencji Episkopatu, naszych biskupów diecezjalnych czy przełożonych zakonnych. Jest prawdą, że przez posłuszeństwo prawu Kościoła nikt jeszcze nie pomniejszył się w swoim człowieczeństwie czy kapłaństwie. Wręcz przeciwnie – okazując wierność nie tylko prawu Bożemu, ale i kościelnemu, wydeptujemy sobie ścieżki do świętości.

---

[11] Cyt. za polskim wydaniem „L’Osservatore Romano” 4 (1983), nr 2 (38), s. 17.

[12] Zjawisko to było związane z soborową i posoborową tendencją powrotu do źródeł. Por. w związku z tym B. Kominek, *Soborowe perspektywy*, „Ateneum Kapłańskie” 58 (1966), z. 3, s. 130–138; R. Sobański, *Kościół – prawo – zbawienie*, dz. cyt., s. 7–13.

KAPŁAN WOBEC PROBLEMU WYCHOWANIA I SAMOWYCHOWANIA DO TRZEŹWOŚCI*

Jednym z ważnych i aktualnych zadań Kościoła katolickiego w Polsce jest troska o trzeźwość narodu. Problem alkoholizmu nie znika z naszego życia osobistego, rodzinnego i społecznego. Co gorsze, obserwacja życia dostarcza dowodów, iż proces rozpijania naszego społeczeństwa wcale nie maleje, a nawet przybiera na sile. Dlatego też o tym bolesnym zagrożeniu trzeba ciągle na nowo mówić, snuć rozważania i podejmować różne działania zmierzające do zahamowania i zmniejszenia tego uciążliwego nałogu. Niewątpliwie duże zadanie na tym odcinku mają do spełnienia duszpasterze. Są oni bowiem posłani w imię Chrystusa przez Kościół do ludzi nie tylko po to, by przekazywać im Bożą prawdę i wprowadzać ich na drogę naśladowania Chrystusa, ale także po to, by wyzwalać ich z niewoli grzechów i nałogów. Jako wychowawcy narodu, mają wskazywać ludziom drogę życia, drogę nie przez siebie wymyśloną, ale drogę, którą Bóg ukazał całej ludzkiej rodzinie przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. Jest to droga prawdy, sprawiedliwości i miłości. Jest to także droga wyrzeczenia, droga wstrzemięźliwości, droga krzyża, droga walki z grzechem i nałogami.

Aby taką drogę kapłan mógł skutecznie ukazywać innym i na nią wprowadzać swoich podopiecznych, winien sam już wcześniej nie tylko ją wyraźnie widzieć, ale przede wszystkim sam nią podążać. Innymi słowy, aby kapłan mógł skutecznie wychowywać innych, musi najpierw wychowywać samego siebie. Warunkiem skutecznego wychowania wychowanków jest samowychowanie wychowawców[1]. Zasada ta znajduje swoje zastosowanie także na odcinku wychowania do trzeźwości.

1. Samowychowanie jako warunek wychowania

Czym jest samowychowanie, na czym się opiera i w czym się wyraża? Pomijając całą złożoność tych pytań i zawartych w nich problemów, zdefiniujmy tu samowychowanie jako wewnętrzną pracę nad sobą, pracę nad rozwojem swego człowieczeństwa, nad upełnianiem swojej osobowości. Samowychowanie jest świadomym i wolnym kierowaniem samym sobą, jest braniem odpowiedzialności za siebie samego[2].

Samowychowanie, jak i wychowanie, bazuje na podstawowym antropologicznym stwierdzeniu, że człowiek jako istota świadoma i wolna pod względem osobowościowym nie jest nigdy na ziemi doskonały i pełny. Owszem, w płaszczyźnie

---

* „Homo Dei" 54 (1985), nr 2 (196), s. 114-119.

[1] Por. S. Kunowski, *Doskonalenie postępowania rodziców w procesie wychowawczym* [w:] *Powołanie człowieka*, t. 6, Poznań–Warszawa 1983, s. 297–301.

[2] Por. A. Janczak, *Abyście owoc przynieśli*, Warszawa 1974, s. 21–56.

metafizycznej, ontycznej jest człowiek istotą zupełną, niezmienną. Od chwili zaistnienia jest ciągle tą samą kategorią bytową, jest po prostu zawsze człowiekiem i nie może stać się na przykład kamieniem, rośliną czy aniołem. Jednakże w płaszczyźnie etycznej ujawnia się jako ktoś, kto może wzrastać, doskonalić się, uzupełniać[3]. Człowiek otrzymawszy od Boga dar wolności i świadomości może przez swoje świadome i wolne działanie do pewnego stopnia tworzyć siebie samego, może stawać się „jakimś", czyli może przyjmować określony profil moralny, określony kształt osobowościowy[4].

To świadome oraz wolne podejmowanie i realizowanie decyzji, dokonujące się według obranych norm postępowania – w naszym przypadku – według Dekalogu i Ewangelii – jest niczym innym jak samowychowaniem siebie.

I to właśnie samowychowanie z jednej strony sprowadza się do opanowania swoich złych pragnień i pożądań, do rezygnacji z mniejszego dobra w imię zyskania większego, a z drugiej – do bezinteresownego czynienia dobra.

W języku teologicznym proces ten bardzo jasno ujął św. Paweł w słowach: „Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz polegających na fałszu, a odnawiać się duchem w waszym umyśle i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga w sprawiedliwości i świętości, polegającej na prawdzie" (Ef 4,22–24).

Dodajmy tu jeszcze, że ten samowychowawczy proces przyoblekania nowego człowieka – proces zmierzający do wzrastania w doskonałości i świętości, ma się dokonywać na przestrzeni całego dojrzałego życia człowieka. Nie powinien się w żadnym człowieku nigdy zatrzymać. W procesie tym ciągle przewijają się trzy ważne elementy: samopoznanie, samoocena i samokontrola[5]. Mogą się one urzeczywistniać w dogłębnej refleksji nad sobą, w klimacie modlitwy i kontemplacji, w sytuacji stawania przed Bogiem na codziennym rachunku sumienia.

Samowychowujący się wychowawca, a zwłaszcza kapłan, winien często przed Bogiem podejmować refleksję, czy to, czego sam naucza, realizuje się już w jego życiu, czy na przykład jego nawoływania i zachęcanie do trzeźwości czy też do całkowitej abstynencji jest złączone u niego z jego osobistą rezygnacją i wyrzekaniem się na tym odcinku.

2. Wychowawcza troska Kościoła o trzeźwość narodu

2.1. Rozmiar alkoholowego zagrożenia

W drugiej części naszych refleksji wskażmy na niektóre formy oddziaływania Kościoła na odcinku wychowywania wiernych do trzeźwości i wstrzemięźliwości.

[3] Por. I. Dec, *Refleksje o pokucie i sakramencie pojednania w życiu kapłana*, „Homo Dei" 52 (1983), nr 1, s. 16.

[4] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 67, 73, 101–104.

[5] Por. A. Janczak, *Abyście owoc przynieśli*, dz. cyt., s. 23–25.

Jak już wspomnieliśmy, praca Kościoła w tym sektorze ma dziś szczególne znaczenie, jako że zagrożenie alkoholowe z roku na rok się pogłębia. Mówi się już dzisiaj nie tylko o zagrożeniu moralnym, ale także o zagrożeniu biologicznym naszego narodu przez alkoholizm i narkomanię[6]. Już niemal każdy dzień przynosi nam tragiczne wieści z tego niechlubnego podwórka. Alkohol przysparza na co dzień tyleż przeróżnych nieszczęść: tragicznych wypadków, różnorakich przestępstw, kłótni, bójek. Przez alkohol tracimy czasem bardzo cennych, wykształconych ludzi: dobrych fachowców, lekarzy, inżynierów, naukowców, a także – powiedzmy to ze smutkiem – tracimy również i kapłanów.

Alkohol wyciska dziś tyle łez polskim matkom i dzieciom!

Przed kilkoma laty wrocławski tygodnik „Wiadomości" zamieścił przejmującą wypowiedź jedenastoletniego chłopca na pytanie o najpiękniejszy dzień w jego życiu. „Dla mnie najpiękniejszym dniem w życiu – wyznaje ów chłopiec – był ten, w którym milicja zabrała mego tatusia do więzienia. Bo tatuś pił, często przychodził nietrzeźwy, robił awantury, bił mamę i mnie, tak że musieliśmy nieraz w nocy uciekać z domu. Od tego czasu mamy spokój, nie boimy się niczego, mamusia nie płacze, a ja mogę odrabiać lekcje bez przeszkód"[7].

Oszczędźmy sobie dalszych gorzkich cytatów i ciemnych obrazów z życia naszego społeczeństwa. Niemal każdy człowiek w naszym kraju nosi w swoim sercu wiele przykrych doświadczeń z tej właśnie dziedziny życia.

Wskażmy tu jedynie na to, że alkoholem chciano nas już wielokrotnie zniszczyć w historii, szczególnie zaś w czasach zaborów i okupacji. Okupant często zabierał nam zboże, a dostarczał alkohol. Nasi wrogowie wiedzieli dobrze, że narodem nietrzeźwym można łatwo rządzić, że naród rozpity można łatwo ujarzmić. Skutki działania okupanta na tym odcinku dały się poznać nawet po zakończeniu wojny. I dzisiaj bolejemy nad tym, że po ulicach chodzą ludzie pijani, że do naszych domów wracają odurzeni alkoholem ojcowie i synowie. Przedłużający się kryzys gospodarczy jakby sprzyjał większemu spożywaniu alkoholu. Wielu bowiem w obliczu przeróżnych piętrzących się trudności szuka ukojenia w odurzeniu alkoholowym. Z drugiej zaś strony podaż alkoholu na rynek w porównaniu z artykułami pierwszej potrzeby jest nieproporcjonalnie duża. Mówi się przy tym wyraźnie o ratowaniu budżetu państwa poprzez przemysł monopolowy. Statystycy nie ukrywają, że przemysł spirytusowy przynosi dziś proporcjonalnie największe finansowe dochody. Jednakże często zapomina się, że straty powodowane przez pijaństwo i alkoholizm znacznie przewyższają zyski ze sprzedaży alkoholu. Wchodzą tu w grę nie tylko straty w skali ogólnospołecznej, lecz również w obrębie interesów państwa. Zarabia ono określone sumy na produkcji i sprzedaży alkoho-

[6] Por. *List Episkopatu Polski do duchowieństwa i wiernych w związku z ruchem trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego*, „Tygodnik Powszechny" 37 (1983), nr 9, s. 7; por. E. Skalski, *Pół wieku picia*, „Tygodnik Powszechny" 38 (1984), nr 7, s. 8.

[7] Cyt. za: A. Pawłowski, *«Ruch im. św. Maksymiliana» – drogą do trzeźwości Narodu*, „Biblioteka Kaznodziejska" 1984, t. 112, nr 2, s. 74.

lu, a ponosi straty głównie jako właściciel prawie całego majątku produkcyjnego, który jest źle obsługiwany, w poważnym stopniu na skutek pijaństwa[8]. Stąd też skuteczne zwalczanie nałogu alkoholizmu nie tylko przyczynia się do uszczęśliwiania zagubionych i cierpiących ludzi, ale także stanowi efektywną inwestycję dla narodu i państwa.

Któż zatem w pierwszym rzędzie ma stanąć do walki z alkoholizmem? Któż ma ratować zagubionych ludzi, któż ma podać tonącym braciom pomocną dłoń? Któż jak nie przede wszystkim ci, których Chrystus wezwał do wyzwalania ludzi z niewoli grzechów i jarzma nałogów.

2.2. Zabiegi Kościoła o trzeźwość narodu

Znane są nam zabiegi władz kościelnych w naszym kraju o trzeźwość narodu. Jeszcze w czasach zaborów i w okresie międzywojennym Kościół prowadził między innymi Bractwa Trzeźwości, które wydatnie przyczyniły się do zmniejszenia pijaństwa. Mimo kasaty tych Bractw w roku 1950, Kościół nie zrezygnował z duszpasterstwa trzeźwości. Od wielu lat urządzał na początku Wielkiego Postu Tygodnie Modlitw o trzeźwość narodu. Przeprowadzał wiele doraźnych akcji duszpasterskich na tym odcinku.

Troska o trzeźwość narodu przewijała się bardzo wyraźnie w działalności pasterskiej Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego[9]. Była ważnym elementem wielkiego programu moralnego odrodzenia narodu, który Prymas sformułował w tekście *Ślubów Jasnogórskich*, a który także uwidocznił się w dziewięcioletniej Nowennie przed obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski. Program Księdza Prymasa podjął Episkopat. Zatroskanie polskiej hierarchii kościelnej o ducha trzeźwości w narodzie ujawniło się bardzo wyraźnie w listach pasterskich Episkopatu. Księża biskupi niemal co roku w swoich listach wzywali katolickie społeczeństwo do wzmożonego wysiłku na odcinku wyzwalania ludzi z nałogu pijaństwa.

Idąc po linii tych postulatów, 19 września 1982 roku na Jasnej Górze uroczyście reaktywowano działalność dawnych Bractw Trzeźwości pod nazwą „Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego"[10]. W liście pasterskim ze 189. Konferencji Plenarnej księża biskupi nawiązali do tego reaktywowanego ruchu i wystosowali gorący apel do kapłanów: „Zwracamy się przede wszystkim do naszych najmilszych Braci w Kapłaństwie, Duszpasterzy Polski Katolickiej, aby za wzorem swoich Wielkich Poprzedników ofiarnie rozpoczęli ratowanie Narodu, organizując i prowadząc Kościelny Apostolat Trzeźwości – jako Ruch Trzeźwości

[8] Por. E. Skalski, *Wybrane problemy współczesnego alkoholizmu*, „Tygodnik Powszechny" 38 (1984), nr 7, s. 8.

[9] Por. R. Iwan, *Program odnowy narodu i państwa w nauczaniu kard. Stefana Wyszyńskiego*, „Chrześcijanin w świecie" 16 (1984), nr 5 (118), s. 2–23.

[10] Por. A. Pawłowski, *«Ruch im. św. Maksymiliana» – drogą do trzeźwości Narodu*, art. cyt., s. 75.

im. św. Maksymiliana Kolbego. Tę gorącą prośbę dyktują nam doświadczenia poprzednich pokoleń, którym te bractwa przyniosły zwycięstwo i ocalenie”[11].

Ważnym echem w naszym społeczeństwie odbił się także apel naszych biskupów, ogłaszający miesiąc sierpień 1984 roku – miesiąc wielkich uroczystości maryjnych i doniosłych rocznic narodowych – „Miesiącem Trzeźwości Narodu”[12].

Troskę o trzeźwość naszego narodu nosi głęboko w swoim sercu także Ojciec Święty Jan Paweł II, który dobrze zna tę chorobę polskiego katolicyzmu. 21 marca 1979 roku mówił na audiencji do Polaków: „Człowiek nie może być sobą, po prostu nie może być sobą – nie jest godny swojego imienia – jeśli nie potrafi sobie mówić: «nie!» […] Na to, żeby umieć sobie odmówić rzeczy niedozwolonych, trzeba odmówić sobie również rzeczy dozwolonych. Na pewno w naszej polskiej praktyce wielkopostnej dochodzi w szczególny sposób do głosu potrzeba trzeźwości […] [Apel trzeźwości] powtarzam pod adresem wszystkich, którym potrzebne jest to «nie!», ażeby zachować ludzką godność. I żeby służyć dobru wspólnemu: rodziny, narodu, ojczyzny”[13].

3. Postulaty praktyczne

W obliczu powyższych przytoczeń sformułujemy pod koniec naszych rozważań kilka praktycznych i aktualnych postulatów pod adresem duszpasterzy.

1) Żaden kapłan nie powinien pozostawać obojętnym wobec człowieka dotkniętego nałogiem alkoholizmu. Nie wolno mu być spokojnym, gdy ma świadomość obecności w jego środowisku ludzi zranionych tym grzechem. Za wzorem Chrystusa winien okazywać im pomoc, bo przecież „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mk 2,17). Chrystus nie omijał grzeszników. Nie odwracał się od nich. Szedł do ludzi z marginesu. Nie zamykał oczu na zło. Nie szukał ludzi wytwornych, zdrowych, ale „przyszedł szukać i zbawiać to, co zginęło” (Łk 19,10). A zatem i kapłan powinien podawać chorym, zagubionym, dotkniętym nałogami swoją pomocną dłoń. Nie wolno mu spokojnie zasypiać, gdy wie, że w jego parafii, w wielu rodzinach, barach czy restauracjach są ludzie, „którzy się źle mają”.
2) Niewątpliwie ważną formą pracy nad trzeźwością wiernych jest zakładanie Bractw Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego. Człowiek jest bowiem istotą, która w wielu wypadkach potrzebuje mobilizacji, dopingu. W grupie zjednoczonej ze względu na osiągnięcie jakiegoś dobra wspólnego jest mu łatwiej pokonywać nałogi i realizować dobro. Zewnętrzne ramy dobrych stowarzyszeń już niejednemu człowiekowi pozwoliły wydostać się z wyżłobionych, grzesznych kolein życia.

[11] *List Episkopatu Polski do duchowieństwa i wiernych w związku z ruchem trzeźwości…*, art. cyt., s. 7.

[12] Por. *Komunikat z 201 Konferencji Planarnej Episkopatu Polski*, „Tygodnik Powszechny” 38 (1984), nr 27, s. 1.

[13] Cyt. za: *Ze Stolicy Piotrowej*, „Tygodnik Powszechny” 33 (1979), nr 13, s. 2.

3) W dalszym ciągu bardzo aktualnym i ważnym sposobem zabiegania o trzeźwość naszego społeczeństwa jest postulowanie urządzania przyjęć weselnych, chrzcielnych, pierwszokomunijnych, pogrzebowych i innych bez podawania alkoholu. Na pewno nie straciły na aktualności księgi abstynentów w parafii czy też zobowiązania antyalkoholowe podejmowane przy pierwszej Komunii św. lub też przy innych okazjach.
4) Najważniejszym jednak sposobem skutecznego apostołowania w dziedzinie trzeźwości pozostaje nadal gorąca modlitwą osobista i wspólna oraz przykład kapłańskiego, trzeźwego i wstrzemięźliwego życia. Stąd też owoce duszpasterstwa trzeźwości zależą w dużej mierze od modlitwy i od zachowania się kapłana na plebanijnych przyjęciach i na przyjęciach wśród ludzi, w których kapłan bierze udział.

Na koniec warto wspomnieć o dzisiejszych apostołach trzeźwości, którzy mogą być wezwaniem dla każdego kapłana do większego zaangażowania się do pracy nad trzeźwością naszych wiernych. Wskażmy tu jedynie na jednego takiego apostoła – z terenu miasta Wrocławia. Apostoł ten nazywa się ks. Jerzy A. Marszałkowicz. Jest on dobrze znany duchowieństwu Dolnego Śląska. Przed kilkoma laty człowiek ten zostawił pracę bibliotekarza i furtianina w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu i poszedł do tych, którym nałóg pijaństwa zmarnował życie. Założył dla nich i dla innych zagubionych ludzi schronisko im. bł. Brata Alberta[14]. W bardzo trudnych warunkach lokalowych służy tam ludziom bezdomnym, wśród których duża część to osoby dotknięte nałogiem alkoholizmu. Niesie im różnoraką pomoc. Wielu nałogowcom ułatwił już powrót do normalnego życia. Należy się spodziewać, że ten ewenement wrocławski znajdzie naśladowanie w innych miastach naszego kraju.

[14] J.A. Marszałkowicz, *Eksperyment schroniska dla bezdomnych*, „Tygodnik Powszechny" 38 (1984), nr 37, s. 3; W Bochnak, *Błogosławieni miłosierni*, „Tygodnik Powszechny" 38 (1984), nr 30, s. 6.

FORMACJA FILOZOFICZNA W POLSKICH SEMINARIACH DUCHOWNYCH*

Wprowadzenie

W dziejach cywilizowanych narodów istniał zawsze ścisły związek między filozofią i kulturą. W każdej kulturze była obecna jakaś filozofia. Czasem stanowiła ona wyraźny dział racjonalnego poznania i przyjmowała postać zwartej, metodycznie ukształtowanej doktryny, a częściej tkwiła w zwyczajach, sposobie postępowania, w jednostkowych i społecznych postawach życia. Uprawianie filozofii, czy to w postaci zreflektowanej, metodycznej, czy też w formie spontanicznej, praktycznej – jako mądrości życia – wiązało się u człowieka z wrodzoną potrzebą rozumienia rzeczywistości, szczególnie rozumienia i określenia sensu życia samego człowieka. Z tego też względu filozofia towarzyszyła każdej kulturze i odgrywała w niej ważną rolę.

Niemałą rolę odgrywała filozofia w kulturze chrześcijańskiej, w życiu i działalności Kościoła, szczególnie w jego dziedzinie naukowo-poznawczej, czyli teologii.

1. Rzut oka na rolę filozofii w dziejach teologii

Teologia chrześcijańska od samego początku była ściśle związana z filozofią. W każdym etapie swego trwania i rozwoju – mniej czy więcej – korzystała z filozofii. Fakt ten znalazł nawet swoje odzwierciedlenie w obiegowej definicji teologii jako filozoficznej interpretacji Objawienia lub jako racjonalizacji wiary. Owo zbratanie się tych dwóch dyscyplin poznawczych uwidoczniło się w szczególności z chwilą ukształtowania się teologii jako wiedzy uprawianej systematycznie (z zachowaniem – w miarę możliwości – współczesnych metod naukowych), a więc w czasie narodzin scholastyki. To wtedy właśnie, na gruncie postulatu łączenia (na ile się tylko da) wiary i rozumu zaczęto stosować racjonalną dialektykę i filozofię do wyjaśniania i porządkowania prawd wiary. Najadekwatniej teorię tak uprawianej teologii przedstawił św. Tomasz z Akwinu, bazując na klarownym rozróżnieniu wiary i wiedzy przyrodzonej oraz na tezie, że poznanie przez wiarę nie niweczy, ale udoskonala poznanie będące dziełem rozumu przyrodzonego. Teologia, w jego ujęciu, ma charakter dyscypliny spekulatywnej typu filozoficznego, ale nie zależy od filozofii wewnętrznie, gdyż nie używa jej do udowodnienia prawd wiary, lecz do ich interpretacji i porządkowania[1].

---

* „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 21-22 (1989-1990), s. 187-194.

[1] Por. S. Kamiński, *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1981, s. 286 - 287.

Tego typu koncepcja teologii w zasadniczych rysach przetrwała aż do naszych czasów, chociaż była w historii przez różnych teologów modyfikowana.

W czasach najnowszych pojawił się inny ważki problem na odcinku ujmowania związku między filozofią i teologią. Jego pojawienie wiązało się ze sprawą odnowienia teologii, z postulatami uczynienia jej bardziej strawną dla dzisiejszego człowieka. Zadanie to podjął między innymi Sobór Watykański II w ramach ogólnego zatroskania o pełniejszą obecność Kościoła w świecie współczesnym. W niektórych kręgach myślicieli winą za obcość i nieczytelność teologii dla współczesnego człowieka obarczono filozofię tomistyczną[2]. W związku z tym podjęto próbę uwolnienia teologii z elementów filozofii chrześcijańskiej, usiłując tej pierwszej nadać charakter biblijno-patrystyczny. W rezultacie tych zabiegów okazało się jednak, iż samo odrzucenie scholastycznej filozofii nie odnowiło teologii, tylko postawiło problem: Czym i jak zastąpić dotychczasowe posługiwanie się filozofią klasyczną w teologii? Mimo ubiblijnienia teologii, okazało się, iż w teologii, szczególnie w teologii spekulatywnej, niepodobna obejść się bez jakiejś filozofii. W związku z tym pojawiły się próby wprzęgnięcia do teologii nowszych kierunków filozoficznych, takich jak: egzystencjalizm, fenomenologia, hermeneutyka, strukturalizm czy nawet marksizm. Wiele tych prób zakończyło się niekorzystnie dla samej teologii, wywołując w niej ferment, powodując niekiedy niespójność doktrynalną czy nawet niezgodność z samymi jej źródłami. Przykładem może tu być głośna przed laty tzw. teologia śmierci Boga, teologia nadziei oparta na filozofii Hegla, lansowana do niedawna teologia wyzwolenia, bazująca w dużej mierze na elementach filozofii marksistowskiej, czy modna dziś na Zachodzie w wielu środowiskach teologia procesualna. Przykłady te pokazują, że niektóre filozofie nie powinny mieć „wstępu" do teologii, bowiem między filozofią a teologią, w przypadku stosowania tej pierwszej przy uprawianiu drugiej, musi zachodzić tzw. adekwatność treściowa, by uniknąć niebezpieczeństwa niespójności teorii teologicznej[3].

Czego w tym względzie uczy Urząd Nauczycielski Kościoła? Jak się zapatruje na uprawianie i nauczanie filozofii w ramach studiów teologicznych? Jakie typy filozofii są dziś przez Kościół zalecane do uprawiania teologii?

2. Formacja filozoficzna w ostatnich wypowiedziach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła

Kościół w ostatnich dziesiątkach lat wielokrotnie wypowiadał się na temat konieczności zdrowej formacji filozoficznej w ramach studiów odbywanych w seminariach duchownych, na uniwersytetach katolickich czy wydziałach kościelnych.

---

[2] Por. np. J. Tischner, *Schyłek chrześcijaństwa tomistycznego*, „Znak" 22 (1970), nr 1 (187), s. 1–20.

[3] Por. I. Dec, *Filozofia a inne działy kultury* [w:] *Zadania filozofii we współczesnej kulturze*, red. Z.J. Zdybicka, Lublin 1992, s. 124.

Oto dokumenty Kościoła, w których jest mowa o formacji filozoficznej kandydatów do kapłaństwa:

1. Dokumenty Soboru Watykańskiego II:
   – *Dekret o formacji kapłańskiej Optatam totius*, nr 15;
   – *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes*, nr 44, 59, 62;
   – *Dekret o działalności misyjnej Kościoła Ad gentes*, nr 16.
2. *List Kongregacji Wychowania Katolickiego do biskupów o nauczaniu filozofii w seminariach* (20 stycznia 1972).
3. *Kodeks prawa kanonicznego* z 1983 roku, kan. 251.
4. *Ratio Fundamentalis Institutionis Sacerdotalis* z 1985 roku, nr 50–61 i 70–72.
5. *Posynodalna adhortacja apostolska Pastor es dabo vobis* (25 marca 1992), nr 52.

Nie mamy tu zamiaru dokonywać szczegółowej analizy wypowiedzi na temat studium filozofii zawartych w powyższych dokumentach, chcemy jedynie wypunktować główne idee, jakie się w nich przewijają:

1. Studium filozofii i nauk pokrewnych należy do istotnych elementów formacji seminaryjnej. Winno trwać pełne dwa lata (KPK, kan. 250; RFIS, nr 70; PDV, nr 52).
2. Filozofię należy wykładać w formie odrębnych dyscyplin i właściwą dla niej metodą, a nie sprowadzać studium filozofii do luźnego i fragmentarycznego wykładu problemów z okazji omawiania zagadnień teologicznych (RFIS, nr 60; list Kongregacji Wychowania Katolickiego, nr 2).
3. Zadaniem studium filozofii jest udoskonalenie formacji humanistycznej alumnów, pogłębienie „kultu wobec prawdy", głębsze rozumienie osoby, jej wolności, jej relacji ze światem i Bogiem (DFK, nr 15; PDV, nr 52), przygotowanie do podjęcia studiów teologicznych (KPK, kan. 251; RFIS, nr 70).
4. Szczególne znaczenie w formacji filozoficznej należy przypisać filozofii systematycznej, na czele z metafizyką. Filozofia tego typu prowadzi do odkrycia wartości absolutnych, przyczynia się do lepszego poznania człowieka, świata i Boga, pozostaje w zgodności z prawdami Objawienia (DFK, nr 15; RFIS, nr 71; list Kongregacji Wychowania Katolickiego, nr I).
5. Studium filozofii winno się opierać na zawsze żywym dziedzictwie filozoficznym. Winno nawiązywać do mistrzów myślenia filozoficznego. Powinno jednakże sięgać do kierunków najnowszych, zwłaszcza tych, które we współczesnej kulturze wyciskają szczególne piętno (DFK, nr 15; RFIS, nr 71; list Kongregacji Wychowania Katolickiego, nr II). Kontakt ze współczesną myślą filozoficzną ułatwia prowadzenie dialogu z dzisiejszym człowiekiem.
6. Najnowsze dokumenty Kościoła postulują też studiowanie tzw. nauk o człowieku, takich jak: socjologia, psychologia, pedagogika, nauki ekonomiczne i polityczne, nauki o środkach społecznego przekazu (RFIS, nr 73; PDV, nr 52). Studiowanie tych nauk przyczynia się do pogłębienia wiedzy o człowieku i prowadzi do żywszej więzi alumnów ze współczesnością.

3 Sytuacja studium filozofii w polskich seminariach duchownych

Trudno jest w chwili obecnej w sposób dokładny i zadowalający przedstawić sytuację studium filozofii w seminariach duchownych w Polsce. Nie ma bowiem w tej dziedzinie szczegółowych badań socjologicznych. W oparciu o doświadczenie można jedynie nakreślić w sposób ogólny pewne trendy i postawy, jakie ujawniają się w tym względzie. Owa sytuacja – jak się wydaje – podobna jest w głównych zarysach do tej, którą przedstawia wspomniany *List Kongregacji Wychowania Katolickiego do biskupów o nauczaniu filozofii w seminariach*.

Spróbujmy tę sytuację scharakteryzować w następujących punktach:

1. Ogólnie rzecz biorąc, klimat umysłowy obecnego czasu, współczesna kultura – wydają się nie sprzyjać filozofii. Refleksja filozoficzna bywa niedoceniana, niekiedy jest rugowana z kultury, nauki i religii. Umysłowość współczesnego człowieka zdaje się kierować najchętniej ku światu materialnemu, konkretnemu, ku opanowaniu przyrody na drodze postępu naukowego i technicznego. Duże sukcesy odnoszą nauki technologiczne, politechniczne. W życiu społecznym liczą się spektakularne sukcesy gospodarcze, polityczne. Refleksja filozoficzna wydaje się tu być zbędna, a nawet szkodliwa. Kryteriów prawdy nie szuka się w mocnych, niedyskusyjnych zasadach metafizycznych, ale w chwilowym sukcesie, najczęściej gospodarczym. Stąd też notowany jest odwrót od filozofii jako wiedzy odrębnej od nauk szczegółowych. Ostatecznego wyjaśnienia rzeczywistości szuka się nie tyle w klasycznych dyscyplinach filozoficznych, ile w naukach przyrodniczych i antropologicznych.
2. Nastawienie antyfilozoficzne, antymetafizyczne uwidacznia się także we współczesnej teologii. Wielu teologów w naszych seminariach mniema, iż czystość ewangelicznego przekazu została skażona w ciągu dziejów przez wprowadzenie greckiej filozofii do nauk teologicznych. Sądzą, że filozofia scholastyczna obciążyła teologię spekulatywną mnóstwem problemów pozornych. W związku z tym nauki teologiczne powinno się uprawiać metodą historyczną. Teologia przyszłości ma być domeną historyków i filologów, a nie filozofów. Na linii tych tendencji leży obecny powrót w teologii do Biblii i patrystyki.
3. Inne powody negatywnego stosunku do filozofii tkwią w samej filozofii. Otóż filozofia współczesna staje się dziś nauką ezoteryczną, niedostępną dla większości kandydatów do kapłaństwa ze względu na specyficzność nowych pojęć i niemożliwość stworzenia jakiejś syntezy. Współczesna wiedza filozoficzna staje się domeną fachowców, specjalistów, a nie zwykłych „zjadaczy chleba". Sytuacja ta odbija się ujemnie tak na profesorach, jak i na studentach filozofii i teologii.
4. Profesorowie nauczający filozofii w naszych seminariach duchownych bywają niekiedy niedostatecznie przygotowani do wypełniania swoich zadań. Stosunkowo mały procent wykładowców filozofii w polskich seminariach posiada habilitację i włącza się czynnie w dyskusje filozoficzne. Bywa i tak, że jeden

wykładowca filozofii prowadzi wykłady z prawie wszystkich dyscyplin filozoficznych, przepisanych przez *Ratio studiorum*. Jeśli jeszcze doda się to, iż prawie każdy wykładowca filozofii jest obarczony innymi funkcjami w Kościele lokalnym, to faktycznie trzeba z niepokojem stwierdzić, iż nasi wykładowcy filozofii nie są w stanie zapoznać się wnikliwie z wielką liczbą nowych pojęć i teorii będących pochodną mnogości kierunków we współczesnej filozofii. W swojej działalności naukowo-dydaktycznej ograniczają się niekiedy do przekazu utartej wiedzy podręcznikowej, stroniąc od prowadzenia własnych badań w dziedzinie filozofii.

5. Sytuację niekorzystną dla zdrowej formacji filozoficznej stwarzają także sami dzisiejsi studenci-klerycy. Przychodzą oni do seminariów w większości z wykształceniem technicznym, nastawieni na percepcję obrazu, a nie refleksję czysto intelektualną. Jest bardzo trudno taką umysłowość, o nastawieniu wyobrażeniowym, konkretnym, materialnym, przeobrazić w umysłowość refleksyjną, abstrakcyjną, operującą w myśleniu kategoriami filozoficznymi. Kandydatów do kapłaństwa często odstręcza od filozofii także i mnogość sprzecznych poglądów filozoficznych, archaiczna, oderwana od życia aparatura pojęciowa, obiegowe, tanie przeświadczenie, że filozofia jest nieprzydatna dla teologii, nie mówiąc już o jej nieprzydatności dla duszpasterstwa, dla późniejszej pracy kapłańskiej.
6. Zanik ducha kontemplacji filozoficznej zauważalny w dzisiejszych seminariach sprawia, że mamy coraz mniej myślicieli, „inżynierów intelektualnych", a coraz więcej techników, praktyków. Może to i dlatego zmniejsza się duch kontemplacji nadprzyrodzonej, modlitewnej. Może dziś trochę niepokoić owo rozkrzyczenie niektórych seminariów, hałas, brak skupienia, ciszy, refleksji, zadumy nad tajemnicą bycia, nad tajemnicami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi.

4. Postulaty i propozycje

Na tle powyższych uwag, dotyczących wypowiedzi Kościoła w sprawie nauczania filozofii w seminariach, jak również krótkiej charakterystyki aktualnej sytuacji studium filozofii w seminariach, można sformułować kilka postulatów, propozycji odnośnie do tego ważnego odcinka formacji kandydatów do kapłaństwa.

4.1. Uwagi – postulaty dotyczące organizacji studiów

1. Zapewnić solidne przygotowanie wykładowców w cenionych, fachowych ośrodkach studiów filozoficznych, a więc w ośrodkach, w których twórczo uprawiana jest zdrowa filozofia, pod okiem wybitnych autorytetów w tej dziedzinie.
2. Popierać stałe dokształcanie się wykładowców poprzez sesje naukowe, sympozja, spotkania, konferencje dające okazje do wymiany myśli i doświadczeń naukowo-dydaktycznych. Rozwijać dialog pomiędzy profesorami filozofii i teologii w trosce o pogłębianie współpracy interdyscyplinarnej.

3. Stworzyć wykładowcom lepsze warunki do systematycznej pracy naukowej, osobistej. W związku z tym nie przeciążać ich innymi obowiązkami pozanaukowymi i zapewnić im warunki materialne przez odpowiednie wynagrodzenie.
4. Udoskonalać metody nauczania, aby więcej angażować studentów w pracę samodzielną. Nie wprowadzać pochopnie nowych przedmiotów, ale raczej uwzględniać nowe zagadnienia w ramach przedmiotów już wykładanych.
5. Aby uaktywnić studentów – wprowadzić ćwiczenia z ważniejszych działów filozofii. Podejmować na nich nie tylko tradycyjne kwestie filozoficzne, poruszane w klasycznych dziełach filozofii, ale także aktualne problemy życia i kultury. Ukazywać implikacje filozoficzne ludzkich postaw myślowych, orientacji kulturowych i politycznych.
6. Dbać o odpowiedni warsztat naukowy, szczególnie o właściwe funkcjonowanie dobrze zaopatrywanych bibliotek.

4.2. Uwagi – postulaty dotyczące treści i programów nauczania

1. W nauczaniu filozofii powinno się preferować w dalszym ciągu filozofię klasyczną na czele z realistyczną metafizyką, bowiem w tym typie filozofii jawi się w sposób wewnętrzny, organiczny problem Bytu Absolutnego. Filozofia tego typu prezentuje najbardziej fundamentalną wizję świata, człowieka i Boga i zdolna jest zasymilować różne wizje szczegółowe, wypracowane w innych typach filozofii. Wierność filozofii klasycznej pozwoli uniknąć wszelkiego rodzaju relatywizmu, panteizmu, materializmu, subiektywizmu, agnostycyzmu, liberalizmu, ateizmu.
2. Bazą zdrowej filozofii winna pozostać nadal tradycja filozoficzna – historia filozofii, włącznie z filozofią współczesną. Przez rzetelne przedstawianie dziejów filozofii należy eliminować – lansowany przez ostatnie dziesiątki lat w krajach o ustroju totalitarnym – mit o ciemnej, skostniałej scholastyce i wyjątkowym znaczeniu filozofii marksistowskiej. Studium filozofii współczesnej pozwoli zaś lepiej zrozumieć dzisiejszą problematykę, dzisiejsze trendy myślowe, postawy życiowe. Należy zatem praktykować zasadę *vetera novis augere*.
3. Na bazie realistycznej metafizyki, wyrosłej z filozofii klasycznej, prezentować realistyczną, obiektywistyczną wizję człowieka z teocentryczną etyką.
4. Zweryfikować układ przedmiotów filozoficznych w dotychczasowym *Ratio studiorum*.

Zakończenie

W oparciu o powyższe refleksje wydaje się, iż potrzebne są aktualnie nowe impulsy dla formacji filozoficznej w polskich seminariach. Uzdrowienie i udoskonalenie tej formacji może wydatnie przyczynić się do udoskonalenia formacji teologicznej i duszpasterskiej naszych kandydatów do kapłaństwa. Wydaje się, iż nie straciła na aktualności stara chrześcijańska zasada: przez dobrą filozofię do dobrej teologii.

ROBOTNIK APOSTOŁEM W ŚRODOWISKU PRACY*

1. Powołanie świeckich do apostolstwa

Od samych początków istniała w Kościele świadomość, że wszyscy chrześcijanie powołani są do apostolstwa, do dawania świadectwa swej wierze. Słowa Chrystusa: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28,19a) oraz „Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,48), odnoszono nie tylko do hierarchii kościelnej, ale do wszystkich członków Kościoła. Owa świadomość powszechnego wezwania do apostolstwa ożywiła się w sposób szczególny w Kościele w ostatnich dziesiątkach lat. Kluczową rolą odegrał tu Sobór Watykański II oraz nauka ostatnich papieży. Kościół pod wpływem Ducha Świętego pogłębił na Soborze swoją samoświadomość. Równocześnie uświadomił sobie, że wypadło mu dziś pełnić misję wśród społeczeństw i narodów w dużej mierze zdechrystianizowanych, obojętnych, a nawet mu wrogich. Zakwestionowanie wartości moralnych i religijnych, laicyzacja życia, zmniejszanie się ilości powołań duchownych stały się dodatkowym wezwaniem do ożywienia apostolstwa ludzi świeckich.

W niektórych regionach świata owo włączenie się laikatu do działań apostolskich stało się po prostu warunkiem przetrwania Kościoła, a także zapowiedzią lepszej przyszłości[1]. Stąd Sobór Watykański II w *Dekrecie o apostolstwie świeckich* stwierdził: „Istnieje w Kościele różnorodność posługiwania, ale jedność posłannictwa. Apostołom i ich następcom powierzył Chrystus urząd nauczania, uświęcania i rządzenia w Jego imieniu i Jego mocą. Jednak i ludzie świeccy, stawszy się uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, mają swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i w świecie. I rzeczywiście sprawują oni apostolstwo przez swą pracę zmierzającą do szerzenia Ewangelii oraz uświęcania ludzi i do przepajania duchem ewangelicznym oraz doskonalenia porządku spraw doczesnych, tak że ich wysiłek w tej dziedzinie daje jawnie świadectwo o Chrystusie i służy zbawieniu ludzi" (DA, nr 2). Podobne słowa znajdujemy w posynodalnej adhortacji apostolskiej Jana Pawła II *Christifideles laici*.

2. Podstawy teologiczne apostolstwa świeckich

Teologiczne podstawy do powszechnego apostolstwa wypracował już św. Paweł Apostoł. Ukazane są one przede wszystkim w jego nauce o chrzcie włączającym w Chrystusa (por. Rz 6,3–11), o charyzmatach udzielanych poszczególnym

---

* „Homo Dei" 59 (1990), nr 3–4 (217–218), s. 262–265.

[1] Por. E. Weron, *Świecki chrześcijanin w Kościele*, „Communio" 1 (1981), nr 6, s. 27.

chrześcijanom dla ogólnego pożytku (por. 1 Kor 12,4–11), o Kościele rozwijającym się jako żywy organizm przyrównywany do ciała ludzkiego, w którym wszystkie członki współdziałają z sobą (por. Ef 4,11–16; 1 Kor 12,12–27; Rz 12,4–5). Podstawowe zobowiązanie do apostolatu chrześcijańskiego wypływa z faktu przyjęcia sakramentów chrztu i bierzmowania, które wiążą człowieka najściślej z Chrystusem i włączają go w Jego zbawczą misję, którą ostatecznie kieruje dany wszystkim Duch Święty. On sam stanowi najgłębszą podstawę jedności i owocności apostolstwa.

Apostolat świeckich, w tym także apostolat robotników, jest udziałem w potrójnym posłannictwie Chrystusa. Udział w misji nauczycielskiej przejawia się w głoszeniu Chrystusa słowem i czynem. Przedłużanie funkcji kapłańskiej wyraża się w łączeniu całego życia z Ofiarą Eucharystyczną, zaś udział w urzędzie królewskim znajduje swe urzeczywistnienie w doskonaleniu siebie i świata w duchu Chrystusowym. Apostolat ludzi świeckich, jak zresztą każdy apostolat, zakorzeniony jest ostatecznie w tajemnicy Chrystusa. Tylko w ścisłym zjednoczeniu z Nim w sakramentach św., w Piśmie Świętym, w modlitwie i różnych formach życia kościelnego, rodzi się, nabiera kształtu i czerpie swą moc apostolska postawa chrześcijan, zarówno jednostek, jak i całych wspólnot[2].

3. Formy apostolatu robotników w środowisku pracy

3.1. Apostolat przez pracę

Podstawową formą apostołowania robotnika w przedsiębiorstwie czy zakładzie jest apostolat przez pracę. Dobre wykonywanie i przeżywanie pracy służy bowiem szerzeniu Ewangelii, uświęcaniu i zbawianiu ludzi. Aby praca służyła ewangelizacji, musi być traktowana jako środek oddawania Bogu chwały, jako środek uświęcania człowieka i świata. Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* przypomniał, iż praca nie jest jedynie środkiem utrzymania się przy życiu, ale jest powołaniem człowieka, jest współdziałaniem z Bogiem w dziele stworzenia, jest środkiem osobowego doskonalenia i uświęcenia (LE, nr 6, 9, 24–25). Robotnik traktujący w ten sposób pracę winien odznaczać się szczególnymi przymiotami. Pierwszym z nich jest miłość do pracy. Tylko przez pracę spełnianą z miłością robotnik może stawać się apostołem w swoim środowisku pracy. Robotnik winien lubić swoją pracę, żeby móc pracować dobrze, skutecznie i owocnie. Ażeby pracować z miłością, musi być do pracy przygotowany, kochać tworzywo i warsztat swojej pracy oraz mieć świadomość, że pracuje dla innych, że z jego pracy korzystają inni. Pracować z miłością znaczy także mieć miłość względem współdziałających, współuczestników wytwarzania nowych wartości. Niemożliwa jest dobra praca w zespołach skłóconych,

[2] Por. I. Mierzwa, *Apostolstwo* [w:] *Słownik teologiczny*, t. 1, red. A. Zuberbier, Katowice 1985, s. 36.

nierozumiejących się wzajemnie, niestarających się o dobre współdziałanie[3]. Z miłością do pracy łączy się cecha gorliwości. Przejawia się ona w oddaniu się pracy, w zaangażowaniu, żarliwości, poświęceniu.

Innym przymiotem robotnika jako apostoła jest sumienność w wykonywaniu pracy. Robotnik sumienny wykonuje każdą pracę rzetelnie, uczciwie, według najlepszej woli, zgodnie z najwyższymi swymi umiejętnościami, unikając zarazem najmniejszego nawet oszukania lub rozczarowania odbiorcy pracy. Uczciwe i rzetelne wykonywanie pracy wymaga unikania pośpiechu i zdenerwowania. Kiedy się mówi, że pośpiech jest wrogiem dobrej pracy, trzeba mieć na uwadze przede wszystkim pośpiech ze strony pracownika. Zbytni pośpiech powoduje szybkie zmęczenie i wyczerpanie nerwowe; wpływa często na obniżenie jakości i wydajności pracy. Tej ostatniej nie należy zwiększać przez zawyżanie planów produkcyjnych i ciągłe przyśpieszanie tempa produkcji, ale przez postęp techniczny i lepszą organizację pracy[4].

Kolejnym atrybutem dobrego robotnika, świadka Chrystusa w środowisku pracy, winna być pokora. Oznacza ona umiejętność określenia właściwego miejsca robotnika w pracy. Pracownik pokorny właściwie ocenia owoce swojej pracy; umie docenić pracę drugich; nie jest łasy na próżne pochwały; dąży ustawicznie do podnoszenia jakości swoich prac.

Inną cechą dobrego robotnika jest cierpliwość i wytrwałość. Praca wymaga niekiedy zdolności znoszenia cierpień, przykrości, niedogodności. Cierpliwy pracownik potrafi przezwyciężyć cierpienie w pracy z powodu pracy. Gdy trudności i przeciwności są przewlekłe, to pracownik musi umieć wytrwać do końca, winien trwać przy raz podjętej decyzji, kryzysy przetrzymać i dzieła dokonać[5].

Na końcu wymieńmy jeszcze cechę oszczędności, która jest wyrazem szacunku dla Bożych darów i obowiązuje wszędzie, gdzie się z tymi darami spotykamy, gdzie z nich korzystamy. Jest ona także wyrazem wrażliwości na potrzeby drugich, gdyż właśnie tego, co zmarnowaliśmy, zabraknie naszym bliźnim. Jest ona również wyrazem szacunku dla człowieka, bowiem to, z czego korzystamy, jest wynikiem czyjegoś trudu, a może nawet wielkiej ofiary. W samym oszczędzaniu kryje się przeto szacunek dla drugiego człowieka[6]. W postulacie oszczędzania zawarta jest także troska o mienie zakładu pracy: o narzędzia i materiały. Wszelkie zabieranie, marnotrawienie czy niszczenie materiałów, narzędzi pracy, uzupełnianie ich przez kradzież u innych pracowników, jest nie tylko wykroczeniem przeciw oszczędności, ale jest naruszeniem zasady sprawiedliwości i miłości społecznej.

---

[3] Por. J. Majka, *Rozważania o etyce pracy*, Wrocław 1986, s. 89–94.

[4] Por tamże, s. 105–111.

[5] Por. Cz. Bartnik, *Ręka i myśl. Teologia pracy, odpoczynku i świętowania*, Katowice 1982, s. 205–211.

[6] Por. J. Majka, *Rozważania o etyce pracy*, dz. cyt., s. 111–118.

3.2. Apostolat przez solidarność z człowiekiem w prawdzie i dobru

Praca zawodowa wytwarza splot relacji międzyludzkich o charakterze osobowo-rzeczowym. Wchodzą tu w grę przede wszystkim relacje przełożonych i podwładnych oraz wzajemne relacje między pracownikami. Winny one bazować na prawdzie, sprawiedliwości i miłości[7]. Apostoł Paweł daje tu następujące wskazówki: „Prosimy was, bracia, abyście uznawali tych, którzy wśród was pracują, którzy przewodzą wam i w Panu was upominają […]. Między sobą zachowujcie pokój! Prosimy was, bracia, upominajcie niekarnych, pocieszajcie małodusznych, przygarniajcie słabych, a dla wszystkich bądźcie cierpliwi" (1 Tes 5,12–14). W słowach tych kryje się program apostolski dla każdego robotnika. Robotnik winien uznawać godność i wartość osób, z którymi pracuje. Powinien mieć respekt i szacunek dla przełożonych, umieć od nich we właściwym duchu przyjmować upomnienia. Sam także winien upominać źle czyniących. Z drugiej strony winien zawsze brać w obronę słabszych i upominać się o prawa dla drugich. Ważnym wymogiem w dziedzinie wzajemnej współpracy i współżycia w środowisku pracy jest unikanie zazdrości i zawiści w przypadku wyróżniania innych oraz unikanie niezdrowej, podstępnej rywalizacji i krytykanctwa. W postawie robotnika, świadka Chrystusa, winna dominować prawdomówność, uprzejmość, koleżeńskość, uczciwość, gotowość do ofiar i poświęceń dla dobra drugich[8].

Ważnym sektorem apostołowania robotnika może być także działalność w organizacjach związkowych. Pracownik wierzący nie powinien wstępować do organizacji społecznych i politycznych, które realizują program antychrześcijański, antykościelny. Ma natomiast obowiązek przynależenia i rozwijania aktywności w organizacjach o chrześcijańskim programie działania, organizacjach, które bronią i szerzą wartości humanistyczne i chrześcijańskie.

Wszystkie te zadania robotnik jest w stanie wypełnić, jeśli będzie wewnętrznie zjednoczony z Chrystusem.

---

[7] Por. P. Góralczyk, *Świecki chrześcijanin w życiu zawodowym*, „Communio" 1 (1981), nr 6, s. 61–63.

[8] Por. S. Witek, *Duszpasterstwo w konfesjonale*, Poznań 1988, s. 49–53.

CZŁOWIEK JAKO PODMIOT WYCHOWANIA – ETHOS NAUCZYCIELA*

Człowiek jest jedyną istotą w świecie, która potrzebuje wychowania. Ujawnia się jako istota powołana do rozwoju biologicznego i duchowego, jako istota wezwana do wzrastania w jej ludzkim bytowaniu. W tym procesie wychowawczego kształtowania człowieka uczestniczą rodzice (rodzina), szkoła i Kościół.

W poniższym rozważaniu wskażemy na strukturę samego człowieka jako podmiotu wychowania oraz wyeksponujemy przymioty człowieka wychowującego, głównie nauczyciela.

1. Człowiek istotą wezwaną do rozwoju

Na kartach Objawienia człowiek jawi się jako istota będąca obrazem Boga. Już w dniu stworzenia zostało powiedziane, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże: „Tak stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży stworzył go; stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). W tekście tym wyrażona jest prawda o naturze człowieka, o jego godności i wielkości. Podstawą tej godności jest właśnie to, że człowiek nosi w sobie podobieństwo do Boga, ma w sobie jakby cząstkę Bożego bytu[1].

Godność i wielkość człowieka potrafiło rozpoznać w dziejach wielu ludzi. Rozpoznawali ją nie tylko ci, którym dane było usłyszeć głos Boga mówiącego przez karty Pisma Świętego, ale rozpoznawali tę godność i wielkość także ci, którzy pokornie i wytrwale szukali głębszej prawdy o tajemnicy bytu ludzkiego. O tej godności człowieka wiedział już Platon, gdy nazywał go rośliną przeflancowaną z boskiego, doskonałego świata idei, tu na ten kruchy i przemijający świat ziemski[2].

Tę wyjątkową wielkość i godność człowieka znał Blaise Pascal, gdy nazywał go trzciną myślącą i gdy mówił: „Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie potrzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarcza, aby go zabić. Ale nawet gdyby wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym. Cała nasza godność spoczywa tedy w myśli"[3].

---

* *Teologia i życie*, red. M. Duda, S. Jesionek, J. Kuliberda, Z. Zgrabny, Częstochowa 1994, s. 157–166.

[1] Por. I. Dec, *Człowiek – kim jest i kim ma się stawać?*, „Studia Paradyskie" 3 (1993), s. 19.

[2] Por. np. Platon, *Fedon*, XVIII–XXV.

[3] B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1972, s. 117–118.

Trzeba tu także od razu dodać, że tak pojmowana godność człowieka jest nieutracalna. Posiadają ją wszyscy ludzie w równym stopniu. W wymiarze ontycznym nie można jej zwiększyć ani zmniejszyć. W tym sensie godność ta jest taka sama w człowieku świętym i grzeszniku, w papieżu i w człowieku moralnie wykolejonym. W każdym z nich ontycznie jest ten sam obraz Boga, ta sama kategoria metafizyczna, gdyż każdy człowiek jest podobny bytowo do Boga; jest podobny przez to, że posiada zdolność myślenia i kochania, czyli przez obecność ducha, który może poznawać i miłować.

Ten duch ludzki jest duchem wcielonym. Stąd człowiek w najstarszej tradycji filozoficznej, a potem chrześcijańskiej był ujmowany jako synteza pierwiastka materialnego i duchowego. Myśl o człowieku jako syntezie ducha i ciała bardzo wyraziście wyeksponowało średniowiecze. W filozoficznej tradycji wieków średnich mówiło się o człowieku jako o specyficznej syntezie ducha i materii, jako o ogniwie spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. To właśnie człowiek był określany jako byt graniczny, byt – miejsce bezpośredniego spotkania się materii i ducha, świata ziemskiego i świata niebieskiego[4]. Duch ludzki – przy tym – był określany jako duch najniższy w hierarchii istot duchowych – duch, który jest przeznaczony do ożywiania i uduchowiania materii[5]. Innymi słowy: duch, który ze swojej natury miał być mieszkańcem nieba, został umieszczony na ziemi w człowieku, by ożywiać i uświęcać materię, aby na ziemi być obrazem Boga, aby w jakiś sposób reprezentować Boga Stwórcę wobec całego stworzenia, ale zarazem, by reprezentować także całe ziemskie stworzenie wobec Boga. Można zatem powiedzieć, że człowiek ma swoich krewnych i przyjaciół zarówno w świecie niewidzialnym, niebieskim (Bóg, aniołowie), jak i w świecie widzialnym, ziemskim: ożywionym i nieożywionym (rośliny, zwierzęta, minerały). Jest zatem jedynym bytem na ziemi, który jest aktualnym synem i mieszkańcem ziemi oraz przyszłym mieszkańcem nieba, jako przybrany syn Boży.

W dziejach filozofii akcentowano raz jedną, raz drugą stronę ludzkiego bytu. Stąd też znane są w dziejach teorie człowieka o profilu biologicznym i duchowym. Częściej, jak się okazuje, zdumiewała myślicieli owa duchowa, wyższa sfera bytu ludzkiego, a więc ta rzeczywistość, która stanowi o podobieństwie człowieka do Boga.

W tej duchowej sferze człowieka tradycja chrześcijańska wyróżniła trzy ważne właściwości, które wynoszą go nad cały świat przyrody. Te właściwości, uzdolnienia to: poznanie, miłość i wolność[6]. Tylko człowiek może mówić na ziemi: „ja wiem", „ja kocham", „ja chcę", „ja powinienem", „mogę, powinienem, ale nie muszę".

[4] Por. M.A. Krąpiec, *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974, s. 30–31.

[5] Por. S. Th. I. 79. 2e: „Intellectus autem humanus, qui est infimus in ordine intellectuum, et maxime remotus a perfections divini intellectus".

[6] Szerzej na ten temat zob. I. Dec, *Transcendencja człowieka w przyrodzie*, Wrocław 1994.

Przez te akty poznania intelektualnego i przez akty miłości, spełniane w wewnętrznej wolności, człowiek jawi się sobie samemu jako byt otwarty na świat innych osób, a ostatecznie na pełną Prawdę, Miłość i Wolność – na Boga. Podejmując te akty, człowiek spełnia siebie, staje się bardziej człowiekiem, wzrasta w doskonałości i w świętości. Jawi się zatem jako byt zarazem dany i zadany. W płaszczyźnie metafizycznej jest jakby już „gotowy", czyli jest określoną kategorią bytową, zaś w płaszczyźnie etycznej jest kimś wezwanym do rozwoju, do stawania się kimś „pełniejszym". Człowiek zatem jest już kimś i jeszcze nie jest. Na bazie tego, kim jest, winien stawać się kimś więcej, wzrastać w swoim człowieczeństwie, rozwijać się duchowo, czyli więcej „być". W języku teologicznym nazywa się to wzrastaniem w doskonałości i w świętości. Człowiek winien więc zdążać, pielgrzymować ku jakiejś osobowej pełni. Tej pełni jednak na ziemi nie potrafi osiągnąć, bo nie zdoła nigdy do końca wyczerpać własnych możliwości rozwojowych. Nawet wtedy, gdy osiągnie wysoki stopień rozwoju, nie może nigdy stwierdzić, że już siebie zrealizował w pełni. Stąd też wezwanie do duchowego wzrastania jest wezwaniem na każdy czas i na każdą sytuację życia[7].

To osobowościowe wzrastanie dokonuje się przede wszystkim w procesie wychowania i samowychowania. Wynika z tego, że proces wychowania, samowychowania winien człowiekowi towarzyszyć przez całe życie. W tym procesie wychowania, kształtowania człowieka szczególną rolę oprócz rodziców, katechetów pełnią nauczyciele: nauczyciele na wszystkich poziomach nauczania.

Zadanie wychowania młodego pokolenia, czyli pomagania w procesie osobowościowego doskonalenia, jest naczelnym zadaniem w każdej społeczności; jest nie tylko zadaniem, ale i wielką sztuką. Już w średniowieczu ukuto powiedzenie: „Ars artium educatio puerorum" – „Sztuka nad sztukami – wychowanie młodego pokolenia".

Mając na uwadze ową wielką, niezastąpioną rolę nauczycieli w procesie wychowania, wskażmy na główne przymioty, które winny zdobić każdego dobrego nauczyciela; poszukajmy zasadniczych wyznaczników jego zawodowego ethosu.

2. Główne wyznaczniki ethosu nauczyciela

Spośród licznych przymiotów, jakie winny znamionować dobrego wychowawcę i nauczyciela, wskażmy jedynie na trzy – wydaje się zasadnicze – przymioty: wiedzę, etykę, kulturę.

2.1. Wiedza w pracy nauczyciela

Wiedza w życiu człowieka jest owocem poznawania, jest owocem uczenia się czy też prowadzenia badań naukowych lub popularno-naukowych. Wiedza jest

[7] Por. tenże, *„Homo viator" jako kategoria antropologiczna*, „Collectanea Theologica" 55 (1985), z. 2, s. 16–17.

elementem, przymiotem intelektu ludzkiego. W naturze człowieka jest zakodowane pragnienie, aby wiedza zdobyta była wiedzą prawdziwą. Każdy chce znać prawdę o rzeczywistości, o sobie. Jeśli nawet potem człowiek świadomie kłamie i usiłuje wprowadzić innych w błąd, to jednak sam mniej więcej wie, jaka jest prawda. Można powiedzieć, że człowiek z natury swojej dąży do poznania prawdy. Brak prawdziwej wiedzy czyni go niezadowolonym, a nawet w jakimś stopniu nieszczęśliwym. Kłamstwo, fałsz stają się trucizną dla ducha ludzkiego. Dlatego też ludzie, którzy uświadomią sobie, że byli lub są okłamywani, czują się poniżeni i upokorzeni. Zaczynają protestować, upominać się o prawo do prawdziwej, rzetelnej informacji, do prawdziwej wiedzy[8].

W jakiej szczególnej relacji do wiedzy pozostaje nauczyciel? Uwypuklijmy tu dwa podstawowe momenty:

a) Nauczyciel powinien być człowiekiem o dużym zasobie wiedzy. Przede wszystkim powinien posiadać i ciągle uzupełniać wiedzę specjalistyczną, a więc wiedzę w zakresie tej dyscypliny, w której jest wykształcony i którą przekazuje innym. Uczniowie, studenci, wychowankowie mają prawo, by uczyli ich nauczyciele dobrze przygotowani. Wiadomo z doświadczenia, że ludzie fachowi są zwykle przez wszystkich cenieni, że tylko oni zazwyczaj przyczyniają się do postępu wiedzy w danej dziedzinie; to oni zazwyczaj do czegoś dochodzą.
   Wiadome jest także to, że dziś specjalizacja wiedzy ogromnie się pogłębiła. Wymaga to tym bardziej od ludzi tkwiących w poszczególnych dziedzinach wiedzy dodatkowego wysiłku, by być – jak się to mówi – na bieżąco w swoim przedmiocie. Z pogłębianiem wiedzy specjalistycznej należy łączyć ciągłe dokształcanie się w wiedzy ogólnej.
b) Nauczyciel powinien pasjonować się wiedzą z uprawianej dziedziny. Powinien znać wartość i potrzebę tejże wiedzy, jakby sam stać za tą wiedzą, i to stać całym sobą. Uczniowie dobrze wyczuwają zaangażowanie nauczyciela w swoją dziedzinę wiedzy. W środowiskach szkolnych, w środowiskach akademickich ci nauczyciele, ci wykładowcy są szczególnie cenieni, którzy przekazują wiedzę z pasją, zaangażowaniem.

2.2. Etyka w pracy nauczyciela

Przez etykę nie rozumie się tu teorii moralności, a więc dyscypliny filozoficznej, traktującej o normach ludzkiego postępowania, ale samą postawę moralną, postawę życiową nauczyciela, wyznaczoną przede wszystkim przez wartości moralne i religijne.

Przystępując do tego fragmentu rozważań, należy przywołać początkowe refleksje dotyczące wizji samego człowieka. Stwierdzono powyżej, że człowiek spełnia się

[8] Prawie wszystkie protesty społeczne w Polsce po II wojnie światowej znaczone latami 1956, 1968, 1970, 1980, były złączone z petycją o prawdziwą informację.

w życiu, czyli rozwija się czy, mówiąc jeszcze inaczej, pełniej bytuje nie tylko przez to, że poznaje, że zdobywa wiedzę, że uprawia, kultywuje intelekt, ale także przez to, że kocha, miłuje, że w sposób wolny staje się darem dla drugiego człowieka. Skoro tak jest, to oddziaływanie wychowawcze nauczyciela nie może się ograniczyć tylko do przekazu informacji, do przekazu samej tylko wiedzy, ale winno być także przekazywaniem wartości moralnych, wartości związanych z ludzką wolą, z ludzkimi dążeniami. Stąd też nauczyciel to nie tylko informator, ale także i formator; to człowiek, który rzeźbi nie tylko intelekt, ale i wolę ucznia. Wskażmy zatem na przymioty etyczne, moralne, które winny znamionować jego pracę wychowawczo-formacyjną:

a) Nauczyciel winien być stróżem i przekazicielem prawdy. Sam powinien być przekonanym o roli prawdy. Z doświadczenia ostatnich lat wynika, że prawda była czasem sprzedawana za pieniądze. Nauczyciele, pedagodzy świadomie fałszowali historię, przekazywali ją jako zniekształconą młodemu pokoleniu, gdyż taki był nakaz. Niekiedy też przemilczali prawdę, eliminowali niektóre informacje z historii. Dziś wielu się tego wstydzi, ale historii nie można powtórzyć, przeszłości człowieka nie można wymazać, wygumować. Ci zaś, którzy zachowali twarz, pozostali wierni prawdzie i sumieniu, odbierają od nas cześć i szacunek.
   Sprawa wierności prawdzie jest aktualna w każdym czasie, także i dzisiaj, gdy próbujemy rozstać się z dziedzictwem komunizmu, w którym kłamstwo było głównym środkiem krzewienia ideologii marksistowskiej. Wierność prawdzie, głoszenie prawdy i życie w prawdzie to wielka sprawa naszego życia osobistego, rodzinnego, narodowego i międzynarodowego. Zwrócił na to ostatnio uwagę tak dobitnie Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor*[9].
b) Nauczyciel winien być obrońcą i krzewicielem prawdziwych wartości moralnych i narodowych.

Wartości moralne były ciągle podważane w czasach komunistycznych. Są i dzisiaj lekceważone w czasie rodzącej się demokracji. Na czoło bardzo często wysuwa się dziś wartości materialne: pieniądz, mieszkanie, meble, samochód, dostatek, sukces, awans. Może widać to i w świecie nauczycieli. Niektórzy przesadnie tęsknią za „trzynastką", za premią, za nagrodą, za tym, żeby więcej mieć, aniżeli więcej być. Ten prymat „mienia" nad „byciem", niestety dający się zauważyć także w kręgach nauczycielskich, przynosi fatalne skutki. Nie można doprowadzać do tego, żeby pieniądz stał się sprawdzianem wartości człowieka.

Przykrą spuścizną komunizmu jest także tendencja odwracania się od wartości narodowych. Daje się to dzisiaj zauważyć wśród młodzieży, która w jakiejś części stara się wyzwolić z tego, co narodowe. Ideologia komunistyczna dążyła przez tyle lat do odcięcia narodu od tradycji, od przeszłości, dlatego być może, że ta ostatnia była na wskroś chrześcijańska. Trzeba powiedzieć, że w dużej mierze udało się to niektórym osiągnąć. Odbudowa wartości narodowych, chrześcijańskich jest pilną

[9] Zob. w związku z tym pracę: *W prawdzie ku wolności. W kręgu encykliki „Veritatis splendor"*, red. E. Janiak, Wrocław 1994.

potrzebą dzisiejszej chwili, jeśli chcemy wygrać młode pokolenie i dalej owocnie budować ojczysty dom.

2.3. Kultura w pracy nauczyciela

Rys kultury w pracy nauczyciela jest tu przedstawiony na końcu, jako że w pewien sposób zwieńcza on rysy ukazane wcześniej. Wskazując nań, trzeba najpierw przypomnieć, jak bywa pojmowana sama kultura.

Kulturą można nazwać to wszystko, co człowiek czyni jako istota rozumno-wolna – to wszystko, co dodaje do natury swoją rozumną działalnością w świecie. Stąd też nazywa się niekiedy kulturę intelektualizacją natury[10]. Tak pojmowana kultura obejmuje cztery dziedziny: religię, sztukę, naukę i moralność. Najmłodszą z nich jest nauka, najstarszą – religia i moralność (etyka)[11].

Mówiąc o kulturze w pracy nauczyciela, można mówić właśnie o harmonijnym zgraniu tych czterech elementów, dziedzin w życiu i działalności pedagoga albo też tylko wskazać na same jego przymioty moralne. Należałoby – jak się wydaje – raczej opowiedzieć się za pierwszym ujęciem. To znaczy należy rozumieć kulturę nauczyciela, pedagoga i każdego innego człowieka jako całokształt jego postawy, wyznaczonej przez wartości intelektualne, religijne, twórcze i moralne. Stąd też elementami kultury bycia i działania nauczyciela będą między innymi następujące przymioty: głębia życia duchowego (modlitwa, zdolność do kontemplacji nadprzyrodzonej i przyrodzonej), miłość (przede wszystkim ucznia, wychowanka), rzetelna wiedza, szacunek dla prawdy, uczciwość, bezinteresowność, prawość, odpowiedzialność, słowność, pogodne usposobienie (optymizm życiowy), punktualność itd.

Kultura w pracy nauczyciela, to przede wszystkim kultura ducha, kultura intelektu i woli.

Zakończenie

Praca nauczyciela jest szczególnym powołaniem, powołaniem do czynnego towarzyszenia rozwojowi duchowemu drugiego, głównie młodego człowieka. Jest przekazywaniem wartości duchowych o wymiarze intelektualno-moralnym. Jest to powołanie w każdym czasie niezwykle trudne i odpowiedzialne. Znają ciężar tego powołania wytrawni nauczyciele i pedagodzy. Dodatkową okolicznością – często zniechęcającą pedagogów – jest brak natychmiastowych wyników ich trudnej pracy. W innych sektorach życia społecznego, w innych zawodach, zwłaszcza

[10] Tak rozumie kulturę np. M.A. Krąpiec. Por. np. jego prace: *Człowiek. Kultura. Uniwersytet*, Lublin 1982, s. 120–121 oraz: *Intencjonalny charakter kultury* [w:] *Logos i ethos. Rozprawy filozoficzne*, red. K. Kłósak, Kraków 1971, s. 203–219.

[11] Zob. szerzej na ten temat: *Zadania filozofii we współczesnej kulturze*, red Z.J. Zdybicka, Lublin 1992.

związanych z działalnością techniczną, twórczą wyniki są widoczne. Pisarz cieszy się nową, wydaną książką; inżynier jest dumny z budowli wybudowanej według jego projektu; rolnik cieszy się wyprodukowanymi owocami ziemi. Z pracą nauczyciela natomiast jest nieco inaczej. Owocuje ona zazwyczaj w nieco innym rytmie. Często jej efekty są mało widoczne albo trzeba na nie długo czekać. Co należy jednak stwierdzić? W oparciu o życiowe doświadczenie musimy powiedzieć, że dobra praca wychowawcza, pedagogiczna, nauczycielska przynosi także szczytne, chlubne owoce. Często są one widoczne dopiero po upływie dłuższego czasu, ale dają się faktycznie zauważyć.

W konkluzji należy stwierdzić, że powołanie nauczyciela, pedagoga jest jednym z najpiękniejszych powołań, gdyż jest inwestowaniem sił duchowych i fizycznych nie w materię, ale w żywego, rozwijającego się ducha ludzkiego. Dlatego też nauczyciele, pedagodzy winni być otaczani w Kościele, społeczeństwie i narodzie szczególną troską i czcią.

DUSZPASTERSTWO POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH W ŚWIETLE ADHORTACJI APOSTOLSKIEJ *PASTORES DABO VOBIS*[*]

Ogłoszona 25 marca 1992 roku przez Jana Pawła II *Adhortacja apostolska Pastores dabo vobis* [dalej: PDV], jako owoc obrad VIII Synodu Biskupów, przyniosła Kościołowi nowe impulsy dla dzieła formowania kapłanów we współczesnym świecie. Formację przyszłych kapłanów zarówno diecezjalnych jak i zakonnych uważa za jedno z najdelikatniejszych i najważniejszych zadań, od których zależy przyszłość ewangelizacji ludzkości (PDV, nr 2).

Wśród ważnych problemów, jakie podejmuje niniejsza adhortacja, znajduje się problem duszpasterstwa powołań kapłańskich. Jest o tym mowa w czwartym rozdziale papieskiego dokumentu.

Celem niniejszego przedłożenia jest ukazanie głównych problemów związanych z duszpasterstwem powołań kapłańskich w świetle wspomnianej adhortacji. Ich prezentację poprzedzimy krótką charakterystyką sytuacji społeczno-politycznej i religijnej w naszym kraju, jako że rozeznanie jej ma duże znaczenie dla dzieła budzenia i rozwoju powołań kapłańskich i zakonnych.

1. Uwarunkowania społeczno-polityczne i religijne budzenia i rozwoju powołań kapłańskich w Polsce

Schyłek XX wieku jest dla Polski okresem wielkich przemian społeczno-politycznych. Kraj przeobraża się z narzuconego siłą w całym bloku komunistycznym ustroju totalitarnego w kierunku demokracji. Gospodarka centralistyczna, upaństwowiona przekształca się powoli w gospodarkę sprywatyzowaną, wolnorynkową. W dziedzinę życia publicznego powraca wolność słowa, zrzeszeń i działań. W życiu społeczno-politycznym i religijnym ujawniają się nowe zjawiska. Jedne z nich mają charakter pozytywny, sprzyjają otwarciu się na Ewangelię i na posługę kapłańską. Inne rodzą niepokój i stanowią zagrożenie dla wzrostu wartości duchowych.

1.1. Zjawiska pozytywne

Niewątpliwym zjawiskiem pozytywnym, które ujawniło się na fali zachodzących w Polsce przemian, jest wzrost świadomości godności osoby ludzkiej. W minionej, komunistycznej epoce osoba ludzka ginęła w kolektywie. Została zepchnięta do

[*] „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 47 (1994), nr 3, s. 77–84.

rzędu przedmiotu, którym można było manipulować, a nawet pogardzać. W nowej, postkomunistycznej rzeczywistości wzrasta poczucie osobistej godności, rozpowszechnia się coraz silniejsze pragnienie sprawiedliwości, pokoju i wolności. Wzrasta zaangażowanie na rzecz międzynarodowej solidarności i nowego porządku na Ziemi. Ożywia się troska człowieka o dzieło stworzenia, o poszanowanie przyrody, w wyniku coraz większego zagrożenia ekologicznego (PDV, nr 6).

Innym pozytywnym rysem życia społeczno-kulturowego w Polsce, sprzyjającym otwarciu się na wartości religijne, jest wzrost zainteresowań problematyką etyczną i religijną, zwłaszcza społeczną nauką Kościoła. Coraz wyraźniej podkreśla się, iż bez wartości moralnych i religijnych, bez zdrowych chrześcijańskich zasad społecznych nie sposób zbudować sprawiedliwego ustroju społecznego. Przejawem wzmożonej tendencji do poszukiwań głębszych wartości religijnych jest wzrastająca znajomość Pisma Świętego. Wzrasta ona przede wszystkim w kręgach elitarnych, grupach młodzieżowych, oazach, w ruchach apostolskich. W kręgach młodzieży rośnie zapotrzebowanie na doświadczenie pustyni i modlitwy, na kontemplację, na głębszą wiedzę teologiczną, solidarność z ubogimi i cierpiącymi. To ożywienie duchowe wśród młodych rodzi się niekiedy jako reakcja na bankructwo bezbożnych ideologii, jako protest wobec świata dorosłych, w którym brak jest dostatecznego świadectwa życia opartego na wartościach moralnych i transcendentnych; także w wyniku przykrych doświadczeń rówieśników szukających ucieczki w narkotykach i innych zgubnych sposobach życia (PDV, nr 9).

Wyraźnym przejawem ożywienia religijnego, wyrazem zapotrzebowania na głębszy kontakt z Absolutem jest także fakt szerzenia się sekt. Jest to sygnał, że niektórzy katolicy nie znajdują w duszpasterskiej działalności Kościoła (w liturgii, w katechezie) elementów kontemplacji i medytacji, że duszpasterstwo kościelne nie zawsze sprzyja rozwojowi bogatych form duchowości chrześcijańskiej. Wzmożona aktywność sekt jest wezwaniem skierowanym do Kościoła, szczególnie do kapłanów, o weryfikację dotychczasowych sposobów przepowiadania Ewangelii i świadczenia o niej (PDV, nr 6); wezwaniem do zmniejszania przerostów administracyjnych na rzecz dowartościowania elementów życia wspólnotowego i modlitewnego.

1.2. Zjawiska negatywne

Współczesne życie społeczno-polityczne oraz religijne w Polsce znamionują także zjawiska negatywne, które nie sprzyjają dziełu budzenia powołań i utrudniają Kościołowi wypełnianie jego zbawczej misji. Są one w części pozostałością systemu totalitarnego, a w części skutkiem ekspansji prądów z Europy Zachodniej. Przejawiają się głównie w postawie racjonalizmu, indywidualizmu, subiektywizmu, liberalizmu i relatywizmu moralnego.

Nie przyjął się w Polsce lansowany przez wiele lat ateizm naukowy, propagujący niemal nieograniczoną wiarę w potęgę rozumu i postęp nauki. Jednakże obecne są

różne rodzaje ateizmu praktycznego, egzystencjalnego. Ateizm tego typu wyraża się w postawie konsumpcjonizmu, nadmiernej pogoni za wartościami doczesnymi, w otępieniu duchowym, w obojętności na wartości religijne i moralne, w przekonaniu, że człowiek może obejść się bez Boga. Ów horyzontalny racjonalizm przejawia się także w traktowaniu Kościoła tylko jako swoistego rodzaju siły społecznej, posiadającej określony status i polityczne możliwości.

Innym objawem skrzywienia religijności w Polsce jest „prywatyzacja postaw moralnych" połączona ze zjawiskiem subiektywizacji wiary (PDV, nr 7). Wielu ludzi wiedzionych hasłami postępu wybiera z Objawienia prawdy według swego upodobania, szczególnie te, które odpowiadają ich doświadczeniu i nie wymagają zmiany własnych przyzwyczajeń i praktykowanego stylu życia. Rozszerza się także proces przechodzenia od etyki rygorystycznych i bezwzględnych norm moralnych do etyki zrelatywizowanej. Dotyczy to spraw związanych zarówno ze sferą życia prywatnego, jak i społecznego. Ów skrajny relatywizm dogmatyczny i moralny, czyniący wartości i zasady moralne jedynie subiektywną i czysto indywidualną sprawą jednostki, rozszerzający do maksimum jej swobodę, widoczny jest przede wszystkim w kręgach młodzieży i ujawnia się szczególnie w dziedzinie szóstego, siódmego i ósmego przykazania (VS, nr 31).

Innym reliktem pozostawionym przez system komunistyczny jest stosowanie na scenie życia publicznego, w kręgach partii politycznych zasady podstępnej dialektyki, a nie rzeczowej dyskusji oraz podważanie autorytetu władzy w imię niejednokrotnie własnych, partykularnych interesów.

W wyniku odchodzenia od modelu państwa opiekuńczego, procesu prywatyzacji i jego skutku – bezrobocia, narasta niekiedy społeczne zniechęcenie, apatia, poczucie frustracji, rozczarowania, cynizm. Utrwala się w niektórych środowiskach tendencja do eksponowania postawy więcej „mieć", aniżeli „być".

Niniejsze zjawiska wpływają niekorzystnie na fakt budzenia i rozwoju powołań do służby Bożej. Są one wezwaniem do podjęcia nowej ewangelizacji.

2. Duszpasterstwo powołań w dzisiejszym Kościele

Jan Paweł II przedstawiając sprawę duszpasterstwa powołań, już na początku stwierdza, iż winno być ono „[…] podjęte – szczególnie dzisiaj – przez wszystkich członków Kościoła z nowym zaangażowaniem, z większą energią i bardziej zdecydowanie. Wszyscy powinni być świadomi tego, że troska o powołania kapłańskie nie jest sprawą drugorzędną, ani też czymś wyizolowanym i zacieśnionym do pojedynczego sektora, jakby jakąś osobną, chociaż ważną, cząstką ogólnego duszpasterstwa Kościoła. Jest ona raczej – jak to wielokrotnie stwierdzili Ojcowie Synodalni – działalnością wewnętrznie włączoną w ogólne duszpasterstwo każdego Kościoła, troską, która powinna być zespolona i całkowicie tożsama z tzw. duszpasterstwem zwyczajnym, winna być naturalnym i podstawowym wymiarem duszpasterstwa całego Kościoła, czyli jego życia i misji" (PDV, nr 34).

Po tym ważnym stwierdzeniu Papież przedstawia refleksje o naturze powołania, omawia treść i środki duszpasterstwa powołań oraz wskazuje na kręgi osób odpowiedzialnych za powołania. W takiej też kolejności problemy te będą tu przedstawione.

2.1. Tajemnica powołania – powołanie jako dialog miłości (jako dar i odpowiedź)

2.1.1. Trynitarny i eklezjalny charakter powołania

Każde powołanie chrześcijańskie, w tym szczególnie powołanie kapłańskie, pochodzi od Boga, jest Bożym darem. Nie jest ono nigdy dane poza Kościołem, ale zawsze w Kościele i za pośrednictwem Kościoła (KDK, nr 9). Kościół nie tylko gromadzi w sobie wszystkie powołania, jakimi Bóg go obdarza, ale sam jest „powołaniem"; jest społecznością ludzi wezwanych przez Boga; jest powołany przez Trójcę Przenajświętszą, by przechowywać tajemnicę Ojca, Syna i Ducha Świętego (por. PDV, nr 35). Kościół, jako „powołany" lud Boży, rodzi i wychowuje powołania.

Jan Paweł II, idąc za nauką Soboru Watykańskiego II i VIII Synodu Biskupów, w kilku miejscach adhortacji z naciskiem podkreśla, że powołanie nie tylko wywodzi się „z" Kościoła i jego pośrednictwa, nie tylko zostaje rozpoznane „w" Kościele, ale – będąc w swej istocie służbą Bogu – przybiera także kształt służby „dla" Kościoła, służy budowaniu Kościoła, wzrastaniu królestwa Bożego w świecie (por. np. PDV, nr 35, 37, 38). Stąd też do biskupa lub kompetentnego przełożonego należy nie tylko zbadanie zdatności powołania kandydata, ale także uznanie samego powołania. Kandydat do kapłaństwa zaś winien przyjąć powołanie, nie stawiając żadnych osobistych warunków, lecz akceptując normy i wymagania, które stawia Kościół (por. PDV, nr 35).

2.1.2. Natura powołania

Historia każdego powołania chrześcijańskiego – w tym przede wszystkim powołania kapłańskiego – jest historią niewymownego dialogu między Bogiem i człowiekiem, „[…] między miłością Boga – jak się wyraża Papież – który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada" (PDV, nr 36).

W adhortacji posynodalnej mamy ponownie przypomniane, że u źródeł powołania kapłańskiego leży wolna i całkowicie darmowa interwencja Boga, który wzywa (por. PDV, nr 36). Żaden człowiek nie może rościć sobie prawa, by być powołanym. Nie może też traktować swego powołania jako zwykłego ludzkiego wyróżnienia. To Bóg – dla dobra wspólnoty, dla dobra drugich, wzywa tych, których sam chce; do Niego należy inicjatywa powołania (por. Jr 1,4–5; Mk 3,13; Ef 1,5; J 15,16; Hbr 5,4 nn.). Zadaniem zaś człowieka jest rozpoznanie i przyjęcie Bożego wezwania. Odpowiedź człowieka na dar powołania winna być aktem wolnym,

wyrastać z ludzkiej wolności. Pozytywna, wolna odpowiedź na łaskę powołania jest osobowym przylgnięciem do Boga, jest oddaniem się Bogu z miłością, jest – mówiąc dokładniej – oddaniem daru Ofiarodawcy, czyli powołującemu Bogu – jest po prostu ofiarą (por. PDV, nr 36).

Trzeba zatem powiedzieć, że istotą ludzkiej odpowiedzi na wezwanie Boga jest dobrowolna ofiara, czyli spontaniczne, świadome, wielkoduszne i całkowite oddanie się Bogu. Niezrównanym wzorem takiej odpowiedzi, takiej ofiary jest sam Jezus Chrystus, a także Maryja Dziewica, Matka.

2.1.3. Przeszkody w odpowiedzi na powołanie

W dzisiejszym świecie i Kościele natrafiamy na liczne przeszkody, które powstrzymują lub wprost tłumią wolną odpowiedź człowieka na Boże wezwanie. Są to nie tylko dobra materialne, które zamykają często serce człowieka na wartości duchowe i na trudne wymogi królestwa Bożego, ale są to także różne uwarunkowania społeczno-kulturowe. Wśród tych ostatnich adhortacja wymienia w sposób wyraźny trzy czynniki: fałszywy obraz Boga, fałszywy obraz człowieka i fałszywe pojmowanie relacji między człowiekiem a Bogiem (por. PDV, nr 37).

Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć, że fałszywość obrazu Boga i człowieka wyraża się najczęściej w tym, że w obrazie Boga podkreśla się wolę Bożą jako nieuniknione przeznaczenie, któremu człowiek musi się poddać, zaś w wizji człowieka uwydatnia się jego zdeterminowanie przez czynniki zewnętrzne natury wychowawczej, psychologicznej, kulturowej czy środowiskowej. Tego typu postawa utrudnia przeżycie powołania jako wolnego dialogu miłości Boga z człowiekiem.

Także niewłaściwe rozumienie relacji między człowiekiem a Bogiem nie sprzyja odczytaniu i pójściu za głosem Bożego wezwania. Dzieje się to wtedy, gdy relacje między człowiekiem a Bogiem sprowadza się do wymiaru prywatnego, gdy nie uznaje się pośrednictwa wspólnoty, pośrednictwa Kościoła (por. PDV, nr 37).

Powyższe uwarunkowania są wezwaniem adresowanym do całego Kościoła o ożywienie duszpasterstwa powołań, o odbudowę mentalności chrześcijańskiej, o kreślenie właściwego obrazu Boga, o ukazywanie prawdziwego wymiaru ludzkiej wolności jako postawy czynienia z siebie samego odpowiedzialnego daru dla drugich (por. PDV, nr 37).

2.2. Treść i środki duszpasterstwa powołań

Każde powołanie kapłańskie, które rodzi się w Kościele i dla Kościoła, winno być dla niego przedmiotem wielkiego zatroskania. Kościół jako lud kapłański, prorocki i królewski, winien sprzyjać i służyć narodzinom, rozpoznaniu i dojrzewaniu powołań kapłańskich.

Prezentowana przez nas *Posynodalna adhortacja apostolska Pastores dabo vobis* wyszczególnia środki, poprzez które Kościół winien roztaczać swoją pieczę

duszpasterską nad powołaniami. Oto one: modlitwa i życie sakramentalne, głoszenie Słowa i wychowanie do wiary, przewodzenie i świadectwo miłości (por. PDV, nr 38).

Podstawą całego duszpasterstwa powołań jest modlitwa. Jest ona odpowiedzią Kościoła na wezwanie Jezusa: „Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo" (Mt 9,38). Kościół modląc się o powołania, składa pokorne wyznanie wiary, że są one darem Boga i że są niezbędne dla jego życia i misji. W modlitwę o powołania winny się włączać nie tylko pojedyncze osoby, ale całe wspólnoty kościelne (por. PDV, nr 38).

Wielkie znaczenie w duszpasterstwie powołań kapłańskich pełni liturgia. „Jest ona bowiem – jak się wyraża Jan Paweł II – żywym doświadczeniem daru Bożego i wielką szkołą przygotowującą do odpowiedzi na Boże wezwanie" (PDV, nr 38). Na liturgii uczymy się składać siebie Bogu w ofierze, szczególnie nasze cierpienia, życiowe ofiary i doświadczenia. Papież – za ojcami Synodu – przypomina o wielkiej wartości cierpienia ofiarowanego w intencji powołań (por. PDV, nr 38).

Bardzo ważnym i niezastąpionym elementem duszpasterstwa powołań jest głoszenie słowa Bożego – głoszenie „Ewangelii powołania". Nie chodzi tu tylko o to, by głoszenie słowa Bożego i katecheza miały zawsze wymiar powołaniowy, ale jest pilnie potrzebne dziś – jak się wyraża Jan Paweł II – „[…] bezpośrednie nauczanie o tajemnicy powołania w Kościele, o wartości kapłaństwa hierarchicznego, o tym, jak pilnie potrzebuje go Lud Boży" (PDV, nr 39). Jan Paweł II wzywa wszystkich kapłanów i wychowawców, aby „[…] odważnie mówić o życiu kapłańskim jako o bezcennej wartości, wspaniałej i uprzywilejowanej formie życia chrześcijańskiego" (PDV, nr 39). Ważne tu jest także radosne świadectwo życia konkretnego kapłana, które skłania niejednokrotnie do zastanowienia i może nawet prowadzić do podjęcia ostatecznej decyzji przez młodego człowieka.

Innym środkiem oddziaływania w dziedzinie duszpasterstwa powołań – przypomnianym nam przez VIII Synod Biskupów – jest kierownictwo duchowe i uczenie młodych ludzi ofiarnej miłości. Praca wychowawcza Kościoła, choć obejmuje wspólnotę chrześcijańską jako całość, winna również objąć pojedynczą osobę. Każdemu trzeba pomóc, aby mógł przyjąć dar, który właśnie jemu, jako jedynej i niepowtarzalnej osobie, został powierzony. Dokument papieski przypomina o potrzebie podejmowania osobistego kierownictwa duchowego, które zawsze przynosiło liczne i cenne owoce w życiu Kościoła (por. PDV, nr 40). Dlatego też wzywa wszystkich kapłanów, by nie szczędzili sił ani czasu, „[…] aby dochować wierności swej posłudze współpracowników Ducha Świętego, którzy mają oświecać powołanych i być dla nich przewodnikami" (PDV, nr 40).

Wreszcie autentyczne duszpasterstwo powołań winno wychowywać chłopców i ludzi młodych do ochotnego podejmowania obowiązków, do bezinteresownej służby, do bezwarunkowego oddania siebie i poświęcenia się drugim. „Służba miłości – przypomina Jan Paweł II – jest najgłębszym sensem każdego powołania, zaś jej specyficzna forma to powołanie kapłańskie" (PDV, nr 40).

2.3. Odpowiedzialność za powołania

Powołanie kapłańskie, jak to już zostało przypomniane, jest darem Bożym – danym nie tylko konkretnej, powołanej osobie, ale jest to również dar dany całemu Kościołowi. Dlatego też cały Kościół winien chronić ten dar, cenić go i miłować. Cały Kościół ponosi więc odpowiedzialność za narodziny i dojrzewanie powołań kapłańskich. Prawdę tę przypomniał już Sobór Watykański II (DFK, nr 2), a posynodalna adhortacja rozwija ją w następujących słowach: „aktywnym podmiotem i animatorem duszpasterstwa powołań jest wspólnota kościelna w całej swej różnorodności: od Kościoła powszechnego do Kościoła lokalnego i – dalej – do parafii i każdego członka Ludu Bożego" (PDV, nr 41).

Zachodzi pilna potrzeba, by takie przekonanie żywili wszyscy wyznawcy Chrystusa i by wszyscy w jakiś sposób przyczyniali się do dzieła budzenia i dojrzewania powołań.

Po tym ogólnym stwierdzeniu Jan Paweł II wymienia kręgi osób, które w szczególny sposób ponoszą odpowiedzialność za duszpasterstwo powołań kapłańskich.

Na pierwszym planie wymieniony jest biskup, jako ojciec i przyjaciel swoich kapłanów. Winien on temu dziełu poświęcić się osobiście, winien dbać o to, aby duszpasterstwo powołań stanowiło integralną część duszpasterstwa ogólnego, winien wspomagać i koordynować wszelkie inicjatywy powołaniowe (por. PDV, nr 41).

W dziele budzenia i rozwijania powołań kapłańskich biskupa powinni wspomagać jego kapłani. Obowiązek ten należy do istoty ich posłannictwa kapłańskiego. Jan Paweł II zarazem przypomina, że „najważniejszym i najskuteczniejszym środkiem budzenia powołań jest świadectwo życia kapłanów, ich bezwarunkowe oddanie się owczarni Bożej, ich pełna miłości służba Chrystusowi i Jego Kościołowi" (PDV, nr 41).

Szczególna troska i odpowiedzialność w dziele budzenia powołań spoczywa na rodzinie chrześcijańskiej, która na mocy sakramentu małżeństwa uczestniczy w misji wychowawczej Kościoła, Nauczyciela i Matki. Rodzina jako „kościół domowy" winna stawać się dla dzieci „jakby pierwszym seminarium", w którym mogłyby one od początku uczyć się pobożności, modlitwy i miłości do Kościoła. W wyniku różnych zagrożeń współczesnej rodziny chrześcijańskiej adhortacja wzywa do odnowy i pogłębienia duszpasterstwa rodzin (por. PDV, nr 41).

Harmonijną kontynuację dzieła wychowawczego rodziny winna stanowić szkoła. Poprzez odpowiedni program kształcenia i wychowania, w którym dowartościowane są zasady chrześcijańskie i prawdziwie humanistyczne, winna ona pomagać młodym dokonywać wyboru drogi życia, nie wykluczając nigdy powołania do służby kapłańskiej (por. PDV, nr 41).

Wreszcie w dzieło duszpasterstwa powołań winni być zaangażowani wszyscy świeccy chrześcijanie, w szczególności zaś: katecheci, nauczyciele, wychowawcy, animatorzy duszpasterstwa młodzieży. Adhortacja przypomina: „[…] im lepiej oni zrozumieją sens swego powołania i misji w Kościele, tym pełniej będą cenili

wartość powołania i posłannictwa kapłańskiego, którego nic nie może zastąpić" (PDV, nr 41).

W końcowym fragmencie rozdziału o duszpasterstwie powołań kapłańskich znajdujemy zachętę do doceniania i popierania grup powołaniowych działających we wspólnotach diecezjalnych i parafialnych, jak również do popierania różnorodnych grup, ruchów i stowarzyszeń świeckich chrześcijan. Jan Paweł II, za ojcami VIII Synodu, stwierdza: „te różnorodne zrzeszenia świeckich okazują się niezwykle żyzną glebą dla rodzenia się powołań do życia konsekrowanego, prawdziwymi ośrodkami formowania się i dojrzewania powołań" (PDV, nr 41).

Zakończenie

W końcowej sekwencji naszego przedłożenia formułujemy kilka wniosków o charakterze postulatywnym, dotyczących głównie naszej polskiej sytuacji kościelnej i narodowej.

1. Zachodzi potrzeba prowadzenia w naszym kraju dobrych badań socjologicznych, które jednak nie tylko stawiałyby poprawną diagnozę sytuacji religijnej naszego społeczeństwa, ale także naświetlały „polską rzeczywistość" światłem Ewangelii.
2. Nowych bodźców, nowego zaangażowania wymaga w Polsce duszpasterstwo młodzieży. Wydaje się, iż przez powrót nauki religii do szkoły Kościół osłabił swój kontakt z młodzieżą, przynajmniej w wymiarze życia parafialnego. Należałoby podjąć działania w tym kierunku, by młodzież skuteczniej objąć duszpasterskim, wychowawczym wpływem Kościoła.
3. Wzrastająca i nasilająca się działalność sekt w naszym kraju jest wyzwaniem dla Kościoła, jest wezwaniem do rewizji naszego życia i duszpasterstwa. W liturgii Kościoła i w pracy formacyjnej należałoby więcej akcentować elementy służące pogłębieniu życia modlitewnego i kontemplacyjnego.
4. W obliczu narastających procesów laicyzacji i tendencji liberalistycznych, nowych bodźców i nowego wysiłku wymaga w naszym kraju całe duszpasterstwo powołań kapłańskich i zakonnych. Ocena tego duszpasterstwa i sugestie do jego odnowienia na terenie naszej archidiecezji podane będą w drugim referacie naszego dzisiejszego dnia skupienia.

AKCJA KATOLICKA: DLACZEGO I JAKA?*

Niniejsze przedłożenie rozpoczynamy od pamiętnych słów Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedzianych 12 stycznia 1993 roku do polskich biskupów przybyłych do Rzymu z wizytą *ad limina Apostolorum*. Jan Paweł II, mówiąc o potrzebie nowej ewangelizacji w Polsce i konieczności zaangażowania w nią katolików świeckich, wyznał: „Niezastąpionym środkiem w formacji apostolskiej świeckich są organizacje, stowarzyszenia i ruchy katolickie. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Akcja Katolicka, która kiedyś w Polsce była tak żywa i przyniosła tyle wspaniałych owoców. Trzeba więc, aby na nowo odżyła. Bez niej bowiem infrastruktura zrzeszeń katolickich w Polsce byłaby niepełna".

Kościół w Polsce otrzymał więc od Głowy Kościoła wyraźne zalecenie w sprawie Akcji Katolickiej: „aby na nowo odżyła". Minęły dwa lata od wypowiedzenia tych słów. W ciągu tego czasu Kościół w naszej ojczyźnie podjął dyskusję na temat Akcji Katolickiej. Toczyła się ona i toczy nadal w różnych kręgach i gremiach. W debatę tę włączyło się także wydatnie nasze wrocławskie środowisko teologiczne. Warto tu przypomnieć, że w sierpniu 1994 roku sprawa koncepcji i kształtu przyszłej Akcji Katolickiej była głównym przedmiotem obrad XXIV Wrocławskich Dni Duszpasterskich. Sympozjum nasze odbiło się dużym echem w całym kraju, tak w kręgach kościelnych, jak i świeckich. Sprawa reaktywowania Akcji Katolickiej stała się jedną z najważniejszych spraw polskich biskupów, w tym szczególnie Księdza Prymasa. Jesienią 1994 roku 273. Konferencja Episkopatu Polski powołała zespół, który przygotował wstępny projekt dotyczący doktryny i struktury organizacyjnej mającej się odrodzić Akcji Katolickiej. Z projektu tego zaczerpnięte zostały niektóre myśli do niniejszego przedłożenia.

Prezentacji problematyki zawartej w temacie tego wykładu dokonamy w trzech częściach. W pierwszej przedstawimy historyczny rys Akcji Katolickiej w Kościele powszechnym oraz w Kościele w Polsce. W drugiej zostaną omówione podstawy doktrynalne, cele i zadania tejże organizacji. W trzeciej zaś przedłożymy projekt struktury organizacyjnej.

1. Z dziejów Akcji Katolickiej

1.1. Narodziny Akcji Katolickiej w Kościele powszechnym

Idea Akcji Katolickiej w Kościele wyłoniła się z ruchów katolickich w krajach Europy Zachodniej, zapoczątkowanych w XVIII i XIX wieku. Ich celem było udzielanie przez pasterzy i wiernych wspólnej odpowiedzi na trendy sekularyzacji,

* „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 48 (1995), nr 1–2, s. 77–83.

wypierające wartości chrześcijańskie z życia nowożytnego społeczeństwa. Była ona także próbą odczytania nowej obecności Kościoła w sercu cywilizacji naukowo-technicznej oraz w kontekście społeczeństwa uprzemysłowionego i zurbanizowanego.

Za faktycznego twórcę Akcji Katolickiej uważa się papieża Piusa XI, zwanego papieżem „Akcji Katolickiej". Jego encyklika *Ubi arcano Dei* z 23 grudnia 1922 roku oraz list *Quae nobis* z 13 listopada 1928 roku, adresowany do kard. Adolfa Bertrama, dały formalny początek Akcji Katolickiej, jej narodzinom i rozwojowi w różnych krajach. Według Piusa XI Akcja Katolicka miała być uczestniczeniem wiernych świeckich w apostolacie hierarchicznym Kościoła. Jej cel zaś sprowadzał się do odrodzenia życia według zasad katolickich w rodzinie i społeczeństwie.

W okresie międzywojennym ukształtowały się cztery modele Akcji Katolickiej:

1) Model włoski – oparty na czterech naturalnych stanach, kolumnach: mężczyźni, kobiety, młodzież męska i młodzież żeńska. Rozwinął się on głównie we Włoszech z inspiracji Piusa XI i jego następców. Model ten został potem przejęty przez kraje Ameryki Łacińskiej, Hiszpanię, Polskę i Holandię.
2) Model francusko-belgijski – skupiał katolików świeckich według zasady pochodzenia środowiskowego (środowisko wiejskie, miejskie, szkolne, uniwersyteckie).
3) Model federacyjny – spajał w jedno wiele organizacji katolickich, przy zachowaniu autonomii każdej z nich. Model ten rozwinął się na Filipinach.
4) Model niemiecki – zespalał wszystkie inicjatywy apostolstwa świeckich w tym kraju w ramach Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich. Model ten tylko w luźny sposób nawiązuje do ścisłej idei Akcji Katolickiej. Wykładnikiem działalności owej organizacji w Niemczech jest odbywający się regularnie *Katholikentag*.

1.2. Akcja Katolicka w Polsce w okresie międzywojennym

W Polsce przedwojennej możemy odnotować dwa etapy organizacji Akcji Katolickiej:

1) Etap wstępny – tworzenie z istniejących organizacji i stowarzyszeń Ligi Katolickiej (1926).
2) Etap drugi – formalne powołanie Akcji Katolickiej według modelu włoskiego, a więc opartego na czterech kolumnach: mężczyźni, kobiety, młodzież męska, młodzież żeńska. Formalne stworzenie Akcji Katolickiej nastąpiło podczas Konferencji Episkopatu w dniach 28–30 kwietnia 1930 roku w Poznaniu. Projekt organizacji Akcji Katolickiej przygotowała Komisja Episkopatu ds. Akcji Katolickiej, powołana w 1928 roku. Opracowany statut, jako jedyny oprócz włoskiego, został zatwierdzony 27 listopada 1930 roku przez Piusa XI. Owo zatwierdzenie stało się podstawą do tworzenia Akcji Katolickiej w poszczególnych diecezjach i parafiach.

Akcja Katolicka w okresie przedwojennym formalnie mogła się rozwijać tylko przez dziewięć lat (1930–1939). Była strukturą dobrze zorganizowaną, w wysokim

stopniu scentralizowaną. Duże kompetencje asystentów kościelnych chroniły tę organizację od wypaczeń, jako że katolicy świeccy nie zawsze stali na odpowiednim poziomie intelektualnym i moralnym.

Organizacja Akcji Katolickiej w 1936 roku liczyła pół miliona członków, w roku 1939 liczba członków wzrosła do 750 tysięcy. Organizacja miała więc tendencję rosnącą. W ocenie fachowców, w tym także autorytetów kościelnych, Akcja Katolicka w okresie międzywojennym wniosła wielki wkład w formację duchową, intelektualną, kulturalną i społeczną polskiego społeczeństwa.

2. Podstawy teologiczno-doktrynalne Akcji Katolickiej

2.1. Racje wznowienia Akcji Katolickiej dziś

2.1.1. Racje teologiczne

Podstawy doktrynalne Akcji Katolickiej tkwią w samej strukturze Kościoła. Kościół jest Ludem Bożym, który obejmuje hierarchię (osoby duchowne) i ludzi świeckich. Od początku w Kościele znana jest współpraca świeckich w apostolstwie hierarchicznym. Św. Pawłowi w jego apostolskiej posłudze pomagali świeccy: Lidia, Apollos, Filemon, Akwila. Współpracę taką dostrzegamy na przestrzeni wieków w ewangelizacyjnej posłudze Kościoła. Na taką współpracę wskazują dzisiaj: nauka Soboru Watykańskiego II i dokumenty Stolicy Apostolskiej. Papież Paweł VI mówił, że bez Akcji Katolickiej brakuje czegoś istotnego w strukturze Kościoła. Jan Paweł II jakże często powtarza: „W Kościele wybiła dzisiaj godzina laikatu". Owe zadania apostolskie laikatu wynikają z przyjętych sakramentów chrztu i bierzmowania, także z Eucharystii, a dla wielu także z sakramentu małżeństwa.

2.1.2. Racje wynikające z obecnej sytuacji religijnej i społecznej

Można powiedzieć, że Akcja Katolicka jako współpraca świeckich w apostolstwie hierarchicznym Kościoła jest szczególną potrzebą chwili obecnej i to zarówno w Kościele powszechnym, jak i w Kościele w Polsce. Co za tym przemawia? Jesteśmy dziś świadkami zaplanowanej walki z religią chrześcijańską. Tę walkę w naszym stuleciu podjęły dwa potężne systemy: totalitaryzm i liberalizm. Oba systemy zmierzały do tego samego celu. Chciały na miejscu Boga umieścić człowieka. System totalitarny miał dwa odgałęzienia: brunatne – faszystowskie, i czerwone – komunistyczne. Obydwa totalitaryzmy się rozsypały. Pozostał liberalizm, który w sposób bardziej zakamuflowany prowadzi walkę z wartościami chrześcijańskimi. Głoszenie więc Ewangelii w ostatnim czasie spotyka się z mocnym sprzeciwem. Sprzeciw ten doprowadził do powstania wielkich międzynarodowych organizacji masońskich. Włączyły się do tego również wielkie międzynarodowe mafie, czerpiące ogromne zyski z nierządu, narkomanii i przestępstw. Dlatego też

walka z Kościołem jest dziś tak wszechstronna, podstępna i prowadzona profesjonalnie. W walkę tę zaangażowane są środki społecznego przekazu myśli, na czele z telewizją. Ponadto dodajmy, że wiele rodzin oraz katechetów dostrzega, że perfekcyjnie kierowanej laicyzacji i demoralizacji ich dzieci nie jest w stanie przeciwstawić się ani troska rodzicielska, ani katecheza szkolna. Potrzebna jest do tego jakaś specjalna mobilizacja i organizacja społeczeństwa katolickiego. Potrzebne jest kształcenie i formowanie świeckich liderów, przywódców, którzy Ewangelię oraz jej zasady zaniosą w kluczowe sektory życia społecznego.

Lata ostatnie pokazują, że w Polsce pośród ludzi świeckich na szczeblu centralnym i w terenie brak jest dobrych świeckich działaczy katolickich, ludzi odpowiednio przygotowanych intelektualnie i moralnie. Należy zauważyć, że w latach trwania systemu komunistycznego Kościół musiał przechodzić swoistą „drogę przez mękę". Dla katolików nie było szkoły życia publicznego i społecznego. Jeśli gdzieś w chwilach rozluźnienia systemu pojawiały się stowarzyszenia katolickie, pozostawały poza prawem; były na różny sposób torpedowane. Masowy, a niekiedy i demonstracyjny, katolicyzm wielotysięcznych tłumów stanowił wprawdzie silny front przeciwko napierającemu ateizmowi, nie stwarzał jednak potrzebnych warunków formacyjnych dla samodzielnych działaczy, dla liderów chrześcijańskich.

Zauważmy także, iż obudzony w ostatnich latach zryw ruchów religijnych również – jak się wydaje – nie jest w stanie sprostać wymogom naszego czasu, nowej, trudnej, skomplikowanej sytuacji. Różnorodne ruchy religijne są bowiem w większości intrawertyczne, nie udzielają się apostolsko i nie stanowią owego ewangelicznego zaczynu dla wzrastania Kościoła. W takiej sytuacji wołanie o nową postać Akcji Katolickiej wydaje się być głosem Ducha Świętego. Jej nowa, ewangeliczna działalność mogłaby wydatnie przyczynić się do przekształcania, doskonalenia świata, nie tyle poprzez działania zewnętrzne, ile przez działanie od wewnątrz, na kształt drożdży, przemieniających duchem Ewangelii różne środowiska życia publicznego: świat kultury, techniki, nauki, polityki, gospodarki, sztuki itd.

2.2. Założenia ideowe Akcji Katolickiej

Akcja Katolicka jest strukturą wyrastającą z natury Kościoła, bez niej Kościołowi czegoś brakuje. Jest ona strukturą religijną. Jest zatem apolityczna. Jest ponad partiami politycznymi, także chrześcijańskimi. Jednakże jej członkowie mogą należeć do partii politycznych uznających wartości chrześcijańskie. Mogą i powinni angażować się w życie polityczne, jednakże sama Akcja Katolicka jako organizacja nie ma celów politycznych. Trzeba to z naciskiem podkreślać postkomunistom, którzy tu i ówdzie próbują rozgłaszać, że Kościół poprzez reaktywowanie Akcji Katolickiej chce stworzyć nową partię polityczną, za pomocą której sprawowałby rządy w państwie.

Członkowie Akcji Katolickiej winni odznaczać się odpowiednią duchowością. Winni zdobywać głęboką formację religijną, duchową, moralną i kulturalną. Stąd

przynależność do Akcji Katolickiej jest konsekwencją wyboru, selekcji. Przynależność ta wymaga wielkodusznego oddania się, poświęcenia nielękającego się ofiary z samego siebie. Członkostwo w Akcji Katolickiej wymaga dobrego przygotowania i formacji. Zwracał na to uwagę papież Pius XII w *Przemówieniu do przedstawicieli Akcji Katolickiej we Włoszech* 4 września 1940 roku. Zalecał członkom Akcji Katolickiej modlitwę, świadome uczestnictwo w ofierze Mszy św., częste przyjmowanie sakramentów świętych, uczestnictwo w rekolekcjach itd. Na ten duchowo-religijny wymiar Akcji Katolickiej zwracał też uwagę papież Paweł VI, a obecnie ów duchowy wymiar tej organizacji uwydatnia Jan Paweł II. Ostatni papieże często wskazują na priorytet duchowej formacji członków Akcji Katolickiej, którzy jako uformowani i ciągle jeszcze formujący się tworzą elitę wybranych przez hierarchię współpracowników w apostolskiej misji. Owa „elita" winna oddziaływać, promieniować na otoczenie.

Innym ważnym ideowym założeniem Akcji Katolickiej jest jej bezpośrednia współpraca z hierarchią. Także ten rys jest bardzo podkreślany w nauczaniu ostatnich papieży. I tak na przykład Pius XII we wspomnianym już *Przemówieniu do przedstawicieli Akcji Katolickiej we Włoszech* mówił: „Do hierarchii należy urząd nauczania i kierowania Kościołem. Akcja Katolicka jest współpracowniczką, dającą do dyspozycji swoje energie. W miłości, posłuszeństwie i oddaniu się Ojcu Świętemu, biskupom, członkowie Akcji Katolickiej odnajdą radość, siłę oraz gwarancję sukcesu swej misji". Ten sam papież w przemówieniu 3 maja 1950 roku mówił, że Akcja Katolicka stanowi „[…] konkretną formę współpracy z apostolatem hierarchicznym i jako taka podporządkowana jest hierarchii Kościoła".

2.3. Cele Akcji Katolickiej

Akcja Katolicka stawia sobie za cel to, co jest celem całego Kościoła: współpracę w zbawianiu ludzi oraz kontynuację w czasie i przestrzeni zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Inaczej mówiąc, celem jej jest pogłębianie i rozszerzanie wiary i moralności chrześcijańskiej. Chodzi o powrót Chrystusa do sumień, ognisk domowych, publicznych zwyczajów, relacji między klasami i grupami społecznymi, porządku publicznego, stosunków międzynarodowych. Członkowie Akcji Katolickiej winni stawiać sobie za cel czynienie dobra wokół siebie, szczególnie poprzez styl życia, aby w środowisku, w którym żyją, promieniowało życie zgodne z nauką Chrystusa. Używając terminologii Jana Pawła II, można powiedzieć, że podstawowym celem Akcji Katolickiej winna być nowa ewangelizacja. Akcja Katolicka jako urzędowa struktura Kościoła powinna mieć szczególny udział w dziele nowej ewangelizacji.

3. Struktura organizacyjna Akcji Katolickiej

Tworząc strukturę Akcji Katolickiej, należy pamiętać, że jest ona zorganizowaną formą apostolatu katolików świeckich, powołaną przez hierarchię dla ścisłej

współpracy w dziele ewangelizacyjnym Kościoła, zmierzającą do przeniknięcia całej rzeczywistości ziemskiej duchem Chrystusowym.

Gdy idzie o stany wchodzące w strukturę Akcji Katolickiej, to najlepiej byłoby pozostać przy tryptyku: dzieci, młodzież, dorośli. Członkowie Akcji Katolickiej winni zyskać aprobatę Kościoła hierarchicznego. Mogą się wywodzić ze wszystkich stanów i zawodów. Mogą to być przedstawiciele świata nauki, polityki, sztuki, kultury, gospodarki itd. W poczet członków Akcji Katolickiej winni wejść także przedstawiciele różnych grup modlitewnych i apostolskich, członkowie rad parafialnych, duszpasterskich, katechetycznych. Akcja Katolicka nie niweczy wymienionych grup, nie wchłania ich w siebie.

Gdy mówimy o poziomach, szczeblach organizacyjnych, to można zaproponować trzy poziomy: parafia, diecezja i kraj, albo cztery: parafia, dekanat, diecezja, kraj. Poniższa tabela przedstawia propozycję struktury organizacyjnej Akcji Katolickiej.

PROPOZYCJA STRUKTURY ORGANIZACYJNEJ AKCJI KATOLICKIEJ

FORMACJA DUCHOWA ALUMNÓW WE WROCŁAWIU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ*

Wstęp

Formacja duchowa adeptów do kapłaństwa była zawsze szczególnym przedmiotem zatroskania Kościoła. Na jej priorytet wskazywały różne dokumenty Stolicy Apostolskiej. *Dekret o formacji kapłańskiej* Soboru Watykańskiego II w punkcie piątym zawierał następującą dyrektywę: „Ponieważ formacja alumnów zależy zarówno od mądrych przepisów, jak też w mierze najwyższej od odpowiednich wychowawców, przeto przełożeni i profesorowie seminariów winni być dobierani spośród najlepszych mężów i starannie przygotowani przez gruntowne wykształcenie, odpowiednie doświadczenie pasterskie i szczególne wyrobienie duchowe oraz pedagogiczne". Słowa te odnoszą się przede wszystkim do tzw. przełożonych „zewnętrznych" alumnów, a więc do rektora, wicerektora, prefektów czy wykładowców. Wydaje się jednak, że tyczą one w pierwszej kolejności ojców duchownych, gdyż oni w szczególny sposób uczestniczą w formacji duchowej alumnów.

Rządcy archidiecezji wrocławskiej po II wojnie światowej zabiegali o właściwy poziom formacji duchowej. Dobierali oni odpowiednich kandydatów na ojców duchownych. Czuwali nad charakterem i poziomem formacji w seminarium. Wytyczne do tej formacji były zawarte w różnych statutach i regulaminach, które były przez nich zatwierdzane.

W poniższym szkicu zostanie przedstawiony poczet ojców duchownych, spowiedników i rekolekcjonistów, a więc osób w szczególny sposób odpowiedzialnych za formację duchową alumnów. W drugiej zaś części zasygnalizowane zostaną główne elementy (kierunki) tejże formacji, jakie wystąpiły w powojennej historii Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu[1].

---

* *Unxit et misit. Księga Jubileuszowa ku czci Księdza Biskupa Józefa Pazdura*, red. I. Dec, Wrocław 2000, s. 215–226.

[1] O formacji duchowej w Wyższym Seminarium Duchownym pisali m.in.: W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947-1977)*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 238–247; I. Dec, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976–1994* [w:] *Patientia et caritas*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s. 282–287; A. Siemieniewski, *Formacja duchowa alumnów* [w:] *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, red. I. Dec i K. Matwijowski, Wrocław 1997 (Prace Historyczne XXII), s. 71–76.

1. Poczet ojców duchownych, spowiedników i rekolekcjonistów

Szczególnie odpowiedzialną funkcję we wspólnocie każdego seminarium duchownego pełnią ojcowie duchowni. Powierza się im bowiem troskę o formację ascetyczno-duchową alumnów. Do ich naczelnych zadań należy spowiedź alumnów, głoszenie konferencji ascetycznych, prowadzenie indywidualnych ascetycznych rozmów z alumnami. W słuchaniu spowiedzi wspomagają ich spowiednicy mianowani przez biskupa ordynariusza.

Od chwili wznowienia działalności Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, czyli od roku 1947, funkcję ojca duchownego alumnów w tymże seminarium pełnili następujący kapłani: ks. Franciszek Sąsiadek TJ (1947–1957), ks. Antoni Kamiński (1957–1959), ks. Julian Bolek (1959–1957), ks. Stanisław Witek (1959–1962), ks. Wenancjusz Róg (1962–1965), ks. Józef Pazdur (1965–1985 – z przerwą na duszpasterstwo w parafii pw. św. Józefa w Świdnicy i Niepokalanego Poczęcia NMP w Chojnowie), ks. Zdzisław Kaleński (1971–1974), ks. Jan Janowski (1967–1980), ks. Mirosław Ratajczak (1978–1991), ks. Jan Tyrawa (1980–1988), ks. Marek Adaszek (1985–1992), ks. Andrzej Jagiełło (1985–1996), ks. Aleksander Radecki (od 1991), ks. Andrzej Siemieniewski (1991–1999), ks. Adam Bałabuch (1992–1996), ks. Ryszard Groń (1996–1999 – Henryków, od 1999 – Wrocław), ks. Włodzimierz Wołyniec (1977–1999), ks. Paweł Cembrowicz (od 1999) i ks. Waldemar Kocenda (od 1999 – Henryków).

Ks. mgr Franciszek Sąsiadek był wychowankiem, a potem wychowawcą w Kolegium Jezuickim w Chryrowie. Przez dziesięć lat kształtował sumienia pierwszego pokolenia kapłanów po II wojnie światowej w archidiecezji wrocławskiej[2].

Ks. Antoni Kamiński urodził się 16 stycznia 1914 roku w Poznance Hetmańskiej na terenie dzisiejszej Ukrainy. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 czerwca 1938 roku we Lwowie. W latach 1959–1986 był proboszczem parafii pw. św. Marcina w Jeleniej Górze-Sobieszowie. Był kapelanem honorowym Ojca Świętego. Zmarł 12 stycznia 1986 roku w Sobieszowie. Tam też spoczął na miejscowym cmentarzu.

Ks. Julian Bolek pochodził z archidiecezji lwowskiej. Urodził się w Zagórzu 10 marca 1909 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał we Lwowie 18 czerwca 1933 roku. Po pracy duszpasterskiej na kilku wikariatach w archidiecezji lwowskiej, a potem w archidiecezji wrocławskiej studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, po czym pełnił funkcje ojca duchownego w seminarium (1959–1967). Był kanonikiem gremialnym kapituły katedralnej, penitencjarzem i kurialnym referentem Wydziału Dobroczynności. Zmarł 12 grudnia 1994 roku.

Ks. prof. Stanisław Witek był związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie piastował Katedrę Teologii Moralnej. Był człowiekiem niezwykłej erudycji, reprezentował kierunek tomistyczny.

---

[2] Por. J. Swastek, *Śp. ksiądz mgr Franciszek Sąsiadek TJ*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 32 (1977), nr 9–10, s. 250–255.

Ks. mgr Wenancjusz Róg urodził się w Łączkach Kucharskich. Święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu 19 czerwca 1955 roku. Odbył studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest kapelanem honorowym Ojca Świętego. Od 1965 roku pełni funkcję proboszcza parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Wałbrzychu.

Ks. lic. Józef Pazdur urodził się 22 listopada 1924 roku w Woli Skrzydlańskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 grudnia 1951 roku. Należy do pierwszego kapłańskiego rocznika wyświęconego we Wrocławiu po II wojnie światowej. Studia specjalistyczne z zakresu teologii ascetycznej odbył w Rzymie. 18 grudnia 1984 roku został mianowany biskupem pomocniczym w archidiecezji wrocławskiej. Święcenia biskupie przyjął w katedrze wrocławskiej 12 stycznia 1985 roku. Jest wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej.

Ks. lic. Jan Janowski urodził się 23 września 1935 roku w Aleksandrowie Kujawskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 14 sierpnia 1960 roku we Wrocławiu. Od 18 czerwca 1980 roku był proboszczem parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia w Oławie. Zmarł nagle 28 lutego 1994 roku.

Ks. dr Jan Tyrawa urodził się 4 listopada 1948 roku w Boguszowie-Gorcach. Święcenia kapłańskie przyjął 26 maja 1973 roku we Wrocławiu. Po rocznej pracy w parafii pw. św. Stanisława w Świdnicy odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii dogmatycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując w roku 1980 stopień doktora teologii. W latach 1981–1988 pełnił funkcję sekretarza generalnego Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. W roku akademickim 1985/86 przebywał na urlopie naukowym w Paderborn. 27 czerwca 1988 roku objął urząd administratora parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu (1988–1993). 24 września 1988 roku Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł go do godności biskupa pomocniczego metropolity wrocławskiego. Święcenia biskupie przyjął 5 listopada 1988 roku we Wrocławiu. Jest wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej.

Ks. dr Andrzej Jagiełło urodził się 18 lipca 1946 roku w Olsztynie. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 maja 1972 roku we Wrocławiu. Po kilkuletniej pracy duszpasterskiej w Chojnowie (1972–1976) i we Wrocławiu w parafii pw. Świętej Rodziny (1976–1978), w roku 1978 podjął studia specjalistyczne z zakresu psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które uwieńczył stopniem doktora nauk humanistycznych w roku 1984. Nominację na ojca duchownego alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu otrzymał od metropolity wrocławskiego 14 września 1985 roku. Od roku 1990 sprawuje opiekę duchową nad alumnami pierwszego roku w Henrykowie.

Po przejściu ks. lic. Mirosława Ratajczaka do pracy duszpasterskiej, nominację na ojca duchownego alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego otrzymał ks. mgr Aleksander Radecki. Urodził się 5 września 1951 roku w Mikołowie. Święcenia kapłańskie przyjął 29 maja 1976 roku we Wrocławiu. Po święceniach pracował w duszpasterstwie w następujących parafiach: jako wikariusz – w Szczawnie Zdroju (1976–1980), w parafii pw. św. Jerzego we Wrocławiu

(1980–1983), w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu (1983–1985); jako proboszcz – w Mokrzeszowie (1985–1991).

Wraz z ks. Radeckim stanowisko ojca duchownego w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym otrzymał od metropolity wrocławskiego ks. dr Andrzej Siemieniewski, urodzony 8 sierpnia 1957 roku we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 czerwca 1985 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. św. Stanisława w Świdnicy, odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii duchowości na „Angelicum" w Rzymie, uzyskując w 1991 roku stopień doktora teologii. Od roku 1998 pełni funkcję prorektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Ks. dr Adam Bałabuch urodził się 13 kwietnia 1961 roku w Ścinawce Średniej. Święcenia kapłańskie przyjął 24 maja 1986 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia w Oławie odbył studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z zakresu teologii pastoralnej (homiletyka). Jest adiunktem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Od roku 1996 pełni funkcję proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła w Długołęce.

Ks. dr Ryszard Groń urodził się 2 września 1963 roku w Jeleniej Górze. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 maja 1988 roku w katedrze wrocławskiej z rąk kard. Henryka Gulbinowicza. W latach 1988–1991 pracował jako wikariusz w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Oławie. W latach 1991–1996 odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii moralnej w Pamplonie na Uniwersytecie Nawarra.

Ks. dr Włodzimierz Wołyniec urodził się 1 stycznia 1961 roku w Oławie. Święcenia kapłańskie przyjął 1 czerwca 1985 roku we Wrocławiu. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej w Strzegomiu odbył studia specjalistyczne w Rzymie w Ateneo Romano della Santa Croce. Jest adiunktem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Od roku 1999 przebywa na urlopie naukowym w Niemczech.

Ks. lic. Paweł Cembrowicz urodził się 13 grudnia 1965 roku w Bolesławcu. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 maja 1991 roku w Bolesławcu z rąk ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Po trzyletnim wikariacie w Bystrzycy Kłodzkiej został skierowany na studia specjalistyczne z zakresu liturgiki do Rzymu na „Angelicum" i „Anzelmianum". Funkcję ojca duchownego w seminarium podjął 1 października 1999 roku.

Ks. mgr Waldemar Kocenda urodził się 7 września 1963 roku w Oławie. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 maja 1988 roku. W latach 1988–1991 pracował jako wikariusz w parafii pw. św. Jadwigi w Gryfowie Śląskim. Następnie przebywał na terenie Włoch (1991–1995). Po powrocie do kraju pełnił obowiązki wikariusza i pomocnika duszpasterza akademickiego w parafii pw. św. Macieja we Wrocławiu (1995–1999). Od czerwca 1999 roku jest ojcem duchownym alumnów pierwszego roku w Henrykowie Śląskim.

W formacji ascetyczno-duchowej bezpośrednio z ojcami duchownymi współpracują spowiednicy mianowani przez rządców archidiecezji. Są oni dobierani spośród kapłanów diecezjalnych i zakonnych odznaczających się mądrością

i świętością życia. W okresie powojennym posługę spowiednika alumnów w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym pełnili następujący kapłani: o. Mikołaj Koinder OFM, ks. Józef Nęcek TS, o. Antoni Płaczek OFM, ks. Feliks Kokoszka, ks. Łukaszczyk, ks. Władysław Błaszczyk TJ, ks. Henryk Grzondziel, ks. Nestor Szukalski, ks. Jan Bieda TJ, o. M. Chrostowski, ks. Dionizy Baran, o. Stanisław Hayto OP, o. Jan Kołaczek OCD, o. Edmund Kowalkowski CSSR, ks. Józef Matlak TS, ks. Hieronim Kwiatkowski, ks. Alojzy Ludwik TS, o. Jan Odelga OFM, o. Hieronim Warachim OFMCap, ks. Kazimierz Bilczewski, ks. Stanisław Cichocki, o. Lotar Dudek OFM, o. Rajmund Góra OP, o. Dionozy Ludwich OCD, ks. Wojciech Olszowski, o. Kazimierz Rychliczek OCD, o. Stanisław Ryzmar CSSR, ks. Edward Weinert TS, ks. Władysław Giemza, o. Ambroży Lubił OFM, ks. Julian Malec TS, ks. Stanisław Kostka Mirek TS, ks. Tadeusz Demel, ks. Stefan Helowicz, ks. Jan Krucina, o. Peregryn Malinowski OFMCap, ks. Julian Michalec, ks. Czesław Tuzinkiewicz, o. Klemens Dziewoński OCD, ks. Zygmunt Kuzak TS, o. Władysław Paździor OP, ks. Hieronim Piegłowski TS, ks. Roman Rogowski, ks. Zdzisław Seremak, ks. Jan Gwalbert Dębski, ks. Edward Górecki, o. Maurycy Wszołek OFMConv., ks. Stanisław Bączek, o. Jerzy Henrykowski OFM, o. Włodzimierz Kucharski OP, ks. Karol Miziniak TS, o. Jan Szczepański CSSR, ks. Aleksander Zienkiewicz, o. Pius Patecki OCD (od 1967 do dziś), o. Achilles Mazurkiewicz OFMCap (1968–1976), ks. Czesław Wehrstein (1967–1979), ks. Aleksander Zienkiewicz (1972–1994), ks. mgr Zdzisław Kaleński (1975–1979), ks. Andrzej Kubera TS (1975–1980), o. Waldemar Gawłowski CSSR (1975–1980), o. Juliusz Robert Drużkowski OP (1975–1983), ks. Stanisław Orzechowski (od 1975 do dziś), o. Wit Urbanik OFMCap (1976–1979), o. Adam Białek OFMCap (1979–1990), ks. Bolesław Robaczek (1979–1990), o. Mieczysław Recko SSCC (1980–1991 oraz 1992–1994), ks. lic. Jan Janowski (1980–1990), ks. Władysław Wawrzonek (1980–1993), ks. Józef Pater (1980–1985), ks. Krystian Hyla (1983–1984), ks. Bolesław Lasocki (1983–1996), ks. Mateusz Bogucki OP (1983–1986), ks. Walerian Gruszka SDS (1984–1985), ks. Jan Onufrów (od 1984 do dziś), ks. dr Michał Huk SDS (1985–1992), ks. Dominik Mazan (1985–1990), o. Roman Bakalarz OP (1986–1992), ks. dr Stanisław Cały (od 1990 do dziś), ks. mgr Andrzej Dziełak (od 1990 do dziś), ks. lic. Mirosław Ratajczak (od. 1991 do dziś), o. Jan Spież OP (1992–1993), o. Andrzej Konopka OP (od 1995 do dziś); o. Michał Włodzimierz Pado OFMConv. (1995–1997), o. Bogdan Waliczek ZP (od 1998 do dziś), ks. Andrzej Jagiełło (od 1996 do dziś).

Spowiednikami alumnów pierwszego roku w Henrykowie byli: ks. Wacław Gacek (1990–1992), ks. Bogdan Sosnowski TChr (1990–1993); aktualnie są to: o. Czesław Kopacz SOCist. (od 1990) oraz ks. Stanisław Włodarski (od 1992).

Powyższy wykaz świadczy o tym, iż ksiądz kardynał jest bardzo zatroskany o odpowiednią ilość i jakość kierowników duchowych alumnów. Stosunkowo duża rotacja w gronie spowiedników miała miejsce w przypadku kapłanów zakonnych i łączyła się zazwyczaj z przenosinami do innych klasztorów bądź też ze

zmianami w pełnionych w zakonach funkcjach. Zmniejszona ilość spowiedników w ostatnich latach wiąże się z przejściem części alumnów do Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy.

Doniosłą rolę w formacji ascetycznej alumnów odgrywają rekolekcje okresowe. Nie licząc rekolekcji odprawianych przed święceniami i posługami, alumni Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu odprawiali rekolekcje dwukrotnie w ciągu roku akademickiego: na jego rozpoczęcie (początkowo w pierwszych dniach po przyjeździe z wakacji letnich, a z czasem w ostatnich dniach października) oraz na rozpoczęcie Wielkiego Postu. Rekolekcjoniści, aprobowani przez rządców archidiecezji, byli dobierani spośród znanych i cenionych rekolekcjonistów w naszym kraju. Poczet rekolekcjonistów seminaryjnych wygląda następująco: ks. Franciszek Sąsiadek TJ (1947–1948, 1948–1949, 1949–1950, 1952–1953, 1953–1954, 1954–1955, 1955–1956, 1956–1957, 1957–1958), o. Albert Wojtczak OFM (1948–1949), ks. Jan Rostworowski TJ (1949–1950), ks. Jan Błaszczyk TJ (1949–1950), ks. Stanisław Zdanowicz (1949–1950), ks. Józef Pachucki TJ (1950–1951), ks. Jerzy Mirewicz SJ (1950–1951), ks. Kazimierz Gumol (1951–1952), ks. Henryk Grzondziel (1950–1951), ks. Józef Pazdur (1954–1955, 1955–1956, 1956–1957, 1965–1966, 1966–1967, 1967–1968, 1968–1969, 1969–1970, 1970–1971, 1971–1972, 1974–1975, 1975–1976, 1976–1977), ks. Antoni Kamiński (1957–1958, 1958–1959, 1959–1960), ks. Ludwik Orzeł (1958–1959), ks. Stanisław Witek (1959–1960, 1960–1061, 1961–1963), ks. Julian Bolek (1960–1961, 1961–1962, 1962–1963, 1963–1964, 1964–1965, 1965–1966, 1966–1967), ks. Wenancjusz Róg (1961–1962, 1962-1963, 1963-1964, 1964-1965); ks. Józef Wojtukiewicz (1962-1963), ks. Józef Paterski (1962–1963), ks. Antoni Wietrzykowski (1963–1964), ks. Bronisław Bozowski (1963–1964), o. Chudoba SVD (1963–1964), ks. Marian Piątkowski (1964–1965), o. Krzysztof Kasznica OP (1964–1965), ks. Zdzisław Seremak (1965–1966), ks. Andrzej Zuberbier (1966–1967), ks. Jan Jakubczyk (1966–1967), ks. Stefan Zalewski CRSR (1967–1968), ks. Marian Banaszak (1967–1968), ks. Jan Janowski (1967–1968, 1968–1969, 1969–1970, 1970–1971, 1971–1972, 1972–1973, 1973–1974, 1974–1975, 1975–1976, 1976–1977), ks. Aleksander Woźny (1968–1969), ks. Włodzimierz Sedlak (1968–1969), ks. Wacław Swierzawski (1969–1970), ks Zbigniew Kaznowski (1970–1971), ks. Tadeusz Fedorowicz (1970–1971), ks. Marian Jaworski (1971–1972), ks. Stanisław Szymecki (1972–1973), ks. Zdzisław Kaleński (1972–1973, 1973–1974), ks. bp Wilhelm Pluta (5–9 marca 1974), ks. bp Henryk Gulbinowicz (26–30 października 1974), ks. Stanisław Nagy (22–26 lutego 1975), ks. Franciszek Macharski (16–20 marca 1976), ks. Aleksander Zienkiewicz (26–30 października 1976), ks. Ludwik Szafrański (15–19 marca 1977), ks. Jan Stanisławski (27–31 października 1977), ks. Mieczysław Brzozowski (1–4 kwietnia 1978), ks. Jerzy Chowańczak (6–10 marca 1979), ks. Władysław Szewczyk (27–31 października 1979), ks. Zygmunt Jonaczyk (2–6 marca 1980), ks. Józef Jura COr. (27–31 października 1980), o. Pius Patecki OCD (5–9 marca 1981), ks. Józef Kudasiewicz (27–31 października 1981), o. Mieczysław

Recko (21–24 lutego 1982), ks. Zdzisław Wajzner (27–31 października 1982), ks. Edward Szymanek T.Chr. (21–25 lutego 1983), ks. Władysław Turek (27–31 października 1983), o. Władysław Kluz (11–15 marca 1984), ks. Marian Dumała (25–29 października 1984), ks. Jan Janowski (24–28 lutego 1985), ks. Walerian Gruszka SDS (27–31 października 1985), ks. bp Mieczysław Jaworski (16–20 lutego 1986), ks. Wawrzyniec Bochenek SDS (27–31 października 1986), ks. Włodzimierz Sedlak (8–12 marca 1987), ks. bp Paweł Socha (27–31 października 1987), ks. Marian Radwan (21–25 lutego 1988), ks. Wenancjusz Róg (27–31 października 1988), ks. bp Jan Szkodoń (19–23 lutego 1989), ks. Józef Kudasiewicz (27–31 października 1989), o. Cyryl Mażdyniewicz OFMCap (5–8 marca 1990), ks. Mirosław Drzewiecki (27–31 października 1990), ks. bp Jan Szlaga (17–21 lutego 1991), ks. Aleksander Radecki (27–31 października 1991), ks. Marek Starowiejski (8–11 marca 1992), ks. Stanisław Orzechowski (27–31 października 1992), ks. Józef Augustyn SJ (23–27 lutego 1993), ks. Władysław Nowak SDB (26–30 października 1993), ks. bp Józef Zawitkowski (15–19 lutego 1994), o. Wit Urbanik OFMCap (27–31 października 1974), o. Jacek Salij OP (5–8 marca 1995), ks. Bogdan Molenda (27–31 października 1995), o. Henryk Dziadosz SJ (20–24 lutego 1996), ks. bp Ignacy Jeż (27–31 października 1996), ks. Tadeusz Borutka (11–15 lutego 1997), ks. bp Edward Dajczak (27–31 października 1997), ks. Mirosław Cholewa (1–5 marca 1998), ks. Walerian Słomka (27–31 października 1998), o. Stanisław Golec (16–20 lutego 1999), ks. Marek Adaszek (27–31 października 1999), ks. Józef Kozłowski SJ (7–11 marca 2000).

Rekolekcje przed święceniami kapłańskimi, diakonatu i posługą akolitatu były prowadzone przez miejscowych ojców duchownych. Przez wiele lat podczas rekolekcji przed święceniami kapłańskimi swą pomoc świadczył ks. prałat Stanisław Pietraszko, kanclerz Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej.

2. Elementy formacji duchowej alumnów

Priorytet formacji duchowej był często podkreślany w różnych dokumentach Kościoła. Także statuty seminaryjne i regulamin uwydatniały pierwszeństwo formacji duchowej w pracy formacyjnej w seminarium. W *Adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis* jest mowa o czterech rodzajach formacji, jakie powinny być prowadzone w seminariach duchownych: formacja ludzka, duchowa (ascetyczna), intelektualna (teologiczna) i pastoralna. Formacja ludzka winna być fundamentem całej formacji kapłańskiej, ascetyczna – duszą (centrum), intelektualna – narzędziem, a pastoralna – celem.

Kościół w tym najnowszym dokumencie potwierdza zatem swoje stanowisko w sprawie priorytetu formacji duchowej alumnów. Jej centralnym punktem jest codziennie sprawowana, wspólna Eucharystia. Ważnym elementem tej formacji są: codzienna modlitwa wspólna (Liturgia godzin) i indywidualna, codzienna medytacja, dwukrotny w ciągu dnia rachunek sumienia, cotygodniowe nabożeństwo

pokutne i sakrament pojednania, miesięczne dni skupienia, okresowe rekolekcje, konferencje ascetyczne i rozmowy indywidualne z ojcami duchownymi.

Eucharystia, jako główne przeżycie liturgiczne każdego dnia, jest sprawowana w seminarium w godzinach porannych. Jest to Msza św. koncelebrowana, której przewodniczą sukcesywnie ojcowie duchowni lub księża przełożeni. W czwartki wspólnota seminaryjna gromadzi się na Mszę św. w godzinach wieczornych. Dawniej byli zapraszani różni księża profesorowie i wykładowcy, którzy wygłaszali homilie. Były takie okresy w najnowszej historii seminarium, kiedy tej Mszy św. przewodniczył rektor lub wicerektor. On też wygłaszał homilię. Eucharystia ta jest poprzedzona godzinną adoracją Najświętszego Sakramentu. W okresie Adwentu i Wielkiego Postu na rannych Mszach św. zazwyczaj diakoni wygłaszają krótkie homilie.

Niezmiernie ważnym elementem formacji ascetycznej jest codzienna modlitwa, wspólna i indywidualna. Przez wiele lat powojennych po wstępnych modlitwach wspólnych następowała cicha medytacja, a po niej Msza św. Od lat 90. klerycy zaczynają wspólnotowe przebywanie w kaplicy od wspólnej recytacji jutrzni, po której jest sprawowana Eucharystia. Medytacja ma miejsce dopiero po Mszy św. Stwarza to lepsze warunki do większego zaangażowania w myślenie modlitewne. Można wtedy powrócić do słowa Bożego głoszonego w danym dniu na Eucharystii.

Bardzo ważnym elementem formacji duchowej jest celebracja w każdą środę w godzinach popołudniowych nabożeństwa pokutnego oraz indywidualna spowiedź. W czasie nabożeństwa ojciec duchowny lub diakon prowadzący wygłasza rozważanie łączące się treściowo z odczytanymi tekstami Pisma Świętego. Nabożeństwo dawniej kończyło się błogosławieństwem Biblią, która pozostawała na ołtarzu aż do wspólnego dziękczynienia po spowiedzi indywidualnej. Od kilku lat wprowadzono po nabożeństwie wystawienie Najświętszego Sakramentu. Przystępujący do spowiedzi mogą przeżywać ten sakrament w obecności Chrystusa wystawionego do publicznej adoracji. Po zakończonej spowiedzi, o określonym czasie alumni gromadzą się, by podziękować Panu za odpuszczenie grzechów i by przyjąć błogosławieństwo eucharystyczne. Alumni są zachęcani do przystępowania do spowiedzi nie rzadziej niż co dwa tygodnie. Mają oni pełną swobodę w wyborze spowiednika. Dla dobra życia duchowego każdy alumn powinien obrać sobie stałego spowiednika i poddać się jego kierownictwu w sprawach swojego sumienia. Głębszemu przeżywaniu sakramentu pokuty służy codzienny rachunek sumienia szczegółowy i ogólny.

Miesięczne dni skupienia prowadzone są przez ojców duchownych i mają na celu odnowę życia duchowego całej seminaryjnej wspólnoty. Zwykle są poświęcone konkretnemu tematowi.

Ważną rolę w formacji duchowej alumnów odgrywają również pielgrzymki. Jest ich w roku kilka. Alumni trzeciego roku przed przyjęciem stroju duchownego odbywają na przełomie sierpnia i września pieszą pielgrzymkę z Wrocławia na Jasną Górę. Są to tygodniowe rekolekcje w drodze. W 2000 roku była to

już 28. piesza pielgrzymka. Kilkanaście razy przewodniczył jej ksiądz prefekt, później wicerektor, a obecnie rektor, ks. dr Marian Biskup. Przed uroczystością św. Jadwigi, patronki Ziemi Śląskiej, wspólnota seminaryjna udaje się z pielgrzymką do Jej grobu w Trzebnicy. Jest to dzień, w którym do sanktuarium trzebnickiego przybywa młodzież duchowna męska i żeńska z seminariów, nowicjatów i juniorатów znajdujących się na terenie archidiecezji wrocławskiej. Mszy św. koncelebrowanej w bazylice trzebnickiej przewodniczy od wielu lat ks. bp Józef Pazdur. Ponadto od wielu już lat, 3 maja, alumni wraz z przełożonymi pielgrzymują do wybranego sanktuarium maryjnego na terenie archidiecezji wrocławskiej. W ostatnich latach były to następujące sanktuaria: Góra Igliczna (1988, 1990, 1994), Bardo Śląskie (1989), Wambierzyce (1990, 1992), Krzeszów (1990), Wilków (1990), Henryków (1991), Stronie Śląskie (1993), Wrocław, sanktuarium Matki Bożej na Piasku (1993).

W ostatnich latach coraz więcej alumnów bierze udział we wrocławskiej sierpniowej pielgrzymce na Jasną Górę. Alumni są angażowani przez kapłanów do prowadzenia rozważań ascetycznych, do przewodniczenia niektórym mniejszym grupom.

Mówiąc o formacji duchowej, należy wspomnieć także o ważności milczenia, tzw. *silentium sacrum*. Jego zachowywanie w określonym czasie sprzyja podtrzymywaniu ducha modlitwy i refleksji nad Bożym słowem.

Najnowszy *Regulamin alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (Wrocław 1999) wymienia następujące praktyki religijne, do których alumni są zobowiązani:

1. Codzienne wspólne praktyki duchowe:

a) modlitwy poranne – jutrznia,
b) uczestnictwo we Mszy św.,
c) rozmyślanie,
d) modlitwy południowe ze szczegółowym rachunkiem sumienia,
e) nawiedzenie Najświętszego Sakramentu po obiedzie i kolacji,
f) modlitwy wieczorne z ogólnym rachunkiem sumienia i apelem jasnogórskim.

2. Codzienne prywatne praktyki duchowe:

a) lektura Pisma Świętego i czytanie duchowne przez pół godziny,
b) jedna z trzech części różańca św. i Litania do Matki Bożej,
c) nawiedzenie Najświętszego Sakramentu w ciągu dnia,
d) inne wybrane przez siebie modlitwy i nabożeństwa.

3. Tygodniowe wspólne praktyki duchowe:

a) nieszpory niedzielne i świąteczne,
b) odmawianie Liturgii godzin w ustalone dni,
c) czwartkowa adoracja Najświętszego Sakramentu,
d) środowe nabożeństwo pokutne przed spowiedzią św. i adoracja Najświętszego Sakramentu,
e) konferencja ascetyczna ojca duchownego,

f) czwartkowe nabożeństwo słowa Bożego,
g) piątkowe i sobotnie nabożeństwo eucharystyczne.

4. Okresowe wspólne praktyki duchowe:
a) nabożeństwo wielkopostne (gorzkie żale i droga krzyżowa),
b) nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowe,
c) nowenny przed ważniejszymi uroczystościami,
d) okolicznościowe nabożeństwa w katedrze,
e) miesięczne dni skupienia,
f) rekolekcje na początku roku akademickiego i w Wielkim Poście dla całej wspólnoty seminaryjnej oraz dla poszczególnych roczników przed przyjęciem posług i święceń,
g) pielgrzymki do sanktuariów:

– w październiku do grobu św. Jadwigi w Trzebnicy: pieszo, cała wspólnota),

– na Jasną Górę: drugi rok pieszo pod koniec sierpnia, trzeci rok po obłóczynach, neoprezbiterzy po święceniach, cała wspólnota w dniu ogólnopolskiej pielgrzymki kleryków,

– do wybranego sanktuarium: cała wspólnota seminaryjna 3 maja.

5. Okresowe prywatne praktyki duchowe:
a) tygodniowa droga krzyżowa,
b) nabożeństwo do miłosierdzia Bożego,
c) osobiste dni skupienia,
d) dobrowolne umartwienia i wyrzeczenia.

Zakończenie

W związku z formacją duchową czytamy w *Adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis* Ojca Świętego Jana Pawła II: „Dla kapłana formacja duchowa jest sercem, które jednoczy i ożywia jego bycie kapłanem i jego działalność" (PDV 45). Na podstawie przytoczonych słów możemy stwierdzić, iż alumni Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu mieli stworzone warunki do tego, żeby ich formacja duchowa była rzeczywiście sercem ich życia we wspólnocie seminaryjnej. Dobieranie odpowiednich kapłanów na ojców duchownych, spowiedników, rekolekcjonistów było przejawem wielkiej troski włodarzy archidiecezji wrocławskiej o dobre duchowe przygotowanie alumnów do przyszłej posługi kapłańskiej. Należy wyrazić życzenie, by owa formacja, praktykowana w murach seminarium, znajdowała później przedłużenie w życiu kapłańskim.

POSŁUGA KATECHETY W ŚRODOWISKU SZKOLNYM*

Z adhortacji Jana Pawła II *Catechesi tradendae*[1]:

„Ostatecznym celem katechezy jest doprowadzić kogoś nie tylko do spotkania z Jezusem Chrystusem, ale do zjednoczenia, a nawet głębokiej z Nim zażyłości" (CT, nr 5).

„Przez katechezę należy przekazywać nie swoją własną naukę, albo jakiegoś innego mistrza, lecz naukę Jezusa Chrystusa, tj. prawdę, której On nam udziela, albo ściślej mówiąc, Prawdę, którą On sam jest" (CT, nr 6).

„Każdy katecheta musi troszczyć się usilnie, aby poprzez swoje nauczanie i swój sposób życia przekazywać naukę i życie Chrystusa. Niech nie zatrzymuje na sobie samym, na swoich osobistych poglądach i własnych postawach myślowych, ani uwagi, ani przywiązania umysłu i serca tego, kogo katechizuje, a zwłaszcza niech nie wpaja innym swych własnych opinii i zapatrywań w taki sposób, jak gdyby wyrażały naukę Chrystusa i świadectwo Jego życia" (CT, nr 6).

„Trzeba, aby nauczanie było uporządkowane według pewnych zasad, czyli przekazywane w sposób systematyczny, aby nie było improwizowane, ale udzielane według ustalonego planu, dzięki któremu osiągnie swój jasno określony cel; nauczanie powinno dotyczyć tego, co podstawowe i najważniejsze, nie poruszając żadnych kwestii spornych i nie stając się teologicznym poszukiwaniem albo naukowym wykładem; nauczanie musi być wystarczająco pełne, to znaczy takie, aby nie poprzestawało na pierwszej zapowiedzi tajemnicy chrześcijańskiej, którą przekazuje kerygma; ma to być pełne wprowadzenie w chrześcijaństwo, dotyczące wszystkich elementów życia chrześcijańskiego" (CT, nr 21). Papież kładzie nacisk na „[…] konieczność całościowego i systematycznego nauczania chrześcijańskiego" (CT, nr 21).

„Katecheza z natury swej jest związana z całym sprawowaniem liturgii sakramentów, gdyż właśnie w sakramentach, a zwłaszcza w Eucharystii, Jezus Chrystus działa najpełniej w celu przemiany człowieka" (CT, nr 23).

1) Katecheta jest powołany do służby katechetycznej i posiada mandat wspólnoty kościelnej wyrażony przez biskupa w misji kanonicznej. „Katecheta szkolny" to zarówno duchowny, jak i świecki, który został wezwany przez Kościół i otrzymał od biskupa misję do nauczania. Szkolne nauczanie religii należy zatem traktować

---

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 2 (2005), nr 3 (7), s. 61–68.

[1] Jan Paweł II. *Adhortacja apostolska Jana Pawła II Catechesi tradendae o katechizacji w naszych czasach* (16 października 1979) [dalej: CT].

jako część katechezy, tj. jako „specyficzną formę katechezy”[2]. Posoborowy postulat katechezy integralnej obejmuje bowiem katechezę prowadzoną w środowisku rodzinnym, szkolnym i parafialnym.

2) Zarówno posoborowe dokumenty Kościoła, jak i Synod Wrocławski w dokumencie poświęconym wychowaniu katolickiemu stwierdzają, że szkoła nie może być jedynym miejscem katechezy, a tym bardziej duszpasterstwa. Stąd nie można sprowadzić duszpasterstwa do samej katechezy szkolnej, chociaż byłaby ona prowadzona na najwyższym poziomie. Katechezę w szkole należy postrzegać zawsze w kontekście duszpasterstwa parafialnego. Duszpasterstwo w parafii i katecheza w szkole dzieci i młodzieży wzajemnie się dopełniają. Z tego wzajemnego otwarcia się parafii i szkoły wynikają określone prawa i obowiązki katechety wobec szkoły, parafii i samego siebie.

3) Dzięki misji kanonicznej katecheta staje się publicznym apostołem słowa Bożego i wypełnia posłannictwo Kościoła. Jest nauczycielem, wychowawcą i świadkiem wiary. Programem nauczania katechety jest tylko program zatwierdzony przez biskupa diecezji.

4) Katecheta szkolny podejmuje swoją posługę po otrzymaniu od biskupa diecezjalnego misji kanonicznej, imiennego pisemnego skierowania do danej szkoły[3] i po podpisaniu umowy z dyrektorem szkoły[4]. Cofnięcie tego skierowania jest równoznaczne z utratą uprawnień do nauczania religii w danej szkole. O cofnięciu skierowania właściwe władze kościelne powiadamiają dyrektora przedszkola lub szkoły oraz organ prowadzący[5].

5) Katecheci podejmujący się posługi katechetycznej winni spełniać odpowiednie wymogi, zarówno religijne, moralne, jak i merytoryczne. Powinni pamiętać, że są jednocześnie wychowawcami chrześcijańskimi i dlatego winni być świadkami wiary[6]. Będąc szczególnym świadkiem Chrystusa, katecheta odnosi się z życzliwością, kulturą i szacunkiem do wszystkich nauczycieli, uczniów i rodziców.

6) Szkolne nauczanie religii winno wypełniać zarówno zadania postawione przez Kościół, jak i wybrane cele wyznaczone przez szkołę[7]. Katecheta powinien się włączyć zakres odpowiedzialności za realizację planu wychowawczego i dydaktycznego szkoły. Jednocześnie nauczanie religii cieszy się autonomią wobec instytucji szkoły[8].

---

[2] Konferencja Episkopatu Polski, *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce* (20 czerwca 2001), Warszawa 2001, nr 82.

[3] *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r. w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach (z późn. zm.)*, § 5.1.

[4] *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce*, dz. cyt., nr 91, 134.

[5] *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r.…*, dz. cyt., § 5.2.

[6] *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce*, dz. cyt., nr 91, 134.

[7] Tamże, nr 82.

[8] Tamże.

7) Do wizytowania lekcji religii upoważnieni są wizytatorzy wyznaczeni przez biskupa diecezjalnego (nadzór merytoryczny). Lista tych osób jest przekazana do wiadomości organom sprawującym nadzór pedagogiczny[9]. Należą do nich: wizytator diecezjalny, wizytatorzy rejonowi, księża dziekani w swoich dekanatach i księża proboszczowie na terenie swoich parafii[10].

8) Nadzór pedagogiczny nad nauczaniem religii w zakresie metodyki nauczania i zgodności z programem prowadzą dyrektor szkoły (przedszkola) oraz pracownicy nadzoru pedagogicznego[11].

9) Podstawą wystawiania oceny szkolnej w nauczaniu religii jest wiedza ucznia, jego umiejętności, a także aktywność, pilność i sumienność. Nie powinno się oceniać za udział w praktykach religijnych[12]. Nie znaczy to, że katecheta nie powinien interesować się wypełnianiem przez katechizowanych tychże praktyk.

10) Za organizację nauczania religii w szkołach na terenie parafii odpowiedzialny jest ksiądz proboszcz, który podejmuje ścisłe współdziałanie z katechetami, rodzicami i szkołą.

11) Katecheci pracujący w danej parafii stanowią zespół, który winien odbywać regularne spotkania i ściśle współpracować z miejscowym księdzem proboszczem w organizowaniu i prowadzeniu katechezy. Zaplanowana przez zespół i zaaprobowana przez księdza proboszcza posługa katechetyczna w danym roku szkolnym powinna być przez wszystkich katechetów ściśle realizowana. Na forum zewnętrznym, a zwłaszcza na terenie tej samej szkoły, wszyscy katecheci powinni wypowiadać się w jednym duchu i realizować „jedną linię" w dziedzinie katechizacji.

12) Katecheci poprzez swoją posługę katechetyczną wykonywaną na terenie szkoły uczestniczą w realizacji planu duszpasterskiego parafii i diecezji. Powinni uczestniczyć w spotkaniach organizowanych przez proboszcza, których celem jest koordynacja działań pastoralnych i omówienie palących potrzeb i problemów[13].

13) Katecheci zobowiązani są w okresie trwania zajęć szkolnych do nieodpłatnych świadczeń na rzecz parafii, która sprawuje pieczę nad szkołą, wyszczególnionych poniżej[14].

14) Katecheci powinni podnosić swoje kwalifikacje poprzez lekturę książek i czasopism katechetycznych, teologicznych i pedagogicznych, brać udział w przeznaczonych dla nich szkoleniach (kursach, konferencjach, sympozjach, warsztatach itp.), nade wszystko zaś troszczyć się o swoje doskonalenie duchowe (permanentna formacja duchowa i intelektualna katechetów: udział w rekolekcjach, dniach skupienia)[15].

---

[9] *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r.…*, dz. cyt., § 11.1.

[10] *Dokumenty Synodu Archidiecezji Wrocławskiej*, s. 144.

[11] *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 r.…*, dz. cyt., § 11.2.

[12] *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce*, dz. cyt., nr 83.

[13] Tamże, nr 91.

[14] Tamże, nr 90.

[15] Tamże, nr 91.

1. Posługa katechety w szkole

Katecheta pełni swoje posłannictwo przez sumienne przygotowanie się do każdej katechezy, wytwarzanie właściwej atmosfery w klasie i całej szkole, prowadzenie dialogu z katechizowanymi oraz twórcze wykorzystywanie w swojej pracy dydaktycznej najnowszych osiągnięć nauk teologicznych, psychologicznych i pedagogicznych.

Zgodnie z *Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 roku w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach* (z późniejszymi zmianami) katecheta:

a) wchodzi w skład rady pedagogicznej szkoły, bierze czynny udział w życiu szkoły na równi z innymi nauczycielami, nie przyjmuje jednak obowiązków wychowawcy klasy;
b) ma prawo do organizowania spotkań z rodzicami swoich uczniów również poza wyznaczonymi przez szkołę zebraniami ogólnymi, wcześniej ustalając z dyrektorem szkoły lub przedszkola termin i miejsce planowanego spotkania;
c) może prowadzić na terenie szkoły organizacje o charakterze społeczno-religijnym i ekumenicznym (np. Eucharystyczny Ruch Młodych, koła misyjne, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży). Z tego tytułu nie przysługuje mu dodatkowe wynagrodzenie;
d) ma obowiązek wypełniania dziennika szkolnego;
e) ucząc w grupie międzyklasowej, międzyszkolnej lub w punkcie katechetycznym ma obowiązek prowadzić odrębny dziennik zajęć, zawierający zapisy, które zawiera dziennik szkolny;
f) sprawuje pieczę nad uczniami w czasie rekolekcji wielkopostnych;
g) podlega nadzorowi zarówno ze strony władz szkolnych, jak i kościelnych.

2. Posługa katechety w parafii zatrudnienia

1) Katecheci, tak duchowni, jak i świeccy, są zobowiązani do zaangażowania się w duszpasterstwo dzieci i młodzieży na terenie parafii zatrudnienia.

Siostry zakonne i osoby świeckie czynią to przez:

a) obecność i pełnienie dyżuru podczas:
   – Mszy św. i nabożeństw przeznaczonych dla dzieci i młodzieży;
   – sakramentu pokuty i pojednania zwłaszcza przed pierwszym piątkiem miesiąca;
   – rekolekcji adwentowych i wielkopostnych albo innych zaplanowanych nabożeństw;
b) zaangażowanie się i pomoc w przygotowaniu:
   – liturgii niedzielnej i świątecznej;
   – uroczystości pierwszej komunii św. i bierzmowania;
   – uroczystości religijnych w parafii, w których uczestniczą dzieci i młodzież, np. Boże Ciało, misje parafialne, wizytacja kanoniczna itp.;
   – szkolnych rekolekcji wielkopostnych;

c) prowadzenie w klasach, w których katechizują:
– w szkole podstawowej Eucharystycznego Ruchu Młodych lub koła misyjnego;
– w szkole ponadpodstawowej Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży.

Zajęcia z dziećmi w ERM i młodzieżą w KSM katecheta prowadzi według statutu organizacji, wskazań diecezjalnych i w porozumieniu z miejscowym księdzem proboszczem.

2) Każdy katecheta jest zobowiązany przekazywać księdzu proboszczowi lub jego zastępcy:
– dane statystyczne dotyczące katechezy szkolnej z klas, w których prowadzi zajęcia;
– na początku każdego semestru swój rozkład zajęć szkolnych (podział godzin) oraz ewentualne zmiany zachodzące w nim w czasie semestru;
– zwolnienie lekarskie na czas niezdolności do pracy spowodowanej chorobą.

3. Troska katechety o własny rozwój duchowy i intelektualny

Aby wypełnić zadania powierzone przez Kościół „[…] potrzebni są katecheci obdarzeni głęboką wiarą, wyrazistą tożsamością chrześcijańską eklezjalną oraz głęboką wrażliwością społeczną”[16].

Dlatego też pogłębianie duchowości oraz nieustanne dokształcanie stanowią istotny obowiązek każdego katechety przez cały czas pełnienia przez niego posłannictwa katechetycznego. Systematyczna formacja katechetów w Kościele świdnickim jest prowadzona przez Wydział Katechetyczny. Zgodnie z wymaganiami Kościoła każdy katecheta jest zobowiązany do uczestnictwa w programie formacyjnym na terenie parafii, dekanatu i diecezji. Formacja ta obejmuje następujące wymiary: duchowy, biblijny, eklezjalny, teologiczno-doktrynalny oraz katechetyczno-pedagogiczny, i przybiera charakter zarówno teoretyczny, jak i praktyczny.

1) Kościelne aspekty katechezy Kościoła katolickiego regulują:
– adhortacja Jana Pawła II *Catechesi tredendae*;
– *Dyrektorium ogólne o katechizacji*;
– *Kodeks prawa kanonicznego*;
– *Dyrektorium katechetyczne Kościoła katolickiego w Polsce* (20 czerwca 2001);
– *Podstawa programowa i program katechezy*;
– *Dokumenty Synodu Archidiecezji Wrocławskiej*;
– wytyczne i zarządzenia biskupa świdnickiego.

2) Katecheza szkolna odbywa się według regulacji zawartych w prawie państwowym:
– *Ustawa z dnia 7 września 1991 roku o systemie oświaty* (Dz.U. z 1996 r., nr 67, poz. 329, z późn. zm.);
– *Ustawa z dnia 26 stycznia 1982 Karta Nauczyciela* (z późn. zm.);

[16] Kongregacja ds. Duchowieństwa, *Dyrektorium ogólne o katechizacji*, Poznań 1998, nr 237.

– *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 14 kwietnia 1992 roku w sprawie warunków i sposobu organizowania nauki religii w publicznych przedszkolach i szkołach (z późn. zm.)*;
– *Porozumienie pomiędzy Konferencją Episkopatu Polski oraz Ministrem Edukacji Narodowej z dnia 6 września 2000 roku w sprawie kwalifikacji wymaganych od nauczycieli religii*;
– *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 2 listopada 2000 roku w sprawie kryteriów i trybu dokonywania oceny pracy nauczyciela, trybu postępowania odwoławczego oraz składu i sposobu powoływania zespołu oceniającego*;
– *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej i Sportu z dnia września 2004 roku w sprawie warunków i sposobu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów i słuchaczy oraz przeprowadzania sprawdzianów i egzaminów uczniów szkołach publicznych*;
– *Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 1 grudnia 2004 roku w sprawie uzyskiwania stopni awansu zawodowego przez nauczycieli*.

PIĘĆ PRAWD POLAKÓW SPOD ZNAKU RODŁA I ICH UNIWERSALNE PRZESŁANIE*

Wprowadzenie

Na wstępie przypomnijmy, że Pięć Prawd Polaków zostało uchwalonych i uroczyście proklamowanych w niedzielę 6 marca 1938 roku, w największej sali teatralnej w Berlinie, w czasie Kongresu Związku Polaków w Niemczech – w 15-lecie istnienia tegoż Związku – w obecności prawie sześciu tysięcy przedstawicieli Polaków w Niemczech. Prawdy te brzmią: prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami; prawda druga: Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci; prawda trzecia: Polak Polakowi bratem; prawda czwarta – Co dzień Polak narodowi służy; prawda piąta: Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle.

Godne podkreślenia jest to, iż prawdy te, jak wówczas oznajmiono, „nie z rozumu mędrców wielkich się wywodzą, ale z najprostszych serc ludu polskiego wydobyte są" i zostały skierowane „do wszystkich serc polskich w świecie". Niektórzy historycy przyrównują ich rangę do Konstytucji 3 Maja z roku 1791. W każdym razie prawdy te są ewenementem wielkiego patriotyzmu Polaków, którzy doczekali się niepodległego, odrodzonego państwa polskiego, ale w wyniku dziejowych losów mieszkali i działali za ówczesną zachodnią i północną granicą Polski. Historia pokazała, że pomogły one przetrwać naszym rodakom trudny czas prześladowań i szykan płynących ze strony przedstawicieli niemieckiego nacjonalizmu. Po 70 latach od ich uchwalenia i proklamowania można powiedzieć, że nadal zachowują swoją aktualność i mogą stanowić wspaniałą lekcję patriotyzmu dla Polaków będących obecnie na emigracji, a także dla rodaków mieszkających w ojczystym kraju.

Wskażmy na aktualność poszczególnych prawd i uwydatnijmy ich uniwersalne przesłanie.

1. Prawda pierwsza: Jesteśmy Polakami

Słowa te pojawiły się już w roku 1922 podczas organizowania Związku Polaków w Niemczech. Rzeczpospolita Polska odzyskała państwowość, pojawiła się ponownie na mapie Europy. Okazało się jednak, że około półtora miliona Polaków

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 5 (2008), nr 1 (17), s. 159–165 (Prelekcja wygłoszona w czasie konferencji w 70. rocznicę Berlińskiego Kongresu Związku Polaków w Niemczech i uchwalenia Prawd Polaków spod znaku Rodła, zorganizowanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" – Odział Dolnośląskiwe Wrocławiu, aula PWT we Wrocławiu, 7 marca 2008 roku).

znalazło się w granicach Niemiec. Byli to: Ślązacy, Warmiacy, Mazurzy, Kaszubi, Luboszanie, emigranci na ziemiach połabskich, w Westfalii i Nadrenii. Potrzebne było jakieś hasło jednoczące, by się zorganizować i wspólnie zabiegać o prawa mniejszości narodowej. Sformułowano więc hasło: „Jesteśmy Polakami". Czas pokazał, że pomogło ono zachować tożsamość narodową naszym rodakom na obczyźnie u zachodnich sąsiadów.

W latach II wojny światowej pojawiło się nowe, poważniejsze zagrożenie dla Polaków. Naród nasz został skazany na eksterminację. Najeźdźcy zachodni i wschodni traktowali nas jak zwierzęta, jak istoty niższe, pozbawione ludzkich praw. Po zakończeniu wojny pojawiło się kolejne zagrożenie. Polacy zostali poddani wpływom ateistycznej, nieprzyjaznej nam kultury sowieckiej. Także Zachód traktował nas po macoszemu jako naród drugiej kategorii, jako tzw. drugi świat, po pierwszym świecie zachodnim i przed trzecim światem afrykańskim. Jeszcze dziś bywa tak, że gdy na Zachodzie przyznajemy się, iż jesteśmy Polakami, odczuwamy, że niektórzy patrzą na nas z góry, jakby z lekceważeniem.

Dzisiaj w prasie krajowej i zagranicznej znajdujemy artykuły o polskim nacjonalizmie. W mediach i publikacjach liberalnych unika się pojęcia «naród». Mówi się raczej o społeczeństwie, państwie. Mówienie o narodzie traktuje się niekiedy jako przejaw nacjonalizmu. Zwolennicy skrajnego globalizmu mówią, że należy wynarodawiać społeczeństwa. W imię kosmopolityzmu dążą jeśli już nie do wyniszczania, to przynajmniej do osłabienia narodowych kultur. Przestają mówić o prawach narodów i ich ojczyznach. Są to bardzo niebezpieczne poczynania. Wiemy bowiem, że nie wolno odbierać człowiekowi jego własnej ojczyzny i rodzimej kultury. Jako chrześcijanie, Polacy, potrafimy odróżniać nacjonalizm od patriotyzmu. Patriotyzm to cnota, to właściwa miłość do Ojczyzny. Nacjonalizm to miłość zwyrodniała.

Innym aktualnym i niekorzystnym trendem dla Polski jest pozbawianie Polaków polskiego obywatelstwa. Nasi rodacy pozbawieni obywatelstwa tracą w jakiejś mierze prawo do swego narodu, do państwa polskiego i do narodowej kultury.

Wobec tych różnych zagrożeń prawda spod znaku Rodła: Jesteśmy Polakami, zachowuje szczególną aktualność. Chcemy się cieszyć, że jesteśmy Polakami i być z tego dumni, bez pogardy dla obywateli innych narodów, ale także bez kompleksów wobec nich.

2. Prawda druga: Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci

Polacy jako naród oparli swoją wiarę na chrześcijaństwie zachodnim, na katolicyzmie. Zachowywali jedność ze Stolicą Apostolską. Przez wieki powtarzano hasło: „Polonia semper fidelis". Naszego przywiązania do katolicyzmu nie zdołali zniszczyć ani osłabić zaborcy. To oni od samego początku usiłowali nas wynarodowić, zabić w nas polskość, narzucali nam swoją wiarę. Rosjanie ciągnęli nas ku prawosławiu, Niemcy propagowali protestantyzm. W tradycji polskiej obowiązywała

zasada wolności sumienia. „Nie jestem panem waszych sumień" – mówił nasz król. Polska wierna katolicyzmowi odznaczała się dużą tolerancją dla innowierców. Do tolerancyjnej Polski ciągnęli żydzi, arianie, Tatarzy, Ukraińcy i inne nacje narodowe. W czasach niewoli, w okresie powstań narodowych i okupacji szczególną rolę w zachowaniu katolickości i polskości naszego narodu odegrała rodzina. Była ona bastionem katolickiej wiary i ostoją zdrowego patriotyzmu.

Po II wojnie światowej zaprowadzano w Polsce ateizm, i to metodą administracyjną. Był to towar importowany ze Wschodu, który ranił polską duszę. Naród pod przewodnictwem Kościoła katolickiego stanął w obronie wiary. Siłą i ostoją naszej narodowej tożsamości stała się przynależność do Kościoła katolickiego. Dziś w świecie zachodnim panoszy się postmodernizm, szerzy się sekularyzacja. Odżywają oświeceniowe, antychrześcijańskie hasła i postulaty usuwania religii z życia publicznego i ograniczenia jej do sfery czysto prywatnej. Któż z nas nie słyszał o haśle: „Żyjmy tak, jakby Boga nie było, jakby Bóg nie istniał". Trendy te płyną do nas z Zachodu. Naszą obroną może być mocne przywiązanie do kultury narodowej, która jest chrześcijańska, przywiązanie do wiary naszych ojców, przywiązanie do Kościoła katolickiego. Nasza wyjątkowość, nasza siła to katolicyzm. Tylko przez katolicyzm możemy odzyskać siłę i budować lepsze jutro naszej Ojczyzny. Mamy tu na myśli nie tylko katolicyzm jako zespół wierzeń, prawd religijnych, ale jako rodzaj kultury przeniknięte pierwiastkami chrześcijańskimi.

Trzeba to przypominać rządzącym i partiom politycznym, tym, którzy ulegają modnym hasłom liberalistycznym, nihilistycznym. Dobrą przyszłość narodu i państwa trzeba budować na wierze naszych ojców. Nikt jeszcze w dziejach ludzkości nie żałował, że słuchał Pana Boga, że zachowywał Jego Prawo. Otwarcie się na Pana Boga, oddawanie Mu chwały przez wiarę, modlitwę i dobre postępowanie, co jest równoznaczne z dążeniem do świętości, jest gwarancją naszej ziemskiej pomyślności i zadatkiem na szczęśliwą wieczność.

3. Prawda trzecia: Polak Polakowi bratem

Prawda ta łączy się z naszymi narodowymi wadami. Mówił o nich tak często Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński. W Jasnogórskich Ślubach Narodu było zawarte przyrzeczenie do walki z wadami narodowymi. Jan Długosz napisał kiedyś, że Polaków charakteryzuje bezinteresowna zawiść. W naszej historii wrogowie próbowali nas dzielić, by łatwiej zniewalać i nami rządzić. Dzisiaj też pojawiają się nowe próby dzielenia naszego narodu. Musimy w nas samych odnaleźć źródło jedności i solidarności. Pierwszym krokiem do tego jest odnaleźć brata w drugim Polaku. „Polak nasz brat" to hasło aktualne, godne realizowania.

Napawają nas radością informacje o tym, jak Polacy pomagają sobie na emigracji, jak podają rękę słabszemu, zagubionemu bratu, ale martwią nas także wieści o wzajemnej zazdrości czy przypadki znieczulicy, braku wrażliwości na biedę lub nieporadność drugich.

Podobne pozytywne i negatywne uczucia rodzą się w nas z obserwacji polskiego życia politycznego. „Polak Polakowi bratem" to hasło dla nas wszystkich na każdy czas.

4. Prawda czwarta: Co dzień Polak narodowi służy

Służba narodowi to działalność na rzecz obrony i promocji wspólnego dobra. Dzisiaj mówi się o służbie państwu, a nie narodowi, a przecież człowiek najlepiej rozwija się i wychowuje we własnym narodzie. Bolejemy nad tym, że wybrani przez nas politycy, parlamentarzyści, przynajmniej niektórzy, tak szybko zapominają o powierzonej im przez naród misji służenia dobru wspólnemu, że niekiedy interes własny czy własnej partii przedkładają nad interes narodu.

Dawniej o wielu społecznych zawodach mówiło się jak o służbie. Stąd do dziś jeszcze funkcjonują określenia: służba zdrowia, służba wojskowa, służby porządkowe. Kolejarze nie mówili, że idą do pracy, ale że idą na służbę. W tym kontekście warto też przypomnieć, że słowo «minister» oznacza sługę, który służy. Powinna to być służba dla dobra drugich, dla dobra narodu. Trzeba o to zabiegać, by Polakom lepiej się wiodło w ich własnej Ojczyźnie, by nie musieli wyjeżdżać za chlebem i pracą za granicę. Przecież Polacy, którzy walczyli o wolność naszą i waszą na tylu frontach ostatnich wojen, są warci i godni tego, by nie byli nadal upokarzani. Postawa służebna rządzących i każdego z nas mogłaby wiele zmienić na lepsze. Jest nam potrzebny narodowy zryw, by naprawdę działać i żyć dla dobra drugich, dla dobra narodu, a jest to możliwe jedynie przez służbę.

5. Prawda piąta: Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!

Prawda ta ma piękny rodowód. Oto 17-letni chłopak urodzony w Westfalii pojechał po raz pierwszy do krewnych w Polsce. Wrócił po tygodniu i zatrzymał się w Berlinie. Tam w centrali Związku Polaków w Niemczech prosił o ochronę przed gniewem ojca, bowiem uderzył w twarz swego stryja za to, że ten się źle wyrażał o Polsce. „A przecież – mówił chłopiec – Polska to Matka nasza, a o Matce nie mówi się źle".

Tę piątą prawdę spod znaku Rodła uwydatnił nam w ostatnim czasie tak wyraziście i wprost wzruszająco sługa Boży Jan Paweł II. W przemówieniu powitalnym, na rozpoczęcie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, 16 czerwca 1983 roku mówił do nas w Warszawie, na Okęciu: „Pierwszym słowem wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi… Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej". Urzekają nas te słowa Papieża Polaka, słowa, w których kry-

je się tyleż miłości do Ojczyzny, słowa, w których jest zawarte wezwanie do nas, abyśmy Ojczyznę traktowali jak matkę. O matce nie wolno mówić źle. Niestety, słyszymy niekiedy złe słowa o Polsce, i to z ust Polaków. Słychać takie glosy na polskiej ziemi i na obczyźnie. Niekiedy słowo «Polska» zastępuje się wyrażeniem «ten kraj»: „W tym kraju żyje się źle; z tego kraju trzeba uciekać; w tym kraju nie można się niczego dorobić; w tym kraju jest bałagan; po co mi taki kraj!". Źle o Polsce mówi część emigrantów, którzy próbują usprawiedliwiać swój wyjazd z Ojczyzny. Mówią, że w Polsce się tyle nie zarabia, że w Polsce nie ma takich dróg, że w Polsce się pije, kradnie i bałagani itd. Tego rodzaju wypowiedzi są wielkim nietaktem. O Polsce, tak jak o matce, nie powinno się mówić źle. Matka może być czasem zła, może mieć jakieś słabości, wady, braki, ale dobre dziecko nie będzie nigdy mówić źle o takiej matce. Matka, jakakolwiek by była, jest dla dziecka wielkim darem. Ojczyzna jako matka jest także wielkim darem dla człowieka. Daje bowiem człowiekowi zakorzenienie, historię, ziemię, kulturę, przyrodę. Ojczyzna jest domem umożliwiającym człowiekowi rozwój. O ile związek dziecka z matką jest naturalny, o tyle miłości do Ojczyzny trzeba się uczyć. Gdy z matką jest źle, tym bardziej się ją kocha. Gdy z Ojczyzną jest źle, nie pluje się na nią i nie narzeka, ale tym bardziej się ją kocha. Wszelkie nieszczęścia Ojczyzny są okazją do większej miłości względem niej.

Zakończenie

Przypomnianych Pięć Prawd Polaków spod znaku Rodła ma uniwersalne przesłanie. Zachowują aktualność na każdy czas. Są wyrazem wiary, przywiązania do Pana Boga i Kościoła, przejawem wielkiego patriotyzmu i miłości do Ojczyzny. Powinny być często przypominane zarówno młodemu, jak i starszemu pokoleniu. Czasem narzekamy dziś na brak patriotyzmu w młodym pokoleniu. Żeby być w prawdzie, trzeba powiedzieć, że winę za to ponosi często starsze pokolenie. Wszelkie kryzysy dzieci i młodzieży są bowiem zwykle poprzedzane jeszcze większym kryzysem dorosłych. Niedojrzałe postawy dzieci i młodzieży są często wręcz odbiciem lustrzanym słabości i błędów ludzi dorosłych. To przecież nie dzieci czy młodzież, lecz dorośli wymyślają toksyczne ideologie o wychowaniu „bez stresu", o prawach bez obowiązków, o szkole „neutralnej światopoglądowo", o spontanicznej samorealizacji, o nacjonalizmie, fundamentalizmie itp. Wydaje się, że wielkim dzisiejszym problemem jest brak kompetentnych, mądrych, rozmodlonych i szlachetnych wychowawców. W chorej kulturze ponowoczesności młodym ludziom jest trudniej dorastać do ich własnych marzeń – często z winy wielu dorosłych[1]. Trzeba ubolewać, że w mediach najgłośniej wypowiadają się cynicy i demoralizatorzy. Winniśmy więc wiele czynić, by w naszych rodzinach, świątyniach, szkołach, na spotkaniach oficjalnych

[1] M. Dziewiecki, „Nasz Dziennik" 2008, nr 53, s. 5.

i towarzyskich prezentować postawy zdrowego patriotyzmu, między innymi tego spod znaku Rodła.

Pięć Prawd Polaków spod znaku Rodła to niezwykle aktualny i bardzo uniwersalny, religijny i patriotyczny program na budowanie lepszego jutra naszej Matki Ojczyzny – Polski – Najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

KAPŁAŃSTWO ŚW. JANA MARII VIANNEYA*

Wstęp

Rok Kapłański został ogłoszony przez Benedykta XVI 19 czerwca 2009, w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Okazją do jego ogłoszenia była 150. rocznica śmierci św. Jana Marii Vianneya, która minęła 4 sierpnia 2009 roku. Wiemy, jakie intencje towarzyszyły Ojcu Świętemu w podjęciu tej inicjatywy. Wyraził je Benedykt XVI w Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego. Jest to wewnętrzna odnowa wszystkich kapłanów, aby ich świadectwo ewangeliczne we współczesnym świecie stało się silniejsze i bardziej wyraziste[1]. Jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu, że zechciał całemu Kościołowi i światu zwrócić uwagę na kapłanów. Panuje bowiem takie przeświadczenie, że Sobór Watykański I (1869–1870) wyeksponował posługę i autorytet biskupa Rzymu jako następcy św. Piotra, ogłaszając dogmat o nieomylności papieża. Sobór Watykański II (1962–1965) z kolei uwydatnił posługę biskupów i dowartościował w Kościele laikat. W niektórych kręgach teologów podnosiły się głosy, że trochę za mało w ostatnich dziesiątkach lat mówiło się o roli i znaczeniu posługi prezbiterów. Z drugiej strony nastąpiła ostatnio – co widać gołym okiem – deprecjacja kapłana i jego posłannictwa w laicyzowanym społeczeństwie. Osoby duchowne bywają nagminnie, publicznie atakowane w mediach, ośmieszane w kabaretach, teatrach, niesprawiedliwie oceniane i krytykowane w prywatnych rozmowach. W niektórych środowiskach do dobrego tonu należy powiedzieć coś pikantnego, ironicznego na księdza czy biskupa. Ów negatywny, lansowany w liberalnych mediach obraz kapłana z pewnością ma jakieś przełożenie na zmniejszającą się liczbę powołań kapłańskich i zakonnych, a także negatywnie wpływa na jakość współpracy laikatu z kapłanami, przynajmniej w niektórych środowiskach.

Niniejsze rozważanie na temat kapłaństwa św. Jana Marii Vianneya będzie miało formę tryptyku. W pierwszej jego części nakreślimy krótko tło społeczno-kulturowe życia i działalności kapłańskiej św. Jana Marii Vianneya. W części drugiej naszkicujemy jego naukę na temat kapłaństwa, zaś w trzeciej uwydatnimy główne rysy posługi kapłańskiej świętego Proboszcza z Ars.

---

* *Kapłan – świadek miłości Boga do człowieka*, red. J. Kiciński, Wrocław 2010, s. 13–23.

[1] Por. *List Jego Świątobliwości Benedykta XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego z okazji 150. rocznicy «dies Natalis» Świętego Proboszcza z Ars*, „L'Osservatore Romano" 30 (2009), nr 7–8 (315), s. 3.

1. Tło społeczno-kulturowe życia i działalności św. Jana Marii Vianneya

Św. Jan Vianney urodził się 8 maja 1786 roku, a więc trzy lata przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej (1789–1799). Dzieciństwo przypadło mu przeżywać w czasie nawałnicy rewolucyjnej, podczas której zabijano księży, niszczono świątynie, krzyże i posągi świętych, likwidowano klasztory i przykościelne szkoły, konfiskowano kościelne majątki i zakazywano spełniania praktyk religijnych. Szafowano rewolucyjnym hasłem: „wolność, równość braterstwo". Podjęto frontalną walkę z Bogiem i Kościołem. Religia miała być definitywnie zlikwidowana i zastąpiona nauką. Nastał krwawy terror, zaczęła działać gilotyna. Księży i świeckich katolików ustawiano nad Sekwaną i rozstrzeliwano. Ciała padały do rzeki. Nie trzeba było kopać grobów i ich grzebać. Rewolucyjne władze nakłaniały proboszczów do składania przysięgi na tzw. cywilną konstytucję duchowieństwa. Mianowały swoich, zależnych i lojalnych wobec niej biskupów. Wśród duchowieństwa nastąpił rozłam. Duchowni, którzy odmówili złożenia przysięgi, byli pozbawiani parafii. Przechodzili do chrześcijańskiego podziemia. Do osób duchownych narzuconych przez reżim wierni nie mieli zaufania[2].

Właśnie do parafii Dardilly, gdzie urodził się i mieszkał Janek Vianney, przysłano proboszcza uzależnionego od władz, ks. Lejeune. W niedziele Vianneyowie ze swoimi dziećmi zaraz po północy wyruszali do sąsiedniej wioski Ecully. Tam, w stodole jednego z gospodarstw o godzinie wpół do piątej rano była odprawiana potajemnie Msza św. Do pierwszej Komunii św. Janek przystąpił dopiero w wieku 13 lat. Z powodu prześladowań uroczystość komunijna odbyła się potajemnie, poza świątynią, w domu prywatnym, przed którym przez cały czas trwania uroczystości, dla zmylenia siepaczy rewolucji, mężczyźni rozładowywali powoli ogromną furę siana[3].

W roku 1799, po zamachu stanu dokonanym przez Napoleona Bonaparte (9 listopada 1799), sytuacja religijna we Francji nieco się poprawiła, ale idee rzucone przez zwolenników rewolucji były nadal nagłaśniane, co sprawiło, że całe życie ks. Jana Vianneya toczyło się w antyreligijnej Francji. Dodajmy jeszcze, że w kulturze europejskiej pod wpływem idei rewolucji francuskiej narodziły się antyreligijne i antychrześcijańskie, ateistyczne filozofie, takie jak: marksizm, pozytywizm, scjentyzm, empiryzm. Narastał kult nauki, która miała zastąpić religię. Wiek XIX był bardzo nieprzyjazny dla myśli chrześcijańskiej. Wszystkie filozofie tego wieku, z wyjątkiem filozofii S. Kierkegaarda i H. Newmana, były wrogie Kościołowi.

2. Kapłaństwo w oczach ks. Jana Marii Vianneya

Patrząc się na życie i posługę ks. Jana Vianneya, można powiedzieć, że kapłaństwo było dla niego najwyższą wartością, którą cenił sobie jako wielki dar otrzymany od

[2] Por. J. Sosnowska, *Jan Maria Vianney. Dzieje życia świętego kapłana* [w:] *Dzieje życia św. Jana Marii Vianneya*, Kraków 2009, s. 12–13.

[3] Por. tamże, s. 15.

Boga. Miłość do kapłaństwa wyniósł Jan z domu rodzinnego. Dzieciństwo i lata młodzieńcze spędził, pracując z rodzicami na polu, pasąc bydło. Uczył się tylko w okresie zimowym. Od wiosny do jesieni pracował na gospodarstwie. W wieku 17 lat był jeszcze analfabetą. Znał jednak na pamięć modlitwy i pieśni religijne, których nauczyła go pobożna matka. Od wczesnej młodości chciał zostać kapłanem. Temu pragnieniu sprzeciwiał się zdecydowanie ojciec. Chciał mieć syna na gospodarstwie. Gdy jednak w końcu przekonano ojca o potrzebie uszanowania woli syna, Jan powierzył się w opiekę ks. Karola Balleya, który doprowadził go kiedyś do pierwszej Komunii św. Jan przygotowywał się do kapłaństwa z trzema innymi kandydatami, z których był najstarszy i najmniej pojętny. Nie mógł sobie poradzić z nauką teologii, zwłaszcza z opanowaniem łaciny, a w tym języku trzeba było zdawać egzaminy z teologii. Wśród wielu rozterek, z wielkim trudem, przy wydatnej pomocy ks. Balleya i innych dobrych kapłanów, doszedł Jan do upragnionego celu. 13 sierpnia 1815 roku w wieku 29 lat otrzymał święcenia kapłańskie, marzenie swojego życia.

Życie pokazało, jak bardzo sobie cenił z trudem osiągnięte i wymodlone kapłaństwo. Uważał je za wielki dar Pana Boga dla Kościoła. O szczególnej czci do kapłaństwa, o jego wielkości możemy się przekonać z wypowiedzi, jakie pozostały w jego spuściźnie pisarskiej.

Oto kilka tekstów świętego Proboszcza z Ars, świadczących o niezwykłym cenieniu i przeżywaniu daru kapłaństwa: „Oh, jakże kapłan jest wielki!… Gdyby pojął siebie, umarłby… Bóg jest mu posłuszny: wypowiada dwa słowa, a na jego głos Nasz Pan zstępuje z nieba i uobecnia się w małej hostii… Gdyby zniesiono sakrament kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana. Któż złożył Go tam, w tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął waszą duszę, gdy po raz pierwszy wkroczyła w życie? Kapłan. Kto ją karmi, by miała siłę odbywać swą pielgrzymkę? Kapłan. Któż ją przygotuje do stawienia się przed Bogiem, obmywając ją po raz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan, zawsze kapłan. A jeśli ta dusza umiera ze względu na grzech, kto ją wskrzesi, kto przywróci jej ukojenie i pokój? Znów kapłan… Po Bogu kapłan jest wszystkim!… On sam pojmie się w pełni dopiero w niebie”[4].

Innym razem Proboszcz z Ars mówił: „Kapłaństwo jest naprawdę czymś bardzo wielkim. Kapłan zrozumie siebie dobrze dopiero w niebie. Gdybyśmy zrozumieli na ziemi, czym jest kapłaństwo, umarlibyśmy nie z przejęcia, lecz z miłości… Wszelkie dary Boże na nic by się nam nie zdały, gdybyśmy nie mieli wśród nas kapłanów. Na co komu dom pełen złota, jeśli nie byłoby nikogo władnego otworzyć nam drzwi? Kapłan ma klucze do niebieskiego skarbca: to on otwiera nam drzwi nieba, jest administratorem dóbr Pańskich i ekonomem domu Ojca. Kapłan nie jest jednak Kapłanem sam dla siebie. Sam sobie nie może udzielić rozgrzeszenia… Zostawcie parafię bez kapłana przez dwadzieścia lat, a zaczną w niej adorować cielca”[5].

[4] Cyt. za *List Jego Świątobliwości Benedykta XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego*…, art. cyt., s. 4.

[5] A. Monnin, *Zapiski z Ars. Notatki naocznego świadka kazań, homilii i rozmów św. Jana Marii Vianneya*, tłum. L. Danilecka, Warszawa 2009, s. 119–120.

I jeszcze jeden tekst godny odnotowania: „Rozważcie potęgę kapłana. Jego mowa kawałek chleba przeistacza w Boga! To więcej niż stworzyć świat. A także: Idźcie się wyspowiadać Najświętszej Pannie lub aniołowi. Czy dadzą wam rozgrzeszenie? Czy dadzą wam Ciało i Krew Pana naszego? Nie, Najświętsza Panna nie może sprawić, by Jej boski Syn zstąpił pod postacią hostii. I nawet dwustu aniołów nie zdoła wam dać rozgrzeszenia. A kapłan, jakkolwiek byłby prosty, może to zrobić. […] O, kapłan to coś wielkiego!".

Teksty powyższe mogą brzmieć dzisiaj w naszych uszach jako nieco przestarzałe i dewocyjne, ale ujawniają one niezwykły szacunek jakim Proboszcz z Ars darzył sakrament święceń.

3. Charakterystyczne rysy posługi kapłańskiej ks. Jana Marii Vianneya

W całym swoim życiu, wypełniając obowiązki kapłana, ks. Jan Maria Vianney przebywał na dwóch parafiach. Pierwsze trzy lata swego kapłaństwa spędził jako wikary w Ecully, u boku swego ojca duchownego ks. Karola Balleya. Młody wikary odznaczał się wielką gorliwością w pełnieniu posługi kapłańskiej i z oddaniem pomagał proboszczowi w pracy duszpasterskiej. Najwięcej trudności miał z wygłaszaniem kazań. Zwykle uczył ich się na pamięć. Z początku wygłaszał je z wielkim trudem. Jednakże ten brak nadrabiał roztaczaniem troski nad ubogimi, spełnianiem uczynków pokutnych i umartwianiem się. Po trzech latach dobrej współpracy proboszcz ciężko zachorował i zmarł. Wikarego Jana biskup posłał do bardzo zaniedbanej parafii w Ars, w której było zaledwie 230 osób. Przepracował tam ponad 40 lat. Jego poprzednik skapitulował wobec trudnych parafian, o których powiedział, że odróżniają się od zwierząt tylko tym, że są ochrzczeni. Nowy proboszcz podjął zwykłą pracę duszpasterską: adorował Najświętszy Sakrament, udzielał sakramentów, nauczał katechizmu, modlił się na różańcu, odwiedzał chorych. Pierwszymi, których przekonał do tego, co czyni były dzieci, które z kolei sprowadziły do kościoła swoich rodziców. To, co wyróżniało go spośród innych księży, to była wytrwała posługa w konfesjonale. Ta posługa doprowadziła do nawrócenia dziesiątek tysięcy ludzi z całej ówczesnej Francji. W konfesjonale spędzał znaczną część dnia. Czasem spowiadał kilkanaście godzin dziennie. W jednym z jego życiorysów czytamy: „Proboszcz z Ars już o godzinie pierwszej w nocy siadał do konfesjonału, o szóstej rano odprawiał Mszę św., potem znów spowiadał, a o jedenastej wykładał w kościele katechizm. Po południu do późnej nocy też przebywał w kościele"[6]. Kościół był domem jego życia.

W miarę upływu lat – jak sam wyznał – zauważył, że najważniejszą sprawą jest modlitwa i pokutowanie kapłana za tych, którzy nie doceniają darów łaski Bożej. Najbardziej dręczyła go myśl, że ktoś mógłby zostać potępiony z jego winy, z powodu jego kapłańskich niedociągnięć. Dlatego też poskramiał ciało przez

[6] J. Sosnowska, *Jan Maria Vianney. Dzieje życia świętego kapłana*, art. cyt., s. 24.

czuwania i posty, aby nie opierało się jego kapłańskiej duszy. Umartwiał samego siebie w intencji powierzonych mu dusz oraz by przyczynić się do wynagrodzenia za grzechy, które znał ze spowiedzi. Jednemu z braci w kapłaństwie powiedział: „Powiem tobie, jaką mam receptę: daję grzesznikom niewielką pokutę, a resztę czynię za nich sam”[7].

W roku 1959, gdy mijała setna rocznica śmierci św. Jana Vianneya, papież Jan XXIII napisał encyklikę *Sacerdoti nostri primordia*. W dokumencie tym Papież Dobroci ukazał Proboszcza z Ars jako człowieka rad ewangelicznych. Wątek ten znajdujemy w Jana Pawła II *Liście do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1986 roku* i w *Liście na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego* Benedykta XVI. Jan Maria Vianney jako kapłan diecezjalny nie był zobowiązany do życia ściśle według rad ewangelicznych. Mimo to w swoim życiu zrealizował program rad ewangelicznych o wiele pełniej niż niejeden zakonnik.

Potrafił być ubogi, mimo że obracał niekiedy wielkimi sumami pieniędzy w związku z prowadzonymi dziełami charytatywnymi. Jak mówią o nim, był bogaty, by dawać innym, a bardzo ubogi dla siebie[8]. Miał świadomość, że ofiarowane dobra materialne są dla ubogich i sierot. Gdy porozdawał wszystko, mówił ubogim: „Dziś jestem biedny tak jak wy, jestem jednym z was”[9].

Święty Proboszcz z Ars wyróżniał się także czystością. Jego spojrzenie na ludzi, w tym na kobiety, było odbiciem jego zakochanego spojrzenia na tabernakulum. Czystość kapłańska pozwoliła mu być całkowicie oddanym Bogu i ludziom, którym służył.

Całe życie ks. Vianneya było nacechowane także posłuszeństwem. Niejednokrotnie targały nim wątpliwości, że nie nadaje się na proboszcza. Wielokrotnie pojawiała się myśl o rezygnacji z prowadzenia parafii, zwłaszcza wtedy, gdy piętrzyły się trudności. Jedynie posłuszeństwo i pasja zbawienia dusz kazały mu pozostawać wiernym na posterunku, wiernym wobec Boga i ludzi.

Benedykt XVI w katechezie wygłoszonej w Castel Gandolfo 5 sierpnia 2009 roku powiedział o naszym świętym m.in.: „Na wzór Dobrego Pasterza dawał swoje życie przez dziesięciolecia posługi kapłańskiej. Jego życie było żywą katechezą, która stawała się szczególnie skuteczna, gdy ludzie widzieli go podczas odprawiania Mszy św., na adoracji przed tabernakulum lub spędzającego wiele godzin w konfesjonale”[10]. W tej samej katechezie, nieco dalej, Ojciec Święty mówił: „Jeśli się dobrze przyjrzeć, tym, co uświęciło Proboszcza z Ars, była pełna pokory wierność misji, do której powołał go Bóg: nieustanne, ufne powierzanie się Bożej Opatrzności. Potrafił poruszać serca ludzi nie dzięki swoim ludzkim zdolnościom ani też wyłącznie przez chwalebne wszak zaangażowanie woli. Zdobywał dusze,

[7] Por. *List Jego Świątobliwości Benedykta XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego*…, art. cyt., s. 6.

[8] Por. tamże.

[9] Por. tamże.

[10] Benedykt XVI, *Św. Jan Maria Vianney*, „L’Osservatore Romano” 30 (2009), nr 10 (317), s. 30.

nawet najbardziej oporne, przekazując im to, czym głęboko żył, czyli swoją przyjaźń z Chrystusem. Był «zakochany» w Chrystusie i prawdziwym sekretem jego sukcesu duszpasterskiego była miłość do Misterium eucharystycznego, które głosił, sprawował i którym żył, stała się ona miłością do Chrystusowej owczarni, do chrześcijan i do wszystkich ludzi szukających Boga"[11].

Podobnie oceniał Proboszcza z Ars nieco wcześniej Jan Paweł II. We wspomnianym *Liście do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1986 roku* nasz Papież krótko stwierdził: „Jan Maria Vianney uświęcał siebie, aby tym lepiej uświęcać innych"[12].

Zakończenie

Jest nam dziś bardzo potrzebny duch św. Jana Vianneya, jest potrzebny kaplanom i wiernym świeckim. Jedynie naszą gorliwością, przede wszystkim dobrą modlitwą, szczerą pokutą, pokorną i wytrwałą posługą w konfesjonale, odwiedzaniem chorych możemy zahamować falę sekularyzacji i skutecznie odpierać ataki medialne na kapłanów, które tendencyjnie wyolbrzymiają ich wady i słabości. Wyrażamy nadzieję, że Rok Kapłański wyda wspaniałe owoce dla Kościoła a św. Jan Maria Vianney znajdzie naśladowców wśród swoich dzisiejszych następców.

[11] Tamże, s. 31.

[12] Jan Paweł II, *List do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek 1986 roku*, nr 11.

WSZYSCY ZACZNIJMY WYCHOWYWAĆ*

Wstęp

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, zawsze Dziewica. Serdecznie pozdrawiam wszystkich słuchaczy Radia Maryja, w szczególności zaś całą Rodzinę Radia Maryja, zgromadzoną przy radioodbiornikach. Przeżywamy miesiąc wrzesień, pierwszy miesiąc nowego roku szkolnego i katechetycznego, miesiąc, w którym wspominamy wybuch II wojny światowej. Pierwszego września minęła 72. rocznica agresji niemieckiej na nasz kraj, dziś zaś 72. rocznica agresji sowieckiej na naszą Ojczyznę. Był to czwarty rozbiór Polski, wynik paktu Ribentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku. Jutro także kończy się w Polsce I Tydzień Wychowania, którego hasłem były słowa: „Wszyscy zacznijmy wychowywać". Z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego biskupi polscy skierowali do duchowieństwa i wiernych świeckich list pasterski na temat wychowania, który był czytany w naszych świątyniach w pierwszą niedzielę września.

Z racji rozpoczętego roku szkolnego i kończącego się I Tygodnia Wychowania dzisiejszą katechezę poświęcimy problematyce wychowania. Mamy świadomość, że problematyka ta jest bardzo szeroka i wieloaspektowa, dlatego jesteśmy zmuszeni do uwydatnienia tylko niektórych jej aspektów. Proponuję, abyśmy skupili się na sprawach najistotniejszych, najbardziej fundamentalnych. Stąd też pragnę ze słuchaczami pochylić się nad trzema podstawowymi pytaniami. Pytanie pierwsze: dlaczego człowiek potrzebuje wychowania? (Pojęcie i cele wychowania). Pytanie drugie: co jest najważniejsze w wychowaniu rodzinnym? (Rodzice jako pierwsi wychowawcy). Pytanie trzecie: jakie są nasze oczekiwania od szkoły jako instytucji wychowawczej? (Nauczyciele szkolni jako wychowawcy).

1. Dlaczego człowiek potrzebuje wychowania?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy sobie przypomnieć, kim jest człowiek i kim winien się stawać, co go łączy ze światem, w którym obecnie żyje i co go łączy ze światem, w którym ma żyć po śmierci.

W Piśmie Świętym jest powiedziane, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże. I właśnie w tym podobieństwie do Stwórcy leży jego godność i wielkość. Historia ludzkości potwierdza, że godność i wielkość człowieka potrafili rozpoznać nie tylko ci, którzy przyjęli prawdę o człowieku z Bożego Objawienia,

---

* „Biuletyn Katechetyczny Diecezji Świdnickiej 2011/12", Świdnica 2011, s. 16–27.

ale także ci, którzy pokornie i wytrwale szukali prawdy o człowieku w oparciu o zdolności poznawcze ludzkiego umysłu.

Już w starożytności pogański filozof Platon nauczał, że człowiek jest rośliną przeflancowaną z boskiego świata w kruchy i przemijający świat ziemski. Po śmierci wraca do szczęśliwego, boskiego świata. Siedemnastowieczny filozof francuski Blaise Pascal powiedział, że „Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie potrzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą, aby go zabić. Ale nawet gdyby wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym. Cała nasza godność spoczywa tedy w myśli".

Ten duch ludzki, który poznaje, kocha i jest wolny, jest duchem wcielonym. Stąd człowiek w najstarszej, greckiej tradycji filozoficznej, a potem chrześcijańskiej, był ujmowany jako synteza pierwiastka materialnego i duchowego. W filozoficznej tradycji wieków średnich mówiło się o człowieku jako o specyficznej syntezie ducha i materii, o ogniwie spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. To właśnie człowiek był określany jako byt graniczny, byt – miejsce bezpośredniego spotkania się materii i ducha, świata ziemskiego i świata niebieskiego. Duch ludzki był przy tym określany jako duch najniższy w hierarchii istot duchowych – duch, który jest przeznaczony do ożywiania i uduchowiania materii. Innymi słowy: duch, który ze swojej natury miał być mieszkańcem nieba, został umieszczony na ziemi w człowieku, by ożywiać i uświęcać materię, aby na ziemi być obrazem Boga, aby w jakiś sposób reprezentować Boga Stwórcę wobec całego stworzenia (przez swego ducha) i zarazem reprezentować także całe ziemskie stworzenie wobec Boga (na mocy swego bytowania w ciele). Można zatem powiedzieć, że człowiek ma swoich krewnych i przyjaciół zarówno w świecie niewidzialnym, niebieskim (Bóg, aniołowie), jak i w świecie widzialnym, ziemskim: ożywionym i nieożywionym (rośliny, zwierzęta, minerały). Jest zatem jedynym bytem na ziemi, który jest jej aktualnym synem i mieszkańcem oraz przyszłym mieszkańcem nieba, jako przybrany syn Boży.

W dziejach filozofii i nauki akcentowano raz jedną, innym razem drugą stronę ludzkiego bytu. Stąd też znane są w dziejach teorie człowieka o profilu biologicznym i duchowym. Niektórzy, np. marksiści czy psychoanalitycy, mylili człowieka ze zwierzęciem, uważając, że jest on tylko materią. Inni mylili go z Bogiem, przypisując człowiekowi przymioty Boże. Tak czyni wielu potomków francuskiego oświecenia, a dzisiaj niektóre nurty postmodernizmu i liberalizmu.

Klasyczna myśl europejska, dzisiaj niestety pogardzana, zawsze uważała człowieka za istotę cielesno-duchową, wymagającą zaspokajania nie tylko potrzeb cielesnych, ale i duchowych. Człowiek bowiem nie żyje jedynie wartościami biologicznymi, przyrodniczymi jak zwierzęta, ale także wartościami duchowymi, takimi jak prawda, miłość, wolność, szczęście. Stąd mówiono, że człowieka nie można tylko hodować, tak jak się hoduje zwierzęta, ale człowieka trzeba wychowywać,

rozwijać jego ducha przez kształcenie intelektu i woli, umysłu i serca. To wszystko sprawia, ze człowiek nie żyje na poziomie czystej natury, przyrody, ale żyje jako osoba, tworząc i kultywując kulturę: naukę, sztukę, etykę i religię, z wartościami: prawdy, dobra, piękna i świętości.

Przez akty poznania intelektualnego i akty miłości, spełniane w wewnętrznej wolności, człowiek jawi się sobie samemu jako byt otwarty na świat innych osób, a ostatecznie na pełną Prawdę, Miłość i Wolność – na Boga. Podejmując te akty, człowiek spełnia siebie, staje się „bardziej" człowiekiem, wzrasta w doskonałości i w świętości. Jawi się zatem jako byt, dany i zadany. W płaszczyźnie metafizycznej jest jakby już „gotowy", czyli jest określoną kategorią bytową, zaś w płaszczyźnie etycznej jest jakby jeszcze „niegotowy", niespełniony; jest kimś wezwanym do rozwoju, do stawania się kimś „pełniejszym". Człowiek zatem jest już kimś, ale jeszcze nie do końca. Na bazie tego, kim jest, winien stawać się kimś więcej, wzrastać w swoim człowieczeństwie, rozwijać się duchowo, czyli więcej „być". W języku teologicznym nazywa się to wzrastaniem w doskonałości i świętości. Człowiek więc winien zdążać, pielgrzymować ku jakiejś osobowej pełni. Tej pełni jednak na ziemi nie potrafi osiągnąć, bo nie zdoła nigdy do końca wyczerpać własnych możliwości rozwojowych. Nawet wtedy, gdy osiągnie wysoki stopień rozwoju, nie będzie mógł nigdy stwierdzić, że już siebie zrealizował w pełni. Stąd też wezwanie do duchowego wzrastania jest wezwaniem na każdy czas i na każdą sytuację życia.

Osobowościowe wzrastanie człowieka dokonuje się przede wszystkim w procesie wychowania i samowychowania. Wynika z tego, że proces wychowania, samowychowania winien towarzyszyć człowiekowi przez całe życie. Zadanie wychowania młodego pokolenia, czyli pomagania w procesie osobowościowego doskonalenia, jest naczelnym zadaniem w każdej społeczności. Jest nie tylko zadaniem, ale i wielką sztuką. Już w średniowieczu ukuto powiedzenie: „Ars artium educatio puerorum" – „Sztuka nad sztukami – wychowanie młodego pokolenia". W procesie wychowania, kształtowania człowieka szczególną rolę pełnią rodzice, strażnicy domu rodzinnego, i nauczyciele związani ze szkołą. To właśnie oni powinni doskonalić się w sztuce wychowywania młodego pokolenia. Tym właśnie instytucjom wychowawczym, obejmującym rodziców w domu rodzinnym i nauczycieli posługujących w naszych szkołach, poświęcimy drugą i trzecią część naszej katechezy.

2. Co jest najważniejsze w wychowaniu rodzinnym? Rodzice jako wychowawcy

Pierwszą, najważniejszą, instytucją wychowawczą jest rodzina. Z czasem w proces wychowania młodego człowieka włącza się szkoła, parafia, Kościół, państwo.

Rodzina jest naturalnym miejscem przyjścia ludzi na świat. Przez rodzinę ludzkość ciągle odradza się i odmładza. Tylko w normalnej, zdrowej, rodzinie dzieci

znajdują odpowiednie warunki do przyjścia na świat oraz do rozwoju biologicznego, moralnego i religijnego, czyli do osobowego wychowania. Rodzina jest przeto pierwszą szkołą wychowania człowieka. Nikt nie powinien jej w tym wyręczać. Kościół, szkoła, państwo mogą tylko wspomagać jej wysiłki wychowawcze, ale nie zastępować. Najważniejszym wianem, jakie powinno wynieść się z rodziny, jest dar dobrego wychowania. Właściwe wychowanie człowieka w rodzinie wymaga jednak spełnienia odpowiednich warunków. Winno się dokonywać w klimacie miłości, prawdy i religijności.

2.1. Atmosfera miłości

Atmosfera miłości winna znamionować i obejmować relacje rodziców do dzieci, małżonków między sobą, dzieci i rodziców do seniorów (dziadków). Najczęściej popełnianym błędem w dzisiejszym wychowaniu dzieci jest, jak się wydaje, przesadna, czasem wprost bałwochwalcza, miłość rodziców do dziecka. Polega ona na tym, że dziecku nie stawia się żadnych wymagań, spełnia się wszystkie jego zachcianki, czasem bardzo kłopotliwe dla rodziców. Uczy się je brać od drugich, a nie poświęcać się dla nich. Rezultatem takiej postawy rodziców jest to, że dziecko opuszcza dom rodzinny nieprzygotowane do samodzielnego życia, nieprzygotowane do dawania, do służby, ale do brania. Opuszcza rodzinę z przekonaniem, że wszystko mu się od innych należy. W zderzeniu z trudnym życiem często załamuje się, nie potrafi sprostać wymaganiom, jakie życie stawia. Ważne jest przeto, aby miłość rodziców do dziecka była złączona ze stawianiem wymagań i uczeniem dziecka życia trudnego, ofiarnego. Często przypominał o tym rodzicom Ojciec Święty Jan Paweł II, do młodzieży zaś mówił: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Musicie mieć własne Westerplatte i bronić doniosłych, szczęściorodnych wartości". Trzeba przekonywać rodziców, że stawianie rozsądnych wymagań dzieciom jest okazywaniem im zdrowej, rodzicielskiej miłości.

Ważną rolę wychowawczą w domu rodzinnym spełnia także miłość wzajemna małżonków – rodziców do siebie oraz miłość do ich rodziców (dziadków). Dzieci są bacznymi obserwatorami i naśladowcami postaw rodziców. Jeśli miłość w ognisku rodzinnym kuleje, to zmniejsza się szansa dobrego wychowania dziecka.

W Piśmie Świętym znajdujemy wiele ważnych i aktualnych wezwań dotyczących życia rodzinnego: „Kto czci ojca, zyskuje odpuszczenie grzechów, a kto szanuje matkę, jakby skarby gromadził […] Kto szanuje ojca, długo żyć będzie […] Synu wspomagaj swego ojca w starości […] Miłosierdzie względem ojca nie pójdzie w zapomnienie" (Syr 3,2.6.12.14)); „Jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczając sobie nawzajem […] Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi. dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu" (Kol 3,12.19–20).

2.2. Atmosfera prawdy

Drugim ważnym rysem środowiska rodzinnego sprzyjającym dobremu wychowaniu jest atmosfera prawdy, uczenie życia w prawdzie. Tworzenie tej atmosfery w domu rodzinnym jest warunkiem przyjmowania przez dziecko wszelkiej prawdy: prawdy w szkole, prawdy na katechezie, prawdy w Kościele. Zakłamanie domu rodzinnego żłobi tak głębokie rysy w psychice dziecka, że nie dadzą się one później niczym zatrzeć, nie ustąpią nawet pod wpływem wytrawnych wychowawców i pedagogów. Zatem uczenie dziecka życia w prawdzie ma zasadnicze znaczenie w procesie wychowania. Niektórzy rodzice ucząc dzieci kłamstwa czy nawet tylko tolerując kłamstwo, wyrządzają im ogromną krzywdę.

W dzisiejszej rzeczywistości, wypełnionej mediami, Internetem, winniśmy uczyć dzieci i młodzież krytycznego przyjmowania informacji z mediów, w których jest tyleż przekłamań. Przykładem tu mogą służyć tak liczne przekłamania tyczące Radia Maryja i Telewizji Trwam czy też oskarżenia kierowane pod adresem ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka.

2.3. Atmosfera religijności

W Liście do Kolosan czytamy: „Słowo Chrystusa niech w was przebywa z całym swym bogactwem […]. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego" (Kol 3,16–17). Słowa te wskazują na potrzebę pielęgnowania w naszych rodzinach atmosfery religijnej. Dom rodzinny również w tym względzie zakłada fundament pod przyszłą religijność człowieka. Wprawdzie zdarzają się później różnego rodzaju konwersje czy awersje religijne, ale są one na ogół rzadkie. Życie potwierdza prawidłowość, że wartości religijne wyniesione z domu rodzinnego bywają najtrwalsze. Nawet gdy człowiek w dorosłym życiu odejdzie nieco od ideałów wyniesionych z domu rodzinnego, to łatwiej mu do nich wrócić. Ma po prostu do czego powrócić. Stąd też rodzi się postulat, żeby każda rodzina chrześcijańska stawała się domowym Kościołem i przez to była ostoją dla całego Kościoła, społeczeństwa, narodu

Jan Paweł II parząc na swój dom rodzinny w Wadowicach, mówił: „Tu wszystko się zaczęło". Chciał w ten sposób powiedzieć, że korzenie wszystkiego co robi, tkwią w domu rodzinnym.

3. Jakie są nasze oczekiwania wobec szkoły jako instytucji wychowawczej? Nauczyciele szkolni jako wychowawcy

Na początku tego passusu zacytujmy fragment tekstu z „Gazety Prawnej" z 19 maja 2011 roku: „Polskie szkoły zamieniają się w strzeżone przez monitoring i firmy ochroniarskie fortece. Ale też z policyjnych statystyk wynika, że przestępczość szkolna rośnie. Z najnowszych danych policji wynika, że w 2010 r.

odnotowano 25-procentowy wzrost przypadków łamania prawa na terenie placówek edukacyjnych. O blisko 60 procent wzrósł odsetek ciężkich przestępstw, jak np. wymuszeń rozbójniczych. Z zestawień wynika, że każdego dnia w jakiejś polskiej szkole zostaje pobity nauczyciel. Dane te pochodzą nie tylko ze szkół zawodowych czy z techników, ale także z podstawówek i gimnazjów. Obserwujemy wzrost przestępczości wśród nieletnich. Ten rok statystycznie niewiele różni się od poprzedniego, w którym jednak odnotowaliśmy skokowy przyrost tzw. przestępczości szkolnej – mówi Karolina Makos, podkomisarz z Wydziału Prewencji Komendy Stołecznej Policji"[1].

Powyższy tekst powinien stanowić wyzwanie dla nauczycieli, którzy nie mogą czuć się jedynie przekazicielami wiedzy z nauczanych przedmiotów, nie mogą ograniczać swojej pracy w szkole do przekazu informacji wzbogacających intelekt dziecka, ale powinni oddziaływać także na wolę i serce wychowanków, winni odsłaniać przed nimi świat wartości i nakłaniać młodych do dobrych wyborów moralnych

Trzeba przypomnieć nauczycielom, że człowiek spełnia się w życiu, czyli rozwija się czy mówiąc jeszcze inaczej – „pełniej" bytuje nie tylko przez to, że poznaje, że zdobywa wiedzę, że uprawia, kultywuje intelekt, ale także przez to, że kocha dobro, które intelektualnie poznał, że w braterski czy siostrzany sposób traktuje drugiego człowieka, stając się dla niego w sposób wolny bezinteresownym darem. Skoro tak, to oddziaływanie wychowawcze nauczyciela nie może się ograniczyć tylko do przekazu informacji, do przekazu samej tylko wiedzy, ale winno być także przekazywaniem wartości moralnych i religijnych, wartości związanych z ludzką wolą, z ludzkimi dążeniami. Stąd też nauczyciel to nie tylko informator, ale także formator, to człowiek, który rzeźbi nie tylko intelekt, ale także wolę i pielęgnuje sferę uczuć ucznia. Aby nauczyciel mógł sprostać temu zadaniu, winien być stróżem i przekazicielem prawdy. Sam powinien być przekonanym o roli prawdy. Z doświadczenia ostatnich lat wynika, że prawda była czasem sprzedawana za pieniądze, a właściwie za pieniądze, często bardzo duże, szerzono kłamstwo. W minionym okresie niektórzy nauczyciele pod wpływem nacisków ideologicznych fałszowali świadomie historię i przekazywali ją w sposób zniekształcony młodemu pokoleniu. Niekiedy też przemilczali prawdę, eliminowali niektóre informacje z historii. Dziś niektórzy z nich się tego wstydzą, ale historii nie można powtórzyć, przeszłości człowieka nie można wymazać. Od Pana Boga i od ludzi można otrzymać przebaczenie, ale pozostaje skaza, która może okazać się życiowym ciężarem. Dlatego warto być człowiekiem sumienia.

Sprawa wierności prawdzie jest aktualna w każdym czasie, także i dzisiaj, gdy po latach zniewolenia komunistycznego budujemy demokrację. Ale demokracja bez wartości – jak nam przypominał Ojciec Święty Jan Paweł II – staje się zaka-

[1] A. Grabek, *Niebezpieczna przestępczość w polskich szkołach*,< www.gazetaprawna.pl> [dostęp: 19 maja 2011].

muflowanym totalitaryzmem. Trzeba ciągle przypominać, że prawda jest naczelną wartością dla osoby ludzkiej. Kto ją zakrywa czy zniekształca, wyrządza krzywdę innym, uprawia demoralizację. Wierność prawdzie, głoszenie prawdy, domaganie się prawdy i życie w prawdzie to wielka sprawa naszego życia osobistego, rodzinnego, narodowego i międzynarodowego. Prawda jest u spodu wszystkich wartości, także sprawiedliwości, pokoju, wolności i miłości. Bez prawdy nie ma sprawiedliwości, nie ma pokoju, nie ma wolności i nie ma miłości, a nawet świętości.

Przypomnijmy w tym miejscu, dla wielu znany już być może, epizod z życia Ojca Świętego Jana Pawła II. Zapytany pewnego razu przez publicystę Andrzeja Frossarda, które zdanie z Ewangelii wybrałby jako najważniejsze, Papież odpowiedział: „Poznajcie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi" (J 8,32). Zaskoczył tą odpowiedzią Frossarda, który sądził, że Jan Paweł II wymieni przykazanie miłości. Podobnym obrońcą prawdy jest dziś Ojciec Święty Benedykt XVI. Jego trzecia encyklika nosi tytuł *Caritas in veritate* (*Miłość w prawdzie*).

Kard. Joachim Meissner, arcybiskup Kolonii, w wywiadzie udzielonym redaktorowi naczelnemu „Die Neue Bildpost" powiedział: „Nasze społeczeństwo określiło wolność jako najwyższą wartość. Jednakże wolność bez prawdy prowadzi do niewoli. Życie bez prawdy prowadzi do zniewolenia"[2].

Rozmawiałem kiedyś z redaktorką jednej z gazet katolickich. W rozmowie wyznała, że idąc za głosem sumienia, opuściła redakcję pewnego dziennika w wielkim mieście. Przeżywała tam konflikty sumienia, gdyż kazano jej stwarzać medialne fakty, tendencyjnie je naświetlać, by to, o czym pisała, było bardziej atrakcyjne, by ludzie kupowali i czytali propagowaną prasę. Myślała, że po ostatnich przemianach w naszych kraju coś się zmieni, że prawda urośnie do naczelnej wartości, a niestety bywa często pomijana, lekceważona, widać jak funkcjonuje smutne powiedzenie, że gdy mówią pieniądze, to prawda milczy.

Patrząc dalej na nauczyciela jako wychowawcę, należy z kolei wskazać na potrzebę promowania przez niego wartości moralnych, religijnych i narodowych. Nauczyciel szkolny winien być obrońcą i krzewicielem prawdziwych wartości moralnych i narodowych.

Wartości moralne były i są nadal podważane przez nieprzyjaciół Boga i człowieka. Niestety są lekceważone dzisiaj, w czasie tzw. demokracji. Na czoło wysuwane są wartości materialne: pieniądz, mieszkanie, meble, samochód, dostatek, sukces, awans. Fenomen ten daje się zauważyć także wśród nauczycieli. Mówimy jasno, że powinni otrzymywać za swoją posługę godne wynagrodzenie, ale też, że trzeba ciągle wskazywać na prymat „bycia" przed „mieniem". Nie można doprowadzać do tego, żeby pieniądz stał się sprawdzianem wartości człowieka.

Bardzo niebezpiecznym trendem jest lekceważenie czy nawet ośmieszanie wartości religijnych w życiu publicznym. Ciągle przypominamy lewakom, liberałom, ateistom, antyklerykałom, że odrzucając Boga, Jego Prawo, lekceważąc

[2] „Gość Niedzielny" 1996, nr 23, s. 14.

wartości religijne, osłabiamy życie społeczne, hamujemy prawdziwy rozwój. Kto zna historię, ten wie, że wszelkie próby wyzwolenia się z wymogów religii chrześcijańskiej, wcześniej czy później, prowadziły do katastrofy społecznej. Pokazał to wiek XX. Przywódcy rewolucji francuskiej pod koniec XVIII wieku wysunęli hasło „Wolność, równość, braterstwo" („Liberte, egalite, fraternite"). Te humanistyczne wartości, rodem z Ewangelii, chciano odseparować od Pana Boga i pozbawić je wymiaru wertykalnego. Potomkowie tych piewców szczęścia bez Boga na Wschodzie śpiewali: „Gdy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród". A oto widzimy, że ani we Francji, ani w Trzeciej Rzeszy, ani w Związku Sowieckim nie zbudowano obiecywanego raju na ziemi, raju bez Boga. Raju bez Boga bowiem nie ma i nie będzie. Jest to jedna z najbardziej smutnych utopii.

W hymnie Unii Europejskiej, w *Odzie do radości*, są słowa: „O radości, iskro bogów, kwiecie elizejskich pól. Święta, na twym świętym progu, staje nasz natchniony chór. Jasność twoja wszystko zaćmi, złączy, co rozdzielił los. Wszyscy ludzie będą braćmi, tam, gdzie twój przemówi głos". Słowa są piękne, ale winny one mieć powiązanie z Bogiem. Wszyscy ludzie mogą być braćmi, ale na fundamencie miłości do Pana Boga. Dlatego lękamy się laickiego wychowania, wychowania bez wartości religijnych.

Omawiając rolę szkoły jako instytucji wychowawczej oraz nauczycieli, musimy wskazać na potrzebę uwzględniania w wychowaniu młodego pokolenia wartości narodowych. Głosimy przekonanie, że tylko dobrzy Włosi, dobrzy Francuzi czy Niemcy mogą być dobrymi Europejczykami, podobnie tylko dobrzy Polacy mogą być dobrymi Europejczykami. Kto nie ma szacunku i miłości do siebie, do swojej Ojczyzny, do swojego narodu, ten nie będzie miał miłości i szacunku do innych. narodów. Budzenie miłości i szacunku do ojczystego domu to jedno z bardzo aktualnych zadań dzisiejszej szkoły. Jest to ważne w dobie narastającego globalizmu i kosmopolityzmu.

Zamykając passus tyczący szkoły i nauczycieli, możemy zakonkludować, że praca nauczyciela jest szczególnym powołaniem, powołaniem do czynnego towarzyszenia rozwojowi duchowemu drugiego, głównie młodego człowieka. Jest przekazywaniem wartości duchowych o wymiarze intelektualno-moralnym. Jest to powołanie w każdym czasie niezwykle trudne i odpowiedzialne. Znają ciężar tego powołania wytrawni nauczyciele i pedagodzy. Dodatkową okolicznością zniechęcającą pedagogów jest brak natychmiastowych, widocznych wyników ich trudnej pracy. W innych sektorach życia społecznego, w zawodach związanych zwłaszcza z działalnością techniczną, twórczą, wyniki są widoczne. Pisarz cieszy się nową, wydaną książką; inżynier jest dumny z budowli wybudowanej według jego projektu; rolnik cieszy się wyprodukowanymi owocami ziemi. Z pracą nauczyciela natomiast jest nieco inaczej. Owocuje ona zazwyczaj w nieco innym rytmie. Często jej efekty są mało widoczne albo też trzeba na nie długo czekać. Co jednak możemy stwierdzić? W oparciu o życiowe doświadczenie należy powiedzieć, że dobra praca wychowawcza, pedagogiczna, nauczycielska przynosi także szczytne, chlubne

owoce. Często są one widoczne dopiero po upływie dłuższego czasu, ale dają się faktycznie zauważyć. Papież dziękował na polskiej ziemi swoim wychowawcom z lat szkolnych i uniwersyteckich. Mówił, że jest ich niewypłacalnym dłużnikiem.

Powołanie nauczyciela, pedagoga jest jednym z najpiękniejszych powołań, gdyż jest inwestowaniem sił duchowych i fizycznych nie w materię, ale w żywego, rozwijającego się ducha ludzkiego. Dlatego też nauczyciele, pedagodzy winni być otaczani w Kościele, społeczeństwie i narodzie szczególną troską i czcią.

Zakończenie

W końcowym słowie, zamykającym naszą katechezę, wskażmy na potrzebę złączenia wszystkich instytucji wychowawczych w dobrej, harmonijnej współpracy. Państwo powinno wspomagać rodzinę i szkołę. Nie powinno czynić niczego, co mogłoby utrudniać tym instytucjom pracę wychowawczą. Rodzice zaś winni domagać się od szkoły wychowania swoich dzieci wedle uznawanych przez nich wartości.

KAPŁAN WOBEC NAUKI*

Problem kryjący się w tak sformułowanym temacie z pewnością nie należy do najważniejszych, które łączymy z życiem i posługą księdza. Są bowiem ważniejsze sprawy w kapłańskim życiu, takie jak: modlitwa, katechizacja, głoszenie słowa Bożego, sprawowanie sakramentów świętych (zwłaszcza celebracja Eucharystii, posługa w konfesjonale) czy działalność charytatywna, dobroczynna. Niemniej jednak z pewnością warto podjąć z pożytkiem refleksję nad relacją kapłana do nauki, tym bardziej że o tym rzadziej się mówi i pisze, podczas gdy o nadmienionych czynnościach kapłańskich możemy znaleźć sporo informacji w literaturze teologicznej.

Przedłożenie niniejsze będzie mieć trzy części. W pierwszej przypomnimy, czym jest nauka: jak była i jest pojmowana. W drugiej części powrócimy do historii, by przypomnieć, jak traktowali fenomen nauki ludzie Kościoła, a w szczególności osoby duchowne. Trzecia część będzie poświęcona zadaniom i wyzwaniom współczesnego kapłana wobec nauki: nauk filozoficzno-teologicznych i pozateologicznych. W zakończeniu sformułujemy kilka praktycznych postulatów tyczących relacji kapłana do nauki.

1. Historyczne i współczesne pojmowanie nauki

Ustalmy najpierw znaczenie terminów zawartych w tytule tego przedłożenia. Termin «kapłan» nie wymaga bliższej precyzacji, gdyż będziemy tu mówić o kapłanie jako osobie duchownej Kościoła katolickiego. Natomiast drugi tytułowy termin – «nauka» wymaga wyjaśnienia, jako że nauka była i jest różnie rozumiana. Na początku przypomnijmy, że fenomen nauki pojawił się w naszej kulturze śródziemnomorskiej w starożytnej Grecji, na przełomie wieków VII i VI przed Chrystusem. Jej początek był związany z próbą zastąpienia mitologicznego sposobu tłumaczenia świata przez tłumaczenie racjonalne, filozoficzne. Z czasem nauka jako poznanie zorganizowane, metodycznie zdobywane i krytycznie uzasadniane stała się – oprócz religii, sztuki i moralności – jedną z głównych dziedzin kultury. Dzisiaj zaś nauka wraz ze swoim dzieckiem – techniką – stała się wielką potęgą, która przyczynia się do przeobrażania świata i wywiera ogromny wpływ na różne dziedziny życia, szczególnie na gospodarkę i politykę. Te państwa, które w ostatnich dziesiątkach lat zainwestowały w naukę, w wiedzę, mają dzisiaj silną gospodarkę. Tytułem przykładu wystarczy wymienić Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Japonię, Koreę Południową, Niemcy czy chociażby Hiszpanię. Dziś na zjazdach

* „Fides, Ratio et Patria. Studia Toruńskie" (Drogi do Niepodległości) 2014, nr 1, s. 160–171.

i konferencjach naukowych wyraźnie się stwierdza, że najbardziej opłacalną inwestycją jest inwestycja w naukę – edukację. Procentuje ona stokrotnie.

Nauka i jej teoria przechodziły w ciągu wieków daleko idące modyfikacje. W dziejach nauki dają się wyróżnić trzy główne jej koncepcje. Pierwsza, najstarsza – to koncepcja klasyczna, wywodząca się jeszcze ze starożytnej Grecji. Podstawową nauką w tej koncepcji jest metafizyka, jako wiedza o pierwszych zasadach bytu i myślenia. Koncepcja ta przetrwała w kulturze euroatlantyckiej aż do naszych dni. Drugą znaczącą koncepcję nauki sformułował Immanuel Kant (1724–1804). Dowartościował w poznaniu naukowym czynniki podmiotowe, subiektywne. Kantowska koncepcja nauki nie znalazła zbyt wielu zwolenników. Natomiast wielką karierę zrobiła następna koncepcja nauki, wypracowana przez Augusta Comte'a (1788–1857) i jego następców. Twórca nowożytnego pozytywizmu zawęził zadanie nauki do stwierdzania, opisywania i porządkowania zjawisk. Dawne naukotwórcze pytanie „dlaczego?" zastąpiono pytaniem „jak?", „jaki?". Sprawdzalność empiryczna twierdzeń stawała się jedynym kryterium ich naukowości. Czego nie dało się potwierdzić, sprawdzić doświadczeniem, to nie zasługiwało na miano wiedzy naukowej. W tej koncepcji nauki nie było już miejsca nie tylko dla teologii i filozofii, ale nawet dla nauk humanistycznych. Na miano nauki zasługiwały tylko nauki przyrodnicze: fizyka, chemia, biologia, astronomia.

Pozytywistyczno-scjentystyczny model nauki przetrwał do dziś. Zadomowił się przede wszystkim w krajach, gdzie dominowały tendencje totalitarystyczne i liberalistyczne. Czytelnym znakiem trwania do dziś postaw pozywistyczno-scjentystycznych były sprzeciwy niektórych ludzi nauki wobec powrotu teologii do grona nauk uprawianych na dzisiejszych uniwersytetach.

W ramach prezentacji rozumienia nauki dodajmy jeszcze, że dziś przyjęło się mówić o nauce w poczwórnym znaczeniu: funkcjonalnym, przedmiotowym, podmiotowym i socjologicznym[1]. Nauka w sensie funkcjonalnym to tyle, co badania naukowe, a więc zabiegi poznawcze zmierzające do uzyskania wiedzy w postaci twierdzeń mniej lub więcej uzasadnionych. Nauka w sensie przedmiotowym jest zbiorem zdań usystematyzowanych i uzasadnionych. Jest to więc owoc nauki rozumianej funkcjonalnie, wynik naukotwórczych czynności człowieka. Nauka w sensie podmiotowym oznacza umiejętność uprawiania poznania naukowego. Wreszcie nauka w sensie socjologicznym bywa pojmowana jako dziedzina kultury, której elementami są: naukowcy, studenci, uczelnie biblioteki, laboratoria, zakłady pracy naukowej itd.

2. Stosunek Kościoła do nauki w historii

2.1. Czasy starożytne i średniowiecze

Kościół od samego początku swego istnienia i działania odnosił się do nauki z wielkim szacunkiem. Zauważmy, że nauka w starożytności chrześcijańskiej

[1] Por. S. Kamiński i M.A. Krąpiec, *Z teorii i metodologii metafizyki*, Lublin 1962, s. 13–14.

i w średniowieczu sprowadzała się w zasadzie do filozofii. Jeszcze średniowieczne tzw. sztuki wyzwolone – *artes liberales*: trivium – sztuki humanistyczne (gramatyka, retoryka i dialektyka) oraz quadrivium – sztuki matematyczno-przyrodnicze (arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka) – miały charakter wiedzy filozoficznej. W czasach starożytnych pierwsi pisarze, teologowie chrześcijańscy, apologeci korzystali z pojęć filozofii greckiej. Za pomocą narzędzi filozofii antycznej rozwijali naukę chrześcijańską zawartą w Objawieniu. Na początku średniowiecza, gdy dzieła kultury chrześcijańskiej znalazły się pod kopytami ludów barbarzyńskich, pogańskich, w czasie wędrówki ludów, ludzie Kościoła, szczególnie mnisi, ratowali i chronili skrupulatnie dzieła pisarzy starożytnych – pogańskich i chrześcijańskich, przed totalnym zniszczeniem.

Mecenat Kościoła wobec nauki ujawnił się w szczególności w czasach średniowiecza. To właśnie Kościół zakładał szkoły katedralne, kolegiackie, zakonne, parafialne, a potem w XIII wieku powołał do życia instytucję uniwersytetu, by kształcić społeczeństwo ówczesnej Europy. Zauważmy, że niemal wszyscy ludzie nauki i kultury wczesnego chrześcijaństwa i całego średniowiecza rekrutowali się spośród osób duchownych. Św. Augustyn, największy filozof i teolog starożytności chrześcijańskiej, był biskupem Hippony. Św. Anzelm z Canterbury (1033–1109), św. Bernard z Clairveaux (1091–1153), Hugon od św. Wiktora (1096–1141), św. Bonawentura (1221–1274), Roger Bacon (1215–1292), św. Albert Wielki (1193–1280), św. Tomasz z Akwinu (1225–1274) bł. Jan Duns Szkot (1270–1308), Wilhelm Ockham (1300–1350), mistrz Eckhart (1260–1327) – to przedstawiciele zakonów żebraczych: franciszkanów i dominikanów. Ośrodki nauki i kultury średniowiecznej, szczególnie środowiska uniwersyteckie, obsługiwały osoby duchowne. To właśnie one wywierały duży wpływ na ówczesne życie społeczno-polityczne. W Europie średniowiecznej można zauważyć trzy potężne, liczące się filary. Były to: papiestwo, cesarstwo i właśnie uniwersytety, zwłaszcza uniwersytet paryski. To właśnie ludzie uniwersytetu, ludzie Kościoła tworzyli opinię społeczną, to oni rozstrzygali sprawy sporne i byli niekwestionowanym autorytetem niemal we wszystkich dziedzinach życia. (Dziś, niestety, rolę kształtowania opinii w społeczeństwie przejęły mass media). To z ich inspiracji i pod ich nadzorem wznoszono katedry gotyckie, tworzono dzieła sztuki w dziedzinie malarstwa, rzeźby, literatury, muzyki. Stąd też mówi się popularnie, że Kościół nauczył Europę czytać i pisać.

2.2. Nowożytność

Sytuacja zmieniła się u progu czasów nowożytnych. Kościół zachodni podzielił się na katolicki i protestancki. W okresie odrodzenia nastąpiło zeświecczenie życia. W gronie ludzi zajmujących się filozofią pojawiły się osoby świeckie. Dwa wielkie nurty w filozofii europejskiej w XVII wieku: racjonalizm kontynentalny i empiryzm brytyjski, były już reprezentowane prawie w całości przez ludzi świeckich (Kartezjusz, Błażej Pascal, Baruch Spinoza, Gottfried Wilhelm Leibniz, Franciszek

Bacon, John Locke, Tomasz Hobbes, Dawid Hume, Christian Wolf). Początek czasów nowożytnych to czas narodzin nauk przyrodniczo-humanistycznych. Z filozofii wyłoniły się dyscypliny szczegółowe. Nastąpił szybki rozwój nauk przyrodniczych: biologii, kosmologii, fizyki, chemii, astronomii. Nauka zyskała znakomitych luminarzy w osobach: Mikołaja Kopernika (1473–1543), Giordana Bruna (1548–1600), Galileusza (1564–1642), Jana Kepplera (1571–1630), Izaaka Newtona (1642–1727) i innych. Rozwijały się także dyscypliny humanistyczne: prawo, medycyna, historia, psychologia, doktryny społeczne. Jednakże powoli narastała awersja do Kościoła.

W XVIII wieku narodził się prąd oświeceniowy, już bardzo wrogi Kościołowi i wszystkiemu, co religijne i nadprzyrodzone. Coraz mocniej zaczęto lansować postulat wyzwolenia nauki spod hegemonii Kościoła. Pojawiały się coraz częściej konflikty między ludźmi nauki i Kościoła, między nauką i religią, wiarą i rozumem. Historia odnotowała wiele przypadków konfliktów między naukowcami i instytucją Kościoła. Trzeba jednak zauważyć, że owe nieporozumienia i konflikty rodziły się zazwyczaj w wyniku przekraczania kompetencji przez obydwie strony konfliktu. Bywało tak, że ludzie Kościoła, zwłaszcza niektórzy teologowie, nie zawsze poprawnie interpretowali Boże Objawienie zawarte w Piśmie Świętym. Rozumieli je niekiedy zbyt dosłownie, literalnie, nie znając jeszcze teorii rodzajów literackich. Podobnie i ludzie nauki w wielu przypadkach uzurpowali sobie prawo do monopolu na wszelką prawdę o świecie i o człowieku i wyciągali ze swoich badań daleko idące wnioski, stawiali hipotezy, tworzyli teorie niezgodne z Objawieniem chrześcijańskim, głosili twierdzenia przekraczające kompetencje uprawianych przez siebie nauk. I jednej, i drugiej stronie brakowało niekiedy pokory wobec Prawdy, wobec Tajemnicy. Bogu dzięki, że te czasy minęły bezpowrotnie. Dziś już tylko ludzie niedouczeni mówią jeszcze o rzekomej sprzeczności między rozumem i wiarą, filozofią i teologią, nauką i religią. W ostatnim czasie sprawy te wyłożył w sposób magistralny Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*.

Drugim rodzajem zniewalania nauki w czasach nowożytnych, zwłaszcza najnowszych, było uzależnianie jej od ideologii. Historia pokazała, że nauka nowożytna, która usiłowała wyzwolić się pod wpływów Kościoła i religii – wpadła w zniewolenie ideologiczne, a ostatnio też w ogromne uzależnienie ekonomiczne.

W literaturze ostatnich lat, poświęconej sytuacji współczesnej nauki, dotyczącej szczególnie pozycji uniwersytetów i szkolnictwa wyższego, mówi się już od dawna, i to dość wyraźnie, o kryzysie. Sprawy nauki i uniwersytetów stały się przedmiotem szczególnej troski Stolicy Apostolskiej, a w szczególności papieża Jana Pawła II. Jego wystąpienia na ten temat, szczególnie wystąpienie w roku 1982 do świata uniwersyteckiego w Bolonii i w roku 1987 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, świadczą o ogromnym zaangażowaniu Głowy Kościoła katolickiego, ongiś pracownika uniwersytetu, w sprawę odnowy, reformy tego doniosłego działu ludzkiej kultury, jakim jest nauka.

Wśród napięć i niepokojów, jakie mają miejsce w dzisiejszym świecie nauki, za bardzo niebezpieczne uznaje Jan Paweł II brak autonomii instytucji naukowych

i brak wolności w poszukiwaniu prawdy. W roku 1982 mówił w związku z tym w Bolonii: „Wolność […] zawsze była istotnym warunkiem rozwoju nauki, jeżeli chciała ona zachować głęboką godność poszukiwania prawdy i nie być sprowadzana do pełnienia wyłącznie funkcji ideologii, zaspokojenia tych celów bezpośrednich, społecznych potrzeb o charakterze materialnym czy interesów gospodarczych, do ujmowania ludzkiej wiedzy wyłącznie w kategoriach inspirowanych kryteriami jednostronnymi bądź stronniczymi, właściwymi dla interpretacji tendencyjnych, a co za tym idzie – nieujmujących rzeczywistości w sposób kompletny. Nauka tym skuteczniej może wpłynąć na praktykę, im większą cieszy się wolnością w poszukiwaniu prawdy”[2].

W powyższej wypowiedzi Jan Paweł II dotyka pośrednio faktu podwójnego zniewolenia dzisiejszej nauki. Jest to zniewolenie ideologiczne (polityczne) i gospodarcze. Okazało się, że wielowiekowy okres walki o wyzwolenie nauki spod wpływów religii wcale nie doprowadził nauki do prawdziwego wyzwolenia. Nauka, wyzwalając się spod dominacji Kościoła, wpadła w nowe, bardziej niebezpieczne zniewolenie: w zależność ideologiczną, polityczną i gospodarczą[3]. Proces ten nasilił się w XIX wieku w marksizmie, pozytywizmie i scjentyzmie, a swój punkt kulminacyjny osiągnął w systemach totalitarnych XX wieku. Niewola ta przybierała często bardzo drastyczny charakter. Doświadczyli tego ludzie nauki, którzy chcieli zachować przynajmniej cień niezależności w systemach totalitarnych: faszystowskim i komunistycznym. Nie chodziło tutaj tyle o wyniszczenie naukowców, ile o całkowite podporządkowanie ich wysiłków celom politycznym, często także militarnym. Ludzi nauki wciągano do szerzenia i nobilitowania ideologii nazistowskiej czy komunistycznej, zaś owoce badań naukowych nierzadko wykorzystywano do utrzymywania się przy władzy i do realizacji zaborczych, wojennych celów. Znany jest na przykład fakt zamknięcia przez Stalina 120 konstruktorów lotniczych w jednym z budynków Moskwy, ażeby pracując w warunkach więziennych szybciej opracowali zadane konstrukcje samolotów bojowych wobec zbliżającej się wojny w 1941 roku. Ideologizacja nauki jaskrawo ujawniła na przykład w pseudonaukowej działalności radzieckiego uczonego T. Łysenki, w której to racje ideologiczne, propagandowe brały górę nad racjami merytorycznymi[4].

W naszym kraju okres ten miał swoje nasilenie w czasach stalinizmu. Naukę usiłowano wówczas całkowicie podporządkować celom ideologicznym i politycznym. Relegowano niewygodnych ideologicznie profesorów. Ich miejsca zajmowali tzw. zastępcy profesorów o nikłym dorobku naukowym i beż żadnych perspektyw

[2] Jan Paweł II, *Kościół jest solidarny z uniwersytetem w poszukiwaniu pełnej prawdy o człowieku. Przemówienie do świata uniwersyteckiego* (Bolonia, 18 kwietnia 1982) [w:] Jan Paweł II, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, Rzym 1986, s. 136.

[3] Por. J. Majka, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, „Ethos” 1 (1988), nr 2/3, s. 106.

[4] Por. K. Pigoń, *Problemy etyczne nauki i uczonych* [w:] *Nauka – Religia – Dzieje. V Seminarium Interdyscyplinarne w Castel Gandolfo 8–11 sierpnia 1988*, red. J. Janik i P. Lenartowicz, Kraków 1990, s. 166–171.

na karierę uniwersytecką w normalnych warunkach przedwojennych. Jednocześnie werbowano nowy narybek asystencki według kryteriów wyłącznie ideowych i politycznych. Badania naukowe zostały odsunięte na dalszy plan, a na czoło wysunięto dydaktykę o wyraźnym nakierowaniu doktrynalnym. Ścisły nadzór rozciągnięto zwłaszcza nad tą częścią ocalałej z pogromu profesury i asystentury, której postawę uznano za niepewną i podejrzaną; inwigilacja i donosicielstwo stały się normą postępowania w kręgach wyższych uczelni[5].

Ten ponury okres, z chwilami niewielkich odprężeń, trwał aż do 1989 roku. Ogólno-społeczne i polityczne przemiany, które nastąpiły po „jesieni ludów", nie przyniosły jednak zadowalających efektów na polu reformy nauki, nie uczyniły jej wolną i suwerenną. Mimo wielu zmian uczelnie wyższe nadal w dużym stopniu tkwią w gorsecie, w którym więziono je w latach stalinizmu. Szkolnictwo wyższe, w tym uniwersytety, nie uzyskało wymaganej suwerenności i podmiotowości. O ile zmniejszyła się częściowo zależność ideologiczna, o tyle nieprzezwyciężona i trudna do rozwiązania pozostaje ciągle zależność ekonomiczna.

Wiadomo, że badania naukowe stają się dzisiaj bardziej kosztowne. Ci, którzy je finansują, narzucają badaczom tematy i kierunki lub domagają się określonych sposobów wykorzystania ich wyników. Lansuje się zasadę: kto płaci, ten stawia wymagania, ten określa warunki. Wszystko to uderza w godność osobową badacza naukowego, ogranicza jego wolność, czyni go poniekąd narzędziem realizacji celów narzuconych mu z zewnątrz.

Pierwszym, najbardziej dostrzegalnym zagrożeniem wynikającym z uzależnienia ideologicznego i ekonomicznego nauki jest możliwość wykorzystywania wyników badań naukowych przeciw samemu człowiekowi. Problem jest stosunkowo stary, ale w ostatnich dziesiątkach lat przybrał on nowy wymiar, a przez także inną jakość, na skutek ogromnego udoskonalenia technik niszczenia, zwłaszcza przez produkcję broni masowej zagłady. Konflikty zbrojne XX stulecia o wymiarze światowym i regionalnym są tego jaskrawym przykładem. Pokazały one, jak daleko wprzęgnięto naukę w proces walki z człowiekiem. Osiągnięcia nauki wykorzystywano do szybszego i skuteczniejszego niszczenia nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów. Rzeczą zastanawiającą jest, że niemal wszystkie wynalazki naukowe były najpierw wykorzystywane podczas wojen. Jest też niepokojące, że dzisiaj ponad 50 procent naukowców pracuje dla celów militarnych.

Innym zagrożeniem, jakie niesie zniewolenie nauki, jest możliwość wykorzystania wyników badań naukowych do manipulowania człowiekiem w sensie biologicznym, psychologicznym i społecznym. Typowym przykładem tego rodzaju działań są eksperymenty z ludzkimi embrionami. Powstaje tu niebezpieczeństwo manipulowania osobowością człowieka, a to uderza wprost w jego osobową i osobistą godność. Praktyki tego typu, zauważalne w niektórych krajach, są wynaturzeniem nauki, która z natury swojej winna przyczyniać się do potwierdzania

[5] Por. A. Hutnikiewicz, *Trzy uniwersytety*, „Ethos" 1 (1988), nr 2/3, s. 153–156.

godności człowieka, ochrony i poszerzania jego niezależności i stawać się ważnym czynnikiem potwierdzania jego transcendencji, gdy tymczasem w praktykach tego rodzaju ujawnia się ona jako środek jego uprzedmiotowienia[6].

Nauka zniewolona godzi zatem w człowieka, zamiast mu służyć, staje się jego zagrożeniem. Niniejsze – wspomniane tytułem przykładu – zagrożenia wyrastające ze zniewolenia współczesnej nauki są wyraźnym apelem wzywającym do szukania racjonalnych dróg wyjścia z tego impasu. Wydaje się, że najcelniejsze wskazówki pokazujące kierunki rozwiązań owych trudnych, pełnych napięć problemów, w jakie uwikłała się współczesna nauka, znajdujemy w wypowiedziach św. Jana Pawła II. Papież, jako były pracownik nauki, uniwersytetu, mając przed oczyma cały świat, wyrażał swą szczególną troskę o naukę, chciał ją wprowadzić na właściwe tory, by nie pomniejszała człowieka, ale mu służyła, by czyniła go moralnie lepszym. Mówił o tym do rektorów polskich uczelni 30 sierpnia 2001 roku w Castel Gandolfo.

3. Współczesny kapłan wobec zjawiska nauki

Zwrócimy tu uwagę na stosunek księdza do studiów filozoficznych i teologicznych, a także do nauk szczegółowych, uprawianych dziś na uczelniach państwowych.

3.1. Kapłan wobec filozofii i teologii

Studia, przez które przechodzą kandydaci do kapłaństwa i osoby świeckie pragnące służyć Kościołowi poprzez katechizację czy jakąś inną formę, mają charakter filozoficzno-teologiczny. Są to studia specyficzne, niemające – gdy idzie o zawartość treściową – odpowiednika na innych uczelniach. Wiedza teologiczna ma charakter mądrościowy. Wobec niej człowiek nie może pozostać obojętny, nie może zachowywać postawy biernego widza. Wiedza teologiczna apeluje do człowieka o zajęcie życiowego stanowiska, jest jakby wezwaniem do jej stosowania. Stąd też wiedza teologiczna winna mieć odbicie, jakieś przedłużenie w życiu tych, którzy ją zdobywają. Nie dziwimy się przeto wiernym, którzy od kapłana wymagają odpowiedniej postawy życiowej, wynikającej z wyuczonej, wystudiowanej, a także przepowiadanej wiedzy, która jest mądrością zawierającą prawdy wiary, prawdy przekraczające zdolności poznawcze ludzkiego rozumu.

Jak to zrobić, żeby tą wiedzą, tą mądrością żyć? Jak żyć Ewangelią? Jak żyć teologią? Można tu znaleźć wiele recept. Wymieńmy tylko jedną, współgrającą z tenorem tego wywodu. Otóż jednym z ważnych czynników zachowujących kapłana w młodości duchowej i entuzjazmie powołaniowym jest zdrowe studium teologii czy może lepiej powiedzieć: podejmowanie refleksji nad Bożym słowem, kontemplacja mądrości objawionej, Bożej, która jest właśnie rodzajem teologii.

[6] Por. J. Majka, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, art. cyt., s. 106–107.

Posługując na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu jako rektor, dość często, zwłaszcza w niedziele, udawałem się do różnych wspólnot parafialnych z pomocą duszpasterską. Mam często w pamięci proboszcza, od którego czasem pożyczałem książki. Gdy wziąłem je do ręki, by z nich skorzystać, zauważyłem, że Pismo Święte, dokumenty Kościoła, książki z zakresu teologii dogmatycznej, moralnej były w środku pełne podkreśleń. To był znak, że ten ksiądz wolne chwile spędzał na lekturze tekstów teologicznych. Postawa tego typu owocowała nie tylko w rozmowach przy stole, ale w całym duszpasterstwie. Wierni cenili tego kapłana nie tylko za wiedzę, za mądrość, ale także za to, że ta wiedza, ta mądrość były jego. Proboszcz był pierwszym człowiekiem, w którego postawie ta mądrość miała odbicie, życiowy wyraz, egzystencjalne przełożenie.

Źle się dzieje, jeśli kapłanowi po święceniach szybko wypada z ręki dobra książka teologiczna. Nie mówmy, że to ostatecznie nie takie ważne, że o wiele ważniejsze, by nie wypadł brewiarz – Liturgia godzin, Pismo Święte. Życie pokazuje jednak, że są to jakby naczynia połączone. Jedno służy drugiemu. Dobra teologia, kontemplacja prawd wiary, medytacja mądrości Bożej służą modlitwie, trwaniu w przyjaźni z Bogiem; dobra modlitwa zaś i zdrowa wewnętrzna pobożność prowadzą do ubogacania się w mądrości Bożej, a więc prowadzą do lektury teologicznej, do permanentnego studium teologii.

18 listopada 2001 roku w kościele św. Krzyża we Wrocławiu odbył się nadzwyczajny „Wieczór Tumski", połączony z poświęceniem zainstalowanych tam nowych organów. Po wykładzie na temat muzyki organowej i poświęceniu organów rozbrzmiał koncert organowy w wykonaniu prof. Joachima Grubicha, światowej sławy organmistrza, jednego z najlepszych współczesnych wirtuozów gry organowej w Polsce. Wieczorem, przy kolacji, wyznał w przemówieniu przy stole, że całe życie czuje się uczniem. Prawie codziennie ćwiczy do dwóch godzin. Powiedział m.in.: „Całe życie jestem studentem". W teologii też trzeba być całe życie studentem, człowiekiem uczącym się. To wydłużone studiowanie teologii winno przechodzić w modlitwę. Słyszymy niejednokrotnie rady mistrzów tej królowej nauk, że teologię studiujemy na klęczkach. Tak mawiał ongiś studentom w Lublinie kard. Karol Wojtyła. O teologii modlącej się mówi też często abp Alfons Nossol z Opola. Studiując teologię, myślimy i mówimy nie tylko o Bogu, ale myślimy i mówimy do Boga. Teologia więc przechodzi w modlitwę, a modlitwa w teologię. Uprawiając poznanie teologiczne, myślimy także i mówimy o człowieku jako o kimś, kto nosi w sobie obraz i podobieństwo Boże, ale także dobra teologia usposabia nas do mówienia do człowieka, do kierowania ku niemu słowa prawdy i czynu miłości.

Jeśli jest się kapłanem, należy całe życie leczyć się ze znużenia Ewangelią, z traktowania katechezy jako „ściany płaczu" (jak to sformułował jeden ze znanych katechetów), z bezdusznego powielania cudzych kazań, homilii; trzeba wychodzić z kolein automatyzmu, rutyny, z tzw. otrzaskania. Ludzie mają prawo, aby księża byli specjalistami w swojej dziedzinie. Wybaczają kapłanom nieznajomość wiedzy szczegółowej, specjalistycznej z jakiejś dziedziny, wybaczają także nieznajomość

polityki. Mają natomiast słuszne pretensje, gdy w przekazywaniu wiedzy teologicznej ksiądz jest automatem, rutyniarzem. Wiedzą bowiem, że mądrość Boża winna być zdobywana i przekazywana z wielką pasją i w klimacie miłości.

3.2. Kapłan wobec nauk szczegółowych

Na ogół każdy ksiądz w swojej pracy duszpasterskiej styka się bezpośrednio (lub przynajmniej pośrednio) z ludźmi, którzy naukę uprawiają profesjonalnie. W dużych miastach, gdzie funkcjonują wyższe uczelnie, kontakt ten bywa nieunikniony. W wielu środowiskach akademickich zostały wypracowane wspaniałe formy tego kontaktu. W parafiach wiejskich kapłan też pozostaje w kontakcie z ludźmi nauki. Spotyka się bowiem w szkole z gronem nauczycieli pracujących w szkołach podstawowych, gimnazjach, technikach i liceach. Jest tu bardzo potrzebny dialog. Są potrzebne dyskusje.

Dobrze się dzieje, gdy nie gaśnie dialog między nauką i teologią, między siewcami prawdy ewangelicznej i krzewicielami prawdy naukowej, a więc między nauczycielami i katechetami. Dialog ten może stawać się łatwiejszy, gdy kapłan dysponuje dobrym narzędziem filozoficznym, gdy jest zorientowany w zakresie metodologii nauk. Należy pamiętać, że w racjonalnej wiedzy o rzeczywistości jest miejsce na wiedzę o profilu filozoficznym i teologicznym, bowiem nauki szczegółowe: przyrodnicze i humanistyczne, nie podejmują pytań egzystencjalnych człowieka, które on sobie ciągle na nowo stawia: Skąd jestem ostatecznie? Dlaczego żyję? Dlaczego jestem, skoro nie musiałem być? Jaki jest sens mego życia? Dlaczego cierpię? Co dalej – po śmierci?

Nie wolno dać się przestraszyć tanim i z gruntu fałszywym hasłom pozytywistów, scjentystów, liberałów, deprecjonującym wiedzę teologiczną, religijną. Wiedzy teologicznej, religijnej człowiek będzie potrzebował zawsze, gdyż znajduje w niej odpowiedzi na pytania, na które w żaden sposób nie jest w stanie odpowiedzieć wiedza naukowa. Ludzie Kościoła, szczególnie katecheci, teologowie, są na służbie mądrości, która się nigdy nie starzeje, której człowiek będzie zawsze potrzebował. Stąd też nie wolno mieć kompleksów wobec przedstawicieli innych nauk. Zmieniają się mody, postawy, prądy, a na prawdę, dobro i piękno jest i zawsze będzie zapotrzebowanie, bo potrzeba tych wartości wpisana jest w ludzką naturę.

3.3. Wzorcowe sylwetki kapłanów

Pod koniec niniejszej refleksji nad relacją kapłana do nauki proponuję spojrzeć na sylwetki dwóch kapłanów, którzy w XX wieku zapisali się pięknie na kartach uczonych polskiego Kościoła. Z ich licznego grona pragnę przypomnieć dwóch kapłanów ze środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: ks. prof. Wincentego Granata i ks. prof. Stanisława Kamińskiego. Pierwszy był wybitnym teologiem XX stulecia w Polsce; drugi – znakomitym i cenionym metodologiem, logikiem i filozofem.

3.3.1. Ks. prof. Wincenty Granat (1900–1979)

Był kapłanem diecezji sandomierskiej, profesorem Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu, profesorem i rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitnym teologiem, pisarzem, wychowawcą wielu pokoleń kapłanów, autorem kilku tomów dogmatyki katolickiej.

Kiedyś podczas obrad (21 maja 1975), kiedy omawiano duszpasterstwo duszpasterzy, w dyskusji przypomniał, że człowiek wychowuje się do śmierci, stąd rodzi się konieczność opieki duchowej nad kapłanem młodym i starym. Zwrócił uwagę, że problemem numer jeden jest formacja intelektualna księży, a numer dwa – ogólnoludzka i ascetyczna kapłańska[7]. Ks. prof. Granat wychował zastęp księży profesorów, którzy obecnie pracują w Polsce na wydziałach teologicznych i w seminariach duchownych. Dzisiejsze pokolenia kapłanów i świeckich teologów są wykształcone na jego książkach. Jego monografie i podręczniki nie były suche i abstrakcyjne. Ksiądz Profesor potrafił doskonale wskazywać na życiowe konsekwencje przedstawianych przez siebie prawd dogmatycznych. Był wspaniałym człowiekiem, wielkim humanistą, wybitnym teologiem, gorliwym kapłanem. Umarł w opinii świętości. Trwa jego proces beatyfikacyjny. Spodziewamy się, że ten kapłan będzie wyniesiony do chwały ołtarzy.

3.3.2. Ks. prof. Stanisław Kamiński (1919–1986)

Był najwybitniejszym metodologiem, jakiego miał polski Kościół w XX wieku. Wypracował podstawy metodologiczne Lubelskiej Szkoły Filozoficznej. Był człowiekiem, który łączył wielką erudycję w dziedzinie logiki, metodologii nauk i filozofii klasycznej z dydaktyką uniwersytecką i umiłowaniem kapłaństwa i Kościoła. Ojciec Święty Jan Paweł II napisał w telegramie po jego śmierci: „Z całą wspólnotą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uczestniczę duchowo w pogrzebie ks. prof. Stanisława Kamińskiego, mojego przyjaciela, wybitnego naukowca, który trwale zapisał się w historii tej Uczelni i polskiej nauki".

W „Rocznikach Filozoficznych" 35 (1987), w numerze pierwszym, noszącym tytuł *Nauka i mądrość*, poświęconym pamięci zmarłego przedwcześnie Księdza Profesora, znajdujemy w ostatniej części dział homilii i wspomnień. Teksty te są godne przeczytania. Gdy kończymy ich lekturę, rodzi się w duszy pragnienie, by być dobrym i mądrym księdzem, by nie wstydzić się nie tylko sutanny i brewiarza, ale także nauki i książki; by poświęcić się do końca kształcącemu się człowiekowi.

Prof. Piotr Gutowski, dziś pracownik naukowy na Wydziale Filozofii KUL, a w roku śmierci ks. prof. Kamińskiego student V roku tegoż Wydziału, powiedział nad grobem żegnanego profesora m.in. takie słowa: „Odszedł od nas nie tylko wspaniały Profesor, Wykładowca i Dziekan, ale także filozof – Mistrz, który nie

[7] Por. H.I. Szumił, *Deo et Ecclesiae. Życie i działalność ks. Wincentego Granata*, Opole 1993, s. 178.

wstydził się mówić, że wie, że zna prawdę, który sercem i umysłem walczył o to, żebyśmy nie utonęli w falach tego, co modne, a nieprawdziwe, różne, a pozornie tylko dobrze uargumentowane. Przy Nim czuliśmy się bezpieczni. Przy Nim świat nauki i historii przestawał się kołysać. Wiedzieliśmy, że On wie i że zawsze jest w stanie rozwiać nasze trudności. Trudno więc w jakikolwiek sposób wyrazić nasz ból i żal po tej stracie"[8]. Jakże wymowne świadectwo o kapłanie będącym w służbie nauki.

Szukając znakomitych sylwetek kapłanów-uczonych, moglibyśmy ich znaleźć niemal we wszystkich ośrodkach teologicznych i we wszystkich diecezjach naszego kraju – kapłanów łączących w swojej posłudze mądrość ze świętością, uczoność z pasterską posługą. Jesteśmy za to Bogu ogromnie wdzięczni.

Uwagi końcowe

Na kanwie przedstawionych refleksji sformułujmy w końcowych zdaniach kilka postulatów o charakterze praktycznym, tyczących relacji alumnów i kapłanów do nauki.

1. Dbajmy o dobrą formację teologiczną, intelektualną. Nie lekceważmy jej. *Adhortacja apostolska Pastores dabo vobis* nazywa ją narzędziem. Nie ośmieszajmy tych, którzy więcej od nas się uczą, którzy mają zdrowe ambicje studiowania, by potem lepiej służyć Kościołowi i człowiekowi.
2. Uprawiajmy studium filozofii i teologii w postawie pokory: pokory wobec Prawdy, pokory wobec Tajemnicy. Prawda jest i będzie zawsze większa od nas. Tylko wiedza pokorna ma moc pozytywnego oddziaływania.
3. Popierajmy kapłanów, profesjonalnych teologów. Oni są też potrzebni w Kościele, by byli partnerami swoich kolegów w innych dziedzinach wiedzy, by przedłużali chlubną tradycję osób duchownych jako luminarzy nauki.
4. Miejmy szacunek dla ludzi, którzy służą nauce i kulturze. Nie miejmy wobec nich kompleksów. Pamiętajmy, że oni nas także potrzebują (może nie zawsze jako naukowcy), potrzebują nas jako ludzie, którzy noszą w sobie wewnętrzne otwarcie na Pana Boga.

[8] P. Gutowski, *Przemówienie na cmentarzu*, „Roczniki Filozoficzne" 35 (1987), nr 1, s. 372.

KOŚCIÓŁ EWANGELIZOWANY I EWANGELIZUJĄCY*

Wstęp

Zapowiedziany temat wykładu wytycza nam dwie perspektywy spojrzenia na Kościół. Z jednej strony chcemy ujrzeć Kościół jako wspólnotę, która jest ewangelizowana, która jest przedmiotem ewangelizacji, czyli jest tym, kogo się ewangelizuje, z drugiej zaś mamy zobaczyć Kościół jako podmiot ewangelizacji, czyli jako kogoś, kto ewangelizuje[1].

Ta podwójna perspektywa wyznacza nam plan naszych rozważań, w którym znajdą się dwie główne części, dotyczące Kościoła jako wspólnoty ewangelizowanej i ewangelizującej.

1. Kościół ewangelizowany – jako ewangelizowani

Przed dwudziestu pięciu laty, 13 czerwca 1987 roku w Łodzi, podczas trzeciej pielgrzymki do ojczyzny, w czasie Eucharystii, w której uczestniczyły dzieci pierwszokomunijne, Jan Paweł II powiedział takie oto słowa: „Katecheza to także zbiorowy obowiązek całego Kościoła. Kościoła katechizowanego i katechizującego. We wspólnocie wiary i miłości jesteśmy równocześnie katechetami i katechizowanymi (por. *Catechesi tradendae*, nr 45). Toteż katecheza winna obejmować zarówno dzieci i młodzież, jak i duszpasterzy, nauczycieli religii, seminarzystów i osoby sposobiące się do życia zakonnego, zarówno rodziców przekazujących wiarę swym dzieciom, jak i ludzi apostołujących we własnym środowisku. Zarówno najmłodszych, jak i najstarszych – jednym słowem: wszystkich, bo wszyscy w Kościele Chrystusowym są wezwani do «autoewangelizacji», naturalnie w jedności z nauczycielską posługą pasterza. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągłe zgłębianie prawd wiary i życie w miłości Boga i bliźniego (por. *Evangelii nuntiandi*, nr 15)"[2].

I dalej Ojciec Święty mówił: „Może się Wam nasuwa takie pytanie: czy to znaczy, że i papież także wciąż jest katechizowany, jak my, dzieci przed Pierwszą Komunią? Oczywiście, nie tylko jest w Kościele, rzecz można, pierwszym katechetą, ale jak każdy dobry katecheta stara się wciąż być katechizowany. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkiego, co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu Słowa Bożego. Uczy się

---

* *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej*, red. D. Ostrowski, Świdnica 2014, s. 19–29.

[1] Por w związku z tym: *Kościół katechizujący i katechizowany*, red. I. Dec, Wrocław 2003.

[2] Jan Paweł II, «*Do końca ich umiłował*». *Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce 8–14 czerwca 1987 roku*, Citta del Vaticano 1987, s. 201.

od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszy, jak najposłuszniejszy, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować"[3].

W powyższym tekście Jan Paweł II uświadamia nam, że Kościół jest nie tylko podmiotem katechizacji, a więc nie tylko jest tym, kto katechizuje, ale jest także w jakimś sensie przedmiotem katechizacji, czyli jest tym, kogo się katechizuje, a więc jest zarazem katechizujący, jak i katechizowany. Sam Papież, jako pierwszy katecheta w Kościele, nie jest wyłączony z grona katechizowanych.

Przypomnienie o potrzebie bycia ewangelizowanym znajdujemy także w dokumencie *Lineamenta* do Synodu Biskupów na temat nowej ewangelizacji. Czytamy tam m.in.: „Kościół nie jest jedynie inicjatorem, podmiotem głoszenia, ale jego rola polega również na refleksyjnym słuchaniu i byciu uczniem. Jako ewangelizator Kościół zaczyna od ewangelizowania siebie samego. Kościół wie, że jest widzialnym owocem tego nieprzerwanego dzieła ewangelizacji, które Duch prowadzi na przestrzeni dziejów, aby lud zbawionych świadczył o żywej pamięci Boga Jezusa Chrystusa"[4].

Co więcej, trzeba powiedzieć, że dobra i skuteczna ewangelizacja drugich jest owocem ewangelizacji samego siebie. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągłe zgłębianie prawd wiary i życie w miłości Boga i bliźniego[5].

Mówiąc o obowiązku bycia ewangelizowanym, warto zastanowić się nad formami owego bycia ewangelizowanym. Można tu wyróżnić dwie podstawowe odmiany: tak zwaną autoewangelizację, czyli osobistą ewangelizację samego siebie poprzez wysiłek nad autentycznym życiem z wiary, oraz zorganizowaną ewangelizację ze strony innych osób.

O pierwszej formie wspominał Ojciec Święty Jan Paweł II we wspomnianej już homilii do dzieci pierwszokomunijnych w Łodzi. Tłumaczył im, że najpierw trzeba samemu doświadczyć Pana Boga, nawiązać z nim wewnętrzną więź, prowadzić z Nim dialog, zapoznać się z tym, co Bóg powiedział ludziom i co im wyświadczył, by potem dzielić się tym z drugimi[6]. Dużą rolę w takiej samoewangelizacji ogrywa prywatna lektura i kontemplacja Pisma Świętego, czytanie dzieł mistrzów życia duchowego, modlitwa i kształtowanie życia z wiary.

Druga forma bycia ewangelizowanym polega na przyjmowaniu doświadczeń religijnych od innych, czyli na przyjmowaniu postawy ucznia względem innych ewangelizatorów. Może się to dziać podczas indywidualnych rozmów i spotkań z prawdziwymi świadkami Chrystusa, a także w czasie zorganizowanych spotkań religijnych, takich jak różnego rodzaju rekolekcje, konferencje ascetyczno-formacyjne, sesje, sympozja teologiczne, celebracje liturgiczne czy pielgrzymki. Tego rodzajem spotkaniem są także coroczne Wrocławskie Dni Duszpasterskie, podczas których jesteśmy ewangelizowani

[3] Tamże.

[4] Synod Biskupów – XIII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej", *Lineamenta*, Watykan 2011, nr 2.

[5] Paweł VI, *Adhortacja apostolska Evangelii nuntiandi* (8 grudnia 1975), nr 15.

[6] Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2005, s. 514–515.

poprzez wykłady, konwersatoria czy konferencje wieczorne w katedrze. To bycie ewangelizowanymi jest nam potrzebne, abyśmy lepiej i skuteczniej ewangelizowali innych, szczególnie dziatwę i młodzież w nadchodzącym roku katechetycznym.

Większość z nas tu obecnych prowadzi w jakiejś formie katechezę, występuje więc w roli ewangelizatorów. Dla wielu z nas jest to życiowe powołanie. Być może ta pierwsza nasza funkcja przesłania nam tę drugą, równie ważną, a może nawet ważniejszą – bycia uczniem Ewangelii, bycia ewangelizowanym.

Przypomnijmy, że na obowiązek poddawania się ewangelizacji zwracał nam często uwagę bł. Jan Paweł II. Nam – osobom duchownym, prezbiterom i biskupom – każdego roku przypominał o potrzebie bycia ewangelizowanym w listach na Wielki Czwartek. Dla przykładu przytoczmy tu słowa naszego wielkiego Papieża z ostatniego *Listu do kapłanów na Wielki Czwartek 2005 roku*. Pod koniec tego listu Jan Paweł II napisał: „Szczególnie w kontekście nowej ewangelizacji ludzie mają prawo zwracać się do kapłanów w nadziei, że «zobaczą» w nich Chrystusa (por J 12,21). Potrzebują tego zwłaszcza ludzie młodzi, których Chrystus nie przestaje wzywać, aby stawali się Jego przyjaciółmi, a niektórym z nich proponuje, by całkowicie oddali się dla sprawy Królestwa Bożego. Z pewnością nie zabraknie powołań, jeśli podniesie się jakość naszego życia kapłańskiego, jeżeli będziemy bardziej święci, bardziej radośni, bardziej gorliwi w naszym posługiwaniu. Kapłan «zdobyty» przez Chrystusa (por Flp 3,12) z większą łatwością «zdobywa» innych, by zdecydowali się podjąć tę samą przygodę”[7].

Z tych słów Ojca Świętego jasno wynika, że tylko ci wiarygodnie i skutecznie ewangelizują innych, którzy najpierw ewangelizują samych siebie.

Pochylając się nad sprawą ewangelizacji tych, którzy z tytułu powołania są wezwani do ewangelizowania drugich, nie możemy nie wspomnieć posynodalnej adhortacji apostolskiej Jana Pawła II *Pastores dabo vobis*, ogłoszonej 25 marca 1992 roku, po poświęconym formacji kapłańskiej Synodzie Biskupów z 1990 roku. Ostatni, szósty rozdział tego ważnego dokumentu dotyczy stałej formacji kapłanów. Papież stwierdza, że jest ona niezbędna, aby kapłan mógł rozeznać i wypełniać swoją misję, swoje powołanie. W punkcie 70. Jan Paweł II napisał: „Formacja stała jawi się jako nakaz płynący z samej natury przyjętego daru i sakramentalnej posługi, jest zatem konieczna w każdym czasie. Dziś jednak wydaje się szczególnie pilna, nie tylko ze względu na szybkie przemiany społeczne i kulturowe, zachodzące w życiu ludzi i narodów, wśród których kapłani sprawują swą posługę, ale także w perspektywie «nowej ewangelizacji», która stanowi najistotniejsze i niecierpiące zwłoki zadanie Kościoła u końca drugiego tysiąclecia”[8].

Podobnych zachęt do kształtowania życia ewangelicznego udziela nam Ojciec Święty Benedykt XVI. Podczas pielgrzymki do Polski w maju 2006 roku pod koniec

[7] Tenże, *List do kapłanów na Wielki Czwartek 2005 roku*, Watykan 2005, nr 7.

[8] *Posynodalna adhortacja apostolska Pastores dabo vobis Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów do duchowieństwa i wiernych o formacji kapłanów we współczesnym świecie* (25 marca 1992), nr 70.

przemówienia do duchowieństwa w archikatedrze warszawskiej powiedział: „Trwajcie mocni w wierze! Również wam powierzam to motto mojej pielgrzymki. Bądźcie autentyczni w waszym życiu i posłudze. Wpatrzeni w Chrystusa, żyjcie życiem skromnym, solidarni z wiernymi, do których jesteście posłani. Służcie wszystkim, czekajcie na nich w parafiach i w konfesjonałach, towarzyszcie nowym ruchom i wspólnotom, wspierajcie rodziny, nie traćcie więzi z młodzieżą, pamiętajcie o ubogich i opuszczonych. Gdy będziecie żyć wiarą, Duch Święty wam podpowie, co macie mówić, jak macie służyć”[9].

Średniowieczni mistrzowie duchowni mawiali: „contemplata aliis tradere” – „to, co przekontemplowane przekazywać innym”. Byśmy mogli owocnie prowadzić ewangelizację, szerzyć królestwo Boże na ziemi, sami musimy tkwić w tym królestwie nie powierzchownie, ale głęboko, naszym umysłem i sercem. Jeszcze raz powtórzmy, że poddanie się ewangelizacji nas samych jest warunkiem owocnego prowadzenia ewangelizacji względem drugich. Dlatego tak ważna jest stała formacja kapłanów i katechetów, osób życia konsekrowanego, liderów religijnych i wszelkich ewangelizatorów. Ewangelii nie można się nauczyć raz na zawsze, entuzjazm wiary może być utracony. Jeżeli Kościół przestałby ewangelizować samego siebie, jeżeli przestałby być ewangelizowany, straciłby atut, a poniekąd i prawo do ewangelizowania świata.

Podsumowując tę część naszej refleksji, zakonkludujmy, że ewangelizować może tylko ten, kto sam poddał się i poddaje ewangelizacji, kto jest gotów dać się odnowić duchowo przez spotkanie i życiowe zjednoczenie z Jezusem Chrystusem, wedle słów apostoła: „Uwierzyłem, dlatego przemówiłem” (2 Kor 4,13).

2. Kościół ewangelizujący – jako podmiot ewangelizacji

W drugiej części naszej refleksji spoglądamy na Kościół jako podmiot ewangelizacji. Tak jak wszyscy przynależący do Kościoła winni być ewangelizowani, tak też wszyscy będący w Kościele powołani są i posłani do ewangelizacji, czyli do głoszenia Dobrej Nowiny o zbawieniu człowieka i świata.

Z bogatej problematyki obejmującej dzieło ewangelizacji wybierzmy tylko niektóre wątki i aspekty. Rozważmy zatem w ogromnym skrócie następujące problemy: źródło zobowiązujące do ewangelizacji, przedmiot i cel ewangelizacji, formy ewangelizacji, środowiska ewangelizacji oraz sposoby, metody ewangelizacyjne.

2.1. Źródło – tytuł ewangelizacji

Podstawowym tytułem zobowiązującym do ewangelizacji są przyjęte sakramenty chrztu i bierzmowania, a dodatkowym i szczególnym – sakrament święceń

[9] Benedykt XVI, *Trwajcie mocni w wierze. Homilie – Modlitwy – Przemówienia. Polska 2006*, Warszawa 2006, s. 24.

i konsekracja zakonna. Przed odejściem do nieba Jezus powiedział do uczniów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem" (Mt 28,19–20a), zaś zapowiadając zesłanie Ducha Świętego, dodał: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami w Jeruzalem i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi" (Dz 1,8). Kiedy indziej Jezus mówił: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15,16); „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20,21). Wszyscy więc jesteśmy posłani, na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania, a dodatkowo – kapłani i zakonnicy – na mocy sakramentu święceń i konsekracji zakonnej, aby świadczyć o Chrystusie, czyli aby ewangelizować.

2.2. Przedmiot i cel ewangelizacji

Przedmiotem ewangelizacji jest cały depozyt Objawienia, a przede wszystkim Osoba Jezusa Chrystusa. Jezus powiedział: „Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem" (Mt 28,20a). Nie wolno więc ulegać pokusie wybiórczości, jak to się zdarza lewicującym katolikom. Chrystus powiedział: „Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem", a zatem nie tylko to, co wygodne, łatwe, lecz wszystko. Celem zaś ewangelizacji jest doprowadzenie do wiary w Jezusa jako wysłannika Ojca i Zbawiciela świata, nawiązanie z Nim osobistej więzi i podjęcie stylu życia wedle Jego wskazań. Innymi słowy, celem przekazu wiary – celem ewangelizacji – jest urzeczywistnienie spotkania z Jezusem Chrystusem, w Duchu, aby dotrzeć do Jego i naszego Ojca i móc Go doświadczyć[10].

2.3. Formy ewangelizacji

Od wieków są praktykowane dwie podstawowe formy ewangelizacji, czyli składania świadectwa o Chrystusie, odpowiadające naturze człowieka. Są to: słowo i czyn – świadectwo słowa i świadectwo życia.

Słowa nie można niczym zastąpić. Głoszone słowo Boże prowadzi do wiary, do modlitwy i do czynu miłości. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian wyznaje: „Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony" (Rz 10,13). I po tych słowach zaraz pyta: „Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? Jakże mogliby im głosić, jeśliby nie zostali posłani? (Rz 10,14–15).

Dzisiejsza nauka i technika sprawiła, że świadectwo słowa może być pomnażane i zwielokrotniane przez media, dzięki czemu może obejmować zwielokrotnioną liczbę osób, do których jest adresowane orędzie Ewangelii. Na rynku medialnym

[10] Por Synod Biskupów, *Lineamenta*, dz. cyt., nr 11.

trwa dzisiaj walka o dostęp do mediów i o wolność słowa w nich. Jesteśmy świadkami zabiegów Kościoła o dostęp do mediów, by poprzez nie mógł ewangelizować ludzi i narody. Doświadczamy przy tym w wielu krajach, także i u nas, zjawiska zawłaszczania mediów przez partie rządzące, by mogły wygrywać kolejne wybory i uprawiać propagandę sukcesu. Dość często w tych krajach używa się mediów do walki z Kościołem, do szerzenia bezbożnictwa, sekularyzmu i ateizmu. Niekiedy, w imię tolerancji i pluralizmu, dopuszcza się w publicznych, a nawet komercyjnych mediach programy katolickie, w których jednak pojawiają się tzw. dyżurne autorytety, które nie zawsze prezentują autentyczną naukę Kościoła, rozmiękczając naukę chrześcijańską, siejąc niekiedy myślowy chaos, uprawiając przy tym dyktaturę relatywizmu. Stąd też Kościół domaga się mediów katolickich, niezależnych, niekontrolowanych przez struktury państwowe czy partyjne, często zideologizowane i nieżyczliwe Kościołowi. W takim też kontekście podejmowane są dziś w Polsce starania o miejsce na cyfrowym multipleksie dla katolickiej Telewizji Trwam.

Drugą formą ewangelizacji jest świadectwo ewangelicznego życia. Dzisiejszy kontekst katastrofy edukacyjnej, w której się znajdujemy, nadaje dodatkową moc słowom papieża Pawła VI: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”[11]. Kościół więc może najskuteczniej ewangelizować świat poprzez swoje postępowanie, czyli przez świadectwo potwierdzane życiem. Ewangelicznym postępowaniem nadajemy moc ewangelizacji prowadzonej przez słowo. „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16). To świadczenie o Chrystusie winno się rozciągać na życie osobiste i publiczne, bowiem Ewangelia ma kształtować nie tylko zachowania osobiste, ale także sektor życia publicznego.

2.4. Środowiska ewangelizacji

Podstawowe środowiska urzeczywistniania ewangelizacji to przede wszystkim rodzina, szkoła i sektor życia publicznego. Rodzina jest pierwszym miejscem, w którym uczymy się modlitwy. Wspólna modlitwa z dzieckiem pomaga rodzicom przyzwyczaić je do obecności Boga i wdrożyć do dzielenia się swoim doświadczeniem religijnym z rówieśnikami. Drugie środowisko ewangelizacji to szkoła. Szczególną misję do spełnienia mają tu przede wszystkim katecheci, ale i wszyscy pedagodzy posługujący w szkole. Ważnym środowiskiem ewangelizacji jest sektor życia publicznego. Musimy ciągle zwalczać mit głoszący, że wiara i życie religijne są jedynie domeną życia prywatnego, że przekonania religijne należy zostawiać w domu, nigdy ich nie ujawniać i nie praktykować w miejscach życia publicznego: w obszarze nauki, kultury, polityki czy gospodarki.

[11] Paweł VI, Adhortacja apostolska *Evangelii nuntiandi*, dz. cyt., nr 41.

2.5. Metoda – sposób ewangelizacji

Nowa ewangelizacja nie oznacza nowej Ewangelii, bo „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki" (Hbr 13,8). Oznacza jednakże nową gorliwość, nowy entuzjazm, zapał do świadczenia o Chrystusie słowem i całym życiem. Kto prawdziwie spotkał Chrystusa, nie może zatrzymać Go dla siebie, ale winien Go głosić. Potrzeba nowego rozmachu w apostolstwie, które byłoby przeżywane jako codzienne zadanie wspólnot i grup chrześcijańskich.

Wśród przeszkód nowej ewangelizacji znajduje się brak radości i nadziei. Do nowej ewangelizacji trzeba podchodzić z entuzjazmem o radością, również wtedy, gdy wydaje się, że głoszenie jest sianiem pośród łez (Ps 126,6). Świat nie może przyjmować Ewangelii od głosicieli zgnębionych, robiących wrażenie przegranych i pozbawionych nadziei, od głosicieli niecierpliwych i bojaźliwych, ale powinien przyjmować ją od sług Ewangelii, których życie jaśnieje zapałem, od ludzi, którzy pierwsi zaczerpnęli swą radość od Chrystusa i nie wahają się poświęcić Jemu życia i zaszczepiać Kościół w sercu świata[12].

Niezmiernie ważny tu jest także odpowiedni język i metoda ewangelizacji. Ma to być język dzisiejszego człowieka, język uwzględniający realia dzisiejszej kultury i cywilizacji.

Zakończenie

W zakończeniu naszych refleksji sformułujmy wniosek, że Kościół ewangelizujący winien być zawsze Kościołem ewangelizowanym. „Kościół […] jako Lud Boży, który żyje wśród świata i często jest kuszony przez jego bożki, ustawicznie musi przyjmować wieść o «wielkich sprawach Bożych», dzięki którym nawrócił się do Pana, żeby znowu być przezeń wzywanym i zgromadzonym w jedno. Mówiąc krócej, Kościół zawsze winien być ewangelizowany, żeby mógł zachować swą świeżość, żarliwość i moc w głoszeniu Ewangelii"[13].

[12] Por. tamże, nr 80.

[13] Por. tamże, nr 46.

ETYKA A SAMORZĄD. KODEKS ETYCZNY PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI SAMORZĄDOWEJ*

Wstęp

Nasze ludzkie życie toczy się w różnych społecznościach i wspólnotach. Życie społeczne jest wymogiem naszej natury, stąd mówimy, że człowiek z natury jest istotą społeczną. Rozróżniamy wspólnoty naturalne i konwencjonalne, umowne. Wspólnoty naturalne to przede wszystkim rodzina i naród, zaś podstawową wspólnotą konwencjonalną jest państwo, które jest organizacją życia społecznego wedle danego modelu ustrojowego, zwykle w ramach jakiegoś narodu. Mamy ustroje: monarchiczny, republikański, demokratyczny. Dobre funkcjonowanie państwa zależy w znacznym stopniu od właściwego funkcjonowania administracji, zarówno rządowej, publicznej, jak i samorządowej, a zwłaszcza od przestrzegania norm etycznych przez urzędników administracji. Urzędnika obowiązują przepisy stanowionego prawa państwowego, którym podlega w sposób oczywisty, ale oprócz tych przepisów istnieją normy moralne, które obowiązują wszystkich ludzi. Są one zapisane w ludzkim sumieniu i w prawie Bożym: naturalnym i objawionym.

W niniejszym przedłożeniu pragnę poruszyć kilka wątków. Będą to: podstawowe zasady życia społecznego; kodeks etyczny pracownika samorządu, funkcje samorządu, samorządowiec a wspólnota oraz apostolstwo katolików świeckich.

1. Ogólne zasady etyczne – podstawowe zasady życia społecznego

Podstawowymi zasadami życia społecznego są: zasada personalizmu, zasada dobra wspólnego, zasada pomocniczości oraz zasada solidarności.

1.1. Zasada personalizmu

Zasada personalizmu głosi, że człowiek jest w tym świecie istotą szczególną, która cieszy się wrodzoną godnością, która jest podmiotem praw i obowiązków. Człowiek posiada godność naturalną, przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Godność naturalna wynika z posiadania intelektu i woli. Człowiek poznaje zmysłowo-intelektualnie i dzięki temu tworzy kulturę, której działami są: nauka, sztuka, etyka i religia. Człowiek sam determinuje się do działania; posiada wrodzoną wolność

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 12 (2015), nr 4 (48), s. 236–245.

do podejmowania decyzji. Godność nadprzyrodzona wynika z faktu posiadania w sobie obrazu i podobieństwa do Boga, czyli z faktu dziecięctwa Bożego. Człowiek, jako osoba, podmiot intelektualnego poznania i decyzji moralnych, nie powinien być nigdy traktowany jak przedmiot. Nie może być nigdy środkiem do celu, ale zawsze celem.

1.2. Zasada dobra wspólnego

Zasada dobra wspólnego głosi, że celem życia społecznego jest troska o dobro wspólne. Troska o dobro osobiste winna być zawsze podporządkowana trosce o dobro wspólne. Wedle nauki Soboru Watykańskiego II przez dobro wspólne należy rozumieć „[…] sumę warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeszeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągnąć pełniej i łatwiej własną doskonałość”[1]. *Katechizm Kościoła katolickiego* przypomina, że dobro wspólne odnosi się do życia wszystkich i od każdego domaga się roztropności, a szczególne od tych, którym zostało powierzone sprawowanie władzy[2]. *Katechizm* stwierdza: „W imię dobra wspólnego władze publiczne są zobowiązane do poszanowania podstawowych i niezbywalnych praw osoby ludzkiej. Społeczność powinna umożliwić każdemu ze swoich członków urzeczywistnienie swego powołania. W szczególności dobro wspólne polega na korzystaniu ze swobód naturalnych niezbędnych do rozwoju powołania ludzkiego: są nimi: prawo […] do postępowania według słusznej normy własnego sumienia, do ochrony życia prywatnego oraz do sprawiedliwej wolności, także w dziedzinie religijnej”[3]. W imię dobra wspólnego każda władza powinna zapewnić człowiekowi to, czego potrzebuje on do prowadzenia życia prawdziwie ludzkiego: wyżywienie, odzież, opiekę zdrowotną, pracę, wychowanie i kulturę, odpowiednią informację, prawo do założenia rodziny[4]. Przy użyciu godziwych środków władza winna także zapewnić bezpieczeństwo społeczności i jej członkom[5].

Władza jest sprawowana w sposób prawowity tylko wtedy, gdy troszczy się o dobro wspólne danej społeczności i jeśli do jego osiągnięcia używa środków moralnie dozwolonych. Jeśli sprawujący władzę ustanawiają niesprawiedliwe prawa lub podejmują działania sprzeczne z porządkiem moralnym, to rozporządzenia te nie obowiązują w sumieniu. „Wtedy władza przestaje być władzą, a zaczyna się bezprawie”[6].

---

[1] Sobór Watykański II, *Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (7 grudnia 1965), nr 26.

[2] Zob. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1992, nr 1906.

[3] Tamże, nr 1907.

[4] Por. tamże, nr 1908.

[5] Por. tamże, nr 1909.

[6] Tamże, nr 1903.

1.3. Zasada pomocniczości

Zasada pomocniczości wyraża się w postulacie, by społeczność wyższego rzędu nie ingerowała w wewnętrzne sprawy społeczności niższego rzędu, pozbawiając jej kompetencji, lecz raczej powinna wspierać ją w razie konieczności i pomóc w koordynacji jej działań z działaniami innych grup społecznych dla dobra wspólnego[7]. Zasada ta postuluje decentralizację zarządzania i stoi na straży, by zbyt daleko posunięta interwencja państwa nie zagrażała osobistej wolności i inicjatywie organów niższego rzędu. Zasada pomocniczości jest przeciwna wszelkim formom kolektywizmu. Wyznacza ona granice interwencji państwa w społeczności lokalne.

1.4. Zasada solidarności

Zasada solidarności bywa nazywana „miłością społeczną", postuluje bowiem braterstwo ludzkie i chrześcijańskie. Jan Paweł II przypomniał nam na Wybrzeżu, że solidarność oznacza działanie dla drugich i z drugimi, a nigdy przeciw drugim. *Katechizm Kościoła katolickiego* poucza, że solidarność przejawia się przede wszystkim w podziale dóbr i w wynagrodzeniu za pracę. Zasada solidarności zakłada również wysiłek na rzecz sprawiedliwego porządku społecznego; postuluje, by problemy społeczno-gospodarcze były rozwiązywane jedynie za pomocą różnych form solidarności: solidarności biednych, solidarności między bogatymi i biednymi, solidarności pracujących, solidarności między pracodawcami a pracownikami w przedsiębiorstwie, solidarności między narodami i ludami. Solidarność odnosi się nie tylko do dóbr materialnych, ale także – a nawet jeszcze bardziej – do dóbr duchowych.

Za kard. Karolem Wojtyłą – Janem Pawłem II zasadę pomocniczości i solidarności można opisać w następujących punktach: 1) Tyle decentralizacji, ile tylko możliwe, tyle centralizacji, ile niezbędnie potrzeba. 2) Tyle odpowiedzialności za siebie jednostki i każdej kolejno mniejszej społeczności, ile tylko możliwe, tyle przekazywania odpowiedzialności społecznościom kolejno większym i państwu, ile niezbędnie potrzeba. 3) Gdziekolwiek jest to tylko możliwe, społeczność większa powinna wspierać mniejszą w jej odpowiedzialności za siebie, a nie odbierać jej tę możliwość. 4) Państwo powinno dążyć do federalizacji. 5) Prawo własności nie jest prawem absolutnym, lecz jedynie prawem w funkcji dobra wspólnego. 6) Mechanizmy rynkowe podporządkowane są dobru wspólnemu. 7) Wolność prasy nie upoważnia do produkowania tandety i pornografii. 8) Nie każda nierówność jest niesprawiedliwością. Jedna wynika z natury (np. uzdolnienia), inna z wychowania. 9) Trzeba usuwać te nierówności, których eliminowanie leży w zasięgu

[7] Por. Jan Paweł II, *Encyklika Centesimus annus w setną rocznicę encykliki Rerum novarum* (2 maja 1991), nr 48.

naszych możliwości. 10) Należy pomagać szczególnie ludziom słabym. 11) Istnienie rozwarstwienia nie jest czymś niesłusznym. Między warstwami nie istnieje walka, lecz partnerstwo. 12) Społeczeństwo nigdy nie będzie doskonałe.

Tak zaprezentowana etyka społeczna koncentruje uwagę na człowieku i na dobru wspólnym oraz sposobach jego osiągania. Realizacja tych zasad wymaga poszanowania „inności" drugiego człowieka: jego specyfiki, odrębności i autonomii.

2. Kodeks etyczny samorządowca

Trzeba zauważyć, że nie ma jednego dokumentu, który jako „kodeks etyki" obejmowałby wszystkich pracowników samorządowych. Jednak wymagania tworzące system pracy w samorządzie są wymieniane w licznych ustawach i stanowią mocny fundament do tworzenia standardów zawodowych. Ustawa z 14 czerwca 1960 roku – *Kodeks postępowania administracyjnego* – zawiera katalog głównych zasad funkcjonowania całej administracji w Polsce. Inny dokument to *Główny katalog wartości*, obowiązujący wszystkich pracowników samorządowych, który znajduje się w ustawie z 21 listopada 2008 roku o pracownikach samorządowych. Katalog ten obejmuje dbałość o wykonanie zadań publicznych oraz o środki publiczne, z uwzględnieniem interesu publicznego i indywidualnych interesów obywateli, praworządność, sumienność, staranność, sprawność, bezstronność, jawność, dochowanie tajemnicy ustawowo chronionej, uprzejmość, życzliwość, zachowanie się z godnością, stałe podnoszenie umiejętności oraz kwalifikacji, jak również unikanie konfliktu interesów. Z kolei ustawa z 6 września 2001 roku o dostępie do informacji publicznej formułuje wymogi dotyczące jawności i otwartości funkcjonowania urzędów. Choć sporządzona w Strasburgu 15 października 1985 roku *Europejska karta samorządu terytorialnego* zaledwie wspomina o osobach zatrudnionych w samorządzie, to nie ulega wątpliwości, że przedstawiony katalog wartości obowiązujący polskich pracowników samorządowych realizuje wymagania *Europejskiego kodeksu dobrej administracji*. Te przepisy prawa nie mają na celu udręczenie człowieka, ale ukazanie sensu jego działań. Urzędnik formuje osobowy wymiar człowieka i wydobywa ten wymiar na zewnątrz. Prawo stanowione ma wyrastać z prawa naturalnego. Jeśli nie jest zakotwiczone w prawie naturalnym, nie obowiązuje urzędnika w sumieniu.

Podejmując temat etyki w pracy samorządowej, należy wyjaśnić, że przedstawione dokumenty nie tworzą specjalnej etyki dla tego środowiska zawodowego. Każdy członek konkretnej grupy zawodowej pozostaje przede wszystkim człowiekiem, który winien zachowywać się zgodnie ze swoją osobową godnością. Może trzeba zatem mówić nie tyle o samej etyce zawodowej, ile o uczciwości człowieka w danym zawodzie i uczciwości urzędników w służbie dobra wspólnego. Na pewno w sprawowaniu funkcji społecznej i samorządowej należy szanować każdego człowieka jako wartość osobową, niemającą żadnego zamiennika.

3. Trzy funkcje samorządu

Samorządowi terytorialnemu przypisuje się trzy funkcje, które są źródłem etosu pracy samorządowca. Samorząd jest czynnikiem stabilizacji społecznej, demokratyzacji państwa oraz szkołą aktywności społecznej.

Funkcja stabilizacyjna samorządu terytorialnego jest szczególnie ważna w przypadkach częstych zmian rządów w ustroju parlamentarnym, kiedy to do władzy dochodzi raz jedno, raz drugie ugrupowanie polityczne, mające tendencję do dokonywania zmian w administracji. „Samorządy stawiają tamę tym tendencjom, bo ich władze pochodzą z wyborów lokalnych i miewają bezpośrednie oparcie na swoim terenie lub w swoim środowisku". Samorządy terytorialne zapewniają demokracji oddolny i powszechny charakter. To właśnie na poziomie samorządu gminnego człowiek ma możliwość uczenia się gospodarowania i działalności społeczno-politycznej. Może wybierać władze gminne i powiatowe, a co więcej – zgłosić własną kandydaturę. Angażując się w życie polityczne, obywatel ma możliwość rozwijania umiejętności działania politycznego i uczenia się sztuki kompromisu w rozwiązywaniu różnych problemów społecznych. Autonomiczny samorząd stwarza przestrzeń, w której jest miejsce na aktywność społeczną mieszkańców i na realizację dobra wspólnego w taki sposób, w jaki jest ono w danej społeczności rozumiane. Samorząd to pewna forma władzy. Samorząd terytorialny dysponuje zatem władzą. Katolicka nauka społeczna często podkreśla, że sprawowanie władzy to nie tylko przywileje, lecz także obowiązki. Od radnych i pracowników samorządowych coraz częściej wymaga się znacznie więcej niż tylko działania zgodnego z prawem. Wymaga się od nich skutecznego działania, uczciwego postępowania i równego traktowania wszystkich. Pożądanymi cechami tych osób są: uczciwość, prawość, obiektywizm, bezstronność, jawność działania. Samorządowców nie powinien również cechować pęd do szybkiej kariery, ale raczej poczucie misji, służba dla dobra społeczności lokalnej.

4. Samorządowiec a wspólnota

Punkt ten ukazuje związek, jaki zachodzi pomiędzy podmiotowością samorządowca a strukturą wspólnoty lokalnej, w której samorządowiec pracuje. Jego praca ma podwójne znaczenie: z jednej strony, jako członek konkretnej wspólnoty, wykonuje określone działania na rzecz dobra wspólnego, z drugiej zaś sam doświadcza skutków swoich działań. Występuje jako podmiot i przedmiot zarazem. Do istoty bycia samorządowcem należy jego doświadczenie, w którym występuje jako podmiot wszelkich swoich działań, ale i sam siebie doświadcza w sposób wspólnotowy

Konkretna jednostka samorządowa wskazuje na wielość osób, które do niej należą. Występuje jako zbiór osób, które zachowują swoją podmiotowość. Jednostka samorządowa nie jest rzeczą czy przedmiotem działań. Stanowi ją wielu ludzi,

wiele podmiotów, które wspólnie mieszkają i pracują. W pracy samorządowca, na którego terytorium mieszkają różne podmioty ludzkie, należy skupić się na wartości, która zasługuje na miano dobra wspólnego. Dzięki tej wartości i relacji do niej faktyczna wielość ludzkich podmiotów miałaby świadomość, że stanowi określoną wspólnotę. Ta nowa relacja pozwoli otworzyć się ludziom na nowe zadania i istotne wymagania, jakie stawia sobie samorządowiec. To dobro powinno być godziwe. Powinno mieć charakter nadrzędny i odpowiadać podmiotowości osób. Dla nas, Polaków, dobro wspólne, któremu na imię Polska czy ojczyzna, kształtowało nieraz poszczególnych ludzi i całe pokolenia naszych rodaków. Miara trudu wkładanego w realizację dobra wspólnego, poświęcenia poszczególnych jednostek świadczyła i świadczy nadal o wielkości tego dobra, o jego nadrzędności. Problematyka dobra wspólnego stanowi centralne zagadnienie personalistycznej etyki społecznej. Pytanie o dobro wspólne prowadzi do pytania o człowieka. Personalizm polega na dostrzeganiu istoty społecznej człowieka.

Trzeba również przypomnieć, że jedną z głównych cech działania samorządu powinna być jawność, transparentność. Zaufanie społeczeństwa do władz lokalnych zwykle maleje na skutek braku jawności. W społeczeństwie demokratycznym społeczność lokalna ma prawo kontrolować samorządy, a radny jest przed nią odpowiedzialny w zakresie sprawowanej funkcji publicznej, tym bardziej, że głównym celem jego działalności jest interes publiczny i dobro społeczności lokalnej, którą reprezentuje i której sam jest członkiem. Społeczność lokalna ma prawo wymagać od radnych i pracowników samorządowych działania na podstawie prawa i zgodnie z prawem. Ma prawo wymagać działania kompetentnego, w oparciu o znajomość przepisów prawa oraz rzetelnego, właściwego wydawania środków publicznych. Przestrzegania moralności w życiu publicznym nie ureguluje się jednak za pomocą ustawy. Żadne rozwiązanie prawne nie pomoże, jeśli ludzie nie będą mieli wrażliwości moralnej: poczucia winy w sytuacji postępowania niegodnego z zasadami moralnymi ani świadomości, że robią coś złego. Z satysfakcją należy odnotować, że powiększa się grono radnych i działaczy samorządowych, którzy przywiązują wagę do etyki.

Podsumowując tę część, zauważamy, że podstawową zasadą katolickiej nauki społecznej jest wezwanie do budowania dobra wspólnego. Wszyscy jesteśmy powołani do służby dobru wspólnemu, do szukania tego, co łączy i jednoczy, wbrew temu, co dzieli. Wobec niepokojących zjawisk współczesnego świata trzeba nieustannie powtarzać, że bez oparcia o Dekalog, Ewangelię i prawo naturalne nie da się stworzyć uczciwego społeczeństwa, myślącego kategoriami dobra wspólnego, żyjącego według reguły obowiązku względem innych ludzi, a nie tylko według reguły zaspokajania własnych, egoistycznych żądz. Nie da się zahamować przestępczości, jeśli od dziecka nie będziemy uczyli ludzi bojaźni Bożej i szacunku dla przykazań Bożych. Jedynie bowiem szacunek dla Bożych przykazań stanowi naprawdę skuteczną podstawę szacunku dla prawa ustanowionego przez ludzi.

5. Apostolstwo katolików świeckich

Powołanie ludzi świeckich należało do wielkich tematów Soboru Watykańskiego II. Do tego nauczania soborowego nawiązał po 20 latach VII Synod Biskupów, obradujący w Rzymie w 1988 roku, oraz ukazująca dorobek tego Synodu *Adhortacja apostolska Christifideles laici* [dalej: ChL) Jana Pawła II, zwana często „vademecum dla świeckich". Naświetla ona wszystkie aspekty powołania i misji chrześcijan świeckich. Ten ważny dokument przekazuje nie tylko naukę o laikacie, ale wyznacza katolikom świeckim program działania. Wymienia m.in. przymioty powołania ludzi świeckich.

– Pierwszym przymiotem wspólnym wszystkim członkom Ludu Bożego jest przyjęcie chrztu świętego. Przez chrzest dokonuje się włączenie człowieka w Chrystusa i jego Mistyczne Ciało, którym jest Kościół. Dlatego chrześcijanin świecki to przede wszystkim człowiek ochrzczony. Chrzest jest źródłem sakralnego charakteru Ludu Bożego, do którego przynależą ludzie świeccy[8].

– Drugim przymiotem jest uczestnictwo każdego chrześcijanina w potrójnym urzędzie Chrystusa i Kościoła: urzędzie kapłańskim, prorockim i królewskim[9]. Uczestnictwo to określa prawa i obowiązki każdego chrześcijanina w zakresie sprawowania kultu Bożego, nauczania i służby w szerzeniu królestwa Bożego oraz pewnego wpływu na działalność instytucji kościelnych poprzez wyrażanie opinii, kształtowanie zwyczajów kościelnych i chrześcijańskiego stylu życia.

– Z tego potrójnego uczestnictwa w urzędzie Chrystusa i Kościoła wywodzi się trzecia cecha powołania wiernych – posłannictwo w Kościele i w świecie, czyli to wszystko, co określamy mianem apostolstwa. Posłannictwo to laikat wypełnia na sposób właściwy ludziom świeckim[10].

Warto również zauważyć, że nauczanie soborowe podaje dwie cechy wyróżniające ludzi świeckich spośród innych członków Kościoła. Stanowią one specyficzne przymioty ludzi świeckich, jakby swoisty „charakter świeckich"[11]. Na ten świecki charakter powołania składają się: Boże powołanie do pozostania w świecie, bo tam ich Bóg powołuje, oraz uświęcenie świata od wewnątrz jego struktur. *Konstytucja dogmatyczna o Kościele* opisuje to w następujący sposób: „zadaniem ludzi świeckich, z tytułu właściwego im powołania, jest szukać Królestwa Bożego, zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej. Żyją oni w świecie, to znaczy pośród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata, i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja. Tam Bóg ich powołuje […] aby przyczyniali się

[8] ChL, nr 10–11.

[9] Tamże, nr 14.

[10] Tamże, nr 15.

[11] Zob. Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele Lumen gentium* (21 listopada 1964) [dalej: KK], nr 33; ChL, nr 9.

do uświęcenia świata"[12]. W ten sposób Sobór Watykański II, a za nim adhortacja apostolska *Christifideles laici* naucza nie tylko o tym, że świeccy chrześcijanie mają właściwe im powołanie i że jest to powołanie dane od Boga, ale że jest ukierunkowane ku światu[13].

Ludzie świeccy z tytułu Bożego powołania pozostają w świecie, w przeciwieństwie do kapłanów i zakonników, którzy na mocy Bożego powołania jakby „wychodzą ze świata". Pozostawanie ludzi świeckich w świecie nie jest dziełem przypadku czy braku powołania do spraw wyższych. Jest to działanie zaplanowane i zamierzone przez Boga. Ten świecki stan życia zakłada określoną rolę w Kościele i w świecie. Wskazuje też na odpowiednią pozycję w sprawach doczesnych. Ludzie świeccy nie żyją wyłącznie dla rzeczywistości transcendentnej. Pozostawanie w świecie polega na życiu w zwykłych warunkach funkcjonowania społecznego, rodzinnego i zawodowego. To wszystko kształtuje ich psychikę oraz ma wpływ na typ religijności człowieka świeckiego. Ludzie świeccy poprzez pracę zawodową oraz zaangażowanie gospodarcze i społeczno-polityczne wchodzą głęboko w sprawy doczesne i jako ludzie ochrzczeni chrystianizują świat. Na mocy specyficznego powołania uświęcają świat od wewnątrz – uświęcają od wewnątrz życie rodzinne, ekonomiczne, polityczne czy społeczne. W tym sensie uświęcanie świata jest w swojej istocie głównie dziełem ludzi świeckich. Dlatego *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, powołując się na List do Diogneta, stwierdza: „czym dusza jest w ciele, tym niechaj będą w świecie chrześcijanie"[14]. Aktualne uwarunkowania wskazuj na potrzebę realizowania tej zasady w dzisiejszym świecie.

Ludzie świeccy, w sposób szczególny ukierunkowani ku światu, stanowią pomost łączący Kościół ze światem. Tylko przez ten pomost słowo Boże i świadectwo życia chrześcijańskiego mogą dotrzeć do ludzi z różnych grup społecznych. Bez ludzi świeckich Kościół byłby niezdolny do pełnienia swojej zbawczej misji wobec świata.

Trzeba pamiętać, że chrześcijanie świeccy znajdują się na najbardziej wysuniętym przyczółku życia Kościoła. To oni znajdują się tam, gdzie Kościół styka się z niewierzącym światem. Od ich świadomości, że nie tylko przynależą do Kościoła, ale są Kościołem, i od ich zaangażowania w sprawy Kościoła i świata zależy apostolski sukces.

Zakończenie

Na zakończenie przytoczmy słowa, które Jan Paweł II wypowiedział w Starym Sączu 16 czerwca 1999 roku podczas kanonizacji bł. Kingi: „Dzisiejszy świat potrzebuje świętości chrześcijan, którzy w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego

[12] KK, nr 31.
[13] Tamże, nr 31; ChL, nr 15.
[14] KK, nr 38, przyp. 9.

i zawodowego podejmują swoje codzienne obowiązki; którzy pragnąc spełnić wolę Stwórcy i na co dzień służyć ludziom, dają odpowiedź na przedwieczną miłość. Dotyczy to również takich dziedzin życia, jak polityka, działalność gospodarcza, społeczna, prawodawcza (por. *Christifideles laici*, nr 42). Niech i tu nie brakuje ducha służby, uczciwości, prawdy, troski o dobro wspólne, nawet za cenę wielkodusznej rezygnacji ze swego, na wzór świętej księżnej tych ziem! Niech i w tych dziedzinach nie zabraknie pragnienia świętości, którą zdobywa się przez kompetentne, służebne działanie w duchu miłości Boga i bliźniego"[15].

[15] Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2005, s. 1173–1174.

Rozdział III
Wokół wiary i miłości chrześcijańskiej

NAUKI TEOLOGICZNE A UNIWERSYTET*

Wstęp

Zmiany społeczno-polityczne, które dokonały się w Europie Środkowo-Wschodniej na przełomie lat 80. i 90., przyniosły także znaczne przeobrażenia w dziedzinie szkolnictwa. Zostało ono wyzwolone z wpływów ideologii komunistycznej. W kilku krajach, które uwolniły się spod reżimu totalitarnego, w tym także w Polsce, powróciło do szkół nauczanie religii. Na fali przemian w ośrodkach akademickich niektórych krajów w strukturę uniwersytetów powróciła teologia (Czechy, Słowacja, była Jugosławia, kraje nadbałtyckie). W Polsce wyraźnym bodźcem do dyskusji na temat teologii na uniwersytetach było utworzenie w roku 1994 w Opolu państwowego Uniwersytetu z Wydziałem Teologicznym. W wielu środowiskach akademickich rozgorzała ożywiona dyskusja na temat obecności nauk teologicznych we wszechnicach uniwersyteckich. W prasie katolickiej, i nie tylko, pojawiło się sporo wypowiedzi dotyczących tej sprawy. Niniejszy artykuł – w zamierzeniu autora – ma być skromnym przyczynkiem do tej dyskusji. Sama sprawa obecności teologii na uniwersytecie, ze wskazaniem racji „za" i „przeciw", będzie tu przedstawiona na tle rozumienia samej nauki, naukowości teologii i koncepcji uniwersytetu.

1. Rola nauki w dzisiejszej kulturze

Na ogół uznaje się dziś powszechnie, że nauka, oprócz religii, sztuki i moralności, należy do dziedziny ludzkiej kultury. Kulturę zaś rozumienie się jako wszelki przejaw rozumnej i wolnej działalności człowieka. Kultura jest jakby nadbudową nad naturą, jest po prostu intelelektualizacją natury. Wśród wspomnianych dziedzin kultury wielki renesans przeżywa dziś nauka. Ona to stała się w dobie obecnej zasadniczym czynnikiem kształtującym oblicze ludzkości. Dla wielu jest nadzieją na wyzwolenie człowieka z różnych niewoli, nadzieją na zbudowanie lepszego, szczęśliwszego świata. „Wśród różnych fetyszy, jakie czci człowiek XX w., – pisze ks. Stanisław Kamiński – nauka i technika na pewno zajmują poczesne miejsce. Jest to usprawiedliwione, jeśli weźmie się pod uwagę oszałamiające sukcesy nauki i techniki w ostatnim stuleciu. Nie chodzi tylko o odkrycia naukowe i wynalazki techniczne, lecz także o ich wpływ na całe życie ludzkie"[1]. W podobnym tonie wypowiada się Mieczysław A. Krąpiec, gdy pisze: „Jeśli człowiek w końcu okresu

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 6 (1998), nr 2, s. 23–32.

[1] S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1992, s. 5.

feudalizmu oczekiwał od rewolucji politycznej wyzwolenia z krępujących go więzów społeczeństwa stanowego, a w dziewiętnastym wieku upatrywał nadzieję na szczęście w rewolucjach społecznych, to dzisiaj rolę akuszerki przyśpieszającej poród «nowego człowieka» spełnia właśnie nauka"[2].

Rzeczywiście, nauka stoi dziś u podstaw przemian gospodarczych i kulturowych. Zauważamy, że zarówno przemysł, jak i rolnictwo rozwijają się coraz intensywniej w oparciu o najnowocześniejsze osiągnięcia nauki. Niespotykany dotąd w historii rozwój nauk matematyczno-przyrodniczych przyczynił się do powstania nowoczesnej techniki. Nowe odkrycia i wynalazki techniczne otwierają drogę do przeobrażania społeczeństw i przyczyniają się do technizacji życia, komputeryzacji współczesnego przemysłu, systemu gospodarowania i zarządzania. Jednym słowem na fundamencie nauki gruntuje się dziś struktury ekonomiczne i społeczne, buduje się tzw. trzecią cywilizację, cywilizację techniczną.

Czy w takiej nauce jest jeszcze miejsce dla teologii? Czy teologia jest gałęzią wiedzy uprawnionej do obecności na uniwersytecie?

2. Teologia jako nauka

Aby rozstrzygnąć zasadnie pytanie, czy teologia jest nauką, należy wcześniej zastanowić się, czym w ogóle jest nauka?

2.1. Główne koncepcje nauki

We współczesnej nauce o nauce można spotkać się z czterema naczelnymi znaczeniami terminu «nauka». Zjawisko nauki można ujmować i traktować w sensie funkcjonalnym, przedmiotowym, podmiotowym i socjologicznym[3].

Nauka pojęta funkcjonalnie, czynnościowo, obejmuje różnego rodzaju czynności poznawcze, wszystko to, co zmierza – w sposób uporządkowany, metodyczny – do osiągnięcia wiedzy o czymś. Czynności te nazywamy zwykle badaniami naukowymi. Wchodzą tu w grę najrozmaitsze zabiegi poznawcze prowadzące do uzyskania rezultatów poznawczych w postaci twierdzeń mniej lub więcej uzasadnionych.

Nauka w sensie przedmiotowym (nauka jako wytwór) stanowi zbiór zdań usystematyzowanych i uzasadnionych. Jest to owoc nauki pojętej w sensie funkcjonalnym, a więc jest to uporządkowany i uzasadniony system twierdzeń, będący rezultatem rozmaitych zabiegów naukotwórczych, podejmowanych w badaniach naukowych.

Nauka w sensie podmiotowym oznacza osobową umiejętność, sprawność w czynnościach naukowych. Jest to więc wewnętrzna, intelektualna sprawność,

[2] M.A. Krąpiec, *Człowiek – Kultura – Uniwersytet*, wybór i oprac. A. Wawrzyniak, Lublin 1982, s. 219.

[3] Por. S. Kamiński, M.A. Krąpiec, *Z teorii i metodologii metafizyki*, Lublin 1962, s. 13.

dyspozycja organizowania i metodycznego prowadzenia badań naukowych. Tego typu podmiotowy stan psychiczny, usprawnionego poznania nazywali starożytni i średniowieczni myśliciele „wiedzą" – *scientia*.

Wreszcie nauka pojęta socjologicznie stanowi specyficzną dziedzinę kultury, której elementami są: naukowcy, studenci, instytucje naukowe (uczelnie, biblioteki, zakłady naukowe, laboratoria), jednym słowem wszystko to, co umożliwia prowadzenie naukowej pracy badawczej i dydaktycznej.

Z wyróżnionych znaczeń najczęściej operujemy pojęciem nauki w sensie przedmiotowym, a więc mówimy o nauce jako o uporządkowanym, uzasadnionym zbiorze zdań, który można intersubiektywnie badać, sprawdzać, przekazywać, rozwijać.

Nauka pojęta przedmiotowo posiadała w historii kilka koncepcji. Można by je sprowadzić do trzech podstawowych: najszerszej, węższej i najwęższej.

Najszersza koncepcja nauki zwie się koncepcją klasyczną. Jest to koncepcja najstarsza, gdyż sięga swymi korzeniami starożytnej Grecji. Nazywa się ją także koncepcją platońsko-arystotelesowską albo arystotelesowsko-tomistyczną. Przetrwała ona najdłużej, bo od IV wieku przed Chrystusem do naszych dni. Miano wiedzy naukowej zyskuje w tej koncepcji każdy zwarty i uzasadniony zbiór wiadomości i twierdzeń, uzyskiwany na drodze empiryczno-racjonalnej. Wiedza tego typu jest ujęciem w rzeczywistości tego, co konieczne, ogólne i niezmienne. Główne, naukotwórcze pytanie w tej koncepcji brzmi „dzięki czemu?" – „dlaczego?". Nauka zatem ma wyjaśniać świat, ma odpowiadać na pytanie, dzięki czemu coś w ogóle jest, skoro być nie musi i dzięki czemu coś jest takie, jakie jest. W kontekście tych pytań i odpowiedzi na nie miano nauki zyskują przede wszystkim nauki ogólne, takie jak filozofia, teologia, a także nauki szczegółowe humanistyczne. Niniejszy, wyjaśniający, klasyczny model nauki – jak już zostało wspomniane – panował niepodzielnie w kulturze umysłowej Europy od starożytności greckiej do połowy wieku XIX.

W połowie poprzedniego stulecia pojawiła się nowa, nieco węższa koncepcja nauki. Jej twórcą był August Comte (1798–1857). Idąc po linii encyklopedystów i praktycyzmu, uznał, iż trzeba porzucić w nauce wszelkie dociekania najgłębszych racji, pytanie „dzięki czemu?", a ograniczyć się do odpowiedzi na pytanie „jak?". Zadaniem nauki jest więc opisywanie świata, odpowiadanie na pytanie, jaki on jest. Odpowiedź na tak postawione przed nauką pytanie ma się przyczynić do ułatwienia życia i zaspokojenia elementarnych potrzeb człowieka. Nie ma potrzeby zastanawiać się nad zagadką sensu świata i człowieka. Naczelną regułą wiedzy jest nie wypowiadać innych twierdzeń niż oparte na faktach poznawalnych zmysłami zewnętrznymi. W szczególności nauka nie powinna dociekać istoty rzeczy, nie powinna szukać dla faktów przyczyn, które leżą poza dziedziną faktów, lecz powinna się ograniczyć do badania okoliczności, w jakich występują zjawiska, oraz – po ich opisie i rejestracji – winna wykryć, co najwyżej, stałe związki między zjawiskami, by umożliwić przewidywanie nowych faktów oraz wybór właściwego działania

ludzkiego. Można zatem streścić naczelne zadanie nauki w haśle: wiedzieć, aby przewidywać, przewidywać, aby móc działać[4]. W tak skonstruowanej koncepcji nauki miano nauki zdobyły przede wszystkim nauki szczegółowe, głównie przyrodnicze, takie jak: fizyka, chemia, biologia, jak i po części nauki humanistyczne w rodzaju: ekonomiki, psychologii, socjologii. Comte'a koncepcja nauki zadomowiła się dość mocno w kulturze euroatlantyckiej. Znalazła swoją kontynuację w drugim i trzecim pozytywizmie, a więc w empiriokrytycyzmie Macha i Avenariusa oraz wśród przedstawicieli Koła Wiedeńskiego.

W obecnym stuleciu, zwłaszcza w krajach anglosaskich, pojawiła się kolejna, tym razem jeszcze bardziej zawężona, koncepcja nauki. Jest to koncepcja scjentystyczna, w której miano nauki przyznaje się jedynie przyrodoznawstwu (fizyce, chemii, biologii) lub wręcz samej tylko fizyce. Szczegółowe nauki humanistyczne w rodzaju psychologii czy socjologii zostały tu wyrzucone poza burtę dyscyplin naukowych. W nazewnictwie anglosaskim przyrodnicze dyscypliny wchodzące w zakres dyscyplin naukowych zwą się *sciences* i są przeciwstawiane dyscyplinom humanistycznym oraz filozoficznym i teologicznym, którym odmawia się miana naukowych.

Podsumowując, należy stwierdzić, iż tylko w modelu pierwszym, klasycznym teologia jest integralną częścią nauki, zaś w pozostałych dwóch, a więc w modelu pozytywistycznym i scjentystycznym, teologia jest wiedzą pozanaukową.

2.2. Miejsce teologii w układzie nauk

Przyjmując klasyczną, a więc szeroką koncepcję nauki, warto przypomnieć, jakie miejsce zajmuje w niej teologia. W kontekście rozmaitych uporządkowań i podziałów dyscyplin naukowych można przedłożyć bardzo prostą i unifikującą systematykę fundamentalnych nauk. Najpierw, zależnie od typu dopuszczalnych źródeł poznania, mamy teologię, gdy możliwe są także przesłanki objawione, oraz wiedzę przyrodzoną, jeśli wchodzą w grę wyłącznie przesłanki naturalne. Ze względu na zakres przedmiotu materialnego, stopień dociekliwości wyjaśniania i przyjęty aspekt badanej rzeczywistości może być filozofia, o ile szuka ostatecznych racji świata ujmowanego w kategoriach ontycznych (bytowych), bądź tzw. nauki szczegółowe, gdy szuka się stałych prawidłowości w aspekcie formalnej, ilościowej lub jakościowej strony przedmiotu badań. Nauki szczegółowe zaś, z uwagi na przedmiot i metodę badań, dzielą się na nauki formalne, dotyczące konstrukcji myślowych i posługujące się metodą dedukcyjną, oraz realne, które odnoszą się do świata istniejącego niezależnie od naszej myśli i uprawiane są głównie indukcyjnie. Nauki realne obejmują przyrodoznawstwo (zajmujące się naturą nieorganiczną i organiczną) oraz humanistykę, skupioną na człowieku w różnych wymiarach jego życia. Przyrodoznawstwo obejmuje nauki fizyczno-chemiczne oraz nauki biologiczne. W zakres nauk humanistycznych wchodzą: etnologia, psychologia, socjologia,

[4] Por. S. Kamiński, *Nauka i metoda*, dz. cyt., s. 100–101.

prawoznawstwo i ekonomia (nauki społeczne) oraz nauki o kulturze (wytworach ducha ludzkiego), które mogą być systematyczne i historyczne, wydzielane według dziedzin kultury na: religioznawstwo, nauki o moralności, nauki o sztuce, filologię (językoznawstwo i literaturoznawstwo) oraz naukoznawstwo.

Tak więc teologia jako nauka znajduje się w klasycznym modelu na „szczycie" nauki, tworząc z naukami naturalnymi dwa jej podstawowe skrzydła.

2.3. Specyfika poznania teologicznego

Teologia jest dziedziną wiedzy opartą na źródle nadprzyrodzonym, jakim jest Objawienie. Wiąże się ją z wiedzą naukową, gdyż w dziejach kultury łączyła się ściśle z filozofią lub z humanistyką. Narodziny teologii jako wiedzy systematycznej, stosującej współczesne sobie metody naukowe, związane są z powstaniem scholastyki. Za ojców takiej teologii przyjęło się uznawać Anzelma z Canterbury (od strony teoriopoznawczej i treściowej) oraz Piotra Abelarda (co do ustalenia jej formy). Abelard jako pierwszy nazwał teologią całość wiedzy o Objawieniu. Najdojrzalszą teorię teologii opracował w okresie średniowiecza św. Tomasz z Akwinu. Oparł ją na klarownym rozróżnieniu wiary i wiedzy przyrodzonej oraz na tezie, że poznanie przez wiarę nie niszczy, ale udoskonala poznanie będące dziełem rozumu naturalnego. Zdaniem Tomasza z Akwinu teologia ma charakter dyscypliny spekulatywnej typu filozoficznego, ale nie zależy od filozofii wewnętrznie i obiektywnie, gdyż nie używa jej do udowodnienia prawd wiary, lecz przy ich interpretacji i porządkowaniu.

W czasach nowożytnych teologia nie rozwijała zbyt swojej teorii i metodologii, gdyż realizowała cele apologetyczne. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, w związku z rozwojem metodologii nauk historycznych i filologii oraz z odnową scholastyki, podjęto głębszą refleksję nad teologią.

W ostatnim czasie pojawiły się postulaty odnowy teologii. Pytano, jak uczynić ją bardziej strawną dla nowoczesnego człowieka. Zaproponowano, by ją uwolnić od filozofii i bardziej związać z Biblią i patrystyką oraz by ją uczynić bardziej przeżyciową, a więc irracjonalną. Ostatnie lata wykazały, że samo odrzucenie filozofii scholastycznej nie odnowiło teologii, tylko postawiło problem, czym i jak zastąpić dotychczasowe posługiwanie się klasyczną filozofią. Pojawiły się próby wykorzystania najnowszych kierunków filozoficznych do teologii. Przyniosło to w wielu przypadkach negatywne rezultaty. Ujawniło się to między innymi w tzw. teologii śmierci Boga i teologii wyzwolenia. Na tych przykładach potwierdziło się słuszne przekonanie, że nie każda filozofia nadaje się do wykorzystania i zastosowania w teologii. Dyskusje trwają nadal. Sprawa powiązania współczesnej teologii z filozofią czy też humanistyką nada jest otwarta.

Warto jeszcze dotknąć zagadnienia podziału dyscyplin teologicznych. Otóż najczęściej układa się je w trzy działy[5]. Pierwszy dział to teologia pozytywna, która

[5] Por. J. Majka, *Metodologia nauk teologicznych*, Wrocław 1981, s. 183–185.

obejmuje dyscypliny biblijne i historyczne. Przedstawiają one dzieje Objawienia, łącząc się z egzegezą i innymi dyscyplinami biblijnymi, oraz dzieje Kościoła, obejmujące także patrologię, historię dogmatów i hagiografię. Drugi dział to teologia systematyczna (podstawowa, doktrynalna), obejmująca teologię dogmatyczną oraz teoretyczne części teologii moralnej, ascetycznej i mistycznej. Trzeci dział to teologia praktyczna, obejmująca dyscypliny pastoralno-prawnicze i instrumentalno-wykonawcze, takie jak: prawo kościelne, liturgika, teologia przepowiadania, teologia pastoralna i misjologia.

3. Uniwersytet jako zorganizowana forma uprawiania nauki

Mówiąc o nauce, nie sposób nie dotknąć problemu uniwersytetów, jako szczególnego fenomenu kultury euroatlantyckiej. To właśnie one zostały powołane, by – w pierwotnym założeniu – prowadzić badania naukowe, kształcić młodzież i promować wartości. „Znaczenie uniwersytetów – pisze ks. Stanisław Wielgus – było i jest ogromne we wszystkich płaszczyznach życia społeczeństw europejskich, także w płaszczyźnie życia religijnego”[6]. Ostatnio zwrócił na to uwagę Jan Paweł II w przemówieniu w czasie kanonizacji królowej Jadwigi w Krakowie, w którym wychwalał jej mądrość, kryjącą się w przekonaniu, że „[…] siła państwa, jak i siła Kościoła mają swoje źródło w starannej edukacji narodu; że droga do dobrobytu państwa, jego suwerenności i uznania w świecie wiedzie przez prężne uniwersytety”[7].

W dziejach uniwersytetów europejskich można wyróżnić trzy ich modele[8]. Pierwszy to model klasyczny, właściwy dla uniwersytetu średniowiecznego. Był on zakorzeniony w chrześcijańskiej wizji rzeczywistości i w klasycznej kulturze grecko-rzymskiej. Narodził się i rozwijał dzięki Kościołowi. Uniwersytet tego typu obejmował podstawowe dyscypliny naukowe – *universitas scientiarum*, gdzie naczelne miejsce zajmowały cztery podstawowe wydziały: teologii, filozofii, prawa i medycyny. Model ten przetrwał do dziś, zwłaszcza w niektórych krajach katolickich.

Drugi model uniwersytetu to model pozytywistyczny, związany z pozytywistyczną koncepcją nauki. Zrodził się on w połowie XIX wieku i bazuje na filozoficznym przekonaniu, że jedyną rzeczywistością jest świat materialny i że jedynie nauki matematyczno-przyrodnicze są w stanie go prawdziwie i kompetentnie opisać. Model ten zastąpił w połowie XIX wieku model tradycyjny, klasyczny. Panuje on do dziś w wyższym szkolnictwie wielu krajów. W modelu tym zniknęły z uniwersytetu teologia i filozofia. Funkcja wychowawcza uniwersytetu, połączona

[6] S. Wielgus, *O nowym paradygmacie uniwersytetu*, „Przegląd Uniwersytecki” (dodatek specjalny 1997), s. 8.

[7] Jan Paweł II, *Homilie i przemówienia. V pielgrzymka Ojca św. do Polski*, Wrocław 1997, s. 123.

[8] Por. S. Wielgus, *O nowym paradygmacie uniwersytetu*, art. cyt., s. 9–20.

z promocją wartości, została zminimalizowana prawie do zera. Przygotowanie zawodowe i cele utylitarystyczne, ekonomiczne stały się priorytetami w tym typie kształceni uniwersyteckiego. Dziedzina życia intelektualnego została całkowicie oddzielona od dziedziny religijno-moralnej.

W drugiej połowie XX wieku pojawił się trzeci model uniwersytetu, zwany postmodernistycznym. Wyrósł on na gruncie bolesnych doświadczeń dwóch wojen światowych i z odrzucenia przekonania, że jedyną drogą do prawdy jest nauka rozumiana pozytywistycznie. W modelu tym zakwestionowano zdolności poznawcze rozumu. Zrezygnowano z wartości absolutnych i niezmiennych. Podważono istnienie obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Opowiedziano się za holistyczną i ekologiczną wizją rzeczywistości. Postmodernistyczny model uniwersytetu zadomowił się zwłaszcza w uczelniach amerykańskich.

W ostatnim czasie mówi się wyraźnie o kryzysie pozytywistycznego modelu uniwersytetu. Zauważa się także, że model postmodernistyczny nie jest właściwą reakcją na model pozytywistyczny. Coraz częściej i głośniej mówi się o potrzebie powrotu do klasycznego modelu uniwersytetu, który można ubogacić pozytywnymi elementami z dwóch pozostałych modeli. Model klasyczny, wyrosły z chrześcijańskiej wizji rzeczywistości, akcentuje prawdę o niepowtarzalnej godności osoby ludzkiej i najlepiej gwarantuje integralny rozwój człowieka, zapewnia realizację edukacyjnych zadań i obronę przed indywidualizmem i kolektywizmem. W modelu tym bardzo ważną misję przypisuje się teologii, która dostarcza integralnego obrazu człowieka i jest strażniczką wartości etycznych w uprawianiu nauki.

4. Racje „za" i „przeciw" zwolenników i przeciwników teologii na uniwersytecie

Trzeba na koniec rozważyć, jakie obawy są wyrażane przez przeciwników i jakie racje są przytaczane przez zwolenników reaktywowania Wydziału Teologii na Uniwersytecie. Przeciwnicy Wydziału podnoszą racje, wywodzące się jeszcze z okresu komunistycznego. Przestrzegają przede wszystkim przed ideologizacją Uniwersytetu. W skrajnej wersji wyrażają opinię, że pozytywna decyzja w tej sprawie zagraża autonomii Uniwersytetu, że w dążności do uprawiania teologii w strukturze uniwersyteckiej kryje się zamiar zawładnięcia społeczeństwem, tyle że nie przez komunistów, lecz przez kler Kościoła katolickiego, a więc przeciwnicy fuzji przestrzegają przed wzmocnieniem totalitaryzmu kościelnego. Ponadto odwołują się oni do zawężonej, pozytywistycznej koncepcji nauki, w której uznaje się, że teologia nie ma charakteru poznania naukowego, gdyż nie ma empirycznego sposobu weryfikacji swoich twierdzeń, że raczej należy do ideologii, a nie do nauki. Niektórzy z przeciwników teologii sięgają nawet do argumentów „brukowych", wskazując, że fundusze potrzebne na finansowanie teologii na uniwersytecie można by przeznaczyć na wybudowanie sierocińców, wyposażenie szpitali itp. Uważają, że uczelnie katolickie (teologia) nie mają prawa to korzystania z budżetu

centralnego. Należałoby ich w takim razie zapytać, skąd pochodzi budżet państwowy, jakiego wyznania jest społeczeństwo płacące podatki na cele nauki? Społeczeństwo katolickie ma prawo, by pochodzący od niego fundusz był przeznaczony także na cele kształcenia i wychowania religijnego (teologicznego). Nie można też nie widzieć tego, że absolwenci teologii pracują w instytucjach publicznych, np. w szkolnictwie.

Jakie racje z kolei przytaczają zwolennicy idei uprawiania teologii w ramach dyscyplin uniwersyteckich? Przede wszystkim wskazują oni na obopólne korzyści, jakie staną się udziałem Uniwersytetu i Fakultetu. Uniwersytet mając w swojej strukturze Wydział Teologii, poszerzyłby spektrum nauk uprawianych w jego obrębie. Odszedłby nieco od pozytywistycznego modelu nauki, który w dzisiejszej kulturze przeżywa wyraźny kryzys. Otóż czasy najnowsze dowiodły, jak bardzo szkodliwe są konsekwencje oddzielenia nauki od problemów moralnych i religijnych, tak żywotnie ważnych dla każdego człowieka, oraz do czego może doprowadzić rezygnacja z idei kształcenia ludzi nie tylko uczonych, ale również życiowo mądrych i uczciwych. Bolesne doświadczenia dwóch wojen światowych oraz wyścig zbrojeń, w którym ciągle chodzi o wykorzystanie postępu naukowo-technicznego przeciw ludzkości, są ostrzeżeniem przed dalszym trwaniem przy pozytywistycznej mentalności. Kryzys pozytywistycznego modelu nauki – a w konsekwencji modelu uniwersytetu – pokazuje, jak bardzo nauki matematyczno-przyrodnicze (*sciences*) potrzebują dopełnienia humanistycznego (*humanities*). Niemałą rolę w tym dopełnieniu może odegrać teologia. Wzajemne inspiracje teologii i nauk „świeckich" mogą się okazać obustronnie płodne i owocne. Pracownicy naukowo-dydaktyczni Fakultetu, którzy w swoich szeregach mają nie tylko teologów, ale także filozofów, biblistów, historyków, prawników, mogą ubogacić pokrewne dyscypliny uprawiane dotąd na Uniwersytecie.

Na reaktywowaniu Wydziału Teologii na Uniwersytecie zyskałby także Papieski Fakultet Teologiczny. Przede wszystkim wyszedłby z pewnej izolacji, nieuniknionej w przypadku uczelni niewielkiej, o stosunkowo wąskim zakresie i szczególnym statusie uprawianej nauki. Ponadto obecność w strukturze Uniwersytetu pozwoliłaby pracownikom naukowo-dydaktycznym Wydziału poszerzyć możliwości powiązań i kontaktów międzynarodowych, a także uczestniczenia w różnego rodzaju, inicjowanych i popieranych przez władze uniwersyteckie interdyscyplinarnych programach badawczych w obszarze całego Uniwersytetu i całego środowiska naukowego Wrocławia. Należy także wskazać na korzyści, jakie odnieśliby klerycy Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego, którzy staliby się studentami Uniwersytetu. Ich przygotowanie do przyszłej służby kapłańskiej byłoby bogatsze o doświadczenie pluralizmu uniwersyteckiego. Z pewnością mogłoby to zaowocować jeszcze większym otwarciem się polskiego Kościoła na realia współczesnego świata i podjęciem szerszego dialogu z dzisiejszym światem, który potrzebuje nowej ewangelizacji.

Na kanwie powyższych refleksji należy wyznać, że nadszedł znowu stosowny czas, by Uniwersytet ubogacił się o dawną królową nauk, by prawdy można było

szukać razem w dialogu interdyscyplinarnym, by odżył i umocnił się ów wiekowy partnerski dialog teologii z nauką.

5. Najnowsze starania o teologię na Uniwersytecie Wrocławskim

W środowisku wrocławskim oficjalne rozmowy w tej sprawie podjęto w pierwszych miesiącach 1998 roku. 25 marca tegoż roku zostało wniesione do rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego oficjalne pismo Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, podpisane przez kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, zarazem wielkiego kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego, oraz ks. prof. Ignacego Deca, rektora tegoż Fakultetu. W piśmie został przedłożony wniosek o przywrócenie Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Za wnioskiem zostały przedłożone następujące racje historyczne i merytoryczne:

1) Wydział Teologii, erygowany 21 października 1702 roku, dał podstawę do utworzenia Akademii Leopoldyńskiej, a w 1811 roku stał się jednym z czterech wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego i przetrwał w nim do 1945 roku. Toteż Stolica Apostolska powołując 22 lutego 1968 roku Papieski Fakultet Teologiczny, określiła go jako kontynuację Wydziału działającego do 1945 roku w obrębie „celeberrimae Universitatis Wratislaviensis".
2) Za obecnością Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim przemawia nie tylko idea tworzenia wspólnoty nauczających i nauczanych, ale także idea komplementarności, uniwersalności dziedzin w nich uprawianych. Wydziały Teologii, działające w *universitatis scientiarum*, dostarczały integralnej wizji człowieka i wizji społeczeństwa, a także promowały wartości związane z godnością człowieka.
3) Kraje sąsiednie, należące do rzymsko-łacińskiej tradycji kościelnej, po uwolnieniu od reżimu totalitarnego przywróciły wydziały teologiczne w swoich uniwersytetach (Praga, Ołomuniec, Bratysława, Budapeszt, Lubljana, Zagrzeb, Kowno). W niektórych krajach zachodnich, szczególnie niemieckojęzycznych, wydziały teologii należą do uniwersytetów od chwili ich założenia.
4) W Polsce, po odzyskaniu suwerenności, następuje systematyczne wyrównywanie krzywd, m.in. wyrządzonych akademickiej teologii. Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, która przejęła dziedzictwo Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (zlikwidowanego w 1954 roku), zyskała pełny status uczelni akademickiej finansowanej z budżetu państwa w Warszawie, w miejsce zlikwidowanego na Uniwersytecie Warszawskim Wydziału Teologii powołano Akademię Teologii Katolickiej, która przy udziale Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie zmierza do przekształcenia się w Uniwersytet. W niedawno powstałym Uniwersytecie Opolskim działa Wydział Teologii.
5) Środowiska naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego współpracują ze sobą od wielu lat, przy czym współpraca ta

obejmuje zarówno wykładowców, jak i studentów. Kilku wykładowców i niektórzy studenci, zarówno świeccy, jak i duchowni, działają i uczą się w obydwu uczelniach. Uniwersytet i Fakultet urządzają wspólne sympozja naukowe, m.in. *Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska* (21 września 1993), *Kościół Katolicki na Śląsku w powojennym 50-leciu* (7 grudnia 1995), *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* (12–13 marca 1996), *Tendencje unijne w czasach nowożytnych* (12 grudnia 1996), *Pięćdziesięciolecie powojennej działalności Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (1 marca 1997), *Kościół katolicki na Śląsku w okresie średniowiecza* (11 grudnia 1997), *Kościół wrocławski w okresie rządów kard. Melchiora Diepenbrocka (1845–1853)* (10 marca 1998).

Zgodnie z zarządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 31 stycznia 1996 roku Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych, dysponuje zatem odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, a także wystarczającą bazą lokalową[9].

Powyższy wniosek wielkiego kanclerza i rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego był przedmiotem dyskusji Senatu Uniwersytetu 8 kwietnia 1998 roku. W wyniku dyskusji Senat podjął następującą uchwałę: „Po zaznajomieniu się z listem JE ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza, Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego Wielkiego Kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego oraz ks. prof. dra hab. Ignacego Deca, Rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego, z dnia 25 marca 1998 roku, do Rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego upoważnia JM Rektora do przeprowadzenia rozmów ze stroną kościelną i Ministrem Edukacji Narodowej w sprawie warunków powołania Wydziału Teologii w oparciu o Papieski Fakultet Teologiczny. Wyniki tych rozmów, po zaopiniowaniu ich przez komisje senackie, będą mogły stanowić podstawę do podjęcia przez Senat stosownej decyzji”[10].

[9] Zob. *Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego*, „Przegląd Uniwersytecki” 4 (1998), nr 4 (27), s. 6.

[10] Zob. tamże, s. 5–6.

DOMINUS IESUS – TRUDNA, ALE POTRZEBNA DEKLARACJA*

Wstęp

5 września 2000 roku w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej w Watykanie, podczas konferencji prasowej została przedstawiona opinii publicznej Deklaracja Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus*, nosząca datę 6 sierpnia 2000 roku i podpis kard. Josepha Ratzingera, prefekta tejże Kongregacji. Ogłoszenie tego dokumentu odbiło się szerokim echem nie tylko w Kościele katolickim, ale wywołało liczne komentarze także w innych wyznaniach chrześcijańskich, a poniekąd i pozachrześcijańskich, zwłaszcza w środowiskach liberalistycznych i postmodernistycznych. Niektórzy komentatorzy wyrażali zdziwienie, że Kościół katolicki w dobie trwającego ruchu ekumenicznego ogłasza taki dokument, który jeśli nie cofa, to przynajmniej utrudnia prowadzenie dialogu ekumenicznego. Czy tego rodzaju głosy są usprawiedliwione? By odnieść się do tego pytania, przypomnijmy najpierw główne przesłanie *Deklaracji*.

1. Dwie fundamentalne tezy *Deklaracji*

Przypomnijmy, że treść *Deklaracji* została skoncentrowana wokół dwóch, stale obecnych w dziejach Kościoła tez: tezy chrystologicznej, głoszącej, że Jezus Chrystus jest jedynym i powszechnym Zbawicielem wszystkich ludzi, i tezy eklezjologicznej, dotyczącej prawdy o jedyności i powszechności zbawczej Kościoła. Teza chrystologiczna – jak to wyjaśniał kard. Ratzinger – została sformułowana w obliczu szerzącego się dziś w teologii religii poglądu, że wszystkie religie są dla swoich wyznawców równie wartościowymi drogami do zbawienia[1]. W świecie fałszywie rozumianej wolności, tolerancji i demokracji jest lansowana teza, że wszystkie religie są równie prawdziwe, że jest wielu równorzędnych założycieli i przywódców religijnych. W kontekście takich poglądów *Deklaracja* wyraźnie stwierdza, że jest tylko jeden prawdziwy Zbawiciel człowieka i świata. Jest nim Jezus Chrystus. To nie jest tak, że jedną grupę ludzi zbawia Chrystus, inną Mahomet, a jeszcze inną Budda czy jeszcze jakiś inny przywódca religijny.

Druga podstawowa teza ogłoszonej *Deklaracji*, dotycząca Kościoła, miała się przeciwstawić fałszywemu pojmowaniu ekumenizmu. *Deklaracja* przypomina, że

---

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 9 (2001), nr 1, s. 7–10.

[1] Por. J. Ratzinger, *Kontekst i znaczenie dokumentu*, „L'Osservatore Romano" 21 (2000), nr 11–12, s. 51–53.

Chrystus założył tylko jeden Kościół. Skoro dzisiaj jest wiele Kościołów, to wyłania się pytanie, który z nich jest Kościołem autentycznym, Kościołem prawdziwie Chrystusowym? *Deklaracja* oznajmia, że tym Kościołem jest Kościół katolicki. Ta właśnie teza, zresztą powtórzona za Soborem Watykańskim II, stanęła w ogniu krytyki adwersarzy *Deklaracji*.

2. Głosy światowej krytyki i reakcja Jana Pawła II

W ogniu krytyki adwersarzy znalazł się przede wszystkim rozdział czwarty dokumentu, w którym za Soborem Watykańskim II została powtórzona teza, że „Jedyny Kościół Chrystusowy trwa w Kościele katolickim". W prasie francuskiej, brytyjskiej czy niemieckiej można było przeczytać omówienia *Deklaracji*, w których więcej niż połowę miejsca zajmowały reakcje na rozdział czwarty. W kilka dni po opublikowaniu *Deklaracji* Rada Ekumeniczna Kościołów, która obejmuje ponad 300 Kościołów prawosławnych, protestanckich i anglikańskich, krytycznie odniosła się do wspomnianego stwierdzenia, że „Kościół Chrystusowy, pomimo podziału chrześcijan, nadal istnieje w pełni jedynie w Kościele katolickim" (nr 16). Posypały się w związku z tym przypomnieniem głosy krytyki z różnych stron[2].

Głosy światowej krytyki dotarły stosunkowo szybko do Ojca Świętego. Jan Paweł II zareagował na nie w czasie rozważania przed modlitwą Anioł Pański, w niedzielę 1 października 2000 roku. Powiedział wtedy m.in. „Nasze wyznanie wiary w Chrystusa jako jedynego Syna, przez którego my sami oglądamy oblicze Ojca, nie jest przejawem arogancji i lekceważenia innych religii, ale radosnym wyrazem wdzięczności za to, że Chrystus objawił się nam bez zasługi z naszej strony. […] *Deklaracja* – mówił nieco dalej – nie odbiera możliwości zbawienia niechrześcijanom, ale wskazuje jego ostateczne źródło w Chrystusie". Papież sprzeciwił się tym, którzy tendencyjnie twierdzą, że dokument jeśli już nie cofa, to przynajmniej zatrzymuje dialog ekumeniczny. Ojciec Święty w związku z tym powiedział: „Dokument jest zatem jeszcze jednym wyrazem tej ekumenicznej pasji, z której zrodziła się moja encyklika *Ut unum sint*. Mam nadzieję, że ta *Deklaracja*, do której przywiązuję wielką wagę, mimo licznych błędnych interpretacji spełni ostatecznie swoje zadanie jako dokument wyjaśniający i zarazem jako znak otwartości"[3].

[2] W czasie uroczystości inauguracji roku akademickiego w Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (29 września 2001) jeden z pracowników naukowych, widząc duchownego katolickiego, powiedział z lekkim sarkazmem: „No to co, podobno teraz to już tylko wy macie monopol na zbawianie". Duchowny odpowiedział zainteresowanemu ze stoickim spokojem: „Tak jest, czekamy na pana profesora… Proszę przyjść, pomożemy w zbawieniu".

[3] Jan Paweł II, *Deklaracji Dominus Iesus*, „L'Osservatore Romano" 21 (2000) nr 11–12, s. 53.

3. Pytania wywołane przez *Deklarację*

Niewątpliwie *Deklaracja Dominus Iesus* wywołuje liczne pytania w ludziach poszukujących pełniejszej prawdy o chrześcijaństwie i w ogóle o religiach świata. Jakie mogą to być pytania? Dla przykładu można wymienić następujące: Czy z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej można stwierdzić, iż wszystkie religie są równe? Czy są one pośrednikami zbawienia dla swoich wyznawców, tak jak Kościół Chrystusowy jest pośrednikiem zbawienia dla chrześcijan? Czy przedstawiania Boga w różnych religiach są jednakowo prawdziwe, czy są może w części prawdziwe i stąd względem siebie – komplementarne? Jak możemy prowadzić dialog międzyreligijny, szanując wszystkie religie, jeżeli już niejako w punkcie wyjścia uznajemy Jezusa Chrystusa, i tylko Jego, za jedynego i powszechnego Zbawiciela wszystkich ludzi? Czy w epoce dialogu międzyreligijnego można jeszcze mówić o konieczności Kościoła do zbawienia? Jak pogodzić to ze stwierdzeniem, że Bóg pragnie zbawić każdego człowieka? Czy z perspektywy chrześcijańskiej teologii religii możemy przyjąć, że inne religie są dla ich wyznawców „drogami zbawienia", poprzez które dociera do nich zbawcza łaska Boża, udzielona całemu światu za pośrednictwem Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym? Czy wreszcie możemy uznać, iż „święte pisma" innych religii mogą być uznane jako słowo Boże, podobnie jak – dla Żydów i chrześcijan – są nim pisma Starego Testamentu? Innymi słowy, czy można mówić, że także owe „pisma święte" innych tradycji religijnych są pismami natchnionymi?

Zakończenie

Pytania powyższe wcale nie biorą się z powietrza, ale pojawiały się one już wielokrotnie w historii i dziś powracają z nową wyrazistością na terenie chrześcijańskiej teologii religii. Pytania te krążą także w umysłach ludzi, w naszych czasach naznaczonych procesem globalizacji. Właśnie te pytania podejmuje *Deklaracja Dominus Iesus*. Warto przeto uważnie ją studiować, by właściwie prowadzić dalej dialog ekumeniczny.

DLACZEGO ZBAWIENIE PRZEZ KRZYŻ?*

Wprowadzenie

Stajemy dzisiejszego wieczoru przed trudnym pytaniem. Chcę od razu wyznać, że z pewnością nie znajdziemy nań w pełni zadowalającej odpowiedzi. Chciałem przeto już na początku przeprosić tych wszystkich, dla których te refleksje okażą się niezadowalające, niepełne. Życzmy sobie jednak, aby ten wieczór nas nie rozczarował, ale choć trochę oczarował, oczarował światłem z góry, oczarował odkryciem miłości Boga do nas, nawet w naszym krzyżu i cierpieniu.

Wyjaśnijmy najpierw terminy. Słowo «zbawienie», zawarte w tytule, będziemy rozumieć jako dar Boga dla człowieka, jako akt uwolnienia człowieka od grzechów i napełnienia go miłością i świętością Bożą oraz wprowadzenie go do przebywania z Bogiem w wieczności. Sprawcą zbawienia jest Trójca Święta: Bóg Ojciec, przez Boga Syna, w Bogu Duchu Świętym. Zbawienie nasze dokonało się poprzez misterium paschalne Chrystusa, a więc przez Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie, a więc przede wszystkim przez krzyż. Ten obiektywny czyn zbawczy Chrystusa może być wpisany w życie każdego człowieka; człowieka, który otwiera się dobrowolnie na działanie Boga. Tak przyjmowane zbawienie staje się w człowieku procesem dokonującym się na przestrzeni całego życia, procesem polegającym na ciągłym uwalnianiu się od zła i czynieniu dobra. W procesie tym, w który zaangażowany jest Bóg ze swoją pomocą-łaską, jesteśmy i my obecni; jesteśmy obecni z naszym wysiłkiem, zaangażowaniem, także z naszym cierpieniem, krzyżem, z naszym poświęceniem, darowaniem się drugiemu.

Nasze refleksje nad zbawieniem przez krzyż wyrazimy w dwóch głównych częściach: najpierw powiemy o krzyżu zbawczym Chrystusa, a potem o naszym krzyżu, naszym cierpieniu, które może być kontynuacją krzyża i cierpienia Chrystusa i przez to może przybierać wymiar zbawczy.

1. Dzieło krzyża – dzieło zbawcze Chrystusa

1.1. Nowy Testament o krzyżu i cierpieniu Chrystusa

Dlaczego zbawienie przez krzyż? W Ewangelii św. Jana znajdujemy słowa, które rzucają snop światła na to pytanie. Jezus mówi: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). Oddać życie za przyjaciół, za tych, których się kocha, to coś szczególnego. Oddanie życia za

* „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 55 (2002), nr 1, s. 98–106.

kogoś, kogo się kocha, życia w kwiecie wieku, życia, które ma jeszcze perspektywę, to rzeczywiście przejaw największej miłości. Dzieła tego dokonał Chrystus. Oddał dobrowolnie, z miłości ku nam swoje życie. Oddał je na szubienicy krzyża, według ówczesnych sposobów pozbawiania życia. Takie oddanie życia musiało się wiązać z cierpieniem. Jezus wiedział o tym, dlatego w Ogrójcu prosił: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty" (Mt 29,39). Ową ludzką trwogę przed cierpieniem i przed krzyżową śmiercią Jezus jednak przezwyciężył. Szedł na śmierć jako ktoś wolny, wydał się za nas dobrowolnie. Sam to jasno wyznał: „Życie moje oddaję za owce" (J 10,15b); „Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja od siebie je oddaję" (J 10,18). Dobrowolną śmierć Jezusa za ludzi skomentował potem św. Paweł w Liście do Rzymian, gdy pisał: „Chrystus bowiem umarł za nas, jako za grzeszników. […] Bóg zaś okazuje nam swoją miłość właśnie przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami […] zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna" (Rz 5,6a.8.10a). Apostoł Paweł stał się pierwszym teologiem krzyża. To w jego pismach znajdujemy jeszcze inne teksty gloryfikujące krzyż: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża" (Ga 2,19); „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Ga 6,14). W Pawłowej teologii krzyża zawarta jest prawda, że śmierć krzyżowa Jezusa była śmiercią za nas, dla naszego zbawienia, na odpuszczenie grzechów. Chrześcijanie wierzyli od początku, że dzięki krzyżowi grzeszni ludzie uzyskali prawo do bycia z Bogiem w wieczności, że dzięki krzyżowi zostały uchylone wyroki, jakie ludzie wydali na siebie przez swoje grzechy. Stąd też krzyż Chrystusa stał się w Kościele symbolem zbawienia, znakiem miłości. Stał się przedmiotem szczególnej czci.

1.2. Kościół o krzyżu Chrystusa

W czasach przedchrześcijańskich krzyż był narzędziem zbrodni, był po prostu szubienicą, narzędziem hańby i pogardy. Na krzyżu wieszano zbrodniarzy, wielkich przestępców, wykolejeńców życiowych. Krzyż – znak hańby i wzgardy – zmienił swoje znaczenie z chwilą, gdy zawisł na nim Syn Boży. Stał się odtąd dla wyznawców Chrystusa znakiem świętym. Przyjął rolę ołtarza zbawczego cierpienia, ołtarza złożenia Bogu przebłagalnej ofiary za grzechy ludzi. Stał się znakiem miłości Boga do ludzi, znakiem zbawienia, tronem królewskim Zbawiciela, godłem chrześcijańskim, symbolem cierpienia i wewnętrznego oddania się Bogu. Stał się przedmiotem miłości, szczególnej czci i uwielbienia.

Cześć do krzyża znalazła wyraz w pobożności pasyjnej, w licznych hymnach i pieśniach: „Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze"; „Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony, na wieczne czasy bądźże pozdrowiony"; „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości nauka"; „Zbawienie przyszło przez krzyż, ogromna to tajemnica"; „Kłaniamy Ci się Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż swój i mękę świat odkupił raczył".

Krzyż Chrystusa został wprowadzony w różne sektory życia ludzkiego, przede wszystkim, religijnego, ale nie tylko. Krzyż umieszczano przy sprawowaniu świętych obrzędów, szczególnie przy sprawowaniu Eucharystii. Wieszano go na ścianach mieszkań, stawiano przy drogach, zakładano na wieżach kościołów, stawiano na grobach, wieszano na szyi. Krzyż Chrystusa znalazł szczególną cześć w naszym narodzie. Szybko znalazł się w pałacach królewskich, w domach rycerskich, dworach szlacheckich i chatach wieśniaczych. Zawieszano go w salach szpitalnych i szkolnych. Przez całe wieki krzyż doznawał ogromnej czci. A był wykopywany i ściągany przez wrogów Chrystusa. W Polsce ściągali krzyże zaborcy, ściągano je w czasach hitlerowskich i stalinowskich. Jeszcze kilkanaście lat temu, gdy toczyła się w Polsce wojna o krzyże, ściągano je ostentacyjnie. Walka z krzyżem nie została jeszcze zakończona i trwać będzie dalej, bo z ziemi nie wyprowadził się diabeł, który został pokonany właśnie na krzyżu. Dlatego znienawidził krzyż, dlatego będzie beznadziejnie niszczył krzyż przez ludzi, którzy mu ulegają.

Jednym z ważnych zadań chrześcijan jest pielęgnowanie czci dla krzyża. Budujemy się postawą jego obrońców i czcicieli. Tyleż ich mieliśmy w historii naszej Ojczyzny. Warto pamiętać, byśmy tę tradycję godnie przedłużali.

Krzyż Chrystusa jest nadzieją i wspomożeniem w naszym cierpieniu. W cierpieniu Chrystusa każde ludzkie cierpienie może uzyskać charakter zbawczy, jeśli będzie przeżywane tak, jak je przeżywał Jezus. W tym kontekście pochylmy się nad tajemnicą naszego cierpienia.

2. Wymiar zbawczy ludzkiego cierpienia – udział człowieka w krzyżu Chrystusa

2.1. Fakt ludzkiego cierpienia

Mamy świadomość, że żyjemy w świecie, w którym obecne jest cierpienie. Możemy powiedzieć, że cierpienie należy do ziemskiego życia. Anatol France napisał kiedyś: „Historię wszystkich ludzi można by streścić w trzech słowach: narodzenie, cierpienie, śmierć". Nasz wieszcz narodowy wyznał: „Widać, że nie dla szczęścia człowiek się nam rodzi, skoro z płaczem i bólem na ten świat przychodzi". Doświadczamy na świecie cierpienia fizycznego (biologicznego) i duchowego (moralnego). Ileż ludzi cierpi w szpitalach, klinikach, zakładach dla nieuleczalnie chorych, w domach. Zwykle chwila śmierci jest poprzedzana dłuższym lub krótszym cierpieniem. 22 marca br. w Salonie prof. Józefa Dudka odbyła się dyskusja na temat eutanazji. Usłyszeliśmy znakomite wypowiedzi kilku wrocławskich lekarzy, którzy pracują w hospicjach przy cierpiących i umierających. Gdy się jest zdrowym, warto pamiętać, że są tacy, którzy cierpią i umierają.

Spotykamy też cierpienie moralne, gdy brakuje nam miłości, prawdy, sprawiedliwości, uczciwości. Jakże często także ten rodzaj cierpienia potrafi nas paraliżować, dołować. A więc cierpienie należy do życia. Ludzie cierpieli dawniej i cierpią

dziś, cierpią w krajach biednych i bogatych, cierpią prości i uczeni, cierpią religijni i ateiści. Tylko w bajkach ludzie żyją „długo i szczęśliwie" – „wśród róż, nie znając burz".

Zauważmy dalej, że człowiek nigdy nie czuł się dobrze z cierpieniem, dlatego próbował go wypędzić z tego świata. Nie udało się dotąd żadnymi sposobami usunąć go z życia i z pewnością nigdy się to do końca nie uda. Wobec cierpienia okazała się bezsilna nawet nauka i technika. Zdołała jedynie złagodzić niektóre rodzaje bólu. Jeśli cierpienie jest nieusuwalne, to trzeba się zastanowić nad jego sensem. Skąd się wzięło? Dlaczego jest i czemu ma służyć?

2.2. Próby tłumaczenia cierpienia

Różne filozofie i religie poszukiwały odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Ateiści twierdzą, że cierpienie nie ma sensu. Stąd ludzi nieuleczalnie chorych można, a nawet trzeba eliminować z życia. Nie powinni stawać się balastem, obciążeniem dla ludzi zdrowych, produktywnych. W imię takich poglądów w starożytnej Grecji spychano niepełnosprawnych ze Skały Tarpejskiej. Postawa tego typu znamionowała w szczególności przywódców państw totalitarnych XX stulecia. Dla ludzi niewierzących cierpienie jest niewytłumaczalne, jest po prostu bezsensem.

Cierpienie próbują tłumaczyć wielkie i mniejsze religie świata. Szczególną cześć, respekt dla cierpienia posiada religia buddyjska. Mówi się w niej, że wszystko, co żyje, cierpi. Stąd też wszystkiemu, co żyje, powinno się okazywać współczucie i pomoc.

Najpełniejsze wyjaśnienie sensu cierpienia znajdujemy w religii chrześcijańskiej. W oparciu o zapis Pisma Świętego najpierw można powiedzieć, że jest ono skutkiem grzechu pierworodnego. Na kartach Księgi Rodzaju czytamy słowa powiedziane przez Boga do niewiasty: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą" (Rdz 3,16), oraz słowa skierowane do mężczyzny: „Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: «Nie będziesz z niego jeść» – przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie. Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz" (Rdz 3,17–19).

Objawienie Boże wskazuje nie tylko na źródło cierpienia, ale także rzuca światło na jego sens, cel. Dokonuje się to przez osobę Jezusa Chrystusa. Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim *Orędziu na X Światowy Dzień Chorego* (2002) przypomniał, że „odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia «udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa». Cierpienie, skutek grzechu pierworodnego, zyskuje tu nowy sens: staje się udziałem w zbawczym dziele Jezusa Chrystusa". Jezus w swojej

zbawczej działalności staje się szczególnym przyjacielem ludzi chorych i cierpiących. Tych brał zawsze w obronę, tych niejednokrotnie uzdrawiał. W swoim przepowiadaniu często wzywał do drogi wymagającej wysiłku: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24); „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną , ten nie może być moim uczniem" (Łk 14,27); „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!" (Mt 7,13–14).

Chrystus głoszoną przez siebie Ewangelię krzyża i cierpienia wypełnił na sobie. Przyszedł czas, gdy przestał mówić, zaniechał czynienia cudów i przybrał postawę człowieka poddanego cierpieniu. Nawet na krzyżu nie uległ pokusie, gdy usłyszał bluźniercze słowa: „Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża! […] Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: «Jestem Synem Bożym»" (Mt 27,39–43). Jezus nie zszedł z ołtarza cierpienia. Nie wycofał się z oddania życia za nas, ponieważ do końca nas umiłował. Swoim cierpieniem nadał sens każdemu cierpieniu, które jest składane w darze dla drugich.

Byli już o tym przekonani Jego pierwsi uczniowie, których od początku prześladowano i którym przysparzano cierpień. W Dziejach Apostolskich czytamy o tych, których prześladowano: „A oni odchodzili sprzed Sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa. Nie przestawali też co dzień nauczać w świątyni i po domach i głosić Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie" (Dz 5,41). Kościół od początku miał w wielkiej cenie ludzi cierpiących. Wpisywał do swojej historii, a później wspominał w szczególności tych, którzy przyjęli cierpienie za wiarę w Chrystusa. Na ich grobach budował świątynie i celebrował Eucharystię oraz sprawował inne sakramenty. Tych męczenników było tak wielu w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Przypomniano nam ostatnio o tym w filmie *Quo vadis?* Każdy kolejny wiek dopisywał do listy męczenników nowe nazwiska. Myśmy też dopisali do tej listy kilka nazwisk. Dopisaliśmy św. Wojciecha, św. Stanisława, biskupa krakowskiego, św. Andrzeja Bobolę, dopisaliśmy w XX stuleciu św. Maksymiliana. Jeśli Bóg pozwoli, to dopiszemy w niedalekiej przyszłości ks. Jerzego Popiełuszkę. Ogromną liczbę nazwisk męczenników dopisał wiek XX. Niedawno amerykańska badaczka Nina Shea, doradca w Komisji ds. Wolności Religii prezydenta Billa Clintona, w opublikowanej przez siebie książce zamieściła twierdzenie, że w XX wieku zginęło więcej chrześcijan niż we wszystkich poprzednich dziewiętnastu od czasu narodzenia Chrystusa.

W kontekście przypomnienia cierpień za wiarę warto także zastanowić się nad sensem zwykłego cierpienia – nie za wiarę, ale cierpienia, które w tak wielu przypadkach jest udziałem człowieka. Rozważmy tu dwa warianty, dwie sytuacje, któ-

re wyraźmy w dwóch pytaniach: Jak się zachować w moim osobistym cierpieniu, czyli w jakiej postawie przeżywać cierpienie własne? I drugie pytanie: Jak się zachować wobec cierpienia drugiego człowieka, bliskiego ale i obcego?

2.3. Nasz stosunek do cierpienia

2.3.1. Zachowanie wobec cierpienia własnego

Powiedzmy tu najpierw, że mamy prawo bronić się przed krzyżem i uwalniać się od niego, ale gdy on przychodzi i nie może być usunięty naszymi ludzkimi środkami, trzeba go zaakceptować, przyjąć. Dla ludzi wierzących żadne cierpienie nie jest ponad siły. Jeśli Pan Bóg dopuszcza krzyże, to w takiej mierze, by mogły być one przez nas uniesione. Dobrze jest pamiętać, że wszystkie krzyże są „wyciosane" na miarę naszych możliwości.

Warto pamiętać również, że każde cierpienie jest wezwaniem do udziału w zbawczym krzyżu Chrystusa, że każdy krzyż to zaproszenie do złożenia daru dla pomnożenia zbawczego dobra w świecie, w myśl słów św. Pawła: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół" (Kol 1,24). A więc raz jeszcze powtórzmy – cierpienie może mieć charakter zbawczy, może w niewidzialny sposób pomnażać dobro, pomagać drugim, tym, za których jest ofiarowane.

Cierpienie może być też czynnikiem, środkiem wychowawczym, może przyczyniać się do pogłębiania naszej wrażliwości na dobro. W Drugiej Księdze Machabejskiej, w której opisane są wielkie cierpienia sprawiedliwych za wierność prawu Bożemu i tradycji narodu izraelskiego, są zapisane takie oto słowa: „Proszę więc tych, którzy będą czytali tę księgę, aby nie wpadli w przygnębienie na skutek tego, co trzeba było znieść; żeby raczej na to zwracali uwagę, że prześladowania były nie po to, aby zniszczyć, ale aby wychować nasz naród" (2 Mch 6,12). Podobnie widzi cierpienie autor Listu do Hebrajczyków, gdy cytuje słowa z Księgi Przypowieści: „Synu mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje" (Hbr 12,5b–6).

Na bazie tych słów można powiedzieć, że wielkie dzieła dokonują się zwykle za cenę cierpienia, za cenę ofiary. Już w średniowieczu mawiano: „Per aspera ad astra" – „Przez ciernie do gwiazd". Taką dewizę posiada Wyższa Szkoła Oficerska we Wrocławiu. W naszej uczelni często powtarzamy młodzieży duchownej i świeckiej słowa: „Kto się nie poświęci, niczego nie dokona".

Na wartość ludzkiego cierpienia zwraca tak często uwagę Jan Paweł II. W przemówieniu wygłoszonym w Wiedniu 11 września 1983 roku Ojciec Święty mówił: „W każdym przypadku choroba i cierpienie są ciężką próbą. Ale świat bez ludzi chorych – choć to zabrzmi może paradoksalnie byłby światem uboższym o przeżycie ludzkiego współczucia, uboższym o doświadczenie nieegoistycznej, niekiedy

wręcz heroicznej miłości". A więc ludzie chorzy, ludzie cierpiący w naszym otoczeniu uczą nas być dobrymi.

Następująca historia ilustruje, że tak jest. Andrzej i Barbara Sekuradzcy są mieszkańcami Zakopanego. On był dyrektorem fabryki nart w Szaflarach, ona lekarzem stomatologiem w Zakopanem. Małżeństwo, mimo dużych starań, nie miało bardzo oczekiwanego potomstwa. Całą nadzieję pokładali w Bogu i w możliwościach sztuki medycznej. Po kilku latach urodził się syn Wojciech, który ukończył Politechnikę we Wrocławiu, a później był na stypendium naukowym we Francji. Po pewnym czasie małżonkowie, mimo podeszłego już wieku, zdecydowali się na drugie dziecko. Barbara, wiedziona kobiecą intuicją, zadała mężowi pytanie: „A co będzie, jeżeli urodzi się nam dziecko upośledzone?". Mąż odpowiedział: „To będziemy je kochać i wychowywać". Jakby przeczuli – urodził się syn z zespołem Downa (mongolizm). Rodzice, zgodnie z zadeklarowany postawa, przyjęli go z taką samą radością i miłością, jak pierwsze dziecko. Przyjęli go – jak piszą – jako podarowany im krzyż. Wydaje się, że nawet kochali ułomnego syna jeszcze więcej niż pierwszego, zdrowego. Dziecko wymagało szczególnej opieki, zwłaszcza w nocy, kiedy mogło się zakrztusić. Andrzej spał przy łóżeczku Piotrusia na twardym parkiecie, przykryty kocem. Pod głowę wkładał sobie cegłę, by czujniej spać. Dziecko było bardzo wrażliwe. Wyczuwało sytuację rodziców. Jeśli czasem nie było między nimi jedności, gdy się na przykład pokłócili, to syn natychmiast reagował. Ojciec tak o tym pisze: „Nieraz nie zdawaliśmy sobie sprawy z nadchodzącej małżeńskiej burzy, z narastającego napięcia, a już dreptał Piotruś, brał Barbarę za rękę, ciągnął do mnie, popychał na moje kolana, zakładał ręce na szyję i dyskretnie stawał z boku. Podnosił jednak wielki krzyk, jeśli ta próba pojednania nie skutkowała"[1]. Andrzej ze względu na dziecko porzucił pracę w Szaflarach. Chciał mu się więcej poświęcić, być stale z nim. Po pewnym czasie zorientował się, że w Zakopanem jest więcej takich dzieci, o których ich rodzice milczeli, bo się ich wstydzili. Andrzej wyjednał u władz miasta odpowiedni lokal, fundusze i zaczął gromadzić kalekie dzieci. Nawiązał kontakty z zagranicą. Zorganizował zespól rehabilitacyjny, wolontariat i dawał moralne wsparcie rodzicom, którym trudno było pogodzić się z chorobą ich dziecka.

Dziecko państwa Sekuradzkich żyło 12 lat. Umarło pół roku przed otwarciem ośrodka. Jego odejście stało się ogromnym bólem dla rodziców. Zasmucili się, gdy usłyszeli od kogoś kondolencje: „A może to dla Państwa lepiej". Przez długi czas powtarzali, że Pan Bóg zabrał do siebie kogoś, kogo teraz bardzo im brakuje, że syn odszedł wtedy, gdy zdawało się im, że zaczynają rozumieć swoje zadanie, że robią postępy w prowadzonej przez dziecko szkole miłości[2].

Cierpienie otwiera nam oczy na dobro. Nasze cierpienie stwarza także szansę dla drugich, którzy mogą wyzwalać z siebie czyny dobroci.

---

[1] B. i A. Sekuradzcy, *Tak naprawdę liczy się tylko Miłość*, „Mariapoli" 2 (1993), nr 11–12, s. 11.

[2] Por. tamże, s. 47.

Popatrzmy zatem jeszcze na nasz stosunek do cierpienia kogoś drugiego, kogoś, kogo czasem nazywamy obcym.

2.3.2. Zachowanie wobec cierpienia człowieka drugiego – także obcego

Raz jeszcze oddajmy głos Janowi Pawłowi II. W czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, 6 czerwca 1979 roku, tak mówił Papież do chorych zgromadzonych przed katedra częstochowską: „Jesteście wszędzie w społeczeństwie, a zwłaszcza w Kościele, ważni i szczególnie cenni, jesteście na wagę złota". A do kapłanów tego samego dnia w katedrze mówił: „Pamiętajcie, że to chorzy są waszymi największymi pomocnikami, największymi sprzymierzeńcami. Ich pomoc nie jest widoczna na zewnątrz – do tego są niezdolni – ale ofiara, którą składają z cierpienia, modlitwa, która z tej ofiary płynie, więcej wam daje niż jakakolwiek inna ludzka pomoc czy też aktywność".

Dlatego chorzy, cierpiący są ważną cząstką Kościoła, są jego siłą.

Nie ustawajmy przeto i my w służbie chorym i cierpiącym. Niech naszemu życiu towarzyszą znane słowa ks. Jana Twardowskiego: „Spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą". Ogłaszajmy naszą dobrocią dobroć samego Boga. Niech inni odczytują, że dlatego jesteśmy tacy dobrzy dla chorych i cierpiących, bo wierzymy w Boga i Go kochamy. Będzie to nasz udział w zbawczym krzyżu Chrystusa i jakiś udział w pomnażaniu dobra Kościoła i ludzkości. Krzyż zatem i cierpienie to nie tragedia, ale szansa złożenia daru dla kogoś lub za kogoś.

Zapytajmy na koniec, skąd czerpać siłę do godnego przyjmowania krzyży i do właściwej postawy wobec ludzi niosących krzyże? Mocy do takiego traktowania cierpienia należy szukać u Tego, który za nas zawisł na krzyżu, który za nas wycierpiał rany. Jeszcze raz powtórzmy, że nasz krzyż, który został nam przydzielony do niesienia, nie jest ponad nasze siły. Każde zadanie, jakie Bóg powierza człowiekowi, jest mierzone na jego możliwości. Bóg nam nigdy nie da takiego krzyża, którego nie potrafilibyśmy udźwignąć. Dlatego za św. Pawłem trzeba powtarzać: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

Ten, który za nas wycierpiał rany, o którym powiedziano, że w Jego ranach jest nasze zdrowie, Ten Odkupiciel z krzyżem, nieustannie jest do naszej dyspozycji, nieustannie nas wspomaga w dźwiganiu naszych krzyży. A że tak jest, niech nas przekona takie oto krótkie opowiadanie, którym zamykamy tę wieczorną, pasyjną refleksję: „We śnie szedłem brzegiem morza z Panem, oglądając na ekranie nieba całą przeszłość mego życia. Po każdym z minionych dni zostawały na piasku dwa ślady: mój i Pana. Czasem jednak widziałem tylko jeden ślad odciśnięty w najcięższych dniach mego życia. I rzekłem: Panie, postanowiłem iść z Tobą, przyrzekłeś być zawsze ze mną; czemu zatem zostawiłeś mnie samego wtedy, gdy było mi tak ciężko? Pan odrzekł: Wiesz, synu, że cię kocham i nigdy cię nie opuściłem. W te dni, gdy widziałeś jeden tylko ślad, ja niosłem ciebie na moich ramionach".

RELIGIA A SENS ŻYCIA*

Wstęp

Czasy, które przeżywamy, bywają nazywane okresem przełomu. Rację takiego nazwania stanowi nie tylko fakt wkroczenia ludzkości w nowe stulecie i tysiąclecie, ale także inne ważne wydarzenia, jak: upadek komunizmu, pojawienie się Internetu, nasilenie się światowego terroryzmu, proces globalizacji. Tego rodzaju czasy sprzyjają stawianiu pytań o charakterze egzystencjalnym, historiozoficznym. Mimo przyspieszonego tempa życia, powracają ciągle na nowo pytania: skąd jestem? dokąd zdążam? po co żyję? dlaczego cierpienie? skąd niepowodzenia? dlaczego zło? dlaczego śmierć? i co dalej? Pytania tego typu pojawiają się zwłaszcza w tzw. sytuacjach granicznych, a także podczas zadumy nad życiem własnym i cudzym. Człowiek próbuje sobie jakoś na nie odpowiadać. W sposób naukowy, a więc zreflektowany, metodyczny, zasadny, rozważają tego typu pytania filozofowie i teologowie. Pierwsi usiłowali dać na nie odpowiedź na bazie doświadczenia egzystencjalnego. Drudzy czerpali odpowiedzi z terenu religii, z danych Objawienia.

Celem niniejszych rozważań jest zarysowanie religijnej koncepcji sensu życia, odsłonięcie religijnych dróg prowadzących do odkrywania tegoż sensu. Przedłożenie będzie miało dwie części. W pierwszej dokonamy krótkiej determinacji znaczeniowej i zakresowej nazwy «sens». W drugiej ukażemy rolę religii w odnajdywaniu sensu życia ludzkiego.

1. Determinacja treściowa i zakresowa terminu «sens»

Rozpocznijmy od pytania: co to jest sens? jakie znaczenie ma słowo «sens»? Termin «sens» odnosimy zazwyczaj do dwojakiej kategorii bytu: myślowego (pojęciowego) i realnego (rzeczywistego). Pierwszym operuje logika i matematyka, a więc nauki formalne, drugim – nauki realne: nauki szczegółowe (przyrodnicze i humanistyczne) oraz filozofia i teologia. W pierwszym przypadku mówimy o sensownych czy bezsensownych wyrażeniach jakiegoś języka, na przykład w języku polskim wyrażenia «koń», «pies» są wyrażeniami sensownymi. Natomiast wyrażenia «nop» czy «wokra» są w tym języku wyrażeniami bezsensownymi.

Gdy mówimy o sensie w naukach realnych, w tym w filozofii i teologii, lub gdy posługujemy się tym wyrażeniem w codziennym życiu, a więc w poznaniu spontanicznym, odnosimy je do rzeczywistości realnej, egzystencjalnej, najczęściej

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 11 (2003), nr 2, s. 29–36.

do człowieka i świata. Stąd mówimy o sensie ludzkiego życia czy sensie istnienia wszechświata. W naszych rozważaniach posługujemy się terminem «sens» właśnie w takim znaczeniu.

Wracamy zatem do pytania: co to jest sens życia? Pytanie niby proste, tak często pojawiające się w refleksjach spontanicznych i naukowych dotyczących człowieka, ale gdy przychodzi nam sformułować werbalną odpowiedź na nie, wówczas natrafiamy na duże trudności. W poszukiwaniu odpowiedzi na to fundamentalne pytanie można odwołać się do doświadczenia i rozważyć sytuację, kiedy ktoś utracił sens życia. Z sensem życia bowiem może być tak, jak ze zdrowiem, czym jest i jak jest ważne, odkrywamy dopiero wtedy, gdy je utraciliśmy. Zdarza się, że ktoś po jakimś życiowym ciosie (np. zawodzie miłosnym, śmierci bliskiej osoby, doznanym niepowodzeniu) wyznaje: „moje życie straciło sens", „to wszystko nie ma już sensu".

Tego typu doświadczenie informuje nas, że sprawa sensu życia jest w jakiejś mierze sprawą prywatną. Konkretny człowiek, przeżywający tu i teraz swoje życie, uznaje albo nie uznaje, że życie dla niego ma sens. Sensu życia nikt mi nie da. Muszę go odnaleźć i zachować sam. Inną rzeczą jest, kto mi może w tym pomóc lub że to może być dar dany mi przez Boga. Ale tylko ja sam mogę powiedzieć, czy odkryłem, czy znalazłem sens swego życia.

Idźmy dalej w naszej analizie i zapytajmy, co to jednak znaczy, że ktoś odkrył sens swego życia? Znaczy to, że ten człowiek odkrył, iż życie ma dla niego w danej chwili wartość, inaczej – jest on przekonany, że warto żyć. A kiedy tak jest? W jakich okolicznościach i pod jakimi warunkami ktoś jest przekonany, że warto żyć? O. Innocenty Bocheński wskazuje, że ma to miejsce w dwóch sytuacjach[1]. Po pierwsze: kiedy istnieje jakiś cel, do którego się dąży, który chce się osiągnąć. Jeżeli w danej chwili istnieje cel, do którego człowiek dąży, to jego życie ma w tej chwili sens. Wynika z tego, że komuś, kto wyznaje, że traci czy już utracił sens swego życia, należy koniecznie wyszukać jakiś ważny cel, do którego mógłby dążyć. Bocheński wspomina, jak kiedyś na wpół sparaliżowanemu przyjacielowi, zagrożonemu próżnią i utratą sensu życia, powiedział, żeby dyktował swojej żonie pamiętniki. Gdy żona zaakceptowała ten pomysł i powiedziała, że będzie to dla niego miłą rozrywką, Bocheński zaprzeczył gwałtownie i wyjaśnił, że jego przyjaciel nie potrzebuje rozrywki, ale poważnego celu.

Druga sytuacja, w której ma się odczucie sensu życia, to coś, co Bocheński nazywa „życie chwilą obecną, używanie chwili obecnej". Dlaczego tak jest? Dlatego, odpowiada autor, że są takie sytuacje w życiu człowieka, gdy do niczego się już nie dąży, gdy różne cele zostały już osiągnięte czy też dążenie do nich straciło na aktualności W takiej sytuacji można też doświadczać sensu swego życia. Życiowe sytuacje ludzi to potwierdzają. Może się tak zdarzyć nie tylko u emerytów, gdy dążenia i cele zanikają czy schodzą na dalszy plan, ale także na przykład u ludzi

[1] Por. I.M. Bocheński, *O sensie życia*, „Znak" 34 (1982), nr 3 (328), s. 92–97

kontemplacji, u mistyków, którzy wytracają w sobie aktywność działania, a oddają się medytacji. W ich przypadku też możliwe jest wysokie poczucie sensu życia.

Można wypowiedzieć zatem następującą maksymę, że życie danego człowieka ma sens wtedy i tylko wtedy, kiedy albo istnieje cel, do którego on w tej chwili dąży, albo też gdy umie przeżywać chwilę obecną jako ważną, jako potrzebną. Prawdziwość tej tezy potwierdzałaby opinia W. Tatarkiewicza, który uważał, iż aby czuć się szczęśliwym, trzeba umieć cieszyć się z małych spraw, z tego, co aktualnie jest nam dane[2].

Podsumujmy tę część rozważań. Sens życia jest w zasadzie moją sprawą prywatną. Sens mojemu życiu nadaje najczęściej dążenie do jakiegoś celu. Trzeba zatem dbać, by mi nie zabrakło celów. Jednakże sens życia znaleźć można nie tylko w dążeniu do czegoś, bo nadaje go także używanie chwili, rozumiane jako cieszenie się tym, co mi jest dane teraz, obecnie, ponieważ to, co przeżywam w danej chwili, jest ważne. Życie ludzkie nie jawi się nam jako jedno wielkie dążenie, ale składa się na nie raczej cały pęk małych dążeń. Nie trzeba dać się uwieść przez jedno, jedyne, przez jakąś jedną sprawę, ale umieć zadowalać się wielością małych i przelotnych zadowoleń[3].

Po tej analizie fenomenologiczno-egzystencjalnej sensu życia przejdźmy do pytania, jaki jest udział religii w odkrywaniu i zachowywaniu poczucia sensu życia.

2. Rola religii w odkrywaniu sensu ludzkiego życia

W prezentacji tego zagadnienia przejdziemy przez dwa etapy. Najpierw przytoczymy kilka wypowiedzi ludzi nauki, głównie psychologów, pedagogów, filozofów i teologów o sensotwórczej funkcji religii, w dalszej kolejności uwydatnimy rolę religii chrześcijańskiej, a dokładniej Dobrej Nowiny Chrystusa, w odnajdywaniu sensu życia.

2.1. Psychologowie, filozofowie i teologowie o sensotwórczej funkcji religii

Wśród wielu psychologów i filozofów panuje dziś dość zgodne przekonanie, że religia przyczynia się do usensownienia ludzkich działań, współkształtuje wewnętrzny ład społeczeństwa, dostarcza motywów do podejmowania wysiłków zmierzających do urzeczywistniania dobra. To właśnie więź człowieka z Bogiem stanowi ostateczną podstawę sensu wszystkiego, co istnieje i pozwala człowiekowi znajdować odpowiedzi na nurtujące go pytania egzystencjalne.

„Religia – pisze ks. Z. Chlewiński – występuje jako czynnik wyjaśniający w swoisty sposób obraz świata i odpowiadający na podstawowe pytania egzystencjalne

[2] Por. W. Tatarkiewicz, *O szczęściu*, Warszawa 1962, s. 298–317.

[3] Por. tamże, s. 102.

oraz na jedną z najistotniejszych potrzeb psychicznych człowieka budzących poczucie sensu świata i ludzkiego życia – potrzebę transcendencji. Religia wyjaśnia swoiście sens świata i życia przez odniesienie do takiego porządku, który pozwoliłby na interpretowanie życia, cierpienia, śmierci i innych zdarzeń egzystencjalnych w ramach systemu, wewnątrz którego okazują się one wartościami. Spojrzenie na świat z religijnego punktu widzenia może umożliwić przyjęcie ukrytego sensu wydarzeń, nawet trudności i nieszczęść, mimo iż w danej konkretnej sytuacji człowiek nie potrafi ich zrozumieć. W ten sposób religia w sobie właściwy i jedyny w swoim rodzaju sposób «porządkuje» ustosunkowanie się człowieka do świata rzeczy i ludzi, z nim samym włącznie"[4].

W podobnym duchu wypowiada się znany psycholog amerykański G.W. Allport. W jednym ze swoich dzieł pisze, że „właśnie dzięki religijnemu patrzeniu na życie – poszerzającemu się w miarę poszerzania się życiowych doświadczeń – ludzie ci są w stanie uformować i zachować dojrzałą i dobrze zintegrowaną strukturę osobowości"[5].

Ukazywanie sensu życia, pomoc w jego poszukiwaniu i znajdowaniu – zauważa ks. J. Mariański – jest jedną z ważnych funkcji religii w wymiarze indywidualnym i społecznym. To właśnie dzięki religii człowiek może przeżywać swoje życie, cele i dążenia, oczekiwania co do teraźniejszości i przyszłości, kryzysy i cierpienia, a także zdarzenia szczęśliwe, w ramach systemu głębszych znaczeń i sensów. Religia dostarcza zarówno zespołu wartości i norm określających bieżące ludzkie postępowanie, jak i wyjaśnień co do znaczenia całokształtu ludzkiej egzystencji. Ofiaruje nową wizję świata i domaga się swoistego przewartościowania uznawanych wartości. Stąd też religia umożliwia znalezienie najpełniejszych i najgłębszych odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego życia i istnienia całego świata[6].

Trzeba zauważyć, że owa sensotwórcza funkcja religii odnosi się nie tylko do religii chrześcijańskiej, ale do każdej innej religii. Wiemy dobrze, że wielu młodych ludzi w Europie Zachodniej sądzi, że odnajdą w religiach Wschodu lub w islamie bardziej właściwą odpowiedź na pytanie o sens życia. Stąd też słyszymy o dużej popularności w tamtych krajach wschodnich praktyk religijnych. Wielu zwłaszcza młodych poszukuje dziś rozwiązania swoich problemów egzystencjalnych w różnych sektach religijnych. Jest przeto faktem, że tak wielu ludzi zwraca się do religii z trudnymi pytaniami i sprawami ich życia. Zauważa *to Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich* Soboru Watykańskiego II, w której czytamy m.in.: „Ludzie oczekują od różnych religii odpowiedzi na głębokie tajemnice ludzkiej egzystencji, które jak niegdyś, tak i teraz do głębi poruszają ludzkie serca: czym jest człowiek, jaki jest sens i cel naszego życia, co jest dobrem, a co grzechem, jakie

[4] Z. Chlewiński, *Religia a osobowość człowieka* [w:] *Religioznawstwo w katechezie. Materiały katechetyczne z religioznawstwa*, red. M. Majewski, H. Zimon, Kraków 1987, s. 43–44.

[5] G.W. Allport, *Osobowość i religia*, Warszawa 1988, s. 88.

[6] Por. J. Mariański, *W poszukiwaniu sensu życia. Szkice socjologiczno-pastoralne*, Lublin 1990, s. 60.

jest źródło i jaki jest cel cierpienia, na jakiej drodze można osiągnąć prawdziwą szczęśliwość, czym jest śmierć, sąd i wymiar sprawiedliwości po śmierci, czym jest wreszcie owa ostateczna i niewysłowiona tajemnica, która ogarnia naszą egzystencję, z której bierzemy początek i ku której dążymy" (DRN 1).

Trzeba zauważyć, że są i tacy, którzy nie znajdują sensu życia w religii i próbują go poszukiwać w jakichś funkcjonalnych ekwiwalentach lub substratach. Dochodzi wtedy niekiedy do wewnętrznej pustki, do tego, co V.E. Frankl określa jako frustracja egzystencjalna, połączona z przeraźliwym bezsensem istnienia[7]. Stąd też K. Rahner udziela następującej wskazówki: „Prawdziwego sensu życia ludzie nie powinni szukać w nikotynie, alkoholu, pieniądzach czy pracy, ale także nie w sławie i w historycznych dokonaniach, ponieważ wszystkie te rzeczy są przemijalne i nie mają żadnej «wiecznej trwałości». Ostateczny i prawdziwy sens życia człowieka – z racji jego otwartości (ponieważ jest duchem i cieszy się wolnością) na całość tego, co rzeczywiste i na Boską podstawę rzeczywistości – polega na tym, że ta nieskończona, ostatecznie jedyna sama w sobie posiadająca sens Boska postawa chce się udzielić – jak wiemy na podstawie Objawienia – człowiekowi w łasce i w tym, co nazywamy bezpośrednim oglądem Boga"[8].

Po naszkicowaniu sensotwórczej funkcji religii wskażmy na chrześcijańską odpowiedź na pytania tyczące sensu newralgicznych zjawisk ludzkiego życia.

2.2. Chrześcijaństwo wobec sensu newralgicznych zjawisk ludzkiego życia

Spośród owych newralgicznych zjawisk ludzkiego życia zatrzymajmy się na trzech, które ciągle niepokoją człowieka i stanowią dla niego najtrudniejszą zagadkę do rozwiązania. Są to: cierpienie, zło i śmierć. Odkrycie sensu tych zjawisk zawsze stwarzało człowiekowi trudności.

2.2.1. Chrześcijański sens cierpienia

Cierpienie jest na ziemi niezaprzeczalnym faktem. Każdemu jest dane doświadczyć jakiegoś cierpienia, czy to fizycznego, czy duchowego, czy obydwu na raz. W ciągu wieków próbowano wyjaśnić zagadkę cierpienia na płaszczyźnie filozofii. Nie znaleziono jednak zadowalającej odpowiedzi. W sukurs filozofii przychodziły różne religie, w tym także religia chrześcijańska. Historia pokazuje, że łatwiej było wytłumaczyć cierpienie o niewielkich rozmiarach. Mówiono o cierpieniu, które poprzez pozytywne nadanie sensu wzbogaca ludzką cnotę, sprawia, że człowiek dojrzewa do pełniejszej osobowości. Cierpienie czasem budzi człowieka z letargu, wskazuje na jego ograniczenie i konieczność korzystania z pomocy innych. Z kolei

[7] Por. V.E. Frankl, *Psychoterapia dla każdego*, Warszawa 1978, s. 93–94.

[8] K. Rahner, *Mój problem. Karl Rahner odpowiada na pytania młodzieży*, Warszawa 1987, s. 76.

cierpienie dla ludzi z otoczenia stwarza możliwość poświęcenia, bezinteresownej pomocy, opieki. W Wiedniu 11 września 1983 r. Jan Paweł II powiedział: „W każdym przypadku choroba i cierpienie są ciężką próbą. Ale świat bez ludzi chorych – choć to zabrzmi może paradoksalnie, byłby światem uboższym o przeżycie ludzkiego współczucia, uboższym o doświadczenie nieegoistycznej, niekiedy wręcz heroicznej miłości”[9]. Stąd też nie dziwimy się, że w ankiecie: *Czego nauczyliśmy się od naszych dzieci?* znajdujemy wypowiedź matki: „Bardzo wiele zawdzięczam memu kalekiemu dziecku, które odwróciło i przekształciło całe moje życie. Dzięki chorej córce poznałam i wrosłam w nieznany i piękny świat, naznaczony wprawdzie ogromnym cierpieniem, ale jakże bogaty”[10].

W chrześcijańskiej interpretacji cierpienia przyjmuje się, że o ile prawdą jest, iż cierpienie ma sens jako kara wówczas, kiedy jest związane z winą, o tyle prawdą nie jest, że każde cierpienie jest następstwem winy i posiada charakter kary. Postać sprawiedliwego Hioba jest w Starym Testamencie szczególnym na to dowodem.

Największe trudności jawiły się z wyjaśnianiu cierpienia niezawinionego, zwłaszcza cierpienia niewinnego dziecka. W *Braciach Karamazow* F. Dostojewski każe Iwanowi powiedzieć, że nie przyjąłby z wdzięcznością z rąk Stworzyciela całego wszechświata ze wszystkimi jego wspaniałościami, gdyby to miało kosztować jedną łzę niewinnego dziecka. Wobec historycznej kondensacji cierpienia ludzki rozum jest bezsilny. Cierpienie niezawinione może wywoływać zgorszenie i bunt.

Najwięcej światła na tajemnicę wszelkiego cierpienia rzuca cierpienie Chrystusa. Mówił o tym Jan Paweł II do chorych w czasie Apelu Jasnogórskiego 4 czerwca 1979 r.: „Na Krzyżu swoim Syn Boży dokonał odkupienia świata. I poprzez tę tajemnicę każdy krzyż, który dźwiga człowiek, nabiera niepojętej po ludzku godności. Staje się znakiem zbawienia dla tego, kto go dźwiga, a także dla innych «Dopełniam w moim ciele, czego nie dostawa cierpieniom Chrystusa» napisał św. Paweł (por Kol 1,24)”[11]. Wiedzieli o tym piersi uczniowie Chrystusa, o których napisano: „A oni odchodzili sprzed sanhedrynu i cieszyli się, że stali się godni cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,41).

2.2.2. Chrześcijański sens zła

Obecność w świecie zła, które jest niezaprzeczalnym, doświadczalnym faktem, martwiła, niepokoiła, a często i przerażała człowieka, który często kapitulował w tłumaczeniu tego faktu. Nie potrafił nigdy odkryć jego sensu. Słyszymy dziś o Żydach, którzy mówią, że nie może być Boga, bo był Oświęcim. Religia chrześcijańska próbuje oświetlić tę trudną tajemnicę nieprawości faktem działania złego

[9] Cytat za: Z. Fortuniak, *Co to znaczy cierpieć po chrześcijańsku* [w:] *W szkole Jana Pawła II*, Poznań 1985.

[10] *Czego nauczyliśmy się od naszych dzieci?*, „Znak” 32 (1980), nr 11 (317), s. 1459.

[11] *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, Libreria Editrice Vaticana 1979, s. 94.

ducha, który ma dostęp do człowieka i żeruje na jego wolności i skłonności do złego. Właściwym jednak sprawcą zła, tak jak i dobra, jest zawsze człowiek, który jest wolny w stosunku do zewnętrznego prawa, jak i do wewnętrznej powinności. Dlatego też źródło zła, zwłaszcza moralnego, tkwi we wnętrzu człowieka.

2.2.3. Chrześcijański sens śmierci

W historii ludzkiej kultury znajdujemy dużą opozycję wobec zjawiska śmierci. O ile nawet w kierunkach laickich doszukiwano się sensu życia, to negowano w nich sens śmierci. Uważano ją za całkowity absurd. Przedstawiciele tej laickiej, często ateistycznej orientacji, oznajmiali, że śmierć jest unicestwieniem sensu życia. Po co żyć – pytają – skoro ostatecznym kresem jest unicestwienie. Śmierć unicestwia przecież cele, do których człowiek dążył lub pragnął dążyć. Tego typu pesymizm głoszą kierunki ateistyczne, w szczególności egzystencjalizm ateistyczny Sartre'a.

Na tajemnicę śmierci człowieka rzuca światło śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Zbudowana na tym fundamencie chrześcijańska wiara głosi, że śmierć stanowi jedynie zmianę formy życia: „Życie twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie" (prefacja o zmarłych). Życie i śmierć w chrześcijańskiej wizji tworzą integralną całość, dającą ostateczny i totalny sens.

Zakończenie

Możemy zakończyć nasze rozważania stwierdzeniem, że pytanie o sens życia, złączone z pytaniem o sens cierpienia, zła i śmierci, jest pytaniem nieustannie powracającym do ludzkiej kultury. W pewnych chwilach staje przed nim każdy człowiek, a od odpowiedzi na nie często zależy, jak będzie się toczyć jego życie. Możemy być zadowoleni, a nawet dumni, że klucz do odpowiedzi na to pytanie daje religia, zwłaszcza nasza religia chrześcijańska. Dlatego możemy zakończyć optymistyczną uwagą Jana Pawła II z posynodalnej *Adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis*: „Upadek pewnych ideologii w ostatnich czasach, bardzo krytyczna postawa wobec świata dorosłych, nie zawsze dających świadectwo życia opartego na wartościach moralnych i transcendentnych, doświadczenia rówieśników szukających ucieczki w narkotykach i przemocy – to wszystko w znacznej mierze przyczynia się do tego, że młodzież z całą ostrością stawia podstawowe i nieuniknione pytania o wartości, które rzeczywiście są w stanie nadać pełny sens egzystencji człowieka, cierpieniu oraz śmierci. Wielu młodych odczuwa i wyraża potrzebę religii oraz życia duchowego. Rodzi się w ten sposób pragnienie doświadczenia pustyni i modlitwy, powrotu do bardziej osobistej i stałej lektury Słowa Bożego oraz do pogłębiania wiedzy teologicznej" (PDV 9).

SPECYFIKA POZNANIA RELIGIJNEGO – PRZEDMIOTOWE I PODMIOTOWE UWARUNKOWANIA PRZEKAZU KATECHETYCZNEGO*

Wstęp

Arystoteles, jeden z filarów europejskiej filozofii i nauki, rozpoczął pisanie pierwszej księgi *Metafizyki* od zdania: „Omnes homines natura scire desiderant"[1] – „Wszystkim ludziom wrodzone jest pragnienie poznania". Godzimy się z tym stwierdzeniem, bowiem wszyscy doświadczamy, że poznanie jest podstawową czynnością człowieka, towarzyszącą mu przez całe życie – od kolebki do grobu. Poznając świat, czynimy go w jakimś sensie obecnym w nas, w naszej umysłowej władzy poznawczej (w intelekcie, pamięci). Filozofia nazywa to intencjonalną (myślową, duchową) obecnością poznanej rzeczywistości w nas. Rzecz poznana istnieje jakoś w nas, w naszym intelekcie, w postaci pojęć, myśli. Posiadamy także jakąś wiedzę o nas samych, zdobytą w dużej mierze na drodze wewnętrznego doświadczenia. Poznając samych siebie, zdajemy sobie sprawę, przynajmniej w jakiejś części, kim jesteśmy, co przeżywamy: co wiemy, czego pragniemy, co nam mówi głos sumienia, jaką powinność nakłada nam ono w danej chwili, w danej sytuacji naszego życia. Pójście za głosem wewnętrznej powinności, czyli spełnienie wymogu sumienia, staje się dla nas źródłem doświadczenia radości i wolności.

Katecheza, nad którą podejmujemy refleksję w czasie tegorocznych Wrocławskich Dni Duszpasterskich, jest rodzajem wiedzy, którą przekazujemy innym lub też którą przyjmujemy od drugich. Używając sformułowania Jana Pawła II, możemy powiedzieć, że występujemy niekiedy w roli katechizujących, a czasem w roli katechizowanych. Obydwie role winny się w nas przeplatać. Przekazywana czy też przyjmowana wiedza katechetyczna jest wiedzą specyficzną, bowiem domaga się ona stosowania w życiu, wzywa odbiorcę, katechizowanego słuchacza, do wyboru pewnych wartości, do podjęcia konkretnego działania.

Zadaniem niniejszego przedłożenia jest ukazanie specyfiki wiedzy religijnej, a w szczególności kerygmatu katechetycznego, w kontekście innych rodzajów wiedzy, które zdobywamy w naszym życiu, czy to w poznaniu potocznym, zdroworozsądkowym, czy w poznaniu naukowym, np. wtedy, gdy studiujemy jakiś kierunek wiedzy. Przedłożenie posiada strukturę tryptyku. W pierwszej części spróbujemy ukazać główne rodzaje wiedzy, które zdobywamy w ramach naszej edukacji.

---

* *Kościół katechizujący i katechizowany*, red. I. Dec, Wrocław 2003, s. 57–71.

[1] Arystoteles, *Metafizyka*, A 1, 980 a 22.

W drugiej zwrócimy uwagę na specyfikę poznania religijnego i wiedzy religijnej jako jego owocu. W trzeciej części wskażemy na podmiotowe uwarunkowania przekazu katechetycznego, wymagane dyspozycje, głównie u głosiciela katechezy.

1. Typy ludzkiej wiedzy: poznanie potoczne, naukowe, filozoficzne i religijne

Podstawowym i pierwszym rodzajem ludzkiego poznania jest poznanie potoczne[2]. Jest ono doraźne, niesystematyczne, zazwyczaj niemetodyczne, po części mało krytyczne. Uprawiamy je już w dzieciństwie, a później na przestrzeni całego życia. Towarzyszy ono wszystkim ludziom, niezależnie od wieku, uzdolnień, fortuny, przekonań. Każdego dnia przecież poznajemy otaczającą nas rzeczywistość: ludzi, przedmioty, zdarzenia. Zdobytymi informacjami zwykle dzielimy się z innymi w naszych codziennych rozmowach. Poznanie potoczne ma cele na wskroś praktyczne. Zdobywamy informacje, by działać, by skutecznie osiągać doraźne cele. Ważną rolę w tym rodzaju poznania odgrywa zdrowy rozsądek. Bazuje on na pierwotnym, egzystencjalnym doświadczeniu. Chroni nas przed subiektywizmem, bezkrytycyzmem, jakimiś skrajnościami, wypaczeniami[3].

Drugą odmianą poznania ludzkiego jest poznanie naukowe[4]. Zaczynamy je zdobywać w szkole podstawowej, kontynuujemy w szkole średniej i na studiach wyższych. Niektórzy ten typ poznania uprawiają profesjonalnie przez całe życie, poświęcając się badaniom naukowym i dydaktyce. Są to pracownicy nauki: badacze naukowi, profesorowie, dydaktycy. Poznanie naukowe ma w zasadzie charakter teoretyczny. Poznajemy po to, by odkryć prawdę. Ta prawda niekiedy okazuje się bardzo przydatna do działania praktycznego. Poznanie naukowe charakteryzuje się systematycznością, metodycznością, krytycznością, sprawdzalnością. Wymaga ono intelektualnego treningu. Dzisiaj poznanie to jest bardzo rozczłonkowane. Posiadamy przecież tyle rodzajów wiedzy, w zależności od obranego przedmiotu badań danej nauki i wytyczonego celu. To z kolei wpływa na kształtowanie się różnorodnych metod uprawiania poszczególnych nauk. W zależności od przedmiotu badań, wyróżniamy nauki realne i formalne. Nauki realne zajmują się badaniem bytu realnego, zwykle materialnego. Nauki formalne, takie jak matematyka, logika, operują bytem myślowym, liczbą, nazwą, zdaniem itd. Nauki realne zwykle dzielimy na przyrodnicze i humanistyczne. Pierwsze zajmują się światem przyrody ożywionej i nieożywionej, drugie – człowiekiem w różnych aspektach, co sprawia, że jest wiele różnych nauk o człowieku.

---

[2] Por. A.B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, Lublin 1995, s. 15.

[3] Por. M.A. Krąpiec, *Dzieła*, t. II: *Realizm ludzkiego poznania*, Lublin 1995, s. 41–54.

[4] Zob. szerzej na ten temat S. Kamiński, *Jak filozofować? Studia z metodologii filozofii klasycznej*, Lublin 1989, s. 13–32.

Zarówno nauki przyrodnicze, jak i humanistyczne, uprawiane sobie właściwymi metodami, dochodzą do pewnych ustaleń, które nazywamy twierdzeniami lub prawdami naukowymi. I tak w naukach formalnych są twierdzenia – prawdy matematyczne (np. tabliczka mnożenia, twierdzenie Gödla), twierdzenia logiki (np. tezy klasycznego rachunku zdań, np. prawa de Morgana). W naukach realnych, zwłaszcza przyrodniczych, odkrywamy różne prawa. Można nazwać je także prawdami. Są prawdy fizyki, chemii, biologii, astronomii itd. Są to prawa, twierdzenia odkrywane w rzeczywistości. Jeśli faktycznie są one zgodne z rzeczywistością, czyli jeśli prawidłowo zostały odczytane z badanej rzeczywistości, to nazywamy je prawdami naukowymi. Mówimy, że znamy, że posiadamy prawdę o świecie, o jego budowie, funkcjonowaniu.

Nauki badające świat formułują o nim twierdzenia, starają się je jakoś uzasadniać. W naukach formalnych podawane są dowody typu teoretycznego, zazwyczaj dedukcyjnego. Twierdzenia matematyczne posiadają swoje dowody. Uczniowie, studenci są zwykle o nie pytani na egzaminach. Dla tych, którzy się z nimi zapoznają i je rozumieją, stają się one oczywiste, klarowne. Umysł nie może ich odrzucić bez popadnięcia w absurd.

Także w naukach realnych: przyrodniczych i humanistycznych, podawane są uzasadnienia sformułowanych twierdzeń, prawd poszczególnych nauk. W naukach tego typu, o charakterze teoretycznym, np. w fizyce, chemii teoretycznej, są podawane dowody o charakterze racjonalnym, zwykle dedukcyjnym, natomiast w naukach realnych o profilu empirycznym stosuje się weryfikację empiryczną. Po prostu weryfikuje się twierdzenia, wykazuje się ich prawdziwość na podstawie doświadczenia, często eksperymentu. Tu także umysł ludzki nie może nie przyjąć jakiegoś zasadnie zweryfikowanego twierdzenia bez popadnięcia w absurd. Nie jest tu wymagana zgoda woli. Do ich akceptacji nie są potrzebne czynniki pozaracjonalne.

Inną ważną, mającą najdłuższą tradycję, formą poznania ludzkiego jest poznanie filozoficzne[5]. Przypomnijmy, że tego rodzaju poznanie, ten typ wiedzy ludzkiej pojawił się w kontekście pytania: „dlaczego?". To właśnie starożytni Grecy postawili to pytanie, które dało początek europejskiej nauce: dlaczego coś istnieje, skoro istnieć nie musi? Dlaczego coś jest takie, jakie jest? Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania doprowadziło do odkrycia wewnętrznej struktury bytu, do okrycia w bycie elementów potencjalnych i aktualnych, substancjalnych i przypadłościowych, materialnych i formalnych oraz istoty i istnienia. Doprowadziło także do wykrycia pierwszej przyczyny, bytu koniecznego, najdoskonalszego, początku i celu całej rzeczywistości. Ten typ wiedzy o świecie przetrwał przez wieki aż do dnia dzisiejszego. W najnowszym czasie upomniał się o ten typ wiedzy Ojciec Święty Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*[6]. Wiedza tego typu, funkcjonująca w tzw.

[5] Por. tamże, s. 45–53; A.B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, dz. cyt., s. 18–22.

[6] Por. na ten temat: *Na skrzydłach wiary i rozumu ku prawdzie*, I. Dec, Wrocław 1999.

filozofii klasycznej, ma charakter metafizyczny, mądrościowy. Wskazuje się w niej na Byt Absolutny jako uzasadnienie, uniesprzecznienie istniejącej, doświadczanej rzeczywistości. Czy tego typu twierdzenia klasycznej metafizyki są uzasadnialne, jaką mają weryfikację, na jakiej podstawie je przyjmujemy, inaczej mówiąc: jaki rodzaj asercji jest tu stosowany? Otóż tezy formułowane w metafizyce, prawdy filozoficzne, są uzasadniane racjonalnie. Wykazuje się tu, że odrzucenie tych twierdzeń prowadzi do absurdu, czyli czyni świat niewytłumaczalnym, nieracjonalnym. Z pewnością dla niektórych jest to słabsza forma weryfikacji twierdzeń aniżeli ta, która funkcjonuje we wcześniej wspomnianych naukach szczegółowych, formalnych i realnych, przyrodniczych i humanistycznych.

Jeszcze innym rodzajem wiedzy funkcjonującym w kulturze, z pewnością najstarszym, jest wiedza religijna, teologiczna. Od wiedzy przyrodzonej: filozoficznej i wiedzy nauk szczegółowych, różni się tym, że posługuje się także źródłami nadprzyrodzonymi, Objawieniem. Czerpie po prostu podstawowe prawdy z Objawienia. Wiąże się ją z wiedzą naukową, gdyż w dziejach kultury łączyła się ściśle z filozofią lub z humanistyką. Również swoje metody akceptacji tzw. wtórnych tez kształtowała zasadniczo pod wpływem tych nauk[7]. Wiedza religijna jest jednym ze składników każdej religii. W każdej bowiem religii, także w naszej – chrześcijańskiej, rozpatrywanej w aspekcie społeczno-kulturowym, występują takie elementy, jak: system głoszonych i uznawanych prawd (prawdy wiary – w co należy wierzyć), skodyfikowany kult Istoty Najwyższej (modlitwa, składanie ofiar, różnego rodzaju nabożeństwa), zespół norm postępowania (jak postępować? jak żyć?) oraz instytucje społeczne, określające i przekazujące doktrynę religijną, zasady moralności i sposób sprawowania kultu (struktury organizacyjne, w chrześcijaństwie: hierarchia kościelna, wierni świeccy, diecezje, parafie, uczelnie katolickie itd.)[8].

W niniejszym wykładzie interesuje nas głównie wiedza religijna, która jest przekazywana na katechezie, w czasie lekcji religii. Poddajmy ją krótkiej charakterystyce.

2. Specyfika wiedzy religijnej (przedmiotu katechezy) w aspekcie przedmiotowym

Wiedza religijna stanowi stronę poznawczo-informacyjną katechezy. W każdej katechezie czy lekcji religii jest przekazywana jakaś informacja religijna. Konkretny człowiek zdobywa najczęściej prawdy religijne – podobnie jak informacje dotyczące innych dziedzin życia – za pośrednictwem społeczności, w której wychowuje się i żyje. Pierwszą społecznością przekazującą mu wiedzę religijną jest rodzina. Wiemy, jak wielkie znaczenie dla wychowania chrześcijańskiego posiada katecheza rodzinna. Wiemy to z naszego życiowego doświadczenia. Przypomina

[7] Por. S. Kamiński, *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1992, s. 315.

[8] Por. Z.J. Zdybicka, *Człowiek i religia. Zarys filozofii religii*, Lublin 1993, s. 360.

się także o tym w publikacjach. Jest mowa o tym w dokumentach Kościoła, ostatnio np. w *Adhortacji apostolskiej o katechizacji w naszych czasach Catechesi tradendae* Jana Pawła II (16 października 1979), jak też w *Dyrektorium ogólnym o katechizacji* (15 sierpnia 1997). Wartości religijno-moralne wyniesione z domu rodzinnego najmocniej wpisują się w osobowość człowieka. Później przekaz wiedzy religijnej dokonuje się w czasie katechizacji parafialnej i szkolnej. Z czasem człowiek sam może zdobywać informacje religijne poprzez lekturę Pisma Świętego, czytanie książek religijnych, branie udziału w różnych konferencjach i dysputach religijnych.

Z filozoficznego punktu widzenia ważne są tu dwie sprawy: wskazanie na ostateczne źródło prawd religijnych oraz uświadomienie sobie charakteru ich asercji, czyli motywów przyjmowania ich za prawdziwe. Gdy chodzi o sprawę pierwszą, to należy stwierdzić, że prawdy religijne nie są do zdobycia na drodze wyłącznie empirycznej czy na drodze rozumowania. Zauważmy przykładowo, że gdyby nie Boże Objawienie nigdy nie wiedzielibyśmy, że Bóg zamieszkał na ziemi w ludzkiej postaci, że Bóg jest jeden w trzech Osobach, że nastąpi kiedyś zmartwychwstanie ciał. Takiej wiedzy nie można było zdobyć ani na drodze empirycznej, doświadczalnej, ani na drodze rozumowania. Te prawdy objawił nam sam Bóg. Owszem, niektóre prawdy religijne w jakimś stopniu mogą być poznane na drodze naturalnej, to znaczy dzięki zdolnościom poznawczym człowieka. Na przykład prawda o istnieniu osobowego Boga ma pewne podstawy nawet w doświadczeniu. Stąd też w religiach niechrześcijańskich, w religiach pierwotnych żywiono przekonanie o istnieniu Boga, o ludzkiej zależności od sił pozaświatowych. Do takich przekonań dochodzono na bazie życiowego doświadczenia. Jednakże całość informacji dotyczących rzeczywistości sakralnej (tajemnicy Boga i człowieka), jaka funkcjonuje w poszczególnych religiach, przede wszystkim zaś w religii chrześcijańskiej, nie jest jednak możliwa do zdobycia na drodze doświadczenia. Te właśnie, niewyprowadzalne do końca z doświadczenia prawdy religijne są przekazywane człowiekowi przez społeczność religijną. W ich przekazie ważną rolę odgrywa autorytet, świadectwo, zaufanie do osoby lub społeczności je przekazujących. Trzeba tu także zauważyć, że w prawdach religijnych, pochodzących z Objawienia, zawarte są odpowiedzi na pytania, na które człowiek nie może uzyskać pełnej odpowiedzi w doświadczeniu dotyczącym świata. Można powiedzieć, że w świecie, w życiu ludzkim rodzą się pytania, na które właściwa odpowiedź przychodzi „z góry", z Objawienia[9].

Zachodzi zatem zasadnicza różnica między wiedzą naukową, filozoficzną a wiedzą religijną, gdy idzie o źródło i sposób uzyskiwania informacji. W pierwszym przypadku jest nim doświadczenie i rozum, a więc naturalne, przyrodzone władze poznawcze człowieka, zaś w drugim (czyli gdy idzie o prawdy religijne) są one dawane człowiekowi przez Boga w Objawieniu, czyli prawdy te przekazuje sam Bóg za pośrednictwem wybranych i posłanych ludzi.

[9] Por. tamże, s. 187.

Zasadnicza różnica między wiedzą naukową a religijną zachodzi także w dziedzinie asercji tych prawd, uznawania ich za prawdziwe, czyli w dziedzinie ich weryfikacji. Jak już wyżej wspomniano, prawdy naukowe przyjmujemy za prawdziwe bądź opierając się na doświadczeniu (jak to jest w naukach empirycznych, indukcyjnych), bądź na rozumowaniu (jak to się dzieje w naukach dedukcyjnych, formalnych), czyli mamy tu asercję czysto intelektualną. Człowiek nie wpływa tu swoim chceniem czy niechceniem na akceptację prawdy. Czy ja chcę, czy nie, to i tak pierwiastek z dziewięciu wynosi trzy; czy ja chcę, czy nie chcę, to i tak obowiązuje prawo grawitacji, które człowiek odkrył i skodyfikował naukowo; czy ja chcę, czy nie, to i tak kontynent amerykański jest położony na półkuli zachodniej ziemskiego globu.

Inaczej jest w dziedzinie wiedzy religijnej. Tu przedmiot prawdy nie determinuje ludzkiego umysłu do jej uznania. Prawdy religijne nie są bowiem oczywiste, co więcej nie mają one weryfikacji ani empirycznej, ani rozumowej. Są po prostu niesprawdzalne, nieudowadnialne. Zilustrujmy to na przykładzie prawdy o obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Twierdzenia o tej obecności nie można w żaden sposób udowodnić ani empirycznie, ani racjonalnie. Nie ma takiego zmysłu ani przyrządu, ani narzędzia, które by wykazało, że Jezus Chrystus jest naprawdę obecny pod postacią chleba i wina z całym swoim Bóstwem i Człowieczeństwem. Nie można też wykazać prawdziwości tej prawdy wiary intelektem, w sposób dedukcyjny. Prawdziwość tego twierdzenia można uznać tylko wiarą. Można rzeczywiście uwierzyć, że tak jest naprawdę, jak głosi to zdanie. I rzeczywiście są tacy ludzie, którzy uznają to twierdzenie religijne za prawdziwe, ale są i tacy, którzy nie uznają tego za prawdę, czyli tacy, którzy w to nie wierzą. Zatem przedmiot wiary nie determinuje intelektu do uznania go za prawdziwy. Jaki więc czynnik decyduje o tym, że ktoś uznaje takie, zupełnie nieoczywiste twierdzenie za prawdziwe, czyli jakie są motywy uwierzenia, przyjęcia jakiegoś twierdzenia za prawdziwe? Wchodzi tu w grę zaufanie do jakiegoś autorytetu: przede wszystkim autorytetu Boga, ale także autorytetu Kościoła. Przyjmuję, wierzę, że jest tak naprawdę, jak głosi twierdzenie religijne, prawda wiary, bo ufam Bogu, uznaję Jego autorytet, wierzę w Jego miłość do mnie, wierzę, że to, co głosi prawda wiary przez Niego objawiona, jest rzeczywistością, i to dla mojego dobra, dla mojego zbawienia. W taki akt wiary angażuje się wola, która nakłania bezradny rozum do przyjęcia objawionego zdania za prawdziwe. Musimy tu dodać, że taka akceptacja intelektualno-wolitywna nie jest dziełem samego tylko człowieka. Jest ona skutkiem pomocy ze strony Boga, pomocy, którą nazywamy łaską. Można zatem powiedzieć, że akt wiary, decyzja uwierzenia, będąca naszą osobistą suwerenną decyzją, jest niesiona łaską Bożą.

Oto dlaczego niektórzy ludzie miewają trudności z uwierzeniem, z przyjmowaniem świata nadprzyrodzonego, świata duchowego za świat realny, rzeczywisty. Oto rozumiemy, dlaczego apostołowie skierowali do Chrystusa prośbę: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). W wierze bowiem występują także czynniki pozaracjonalne, pozaempiryczne, jak np. zaufanie miłosne do objawiającego się Boga.

Uczyńmy w tym miejscu refleksję historyczną i zauważmy, że poczynając od czasów XVIII-wiecznego oświecenia, zaczęto wyrzucać z ludzkiego myślenia i ludzkiego życia wszystko to, czego nie dało się udowodnić na bazie ludzkiej logiki i nauk matematyczno-przyrodniczych, a więc prawdy religijne przyjmowane wiarą. Narodziły się także wtedy różne ateistyczne filozofie, które redukowały człowieka i całą rzeczywistość tylko do sfery materialnej, i w związku z tym odrzuciły wiarę religijną i wszystkie prawdy w niej zawarte jako niezgodne z ludzkim rozumem, uważając je za szkodliwe: społecznie i indywidualnie. Tak czynili różnego rodzaju pozytywiści, scjentyści, a także marksiści, niektórzy psychoanalitycy i egzystencjaliści. Posądzili Kościół katolicki o obskurantyzm, irracjonalizm, o forsowanie poglądów niegodnych człowieka nowożytnej nauki. Podjęto próbę uszczęśliwiania człowieka, wyzwalając go od wymagań wiary, od zobowiązań wytyczanych przez religię. Ludzie z tych kręgów zapomnieli o tym, że Kościół nigdy nie bał się rozumu, kultury, nauki i logicznego myślenia. Jeśli dobrze wnikniemy w dzieje religii, nauki i kultury – bez uprzedzeń i ideologicznego nastawienia – to z łatwością zauważymy, że nigdy w historii nie było i również dziś nie ma religii bardziej racjonalnej, bardziej ceniącej rozum w życiu człowieka nad katolicyzm. Potwierdził to swoim autorytetem Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*. To przecież Kościół tworzył szkolnictwo powszechne, poczynając od czasów wczesnego średniowiecza. To Kościół stworzył w średniowieczu instytucję uniwersytetu. To właśnie on zakładał pierwsze uniwersytety w czasach, kiedy wielu europejskich królów i książąt nie umiało jeszcze czytać i pisać. To Kościół był mecenasem artystów i uczonych. To właśnie ludzie Kościoła stworzyli intelektualne warunki dla powstania nowożytnej nauki. To on ukształtował z Ewangelii oraz z uratowanych w dużej mierze przez siebie skarbów kultury greckiej i rzymskiej fenomen kultury europejskiej.

Dodajmy także i to, że Kościół bronił przez wieki tej właśnie kultury europejskiej przed bezrozumną magią, czarami, astrologią i wszelkiego rodzaju irracjonalizmem, które także w naszych czasach, rzekomo tak bardzo racjonalnych i trzeźwych, zawładnęły całym światem. Ileż dzisiaj spotykamy w księgarniach książek z obszarów magii, zabobonów, wróżbiarstwa, horoskopów, astrologii i wszelkiego rodzaju czarów, niemających nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Jest paradoksem, że dzisiejsi krytycy chrześcijaństwa, przekonani o wielkości swojego rozumu, krytykujący ludzi wierzących za nierozumny, ich zdaniem, stosunek do świata, sami wyznają dziwaczne, niemające nic wspólnego z logicznym myśleniem poglądy i wpadają często w sidła irracjonalnych ideologii, kultów i sekt. Jak słusznie ostatnio zauważył bp Stanisław Wielgus, „sprawdza się znane powiedzenie, że gdy człowiek przestaje wierzyć w prawdziwego Boga, wówczas gotów jest uwierzyć w byle co”[10].

Zatem powtórzmy odważnie, że doświadczenie historyczne ciągle przemawia za potrzebą w kulturze, w życiu osobistym i społecznym religii, której jednym z ważnych elementów (składników) jest wiedza religijna, przekazywana w ramach katechezy czy lekcji religii.

[10] S. Wielgus, *Polska wierna Bogu jest większa*, „Nasz Dziennik” 2002, nr 195 (1388), s. 8.

Po krótkim scharakteryzowaniu przedmiotowej strony wiedzy religijnej zajmijmy się jeszcze – w trzeciej części tego przedłożenia – podmiotowym wymiarem poznania religijnego. Poddajmy krótkiej charakterystyce wiedzę religijną od strony podmiotu, i to zarówno katechizującego, jak i katechizowanego.

3. Podmiotowe uwarunkowania wiedzy religijnej (przekazu katechetycznego)

Jak już wyżej wspomniano, wiedza religijna zadomawia się w konkretnym ludzkim podmiocie za sprawą nauczania i wychowania religijnego, prowadzonego przez rodzinę i inne instytucje wychowawcze. Należy zdawać sobie sprawę ze specyfiki owego procesu przekazu wiary, by mógł on być bardziej skuteczny. Spójrzmy na ten proces najpierw od strony podmiotu receptywnego katechezy, a potem od strony osoby katechizującej.

3.1. Przekaz prawdy religijnej od strony katechizowanego

Poznanie treści prawd objawionych, zwłaszcza ich akceptacja i realizacja w życiu, zależne jest od postawy moralnej danego człowieka, od jego wrażliwości etycznej. Ludzie pokorni, nastawieni na czynienie dobra, są bardziej otwarci na wszelkie wezwania do czynienia dobra, do podjęcia wysiłku, do poświecenia się jakiejś sprawie. Zatem w podmiocie receptywnym katechezy, w katechizowanym, ważnym czynnikiem wpływającym na akceptację przychodzącej doń prawdy religijnej jest czynnik emocjonalny, etyczny.

Przekazując prawdy religijne, trzeba pamiętać, że poznanie religijne jest poznaniem zaangażowanym, i to w podwójnym znaczeniu. Z jednej strony akceptacja prawdy religijnej wymaga zaangażowania woli. Jak wyżej przypomnieliśmy, umysł nie jest w stanie o własnych siłach dokonać asercji poznawanej prawdy. Musi pojawić się tu zaangażowanie woli, żeby prawda została zaakceptowana i stała się wartością godną wprowadzenia w życie. Z drugiej strony zaakceptowana prawda religijna zawiera w sobie powinność, ma charakter apelu do działania, jest wartością, która rodzi zobowiązanie. Prawda religijna dotyczy więc postępowania człowieka, modelu jego życia. To właśnie może stanowić czynnik dystansowania się wobec prawdy religijnej, a nawet bronienia się przed nią. Można tu przytoczyć znaną wymówkę człowieka stroniącego od miejsc przekazu prawdy religijnej: „Ja nie chcę czytać Ewangelii, ja nie chcę słuchać kazań, ja stronię od pouczeń katechetycznych, bo musiałbym się nawrócić i podjąć taki styl życia, który tam jest proponowany, a na to mnie nie stać. Wolę tego nie słyszeć, o tym nie wiedzieć, abym nie miał wyrzutów sumienia".

Poznanie religijne ma charakter praktyczny, a nie czysto informacyjno-teoretyczny. Nie poznaje się tu głównie po to, by więcej wiedzieć, by poznać prawdę dla nie samej (*propter ipsum scire*), ale by pogłębić więź z Bogiem, by zwiększyć aktywność w dziedzinie miłowania, poświęcania się i bezinteresownego służenia drugim.

Ponadto poznanie religijne nie jest nigdy poznaniem czystym. Jest ono połączone z przeżyciem. Ostatnie dokumenty Kościoła z dziedziny katechezy i ewangelizacji tak często przypominają o tym, że katecheza, lekcja religii czy w ogóle przepowiadanie Ewangelii winny mieć wymiar przeżyciowy, a nie czysto informacyjny. Mają prowadzić do spotkania człowieka z Bogiem, do większego zaangażowania się w życie wspólnoty Kościoła. To przesunięcie akcentu w katechizacji z przekazu rzeczowego na wzajemne świadectwo osobowe – jak zauważa ks. Mieczysław Majewski – wydaje się być wezwaniem czasu i znaczącą zasadą katechetyczną[11].

3.2. Przekaz prawdy religijnej od strony osoby katechizującej

Posoborowe dokumenty Kościoła dotyczące katechizacji, takie, jak: *Ogólna instrukcja katechetyczna* (1971), *Adhortacja apostolska Evangelii nuntiandi* Pawła VI (1975), *Adhortacja apostolska Catechesi tradendae* Jana Pawła II (1979) oraz *Dyrektorium ogólne o katechizacji* (1997), zwracają bardzo dobitnie uwagę na przymioty osobowościowe osoby katechizującej, czyli katechety. To właśnie osobowość katechety najbardziej rozstrzyga o skuteczności przekazu katechetycznego. Wszelkie metody i środki dydaktyczne pełnią rolę służebną zarówno dla wychowanka, jak i dla samego katechety, bowiem przekaz wiary dokonuje się zawsze na płaszczyźnie osobowej. W *Ogólnej instrukcji katechetycznej* ujęte jest to w takich oto słowach: „przymioty ludzkie i chrześcijańskie katechety bardziej gwarantują owocność katechezy aniżeli wyszukane metody" (OUK, nr 71). Wspomniane *Dyrektorium ogólne o katechizacji* stwierdza: „Każda działalność duszpasterska, która nie opiera się w swojej realizacji na osobach rzeczywiście uformowanych i przygotowanych, naraża na niebezpieczeństwo swoją jakość. Narzędzia pracy nie mogą być naprawdę skuteczne, jeśli nie będą używane przez dobrze uformowanych katechetów" (DOK, nr 234). Komentatorzy tego dokumentu wyrażają przekonanie, że potrzebni są dzisiaj katecheci obdarzeni głęboką wiarą, wyrazistą tożsamością chrześcijańską i eklezjalną oraz głęboką wrażliwością społeczną[12]. Ogólnie mówiąc, w dokumentach Kościoła i w literaturze katechetycznej stawia się dziś postulat, by katecheci byli równocześnie nauczycielami, wychowawcami i świadkami, by umieli łączyć ortodoksję i ortopraksję, element poznawczy i przeżywaniony, eklezjalny i społeczny. Owe trzy przypomniane funkcje katechety jako nauczyciela, wychowawcy i świadka nie powinny być nigdy rozdzielane. Winny tworzyć one w katechezie integralną całość.

Katecheta winien być dobrym nauczycielem, to znaczy winien posiąść i ciągle rozwijać wiedzę biblijno-teologiczną. Stąd jest mu potrzebne studium teologii, i to nie tylko studium podstawowe, ale także permanentne. Ponadto w przekazie treści

[11] Por. M. Majewski, *Aktualne wyzwania katechetyczne*, Kraków 1997, s. 110.

[12] Por. S. Łabendowicz, *Formacja katechetów według „Dyrektorium ogólnego o katechizacji"* [w:] *Katecheza Kościoła w świetle „Dyrektorium ogólnego o katechizacji"*, Kraków 1999, s. 136.

religijnych katecheta winien pamiętać, że katecheza dotyczy przekazu zbawczego orędzia zawartego w wierze wyznawanej przez całą wspólnotę Kościoła. Stąd też katechizujący nie powinien przekazywać swoich osobistych przekonań, opinii czy też poglądów głoszonych przez niektórych radykalnych teologów, ale powinien głosić naukę zgodną z wiarą całego Kościoła (por. DOK, nr 106). Jako ewangelizator nie jest on bowiem osobą prywatną, ale działa w imieniu Kościoła, od którego otrzymał misję kanoniczną.

Katecheta winien być nie tylko dobrym nauczycielem, ale także pedagogiem. Jest on wychowawcą, który prowadzi katechizowanego ku coraz dojrzalszej wierze, towarzyszy wychowankowi w procesie rozwoju wiary zaszczepionej na chrzcie św. Przypomina o tym Jan Paweł II w adhortacji *Catechesi tradendae*. W punkcie 18. czytamy tam: „Katecheza jest wychowaniem w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych. Obejmuje przede wszystkim nauczanie doktryny chrześcijańskiej, przekazywanej na ogół w sposób systematyczny i całościowy dla wprowadzenia wierzących w pełnię życia chrześcijańskiego" (CT, nr 18).

Owo wprowadzanie wychowanków w pełnię życia chrześcijańskiego poprzez przekazywane orędzie chrześcijańskie domaga się od katechety świadectwa. Zatem katecheta to nie tylko nauczyciel i wychowawca, ale także świadek, świadek Chrystusa, świadek Kościoła, świadek Ewangelii, świadek prawdy.

Warto zauważyć, że katechizujący wespół z katechizowanym znajduje się na jednej i tej samej drodze, która winna ich obu prowadzić do pełnego zjednoczenia, komunii z Jezusem Chrystusem. Jeśli tak jest, to funkcje katechety można przyrównać do towarzysza, partnera wędrówki w drodze do osiągnięcia wytyczonego celu. Ważny tu jest nie tylko przekaz określonego zasobu wiedzy religijnej, ale dawanie świadectwa tej wiedzy, przyjmowanej wiarą, czyli ostatecznie dawania świadectwa wierze. W tym też wydaje się być zawarta najpełniejsza prawda o roli i funkcji katechety. Jest on jednym z wielu wędrujących, który dzieli się z innymi swymi doświadczeniami religijnymi. Opowiada o tym, co w jego życiu wydarzyło się podczas dotychczasowego wędrowania. Właśnie takie towarzyszenie i wszystko, co jest z nim związane, nazywamy świadectwem wiary, świadczeniem o wierze. Jego istotą – jak pisze jeden z teologów – jest opowiadanie o własnej wierze oraz o odkrywaniu jej sensu i jej potrzeby w życiu[13].

Możemy w tym momencie zapytać, dlaczego potrzebne jest to świadectwo i w czym tkwi jego szczególna moc i skuteczność? Dlatego właśnie, że katecheta przekazuje prawdy niesprawdzalne, naukowo nieweryfikowalne. Wychowankowie nie otrzymują od niego argumentów empirycznych czy rozumowych, przemawiających do końca za głoszoną przez niego prawdą religijną, która często stawia wymagania, nakłada powinność. Katecheta swoim świadectwem niejako oznajmia, że warto tę prawdę przyjąć, warto stosować ją w życiu, co oznacza, że

[13] Por. A. Binz, *Katecheta: misja, zawód czy powołanie?* [w:] *W służbie człowiekowi*, red. Z. Marek, Kraków 1991, s. 104.

warto zawsze słuchać Boga, warto wypełniać Jego słowo. Właśnie takie świadectwo w stopniu heroicznym składali święci. Takie świadectwo złożył przede wszystkim sam Chrystus, który za to, co głosił i co czynił, oddał swoje życie. Niczego przed śmiercią nie odwołał. Nie pragnął dla siebie amnestii za cenę odejścia od prawdy, od nauki, która była od Ojca, od woli Ojca. Było to wielkie świadectwo złożone prawdzie, które przybrało kształt miłości. Sam o tym powiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest ; z prawdy, słucha mojego głosu" (J 18,37).

W takim też duchu postąpiło wielu świadków Chrystusa, w szczególności męczennicy. Każdy z nich swoim męczeństwem i oddaniem życia potwierdził, że prawda pochodząca od Boga jest tak wielka i tak ważna, tak wartościowa, że godna jest nawet tego, by oddać za nią życie, by ją potwierdzić krwią i męczeńską śmiercią.

Jako katecheci, jako głosiciele Ewangelii jesteśmy więc powołani na świadków tej prawdy, którą głosimy. Nie mówimy, że matematyk jako matematyk jest świadkiem, że nauczyciel biologii, astronomii, geografii jest świadkiem. Owszem, może być świadkiem, ale jako człowiek, jako chrześcijanin, ale nie jako przedstawiciel tej konkretnej dziedziny wiedzy. Nie mówimy nawet, że jakiś filozof jest świadkiem, ale winniśmy mówić, że autentyczny teolog, autentyczny katecheta jest świadkiem i winien być świadkiem, bowiem głosi prawdę, której niczym innym nie można skutecznie potwierdzić i wykazać jej prawdziwości i wartości jak tylko świadectwem. Im to świadectwo jest większe, im bardziej bezinteresowne, im więcej jest w nim miłości do człowieka, tym skuteczniej jest potwierdzana głoszona prawda.

I tu leży prawdziwa wielkość teologii, szczególność, wyjątkowość wiedzy religijnej. Jest ona taką panią, która w dziejach Kościoła miała i dziś ma męczenników. Nikt nie oddawał dotąd życia za wiedzę z dziedziny matematyki, logiki, fizyki, geografii, biologii czy cybernetyki, ale wielu oddało już życie za prawdę religijną, za prawdy wiary.

Nie każdemu katechecie, nie każdemu chrześcijaninowi wypadnie składać tak wielkie świadectwo wiary, wiedzy religijnej pochodzącej od Boga, ale nikt nas nie może zwolnić z obowiązku świadczenia naszym życiem o tym, co głosimy.

Zakończenie

W końcowym fragmencie tej refleksji raz jeszcze podkreślmy, jak szczególnym powołaniem zostają obdarzeni katecheci: duchowni i świeccy. Owa szczególność tkwi z jednej strony w specyfice wiedzy religijnej, którą przekazują ewangelizatorzy. Jest to wiedza egzystencjalna, mądrościowa, mająca szczególne odniesienie do życia, domagająca się stosowania jej w życiu, wiedza, której prawdziwości nie sposób dowieść metodami naukowymi. Z drugiej strony owa wiedza, prawda religijna, jest przyjmowana przez pryzmat świadectwa katechizującego. Im to świadectwo jest czytelniejsze, im bardziej katechizujący żyje tym, co głosi, tym jego przekaz katechetyczny staje się owocniejszy. Życzmy sobie, by nasza praca katechetyczna nas pasjonowała, radowała, by nasze świadczenie prawdzie – za wzorem Chrystusa – przybierało kształt miłości.

BĄDŹCIE MIŁOSIERNI, JAK OJCIEC WASZ JEST MIŁOSIERNY (ŁK 6,36)*

Wstęp

W dziejach nauki i kultury europejskiej stawały przed człowiekiem ciągle na nowo trzy wielkie pytania: Czym, jaki jest świat? Kim jest człowiek? Kim jest Bóg? Wokół tych pytań rodziła się nauka, która w czasach starożytnych i w średniowieczu sprowadzała się do filozofii i teologii. W poszczególnych epokach historycznych zmieniała się kolejność stawiania wspomnianych pytań. Starożytność była głównie skoncentrowana na świecie. W szkołach starożytnej Grecji pytano, co jest podstawowym budulcem, co jest „arche", pratworzywem świata? Chrześcijańskie średniowiecze skupiało swoją poznawczą uwagę na Bogu. Zarówno w dociekaniach teologicznych, jak i w życiu prywatnym i publicznym ówczesnej Europy Bóg zajmował centralne miejsce. Świat nowożytny natomiast postawił w centrum swojej uwagi człowieka, chociaż zajmuje się także pytaniem o świat i pytaniem o Boga.

W niniejszej katechezie chcemy zatrzymać się na pytaniu o Pana Boga i uwydatnić najważniejszy Jego przymiot, jakim jest miłosierdzie. Na początku naszej refleksji zauważmy, że w dziejach teologii i w pobożności chrześcijańskiej, a także w kaznodziejstwie podkreślano w ciągu wieków różne przymioty Boga. Był czas, kiedy uwydatniano wszechmoc Bożą. Były okresy, kiedy na Boga patrzono jako na surowego Sędziego, który dobro wynagradza, a za zło karze, który kiedyś przeprowadzi ostry sąd ostateczny. Kiedy indziej znowu, w oparciu o Ewangelię, rozwijano naukę o Bogu jako Ojcu, którego Jezus kazał nazywać właśnie Ojcem i mówić do Niego „Ojcze nasz". Wśród przymiotów, które zawsze przypisywano Bogu, był także rys miłosierdzia. Mamy na to dowody zarówno w literaturze teologicznej, jak i w księgach liturgicznych. W formularzach mszalnych, w modlitwach oracyjnych często występują słowa: „Miłosierny Boże". W jednej z modlitw wypowiadanych w czasie uroczystych nabożeństw eucharystycznych kapłan wypowiada słowa: „Boże, którego miłosierdzie jest bez granic, a dobroci skarb nie przebrany". Jednakże przymiot miłosierdzia został uwydatniony w ostatnich latach za sprawą św. siostry Faustyny (1905–1938). Została ona wybrana przez Chrystusa, aby przypomnieć dzisiejszemu Kościołowi i światu prawdę o Bożym miłosierdziu. Ukazała się światu jako apostołka Bożego miłosierdzia. Jej orędzie o Bożym miłosierdziu, otrzymane od Chrystusa, przyjął dziś Kościół. W szczególny sposób

---

* *Jan Paweł II – sługa miłosierdzia. Materiały z II Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Diecezji Świdnickiej*, red. J Lipniak, Świdnica 2006, s. 11–24.

przejął je i rozpowszechnił światu Jan Paweł II, zaś obraz Chrystusa Miłosiernego z napisem „Jezu, ufam Tobie" rozpowszechnia się na cały świat. Św. Faustyna wskazała też na szczególną rolę, jaką w dziele szerzenia Bożego miłosierdzia ma odegrać Polska.

Katechezę niniejszą ułożymy w kształt tryptyku. W pierwszej jego części ukazane zostaną etapy objawiania się Bożego miłosierdzia w dziejach zbawienia. W drugiej części będzie mowa o miłosierdziu ludzkim jako odpowiedzi na miłosierdzie Boże. W części trzeciej zostaną zaprezentowane główne formy świadczenia miłosierdzia przez człowieka[1].

1. Etapy objawiania się Bożego miłosierdzia

Na początku zaznaczmy, że przymiot Bożego miłosierdzia nie jest możliwy do wykrycia czystym rozumem, w oparciu o naturalne zdolności poznawcze człowieka. Został on przez Boga objawiony. Bóg po prostu przedstawił się nam w historii jako Bóg, Ojciec miłosierny. Owo objawianie dokonywało się etapami. Można mówić – za teologami – o miłosierdziu Bożym ujawnionym w dziele stworzenia, Wcielenia i Odkupienia.

1.1. Miłosierdzie Boże objawione w dziele stworzenia

Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że świat nie wziął się sam z siebie, ale został stworzony przez Boga. W wyznaniu wiary w czasie Mszy św. powtarzamy w każdą niedzielę: „Wierzę w jednego Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych". Świat widzialny ma zatem swój początek w Bogu. Podobnie i świat niewidzialny, dom naszego stałego zameldowania, dom, w którym mamy zamieszkać z Bogiem na wieczność, dom nazywany popularnie niebem, też pochodzi od Boga. Jawi się tu pytanie, z jakiego powodu Bóg stworzył niebo i ziemię. Odpowiedź jest jedna – z miłości. W dziele stworzenia Bóg objawia się jako najwyższa miłość. Ta miłość przybrała kształt miłosierdzia z chwilą, gdy człowiek popełnił grzech, gdy sprzeciwił się prawu danemu przez Boga. Pan Bóg bowiem nie odwrócił się od niego, ale właśnie odtąd obdarzał go już miłością miłosierną, czyli miłosierdziem. W encyklice *Dives in misericordia* Ojciec Święty Jan Paweł II napisał: „Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdziera się również do jego serca i może «zatracić w piekle»" (DM, nr 7). W oparciu o ten tekst możemy wyjaśnić, jaka jest różnica między miłością i miłosierdziem. Można by powiedzieć, że miłosierdzie jest

[1] Na temat tajemnicy Bożego miłosierdzia zob. *Bóg bogaty w miłosierdzie*, Poznań 2003 (Kolekcja „Communio" nr 15).

to dar miłości adresowany dla kogoś, kto nań nie zasługuje, albo kogoś, kto jest od darczyńcy mniej doskonały. Nie mówimy, że miłość matki jest miłosierna wobec dobrego, posłusznego dziecka. Ona otacza go miłością, a nie miłosierdziem. Jednakże może zdarzyć się tak, że dziecko wykroczy przeciw matce, czasem nawet mocno, i zasłuży na naganę czy nawet karę. Wtedy właśnie miłość matki do dziecka zyskuje rys miłosierdzia. Miłością więc można obdarzać wszystkich, zaś miłosierdziem obdarzamy naszych winowajców lub też ludzi w potrzebie, którzy się gorzej mają od nas, albo też ludzi, którzy są w czymś od nas mniej doskonali.

Bóg na samym początku darzył człowieka i całe stworzenie miłością. Gdy jednak człowiek zawinił, miłość Boga do niego przybrała kształt miłosierdzia. Wiemy, że grzech pierworodny wydarzył się na samym początku, dlatego też trzeba uznać, iż Bóg od samego początku staje przed człowiekiem ze swoim miłosierdziem.

Mówiąc o miłości i miłosierdziu w dziele stworzenia, popatrzmy także na nasze osobiste istnienie. Jesteśmy wszyscy, każda i każdy z nas, stworzeni przez Boga. Mogło nas nie być, a jesteśmy. Mogliśmy się narodzić na przykład w V wieku po Chrystusie czy w wieku XIII lub XIX, a zostaliśmy powołani do życia akurat w takim czasie dziejów ludzkiej historii, akurat w takim oto narodzie. Zapytajmy retorycznie: któż z nas wybrał sobie czas i miejsce swego życia? Nikt z nas nie mógł sobie wybrać matki ani ojca. Dlaczego? Ponieważ nas przed poczęciem nie było. Jedynie Chrystus mógł sobie wybrać Maryję na swą matkę, jako że istniał jako Syn Boży przed Wcieleniem, przed swoim poczęciem w łonie Maryi. My natomiast takiej możliwości nie mamy. Nasi rodzice, gdy byli małymi dziećmi czy nawet wtedy, gdy zawierali małżeństwo, nie wiedzieli, że nas urodzą, że będą mieć akurat takie dzieci. Musimy sensownie przyjąć, że o naszym zaistnieniu zadecydował Bóg. Jesteśmy więc owocem miłości Boga. Jesteśmy dlatego, gdyż jest Bóg. Jesteśmy z miłości Pana Boga. Dlatego słowo „żyję", „istnieję" należy tłumaczyć „jestem kochany", „jestem kochana" – przez kogo? Najpierw przez Boga, a dopiero potem przez mamę i tatę, a później w życiu także przez innych ludzi.

1.2. Miłosierdzie Boże objawione we Wcieleniu Chrystusa

Drugim bardzo widocznym etapem objawienia się Boga w Jego miłosierdziu było Wcielenie Syna Bożego i Jego zamieszkanie w postaci człowieka na ziemi. Przyjście Chrystusa na świat jest rzeczywiście szczególnym znakiem i przejawem miłosierdzia Boga wobec świata. Sam Chrystus powiedział do Nikodema: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

Motywem przyjścia Chrystusa na ziemię była miłość Boga do ludzi: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał". W jakim celu jednak Go dał, dlaczego Odwieczny Syn Boży stał się człowiekiem? Najpierw dlatego, by zrealizować i pokazać prawdziwego i pełnego człowieka, człowieka według zamysłów i planów Bożych. Pierwszy człowiek – Adam – był pełnym i pięknym człowiekiem,

stworzonym na obraz i podobieństwo Boże. Jednak grzech zeszpecił jego ludzkie oblicze. W nowym Adamie – Chrystusie, który jest obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1,15), odbudował Bóg to, co zostało zniszczone w pierwszym Adamie. Gdy zatem chcemy dowiedzieć się kim jest i jaki powinien być człowiek, musimy zatrzymać się przed Tym, o którym Piłat powiedział proste słowa: „Oto człowiek" (J 19,5). Można więc powiedzieć, że tylko dzięki Chrystusowi wiemy, kim jest Bóg i kim jest człowiek. Tak pięknie o tym powiedział Jan Paweł II w Warszawie, w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny: „Człowieka bowiem do końca nie można zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa. I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi"[2].

Jednakże nie możemy się zadowolić jedynie takim stwierdzeniem, że Syn Boży stał się człowiekiem, by pokazać nam doskonałego, pełnego człowieka, ale musimy jeszcze dodać, iż Jezus stał się człowiekiem, aby nas zbawić, aby uczynić nas dziećmi i zapewnić nam wieczne życie, przebywanie z Bogiem.

1.3. Miłosierdzie Boże objawione w dziele Odkupienia

W prologu Ewangelii według św. Jana czytamy słowa: „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi" (J 1,12), zaś w Liście św. Pawła do Tytusa znajdujemy słowa: „z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego" (Tt 3,5–7). To Boże miłosierdzie wyrażające się w zbawieniu człowieka wychwala Jan Paweł II w encyklice *Dives in misericordia*, mówiąc o miłosierdziu objawionym w krzyżu i zmartwychwstaniu. Pisze tam Papież m.in. takie słowa: „Krzyż Chrystusa, w którym Syn, współistotny Ojcu, oddaje pełną sprawiedliwość samemu Bogu, jest równocześnie radykalnym objawieniem miłosierdzia, czyli miłości wychodzącej na spotkanie tego, co stanowi sam korzeń zła w dziejach człowieka: na spotkanie grzechu i śmierci" (DM, nr 7) i nieco dalej: „W swym zmartwychwstaniu Chrystus objawił Boga miłości miłosiernej właśnie przez to, że jako drogę do zmartwychwstania przyjął krzyż" (DM, nr 7).

Można powiedzieć, iż krzyż Chrystusa mówi nam, jak wielka jest miłość Syna Bożego do nas, gdy On – będąc bez grzechu, dobrowolnie wydał się na mękę i śmierć krzyżową za nas. Sam na sobie wypełnił te słowa, które wcześniej powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13).

[2] *Jan Paweł II na ziemi polskiej*, Libreria Editrice Vaticana 1979, s. 30.

2. Miłosierdzie człowieka odpowiedzią na miłosierdzie Boże

2.1. Jako ci, którzy doznali Bożego miłosierdzia

Jako ludzie wszyscy jesteśmy „odbiorcami" Bożego miłosierdzia". Już nadmieniliśmy, że nasze zaistnienie jest darem otrzymanym od Boga. W ciągu naszego dotychczasowego życia doświadczaliśmy Bożego miłosierdzia. Najwyraźniej doświadczaliśmy go w sakramencie pojednania. Tyle razy klękaliśmy przed krzyżem Chrystusa i prosiliśmy o przebaczenie. Powtarzała się w naszym życiu historia z Przypowieści o synu marnotrawnym i miłosiernym ojcu. Bóg zdejmował z naszych serc ciężar naszych win i przywracał nam przyjaźń. Przyjmowanie Bożego miłosierdzia urzeczywistnia się na miejscach pielgrzymkowych, w sanktuariach maryjnych. W 1983 roku, w czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny, gdy Jan Paweł II przybył na jubileusz 600-lecia sanktuarium jasnogórskiego, powiedział: „Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego życia swojej wolności? Iluż odzyskało prawdziwą godność przybranych synów Bożych? Jak wiele o tym mogłaby powiedzieć kaplica jasnogórskiego obrazu? Jaki wiele mogłyby powiedzieć konfesjonały całej bazyliki? Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach? – Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz!"[3].

Wszyscy jesteśmy dłużnikami miłosierdzia Bożego. Fakt obdarzania nas miłosierdziem Bożym rodzi w nas powinność okazywania miłosierdzia naszym bliźnim.

2.2. Jako wezwani do okazywania miłosierdzia

W Piśmie Świętym jest tak wiele wezwań do okazywania miłosierdzia względem drugich. Jest to najlepsza odpowiedź na dar miłosierdzia przyjmowany od Boga. Oto kilka przykładów: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny" (Łk 6,36); „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5,7); „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary" (Mt 9,13; 12,7); „Bądźcie nawzajem dla siebie dobrzy i miłosierni" (Ef 4,32); „Obleczcie się w serdeczne miłosierdzie" (Kol 3,12).

Do okazywania i czynienia miłosierdzia Kościół wzywał ludzi w każdym pokoleniu, nie tylko wzywał, ale zakładał szpitale, sierocińce, przytułki dla ludzi potrzebujących. Dziś ewangelię miłosierdzia i wezwanie do czynienia miłosierdzia względem ludzi tak często ponawia Jan Paweł II. Szczególne zachęty otrzymaliśmy w ubiegłym roku w sierpniu, w czasie ósmej pielgrzymki do Ojczyzny. W niedzielę, 18 sierpnia 2002 roku, w czasie Mszy św. na Krakowskich Błoniach Papież mówił: „Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do

[3] *Pokój tobie, Polsko! Ojczyzno moja! Jan Paweł II znów na polskiej ziemi*, Libreria Editrice Vaticana 1983, s. 90.

bliźnich… Niech orędzie o Bożym miłosierdziu zawsze znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi”[4].

3. Jako świadkowie miłosierdzia w dzisiejszym świecie – formy świadczenia miłosierdzia

W tej samej homilii na Krakowskich Błoniach Ojciec Święty zachęcał: „Chrystusowe wezwanie do miłości wzajemnej na wzór Jego miłości wyznacza nam wszystkim tę samą miarę. Doznajemy niejako przynaglenia, abyśmy korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci. Uświadamiamy sobie, że Bóg okazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie”[5].

Owo świadczenie miłosierdzia w dzisiejszym świecie, do którego wzywa nas Ojciec Święty, może wyrażać się w potrójnej formie. Miłosierdzie możemy wyrażać w czynie, słowie i modlitwie. Przyjrzyjmy się tym sposobom okazywania miłosierdzia

3.1. Miłosierdzie wyrażane w czynach

Jest to podstawowa, najważniejsza forma świadczenia miłosierdzia. Kościół od wieków zachęcał do pełnienia uczynków miłosierdzia. W dawnym katechizmie były wyróżniane uczynki miłosierne względem duszy i uczynki miłosierne względem ciała. Warto może je przypomnieć. Uczynki co do duszy to: grzesznych upominać, nieumiejętnych pouczać, wątpiącym dobrze radzić, strapionych pocieszać, krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować, modlić się za żywych i umarłych; zaś uczynki miłosierne co do ciała to: łaknących nakarmić, pragnących napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych grzebać. Był może, że z wyliczonych ludzie najbardziej jeszcze praktykują ten ostatni: umarłych grzebać, a przecież wszystkie są ważne i aktualne.

Przywołajmy tu kilka świadków miłosierdzia w czynie. Niech to będą trzy wielkie niewiasty: św. Jadwiga Śląska (1174–1243), Stanisława Leszczyńska (1896–1974) i matka Teresa z Kalkuty (1910–1997).

Św. Jadwiga Śląska (1174–1243) urodziła się w Andechs. Została wychowana w klasztorze Benedyktynek w Kitzingen. Przybyła na Śląsk, by poślubić księcia Henryka Brodatego. W małżeństwie urodziła siedmioro dzieci. Przeżyła i pochowała wszystkie oprócz córki Gertrudy. Była przykładną żoną i matką, wzorową wychowawczynią swoich dzieci i wnuków[6]. Jej życie znamionowały trzy ważne

[4] Jan Paweł II, *Bądźmy świadkami miłosierdzia*, „L'Osservatore Romano” 23 (2002), nr 9 (246), s. 21.

[5] Tamże, s. 20.

[6] Por. A. Kiełbasa, *Święta Jadwiga Śląska jako wychowawczyni własnych dzieci i swoich wnuków*, Trzebnica 1994.

ewangeliczne przymioty: rozmiłowanie w Bogu, wyrażające się w modlitwie i w codziennym uczestnictwie w Eucharystii, wytrwałość w cierpieniu (niesieniu krzyża) i duch chrześcijańskiego miłosierdzia. Miłość małżeńska i rodzicielska Jadwigi promieniowała na biednych, uciskanych i źle się mających. Święta matka ziemi śląskiej stała się też patronką polsko-niemieckiego pojednania, a od 16 października 1978 roku jest także patronką dnia wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża.

Stanisława Leszczyńska (1896–1974), wzorowa żona i matka, wychowawczyni trzech synów i córki, położna przez prawie połowę swego życia, nazywana w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau (1943–1945) „mamą". Przyjęła tam na świat ponad trzy tysiące niemowląt. W prezentacji książkowej *Chrześcijanie* nazwana jest przez autorkę tekstu „matką bezbronnych"[7]. „Nim przystąpiła do przyjęcia porodu – klękała i z twarzą ukrytą w dłoniach – modliła się… żeby poród się udał" – zeznaje naoczny obozowy świadek – Janina Pstrąg[8]. Najstarszy syn, Bronisław, zanotował we wspomnieniu o matce: „Dziecko dla niej było największym cudem świata, a akt rodzenia najwspanialszym biologicznym uniesieniem natury"[9]. Z narażeniem życia, kierując się chrześcijańskim sumieniem, wbrew poleceniom władz obozowych służyła życiu, opiekując się noworodkami i matkami w strasznych, nieludzkich warunkach obozowej katorgi. Alina Nowak kończy swoją relację o Stanisławie Leszczyńskiej następująco: „Dla pokoleń, które żyć muszą ze świadomością tragizmu i okrucieństwa największej w dziejach ludzkości zbrodni, ludzie tej miary, co Leszczyńska, ocalają wiarę w godność i wielkość człowieka. Udowadniają, że nawet w bezprzykładnie nieludzkich warunkach obozów zagłady, w sytuacji skrajnej, hitleryzm nie zniszczył w człowieku odruchów najwartościowszych – bezinteresownego poświęcenia, współczucia, solidarności i pragnienia przyjścia z pomocą"[10].

Trzecia wybrana na dziś przez nas niewiasta to matka Teresa z Kalkuty (1910–1997). Pochodziła z Albanii. Została siostra zakonną. Jako zakonnica służyła w niewiarygodny sposób najbiedniejszym z biednych. Po jej śmierci premier Indii powiedział do swoich rodaków: „W pierwszej połowie XX wieku wskazywał nam drogę Mahatma Gandhi, zaś w drugiej połowie tego stulecia – naszą przewodniczką była matka Teresa". Kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, złożył o matce Teresie z Kalkuty piękne świadectwo w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. W czasie homilii wygłoszonej w Hali Ludowej powiedział m.in.: „Eucharystia wyzwala człowieka do prawdziwego i trwałego humanizmu, czyniąc go zdolnym do prawdziwej miłości. Kto klęka przed konsekrowaną hostią, z łatwością pochyli się również nad strapionymi i umęczonymi tego świata. Być może w dzisiejszych czasach nie uwidoczniło się to, w takim stopniu – jak

[7] A. Nowak, *Stanisława Leszczyńska – matka bezbronnych* [w:] *Chrześcijanie*, t. III, red. B. Bejze, Warszawa 1978, s. 311.

[8] Tamże, s. 321.

[9] Tamże, s. 317.

[10] Tamże, s. 344–345.

w życiu Matki Teresy z Kalkuty. Jej doświadczenie Eucharystii jako miłości Bożej wskazującej drogę wyzwoliło ją do dzieła miłości na ulicach Kalkuty. Dane jej było nagle pojąć, że Pan w monstrancji jej kaplicy i Pan w ciałach chorych w domach śmierci Kalkuty to ten sam Pan. Matka Teresa wprowadziła we wczesnych godzinach rannych adorację Najświętszej Eucharystii. Wieczorem natomiast była także jedna godzina adoracji, aby wyostrzyć spojrzenie jej sióstr na obecność Pana w Eucharystii i w cierpiących. Dzień po dniu Matka Teresa wysyłała swoje siostry do pracy z poleceniem: «wykonujcie dobrze waszą pracę, ponieważ Pan w Eucharystii i Pan w ciałach chorych to ten sam Pan». Mówiła: «Mamy zawsze do czynienia z Chrystusem tak samo w kaplicy jak i w domach śmierci». Dlatego jej siostry są kontemplacyjne w działaniu. Modlą się swoją pracą przed monstrancją i pracują swoją modlitwą wśród ludzi. Dlatego należą one do najbardziej wolnych ludzkich dzieci na ziemi Bożej, ponieważ przez Eucharystię są wyzwolone dla Boga i dla ludzi”[11].

Dołączmy jeszcze do tych trzech niewiast bł Jana Bejzyma (1850–1912), jezuitę, wielkiego misjonarza, którego Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł do chwały ołtarzy na Krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 roku wraz z abp. Szczęsnym Felińskim, ks. Janem Balickim i s. Sancją Janiną Szymkowiak. O. Beyzym z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym na Madagaskarze. Służył dniem i nocą tym, którzy byli niejako wyrzuceni poza nawias życia społecznego. Przez swoje czyny miłosierdzia wobec ludzi opuszczonych i wzgardzonych dawał niezwykłe świadectwo Ewangelii.

Do czynienia miłosierdzia zachęcał nas Jan Paweł II w czasie ósmej pielgrzymki: „Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny, wykształcenia dzieci, doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia, beznadziei. […] Potrzeba «wyobraźni miłosierdzia», aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie, aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorakich uzależnień lub przestępstwa, aby nieść radę, pocieszenie duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem”.

3.2. Miłosierdzie wyrażane w słowach

Ludzkie słowo może być też bardzo skutecznym i doniosłym sposobem okazywania i głoszenia miłosierdzia. Nasze słowo może być przecież nie tylko nośnikiem prawdy, ale także miłości. W duchu miłosierdzia chrześcijańskiego możemy poprzez nasze słowo nieść miłość w formie pocieszania, podnoszenia na duchu, w formie udzielania dobrych rad, także w formie przebaczania tym, którzy nam zawinili. Możemy sobie przypomnieć ludzi, którzy nas pocieszali w naszych utrapieniach, którzy nas podnosili na duchu, gdyśmy byli przywaleni jakimś nieszczęściem. Gdy ktoś

[11] *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. Teksty homilii, wykładów i konferencji ascetycznych wygłoszonych podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu 25 V–1 VI 1977*, red. E. Janiak, A. Dereń, M. Francuz, Wrocław 2000, s. 72.

nam przychodzi z pomocą w ciężkiej sytuacji życia, to jakby zabłysło nam światło słońca. Cenimy sobie ludzi, którzy nas obdarzają życzliwym słowem, którzy potrafią doradzić, także wstawić się za nami, gdy nas ktoś atakuje.

Bardzo ważną formą wyrażania miłosierdzia w słowie jest przebaczanie. Św. Augustyn powiedział, że jeżeli przebaczamy drugim, to wtedy jesteśmy najbardziej podobni do Boga, który jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia.

Wiemy z doświadczenia, że ludzie mają często kłopoty z przebaczaniem. Starsi pamiętają, jaka była wrzawa wywołana przez komunistów po słynnym liście biskupów polskich do biskupich niemieckich z roku 1965, przed polskim millennium. W zakładach pracy urządzano wiece antykościelne. Wzywano do protestów przeciw biskupom. Na płotach wypisywano hasła w rodzaju: „Nigdy nie przebaczymy".

Słyszymy niekiedy w rozmowach takie oto oświadczenia: „ja mu tego nigdy nie wybaczę, ja mu tego do śmierci nie zapomnę". Niektórzy mówią, że przebaczenie jest wynikiem słabości.

Do przebaczania wzywa nas Bóg i oznajmia, że nasze wzajemne przebaczanie jest warunkiem otrzymania od Niego przebaczenia.

Już w Starym Testamencie Bóg mówił o potrzebie przebaczania: „Odpuść winę bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy" (Syr 28,2); „Pamiętaj na przykazania i nie miej w nienawiści bliźniego, na przymierze Najwyższego i daruj obrazę" (Syr 28,7). Już wtedy było wskazywane, że odpuszczenie winy bliźniemu jest warunkiem dostąpienia odpuszczenia własnych grzechów. Temat przebaczania podjął także w swojej nauce Chrystus. Gdy Piotr pewnego razu zapytał Go: „Panie, ile razy mam przebaczać, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?" (Mt 18,21). Usłyszał wówczas od Chrystusa: „Nie mówię ci, że siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy" (Mt 18,22), czyli zawsze. Dyrektywę tę zilustrował Chrystus przypowieścią o nielitościwym dłużniku. Zakończył ją słowami: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu" (Mt 18,35). Zatem też jest bardzo jasno powiedziane, że przebaczenie bliźniemu jest warunkiem otrzymania przebaczenia od Boga.

Przebaczanie rzeczywiście nie jest łatwe, szczególnie przy doznaniu wielkiej krzywdy. Jednakże jest możliwe. Mamy tego liczne potwierdzenia w historii chrześcijaństwa. Przypomnijmy tu kilka faktów. Pierwszy zaczerpnijmy z Dziejów Apostolskich. Przywołajmy osobę pierwszego męczennika, św. Szczepana. Gdy go w okrutny sposób męczono, kamienowano, on nie przeklinał swoich katów, ale modlił się za nich, mówiąc: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu" (Dz 7,60).

Drugi przykład przebaczania przytoczmy z literatury, z *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza. Oto Krzyżacy udusili Jurandowi ze Spychowa żonę, spalili dwór, wykradli podstępnie jedyną córkę Danusię, zwabiając go do Szczytna. Wiele godzin stał biedak u bram w worku pokutnym. Z zamku dochodziły go jęki męczonej córki. Wyprowadzony z równowagi rzucił się jak lew. Pojmano go jednak. Wyłupiono

mu oczy, wyrwano język, ucięto prawą rękę i w takim stanie puszczono w drogę do domu. Po jakimś czasie do domu przyniesiono mu zmarłą córkę Danusię. Przyprowadzono także i zbrodniarza. Słudzy podali mu rozpalony miecz. Wszyscy czekali na zemstę. Ku zdziwieniu wszystkich Jurand wziął do ręki narzędzie zbrodni, przeciął więzy zbrodniarzowi i puścił go na wolność. Odstąpił od zemsty nad wrogiem, którą przyrzekł nad zwłokami zabitej żony. Narodził się w nim nowy, Chrystusowy człowiek, człowiek zdolny do przebaczenia najgorszego. I w tym pozostał dla potomnych wielki.

Trzeci wzór przebaczenia zaczerpnijmy z naszych dni. Plac św. Piotra, 13 maja 1981 roku, w czasie audiencji generalnej został zraniony Jan Paweł II. W najbliższą niedzielę po zamachu, 17 maja, w czasie modlitwy *Anioł Pański*, usłyszano z taśmy magnetofonowej słowa Papieża: „Modlę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem". Dwa lata później, 27 grudnia 1983 roku Jan Paweł II pójdzie do więzienia Rebibbia, by w celi więziennej osobiście porozmawiać ze swoim niedoszłym zabójcą, by mu powiedzieć, że naprawdę ma wszystko od niego przebaczone. Upodobnił się Jan Paweł II do samego Boga, o którym natchniony autor powiedział: „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia" (Ps 103).

3.3. Miłosierdzie wyrażane w modlitwie

Ojciec Święty Jan Paweł II – w oparciu o *Dzienniczek* św. siostry Faustyny – tak często przypomina, jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego miłosierdzia. W czasie konsekracji świątyni Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, 17 sierpnia 2002 roku mówił: „Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy"[12].

Jan Paweł II zapytany kiedyś przez ciekawskiego dziennikarza, o co modli się najczęściej, odpowiedział krótko: o miłosierdzie Boże dla świata.

W *Koronce do Miłosierdzia Bożego* wypowiadamy słowa: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Najmilszego Syna Twojego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa na przebłaganie za grzechy nasze i świata całego. Dla Jego bolesnej Męki miej miłosierdzie dla nas i świata całego".

[12] Jan Paweł II, *Zawierzam cały świat Bożemu miłosierdziu*, „L'Osservatore Romano" 23 (2002), nr 9 (246), s. 18.

Zakończenie

Przybliżamy się do drugiej niedzieli Adwentu, zwanej Niedzielą „Gaudete" – radujcie się. Jutrzejsza liturgia odkrywa nam źródła, z których tryska duchowa radość. Można je sprowadzić do trzech: głęboka przyjaźń z Bogiem, czyste serce, czyli przyjmowanie Bożego miłosierdzia, i czynienie miłosierdzia wobec bliźnich.

Wszystkim słuchaczom Radia Maryja życzę, by z tych trzech źródeł zaczerpnęli radość na nadchodzące święta i na zbliżający się rok 2006.

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ SIEBIE SAMEGO*

Wstęp

W pluralistycznym świecie często pojawiało się pytanie o to, co jest najważniejsze i pierwsze. Już Arystoteles w swoim patrzeniu na rzeczywistość odróżniał w bycie to, co jest istotne, konieczne, niezmienne od tego, co drugorzędne, niekonieczne, zmienne. Pierwsze nazwał substancją, drugie – przypadłością. W wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych dziennikarze dość często zadają pytanie obejmującym jakieś urzędy czy funkcje, co w ich programie działania będzie pierwszoplanowe, priorytetowe, najważniejsze.

Kiedyś jeden z uczonych w Piśmie zapytał Jezusa: „Które jest pierwsze ze wszystkich przykazań?" (Mk 12,28b). Jezus odpowiedział: „Pierwsze jest: «Słuchaj, Izraelu Pan Bóg nasz jest jedynym Panem. Będziesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoja mocą». Drugie jest to: «Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego». Nie ma innego przykazania większego od tych" (Mk 12,29–31). Chrystus uznał miłość za najważniejszą zasadę postępowania. Ta miłość ma trzech adresatów: Bóg, inny człowiek, ja sam. Miłość jako relacyjna więź międzyosobowa może więc się urzeczywistniać między mną a Bogiem, między mną i innym człowiekiem oraz między mną i mną samym. Jakakolwiek analiza fenomenu ludzkiej miłości wydaje się niepełna, jeżeli nie uwzględni się tych właśnie trzech wymiarów, tych trzech sektorów jej spełniania się.

W literaturze teologicznej i ascetyczno-pedagogicznej znajdujemy tomy książek na temat miłości człowieka do Pana Boga i miłości człowieka do innych ludzi. Natomiast najmniej jest opracowany i najmniej doceniany w antropologii, w pedagogice i w życiu wymiar miłości własnej.

Nasze rozważanie ujmiemy w formie tryptyku. Jego pierwszą częścią będzie prezentacja niewłaściwych form, nieprawidłowych postaci miłości własnej. W drugiej części wskażemy na podstawy antropologiczne i teologiczne obowiązku miłowania samego siebie. W trzeciej zaś spróbujemy wskazać na sektory i sposoby jej realizacji.

1. Negatywne formy – deformacje miłości własnej (między narcyzmem a pogardą siebie)

W podejściu do samego siebie, w kształtowaniu miłości własnej mogą pojawić się dwie skrajne postawy, które są wypaczeniem prawidłowej miłości siebie samego. Są to różnego rodzaju odmiany egoizmu i pogarda wobec samego siebie.

---

* „Ateneum Kapłańskie" 2010, t. 154, nr 2 (606), s. 334–343.

1.1. Egoizm i jego odmiany

Podstawowa postać zdeformowanej miłości samego siebie nazywa się egoizmem. Ten przeakcentowany, wygórowany rodzaj miłości własnej ufundowany jest zwykle na fałszywym obrazie samego siebie. W aspekcie psychologicznym egoizm jest nadmierną albo wyłączną miłością do siebie. Postawa tego typu wyraża się w przedkładaniu własnych dóbr, spraw i pragnień nad potrzeby bliźniego, nieliczeniu się z jego osobową godnością, w traktowaniu drugiego jako konkurenta zagrażającego lub przeszkadzającego w realizacji własnych potrzeb, także w dążeniu do narażania innych na przykrości i szkody przy osiąganiu własnych korzyści i przyjemności[1]. Przywiązanie egoisty do samego siebie doprowadza do podporządkowania interesów innych ludzi potrzebom własnym. Egoistę cechuje obojętność na niepowodzenia, krzywdy doznawane przez innych ludzi. Tych drugich zawsze traktuje jako konkurentów, mogącym zagrażać i przeszkadzać w realizacji osobistych celów. Staje się to powodem podejrzliwości, nieufności, które utrudniają, a niekiedy nawet uniemożliwiają nawiązanie wzajemnej współpracy[2]. Tego typu zdeformowana miłość własna przejawia się często w chciwości, a nawet w pazerności na dobra materialne i w skąpstwie wobec drugich.

Egoizm zwykle bywa powiązany z egocentryzmem lub – jak niektórzy mówią – z egotyzmem. Człowiek o takim nastawieniu uznaje siebie za centrum świata. Uważa, że wszystko kręci się wokół niego. Uważa, że wszystko wie najlepiej i najlepiej potrafi. Stąd też niewrażliwy jest na upomnienia, wskazania czy rady drugich. Nieustannie i nadmiernie zajmuje się sobą. Od innych domaga się dowodów pamięci, pozytywnych uczuć przy braku umiejętności ich odwzajemniania. Przecenia swoje możliwości, zdolności, osiągnięcia. Towarzyszy mu samozadowolenie[3].

Jeszcze inną odmianą zdeformowanej miłości samego siebie jest narcyzm. Jest to zakochanie się w sobie samym, przekonanie, że jest się najpiękniejszym, najzdolniejszym, najlepszym. Człowiek narcystyczny wierzy, że jest niezwykły, irytuje się, gdy ktoś go krytykuje i zwraca mu uwagę. Celem jego działania jest budzenie zachwytu w otoczeniu, a przede wszystkim zwracanie na siebie uwagi. Psychologowie zauważają, że to samouwielbienie jest w rzeczywistości osłoną przed głęboko ukrytymi lękami oraz strachem przed odrzuceniem.

Mówiąc o egoizmie jako wypaczonej formie miłości siebie, nie sposób nie wspomnieć o filozoficznych korzeniach tej życiowej postawy. W dziejach filozofii znajdujemy myślicieli, którzy nie tylko usprawiedliwiali egoizm, ale czynili z niego podstawową zasadę etyki i normę postępowania. Dla przykładu wspomnijmy tu dwóch klasycznych przedstawicieli takiej postawy: ze starożytności Epikura, a z nowożytności Tomasza Hobbesa. Epikur (341–270) w naszej kulturze jest

[1] Por. E. Januszewska, *Egoizm* [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 3, Lublin 2002, s. 29.

[2] Por. tamże, s. 30.

[3] Por. D. Kornas-Biela, *Egocentryzm* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 4, Lublin 1983, s. 702–703 oraz J. Misiurek, *Egotyzm*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 705–707.

ojcem hedonizmu. Wyszedł on z założenia, że największym dobrem człowieka jest szczęście, a polega ono na doznawaniu przyjemności. W życiu trzeba unikać cierpień, wyzbywać się potrzeb i rozkoszować się życiem, przede wszystkim tym doczesnym[4].

W nieco innym wydaniu głosił pochwałę egoizmu Tomasz Hobbes (1588–1679). Podważył tezę o społecznej naturze człowieka. Uważał, że każdy zajmuje się wyłącznie własnymi sprawami. Każdy kocha jedynie siebie, każdy jest egoistą. Jedynym celem człowieka jest zachowanie samego siebie, jedynym dobrem – własne dobro. Każdy człowiek z natury usiłuje dla siebie osiągnąć wszystko, czego domaga się jego egoizm, nawet jeśli trzeba to wywalczyć. Stąd też obowiązuje zasada: walka wszystkich przeciw wszystkim – „homo homini lupus"[5].

Gloryfikacja egoizmu w nieco złagodzonej postaci pojawiła się jeszcze u takich myślicieli, jak: Pierre Gassendi, Claude A. Helvetius, Julien de La Mettrie, Paul d' Holbach, Max Stirner, Artur Schopenhauer, Fryderyk Nietzsche. Natomiast przeciwnikami tego poglądu i tej postawy byli m.in.: Baruch Spinoza, Immanuel Kant, Herbert Spencer, John S. Mill, Max Scheler[6].

Diametralnie skrajną postawą wobec różnych odmian egoizmu jest negacja samego siebie, wyrażająca się w pogardzie, a czasem nawet w nienawiści do samego siebie.

1.2. Pogarda samego siebie

Skąd bierze się owa pogarda samego siebie? Może tu być wiele przyczyn. Czasem rodzi się ona z racji obiektywnych, które są możliwe do usunięcia, a niekiedy z motywów subiektywnych. Jedną z obiektywnych przyczyn pogardy czy nawet nienawiści względem siebie mogą być zaciągnięte nałogi: narkomania, alkoholizm, rozpasany seks. Dla niektórych osób może to być na przykład odmienność seksualna, niskie pochodzenie społeczne, chorobliwa kondycja fizyczna, zbyt niski czy zbyt wysoki wzrost, uroda, nadwaga, otyłość, wady charakteru lub jeszcze jakieś inne rzeczywiste bądź wyimaginowane bolączki. Mogą tu także wchodzić w grę przyczyny przejściowe, takie jak zawód miłosny, trudność ze znalezieniem pracy, niepowodzenie w pracy, doznanie krzywdy itp.

2. Podstawy obowiązku miłowania samego siebie

W drugiej części naszej refleksji nad miłością samego siebie, która jest naszym zadaniem, gdyż wina być miarą miłości bliźniego, wskażmy na filozoficzne i teologiczne podstawy obowiązku miłowania siebie, a także na psychologiczne warunki

[4] Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 1978, s. 139–140.

[5] Por. tenże, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1978, s. 68–69.

[6] Por. S. Witek, *Egoizm* [w:] *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 704–705.

i czynniki kształtowania tego rodzaju miłości. Stajemy zatem przed pytaniem: dlaczego winniśmy miłować siebie samych?

2.1. Antropologiczne podstawy miłości własnej

W filozofii zagadnienie miłości własnej związane było ze zrozumieniem przez człowieka swojego własnego bytu. Różne były w historii filozofii kryteria tego rozumienia. Już w filozofii starożytnej wskazywano na szczególność człowieka wśród wszystkich bytów. U Protagorasa pojawiło się powiedzenie: „Człowiek jest miarą wszystkich rzeczy". Wielkością człowieka zdumiewał się Sokrates, Platon Arystoteles, Plotyn. Widzieli w nim coś boskiego i ziemskiego. Zadziwiał ich ludzki duch, którym człowiek odkrywał prawdę i wybierał dobro, którym mógł poznawać i kochać, który ujawniał się jako wolny wobec dobra i zła. To doświadczenie stało się podstawą do wypracowania tezy o naturalnej godności człowieka i jego transcendencji w przyrodzie[7].

W średniowieczu pojawiła się nauka o człowieku jako mikrokosmosie. Na bazie filozofii starożytnej, w klimacie objawionej myśli chrześcijańskiej mówiono o człowieku jako ogniwie spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. Człowiekowi przyznawano środkowe miejsce w hierarchii ogólnej bytów. Nad człowiekiem widziano aniołów i Pana Boga, natomiast niżej człowieka sytuowano dwie kategorie bytów: istoty żyjące i świat minerałów, istot nieożywionych. W refleksji nad człowiekiem odkryto nie tylko teoretyczne operacje intelektu, takie jak: pojęciowanie, sądzenie, rozumowanie, ale także sądy praktyczne intelektu, złączone z fenomenem doświadczanej powinności i ludzkiego sumienia. Uwydatniono także działalność woli i mechanizm wolnego wyboru. Wykryto również zdolność człowieka do tworzenia, co wskazywało na jego działalność kulturotwórczą.

Człowiek stał się sam dla siebie bytem przedziwnym i fascynującym. Tej fascynacji dał wyraz Immanuel Kant (1724–1804), gdy wskazywał właśnie na ludzkie sumienie, w którym tkwi powinność (*sollen*), którego wielkość i godność porównywał z układem gwiazd na niebie.

Takie oto widzenie człowieka sprzyjało kreowaniu miłości człowieka do samego siebie jako szczególnego bytu zdolnego do poznawania i miłowania.

2.2. Biblijno-teologiczne podstawy miłości własnej

Gdy spojrzymy całościowo na dzieje zbawienia przedstawione w Piśmie Świętym, znajdziemy motyw, który nas zobowiązuje do miłowania Pana Boga, drugiego człowieka i samego siebie. Wyrasta on z faktu bycia kochanym przez samego Boga. Pan Bóg wiele razy zapewniał człowieka o swojej miłości. Jej pierwszym widzial-

[7] Por. I. Dec, *Transcendencja człowieka w klasycznym nurcie filozofii*, „Roczniki Filozoficzne" 39–40 (1991–1992), z. 1, s. 149–160.

nym znakiem było wybranie narodu izraelskiego. W Księdze Powtórzonego Prawa czytamy: „Ty jesteś narodem poświęconym twojemu Panu Bogu. Ciebie wybrał twój Bóg, byś spośród wszystkich narodów, które są na powierzchni ziemi, był ludem będącym Jego szczególną własnością. Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz dlatego, że Pan was umiłował" (Pwt 7,6–7). O miłości Pana Boga do narodu przypominali prorocy. U proroka Ozeasza czytamy: „Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu" (Oz 11,1), zaś przez proroka Izajasza Bóg mówił: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o Tobie!" (Iz 47,15), i nieco dalej: „W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem… bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju, mówi Pan, który ma litość nad tobą" (Iz 54,8.10).

Największym przejawem miłości Boga do człowieka było przyjście na świat w ludzkiej postaci Syna Bożego. Wyjaśnił to Chrystus Nikodemowi: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). Jezus pewnego dnia wyznał swoją miłość do tych, których wybrał: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej" (J 15,9).

Syn Boży z miłości nie tylko wcielił się, ale z miłości oddał życie za ludzi. W dziele Wcielenia i Odkupienia tkwi źródło nadprzyrodzonej godności i wielkości człowieka.

Skoro Bóg nas miłuje, skoro Bóg mnie miłuje, to i ja powinienem siebie miłować, nie wypada bowiem nie miłować tego, co Bóg miłuje. Miłując siebie, miłujemy Boże dzieło, miłujemy w szczególności Boży obraz w nas, wszak jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1,26–27). To Boże podobieństwo złożone w naszym jestestwie jest też ważnym motywem miłowania siebie.

2.3. Psychologiczno-pedagogiczne warunki i czynniki kształtowania miłości do samego siebie

W literaturze psychologiczno-pedagogicznej mówi się wiele o warunkach i sposobach osiągania dojrzałości emocjonalnej i osobowościowej. Jednym z warunków poprawnego rozwoju dojrzałej osobowości jest niewątpliwie wypracowanie przez człowieka odpowiedniego stosunku do samego siebie, innymi słowy poprawne praktykowanie miłości własnej. Chodzi o to, by ta miłość nie była zwichrowana, o czym była mowa w pierwszej części tego przedłożenia. Nie może więc to być miłość egoistyczna, z zamknięciem oczu na Pana Boga i drugiego człowieka, ale nie może to także być pogarda siebie czy też ciągłe zgorzknienie i niezadowolenie z samego siebie.

W oparciu o literaturę pedagogiczną, ale także na bazie naszego życiowego doświadczenia możemy sformułować kilka wskazań, postulatów, dotyczących poprawnego praktykowania miłości do samego siebie, która to miłość – powtórzmy raz jeszcze – jest warunkiem rozwoju osobowości i osiągania dojrzałości emocjonalnej i osobowościowej.

Pierwszym z nich jest akceptacja siebie, na którą składa się akceptacja swojej płci, swego wyglądu fizycznego, swej urody, swego temperamentu, wrodzonych uzdolnień, także swych rodziców, rodzeństwa. Te dane naturalne trzeba traktować jako dane nam przez Pana Boga. Ważne jest także to, aby tych naturalnych danych nie porównywać z tymi, które posiadają ludzie z naszego otoczenia: koleżanki i koledzy. Może to bowiem zrodzić niepotrzebną zazdrość. Niezbędne jest tu przekonanie, że te dane naturalne są dla mnie wystarczające do godnego życia i osiągnięcia zbawienia.

Innym czynnikiem ułatwiającym nam kształtowanie prawidłowej miłości własnej, a co za tym idzie – dojrzalszej osobowości, jest zdobywanie wiary w siebie, wiary we własne możliwości. Nierzadko można usłyszeć, zwłaszcza u młodych, takie słowa: „To nie dla mnie!"; „Nie dam rady!"; „Nigdy się tego nie nauczę!". Takie zdania wypowiadamy czasem odruchowo. Jest nam potrzebne jednak samozaparcie, wiara w to, że potrafię, że mogę, jest wymagana wytrwałość w dążeniu do obranego celu. Gdy temu sprostamy, to może się okazać, że już dawno z nieporadnego nowicjusza zamieniliśmy się w kompetentnego fachowca. W nabywaniu takiej postawy bardzo może pomóc robienie sobie od czasu do czasu sprawozdań, bilansu własnych dokonań, rozliczenia się z sobą – coś w rodzaju zawodowego rachunku sumienia. Może się okazać, że wiele osiągnęliśmy, że na coś nas jednak stać. Jest tu jednak potrzebna wytrwałość, konsekwencja i to, co się nazywa stawianiem sobie wymagań.

Kolejnym ważnym czynnikiem poprawnego kształtowania miłości własnej jest niezrażanie się porażkami, niepowodzeniami. Mądrzy pedagodzy mówią, że porażki, niepowodzenia są po to, byśmy nabierali hartu, mocy, do dalszej drogi. Jest tu wymagana jakaś względna tolerancja wobec samego siebie, wobec własnych pomyłek, czasem upadków, umiejętność przebaczania samemu sobie. Niepowodzenia, porażki nie mogą stać się powodem złego myślenia o sobie. Niektórzy mówią, że niekorzystne myślenie o sobie jest dość często samospełniającym się proroctwem. Jeśli ktoś w wyniku porażki uważa, że jest „do niczego", będzie robił wszystko, by to potwierdzić i będzie zwracał większą uwagę na swoje potknięcia, ignorując sukcesy. Należy przeto unikać skrajnych postaw: przygnębienia i depresji, ale także euforii.

Wskazane powyżej czynniki kształtowania poprawnej relacji do samego siebie wyrastają z postulatu życiowego realizmu, czyli liczenia się z rzeczywistością, liczenia się z faktami. Nie wolno ulegać temu, co nazywamy zakłamywaniem rzeczywistości. Niekiedy wygodnie jest nam umacniać siebie oraz innych w iluzji, że nasze porażki życiowe mają zewnętrzne przyczyny. Obwiniamy innych ludzi,

sytuacje i wszelkie towarzyszące nam czynniki, tylko nie siebie. Budzi to coraz głębszą negację i nieufność w stosunku do bliższych i dalszych „nierozumiejących" nas ludzi i całego świata. Trzeba umieć odejść od negatywnego myślenia. Jest tu potrzebne poprawne odczytywanie rzeczywistości: siebie i drugich. Wyzwalamy się wtedy z różnorakich utopii, które są bardzo szkodliwe, bo właśnie zakłamują nas i rzeczywistość.

3. Sektory i sposoby realizacji miłowania samego siebie

W trzeciej części naszej refleksji nad miłością siebie samego chcemy wskazać na sektory i sposoby okazywania sobie miłości. Mając na uwadze to, iż człowiek jest istotą cielesno-duchową, zastanowimy się najpierw, jak winna się urzeczywistniać miłość do samego siebie zawarta w trosce o życie i zdrowie biologiczne, a następnie – w czym winna się przejawiać troska o życie duchowe: intelektualne, moralne i religijne.

3.1. Troska o życie i zdrowie fizyczne

W instrukcji Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae* czytamy słowa: „Życie ludzkie jest święte, ponieważ od samego początku domaga się «stwórczego działania Boga» i pozostaje na zawsze w specjalnym odniesieniu do Stwórcy, jedynego swego celu. Sam Bóg jest Panem życia, od jego początku aż do końca. Nikt, w żadnej sytuacji, nie może rościć sobie prawa do bezpośredniego niszczenia niewinnej istoty ludzkiej"[8]. Rozumiemy, że w powyższym tekście jest mowa o życiu własnym oraz o życiu drugiego człowieka. Pan Bóg obdarzając nas życiem, wpisał w nie instynkt samozachowawczy. W normalnym stanie, jeżeli jesteśmy psychicznie zdrowi, bronimy zawsze własne życie. Nie chcemy przedwcześnie umierać. Bronimy nasze życie przed agresorem. Poddajemy się operacjom, zażywamy leki, by przezwyciężyć choroby i przedłużyć życie. Są tylko dwie sytuacje, w których oddawano dobrowolnie życie: z heroicznej miłości do Boga i człowieka oraz w obronie wiary. Z miłości oddał swoje życie za nas wszystkich Jezus Chrystus. Ojciec Maksymilian zgodził się na własną śmierć, by ocalić od śmierci ojca rodziny. Byli też tacy, którzy oddawali swoje życie za wiarę. Tak czynili męczennicy. Gdy przyszło im wybierać: wyprzeć się wiary albo umrzeć, wybierali śmierć. Dlatego w Kościele uchodzą za bohaterów wiary.

Naszym pierwszym, naturalnym wymogiem wobec nas samych jest troska o własne życie, o jego trwanie i o jego stan, czyli troska o zdrowie.

W *Katechizmie Kościoła katolickiego* czytamy słowa: „Życie i zdrowie fizyczne są cennymi dobrami powierzonymi nam przez Boga. Mamy się o nie rozsądnie troszczyć,

[8] Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja Donum vitae* (22 lutego 1987), *Wstęp*, nr 5.

uwzględniając potrzeby drugiego człowieka i dobra wspólnego”[9]. W powyższym tekście występuje wyrażenie «rozsądnie troszczyć». Wskazuje ono na potrzebę unikania skrajności w owej trosce o zdrowie fizyczne. Trzeba tu wykluczyć zarówno popieranie kultu ciała, bałwochwalczy stosunek do sprawności fizycznej, jak i całkowite lekceważenie spraw związanych z troską o kondycję fizyczną człowieka, gdyż ta ostatnia bywa warunkiem owocnego prowadzenia innych rodzajów działalności.

W obowiązku troski o zdrowie fizyczne, która jest przejawem miłości samego siebie, zawarta jest troska o właściwe odżywianie, odzienie, mieszkanie, pracę i odpoczynek. Ważne tu jest praktykowanie cnoty umiarkowania, która nas „[…] uzdalnia do unikania wszelkiego rodzaju nadużyć dotyczących pożywienia, alkoholu, tytoniu i leków”[10]. Jaskrawym wykroczeniem przeciw dobrze pojętej miłości własnej jest używanie narkotyków, a także brawurowe prowadzenie pojazdów na drogach, na morzu lub w powietrzu.

3.2. Troska o życie i zdrowie duchowe

Jan Paweł II na spotkaniach z ludźmi nauki i kultury zwykł cytować znamienne zdanie św. Tomasza, zapisane w jego *Komentarzu do Analityk Arystotelesa*: „Genus humanum arte et ratione vivit”[11]. W słowach tych jeden z największych geniuszów chrześcijaństwa wyraził prawdę o człowieku, który mocą swojego ducha tworzy kulturę: uprawia naukę, wytycza sobie moralne postępowanie, tworzy dzieła sztuki, wyznaje religię.

Spróbujmy wedle tego klucza zasygnalizować troskę o nasze życie duchowe, która leży na linii naszego zatroskania o zdrową promocję samego siebie w dobrze pojętej miłości własnej.

3.2.1. Troska o rozwój intelektualny przyporządkowany prawdzie

Podstawową czynnością człowieka, towarzyszącą mu od kolebki do grobu, jest czynność poznawania. Jest ona zintensyfikowana w okresie dziecięctwa i młodości. W procesie uczenia się i osiągania wykształcenia zdobywamy informacje o świecie, o człowieku w jego wymiarze indywidualnym i społecznym oraz o Bogu. Ta działalność poznawcza jest nakierowana na zdobywanie prawdy. Nikogo nie interesują informacje fałszywe. Nikt nie chce być okłamywany. Chcemy znać prawdę o faktach, które zachodzą. Te fakty, wydarzenia bywają jednak interpretowane. O ile łatwo jest rejestrować fakty, o tyle problematyczna jest ich interpretacja, gdyż wchodzą tu w grę przekonania osobiste, przyjmowana hierarchia wartości, osobiste sympatie, wpływ otoczenia, opinia publiczna itd.

---

[9] *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994, s. 519, nr 2288.

[10] Tamże, s. 520, nr 2290.

[11] Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Komentarz do Analityk Arystotelesa*, 1.

Co trzeba powiedzieć o dzisiejszym uczeniu się i zdobywaniu wykształcenia? Jest ono w ogromnej mierze – jak nigdy dotąd – spowite w ideologię, mity i utopie. Dzieje się to wskutek obecności w życiu publicznym mediów. Niestety one nie tylko informują, ale przede wszystkim formują. Nawet wielu katolików powtarza hasła zasłyszane w mediach jako jedynie prawdziwe i niepodważalne.

Troska o siebie samego każe nam być czujnymi, by nie ulegać modom i mitom, utopiom i ideologiom.

3.2.2. Troska o moralne postępowanie – o wybieranie dobra

Niemniej ważną od prawdziwego poznawania dziedziną jest dziedzina poprawnych wyborów moralnych, czyli dziedzina naszego prawego, dobrego postępowania. Wszyscy doświadczamy, jak czasem trudno nam przychodzi wybierać dobro poznane przez rozum, jak kusi nas zło, zwykle podsuwane nam w pięknym opakowaniu. Czasem czujemy na sobie presję społeczną, bo wszyscy czy prawie wszyscy tak robią. Nie wypada iść pod prąd i uchodzić za wstecznika, konserwatystę.

3.2.3. Troska o tworzenie – o rozwój uzdolnień i talentów

Mówi się dziś wiele o kreatywności. Wedle jej kryterium bywają oceniani ludzie. Wiemy dobrze, że zostaliśmy wezwani do rozwoju uzdolnień i talentów. Będziemy na końcu zapytani, co zrobiliśmy z naszymi talentami, uzdolnieniami. Pamiętamy z ewangelicznej przypowieści gospodarza, który bardzo zdenerwował się na sługę, który przyniósł mu to, co od niego otrzymał, a pochwalił tych, którzy pomnożyli talenty. Całe nasze piękno i urok życia tkwią w ustawicznym duchowym rozwoju. Nasz rozwój biologiczny dokonuje się do czasu. Osiąga wyraźne granice, zaś rozwój w sferze naszego ducha nie ma granic. Pełna dojrzałość, doskonałość, świętość jest ciągle jeszcze przed nami. I to dodaje uroku życiu.

3.2.4. Troska o życie z Bogiem

Wreszcie jakże ważna jest nasza troska o więź z Panem Bogiem. Jeśli więź ta zostaje osłabiona czy zniknie, wszystko wówczas zaczyna się chwiać. W wykładzie pt. *Moje drogi Opatrzności Bożej*, wygłoszonym z okazji 56. rocznicy święceń i 80-lecia urodzin, ks. prof. Czesław Bartnik napisał: „Człowiek religijny widzi, że bez przyjęcia Boga nic nie ma sensu ostatecznego: ani życie, ani przyroda, ani świat, ani zdrowie, ani bogactwo, ani rodzina, ani naród, ani polityka, ani myśl ludzka, ani miłość, ani nauka, ani sam człowiek. I odwrotnie: dzięki idei Boga wszystko nabiera znaczenia, niezwykłości, światła, najwyższego sensu i niewysłowionego piękna. Widzimy wtedy w refleksji, ile jest gdzieś w głębi nas, w naszym życiu, w naszej historii i naokoło prawdziwości wyższej, dobra, miłości twórczej i największego cudu istnienia”[12].

[12] Cz. Bartnik, *Moje drogi Opatrzności Bożej*, „Nasz Dziennik” 2009, nr 196 (3517), s. 19.

Naszym pierwszym partnerem życia osobowego jest Bóg. Tylko w Nim kiedyś wypełnią się wszystkie nasze najszlachetniejsze tęsknoty i marzenia, których nie byliśmy w stanie zrealizować w wymiarach życia ziemskiego. Stąd też tak ważny jest ziemski etap bycia w przyjaznej więzi z Panem Bogiem. Jan Paweł II często powtarzał, że autentyczna miłość do Pana Boga jest warunkiem właściwej miłości do samego siebie i do drugiego człowieka.

Zakończenie

Celem naszego rozważania było spojrzenie na miłość do nas samych, którą nam zadał Pan Bóg, gdyż powiedział: „Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego". Na początku stwierdziliśmy, że ten rodzaj miłości, w porównaniu z miłością do Pana Boga i do drugiego człowieka, jest najmniej opracowany i zreflektowany. To, co zostało tu przedłożone, jest zaledwie wstępem do tego ważnego problemu. Wyrażam nadzieję, że powyższe uwagi pozwolą nam w jakimś stopniu lepiej zrozumieć i właściwie przeżywać miłość do samego siebie, po prostu – miłować w naszym wnętrzu samego Boga.

„NIE ZDEJMĘ KRZYŻA" – DLACZEGO KOŚCIÓŁ BRONI SYMBOLI RELIGIJNYCH?*

Wstęp

Zwykle tak bywa, że na początku artykułu czy też wygłaszanego wykładu autor-prelegent stara się ukazać doniosłość i aktualność przedkładanego przez siebie zagadnienia. Myślę, że w przypadku niniejszego przedłożenia, dotyczącego krzyża i symboli religijnych, jesteśmy zwolnieni z uzasadnienia aktualności tego tematu w obliczu wydarzeń, które w ostatnich latach, miesiącach i tygodniach mają miejsce w Europie i w Polsce.

Chrześcijaństwo od samego początku było związane z krzyżem. Niosło narodom świata prawdę, że Chrystus przez śmierć na krzyżu dokonał zbawienia człowieka i świata. Stąd już u zarania chrześcijaństwa krzyż stał się znakiem świętym i jakby wizytówką Kościoła. Stał się przedmiotem czci i kultu i był brany w obronę przed wrogami, którzy chcąc niszczyć chrześcijaństwo, uderzali zawsze w krzyż, podejmując z nim walkę. Walka z krzyżem i o krzyż ma swoją długą i dramatyczną historię. Równie dramatycznie wyglądają także jej ostatnie stronice zapisane wydarzeniami po II wojnie światowej w Polsce, Europie i świecie. Starsze pokolenie Polaków pamięta z autopsji tę walkę o krzyże usuwane ze szpitali, szkół i innych budynków użyteczności publicznej w okresie stalinowskim, o krzyż na Żwirowisku w Oświęcimiu czy ostatni spór o krzyż w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu, na placu przed Pałacem Prezydenckim.

Problematyka krzyża i innych symboli religijnych, ich znaczenia i obrony, została ujęta w cztery części. W pierwszej przypomnimy, czym jest krzyż jako znak, czym są inne znaki – symbole religijne w naszej kulturze. W drugiej zarysujemy historię krzyża w czasach pogańskich, w religiach i kulturach niechrześcijańskich oraz ukażemy w zarysie chrześcijańską teologię krzyża i historię jego kultu. W trzeciej przypomnimy historię walki z krzyżem i o krzyż w latach powojennych w naszym kraju, zaś w czwartej spróbujemy podać racje, dla których winniśmy bronić krzyża i innych symboli religijnych w przestrzeni życia publicznego.

1. Z ogólnej teorii znaków i symboli

Często słyszymy powiedzenie, że krzyż jest najważniejszym, najświętszym znakiem religijnym w chrześcijaństwie. Stąd też w refleksji nad krzyżem należy zastanowić się najpierw, czym w ogóle jest znak i jaką pełni rolę w życiu i w kulturze.

---

* *Tożsamość chrześcijańska w zsekularyzowanym świecie*, red. W. Irek, Wrocław 2011, s. 47–61.

Św. Tomasz z Akwinu definiuje znak następująco: „Signum est per quo aliquis devenit in cognitionem alterius", czyli: „Znak jest tym, dzięki czemu dochodzi się do poznania czegoś innego"[1]. W nowszych podręcznikach wprowadzających w arkana filozofii i logiki, np. u prof. Antoniego Stępnia, z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, znajdujemy dwie zbliżone do siebie definicje znaku. Pierwsza określa: „Słowo «znak» oznacza wszelki przedmiot, który w jakikolwiek sposób odnosi świadomość jego użytkownika – a więc tego, który traktuje ów przedmiot jako znak właśnie – do czegoś zewnętrznego względem tego przedmiotu"[2]; a druga definicja brzmi: „Znak to twór dwuwarstwowy (dwustronny), złożony z nosiciela znaczenia i znaczenia"[3]. Przytoczone definicje uświadamiają nam, że znak jest zawsze czymś, co odnosi nas do czegoś innego, drugiego, czego właśnie jest znakiem. Jest więc środkiem – „medium" w docieraniu, udostępnianiu, przywoływaniu czegoś drugiego. W strukturze znaku występują dwa elementy: przedmiot materialny, dostrzegalny dla zmysłów – nosiciel znaczenia (sensu), oraz przedmiot inny, oznaczony przez ten zmysłowy znak. Do tego dochodzi jeszcze człowiek, który posługuje się znakiem, poznając za jego pośrednictwem coś drugiego. Na przykład płacz człowieka jest czymś materialnym, zmysłowo dostrzegalnym, wskazującym nam na coś drugiego – na cierpienie lub radość kogoś, kto płacze. Wiemy dobrze, że każdy sakrament jest znakiem. Gdy chrzcimy dziecko, widzimy kapłana polewającego główkę dziecka wodą, słyszymy słowa, które towarzyszą temu gestowi. Jest to więc czynność widzialna i słyszalna, podczas której działa ktoś inny – działa niewidzialny Bóg. On to w sposób niewidzialny obmywa człowieka chrzczonego z grzechu pierworodnego, czyni go dzieckiem Bożym i członkiem Kościoła. Znak zwiastuje nam coś innego, drugiego, często coś ważniejszego.

Za scholastykami znaki dzielimy na instrumentalne (*signum quod*) i formalne (*signum quo*). Znaki instrumentalne, przedmiotowe to te, które prowadzą nas do poznania przedmiotu oznaczonego, czyli czegoś drugiego, zaś znaki formalne to znaki językowe, przez które od razu poznajemy znaczone desygnaty. Pierwsze są nieprzezroczyste, gdyż najpierw poznajemy sam znak, a następnie poprzez niego coś drugiego. Drugie – formalne – są przezroczyste, co oznacza, że nie zatrzymujemy się na samym znaku, ale od razu w nim – czy lepiej powiedzieć poprzez niego, poznajemy rzecz oznaczoną. Znaki formalne to przede wszystkim znaki językowe, pojęcia. Mogą być one akustyczne (mówione) albo graficzne (pisane).

Znaki przedmiotowe, instrumentalne mogą być naturalne i umowne. Nierzadko znaki naturalne bywają częścią tego zjawiska, na które wskazują, np. dym jako znak ognia czy też uśmiech jako znak radości, płacz jako znak smutku itd. W odróżnieniu od znaków naturalnych znaki umowne nie łączą się z naturą desygnatu, na który wskazują, ale są wynikiem umowy, konwencji, np. sygnały kolejowe,

[1] Por. M. Kowalewski, *Logika*, Poznań 1959, s. 47.

[2] Por. A.B. Stępień, *Elementy filozofii*, Lublin 1980, s. 35.

[3] Tenże, *Wstęp do filozofii*, Lublin 1995, s. 161.

kolor czarny jako znak żałoby, barwy sztandaru jako znak jakiegoś państwa. Znaki umowne bywają czasem nazywane symbolami.

Podajmy jeszcze główne funkcje znaków. Wymienia się ich cztery: funkcja przedstawiania, komunikowania, wyrażania (ekspresyjna) i oddziaływania (impresywna). Każdy znak – jak już powiedzieliśmy – przedstawia nam, wskazuje na coś drugiego. Każdy znak przekazuje nam jakąś informację, informację od nadawcy dla odbiorcy. Poprzez znak nadawca nie tylko przekazuje informację, ale wyraża także swój stan uczuciowy czy wreszcie zmierza do wywołania u odbiorcy określonego skutku[4].

Po tym przypomnieniu postawmy pytanie, jakim znakiem jest krzyż, jakimi znakami są inne symbole religijne, takie jak np. medaliki, obrazy, figurki świętych, rzeźby, chorągwie kościelne, pomniki itd. Krzyż jest znakiem przedmiotowym, materialnym, jest czymś, co nas najpierw zatrzymuje na sobie samym (poznajemy z czego jest wykonany, jaki ma rozmiar), ale równocześnie każdy krzyż jako znak wskazuje na coś, co jest poza nim. Każdy krzyż odsyła nas do tego Krzyża, na którym Jezus Chrystus oddał życie za ludzi. Jest znakiem tamtego Krzyża. Krzyży na świecie jest ogromna liczba, wprost nieprzeliczalna. Krzyż, na którym umarł Jezus, jest tylko jeden, ale każdy krzyż, jako znak tego jedynego Krzyża, odsyła nas właśnie do tamtego jedynego Krzyża z Kalwarii. Każdy krzyż jest przedmiotem materialnym, wykonanym z jakiegoś rodzaju materii: papieru, drzewa, kamienia, metalu (żelaza, brązu, srebra, złota), tworzywa sztucznego czy jeszcze innego. Każdy ma odniesienie do tego jednego Krzyża z Kalwarii, na którym umarł Jezus Chrystus. Można powiedzieć, że każdy krzyż w jakiś sposób przypomina i duchowo uobecnia Krzyż, na którym umarł Chrystus. „Dla katolika – pisze ks. prof. Czesław Bartnik – krzyż nie jest tylko jakimś przedmiotem sakralnym czy znakiem graficznym, lecz jest rodzajem misteryjnego uobecnienia Krzyża Jezusa Chrystusa, na którym dokonało się odkupienie i zbawienie ludzkości"[5].

Podobnie ma się rzecz z innymi symbolami religijnymi. Różnego rodzaju medaliki, obrazy, figury, rzeźby bywają wykonane z różnego rodzaju materii i odsyłają nas do tych postaci i do tych zdarzeń, które przedstawiają i są ich znakami. Z tego też tytułu zachowują szczególną wartość i cieszą się religijnym szacunkiem, są otaczane czcią. Stąd w naszej religii czcimy nie tylko krzyż, ale także inne znaki i symbole religijne, czcimy np. obrazy i figurki Matki Bożej i innych świętych. Nasza cześć, którą oddajemy krzyżowi lub też innym przedmiotom – symbolom religijnym, nie odnosi się w pierwszym rzędzie do tej oto materii, z której jest wykonany ten znak sakralny, ale odnosi się w pierwszej mierze do osoby lub rzeczywistości, którą ten znak przedstawia, której jest znakiem.

[4] Por. A.B. Stępień, *Elementy filozofii*, dz. cyt., s. 36–37 oraz tenże, *Wstęp do filozofii*, dz. cyt. s. 162–163.

[5] Cz. Bartnik, *Antykrzyżowcy*, „Nasz Dziennik" 2010, nr 177 (3803), s. 12.

Po tym przypomnieniu możemy przejść do bardziej szczegółowej refleksji nad historycznym i teologicznym wymiarem i znaczeniem krzyża.

2. Krzyż – zarys jego historii, teologii i kultu

W niniejszej części spojrzymy na krzyż w czasach pogańskich i w religiach niechrześcijańskich, ukażemy jego pozycję w chrześcijaństwie i naszkicujemy historię jego kultu.

2.1. Krzyż w czasach pogańskich i w religiach niechrześcijańskich

W czasach przedchrześcijańskich krzyż służył do wykonywania kary śmierci – w formie uznawanej przez prawo rzymskie za najcięższą, a przez Pismo Święte za najbardziej hańbiącą[6] – na przestępcach i zbrodniarzach. Stąd też jako narzędzie śmierci krzyż był narzędziem hańby i przedmiotem pogardy. Śmierć przez ukrzyżowanie stosowali i wykonywali Persowie, Egipcjanie, Fenicjanie. W wyniku wypraw wojennych Aleksandra Wielkiego stosowanie krzyża jako narzędzia kary upowszechniło się w kręgu kultury greckiej. Po zdobyciu Jerozolimy przez Rzymian w 63 roku przed Chrystusem karę ukrzyżowania stosowano dość często na terenie całej Palestyny. Karano nią za najgorsze przestępstwa, do których oprócz pospolitych zbrodni zaliczano także działalność skierowaną przeciwko imperium[7].

Krzyż – narzędzie śmierci, znak hańby i wzgardy – zmienił dla wielu swoje znaczenie z chwilą, gdy zawisł na nim Jezus z Nazaretu, wcielony Syn Boży. Jezus przyjął wyrok śmierci krzyżowej dobrowolnie. Umarł na krzyżu nie za swoje winy, gdyż takich nie posiadał. Oddał życie za ludzi, przyjął karę śmierci za nas. Przelał krew na odpuszczenie grzechów wszystkich ludzi. Stąd też krzyż z narzędzia zbrodni – dla wierzących w Chrystusa – stał się ołtarzem zbawczego cierpienia, ołtarzem złożenia Bogu przebłagalnej ofiary za grzechy ludzi. Stał się znakiem największej miłości Boga do ludzi, znakiem zbawienia, tronem królewskim Zbawiciela, godłem chrześcijańskim, symbolem cierpienia i wewnętrznego oddania się Bogu, przedmiotem miłości, czci i uwielbienia.

Nieco inne znaczenie miał krzyż w religiach niechrześcijańskich, starożytnych i nowszych. W starożytnym Egipcie krzyż hieroglificzny z uchwytem uważano za symbol życia. Na starożytnym Bliskim Wschodzie krzyż symbolizował centrum świata oraz panującą nad nim siłę słońca. Przykładowo w Asyrii był symbolem słońca oraz życia noszonym przez władców. W grecko-rzymskiej kulturze krzyż był symbolem wszechświata, a według Platona stanowił jego podstawę. W Indiach stał się symbolem szczęścia, dobrobytu, płodności, opieki i długiego życia. W Chinach był także znakiem dobrobytu, pomyślności, szczęścia i długowieczności. W Japonii

[6] Por. E. Gigilewicz, *Krzyż. Archeologia prawna* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 10, Lublin 2004, s. 11.

[7] Por. tamże, s. 12.

wyobrażał tarczę słoneczną, a w Babilonii i Mezopotamii symbolizował słońce. W Ameryce prekolumbijskiej krzyż był symbolem deszczu. U Germanów zaś czteroramienny krzyż wpisany w koło wskazywał na słońce i światło, był symbolem cyklu rocznego w przyrodzie.

Krzyż został odrzucony w judaizmie. Wyznawcy tej religii uważali, że przekonanie o Bogu ukrzyżowanym podważa wiarę w transcendentnego i wszechmogącego Boga Jahwe. Stąd też dla Żydów krzyż jest symbolem antysemityzmu i antyjudaizmu. Trzeba to odważnie powiedzieć, że tam gdzie Żydzi mają wpływ na życie publiczne, tam ma miejsce walka z krzyżem. Wielu z nich uważa nas za antysemitów, chociaż my się nimi nie czujemy, i krzywdzą nas takie oskarżenia.

Także islam zaprzecza historycznej śmierci krzyżowej Chrystusa, a niektóre jego odłamy przyjmują na siebie misję łamania krzyży. Dzisiejszy ruch New Age neguje sens i odkupieńcze znaczenie krzyża, uznając, że Jezus Chrystus nie jest Bogiem, a jedynie wybranym przez Boga człowiekiem z pozornym ciałem niepodlegającym cierpieniu. Świadkowie Jehowy twierdzą, że Jezus umarł na palu męki, a nie na krzyżu, stąd kult krzyża uważają za bałwochwalstwo niezgodne z wolą Jehowy i z Biblią[8].

2.2. Krzyż w chrześcijaństwie

Jak już nadmieniono, osobliwe znaczenie krzyża przyjęło chrześcijaństwo. Uczniowie Chrystusa uwierzyli, że przez śmierć krzyżową Chrystus pojednał ludzi z Bogiem i między sobą. Dzieło zbawcze krzyża jednoczy ludzi z Bogiem i między sobą. Wyrażają to wizualnie pionowa i pozioma belka krzyża. Dzięki krzyżowi grzeszni ludzie uzyskali prawo do bycia z Bogiem w wieczności. Dzięki zbawczej śmierci na krzyżu zostały uchylone wyroki, jakie ludzie wydali na siebie przez swoje grzechy. Z tego powodu krzyż Chrystusa stał się świętym znakiem w chrześcijaństwie, przedmiotem szczególnej czci i uwielbienia. Krzyż Chrystusa powędrował z Jego pierwszymi uczniami w świat. Ponieśli go uczniowie wraz z prawdą Ewangelii, jako istotny element prawdy o zbawieniu świata.

Pierwszą teologię krzyża sformułował św. Paweł Apostoł, wielki konwertyta, który z żarliwego judaizmu przeszedł na jeszcze bardziej żarliwe chrześcijaństwo. Przypomnijmy niektóre Pawłowe teksty o krzyżu: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża" (Ga 2,19); „Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa" (Ga 6,14); „Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. […] My głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani tak spośród Żydów i jak i spośród Greków [jest] Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą" (1 Kor 1,18–24).

[8] Por. E. Sakowicz, *Krzyż w religiach niechrześcijańskich* [w:] *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 13–14.

Krzyż jest naszą chwałą, jest mową Boga do człowieka o miłości nieskończonej. Jezus sam powiedział: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13).

Zbawczy krzyż Chrystusa i prawda o nim rozeszła się ze wzgórza Golgoty. Dotarła przed tysiącem lat i do naszej Ojczyzny. Lud Polski związał swoje dzieje z krzyżem. Oddawał cześć krzyżowi nie tylko w świątyniach, nie tylko w domach prywatnych, w rodzinach, ale także w miejscach publicznych.

2.3. Z historii kultu krzyża

Krzyż stał się przedmiotem szczególnej czci w liturgii Kościoła. Był zawsze umieszczany w miejscu, gdzie sprawowana była Eucharystia. W czasie uroczystej celebry, połączonej z okadzaniem ołtarza, celebrans zatrzymuje się przed krzyżem i składa mu hołd przez okadzanie. Szczególny hołd krzyżowi składa Kościół w Wielki Piątek, podczas liturgii męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Istotną częścią tej liturgii jest adoracja krzyża. Kapłan odsłaniając krzyż, trzykrotnie śpiewa przed ludem słowa: „Oto drzewo krzyża, na którym zawisło zbawienie świata". Lud odpowiada: „Pójdźmy z pokłonem". Adorujemy wtedy krzyż w milczeniu, na kolanach. Podchodzimy także, by go ze czcią ucałować. Podczas adoracji krzyża śpiewamy: „Krzyżu święty nade wszystko, drzewo przenajszlachetniejsze"; „Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony, na wieczne czasy bądźże pozdrowiony"; „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie, w krzyżu miłości otucha"; „Zbawienie przyszło przez krzyż, ogromna to tajemnica"; „Zwyciężymy Chryste przez twój krzyż".

Jak już zostało wspomniane, krzyż w chrześcijaństwie szybko wykroczył poza świątynie. Powędrował w przestrzeń różnych sektorów życia publicznego. Był umieszczany na wieżach kościołów, stawiano go na grobach w okresie pokoju i wojny, stawiano przy drogach, wieszano na ścianach mieszkań i sal, pomieszczeń użyteczności publicznej: w salach szkolnych, szpitalnych, sądowych, w pomieszczeniach biurowych, w halach fabrycznych, zawieszano na szyi, jednym słowem – umieszczano go w niemalże wszystkich sektorach życia prywatnego i publicznego, wszędzie tam, gdzie przebywał człowiek przyznający się do Chrystusa.

Krzyż Chrystusa znalazł szczególną cześć w naszym narodzie. Szybko się znalazł w pałacach królewskich, w domach rycerskich, dworach szlacheckich i chatach wieśniaczych. Krzyż znalazł szczególne miejsce w teologii, kulcie i duchowości chrześcijańskiej. W ciągu wieków powstało wiele bractw, stowarzyszeń i instytutów życia konsekrowanego pod wezwaniem Krzyża Chrystusa. Znalazł on także poczesne miejsce w ikonografii i w literaturze[9].

Krzyż towarzyszył naszym bohaterom narodowym, żołnierzowi polskiemu w walce o wolność waszą i naszą. Niedawno minęła 90. rocznica Bitwy Warszawskiej, stąd nie sposób nie wspomnieć jej bohatera, ks. Ignacego Skorupki. Kiedy

[9] Zob. szerzej na ten temat: *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 22–55.

bolszewicy stanęli u wrót stolicy, ks. Ignacy poprosił ówczesnego metropolitę warszawskiego ks. kard. Aleksandra Kakowskiego o zgodę na wstąpienie do wojska. Kardynał zapisał w swoim pamiętniku: „Zgadzam się, rzekłem (do Skorupki), ale pamiętaj, abyś ciągle przebywał z żołnierzami w pochodzie, w okopach, a w ataku nie pozostawał w tyle, ale szedł w pierwszym rzędzie". Za zgodą biskupa polowego WP, ks. Stanisława Galla, ks. Skorupka jako kapelan trafił do 236 Ochotniczego Pułku Piechoty, gdzie służył w 2 Batalionie Legii Akademickiej, którą tworzyli studenci i uczniowie stolicy. Wraz z nimi wyruszył 13 sierpnia 1920 roku na front, po odbytej poprzedniego wieczoru spowiedzi w kościele Ojców Kapucynów. W mglisty poranek 14 sierpnia ks. Ignacy zebrał grupę chłopców i poprowadził ich przeciw bolszewikom. Szedł na czele grupy ze stułą na szyi i z krzyżem w ręku. Żołnierze porwani przykładem kapelana przestali się cofać i uderzyli na wroga. Kontrnatarcie zakończyło się sukcesem. I kiedy z krzyżem w ręku i pieśnią *Serdeczna Matko* na ustach prowadził w bój młodzież szkolną, padł rażony w głowę barbarzyńskim pociskiem. Stało się to pod Ossowem w okolicach Radzymina o świcie 14 sierpnia 1920 roku[10]. Pozostał w naszej pamięci jako kapłan-bohater z krzyżem w ręku.

Można powiedzieć, że przez całe wieki krzyż Chrystusa był mocą dla Jego uczniów i doznawał od nich ogromnej czci, a był zwalczany: wykopywany i ściągany, tylko przez wrogów Chrystusa i Kościoła. W Polsce ściągali krzyże zaborcy, ściągano je w czasach stalinowskich, ściągano je wiele razy w powojennej historii, zazwyczaj rękami wyrobników, tchórzów, karierowiczów. Przypomnijmy parę epizodów z owej, powojennej batalii o krzyże.

3. Z powojennej walki z krzyżem i o krzyże w Polsce

„Ideologia antykrzyżowa – pisał ostatnio ks. prof. Czesław Bartnik – jest jednym z głównych nurtów ideologii liberalnej. Jeszcze w drugiej połowie w. XX zaczęło się masowe usuwanie krzyży, nawet z wież kościelnych, we Francji – oczywiście w imię świeckości państwa, czyli ateistycznego jego charakteru"[11].

W Polsce komuniści już pod koniec lat 40. zaczęli usuwać krzyże z przestrzeni publicznej[12]. Powróciły one do niektórych budynków użyteczności publicznej po „odwilży" w 1957 roku, gdy Władysław Gomułka, chcąc zyskać społeczne poparcie, udawał, że nie będzie prowadził walki z Kościołem. Jednak już rok później podjęto akcję antykrzyżową. Spośród wielu operacji usuwania krzyży i ich obrony w okresie powojennym wspomnijmy trzy najważniejsze: Nową Hutę, Włoszczową i Oświęcim.

[10] Por. S Frątczak, *Ksiądz, „któremu nie śniło się nawet o podobnym zaszczycie…"*, „Nasz Dziennik" 2010, nr 195 (3821), s. 25

[11] Cz. Bartnik, *Antykrzyżowcy*, art. cyt., s. 13.

[12] Por. F. Musiał, *Dekrucyfikacja w PRL*, „Nasz Dziennik" 2010, nr 192 (3818), s. 13.

Najgłośniejsza w PRL była walka o krzyż w Nowej Hucie. Po usilnych staraniach, w wyniku chwilowej odwilży, w listopadzie 1956 roku uzyskano pozwolenie na budowę kościoła dla 80-tysięcznego miasta Nowa Huta. Uroczyste poświęcenie krzyża na placu, gdzie miał stanąć kościół, celebrowano 17 marca 1957 roku. Jednakże wkrótce cofnięto decyzję i zażądano usunięcia krzyża. Finał batalii o krzyż z udziałem Milicji Obywatelskiej rozegrał się w końcowych dniach kwietnia 1960 roku. Ostatecznie na miejscu, gdzie stał krzyż, wybudowano szkołę, ale w innym miejscu, po usilnych staraniach kard. Karola Wojtyły, wzniesiono kościół – Arkę Pana. W listopadzie 2007 roku odsłonięto pomnik Krzyża Nowohuckiego.

Druga, bardzo głośna, walka o krzyże w powojennej Polsce miała miejsce w Zespole Szkół Zawodowych we Włoszczowej. Kiedy latem 1984 roku krzyże zostały usunięte ze szkoły, z początkiem roku szkolnego uczniowie upomnieli się o nie. W przeprowadzonym referendum 95% uczniów opowiedziało się za przywróceniem krzyży. 30 listopada nastąpiło uroczyste poświęcenie krzyży. Nazajutrz, przy zdecydowanym sprzeciwie dyrektora, krzyże powieszono w salach szkolnych. Wkrótce je jednak zdjęto. Nastąpiła fala protestów. Uczniowie koczowali w szkole. Kapłani odprawiali im Msze św. Po tygodniowym proteście, gdy dyrektor zaostrzył rygory, 16 grudnia bp Mieczysław Jaworski i ks. Kazimierz Biernacki uroczyście, przy dźwiękach dzwonów, przeprowadzili protestujących uczniów ze szkoły do pobliskiego kościoła. W ten sposób strajk się zakończył. Z dokumentów rządowych wynika, ze młodzież pozostawiła w szkole 20 krzyży, które zdjęto ze ścian 19 grudnia.

Trzecia poważna akcja antykrzyżowa miała miejsce pod koniec maja 1999 roku w Oświęcimiu. Po aresztowaniu Kazimierza Świtonia, w nocy z 27 na 28 maja na Żwirowisko oświęcimskie przyjechało 200 żołnierzy z Jednostek Nadwiślańskich. Pod osłoną nocy usunięto ze Żwirowiska krzyże i przywieziono je do klasztoru oo. Franciszkanów w niedalekiej wsi Harmęże. Zaraz po akcji wojska Światowy Kongres Żydów wyraził uznanie władzom polskim za usunięcie krzyży z oświęcimskiego Żwirowiska i oświadczył, że wznawia z polskim rządem dialog na temat spornych problemów polsko-żydowskich. Wielu Polaków było oburzonych, gdyż wiedzieli, że w Oświęcimiu ginęli nie tylko Żydzi, ale także Polacy i inni chrześcijanie.

Te wszystkie zajścia z krzyżem przeżywał mocno wraz narodem i Kościołem kard. Karol Wojtyła, a później Jan Paweł II. Nie mógł pominąć tego tematu w czasie swoich pielgrzymek do Ojczyzny. Podjął go najwyraźniej w homilii 6 czerwca w Zakopanem, w czasie szóstej pielgrzymi do Ojczyny w 1997 roku. Powiedział wtedy takie słowa: „«Będą patrzeć na Tego, którego przebili» (por. J 19,37) – te słowa kierują nasz wzrok ku Krzyżowi świętemu, ku drzewu krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. «Nauka bowiem krzyża – jak pisze św. Paweł – która jest głupstwem dla świata, dla nas jest mocą Bożą» (por. 1 Kor 1,18). Rozumieli to dobrze mieszkańcy Podhala. I kiedy kończył się wiek XIX, a rozpoczynał współczesny, ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi

i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, iż ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa, i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk. Chcieli wasi ojcowie, aby Chrystusowy krzyż królował w sposób szczególny na Giewoncie I tak się też stało. Wasze miasto rozłożyło się u stóp krzyża, żyje i rozwija w jego zasięgu. I Zakopane, i Podhale. Mówią o tym również przydrożne kapliczki pięknie rzeźbione, z troską pielęgnowane. Chrystus towarzyszy wam w codziennej pracy i na szlakach górskich wędrówek. Mówią o tym kościoły waszego miasta, te stare, zabytkowe, kryjące w sobie całą tajemnicę ludzkiej wiary i pobożność, a także te nowe, niedawno powstałe dzięki waszej ofiarności, jak chociażby parafialny kościół Świętego Krzyża.

Umiłowani bracia i siostry, nie wstydźcie się krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Dziękujemy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych, szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz"[13]. Słowa te dla tak wielu rodaków stały się otuchą i wezwaniem do obrony krzyża i szerzenia jego kultu.

W końcowej części naszego przedłożenia wskażmy, dlaczego Kościół broni obecności krzyża i innych symboli religijnych w przestrzeni publicznej.

4. Motywy obrony krzyża i innych symboli religijnych w przestrzeni publicznej

Najpierw chciejmy zauważyć, że posiadamy w Polsce prawne, konstytucyjne zabezpieczenie obecności krzyża i innych znaków i symboli religijnych w życiu publicznym. Najmocniejsze zabezpieczenie obecności tych symboli i znaków zawarte jest w Konstytucji RP z roku 1997, w artykułach 25. i 53., gdzie jest mowa o sprawach wyznaniowych.

Do artykułu 25. zostały wpisane gwarancje wolności religijnej w wymiarze instytucjonalnym w formie podstawowych zasad między państwem a Kościołem jako dwiema instytucjami odmiennego typu, które rozwijają swoją działalność na tym samym terytorium i w tym samym społeczeństwie, a których członkami są ci sami ludzie jako obywatele i jako wierni danego Kościoła. Ustęp 2. tego artykułu brzmi: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, gwarantują

[13] Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej matki Bernardyny Marii Jabłońskiej i matki Marii Karłowskiej. Zakopane, 6 czerwca 1997 r.* [w:] *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2005, s. 945–950.

swobodę ich wyrażania w życiu publicznym". W oparciu o ten tekst wybitny polski prawnik, kanonista, ks. prof. Józef Krukowski napisał 13 sierpnia br. w „Naszym Dzienniku", że krzyż przed Pałacem Prezydenckim jest zgodny z Konstytucją[14].

Artykuł nr 53 – jak zauważa tenże kanonista – określa gwarancje wolności sumienia i religii w wymiarze indywidualnym, w życiu prywatnym i publicznym. Gwarancje ochrony wolności religijnej w wymiarze indywidualnym, mającej źródło w należnej każdemu człowiekowi przyrodzonej godności osoby ludzkiej (artykuł 30. Konstytucji RP), stanowią podstawę ochrony wolności religijnej w wymiarze instytucjonalnym, którego podmiotami są Kościoły i inne związki wyznaniowe[15].

Po tym przypomnieniu zabezpieczeń prawnych podajmy motywy obrony krzyża i innych symboli religijnych w przestrzeni życia publicznego, sprowadzając je do trzech następujących: motywy humanistyczne, ogólnoludzkie, religijne, teologiczne oraz narodowo-patriotyczne.

4.1. Motywy humanistyczne, ogólnoludzkie

Krzyż ma fundamentalne znaczenie humanistyczne dla wszystkich ludzi: wierzących i niewierzących, chrześcijan i niechrześcijan. Mówi bowiem o niewinnym, pokornym cierpieniu, o oddaniu życia za innych. Swoją śmiercią krzyżową Chrystus potwierdził wagę i wartość słów o oddaniu życia za przyjaciół jako znaku największej miłości: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). Jest to stwierdzenie ważne dla wszystkich ludzi. Krzyż, jako znak, który wyraża tę prawdę, jest ogólnoludzkim wezwaniem do pokonywania nienawiści przez miłość ofiarną. W tym znaczeniu i w tym wymiarze wyraża treści ogólnoludzkie. Stąd też winien być czczony, a przynajmniej honorowany przez wszystkich ludzi, niezależnie od religii i przekonań światopoglądowych.

4.2. Motywy religijno-teologiczne

Krzyż jest symbolem chrześcijaństwa i każdego chrześcijanina. Wierzący w Chrystusa, uznający Chrystusa za Boga i człowieka nie może być nieporuszony wieścią, że Jezus umarł za niego, że dobrowolnie przyjął karę śmierci za tych, których umiłował aż do końca. Krzyż i wyznanie wiary nigdy nie było, nie jest i nie będzie sprawą prywatną. Człowiek nie jest samotną wyspą. Żyje wśród innych i z drugimi. Ma prawo ujawniać publicznie, wobec drugich swoje przekonania, poglądy, hierarchię wartości, oceny, w tym także swoje przekonania religijne. Nikt mu w tym nie powinien przeszkadzać. To jest jedno z jego podstawowych praw jako suwerennej osoby.

---

[14] Por. J. Krukowski, *Krzyż przed Pałacem Prezydenckim jest zgodny z Konstytucją*, „Nasz Dziennik" 2010, nr 188 (3814), s. 12.

[15] Por. tamże.

Z chwilą, kiedy dokonałem wyboru Chrystusa, wyboru Boga, mam obowiązek wiernego o Nim świadczenia. Przecież Jezus wyraźnie wezwał wszystkich swoich uczniów do składania świadectwa o Nim przed ludźmi: „Wy jesteście świadkami tego" (Łk 24,48). Przypomnijmy sobie, w jakim stylu świadczyli o Chrystusie pierwsi jego uczniowie, apostołowie. W czasie przesłuchania przed Sanhedrynem z ust apostołów padły jasne słowa: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardzie słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli" (Dz 4,19–20). Innym razem było podobnie: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi – odpowiedział Piotr, a także Apostołowie. Bóg naszych ojców wskrzesił Jezusa, którego wy straciliście, *zawiesiwszy na drzewie*. Bóg wywyższył Go po prawicy swojej jako Władcę i Zbawiciela, aby zapewnić Izraelowi nawrócenie i odpuszczenie grzechów. Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy Mu są posłuszni" (Dz 5,29–32).

Przypomnijmy też słowa samego Chrystusa: „Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie" (Mt 10,32–33).

Słowa te uzasadniają bardzo klarownie potrzebę wyznawania wiary w sposób publiczny. Jedną z form wyznawania tej wiary jest troska o obecność krzyża i innych znaków religijnych w przestrzeni życia publicznego.

4.3. Motywy narodowo-patriotyczne

Krzyż jest integralnym, niezbywalnym elementem kultury polskiej. W czasie spotkań religijnych czy pielgrzymek dzieci, młodzież i dorośli powtarzają słowa poety: „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem". Krzyże wrosły w pejzaż polskiej ziemi, w nasz narodowy krajobraz, także te ostatnie: na Giewoncie, na Placu Piłsudskiego w Warszawie, w Gdańsku, Poznaniu, na Chełmcu nad. Krzyż jest wpisany w naszą narodową historię i kulturę. Krzyże w dalszym ciągu chcemy widzieć w przestrzeni publicznej na polskiej ziemi. Nie podzielamy argumentacji niektórych polityków z PO i SLD, opowiadających się za ateizmem politycznym i państwowym, w myśl którego religia, krzyż i inne symbole religijne mogą istnieć tylko na forum prywatnym, publicznie zaś musi panować ateizm. Taka teza nam nie przystoi, nie powinna pojawiać się więcej w ustach prawdziwych Polaków.

Oczywiście krzyżem nie można ani szafować, ani używać go przeciwko komukolwiek, gdyż to uwłaczałoby jego godności, ale z drugiej strony nie można powiedzieć, że krzyż jest tylko sprawą zakrystii, kościołów, kapliczek, zepchnięty gdzieś poza nawias społecznej świadomości. Tego zrobić nie wolno – pisze ks. prof. Waldemar Chrostowski – bo nie byłoby do tej pory Polski innej niż Polska chrześcijańska"[16].

[16] Por. W. Chrostowski, *Prezydent spłaca polityczny dług*, „Nasz Dziennik" 2010, nr 181 (3807), s. 13.

Zakończenie

W ramach zakończenia przytoczmy słowa Ojca Świętego Benedykta XVI wypowiedziane 5 czerwca 2010 roku w Nikozji, w czasie jego pielgrzymki apostolskiej na Cypr: „Wielu ludzi mogłoby zapytać, dlaczego chrześcijanie czczą narzędzie tortury, znak cierpienia, porażki i upadku. To prawda, że krzyż wyraża wszystkie te rzeczy. Jednakże ze względu na Tego, który został wywyższony na krzyżu dla naszego zbawienia, krzyż ukazuje także ostateczny tryumf Bożej miłości nad całym złem świata. […] Przemawia on do wszystkich, którzy cierpią: prześladowanych, chorych, ubogich, zepchniętych na margines społeczny, ofiar przemocy, i daje im nadzieję, że Bóg może ich cierpienie przemienić w radość, osamotnienie – w poczucie duchowej bliskości, a śmierć – w życie. Krzyż daje upadłemu światu nieskończoną nadzieję”[17].

[17] Benedykt XVI, *Krzyż daje światu nieskończoną nadzieję*, „L'Osservatore Romano” 31 (2010), nr 8–9 (325), s. 14–15.

SŁOWO LUDZKIE, SŁOWO BOŻE, SŁOWO BOŻE*

Wstęp

Rzeczywistość słowa jest związana z bytem osobowym. Jeżeli w strukturę i działanie bytu osobowego są wpisane poznanie intelektualne, miłość oraz wolność, to rzeczywistość słowa jest związana przede wszystkim z warstwą poznawczą osoby. Słowo jest tu odkrywane jako konstrukt ludzkiego intelektu, służący do komunikowania się z innymi bytami osobowymi, jest po prostu akustycznym lub graficznym środkiem komunikacji międzyludzkiej.

Temat niniejszego przedłożenia wyznacza nam jego strukturę. Zgodnie z jego brzmieniem przedłożenie będzie mieć trzy główne części. W pierwszej powiemy o słowie ludzkim, w drugiej o słowie Bożym zawartym w Piśmie Świętym, zaś w trzeciej – o Słowie Bożym Wcielonym, jako Drugiej Osobie Trójcy Świętej. Rozważania w pierwszej części będą miały charakter logiczno-epistemologiczny; część druga i trzecia będzie mieć odniesienie do adhortacji Ojca Świętego Benedykta XVI *Verbum Domini*.

1. Słowo ludzkie

Słowo ludzkie jest wyrazem naszego poznania, a poznanie – oprócz pożądania (zmysłowego i duchowego, czyli wolitywnego) – jest podstawową czynności człowieka jako osoby. Człowiek poznawczo wchłania w siebie świat – rzeczywistość względem siebie zewnętrzną, ale także i wewnętrzną, gdyż poznaje także od wewnątrz – w drodze samorefleksji – swoje stany psychiczne i duchowe. Podstawową jednostką poznawczą jest pojęcie. Powstaje ono w naszym umyśle na drodze abstrakcji, której dokonuje ludzki intelekt. Materiałem do tworzenia pojęć są dane poznawcze dostarczane przez nasze zmysły (wrażenia i wyobrażenia). Intelekt ludzki ma zdolność ujmowania w jednostkowych wrażeniach i wyobrażeniach tego, co ogólne i niezmienne, oraz pomijania tego, co okazyjne, zmienne, czasowe, szczegółowe. Tak powstałe pojęcia są umysłowym obrazem poznanych rzeczy. Pojęcia, powstałe i zakorzenione w naszym intelekcie, uzewnętrzniamy w postaci nazw, terminów. Owe nazwy, terminy są czymś umownym. Na przykład pojęcie «psa» Polak uzewnętrznia w nazwie «pies», Niemiec w nazwie «Hund», Francuz w nazwie «chien», Anglik w nazwie «dog», Włoch w nazwie «cane», Rosjanin w nazwie «sobaka». Pojęcie jest wspólne, to samo dla wszystkich ludzi, zaś jego uzewnętrznienie jest odmienne w różnych

* *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła. Wokół adhortacji apostolskiej Benedykta XVI „Verbum Domini”*, red. D. Ostrowski, Świdnica 2012, s. 13–23.

językach. Te znaki językowe są umowne. Mogą one mieć postać akustyczną – mówioną albo też graficzną – pisaną. Jeżeli ludzie posługują się tylko wersją werbalną, a nie znają graficznej, co miało miejsce w dawnych kulturach, to nazywamy ich analfabetami.

Pojęcia wyrażane w umownych nazwach są podstawowym elementem języka. Stanowią one słownik dla danego języka. Aby jednak język stał się skutecznym środkiem przekazywania informacji, efektów naszego poznania, trzeba zastosować odpowiednie reguły składni i reguły sensu. Potrzebne tu są funktory nazwotwórcze i zdaniotwórcze. Podstawowym z nich jest funktor «jest». Mam na przykład dwie nazwy: Polak i Europejczyk. Mogę je połączyć funktorem «jest» i przekazać sensowną wypowiedź: „Polak jest Europejczykiem".

Za ks. Marianem Kowalewskim można by powiedzieć, że „język jest zbiorem znaków, wyrażających przeżycia psychiczne [pojęcia – p. moje ID], które to znaki określone znaczeniowo i ujęte w słownik, układają się w wyrażenia złożone według reguł składni i oznaczają swe desygnaty według reguł sensu"[1].

Język posiada trzy główne warstwy: warstwę brzmień słownych, warstwę znaczeń tychże brzmień oraz rzeczywistość, do której nas odsyła, do której się odnosi czy którą opisuje. Warstwa słów, nazw – jak już powiedzieliśmy – jest warstwą umowną. W różnych językach ma ona różne brzmienie czy też inny zapis graficzny. Jest ona nośnikiem drugiej warstwy – warstwy znaczeń. Słowa, zdania coś znaczą, czyli mają sens i coś oznaczają, tzn. odnoszą nas do rzeczywistości, o której kryją w sobie jakąś informację.

Dzięki językowi człowiek może uprawiać naukę, tworzyć kulturę. Podstawową funkcję pełni tutaj – jak już powiedzieliśmy – słowo, które jest nośnikiem sensu. Tylko człowiek je wypowiada. Kiedyś to słowo człowiek wypowiadał wyłącznie ustnie. Potem zaczął utrwalać w znakach graficznych: w piśmie obrazkowym, a następnie w piśmie alfabetycznym. Dzisiaj słowo ludzkie zyskało nowe, zwielokrotnione formy przekazu. Płynie na falach eteru. Dochodzi do nas z radia, telewizji, z Internetu, z prasy, z książek. Jesteśmy dziś zasypani słowem ludzkim. Każdy dzień przynosi nową porcję informacji, których nie sposób przetrawić, przemyśleć. Słowo pisane i mówione stało się nieodłącznym elementem naszej kultury. Gdybyśmy chcieli przeczytać to wszystko, co ukazuje się drukiem tylko jednego dnia albo to, co znajduje się w Internecie, musielibyśmy żyć przynamniej kilkaset lat.

Przy okazji zauważmy, że zwielokrotnienie słowa osłabiło jego wartość, jego prawdziwość. W wielu przypadkach słowo nie jest już nośnikiem prawdy. Staje się często nośnikiem kłamstwa i przedmiotem manipulacji. Na światowych giełdach słowa panuje dziś kryzys. Spada wartość słowa, tak jak spada wartość pieniądza. Coraz częściej żalimy się i bolejemy, że jesteśmy oszukiwani. Co innego nam mówią, pokazują i piszą, a co innego widzimy w życiu. Naród nasz wielokrotnie

[1] M. Kowalewski, *Logika*, Poznań 1959, s. 59.

protestował przeciwko takiemu fałszowaniu obrazu rzeczywistości polskiego życia. Wszystkie powojenne protesty społeczne były protestami przeciwko fałszowaniu prawdy. Dziś sytuacja na giełdzie ludzkiego słowa wiele się nie zmieniła Jesteśmy nadal świadkami jego dewaluacji. W operację manipulowania słowem, zakrywania prawdy inwestuje się wielkie pieniądze. W takiej sytuacji pojawia się wielka potrzeba słuchania i przyjmowania słowa Bożego, które w kształcie słowa ludzkiego dociera na ziemię i jest adresowane do człowieka.

Przechodzimy zatem do krótkiej prezentacji słowa Bożego.

2. Słowo Boże

W adhortacji *Verbum Domini* Ojciec Święty Benedykt XVI przypomina – za ojcami Synodu – że słowo Boże było kierowane do ludzi w dziejach zbawienia. Przekazywali je prorocy. Gdy nastała pełnia czasu, słowo Boże znalazło się w ustach i w całym dziele zbawczym Słowa Wcielonego Jezusa Chrystusa. Następnie słowem Bożym jest przepowiadanie apostołów posłusznych poleceniu zmartwychwstałego Jezusa: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!" (Mk 15,15). Słowo Boże jest więc przekazywane w żywej tradycji Kościoła. Wreszcie słowem Bożym jest natchnione przez Boga Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu[2].

W duchu nauki Soboru Watykańskiego II Papież dalej poucza, że „już cały Stary Testament jawi się nam jako historia, w której Bóg przekazuje swoje słowo, bowiem «przez przymierze z Abrahamem (por. Rdz 15,18) i z ludem Izraela za pośrednictwem Mojżesza (por. Wj 24,8) objawił się słowami i czynami ludowi w ten sposób nabytemu, jako jedyny, prawdziwy i żywy Bóg, po to, by Izrael poznał, jakie są zamiary Boga wobec ludzi, oraz dzięki Bożemu przemawianiu poprzez proroków coraz pełniej i wyraźniej je rozumiał i coraz szerzej ukazywał je narodom (por. Ps 22 [21], 28 n.; 96 [95],1–3; Iz 2,1–4; Jr 3,17)»"[3]. Ostatecznym słowem, jakie Bóg skierował do ludzkości, jest osoba samego Jezusa, z całą Jego historią i dokonanym dziełem.

Z kolei Ojciec Święty omawia dość szeroko problem relacji słowa Bożego do Ducha Świętego, przypominając, że słowo to jest niesione człowiekowi w mocy Ducha Świętego. Słowo Boże odsłania Boga i jego plany wobec człowieka, niesie człowiekowi prawdę, która wyzwala. Słowo to stanowi fundament, na którym można budować swoje życie[4].

Słowo Boże domaga się od człowieka przyjęcia, kontemplacji, akceptacji i wypełnienia. Przyjęcie Bożego słowa dokonuje się przez wiarę. W psalmie 94 znajdujemy słowa: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: Nie zatwardzajcie serc

[2] Por. Benedykt XVI, *Posynodalna adhortacja apostolska Verbum Domini* (30 września 2010), nr 7.

[3] Tamże, nr 11.

[4] Tamże, nr 10.

waszych" (Ps 94). Wiara jest warunkiem słuchania słowa Bożego, ale także i skutkiem słuchania tego słowa. Znamy wyrażenie św. Pawła: „wiara ze słyszenia" – „fides ex auditu". Chrystus bardzo często wskazywał na potrzebę wiary w słowo Boże, które głosił.

Wyróżnijmy z kolei nasze główne zadania wobec słowa Bożego.

2.1. Poznanie słowa Bożego

Naszym pierwszym obowiązkiem jest poznać słowo, które Bóg do nas kieruje. Roman Brandstaetter w książce Krąg biblijny wspomina, jakim poszanowaniem cieszyła się Biblia w jego domu. Nie trzeba było jej szukać. Leżała na stole. Gdy dziadek miał wziąć ją do ręki – mył ręce. Tenże dziadek na kilka dni przed śmiercią pozostawił wnukowi taki oto testament: „Będziesz Biblię czytał. Będziesz ją kochał więcej niż rodziców… Więcej niż mnie… Nigdy się z nią nie rozstaniesz… A gdy zestarzejesz się, dojdziesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi"[5].

Słowo Boże poznajemy przez prywatną i publiczną lekturę Pisma Świętego. Księgę Pisma Świętego czytamy uroczyście na liturgii. Jest to słowo dla nas na każdy dzień, niedziele słowo – na cały tydzień. Mamy pilnować, by nic z tego słowa nie zginęło. Troskę o słowo Boże można porównać do troski o Eucharystię. Okruszyny eucharystyczne zbieramy, by nie były podeptane. Podobnie winniśmy dbać o słowo Boże, by nie było deptane, by nie było zapomniane.

Jakimś przedłużeniem poznania Pisma Świętego jest studium teologii. Lektura dzieł teologicznych winna nas przysposabiać do lepszego zrozumienia, do pełniejszego odczytywania słowa Bożego. Dlatego to studiowanie jest takie ważne, i w latach seminaryjnych, i później w kapłaństwie. Źle się dzieje, gdy księdzu wypada książka teologiczna z ręki. Spoczywa na nas odpowiedzialność za poznanie słowa Bożego przez studium teologii. Ludzie od nas tego oczekują.

2.2. Akceptacja słowa Bożego

Drugi nasz obowiązek wobec słowa Bożego – to jego akceptacja. Wina to być akceptacja integralna, całkowita, a nie jedynie wybiórcza. Ludzie niekiedy wybierają to z Biblii, co jest im wygodne. Opuszczają to, co jest trudne. Po prostu – nie chcą o tym słyszeć. Cała Ewangelia jest dla nas i cała domaga się naszej akceptacji. Uczeń Chrystusa winien często powtarzać Piotrowe słowa: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego" (J 6,68).

[5] R. Brandstaetter, *Krąg biblijny*, Warszawa 1977, s. 10.

2.3. Głoszenie słowa Bożego

Trzecim naszym zadaniem w stosunku do słowa Bożego jest głoszenie tego słowa. Głoszenie słowa winno być czynione w przekonaniu, że jest ono potrzebne światu; że jest ono najzdrowszym pokarmem dla ludzkiego ducha. Chrystus powiedział: „Nie samym tylko chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4). Ewangelia Chrystusa nie ma równej sobie. Myśl ewangeliczna, myśl biblijna jest ciągle najsilniejsza na światowym rynku. Żadna ludzka myśl nie może z nią konkurować. Dlatego trzeba ją głosić.

Chrystus porównał głoszenie Bożego słowa do zasiewu ziarna. W przyrodzie sieje się ziarno dla życia biologicznego, dla chleba. Słowo Boże sieje się dla życia duchowego, nadprzyrodzonego. Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby kilka lat z rzędu nie siano zboża. Czy byłby chleb? Trzeba siać także Boże słowo dla życia Bożego na tej ziemi. Trzeba siać go wytrwale, odważnie i pokornie.

Sianie słowa Bożego, przepowiadanie Ewangelii jest najważniejszą funkcją Kościoła.

Jeden ze znanych, współczesnych pastoralistów, współredaktor słynnego dzieła *Handbuch der Pastoral-theologie* – Franz X. Arnold, wyróżnia dwie podstawowe formy duszpasterstwa: głoszenie słowa Bożego i działalność liturgiczno-sakramentalną. W porządku chronologicznym pierwsze jest słowo, dlatego że rodzi ono wiarę. Wiara bowiem rodzi się jako odpowiedź na słuchane słowo Boże: „fides ex auditu". Dopiero mając wiarę, możemy przyjmować sakramenty.

Wspomniany pastoralista z Tybingi na podstawie wieloletnich badań historycznych stwierdza, iż można wyróżnić w dziejach Kościoła pewne epoki, w których głoszenie słowa Bożego było stawiane na pierwszym miejscu w duszpasterstwie, oraz inne, w których koncentrowano się głównie na odprawianiu Mszy św. i udzielaniu sakramentów. W czasach apostolskich głoszenie Ewangelii było na pierwszym miejscu. W średniowieczu, kiedy chrześcijaństwo stało się religią panującą, zakładano, że wszyscy mają wiarę i stąd wystarczy udzielać sakramentów i odprawiać Mszę św. Reakcją na średniowieczny sakramentaryzm była reformacja. Odrzuciła ona niektóre sakramenty, a całe duszpasterstwo sprowadziła do kaznodziejstwa budującego wiarę. W epoce potrydenckiej nadal akcentowano sakramenty, aby przeciwstawiać się nauce protestantów. W epoce posoborowej kaznodziejstwo i sakramenty ujmuje się łącznie, jako integralne elementy liturgii i duszpasterstwa Kościoła. Sobór Watykański II wspomina o dwóch stołach w liturgii: stole Słowa i stole Chleba.

Znany dominikanin, teolog Yves Congar pisał kiedyś: „Jeżeli w jakimś kraju odprawiano by przez 30 lat Mszę nie mówiąc kazań, a w innym kraju przez ten sam czas głoszono by kazania bez odprawiania Mszy – to ludzie byliby bardziej chrześcijańscy w tym kraju, w którym głoszono kazania". Dlatego tak ważna jest liturgia słowa i dobrze przygotowana homilia. Ludzie niekiedy opuszczają Mszę św. ze względu na słabe kazania. Ziarno jest dobre – Boże słowo, ale siewcy czasem nie

dopisują. Niekiedy nieodpowiednia jest także gleba, na którą pada ziarno Bożego słowa. Człowiek jest czasem skalistym lub ciernistym gruntem dla zasiewu Bożej prawdy.

Głoszenie słowa Bożego jest naszą powinnością, jest naszym naczelnym zadaniem. Św. Paweł wyznaje wprost: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" (1 Kor 9,16).

2.4. Wypełnianie Bożego słowa

Słowo Boże jest głoszone, by zostało przyjęte, zaakceptowane i przede wszystkim, by zostało wypełnione w życiu. Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy strzegą słowa Bożego i go przestrzegają" (Łk 11,28). Wzorem przyjmowania, kontemplacji i wypełniania słowa Bożego jest Maryja. Przypomniał to Ojciec Święty Benedykt XVI we wspomnianej adhortacji *Verbum Domini*. W numerze 27. napisał: „Ludzka rzeczywistość, stworzona przez Słowo, znajduje swoją doskonałą postać w posłusznej wierze Maryi. Ona to od zwiastowania aż do zesłania Ducha Świętego jawi się nam jako niewiasta w pełni gotowa do pełnienia woli Bożej. Jest Niepokalanym Poczęciem Ta, którą Bóg napełnił łaską (por. Łk 1,28), uległa w sposób bezwarunkowy słowu Bożemu (por. Łk 1,38). Jej posłuszna wiara kształtuje w każdej chwili Jej życie w odniesieniu do inicjatywy Boga. Zasłuchana dziewica żyje w pełnej harmonii ze słowem Bożym: zachowuje w swym sercu wydarzenia z życia swego Syna, niejako układa z nich jedną mozaikę (por. Łk 2,19.51)"[6].

3. Wcielone Słowo Boże

W numerze siódmym adhortacji *Verbum Domini* mamy wyszczególnione konotacje wyrażenia «słowo Boże». Jest tam powiedziane, że na pierwszym planie wyrażenie to odnosi się do Logosu, Słowa odwiecznego, czyli do Jednorodzonego Syna, zrodzonego przez Ojca przed wiekami i współistotnego z Nim – Słowa, które na początku było u Boga i które było Bogiem. To odwieczne Słowo stało się ciałem. Stąd też „Jezus Chrystus, narodzony z Maryi Panny, jest rzeczywiście Słowem Bożym. Wyrażenie «Słowo Boże» wskazuje zatem na osobę Jezusa Chrystusa, odwiecznego Syna Ojca, który stał się człowiekiem"[7].

Najpełniejszą prezentację tego odwiecznego Logosu mamy w Prologu Ewangelii św. Jana Apostoła. Przypomnijmy ten Janowy traktat dotyczący Słowa, które stało się ciałem: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało…

Na świecie było Słowo, a świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli dało moc, aby

[6] Benedykt XVI, *Posynodalna adhortacja apostolska Verbum Domini*, dz. cyt., nr 27.

[7] Tamże.

się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca pełen łaski i Prawdy" (J 1,1–3; 10–14).

Oprócz tego podstawowego tekstu znajdujemy w Piśmie Świętym jeszcze inne teksty nawiązujące do powyższej prezentacji boskiego Logosu. W Liście do Kolosan apostoł mówi w odniesieniu do Chrystusa, „Pierworodnego wobec każdego stworzenia" (por. 1,15), że „wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone, On jest przed wszystkim i wszystko ma w Nim swoje istnienie" (Kol 1,16). Również autor Listu do Hebrajczyków przypomina, że „przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został tak stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych" (Hbr 11,3).

Nie ma tu potrzeby przypominania chrystologii, gdyż nie o to chodzi w tym przedłożeniu. Możemy jednak zaznaczyć, że na podstawie Prologu św. Jana została w dużej mierze zbudowana cała chrystologia jako dział teologii dogmatycznej, a także zostało ułożonych wiele tekstów liturgiczno-modlitewnych.

Zakończenie

W ramach zakończenia przytoczmy słowa pięknego hymnu, który odmawiamy w II nieszporach uroczystości Pańskiego Zwiastowania.

„Nim wzeszło słońce, nim stało się niebo
I zanim ziemia zawisła w przestworzach
Istniało Słowo, zrodzone przez Ojca
Przed wszelkim czasem

To Ono wszechświat stworzyło z niczego
I tchnęło ducha we wszystko, co żyje;
Na Jego rozkaz zabłysła jutrzenka
Wśród mrocznej nocy.

By zbawić wszystkich zgubionych przez grzechy
I marnotrawnych pogodzić z ich Ojcem
Przyjęło ciało z wybranej przez siebie
Dziewiczej Matki

O Słowo Boże, niech łaska Wcielenia
Objawi ludziom, że Twymi są braćmi;
Pozostań z nami i rozprosz ciemności
Człowieczej doli".

KULTUROTWÓRCZA ROLA JASNOGÓRSKIEJ SZKOŁY WIARY*

Wstęp

Nikt spośród znawców naszej narodowej historii, a także z bacznych obserwatorów czasów dzisiejszych nie może mieć wątpliwości co do roli Jasnej Góry w życiu religijnym naszego kraju. Jasna Góra w naszych dziejach oraz w dzisiejszej rzeczywistości odgrywała i odgrywa szczególną rolę w kształtowaniu pobożności katolickiej i maryjnej. Słusznie możemy mówić o jasnogórskiej szkole wiary i o jej kulturotwórczej roli. Budowanie wiary w człowieku, kształtowanie intelektu i woli, udoskonalanie uzdolnień ducha i ciała jest rzeczywiście działalnością kulturotwórczą. Tylko człowiek jest zdolny do takiej działalności, gdyż tylko on wśród istot naszej ziemi zdolny jest do ubogacania natury działalnością kulturową, związaną z ludzkim umysłem i wolą[1]. Wśród tej duchowej działalności szczególną pozycję zajmuje aktywność w przestrzeni wiary, nadziei i miłości, a więc w sferze kształtowania naszej więzi z Bogiem i postaw życia chrześcijańskiego. Jasna Góra bardzo pomagała i pomaga właśnie tego rodzaju aktywność rozbudzać, kształtować i pogłębiać.

Zarys kulturotwórczej roli jasnogórskiej szkoły wiary chcę przedstawić w dwóch etapach. Najpierw powrócimy do historii, by w migawkowym skrócie dojrzeć rolę Jasnej Góry w kształtowaniu poprzez wieki pobożności maryjnej i postaw patriotycznych naszego narodu. W drugiej części przedłożenia skupimy naszą uwagę na współczesności, którą podzielimy na dwa okresy: okres Polski komunistycznej i okres Polski demokratyczno-liberalnej. Postaramy się ukazać, jakimi działaniami Jasna Góra wpływa dzisiaj na budowanie i kształtowanie postaw wiary i zdrowego patriotyzmu wśród Polaków w kraju i za granicą.

1. Jasnogórska szkoła wiary w przeszłości

Początek jasnogórskiego sanktuarium łączymy z rokiem 1382[2]. W tym bowiem czasie do Polski przybyli z Węgier, z klasztoru Marianostra (Nasza Maryja), pierw-

---

* *Jasnogórska Szkoła Wiary. Ogólnopolskie Sympozjum Mariologiczno-Maryjne. Jasna Góra, 10 kwietnia 2013*, Jasna Góra, Częstochowa 2013, s. 23–34.

[1] Por. I. Dec, *Kultura – doskonalenie uzdolnień ducha i ciała* [w:] *Misja Kościoła w świecie – Akcja Katolicka dzisiaj*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s. 71–83.

[2] W części historycznej niniejszego przedłożenia wykorzystałem moje rozważania zawarte w książce *Z Maryją w służbie dźwigania się człowieka i narodów. Jubileusz 700-lecia zatwierdzenia Zakonu św. Pawła Pustelnika. Jasnogórska Nowenna Narodowa przed uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej. Jasna Góra, 17–25 VIII 2008*, Świdnica 2009.

si mnisi z Zakonu św. Pawła Pierwszego Pustelnika, zakonu zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską w 1308 roku. Paulinów do Częstochowy sprowadził książę Władysław Opolczyk. W Częstochowie zakonnicy otrzymali wzgórze jasnogórskie z niewielkim kościołem pw. Matki Bożej. Ojcom i braciom paulinom powierzono w opiekę cudowny wizerunek Matki Najświętszej, przywieziony przez fundatora z Bełza – obraz Czarnej Madonny[3].

Warto zauważyć, że czas przybycia paulinów do Polski i przejęcie przez nich opieki nad jasnogórskim obrazem Czarnej Madonny był dla Europy okresem, kiedy w jej środkowej części powstało kilka uniwersytetów: w Grenobli (1339), Pradze (1348), Pawii (1361), Krakowie (1364), Wiedniu (1365), Heidelbergu (1386), Kolonii (1388). W architekturze ugruntowała się sztuka gotycka. Poezja włoska wydała wielkiego Dantego (1265–1321) i Petrarkę (1304–1374). Politycznie był to okres wstrząsów, także dla papiestwa. Wtedy właśnie miała miejsce niewola awiniońska papieży (1309–1377), a zaraz potem tzw. schizma zachodnia (1378–1417). Także między dwiema europejskimi potęgami: Francją i Anglią rozpoczęła się wojna stuletnia (od 1339). W Polsce, po rozbiciu dzielnicowym, nastąpił pomyślny czas jednoczenia się i umacniania narodu, zwłaszcza pod panowaniem Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. W klimacie pomyślności kończyła się dynastia piastowska i zaczynała jagiellońska. Po śmierci królowej Jadwigi (1397), dzięki jej funduszom przekazanym w testamencie, odnowiono założony niedawno Uniwersytet Krakowski, zwłaszcza Wydział Teologiczny. Polska rozszerzyła swe granice, zjednoczyła się i wzmocniła politycznie oraz gospodarczo, z drewnianej stała się murowaną[4]. Najważniejszym wydarzeniem w dziedzinie kultury religijnej tego czasu było właśnie przybycie do Polski paulinów i objęcie opieki nad obrazem jasnogórskim (1382), a także założenie w Krakowie Uniwersytetu (1364).

Trzeba zauważyć, że przybycie paulinów na Jasną Górę miało miejsce w czasie, kiedy Kościół wkraczał w czas kryzysu. Rzymscy papieże bardziej chcieli być świeckimi władcami, aniżeli ubogimi pasterzami Kościoła; czasem więcej zabiegali o sprawy tego świata niż o potrzeby swojej owczarni i o rozwój Bożego królestwa na ziemi. Niestety w tym czasie duchowieństwo coraz mocniej się materializowało się. W kategoriach merkantylnych traktowano niekiedy nawet sprawę zbawienia. Uwidaczniało się to m.in. w nauce o odpustach. W takiej sytuacji w Kościele zaczęła rodzić się kontestacja przeciwko nadużyciom kleru wyższego i niższego, przeciwko symonii i powszechnemu zmaterializowaniu. W Czechach wystąpił głośny reformator Jan Hus, który został spalony na stosie. W Kościele zaczęto głośno wołać o reformę. Niestety papieże byli za słabi. Byli do pewnego stopnia porażeni

[3] W latach 80. XX wieku świętowaliśmy wraz z papieżem Janem Pawłem II jubileusz 600-lecia obecności Maryi w jasnogórskiej ikonie. Śpiewaliśmy wówczas: „Sześćset lat Maryjo z nami jesteś, z Jasnej Góry wiernie trzymasz straż. Sześćset lat już bronisz nas od nieszczęść, by nie zginął polski Naród nasz".

[4] Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. I, Warszawa 1968, s. 350.

niedawną niewolą awiniońską i schizmą zachodnią. Reformie Kościoła nie pomogły pozytywne wydarzenia tego czasu, jakimi były wynalezienie druku i odkrycie Ameryki.

W tym trudnym momencie dla Kościoła należy odnotować pozytywną misję polskiej delegacji na Sobór w Konstancji (1414) z rektorem Wszechnicy Krakowskiej Pawłem Włodkowicem na czele, który na Soborze wystąpił z tezą, że nie wolno nawracać narodów na chrześcijaństwo siłą – ogniem i mieczem. Wiązało się to z oskarżeniem Krzyżaków, którzy szerzyli naukę Chrystusa właśnie przy pomocy zbrojnego oręża.

O właściwego ducha w polskim Kościele w tym czasie zabiegali zakonnicy, wśród których wyróżnili się bernardyni. W Krakowie głosił kazania słynny kaznodzieja św. Jan Kapistran. Ożywił on wydatnie ducha polskich bernardynów. Dwóch z nich z tego okresu wzniosło się na wyżyny świętości i zostało ostatnio kanonizowanych: św. Jan z Dukli (1414–1484) i św. Szymon z Lipnicy (1437–1484).

Duży renesans w tym czasie przeżywali także paulini, którzy rozszerzyli swoje oddziaływanie poza Jasną Górę przez zakładanie nowych klasztorów. W XV wieku powstało ich w Polsce siedem: w Wieruszowie (1401), Beszowej (1421), Brdowie (1436), Oporowie (1453), Krakowie (1473), Wielgomłynach (1476), Pińczowie (1484).

W następnym okresie, w pierwszej połowie XVI wieku, historia Kościoła i Europy została zdominowana przez wystąpienie Marcina Lutra i spowodowany przez niego kolejny rozłam chrześcijaństwa. Na fali niekontrolowanej reformy narodziły się Kościoły protestanckie i Kościół anglikański. Nastąpił rozłam w doktrynie i praktyce liturgicznej Kościoła. Zwolennicy reformatorów Lutra i Kalwina odwrócili się od strony instytucjonalnej Kościoła. Podważono katolicką naukę o sakramentach, zwłaszcza o Mszy św. i kapłaństwie. W Trydencie został zwołany sobór powszechny, który z przerwami obradował 18 lat (1545–1563). Sobór odrzucił doktrynę reformatorów i wyłożył naukę katolicką o prawdach wiary podważanych przez nich. Powołał do istnienia instytucję seminariów duchownych służącą do przygotowywania kandydatów do kapłaństwa. Ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła XVI wieku było powstanie zakonu jezuitów. W Hiszpanii pojawili się mistycy: św. Jan od Krzyża i św. Teresa z Avila.

Polska, w porównaniu z zachodnimi krajami Europy, nie poddawała się tak łatwo myśli protestanckiej. Zawdzięczamy to kultowi maryjnemu, który promieniował z Jasnej Góry, a także postawie polskich biskupów, wśród których największą sławę zyskał kard. Stanisław Hozjusz, uczestnik soboru trydenckiego. Za jego też sprawą w roku 1563 pojawił się w Polsce nuncjusz papieski. On też wpłynął na króla Stefana Batorego, tak że na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie w roku 1577 przyjęto uchwały trydenckie.

Pierwsze ćwierćwiecze XVI wieku było czasem silnego rozwoju zakonu paulinów, który w krajach Europy, a nawet w Palestynie i Egipcie, w ośmiu prowincjach liczył już trzysta klasztorów. Jednakże klęska wojska węgierskiego pod Mohaczem

w roku 1526 roku przyniosła wielkie spustoszenie dla zakonu. Turcy zburzyli dziesiątki klasztorów, spłonęły archiwa i biblioteki, wielu zakonników poniosło męczeńską śmierć. Negatywny wpływ wywarł też na zakon okres reformacji. Po klęskach na Węgrzech centrum życia zakonnego powoli zaczęło przesuwać się z Węgier w stronę Jasnej Góry.

Wkrótce nadszedł wielkiego blasku Jasnej Góry. Stało się to w czasie wojen polsko-szwedzkich, podczas tzw. potopu. W historię potopu szwedzkiego wpisała się słynna obrona Jasnej Góry pod przywództwem o. Augustyna Kordeckiego. Wydarzenie to wywarło ogromny wpływ na bieg wydarzeń narodowych i w szczególny sposób przyczyniło się do promocji Jasnej Góry. Można powiedzieć, że od XVII wieku zakon pauliński przeżywał swój rozkwit na ziemi polskiej. Paulini weszli w bardzo żywy i prężny okres działalności apostolskiej – nauczania ludu przez misje. Oddawali się pracy naukowej. Niejednokrotnie stawali na czele narodowych zrywów, jako obrońcy wartości religijnych i narodowych. Zakonnicy poszerzali swą działalność duszpasterską, otaczając opieką chorych i cierpiących. Zwycięska obrona Jasnej Góry otworzyła drogę dla słynnych ślubów króla Jana Kazimierza, złożonych przez polskiego monarchę 1 kwietnia 1656 roku w katedrze lwowskiej przed obliczem Matki Bożej Łaskawej.

Jasna Góra, oprócz pełnienia roli ważnego ośrodka religijnego w naszym kraju, zaczęła nabierać także znaczenia w kształtowaniu postaw patriotycznych i narodowych. Polscy królowie, hetmani, ludzie kultury coraz częściej nawiedzali jasnogórskie sanktuarium. Król Jan III Sobieski przed wiktorią wiedeńską przygotowywał się duchowo na Jasnej Górze.

Jednakże po latach glorii militarnej nad Polskę zaczęły napływać ciemne chmury: zepsucie obyczajów, rozumienie wolności w sensie swawoli. Kulminacyjny punkt tej postawy miał miejsce w czasach saskich. W Europie zaczęły narastać niepokojące zjawiska, tak w sensie militarnym, jak i ideowym. W świecie polityki pojawiły się nowe siły. W roku 1701 Prusy zostały królestwem – symbol przyszłej potęgi Niemiec. W roku 1703 został założony Petersburg – symbol przyszłej potęgi Rosji. W roku 1704 Anglicy zajęli Gibraltar – symbol przyszłej światowej potęgi Wielkiej Brytanii. W polityce i kulturze europejskiej zaczęły narastać tendencje absolutyzmu i liberalizmu. Absolutyzm reprezentowali nasi sąsiedzi: Fryderyk Wielki, Katarzyna II, Maria Teresa. Doprowadzili oni do rozbiorów Polski i wykreślenia naszej Ojczyzny z mamy Europy. Ruchy wolnościowe wypełniły natomiast Stany Zjednoczone, które uzyskały niepodległość (1776). Dla Francji wiek XVIII był wiekiem absolutyzmu, ale zakończył się rewolucją (1789). Idee rewolucji, z bezbożnymi, antychrześcijańskimi hasłami, niezwykle mocno wpłynęły na kolejne dwa wieki. Dla naszego kraju wiek XVIII przyniósł upadek obyczajów, kryzys moralności, kryzys rodziny, wychowania. Był to czynnik sprzyjający zaborcom, by nas pozbawić suwerenności i zagarnąć w niewolę polityczną. W tym smutnym wieku musimy także odnotować jasne wydarzenie, jakim były obrady Sejmu Czteroletniego i Konstytucja 3 Maja, która była wyrazem dążeń

do ukrócenia samowoli, warcholstwa, prywaty, sprzedajności i egoizmu klasowego znacznej części magnaterii i uzależnionej od niej biedoty szlacheckiej. Była wysiłkiem ku zachowaniu suwerenności Polski, choć już okrojonej w pierwszym rozbiorze. Po podpisaniu Konstytucji, zwolennicy naprawy Rzeczypospolitej w porywie entuzjazmu zanieśli króla Stanisława na ramionach do katedry warszawskiej. W Europie wszystkie światłe umysły chórem niezliczonych pochwał przyjęły wieść o pokojowym, bez rozlewu krwi zrywie Polaków. Można powiedzieć, że Polska na pewien czas stała się bohaterem ówczesnego świata. Jednakże caryca Katarzyna, w zmowie z królem pruskim, postanowiła nie dopuścić do uzdrowienia organizmu Rzeczypospolitej. Na zaproszenie sprzedajnych zdrajców kraju przyszła brutalna interwencja. Parę lat później Polskę wykreślono zupełnie z mapy Europy. Wydawało się wówczas, że Polska stała się wielkim tragicznym cmentarzyskiem prawdy, sprawiedliwości i wolności. Jednakże ludzie ewangelicznej wiary wiedzieli, że słowo, które pochodzi od Boga, słowo prawdy, sprawiedliwości, wolności i autentycznej miłości, nie może umrzeć na wieki. Jeżeli nawet zostanie ukrzyżowane, pogrzebane i przywalone kamieniem przemocy, wstanie z grobu[5].

A jak się zachowała w tym trudnym czasie Jasna Góra? Najpierw odnotujmy 1717 rok. 8 września tego roku jasnogórski wizerunek Czarnej Madonny został ozdobiony koronami. Była to pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej poza Rzymem. U schyłku XVIII wieku polska prowincja paulinów liczyła ponad 80 klasztorów, rezydencji, parafii i administratur. Zakonnicy nadal poszerzali swoją działalność duszpasterską. Oddawali się posłudze głoszenia słowa dla pielgrzymów i sprawowania sakramentów. Zakonnicy paulińscy, stojąc po stronie „zdrowej" części narodu, boleśnie przeżyli czas rozbiorów i upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Potem wspomagali zrywy powstańcze. Zesłańcy na Sybir zabierali ze sobą obrazki Matki Bożej Częstochowskiej na znak łączności z Kościołem i narodem. Jasna Góra wspomagała ludzi kultury: pisarzy, poetów, malarzy, muzyków, którzy włączyli się w nurt bezkrwawej walki o narodową wolność.

Historycy paulińscy twierdzą, że rozbiory Polski i okres narodowej niewoli stał się dla zakonu czasem bardzo trudnym. Trwający w pełni rozkwit działalności duszpasterskiej i życia intelektualnego został gwałtownie przerwany przez kasatę klasztorów. Ze wszystkich istniejących klasztorów na terenie dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów dekrety kasacyjne zlikwidowały m.in. klasztory w Wieluniu, Beszowej, Brdowie, Pińczowie, Oporowie, Warszawie, Wieruszowie, Starej Częstochowie, Konopnicy, Włodawie, Leśniowie, Leśnej Podlaskiej. Z tej dziejowej zawieruchy ocalały jedynie dwa: klasztor jasnogórski i krakowski. Jasna Góra była miejscem wspólnych spotkań i wspólnej modlitwy Polaków z trzech zaborów. To tu właśnie, jak powiedział Jan Paweł II, Polacy zawsze czuli się wolni.

[5] Por. A. Zienkiewicz, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2005, s. 136.

Gdy Polaków z jednej strony germanizowano, a z drugiej rusyfikowano, Jasna Góra była miejscem ucieczki. Przybywali tu ze wszystkich trzech zaborów. Modlili się i śpiewali w języku polskim. Tu formowała się jedność narodu. To właśnie w tym czasie Mickiewicz wołał językiem wiary: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie […]. Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono".

Znaczenie Jasnej Góry ciągle wzrastało. Stąd też w 1904 roku papież św. Pius X ustanowił święto Matki Bożej Częstochowskiej, a w roku 1910, uprzedzając cara, podarował dla obrazu jasnogórskiego korony. W roku 1923 papież Pius XI, na prośbę polskich biskupów, ustanowił 3 maja świętem Matki Bożej Królowej Polski.

Zbawienna rola Jasnej Góry uwidoczniła się także w czasie II wojny światowej. Maryja była szczególną wspomożycielską ujarzmionego narodu. Stwierdził to nawet wróg Polski, gubernator Hans Frank, gdy pisał: „Gdy wszystkie światła zgasły dla Polski, to wtedy pozostał Kościół i Święta z Częstochowy".

Po tej pospiesznej wędrówce przez dzieje czas przyjrzeć się dzisiejszemu oddziaływaniu Jasnej Góry na kształtowanie wiary, postaw religijnych i patriotycznych naszego narodu.

2. Jasnogórska szkoła wiary po II wojnie światowej

Powojenny okres w życiu naszego narodu i oddziaływania Jasnej Góry na postawy religijne Polaków podzielmy na dwie części: na okres Polski komunistycznej (1945–1989) oraz Polski demokratyczno-liberalistycznej (1989 do dziś)[6].

2.1. Jasna Góra w okresie Polski komunistycznej

Spośród wielkich wydarzeń w pierwszych latach powojennych, związanych z Jasną Górą, należy wymienić Jasnogórskie Śluby Narodu, ułożone przez ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, w czasie uwięzienia i wypowiedziane w 300. rocznicę ślubów Jana Kazimierza, na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 r. podczas uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej, przy udziale ponad milionowej rzeszy wiernych. Rok później, w 1957 roku, gdy ks. kard Stefan Wyszyński był już na wolności, rozpoczęła się w Polsce Wielka Nowenna przygotowująca nasz naród do świętowania milenium chrztu Polski. Równocześnie w tym czasie rozpoczęła sie w Polsce peregrynacja kopii cudownego obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, która trwa do dziś i która ma ogromne znaczenie w dziele umacniania wiary i w dziele kształtowania

[6] W drugiej części niniejszego przedłożenia, dotyczącego czasów współczesnych, wykorzystałem głównie następujące pozycje książkowe: *Z Maryją Królową Polski. Bądźmy świadkami miłości. Dziś i jutro. Ogólnopolskie Sympozjum Mariologiczno-Maryjne Jasna Góra, 23–24 kwietnia 2010*, red. Z.S. Jabłoński, Jasna Góra, Częstochowa 2010; *Królowa w nowych szatach*, red. J. Pach, Częstochowa 2011; *Z błogosławionym Janem Pawłem II zawierzamy Maryi. Antologia zawierzeń Jasnogórskiej Matce Kościoła*, red. Z.S. Jabłoński, Jasna Góra, Częstochowa 2011.

życia religijnego i patriotycznego naszego narodu. Od tego też czasu na Jasnej Górze, każdego dnia, o godz. 21.00 odbywa się Apel Jasnogórski, od kilku lat transmitowany przez Radio Maryja i Telewizję Trwam, co ma też ogromne znaczenie w kształtowaniu pobożności maryjnej i w konsolidowaniu Polaków w kraju i za granicą.

Kolejnym wielkim przedsięwzięciem zainicjowanym przez Prymasa Tysiąclecia były tzw. czuwania soborowe, modlitewne wspomaganie obrad Soboru Watykańskiego II (1962–1965). Odbywały się one regularnie na Jasnej Górze.

Zaraz po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, w roku 1966, w Polsce nastąpił rok milenium chrztu naszego narodu. We wszystkich ważniejszych regionach Polski, przede wszystkim w stolicach biskupich, przez cały rok odbywały się uroczystości milenijne z udziałem Episkopatu Polski. Centralne uroczystości milenijne odbyły się na Jasnej Górze 2 i 3 maja 1966 r. Miał na nie przybyć papież Paweł VI. Jednakże władze komunistyczne nie zgodziły się na jego przyjazd do Polski. W takiej sytuacji Ojciec Święty mianował ks. kard. Stefana Wyszyńskiego swoim osobistym legatem na te uroczystości. O godz. 6.00 rano tego dnia Mszę św. na szczycie jasnogórskim sprawował arcybiskup, metropolita krakowski Karol Wojtyła, który też wygłosił kazanie. Przed uroczystą sumą miała miejsce procesja po wałach z obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, którą prowadził ksiądz prymas. On też w imieniu papieża Pawła VI wygłosił okolicznościowe kazanie, po którym oddał cały naród w niewolę miłości Matce Najświętszej za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej.

W okresie powojennym, jeszcze za czasów Polski komunistycznej, wzmogły się piesze pielgrzymki na Jasną Górę, które bardzo wspierał prymas kard. Stefan Wyszyński i cały Episkopat. Nabrały one wielkiego rozmachu w ostatnich latach i są szczególnym fenomenem w skali Kościoła powszechnego.

Wielkim wydarzeniem pod koniec lat 70. XX wieku był wybór kard. Karola Wojtyły, metropolity krakowskiego, na następcę św. Piotra w Rzymie i jego pierwsza pielgrzymka do Polski w czerwcu 1979 roku. Miała ona wielki wpływ nie tylko na religijne odrodzenie narodu, ale także na początek zmian społeczno-politycznych w naszym kraju, w wyniku których w roku 1980 powstała „Solidarność". Bolesnym ciosem dla Kościoła w Polsce i w świecie był zamach na życie papieża Jana Pawła II 13 maja 1981 r., a następnie śmierć prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego 28 maja tegoż roku oraz wprowadzenie w Polsce 13 grudnia stanu wojennego. Przyhamowany nieco przez stan wojenny zryw wolnościowy nie został jednak zatrzymany. Owszem, kosztował on wiele ofiar, m.in. męczeństwo ks. Jerzego Popiełuszki, ale ostatecznie zakończył się obaleniem komunizmu, upadkiem muru berlińskiego i rozpadem obozu państw obozu sowieckiego.

2.2. Jasna Góra dzisiaj

Obserwując dzisiejsze życie religijne w naszym kraju, przyglądając się ośrodkom kultu religijnego w naszej Ojczyźnie, należy bez cienia wątpliwości skonstatować,

że centralnym ośrodkiem oddziaływania na współczesną religijność Polaków jest Jasna Góra. Kulturotwórcze oddziaływanie jasnogórskiej szkoły wiary dokonuje się dzisiaj przez następujące działania:

– Głoszenie słowa Bożego – Jasna Góra jest uznawana za narodową ambonę. Głoszą tu homilie i kazania pasterze Kościoła w Polsce, na czele z księdzem prymasem, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski oraz metropolitą częstochowskim, w doniosłe uroczystości kościelne i narodowe, a także w uroczystości i święta maryjne. Szczególne przesłanie na Jasnej Górze zostawił nam Ojciec Święty bł. Jan Paweł II w czasie pielgrzymek do Ojczyzny. Jasna Góra gościła Go sześciokrotnie, w latach: 1979, 1983, 1987, 1991, 1997, 1999. Przy okazji nawiedzin Jasnej Góry Jan Paweł II miał zawsze osobne spotkanie, połączone z ciepłym, ojcowskim słowem, ze stróżami Jasnej Góry: ojcami i braćmi paulinami. Jasną Górę nawiedził także następca Jana Pawła II, papież Benedykt XVI, 26 maja 2006 r., podczas jego pielgrzymki do Polski pod hasłem: *Trwajcie mocni w wierze*. Należy zauważyć, że z Jasnej Góry najczęściej padają słowa w obronie wartości ewangelicznych i narodowych, a także słowa demaskujące różne mity nagłaśniane przez media liberalne.
– Sprawowanie sakramentów świętych i odprawianie nabożeństw – w jasnogórskim sanktuarium, w kaplicy Matki Bożej i w bazylice codziennie, wielokrotnie sprawowana jest Eucharystia z udziałem licznej rzeszy pątników. Sprawowany jest także sakrament pokuty. Codziennie odprawiane jest nabożeństwo różańcowe. Na jasnogórskich wałach niemal o każdej porze dnia widać grupy oraz osoby prywatne odprawiające Drogę krzyżową. W kaplicy adoracji trwa całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. Kiedykolwiek tam zajdziemy, widzimy modlących się ludzi. Jasna Góra jest zatem miejscem szczególnej modlitwy za Kościół powszechny, za Ojca Świętego, za Kościół w Polsce i za naszą Ojczyznę.
– Codzienne rozważanie oraz modlitwa podczas Apelu Jasnogórskiego – w wielu polskich domach o godz. 21.00 mieszkania zamieniają się w kaplice. Nie tylko chorzy, ale także wielu ludzi zdrowych i młodych gromadzi się przy telewizorach, by uczestniczyć w modlitwie apelowej. Wiemy dobrze, że w tej modlitwie chętnie i licznie uczestniczą także Polacy przebywający poza granicami kraju. Zachowują przez to łączność modlitewną z Ojczyzną.
– Odbywające się rekolekcje dla różnych grup i sympozja teologiczno-pastoralne – Jasna Góra jest dziś miejscem, gdzie odbywają się rekolekcje dla różnych grup. Wśród nich są także listopadowe rekolekcje dla polskich biskupów. Są tu również urządzane sympozja naukowe i popularno-naukowe o charakterze teologiczno-pastoralnym i patriotycznym. Dla chętnych wiernych są wyświetlane religijne filmy i głoszone różnego rodzaju prelekcje.
– Przyjmowanie i duszpasterskie obsługiwanie wszelkiego rodzaju pielgrzymek – indywidualnych i zbiorowych, różnych stanów i zawodów, a także w okresie letnim licznych pielgrzymek pieszych.

– Działalność wydawnicza – ośrodek jasnogórski wydaje czasopisma i książki. Jest tu także prężnie działający ośrodek powołaniowy. Można tu zaopatrzyć się w różne pomoce katechetyczne i homiletyczne.

Zakończenie

Powyższy rejestr jest wyliczeniem najważniejszych sposobów oddziaływania Jasnej Góry na budowanie religijnej kultury ducha naszego katolickiego społeczeństwa. Każdy z tych rodzajów oddziaływania zasługiwałby na szczegółowe omówienie. Niektóre sektory oddziaływania jasnogórskiej szkoły wiary doczekały się już opracowań, inne jeszcze czekają na takie szczegółowe prezentacje i analizy. Jedno jest pewne – Jasna Góra jest jasną latarnią wlewającą światło prawdy, wiary, nadziei i miłości w serca i umysły dzisiejszych ludzi. Jest szkołą wiary, promującą wartości ewangeliczne, maryjne i patriotyczne.

Rozdział IV
Wokół tajemnicy osoby Jezusa Chrystusa i Eucharystii

CELEBRACJA MISTERIUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO*

Przedłożenie niniejsze, poświęcone drugiej części *Katechizmu Kościoła katolickiego* [dalej: KKK], będzie miało trzy etapy. W pierwszym wskażemy na miejsce części drugiej w kompozycji całego *Katechizmu*. W drugim przedstawimy jej zawartość tematyczną. W trzecim zaś zostaną uwydatnione rysy charakterystyczne dla doktryny znajdującej się w tej części *Katechizmu*. Uwagi niniejsze mają charakter wstępnej refleksji nad *Katechizmem*, a więc są z natury ogólne i niewyczerpujące. Ich celem jest jedynie wstępne przybliżenie tego epokowego w Kościele katolickim dzieła.

1. Miejsce części *Celebracja misterium chrześcijańskiego* w strukturze całego *Katechizmu*

Celebracja, czyli liturgia, jest środkową częścią tryptyku składającego się na to, co nazywamy chrześcijaństwem czy Kościołem. Rzeczywistość ta odpowiada na ogół temu, co w innych religiach, a także i w chrześcijaństwie, niekiedy nazywa się kultem. Wypada tu jednak nadmienić, że w słowie «kult» zwykle akcentujemy rolę człowieka oddającego w sposób zorganizowany cześć Bogu, podczas gdy w treści wyrażenia «liturgia» czy «celebracja» na pierwszym planie uwydatniona jest rola Pana Boga, do którego należy inicjatywa działania i który działa, który tu i teraz udziela człowiekowi zbawienia. Owo przyjmowanie w postawie wiary i pokory Bożego działania, Bożej pomocy jest zarazem oddawaniem Bogu czci, składaniem Mu uwielbienia.

Celebracja misterium chrześcijańskiego, sprawowanie liturgii, jest częścią spinającą doktrynę (to, w co wierzymy) z życiem chrześcijańskim (z tym, jak żyjemy). Tryptyk ten bywał niekiedy wyrażany przez następującą triadę terminologiczną: *lex credendi*, *lex orandi* i *lex vivendi*.

Lex credendi – prawdy ujęte w symbolu wiary: W co wierzę? W jakiego i jakiemu Bogu wierzę? Co Bóg uczynił dla nas? Kim jestem wobec Boga i stworzenia? Niniejsze pytania jawią się w doktrynalnej części naszej religii. Jest tu prawda o stworzeniu, odkupieniu i uświęcaniu świata i człowieka przez Boga. Prawdę tę człowiek może przyjąć wiarą. Dominującą rolę w tym sektorze religii z naszej strony pełni intelekt. To właśnie on prawdy wiary poznaje, zgłębia, akceptuje je pod wpływem woli wspomaganej łaską Bożą. Sektor ten przedstawiony jest w pierwszej części *Katechizmu*, która nosi tytuł *Wyznanie wiary.*

---

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 4 (1996), nr 1, s. 23–29.

Lex orandi – prawo, zasady oddawania Bogu czci – doświadczanie działania Boga tu i teraz w liturgii, w celebracji Kościoła. To wszystko, w co człowiek winien wierzyć, uobecnia się w jakiś sposób w świętej liturgii. To wszystko, co Bóg w dziejach zbawienia zdziałał dla człowieka i świata, jest zapamiętane i utrwalone w liturgii. Staje się w niej i poprzez nią dostępne dla człowieka tu i teraz. Liturgia to zatem utrwalone w Kościele dzieło zbawcze, dokonane przez Chrystusa, w które włączają się mieszkańcy ziemi. Liturgia jako celebracja misterium chrześcijańskiego ma zatem wymiar spotkania człowieka z tu i teraz działającym, zbawiającym Bogiem.

Lex vivendi – to trzecia część tryptyku składającego się na rzeczywistość chrześcijaństwa. W jej centrum znajdują się pytania: Czego Bóg od nas oczekuje? Co winniśmy czynić w odpowiedzi na odkryte w wierze i doświadczone w liturgii dzieło Boże? *Lex vivendi* to próba odpowiedzi na pytanie postawione przez psalmistę: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?" (Ps 115). Wielką rolę w tym sektorze naszego życia odgrywa wola, ubogacona przez rozum prawdą o dobru.

Mówiąc o celebracji liturgicznej, jesteśmy więc pośrodku między tym, w co winniśmy wierzyć (ewentualnie tym, w co już wierzymy) a tym, jak winniśmy żyć (ewentualnie tym, jak już żyjemy). Należy tu jednak podkreślić, że ta środkowa część tryptyku jest ściśle powiązana z jego częścią pierwszą i trzecią. *Katechizm* przypomina, że liturgia zawiera również głoszenie słowa Bożego i czyny miłosierdzia chrześcijańskiego, gdyż w każdym akcie kultu chodzi o służbę Bogu i człowiekowi[1].

Zamykając niniejszą refleksję o miejscu liturgii w układzie *Katechizmu Kościoła katolickiego*, można powiedzieć, iż istnieje jedno misterium chrześcijańskie, które jest wyznawane w symbolu wiary, jest sprawowane i udzielane w liturgii sakramentalnej Kościoła oraz jest „doświadczane" czy też „praktykowane" w życiu chrześcijańskim w Duchu Chrystusa.

2. Struktura części drugiej *Katechizmu*

Część druga *Katechizmu Kościoła katolickiego*, nosząca tytuł *Celebracja tajemnicy chrześcijańskiej* (misterium chrześcijańskiego), obejmuje numery od 1066 do 1690 i dzieli się na dwa główne działy. Pierwszy z nich jest poświęcony ekonomii sakramentalnej i zawiera dwa rozdziały: *Misterium Paschalne w czasie Kościoła* i *Celebracja sakramentalna Misterium Paschalnego*.

Dział drugi omawia siedem sakramentów Kościoła i posiada cztery rozdziały: *Sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego*, *Sakramenty uzdrowienia*, *Sakramenty w służbie komunii*, *Inne celebracje liturgiczne* (z dwoma artykułami: sakramentalia i pogrzeb chrześcijański).

[1] Por. Z. Wit, *Kult i modlitwa* [w:] *Katechizm Kościoła katolickiego. Wprowadzenie*, red. M. Rusecki i E. Pudełko, Lublin 1995, s. 138.

Istnieje różnica w sposobie ujmowania zagadnienia między częścią pierwszą a drugą, traktującą o poszczególnych sakramentach. W pierwszej części autorzy *Katechizmu* wychodzą od misterium, od „źródła", przechodząc do celebracji, sprawowania tego misterium. W drugiej natomiast kierunek jest odwrotny: przebiega od celebracji do misterium, czyli od liturgii sakramentów do skutków Bożego działania w wierzącym człowieku, przeżywającym święty obrzęd jakiegoś sakramentu.

3. Rysy charakterystyczne w spojrzeniu na ekonomię sakramentalną

Prezentowany tu *Katechizm Kościoła katolickiego* jest owocem ostatnich przemian w Kościele. W dużej mierze bazuje na nauce Soboru Watykańskiego II i na posoborowych dokumentach Stolicy Apostolskiej. Przyglądając się dokładniej jego sformułowaniom, nietrudno zauważyć, iż w stosunku do doktryny ostatniego Soboru stanowi on pewne *novum*. Fakt ten świadczy o ciągłym rozwoju nauki Kościoła. Spróbujmy w tej części wskazać na owo *novum*, przynajmniej na niektóre jego elementy[2].

3.1. Dzieło zbawienia jako Boże błogosławieństwo

Ujmowanie całego dzieła zbawienia jako niezmierzonego Bożego błogosławieństwa, które spotykamy w *Katechizmie*, jest wyraźną nowością w nauce Kościoła. We fragmencie dotyczącym błogosławieństw nie ma żadnych odniesień ani do nauki Soboru Watykańskiego II, ani do *Kodeksu prawa kanonicznego*, ani nawet do *Księgi b*łogosławieństw z 1984 roku. Odnajdujemy tylko cztery referencje do Pisma Świętego. Źródłem błogosławieństw i zarazem celem błogosławieństwa ze strony człowieka jest cała Trójca Święta. Liturgia jest Jej dziełem. Błogosławieństwo Boga wobec ludzi wyraża się w słowie, którym jest Chrystus, i w darze, którym jest Duch Święty. *Katechizm* nadmienia, że wszelkie działanie Boże wobec człowieka, od początku aż do wypełnienia się czasów, jest nieogarnionym Boskim błogosławieństwem. Także nowa ekonomia zbawienia, obejmująca liturgię słowa i sakramenty święte na czele z Eucharystią, jest objawianiem i udzielaniem błogosławieństwa Bożego (KKK, nr 1079–1092).

3.2. Rola Ducha Świętego w liturgii

Innym charakterystycznym rysem ujęcia liturgii w *Katechizmie* jest uwydatnienie w niej roli Ducha Świętego. Zauważamy tu dalszy postęp w stosunku do konstytucji o liturgii i konstytucji dogmatycznej o Kościele, które dosyć skąpo

[2] W prezentacji rysów charakterystycznych *Katechizmu* skorzystano po części z artykułu B. Nadolskiego, *Słowo Boże i sakramenty święte* [w:] *Katechizm Kościoła katolickiego. Wprowadzenie*, dz. cyt., s. 149–163.

ujmowały rolę trzeciej Osoby Trójcy Świętej w urzeczywistnianiu się misterium paschalnego w liturgii. Można powiedzieć, że *Katechizm* stwarza podstawę do całościowej nauki o działaniu Ducha Świętego, zwanej pneumatologią. Wydaje się, że na takie ujęcie duży wpływ miała teologia Wschodu.

3.3. Zbawcza moc słów i czynów Chrystusa

Bóg w odwiecznej miłości „schodził" do człowieka, prowadził go poprzez objawiane słowo i związane z nim działanie. Słowa i czyny stanowiły nierozdzielną jedność. To bogate i różnorodne działanie znalazło swój kulminacyjny punkt w Jezusie Chrystusie, w Jego słowach i czynach. Słowa, nauczanie i czyny Chrystusa objawiały Ojca, dokonywały zbawienia, zmierzały do przywrócenia człowiekowi pierwotnej, utraconej przez grzech, świętości. Na ten zbawczy realizm słów i czynów Chrystusa wskazuje zamieszczona przed tą częścią *Katechizmu* charakterystyczna reprodukcja fresku z katakumb św. Piotra i Marcelina z początku IV wieku, przedstawiająca spotkanie z kobietą od wielu lat cierpiącą na krwotok (por. Mk 5,25–34). Została uzdrowiona, dotykając płaszcza Jezusa, przez „siłę, która wyszła z Chrystusa".

Jak za ziemskiego życia „moc wychodziła z Jezusa" (Łk 5,15; 6,19; 8,46), przynosząc pomoc konkretnemu człowiekowi, tak też dzieje się w liturgii sakramentów. „Odżywają" w niej zbawcze słowa i czyny Chrystusa. Przynoszą uzdrowienie i moc dla tych, którzy z wiarą się w nie zanurzają.

4. Rysy charakterystyczne w spojrzeniu na siedem sakramentów Kościoła

Zwróćmy jeszcze uwagę na niektóre szczegóły dotyczące ujmowania przez *Katechizm* poszczególnych sakramentów świętych. Najpierw odnotujmy to, iż sakramenty święte są omówione w *Katechizmie* według następującego schematu: nazwy sakramentu, jego prefiguracje w Starym Testamencie, jego ustanowienie (odniesienie do faktów ewangelicznych), aktualny obrzęd, szafarz, kto może go przyjąć i skutki (owoce) sakramentu. W prezentacji nauki Kościoła o sakramentach znajdujemy wiele odniesień do dokumentów Soboru Watykańskiego II i odpowiednich ksiąg liturgicznych.

4.1. Podział sakramentów

Gdy patrzymy na dział drugi tej części *Katechizmu*, rzuca się nam najpierw w oczy sam podział sakramentów. Jest on bardzo charakterystyczny i dotąd mało spotykany. Pierwszą grupę stanowią sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego – inicjacji chrześcijańskiej. Są to: chrzest, bierzmowanie i Eucharystia (KKK, nr 1212). Druga grupa to sakramenty uzdrawiające (leczące): sakrament pokuty i pojednania oraz namaszczenia chorych (KKK, nr 1421). Trzecia grupa

sakramentów, obejmująca sakrament kapłaństwa i małżeństwa, otrzymała nazwę: sakramenty w służbie wspólnoty – komunii (KKK, nr 1533). Niniejszy podział na trzy grupy i nazewnictwo stanowi w nauce Kościoła pewne *novum*. Wyjątkowe miejsce w tej strukturze zajmuje Eucharystia. Nazwana jest „sakramentem sakramentów". Wszystkie inne sakramenty są skierowane do niej jako do swego celu (KKK, nr 1211).

4.2. Nowe akcenty w poszczególnych sakramentach i sakramentaliach

Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Katechizm zachowuje ich kolejność: chrzest, bierzmowanie, Eucharystia (KKK, nr 1212). W prezentacji sakramentu chrztu interesujące jest uzasadnienie jego konieczności i wskazanie na symbolikę wody chrzcielnej, nawiązującą do elementów liturgii Wschodu i Zachodu.

W omawianiu sakramentu bierzmowania *Katechizm* stosunkowo dużo miejsca poświęca zagadnieniu historycznego oddzielenia chrztu od bierzmowania.

Eucharystia, jako najświętszy sakrament, znajduje w *Katechizmie* najszersze omówienie w porównaniu z innymi sakramentami. W prezentacji nauki o niej są uwzględnione najnowsze dokumenty Kościoła. W wyakcentowaniu roli Ducha Świętego w liturgii Eucharystii można dostrzec nawiązanie do teologii Kościołów wschodnich.

Sakramenty uzdrowienia. *Katechizm* pozostaje przy nazwie: „sakrament pokuty i pojednania". Warto przypomnieć, że posoborowy obrzęd tego sakramentu sugerował kolejność: sakrament pojednania i pokuty. W syntetycznym wykładzie nauki o tym sakramencie znajdujemy także – w stosunku to nauki tradycyjnej – informacje o historycznych formach praktykowania pokuty i nawrócenia. Z tradycyjnych pięciu warunków sakramentu pokuty *Katechizm* wymienia trzy: żal za grzechy, spowiedź i zadośćuczynienie. Są to akty penitenta, które wraz z rozgrzeszeniem kapłana stanowią strukturę tego sakramentu. Poza krótką wzmianką *Katechizm* nie mówi o rachunku sumienia i postanowieniu poprawy (por. KKK, nr 1454).

Drugi sakrament leczący: sakrament namaszczenia chorych, odzwierciedla dość wiernie posoborowe nauczanie Kościoła.

Sakramenty w służbie komunii. Tradycyjną nazwę „sakrament kapłaństwa" *Katechizm* zamienia na „sakrament święceń" (*ordinatio*) i wyróżnia trzy jego stopnie: episkopat, prezbiterat i diakonat. W tych trzech stopniach wprowadza jednak pewne innowacje. Otóż uznaje, iż istnieją tylko dwa stopnie uczestniczenia w kapłaństwie Chrystusa: episkopat i prezbiterat. Biskupi i prezbiterzy stanowią kapłaństwo hierarchiczne, urzędowe, w odróżnieniu od kapłaństwa chrzcielnego. Pełnią oni „posługę dla": dla Chrystusa i Kościoła. Natomiast diakonat jest przeznaczony do pomocy im i służenia. *Ordinatio* diakona odbywa się ze względu na służbę: liturgiczną, słowa i miłości (por. KKK, nr 1588). W stosunku do tradycyjnej nauki *Katechizm* uwydatnia społeczny i uniwersalistyczny rys tego sakramentu.

Prezentacja sakramentu małżeństwa w *Katechizmie* dokonana jest z uwzględnieniem soborowych i posoborowych dokumentów Kościoła na temat małżeństwa i rodziny, zwłaszcza adhortacji apostolskiej *Familiaris consortio* i *Kodeksu prawa kanonicznego* z roku 1983 roku.

Inne celebracje liturgiczne. Działalność kultyczna i liturgiczna Kościoła nie wyczerpuje się w sakramentach. Obejmuje także inne obrzędy liturgiczne zwane sakramentaliami. Są one z ustanowienia Kościoła. Odgrywają ważną rolę w różnych sytuacjach życia chrześcijańskiego. Wśród sakramentaliów szczególne miejsce zajmują błogosławieństwa. Prezentacja sakramentaliów oraz obrzędu pogrzebu chrześcijańskiego zamyka drugą, sygnalizowaną tu część *Katechizmu* (KKK, nr 1667–1690).

Zakończenie

Zamykając niniejsze refleksje dotyczące drugiej części *Katechizmu Kościoła katolickiego*, należy stwierdzić, iż życie sakramentalno-liturgiczne Kościoła ukazane jest w tym epokowym dokumencie trynitarnie, w szerokiej perspektywie historii zbawienia. Ta ostatnia idea jest zresztą osią tematyczną całego *Katechizmu*. Sakramenty są nierozdzielne złączone z osobą Jezusa Chrystusa, z całym Jego życiem. Wszystkie wtopione są w misterium paschalne Chrystusa. W celebracji sakramentów dokonuje się wielbienie Boga i uświęcanie człowieka.

Studiując *Katechizm*, zauważamy, że wprowadza on (także w części drugiej) małe innowacje w stosunku do tradycyjnej, a nawet i soborowej nauki Kościoła. Jest to znak, że refleksja teologiczna jest żywa, że Kościół mocą Ducha Świętego ciągle rozwija i pogłębia rozumienie tajemnic zbawienia, które urzeczywistnia święta liturgia Kościoła.

FILOZOFICZNE ELEMENTY W WYJAŚNIANIU TAJEMNICY EUCHARYSTII*

Wstęp

Eucharystia jako fundamentalna rzeczywistość Kościoła, która ten Kościół tworzy i objawia, była, jest i będzie podstawowym przedmiotem dociekań teologicznych. Zagadnienia dotyczące Eucharystii stanowią istotną część współczesnych dyskusji teologicznych, a także ważny przedmiot ekumenicznego dialogu. Teologowie krajów zachodnich, w szczególności zaś teologowie holenderscy, francuscy i niemieccy, wystąpili w ostatnich dziesiątkach lat z propozycją, by rzeczywistość Eucharystii, a przede wszystkim obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina, wyrazić językiem charakterystycznym dla współczesnego nam sposobu myślenia[1]. Wydaje się, iż przedsięwzięcie takie jest ze wszech miar słuszne i poniekąd konieczne, bowiem Objawienie Boże, które głosi Kościół, jest tajemnicą i dlatego nigdy nie może być w poznawaniu wyczerpane. Wymaga ono ustawicznie nowej interpretacji i aktualizacji, oczywiście przy zachowaniu istotnych elementów depozytu nauki i wiary Kościoła. Do tej interpretacji i aktualizacji Bożego Objawienia niemal od samego początku wprzęgano filozofię, oczywiście najpierw filozofię grecką, a potem inne filozofie, które powstawały w dziejach chrześcijaństwa. Spory chrystologiczne w IV i V wieku są czytelnym świadectwem posługiwania się pozabiblijnym aparatem pojęciowym, aparatem zaczerpniętym głównie z filozofii greckiej. Podobnie czyniono w teologii średniowiecznej. Tak jest i dzisiaj. Dobra teologia, jako refleksja intelektualna nad zawartością Objawienia, posługiwała się i posługuje w pewnej mierze jakąś filozofią.

W niniejszym przedłożeniu zostaje podjęta próba naszkicowania w skrócie historycznego procesu wykorzystywania przez teologię elementów filozofii do tłumaczenia tajemnicy Eucharystii, szczególnie zaś do interpretacji faktu przeistoczenia i obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina.

1. Filozoficzne kategorie w wyjaśnianiu Eucharystii w okresie patrystycznym

1.1. Patrystyka grecka

W okresie patrystycznym refleksja nad Eucharystią nie stanowiła głównego nurtu myśli teologicznej. Podejmowano ją jedynie okazyjnie, głównie na

---

* *W blasku Eucharystii*, red. I. Dec, Wrocław 1996, s. 187–201.

[1] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, tłum. S. Szczyrbowski, Warszawa 1977, s. 8.

marginesie sporów chrystologicznych[2]. Praktyka wyprzedzała tu zdecydowanie teorię. Kościół od początku sprawował Eucharystię. Rozwijała się stopniowo struktura Mszy św.[3] Z czasem jednak tworzyła się teologia Eucharystii i to bardziej w indywidualnym nauczaniu ojców Kościoła i pisarzy starochrześcijańskich niż w orzeczeniach synodów i soborów powszechnych.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa duże zagrożenie dla właściwego pojmowania Eucharystii stwarzał doketyzm. Wywodził się on z tradycji gnostycyzmu. Przedstawiciele tego nurtu twierdzili między innymi, iż źródłem wszelkiego zła jest materia. Stąd też Syn Boży nie mógł przybrać natury ludzkiej i stać się prawdziwym człowiekiem. Jego ciało ludzkie było pozorne. Odrzucając realizm Wcielenia, doketyści negowali także realizm Ciała i Krwi Pańskiej w Eucharystii. Kościół przeto walczył z herezją doketyzmu zarówno na polu chrystologii, jak i nauki o Eucharystii[4].

Spośród pierwszych autorów chrześcijańskich, wspominających o Eucharystii i w wielu przypadkach broniących prawowiernej nauki o niej, należy wymienić: św. Klemensa Rzymskiego, św. Ignacego Antiocheńskiego, św. Justyna, Atenagorasa, św. Ireneusza, św. Klemensa Aleksandryjskiego, Orygenesa, Tertuliana, św. Hipolita, św. Ambrożego, św. Hieronima i wreszcie św. Augustyna[5].

Z okresu tego godny odnotowania jest spór o Eucharystię między szkołą aleksandryjską i antiocheńską. Przedstawiciele pierwszej nauczali, że w Eucharystii dokonuje się rzeczywista przemiana chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Antiocheńczycy natomiast uczyli, że Eucharystia, owszem, jest Ciałem Jezusa, ale przemianę w niej zachodzącą wyjaśniali w świetle wiary. Tylko Eucharystia widziana oczyma wiary jest Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa. Nie jest to przemiana na płaszczyźnie natury czy substancji, lecz na płaszczyźnie wiary[6]. Niniejszy spór ujawnił się na soborze efeskim (431). Aprobatę Kościoła zyskał kierunek aleksandryjski, reprezentowany wówczas na soborze przez św. Cyryla Aleksandryjskiego.

Trzeba tu odnotować, iż u niektórych ojców greckich w interpretacji Eucharystii pojawiły się elementy filozofii greckiej, przede wszystkim elementy filozofii Platona. Filozofia Arystotelesa nie interesowała ojców greckich, jako że jej rozwiązania odbiegały w zasadniczych liniach od prawd objawionych. Arystoteles ze swą koncepcją Bytu Absolutnego, jako Nieruchomego Poruszyciela, niewiedzącego nic o świecie, nieinteresującego się w ogóle światem, a także z biologiczną,

---

[2] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii w wypowiedziach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła*, „Ateneum Kapłańskie" 75 (1983), t. 101, z. 2 (447), s. 197.

[3] Por. S. Lech, *Uwarunkowania historyczne i kulturowe w sposobie sprawowania Eucharystii*, „Ateneum Kapłańskie" 75 (1983), t. 101, z. 2 (447), s. 188–192.

[4] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii…*, art. cyt., s. 197.

[5] Krótką prezentację tekstów i zasadniczych idei nauki o Eucharystii tych autorów podaje R. Andrzejewski, *Zbawczy realizm Eucharystii w nauce Ojców Kościoła*, „Ateneum Kapłańskie" 75 (1983), t. 101, z. 2 (447), s. 179–187.

[6] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii…*, art. cyt., s. 198.

materialistyczną koncepcją człowieka, wydawał się być bardzo daleki od myśli chrześcijańskiej. Natomiast platońska wizja rzeczywistości, w której tak mocno był zaakcentowany niezmienny, wieczny i doskonały świat idei, z ideą dobra na czele, i w której także była uwydatniona pozycja niematerialnej duszy ludzkiej w stosunku do materialnego ciała, okazała się łatwiejszą do uzgodnienia z objawieniem chrześcijańskim. Nic zatem dziwnego, że teologowie greccy, mający łatwy dostęp do greckiej tradycji filozoficznej, w tym także do filozofii Platona, czerpali z tej ostatniej elementy do interpretacji prawd objawionych, w tym także do racjonalnej interpretacji Eucharystii.

Franciszkański niemiecki teolog Aleksander Gerken, autor obszernego dzieła *Theologie der Eucharistie* (Münster 1973), twierdzi, iż w patrystycznej teologii Eucharystii szczególną rolę odegrały dwie zasady z filozofii Platona: teoria idei i myślenie hierarchiczne[7]. Teoria idei, zilustrowana w metaforze jaskini, tłumaczyła związek, jaki zachodzi między niewidzialnymi, niezmiennymi, wiecznymi ideami a widzialnymi rzeczami (przedmiotami) świata cieni, przy pomocy teorii partycypacji. Zmienny świat cieni (rzeczy naszego widzialnego świata) istnieje dlatego, gdyż uczestniczy w odpowiadających poszczególnym przedmiotom – wiecznych, doskonałych ideach. Ów stosunek idei do ziemskiej rzeczywistości może być przedstawiony jako stosunek między pierwowzorem i odbiciem. Odbicie jest odzwierciedleniem rzeczywistości pierwowzoru. To, co odbicie posiada, należy bardziej do pierwowzoru niż samego odbicia, ponieważ cały byt odbicia polega na odzwierciedlaniu w niedoskonały sposób pierwowzoru[8]. Dlatego też nie można się zatrzymywać jedynie na obrazie, na odbiciu, bo jego istotą jest wskazywać na pierwowzór, na prawdziwie istniejącą rzeczywistość, a nie na rzeczywistość odbitą. Owa rzeczywistość – pierwowzór – jest obecna w odbiciu, ale tak, że ta obecność jest trwałym wskaźnikiem i wewnętrzną energią odbicia.

Z koncepcją „pierwowzór – odbicie" złączona jest ściśle druga zasada platońskiego myślenia – myślenie hierarchiczne. Według tej koncepcji świat jawi się jako piramida złożona z wielu stopni bytów i wartości. Na jej szczycie znajduje się idea dobra, źródło wszelkiej rzeczywistości, porównana przez Platona do Słońca. Poniżej układają się w hierarchię inne idee, które oddalając się od idei dobra, stają się jakby coraz słabszym odbiciem rzeczywistości. Rzeczywistość wyższego rzędu staje się w jakimś stopniu obecna w niższej; jest jakby ukryta za zasłoną; jest obecna w niej w sposób osłabiony, mniej doskonały[9].

Niniejsze wątki platońskiej filozofii – jak wykazują badania historyczne – są wyraźnie obecne w teologii patrystycznej, także w dociekaniach nad Eucharystią. Co więcej – niektórzy sądzą, iż wyżej wspomniane elementy platońskiego myślenia zostały w jakimś stopniu już zasymilowane przez niektóre księgi Nowego

[7] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 69.

[8] Por. tamże.

[9] Por. R. Andrzejewski, *Zbawczy realizm Eucharystii…*, art. cyt., s. 183.

Testamentu[10]. Potwierdzenie tego znajdujemy w Liście do Kolosan, gdzie Chrystus jest nazwany obrazem niewidzialnego Boga (Kol 1,15). Jest tam wyraźnie zachowany grecki model myślenia: niewidzialny pierwowzór – widzialne odbicie. Niewidzialny i nieuchwytny dla ludzi pierwowzór – Bóg dał się poznać w obrazie, w widzialnym człowieku – Jezusie z Nazaretu[11].

Model: pierwowzór – odbicie wystąpił w znacznie szerszym zakresie w nauce o Eucharystii. Przy jego pomocy usiłowano ująć relację uwielbionego Chrystusa do uczty eucharystycznej. Uwielbiony Zbawiciel jest tu pierwowzorem; jest Tym, Który – sam w sobie niewidzialny – przez liturgię eucharystyczną, to znaczy przez swój obraz, czyni się obecnym, dostrzegalnym zmysłowo wśród ludzi. Całą liturgię czyni Chrystus obrazem, czyli narzędziem swojej obecności i skuteczności zbawczej[12]. Gospodarzem uczty jest On sam, a wspólnota kościelna w niej uczestnicząca staje się narzędziem obecności i zbawczej skuteczności Chrystusa. Podobnie i sam kapłan, który przewodniczy wspólnocie eucharystycznej, jest obrazem (odbiciem) Chrystusa, pełniącym funkcję w Jego imieniu. „Święte czynności na naszych oczach – pisze św. Jan Chryzostom – nie dokonują się mocą ludzką. On, który wtedy spełniał je w czasie swej uczty, wykonuje je również i teraz. My zajmujemy tylko miejsce sług. Konsekrującym jednak i przemieniającym jest Chrystus"[13]. Jednakże, na co zwrócił uwagę J. Betz, zastosowanie relacji: pierwowzór – obraz nie jest u ojców greckich zacieśnione jedynie do samego Chrystusa. W liturgii eucharystycznej uobecnia się bowiem jako w swoim obrazie całe dzieło zbawcze Chrystusa, a więc Jego historyczna męka, śmierć i zmartwychwstanie. Zatem ojcowie greccy zmodyfikowali platońskie rozumienie relacji: pierwowzór – odbicie, w kierunku nadania mu wymiaru procesu, zdarzenia. W ujęciu Platona stosunek pierwowzór – obraz zachodził między rzeczywistościami statycznymi. Odbicia idei nie były procesami, wydarzeniami, lecz rzeczami. U ojców zaś owa filozoficzna kategoria nabrała wymiaru dynamicznego, historycznego, jako że dotyczyła rzeczywistości dynamicznej. Historyczne, zbawcze wydarzenie Chrystusa, Jego odkupienie – jako prawzór, było procesem i jako takie zostaje uobecnione w swoim odbiciu, w liturgii eucharystycznej, która jest także procesem[14].

Owo udynamizowanie platońskiej kategorii: pierwowzór – odbicie, dokonane przez ojców greckich, dało możność lepszego wyrażenia biblijnego napięcia między rzeczywistością określaną: „już" – „jeszcze nie"[15]. Napięcie to, jak warto przypomnieć, wypełnia czas między śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa

[10] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 72.

[11] Podobnego zastosowania platońskiej relacji: pierwowzór – odbicie można dopatrzyć się w Liście do Hebrajczyków 8,5.

[12] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 73.

[13] Św. Jan Chryzostom, In Mt hom. 82,5, PG 58, 744; por. J. Betz, *Die Eucharistie in der Zeit der griechischen Vaeter*, t. I/1, Freiburg 1955, s. 102 n.

[14] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 74–75 i 80–83.

[15] Por. tamże, s. 81.

a ostatecznym, eschatologicznym wybawieniem stworzenia. Zbawienie już w jakimś sensie zostało dokonane. Chrystus już umarł i zmartwychwstał. Jednakże zbawienie poszczególnych ludzi dokonuje się w historii, realizuje się w życiu pojedynczego człowieka na sposób procesu. Ponadto wszyscy oczekujemy na pełne okazanie się zbawienia na końcu czasów. I właśnie w teologii ojców greckich mówiło się, iż Eucharystia z jednej strony przedstawia i czyni obecnym „już" dzieło naszego zbawienia (bo uobecnia już dokonany czyn zbawczy Chrystusa), a z drugiej zapowiada końcowe, pełne wybawienie, aktualnie jeszcze ukryte i jakby nieobecne. Okazuje się, że kategoria: pierwowzór – odbicie umożliwia ścisłe ujęcie tego napięcia, pokazując, że pierwowzór jest już obecny w swoim odbiciu, jednakże jako obraz nie jest jeszcze właściwym sposobem obecności pierwowzoru, chociażby z tego względu, że jest to obecność ukryta[16]. Obecność w obrazie, w odbiciu, jest obecnością rzeczywistą, ale jeszcze jakoś ukrytą. Jest to więc obecność w jakimś sensie niepełna i dlatego wskazuje na pierwowzór, na pełną i niezakrytą obecność Chrystusa, która zwie się w Biblii „oglądaniem twarzą w twarz".

Zatem ojcowie greccy uczyli, że Chrystus rzeczywiście jest obecny w Eucharystii i że mimo to jest On obecny jedynie w sposób ukryty i jakby prowizoryczny, tak że liturgia eucharystyczna jest również jeszcze pewnym sposobem specyficznej nieobecności Chrystusa. Kościół sprawując i przechowując Eucharystię, znajduje się przecież w drodze i zmierza do swojego kresu, którym jest pełna, oczywista, jawna obecność Chrystusa[17].

1.2. Patrystyka łacińska

W przeciwieństwie do patrystyki greckiej patrystyka łacińska miała charakter mniej spekulatywny. Uwydatniała bardziej duszpasterski i praktyczny aspekt Eucharystii. Ujawniała się w niej tendencja do indywidualizmu i ukazywania wymiaru etycznego Eucharystii i życia chrześcijańskiego. Wśród przedstawicieli patrystyki łacińskiej, podejmującej problemy Eucharystii, należy wymienić: św. Cypriana, św. Ambrożego i św. Augustyna.

U Cypriana Eucharystia jest przede wszystkim wzmacnianiem konsekwentnego etycznie życia chrześcijańskiego, a ostatecznie pokrzepieniem w męczeństwie w czasie prześladowań. Stąd też w nauce Cypriana zaostrza się etyczne warunki przyjmowania Eucharystii. Święty z Kartaginy występuje przeciw biskupom udzielającym zbyt łatwo pojednania i umożliwiającym dostęp do Eucharystii tym chrześcijanom, którzy w czasie prześladowań stali się apostatami. Drugim rysem charakterystycznym w nauce Cypriana o Eucharystii jest wyakcentowanie jej wspólnotowej roli. Poprzez Eucharystię jest budowana wspólnota z Chrystusem, a równocześnie

[16] Por. tamże.

[17] Por. w związku z tym J. Ratzinger, *Das Problem der Transsubstantiation und die Frage nach dem Sinn der Eucharistie*, „Tübinger Theologische Quartalschrift" 147 (1967), s. 129–158.

wspólnota wierzących chrześcijan. Poza tym po raz pierwszy właśnie u Cypriana występuje wyraźnie wypowiedź, że w liturgii eucharystycznej Chrystus ofiaruje swe Ciało i Krew, a dokonuje się to na tle i mocą anamnezy, uobecniającego wspomnienia[18].

Powyższe rysy nauki o Eucharystii biskupa Kartaginy znalazły rozwinięcie u św. Ambrożego i św. Augustyna. Nauka św. Ambrożego o Eucharystii nie jest jednolita. Biskup Mediolanu głosił metabolizm, czyli przemianę natury chleba i wina przez uroczystą modlitwę eucharystyczną w Ciało i Krew Chrystusa: „Czy słowa Chrystusa, który mógł z niczego stworzyć coś nie istniejącego, nie są w stanie zmienić istniejących rzeczy na to, czym poprzednio one nie były. Nie jest bowiem czymś mniejszym stwarzać naturę rzeczy, aniżeli ją zmieniać (*De mysteriis* 8, 52)"[19]. Św. Ambroży odchodzi od platońskiej rzeczywistości obrazów, chociaż zupełnie jej nie pomija. Według niego pierwowzór i odbicie przeciwstawiają się sobie. W związku z tym pisze biskup Mediolanu: „Już nie jako cień, nie jako symbol i nie jako odbicie, lecz w swojej prawdzie jaśnieje światło… nie przez zwierciadło, nie w zagadce, lecz twarzą w twarz ukazujesz mi się Chryste, w swoich sakramentach" (*Apologia prophetae David* II, 12, 58). Św. Ambroży w tym tekście toruje drogę do późniejszego rozumienia Eucharystii, w którym to rozumieniu uwydatniono realną, somatyczną obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Wiązało się to z rozwojem kultu i adoracji Najświętszego Sakramentu na niekorzyść rozumienia Eucharystii jako uobecnienia zdarzenia zbawczego Chrystusa.

Następne ogniwo, a zarazem w jakimś sensie zwieńczenie patrystyki łacińskiej, stanowi nauka św. Augustyna. W dziedzinie Eucharystii jego naukę cechują dwa zasadnicze rysy: platońska rzeczywistość obrazów i znak jedności Kościoła. Św. Augustyn jest platonikiem chrześcijańskim, dlatego obce mu było przeciwstawienie obrazu i rzeczywistości. Odbicie u niego jest realnym symbolem. Prawdziwa rzeczywistość ma dla biskupa Hippony wymiar duchowy. Pokarm eucharystyczny jest więc w jego teologii realnym symbolem, ale realnym symbolem całego Chrystusa, głowy i ciała. Eucharystia, zdaniem św. Augustyna, wyraża także jedność Kościoła i tworzy Kościół. Wierzący tworzą Kościół na Eucharystii. Ten właśnie wymiar eklezjalny Eucharystii jest bardzo typowy dla biskupa Hippony[20].

2. Filozofia scholastyczna na usługach nauki o Eucharystii

2.1. Nauka o Eucharystii we wczesnym średniowieczu – pierwszy spór o Eucharystię

O ile w starożytności Wschód i Zachód nie różniły się zasadniczo w nauce o Eucharystii, o tyle w średniowieczu ich drogi coraz bardziej się rozchodziły.

[18] Por. R. Andrzejewski, *Zbawczy realizm Eucharystii…*, art. cyt., s. 185.

[19] J. Betz, *Eucharistie in der Schrift und Patristik* [w:] *Handbuch der Dogmengeschichte*, B. IV, 4 a, Freiburg 1979, s. 148.

[20] Por. A. Gerken. *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 97–100.

Na Wschodzie dalej pojmowano Eucharystię jako misterium zgromadzenia, na Zachodzie zacieśniano się stopniowo do roli wąsko pojętego sakramentu, co prowadziło do zapoznania jej eklezjalnego charakteru i zindywidualizowania pobożności eucharystycznej[21]. Następowała przy tym przemiana w widzeniu i tłumaczeniu świata. Miejsce platońskiego myślenia przy pomocy idei obrazu i symbolu zajął reistyczny realizm. Spowodował on przesunięcie akcentu w nauce o Eucharystii z wydarzenia zbawczego Chrystusa na obecność Ciała i Krwi Pańskiej. Liturgię ofiary i ucztę eucharystyczną zredukowano do procesu sprowadzającego rzeczywistą, to znaczy somatyczną obecność Chrystusa.

W okresie wczesnego średniowiecza historia teologii odnotowuje wielki spór o Eucharystię w IX wieku, który toczył się między dwoma zakonnikami w opactwie Corbi w północnej Francji: między opatem Paschazjuszem Radbertusem (†860) i zakonnikiem Ratramnusem (†868). Paschazjusz Radbertus zajął stanowisko skrajnie realistyczne i utożsamiał w jakimś sensie Ciało eucharystyczne z Ciałem historycznym Chrystusa. W swoim dziele *De corpore et sanguine Domini* uczył, iż nie ma realnej różnicy między Ciałem eucharystycznym i Ciałem historycznym Jezusa. Jest tylko różnica w sposobie bytowania. Ciało Chrystusa jest w Eucharystii obecne realnie, ale w sposób duchowy. Paschazjusz określał eucharystyczne Ciało Chrystusa jako *veritas* – rzeczywistość. A zatem zniknęła u niego owa dawna, patrystyczna dwoistość: rzeczywistość – obraz (pierwowzór – odbicie) – Chrystus w niebie, paschalne wydarzenie śmierci i zmartwychwstania jako pierwowzór i pokarm eucharystyczny – jako sakramentalne odbicie – realny symbol. U Paschazjusza dochodzi do utożsamienia rzeczywistości (*veritas*) i obrazu (figura) w samym chlebie eucharystycznym[22]. Było to stanowisko, jeszcze raz powtórzmy, reistyczne.

Odmienne poglądy w tym względzie reprezentował Ratramnus. Uważał Eucharystię jedynie za znak, symbol Ciała i Krwi Pańskiej. Przeniósł symbol z płaszczyzny ontycznej na płaszczyznę poznawczą. Obydwaj uczestnicy sporu mieli swoich zwolenników. Większość znanych myślicieli średniowiecza opowiedziało się za stanowiskiem Paschazjusza Radbertusa. Ów IX-wieczny spór odżył w XI wieku. Był to drugi wielki średniowieczny spór o Eucharystię.

2.2. Drugi spór o Eucharystię i jego rozstrzygnięcie w okresie rozkwitu średniowiecza

Drugi średniowieczny spór o Eucharystię wiąże się z nazwiskiem Berengariusza z Tours (†1088), który był kierownikiem szkoły katedralnej w tym mieście. W swojej nauce o Eucharystii nawiązał on do poglądów Ratramnusa. Wprowadził do swojej nauki o Eucharystii pojęcie substancji. Rozumiał wszakże przez nią

[21] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii…*, art. cyt., s. 200.

[22] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 113.

sumę zmysłowo postrzegalnych właściwości rzeczy[23]. Przemiana w Eucharystii, jak uczył, nie dotyczy substancji chleba i wina, które dalej zachowują swoje właściwości. Przemiana ta polega na tym, że chleb i wino w Eucharystii stają się symbolem Ciała i Krwi Pańskiej. Symbol przy tym utożsamiał ze znakiem. Wyznaczał mu jedynie funkcję ukazywania, a nie zawierania lub realizowania tego, co oznacza – jak to rozumieli ojcowie greccy. Skutki nauki Berengariusza były doniosłe: zakwestionował on realne istnienie Ciała i Krwi Chrystusa w Eucharystii, a co za tym idzie i realizm dokonującego się przez nią zbawienia[24]. To, co przyjmujemy w eucharystycznych darach, nie jest Ciałem i Krwią Chrystusa, lecz jedynie znakiem, czyli symbolem Jego Ciała i Krwi.

Powyższa nauka Berengariusza spotkała się z wielokrotnymi potępieniami na synodach w Rzymie i Vencelli w 1050 roku, w Paryżu w 1051 roku, w Rouen w 1055 roku, w Poitiers w 1074 roku i w Rzymie w latach: 1059, 1078 i 1079.

W roku 1059 Berengariusz podpisał w Rzymie wyznanie wiary, które zawierało między innymi stwierdzenie: „Chleb i wino, znajdujące się na ołtarzu, po konsekracji są nie tylko sakramentem, lecz również prawdziwym Ciałem i prawdziwą Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa i mogą być one zmysłowo (*sensualiter*), a nie tylko sakramentalnie (*in solo sacramento*), dotykane i łamane rękami kapłanów, albo żute zębami wiernych”[25]. Synod bronił więc prawdziwości Ciała i Krwi Pańskiej w Eucharystii. Użył do tego jednak argumentacji zapożyczonej z nauki Radbertusa, który reprezentował wulgarny realizm (sensualizm). Pomimo wyznania wiary złożonego w Rzymie na synodzie w roku 1059, Berengariusz powrócił do dawnej swojej nauki o Eucharystii. Został ponownie wezwany do Rzymu w roku 1079 przez papieża Grzegorza VII, gdzie zostało mu przedłożone nowe wyznanie wiary, ale z pominięciem sformułowań sensualistycznych[26].

Pozytywnym osiągnięciem powyższego sporu było wyeliminowanie sensualistycznych obrazów i sformułowań. Powoli krystalizowała się syntetyczna nauka o Eucharystii, uwydatniająca zarówno element realizmu, jak i symbolizmu w Eucharystii. W uwydatnieniu realizmu Eucharystii chodziło o podkreślenie prawdy o rzeczywistej obecności Chrystusa razem ze swoim bóstwem i człowieczeństwem. Zaś w podkreśleniu elementu symbolizmu (Eucharystia jako znak, symbol) kryła się prawda, iż Chrystus jest obecny w Eucharystii w sposób sakramentalny, a więc w znaku i przez znak.

Owa dwuwymiarowość tajemnicy Eucharystii dała się lepiej wyrazić z chwilą, gdy do teologii średniowiecznej wprowadzono terminologię Arystotelesa, szczególnie zaś kategorię substancji i przypadłości. Kategoria ta została zastosowana przede wszystkim do wytłumaczenia przemiany zachodzącej we Mszy św. w czasie

[23] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii*…, art. cyt., s. 201.

[24] Por. tamże.

[25] DS 690.

[26] Tekst tego wyznania przytacza E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii*…, art. cyt., s. 201–202.

przeistoczenia. Do teologii Eucharystii wprowadzono termin *transsubstantiatio* – transsubstancjacja. Po raz pierwszy termin ten znalazł się w liście Innocentego III z roku 1202 *Cum Marthae circa* oraz w dekrecie Soboru Laterańskiego IV w roku 1215: *De fide catholica*.

2.3. Sobór Trydencki o Eucharystii

Najpierw należy zaznaczyć, że nauka Soboru Trydenckiego o Eucharystii była reakcją na poglądy Lutra, sakramentalistów i Kalwina. Wystąpili oni przeciwko średniowiecznemu pojmowaniu dogmatu eucharystycznego. Sobór w wykładzie nauki o Eucharystii nawiązał do nauki tradycyjnej, którą usystematyzował i tylko nieznacznie zmodyfikował. Luter zaatakował trzy punkty dotychczasowej doktryny eucharystycznej: komunię pod jedną postacią, transsubstancjację i ofiarny charakter Mszy św. Z bogatej problematyki eucharystycznej Soboru Trydenckiego uwagę przyciągają przede wszystkim dwie kwestie: obecność Chrystusa w Eucharystii oraz związek ofiary krzyżowej z ofiarą Mszy św. Były to kwestie najbardziej wówczas dyskutowane. W przypadku pierwszym Sobór usankcjonował naukę okresu rozkwitu średniowiecza i przypomniał, że Chrystus jest obecny pod postaciami eucharystycznymi: *vere*, *realiter ac substantialiter* (prawdziwie, realnie i substancjalnie) oraz że przemianę eucharystyczną najlepiej wyraża termin *transsubstantiatio*. Sobór w obliczu nowych teorii uczył, że Eucharystia jest nie tylko znakiem, figurą, mocą Chrystusa, lecz realnie, prawdziwie i istotowo samym Chrystusem, żywym Bogiem-Człowiekiem, uobecnionym przez przeistoczenie. W Eucharystii istnieje więc Chrystus w nowy, specjalny, cudowny sposób, różny od tego, który jest właściwy rzeczom materialnym oraz ludziom[27].

W Eucharystii zachodzi zmiana całej substancji chleba w substancję Ciała Chrystusa i przemiana całej substancji wina w substancję Jego Krwi, przez co została odrzucona protestancka teoria konsubstancjacji (chleb i Ciało Chrystusa istnieją obok siebie jako dwie substancje).

W drugim przypadku Sobór stwierdził, że „we Mszy św. jest obecny i w sposób bezkrwawy jest ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża ofiarował samego siebie… jedna i ta sama jest bowiem hostia, ten sam ofiarujący obecnie przez posługę kapłanów, który wówczas ofiarował siebie na krzyżu, a tylko sposób ofiarowania jest inny"[28]. W sformułowaniu tym Sobór uczynił krok naprzód w stosunku do nauki średniowiecznej. Uznał bowiem jedność ofiarującego i żertwy tak na krzyżu, jak i we Mszy św.[29]

Orzeczenia Soboru Trydenckiego o Eucharystii wydawały się tak zasadnicze, że na wiele lat wstrzymały dyskusje teologiczne na jej temat. Termin *transsubstantiatio*

[27] Por. tamże, s. 206.

[28] *Breviarium fidei*, 499.

[29] Por. E. Ozorowski, *Nauka o Eucharystii…*, art. cyt., s. 206.

bronił rzeczywistej przemiany i prawdziwej obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Poszukiwania ograniczały się jedynie do wyjaśnienia istoty ofiary mszalnej[30].

3. Najnowsze próby naświetlenia eucharystycznej obecności Chrystusa

W czasach Soboru Watykańskiego II i w epoce posoborowej pojawiły się nowe propozycje interpretacji dogmatu eucharystycznego. Były one owocem trzech wektorów: ruchu liturgiczno-patrystycznego, rozważań biblijno-ekumenicznych oraz nowej filozofii, antropologii relacjonalnej w wydaniu niektórych egzystencjalistów i fenomenologów, głównie M. Heideggera i M. Merleau-Ponty'ego[31]. Zgodnie z profilem tego przedłożenia, zwróćmy tu uwagę jedynie na ten trzeci czynnik, który wpłynął na nowe podejście do tłumaczenia Eucharystii – czynnik nowej filozofii. Otóż filozofia egzystencjalistyczna i fenomenologia zaproponowały nowe, nieco zmienione w stosunku do klasycznego, rozumienie bytu. W ujęciu Arystotelesa i scholastyków podstawową kategorią bytu była substancja określana jako „byt sam w sobie", w przeciwieństwie do przypadłości, właściwości, które określano jako coś tkwiące w czymś innym, właśnie w substancji jako podmiocie. Nawet tak ważna kategoria, jak relacja była dla scholastyków czymś kategorialnym. Heidegger natomiast uznał relację za element istoty bytu. Każdy byt, szczególnie każdy człowiek, jest „bytem w świecie", jest bytem w relacji do kogoś lub czegoś. Bycie w relacji, w stosunku do innego należy, według niego, nie do kategorii przypadłości, ale substancji, do istoty bytu. Przenosząc niniejsze ujmowanie bytu na teren nauki o Eucharystii, teologowie będący pod wpływem wspomnianej nowej metafizyki patrzą na obecność Chrystusa w Eucharystii jako na obecność osoby jako daru dla ludzi. Scholastyczna kategoria substancji Ciała i Krwi Pańskiej zostaje dopełniona kategorią obecności personalnej jako daru dla człowieka. Skoro zaś następstwem daru jest zmiana sensu rzeczy darowanej względem obdarowanego, przeistoczenie mszalne jest niczym innym jak zmianą znaczenia i celu. W związku z tym zostają wprowadzone do tłumaczenia Eucharystii dwa nowe pojęcia: transsygnifikacja i transfinalizacja. Pojęcie pierwsze – transsygnifikacja wyraża zmianę znaczenia (jakaś rzecz albo zdarzenie otrzymuje inne znaczenie), pojęcie drugie – transfinalizacja wskazuje na zmianę celu (rzecz, która przedtem służyła określonemu celowi, obecnie służy do innego, nowego celu). Zwyczajny chleb i wino stają się przez konsekrację widzialnym darem Ojca. Otrzymują nowe znaczenie. Zyskują też przez przeistoczenie nowy cel. Jest nim umocnienie na życie wieczne[32]. Zatem chleb i wino przez zmianę eucharystyczną zostają wyłączone z dotychczasowego

[30] Por. tamże, s. 207.

[31] Por. A. Gerken, *Teologia Eucharystii*, dz. cyt., s. 177–212.

[32] Por. W. Hanc, *Obecność Chrystusa tu Eucharystii*, „Ateneum Kapłańskie" 75 (1983), t. 101, z. 2 (447), s. 220–228; L. Szafrański, *Teologia liturgii eucharystycznej*, Lublin 1981, s. 135–140.

układu relacji ziemskich. Przestają być pokarmem i napojem dla ciała. Wprowadzone w nowy układ stają się znakiem obecności Ciała i Krwi Pańskiej, stają się pokarmem nowego życia. Nabierają zatem nowego znaczenia i nowego celu.

Głównymi przedstawicielami tej interpretacji Eucharystii są dwaj teologowie holenderscy: P. Schoonenberg i E. Schillebeeck.

Czy te nowe teorie podważają tradycyjną naukę o Eucharystii zdogmatyzowaną na Soborze Trydenckim? Nie wchodząc w szczegóły, należy powiedzieć, iż te nowe ujęcia nie mogą zastąpić tradycyjnej interpretacji, nie przekreślają na przykład teorii transsubstancjacji, ale jedynie ją dopełniają. Takie stanowisko zajął papież Paweł VI w encyklice *Mysterium fidei*. Trzeba zdecydowanie stwierdzić, że to, co się dzieje w eucharystycznej przemianie, jest czymś więcej niż tylko zmianą układu relacji, a więc czymś więcej niż transsygnifikacja i transfinalizacja. Zmiana istotna dokonuje się w samym chlebie i winie. W wyjaśnieniu tej przemiany kategoria transsubstancjacji zachowuje swoją wartość.

Zakończenie

Powyższe refleksje wskazują, że filozofia była faktycznie wykorzystywana do prowadzenia refleksji teologicznej, w tym także do tłumaczenia tajemnicy Eucharystii. Trudno jest rozstrzygnąć, która filozofia nadaje się najbardziej do wykorzystania na terenie teologii.

Na pewno nie może to być filozofia typu idealistycznego czy filozofia na wskroś subiektywistyczna lub irracjonalistyczna. W oparciu o doświadczenie historyczne można by sformułować tezę, że najszersze zastosowanie w teologii, w tym także w dziedzinie sakramentologii (teologii Eucharystii), ma nadal szeroko rozumiana filozofia klasyczna.

EUCHARYSTIA W PRYZMACIE 46. MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO WE WROCŁAWIU*

Wstęp

Ojciec Święty Jan Paweł II w swojej najnowszej, 14. encyklice *Ecclesia de Eucharistia*, ogłoszonej w Wielki Czwartek, 16 kwietnia 2003 roku, przypomniał, czym jest Eucharystia, jak w niej uczestniczyć i jak nią żyć. Jeżeli prawda o człowieku, o jego godności i więzi z Bogiem przez Chrystusa w Duchu Świętym stanowi główny przedmiot jego nauczania, to codzienna celebracja Eucharystii – jak dowiadujemy się z encykliki – stanowi dla niego źródło i szczyt religijnego życia. Papież często w słowach i w całym postępowaniu uwydatnia wartość Eucharystii dla Kościoła, dla każdego chrześcijanina. Już sam tytuł wspomnianej encykliki streszcza niejako całą prawdę o Eucharystii, uwydatnia podstawowy jej wymiar w stosunku do Kościoła i każdego człowieka: Kościół jest z Eucharystii – *Ecclesia de Eucharistia*.

Refleksja na temat Eucharystii, zapisana w dokumentach Kościoła i literaturze teologicznej, jest przebogata. Są w niej uwydatnione różne aspekty, wymiary tej „wielkiej Tajemnicy naszej wiary". W niniejszym artykule spojrzymy na Eucharystię w pryzmacie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu od 25 maja do 1 czerwca 1997 roku. Kongres miał nie tylko część modlitewno-liturgiczną, ale również doktrynalno-teologiczną, która miała odniesienie do jego wiodącego tematu: *Eucharystia i wolność*, oraz do jego motta: *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus* (Ga 5,1). Ukazanie głównych wątków teologii Eucharystii, uwydatnionych w czasie Kongresu – co jest głównym celem niniejszego artykułu – ubogacone będzie informacjami dotyczącymi przygotowania, przebiegu i znaczenia tego szczególnego wydarzenia w najnowszych dziejach Kościoła w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej.

---

* *Servo veritatis (Materiały Międzynarodowej Konferencji dla uczczenia 25-lecia pontyfikatu Jego Świątobliwości Jana Pawła II. Uniwersytet Jagielloński 9-11 października 2003 r.)*, red. S. Koperek, S. Szczur, Kraków 2003, s. 743–761.

1. Przygotowania i przebieg 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

1.1. Racje wyboru Polski i Wrocławia na miejsce 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

Prezentację podjętej problematyki rozpoczynamy od pytania dotyczącego wyboru miejsca na 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Wielu pytało, dlaczego akurat polski Wrocław? Okazuje się, że takie właśnie było życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II, który pragnął, aby Kongres mógł się odbyć w Europie Środkowo-Wschodniej, w której pod koniec XX stulecia nastąpiły wielkie przeobrażenia. Papież wybrał Polskę na miejsce Kongresu z pewnością dlatego, gdyż w tej części świata szczególnie żywy jest kult eucharystyczny i właśnie tutaj rozpoczął się proces odnowy społeczno-moralnej tej części Europy, która wyzwoliła się spod jarzma ustroju totalitarnego[1]. W związku z wybraniem z grona polskich miast Wrocławia na miejsce Kongresu, pytano, dlaczego na przykład nie Gdańsk, gdzie rodziła się odnowa, Jasna Góra – duchowa stolica Polski czy Warszawa – stolica państwa. Z pewnością dlatego, że Wrocław leży jakby na pograniczu Wschodu i Zachodu, w centrum Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie przenikały się wpływy kultury zachodniej i wschodniej, gdzie istnieje stolica jednego z najstarszych biskupstw tego regionu. Nie bez znaczenia jest też ekumeniczny charakter tego miasta, w którym jest pięć katedr różnych wyznań chrześcijańskich. Sam Jan Paweł II w Liście do metropolity wrocławskiego, datowanym na 29 maja 1993 roku, pisał m.in.: „Tak oto, po raz pierwszy w historii Kongresów, przyszła kolej na Polskę, a w szczególności na prastarą Archidiecezję Wrocławską. Za cztery lata będzie ona gospodarzem światowego spotkania wiernych wokół Tajemnicy Eucharystii. […] Zadanie to powierzone zostaje w ten sposób jednej z największych diecezji polskich, która już wkrótce obchodzić będzie własne tysiąclecie. […] Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbywający się w Europie Środkowo-Wschodniej, podnoszącej się do życia w wolności po latach ateistycznego zniewolenia, będzie wymownym świadectwem wiary i pobożności eucharystycznej, która pomimo przeszkód lub wręcz prześladowań religijnych, zachowała niezwykłą głębię i bogactwo form. Będzie to więc Kongres wymiany darów duchowych pomiędzy Kościołami Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, niemal w wigilię Roku 2000”[2].

Swoją decyzję o wyborze Wrocławia na miejsce 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego Ojciec Święty Jan Paweł II podał do publicznej wiadomości 13 czerwca 1993 roku, podczas uroczystości zakończenia 45. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Sewilli, w Hiszpanii.

---

[1] Por. P. Nitecki, *Prawdziwą wolność mierzy się gotowością do służby*, „Ateneum Kapłańskie” 130 (1998), z. 1 (533), s. 9.

[2] *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. Teksty homilii, wykładów i konferencji ascetycznych, wygłoszonych podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu 25 V–1 VI 1997*, red. E. Janiak, A. Dereń, M. Francuz, Wrocław 2000, s. 15.

Papież jeszcze raz bardzo wyraźnie umotywował wybór Wrocławia na miejsce Kongresu w czasie audiencji 18 maja 1995 roku, jakiej udzielił uczestnikom obrad zebrania plenarnego Papieskiego Komitetu ds. Kongresów Eucharystycznych, obradującego w Rzymie od 16 do 18 maja tegoż roku. Ojciec Święty powiedział wtedy m.in.: „Kongres będzie niezwykłym hymnem wdzięczności Chrystusowi za dar wolności w Europie Środkowo-Wschodniej, który stał się dobrodziejstwem dla całego Kościoła i całego świata […]. Kongres odbędzie się w historycznym mieście Wrocławiu, w samym sercu Europy – tej Europy, która dla całej ludzkości musi zachować lub odnaleźć swoje chrześcijańskie korzenie. W tym mieście, którego bramy są otwarte ku wschodowi i które ma bardzo wyraźny charakter ekumeniczny, Kongres będzie także musiał zadać sobie pytanie, w jaki sposób chrześcijanie mają wyzwolić się z wszystkiego, co nie pozwala im zgromadzić się razem wokół Eucharystii”[3]. Podobne słowa wypowiedział Jan Paweł II w początkowym fragmencie homilii 1 czerwca 1997 roku podczas *Statio Orbis* na zakończenie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego[4].

1.2. Przygotowania do Kongresu

Dzieło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego wymagało ogromnego przygotowania. Włączył się w nie w pewien sposób cały Kościół. Mówili o tym w czasie trwania Kongresu w Hali Ludowej przedstawiciele delegacji zagranicznych. Jednakże największy ciężar przygotowań spoczął na archidiecezji wrocławskiej. Przygotowania te miały wymiar wielopłaszczyznowy i były prowadzone przez instytucje kościelne, państwowe, regionalne – miejskie i samorządowe. Strona kościelna położyła główny nacisk na duchowy wymiar owych przygotowań.

Oficjalna inauguracja przygotowań do Kongresu miała miejsce jesienią 1993 roku. 14 września tegoż roku kard. Henryk Gulbinowicz przekazał podczas audiencji u Ojca Świętego wstępne propozycje założeń teologicznych Kongresu, zaś na audiencji 15 stycznia 1994 roku, udzielonej metropolicie wrocławskiemu oraz przedstawicielom władz województwa wrocławskiego i miasta Wrocławia, Papież poinformował o przyjęciu tematu Kongresu: *Eucharystia i wolność*, oraz jego motta: *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus* (Ga 5,1), a także o zaakceptowaniu jego terminu – od 25 maja do 1 czerwca 1997 roku.

1.2.1. Wymiar organizacyjny

1.2.1.1. Sekcje tematyczne

Każde wielkie przedsięwzięcie, by mogło przynieść zamierzone owoce, wymaga dobrej organizacji. Dla sprawnego kierowania pracami przygotowawczymi do

[3] Jan Paweł II, *Eucharystia i wolność. Do uczestników sesji plenarnej Papieskiego Komitetu do Spraw Kongresów Eucharystycznych (18 V 1994)*, „L'Osservatore Romano” 1995, nr 10, s. 41–42.

[4] Zob. *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus*…, dz. cyt., s. 183.

Kongresu kard. Henryk Gulbinowicz powołał Komitet 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, czyniąc się jego przewodniczącym. Od samego początku Komitet współpracował ściśle z Papieskim Komitetem ds. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Rzymie. Sekretarzem generalnym Kongresu został mianowany bp Jan Tyrawa. W styczniu 1996 roku został powołany Sekretariat Kongresu, którego kierownikiem został ks. Edward Janiak, późniejszy biskup pomocniczy. W ramach Komitetu metropolita wrocławski powołał w styczniu 1994 roku pięć następujących sekcji tematycznych: sekcja administracyjno-finansowa (przewodniczący – bp Edward Janiak), sekcja naukowo-programowa (przewodniczący – ks. prof. Ignacy Dec, rektor PWT), sekcja liturgiczno-muzyczna (przewodniczący – bp Józef Pazdur), sekcja dekoracyjno-porządkowa (przewodniczący – ks. Adam Drwięga) oraz sekcja informacyjno-publikacyjna (przewodniczący – ks. prof. Piotr Nitecki). W skład niniejszych sekcji weszli przedstawiciele Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej, Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego oraz przedstawicieli świeckich instytucji: władz miasta i województwa, wyższych uczelni, banków, telekomunikacji, poczty, kolei, „Orbisu", „Lotu", szpitali, policji, redakcji i innych urzędów. Spośród wymienionych sekcji najszerszą reprezentację – ze względu na zlecone zadania – posiadała sekcja naukowo-programowa. Jej wypada poświęcić kilka uwag, gdyż ona właśnie zajmowała się opracowaniem podstawowych założeń teologiczno-duszpasterskich Kongresu, inicjowaniem przedkongresowych wykładów, organizacją różnojęzycznych konwersatoriów tematycznych podczas trwania Kongresu.

1.2.1.2. Działalność sekcji naukowo-programowej i komisji teologicznej

W skład sekcji naukowo-programowej weszły następujące osoby: ks. prof. Ignacy Dec (rektor PFT we Wrocławiu – przewodniczący), ks. prof. Adam Kubiś (rektor PAT w Krakowie), ks. prof. Ludwik Królik (dziekan PWT w Warszawie), ks. prof. Bogdan Częsz (dziekan PWT w Poznaniu), ks. prof. Jan Krucina (PWT we Wrocławiu), ks. prof. Czesław Bartnik (KUL), ks. prof. Helmut Juros (ATK w Warszawie), ks. prof. Jan Kowalski (PAT w Krakowie), prof. Roman Duda (rektor UWr), prof. Andrzej Wiszniewski, rektor (Politechnika Wrocławska), prof. Jan Miodek (UWr), prof. Janusz Zaleski (wojewoda wrocławski), prof. Leon Kieres (przewodniczący Dolnośląskiego Sejmiku Samorządowego), mgr Bogdan Zdrojewski (prezydent Wrocławia), ks. doc. Piotr Liszka (PWT we Wrocławiu), s. doc. Ewa Jezierska (PWT we Wrocławiu), ks. doc. Jerzy Lewandowski (PWT we Wrocławiu), ks. dr Marian Biskup (rektor MWSD we Wrocławiu).

W ramach niniejszej sekcji działała komisja teologiczna. Włączyła się ona od samego początku w prace przygotowawcze do Kongresu. W okresie przedkongresowym odbyła 13 posiedzeń, w których zawsze uczestniczył kard. Gulbinowicz. Wszystkie spotkania odbyły się we Wrocławiu, w gmachu Papieskiego Wydziału

Teologicznego (często w budynku MWSD) w następujących terminach: 7 stycznia 1994, 22 lutego 1994, 3 czerwca 1994, 20 czerwca 1995, 8 września 1995, 29 stycznia 1996, 22 lutego 1996, 20 kwietnia 1996, 5 czerwca 1996, 14 czerwca 1996, 18 listopada 1996, 23 stycznia 1997, 4 kwietnia 1997. W posiedzeniu 5 czerwca 1996 roku wziął udział kard. Edouard Gagnon, przewodniczący Papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych, oraz o. prałat Ferdynand Pratzner, sekretarz tegoż Komitetu.

Jednym z pierwszych zadań komisji teologicznej było wypracowanie podstawowych założeń 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, tzw. *testo base*. Po opracowaniu tego dokumentu komisja zajmowała się sprawą teologicznego i duszpasterskiego przygotowania do Kongresu, a w ostatniej fazie organizacją kongresowych konwersatoriów w języku polskim, a także przygotowaniem i rozplanowaniem wykładów okołokongresowych, które zostały wygłoszone w tygodniu kongresowym w większości kościołów miasta Wrocławia i w znaczniejszych ośrodkach duszpasterskich archidiecezji.

1.2.2. Wymiar teologiczny

W kilkuletnie dzieło przygotowań do Kongresu włączył się aktywnie Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Zarząd uczelni zorganizował trzy sympozja o tematyce eucharystycznej. Pierwsze odbyło się w dniach 12–13 marca 1996 roku w murach Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego temat brzmiał: *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*. Miało ono charakter historyczno-ekumeniczny. Wystąpili w nim przedstawiciele siostrzanych Kościołów: prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego. Drugie sympozjum o tematyce kongresowej stanowiły XXVI Wrocławskie Dni Duszpasterskie, które odbyły się na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu w dniach 27–29 sierpnia 1996 roku. Debatowano na nich na temat: *Eucharystia i wolność – 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu naprzeciw*. W sympozjum wzięli udział znakomici teologowie, duszpasterze, osoby zakonne i świeckie, zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Materiały z tych dwóch sympozjów, wzbogacone o zamówione artykuły, zostały opublikowane w obszernej publikacji książkowej zatytułowanej *W blasku Eucharystii* (Wrocław 1995), wydanej przez Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu. Książka ta została zadedykowana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich. Przedmowę do niej napisał kard. Henryk Gulbinowicz.

Trzecie sympozjum przygotowujące do Kongresu odbyło się w dniach 21–23 listopada 1996 roku. Było to XII Forum Młodych, którego temat brzmiał: *Eucharystia buduje Kościół.* Wzięli w nim udział w większości alumni studiujący na PWT we Wrocławiu oraz przedstawiciele prawie wszystkich seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych z naszego kraju, jak również kilka delegacji z seminariów zagranicznych. Uczestniczyli w nim także po części studenci świeccy PWT

we Wrocławiu. Materiały z tego sympozjum ukazały się we „Wrocławskim Przeglądzie Teologicznym" (1997, nr 1).

W ostatnim etapie przygotowania do Kongresu Papieski Wydział Teologiczny zorganizował wykłady otwarte dla mieszkańców Wrocławia. Było ich w sumie dziewięć. Stanowiły one także jakby nowennę, tym razem teologiczną, obejmującą dziewięć przedkongresowych czwartków okresu wielkanocnego. Rozpoczęła się ona w Wielki Czwartek liturgią Wieczerzy Pańskiej i homilią wygłoszoną przez ks. bp. Edwarda Janiaka. Zakończyła się zaś 22 maja wykładem ks. prof. Helmuta Sobeczko, dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Pozostałe wykłady były głoszone przez pracowników naukowo-dydaktycznych Papieskiego Wydziału Teologicznego, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Opolskiego (wykłady wygłaszali w kolejności: s. doc. Ewa Jezierska, prof. Krystyn Matwijowski, ks. prof. Jan Krucina, ks. prof. Ignacy Dec, ks. prof. Roman Rogowski, ks. prof. Eugeniusz Mitek, bp prof. Alfons Nossol, ks. prof. Helmut Sobeczko). Dobrano tak prelegentów, by zostały uwydatnione różne aspekty głównego hasła Kongresu: *Eucharystia i wolność*. W poszczególnych wykładach rozważano więc Eucharystię w powiązaniu z wolnością w aspekcie: biblijnym, liturgicznym, historycznym, społecznym, filozoficznym, dogmatyczno-moralnym, wychowawczym, ekumenicznym i pastoralnym. Teksty wszystkich wykładów zostały opublikowane w książce *Na drodze do Kongresu* (Wrocław 1997).

1.2.3. Wymiar duszpasterski

Każdy kongres eucharystyczny ma na celu ożywienie wiary w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, wyrażenie wdzięczności Bogu za dar Eucharystii, pogłębienie uczestniczenia w liturgii Mszy św., odnowienie życia Eucharystią na co dzień wyrażające się w służbie innym, zwłaszcza potrzebującym i ubogim. W ramach przygotowań do Kongresu w archidiecezji wrocławskiej, z inicjatywy kard. Henryka Gulbinowicza, w roku 1995 przystąpiono do przeprowadzania we wszystkich parafiach rekolekcji połączonych z poświęceniem rodzin Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Jesienią 1996 roku rozpoczęto w archidiecezji nowennę przedkongresową; pracownicy naukowo-dydaktyczni PWT przygotowali specjalne pomoce liturgiczne dla duszpasterzy do przeprowadzenia tejże nowenny[5]. Nowenna była odprawiana w parafiach w pierwszą niedzielę miesiąca od września 1996 do maja 1997 roku.

Wiele sugestii duszpasterskich zawartych było w okolicznościowych listach pasterskich kard. Henryka Gulbinowicza oraz w specjalnej instrukcji kurialnej i w różnych pomocach duszpasterskich. Wszystkie one miały na celu doprowadzenie do ożywienia kultu eucharystycznego wśród wiernych przez bardziej świadome

[5] *46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny Wrocław, 25 V–1 VI 1997 r. Pomoce liturgiczno-duszpasterskie*, red. I. Dec, A. Bałabuch, A. Siemieniewski, Wrocław 1996.

uczestnictwo w ofierze Mszy św. przez poszanowanie sakralnego charakteru niedzieli, częstą Komunię św., rozwój kultu eucharystycznego poza Mszą św., niedzielne adoracje w parafiach. Temu celowi miały służyć także katecheza szkolna, katecheza przedsakramentalna, spotkania grup modlitewnych, pielgrzymki, dni skupienia, rekolekcje. We wszystkich rodzajach przygotowania chodziło przede wszystkim o to, by rozwój kultu eucharystycznego wpływał na świadectwo chrześcijańskiego życia laikatu, wyrażające się w służbie potrzebującym, pielęgnowaniu chorych, opiece nad ubogimi, rodzinami wielodzietnymi, samotnymi matkami, opuszczoną młodzieżą.

1.3. Przebieg Kongresu

Po kilkuletnich przygotowaniach 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu rozpoczął się w niedzielę 25 maja 1997 roku. Każdy z kongresowych dni miał odrębny, konkretny temat. Temat pierwszego dnia brzmiał: *Wolni w spotkaniu z Chrystusem*. O godz. 15.00 tego dnia kard. Henryk Gulbinowicz, gospodarz Kongresu, w Hali Ludowej przywitał przybyłych gości, uczestników Kongresu, zaś o godz. 17.00 kard. Angelo Sodano, legat papieski, dokonał uroczystego otwarcia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Mszę św., której przewodniczył, koncelebrowało 16 kardynałów, prawie 70 biskupów i około 200 kapłanów.

Trzy kolejne dni kongresowe miały podobny program: o godz. 10.00 w Hali Ludowej była sprawowana Eucharystia z homilią; o godz. 12.00 także w Hali głoszony był wykład. Po południu uczestnicy Kongresu brali udział w różnojęzycznych konwersatoriach w kilkunastu wybranych świątyniach Wrocławia, wieczorem zaś w katedrze wrocławskiej były głoszone konferencje ascetyczne. Głównym uroczystościom przewodniczyli, kazania, konferencje i wykłady głosili kardynałowie i biskupi z różnych kontynentów świata. Podczas wszystkich dni Kongresu trwała adoracja Najświętszego Sakramentu w trzech kościołach w centrum miasta.

Poniedziałek, 26 maja, drugi dzień Kongresu, przebiegał pod hasłem: *Wolność dzieci Bożych.* Mszy św. w Hali Ludowej przewodniczył kard. Adam Majda z Detroit. Homilię bp. Karla Lehmanna odczytał ks. prof. Jan Krucina. Wykład wygłosił kard. Franzis Arinze z Watykanu. Konferencję wieczorną w katedrze przeprowadził kard. Kazimierz Świątek z Białorusi.

Wtorek, 27 maja, upłynął pod hasłem: *Świadkowie prawdy i wolności*. Mszy św. koncelebrowanej w Hali Ludowej przewodniczył kard. Jaime Sin z Manilii. Homilię wygłosił kard. Bernard Law z Bostonu, zaś wykład – kard. Joachim Meisner z Koloniii, a konferencję ascetyczną w katedrze – kard. Miroslaw Vlk z Pragi.

Wyzwolenie z grzechu – to temat czwartego dnia Kongresu. Mszy św. porannej w Hali Ludowej przewodniczył kard. Laszlo Paskal z Esztergom–Budapeszt. Homilię wygłosił abp Zenon Grocholewski z Watykanu, zaś wykład – kard. Lucas Moreira Newes OP z Salwadoru. Wieczorną konferencję w katedrze przeprowadził kard. John O'Connor z Nowego Yorku.

Tematem piątego dnia Kongresu, w którym przypadała uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej, była: *Eucharystia źródłem wolności*. Mszy św. koncelebrowanej w Hali Ludowej przewodniczył kard. Edouard Gagnon, przewodniczący Papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Homilię wygłosił abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce. Po Mszy św. odbyła się historyczna procesja Bożego Ciała z Hali Ludowej do katedry wrocławskiej. Wieczorną konferencję wygłosił w katedrze kard. Jan Korec z Nitry.

Piątek, 30 maja, miał charakter ekumeniczny Temat dnia brzmiał: *Chrystus wyzwala i jednoczy*. Mszy św. w Hali Ludowej przewodniczył kard. Edward Clancy z Sydney. Homilię wygłosił kard. Edmund Szoka z Watykanu, zaś wykład – kard. Eduard Gagnon. Konferencję ascetyczną do sióstr zakonnych w kościele św. Krzyża wygłosił abp Johannes Degenhardt z Paderborn, a w katedrze – na temat jedności chrześcijan – kard. Camillo Ruini z Rzymu.

Sobocie, 31 maja, towarzyszył temat: *Maryja wzorem wolności*. W godzinach przedpołudniowych na Kongres do Wrocławia przybył Ojciec Święty Jan Paweł II. Po powitaniu na lotnisku Papież udał się do katedry wrocławskiej na nabożeństwo eucharystyczne, w czasie którego wygłosił homilię. Po południu w Hali Ludowej wykład na temat jedności chrześcijan wygłosił kard. Edward Cassidy z Watykanu. Wieczorem w Hali Ludowej wielkiej modlitwie ekumenicznej przewodniczył i przemówienie wygłosił Ojciec Święty Jan Paweł II.

Niedziela, 1 czerwca, była dniem zakończenia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Temat tego dnia brzmiał: *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5,1)*. Ojciec Święty Jan Paweł II, przewodnicząc *Statio Orbis* odprawił na Placu Kongresowym przed hotelem „Wrocław" Mszę św. i wygłosił homilię, a następnie przemówienie przed modlitwą *Anioł Pański*. Wieczorem – po odwiedzeniu w katedrze grobu kard. Bolesława Kominka – spotkał się w auli seminaryjnej z członkami delegacji zagranicznych na 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny i spożył wspólną kolację w refektarzu seminaryjnym.

1.4. Wykłady, prelekcje i inne imprezy towarzyszące Kongresowi

Bardzo aktywnie włączyli się w uczestnictwo w Kongresie pracownicy naukowo-dydaktyczni Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu oraz innych uczelni kościelnych i państwowych, zwłaszcza pracownicy Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego[6]. Wielu z nich – pod przewodnictwem księży biskupów – prowadziło czy też czynnie uczestniczyło w konwersatoriach kongresowych w języku polskim. Byli to – z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu: ks. prof. Jan Krucina, ks. prof. Józef Swastek, ks. prof. Ignacy Dec, ks. doc. Andrzej Nowicki, ks. dr Adam Bałabuch, ks. dr Marian Biskup, ks. dr Stanisław

[6] Zob. I. Dec, *Udział środowiska naukowego w 46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym we Wrocławiu 25.05–01.06.1997 r.*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 5 (1997), nr 2, s. 145–149.

Chomiak, ks. dr Antoni Kiełbasa, ks. dr Andrzej Jagiełło, ks. dr Bolesław Orłowski, ks. dr Józef Pater, ks. dr Stanisław Paszkowski, ks. dr Alojzy Ślósarczyk; z Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy: ks. inf. dr Władysław Bochnak, ks. dr Stanisław Araszczuk, ks. dr Marek Korgul, ks. dr Leopold Rzodkiewicz; z innych ośrodków: ks. inf. doc. Jerzy Buxakowski (Pelplin). Kilkunastu pracowników naukowo-dydaktycznych z uczelni wrocławskich i innych z naszego kraju i z zagranicy prowadziło lub towarzyszyło prowadzeniu konwersatoriów w innych grupach językowych, a także w seminariach ekumenicznych. Byli to: z PWT we Wrocławiu: bp Jan Tyrawa, ks. doc. Piotr Liszka, ks. dr hab. Andrzej Siemieniewski, ks. dr Ryszard Groń, ks. mgr Vadim Szajkiewicz; z Uniwersytetu Wrocławskiego: prof. Roman Duda, prof. Jan Miodek, prof. Józef Łukaszewicz; z Politechniki Wrocławskiej: prof. Andrzej Wiszniewski, z innych uczelni: bp Alfons Nossol (Opole), ks. dr Mieczysław Maliński (Kraków), ks. dr Zbigniew Kiernikowski (Rzym), ks. doc. Łukasz Kamykowski (PAT), ks. prof. Leonard Górka (KUL), ks. prof. Piotr Jaskóła i ks. dr Stanisław Rabiej (Opole), ks. dr Wojciech Hanc (Włocławek).

Sporo pracowników naukowych środowiska wrocławskiego i pozawrocławskiego, a także dość duże grono różnych działaczy społeczno-kościelnych zostało zaangażowanych do przygotowania i wygłoszenia wykładów okolicznościowych w czasie tygodnia kongresowego. Wykłada te i prelekcje zostały wygłoszone w 24 kościołach we Wrocławiu i w 22 świątyniach poza Wrocławiem. W sumie wystąpiło 41 prelegentów, którzy wygłosili łącznie ponad 70 wykładów i prelekcji (poza oficjalnym, zatwierdzonym przez Watykan, programem Kongresu). Problematyka tych wystąpień obejmowała tematy związane z Eucharystią i wolnością, św. Wojciechem, historią diecezji wrocławskiej, moralnością, wychowaniem chrześcijańskim, rodziną, polityką, kulturą itp. Z Papieskiego Wydziału Teologicznego wykłady tego rodzaju wygłosili: ks. prof. Roman Rogowski (*Eucharystia i nadzieje nowego świata*), ks. prof. Józef Swastek (*Kult św. Wojciecha w Polsce*), s. doc. Ewa Jezierska (*Eucharystia udziałem w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa*), ks. doc. Piotr Liszka (*Eucharystia w życiu i nauczaniu św. Antoniego Marii Klaret*), ks. doc. Zdzisław Lec (*Zakony na Śląsku*), ks. dr Franciszek Głód (*Co nam daje Eucharystia?*), ks. dr Tadeusz Reroń (*Eucharystia źródłem wyzwolenia od zła*).

Z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wykłady wygłosili: ks. prof. Jerzy Kopeć (*Eucharystia w życiu Kościoła pierwszych wieków*), ks. prof. Zbigniew Wit (*Duchowość eucharystyczna i postawy wewnętrzne w kulcie Eucharystii*), ks. dr hab. Stanisław Bielecki (*Ustanowienie Eucharystii w świetle tekstów Pisma Świętego Nowego Testamentu*), ks. dr hab. Bogusław Migut (*Symbolika Eucharystii w Starym Testamencie*) i ks. dr Czesław Krakowiak (*Niedzielna Eucharystia w parafii*).

Z Uniwersytetu Wrocławskiego wykłady wygłosili: prof. Kazimierz Bobowski (*Kult św. Wojciecha w dziejach Polski*), prof. Marek Czapliński (*Ruch katolicki na Śląsku na przełomie XIX i XX wieku*), prof. Teresa Kulak (*Walka z katolicyzmem w dobie hitlerowskiej na Śląsku*), prof. Krystyn Matwijowski (*Kult Eucharystii w nowożytnym Wrocławiu*), prof. Kazimierz Orzechowski (*Pozycja biskupa*

wrocławskiego w dziejach Śląska), prof. Mieczysław Pater (*Akademia Jezuicka we Wrocławiu*), prof. Bogdan Rok (*Problem wiatyku w nauczaniu Kościoła katolickiego*), prof. Włodzimierz Suleja (*Kościół na Dolnym Śląsku wobec stanu wojennego*), prof. Lech Tyszkiewicz (*Misja św. Wojciecha*), dr hab. Krzysztof Kawalec (*Próby organizowania się politycznego środowisk katolickich po roku 1989*), dr Michał Kaczmarek (*Św. Wojciech – patron narodów*), dr Leonard Smolka (*Konsekwencje zmian terytorialnych w XX wieku dla organizacji Kościoła*), Grażyna Bolkowska (*Tysiąclecie śmierci św. Wojciecha*).

Z innych uczelni wykłady wygłosili: ks. prof. Bogdan Częsz z PWT w Poznaniu (*Eucharystia w okresie patrystycznym*), ks. prof. Jan Kowalski z PAT w Krakowie (*Eucharystia braterską ucztą*), ks. prof. Janusz Czerski z Uniwersytetu Opolskiego (*Biblijne przekazy o ustanowieniu Eucharystii oraz Liturgia Eucharystii w obrządku bizantyjskim*), doc. Zygmunt Gałdzicki z Politechniki Wrocławskiej (*Eucharystia źródłem chrześcijańskiego etosu pracy*).

Z Katolickiego Stowarzyszenia Rodzin prelekcje wygłosili: Antoni Izworski (*Eucharystia a wybór wartości życia*), Teresa Izworska (*„Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" – dlaczego musimy bronić życia?*), Ewelina Kondziela (*Wychowanie do wolności w rodzinie chrześcijańskiej w świetle encykliki Veritstis splendor*), Urszula Pliszki (*Pornografia – rozrywka czy świadoma demoralizacja?*), Barbara Tomaszewska (*Ludzka płciowość: prawda i znaczenie*), Małgorzata Wojdyło (*Przymierze dwóch serc jako odpowiedź na cywilizację śmierci*).

Z grupy działaczy społecznych z prelekcjami kongresowymi wystąpili: Edward Czapiewski (*Chrześcijańska kultura i tradycja tożsamością narodu i państwa*), red. Zbigniew Nosowski (*Codzienność duchowości chrześcijańskiej*), Zdzisław Pisarek (*Odpowiedzialność chrześcijanina za organizację życia społecznego i politycznego w naszej Ojczyźnie*), red. Andrzej Potocki (*Naród – społeczna przestrzeń wolności*), prof. Piotr Wojciechowski (*Eucharystia w codzienności katolika i jego rodziny*), Leszek Zieliński (*Chrześcijańska demokracja fundamentem Polski i Europy*).

Mówiąc o udziale środowiska naukowego w 46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, należy jeszcze wspomnieć o oficjalnym uczestnictwie przedstawicieli świata nauki, rektorów wyższych uczelni w liturgii i w spotkaniach z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Najpierw wszyscy rektorzy uczelni Wrocławia i Opola wzięli udział we Mszy św. Odprawionej w Hali Ludowej w uroczystość Bożego Ciała (29 maja) pod przewodnictwem kard. Edouarda Gagnon. W koncelebrze uczestniczyło 15 kardynałów, 85 biskupów i około 400 kapłanów. Po Mszy św. przeszła historyczna procesja od Hali Ludowej do archikatedry wrocławskiej. Wśród uczestników byli także przebrani w togi wszyscy rektorzy wrocławskich i opolskich uczelni. Ci sami rektorzy w uroczystych strojach przybyli na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II do wrocławskiego Ratusza w godzinach popołudniowych 31 maja. Ukoronowaniem ich oficjalnego uczestnictwa w Kongresie była obecność na papieskiej liturgii *Statio Orbis* w niedzielę, 1 czerwca 1997 roku, w czasie uroczystego zamknięcia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu.

Dla pełności obrazu należy jeszcze dodać, że obok uroczystych nabożeństw i wykładów ważną częścią Kongresu były także imprezy kulturalne towarzyszące nabożeństwom i obradom kongresowym. Jak odnotował ks. Piotr Nitecki, kierownik sekcji informacyjno-publikacyjnej, złożyły się na nie: wystawy obrazów, grafik, książek, spektakle teatralne, koncerty, spotkania poetycko-muzyczne (prawie 100 imprez)[7].

2. Główne wątki teologii Eucharystii na 46. Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym

Wszystkie homilie, wykłady, konferencje i inne wypowiedzi kongresowe, łącznie z przemówieniami Ojca Świętego, miały odniesienie do głównego tematu Kongresu: *Eucharystia i wolność,* zatem prezentowały tajemnicę Eucharystii pod kątem powiązania jej z wolnością. W poszczególnych wystąpieniach były także uwzględniane problemy zawarte w tematach kolejnych dni kongresowych.

2.1. Główne idee homilii, kazań i konferencji pierwszej części Kongresu

2.1.1. Wolność wewnętrzna gwarantem wolności zewnętrznej

Wielu kaznodziejów, wykładowców i prelegentów w czasie oficjalnych wystąpień nawiązywało do faktu zrzucenia jarzma niewoli zewnętrznej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Przypominano, na czym to zniewolenie polegało i gdzie tkwiły jego przyczyny. Narzucane na całe narody zniewolenie zewnętrzne miało swoje źródło w odejściu od prawdy o człowieku i od zasad Bożego prawa w życiu społecznym i politycznym. Kard. Angelo Sodano mówił o tym już w czasie uroczystego otwarcia Kongresu: „Kraj, taki jak Polska, który zaznał przemocy totalitaryzmu, z pewnością potrafi docenić wartość ładu prawnego opartego na zasadach wolności i demokracji. Ale historia pokazuje, jak bardzo chwiejne i niepewne są instytucje wolności oderwane od prawdy o człowieku i od prawa Bożego”[8]. Przypomniał także ostrzeżenie Jana Pawła II wyrażone w encyklice *Centesimus annus*, że demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm (nr 46).

Więcej uwagi w wystąpieniach kongresowych poświęcono zniewoleniu wewnętrznemu, spowodowanemu przez grzech. Ono ostatecznie jest najgłębszym źródłem zniewolenia zewnętrznego. Miał to na myśli bp Karl Lehmann, gdy mówił: „Biblia nie zakłada z góry, że jesteśmy absolutnymi panami siebie samych, którzy, wychodząc z punktu zerowego, mogą decydować o sobie. Wręcz przeciwnie, wychodzi z założenia, że zawsze należymy do jakiegoś pana, który nami

[7] Por. P. Nitecki, *Prawdziwą wolność mierzy się…*, art. cyt., s. 18.

[8] *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus…*, dz. cyt., s. 30.

dysponuje. Raz są to wielcy tego świata, siły między niebem a ziemią czy wreszcie nasze własne skłonności, w których jesteśmy uwięzieni. W tym sensie przez grzech, w którym uwikłaliśmy się sami, straciliśmy naszą wolność. Istotne jest to, że to nie tylko nasi wrogowie czynią z nas niewolników, ale że ulegamy pokusom, które pochodzą od nas samych"[9].

Jest jednak możliwe uwolnienie się od grzechu i wyjście z tego zniewolenia. Ten sam wykładowca przypomniał, że człowiek o własnych siłach nie może uczynić się wolnym od zniewolenia przez grzech. W dalszej części swego wystąpienia prelegent mówił: „Nie możemy też sami sobie dać wolności. Nie możemy również wydźwignąć się z upadku przy pomocy własnych sił. Musimy natomiast rzeczywiście zostać wyzwolonymi ku wolności (por. Ga 5,1–13)"[10]. Ta nowa wolność jest więc darem Boga. Jest także zadaniem. Jest więc rzeczywistością i wymogiem, faktem i powinnością[11]. Otwiera się tu przestrzeń do kształtowania, „budowania" wolności.

2.1.2. Eucharystia uzdalniająca do kształtowania wolności

Celebracja eucharystyczna pokazuje nam, jak korzystać z wolności. Długi passus tej sprawie poświęcił w swoim wykładzie kard. Francis Arinze, w którym mówił m.in.: „Eucharystia daje nam moc do życia w wolności dzieci Bożych, którą Chrystus dla nas zdobył […]. Celebrując tajemnicę naszego odkupienia i wyzwolenia z grzechu i śmierci, wzrastamy w nowym życiu w wolności, zdobytej dla nas przez Odkupiciela […]. Eucharystia święta wyposaża nad do bitwy o wolność, co jest częścią powołania chrześcijańskiego. Moc dana przez Eucharystię wyjaśnia pochodzenie odwagi męczenników, którzy poświęcają swoje życie w obronie wiary i cnót chrześcijańskich"[12].

W podobnym tonie mówił kard. Lucas Moreira Neves OP, który większość swoich myśli poświęcił wychowaniu do wolności, w tym także wychowaniu do osiągania i korzystania z wolności przez Eucharystię. Hierarcha mówił m.in.: „Eucharystia jako Najświętszy Sakrament, pamiątka i odnowienie Tajemnicy Paschalnej, jest w zasadzie celebrowaniem wyzwolenia. Nie tylko wyzwolenia się ludzi z niewoli egipskiej i zdążaniu ku Ziemi Obiecanej, ale wyzwolenia się wszystkich ludzi, całej ludzkości z niewolnictwa zła, szatana, grzechu i śmierci […]. Eucharystia wychowuje nas, mówiąc nam, od czego zostaliśmy uwolnieni dzięki Pasji Chrystusa […]. Tak więc właściwie przeżywana Eucharystia […] jest ciągła nauką dla wolności dzieci Bożych we wszystkich jej wymiarach"[13].

Ów pedagogiczny aspekt Eucharystii uwidaczniali także inni wykładowcy, podkreślając, że Eucharystia najpełniej wychowuje do wolności w jej pozytywnym

[9] Tamże, s. 35.
[10] Tamże, s. 36.
[11] Por. tamże, s. 37.
[12] Tamże, s. 48.
[13] Tamże, s. 98–99.

znaczeniu jako zdolności do wyboru i czynienia dobra oraz otwarcia się do bycia solidarnym z drugim człowiekiem.

2.1.3. Eucharystia uzdalniająca do służby

Prawie wszyscy kaznodzieje, wykładowcy i konferencjoniści podkreślali rolę dobrze przeżywanej Eucharystii w uzdalnianiu jej uczestników do służby potrzebującym braciom. Dla przykładu odwołajmy się tu do wykładu kard. Joachima Meisnera. Prelegent zilustrował tę rolę Eucharystii, odwołując się do sylwetki Matki Teresy z Kalkuty. Ksiądz kardynał mówił: „Eucharystia wyzwala człowieka do prawdziwego i trwałego humanizmu, czyniąc go zdolnym do prawdziwej cywilizacji miłości. Kto klęka przed konsekrowaną hostią, z łatwością pochyli się również nad strapionymi i umęczonymi tego świata. Być może w dzisiejszych czasach nie uwidoczniło się to, w takim stopniu – jak w życiu Matki Teresy z Kalkuty. Jej doświadczenie Eucharystii jako miłości Bożej wskazującej drogę wyzwoliło ją do dzieła miłości na ulicach Kalkuty. Dane jej było nagle pojąć, że Pan w monstrancji jej kaplicy i Pan w ciałach chorych w domach śmierci Kalkuty to ten sam Pan. Matka Teresa wprowadziła we wczesnych godzinach rannych adorację Najświętszej Eucharystii. Wieczorem natomiast jest jedna godzina adoracji, aby wyostrzyć spojrzenie jej sióstr na obecność Pana w Eucharystii i w cierpiących. Dzień po dniu Matka Teresa wysyłała swoje siostry do pracy z poleceniem: «Wykonujcie dobrze waszą pracę, ponieważ Pan w Eucharystii i Pan w ciałach chorych to ten sam Pan». Mówiła: «Mamy zawsze do czynienia z Chrystusem tak samo w kaplicy jak i w domach śmierci». Dlatego jej siostry są kontemplacyjne w działaniu. Modlą się swoją pracą przed monstrancją i pracują swoją modlitwą wśród ludzi. Dlatego należą one do najbardziej wolnych ludzkich dzieci na ziemi Bożej, ponieważ przez Eucharystię są wyzwolone dla Boga i dla ludzi”[14].

Zasygnalizowane tu wątki prawdy o tajemnicy Eucharystii, uwydatniane podczas oficjalnych wystąpień przez gości z całego świata, pogłębiano w czasie dni kongresowych podczas spotkań w mniejszych grupach tematycznych. Z dużym przejęciem uczestnicy Kongresu słuchali także wieczornych konferencji ascetycznych w katedrze. Niektóre z nich zawierały przejmujące świadectwa ludzi, którzy doświadczyli zewnętrznego zniewolenia płynącego z ideologicznej nienawiści do kościoła, potrafiąc przy tym zachować wewnętrzna wolność, będącą owocem wiary. Nie sposób tu nie wymienić z nazwiska i z imienia dwóch szczególnych nosicieli tego rodzaju doświadczeń: kard. Kazimierza Świątka z Białorusi i kard. Miroslawa Vlka z Czech.

[14] Tamże, s. 72.

2.2. Eucharystyczne przesłanie Jana Pawła II w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

2.2.1. Przypomnienie celu Kongresu

Przybywając do Wrocławia, by dokonać zamknięcia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, Jan Paweł II kilkakrotnie uświadamiał jego uczestnikom, jakie są cele tego szczególnego spotkania, na które przybyli przedstawiciele wszystkich kontynentów. Owe cele można sprowadzić do następujących stwierdzeń.

2.2.1.1. Poszerzenie przestrzeni dla Chrystusa eucharystycznego

Mówił o tym Papież w powitalnym przemówieniu na lotnisku we Wrocławiu: „«Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba…». Jestem przekonany, iż Kongres Eucharystyczny przyczyni się skutecznie do poszerzenia przestrzeni życiowej dla Chrystusa eucharystycznego […]. Chodzi o przestrzeń duchową, o przestrzeń ludzkich myśli i ludzkiego serca, o przestrzeń wiary, nadziei i miłości, a także o przestrzeń nawrócenia, oczyszczenia i świętości”[15].

Było to nawiązanie do słynnego zdania wypowiedzianego po raz pierwszy w czasie inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 roku i później wielokrotnie powtarzanego: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

2.2.3. Wyznanie wiary i wyrażenie wdzięczności wobec Chrystusa-Eucharystii

W katedrze wrocławskiej, podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, Ojciec Święty, nawiązując do fragmentu mowy eucharystycznej zapisanej w szóstym rozdziale Ewangelii św. Jana, wyznał: „Jesteśmy tutaj po to, aby wspólnie z całym Kościołem wyznać naszą wiarę w Chrystusa-Eucharystię, w Chrystusa-Chleb żywy i dający życie. Mówimy wraz ze św. Piotrem: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16,16). «Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego» (J 6,68) […]. Wszyscy razem pragniemy dać wyraz naszej głębokiej wierze w Eucharystię i naszej gorącej wdzięczności za eucharystyczny pokarm, którym żywią się od prawie dwóch tysięcy lat całe pokolenia wierzących w Chrystusa”[16]. Kończąc zaś homilię podczas Mszy św. na *Statio Orbis*, Jan Paweł II wypowiedział modlitwę: „Cały Kościół oddaje Ci dzisiaj, Chryste, szczególną cześć i uwielbienie. Chryste, Odkupicielu człowieka, Chryste, ukryty w Eucharystii. Cały Kościół wyznaje publicznie swoją wiarę w Ciebie, który stałeś się dla nas Chlebem życia. I składa Ci dzięki za to, że jesteś z nami, Bogiem z nami, naszym Emanuelem”[17].

[15] Tamże, s. 159.

[16] Tamże, s. 161, 163.

[17] Tamże, s. 190.

2.2.2. Podstawowe wymiary tajemnicy Eucharystii

Główne kongresowe przesłanie eucharystyczne Ojca Świętego miało miejsce w homilii podczas Mszy św. na *Statio Orbis*. Jan Paweł II uwydatnił w niej podstawowe prawdy o Eucharystii. Przypomniał, że Eucharystia uobecnia misterium paschalne Chrystusa. „Sprawując tę tajemnicę – mówił – nie tylko ponawiamy to, co Chrystus uczynił w Wieczerniku, ale także wchodzimy w misterium Jego śmierci […]. Jesteśmy prawdziwie uczestnikami Triduum Sacrum i Nocy Paschalnej. Jesteśmy uczestnikami zbawczego misterium Chrystusa i oczekujemy Jego przyjścia w chwale”[18].

Eucharystia więc uobecnia całe dzieło odkupieńcze Chrystusa. Eucharystia jest także pokarmem i napojem, który zawiera w sobie całą moc Chrystusowego odkupienia, daje człowiekowi nowe życie i stanowi zadatek życia wiecznego. Jan Paweł II ujął tę prawdę w następujących słowach: „Człowiek, ażeby osiągnąć życie wieczne, potrzebuje Eucharystii. Jest to pokarm oraz napój, który przemienia życie człowieka i otwiera przed nim horyzont życia wiecznego. Spożywając Ciało i Krew Chrystusa, człowiek, już tu na ziemi, nosi w sobie zalążek życia wiecznego, gdyż Eucharystia jest sakramentem życia w Bogu”[19].

Mówiąc o Eucharystii jako pokarmie, Ojciec Święty poruszył sprawę głodu w dzisiejszym świecie. Zauważył, że w epoce niebywałego rozwoju techniki i nowoczesnej technologii dramat głodu jest wielkim wyzwaniem i oskarżeniem. Papież wezwał do rachunku sumienia ze solidarności społecznej, z elementarnej międzyludzkiej solidarności. Zachęcił wszystkich uczestników Kongresu do wołania o chleb do Boga, ale także do ludzi polityki i ekonomii, na których spoczywa odpowiedzialność za sprawiedliwy podział dóbr w skali świata i w poszczególnych krajach. Przypomniał też o cząstkowej odpowiedzialności wszystkich chrześcijan za ten niesprawiedliwy stan rzeczy, gdyż każdy człowiek ociera się w jakiś sposób o biedę innych. Na wszystkich nas zatem ciąży obowiązek dzielenia się z drugimi chlebem i innymi wartościami, potrzebnymi do godnego życia[20].

2.2.3. Eucharystia źródłem ładu wewnętrznej wolności

W homilii na zakończenie Kongresu Ojciec Święty nawiązał także do głównego tematu Kongresu: *Eucharystia i wolność*. Papież spojrzał na wolność w perspektywie Eucharystii. Przypomniał, że prawdziwa wolność wymaga ładu moralnego, ładu w sferze wartości. Gdy w sferze moralnej panuje chaos i zamęt, to wolność umiera, człowiek z wolnego staje się niewolnikiem – niewolnikiem instynktów, namiętności czy pseudowartości. Papież postawił pytanie, czy człowiek może ów ład wolności zbudować sam, bez Chrystusa. Zauważył, że niektórzy dziś tak sądzą, uważając, iż Bóg jest przeszkodą na drodze do pełnej wolności, że Kościół jest wrogiem wolności,

[18] Tamże, s. 185.

[19] Tamże, s. 186.

[20] Por. tamże, s. 187.

że wolności nie rozumie, że się jej lęka. Jan Paweł II odrzucił to stanowisko, deklarując, że Kościół w świecie nie przestaje być głosicielem ewangelii wolności, ale wolności powiązanej z prawda i dobrem, wolności „do", a nie wolności „od". Tego rodzaju wolność jest darem Boga, ale jest ona także zadana człowiekowi. Jest ona powołaniem człowieka, w myśl wezwania św. Pawła: „Wy, bracia powołani zostaliście do wolności" (Ga 5,13). Kościół jest stróżem takiej wolności, bo Kościół wierzy, że do wolności wyzwolił nas Chrystus. W Eucharystii Chrystus staje się wzorem takiej prawdziwej wolności. Jan Paweł II dalej wyjaśnia, że w Eucharystii Chrystus jest obecny jako Ten, kto siebie daje w darze człowiekowi, jako Ten, który człowiekowi służy, a prawdziwa wolność mierzy się właśnie stopniem gotowości do służby i do daru z siebie. Tego rodzaju wolność jest twórcza i jednoczy ludzi. Takiej jednoczącej wolności, zdaniem Papieża, potrzeba światu, potrzeba Europie, potrzeba Polsce[21]! Ojciec Święty zakończył ten fragment homilii słowami: „Chrystus w Eucharystii pozostanie po wszystkie czasy niedoścignionym wzorem postawy «proegzystencji», to znaczy postawy bycia dla drugiego, dla drugiego człowieka. Chrystus cały był dla swego Ojca niebieskiego, a w Ojcu dla każdego człowieka. Sobór Watykański II wyjaśnia, iż człowiek odnajduje siebie, a również pełny sens swojej wolności, właśnie poprzez bezinteresowny dar z siebie samego (por. *Gaudium et spes*, 24). Dzisiaj, podczas tej *Statio Orbis*, Kościół zaprasza nas, abyśmy weszli do tej eucharystycznej szkoły wolności, abyśmy wpatrzeni z wiarą w Eucharystię stali się budowniczymi nowego, ewangelicznego ładu wolności – wewnątrz nas samych, a także w społeczeństwach, w których przyszło nam żyć i pracować"[22].

Zakończenie

46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu był wydarzeniem w Polsce na miarę tysiąclecia. W czasie *Statio Orbis* Wrocław stał się centrum Kościoła. Stał się jakby ogromną monstrancją, w której pokazał się Syn Boży całemu Kościołowi, całemu światu. Tutaj Chrystus przyjął hołd od przedstawicieli wszystkich kontynentów. Dlatego Ojciec Święty na zakończenie mówił: „Za natchnionym autorem możemy w tej chwili powtórzyć słowa: «Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego (Ps 98,3); ziemia ujrzała swego Zbawiciela» – ujrzała Go tutaj, we Wrocławiu, ujrzała Go oczyma wiary zgromadzonego Ludu Bożego, oczyma wiary przedstawicieli wszystkich kontynentów naszej ziemi"[23].

Należy wyrazić przekonanie, że dzieło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego wpisało się w dzieje Kościoła w naszej Ojczyźnie jako wydarzenie niezwykłe i owocne. W 25-lecie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II ślemy za nie do Piotra naszych czasów słowa wdzięczności i dar modlitwy.

[21] Por. tamże, s. 189.

[22] Tamże.

[23] Tamże, s. 193.

SAKRAMENT EUCHARYSTII W NAUCZANIU KATECHETYCZNYM*

Wstęp

Sakrament Eucharystii jest trzecim sakramentem wtajemniczenia chrześcijańskiego. Stwierdza to wyraźnie *Katechizm Kościoła katolickiego*: „Najświętsza Eucharystia dopełnia wtajemniczenie chrześcijańskie. Ci, którzy przez chrzest zostali wyniesieni do godności królewskiego kapłaństwa, a przez bierzmowanie zostali głębiej upodobnieni do Chrystusa, za pośrednictwem Eucharystii uczestniczą razem z całą wspólnotą w ofierze Pana”[1]. Wokół Eucharystii koncentruje się całe życie Kościoła. Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen gentium* nazwał Eucharystię „[…] źródłem i zarazem szczytem całego życia chrześcijańskiego”[2], zaś w dekrecie *Presbyterorum ordinis* zauważył: „Inne zaś sakramenty, tak jak wszystkie kościelne posługi i dzieła apostolstwa, wiążą się ze świętą Eucharystią i do niej zmierzają. W Najświętszej bowiem Eucharystii zawiera się całe duchowe dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha”[3].

Tę kluczową rolę Eucharystii potwierdził ostatnio Ojciec Święty Benedykt XVI w posynodalnej adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis*. Znajdujemy w niej m.in. takie zdanie: „najświętsza Eucharystia prowadzi do pełni chrześcijańskiego wtajemniczenia i stanowi ośrodek i cel całego życia sakramentalnego”[4].

Uwzględniając wiodący temat niniejszego sympozjum, moje przedłożenie na temat Eucharystii przedstawię w formie tryptyku. W pierwszej części, bardziej teologicznej i teoretycznej, będą zarysowane główne wymiary tajemnicy Eucharystii. W drugiej będzie mowa o celebracji eucharystycznej, zaś w trzeciej spróbujemy zatrzymać się nad pytaniem, jak dzisiaj mówić o Eucharystii na katechezie, by nakłonić katechizowanych do uczestniczenia w niej i życia nią na co dzień.

W przedłożeniu w wielu miejscach odwołam się do nauki Jana Pawła II. Chcę zauważyć, że Papież kończył swój pontyfikat mocnym akcentem eucharystycznym: 17 kwietnia 2003 roku, w Wielki Czwartek, ogłosił ostatnią – jak się później oka-

---

* *Siedem sakramentów świętych w nauczaniu katechetycznym*, red. H. Słotwińska, Lublin 2007, s. 93–110.

[1] *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1992 [dalej: KKK], nr 1322.

[2] Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele Lumen gentium* (21 listopada 1964), nr 11.

[3] Sobór Watykański II, *Dekret o posłudze i życiu kapłanów Presbyterorum ordinis* (7 grudnia 1965), nr 5.

[4] Benedykt XVI, *Adhortacja apostolska Sacramentum Caritatis o Eucharystii, źródle i szczycie życia i misji Kościoła* (22 lutego 2007) [dalej: SC], nr 17.

zało – encyklikę swego pontyfikatu: *Ecclesia de Eucharistia*, 7 października 2004 roku wydał list apostolski *Mane nobiscum Domine*, zapowiadający Rok Eucharystii i Zgromadzenie Zwyczajne Synodu Biskupów na temat Eucharystii (październik 2005). Odszedł od nas w ogłoszonym przez siebie Roku Eucharystii. Te wydarzenia, wyrosłe z jego eucharystycznego życia, upoważniają nas do nazywania go nie tylko papieżem spraw ludzkich, papieżem godności i praw człowieka, stróżem prawdy i obrońcą życia, ale także papieżem Eucharystii.

Oczywiste jest, że sięgniemy także do tekstów eucharystycznych Ojca Świętego Benedykta XVI.

1. Z teologii sakramentu Eucharystii

Eucharystia stanowi podsumowanie całego dzieła życia Jezusa Chrystusa. Jest ona rzeczywistością wieloaspektową. Żaden z tych aspektów nie wyklucza pozostałych. W teologii zwykle uwydatniane są następujące aspekty tego misterium.

1.1. Eucharystia jest opowieścią – tajemnicą światła

Eucharystia w swojej pierwszej części – w liturgii słowa – opowiada o historii Pana Boga i ludzi. Jest to opowiadanie o tym, jak to Bóg dał się człowiekowi w sposób serdeczny i cudowny zarazem. Historia ta jest najwspanialszą historią o miłości wszystkich czasów. Ma ona wiele epizodów i wielu bohaterów. Na jej kartach spotykamy m.in. Abrahama, Mojżesza, Dawida, Izajasza, Jeremiasza, Jana Chrzciciela, Maryję, apostołów, a przede wszystkim samego Jezusa, wcieloną miłość Ojca[5]. O Nim liturgia nie tylko opowiada, ale On sam jest Tym, kto mówi do nas w liturgii, kto nas poucza, upomina i wzywa do życia w posłuszeństwie Ojcu. W pierwszej fazie celebracji eucharystycznej słuchamy słów samego Boga, w których zapewnia On nas o swojej miłości do nas i wzywa do miłowania.

Na ten wymiar Eucharystii zwrócił uwagę sługa Boży Jan Paweł II we wspomnianym liście apostolskim *Mane nobiscum Domine*. Papież rozważa w nim tajemnicę Eucharystii w kontekście ewangelicznego opowiadania o ukazaniu się zmartwychwstałego Chrystusa dwom uczniom z Emaus (Łk 24,13–35). W świetle tego zdarzenia Jan Paweł II nazywa Eucharystię „tajemnicą światła". Określenie to łączy właśnie z faktem, iż w każdej Mszy św. liturgia słowa Bożego poprzedza sprawowanie liturgii Eucharystii. Głoszone, reflektowane i kontemplowane słowo Boże staje się światłem dla uczestniczących w celebracji[6].

[5] Por. H. Słotwińska, W Głowa, *Przepowiadanie o sakramentach w katechezie i homilii*, Lublin–Przemyśl 2001, s. 95–108.

[6] Jan Paweł II, *List apostolski Mane nobiscum Domine* (7 października 2004) [dalej: MND], nr 11–13; por. także B. Lewandowski, *Katechizm sakramentalny*, Rzym 1990, s. 54–63.

1.2. Eucharystia jest ofiarą

Eucharystia jest przede wszystkim ofiarą Chrystusa i ofiarą Kościoła. Jest ofiarą uwielbienia, dziękczynienia, przeproszenia i prośby. Jest uobecnioną ofiarą z ostatniej wieczerzy i bezkrwawą ofiarą z Kalwarii. W tę ofiarę w jakiś sposób wplecione jest także całe życie Chrystusa, gdyż całe Jego życie było wypełnianiem woli Ojca, było ustawiczną ofiarą składaną Ojcu. Dlatego ofiara Chrystusa zawierała także Jego nauczanie, uzdrawianie chorych, odpuszczanie grzechów, Jego powiązania z Maryją, z apostołami, Jego zachwyt dla piękna przyrody i bolesne doświadczenia z przeciwnikami. To wszystko złączone z Jego centralnym aktem ofiarniczym męki i śmierci krzyżowej staje się żywą rzeczywistością, żywym uobecnieniem na ołtarzu składanym w darze Ojcu Niebieskiemu.

W odróżnieniu od ziemskiej ofiary Chrystusa, Eucharystia jest także ofiarą Kościoła, ofiarą naszą. W czwartej modlitwie eucharystycznej mówimy: „Składamy Ci, Boże Jego Ciało i Krew jako ofiarę miłą Tobie i zbawienną dla całego świata". A więc Chrystus składa ofiarę z siebie w czasie Mszy św., my także w jakiś sposób składamy Chrystusa w ofierze i składamy również siebie samych Bogu w ofierze. I podobnie jak ziemska ofiara Chrystusa obejmowała całe Jego życie, tak i ofiara, którą składamy z siebie samych podczas Eucharystii, winna obejmować wszystko: nasze przyjaźnie, wzajemną miłość, służbę drugim, cierpliwe znoszenie bólu fizycznego, zawodów, niepowodzeń, nieporozumień; udręki ducha, niepokoje, spacer brzegiem morza, górskie wędrówki, radość świecącego słońca, radość z uwolnienia od grzechów, radość tworzenia, a nade wszystko – naszą ustawiczną gotowość na pełnienie woli Bożej. To wszystko jest nam dane wplatać w ofiarę zbawczą Syna Bożego i łączyć nasze akty kultyczne z aktami kultycznymi Chrystusa. Nasze modły wkładane w usta Chrystusa, nasze duchowe ofiary łączone z ofiarą Chrystusa, nasze współofiarowanie się z Nim – wszystko to uzyskuje, z racji Jego kultycznego aktu, nową egzystencjalną wartość.

1.3. Eucharystia jest pamiątką i obecnością

Eucharystia jako ofiara jest więc żywą i dynamiczną pamiątką całego życia i dzieła Chrystusa. Jest pamiątką Jego nauczania, a przede wszystkim jest pamiątką Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. Przypominając te fakty w liturgii eucharystycznej, doświadczamy zarazem ich sakramentalnej obecności, ich trwania, ich zbawczego działania wśród nas. Gdy zatem wspominamy w liturgii Jezusa historycznego, gdy rozpamiętujemy podjęte dla nas i za nas Jego zbawcze czyny, gdy sprawujemy je na Jego pamiątkę – jesteśmy zanurzeni w tę rzeczywistość.

Z tego też tytułu w Eucharystii jest obecny prawdziwie, realnie i substancjalnie Jezus Chrystus. Jest obecny w swoim bóstwie i człowieczeństwie[7]. Dlatego adoru-

[7] Por. W Głowa, *Msza święta – mój największy skarb*, Lublin 2003, s. 67–75.

jemy święte postacie eucharystyczne nie tylko w czasie sprawowania Mszy św., ale także poza nią. Wystawiamy Najświętszy Sakrament do adoracji, urządzamy procesje eucharystyczne. Adorujemy Chrystusa prywatnie i publicznie w kościołach i kaplicach, w których przechowuje się Najświętszy Sakrament.

Zachęcał nas do tego bardzo serdecznie Jan Paweł II. We wspomnianym liście apostolskim Papież zostawił nam słowa: „Eucharystia jest tajemnicą obecności, przez którą spełnia się w najwznioślejszy sposób obietnica Jezusa, że pozostanie z nami aż do skończenia świata”[8]. W dalszych słowach Jan Paweł II zachęca wspólnoty zakonne i parafialne do adoracji eucharystycznej poza Mszą św. Jest to bardzo ważny element chrześcijańskiej pobożności eucharystycznej, który dzisiaj został nieco zaniedbany, a który w Roku Eucharystii – jego zdaniem – należy przywrócić i ożywić.

1.4. Eucharystia jest ucztą

Eucharystia jest nie tylko opowiadaniem, nie tylko ofiarą, pamiątką i żywą obecnością Chrystusa i Jego zbawczego dzieła, ale także posiłkiem, pokarmem, ucztą. Chrystus oddaje się nam w pokarmie swojego Ciała i Krwi: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55). Ten pokarm daje nowe życie i trwanie w Chrystusie: „Kto spożywa moje ciało […] trwa we Mnie, a Ja w nim […] Kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie” (J 6,56–57). W Eucharystii otrzymujemy więc Ciało i Krew Pańską pod postaciami chleba i wina. Ten pokarm i napój są dawane z miłości. Są dawane po to, aby mieć w sobie nowe życie. Są dawane po to, aby trwać w Chrystusie i tak jak On – być wiernym Bogu aż do końca, a więc aby nie ustać w drodze ku dobremu. Są dawane po to, aby w chwili śmierci dla ziemskiego świata narodzić się do życia w nowym świecie niebieskim. „Kto spożywa ten Chleb, będzie żył na wieki” (J 6,58b).

Na ten eschatologiczny wymiar Eucharystii zwrócił uwagę Jan Paweł II w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się w roku 1997 we Wrocławiu. Podczas *Statio orbis*, zamykającej Kongres, Papież powiedział w homilii: „Człowiek, ażeby osiągnąć życie wieczne, potrzebuje Eucharystii. Jest to pokarm oraz napój, który przemienia życie człowieka i otwiera przed nim horyzont życia wiecznego. Spożywając Ciało i Krew Chrystusa człowiek, już tu na ziemi, nosi w sobie zalążek życia wiecznego, gdyż Eucharystia jest sakramentem życia w Bogu”[9].

Mówiąc o Eucharystii jako pokarmie, Ojciec Święty poruszył w tej homilii sprawę głodu w dzisiejszym świecie. Zauważył, że w epoce niebywałego rozwoju

[8] MND, nr 16.

[9] Jan Paweł II, *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. Teksty homilii, wykładów i konferencji ascetycznych, wygłoszonych podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu 25 V–1 VI 1997*, red. E. Janiak, A. Dereń, M. Francuz, Wrocław 2000, s. 186.

techniki i nowoczesnej technologii dramat głodu jest wielkim wyzwaniem i oskarżeniem! Papież wezwał do rachunku sumienia z solidarności społecznej, z elementarnej międzyludzkiej solidarności. Zachęcił wszystkich uczestników Kongresu do wołania o chleb do Boga, ale także do ludzi polityki i ekonomii, na których spoczywa odpowiedzialność za sprawiedliwy podział dóbr w skali światowej i w skali poszczególnych krajów. Przypomniał też o cząstkowej odpowiedzialności wszystkich chrześcijan za ten niesprawiedliwy stan rzeczy, gdyż każdy człowiek ociera się jakoś o biedę innych. Zatem na wszystkich nas ciąży obowiązek dzielenia się z innymi chlebem i innymi wartościami oraz udzielania pomocy potrzebującym[10].

Po nakreśleniu teologicznego wymiaru Eucharystii, pora przejść do uwag dotyczących jej celebracji.

2. Uwagi o celebracji Eucharystii i jej życiowych konsekwencjach

Eucharystia jest rzeczywistością, która spełnia się w czasie przez celebrację, przez jej sprawowanie. Jest urzeczywistniana na pamiątkę ostatniej wieczerzy, zgodnie z poleceniem Chrystusa: „To czyńcie na moja pamiątkę" (Łk 22,19b). Sprawowanie Eucharystii zachowywało w ciągu wieków określoną strukturę, która wywodziła się z czasów apostolskich i została zachowana aż do naszych czasów. Jedno z najstarszych świadectw dotyczących podstawowej struktury celebracji Eucharystii pochodzi z połowy II wieku, a pozostawił je nam św. Justyn. Uczynił to w liście do pogańskiego cesarza Antoninusa Piusa, wyjaśniając mu, co czynią chrześcijanie. Warto przytoczyć ten klasyczny i ważny tekst: „W dniu zwanym dniem Słońca odbywa się w oznaczonym miejscu zebranie wszystkich nas, zarówno z miast jak i ze wsi. Czyta się wtedy pisma apostolskie lub prorockie, jak długo na to czas pozwala. gdy lektor skończy, przewodniczący zabiera głos, upominając i zachęcając do naśladowania tych wzniosłych nauk. Następnie wszyscy powstajemy z miejsc i modlimy się za nas samych […] oraz za wszystkich, w jakimkolwiek znajdują się miejscu, by otrzymali łaską pełnienia w życiu dobrych uczynków i przestrzegania przykazań, a w końcu dostąpili zbawienia wiecznego. Po zakończeniu modlitw przekazujemy sobie nawzajem pocałunek pokoju. Z kolei bracia przynoszą przewodniczącemu chleb i kielich napełniony wodą zmieszaną z winem. Przewodniczący bierze je, wielbi Ojca wszechrzeczy przez imię Syna i Ducha Świętego oraz składa długie dziękczynienie [gr. *eucharistian*] za dary, jakich nam Bóg raczył udzielić. Modlitwy oraz dziękczynienie przewodniczącego kończy lud odpowiadając: Amen. Gdy przewodniczący zakończył dziękczynienie i cały lud odpowiedział, wtedy tak zwani u nas diakoni rozdzielają obecnym Eucharystię, czyli Chleb, oraz Wino z wodą, nad którymi odprawiano modlitwy dziękczynne a nieobecnym zanoszą ja do domów"[11].

[10] Por. tamże, s. 187.

[11] Św. Justyn, *Apologiae* 1, 65. Tekst w nawiasie nr 67.

Historia sprawowania Eucharystii dostarcza nam dowodów na to, iż ta podstawowa, opisana przez św. Justyna struktura celebracji eucharystycznej była zachowywana w ciągu wieków i przetrwała do naszych czasów. Ostatni Sobór nieco zreformował liturgię. Wprowadził do niej języki narodowe, uprościł niektóre gesty i obrzędy, ale podstawowa struktura, istota celebracji eucharystycznej nie została naruszona. Soborowa *Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium* wymienia dwie części celebracji eucharystycznej: liturgię słowa i liturgię eucharystyczną, które stanowią „jeden akt kultu"[12]. Liturgia słowa obejmuje: obrzędy wstępne, czytania biblijne, homilię i modlitwę powszechną, zaś liturgia eucharystyczna – przygotowanie darów chleba i wina, dziękczynną modlitwę eucharystyczną z konsekracją oraz komunię. Cały obrzęd kończy się błogosławieństwem i rozesłaniem.

Na czele zgromadzenia eucharystycznego stoi Chrystus, główny, niewidzialny celebrans Eucharystii. W sposób widzialny reprezentuje Go biskup lub prezbiter. Działa on w osobie Chrystusa Głowy (*in persona Christi*), przewodniczy zgromadzeniu, zabiera głos po czytaniach, przyjmuje dary ofiarne i odmawia modlitwę eucharystyczną. Inni członkowie zgromadzenia biorą udział w celebracji, każdy na swój sposób. Ich wspólne „Amen" wyraża ich uczestnictwo[13]. Zgodnie ze zwyczajem chrześcijanie, wraz z chlebem i winem, przynoszą na Eucharystię dary, które mają być rozdane ubogim i potrzebującym.

Jak sprawować Eucharystię? Jak w niej poprawnie uczestniczyć? Odpowiedź i wskazania w tym względzie dał nam także Jan Paweł II. Uczył nas słowem i przykładem uczestniczyć w tej najświętszej czynności, jaką spełniamy tu, na ziemi. Oddajmy mu znowu na chwilę głos. We *Wstępie* do encykliki *Ecclesia de Eucharistia* Papież napisał: „Gdy myślę o Eucharystii, patrząc na moje życie kapłana, biskupa i Następcy Piotra, wspominam spontanicznie wiele chwil i miejsc, w których dane mi było ją sprawować. Pamiętam kościół parafialny w Niegowici, gdzie spełniałem moją pierwszą posługę duszpasterską, kolegiatę św. Floriana w Krakowie, katedrę na Wawelu, bazylikę św. Piotra oraz wiele bazylik i kościołów w Rzymie i na całym świecie. Dane mi ją było również sprawować w wielu miejscach na górskich szlakach, nad jeziorami i na brzegach morskich; sprawowałem ją na ołtarzach zbudowanych na stadionach, na placach miast. Ta różnoraka sceneria moich Mszy św. sprawia, iż doświadczam bardzo mocno uniwersalnego – można wręcz powiedzieć kosmicznego charakteru celebracji eucharystycznej. Tak, kosmicznego"[14].

Natomiast w *Zakończeniu* tejże encykliki znajdujemy słowa: „«Ave, verum corpus natum de Maria Virgine»! Kilka lat temu obchodziłem pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich. Doznaję dziś łaski, że dane mi jest ofiarować Kościołowi

[12] Sobór Watykański II, *Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium* (4 grudnia 1963), nr 56

[13] Por. KKK, nr 1348.

[14] Jan Paweł II, *Encyklika Ecclesia de Eucharistia o Eucharystii w życiu Kościoła* (17 kwietnia 2003), nr 8.

tę Encyklikę o Eucharystii w Wielki Czwartek przypadający w dwudziestym piątym roku mojej posługi Piotrowej. Czynię to z sercem pełnym wdzięczności. Od ponad pół wieku, począwszy od pamiętnego 2 listopada 1946 roku, gdy sprawowałem moją pierwszą Mszę św. w krypcie św. Leonarda w krakowskiej katedrze na Wawelu, mój wzrok spoczywa każdego dnia na białej hostii i kielichu, w których czas i przestrzeń jakby «skupiają się», a dramat Golgoty powtarza się na żywo, ujawniając swoją tajemniczą teraźniejszość. Każdego dnia dane mi było z wiarą rozpoznawać w konsekrowanym chlebie i winie Boskiego Wędrowca, który kiedyś stanął obok dwóch uczniów z Emaus, ażeby otworzyć im oczy na światło, a serce na nadzieję (por. Łk 24,13–35). Pozwólcie, umiłowani Bracia i Siostry, że w świetle waszej wiary i ku jej umocnieniu przekażę Wam to moje świadectwo wiary w Najświętszą Eucharystię. «Ave, verum corpus natum de Maria Virgine, vere passum, immolatum, in cruce pro homine»”[15].

Pozostając jeszcze przy wskazaniach sługi Bożego Jana Pawła II, warto przypomnieć, iż w liście apostolskim *Mane nobiscum Domine* Papież zwrócił uwagę na konsekwencje poprawnego sprawowania w Eucharystii, która staje się dla jej uczestników źródłem i objawieniem komunii oraz daje początek i program „misji”[16]. Ojciec Święty przypomina tu, że Eucharystia jednoczy nas poprzez Chrystusa w Duchu Świętym z Bogiem Ojcem, czyli zespala nas z Trójcą Przenajświętszą. Otwiera nas także na bliźnich, prowadzi nas i wzywa do komunii z nimi. Celebracja Eucharystii predysponuje nas także do „stania się misjonarzem wydarzenia, które ten obrzęd uobecnia. Rozesłanie po Mszy św. to nakaz, który pobudza każdego chrześcijanina do zaangażowania w szerzenie Ewangelii i ożywianie społeczeństwa duchem chrześcijańskim”[17]. Następnie Ojciec Święty stwierdza, że Eucharystia daje do tej misji nie tylko siłę wewnętrzną, ale również „program”. Istotą tego „programu” jest dawanie świadectwa o obecności i potrzebie Boga w świecie, w życiu jednostkowym i społecznym, prywatnym i publicznym. W związku z tym pisze Jan Paweł II: „W tym Roku Eucharystii chrześcijanie winni dołożyć starań, by z większą mocą dawać świadectwo o obecności Boga w świecie. Nie lękajmy się mówić o Bogu i z dumą nosić znaki wiary. «Kultura Eucharystii» rozwija kulturę dialogu, która z niej czerpie swą siłę i pokarm. Błędem jest uważać, że publiczne odniesienie do wiary mogłoby naruszyć słuszną autonomię państwa i instytucji cywilnych, czy nawet rodzić postawy nietolerancji”[18]. Powyższe słowa nabierają szczególnego znaczenia i niezwykłej aktualności w kontekście eliminowania dziś wszelkich znaków transcendencji w życiu społecznym i w kulturze niektórych krajów europejskich.

[15] Tamże, *Zakończenie*.
[16] Por. MND, nr 19–28.
[17] MND, nr 24.
[18] MND, nr 26.

Innym, równie ważnym zobowiązaniem wynikającym z celebracji Eucharystii – uczy nas Papież – jest czynne zaangażowanie w budowę społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i braterskiego, co w praktyce winno wyrażać się w służeniu drugim na wzór Chrystusa, „[…] który nie przyszedł, aby Mu służono, lecz ale aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu (Mt 20,28). Wreszcie Jan Paweł II wzywa, aby chrześcijanie „[…] przeżywali Eucharystię jako wielką szkołę pokoju, gdzie formują się mężczyźni i kobiety, którzy na różnych szczeblach zaangażowania w życie społeczne, kulturalne, polityczne działają na rzecz rozwijania dialogu i komunii”[19].

Przedłużenie nauki Jana Pawła II o celebracji Eucharystii i jej życiowych owocach znajdujemy w nauczaniu Ojca Świętego Benedykta XVI, a szczególnie w posynodalnej posynodalnej adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis*. Cała jej druga część, obejmująca numery od 34 do 69, zawiera wiele wskazań dotyczących *actuosa participatio*, autentycznego, owocnego uczestniczenia w tej wielkiej tajemnicy naszej wiary.

Zamykając refleksje tyczące celebracji Eucharystii, należy słuchaczy i czytelników odesłać do wspomnianej adhortacji, w której znajdziemy wiele wspaniałych uwag dotyczących piękna i sztuki celebracji eucharystycznej. Można by je streścić w jednym zdaniu: „*Ars celebrandi* jest najlepszym warunkiem *actuosa participatio*”[20].

3. O Eucharystii w katechezie

W trzeciej części naszego przedłożenia stajemy przed pytaniem, jak mówić o Eucharystii w katechezie, jak ukazywać jej wartość i piękno, by uczniowie chętnie w niej uczestniczyli i żyli nią na co dzień. Z pewnością jest to bardzo trudne pytanie, na które nie można dać satysfakcjonującej wszystkich odpowiedzi. Jedno wydaje się ciągle ważne – by każdy katecheta nosił to pytanie w swoim wnętrzu i często sobie nań próbował odpowiadać.

Zapytajmy, co nam radzą w tym względzie ostatni papieże i co nam proponują teologowie zajmujący się katechezą oraz duszpasterze.

3.1. Sugestie Magisterium Ecclesiae

Sięgnijmy do najnowszego dokumentu Kościoła na temat Eucharystii, którym jest kilkakrotnie już wspominana posynodalna adhortacja apostolska *Sacramentum Caritatis*. Streszcza ona bowiem najnowszą naukę Kościoła o tym sakramencie. Ojciec Święty Benedykt XVI napisał w tejże adhortacji m.in. takie słowa: „Mając na uwadze istotne znaczenie tego osobistego i świadomego uczestnictwa, pytamy, jakie mogą być odpowiednie do tego środki formacyjne? Ojcowie synodalni

[19] MND, nr 27.

[20] SC, nr 38.

jednomyślnie wskazali na drogę katechezy mistatogicznej, która pomaga wiernym głębiej wniknąć w sprawowane tajemnice. W szczególności, gdy chodzi o związek pomiędzy sztuką celebrowania a czynnym uczestnictwem (*ars celebrani* a *actuosa participatio*), należy nade wszystko stwierdzić, że «najlepszą katechezą o Eucharystii jest sama Eucharystia dobrze celebrowana». Liturgia ma bowiem z samej swej istoty pedagogiczną zdolność wprowadzania wiernych w pojmowanie celebrowanej tajemnicy. Dlatego w najstarszej tradycji Kościoła droga formacyjna chrześcijanina – bez zaniedbywania systematycznego nauczania prawd wiary – miała zawsze charakter doświadczalny, w którym żywe i przekonywujące spotkanie z Chrystusem głoszonym przez autentycznych świadków odgrywało zasadniczą rolę. W tym rozumieniu – pisze dalej Papież – ten, kto wprowadza misterium chrześcijańskie, jest nade wszystko świadkiem. To spotkanie na pewno pogłębia się podczas katechezy, ale znajduje swoje źródło i swój szczyt w celebracji Eucharystii"[21].

Owa droga mistagogiczna, zdaniem Papieża, winna zawierać trzy elementy:

a) objaśnianie obrzędów w świetle wydarzeń zbawczych zgodnie z żywą tradycją Kościoła;
b) wprowadzenie wiernych w znaczenie znaków zawartych w obrzędach; to zadanie jest szczególnie ważne w naszych czasach, mocno nacechowanych techniką, w których grozi utrata zdolności rozumienia znaków i symboli;
c) ukazanie wiernym w katechezie mistagogicznej „znaczenia obrzędów w powiązaniu z życiem chrześcijańskim" we wszystkich wymiarach – pracy i zaangażowań, myśli i uczuć, aktywności i wypoczynku. Do tej części katechezy należy nadto pouczenie o związku tajemnic celebrowanych w obrzędzie z odpowiedzialnością misyjną wiernych[22].

Przytoczony tu passus papieskiej adhortacji, dotyczący katechezy mistagogicznej, streszcza zawarte w nim zdanie: „najlepszą katechezą o Eucharystii jest sama Eucharystia dobrze celebrowana". Sądzę, że jest to bardzo ważne stwierdzenie i znajduje ono weryfikację w naszym doświadczeniu katechetycznym i duszpasterskim. Eucharystii najlepiej uczymy się, najlepiej ją poznajemy i odkrywamy jej wartość podczas dobrego jej sprawowania. Podobnie jak trudno nam przychodzi poznanie budowy organizmu ludzkiego, konstrukcji samochodu, samolotu lub innej maszyny albo urządzenia, jeśli nie możemy ich z bliska obejrzeć lub dotknąć, tak też trudno przybliżyć tajemnicę Eucharystii i ukazać jej wartość i życiowe znaczenie temu, kto nie bierze w niej wspólnie z innymi czynnego udziału. Reguła ta z pewnością odnosi się w jakimś stopniu także do innych sakramentów, ale najbardziej znajduje swoje potwierdzenie w przypadku poznawania i odkrywania wartości Eucharystii. A więc powtórzmy raz jeszcze: „najlepszą katechezą o Eucharystii jest sama Eucharystia dobrze celebrowana". To ostatnie słowo: „dobrze celebrowana", ma tutaj szczególne znaczenie. Jeśli tak jest, to rodzi się tu postulat bardzo

[21] SC, nr 64.
[22] SC, nr 64.

ścisłej współpracy katechetów świeckich z duszpasterzami, z liturgami – w dziedzinie owocnego uczestniczenia w tej „wielkiej tajemnicy naszej wiary".

3.2. Wskazania i propozycje teologów katechetów

Sugestie teologów zajmujących się katechezą dotyczącą Eucharystii można odnaleźć w podręcznikach do szkolnego nauczania religii na wszystkich poziomach, a także w publikacjach teologiczno-katechetycznych. W takim też porządku spróbujmy je tu przedstawić.

3.2.1. Eucharystia w podręcznikach katechetycznych

Układającym podręczniki katechetyczne towarzyszyło pytanie, w jaki sposób naukę Kościoła o Eucharystii uczynić dostępną i czytelną dla dzisiejszych katechizowanych, jak spowodować, by Eucharystia kształtowała życie chrześcijańskie katechizowanych. Ważnym założeniem przy rozkładzie akcentów treściowych dotyczących tajemnicy Eucharystii w seriach podręczników było respektowanie zarówno uwarunkowań psychologiczno-pedagogicznych katechizowanych, które wynikają etapów rozwoju, jak i potrzeby teologicznie poprawnego przekazu treści dotyczących tajemnicy Eucharystii. Przy redakcji podręczników o rozkładzie akcentów treściowych kościelnego nauczania o Eucharystii decydowały także wytyczne zawarte w polskich dokumentach katechetycznych, przede wszystkim zaś *Podstawa programowa katechezy Kościoła katolickiego w Polsce*. Dokument ten stwierdza, że Eucharystia w nauczaniu katechetycznym zajmuje centralne miejsce na każdym z etapów edukacji religijnej. I tak, według tego dokumentu katecheza w klasach I–III szkoły podstawowej ma za zadanie wprowadzić uczniów w pełne uczestnictwo w Eucharystii, zaś w klasach IV–VI ma poszerzać i rozwijać rozumienie Eucharystii poprzez odkrywanie historii zbawienia podczas czytania i rozważania słowa Bożego (historia zbawienia w Starym i Nowym Testamencie oraz w życiu Kościoła).

Katechezę drugiego stopnia, czyli gimnazjalną charakteryzuje ujmowanie Eucharystii jako sakramentu Kościoła, który kształtuje i pogłębia wiarę i usposabia do godnego życia chrześcijańskiego w Kościele i w świecie.

Wreszcie na trzecim stopniu edukacji religijnej – w szkołach ponadgimnazjalnych – Eucharystię prezentuje się jako czas świętowania wiary oraz jako zobowiązujące wezwanie do przyłączania się wierzących do obecnego i działającego w Kościele Jezusa Chrystusa oraz do udziału w wypełnianiu Jego posłannictwa: urzeczywistniania królestwa Bożego wśród ludzi. Inaczej mówiąc, ukazuje się tu Eucharystię jako zobowiązanie do składania świadectwa o Chrystusie w Kościele, w świecie i w rodzinie.

Podsumowując, można powiedzieć, że w podręcznikowej katechezie eucharystycznej widoczne są trzy charakterystyczne wymiary: poznanie nauki

Kościoła dotyczące Eucharystii, budzenie wiary w prawdziwą obecność w niej Chrystusa zbawiającego człowieka oraz dążenie do rozwijania w katechizowanych gotowości naśladowania Chrystusa przez przyłączenie się do Niego i dzielenie się z innymi doświadczaną miłością Boga, której Jezus jest przekazicielem i pośrednikiem[23].

3.2.2. Niektóre sugestie teologów katechetów odnośnie do katechezy eucharystycznej

Jeśli prawdziwa jest opinia, iż po wprowadzeniu katechezy do szkół nastąpił spadek frekwencji dzieci i młodzieży na niedzielnej i świątecznej Eucharystii, jest to poważny problem duszpasterski i zarazem ważne wyzwanie dla duszpasterzy i katechetów w naszym kraju – wyzwanie do podjęcia działań mających na celu zmotywowanie dziatwy i młodzieży do regularnego uczestniczenia w tym misterium. Z jednej strony cieszymy się, że – zgodnie z życzeniem Jana Pawła II – katecheza znalazła swoje miejsce w normalnych warunkach szkolnego środowiska[24], a z drugiej strony niepokoi nas fakt, iż nastąpiło przez to osłabienie więzi osób katechizowanych ze wspólnotą parafialną, a także spadek frekwencji na celebracji eucharystycznej. W związku z tym katechetom winna przyświecać troska o to, by w rzeczywistości szkoły katecheza nadal pozostawała autentycznym spotkaniem uczniów z Chrystusem, a nie ograniczała się do suchego przekazu wiadomości religijnych, co uczyniłoby z niej tylko lekcję religii[25]. Jan Paweł II przypomniał, że „Katecheza […] ma na celu nie tylko poznanie Jezusa Chrystusa, ale przede wszystkim zmierza do umiłowania Go i do najgłębszego z Nim zespolenia"[26]. Stąd też można powiedzieć, że celem katechezy jest nie tylko poszerzenie wiedzy religijnej, w przypadku katechezy eucharystycznej – wiedzy o Eucharystii, ale niesienie pomocy dzieciom i młodzieży, by w sposób pełny, świadomy i czynny przeżywały spotkanie z Chrystusem podczas liturgii słowa i Eucharystii[27].

Bardzo ważne jest tu wyjaśnianie katechizowanym głównych obrzędów i modlitw Mszy św. oraz ukazywanie wpływu Eucharystii na ich życie[28]. Ciekawe sugestie i uwagi na ten temat można znaleźć w *Dyrektorium o Mszach świętych z udzia-*

---

[23] Por. Z. Marek, *Katecheza eucharystyczna w podręcznikach do szkolnego nauczania religii ze słowem „droga" w tytule*, «http://www.diecezja.tarnow.pl/gazety/curenda/archiwum/2005/05-03/art-17.php» [dostęp: 30 maja 2007].

[24] Por. Jan Paweł II, *Przemówienie do katechetów, nauczycieli i uczniów* (Włocławek 6 czerwca 1991) [w:] *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny: Przemówienia i homilie*, Kraków 1997, s. 681.

[25] Por. H. Słowińska, *Katecheza w Polsce w okresie przemian społeczno-politycznych (1990-1997)*, „Roczniki Teologiczne" 1999, z. 6, s. 379–398.

[26] Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. połączonej z udzieleniem I Komunii św.* (Łódź 13 czerwca 1987) [w:] *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny…*, dz. cyt., s. 514.

[27] Por. *Dyrektorium ogólne o katechizacji*, Rzym 1997, nr 14.

[28] Por. H. Iwaniuk, *Eucharystia źródłem katechezy o Kościele jako komunii* [w:] *Katecheza w Kościele i dla Kościoła*, red. R. Czekalski, Płock 2006, s. 221–232.

łem dzieci, wydanym w Rzymie w 1973 roku, skomentowanym znakomicie na naszym terenie przez ks. bp. Antoniego Długosza[29].

3.2.3. Sugestie duszpasterzy praktyków

W końcowym fragmencie refleksji nad katechezą eucharystyczną sformułujmy kilka refleksji w oparciu o aktualne doświadczenia duszpasterskie:

a) obserwacja życia religijnego dostarcza nam przekonania, że trudności ze skutecznym przekazem katechetycznym na temat Eucharystii często są dziś powodowane brakiem przykładu ze strony rodziców dzieci katechizowanych. Jeżeli dzieci w postawie rodziców nie znajdują potwierdzenia tego, co słyszą na katechezie, jeżeli rodzice dyspensują się z niedzielnej i świątecznej Mszy św., to przekaz katechetyczny staje się mniej skuteczny. Sytuacja ta jest dużym wyzwaniem dla duszpasterstwa rodzin;
b) pewnym rozwiązaniem może tu być częstsze i systematyczne podejmowanie problematyki eucharystycznej, przybliżanie tajemnicy Eucharystii w niedzielnych homiliach mszalnych;
c) z pewnością warto dziś w przepowiadaniu homiletycznym i katechetycznym częściej ukazywać owoce dobrze przeżywanej Eucharystii, uświadamiać, że bez Eucharystii nie można być uczniem Chrystusa, chrześcijaninem, pokazywać to na przykładzie świętych i dzisiejszych przykładnych świadków Chrystusa;
d) trzeba bardziej akcentować wartość słuchania i rozważania słowa Bożego podczas Eucharystii. Słowo Boże na niej głoszone ma wyjątkową moc i szczególne odniesienie do naszego konkretnego, aktualnego życia. Stąd warto być uczestnikiem niedzielnej Mszy św.;
e) w związku z tym, że rodzice niektórych katechizowanych dzieci nie uczestniczą regularnie w niedzielnej Mszy św. albo w ogóle nie przychodzą na Mszę św., nasuwa się postulat, by w większych parafiach podtrzymywać nadal celebracje Mszy św. dla dzieci i dla młodzieży. Konsekwentnie rodzi się oczywiście postulat większego, czynnego zaangażowania dzieci i młodzieży do pełnienia stosownych funkcji liturgicznych;
f) warto też zwrócić większą uwagę na Msze św. dla dzieci i młodzieży z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego oraz w czasie szkolnych rekolekcji wielkopostnych. Można by je lepiej przygotować i staranniej przeprowadzać;
g) katechezę szkolną można by w wybrane dni tygodnia dopełniać w kościele Mszą św. lub adoracją Najświętszego Sakramentu dla dzieci albo młodzieży określonych klas, by katechetyczne *lex credendi* przechodziło w liturgiczne *lex orandi*, a to z kolei w życiowe *lex vivendi*;.

[29] Por A. Długosz, *Dyrektorium Mszy św. dla dzieci wielką szansą duszpasterską*, «http://www.opoka.org.pl» [dostęp: 30 maja 2007].

h) warto więcej uwagi poświęcić życiu eucharystycznemu rodziców dzieci i młodzieży, przygotowujących się do Pierwszej Komunii św[30]. i do sakramentu bierzmowania;
i) można różne olimpiady i konkursy szkolne lepiej wykorzystywać do pogłębienia życia eucharystycznego;
j) warto promować formację eucharystyczną w ruchach religijnych (popierać Eucharystyczny Ruch Młodych);
k) wydaje się także, że konieczna jest dzisiaj lepsza formacja eucharystyczna katechetów.

Zakończenie

Cała troska katechetyczna i duszpasterska odnośnie do Eucharystii winna zmierzać do tego, by wiernych udało się przekonać, że obecność i uczestniczenie w niej jest wielkim wyróżnieniem i przywilejem, że bez niej nie ma chrześcijaństwa, że prawdziwie Kościół jest z Eucharystii i dla Eucharystii: „Ecclesia de Eucharistia".

Zakończmy nasze refleksje słowami Benedykta XVI, zamykającymi jego adhortację *Sarcamentum Caritatis*: „Życzmy sobie nawzajem, abyśmy szli napełnieni radością i podziwem ze spotkania ze świętą Eucharystią, byśmy doświadczali oraz głosili innym prawdę o słowach, którymi Jezus pożegnał się ze swoimi uczniami: «A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata»" (Mt 28,20)[31].

[30] Por. H. Słotwińska, *Formacja postawy pokutnej jako przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej* [w:] *Eucharystia – pokuta i pojednanie w katechezie*, red. J. Stala, Kielce 2007, s. 145–160.

[31] SC, nr 97.

NAUCZYCIEL CZŁOWIECZEŃSTWA – HUMANIZM WCIELENIA*

Wstęp

W klasycznej filozofii arystotelesowsko-tomistycznej, wśród transcendentaliów, czyli pojęć zamiennych z pojęciem bytu, występuje transcendentale o nazwie «odrębność». Wskazuje ono na oddzielenie bytu jednego od drugiego i jest podstawą do przyjęcia pluralizmu bytowego. Doświadczenie wskazuje, że bytów jest wiele, zarówno realnych, jak i intencjonalnych, myślowych oraz kulturowych. W świecie, w którym żyjemy, w wymiarze tak historycznym, jak i dzisiejszym, w owej wielości natrafiamy także na pluralizm religii. W dziejach ludzkich pojawiły się różne religie, z których wiele przetrwało do dziś, na czele z wielkimi religiami świata. Wobec faktu pluralizmu religijnego, jawi się nieuniknione pytanie, która z religii jest prawdziwa? Wśród dzisiejszych liberałów i postmodernistów nagłaśniany jest pogląd, że wszystkie religie mają tę samą wartość i wszystkie zasługują na tolerancję. Ich zdaniem pytanie o prawdziwość religii jest bezsensowne. Takie stanowisko nie zgadza się jednak ze zdroworozsądkową logiką, która głosi, że ze zdań sprzecznych, z przeciwstawnych teorii, nie mogą być wszystkie równocześnie prawdziwe.

Zostawmy jednak na razie na boku ważną sprawę prawdziwości religii i w kontekście zapowiedzianego tematu zauważmy, że każda religia posiada jakiś szczególny rys, który ją odróżnia od innych. Możemy zatem zapytać, co wyróżnia naszą religię chrześcijańską spośród innych wielkich religii świata? Solidna refleksja nad historycznymi i współczesnymi religiami każe nam sformułować następującą odpowiedź: Religię chrześcijańską wśród innych religii świata wyróżnia centralna prawda, że Bóg stał się człowiekiem, że zamieszkał z ludźmi na ziemi w postaci człowieka, którego historia zna pod imieniem Jezus z Nazaretu. Centralną prawdą wiary wyznawaną w chrześcijaństwie jest to, iż Bóg stał się człowiekiem, że wcielił się w człowieka, pozostając w pełni Bogiem, stając się równocześnie pełnym, prawdziwym człowiekiem. Wcielenie Boga, inkarnacja Boga w Jezusie Chrystusie, jest podstawowym wymiarem wyróżniającym chrześcijaństwo wśród dawnych i dzisiejszych religii świata.

W niniejszych rozważaniach odwrócimy kolejność naszej refleksji. Najpierw zajmiemy się naturą i znaczeniem Wcielenia Boga w nasz ziemski świat, by w dwóch kolejnych częściach ukazać Chrystusa jako nauczyciela człowieczeństwa: w Jego nauczaniu i postępowaniu, w słowie i w czynie.

---

* *Syn Boży – centrum naszej wiary*, red. G. Sokołowski, Wrocław 2014, s. 29–41.

1. Chrześcijaństwo religią inkarnacji

Chrześcijaństwo jest religią wyrosłą z Judaizmu. Ks. Wincenty Granat zwraca uwagę, że w religiach, zwłaszcza w mozaizmie i chrześcijaństwie, wyraziła się tęsknota, aby Bóg zbliżył się do ludzi. Stary Testament opowiada o tego rodzaju jakby zejściach Boga do ludzi i tworzeniu z nimi historii ich zbawienia[1]. Szczytowym punktem takiego zbliżenia jest Wcielenie Syna Bożego, które apostoł Jan, pierwszy teolog Kościoła, wyraził w słowach: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami" (J 1,14); „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne" (J 3,16). Podobnie prawdę tę wyraził drugi wielki teolog pierwotnego Kościoła, jakim był św. Paweł Apostoł: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo" (Ga 4,4–5).

Gdy myślimy o Wcieleniu Syna Bożego, o Jego zamieszkaniu na ziemi, to mocujemy się z niepojętą tajemnicą wiary. W osobie Jezusa, w Bogu-Człowieku, kumulują się przeciwstawności czy nawet sprzeczności, związane z faktem równoczesnego bycia prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem. W popularny sposób są one wyrażone w XVIII-wiecznej kolędzie Franciszka Karpińskiego: „Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony! Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony. Wzgardzony okryty chwałą, Śmiertelny Król nad wiekami". W zadumie nad tajemnicą Wcielenia, można postawić pytanie, kiedy Pan Bóg okazał bardziej swoją wszechmoc – czy wówczas, gdy stwarzał kosmos, gdy kształtował galaktyki, czy kiedy „Słowo stało się ciałem", gdy odwieczny Bóg, nie przestając być Bogiem, stał się człowiekiem? To jest właśnie jedna z największych tajemnic chrześcijańskiej wiary, tajemnica Wcielenia, tajemnica unii hipostatycznej Jezusa, której rozum ludzki nie może przeniknąć.

Pochylając się nad faktem Wcielenia, w zadumie nad tajemnicą zamieszkania Syna Bożego na ziemi w postaci ludzkiej, mogą się nam nasunąć trzy ważne pytania: Jak teologicznie rozumieć dogmat inkarnacyjny? Jaki był cel inkarnacji? Co oznacza inkarnacja dla człowieka i świata?

1.1. Teologiczne rozumienie faktu Wcielenia

Katechizm Kościoła katolickiego w następujący sposób określa «wcielenie»: „Opierając się na słowach św. Jana («Słowo stało się ciałem», J 1,14), Kościół nazywa «Wcieleniem» fakt, że Syn Boży przyjął naturę ludzką, by dokonać w niej naszego zbawienia" (KKK, nr 461); „Jedyne i całkowicie wyjątkowe wydarzenie Wcielenia Syna Bożego nie oznacza, że Jezus Chrystus jest częściowo Bogiem i częściowo człowiekiem, ani że jest On wynikiem niejasnego pomieszania tego,

[1] Por. W. Granat, *U podstaw humanizmu chrześcijańskiego*, Poznań 1976, s. 164.

co Boskie, i tego, co ludzkie. Syn Boży stał się prawdziwie człowiekiem, pozostając prawdziwie Bogiem. Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem" (KKK, nr 464).

Prawdy te zostały ustalone na pierwszych soborach starożytności: w Nicei (325), Efezie (431), Chalcedonie (451) i Konstantynopolu (553) – w odpowiedzi na szerzące się wówczas herezje. Podczas wspomnianych soborów ustalono, iż Jezus Chrystus ma dwie natury: Boską i ludzką, niepomieszane, ale zjednoczone w jednej Osobie Syna Bożego, że Syn Boży, będąc prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, ma ludzki rozum i wolę, doskonale zgodne oraz podporządkowane Jego Boskiemu rozumowi i woli, które posiada z Ojcem i Duchem Świętym[2].

Można powiedzieć, że Wcielony Syn Boży, egzystując jako osoba Boża w dwóch naturach: boskiej i ludzkiej, stał się w jakimś sensie reprezentantem Boga wobec człowieka i całego stworzenia, a także reprezentantem człowieka i całego stworzenia wobec Boga, chociaż sam nie był stworzony, ale współistotny Ojcu, a jako człowiek zaczął istnieć w czasie.

1.2. Cel Wcielenia

Najjaskrawiej jest on wyrażony w *Credo* Nicejsko-Konstantynopolitańskim, w słowach: „On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba". Idąc za nauką *Katechizmu Kościoła katolickiego*, możemy powiedzieć, że Słowo stało się Ciałem, aby nas zbawić, jednocząc nas z Bogiem[3], abyśmy poznali w ten sposób miłość Bożą[4], by być dla nas wzorem świętości[5], by nas uczynić uczestnikami Boskiej natury[6]. Wszystko to koncentruje się wokół naszego zbawienia, czyli wyzwolenia ludzi z grzechu i dania im możliwości zamieszkania z Bogiem w wieczności. W liturgii Wigilii Paschalnej, w wielkanocnym orędziu *Exsultet*, Kościół wysławia „niewidzialnego Boga, Ojca wszechmogącego oraz Jednorodzonego Syna Jego, Jezusa Chrystusa, naszego Pana, który Ojcu przedwiecznemu spłacił dług Adama i krwią serdeczną zmazał dłużny zapis starodawnej winy".

Mówiąc o celu Wcielenia Syna Bożego, warto przypomnieć, że franciszkański średniowieczny teolog i filozof, Jan Duns Szkot, w swojej refleksji nad tą tajemnicą wskazał na jeszcze inny cel Wcielenia, jakim jest – jego zdaniem – zjednoczenie

[2] Por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 2002, nr 456–483; por. także Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (7 grudnia 1965), nr 22.

[3] Bóg „sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (1 J 4,10); „Ojciec posłał Syna jako Zbawiciela świata" (1 J 4,14); „On się objawił po to, aby zgładzić grzechy" (1 J 3,5).

[4] „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu" (1 J 4,9); „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

[5] „Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie" (Mt 11,29); „Jego słuchajcie" (Mk 9,7).

[6] „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego" (J 1,12).

stworzeń z Bogiem. Uczył, że człowiek zawiera w sobie wszystkie rodzaje bytu stworzonego przez Boga, a więc: materię, życie biologiczne, życie psychiczne i duchowe i przez Wcielonego Syna Bożego wszystkie te rodzaje bytu wracają do swego Stwórcy. Ów teolog uważał, że Wcielenie Syna Bożego w porównaniu z grzechem Adama jest za wielkie i za wzniosłe, aby mogło być uwarunkowane przez ludzki grzech. Jego zdaniem Bóg stałby się człowiekiem nawet wtedy, gdyby człowiek nie popełnił grzechu. Przyjęcie przez Syna Bożego ludzkiej natury – zdaniem Szkota – jest początkiem, ośrodkiem i celem wielkiego planu Boga, zmierzającego do zjednoczenia wszystkiego w Chrystusie i poprzez Chrystusa[7].

1.3. Znaczenie Wcielenia dla człowieka i świata

Niemal wszyscy teologowie twierdzą, że we Wcieleniu Chrystusa dokonała się aprobata i dowartościowanie człowieczeństwa, a poniekąd i całego materialnego świata. Od czasów ojców Kościoła teologowie powtarzają słynne aforystyczne powiedzenie: „Bóg stał się człowiekiem, aby ludzie stali się bogami". Wcielenie przeciwstawia się wszelkim pesymizmom, których zwolennicy utrzymują, że świat jest z natury zły. Przyjęcie przez Syna Bożego ludzkiej natury jest równocześnie aprobatą nie tylko ludzkiego ciała, ale i całego świata materialnego. W ten sposób przeciwstawia się ono wszelkiego rodzaju poglądom manicheizmu, gnostycyzmu, platonizmu, w których deprecjonowano materię, uważając ją za siedlisko zła. Zdaniem wielu teologów Wcielenie Chrystusa jest nie tylko aprobatą materii, całej przyrody i natury, ale także ludzkiej kultury. Ostatnio ten wątek został w rozwinięty w Polsce w pracach ks. Jerzego Szymika, zwłaszcza w jego dziele: *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*[8]. Wejście Syna Bożego w ludzki świat, w konkretny czas i przestrzeń, jest również jakąś aprobatą ludzkiej historii i nadaniem jej nowego sensu. Nastąpiła w ten sposób jakby teologizacja człowieka i zarazem humanizacja Boga, gdyż to, co Boże stało się częścią człowieka i to, co ludzkie, stało się częścią Boga[9].

Trzeba dodać, że aprobata człowieczeństwa w fakcie stania się Boga człowiekiem, zawiera także pozytywną ocenę życia umysłowego, wolitywnego i uczuciowego. Jezus myślał po ludzku, kochał po ludzku, cierpiał jako człowiek, czuł jako człowiek W tym wszystkim ukazał się humanizm Chrystusa.

Niniejszy wątek znaczenia Wcielenia dla człowieka i świata znajdujemy w nauczaniu Jana Pawła II. Nasz wielki posoborowy Papież podejmował go w kontekście pochylania się nad tajemnicą człowieka, odkrywania jego godności, powołania i przeznaczenia. Wedle Jana Pawła II w dziele Wcielenia Syna Bożego dokonała się promocja godności człowieka, która już została ujawniona w dziele

[7] Por. W. Granat, *U podstaw humanizmu chrześcijańskiego*, dz. cyt., s. 165.

[8] Por. J. Szymik, *W światłach Wcielenia. Chrystologia kultury*, Katowice–Ząbki 2004.

[9] Por. tamże, s. 166–167.

stworzenia, a potem jeszcze dopełniona i jakby dopowiedziana w dziele Odkupienia dokonanego przez Chrystusa[10]. Zdaniem Jana Pawła II dopiero fakt Wcielenia i Odkupienia pozwala na głębsze zrozumienie człowieka. W Chrystusie bowiem „[…] objawiła się niejako na nowo ta podstawowa prawda o stworzeniu, którą Księga Rodzaju wyznaje"[11]. Stąd też Jan Paweł II powiedział 2 czerwca 1979 roku w homilii na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa"[12]. Słowa te były nawiązaniem do nauki Soboru Watykańskiego II, którą Jan Paweł II przytacza w swojej encyklice *Redemptor hominis*: „Ten który jest «obrazem Boga niewidzialnego» (Kol 1,15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie uległa zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez Wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu"[13].

Z tekstu wynika, że Wcielenie potwierdza podobieństwo człowieka do Boga. Wcielony Syn Boży „stał się prawdziwie jednym z nas". Stał się jednym z nas dla nas.

Patrząc na człowieka przez pryzmat Wcielenia, Jan Paweł II zauważa także, że poprzez Wcielenie ludzkie ciało dostąpiło nadprzyrodzonego wyniesienia, a poprzez nie cała osoba ludzka została potwierdzona w swojej godności, jako że ciało stanowi jej integralną część[14].

Możemy tę część zakończyć papieskim cytatem, że w inkarnacji „człowiek nie jest pozostawiony sam sobie i nie musi wielokrotnie i często nadmiernie próbować uciążliwej wspinaczki do nieba: istnieje bowiem to sanktuarium chwały, którym

---

[10] Por. I. Dec, *Jana Pawła II wizja integralnej godności ludzkiej*, „Roczniki Filozoficzne" 47 (1999), z. 2, s. 85–89.

[11] Jan Paweł II, *Encyklika Redemptor hominis* (4 marca 1979), nr 8.

[12] *Jan Paweł II. Pielgrzymki do Ojczyzny*. Kraków 2005, s. 22–23.

[13] Tamże.

[14] Ta godność człowieka ujawniona w stworzeniu i potwierdzona we Wcieleniu została jeszcze jakby no nowo „wypowiedziana" w dziele Odkupienia. Zbawczy czyn Chrystusa, Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie, stanowi potwierdzenie godności człowieka. Jan Paweł II pisze, że w tajemnicy Odkupienia człowiek zostaje „na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo" (*Redemptor hominis*, nr 8). Ujawnia tu się na nowo jego wartość i godność: „Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek – pisze Jan Paweł II – skoro zasłużył sobie na takiego i tak potężnego Odkupiciela, skoro Bóg «Syna swego Jednorodzonego dał», ażeby on, człowiek, «nie zginął, ale miał życie wieczne»" (*Redemptor hominis*, nr 8)

jest najświętsza osoba Pana Jezusa, gdzie to, co Boskie, i to, co ludzkie, spotyka się w uścisku, który nigdy nie zostanie rozerwany”[15].

Po naszkicowaniu humanizmu Wcielenia – zgodnie z tematem niniejszego przedłożenia – spójrzmy teraz na Chrystusa jako na nauczyciela człowieczeństwa, najpierw w jego nauczaniu, a następnie w Jego postępowaniu.

2. Nauczyciel człowieczeństwa w słowie – humanizm nauki Jezusa Chrystusa

Całe nauczanie Jezusa może być potraktowane jako uczenie ludzi prawdziwego człowieczeństwa. Jezus uczył nas i ciągle nas uczy, jak stawać się prawdziwym, coraz pełniejszym człowiekiem. Jezus dobrze wiedział, że człowiek w wymiarze moralno-osobowościowym nie jest nigdy w trakcie życia ziemskiego gotowym, już spełnionym człowiekiem. Jego człowieczeństwo jest dla niego podstawowym, życiowym zadaniem do wykonania, do zrealizowania.

Patrząc na ludzką historię i szukając nauczycieli i przewodników ludzkości, trzeba powiedzieć, że Jezus Chrystus, wcielony Syn Boży, jest najlepszym, uniwersalnym nauczycielem człowieczeństwa. Taki wniosek musi się nasunąć po wnikliwym przeanalizowaniu propozycji na życie ludzi z pierwszej półki światowego areopagu. Jezusowe wskazania mają wymiar uniwersalny. Są adresowane do wszystkich ludzi: ludzi wszystkich ras, kultur i religii. Jezus zostawił uniwersalne zlecenie swoim uczniom, mówiąc do nich: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19); „głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). Ów uniwersalizm nauki Jezusa tkwi w jej treści, przede wszystkim w wezwaniu do praktykowania prawdziwej, wszechstronnej, integralnej miłości, włącznie z miłością nieprzyjaciół: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, tak będziecie syna Ojca waszego, który jest w niebie, ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i dobrymi […]. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie […]. Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,44–48). Ilustracją tej nauki jest przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30–38). Szczytowym wyrazem miłości jest oddanie życia za swoich przyjaciół: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Miłość ludzka winna być ukierunkowana ku dwom podmiotom: ku Bogu i ku ludziom. Jezus określił jej przymioty. Nad miłością, która w ustach Jezusa jest nowym przykazaniem, pochylali się potem dwaj wielcy teologowie apostolskiego Kościoła: św. Jan (w Ewangelii i w listach) oraz św. Paweł – niemal we wszystkich listach, a zwłaszcza w Pierwszym Liście do Koryntian, we fragmencie zwanym *Hymnem o miłości* (1 Kor 13). Miłość pojmowana jako bezinteresowna służba drugiemu, bezinteresowny dar „ja” dla „ty”, ma wartość kreatywną, pozwala wzrastać

[15] Jan Paweł II, *List apostolski Orientale Lumen* (2 maja 1995), nr 15.

w człowieczeństwie, przyczynia się do upełniania w człowieczeństwie „ja" i „ty". Przez miłość człowiek staje się lepszy, staje się pełniejszym człowiekiem. Miłość jest źródłem wszystkich innych wartości humanistycznych.

Nauka moralna Jezusa, w której centrum stoi przykazanie Boga i bliźniego, jest najlepszym drogowskazem do kształtowania człowieczeństwa

3. Nauczyciel człowieczeństwa w czynie – humanizm w postępowaniu Chrystusa

Jezus jest nauczycielem człowieczeństwa nie tylko przez swoje wzniosłe, jedyne i nieporównywalne z żadnymi recepty na szczęśliwe życie, ale także i przede wszystkim przez swój życiowy przykład, przez swoje postępowanie. Sam mówił o wartości dobrych czynów w pociąganiu innych ku dobremu: „Tak niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,16).

W oparciu o biblijny przekaz Nowego Testamentu, zwłaszcza o przekaz czterech Ewangelii, jesteśmy w stanie zarysować portret osobowościowy Jezusa; możemy ukazać rysy Jego człowieczeństwa, które ujawniły się w Jego postępowaniu, rysy, które dla nas są do odwzorowania, do urzeczywistniania w naszej trosce o pełniejsze człowieczeństwo.

Przyglądając się Jezusowi, Jego mówieniu i działaniu, trzeba od razu stwierdzić, że Jezusa nie da się zaszeregować do żadnej kategorii psychologicznej. Jest w nim niezwykła równowaga kontrastów. Jezus posiada przymioty, jakich ludzie na ogół nie posiadają skupionych w jednej osobie[16].

Lektura Ewangelii i innych Pism Nowego Testamentu pozwala nam uwydatnić takie oto ludzkie, często kontrastujące z sobą, ludzkie rysy Jezusa[17].

Po pierwsze: Jezus jest poetą. W Ewangelii płynie autentyczny nurt Jego poezji. Jezus kocha przyrodę: rośliny, niebo, zwierzęta. Mówi do uczniów: „Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich" (Mt 6,28–29); „Przypatrzcie się ptakom podniebnym: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi" (Mt 6,26); „Wieczorem mówicie: «Będzie piękna pogoda, bo niebo się czerwieni»; rano zaś: «Dziś burza, bo niebo się czerwieni i jest zasępione»" (Mt 16,2–3a). Przy swoim poetyckim spojrzeniu na świat Jezus jest równocześnie realistą, używa konkretnych porównań zaczerpniętych z codziennego życia, mówi o robotnikach w winnicy, o kobiecie, która przeszukuje cały dom, by znaleźć zagubioną drachmę, o siewcy wychodzącym siać, o dobrym pasterzu, który troszczy się o swoje owce. Jezus jest więc miłośnikiem piękna i zarazem kimś, kto tkwi mocno w realiach codziennego życia.

[16] Por. J-C Barreau, *Dobra Nowina*, tłum. S.I. Adamska, Kraków 1966, s. 6.

[17] Por. tamże, s. 5–16.

Po drugie: Jezus jest niezmiernie dobry i współczujący, ale zarazem bardzo wymagający. Do tych, których kocha mówi „dzieci", „przyjaciele moi", posiada w stopniu najwyższym delikatność ludzką, spotyka się z dziećmi, grzesznikami, biedakami, wszystkim ma coś do zaofiarowania. Gdy pewnego razu uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzają Mu kobietę cudzołożną, Jezus mówi: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem. […] i Ja cię nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz" (J 8,7.11b). Przy tej swojej dobroci i wyrozumiałości Jezus jest zarazem bardzo wymagający. Mówi do nas: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie, i kto nie zbiera za Mną, rozprasza" (Mt 12,30); „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien" (Mt 10,37–38); „Jeśli zatem twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją" (Mk 9,43); „Wchodźcie przez ciasną bramę" (Mt 7,15); „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Łk 9,23); „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną" (Mk 10,21). Jakież więc wielkie wymagania. Jezus jest zatem bardzo miłosierny, wyrozumiały, ale równocześnie bardzo wymagający.

Po trzecie: Jezus jest cichy i zarazem gwałtowny. Nazywano Go barankiem, zwłaszcza gdy cierpiał, gdy szedł jak baranek prowadzony na rzeź. Cichych nazwał błogosławionymi. Zachęcał do cichości i pokory: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca" (Mt 11,29). Przy swojej cichości i pokorze Jezus potrafił być jednak i gwałtowny, nie omieszkał z oburzeniem wypędzić handlarzy ze świątyni i powiedzieć im: „Mój dom ma być domem modlitwy, a wy czynicie go jaskinią zbójców (Mt 21,13). Gwałtowność i ostrość Jezusa kryją się także w wypowiadanym słowie «biada». W rozdziale 23. ewangelista Mateusz zamieszcza siedmiokrotne „biada wam". Szóste z nich brzmi: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa" (Mt 23,27).

Po czwarte: Jezus jest wielkim przywódcą i zarazem jest pokornym sługą. Umie wymagać, rozkazywać, być twardym. Pamiętamy ostre słowa wypowiedziane do Piotra: „Zejdź mi z oczu, szatanie. Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku" (Mt 16,23). Jezus jest jednocześnie pokornym sługą. Powiedział o sobie: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu" (Mt 20,28). Taką też radę dał swoim uczniom: „Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem waszym" (Mt 20,26–27). Jezus dał przykład pokory i służenia w Wieczerniku, gdy ukląkł przed uczniami, by umyć im nogi (por J 13,1–11).

Po piąte: Jezus działa z rozmysłem, jest przezorny, a zarazem pełen prostoty, prawdomówny. Góruje w dyskusjach, nie dał się nigdy zaskoczyć faryzeuszom,

zawsze potrafił odpowiedzieć na podstępne pytania, na przykład o płacenie podatku cesarzowi, ale jest przy tym pełen prostoty, pełen autentyzmu, prawdomówności.

Po szóste: Jezus jest ascetą i zarazem jest człowiekiem czynu. Jako ascetę widzimy Go na pustyni poszczącego przez 40 dni i 40 nocy; potem całe noce spędza na modlitwie, ale także bierze udział w życiu ludzi, jest obecny podczas posiłków, daje się zapraszać na uczty, nawet do faryzeuszy, do grzeszników; jest na weselu w Kanie Galilejskiej. Jako człowieka czynu widzimy Go w ciągu paru lat nauczania, jak porywa tłumy, przemierza kraj z północy na południe, ze wschodu na zachód. Jest również wielkim kontemplatykiem, usuwa się na modlitwę, spędza całe noce na rozmowie z Ojcem.

Po siódme: Jezus jest prawdziwym mówcą i jednocześnie wielkim milczącym. Z wielką pasją głosił Ewangelię do otaczających Go tłumów. Godzinami przemawiał do słuchaczy, ale nie schlebiał im; stawiał wymagania i złożył też obietnice, których nie odważył się przedłożyć żaden człowiek na naszej ziemi. Mówił: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne […]. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli ktoś spożywa ten chleb, będzie żył na wieki" (J 6,47.51). Jak już zostało wspomniane, Ewangelia Jezusa okazała się najsilniejszą myślą, jaka pojawiła się na ziemi, mimo że bywała i jest ośmieszana i zwalczana. Nie ma równej sobie, jest najwyższą mądrością, jaką za historia, ale dodajmy – jest mądrością wymagającą. Równocześnie jednak Chrystus nikogo nie potępiał, miał wzgląd na największych grzeszników. Przyszedł czas, kiedy przestał mówić i stał się milczący. Było to podczas męki i śmierci krzyżowej. Wprawdzie wisząc na krzyżu, wypowiedział „siedem słów", ale te godziny konania były przede wszystkim czasem Jego milczenia, czasem zamiany nauczania na cierpienie i milczenie[18].

Podsumowując to, co zdołaliśmy powiedzieć o ludzkich przymiotach Jezusa, o rysach Jego człowieczeństwa, możemy skonstatować, iż Jezus z Nazaretu rzeczywiście posiada wszystkie wartości, wszystkie wymiary człowieczeństwa. Nie można z Nim nikogo porównać, nawet największych geniuszy ludzkości, największych uczonych, polityków, filozofów czy świętych. To właśnie w Roku Wiary na nowo odkrywamy, jakiego mamy Mistrza, w którego i któremu wierzymy, którego słuchamy, któremu ufamy i którego miłujemy. Jezus jest największym reformatorem świata, ale reformatorem, który zabrał się za reformę ludzkiego serca. Nie wzywał do rewolucji, nie wzywał do zabijania, ale mówił, że trzeba najpierw reformować człowieka, jego wnętrze, jego serce, bo tam jest siedlisko zła i dobra i z serca ludzkiego, jak później skomentował apostoł, wypływają dobre i złe czyny. Świat można zmieniać na lepszy tylko przez prawdę i miłość, które zarazem poszerzają przestrzeń prawdziwej wolności człowieka.

[18] Z pewnością ten wymiar zachowania Jezusa miał przed sobą, gdy w poemacie *Stanisław* napisał: „słowo nie nawróciło, nawróciła krew".

Zakończenie
Jezus – wzorem myślenia, mówienia i działania

W pierwszym roku nowego programu duszpasterskiego, poświęconego Jezusowi Chrystusowi, który rozpoczniemy w pierwszą niedzielę Adwentu, trzeba nam będzie na nowo wczytywać się w Ewangelię, nie tylko podczas liturgii, nie tylko w różnych kręgach biblijnych, ale także w życiu prywatnym, także przed Jezusem eucharystycznym. Jest nam potrzebna większa kontemplacja Jezusa w słowie Bożym i w Eucharystii. W przyrodzie jest tak, że im dłużej wpatrujemy się w gwiaździste niebo, tym więcej widzimy gwiazd. W życiu religijno-ascetycznym jest podobnie. Im częściej czytamy Ewangelię, tym bardziej poznajemy Jezusa, coś nowego znowu u Niego odkrywamy.

W trakcie studiów teologicznych naucza się o sławnych ludziach, którzy fascynowali się Jezusem i pozostawili po sobie piękne o Nim wypowiedzi. W ramach słów kończących rozważania przytoczmy słowa Ernesta Renana i Giovanni Papiniego. E. Renan (1823–1892), francuski naturalista z XIX wieku, w swoim słynnym, naturalistycznym dziele: *Vie de Jesus* (*Życie Jezusa*) napisał: „Jezus jest wspólną chwałą tych wszystkich, którzy w sobie serca ludzkie noszą. Wszystkie wieki głoszą, że wśród synów ludzkich nikt większy od Niego się nie narodził. Oddają Mu najbardziej autentyczny hołd ci, którzy wykazują, że cała historia byłaby bez Niego niezrozumiała".

Słowa G. Papiniego (1881–1965), włoskiego konwertyty, pochodzą z jego dzieła *Dzieje Chrystusa* i przybierają formę modlitwy: „Wciąż co dzień jesteś pośród nas i będziesz z nami zawsze… Potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo innego. Ty jeden, który nas kochasz, masz dla nas wszystkich tę litość, którą każdy z nas czuje dla siebie… Wszyscy łakną Ciebie i ci nawet, którzy o tym nie wiedzą, i ci, którzy nie wiedzą, łakną więcej od tych, którzy wiedzą. Głodnemu zdaje się, że szuka chleba, a on łaknie Ciebie, schorzały marzy o odzyskaniu zdrowia, a tymczasem jego chorobą jest nieobecność Twoja […]. Dobiega kresu wielka próba. Ludzie oddalając się od Ewangelii znaleźli udrękę i śmierć. Ziściła się niejedna obietnica i niejedna groźba. Dziś już w rozpaczy będąc, pokładamy nadzieję tylko w Twoim powrocie. Nadszedł czas, abyś się znowu objawił nam wszystkim i dał znak stanowczy i nieodwołalny temu pokoleniu. Potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo innego".

CO CHRZEŚCIJAŃSTWO – JAKO DZIEŁO JEZUSA CHRYSTUSA – DAŁO LUDZKIEJ KULTURZE I ŚWIATU?

W niniejszym krótkim rozważaniu spójrzmy na wspólnotę Kościoła, którą Jezus pozostawił po swoim ziemskim życiu, a w której przebywa aż do końca świata. Spójrzmy na chrześcijaństwo jako na instytucję Bożo-ludzką, obecną i działającą w historii. Spójrzmy i zapytajmy: Co chrześcijaństwo dało ludzkiej kulturze? Co dało Europie i światu? Najpierw spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie jak chrześcijanie, ludzie przyjmujący, że Jezus jest ich Zbawicielem, a następnie jak obiektywny, nieideologizowany człowiek nauki i kultury: historyk, kulturoznawca czy religioznawca.

Chrześcijanie wielbią Boga za to, że nie zostawił ich samych z ludzkim tragicznym losem, wystawionych na pastwę wrogich i niezrozumiałych żywiołów, na pastwę śmierci. Dziękują Bogu za to, że przyszedł na ziemię, niosąc nam ratunek i wyzwolenie. Trwając w dziękczynieniu i uwielbieniu Boga, mają świadomość, że Bóg nie mógł już bardziej przybliżyć się ku człowiekowi, niż stając się jednym z ludzi, dzieląc jego los przez swoją mękę i krzyż.

Co mogą do tego dodać uczciwi religiolodzy, badacze różnych religii i kultur świata? Na pytanie, co oryginalnego i niepowtarzalnego chrześcijaństwo dało światu, patrząc na chrześcijaństwo przez pryzmat nauki zawartej w Biblii, można powiedzieć, że w doktrynie biblijnej znajdujemy dwie fundamentalne prawdy, których nigdzie indziej nie znajdziemy. Jest to prawda o Bogu i o człowieku. Bóg w objawieniu biblijnym jest transcendentny wobec świata i człowieka, a zarazem w Jezusie Chrystusie stał się bardzo bliski człowiekowi. Jest Bogiem miłosiernym i sprawiedliwym, pragnącym zbawić każdego. Druga prawda, której nie znajdziemy gdzie indziej, to prawda o człowieku, którego Bóg czyni partnerem dialogu, do którego zwraca się jak do dziecka. Bóg może go pouczać, zachęcać, upominać, ale ostatecznie to człowiek, będąc wolnym, sam winien się nawrócić, przyjmując tym samym Boga lub Go odrzucając[1].

Te dwie fundamentalne prawdy pozwoliły wypracować w myśli chrześcijańskiej koncepcję człowieka jako osoby. To właśnie na ich kanwie podczas sporów o prawdę o Trójcy Świętej i prawdę o Chrystusie filozofia chrześcijańska, jako pierwsza w dziejach filozofii, oznajmiła pod koniec starożytności, że człowiek jest osobą. Z tej właśnie fundamentalnej prawdy antropologicznej wyrosła – tak głośna

[1] Por. J Tyrawa, *Homilia wygłoszona podczas pasterki 24 grudnia 2000 roku w katedrze wrocławskiej*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 53 (2000), nr 4, s. 439.

dzisiaj – prawda o godności człowieka, o jego prawach i obowiązkach, o wolności, o demokracji. Można śmiało powiedzieć, że prawda o człowieku jako osobie legła u źródeł cywilizacji i kultury europejskiej. Raz jeszcze trzeba mocno podkreślić, iż wizja człowieka jako osoby zaistniała dzięki temu, że Europa była już wtedy chrześcijańska. Jeśli Europa jako pierwsza budowała uniwersytety, to dlatego, że była chrześcijańska. Jeśli Europa jako pierwsza budowała szpitale i przytułki, to także dlatego, że była chrześcijańska. Jeśli Europa była wielka i wywierała tak ogromny wpływ na inne kontynenty, to również dlatego, że była chrześcijańska. To Europa, dlatego że była chrześcijańska, wychowywała ludzi na świętych, zdolnych do bezinteresownej miłości, ofiary i poświęceń[2].

Jednakże w imię historycznej prawdy trzeba też zauważyć, że w tej chrześcijańskiej Europie wydarzyło się coś, co gdzie indziej nie miało prawa się stać. Właśnie dlatego, że chrześcijaństwo powiedziało człowiekowi, że jest wolny, że Bóg jedynie może czekać aż człowiek się nawróci, to ten człowiek w Europie wpadł na pomysł, aby w imię wolności i autonomii zakwestionować istnienie Boga. I tak właśnie w Europie, a nie gdzie indziej, zrodził się ateizm. Człowiek w imię wolności wypowiedział walkę Bogu. Na progu czasów nowożytnych rozpoczął się proces deifikacji człowieka, który polegał na odbieraniu prominentnych cech Bogu i przypisywaniu ich człowiekowi. Wraz z szerzeniem się myśli ateistycznej postępowała walka z Kościołem, zwłaszcza katolickim. Ów proces walki z Bogiem i Kościołem, połączony z okrutnym ludobójstwem, osiągnął swoje apogeum w dwóch totalitaryzmach XX wieku. Okazało się, że rozum ludzki, wyniesiony przez ateistyczną myśl do najwyższej instancji, z jednej strony przyspieszył rozwój nauk, zwłaszcza technicznych, a z drugiej, odrzucając wartości etyczne, objawił swoją największą słabość i niemoc. Nie był w stanie odkryć sensu ludzkiego życia, nie był zdolny powiedzieć, dlaczego warto żyć mimo zła i cierpienia. I właśnie od tego czasu, mimo wspaniałego rozwoju nauki i techniki, człowiek ma coraz to większe problemy z sobą samym. Nie wie, kim jest; nie wie, kim powinien być.

Po upadku totalitaryzmów brunatnego i czerwonego nie zakończyła się walka o prawdę o człowieku, co przypomniał papież Jan Paweł II w słynnym przemówieniu do ludzi nauki i kultury w Kolegiacie św. Anny w Warszawie 8 czerwca 1997 roku. Dzisiaj jest ona zniekształcana przez liberalizm moralny, postmodernizm, relatywizm, subiektywizm. Zło przywdziewa dziś nowy strój. Przychodzi do nas w opakowaniu dobra, a kłamstwo przemyca się w opakowaniu prawdy. Promowanie dzisiejszych liberalistycznych kierunków myślowych i życiowych postaw, czego jesteśmy świadkami w mediach liberalnych, sprawia, że dzisiejszy człowiek próbuje rozwiązywać swoje problemy, uciekając w obce religie, sekty czy najdziwaczniejsze ideologie. To wszystko rodzi frustrację, agresję, nieprzewidywalne zachowania, takie jak ucieczka w narkomanię, seks czy alkoholizm.

[2] Por. tamże, s. 440.

Jeśli uświadomimy to sobie, wówczas lepiej zrozumiemy troskę ostatnich papieży, zwłaszcza św. Jana Pawła II, Benedykta XVI i obecnego papieża Franciszka, o zachowanie tożsamości Europy jako chrześcijańskiej, a także całej cywilizacji chrześcijańskiej, która w różnych częściach świata ma swoich przeciwników. Nie wolno nam zatracić tego wspaniałego dziedzictwa. Warto przy okazji przypomnieć, że z inspiracji chrześcijańskiej narodziły się najpiękniejsze dzieła sztuki w dziedzinie literatury, architektury, rzeźby, malarstwa czy muzyki. Są one dzisiaj chlubą chrześcijaństwa.

Na zakończenie trzeba zauważyć, że nadal trwa otwarta walka z chrześcijaństwem, nie tylko na Bliskim Wschodzie, w Afryce, ale także na kontynencie europejskim, zwłaszcza w Europie Zachodniej. Chrześcijaństwo obarcza się zarzutem o hamowanie postępu. Jednakże nowi prorocy tego świata zapominają, że postęp nie polega na ciągłym wprowadzaniu czegoś nowego czy też na gromadzeniu dóbr materialnych, ale na zaprowadzaniu czegoś moralnie lepszego. Jedynie postęp moralny, postęp duchowy prowadzi do szczęścia i pomyślności osobistej, rodzinnej, narodowej i międzynarodowej. Wszelkie zaś kryzysy: ekonomiczne, finansowe, polityczne i społeczne są zawsze konsekwencją kryzysu moralnego[3]. Potwierdziły to ostatnie wydarzenia, które miały miejsce w naszej ojczyźnie, w Europie i w świecie. Dlatego też odnawiajmy nasze wspólnoty rodzinne, wspólnotę narodu i społeczność międzynarodową przez autentyczny powrót do chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo ma ciągle najlepszy lek na uzdrowienia świata. Ma on nazwę „Jezus Chrystus".

[3] Por. I. Dec, *Zobowiązująca miłość*, „Wrocławskie Wiadomości Kościele" 53 (2000), nr 4, s. 436.

Rozdział V
Człowiek
w perspektywie teologii

CZŁOWIEK – KIM JEST I KIM MA SIĘ STAWAĆ?*

Wstęp

Czasy współczesne upływają pod znakiem wzmożonej refleksji nad człowiekiem. Problem człowieka stał się dziś centralnym problemem wielu nauk, szczególnie filozofii i teologii. Na półkach księgarskich widać coraz więcej książek poświęconych człowiekowi. Tradycyjne traktaty teologiczne wyraźnie poszerzają się o elementy antropologiczne. Temat człowieka, szczególnie prawda o jego godności i jego transcendentnym powołaniu i przeznaczeniu, przewija się coraz częściej i wyraźniej w duszpasterskiej działalności Kościoła. Przecież całe dzieło Soboru Watykańskiego II i działalność ostatnich papieży są w dużej mierze głoszeniem prawdy o człowieku. Bez cienia przesady trzeba stwierdzić, iż Ojciec Święty Jan Paweł II głosi dzisiaj teologiczną prawdę o człowieku w wymiarach dotąd niespotykanych. Nic dziwnego, że niektórzy nazywają Go papieżem spraw ludzkich, głosicielem godności i praw człowieka. Jego pasterski głos w tej dziedzinie nie słabnie, ale wydaje się ciągle przybierać na sile.

Można pytać, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego właśnie człowiek? Co stało się powodem, że jedno z najstarszych pytań: kim jest człowiek, powróciło dziś ze zdwojoną siłą do wszystkich niemal działów kultury, w tym także do życia Kościoła.

Odpowiedź jest chyba dość prosta. Stulecie nasze dwukrotnie tonęło w okropnościach wojen światowych, w bezkresnej powodzi zła. Człowiek jakby zapomniał, kim naprawdę jest. W swej przewrotności, idąc za skłonnością ku złu, obrócił zdobycze swoich poszukiwań naukowych przeciw samemu sobie. Naukę – tę szczególną dziedzinę kultury, dziedzinę, poprzez którą miał „czynić sobie ziemię poddaną" – wprzęgnął do niszczenia, deptania człowieka. Ileż jaszcze dzisiaj bólu wywołują słowa: Oświęcim, Kołyma, Katyń, Hiroszima, Syberia… Owe przewrotne tendencje nie wygasły. Co więcej, zdają się odradzać. Wiszą dziś nad człowiekiem jak miecz Damoklesa i zdają się palić tu i ówdzie coraz mocniejszym płomieniem. W międzyczasie, w okresie tzw. pokoju, pojawiły się jeszcze inne, bardziej zakamuflowane formy zniewalania i niszczenia człowieka. Ma to miejsce, jak widzimy, w niektórych systemach społeczno-politycznych itd. Dlatego powrót do pełnej prawdy o człowieku jest dzisiaj tak ważny. Zawsze zresztą był ważny, ale dzisiaj, w obliczu wspomnianych zagrożeń, jest szczególnie naglący. Poznanie pełniejszej prawdy o człowieku prowadzi do odkrycia jego wielkiej godności i wartości, a to z kolei stwarza szansę okazywania właściwej postawy wobec drugiego człowieka.

---

* „Studia Paradyskie" 3 (1993), s. 17–28.

1. Struktura bytowa człowieka – człowiek dany

Z pytaniem: kim jest człowiek, zwracamy się najpierw do Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Biblia bowiem stanowi pierwsze i najważniejsze źródło dla całej teologii, a więc i dla antropologii chrześcijańskiej. Zawiera przecież nie tylko prawdę o Bogu (objawienie się Boga człowiekowi), ale także prawdę o człowieku (objawienie człowieka przez Boga samemu człowiekowi).

Co zatem mówi nam Biblia o człowieku? Co mówi najpierw o jego naturze i strukturze? Jaki obraz może zrekonstruować w oparciu o teksty Starego i Nowego Testamentu?[1]

Odpowiedź na te, z pozoru łatwe i proste, pytania nie jest bynajmniej ani łatwa, ani prosta. Zrekonstruowanie biblijnego obrazu człowieka nastręcza ciągle wiele trudności nie tylko zwykłym czytelnikom Biblii, ale i wytrwałym teologom i biblistom. Owe trudności wyrastają przede wszystkim z faktu, że Biblia, jako dzieło natchnione przez Boga, jest także dzieckiem swej epoki, dzieckiem kultury semickiej, której duch odbiega niekiedy dość daleko od mentalności europejskiej, ukształtowanej głównie na filozofii greckiej i prawie rzymskim. W przekazie biblijnym natrafiamy na różne tradycje, pochodzące z różnych epok i różnych środowisk. Dlatego też od razu stwierdźmy, że Biblia nie zawiera ani jednolitego, ani systematycznego wykładu o człowieku. Trudno zresztą oczekiwać jednolitego obrazu o człowieku w księdze, która powstawała w ciągu dziesiątków wieków, którą kształtowało wiele tradycji różnego pochodzenia, którą zresztą pisało tylu tak różnych ludzi[2]. Mając to na uwadze, uwydatnimy tu trzy główne rysy biblijnej prawdy o człowieku, prawdy dotyczące najpierw jego wewnętrznej natury i struktury.

1.1. Człowiek obrazem Boga

Sięgnijmy najpierw do pierwszych kart Pisma Świętego, gdzie jest mowa o początku świata. Te pierwsze stronice Biblii mogą być uważane za pierwszą „kartę człowieka"[3]. Mówią nam bowiem o człowieku w „dniu stworzenia", a więc stanowią jakby fundament biblijnej nauki o człowieku. Tam właśnie, w pierwszym opisie stworzenia świata i człowieka, w opisie zwanym kapłańskim, znajdujemy ów fundamentalny tekst: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży

[1] Na temat biblijnej koncepcji człowieka zob. m.in.: M. Filipiak, *Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*, Lublin 1979; A. Gelin, *Pismo święte o człowieku*, tłum. D. Szumska, Paris 1971; L. Stachowiak, *Biblijna koncepcja człowieka*, t. 2, red. B. Bejze, Warszawa 1963, s. 209–226; J. Frankowski, *Człowiek w dniu stworzenia*, „Tygodnik Powszechny" 33:1984 nr 3; I. Dec; *Człowiek w Biblii*, „Nowe Życie" 2:1984 nr 12 i 13 oraz pozycje bibliograficzne zamieszczone w *Encyklopedii katolickiej*, t. 3, Lublin 1979 s. 891–892, 919–920. Pozycje obcojęzyczne z tej dziedziny wymienia L. Stachowiak, *Biblijna koncepcja człowieka*, dz. cyt., s. 210 przypis nr 1.

[2] Por. L. Satchowiak, *Biblijna koncepcja człowieka*, dz. cyt., s. 209.

[3] Por. J. Frankowski, *Człowiek w dniu stworzenia*, art. cyt., s. 1.

go stworzył: stworzył mężczyznę i kobietę" (Rdz 1,27). W słowach tych zawiera się nie tylko prawda o naturze człowieka, ale także o jego godności i wielkości.

Bóg wkłada we wnętrze człowieka swoje odbicie, odwzorowanie, jakby cząstkę swego bytu Bożego. Czyni go obrazem siebie. To podobieństwo do Boga wyraża się w tym, że człowiekowi jest dana przez Boga i na wzór Boga władza i moc nad wszystkimi zwierzętami i nad całą ziemią. To podobieństwo człowieka do Boga na odcinku panowania człowieka nad ziemskim stworzeniem zakłada rozumność istoty ludzkiej, gdyż tylko przy takim uzdolnieniu człowiek mógł sprawować ową dominację nad światem, dominację przede wszystkim aksjologiczną, a nie biologiczną. Autor biblijny nie mówi o tym wyraźnie w tekście, gdyż jest to dla niego oczywistością[4]. Podobieństwo do Boga czyni zarazem człowieka bliskim partnerem Stwórcy, postuluje wzajemną, serdeczną, międzyosobową więź.

Ta prawda o godności człowieka wyraża się w fakcie podobieństwa do Boga, powraca potem w wielu innych tekstach biblijnych, a swoje lapidarne ujęcie znajduje w Psalmie 8: „czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym – syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś to wszystko pod jego stopy" (Ps 8,5–7). Tekst ten wskazuje na wysoką pozycję bytową człowieka w hierarchii stworzeń. Człowiek został „umiejscowiony" przez Stwórcę jakby w środku stworzenia: między duchami niebieskimi a stworzeniem ziemskim. Podziw i zachwyt autora dla Bożej opatrzności nad człowiekiem zakładają przekonanie o wyjątkowej godności człowieka wśród całego stworzenia.

Oto pierwsza prawda o człowieku ujawniona już w „dniu stworzenia". Człowiek jest obrazem Boga. I dlatego zachowuje wśród stworzeń szczególną godność i wielkość.

Tę godność i wielkość człowieka potrafiło rozpoznać w dziejach wielu ludzi. Rozpoznali ją nie tylko ci, którzy pokornie i wytrwale szukali głębszej prawdy o tajemnicy bytu ludzkiego. O tej godności człowieka wiedział już np. Platon, gdy nazywał go rośliną przeflancowaną z boskiego doskonałego świata idei tu, na ten kruchy i przemijający świat ziemski[5]. Tę wyjątkową wielkość i godność człowieka znał Błażej Pascal, gdy nazywał człowieka trzciną myślącą i gdy mówił: „Człowiek jest tylko trzciną, najwątlejszą w przyrodzie, ale trzciną myślącą. Nie potrzeba, by cały wszechświat uzbroił się, aby go zmiażdżyć: mgła, kropla wody wystarczą, aby go zabić. Ale nawet gdyby wszechświat go zmiażdżył, człowiek byłby i tak czymś szlachetniejszym niż to, co go zabija, ponieważ wie, że umiera i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic o tym. Cała nasza godność spoczywa tedy w myśli"[6]. Dodajmy tu jeszcze, że tak pojmowana godność człowieka jest nieutracalna. Posiadają ją wszyscy ludzie w różnym stopniu. W wymiarze

[4] Por. tamże.

[5] Por. np. Platon, *Fedon*, XVIII–XXV.

[6] B. Pascal, *Myśli*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1972, s. 117–118.

ontycznym nie można jej zwiększać ani zmniejszać. W tym sensie godność człowieka jest ta sama w człowieku świętym i grzeszniku, w papieżu i człowieku moralnie wykolejonym. W każdym z nich ontycznie jest ten sam obraz Boga, ta sama kategoria metafizyczna.

1.2. Człowiek syntezą duszy i ciała

W niektórych kierunkach współczesnej teologii niechętnie się mówi o duszy i ciele jako o pierwszych strukturach bytu ludzkiego. Coraz bardziej ujawnia się tendencja do traktowania człowieka jako psychofizycznej całości. Podstaw takiego widzenia człowieka szuka się w Piśmie Świętym. Istotnie, współcześni biblişci podkreślają, że na kartach Biblii, szczególnie w księgach Starego Testamentu, człowiek jawi się jako niepodzielna całość psychofizyczna. Stary Testament nie znał dualizmu antropologicznego zarówno w sensie złożoności człowieka, jak też w sensie wewnętrznego rozdwojenia na antagonistyczne pierwiastki, prowadzące z sobą walkę[7]. Zdania wyraźnie są podzielone, gdy idzie o interpretację tekstów biblijnych Nowego Testamentu, w których wyraźnie mówi się o duszy i o ciele[8]. Są to na przykład teksty: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle" (Mt 10,28); „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie: duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe" (Mt 26,41); „Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: «Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego». Po tych słowach wyzionął ducha" (Łk 23,46).

Pomijając specjalistyczne, teologiczne dyskusje, stwierdźmy jedno, iż prawda o duchowej i cielesnej stronie człowieka jest prawdą wyraźnie objawioną.

Powróćmy znowu w tym miejscu do owej pierwszej „karty człowieka", do pierwszej stronicy Biblii. W drugim z kolei, starszym opowiadaniu o stworzeniu człowieka, zwanym opowiadaniem jahwistycznym, człowiek jest pokazany jako istota właśnie cielesno-duchowa. Z jednej strony człowiek jest związany z ziemią, posiada w swojej naturze śmiertelny pierwiastek ziemi – „proch ziemi". Z drugiej zaś – w przeciwieństwie do zwierząt – otrzymuje nieśmiertelny pierwiastek Boży – „tchnienie życia". Jest zatem istotą związaną z ziemią i Bogiem. Niniejsze opowiadanie jahwistyczne o stworzeniu człowieka, jak również inne, późniejsze teksty biblijne, w których jest mowa o duszy i o ciele, stały się podstawą do wypracowania bogatej, spekulatywnej doktryny o człowieku w starożytności chrześcijańskiej, a zwłaszcza w średniowieczu. To właśnie mistrzowie średniowiecza uczyli, że człowiek jest syntezą ducha i materii; jest ogniwem spinającym świat niewidzialnego ducha z widzialnym światem materii. To właśnie człowiek był określony jako byt graniczny, byt-miejsce bezpośredniego, szczególnego spotkania

[7] Por. L. Stachowiak, *Biblijna koncepcja człowieka*, dz. cyt., s. 210–213 oraz M. Filipiak, *Biblia o człowieku…*, dz. cyt., s. 65–68.

[8] Por. L. Stachowiak, *Biblijna koncepcja człowieka*, dz. cyt., s. 224–226.

się materii i ducha, świata ziemskiego świata niebieskiego[9]. Duch ludzki określany był przy tym jako duch najniższy w hierarchii istot duchowych, duch, który jest przeznaczony do ożywienia i uduchowiania materii[10]. Innymi słowy – duch, który z natury miał być mieszkańcem nieba, został umieszczony na ziemi w człowieku, by ożywić i uświęcić materię, aby na ziemi być obrazem Boga, aby w jakiś sposób reprezentować Boga Stwórcę wobec całego stworzenia i zarazem, by reprezentować całe ziemskie stworzenie wobec Boga. Można zatem powiedzieć, że człowiek ma swoich krewnych, przyjaciół zarówno w świecie niewidzialnym, niebieskim (Bóg, aniołowie), jak i w świecie widzialnym, ożywionym i nieożywionym (rośliny, zwierzęta, minerały). Jest zatem jedynym, który jest aktualnym synem i mieszkańcem ziemi oraz przyszłym mieszkańcem nieba, jako przybrany syn Boży. W dziejach filozofii akcentowano raz jedną, innym razem drugą stronę bytu ludzkiego. Zawsze jednak zdumiewała myślicieli owa duchowa, wyższa sfera bytu ludzkiego, a więc ta rzeczywistość, która stanowi o podobieństwie człowieka do Boga.

W tej duchowej sferze człowieka tradycja chrześcijańska wyróżniła trzy ważne właściwości, które wynoszą człowieka nad cały świat przyrody. Te właściwości, uzdolnienia to: poznanie, miłość i wolność[11]. Tylko człowiek może na ziemi mówić: „ja wiem"; „ja kocham"; „ja chcę", „mogę, ale nie muszę". Przez akty poznania intelektualnego i przez akty miłowania, spełniane w wewnętrznej wolności, człowiek jawi się sobie samemu jako byt wewnętrznie otwarty na świat drugich osób, a ostatecznie na pełną Prawdę, Miłość i Wolność, czyli na Boga. Podejmując te akty, człowiek spełnia siebie, staje się „bardziej" człowiekiem, zdąża ku świętości.

Zanim szerzej rozwiniemy ten rys bytowania ludzkiego, powróćmy znowu do Księgi Życia, by w strukturze człowieka „wyłowić" jeszcze jeden, bardzo rzucający się w oczy element – fakt pierwotnego, duchowego zranienia człowieka.

1.3. Człowiek zraniony grzechem

Przytaczana tu już wielokrotnie wielka „karta człowieka" z pierwszych rozdziałów Księgi Genesis opowiada także o dramacie pierwszego nieudanego wyboru człowieka. Opowiadanie Jahwisty o upadku praojców jest – jak się wydaje – odpowiedzią na bolączki ludzkiego losu. Człowiek stanął jakby do pojedynku z Bogiem. Zapomniał jakoby skąd się wziął i do czego został wezwany. Chciał się zrównać z Bogiem. To nieposłuszeństwo Bogu, ten fatalny pierwszy wolny wybór przyniósł gorzkie owoce. Człowiek stał się nagi, co w języku biblijnym oznacza nędzę, poniżenie i hańbę. Grzech człowieka naruszył harmonię ze Stwórcą, a także spowodował spustoszenie, nie dającą się zagoić ranę w ludzkiej naturze. Co więcej,

[9] Por. M.A. Krąpiec, *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974, s. 30–31.

[10] Por. np. S. Th. I. 79.2c: „Intellectus autem humanus, qui est infimus in ordine intellectuum, et maxime remotus a perfectione divini intellectus"; por. w związku z tym S. Świeżawski, *Święty Tomasz ma nowo odczytany*, Kraków 1983, s. 120–121.

[11] Por. M.A. Krąpiec, *Ja – człowiek…*, dz. cyt., s. 380–384.

wprowadził do pewnego stopnia dezintegrację w całym kosmosie. Grzech ten nie jest zwyczajną plamą, jest raną zadaną istnieniu, ponieważ posiada z istnienia tylko to, co mu daje duch, i to właśnie dostarcza grzechowi dostatecznej siły, aby uszkodzić dzieło samego Boga[12]. Przez całe wieki ta rana krwawi. Dawała się we znaki wszystkim. Męczył się z nią i św. Paweł, gdy wyznawał: „Mój wewnętrzny człowiek ma upodobanie zgodne z Prawem Bożym. W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, (co wiedzie ku) tej śmierci?" (Rz 7,22–24).

Ta rana kiedyś wydawała się być śmiertelną. Przyszedł jednak Lekarz-Odkupiciel, by ją leczyć, by zabrać jej śmiercionośny jad. „Nowy Adam" dał człowiekowi ów lek do odbudowywania zniszczonego ładu w ludzkiej naturze i otworzył drogę do życia w przyjaznym partnerstwie z Bogiem.

2. Powołanie człowieka – człowiek zadany

Przekładając uważnie karty Pisma Świętego w poszukiwaniu prawdy o człowieku, odkrywamy nie tylko wymiar ontyczny bytu ludzkiego, kim człowiek jest w swej wewnętrznej strukturze, ale także dowiadujemy się, kim człowiek być powinien, kim ma się stać, a więc do czego został powołany. Owo powołanie zasadza się na ontycznym fakcie, że człowiek jest rozumny i wolny. Ujawnia się przeto prawda, że człowiek jest samemu sobie zarazem dany i zadany[13]. W płaszczyźnie metafizycznej jest jakby „gotowy", czyli jest określoną kategorią bytową, zaś w płaszczyźnie etycznej jest kimś wezwanym do rozwoju, do stawania się kimś „pełniejszym". Zatem człowiek jest już kimś i jeszcze nim nie jest. Na bazie tego, czym jest, winien stawać się kimś „więcej", wzrastać w swoim człowieczeństwie, rozwijać się duchowo, czyli więcej „być". W języku teologicznym zwie się to wezwaniem do wzrastania w doskonałości i świętości.

Człowiek winien zdążać, pielgrzymować ku jakiejś osobowej pełni. Tej pełni właściwie tu na ziemi nie potrafi nigdy osiągnąć, bo nie zdoła do końca wyczerpać własnych możliwości rozwojowych. Nawet, gdy osiągnie wysoki poziom rozwoju, nie może nigdy stwierdzić, że już siebie zrealizował w całej pełni. Stąd też wezwanie do duchowego wzrastania jest wezwaniem na każdy czas i na każdą sytuację życia[14].

Postawmy z kolei pytanie: w jakich relacjach to powołanie do duchowego rozwoju winno być realizowane? Jakie winno przybierać formy i płaszczyzny?

Można zastosować tu wiele kryteriów klasyfikacji w uporządkowaniu sposobów i płaszczyzn realizowania się, stawania się człowieka. W niniejszej prezentacji

[12] *Tamże*.

[13] Por. L. Balter, *Teologiczne spojrzenie na człowieka* [w:] *Powołanie człowieka*, t. 3: *Być człowiekiem*, Warszawa 1974, s. 15, 22–30.

[14] Por. I. Dec, *„Homo viator" jako kategoria antropologiczna*, „Collectanea Theologica" 55 (1985), z. 2, s. 16–17.

sprowadźmy je do trzech głównych: powołanie wobec świata, wobec człowieka i wobec Boga.

2.1. Powołanie wobec świata

Wróćmy jeszcze raz do owej pierwszej „karty człowieka" objawionej w „dniu stworzenia". Tam także zostały wypowiedziane słowa określające zasadnicze powołanie człowieka: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1,28). Zatem Stwórca nie przekazał świata w doskonałej, wykończonej formie, ale polecił go rozwijać i udoskonalać. Podzielił się jakby z człowiekiem swoją mocą stwórczą. Świat nie jest gotowym pałacem, który Bóg najpierw zbudował, a potem dopiero wprowadził do niego człowieka i ogłosił go królem stworzenia; wręcz przeciwnie: z nieuporządkowanej, jakby jeszcze nieukończonej ziemi człowiek winien dopiero uczynić sobie mieszkanie godne siebie[15]. Świat jest zatem dla człowieka. Jest jakby wielkim domem, który człowiek winien meblować, przekształcać w godziwym celu, by lepiej mu się w nim mieszkało.

Powyższe myśli były często w ostatnim czasie wyrażane przez Urząd Nauczycielski Kościoła. Dla przykładu przytoczmy tu wypowiedź zawartą w *Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II: „Dla wierzących jest pewne, że aktywność człowieka indywidualna i zbiorowa, czyli ów ogromny wysiłek, przez który ludzie starają się w ciągu wieków poprawić warunki swego bytowania, wzięty sam w sobie, odpowiada zamierzeniu Bożemu. Człowiek bowiem, stworzony na obraz Boga, otrzymał zlecenie, żeby rządził światem w sprawiedliwości i świętości, podporządkowując sobie ziemię ze wszystkim, co w niej jest" (nr 34).

To powiązanie człowieka ze światem poprzez czynienie go sobie poddanym dokonuje się przez pracę. Przez pracę człowiek przekształca świat, ale jednocześnie przekształca samego siebie. Zatem panowanie nad światem, „czynienie sobie ziemi poddaną", winno doskonalić samego człowieka. W działaniu na świecie człowiek staje się coraz bardziej człowiekiem, coraz bardziej „duchem w materii", a materia staje się coraz bardziej „materią ku duchowi". Myśl ta przejawia się bardzo często w dokumentach Soboru Watykańskiego II, a dziś powraca do niej przy różnych okazjach Jan Paweł II. W encyklice *Laborem exercens* znajdujemy np. takie oto słowa: „przez pracę bowiem człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowiek, a także poniekąd bardziej staje się człowiekiem" (nr 9). Praca zatem jest nie tylko źródłem utrzymania się przy życiu człowieka, ale jest środkiem wzrastania w człowieczeństwie, narzędziem rozwoju duchowego, czyli spełniania się człowieka[16].

---

[15] Por. M. Filipiak, *Biblia o człowieku*…, dz. cyt., s. 89.

[16] Por. np. J. Majka, *Praca jako środek doskonalenia człowieka* [w:] *Jan Paweł II. Laborem exercens. Powołany do pracy*, red. J. Krucina, Wrocław 1983, s. 107–117.

2.2. Powołanie wobec człowieka

W biblijnym wezwaniu: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1,28), zawarte jest także wezwanie do afirmacji drugiego człowieka. Przekształcenie świata ma się dokonywać dla człowieka: „czyńcie sobie ziemię poddaną", a więc ziemię poddaną wszystkim ludziom. Dzięki pracy ludzkiej dziedzina kultury zostaje wzbogacona dziełami, które z kolei pozwalają całej rodzinie ludzkiej uzyskiwać doskonalszy poziom duchowy. Swą pracą człowiek tworzy nie tylko kulturę materialną (technika, rolnictwo), ale także kulturę duchową: dzieła sztuki, naukę, filozofię, religię i przez to wszystko pomnaża dobro wspólne rodziny, narodu, ludzkości.

Tak pojęte powołanie człowieka wobec innych ludzi wynika zresztą z potrzeb samego człowieka, który nie może osiągnąć swego duchowego rozwoju bez wspólnoty z innymi ludźmi, bez obecności drugiego człowieka. Człowiek spełnia się jedynie w dialogu, wspólnocie, we współbyciu z drugim człowiekiem[17]. I jest to jedyna droga ku samospełnieniu. Konieczny jest tu jednak jeden warunek: by to współbycie „ja" – „ty" urzeczywistniało się w postawie miłości, w postawie bycia dla drugiego. Człowiek zatem jest wezwany do kochania, do bycia dla drugich. Przytoczmy w tym miejscu słowa naszego Mistrza: „Lecz kto by między wami chciał być wielkim, niech będzie waszym sługą; a kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie waszym niewolnikiem" (Mt 20,26-27). Podobnym tonem brzmią słowa św. Pawła: „Wy tedy, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie. Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»" (Ga 5,13–14).

2.3. Powołanie wobec Boga

Przytoczone powyżej fragmenty powołania: wezwanie do „czynienia sobie ziemi poddaną" i wezwanie do służby człowiekowi, są ostatecznie przyporządkowane wezwaniu do służenia Bogu. Człowiek całym swym istnieniem i działaniem ma wielbić Boga. Postawa człowieka wobec świata i ludzi winna być realizacją i zewnętrznym wyrazem miłości wobec Boga. Psalm 148 pokazuje, jak człowiek powinien łączyć się ze wszystkimi dziełami stworzenia (także dziełami materialnymi jako ich kapłan) w oddawaniu czci Bogu. Przeznaczenie wszystkich ludzi, tak głęboko różnych i tak często rozdzielonych, do połączenia się w miłości osiąga swój szczyt we wspólnocie oddającej hołd Bogu. Przeznaczenie człowieka do życia w świecie, do kochania ludzi, istot sobie podobnych i do panowania nad naturą w tym chwaleniu Boga znajduje dopiero swoje prawdziwe spełnienie. Gdy człowiek uchyla się od tego przeznaczenia, staje się swoim własnym bożyszczem

[17] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1985², s. 323–368.

i jako taki szybko traci swoją wolność, stając się tyranem samego siebie i drugich[18].

Powołanie człowieka do zażyłości z Bogiem, do osobowego z Nim spotkania, wynika ostatecznie z godności człowieka jako dziecka Bożego.

Dzięki przyjściu Chrystusa, człowiek bowiem został wyniesiony z poziomu „obrazu Boga" do poziomu przybranego „syna Bożego", brata Syna Bożego, który stał się człowiekiem. Odtąd człowiek powołany jest do wszczepienia w Chrystusa, a przez Niego do uczestnictwa w życiu Boga Trójjedynego.

Zakończenie

Zsumujmy powyższe refleksje w kilku punktach i sformułujmy postulat praktyczny, dotyczący stosunku człowieka do człowieka:

1) Człowiek był, jest i pozostanie tu na ziemi bytem o najwyższej godności i wartości. Nosi w sobie bowiem pierwiastek Boży. Jest tu na ziemi obrazem Boga.
2) O podobieństwie do Boga stanowi duchowa strona człowieka, a więc duch ludzki, duch obdarzony wolnością, wyposażony w zdolność do rozumnego poznawania i miłowania.
3) Człowiek jest istotą zarazem daną i zadaną. Jest wezwany do rozwoju, do doskonalenia siebie. Osiąga to przez służbę Bogu, w której zawarta jest służba światu i człowiekowi, a która dokonuje się poprzez pracę i modlitwę.
4) Pierwszym i ostatecznym partnerem życia człowieka jest Trójosobowy Bóg. Jednakże to życie z Bogiem i dla Boga łączy się nierozerwalnie z życiem z drugim i dla drugiego człowieka.
5) Człowiekowi jako osobie, w której ontycznie – w jej strukturze – tkwi obraz Boga, należy się cześć i afirmacja, autonomia i wolność, poszanowanie i miłość.

[18] Por. M. Filipiak, *Biblia o człowieku*…, dz. cyt., s. 104–107.

CZŁOWIEK ODKUPIONY CZŁOWIEKIEM WYZWOLONYM*

Wstęp

Problem zawarty w temacie niniejszego przedłożenia wymaga kilku uwag wstępnych. Przede wszystkim należy najpierw opowiedzieć się za określoną koncepcją odkupienia, zbawienia. Znany jest tu podmiot zbawienia – adresat zbawienia. Jest nim człowiek. Jednakże trzeba ustalić, od czego człowiek jest wybawiany i określić, kto człowieka wybawia: on sam, drugi człowiek czy też Bóg – Byt Transcendentny. Ważne jest także pytanie dotyczące sposobu wybawienia.

Powyższe pytania są związane z pierwszym członem naszego problemu: człowiek odkupiony, a więc odkupiony: od czego, przez kogo i w jaki sposób?

W drugim członie tematu kryje się następny problem, wyrażający się w kolejnych pytaniach: do jakiej wolności zostaliśmy odkupieni?; co to znaczy być człowiekiem wyzwolonym?; czym jest ta wolność?; jaką ma przestrzeń?; jakie są jej uwarunkowania i ograniczenia?; jak spełnia się owa wolność, do której człowiek został odkupiony?

Powyższe pytania wyznaczają nam drogę, którą przejdziemy w tym rozważaniu. Najpierw zatrzymamy się nad problemem samego zbawienia, odkupienia człowieka. Wskażemy tu krótko na pozachrześcijańskie, naturalistyczne pojmowanie odkupienia człowieka, a następnie na rozumienie zbawienia w chrześcijaństwie.

W drugim etapie naszej drogi popatrzymy na termin *ad quem*, a więc rozważymy – do jakiej wolności człowiek został odkupiony?; jak owa wolność się spełnia?; jakimi środkami?; w jakiej postawie może być kształtowana, aby była tą wolnością, do której człowiek został wyzwolony (odkupiony)?

1. Człowiek odkupiony – tajemnica zbawienia

W związku z ogromnym rozmiarem tego zagadnienia musimy uczynić na początku dwie uwagi, które ułatwią nam jego prezentację. Po pierwsze będziemy zamiennie posługiwać się terminami «zbawienie» i «odkupienie», a także «wyzwolenie», chociaż w teologii wprowadza się niekiedy między nimi różnice[1]. Po drugie prezentację koncepcji zbawienia ograniczmy do teorii reprezentatywnych: tak w filozofii, jak i w religii.

---

* *W blasku Eucharystii*, red. I. Dec, Wrocław 1996, s. 323–338.

[1] Por. R. Rogowski, *Teologia zbawienia – wczoraj i dzisiaj* [w:] *Gdzie szukać zbawienia?*, Wrocław 1994, s. 17; M. Czajkowski, *Zbawienie w Biblii* [w:] *Gdzie szukać zbawienia?*, dz. cyt., s. 13.

1.1. Naturalistyczne koncepcje zbawienia

O zbawieniu mówi się w każdej religii. Jednakże sprawa ludzkiego zbawienia zaprzątała także głowy filozofów, i to filozofów wszystkich czasów. Myślicieli tego rodzaju znajdujemy szczególnie w nurcie filozofii platońskiej. To właśnie już Platon, idąc za sugestią swego mistrza, Sokratesa, głosił wyzwolenie człowieka przez filozofię, przez wiedzę. Jego zaś późniejszy zwolennik, Plotyn, uczył, że człowiek może się wyzwolić z niekorzystnej sytuacji, w której się znajduje, przez kontemplację Absolutu – Prajedni i ascezę.

Naturalistyczne koncepcje zbawienia rozwinęły się szczególnie w czasach nowożytnych[2]. Spośród wielu prezentujemy tu jedynie dwie, które zdominowały współczesną kulturę: teorię marksistowską i liberalistyczną.

1.1.1. Marksistowskie rozumienia zbawienia

Karol Marks odrzucił istnienie osobowego Boga. Człowiek od nikogo nie zależy, nikomu nie służy, przed nikim ponad sobą za swe życie nie odpowiada. Dotąd Boga uznawał za swe słońce, teraz trzeba: „[…] aby obracał się dookoła samego siebie, a więc dookoła swego rzeczywistego słońca”[3]. Atrybuty przypisywane dotąd Bogu są w gruncie rzeczy atrybutami człowieka. Człowiek jest twórcą samego siebie. Kto kim będzie zależy wyłącznie od niego samego, od jego działania. Człowiek określi się, wręcz stworzy, przez własną *praxis*. Należy tylko uwolnić tę jego praktykę od zbędnie krępujących ją presupozycji związanych z rzekomo stałą i z rzekomo normatywną naturą ludzką. Realizacja siebie samego poprzez praktykę jest z natury kolizyjna. Człowiek tworząc samego siebie, zdany jest na walkę z drugimi. Musi drugiego pokonać, jeśli nie chce być sam przezeń pokonanym. Walka staje się jedyną metodą rozwiązania konfliktu. Przybiera ona wymiar społeczny i tu szczególną rolę ma do odegrania proletariat, w którym drzemie ogromna siła. Ostatecznie proletariat – kolektywny człowiek – poprzez rewolucję dokonuje wyzwolenia człowieka, wyzwala go z niekorzystnych warunków społeczno-ekonomicznych.

Marks zatem wyzwala człowieka od zależności od Boga, od złudnego – jego zdaniem – skrępowania rzekomym Bogiem. Wyzwala człowieka do całkowitej samozależności, do dowolnego stwarzania siebie drogą ustanawiania prawdy o sobie. Człowiek wyzwolony (zbawiony) przez samego siebie nastawiony jest na posiadanie maksimum dóbr o charakterze ekonomicznym. Takie ubóstwienie człowieka można nazwać ubestwieniem[4].

---

[2] Zob. szerzej na ten temat: S. Kowalczyk, *Miejsce idei zbawienia w systemach filozoficznych – soteriologiczny aspekt ideologii*, „Ateneum Kapłańskie” 96 (1981) nr 432, s. 19-37 oraz I. Dec, *Nowożytne koncepcje zbawienia człowieka* [w:] *Gdzie szukać zbawienia?*, dz. cyt., s 43–52.

[3] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 1: *Przyczynek*, Warszawa 1960, s. 458.

[4] Por. T. Styczeń, A. Szostek, *Liberalizm po marksistowsku. Antropologiczne implikacje marksistowskiej soteriologii* [w:] *Problem wyzwolenia człowieka*, red. T. Styczeń, M. Radwan, Rzym 1987, s. 140.

Przypomniana krótko soteriologia Marksa okazała się bardzo utopijna. Wyrosła ona z fałszywego obrazu człowieka. Doświadczenie historyczne ostatecznie zadało jej kłam. Program zbawienia ogłoszony przez Marksa miał się zweryfikować w społecznej *praxis*. Teoria nie została jednak potwierdzona przez praktykę. Zatem w świetle założeń samej filozofii Marksa jego teoria wybawienia człowieka okazała się czystą iluzją. Zaproponowana recepta na zbawienie w świetle przesłanki wyjściowej tejże filozofii poniosła całkowite fiasko.

1.1.2. Wyzwolenie człowieka we współczesnym liberalizmie

Drugi, bardzo prężny dziś, nurt społeczno-filozoficzny to współczesny liberalizm, wyrosły z idei rewolucji francuskiej. Spośród jego wielu odmian interesuje nas tu jedynie liberalizm ideologiczny (filozoficzno-moralny). Zostawiamy zatem na boku liberalizm ekonomiczny, polityczny, religijny.

Nie wchodząc w szczegóły, należy tu przypomnieć, iż liberalizm antropologiczny na pierwsze miejsce wysunął ludzką wolność. Wolność w liberalizmie urosła do najwyższej wartości, której należy wszystko przyporządkować. Jaka jest to wolność? Jest to wolność przede wszystkim od wszelkich zobowiązań, od zewnętrznych norm prawnych, od ustalonych tradycji, instytucji, obyczajów, autorytetów.

Liberalizm antropologiczny nie przyjmuje żadnej obiektywistycznej prawdy, która człowieka miałaby wiązać, pobudzać do działania. Tak zwana obiektywistyczna prawda, którą niektórzy głoszą, tyranizuje, zniewala człowieka. Trzeba się od niej koniecznie wyzwolić. Właściwą prawdę człowiek sam sobie tworzy, gdyż jest wolny. Wolność jest pierwsza, jest przed prawdą. Człowiek nie jest lektorem prawdy, ale jej kreatorem. Przyjmując takie założenia, liberalizm ideologiczny podejmuje frontalną walkę z Kościołem, z chrześcijaństwem. Żąda, by Kościół zrezygnował z wymagań moralnych, by nie obciążał ludzi nakazami i zakazami. Liberałowie mienią się być przyjaciółmi człowieka. Chcą go wyzwolić ze wszelkich ograniczeń i zobowiązań moralnych.

Liberałowie zatem lansują hasło naturalistycznego zbawienia człowieka[5]. Ludzkość trzeba wybawić, wyzwolić z niewoli przepisów, zasad prawnych i moralnych, w tym z dominacji Kościoła. Liberałowie wierzą, że człowiek swoim rozumem i działaniem nie tylko będzie mógł zapanować nad przyrodą, lecz również podporządkować sobie historię, kierować nią i czynić ją zgodną ze swoimi potrzebami. Wierzą, że można osiągnąć doskonałe społeczeństwo, wyzwolone z cierpienia i innych niedostatków dzięki nauce i demokracji.

Co sądzić o tej propozycji? Jest ona bardzo atrakcyjna, powabna, ale w konsekwencji zgubna, zniewalająca. Liberalistyczna oferta samozbawienia przez lansowanie wolności od wszystkiego i wyłącznej zależności od samego siebie skazuje

[5] Por. P. Śpiewak, *Dwa liberalizmy*, „Więź" 1982, nr 10, s. 84 oraz J. Bartyzel, *Katolicyzm a liberalizm*, Warszawa 1992.

człowieka na walkę o przyznaną sobie samozwańczą wolność. By ochronić taką wolność, trzeba z konieczności wejść w konflikt z innymi, którzy też są wolni. I tu właśnie jawią się owe czeluście „piekła drugich", drugich wolności, o których mówił Sartre, które zagrażają tym pierwszym i sprowadzają nową niewolę[6].

1.2. Chrześcijańska koncepcja zbawienia (wyzwolenia) człowieka

Po tym krótkim spojrzeniu na laickie, naturalistyczne oferty wybawienia człowieka, lansowane dziś jawnie czy też podstępnie m.in. w środkach masowego przekazu, wkraczamy teraz na teren teologii, na pole soteriologii głoszonej przez chrześcijaństwo. Roztacza się przed nami bardzo szeroka doktryna teologiczna o zbawieniu człowieka, wypracowana na bazie Bożego Objawienia. Jest rzeczą zrozumiałą, że musimy tu poprzestać na uwydatnieniu jedynie głównych rysów tej soteriologii.

1.2.1. Podmiot zbawiający – Bóg

Najpierw należy stwierdzić, że według Objawienia tym, kto dokonuje zbawienia, jest sam Bóg. „Zbawienie sprawiedliwych pochodzi od Pana" głosi Psalm 37. Zaś św. Paweł w Drugim liście do Koryntian oznajmia: „Albowiem w Chrystusie Bóg pojednał z sobą świat, nam zaś przekazując słowo jednania… On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą" (2 Kor 5,19.21).

Zbawienie, odkupienie, wyzwolenie jest zatem dziełem Boga względem człowieka i świata. Jest darem Boga dla człowieka. Bóg wyprowadza człowieka z niekorzystnej sytuacji, z niewoli grzechu i obdarza go swoim życiem. Człowiek jest zaproszony do udziału w tym dziele zbawienia. Będąc wolnym, może zaangażować się w to dzieło Boga zbawiającego, przyjąć dar zbawienia albo też nim wzgardzić, odrzucić je.

1.2.2. Przedmiot odkupienia – odkupienie od czego

Mówiąc o odkupieniu, trzeba rozeznać, czego ono dotyczy; z jakiego zniewolenia, z jakiego ucisku wyprowadza nas Bóg, obdarzając zbawieniem.

---

[6] T. Styczeń pisze o tym następująco: „Niektórzy […] uważają po prostu prawdę jako taką, a także samowiązanie się nią poprzez jej poznanie za istotne źródło ludzkich dramatów, za istotny powód zniewolenia człowieka. Proponują więc rozprawić się z «mitem obiektywnej prawdy» jako głównym źródłem zagrożenia dla ludzkiej wolności. Chcą wyzwolić człowieka, wyzwalając go od prawdy. Propozycja ta przybiera różne formy, jednak wszystkie zdają się sprowadzać ostatecznie do proklamacji prymatu wolności nad prawdą. W praktyce polega to na przyznaniu samemu człowiekowi – w imię jego wyzwolenia – mocy kreatywnego określenia «prawdy o sobie»". T. Styczeń, *Czy prawda wyzwala?* [w:] *Problem wyzwolenia człowieka*, dz. cyt., s. 98.

Głównym źródłem zniewolenia człowieka jest grzech. „Grzech człowieka, to znaczy zerwanie więzi z Bogiem – czytamy w *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu* – jest główną przyczyną tragedii znaczących historię wolności”[7].

Grzech powoduje nie tylko zerwanie więzi z Bogiem, ale burzy podstawy wewnętrznej wolności człowieka, zakłóca harmonię jego władz poznawczych i dążeniowych, utrudnia człowiekowi odkrywanie i ocenę wartości. To wewnętrzne zniewolenie przeżywa człowiek jako ucisk. Powoduje ono lęk egzystencjalny, wynikający z poczucia winy. Z kolei lęk ten, jako stan wewnętrznego ucisku, powoduje zawsze agresję i popycha do ucisku zewnętrznego. Już pierwsze rozdziały Księgi Genesis ukazują wyraźnie, jak upadek grzechowy człowieka powodował coraz to głębszą degradację człowieka i stawał się źródłem lęku i agresji wobec innych. Wyrażają to dobitnie słowa Kaina: „Każdy, kto mnie spotka, będzie mógł mnie zabić” (Rdz 4,14).

Objawienie Boże wymienia trzy podstawowe żądze, które powodują wewnętrzne zniewolenie człowieka i są także motorem ucisku zewnętrznego. Są nimi: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Każda z tych żądz, na swój sposób, zniewala i uciska od wewnątrz człowieka oraz popycha go do zniewalania innych[8].

Niniejszą sytuację osaczenia, omotania w sieci własnych słabości oraz aktywnego udziału w różnych formach ucisku zewnętrznego nazywamy niewolą grzechu. Wiąże się ona ze świadomością oddzielenia się od źródła Prawdy i Dobra i świadomością swojej niemocy wobec własnych żądz. Sytuacja ta domaga się wybawienia. Jest tu potrzebna interwencja Boga i współ ej grzechowej sytuacji. Tylko Bóg jest wybawicielem człowieka. Rodzą się tu nowe pytania: przez co Bóg wybawia człowieka?; jakie środki zbawcze „stosuje” w procesie wyzwalania człowieka?

1.2.2. Środki – sposoby zbawienia

Spoglądając w historię zbawienia ludzkości, jaką znamy z Bożego Objawienia, a w pewnym stopniu i z naszego ludzkiego, historycznego doświadczenia, można wyróżnić dwa główne środki, przez które Bóg zbawia człowieka: jest to zbawienie przez słowo Prawdy – zbawienie przez Ewangelię i zbawienie przez czyn miłości – zbawienie przez ofiarę.

Wybawienie przez słowo Prawdy – przez Ewangelię. W *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu* czytamy m.in.: „Ewangelia jest orędziem wolności i siłą wyzwalającą”[9]. Sformułowanie to nawiązuje do słów samego Chrystusa: „Jeżeli bę-

[7] Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu* (25 marca 1986), nr 37.

[8] Por. J. Majka, *Chrześcijaństwo a wyzwolenie człowieka* [w:] *Problem wyzwolenia człowieka*, dz. cyt., s. 280–284.

[9] Kongregację Nauki Wiary, *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, dz. cyt., nr 43. To samo sformułowanie znajduje się w pierwszym zdaniu *Instrukcji o niektórych aspektach „teologii wyzwolenia”*, ogłoszonej przez tę Kongregację 6 sierpnia 1984 roku.

dziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,31–32).

W refleksji nad tym stwierdzeniem mogą rodzić się następne pytania: jaka jest to prawda?; Czego ona dotyczy?; Na czym polega jej wyzwalająca siła?

Prawda ewangeliczna wyzwala nas jako wiedza o człowieku, o jego pochodzeniu, powołaniu, upadku, wyzwoleniu i ostatecznym przeznaczeniu. Jest ona przede wszystkim Dobrą Nowiną o zbawieniu, a więc o tym, że Bóg nas umiłował i objawił nam tę swoją miłość zbawczą w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, który stał się człowiekiem i wydał samego siebie za nas w śmierci krzyżowej. „Prawda, począwszy od prawdy o Objawieniu, leżąca w samym sercu tajemnicy wiary, jest w ten sposób korzeniem i regułą wolności, podstawą i miarą wszelkiego działania na rzecz wyzwolenia" – stwierdza wspomniana *Instrukcja* rzymskiej Kongregacji[10].

Słuchając orędzia ewangelicznego, przyjmując Dobrą Nowinę o miłości Boga do ludzi, człowiek zostaje wyzwolony od smutku, beznadziejności, z różnego rodzaju załamań wewnętrznych, przygnębień i rozczarowań. Orędzie Ewangelii, rysujące także przed człowiekiem perspektywę szczęśliwego życia wiecznego z Bogiem, wyzwala go od lęku przed śmiercią, przed unicestwieniem. W wyzwoleniu tym człowiek ma swój udział, o ile wiarą odpowiada na przychodzące doń Boże orędzie o zbawieniu. A więc prawda Ewangelii, głoszona i przyjmowana w wierze, ma moc wyzwoleńczą. Dzięki niej człowiek, pomimo swej słabości, staje się kimś, zaczyna dostrzegać swoje miejsce w stosunku do Boga, zaczyna rozumieć i wierzyć w swoje powołanie[11]. To przywrócenie człowiekowi wiary w jego możliwości, ukazanie mu sensu życia, Bożej Opatrzności, perspektywy życia doczesnego i wiecznego stanowi jakby pierwszy szczebel wyzwolenia, zbawienia. Jest to ów blask prawdy o zbawczej miłości Boga, o odkupieniu w Jezusie Chrystusie, który pozostał na ziemi w Kościele aż do skończenia świata, który nadal naucza i daje człowiekowi możliwość udziału – przez liturgię – w swoim czynie zbawczym.

Mówiąc o mocy wyzwalającej Prawdy, głoszonej przez Boga, nie sposób nie podjąć pytania, czy każda prawda ma moc wyzwalającą, czy np. wyzwala człowieka prawda o nim samym, odkryta w egzystencjalnym, pierwotnym doświadczeniu? Sprawą tą od lat zajmują się etycy, a wśród nich szczególnie ks. prof. Tadeusz Styczeń. Wnikając w jego myślenie, odnosimy wrażenie, iż jest on zdania, że każda prawda w jakiś sposób wyzwala człowieka, w szczególności zaś prawda o jego osobowej godności. Oto – dla przykładu – jego słowa dotyczące tej kwestii: „jedynie poznanie prawdy o człowieku (samo-poznanie, antropologia) i jej wybór (samo-wybór; antropo-praksja) mają moc zdolną wyzwolić człowieka w człowieku"[12].

Podobne stanowisko zajmuje abp Marian Jaworski. „Czym jest zatem wyzwolenie człowieka jako czynność i jako wydarzenie?" – pyta autor. I odpowiada:

[10] Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, dz. cyt., nr 3.

[11] Por. J. Majka, *Chrześcijaństwo a wyzwolenie człowieka*, art. cyt., s. 286.

[12] T. Styczeń, *Czy prawda wyzwala?*, art. cyt., s. 101.

„Zrozumiałą jest rzeczą, że nie da się go pojąć, a tym samym realizować, poza prawdą bycia człowiekiem. Jest ona bezwarunkowa, *conditio sine qua non*, wyzwolenia człowieka. Słowa Chrystusa: «a prawda was wyzwoli» nabierają szczególnego znaczenia. I dlatego, by człowiek posiadł, odzyskał siebie, musi zdobyć i ciągle na nowo zdobywać prawdę samego bycia człowiekiem”[13].

Można zatem i trzeba mówić o wyzwoleniu, o zbawieniu przez każdą prawdę. Należałoby tu może jedynie wskazać, jak sądzę, że prawda Ewangelii ma siłę wyzwalającą w wymiarze religijnym, nadprzyrodzonym, jako że wchodzi tu w grę także wiara człowieka, którą on odpowiada na Dobrą Nowinę o zbawieniu, zaś prawda rodząca się na polu nauki, na polu zdrowej antropologii, wyzwala człowieka – można by powiedzieć – w płaszczyźnie przyrodzonej. Jej siła wyzwalająca zależy także od akceptacji, od wyboru tej prawdy przez samego człowieka.

Wybawienie przez czyn miłości – przez ofiarę. Odwołajmy się znowu do *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*. „Przez swój Krzyż i Zmartwychwstanie Chrystus dokonał naszego Odkupienia, które jest wyzwoleniem w znaczeniu najpełniejszym, ponieważ wyzwoliło nas od zła najbardziej radykalnego, to znaczy od grzechu i spod władzy śmierci. Ilekroć Kościół, pouczony przez swego Mistrza, zanosi modlitwę do Ojca: «wybaw nas od złego» – błaga, by Tajemnica Zbawienia działała z mocą w naszej codziennej egzystencji”[14]. Nieco dalej *Instrukcja* dodaje: „Przede wszystkim jednak Chrystus nas wybawił mocą swej Tajemnicy Paschalnej. Przez swoje doskonałe posłuszeństwo na Krzyżu i chwałę swego Zmartwychwstania Baranek Boży zmazał grzech świata i otworzył drogę do ostatecznego wyzwolenia”[15].

Zatem z Tajemnicy Paschalnej płynie moc wyzwoleńcza, która pozwala nam przełamać słabość płynącą z grzechu, ducha buntu wobec Boga, który ujawnił się w grzechu, i wejść na drogę posłuszeństwa, dzięki któremu stajemy się współuczestnikami zbawczej ofiary Chrystusa, dopełniając „[…] braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

Jan Paweł II wyróżnia w odkupieniu, w Bożym dziele wyzwolenia człowieka, jego wymiar Boski i ludzki. Wymiar Boski to pojednanie z Ojcem; wymiar ludzki to nowe potwierdzenie człowieka, wypowiedzenie go na nowo.

W encyklice *Redemptor hominis* czytamy: „Człowiek zaś ze swej strony musi sobie przyswoić, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ten dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko wielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad samym sobą”[16].

Te dwa wymiary wyzwolenia odnajdujemy także w *Instrukcji o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*. Pierwszy wymiar wyzwolenia jest tam określony jako so-

[13] M. Jaworski, *Wyzwolenie człowieka w chrześcijaństwie* [w:] *Problem wyzwolenia człowieka*, dz. cyt., s. 246.

[14] Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, dz. cyt., nr 3.

[15] Tamże, nr 51.

[16] Jan Paweł II, *Encyklika Redemptor hominis* (4 marca 1979), nr 10.

teriologiczny, drugi zaś jako etyczny lub społeczno-etyczny[17]. Pierwszy akcentuje zbawienie eschatologiczne, drugi – doczesne. Obydwa te wymiary są ściśle ze sobą związane. Owoce zbawienia nadprzyrodzonego sięgają bowiem w porządek doczesny i w jakiś sposób wpływają na wyzwolenie w porządku ekonomicznym, społecznym i politycznym.

Podsumowując ten fragment naszych rozważań, stwierdźmy, iż odkupienie człowieka, dokonujące się w mocy prawdy Ewangelii i czynu zbawczego Chrystusa, jest wyzwoleniem człowieka z niewoli grzechu do uczestnictwa w życiu Bożym, do tworzenia porządku społecznego w oparciu o prawdę i miłość.

2. Człowiek wyzwolony – tajemnica wolności

Przechodząc w naszym rozważaniu do drugiego członu problemu zawartego w temacie tego wykładu, po ukazaniu przez kogo, od czego i przez co zostaliśmy czy też stajemy się zbawieni, chcemy teraz spojrzeć na sytuację człowieka odkupionego jako człowieka wyzwolonego. Chcemy powiedzieć, że ten odkupiony człowiek, będący „nowym stworzeniem", jest i winien być czy też winien się stawać, człowiekiem wolnym. Tak to powiedziane jest bowiem przez św. Pawła w Liście do Galatów: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Gal 5,1a). Nasuwają się tu od razu pytania: Do jakiej wolności? Jak ta wolność ma być rozumiana? Jak ona winna się realizować w życiu konkretnego człowieka, w życiu społeczeństw i narodów?

Żeby poradzić sobie łatwiej z tymi pytaniami, musimy znowu poczynić pewne rozróżnienia i ustalenia.

W refleksji nad wolnością przyjęło się rozróżniać tzw. wolność ontyczną, metafizyczną – jako wrodzoną zdolność do wolnego wyboru, i wolność etyczną, moralną – jako konkretne wolne wybieranie. Odpowiada to mniej więcej rozróżnieniu, które wprowadził kard. Karol Wojtyła w książce *Osoba i czyn*. Wyróżnił tam wolność w znaczeniu podstawowym, jako samostanowienie osoby, i wolność w znaczeniu rozwiniętym, jako konkretny wybór ludzki, ujawniający się w rozstrzyganiu[18]. Ową, jakby podwójną wolność wyrażamy w słowach: człowiek jest wolny oraz winien stawać się wolnym. Sformułowania te wskazują, że wolność jest dana, jest zaszczepiona w ludzkiej naturze, ale zarazem jest także zadana, czyli jest czymś, co należy budować, kształtować, rozwijać. Przypomniane wyżej słowa św. Pawła: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus", odnoszą się przede wszystkim do wolności jako zadania, do wolności w jej wymiarze etycznym. O tego typu wolności mówimy tutaj, gdy stwierdzamy, że człowiek odkupiony winien być człowiekiem wyzwolonym.

---

[17] Por. Kongregacja Nauki Wiary, *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, dz. cyt., nr 52 oraz 71 i 99.

[18] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1969, s. 104,129 i nn.

Drugie rozróżnienie, które przyjęło się w literaturze antropologicznej naszego czasu, to wyróżnienie wolności „od" (*Freiheit von*) i wolności „do" (*Freiheit zu*)[19]. Ta pierwsza może być nazwana wolnością zewnętrzną, druga zaś – wewnętrzną. Jednakże ta pierwsza, wolność „od", może dotyczyć także wewnętrznych przymiotów człowieka i może zatem wchodzić w ramy wolności wewnętrznej.

2.1. Kształtowanie wolności w znaczeniu „od"

Wolność „od" jest wolnością negatywną. Pragnienie tej wolności opiera się na dążeniu do wyzwolenia się od czegoś, co zniewala i ogranicza. Jak widzieliśmy wyżej, na tej koncepcji wolności oparta jest wolność w liberalizmie i marksizmie. Liberalizm dąży do uwolnienia jednostki ludzkiej od przesądów obyczajowych, od przepisów, norm religijnych, państwowych jako czegoś, co zniewala jednostkę, ogranicza ją. Podobnie marksizm lansuje hasło wyzwolenia zmiażdżonej klasy od ograniczających ją stosunków ekonomiczno-społecznych – przez rewolucję[20].

Powiedzieliśmy wyżej, że wolność w ten sposób zdobywana i kształtowana prowadzi do nowych rodzajów zniewolenia (nie wolno bowiem wyzwalać się od tego, co prowadzi do dobra).

W jakim jednak sensie można mówić o tym rodzaju wolności „od" na terenie myśli chrześcijańskiej?

Wiadomo już, że nie idzie tu o wyzwolenie się spod obowiązujących przepisów, uznawanych norm moralnych czy nawet spod różnego rodzaju ucisków zewnętrznych. Chrześcijańska asceza mówi nam o potrzebie wyzwalania się z grzechu, z nałogów, wad, z wewnętrznych grzesznych zniewoleń, jednym słowem – człowiek winien wyzwalać się od wszelkiego rodzaju zła.

Człowiek odkupiony przez Chrystusa, wyzwolony przez Niego do życia w wolności dzieci Bożych, winien wyzwalać się nieustannie z grzesznych przywiązań, wad, nałogów. Nie wolno być niewolnikiem grzesznych przyzwyczajeń, własnego egoizmu, strachu, kłamstwa, niesprawiedliwości, obojętności, nienawiści itd. Swoim wysiłkiem, samozaparciem można rozwijać, rozszerzać przestrzeń właśnie tej wolności „od", z tego, co zniewala. Jest to szeroka i zarazem bardzo ważna dziedzina tego, co nazywamy pracą nad sobą, pracą nad wyzwalaniem się od samego siebie, od swoich wad, złych przyzwyczajeń itd. Jest to zarazem podstawowe i usprawiedliwione pole kształtowania wolności „od".

Zbliżona do tego pola stawania się wolnym „od" jest dziedzina przekonań światopoglądowych, niekiedy także poglądów naukowych, społeczno-politycznych. Mówimy niekiedy o kimś, że jest niewolnikiem jakiegoś środowiska, że jest niewolnikiem narzuconego mu przez środowisko, przez ideologiczne wychowanie czy też propagandę fałszywego obrazu świata. Wyzwalanie się z tych okowów

[19] Rozróżnienie to wywodzi się od Ericha Fromma.

[20] Por. W. Chudy, *Dyskusja* [w:] *Problem wyzwolenia człowieka*, dz. cyt., s. 299.

wymaga nie tylko wysokiego stopnia dojrzałości intelektualnej i niezależności duchowej, ale także zwyczajnej odwagi cywilnej[21].

Mówiąc o wolności „od", trzeba też wskazać na wyzwalanie się od zła zewnętrznego w dziedzinie moralnej, jak i społeczno-politycznej: wyzwalanie się od nędzy, niesprawiedliwości, chorobliwych, skorumpowanych struktur społecznych itd. Wiele o tym mówiła i nadal mówi tzw. teologia wyzwolenia, uprawiana w ostatnich dziesiątkach lat w krajach Ameryki Południowej i Środkowej. Zauważmy, że wszędzie tu chodzi o wyzwalanie się od różnego rodzaju zła. Zatem kształtowanie wolności „od" jest stawaniem się wolnym wobec zła, które jest bądź w nas, bądź też poza nami.

2.2. Kształtowanie wolności „do"

Wolność „do" jest ściśle powiązana z wolnością „od". Jednakże tę pierwszą mamy na myśli, gdy mówimy o wolności w ujęciu chrześcijańskim. Kard. Karol Wojtyła w książce *Osoba i czyn* pisze, iż tego typu wolność najwłaściwiej unaocznia się każdemu człowiekowi w przeżyciu, które można wyrazić w słowach: „mogę", „nie muszę"[22].

Jestem wolny wobec dobra i zła. Jestem wolny wobec nakazów i zakazów. Wolność tego typu rodzi się i spełnia w prawdzie i miłości. Można powiedzieć, iż im więcej prawdy i im więcej miłości, tym większa rodzi się przestrzeń wolności. Zatem wzrastanie w wolności „do" dokonuje się przez prawdę i miłość, a dokładniej przez wzrastanie w prawdzie i miłości.

2.2.1. Wzrastanie w wolności przez wzrastanie w prawdzie

W encyklice *Veritatis splendor* Jan Paweł II demaskuje tych myślicieli, którzy przyznają wolności prymat nad prawdą[23]. Konsekwencją takiego stanowiska jest przyznanie wolnemu człowiekowi prawa decydowania o tym, co jest dobre, a co złe, a więc prawa do tworzenia norm moralnych według własnego uznania. Jest to zgubna tendencja, która wyrasta z fałszywego rozumienia stosunku między wolnością a prawdą. Otóż okazuje się, że człowiek odkrywając prawdę o samym sobie, odkrywa prawa, które go zobowiązują w sumieniu, prawa, których nie tworzy, ale które zastaje w swojej naturze. Jest więc tylko lektorem tych praw, a nie ich kreatorem. Rozum przeto nie jest suwerenny w dziedzinie praw moralnych; nie tworzy ich, jak twierdzą zwolennicy liberalizmu, ale jedynie odkrywa. Odkrycie tych praw, zakotwiczonych przez Stwórcę w ludzkiej naturze, praw, które nakładają na człowieka jakąś

[21] Por. J. Majka, *Wolność i odpowiedzialność badacza*, „Ethos" 1 (1988), nr 2/3, s. 106.

[22] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, dz. cyt., s. 105.

[23] Jan Paweł II, *Encyklika Veritatis splendor o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła* (6 sierpnia 1993), nr 35–36.

powinność i jakieś zobowiązanie, jest w jakimś sensie ujawnieniem zależności wolności od prawdy. Wolność winna liczyć się z prawdą, szczególnie z prawdą o dobru. Jeśli się z nią nie liczy i sama chce urosnąć do rangi wartości absolutnej w człowieku, to przestaje być wolnością i staje się zniewoleniem. Należy przeto uznać, że wolność nie jest wartością najwyższą w człowieku. Pełni ona rolę służebną w stosunku do innych ludzkich wartości. Jeśli zatem chcemy kształtować naszą wolność „do", czyli jeśli chcemy dobrze wybierać, poprawnie realizować wartości przez trafne wybory, musimy pilnie przybliżać się do prawdy, szczególnie do prawdy egzystencjalnej o nas samych. A zatem im więcej prawdy, tym więcej wolności.

2.2.2. Wzrastanie w wolności przez wzrastanie w miłości

Wspomnieliśmy wyżej, że wolność „do" może być poprawnie i skutecznie kształtowana przez miłość. Myśl tę odnajdujemy u św. Pawła w Liście do Galatów, właśnie w słowach, które stały się mottem 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli" (Ga 5,1). Przestrzegając przed nową niewolą, apostoł wyjaśnia, jaka jest to niewola. Mówi: „Wy zatem bracia, powołani jesteście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni, służcie sobie nawzajem! Bo całe prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: «Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego»" (Ga 5,13–14). Z tekstu wynika, że apostoł utożsamia wypełnianie powołania do wolności z wypełnianiem powołania do miłości. Jeśli miłość pojmujemy jako stawanie się darem z siebie dla bliźniego, to możemy powiedzieć, iż wolność urzeczywistnia się przez stawanie się bezinteresownym darem dla drugiego[24].

Zatem zakonkludujmy: im większa miłość, tym większa wolność; im więcej miłości, tym więcej wolności.

Zakończenie

W ramach refleksji końcowych odstąpmy od zwyczaju podsumowania przedłożonych rozważań, a wskażmy w kilku zdaniach na rolę, jaką spełnia Eucharystia w kształtowaniu ludzkiej wolności. Powiedzmy krótko: Eucharystia spełnia tu rolę kluczową. Dlaczego? Podajmy krótkie uzasadnienie tego stwierdzenia.

Po pierwsze: Eucharystia w swojej pierwszej części proklamuje nam słowo Boże. Jest to słowo Prawdy, słowo, które się nigdy nie dezaktualizuje, słowo, o którym śpiewamy: „Jego słowo zawsze trwa, wieczną prawdę w sobie ma". Właśnie to słowo, przyjęte i wypełniane, prowadzi nas do wolności, po prostu wyzwala nas z różnych niewoli.

[24] Tamże, nr 87.

Po drugie: Eucharystia uobecnia nam zbawczy czyn Jezusa: Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Był to dobrowolny czyn Syna Bożego, podjęty dla nas; czyn, który nas wyzwolił z niewoli grzechu i zła do wolności dzieci Bożych. Jeżeli Chrystusa naśladujemy w poświęcaniu się dla drugich, to niesiemy wyzwolenie nie tylko dla bliźnich, ale także dla siebie, po prostu – na wzór Chrystusa – sami stajemy się bardziej wolni.

Po trzecie: Eucharystia jest nie tylko miejscem działania Boga, miejscem wyzwalania człowieka, czynienia go wolnym, ale jest ona także szczególnym czasem i szczególną sytuacją mówienia człowieka do Boga; jest szczególnym miejscem modlitwy. Skoro wolność jest darem Bożym, darem Ducha Świętego, a o dary Boże należy prosić, to Eucharystia jest szczególną sytuacją naszej prośby o wyzwolenie, o stawanie się wolnym.

W każdej Eucharystii prosimy przed komunią św.: „Wybaw nas, prosimy Cię, Panie, od zła wszelkiego". Zatem możemy zakończyć nasze rozważania stwierdzeniem, że nasza ludzka wolność odnawia się, wzrasta w dobrze przeżywanej i potem dobrze potwierdzanej życiem Eucharystii.

CZŁOWIEK JAKO PIELGRZYM

O pielgrzymowaniu w aspekcie filozoficzno-teologicznym na tle pielgrzymowania do sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku*

Wstęp

Dobiega powoli kresu wiek XX. Kończy się dwudzieste stulecie i zarazem drugie tysiąclecie chrześcijaństwa. Odchodzący wiek, który zamyka drugie tysiąclecie, był w dużej mierze poświęcony człowiekowi. Żaden wiek wcześniej nie poświęcił tyle uwagi, tyle dzieł człowiekowi i zarazem żaden wiek nie niszczył człowieka w takich rozmiarach, jak wiek XX. We współczesnej kulturze umysłowej mówi się o tzw. zwrocie antropologicznym. Człowiek stał się szczególnym przedmiotem zainteresowań współczesnej nauki, szczególnie psychologii, socjologii, medycyny, a także współczesnej filozofii i teologii. Stał się także przedmiotem szczególnej troski Kościoła. Widać to najjaskrawiej w posłudze apostolskiej obecnego Papieża. Jan Paweł II został już nazwany papieżem spraw ludzkich, papieżem człowieka, jako że tak często mówi o jego godności, prawach i obowiązkach, o ostatecznym powołaniu i przeznaczeniu. Piotr naszych czasów jest dziś pierwszym obrońcą życia ludzkiego. W wieku, w którym wymordowano 200 milionów ludzi, w wieku, w którym nie pozwolono narodzić się milionom istot ludzkich, Papież broni życia ludzkiego, poczynając od jego poczęcia aż do naturalnej śmierci. W ubiegłym roku, w czasie swojej szóstej pielgrzymki do Ojczyzny, 8 czerwca powiedział do przedstawicieli świata nauki i kultury w Kolegiacie św. Anny w Krakowie: „Innym warunkiem zdrowego rozwoju nauki, na który chciałem zwrócić uwagę, jest integralna koncepcja osoby ludzkiej. Wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił”[1]. Jan Paweł II chce nam pomóc ten spór przezwyciężyć. Jednym z ważnych sposobów obrony człowieka i służenia mu jest, zdaniem Ojca Świętego, głoszenie o nim prawdy, pokazywanie jego prawdziwego wizerunku. Dzieje filozofii i kultury pouczają nas, jak często wypaczano właściwy obraz człowieka. Czynił to w naszym stuleciu marksizm, który pomylił człowieka ze zwierzęciem i podporządkował całkowicie jednostkę kolektywowi. Czyni to ostatnio liberalizm, który uznaje człowieka za bożka, któremu wszystko wolno, którego nie obowiązują żadne kodeksy religijne czy moralne.

---

* „Peregrinus Cracoviensis” 1999, z. 7, s. 61–72.

[1] Jan Paweł II, *Homilie i przemówienia. V pielgrzymka Ojca św. do Polski*, Wrocław 1997, s. 140.

Historia antropologii filozoficznej odnotowała różne definicje, określenia bytu ludzkiego. Próbują one wskazywać na jego istotę, odpowiadać na pytanie, kim on naprawdę jest. Mówiono w dziejach o człowieku jako o *animal rationale* (zwierzę rozumne), *homo sapiens* (istota myśląca), *homo socialis* (istota społeczna), *homo religiosus* (istota religijna), *homo aestheticus* (istota estetyczna), *homo oeconomicus* (istota prowadząca działalność ekonomiczną), *homo faber* (istota wytwórcza), *homo technicus* (istota tworząca technikę), *homo creator* (istota tworząca) czy *homo ludens* (istota bawiąca się)[2]. Wskazywano zatem na różne charakterystyczne rysy bytu ludzkiego. Niektóre z nich, jak np. myślenie (*homo sapiens*) czy życie społeczne (*homo socialis*) lub religijność (*homo religiosus*), były łatwo dostrzegalne. Inne odkrywano na drodze dłuższej refleksji antropologicznej[3]. W literaturze filozoficznej, a po części i teologicznej ostatnich dziesiątków lat można natrafić na jeszcze jedną, bardzo wymowną kategorię antropologiczną, przypisywaną człowiekowi. Otóż mówi się o człowieku jako o pielgrzymie. Nazywa się go *homo viator* – istotą pielgrzymującą. Na polu filozoficznym takim mianem obdarzył człowieka myśliciel francuski Gabriel Marcel (1889–1973), należący do przedstawicieli tzw. egzystencjalizmu chrześcijańskiego. Jedno z głównych swoich dzieł poświęconych człowiekowi zatytułował *Homo viator* (Paris 1945). Określenie Marcela jest bardzo trafne. Pozostaje ono w zgodzie z Bożym Objawieniem, a także z naszym egzystencjalnym, życiowym doświadczeniem.

Refleksje nasze zawarte w tym przedłożeniu, które poświęcamy wizji człowieka jako pielgrzyma, podzielimy na trzy części. W pierwszej pokażemy, co na temat człowieka – pielgrzyma mówi Pismo Święte i antropologia teologiczna. W drugiej części spróbujemy ukazać filozoficzne ujęcie człowieka jako pielgrzyma. I w trzeciej zaaplikujemy tę wizję człowieka – pielgrzyma do pielgrzymowania do sanktuarium leżajskiego.

1. Człowiek jako pielgrzym – aspekt biblijno-teologiczny

Już pierwszy poznawczy kontakt z Pismem Świętym pozwala nam zauważyć, że człowiek jest w nim ukazany jako Boże stworzenie, powołane do istnienia na „obraz i podobieństwo Boże". Człowiek jest tu, na ziemi, najwyższym dziełem Boga. Wokół niego rozgrywa się cały dramat świata, dramat związany z jego wolnością i grzechem. W dramacie tym bierze udział bezpośrednio Bóg, który tak dalece miłuje człowieka, iż sam w Drugiej Osobie Boskiej przyjmuje postać człowieka, by ludzi uwolnić od winy, by ich przebóstwić i wynieść ich do chwały dzieci Bożych.

Jeśli dobrze analizujemy wydarzenia zbawcze zapisane w Biblii, to zauważymy, że człowiek jest w nich pokazany bardzo często jako ktoś będący w drodze, po prostu jako pielgrzym. Głębsza refleksja nad tym wymiarem człowieka pozwala

[2] Zob. w związku z tym np. *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979, s. 881–885.

[3] Por. Z.J. Zdybicka, *Człowiek i religia. Zarys filozofii religii*, Lublin 1977, s. 306.

zauważyć, że biblijny obraz człowieka jako pielgrzyma posiada dwa dopełniające się wymiary. Z jednej strony Pismo Święte bardzo często ukazuje pojedynczego człowieka, a częściej większe społeczności ludzkie, w drodze. Kresem tej drogi, tej ziemskiej pielgrzymki jest zawsze śmierć i przejście z tego świata do nowej, wiecznej Ojczyzny. Z drugiej strony Biblia ukazuje człowieka jako kogoś, kto jest wezwany do doskonalenia się. Po prostu człowiek powołany jest na drogę wzrastania w doskonałości i świętości. Zatrzymajmy się chwilę na tych dwóch wizjach pielgrzymowania.

1.1. Człowiek jako pielgrzym w sensie czasowo-przestrzennym

30 sierpnia br., w ostatnią niedzielę tegorocznych wakacji, Ojciec Święty Jan Paweł II, przemawiając przed modlitwą południową *Anioł Pański,* powiedział m.in.: „Całe życie chrześcijańskie jest exodusem, a więc stopniowym przybliżaniem się do domu Ojca. Przeżywajmy głęboko, najdrożsi bracia i siostry, ten duchowy exodus, i nie pozwólmy, by horyzont naszego życia ograniczony był jedynie do rzeczy materialnych. Odkrywajmy radość wznoszenia oczu ku niebu, aby nadać wszystkiemu głębszy sens, ubogacić nadzieją”[4]. Ojciec Święty przypomina, że jesteśmy w drodze. Od początku świata ludzie tej ziemi są ciągle na szlaku pielgrzymim. Zmieniają się pokolenia, a droga ludzi trwa. Tak też pokazuje nam ludzi Księga Życia, Księga Święta. Ludzie wybrani przez Boga są często ukazywani na kartach Biblii jako wędrujący, zdążający przez ziemię poprzez osiąganie różnych, mniejszych czy większych celów, do celu ostatecznego.

Typową pielgrzymującą postacią jest już Abraham, ojciec narodu wybranego. On to usłyszał Boże wezwanie: „Wyjdź z twej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę” (Rdz 12,1). Abraham posłuchał Boga, opuścił Charan i udał się do Kanaanu. Tak zaczęła się jego długa wędrówka, która wiodła m.in. przez Sychem, Negeb, Egipt, Betel, Hebron, Negeb i wiele innych pustynnych miejscowości. Wędrujący tryb życia prowadzili także następni patriarchowie, szczególnie zaś synowie Jakuba, z Józefem, którego sprzedano Egipcjanom, na czele. Niezwykle doniosłe znaczenie w dziejach Izraela miała wędrówka narodu wybranego z niewoli egipskiej pod przewodnictwem Mojżesza. Była ona zapowiedzią uwolnienia całej ludzkości z niewoli grzechu przez Jezusa Chrystusa. Wędrówka przez pustynię obfitowała w wiele dramatycznych epizodów. W czasie jej trwania rozegrały się wielkie zbawcze wydarzenia, m.in: zawarcie przymierza i ogłoszenie Dekalogu (por. Wj 19–20). W czasach Jozuego i Sędziów oraz w czasach królewskich natrafiamy również na różne wędrówki Izraelitów. Jedne z nich miały charakter na wskroś wojenny (por. np. Joz 1–8; Sdz 7–8,20; 1 Sm 30,2), inne – charakter religijno-kultyczny (por np. Sdz 18,1; Sm 24; Sm 19,10–44; 1 Krn 13). Z czasem pojawili się w Izraelu prorocy, których działalność wiązała się także z licznymi

[4] Cytat za: „Nasz Dziennik” 1998 nr 180 s. 6.

wędrówkami o charakterze religijnym. W okresie niewoli babilońskiej i w czasach machabejskich znajdujemy też wiele przykładów podejmowania różnych wypraw i wędrówek zarówno o charakterze religijnym, jak i politycznym.

Przechodząc do czasów Nowego Testamentu, zauważamy od razu, iż we wszystkich niemal księgach Nowego Przymierza widzimy także ludzi będących w drodze. Już Maryja niedługo po zwiastowaniu „wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy" (Łk 1,39). Potem wraz z Józefem podążają „do miasta Dawidowego zwanego Betlejem […] żeby się zapisać" (Łk 2,4–5). Następnie widzimy pierwszą podróż z Dzieciątkiem do świątyni jerozolimskiej, by dokonać aktu ofiarowania (Łk 2,22–38), ucieczkę do Egiptu i powrót do Nazaretu. W czasie życia ukrytego Jezus każdego roku odbywał z rodzicami pielgrzymkę do Jerozolimy. W czasie publicznej działalności Jezus niemal ciągle jest w drodze. Wielokrotnie ewangelista odnotowywał: „Potem obchodził okoliczne wsie i nauczał" (Mk 6,6). Najwyraźniej Chrystusa jako wędrującego Nauczyciela ukazał nam św. Łukasz. Aż w 11 rozdziałach Jezus przedstawiony jest w jego Ewangelii jako zmierzający do Jerozolimy, by tam umrzeć za naród (por. Łk 9,51–19,28). Tenże ewangelista zamieścił także opowiadanie o wędrówce Chrystusa Zmartwychwstałego wraz z dwoma uczniami do Emaus, w czasie której Jezus objaśniał im sens posłannictwa Mesjasza. Chrystus nie tylko sam wędrował, nauczając, ale wysyłał także swych uczniów z misją nauczania jeszcze za swego ziemskiego życia (por. Mt 10,5–16; Mk 6,7–13; Łk 9,1–6). Później zaś, przed odejściem do nieba, nakazał im: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28,19–20). Historia pierwotnego Kościoła potwierdza, że to polecenie Chrystusa było realizowane przez apostołów i ich następców. Dzieje Apostolskie i Listy Apostolskie, zwłaszcza listy św. Pawła, są tego dowodem. Ukazują nam bowiem nie tylko treść nauczania apostolskiego, ale także zawierają sporo informacji o wyprawach misyjnych niektórych apostołów, szczególnie św. Pawła, który odbył trzy wielkie apostolskie podróże w basenie Morza Śródziemnego, w czasie których zakładał pierwsze gminy chrześcijańskie.

Zamykając ten fragment naszych rozważań, możemy stwierdzić, iż Pismo Święte ukazuje nam stosunkowo często ludzi będących w drodze, zmierzających w trudzie pielgrzymowania przez ziemię ku ostatecznej mecie, jaką jest śmierć i wieczność. Na ich szlakach pielgrzymich rozgrywały się niekiedy wielkie zbawcze wydarzenia.

1.2. Człowiek jako pielgrzym ku doskonałości i świętości

Wertując uważnie karty Pisma Świętego, zauważamy, iż człowiek jawi się na nich nie tylko jako wędrowiec, pielgrzym w znaczeniu geograficznym i czasowym, ale także jako ktoś, kto jest wezwany do rozwoju, do wzrastania duchowego.

Autorem tego wezwania jest Bóg, adresatem – człowiek. „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz" (Kpł 19,2b) – wzywał ongiś Bóg swój naród. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski" (Mt 5,48) – wzywał Chrystus swoich słuchaczy. Wezwania te są zaproszeniem człowieka do wzrostu duchowego. Zakładają one, że w człowieku jest możność doskonalenia się, a człowiek w każdym czasie swego ziemskiego bytowania i pielgrzymowania nie jest jeszcze pod względem duchowym w pełni rozwinięty, doskonały. Na bazie tego, czym jest, poprzez swoje świadome i wolne działanie, może wzrastać w swoim człowieczeństwie, może po prostu „upełniać się" jako człowiek, czyli wzrastać w doskonałości i świętości[5]. Taki też sens mają wszystkie biblijne wezwania do nawrócenia, pokuty i czynienia dobra. Oto niektóre z nich: „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię" (Mk 1,15b); „trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec człowieka nowego, stworzonego według Boga, w sprawiedliwości i świętości" (Ef 4,22–24); „Jak więc przyjęliście naukę o Chrystusie Jezusie jako Panu, tak w Nim postępujcie; zapuśćcie w Niego korzenie i na Nim dalej się budujcie, i umacniajcie się w wierze, jak was nauczono, pełni wdzięczności" (Kol 2,2–7); „Jeśliście więc zatem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi" (Kol 3,1–2). Wszystkie te wezwania adresowane są do człowieka, który jest w drodze i może odmienić swoje działanie, swoje życie. Zakładają one, iż w człowieku istotnie tkwią możliwości zerwania ze złem, do zawierzenia Bogu, do czynienia dobra na wzór Jezusa. Człowiek zatem może zdążać, pielgrzymować ku jakiejś pełni. Tej pełni właściwie tu, na ziemi, nie potrafi nigdy osiągnąć, bo nie zdoła wyczerpać do końca własnych możliwości rozwojowych. Nawet gdy osiągnie wysoki poziom rozwoju, nie może nigdy stwierdzić, że zrealizował już siebie w całej pełni. W oparciu o to, co zdobył, w oparciu o własne „już", może zabiegać ciągle na nowo o to, co „jeszcze nie"[6]. Stąd też i biblijne wezwania do nawracania się i do duchowego wzrastania winien człowiek odczytywać jako aktualne w każdej sytuacji i w każdym czasie.

Warto jeszcze, w oparciu o Boże Objawienie, wskazać poprzez jakiego typu czynności następuje w człowieku ów osobowy, duchowy wzrost, owo dążenie do tego „co w górze". Biblia wśród wszystkich działań doskonalących człowieka preferuje wyraźnie miłość, pojętą jako bezinteresowną służbę Bogu i ludziom. Oto niektóre teksty na to wskazujące: „Lecz kto by między wami chciał być wielkim, niech będzie waszym sługą; a kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie waszym niewolnikiem. Na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby

[5] Por. S. Olejnik, *W odpowiedzi na dar i powołanie Boże. Zarys teologii moralnej*, Warszawa 1979, s. 112–114.

[6] Por. np. R. le Trocquer, *Kim jestem ja – człowiek? Zarys antropologii chrześcijańskiej*, tłum. O. Scherer, Paris 1968, s. 49–74.

Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20,26b–28); „Wy tedy bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności na zachętę do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie" (Gal 5,13); „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybaczajcie sobie nawzajem. […] Na to zaś wszystko obleczcie miłość, która jest więzią doskonałości" (Kol 3,12–14). Człowiek zatem jawi się na kartach Biblii jako wezwany do miłości, do służby braciom. Przez tę służbę w miłości człowiek upodabnia się do Chrystusa i zarazem wzrasta w doskonałości i świętości[7].

2. Człowiek jako pielgrzym – aspekt filozoficzny

Współczesna filozofia, szczególnie przedstawiciele tzw. filozofii dialogu i filozofii dramatu, ukazują nam byt ludzki w jego stawaniu się, w jego dynamicznym rozwoju, spełnianiu się. Następuje ono w dialogu, w więzi personalnej z drugim człowiekiem. Taką dynamiczną wizję człowieka, jako pielgrzyma, mogącego zdążać ku pełniejszemu człowieczeństwu przedstawił nam w swojej twórczości filozoficznej, wspomniany na początku, francuski myśliciel Gabriel Marcel. Przybliżmy tu w zarysie tę wizję, gdyż zasługuje ona dziś na szczególną uwagę, także z tego tytułu, że jest zgodna z wizją człowieka pielgrzyma, jaką odnajdujemy w tekstach objawionych.

Gabriel Marcel w oparciu o doświadczenie egzystencjalne dostrzegł najpierw, że człowiek jawi się sobie samemu jako tzw. byt wcielony (*l'être incarne*). Ludzkie „ja" ujawnia się nam w doświadczeniu jako nierozerwalnie złączone z ciałem. To przenikające się złączenie „ja" z ciałem stanowi tzw. sytuację wcielenia.

„Ja" wcielone jawi się nam w doświadczeniu nas samych jako „ja" otwarte na rzeczywistość zewnętrzną, zwłaszcza zaś na inne byty osobowe. Osoba – oznajmia autor – posiada charakterystyczną dla siebie strukturę, domagającą się przekraczania siebie i wychodzenia ku drugiej osobie. Sytuacja ta wyrasta z faktu niewystarczalności i niepełności osoby. Człowiek naprawdę „obudzony" do rzeczywistości, czyli człowiek zdający sobie sprawę ze swojej kondycji ludzkiej, doświadcza siebie jako istotę przygodną, sobie niewystarczalną i w związku z tym domagającą się jakiegoś dopełnienia przez coś zewnętrznego. Owo wewnętrzne – chciałoby się powiedzieć – naturalne otwarcie się „ja" na to, co zewnętrzne, a w szczególności na drugie osobowe „ja", czyli na „ty", winno być – zdaniem Marcela – przez człowieka odkrywane i realizowane w sposób świadomy i wolny. Takie otwarcie się i wejście w komunię z drugim jest jedyną szansą upełniania swojej osoby, samorealizacji. Człowiek zatem doświadcza, że jest bytem dynamicznym, wezwanym do ciągłego „wychodzenia" ku czemuś zewnętrznemu. Dzięki temu otwarciu się i wyjściu „ku", może wzrastać, upełniać swoje bytowanie. Jest więc człowiek z natury swojej *homo*

[7] Por. w związku z tym A. Nossol, *Teologia na usługach wiary*, Opole 1978, s. 213–272.

viator (*l'homme itinerant*)[8], pielgrzymem, mającym dążyć w kierunku pełniejszego człowieczeństwa. Owo zdążanie, pielgrzymowanie ku pełniejszemu wymiarowi bytu ludzkiego, tożsame z samorealizowaniem się jako osoby, dokonuje się – raz jeszcze podkreślmy – przez wyjście „ja" ku „ty", a więc poprzez współbycie i współistnienie osób. To zaś twórcze współistnienie sprowadza się, zdaniem Marcela, do urzeczywistniania interpersonalnej więzi, której na imię miłość[9]. I tu widzimy ową zbieżność filozoficznej wizji człowieka w ujęciu Marcela z teologiczną wizją człowieka, opartą na Piśmie Świętym. Autor jest jednak realistą. W oparciu o doświadczenie wie, że nie wszystkie międzyosobowe relacje są relacjami miłości. Są także takie relacje, które nie angażują i tym samym nie przyczyniają się do osobowej kreacji. Ten ostatni rodzaj interpersonalnej relacji określa Marcel mianem „ja" – „on", podczas gdy pierwszą, miłosną relację, określa: „ja" – „ty". W relacji „ja" – „on" drugi człowiek traktowany jest jako rzecz, jako przedmiot, którym można manipulować, który można wykorzystać do swoich utylitarnych celów. W relacji tego typu nie ma żadnego osobowego zaangażowania, nie ma międzyosobowej, autentycznej, bezinteresownej więzi. Jest jednak możliwe, aby tę relację „ja" – „on" zamienić na relację „ja" – „ty". Ma to miejsce wtedy, jeśli człowiek przestaje traktować drugiego jak przedmiot, gdy ze stanu obojętności przejdzie w stan zaangażowania w sytuację życiową i w samą osobę drugiego człowieka.

Marcel i inni myśliciele z kręgu filozofii dialogu wskazują na warunki, które muszą pojawić się w człowieku – podmiocie, by taka więź miłości mogła się zawiązać i trwać. Jednym z nich jest tzw. dysponowalność. Człowiek dysponowalny jest ciągle gotowy do otwarcia się na drugich. Samego siebie traktuje jako rzeczywistość niezupełną, tajemniczą, niewystarczającą samej sobie. Jest przekonany, że może się czegoś od drugiego nauczyć, że sam może podjąć postawę służebną wobec drugiego, krótko mówiąc człowiek dysponowalny to ktoś, kto zdolny jest „być" dla drugiego. Autor zauważa, że osoba dysponowalna posiada zdolność do zachwytu i podziwu. Podziwiając kogoś, osoba nie traktuje siebie jako „środek" świata, nie jest zamknięta w sobie, nie koncentruje się jedynie na samej sobie, ale otwiera się i realizuje przez twórczą wymianę z drugim. Można zatem powiedzieć, że warunkiem zawiązania interpersonalnej więzi miłości jest wewnętrzne otwarcie się, przełamanie egocentryzmu i postawienie się w stan rozporządzalności, dysponowalności do „wyjścia" z siebie i darowania się drugiej osobie. W darowaniu zaś ma miejsce wewnętrzne zaangażowanie. Potrzebna tu jest także wierność owemu zaangażowaniu. Miłość bowiem jest procesem, który trzeba podtrzymywać. Trzeba ją ciągle tworzyć, trzeba w niej odnawiać i pogłębiać ciągle na nowo owo pierwotne zaangażowanie. Marcel mówi o tzw. wierności twórczej. Polega ona na nieustannym odnawianiu zaangażowania się w drugą osobę. Owo zaangażowanie

[8] Por. G. Marcel, *Homo viator*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959, s. 22–32.

[9] Szerzej na ten temat zob. I. Dec, *Komunia „ja" – „ty" w ujęciu Gabriela Marcela*, „Colloqium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 13 (1981), s. 288–311.

zobowiązuje człowieka do nieustannego procesu twórczego. Wierność tego typu wznosi się ponad czasowe, zmienne uwarunkowania, odrzuca wszelkie pokusy i pokonuje różne przeszkody, takie jak zniechęcenie, znużenie. Wierność tego typu sięga poza granice życia doczesnego. Wierność okazywana człowiekowi żyjącemu przedłuża się poza grób i ostatecznie dosięga Boga, „Ty" pisane z dużej litery.

W takiej miłosnej komunii, jak to już było wcześniej wzmiankowane, ma miejsce interpersonalna wymiana wartości osobowych, która przyczynia się do „upełniania się" osób. „Marcelowy" człowiek nie jest kimś „gotowym", „ukończonym". On się staje, realizuje, tworzy – właśnie poprzez międzyosobową więź miłości. W komunii „ja" – „ty" dokonuje się personalizacja osób, stawanie się „ja" i stawanie się „ty". Drugi niejako „budzi" we mnie moje „ja" i „zaprasza" je do aktu twórczego, który pozwoli mi konstytuować siebie. Z drugiej strony ów drugi „ty" w zaistniałej wymianie między nami, otrzymując w odpowiedzi na swój apel dar mnie samego, „upełnia się" jako osoba. „Ja" tworzy się więc przez odpowiedź, jaką daje „ty". „Ja" powierzając się „ty", nadaje wartość personalizującą swojej miłości w stosunku do siebie, a także przyczynia się do personalizacji „ty". Zatem komunia „ja" – „ty" prowadzi do tworzenia się obydwu członów miłosnej relacji. „Ja" powierzając się „ty", „upełnia się" bytowo, ale tym samym i „ty" otrzymując dar od „ja" i oddając się mu zarazem, „upełnia" swój osobowy byt. Miłość przeto kreuje byty osobowe. Człowiek może pełniej istnieć i tworzyć się jedynie przez miłość, we wspólnocie „my".

Tak oto wygląda w zarysie wizja, obraz człowieka pielgrzyma, który jest wezwany do wzrastania w człowieczeństwie, do upełniania się w bytowaniu, przez urzeczywistnianie międzyosobowej więzi miłości. Przez dialog z „ty", przez więź miłości z „ty", zdąża, pielgrzymuje ku pełniejszemu życiu, ku bogatszej osobowości, co w języku religii nazywa się wrastaniem w doskonałości i świętości czy upodabnianiem się do Chrystusa.

Zaaplikujmy teraz taką wizję człowieka pielgrzyma do faktu pielgrzymowania do sanktuarium maryjnego w Leżajsku[10].

3. Wymowa teologiczno-egzystencjalna pielgrzymowania do sanktuarium leżajskiego

W oparciu o powyższe rozważania można powiedzieć, iż w pielgrzymowaniu do naszego sanktuarium realizują się owe dwa, wyżej wspomniane wymiary pielgrzymowania. Ludzie wędrujący do leżajskiego sanktuarium, jak też i do innych sanktuariów, pielgrzymują w sensie czasowo-przestrzennym. Te pielgrzymki są fragmentem całego ich życia, które – globalnie wzięte – jest pielgrzymowaniem do Ojczyzny w niebie. Jednakże w tym pielgrzymowaniu realizuje się także i ów drugi

[10] Na temat pielgrzymowania zob. ostatnio wydaną, bardzo cenną, książkę prof. Antoniego Jackowskiego, *Pielgrzymowanie*, Wrocław 1998.

wymiar pielgrzymowania, mianowicie urzeczywistnia się droga ku pełniejszemu, chrześcijańskiemu bytowaniu, ku doskonałości duchowej, osobowej. Żeby to lepiej zrozumieć, musimy przypomnieć, czym jest pielgrzymka religijna, w jakim celu jest podejmowana i jakie przynosi owoce.

Po pierwsze: każda prawdziwie religijna pielgrzymka jest aktem religijnym. Nie jest to zatem jakiś akt turystyczny, rozrywkowy, jakieś zwykłe wędrowanie. Dlatego takiemu pielgrzymowaniu towarzyszy modlitwa, pieśni religijne, rozważania, konferencje ascetyczne. Są to jakby rekolekcje w drodze.

Noszę w mojej pamięci wspomnienia z okresu dzieciństwa i młodości, wspomnienia takich pielgrzymek zmierzających do leżajskiego sanktuarium. Było to zazwyczaj przed dużymi odpustami, zwłaszcza przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, przed uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, przed świętem Jej Narodzenia. Obserwowałem pielgrzymów, którzy wędrowali do naszego sanktuarium z miejscowości położonych na zachód od Leżajska. Grupy pielgrzymów zmierzające drogami do leżajskiego sanktuarium nazywaliśmy kompaniami. Gdy nam wypadło się spotkać z taką kompanią, podchodziliśmy i całowaliśmy pobożnie krzyż, który był niesiony na czele takiej pielgrzymki. Wsłuchiwaliśmy się w pieśni śpiewane gromkim głosem przez pielgrzymów. Niekiedy takim pielgrzymkom towarzyszyły orkiestry ludowe, które potem na „bramce" leżajskiego sanktuarium dawały długie koncerty maryjnych pieśni pątniczych. Zachowuję w pamięci wzruszające powitania i pożegnania przychodzących i odchodzących pielgrzymek.

Po drugie: prawdziwie religijna pielgrzymka ma charakter pokutny. Na pielgrzymce nie ma wygód. Doświadcza się ciężaru wędrowania. Pielgrzymce towarzyszy duży wysiłek fizyczny, zmęczenie, niedojedzenie, niewygody związane z różną aurą, z noclegami itp. Cierpliwe przyjmowanie wszystkich niewygód, zmęczenia, utrudzenia może stać się rzeczywiście wielką pokutą, związaną z wieloma wyrzeczeniami.

Po trzecie: każdej religijnej pielgrzymce towarzyszy jakaą intencja. Pielgrzymki zwykle odbywamy w celu wyproszenia jakiegoś ważnego dobra duchowego. Mogą być także pielgrzymki przebłagalne oraz dziękczynne za otrzymanie od Boga jakiejś szczególne łaski. Intencje pielgrzymek są zwykle ogólne i szczegółowe. Ogólne intencje są podawane przez organizatorów pielgrzymek. Zwykle w grę wchodzi tu osoba Ojca Świętego, sprawy Kościoła, Ojczyzny, młodzieży, dzieci itd. Szczegółowe intencje dodają uczestnicy prywatnie, budzą je w swoich sercach. Czasem nikt ich nie zna, tylko dany uczestnik pielgrzymki. Intencje pielgrzymek, obojętnie czy dziękczynne, błagalnie bądź przebłagalne, które towarzyszą ludziom pielgrzymującym, są dowodem na to, że człowiek podejmujący pielgrzymowanie nie uważa się za wystarczającego. Wie, że to, co otrzymuje, pochodzi od Boga; wie, że Bóg jest głównym gospodarzem nieba i ziemi, że jest najlepszym lekarzem, wspomożycielem. Pielgrzymki są zatem przejawem głębokiej wiary i miłości do Boga, są znakiem zawierzenia Jego Opatrzności.

Wielu ludzi traktuje pielgrzymkę jako podziękowanie za jakiś szczególny dar, za jakąś wyjątkową łaskę, np. za łaskę ocalenia z jakiejś życiowej tragedii, wyjścia z choroby, ocalenia z wypadku, wyjścia z nałogu, uchronienia od nieszczęścia. O tym, że tak jest, świadczą napisy w miejscach pielgrzymkowych, przy obrazach czy figurach Matki Bożej. Jakże często spotykamy w takich miejscach słowo „dziękuję" wypisane w różnych językach.

Niektórym pielgrzymom towarzyszą intencje przebłagalne. Ktoś, kto ma świadomość popełnionego zła, otrzymuje łaskę opamiętania. Nawraca się i podejmuje trud pielgrzymi jako wotum przebłagania. Poprzez pielgrzymkę prosi Pana Boga, często za przyczyną Maryi, o przyjęcie trudu pielgrzymiego jako zadośćuczynienia za popełnione zło.

Najczęściej jednak pielgrzymującym ludziom, także tym, którzy przychodzą do leżajskiego sanktuarium, towarzyszą intencje błagalne. Prośby i błagania są przedstawiane Bogu za pośrednictwem Maryi w prywatnych modlitwach. Aby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć na ludzi, którzy klęczą w kaplicy czy w nawie Matki Bożej w naszej bazylice. Twarze mają zwrócone w stronę obrazu, oczy wpatrzone w oczy Maryi. Gdy jesteśmy wśród tych ludzi, mamy szczególne doświadczenie modlitwy, obcowania – poprzez leżajski obraz – z Maryją, Matką Pocieszenia, Matką wszystkich uczniów Chrystusa, Matką, która nigdy się nie starzeje, która nigdy nie umiera, z Matką, która „jest z nami w każdy czas". Wystarczy chwilę zatrzymać się za głównym ołtarzem i zobaczyć pielgrzymów klękających przed krzyżem, najstarszą pamiątką naszego leżajskiego sanktuarium, aby się o tym przekonać. Dotykają dłońmi szklanej gabloty, w której jest krzyż, ocierają o nią różne przyniesione przedmioty, z nadzieją na wysłuchanie zanoszonych próśb.

Wszystko to świadczy o tym, że są w potrzebie, że czegoś im brakuje, że coś im dolega, że sami nie mogą sobie poradzić z trudnościami. Wielu pielgrzymów, przy okazji nawiedzin leżajskiego sanktuarium, wyznaje swoje grzechy i przyjmuje Boże przebaczenie w sakramencie pokuty, wierząc, że Bóg wysłuchuje grzesznika żałującego i pokutującego. Stąd też w pejzaż pielgrzymki do Leżajska wpisane są konfesjonały w bazylice i na krużgankach, otoczone długimi kolejkami penitentów. Nigdy się nie dowiemy, co w naszej bazylice dzieje się we wnętrzu ludzkich serc. Wyczuwamy jedynie, że ta fala zanoszonych próśb do Boga za przyczyną Maryi jest przeogromna. Czasem ktoś wyzna, o co się modli. Niektórzy wypiszą prośby na kartkach i wrzucą je do skarbon. Można bez przesady powiedzieć, że konfesjonały znajdujące się w leżajskim sanktuarium oraz cała bazylika z kaplicą Matki Bożej kryją wielkie tajemnice ludzkich serc, tajemnice, związane z zawiłymi drogami ludzkiego życia. Trzeba tu dodać, iż to wypraszanie różnych łask dokonuje się przez wstawiennictwo Maryi. Chrześcijanie, pielgrzymi wierzą w to mocno, że Maryja pełni rolę szczególną przy Chrystusie. Rola ta wynika z tego, że jest Ona Jego Matką, Matką Boga-Człowieka, ale także Matką Kościoła, Matką wszystkich uczniów Chrystusa, „którzy przez wiarę narodzili się do życia Bożego". Wierzący pielgrzym, pomny na obecność Maryi w Kanie Galilejskiej, jest przekonany

o szczególnej roli Maryi w dziele zaradzania potrzebom ludzi. Jej matczyne słowa: „Nie mają już wina" (J 2,3b), są słowami, które dziś odnoszą się do nas, do naszych potrzeb, naszych braków i niedostatków: duchowych i materialnych. Maryja zna najlepiej owe potrzeby. Ma dobre oczy, które widzą wiele.

Jeżeli tak właśnie widzimy rolę Maryi w naszym życiu, w życiu tego regionu Polski, to z pewnością właściwie realizuje się nasze pielgrzymowanie, i to w sensie czasowo-przestrzennym, które wiedzie od kolebki do grobu, jak i to w stronę pełniejszego człowieczeństwa, to zdążanie ku doskonałości. Z niezachwianą pewnością pielgrzymowanie do leżajskiego domu Matki, do Matki Bożej Pocieszenia wzmacnia ludzi na drogach ziemskiej pielgrzymki i odmładza ich duchowo. Wzmacnia także ich dążenie, pielgrzymowanie ku doskonałości, ku świętości. Tu, w Leżajsku, przed Maryją, u Jej stóp, są przypominane Jej słowa z Kany: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5b). W sanktuarium leżajskim przypomina się tak często to, co mówi Chrystus. Jest przypominane Jego największe przykazanie o miłowaniu Boga i drugiego człowieka. Jeśli te słowa są słyszane i w duchu miłości do Maryi – w Jej stylu – wypełniane, to faktycznie następuje duchowy wzrost u pątników. Znajdują się oni na szlaku pielgrzymim ku pełniejszemu ludzkiemu i chrześcijańskiemu życiu.

Zakończenie

Mija 400 lat obecności Maryi w obrazie Matki Bożej Pocieszenia w leżajskim sanktuarium. Czterysta lat to kawał historii – historii naszego narodu, której ważną cząstką była historia tych ziem, dzisiaj określanych Polską południowo-wschodnią. Mamy świadomość, że nie były to czasy łatwe. Spójrzmy na koniec na tę drogę przez pryzmat tych czterech stuleci. Pierwsze stulecie obecności obrazu to czas przyjścia do Leżajska ojców bernardynów (1608), czas budowy obecnej bazyliki (1618–1628) i jej wewnętrznego wystroju. To także czas wojen z najeźdźcami: Tatarami, Kozakami, Moskalami, Szwedami. Ziemia leżajska doświadczyła mocno tego czasu zaborczych wojen. Drugie stulecie leżajskiego sanktuarium to czasy oświecenia, a więc okres ataku na religię, na Kościół. W Polsce są to czasy saskie, czasy swawoli moralnej. Wiek ten przyniósł dla leżajskiego sanktuarium wielkie wydarzenie, jakim była koronacja obrazu Matki Bożej, dokonana 8 września 1752 roku. Fakt ten miał ogromne znaczenie dla tego regionu kraju na trudny czas rozbiorów i niewoli narodowej. Trzecie stulecie naszego sanktuarium to czasy niewoli. Uciskana przez zaborcę ludność znajdowała w leżajskim sanktuarium pocieszenie i pokrzepienie. I czwarte stulecie sanktuarium to kończący się już wiek XX, wiek odzyskania niepodległości, wiek dwóch strasznych wojen światowych, wiek dwóch wielkich totalitaryzmów: sowieckiego i faszystowskiego. Obydwa totalitaryzmy dały się we znaki ziemi leżajskiej i zostawiły tu krwawe, do dziś niezagojone jeszcze rany.

Maryja leżajska była przez ten cały czas szczególną Wspomożycielką. Przez 400 lat towarzyszyła synom i córkom tej ziemi w ich wędrówce do wiecznej Oj-

czyzny. Nikt nie odchodził z Jej sanktuarium niepocieszony, nieumocniony mocą z wysoka.

Dziś my przejęliśmy dziedzictwo naszych poprzedników w wierze. Dziś my jesteśmy w drodze, która dla każdego z nas przed nami się skraca, a za nami wydłuża. W roku jubileuszu leżajskiego sanktuarium lepiej sobie przypominamy, że na naszej drodze nie jesteśmy sami, że towarzyszy nam Maryja. Ona ma tu, w Leżajsku swój dom. Ten Jej dom, dom naszej Matki, to leżajskie sanktuarium. Czyż nie jest to dla nas wielkie wyróżnienie? Czyż nie powinno to w nas wyzwalać ducha wdzięczności i miłości wobec Pana Boga, a także wobec Pani Leżajskiej?

Wierzymy mocno, że obecny rok jubileuszowy – rok 400-lecia obecności Maryi z nami, na tej ziemi, pomnoży naszą miłość i wdzięczność wobec Niej, pozwoli w dobrym stylu, pod Jej okiem kontynuować naszą ziemską pielgrzymkę ku wieczności i doskonałości.

KONDYCJA WSPÓŁCZESNEJ RODZINY POLSKIEJ*

1. Przemiany rodziny polskiej w okresie transformacji ustrojowej

Rodzina jako podstawowa komórka życia społecznego jest podmiotem i przedmiotem przemian społecznych i kulturowych. Łatwo adaptuje się do zmieniającego się społeczeństwa i stosunkowo szybko przyswaja jego nowe cechy, ale także może zachować w stosunku do niego określony stopień izolacji. Dzięki podmiotowości może zachować swoją tożsamość i kontynuację społeczno-kulturową nawet w bardzo zmiennych warunkach.

W ostatnich dziesiątkach lat nastąpiły w naszym kraju dwie zasadnicze transformacje systemowe (polityczno-społeczne), związane ze zmianami w dziedzinie kultury. Po II wojnie światowej, po wprowadzeniu ustroju socjalistycznego w Polsce dokonała się radykalna zmiana struktury społecznej. W życiu polskiej rodziny pojawiły się takie zjawiska, jak: praca zawodowa kobiet, nagminne oddawanie dzieci do żłobków i przedszkoli, emigracja ludności ze wsi do miast, brak mieszkań dla młodych małżeństw, totalna zależność ekonomiczna od pracodawcy państwowego. Społeczeństwo w pewnym stopniu tolerowało te procesy, wobec których było bezsilne. Przyjęło natomiast postawę obronną w dziedzinie kultury. Rodzina uczestnicząc w zmianach struktury społecznej, zdecydowanie przeciwstawiała się zmianom w dziedzinie indoktrynacji ideologicznej. Opowiedziała się za dawną polską kulturą, z jej religijnym charakterem. Stała się twórczym nośnikiem kultury głęboko zakorzenionej w społeczeństwie, którą nowa władza na różne sposoby i przy ogromnym nakładzie środków usiłowała zmienić. Marksistowskie naciski, zmierzające do degradacji kondycji biologicznej i duchowej polskiej rodziny, nie osiągnęły zamierzonych rezultatów, chociaż w jakimś stopniu przyczyniły się do osłabienia jej odporności duchowej, szczególnie w dziedzinie wierności chrześcijańskim zasadom moralnym.

Druga transformacja ustrojowa, związana z rokiem 1989, spowodowała otwarcie się Polski na kulturę nowoczesnych społeczeństw zachodnich, i to tak dalece, że pojawiło się niebezpieczeństwo zachwiania tożsamości kulturowej naszego społeczeństwa. Płynące z Zachodu idee liberalnego humanizmu i moralnego permisywizmu dosięgają dziś rodzinę polską, w której osłabiły się nieco mechanizmy oporu i selekcji, jakie ją znamionowały wobec kultury systemu totalitarnego. Dodatkowy niepokój budzą dzisiejsze środki społecznego przekazu, które bezkrytycznie upowszechniają zachodnie, często niechrześcijańskie wzory zachowań.

---

* *Materiały szkoleniowe dla parafialnych liderów do spraw rodziny*, z. 1, Świdnica 2009, s. 7–14.

Wśród zmian, jakie nastąpiły w ostatnich czasach w polskiej rodzinie, można zauważyć zjawiska o charakterze pozytywnym i negatywnym.

2. Zjawiska pozytywne i ich uwarunkowania

Zjawiska pozytywne, jakie można zauważyć we współczesnej rodzinie polskiej, są w dużej mierze owocem oddziaływania Kościoła i tych instytucji społecznych, które w czasach szerzenia idei komunistycznych i liberalistycznych krzewiły wartości chrześcijańskie. Są one także wynikiem samoobrony rodziny przed siłami zmierzającymi do jej zniewolenia ideologicznego, kulturowego i ekonomicznego.

Badania socjologiczne wykazują, że Polacy nadal stawiają na czele podstawowych wartości społecznych i narodowych udane życie rodzinne. Mają świadomość, że zdrowa polska rodzina była zawsze ostoją i źródłem mocy dla narodu w trudnych okresach jego historii, miejscem zachowywania wartości religijnych i narodowych, kolebką dobrych powołań kapłańskich i zakonnych.

W latach powojennych w rodzinie polskiej wzrosło poczucie wolności osobowej. Ma to m.in. wpływ na dobór kandydatów do małżeństwa i kształtowanie relacji partnerskich między małżonkami. Częściowe wyzwolenie się procesu zawierania małżeństw z zależności ekonomicznej i społecznej umożliwia bardziej naturalny i wolny dobór małżonków, oparty o walory ducha i więzy miłości.

Ze wzrostem poczucia wolności osobowej wiąże się wzrost świadomości godności osoby ludzkiej. W ostatnich dziesiątkach lat wzrosła wyraźnie świadomość praw człowieka i praw osoby ludzkiej. Wzmogło się pragnienie życia w wolności, sprawiedliwości i pokoju. Na fali tych tendencji zrodził się w Polsce ruch solidarnościowy, który w dużej mierze przyczynił się do upadku systemu totalitarnego, a także do uwydatnienia prawdy o transcendencji człowieka jako osoby w stosunku do świata przyrody i społeczeństwa.

Pojawienie się w ostatnim czasie w Polsce idei solidarności z innymi ludźmi wpływa na pozytywne zmiany w stosunkach rodzinnych i między rodzinami w naszym społeczeństwie. Małżonkowie coraz częściej rozumieją, że muszą razem dźwigać wszystkie trudy życiowe. Zaciera się wyraźna granica podziału obowiązków domowych męża i żony, i to niezależnie od udziału kobiety w pracy zarobkowej. Udział mężów w wielu czynnościach, uznawanych tradycyjnie za kobiece, opiera się na poczuciu zwykłej powinności. Współcześnie w większym także stopniu występuje świadomość potrzeby zacieśniania więzów między rodzinami (nie tylko związanymi więzami pokrewieństwa), celem niesienia wzajemnej pomocy duchowej i materialnej. Przykładem owej solidarności osób i rodzin było niesienie wzajemnej pomocy w czasie powodzi stulecia w lipcu 1997 roku.

We współczesnym życiu rodzinnym i społecznym wzrasta zainteresowanie problematyką etyczną. Okazuje się, że współczesna kultura, nastawiona na rozwój nauki i techniki, na coraz szybszy przekaz informacji, nie zdołała wyeliminować z życia rodzinnego i społecznego pytań o charakterze etycznym, egzystencjalnym,

pytań o sens życia, cierpienia i śmierci, pytań o prawdziwe wartości, które czynią człowieka bardziej człowiekiem. Stąd też w życiu rodzinnym bardzo akcentuje się dziś takie cechy, jak: wzajemna miłość, zrozumienie, komunikacja międzyosobowa, partnerski charakter, zjawisko empatii, samorealizacja, przeżywanie satysfakcji i szczęścia w życiu rodzicielsko-rodzinnym.

Dzięki wytrwałej pracy Kościoła w dużej liczbie naszych rodzin wzrasta wrażliwość moralna w dziedzinie odpowiedzialnego kierowania płodnością oraz ochrony życia nienarodzonego. Respekt dla tych wartości ujawnił się w ostatnim czasie w szerokim zaangażowaniu się rodzin i różnych grup społecznych w prawne zabezpieczenie ochrony życia dziecka poczętego. Powstające coraz liczniej ruchy i organizacje społeczne obrony życia włączają się w dzieło niesienia bezpośredniej pomocy matce brzemiennej w trudnej sytuacji materialnej oraz rodzinom wielodzietnym.

Wśród zjawisk pozytywnych w życiu rodzinnym w naszym kraju należy odnotować także fakt większego włączania się rodzin w misję i posłannictwo Kościoła. Powstające kręgi rodzin katolickich o charakterze modlitewno-apostolskim, funkcjonujące w ramach różnych ruchów religijnych, jak np. w Ruch Światło-Życie: Ruch Domowego Kościoła, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Dzieło Maryi (Ruch Nowych Rodzin), są znakiem pełniejszego ich uczestnictwa w misji ewangelizacyjnej Kościoła.

3. Zjawiska negatywne – ich przyczyny i konsekwencje

Wśród przemian, jakie dotknęły współczesną rodzinę polską, widoczne są także zjawiska negatywne. Są one konsekwencją wieloletniego oddziaływania ideologii komunistycznej, a ostatnio także liberalistycznej oraz błędnej, antyrodzinnej polityki państwa. Niemały wpływ na zaistnienie zjawisk negatywnych w życiu rodzinnym wywarły procesy industrializacji i urbanizacji.

Wskutek zmian o charakterze industrialnym współczesna rodzina stała się w społeczeństwie jedną z wielu instytucji życia społecznego, w których toczy się codzienne życie dzisiejszego człowieka. Nowe więzi społeczne, oparte na wspólnocie miejsca pracy, sprawach zawodowych, osłabiają niekiedy naturalne więzi rodzinne. Zdarza się często, że potoczna współczesna opinia większym szacunkiem i uznaniem obdarza te osoby, którym powiodło się w życiu zawodowym, aniżeli te, które są wzorowymi matkami lub ojcami rodzin. Także środki społecznego przekazu lansują dziś bardziej model człowieka sukcesu, biznesu, managera niż człowieka tworzącego i doskonalącego własne życie rodzinne.

W wyniku procesu urbanizacji, emigracji części ludności wiejskiej do miast z ogromnymi blokami mieszkalnymi, nastąpił zanik więzi sąsiedzkiej i wzrost anonimowości życia. Wiele młodych rodzin, zwłaszcza wielkomiejskich, żyje często w obcym dla siebie środowisku. W obliczu różnych trudności pozostają one samotne, bezradne, stąd szybciej się załamują i częściej rozpadają. Szybciej też wyobcowują się z tradycji rodzinnych, zwłaszcza religijnych.

Niemały wpływ na kondycję dzisiejszych polskich rodzin, zwłaszcza młodych, ma trudna sytuacja mieszkaniowa. W związku z tym zanika niekiedy pojęcie własnego, wspólnego domu. Brak własnego domu, mieszkania, przeżywanie pierwszych ważnych lat rodzicielstwa w domach któregoś z rodziców lub pod okiem obcych ludzi wpływa hamująco i destrukcyjnie na tworzenie tradycji powstającej młodej rodziny. Niekiedy nawet jest to powodem konfliktów i rozpadu małżeństwa. Sytuacja ta domaga się szybkiej interwencji i skutecznego wsparcia ze strony państwa, rewizji dotychczasowej polityki mieszkaniowej, zmiany cen i kredytów mieszkaniowych.

Bardzo trudnym problemem rodzinnym i społecznym jest dziś bezrobocie. Jest ono jednym z najbardziej dokuczliwie odczuwanych, negatywnych następstw przekształceń demokratyzującego się państwa. Jest przyczyną rozłąk zarobkowych i przez to wywiera bardzo niekorzystny wpływ na kształtowanie się życia w rodzinie. Oprócz obniżenia się dochodów i poziomu życia rodziny bezrobocie wzmaga niepokój o jutro i wywołuje stres u jej członków; potęguje konfliktowość, popycha do różnych uzależnień (np. do alkoholizmu, narkomanii), kształtuje lub wzmaga postawy aspołeczne, rozwija poczucie niskiej wartości samego siebie, obniża twórcze możliwości. Po dłuższym czasie trwania może stać się przyczyną dezintegracji rodziny i jej rozpadu.

Bardzo przykrą konsekwencją bezrobocia jest emigracja zwykle jednego z małżonków do krajów zachodnich w poszukiwaniu pracy i gromadzenia funduszy na zakup mieszkania. Fakt ten nie tylko wpływa bardzo negatywnie na wychowanie dzieci, ale często staje się powodem rozkładu małżeństwa i rozbicia rodziny. O ile dawniej wymieniano pijaństwo (alkoholizm) jako główny powód rozkładu rodziny, o tyle w ostatnich latach pierwszorzędnym powodem osłabienia kondycji rodziny, a nawet jest rozbicia staje się właśnie emigracja zarobkowa.

W związku z ogólnymi przemianami cywilizacyjnymi oraz społeczno-kulturowymi, obejmującymi w szczególności środowiska miejskie, następują też zmiany w dotychczasowych zadaniach, funkcjach rodziny. Uległy one częściowemu osłabieniu.

Znaczny procent naszych rodzin nie wywiązuje się zadowalająco z zadania strzeżenia, objawiania i przekazywania miłości, traktowania rodziny jako miejsca tworzenia wspólnoty osób. Wiele wysiłków w życiu rodzinnym podejmuje się, aby „więcej mieć", niż „więcej być". Eksponowanie w życiu rodzinnym celów materialnych, egoistycznych, hedonistycznych wpływa na dezintegrację wspólnoty osobowej. W wielu przypadkach prowadzi do niewierności małżeńskiej, a nawet do rozwodów. Liczba tych ostatnich jest stosunkowo wysoka. Wprawdzie trwałość małżeństwa nadal uznawana jest w naszym społeczeństwie za wielkie dobro, do którego się często dąży kosztem wielu wysiłków, wyrzeczeń i przez pokonywanie nieuniknionych konfliktów małżeńskich. Niemniej stopniowo ciągle wzrasta liczba rozpadających się małżeństw, szczególnie zaś zwiększa się liczba rozwodów w wielkich miastach.

Oprócz wyżej wspomnianych, wśród przyczyn rozpadania się małżeństw należy wymienić następujące: osłabienie wiary religijnej jako postawy miłości i wierności Bogu i współmałżonkowi, niedojrzałość osobowościowa małżonków, alkoholizm, niedochowanie wierności małżeńskiej, osłabienie odpowiedzialności moralnej za rodzinę, brak zdecydowanej woli i wysiłków w przezwyciężaniu konfliktów małżeńskich, pobłażliwa, a często nawet sprzyjająca rozwodom postawa najbliższego otoczenia, w tym także środków społecznego przekazu.

W wielu rodzinach bywa lekceważona funkcja prokreacyjna. Ujawnia się w nich wzrastająca tendencja do zajmowania negatywnych postaw wobec licznego rodzicielstwa, a nawet rodzicielstwa w ogóle. U wielu kobiet wzmaga się lęk przed macierzyństwem. Niekiedy kolejne dziecko bywa traktowane jako duży ciężar. Ideałem znacznej części małżonków jest posiadanie tylko jednego dziecka. Owe negatywne postawy rodziców wobec nowego życia kształtują się pod wpływem takich czynników, jak: słabość wiary i związanego z tym niezrozumienia misji, jaką Bóg wyznaczył człowiekowi na ziemi, egoizm i wygoda życiowa obojga małżonków lub przynajmniej jednego z nich, lęk przed kolejnym dzieckiem rodzący obawy związane z pogorszeniem się sytuacji materialnej i mieszkaniowej rodziny. Ponadto postawy antyrodzicielskie są wspierane przez częste okazywanie braku szacunku w różnych kręgach społeczeństwa oraz środkach społecznego przekazu dla rodziców rodzin wielodzietnych, uważanych za „nienowoczesne" i „niezaradne" w kierowaniu własną płodnością. Jeszcze bardziej niepokojącym zjawiskiem jest coraz częstsza rezygnacja wśród małżeństw z posiadania dzieci w ogóle. W wyniku tych postaw liczba urodzeń w Polsce w ostatnich latach ciągle spada. Polska obecnie zalicza się do grupy krajów europejskich, które charakteryzują się niskim poziomem współczynnika urodzeń.

Bolesnym problemem w dziedzinie prokreacji pozostaje nadal aborcja. Wprawdzie liczba zarejestrowanych zabiegów przerwania ciąży zmniejsza się w Polsce od 1965 roku, to jednak niebezpieczeństwo wzrostu przypadków zabijania dzieci nienarodzonych jest nadal duże.

W wielu rodzinach osłabieniu ulega także funkcja wychowawcza. W okresie systemu komunistycznego państwo starało się w maksymalnym stopniu przejmować od rodziny dość szeroki zakres funkcji wychowawczych, traktując to głównie jako drogę do skuteczniejszej indoktrynacji młodego pokolenia. Służyły temu m.in. żłobki, przedszkola, szkoły, organizacje, różne inne instytucje wychowawcze, a także zakłady pracy. W ostatnim czasie demokratyzujące się państwo wycofało się pośpiesznie z tych funkcji. Rodzina dziś nie może jednak udźwignąć tych wszystkich zadań, tym bardziej, że w środkach społecznego przekazu lansuje się przemoc, brutalność, siłę i horror, a także wzory postępowania oparte na filozofii liberalizmu i moralnego relatywizmu, permisywizmu i nihilizmu. Z opinii psychologów i wychowawców wynika, że coraz częściej zdarzające się zabójstwa wśród dzieci i młodzieży są dokonywane pod wpływem wzorów czerpanych z filmów, które gloryfikują siłę i przemoc fizyczną.

Wychowaniu rodzinnemu nie sprzyja także podważanie tradycyjnych zasad moralnych, wartości podstawowych i autorytetów, w tym autorytetu rodzicielskiego, a także słaba obecność ojca w procesie wychowawczym dziecka.

Niewystarczający i niezadowalający wydaje się być w naszym kraju udział rodziny w życiu społecznym i politycznym. System komunistyczny zminimalizował podmiotową obecność jednostek i rodziny w życiu publicznym. Demokracja nie zdołała jeszcze wykształcić mechanizmów, które pozwoliłyby rodzinom uczestniczyć pełniej i odpowiedzialnej w życiu narodu i państwa.

Pomimo zaangażowania się dziś wielu rodzin w misję ewangelizacyjną i apostolską Kościoła, ciągle spotyka się w polskim społeczeństwie rodziny pozostające na marginesie życia wspólnot kościelnych. Jest to konsekwencja stopniowej laicyzacji i utraty poczucia wspólnoty religijnej w dzisiejszych rodzinach. Znakiem tego jest zanik wspólnej modlitwy, usuwanie sakralnego aspektu obchodzenia świąt religijnych, rezygnacja ze wspólnego uczestnictwa w niedzielnej Mszy św., rzadkie korzystanie z sakramentu pojednania, zaniechanie lektury religijnej itd. Przejawem laicyzacji życia rodzinnego jest także to, iż wiele małżeństw, zwłaszcza młodych, w swoich trudnościach i konfliktach nie sięga po pomoc nadprzyrodzoną – do Boga, po modlitwę, po sakrament pokuty i Eucharystii. Jest to związane ze stopniowym zanikaniem świadomości sakralnego charakteru małżeństwa, a w związku z tym z eliminowaniem chrześcijańskich norm moralnych, regulujących życie małżeńskie i rodzinne zgodnie z zamysłem Bożym. Niekorzystnie na sakramentalny charakter małżeństwa wpływa także nieodpowiednie ustawodawstwo państwowe.

Do zjawisk negatywnych, mających duży wpływ na jakość i trwałość małżeństwa i rodziny, należy także wczesna inicjacja seksualna i wspólne życie młodych bez wiązania się wobec jakiegokolwiek autorytetu (wolne związki). Następstwem tego zjawiska jest bądź to bardzo opóźnione w czasie zawieranie związku małżeńskiego, który jest którąś z kolei próbą wspólnego zamieszkania, bądź to całkowite zaniechanie zawarcia małżeństwa.

W obliczu tych wszystkich zagrożeń w Polsce winna być podjęta wielka krucjata w obronie rodziny, bowiem kondycja rodziny zawsze rzutuje na kondycję narodu. Jest to wielkie zadanie dla Kościoła, dla parlamentu, dla rządu, dla mediów, a przede wszystkim dla samych rodzin. Czas pokaże, czy zdamy egzamin z tego wielkiego wyzwania.

CZŁOWIEK ŚWIĄTYNIĄ DUCHA ŚWIĘTEGO*

Wstęp

W przedostatnim wykładzie tegorocznych Dni Duszpasterskich skoncentrujemy naszą uwagę na tajemniczej obecności i działaniu Ducha Świętego w człowieku. Już wielokrotnie była o tym mowa w naszych dotychczasowych wykładach i konwersatoriach. Nie można bowiem mówić o obecności i działaniu Ducha Świętego w dziejach zbawienia, Kościele i świecie bez odniesienia tej obecności i tego działania do człowieka. To właśnie człowiek jest szczególnym miejscem obecności i działania Ducha Świętego, jest po prostu – według określenia św. Pawła – dla Niego świątynią, przybytkiem, w którym On zamieszkuje.

Niech punktem wyjścia naszych rozważań staną się słowa Jana Pawła II z zakończenia encykliki *Dominum et Vivificantem*: „Droga Kościoła przebiega przez serce człowieka, tam bowiem jest owo ukryte miejsce zbawczego spotkania z Duchem Świętym: z Bogiem ukrytym. Tam właśnie Duch Święty staje się «Źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu» (J 4,14). Tam trafia on jako Duch Prawdy, a zarazem jako Paraklet przyobiecany przez Chrystusa. Działa jako Pocieszyciel, jako Rzecznik i Orędownik – zwłaszcza wtedy, gdy człowiek i ludzkość staje wobec potępiających sądów owego «oskarżyciela», o którym mówi Apokalipsa, iż «dniem i nocą oskarża braci naszych przed Bogiem naszym» (Ap 12,10). Duch Święty nie przestaje być Stróżem nadziei w sercu człowieka: wszystkich ludzi, a zwłaszcza tych, «którzy posiadając pierwsze dary Ducha […] oczekują odkupienia swojego ciała» (Rz 8,23)”[1].

W tekście niniejszym Jan Paweł II mówi o tajemniczej obecności i przedziwnym działaniu Ducha Świętego w człowieku, w jego wnętrzu. Tej właśnie obecności i temu działaniu chcemy się jeszcze raz przyjrzeć na szlaku naszych rozważań. Mamy przed sobą bardzo trudne zadanie, chcemy bowiem dotknąć niezwykłej tajemnicy, w której w jakiś sposób wszyscy uczestniczymy, która nas ogarnia i przerasta.

Wykład ma charakter biblijno-antropologiczny. Dlatego naszym refleksjom i poszukiwaniom towarzyszyć będą przede wszystkim teksty biblijne i wypowiedzi Jana Pawła II. W niektórych miejscach będziemy się także odwoływać do myślicieli: teologów i filozofów, przyjmujących doświadczenie religijne i mistyczne, poprzez które odkrywamy Boga w ludzkim wnętrzu.

---

* *Ducha nie gaście. W stronę wielkiego jubileuszu roku 2000*, red. I. Dec, Wrocław 1998, s. 163–176.

[1] Jan Paweł II, *Encyklika Dominum et Vivificantem o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata* (18 maja 1986), [dalej: DV], nr 67.

Ze względów metodycznych, w trosce o większą przejrzystość w realizacji naszego zamierzenia, dzielimy nasze rozważanie na kilka odcinków. W pierwszej części będzie mowa ogólnie o obecności Boga w człowieku. W drugiej powiemy o działaniu Ducha Świętego w sektorze poznawczym, a więc w naszym intelekcie, zaś w trzeciej spojrzymy na działanie Ducha Bożego w dziedzinie wolitywnej, w sektorze wyboru i realizacji dobra.

1. Obecność Boga w człowieku

We wszystkich religiach świata, zwłaszcza w religiach objawionych, panuje powszechne przekonanie o jakiejś obecności Boga w człowieku. Także niektóre filozofie, zwłaszcza te, opierające się na doświadczeniu antropologicznym, które uznawały doświadczenie religijne i mistyczne, mówiły o obecności Boga we wnętrzu człowieka. Już w starożytności Sokrates mówił o zamieszkiwaniu bóstwa w człowieku. Platon patrzył na człowieka jako na roślinę przeflancowaną z boskiego świata idei w nasz kruchy, przemijający świat. Uczył, że w ludzkiej duszy odbija się idea najwyższego dobra, którą wielu utożsamiało z Bogiem. Arystoteles traktował intelekt czynny w człowieku jako fragment Bytu Absolutnego. Także w czasach chrześcijańskich niektórzy myśliciele, zwłaszcza ci, których można by nazwać filozofami wewnętrznego doświadczenia, mówili o Bogu ukrytym we wnętrzu człowieka. Spośród nich wymieńmy tu – tytułem przykładu – tylko jednego: Gabriela Marcela, egzystencjalistę chrześcijańskiego naszego stulecia. W jego pismach znajdujemy następujący tekst: „Czujesz, że ci ciasno. Marzysz o ucieczce. Wystrzegaj się jednak miraży. Nie biegnij, by uciec, nie uciekaj od siebie; raczej drąż to ciasne miejsce, które zostało ci dane; znajdziesz tu Boga i wszystko. Bóg nie unosi się na twoim horyzoncie, ale śpi w twej głębi. Próżność biegnie, a miłość drąży. Jeśli uciekasz od siebie, twoje więzienie biec będzie z tobą i na wietrze towarzyszącym twojemu biegowi będzie się stawało coraz ciaśniejsze. Jeśli zagłębisz się w sobie, rozszerzy się ono w raj”[2]. Bardzo klarowna propozycja – zagłębiać się w swoje wnętrze. Tam można znaleźć Boga.

To przytrafiało się niektórym filozofom. A jak jest na terenie naszej religii?

W Objawieniu chrześcijańskim już na początku znajdujemy prawdę, że Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1,26–27). W strukturę ludzkiego bytu wpisał jakby część samego siebie. Z czasem pojawiły się następne wypowiedzi biblijne, wskazujące na nowy, doskonalszy sposób zamieszkania Boga w człowieku. Zrealizowało się ono za sprawą Jezusa z Nazaretu. Już to pierwsze biblijne stwierdzenie o podobieństwie człowieka do Boga dawało podstawę do przekonania, że we wnętrzu człowieka, w jego duchu przebywa Bóg. Dlatego św. Augustyn w *Wyznaniach*, powiedział przed Bogiem: „Byłeś wewnątrz, a ja byłem na zewnątrz”. W słowach tych wskazał, że Bóg był zawsze w nim, nawet wtedy, gdy on jeszcze w Niego nie wierzył, gdy Go poszukiwał.

[2] G. Marcel, *Homo viator*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959, s. 31–32.

W antropologii chrześcijańskiej mówi się o ontycznym podobieństwie człowieka do Boga. Owo podobieństwo widzi się w osobowym sposobie bytowania, a wiec przede wszystkim w ludzkim duchu. Człowiek jako osoba posiada zdolność do intelektualnego poznania. Może poznawczo, duchowo wchłaniać w swój intelekt wszystko to, co jest względem niego zewnętrzne. To, co poznane, pozostaje w nim obecne w pojęciach i sądach: w myślach. To, co poznane, może także uczynić przedmiotem swojej duchowej miłości. Jeżeli tym czymś, kimś poznanym jest druga osoba, to może stawać się dla niej bezinteresownym darem, czyli obdarzyć ją miłością. Swoją działalność poznawczą intelektualną i pożądawczą, wolitywną, związaną z miłowaniem, spełnia człowiek w sposób wolny. Sam bowiem obiera sobie przedmiot poznawania i miłowania. Doświadcza, że jest w gruncie rzeczy wolny w swoim poznawaniu i miłowaniu. Chociaż ludzkie poznanie, miłowanie i ludzka wolność podlegają przeróżnym ograniczeniom, to jednak właściwości te stanowią o bytowej wyższości człowieka w całej przyrodzie. Tylko człowiek może tu, na ziemi, mówić: „ja wiem", „ja kocham", „mogę", „nie muszę", „chcę", „wybieram to świadomie i dobrowolnie". Te właśnie elementy stanowią o naszym życiu osobowym i stanowią o naszym bytowym, ontycznym podobieństwie do Boga. Oczywiście, w Bogu wiedza, miłość i wolność urzeczywistniają się w sposób najwyższy, najdoskonalszy, w człowieku zaś podlegają różnorakim ograniczeniom. Ten właśnie duchowy wymiar człowieka, ludzkie wnętrze, stanowi nie tylko o bytowym, ontycznym podobieństwie człowieka do Boga, ale jest także duchową przestrzenią, w której zamieszkuje Bóg. Do tej myśli nawiązuje Jan Paweł II encyklice o Duchu Świętym. Zauważa, że rozumność i wolność, jako konstytutywne właściwości natury ludzkiej, oznaczają zarazem zdolność człowieka do obcowania z Bogiem na sposób realny, jak „ja" i „ty". Oznaczają również zdolność do przymierza z Bogiem i są wezwaniem do przyjaźni z Nim[3].

Trzeba tu od razu nadmienić, że fakt zamieszkiwania Boga w człowieku nie przekreśla stwierdzenia o absolutnej transcendencji Boga wobec człowieka i świata. Wspomina o tym Jan Paweł II, gdy w omawianej encyklice wzywa do rozważania tajemnicy Boga Trójjedynego, „[…] który sam w sobie jest całkowicie transcendentny wobec świata, zwłaszcza wobec świata widzialnego: jest bowiem absolutnym duchem: «Bóg jest duchem»; równocześnie zaś – kontynuuje Papież – w sposób tak przedziwny, nie tylko przybliża się do tego świata, ale jest w nim obecny, staje się poniekąd względem niego «immanentny», przenika go i ożywia od wewnątrz. Odnosi się to szczególnie do człowieka"[4].

Idąc za tradycją chrześcijańską, szczególnie za św. Augustynem, Jan Paweł II uważa, że Bóg jest we wnętrzu człowieka jako jego myśl, sumienie, serce. Nazywa tę obecność rzeczywistością psychologiczna i ontologiczną. Powtarza za Augustynem:

[3] Por. DV, nr 34.

[4] Tamże, nr 54.

„Ty jesteś bardziej wewnątrz mnie niż to, co we mnie było najbardziej osobiste”[5]. Bóg dlatego może być „bardziej wewnątrz człowieka niż to, co w nim najbardziej osobiste”, gdyż jest duchem. Tylko duch może być tak bardzo immanentny w stosunku do człowieka i świata, pozostając nienaruszonym i niezmiennym w swej absolutnej transcendencji[6]. To zamieszkiwanie Boga w człowieku dokonało się za sprawą Chrystusa, w mocy Ducha Świętego, bowiem „wszelkie zbawcze działanie Boga w świecie – jak również przypomina Jan Paweł II – dokonuje się zawsze i wszędzie w Duchu Świętym”[7].

Raz jeszcze należy podkreślić, że szczególnym miejscem przebywania i działania Ducha Świętego jest wnętrze człowieka. Człowiek jest zamieszkiwany przez Ducha Świętego.

O. Yves Congar, jeden z największych teologów obecnego stulecia, w jednej ze swoich książek mówi o swym znajomym, który nie był ochrzczony i nie miał religijnego wychowania. Jako student zaprzyjaźnił się z dziewczyną, która też studiowała. Gdy chciał nawiązać z nią bardziej intymny kontakt, odmówiła. Dlaczego? Dlatego, że była chrześcijanką. Wtedy powiedział: „Zrozumiałem, że jest «zamieszkiwana»”. Mieszkał w niej po prostu Duch Święty.

Prawda o zamieszkiwaniu Ducha Świętego w człowieku została bardzo wyraźnie sformułowana przez dwóch wielkich teologów Nowego Testamentu: św. Jana i św. Pawła Apostoła. Oto kilka klasycznych tekstów: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17); „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga i że już nie należycie do samych siebie” (1 Kor 6,19); „Co wreszcie łączy świątynię Boga z bożkami? Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego – według tego, co mówi Bóg: «Zamieszkam z nimi i będę chodził wśród nich i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem»” (2 Kor 6,16); „Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha jeśli tylko Duch Boży w was mieszka” (Rz 8,9); „Wy Go znacie, ponieważ w was przebywa i w was będzie” (J 14,17).

We wszystkich tych tekstach zawarta jest prawda o człowieku jako szczególnym „miejscu”, „szczególnej przestrzeni, zamieszkiwania i działania Ducha Bożego”. Mając przed oczyma te teksty, Jan Paweł II powiedział na jednej z audiencji generalnych, poświęconych Duchowi Świętemu: „Można powiedzieć, że u podstaw chrześcijańskiego życia, przesyconego wewnętrzną głębią, modlitwą i jednością z Bogiem, stoi prawda wiary, która podobnie jak cała teologia i pneumatologia wywodzi się z tekstów Pisma Świętego, a zwłaszcza ze słów Chrystusa i apostołów:

[5] „Interior intimo meo” (Św. Augustyn, *Confessiones* III 611 CCCL 27, 33); por. także A.L. Szafrański, *Udzielanie się Boga w Duchu Świętym* [w:] *Jan Paweł II, Dominum et Vivificantem. Tekst i komentarze*, red. A.L. Szafrański, Lublin 1994, s. 88–90.

[6] Por. DV, nr 54.

[7] Tamże.

prawda o zamieszkiwaniu Ducha Świętego jako Boskiego Gościa w duszy człowieka sprawiedliwego”[8].

Zatem duch ludzki jest w jakiś sposób przenikany i wypełniany dynamiczną obecnością Ducha Świętego. By tę obecność lepiej rozeznać, przyjrzymy się najpierw sektorowi poznawczemu w człowieku, związanemu z intelektem, a potem sektorowi pożądawczemu, związanemu z wolą. Obierając taką drogę, należy jeszcze raz podkreślić, że obydwie te sfery: poznawcza i pożądawcza, przenikają się wzajemnie w człowieku. Stanowią jedną całość. Jeżeli je tutaj wyróżniamy i oddzielamy, to tylko ze względów metodycznych, by je lepiej poznać i scharakteryzować.

2. Duch Święty w sferze poznawczej człowieka

Sfera poznawcza w człowieku, związana z funkcjonowaniem intelektu, posiada w bycie ludzkim ogromną przestrzeń duchową. Aby lepiej zdać sobie sprawę z roli Ducha Świętego oddziałującego na ludzki proces poznawczy, wyróżnijmy tu za tradycją chrześcijańską niektórych szkół dwa sektory: sektor rozumu teoretycznego i sektor rozumu praktycznego. Odpowiednio do tego ukażemy rolę Ducha Świętego w poznawaniu prawdy (bardziej teoretycznej) i rolę Ducha Świętego w dziedzinie funkcjonowania sumienia (prawdy bardziej praktycznej).

2.1. Duch Święty jako Duch Prawdy

W wielu tekstach biblijnych, liturgicznych, a także w dokumentach kościelnych Duch Święty ukazywany jest jako Duch Prawdy. Podczas wieczerzy paschalnej, która poprzedziła dni męki i śmierci, Jezus zapowiedział apostołom „innego Pocieszyciela”: „A o cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu […]. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da was, aby z wami był na zawsze, Ducha Prawdy” (J 14,13.16). Nieco dalej czytamy podobne słowa: „Gdy jednak przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze mną od początku” (J 15,26). Jeszcze nieco dalej Jezus mówi: „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy” (J 16,12).

O jaką prawdę tu chodzi? Co znaczy, że Duch Święty, nazwany Duchem Prawdy, doprowadza do całej prawdy? Z pewnością nie chodzi tu tyle o prawdę teoretyczną o świecie, o przyrodzie; nie chodzi tu głównie o wiedzę przyrodzoną, dotyczącą kosmosu, której poszukują nauki szczegółowe, przyrodnicze, ale chodzi tu przede wszystkim o prawdę dotyczącą człowieka, i to w perspektywie jego

[8] *„Duch Święty, Boski mieszkaniec duszy”. Audiencja generalna, 8 marca 1991*, „L’Osservatore Romano” 12 (1991), nr 4, s. 41.

zbawienia, a więc prawdę o Bogu, o człowieku jako istocie powołanej do życia z Bogiem w przyjaźni tu, na ziemi i w wieczności. „Doprowadzenie do całej prawdy" dokonuje się w wierze i poprzez wiarę. To właśnie poznanie jest dziełem Ducha Świętego, Ducha Prawdy, który daje człowiekowi od wewnątrz „światłe oczy serca", „widzenie" we wierze. „Duch Święty – przypomina Papież – ma być tutaj najwyższym przewodnikiem człowieka: światłem ducha ludzkiego"[9]. Duch Święty pozwala człowiekowi głębiej wnikać w prawdy wiary, w prawdy dotyczące naszego zbawienia. Po prostu oświeca ludzki umysł, uzdalniając go do poznania pełniejszej prawdy. Wiara w oświecające działanie Ducha Świętego zawarta jest w tekstach liturgicznych: w modlitwach, w hymnach i pieśniach do Ducha Świętego. Przypomnijmy tu niektóre słowa: „Boże, Tyś pouczył serca swoich wiernych światłem Ducha Świętego"; „Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze. Dodaj nam zdolności, aby ta nauka była dla nas pożytkiem doczesnym i wiecznym"; „Światłem rozjaśnij naszą myśl"; „Duchu Święty, przyjdź prosimy, Twojej łaski nam trzeba, niech w nauce postąpimy, objawionej nam z nieba, niech ją pojmiem z łatwością". We wszystkich tych modlitwach kryje się przekonanie o pomocy Ducha Świętego w dochodzeniu do prawdy, do mądrości. Podkreślmy raz jeszcze, że chodzi tu głównie o prawdę dotyczącą człowieka: jego godności, powołania, ostatecznego przeznaczenia. W dalszej kolejności idzie tu także o wszelką prawdę. Człowiek bez pomocy Ducha Świętego jest skazany na błądzenie. Mówiąc o działalności Ducha Świętego w sferze poznawczej, można przytoczyć wiele świadectw świętych, pisarzy, mistyków i teologów z historii Kościoła, podkreślających przekonanie ludzi o działaniu w nas Bożego Ducha Prawdy. Przypomnijmy tu świadectwo najbardziej wymowne i charakterystyczne dla kultury chrześcijańskiego Zachodu, pochodzące od św. Augustyna. To właśnie on w swojej nauce o poznaniu mówił o Bożym oświeceniu, którego dostępuje umysł ludzki w poznawaniu prawdy. Intelekt ludzki nie jest zdolny o własnych siłach dochodzić prawdy. W sukurs przychodzi mu Duch Święty, udzielając mu swego oświecenia. Jest to znana teoria iluminacji, oświecenia. Należy tu może jeszcze dodać, że biskup Hippony uznawał, iż łaska oświecenia jest udzielana przede wszystkim ludziom dobrym. Przygotowaniem do przyjęcia łaski oświecenia jest nie tyle ćwiczenie umysłu, co oczyszczenie serca. Do prawdy zatem mogą dochodzić głównie ludzie o odpowiednich kwalifikacjach moralnych[10].

Duch Święty działający w człowieku w przestrzeni poznawczej pozwala także człowiekowi rozeznać prawdę o dobru i złu. Dokonuje się to w ludzkim sumieniu. Rola Ducha Świętego jest tu szczególna, dlatego został On nazwany przez tradycję chrześcijańską „Światłością sumień".

[9] DV, nr 6.

[10] Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 1, Warszawa 1968, s. 214 oraz: Ph. Boehner, E. Gilson, *Historia filozofii chrześcijańskiej*, tłum. S. Stomma, Warszawa 1962, s. 182–183.

2.2. Duch Święty „Światłością sumień"

W sekwencji do Ducha Świętego, zaczynającej się od słów: „Przybądź, Duchu Święty", wyrażamy prośbę: „Przyjdź, Światłości sumień". Duch Święty jest tu przyzywany jako Ten, kto oświeca ludzkie sumienia.

Katolicka nauka o sumieniu została przypomniana w naszym stuleciu przez Sobór Watykański II[11]. Streszcza ją także *Katechizm Kościoła katolickiego*[12]. Przypomina ją również przy różnych okazjach, zwłaszcza w nauczaniu moralnym, Jan Paweł II. Sumienie stanowi o godności osoby ludzkiej. Jest ono bowiem – jak się wyraża Sobór – „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa […] nakazem: czyń to, tamtego unikaj"[13]. Szczególnym gloryfikatorem sumienia w Kościele był kard. J.H Newman, który nazwał je pierwszym ze wszystkich namiestników Chrystusa[14].

Sumienie nakazuje człowiekowi w odpowiedniej chwili pełnić dobro, a unikać zła. Osądza również konkretne wybory, aprobując te, które są dobre, i potępiając te, które są złe. W sumieniu osoba ludzka rozpoznaje jakość moralną konkretnego czynu, który zamierza wykonać, którego właśnie dokonuje lub którego dokonała. Papież zarazem przypomina, ze sumienie nie jest autonomicznym i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe, jako że człowiek w głębi swego sumienia odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny. Jest to prawo obiektywne, coś, co nie pochodzi z sumienia, ale z czym sumienie musi się liczyć[15]. Sumienie jest więc nie tylko normą normującą (*norma normans*), ale i normą normowaną (*norma normata*), normowaną przez normę zewnętrzną. Stąd mówimy o obowiązku kształtowania sumienia według słusznych norm zewnętrznych, zwłaszcza w świetle słowa Bożego. Sumienie bywa nazywane głosem Boga właśnie w tym znaczeniu, że jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć.

Przypominanie takiej właśnie wizji sumienia jest szczególnie ważne dzisiaj, gdy sumienie próbuje się apoteozować i uważać je za absolutną i ostateczną normę postępowania, w całkowitym oderwaniu od zewnętrznych norm moralnych. Jest to jeden z grzechów współczesnego liberalizmu.

Rozeznanie dobra i zła w konkretnej sytuacji, które należy do sumienia, nie jest takie proste. Jest tu potrzebna człowiekowi pomoc. Dlatego ludzie wierzący wołają: „przyjdź, Światłości sumień"; „daj nam w Tymże Duchu poznać, co jest prawe".

---

[11] Por. Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes* (7 grudnia 1965) [dalej: KDK], nr 16.

[12] Zob. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań 1994 [dalej: KKK], nr 1776–1802.

[13] KDK, nr 16.

[14] Por. J.H. Newman, *List do księcia Norfolku*, 5.

[15] Por. DV, nr 43.

Człowiek potrzebuje pomocy Boga w rozpoznawaniu moralnych wartości czynów, mimo iż zaczątek tego uzdolnienia wpisany jest w jego naturę.

Trzeba tu jeszcze dodać, że Duch Święty pomaga człowiekowi także rozpoznać zło. W zapisie Janowej Ewangelii nazywa się to przekonywaniem o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie (por. J 16,7–11). Poświadczając zły czyn, sumienie przypomina zarazem o przebaczeniu, o które trzeba prosić, o dobru, które należy ciągle praktykować, i o cnocie, którą bezustannie należy rozwijać za pomocą łaski Bożej, czyli przy pomocy Ducha Świętego[16].

3. Duch Święty w sferze wolitywnej człowieka

Wola obok intelektu jest drugą władzą duchową człowieka. Jest władzą umysłowo-pożądawczą, przez którą człowiek wyraża pragnienia, tęsknoty, dokonuje wyboru, podejmuje decyzje. Akty wolitywne w swoim spełnianiu są ściśle powiązane z aktami poznawczymi. Bowiem przedmiotem tych aktów jest byt poznany uprzednio przez intelekt jako dobro[17]. Tak widzi wolę antropologia klasyczna.

Tak jak sfera poznawcza stanowi przestrzeń dla działania Ducha Świętego, tak i w sferze wolitywnej doświadczamy działania tegoż Ducha. Jest to oddziaływanie tajemnicze, o którym mówi Objawienie. Skutki tego działania są w jakiś sposób przez nas doświadczane.

Jesteśmy znowu zdani na jakieś uporządkowanie, pogrupowanie tychże dziedzin, sektorów działania Ducha Bożego w sferze wolitywnej. Wymieńmy z nich niektóre.

3.1. Duch Święty – Dawca i Ożywiciel cnót wlanych: wiary, nadziei i miłości

Mówiliśmy już o tym, że Duch Święty poprzez oświecanie naszego umysłu i oddziaływanie na wolę doprowadza nas do aktu wiary. Wprawdzie akt wiary jest naszym osobistym aktem. Człowiek jest jego sprawcą, dlatego jest on aktem zasługującym, ale jego zaistnienie jest niesione Bożą pomocą. Stąd mówimy, że wiara jest łaską. Jest darem danym przez Ducha Świętego, ale jest i zadaniem, wymagającym od człowieka wysiłku. Powyższe przeświadczenie budujemy na wypowiedziach biblijnych. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian wyznaje: „Otóż zapewniam was, że nikt, pozostając pod natchnieniem Ducha Bożego, nie może mówić: «Niech Jezus będzie przeklęty!». Nikt też nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»" (1 Kor 12,3); Chrystus zaś wyznał: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). To pociąganie Ojca dokonuje się w Duchu Świętym.

[16] Por. KKK, nr 1781.

[17] Zob. szerzej na ten temat: I. Dec, *Dwie antropologie*, Wrocław 1995, s. 168–170.

Podobnie można powiedzieć, że Duch Święty umacnia naszą nadzieję. Broni nas przeto przed rozpaczą, załamaniem, zniechęceniem. Apostoł wyznaje w Liście do Rzymian: „A Bóg, dawca nadziei, niech wam udzieli pełni radości i pokoju w wierze, abyście przez moc Ducha Świętego byli bogaci w nadzieję" (Rz 15,13).

Działanie mocy Ducha Świętego odnosi apostoł także do miłości: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został wam dany" (Rz 5,5).

Zatem cnoty wlane stają się dynamiczne dzięki wsparciu Ducha Świętego, oddziałującego na naszą wolę, nakłaniającą ja do wierzenia, do pokładania nadziei i do miłowania.

3.2. Duch Święty – Nauczyciel modlitwy

W modlitwie realizuje się najgłębszy wymiar naszego bytu. Zwracanie się do Boga jest naszą wielką potrzebą. Modlitwa w nas rodzi się za sprawą Ducha Świętego. To właśnie On pobudza naszą wolę do modlitwy. To właściwie On sam w nas się modli, jak zauważa apostoł: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «Abba, Ojcze!»" (Ga 4,6) oraz: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha (wie), że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą" (Rz 8,26–27).

Co zatem się dzieje – zapytajmy – w człowieku, który przestał się modlić? Czy w nim nie ma Ducha Świętego? Duch Święty jest w nim jakby wirtualnie, jest jakby niedopuszczony do działania. Człowiek jest wtedy zamknięty na działanie Ducha Świętego. Człowieka takiego można by przyrównać do kogoś, kto ma zamknięte oczy. Świeci słońce. Można oglądać i kontemplować piękno przedmiotów: piękno przyrody czy dzieł sztuki. Jednakże człowiek ten nie widzi i nie podziwia piękna, gdyż ma zamknięte oczy. Człowiek modlący się jest otwarty na działanie Boga i widzi siebie i całą rzeczywistość w blasku światła Ducha Świętego.

3.3. Duch Święty jako Ten, kto uzdalnia do wyboru dobra

Dobra decyzja, poprawny wybór jest owocem wspomagającej naszą wolę mocy Ducha Świętego. Wiedzą o tym dobrze ludzie wierzący. Dlatego okazują za to Bogu wdzięczność.

3.4. Duch Święty – sprawca wytrwania w dobru

Chrystus powiedział: „Kto wytrwa do końca ten będzie zbawiony". Zachęcał także uczniów: „Wytrwajcie w miłości mojej". Zauważmy: nie w miłości waszej, ale wytrwajcie w miłości mojej. Wiemy, jak nam niekiedy trudno przychodzi to

trwanie w miłości Chrystusa. Doświadczamy w życiu ciężaru wierności aż do końca. Nasza wola zawodzi, poddaje się trudnościom i pokusom. I tu właśnie naszej słabości przychodzi także z pomocą Duch Boży.

4. Relacja tego, co w nas nasze do tego, co w nas Ducha Świętego

Myślicieli chrześcijańskich, filozofów, a zwłaszcza teologów, a nawet wielu zwyczajnych, myślących ludzi, nurtowało pytanie: jak wygląda nasza wewnętrzna współpraca z Duchem Świętym; co w naszym dobrym myśleniu, mówieniu, wybieraniu i postępowaniu pochodzi od nas, a co od Ducha Świętego? Inaczej jeszcze mówiąc: jaki udział w odkrywaniu prawdy i w tworzeniu dobra przez nas ma Duch Święty, a jaki my sami? Pytania te zaprzątały umysły wielu chrześcijan i wywoływały niekiedy burzliwe dyskusje. Historia Kościoła zna wiele sporów teologicznych w tym problemie. Warto tu może przypomnieć historię sporu, jaki toczył się na progu czasów nowożytnych w sprawie stosunku łaski do wolnej woli człowieka. W sporze tym kryły się w jakiejś mierze wyżej wspomniane pytania dotyczące tajemniczej współpracy człowieka z Bogiem w dziedzinie szukania prawdy i czynienia dobra. Wspomniany spór toczył się między szkołą dominikańską i jezuicką. Szkołę jezuicką reprezentował Luis de Molina (1535–1600), zaś szkołę dominikańską Dominik Bannez (1528–1604). Molina wyakcentował rolę wolnej woli w człowieku na niekorzyść łaski (mocy Ducha Świętego). W oparciu o jego poglądy można było powiedzieć, iż ważniejszy jakby udział w tworzeniu dobra ma człowiek. Dzięki wysiłkowi i silnej wolnej woli może wiele osiągnąć. Odmienne stanowisko reprezentował dominikanin Bannez. Przyjmował, że wszelkie dobro jest owocem łaski Bożej. Obydwie strony posądzały się o herezje. Jezuici byli oskarżani, że popierają błąd Pelagiusza, a dominikanie – że hołdują nauce Kalwina. Spór przejął w swoje ręce ówczesny papież Klemens VIII i do jego rozstrzygnięcia powołał specjalną komisję. Rozpatrywała ona sprawę przez dziewięć lat. W międzyczasie umarł Molina, potem Bannez, a także Klemens VIII. Jego następca, Paweł V, orzekł, że spór jest bezsensowny, ani jedna, ani druga strona nie popełniła błędu[18].

Niniejsza dziedzina współpracy człowieka z Bogiem nie może być do końca rozstrzygnięta. Stanowi ona tajemnicę współpracy człowieka z Duchem Świętym. Można i trzeba jednak uznać, że wszystkie czynności, które człowiek spełnia, zarówno nieprzechodnie (pozostające w sferze ducha), jak i przechodnie (ujawniające się na zewnątrz), są aktami człowieka, są czynami osoby ludzkiej. Osoba jest ich podmiotem, sprawcą, a poniekąd i obserwatorem (dzięki zdolności do refleksji i samorefleksji). Dlatego zarówno czyny dobre, jak i złe czy moralnie obojętne muszą być przypisywane człowiekowi, jako ich sprawcy. Człowiek ponosi za nie odpowiedzialność. Może być za nie chwalony, nagradzany albo karcony i karany.

[18] Por. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1968, s. 34.

Jednakże w spełnianiu czynów dobrych jest zawsze obecna pomoc Boża, właśnie owa moc Ducha Świętego oddziałująca na ducha ludzkiego, na jego rozum i wolę. Z doświadczenia wiemy, że im człowiek pełniej żyje wiarą i modlitwą, im bardziej żyje w wewnętrznej, zażyłej łączności z Bogiem, tym więcej jest przekonany o Bożej pomocy, której doświadcza. Jest przekonany o prawdzie słów Chrystusa: „Beze Mnie nic uczynić nie możecie" (J 15,5). Świadomość ta skłania do składania Bogu dziękczynienia i do pokornego proszenia o potrzebna dary duchowe, o dary Ducha Świętego.

Zakończenie

Dzisiejszy człowiek, pogrążony w świecie betonu, techniki, zaprogramowanego życia, bezwzględnej konkurencji, odczuwa potrzebę posiadania wnętrza, osobistego sanktuarium, a zarazem potrzebę komunii z innymi ludźmi. Potrzebuje zatem silnego ducha. Ten duch ma kierować człowiekiem (Congar, s. 23). Duch Święty jest aktywną obecnością Absolutu w nas, która zarazem pogłębia nasze wnętrze, czyniąc je żywym i płomiennym, oraz wiąże nas więzami komunii z innymi (Congar, s. 24). Stawianie na ten rozwój wnętrza, na umacnianie ducha ludzkiego mocą Ducha Bożego jest ważne w każdym czasie. O Janie Pawle II powiedział ostatnio w Paryżu kard Lustiger: W Ojcu Świętym jest coraz słabsze ciało, ale coraz silniejszy duch.

Sformułujmy jeszcze na koniec kilka refleksji praktycznych wynikających z naszych rozważań:

1) Człowiek jest na ziemi – w stworzeniu – najwyższą wartością. Nosi w sobie obraz i podobieństwo Boże. Kryje w sobie odbicie Boga. Jest dla Boga świątynią, mieszkaniem. O żadnym innym stworzeniu, nawet o stworzeniu niebieskim, nie zostało powiedziane, że jest świątynią Ducha Świętego. Ten fakt jest miarą godności człowieka. Tu mają swe źródło wszystkie normy etyczne, na czele z przykazaniem miłości.
2) Przestrzenią przebywania Ducha Świętego jest ludzki duch. Jest to jednak duch najniższy w hierarchii duchów, duch, który został przeznaczony do ożywiania i spełniania się w cielesnej materii. Ten właśnie słaby duch jest wzmacniany przez Ducha Bożego. Duch ludzki winien się tylko na Niego otworzyć. Duch ludzki staje się mocny mocą Ducha Świętego. Taki właśnie duch ludzki, umocniony Duchem Świętym, winien kierować życiem człowieka. Jego życie winno się toczyć wedle wymogów ducha, a nie ciała. Wartości cielesne, materialne są bowiem antagonistyczne. Wzbudzają często zazdrość. Stają się motywem, powodem napadów, agresji, kradzieży, niszczenia, nawet zabójstw. Zaś wartości duchowe są niekolizyjne, bezkontrowersyjne. Nikomu nie zagrażają, nikogo nie poniżają, nikomu nie szkodzą. Przeciwnie – służą wszystkim. Uszczęśliwiają ludzi. Dlatego są godne propagowania i rozwijania. Stąd też nasza służba światu, nasza służba ludziom, w której lansujemy wartości ducha, jest tak

bardzo potrzebna. Jesteśmy przeto potrzebni. Czas Ewangelii jest ciągle przed nami. Przyszłość należy do nas. Przyszłość, wieczność to domena ducha.

Chcemy jednak pamiętać i o materii. Ją też stworzył Bóg i nam ją zadał, mówiąc: „Czyńcie sobie ziemię poddaną". Skoro człowiek, jako byt cielesno-duchowy jest świątynią Ducha Świętego, winien on dbać także o właściwe poszanowanie ludzkiego ciała. Dwie skrajności są tu niebezpieczne: apoteoza, gloryfikowanie ciała i pogardzanie nim. Ciało ludzkie zasługuje na szacunek i cześć z tytułu złączenia z ludzkim duchem. To właśnie duch udziela mu swego blasku i będzie kiedyś w chwale ducha uwielbione.

MIŁOŚĆ W NAUCZANIU KS. PRAŁATA ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA*

Wprowadzenie

Zanim przystąpię do przedstawienia zapowiedzianego tematu, chcę zrobić wprowadzenie, które stworzy nam pewne tło do szczegółowych rozważań na temat miłości, przewijający się w pismach bohatera obecnej sesji.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że żyjemy na świecie w otoczeniu rzeczy i ludzi. Nasz kontakt z tym, co zewnętrzne wobec nas, dokonuje się przez poznanie i pożądanie. Od najwcześniejszych chwili życia poznajemy otoczenie; najpierw mamę, tatę, rodzeństwo, najbliższe przedmioty. Z czasem zakres poznawanych przedmiotów i rzeczy znacznie się poszerza. Jeśli to, co poznane, jawi się nam jako dobro, wtedy staje się przedmiotem naszego pożądania. Pragniemy posiąść to poznane dobro. Jeśli to dobro jest dobrem osobowym, wyzwala się w nas akt miłości wobec tego dobra, czyli wobec tej osoby. Poznanie, za którym stoi rozum, i pożądanie, które ma swoje źródło w woli, są dwoma ramionami łączącymi nas ze światem osób i rzeczy. Poznanie jest ruchem „dosiebnym". W poznaniu bowiem rzecz poznawaną przyjmujemy intencjonalnie w gmach naszej wiedzy, w nasz intelekt. Jeśli wiedza dotycząca czegoś zgodna jest z tym czymś, to jest ona prawdziwa. Jeżeli rzecz poznana jest dobrem, owo dobro jest motywem wyzwolenia się w nas aktu miłości, czyli aktu duchowego pożądania owego poznanego dobra. Miłość jest działaniem „odsiebnym". W miłości wychodzimy bowiem ku dobru, pragnąc je zdobyć i z nim się jednoczyć. Zatem poznanie i miłość to dwie sprawności, poprzez które łączymy się ze światem: „wchłaniamy" poznawczo świat w siebie i zarazem wychodzimy ku niemu w aktach miłości.

W historii myśli filozoficznej powstało wiele teorii poznania ludzkiego i teorii ludzkiej miłości. Dzieje filozofii informują, że ludzką uwagę bardziej przykuwało poznanie niż miłość. Wśród dyscyplin filozoficznych stosunkowo wcześnie wykształciła się nauka o poznaniu, czyli epistemologia. Miłość jako coś tajemniczego, niedającego się łatwo wyrazić pojęciowo, pozostawała często na uboczu zainteresowań. Niemniej jednak refleksja nad miłością w mniejszym czy też większym stopniu towarzyszyła zawsze myśli filozoficznej.

Gdy mamy zająć się miłością w nauczaniu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, który wiele o miłości mówił, przypomnijmy w telegraficznym skrócie, jak miłość pojmowali klasyczni myśliciele, którzy się tym problemem zajmowali. Zasadność

---

* *Ksiądz Aleksander Zienkiewicz. Sylwetka duchowa (Sympozjum w X rocznicę śmierci, Wrocław 19–20 listopada 2005 roku)*, red. M. Lubieniecka i J. Wartalska, Kraków 2006, s. 17–29.

takiego przedsięwzięcia tłumaczy się tym, iż ks. Aleksander Zienkiewicz w swojej refleksji nad miłością dość często cytował współczesnych filozofów, psychologów, pedagogów, a spośród nich najczęściej amerykańskiego agnostyka Ericha Fromma.

1. Z historii filozoficznej refleksji nad miłością

O. prof. Mieczysław A. Krąpiec, wybitny znawca tradycji antropologicznej w naszej europejskiej kulturze, wyznaje pogląd, że w dziejach filozofii pojawiły się zasadniczo trzy wielkie teorie miłości. Pierwsza z nich była dziełem Arystotelesa. Stagiryta do wyjaśnienia miłości zastosował swoją teorię ruchu i formy. Miłość pojął jako wewnętrzne przeobrażanie się (*transformatio*) i upodobnienie podmiotu kochającego do przedmiotu kochanego. Podmiot kochający dąży do uobecnienia w sobie formy przedmiotu kochanego. Miłość zaczyna się wytrąceniem podmiotu z bierności spowodowanym przez dobro (przedmiot) poznane intelektualnie. To dobro poznane jest motywem, racją zaistnienia miłości. Determinuje ono podmiot do działania, wytrąca go z bierności i wyzwala w nim akty. Kresem tych aktów jest uobecnienie w podmiocie kochającym formy osoby kochanej[1].

Arystotelesową koncepcję miłości przejął w pewnym stopniu św. Augustyn. Elementy arystotelesowskie połączył z teorią ośrodka naturalnego (ośrodka ciążenia naturalnego) i zdefiniował miłość jako pewnego rodzaju wewnętrzny ciężar pchający jedną osobę ku drugiej[2].

Drugą teorię miłości – zdaniem Krąpca – wypracował w ramach całego swojego systemu filozoficzno-teologicznego św. Tomasz z Akwinu[3]. Przyjmując przesłanki Arystotelesa, Akwinata przedstawił samą strukturę aktu miłości, zestawiając ją ze strukturą aktu poznania. Zwrócił uwagę na pewne podobieństwo między pojęciem (*verbum mentis*) jako kresem czynności intelektu i aktem miłości jako wewnętrznym kresem woli. Wskazał na różny w stosunku do siebie sposób bytowania pojęcia jako wsobnego aktu intelektu i miłości-kresu jako wsobnego aktu woli. Pojęcie, będąc „odbitką" i podobieństwem rzeczy poznanej, istnieje w intelekcie na sposób „rzeczy zdziałanej", natomiast „miłość-kres", jako wsobny akt wyłoniony przez życiową czynność woli, istnieje w niej na sposób „czystego działania".

Ujmując miłość od strony jej struktury bytowej, Tomasz wypracował więc przede wszystkim metafizykę miłości. Metafizyczna teoria miłości skonstruowana

[1] Por. Aristotelis, *Opera*, ed. Academia regia Borussica, Berolini 1837–1870; *De Anima*, III, 10, 433, 16–18 oraz *De Anima*, III, 10, 433, 21–24. Ten ostatni tekst komentuje św. Tomasz w S. Th. I, II, q. 26, a. 2; *Ethica ad Nic.*, VIII, 2, II, a 35; Rhet., II, 4 1381, 16.

[2] Por. S. Augustiani, *Confessionum* 1.XIII c.9. PL., 32, col 849 (Znajduje się tam klasyczny dla Augustyna tekst: „ponderibus suis aguntur omnia pondus meum amor meus, eo feror quocumque feror").

[3] Por. m.in. H.D. Simonin, *Autor de la solution thomiste du probleme de l'amour*, „Archives d'histoire doctrinale et litteraire du Moyen Age" 7 (1931), s. 174–276 oraz M.A. Krąpiec, *Struktura aktu miłości u św. Tomasza z Akwinu*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 6 (1959), s. 135–154.

przez św. Tomasza stała się klasyczną teorią miłości w ramach filozofii tomistycznej i neotomistycznej. Wieki późniejsze ograniczyły się jedynie do komentowania Tomaszowych tekstów dotyczących tego zagadnienia.

Nowe próby konstruowania teorii miłości pojawiły się w filozofii nowożytnej i współczesnej przede wszystkim na gruncie filozofii fenomenologiczno-egzystencjalistycznej. Spośród myślicieli, którzy podjęli refleksję nad miłością, trzeba by wymienić: Gabriela Marcela, Maurice Nedoncella, Gabriela Madiniera, Ericha Fromma, Clive S. Levisa, Dietricha von Hildebrandta, Josefa Piepera i Karola Wojtyłę[4].

Wśród tych myślicieli na szczególną uwagę zasługuje Gabriel Marcel (1889–1973). W ramach filozofii egzystencjalistycznej wypracował on, zdaniem Krąpca, trzecią (po Arystotelesie i św. Tomaszu) wielką teorię miłości. Teoria ta o tyle wydaje się interesująca, że zrodziła się na gruncie nowego typu filozofii chrześcijańskiej, mianowicie na gruncie tzw. egzystencjalizmu chrześcijańskiego. W stosunku do dwóch poprzednich teorii Marcelowa teoria miłości jest jakby ich uzupełnieniem. Zawiera przede wszystkim fenomenologiczną analizę miłości i dlatego też w jakiś sposób wzbogaca metafizyczną teorię miłości Arystotelesa i św. Tomasza.

Autorzy zajmujący się Marcelowską metafizyką komunii, zwracają uwagę na to, że Marcel w swojej antropologii wprowadził osobowe określenie: „ja" – „ty" zamiast tradycyjnych określeń: „podmiot" – „przedmiot". „Ja" i „ty" u autora *Dziennika metafizycznego* odkrywane jest tylko w interpersonalnej więzi miłości. Tylko w relacji miłości można przybliżyć sobie tajemnicę „ty" oraz tajemnicę swojego „ja". Co więcej, Marcel wyraża pogląd, że tylko w relacji miłości, czyli wspólnocie „my", może tworzyć się „ja" i może tworzyć się „ty". W doświadczeniu „my" mamy „odczucie" uczestnictwa w jednym istnieniu[5], a w związku z tym mamy „odczucie" jedności. To „odczucie" tkwi zarówno w „ja", jak i w „ty". Osoba, którą kocham – zauważa Marcel w *Journal Metaphysique* – odkrywa mnie samemu sobie. Człowiek kochany jakby wchodzi ze mną w pewien tajemniczy krąg, na zewnątrz którego pozostają inni ludzie[6].

---

[4] Zob. G. Marcel, *Etre et avoir*, Paris, Aubier 1935 (przekład polski: P. Lubicz, *Być i mieć*, Warszawa 1962); *Du refus a l'invocation*, Paris, Gallimard 1940 (przekład polski: S. Ławicki, *Od sprzeciwu do wezwania*, Warszawa 1965); *Homo viator*, Paris, Aubier 1945 (przeklad polski, *Homo viator*, Warszawa 1959); M. Nedoncelle, *Vers une philosophie de l'amour*, Paris 1946; G. Madinier, *Conscience et amour*, Paris 1947; E. Fromm, *The art of Loving*, Copyright 1956 (przekład polski: A. Bogdański, *O sztuce miłości*, Warszawa 1971); C.S. Levis, *The four Loves*, Coryright 1960 (przekład polski: M. Wańkowiczowa, *Cztery miłości*, Warszawa 1962); Hildebrandt von Dietriech, *Das Wesen der Liebe*, Regensburg 1971; J. Pieper, *Über die Liebe*, München 1972; K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1960.

[5] Por. M. Milbrandt, *Filozofia egzystencjalna Gabriela Marcela*, „Przegląd Filozoficzny" 43 (1947), z. 1–4, s. 144.

[6] Por. G. Marcel, *Journal Mataphysique*, Paris 1927, s. 146: „L'etre que j'aime est aussi peu que possible un tiers pour moi; et en meme temps il me decouvre a moi-meme, puisque l'efficacite de sa presence est telle que je suis de moins en moins «lui» pour moi; mes defences interieurs tombent en meme temps que les cloisons qui me separent d'autrui. Il est de plus en plus dans le cercle par rapport

W tym tajemniczym, miłosnym kręgu trwa twórcza komunikacja, dzięki której „wzrasta" i „uzupełnia" się zarówno „ja", jak i „ty". Miłość tworzy nie tylko podmiot „ja", ale i przedmiot „ty", gdyż doświadczenie i poznanie „drugiego" jako osoby, jako „ty", może się oprzeć i dokonać tylko z miłości[7]. „Ja" powierzając się „ty", samo coś z „ty" otrzymuje. Podobnie „ty" darując się „ja", samo się ubogaca. Taka jest nieuchronna dialektyka miłości[8].

Idąc za komentatorami Marcela, można krótko powiedzieć, że „ja" istnieje w pełni, gdy miłuje „ty" i jest przez „ty" miłowane. Istota miłości wyraża się w darowaniu siebie drugiemu. Prawdopodobnie do tego sformułowania nawiązał potem kard. Karol Wojtyła, gdy definiował miłość jako bezinteresowny dar „ja" dla „ty".

Po tym historycznym szkicu dotyczącym pojmowania miłości sięgnijmy do tekstów ks. prałata Zienkiewicza, by na ich podstawie odpowiedzieć sobie na pytanie, jak ten wielki pedagog i wychowawca młodzieży rozumiał miłość.

2. Elementy konstytutywne miłości według ks. Zienkiewicza

Mówiąc w swoich konferencjach o miłości, ks. Aleksander Zienkiewicz często przypominał, że nie można podać jej zadowalającej definicji, „[…] gdyż jest ona wartością egzystencjalną – jest czymś tak żywym i tak dynamicznym jak samo życie, czymś bardzo prostym, a zarazem złożonym aż do otchłani tajemnicy"[9]. Zdawał sobie jednak Autor sprawę, że jesteśmy w stanie przynajmniej wymienić jej istotne elementy, komponenty, czynniki oraz wyróżnić jej główne postacie. W wyliczaniu owych istotnych komponentów miłości nawiązywał ks. Zienkiewicz do Fromma. Autor powiada, że Fromm jako agnostyk genezę miłości raczej zaciemnił, ale jako filozof fenomenolog ukazał dość jasno procesy i komponenty fundamentalnej miłości międzyludzkiej, a nawet miłości do Pana Boga.

Wyliczmy zatem owe komponenty miłości, które wymieniał w swoich konferencjach „Wujek". Pierwszym z nich jest dostrzeżenie wartości. Gdy w naszym poznaniu odkryjemy wartość tego, co poznajemy, na przykład odkryjemy dobro czy piękno czegoś, wtedy wola nasza spontanicznie nachyla się ku tej wartości, przeżywa upodobanie, chce być blisko niej, a nawet chce się z nią zjednoczyć.

Następnym elementem procesu rodzącej się miłości, czyli drugim jej komponentem, jest szacunek dla odkrytej wartości. W tym szacunku jest nawet jakiś lęk,

auquel, exterieurement auquel il y a des triers, des triers, qui sont les autres. Ten tekst z *Journal Mataphysique* Marcel cytuje w *Du refus a l'invocation*, dz. cyt., s. 49–50.

[7] Por. G. Marcel, *Du refus a l'invocation*, dz. cyt., s. 49 n.

[8] Por. M. Winowska, *Gabriel Marcel, czyli na tropach chrześcijańskiego egzystencjalizmu*, „Roczniki Filozoficzne" 1 (1948), z. 1, s. 174 n. oraz R. Troisfontaines, *De l'existence a l'etre. La philosophie de Gabriel Marcel*, t. II, Louvain–Paris 1953, s. 46 n.

[9] A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 2002, s. 21 oraz tenże, *Czyste sumienie to znak miłości*, Kraków 2002, s. 47.

ażeby nie poniżyć, nie naruszyć tej wartości. Wyraża się on często w zachwycie, a nawet w aktach adoracji i uwielbienia – przede wszystkim względem Pana Boga, ale proporcjonalnie także względem kochanego człowieka.

Kolejnym etapem dojrzewającej miłości i zarazem jej następnym komponentem jest życzliwość. Wyraża się ona w autentycznym pragnieniu dobra dla odkrytej wartości. Ma tu miejsce przejście od miłości własnej, od egocentryzmu do pragnienia prawdziwego dobra i szczęścia dla kogoś. Odchodzi się od dobra własnego, od pamiętania o sobie do myślenia i pragnienia, aby tobie było dobrze. Jest to przejście od postawy egocentrycznej ku altruistycznej. Biorca przekształca się tu w dawcę[10].

Z postawą życzliwości łączą się nierozerwalnie – zdaniem „Wujka" – dwa następne czynniki miłości: troska i odpowiedzialność. Troska zmierza do ochrony i zabezpieczenia dobra w istocie kochanej. Może ona mieć różne stopnie natężenia, od nastawionej na dziś aż do głębinowej, dalekosiężnej, aż na wieczność. Za troską idzie odpowiedzialność za osobę. Broni ona przed lekkomyślnymi, nierozważnymi, a przede wszystkim przed złymi decyzjami i czynami.

Szczytowym komponentem prawdziwej miłości jest gotowość do poświęcenia i ofiary dla odkrytej wartości, przede wszystkim dla wartości, którą jest druga osoba. Fromm jako agnostyk posługuje się tu słowem „dawanie". Ks. Zienkiewicz natomiast proponuje tu słowo „ofiara" – ofiara „ja" dla „ty". Chodzi więc głównie o poświęcenie osobowe: duchowo-cielesne. Kto naprawdę kocha, gotowy jest do poświęcenia, do ofiary, do oddania się drugiej osobie, w sensie poświęcenia dla niej całego siebie[11].

Ks. Zienkiewicz nie omieszkał przypominać, że owe elementy, komponenty łączą się ze sobą. Nie występują nigdy w izolacji jedne od drugich. Przybierają one różne nasilenia i stopnie – od minimum do maksimum.

3. Odmiany, rodzaje miłości

Ks. Aleksander Zienkiewicz jako wytrawny pedagog i wychowawca zdawał sobie ciągle sprawę z faktu, że miłość jest rzeczywistością ogromnie bogatą, posiadającą różne odmiany i profile. W jego licznych tekstach jest mowa o miłości zmysłowej, uczuciowej, erotycznej, duchowej, przyrodzonej, nadprzyrodzonej. Są to więc rodzaje miłości odróżniane z punktu widzenia podmiotu, w którym rodzi się miłość. Biorąc pod uwagę adresata ludzkiej miłości, możemy mówić o miłości do samego siebie, miłości do Pana Boga, miłości do drugiego człowieka – w tym miłości do rodziców, rodzeństwa, miłości między kobietą i mężczyzną: narzeczeńskiej, małżeńskiej, rodzicielskiej; o miłości do Ojczyzny, a także o miłości do przyrody czy też nawet do pięknych arcydzieł stworzonych przez człowieka. Jako

[10] Por. tenże, *Miłości trzeba się uczyć*, dz. cyt., s. 22.

[11] Por tamże, s. 24.

wychowawca młodzieży najwięcej uwagi poświęcił „Wujek" miłości erotycznej, związanej z popędem seksualnym, kładąc duży nacisk na przymiot czystości tej miłości. Wiele uwagi poświęcił roli uczucia w miłości. Jako kapłan, krzewiciel wiary, szczególną uwagę przykładał do miłości nadprzyrodzonej Pana Boga i ewangelicznej miłości bliźniego, łącznie z miłością nieprzyjaciół.

W niniejszej prezentacji proponuję zatrzymać się na miłości agape, miłości uczuciu i miłości erotycznej.

3.1. Miłość agape

Miłość agape to szczytowy rodzaj miłości, to miłość ewangeliczna nasycona łaską nadprzyrodzoną[12]. Miłość agape obejmuje nawet nieprzyjaciół. Wyraża sie w przejawianiu dobrej woli wobec wszystkich ludzi. Miłość agape nakierowana się na zachowanie i pogłębianie ludzkiej wspólnoty. Agape to miłość bezinteresowna, która nie pragnie własnego dobra, lecz dobra bliźniego. Nie zna podziału na ludzi sympatycznych i niesympatycznych, wartościowych i niewartościowych. Jest to miłość innych ze względu na nich samych, po prostu ze względu na to, że są naszymi bliźnimi. Miłość tego rodzaju nie zna różnicy między przyjacielem i wrogiem, skierowana jest do obu. Jest to miłość, którą tak często postulował i do której wzywał, i ciągle wzywa Chrystus. On sam dał nam przykład takiej właśnie miłości.

3.2. Miłość uczucie

Często ludzie, zwłaszcza młodzi, sprowadzają miłość do uczucia. Ks. Zienkiewicz powtarzał nieustannie, że miłości nie wolno redukować do uczucia. Miłość bowiem jest wartością i postawą o wiele głębszą, szerszą i bogatszą aniżeli samo uczucie miłości. Uczucie miłości jest nietrwałe, jak zresztą wszelkie inne uczucia, natomiast prawdziwa miłość jest wartością trwałą. „Wujek" zdawał sobie jednak sprawę, że istnieje miłość uczuciowa, dlatego wiele mówił o tego rodzaju miłości i uczył ją kształtować we właściwym kierunku. W związku z tym wiele razy przypominał młodzieży o roli uczuć w życiu człowieka. Zwracał uwagę, że uczucia – zarówno pozytywne, np. miłość, radość, odwaga, nadzieja, jak i negatywne: złość, gniew, nienawiść – są niestabilne i ślepe. Mają one tendencję do opanowania wyższych władz psychicznych w człowieku, a więc rozumu i woli. Czasem udaje się im zaćmić rozum i sparaliżować wolę. Dochodzi wtedy do zakłócenia ładu i porządku moralnego i osobowościowego. „Wujek" odrzucał nagłaśniany przez kiepskich psychologów, m.in. przez Freuda, mit, że człowiek nie jest w stanie zapanować nad swoimi uczuciami i nad całą strefą emocjonalno-popędową, że jest wobec nich bezradny. Gdyby tak było, to nie byłoby sensu mówić o wychowaniu i samowychowaniu; człowiek wtedy nie byłby odpowiedzialny za swoje czyny

[12] Por. tamże, s. 27–28.

i postępowanie. Wobec tego ks. Zienkiewicz tak często przypominał o potrzebie podporządkowania uczuć rozumnej woli i nawoływał do rozumnego kierowania uczuciami. Przypominał, iż powinniśmy się uczyć, jak uczucia pozytywne (miłość, życzliwość) budzić i rozwijać, a uczucia negatywne hamować i wygaszać – jak nad nimi panować[13]. Jest to jedno z najważniejszych zadań każdego człowieka, związane z potrzebą kształtowania w sobie dojrzałej osobowości.

Mówiąc o uczuciu miłości, „Wujek" wskazywał na jego szlachetność. Uczucie miłości przynosi człowiekowi także radość. Jest ono rezonansem psychicznym na wartości zmysłowe, jak piękno kształtu, barw, głosu, ale też na wartości i piękno moralne, jak życzliwość, dobroć, piękno charakteru, kultura ducha itp. Stąd też uczucie miłości było i jest opiewane przez pisarzy, poetów, muzyków, pieśniarzy i piosenkarzy; było i jest przedmiotem pragnień niezliczonych młodych, a właściwie wszystkich ludzi. Niestety, w poezji i muzyce wyrażana jest niekiedy nuta żalu z powodu przemijalności tych uszczęśliwiających przeżyć, uczucie miłości bowiem jak i inne uczucia bywa nietrwałe. Może zyskać względną stabilność, jeżeli zostanie wtopione w trwałą postać miłości fundamentalnej i w takie postacie miłości, jak przyjaźń, przywiązanie, miłość małżeńska i rodzicielska.

Mając to na uwadze, „Wujek" tak często przestrzegał swoich wychowanków przed budowaniem związków małżeńskich tylko na uczuciu. Owszem, uczucie miłości jest jej ozdobą, jest źródłem szczęściodajnych dni życia, pod warunkiem jednak, że jest przeplatane, karmione i ożywiane przez wartości bardziej stabilne, takie jak dobroć, wrażliwość, delikatność, uśmiech, życzliwość itd.

To, że prawdziwej miłości nie można redukować do uczucia, widać tak czytelnie w ewangelicznym przykazaniu miłości nieprzyjaciół, a nawet w miłości do Pana Boga. Wielcy naśladowcy Chrystusa i pisarze chrześcijańscy przestrzegali, aby w życiu wewnętrznym nie przywiązywać zbyt dużej wagi do uczuć i nastrojów. Miłość bowiem do Boga bywa często pozbawiona żywych, nastrojowych uczuć. Bywa niekiedy sucha i twarda jak pustynia, ale przez to nie tylko nie traci na wartości, lecz je nawet pomnaża.

3.3. Miłość erotyczna

Jak już wspomniano wyżej, tej odmianie miłości poświęcił ks. Zienkiewicz stosunkowo najwięcej miejsca[14]. Wynikało to z charakteru jego posługi duszpasterskiej, adresowanej głównie do młodzieży akademickiej, gdzie chodziło w dużej mierze o przygotowanie młodych ludzi do małżeństwa. Miłość erotyczna to miłość, która się urzeczywistnia między mężczyzną i kobietą. Nazwa tej miłości w naszej kulturze zachodniej wywodzi się od mitycznego greckiego boga Erosa. Według wierzeń Greków wylatywał on jako miły, uskrzydlony chłopczyk

[13] Por. tamże, s. 31–37.

[14] Por. tamże, s. 39–45.

uzbrojony w łuk i kołczan i wypuszczał strzały do serc upatrzonych ofiar. Przez tę i bolesną, ale i rozkoszną ranę budził w nich od pierwszego wejrzenia najsłodsze uczucia. W języku polskim miłość erotyczna bywa oddawana przez nazwę «zakochanie». „Wujek" od razu zauważa, że erosowi, zakochaniu, o tyle przysługuje nazwa miłości, o ile u jego podstaw znajdują się komponenty miłości fundamentalnej, a więc: odkrycie wartości, szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność, gotowość do poświęceń.

Miłość erotyczna ma jednakże własne specyficzne cechy. „Wujek" wylicza je. Po pierwsze, miłość erotyczna, w odróżnieniu od miłości agape, jest miłością wyłączną. Łączy tylko dwie osoby, a wyklucza inne. Jest to więc postać miłości zawężonej. Po drugie, miłość erotyczna jest miłością uczuciową. Dlatego jest niespokojna, falująca, zmienna. Przynosi fale szczęścia, fascynuje, ale łatwo przeradza się w trudną do opanowania namiętność. Jeśli eros wyrwie się spod władzy i kontroli rozumu oraz woli i stanie się bóstwem, którego nie dotyczą żadne prawa moralne, może dokonać w człowieku wielkiego spustoszenia. Może podeptać wszystkie więzy: małżeńskie, rodzinne, a także i religijne – z Bogiem i Kościołem. Do nieokiełzanego erosa odnosi się powiedzenie W. Jamesa: „Gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami" albo też słowa C.S. Lewisa, autora książki *Cztery miłości*: „Gdy miłość staje się bogiem, staje się demonem". Eros zatem trzeba poddać władzom wyższym: rozumowi i woli oraz prawu moralnemu. Wtedy staje się doniosłą wartością w budowaniu trwałego związku małżeńskiego. Kto o tym nie pamięta i nie respektuje tej prawidłowości, ląduje na mieliźnie. Tu mają swoje źródło ludzkie rozczarowania, zawody, dramaty, a nawet tragedie. Uczestnicy, bohaterowie tych dramatów czy tragedii pełni zawodu pytają, czy w ogóle istnieje prawdziwa miłość.

Przyglądając się dalej spojrzeniu ks. Zienkiewicza na miłość erotyczną, należy odnotować to, iż „Wujek" nie omieszkał nie wspomnieć tu o sile biologiczno-psychicznej, jaką jest popęd seksualny. Rektor „Czwórki" zdawał sobie sprawę z tego, iż seks należy do najsilniejszych popędów natury ludzkiej. Owa organiczna siła bywa nie zawsze łatwa do opanowania. Nigdy nie należy jej przypisywać miana miłości. Jeśli seks zostaje opanowany i poddany kierownictwu rozumu i woli oraz prawom etyki, staje się wartością wysokiej rangi. Ujawnia się jako wielkie dobro wpisane w ludzka naturę, które zabezpiecza zachowanie gatunku ludzkiego i ubogaca miłość małżeńską.

W związku z popędem seksualnym „Wujek" daje trzy praktyczne wskazania. Po pierwsze, popędu seksualnego nie należy utożsamiać z erosem. Popęd ten bowiem może się aktualizować beż żadnej miłości, nawet erotycznej. Dzieje się w środowiskach podkultury: np. w domach publicznych, orgiach seksualnych, gwałtach, a nawet niekiedy i w małżeństwach o niskim poziomie kultury moralnej. Po drugie, pożądanie seksualne bez fundamentów miłości stanowi najbardziej zawodną drogę do zawierania związku małżeńskiego. Szybciej umiera niż eros. I po trzecie, popęd seksualny i pożądanie cielesne niekoniecznie budzą się po strzale erosa.

Niekiedy zdarza się, że delikatny eros wycisza pożądliwość zmysłową i jest czynnikiem sprzyjającym zachowaniu czystości przedmałżeńskiej.

W kontekście omawiania miłości erotycznej, związanej z popędem seksualnym, dużo uwagi poświęcał ks. Zienkiewicz zagadnieniu czystości. W różny sposób i na różnych drogach usiłował wykazywać, że czystość służy prawdziwej miłości[15]. W swoich rozważaniach starał się rozwijać następujące tezy i do nich przekonywać. Po pierwsze, autentyczna miłość wszystkich postaci, a szczególnie miłość erotyczna, lubi żyć i rozwijać się w klimacie wolności. Ten klimat stwarza miłości właśnie czystość. Chłopiec i dziewczyna czują się wolni, gdy są czyści. Gdy czystość się załamuje, kurczy się ich wolność. Po drugie, czystość jest najlepszym psychicznym i moralnym przygotowaniem do związku miłości w małżeństwie. Jest najlepszą prognozą na wierność, bez której nie ma szczęścia w małżeństwie. Po trzecie, czystość przedmałżeńska i małżeńska stanowi nieodzowny warunek kształcenia charakteru i osobowości, dążenia do świętości, do której są powołani chrześcijańscy małżonkowie. Kto nauczy się panować nad sobą w tej dziedzinie, potrafi być panem i na innych obszarach życia moralnego. Po czwarte, cnota czystości zbliża nas do czystego Chrystusa, do Jego wielkich naśladowców, w szczególności do Maryi Niepokalanej. Po piąte, czystość obleka człowieka w piękno duchowe, opromieniające także jego ciało, ubiera je w urok niewiędnącej młodości. W tym kontekście „Wujek" przytacza historię z odsłonięcia w bazylice św. Piotra *Piety* Michała Anioła. Krótko po odsłonięciu arcydzieła ktoś zarzucił artyście: Mistrzu, ależ ta Matka Boska pochylona nad martwym ciałem 33-letniego Syna wygląda na 18-letnią dziewczynę. Na to odparł Mistrz: Nie wiesz, że czystość jest zawsze młoda?

Ważną kwestią poruszaną przy omawianiu przez „Wujka" zagadnienia miłości erotycznej jest jeszcze sprawa różnic w przeżywaniu miłości u chłopców i dziewcząt[16]. Ten passus rozważań nad miłością jest także bardzo interesujący. Autor w tym obszarze swoich rozważań odwołuje się często do książki Elżbiety Sujak *Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*, a w szczególności do rozdziału zatytułowanego *Odrębność psychiczna kobiety i mężczyzny*. Całość bardzo ciekawych rozważań „Wujka" w tym zakresie można by streścić w jednej uwadze, iż kobieta przeżywa swoją wartość głównie w kategoriach estetycznych, w kategoriach piękna. Stąd tak bardzo zwraca uwagę na swój strój i wygląd zewnętrzny. Natomiast mężczyzna bardziej przeżywa swoją wartość w sprawności fizycznej i umysłowej, w zdolnościach organizacyjnych, w działaniu, w osiąganiu sukcesów zawodowych. Sercem mężczyzny są sprawy świata, światem kobiety są sprawy serca. Mężczyzna chce być w życiu „kimś", kobieta zaś chce być „kimś dla kogoś".

Dla integralności przedstawienia zagadnienia miłości erotycznej w nauczaniu „Wujka" należy jeszcze wspomnieć, iż omawiał on z młodzieżą także współczesne mity na temat erosa i seksu. Są one na ogół znane, dlatego je tu pomijamy.

---

[15] Zob. tamże, s. 71–80.

[16] Por. tamże, s. 81–88.

4. Dynamiczny charakter miłości – „miłości trzeba się uczyć"

W ostatnim fragmencie naszych rozważań chcemy zwrócić uwagę na dynamiczność miłości, którą tak często uwydatniał „Wujek"[17]. Z pewnością natchnieniem dla niego w tym względzie był sam tytuł książki Ericha Fromma: *O sztuce miłości*. Amerykański filozof fenomenolog uznał, iż miłość jest wielką, trudną, ale bardzo wartościową sztuką, której trzeba się uczyć, którą trzeba zdobywać, i to przez całe życie. Stąd też książka „Wujka" nosi tytuł: *Miłości trzeba się uczyć*. W tę naukę winien angażować się cały człowiek na przestrzeni całego życia, w zwykłych szarych dniach. Autor zauważa, że ludzie uczący się sztuki miłości nie powinni czekać na okazję do wielkich czy heroicznych czynów i nie powinni wybierać w tym celu miejsca, czasu i ludzi. Ta nauka winna obejmować przede wszystkim mikroelementy szarego, codziennego życia w swoim środowisku. Zatem miłości trzeba się uczyć w rodzinie, szkole, na uczelni, w zakładzie pracy – wszędzie, gdyż czas naszego życia wypełnia się w szarej codzienności. Tę codzienność nie zawsze jest łatwo dobrze przeżywać w myśl słów Mickiewicza: „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę". Mówiąc o tym, „Wujek" wskazuje na szczegóły, które składają się na całą kulturę miłości. Są to gesty codziennej kultury towarzyskiej, takie jak: pozdrowienie, dziękowanie, przebaczanie, przepraszanie, sprzątanie po sobie, spostrzeganie sytuacji bliźniego, panowanie nad złym humorem, gniewem, zachowanie ciszy, wprowadzanie atmosfery pogody i radości itd.

Takiej kultury miłości, zauważa „Wujek", nie możemy budować o własnych siłach, bez pomocy Tego, który powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5b), bez Tego, o którym apostoł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

Zakończenie

W ostatnim fragmencie książki *Miłości trzeba się uczyć* „Wujek" napisał słowa: „Jeżeli i rady zawarte w tej książce – w gruncie rzeczy wzięte z Ewangelii i jej ducha – komuś pomogą, znajdą urzeczywistnienie – to jeszcze raz: Bogu niech będą dzięki! A piszącemu wynagrodzi to trud i rozjaśni jego troskę i niepokój o losy polskich małżeństw i rodzin, a z nimi o losy miłości, najwyższej wartości na tym i przyszłym świecie – o losy cywilizacji miłości – a w niej i indywidualnego człowieka".

Dziś, gdy miłość w świecie jest zagrożona, gdy w konsekwencji zagrożona jest także rodzina i całe narody, powrót do wizji miłości prezentowanej przez ks. Aleksandra Zienkiewicza ma szczególne znaczenie. Myśl jednego z największych ludzi naszego czasu na dolnośląskiej ziemi jest ciągle młoda. Jest godna zgłębiania i stosowania w życiu indywidualnym i społecznym.

[17] Por. tamże, s. 47–53.

DOM W KULTURZE ORAZ W TRADYCJI NARODU I KOŚCIOŁA*

Wstęp

Kościół w Polsce realizuje w latach 2010–2013 program duszpasterski *Kościół domem i szkołą modlitwy*. Powoli dobiega końca pierwszy rok tego programu, którego hasłem były słowa: *W komunii z Bogiem*, a za trzy miesiące podejmiemy temat: *Kościół naszym domem*. Wedle dotychczasowej tradycji problematyka sierpniowych Wrocławskich Dni Duszpasterskich, odbywających się nieprzerwanie od roku 1971, koncentruje się wokół programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce na nadchodzący rok. Stąd też tegoroczna uwaga naszych dni pastoralnych skupia się nad Kościołem, który jest naszym domem. W refleksji nad tym tematem pożytecznie jest podjąć najpierw zadumę nad rzeczywistością samego domu, skoro Kościół jest i ma być naszym domem.

Czym jest dom? Czy w ogóle jest sens o to pytać? Przecież takie pytanie wydaje się być zbyt banalne i to zarówno dla człowieka wykształconego, jak i prostego. Czym jest dom? Może się jednak okazać, że trzeba od czasu do czasu stawiać właśnie takie najprostsze, niemal banalne pytania, by przywrócić blask i walor podstawowym wartościom, które gubimy w codziennym życiu, a taką może się okazać wartość domu.

Czym zatem jest dom? Z pytaniami najprostszymi bywa często najwięcej kłopotu. Gdy pytamy o dom, to od razu powinniśmy zauważyć, że słowo to ma wiele znaczeń. Desygnatem słowa «dom» może być przecież budynek, w którym urodziliśmy się i dziś mieszkamy, a także nasza najbliższa rodzina, w szczególności nasi rodzice i rodzeństwo, z którymi żyliśmy czy aktualnie przebywamy. To wszystko razem wzięte stanowi rzeczywistość określaną jako dom rodzinny. Rodzina, w której przyszliśmy na świat i wychowaliśmy się, jest naszym domem, ale nie tylko. Także świat jest w jakimś sensie naszym domem; również ojczyzna jest naszym domem, Kościół jest naszym domem i niebo jest naszym domem. Wydaje się, że pośród wymienionych konotacji słowa «dom» możemy wyróżnić jego podstawowy desygnat i desygnaty poboczne. Mamy tu do czynienia z tzw. analogią atrybucji, analogią przyporządkowania, znaną z filozofii klasycznej, w której odnajdujemy analogat główny, analogaty poboczne oraz analogon. Spróbujmy przez porównanie pokazać to na przykładzie zdrowia[1]. Otóż rzeczywistość zdrowia w podstawowym znaczeniu realizuje się w organizmie żywym. Mówimy zatem o zdrowym

---

* *Kościół naszym domem?*, red. W. Irek, Wrocław 2011, s. 21–34.

[1] Zob. M.A. Krąpiec, *Dzieła. Metafizyka. Zarys teorii bytu*, t. VII, Lublin 1995, s. 418–420.

człowieku, koniu, piesku. Dla zdrowia jest to analogat główny. Cecha zdrowia realizuje się tu w sposób właściwy. Mówimy jednakże, także sensownie, o zdrowym powietrzu, zdrowym klimacie, zdrowej żywności, zdrowej wodzie. Są to analogaty poboczne, którym przypisujemy cechę zdrowia ze względu na to, że służą one zachowaniu zdrowia w człowieku i w zwierzętach – czyli w analogacie głównym.

Wydaje się, że podobnie ma się sytuacja z rzeczywistością domu. W naszym zjawiskowym świecie słowo to odnosimy przede wszystkim do domu rodzinnego. Wydaje się, że jest to podstawowe znaczenie tego słowa, czyli dom rodzinny jest tu analogatem głównym. Jednakże sensownie i zasadnie mówimy także o domu, którym jest świat, ojczyzna, Kościół, niebo. Powyższe rozróżnienie wyznacza nam kolejność naszej refleksji. Zaczynamy więc od domu rodzinnego.

1. Dom w podstawowym znaczeniu – dom rodzinny

Słowo «dom» kojarzy się nam przede wszystkim z domem rodzinnym, gdzie urodziliśmy się, wychowali i skąd potem wyfrunęliśmy w świat. Rozumiemy go nie tylko jako samodzielny budynek z podwórkiem i ogrodem czy mieszkanie w bloku z piaskownicą nieopodal, ale przede wszystkim jako dom, który tworzą wyjątkowe osoby: rodzice, rodzeństwo, a w jakiejś mierze także dziadkowie i sąsiedzi. Tak rozumiany i doświadczany dom zachowuje szczególne miejsce w naszym życiu.

Przypomnijmy, że domów rodzinnych materialnie jako mieszkania i domów jako wspólnoty najbliższych osób człowiek zawsze potrzebował, by mógł przyjść na świat, wychować się i wejść w dorosłe życie. Od początku dziejów świata ludzie poszukiwali miejsc schronienia i wypoczynku. Najpierw były to jaskinie, pieczary. Z czasem zaczęto budować szałasy, lepianki i inne konstrukcje. Miały one chronić ludzi przed drapieżnikami, zimnem, deszczem, upałem i przed nieprzyjacielem – zwierzętami i ludźmi. Wraz z rozwojem cywilizacji budowle te bywały coraz bardziej skomplikowane pod względem architektonicznym, od lepianek, domów drewnianych, przez średniowieczne zamki i warownie aż po współczesne wieżowce. Ponieważ budowali je ludzie i dla ludzi, dlatego też słowo «dom» łączono zawsze z ludźmi, i to z osobami najbliższymi, które stanowią rodzinę. Stąd też ukształtowało się z czasem pojęcie domu rodzinnego, rozumianego nie wyłącznie w kategoriach materialnych, ale przede wszystkim w kategoriach personalnych, po prostu dom złączono z rzeczywistością rodziny. Tak rozumiany był i jest dla ludzi spokojną przystanią, azylem, miejscem szczególnego bezpieczeństwa, oazą szczęścia i pomyślności. Taki dom daje rodzinne ciepło, napełnia energią i dodaje chęci do życia. Obraz takiego domu bywał i jest zachowywany w naszej pamięci; w dorosłym życiu wracamy do niego pamięcią. Odkrywamy w sobie wiano wyniesione z naszego rodzinnego gniazda – często jest to dobre wychowanie, dobre życiowe zasady, wiara, poszanowanie innych, szacunek dla ubogich i słabszych, wrażliwość na biedę i potrzeby drugich, zamiłowanie do przyrody itd. Obraz domu rodzinnego – krainy szczęścia, miłości, bezpieczeństwa – zadomowił się w ludzkiej

kulturze, zwłaszcza w literaturze i w piosence. Znajdujemy go u mistrzów pióra: pisarzy i poetów, a także w twórczości muzyków i piosenkarzy. Często obraz ten był malowany słowem pisanym i śpiewanym z tęsknoty za rodzinnym domem lub też powstawał na bazie wspomnień, przeżyć i doświadczeń z niego wyniesionych.

Motyw domu pojawił się już w starożytności, w *Odysei* Homera. Przypomnijmy, że poemat ten przedstawia historię człowieka, który po opuszczeniu rodzinnej Itaki, po pozostawieniu żony i syna, idzie na wojnę. Potem bohater udaje się w drogę powrotną, jednak nie jest ona prosta – tuła się po świecie przez 12 lat, nie mogąc trafić do ojczyzny. Miłość żony do Odysa nie pozwala jej wyjść powtórnie za mąż. Tęsknota do rodzinnego domu i wiernej żony skłania Odysa do upartej, wydającej się nie mieć końca, wędrówki do Itaki.

W okresie odrodzenia motyw domu pojawia się u Mikołaja Reja w *Żywocie człowieka poczciwego*. Bohaterem utworu jest wzorcowa postać szlachcica-ziemianina, zadowolonego z życia, korzystającego z niego, pracującego i cieszącego się z owoców swej pracy. Dom i rodzina to centrum jego świata, w którym ważną rolę odgrywa także natura. Uzupełnieniem tego obrazu może być fraszka Jana Kochanowskiego *Na dom w Czarnolesie*, w której autor prosi Boga o błogosławieństwo dla domu, o spokojne życie ubogacone najwyższymi wartościami, czyli zdrowiem oraz czystym sumieniem. W innym utworze: *Pieśni świętojańskiej o Sobótce*, Kochanowski roztacza przed nami obraz spokojnego, pracowitego i niezależnego życia na wsi, toczącego się wokół zajęć gospodarskich wykonywanych wspólnie z rodziną i sąsiadami. Wyeksponowany motyw domu nierozerwalnie wiązał się z rodziną kochającą się, szanującą, tworzącą harmonijną całość. Dom widziany oczami Kochanowskiego to ostoja moralności („A niedorośli wnukowie, chylą się ku starszej głowie"). Wspominając poetę polskiego odrodzenia, można wskazać także na jego niezwykłe dzieło, *Treny*, w którym dom rodzinny stał się pusty i zimny po stracie ukochanego dziecka: „Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim, moja droga Orszulo tym zniknieniem swoim" (*Tren VII*).

Do tego motywu nawiązał później Bolesław Leśmian, poeta dwudziestolecia międzywojennego, w wierszu *Urszula Kochanowska*. Urszulka przebywająca w niebie, do której tak tęskni ojciec, prosi Boga o stworzenie domu identycznego jak czarnoleski. Bóg spełnia to życzenie dziecka i dopiero wtedy czuje się ona szczęśliwa, ale dopełnieniem tego szczęścia mogą być jedynie rodzice. Gdy ktoś stuka do drzwi, Urszula, w nadziei, że to ojciec, „zrywa się i biegnie". Jednak okazuje się, że jest to Bóg, czym czuje się bardzo rozczarowana. Tak więc dom urasta tu do wartości nadrzędnej, nawet wobec życia niebiańskiego.

Kontynuacją wizerunku domu jako oazy szczęścia jest romantyczny poemat *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza. Soplicowo jest ostoją patriotyzmu, tradycji oraz zwyczajów staropolskich. Mieszkańcy Soplicowa żyją w harmonii z przyrodą. W życiu szlachty ważną rolę odgrywa również przestrzeganie tradycyjnych zasad religijnych i patriotycznych. Dwór jest ostoją polskości: na ścianach wiszą portrety bohaterów narodowych: Kościuszki, Rejtana. Stary zegar kurantowy wygrywa *Mazurka*

Dąbrowskiego, rodowy serwis jest pamiątką historyczną, obrazującą sejmiki szlacheckie. Soplicowo pomaga swoim mieszkańcom zachować optymizm i wiarę w lepsze jutro właśnie dlatego, że pielęgnuje się tu tradycję i zachowuje ład moralny.

Oddajmy w tym miejscu na chwilę głos samemu poecie, który pisząc swój poemat w Paryżu, tęsknił za ojczystym krajem i pragnął jak najszybciej do niego wrócić:

„Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono.
Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;
Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem".

Dalej wieszcz opisuje nam soplicowski dwór – jakby to był jego rodzinny dom:

„Wśród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni
Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni.
Dom mieszkalny niewielki, lecz zewsząd chędogi,
I stodołę miał wielką, i przy niej trzy stogi".

O takim domu i o takim kraju dzieciństwa, wieszcz dopisał w *Epilogu*:

„W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
Nie podkopany nadziei złudzeniem
Ani zmieniony wypadków strumieniem,
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje rad bym myślami powitał,
Kraje dzieciństwa – gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Miłe i piękne, jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.
Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,

Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy!"

Ze względów na ograniczoność miejsca nie możemy dłużej zatrzymywać się przy naszych pisarzach i poetach, którzy wychwalali rodzinny dom i związany z nim kraj szczęśliwego dzieciństwa. Nadmieńmy jedynie, że opis domu możemy jeszcze znaleźć m.in. w: *Nie-Boskiej Komedii* Zygmunta Krasińskiego, *Pieśni o domu* Marii Konopnickiej, powieści *Chłopi* Władysława Reymonta, powieści *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Moralności pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej, *Ludziach bezdomnych* Stefana Żeromskiego, powieści *Noce i dnie* Marii Dąbrowskiej, *Pierwszej przechadzce* Leopolda Staffa .

Motyw domu rodzinnego podejmowany był przez twórców filmowych czy przez autorów tekstów piosenek. Zatrzymajmy się na najbardziej charakterystycznych: *Mały biały domek* – piosenka wykonywana przez Mieczysława Fogga:
„Mały biały domek w mej pamięci tkwi
Mały biały domek wciąż mi się śni
Okna tego domku dziwnie w słońcu lśnią
Jakby czyjeś oczy zachodziły mgłą
W domku tym przeżyłem szczęścia tyle i cudownych dni
Gdy wspominam te rozkoszne chwile serce moje drży
Mały biały domek budzi w sercu żal
Za tym co minęło i odeszło w dal".

Dom, który mam – w której to piosence Zdzisława Sośnicka śpiewa:
„Czas strumieniem wartkim płynie
I odmienia twarze snów
Nieodmienne jest do dziś jedynie
Co przed nami było tu
Wesołość ptasich gniazd
Od snu ciepły las
I świerszcza śpiew zaklęty
W krzew znajomy
Idący polem dzień
I świt, kiedy cień
Odejście nocy kryje
W mgieł zasłony
Bezdroża szumnych traw
Niezmienność wśród malw
Gdy barwą kryją ściany pobielane
W powietrzu czystym dzwon
I bzu biały szron
To dom rodzinny
To mój dom".

Gdzie jest mój dom?, zapytuje Jerzy Połomski:
„Gdzie jest mój dom prawdziwy?
Gdzie jest mój dom szczęśliwy?
Wśród jego ścian
Tak dobrze było nam".

Zacytujmy jeszcze początek pieśni śpiewanej bł. Janowi Pawłowi II w rodzinnych Wadowicach:
„Kiedy bieda wytarmosi
i wszystkiego masz już dosyć.
Wadowice wnet przypomną się.
Wszak ta ziemia Cię wydała.
Skawa do snu Ci szumiała.
A halniaczek wykołysał Cię.
Do Wadowic wróć, do Wadowic wróć.
Nie ma piękniejszej krainy od Wadowickiej mieściny.
Do Wadowic, do Wadowic wróć!"

Zamykając tę pierwszą część naszych refleksji, chciejmy zauważyć, że dzisiaj idea domu rodzinnego jest mocno zagrożona w związku z kryzysem małżeństwa i rodziny. Można powiedzieć, że dzieje się tak, gdyż zostały zachwiane relacje między domownikami, zwłaszcza między małżonkami oraz rodzicami i dziećmi. W wyraźnym kryzysie znajduje się funkcja prokreacyjna i wychowawcza domu rodzinnego. Niepokoi nas zamykanie się rodziców na nowe życie i niedomagania w wychowaniu moralnym i religijnym. Jest wielkim zadaniem Kościoła w dzisiejszym świecie odbudować pozycję domu rodzinnego, by nie straciło nic na aktualności znane powiedzenie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej".

2. Osoby, wspólnoty ludzkie, instytucje, rzeczy nazywane „domem"

W drugiej części naszego przedłożenia przypatrzmy się tej rzeczywistości, której w dziejach i współcześnie przypisywane jest miano „domu", w pewnym sensie – przenośnym. Tego rodzaju rzeczywistość określana domem może mieć charakter materialny, czasoprzestrzenny oraz personalno-wspólnotowy.

2.1. Dom w znaczeniu środowiska życia, przez które przechodzi człowiek

Zmarły przed trzema laty o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec, wybitny filozof naszych czasów, w swojej antropologii wyraził pogląd, iż człowiek w swej globalnej egzystencji przechodzi przez trzy łona: łono matki, łono świata i łono wieczności. Przechodzenie z jednego łona do drugiego bywa trudne i bolesne, ale zmierza ku pełniejszemu ludzkiemu bytowaniu. Zatrzymajmy się przez chwilę nad tymi trzema środowiskami życia człowieka.

2.1.1. Matka pierwszym domem człowieka

Pierwszym naturalnym miejscem życia człowieka jest łono matki. Kobieta – matka – jest pierwszym domem dla każdego człowieka. Biblijnym przykładem tego pierwszego ziemskiego domu życia jest Maryja i św. Elżbieta w scenie nawiedzenia. Nawiedzenie św. Elżbiety przez Maryję było spotkaniem dwóch kobiet w stanie błogosławionym, które były pierwszym domem dla św. Jana Chrzciciela i dla wcielonego Syna Bożego. Na ten pierwszy dom Syna Bożego zwróciła kiedyś uwagę pewna kobieta, która z tłumu zawołała do Jezusa: „Błogosławione łono, które Cię nosiło" (Łk 11,27). Ten pierwszy dom dla dziecka jest dzisiaj tak bardzo zagrożony przez aborcję. W obronie bezpieczeństwa tego domu staje dzisiaj Kościół. W pewnych państwach przegrywa z władzą państwową, która kreuje prawa zezwalające na aborcję, ulegając często presji środowisk biznesowych. Jest to wielka plama na obliczu współczesnej ludzkości, nad którą bolał tak bardzo bł. Jan Paweł II, wzywając świat do budowania cywilizacji życia i do wypraszania Bożego miłosierdzia dla grzeszników.

2.1.2. Świat domem człowieka

Drugim środowiskiem ludzkiej egzystencji człowieka w porządku czasowym jest łono świata, nasza ziemia, świat. Człowiek winien się czuć się w nim bezpiecznie jak w domu rodzinnym. Przychodząc na świat, przechodzi on przez wszystkie etapy ziemskiego życia. W domu rodzinnym spędza dzieciństwo i młodość, przeżywa potem wiek dojrzały i czas jesieni życia. W łonie świata jest powołany do ustawicznego rozwoju duchowego, jest wezwany do budowania samego siebie i przekształcania świata w klimacie prawdy, dobra, piękna, sprawiedliwości, wolności, miłości i pokoju. To budowanie samego siebie bywa porównywane do budowania domu. Takim obrazem posłużył się sam Chrystus, gdy porównywał człowieka słuchającego i wypełniającego słowo Boże do kogoś, kto swój dom zbudował na skale (por. Mt 7,24–27). Piękny komentarz do tych słów Chrystusa przedstawił Benedykt XVI w przemówieniu do młodzieży na Błoniach Krakowskich 27 maja 2006 roku, podczas pielgrzymki do naszej Ojczyzny. Ojciec Święty powiedział tam m.in. „W sercu każdego człowieka jest pragnienie domu. Tym bardziej młode serce przepełnia przeogromna tęsknota za takim domem, który będzie własny, który będzie trwały, do którego będzie się nie tylko wracać z radością, ale i z radością przyjmować każdego przechodzącego gościa. To tęsknota za domem, w którym miłość będzie chlebem powszednim, przebaczenie koniecznością zrozumienia, a prawda źródłem, z którego wypływa pokój serca. To tęsknota za domem, który napełnia dumą, którego nie trzeba będzie się wstydzić i którego zgliszczy nigdy nie trzeba będzie opłakiwać. To pragnienie jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Niech was nie zniechęca widok domów, które runęły, pragnień, które obumarły.

Bóg Stwórca, dając młodemu sercu ogromną tęsknotę za szczęściem, nie opuszcza go w mozolnym budowaniu domu, któremu na imię życie"[2].

Po tych słowach Papież dopowiedział: „Drodzy Przyjaciele, nasuwa się pytanie: «Jak budować ten dom?»". W odpowiedzi na to pytanie Ojciec Święty nawiązał do słów Chrystusa o budowaniu na skale i powiedział, iż budować na skale to znaczy „Budować na Chrystusie i z Chrystusem, który jest skałą"[3]. W podobnym tonie mówił Ojciec Święty w Madrycie podczas ostatnich XXVI Światowych Dni Młodzieży. Zatem w domu ziemskim budujemy dom życia – aby był piękny i trwały, należy go budować na fundamencie, jakim jest Chrystus.

2.1.3. Niebo ostatecznym domem człowieka

Dom ziemski, w którym budujemy dom naszego doczesnego życia, nie jest jeszcze ostatecznym miejscem bytowania człowieka. Bóg w dziejach zbawienia bardzo często przypominał ludziom o niebie, o wieczności. Tę wizję nieba, jako wieczystej wspólnoty Boga z człowiekiem, rozwinął w swoim nauczaniu Jezus Chrystus. Będąc na ziemi, wiele mówił o królestwie Bożym, tym urzeczywistniającym się w wymiarach tego świata na ziemi, w doczesności, ale także tym, które trwać będzie na zawsze, w wieczności. To wieczne królestwo, zwane niebem, Jezus pewnego razu nazwał domem Ojca: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2–3).

Wymowny tekst na temat nieba jako domu znajdujemy także u św. Pawła Apostoła. W Drugim Liście do Koryntian apostoł m.in. napisał: „Wiemy bowiem, że kiedy nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będzie mieli mieszkanie u Boga, dom nie ręką ludzką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie" (2 Kor 5,1).

Dom niebieski będzie stabilnym, nieprzemijającym domem naszego wiecznego przebywania, domem naszego stałego zameldowania, domem, który posiada wszystkie pozytywne przymioty domu rodzinnego i to w nieskończonym pomnożeniu.

2.2. Dom w sensie personalno-wspólnotowym – Ojczyzna, Kościół

Słowo «dom» w naszej kulturze i tradycji chrześcijańskiej bywało i bywa odnoszone także do Ojczyzny i do Kościoła Są to dwie wielkie społeczności, które się wzajemnie przenikają, aczkolwiek mają nieco inne cele, cechy wspólne i różniące.

[2] Benedykt XVI, *Trwajcie mocni w wierze. Homilie – Modlitwy – Przemówienia. Polska 2006*, Warszawa 2006, s. 61–62.

[3] Tamże, s. 63.

O ile Ojczyzna bazuje na określonym terytorium, na narodzie, jego kulturze i zorganizowanym państwie, o tyle Kościół jest społecznością Bożo-ludzką, która oprócz wymiaru widzialnego (osobowego i materialnego) posiada także wymiar niewidzialny, nadprzyrodzony (łaska Boża, Dary Ducha Świętego). Wskażmy na niektóre elementy, które sprawiają, że Ojczyznę i Kościół nazywamy domem.

2.2.1. Ojczyzna naszym domem

Ojczyzna jest domem, gdyż bazuje na narodzie, jego kulturze i historii. Fundamentem narodu jest rodzina. Naród jest wielką rodziną rodzin i tak jak rodzina mieszka w domu rodzinnym, tak i naród zamieszkuje określone terytorium, które dla niego jest ojczystym domem. W domu rodzinnym czujemy się bezpieczni przy sercu matki i pod opieką ojca, podobnie i w Ojczyźnie czujemy się bezpieczni pod opieką dobrych przywódców i gospodarzy narodu. Dlatego też tak bardzo jest ważne, żeby rządzący i wszyscy pełniący funkcje publiczne dbali o dobro wszystkich obywateli, a nie jedynie o dobro własne. Ojczyzna jest naszym naturalnym środowiskiem życia. Wszyscy mamy w niej tych samych świętych i bohaterów narodowych, ludzi nauki i kultury: pisarzy, poetów, malarzy, muzyków, architektów itd. Mówimy tym samym, ojczystym językiem. Utożsamianie się z narodem, miłość do Ojczyzny są oznakami patriotyzmu, wyzwalają w nas dziwny entuzjazm, by wspólnie budować doczesną pomyślność narodu, a w chwilach zagrożeń, by stawać do obrony ojczystego domu. Patriotyzm narodowy uwidaczniał się zwłaszcza w czasie niewoli narodowej, gdy Polski nie było na mapach Europy i świata, uwidaczniał się w narodowych powstaniach i wojnach światowych. Polacy bronili Ojczyzny, tak jak się broni rodziny czy własnego domu z dzieciństwa. Nie chcieli, żeby naszym krajem rządziły obce państwa. Chcieli być gospodarzami w swoim własnym domu, a gdy kiedykolwiek z różnych względów wypadło im być z dala od Ojczyzny, tęsknili za nią, tak jak się tęskni za rodziną, za matką, ojcem, za rodzeństwem. Najlepiej było to widoczne na emigracji, tej historycznej, tzw. Wielkiej Emigracji, i tej dzisiejszej – wojennej i powojennej. Najpiękniej dał temu wyraz Mickiewicz, gdy pisał:

„Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie".

2.2.2. Kościół naszym domem

Nasze refleksje kończymy wskazaniem, że Kościół jest także, a może przede wszystkim, naszym domem. Mówiąc o Kościele jako domu – podobnie jak to uczyniliśmy w przypadku domu rodzinnym – trzeba wyróżnić kościół materialny, budowlę sakralną, gdzie wierni gromadzą się na słuchanie słowa Bożego i sprawo-

wanie liturgii, oraz Kościół żywy, wspólnotę ludzi trwającą przy Chrystusie i zjednoczoną ze sobą mocą Ducha Świętego. Tak jak dom rodzinny rozumiemy przede wszystkim w wymiarze personalnym, tak również i Kościół pojmujemy przede wszystkim jako wspólnotę ludzi. W Kościele mieszka, żyje i działa Jezus Chrystus. Kościół naucza, sprawuje liturgię i pełni czyny miłości w mocy Ducha Świętego. Duch Święty jest duszą Kościoła.

Owszem Kościół jako wspólnota potrzebuje świątyń, domów Bożych. Przypomnijmy, ze już świątynia jerozolimska była uważana za dom Boga. Jezus wyrzucając z niej przekupniów, mówił do handlujących: „Weźcie to stąd, a z domu mego Ojca nie róbcie targowiska" (J 2,16). Podobnie świątynie chrześcijańskie nazywamy dziś domami Bożymi.

Jednakże domem były nazywane przede wszystkim wspólnoty religijne, Kościół żywy, a wcześniej wspólnota całego Izraela, jako oblubienica Boga. W księgach Starego Testamentu bardzo często spotykamy określenia: «dom Izraela», «dom Judy», «dom Jakuba», «dom Dawida». Prorok Zachariasz, przedstawiając wizję czasów mesjańskich, zapowiadał szczególną opiekę nad „resztą wiernych", których nazywa domem, a więc wspólnotą otoczoną Bożą opieką (Za 9,8). Maryja w czasie zwiastowania usłyszała słowa tyczące Mesjasza: „Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1,33). Św. Piotr mówił w kazaniu w dniu Pięćdziesiątnicy: „Niech więc, cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem i Mesjaszem" (Dz 2,36). Autor Listu do Hebrajczyków wyjaśnia, że Chrystus jako Syn Boży jest nad swoim domem a „my jesteśmy Jego domem, jeśli ufność i chwalebną nadzieję, do końca wytrwale zachowamy" (Hbr 3,6). Kościół jest domem i powinien stawać się domem na wzór rodziny. Kościół jest domem, gdyż rodzi swoich członków do życia wiary. Kościół jest domem, gdyż na wzór rodziny jest wspólnotą wychowawczą. Tak jak rodzina i dom rodzinny są pierwszą szkołą wychowania, tak Kościół jako rodzina, jako wspólnota wychowuje swoich członków. Każe im pozbywać się działań egoistycznych i służyć innym – słabszym, chorym, mniej uzdolnionym. Tak jak w rodzinie ma miejsce wzajemne przebaczanie sobie raniących słów i działań dla podtrzymania atmosfery miłości, tak i w Kościele potrzebne jest przebaczenie – to od Boga i to od człowieka, który został poniżony nieodpowiednim słowem czy czynem. Tak jak rodzina jest szkołą bogatszego człowieczeństwa, tak i Kościół jest szkoła dążenia do świętości.

Kościół jest domem, gdyż na wzór domu rodzinnego jest dla nas azylem bezpieczeństwa. W Kościele, tak jak w dobrej rodzinie, jest nam łatwiej obronić się przed złem, jest łatwiej naśladować tych, którzy wierzą, mają nadzieję i kochają.

W Kościele jak w domu jest miejsce dla wszystkich, także dla synów marnotrawnych, którzy Kościołem gardzą, odchodzą od niego, a potem niekiedy wracają. W Kościele winniśmy się czuć domownikami, mieszkańcami, a nie obcymi, przypadkowymi gośćmi. Kościół to nasz rodzinny dom. W Kościele winniśmy się nieustannie zadomawiać. Stąd też słyszymy z ust Ojca Świętego wezwanie, by

kochać Kościół jako swój dom. Ostatnio takie wezwanie skierował Benedykt XVI do młodych w czasie XXVI Światowych Dni Młodzieży w Madrycie. W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej takie wezwanie skierował do jasnogórskich pielgrzymów abp Józef Michalik. Wołał ze szczytu Jasnej Góry: „Siostry i bracia kochajcie Kościół. To jest wasz dom".

Zakończenie

Dom w kulturze i w tradycji narodu, dom w tradycji Kościoła stał się synonimem tego co szlachetne, co bezpieczne, tego, co daje schronienie i stwarza szansę rozwoju i wzrostu duchowego. Jest miejscem dojrzewania w człowieczeństwie, miejscem wzrastania w świętości. Podstawowe znaczenie domu odnosimy do domu rodzinnego, w którym przychodzimy na świat i otrzymujemy wychowanie, w którym dorastamy do wiary, nadziei i miłości. Za wzorem domu rodzinnego Kościół nazywamy domem jako wspólnotę wierzących w Chrystusa. Jako rodzina rodzin Kościół jest domem, jest miejscem doświadczania Pana Boga, jest miejscem wspólnego bycia z Bogiem i z człowiekiem, jest zadatkiem i zapowiedzią trwałej, wiecznej szczęśliwości, za którą tęskni nasze serce.

ŹRÓDŁA MYŚLI KS. ALEKSANDRA ZIENKIEWICZA O CZŁOWIEKU I SPOŁECZEŃSTWIE[*1]

Zadany mi przez organizatorów tej sesji temat do opracowania przysporzył mi wiele trudności. Nie jestem bowiem w posiadaniu odpowiednich materiałów, na podstawie których można by było dokładnie ukazać źródła myśli ks. Aleksandra Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie. Do tej pory nie ma wyczerpującej, całościowej monografii na temat osoby i życiowego dzieła ks. Aleksandra Zienkiewicza. To, co postaram się tu przedłożyć, będzie próbą wskazania źródeł myśli ks. Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie w oparciu o opublikowane teksty tegoż świątobliwego wychowawcy i formatora młodego pokolenia, a także w oparciu o zachowane notatki z wykładów ks. Zienkiewicza z zakresu pedagogiki i katechetyki, których słuchałem jako alumn Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w roku akademickim 1962/1963 oraz w latach 1965–1968, a więc zachowanych notatek sprzed 50 lat. Stosując kryterium historyczne i merytoryczne, źródła te podzieliłem następująco: główne wzory personalne: osoby z rodziny i z czasu studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Pińsku; następne źródła to: Pismo Święte, klasycy filozofii i teologii, psychologowie i pedagodzy; ludzie nauki i kultury: naukowcy, pisarze, poeci, święci, bohaterowie narodowi.

Wprowadzeniem do zaprezentowania tych źródeł będzie ogólna refleksja nad treścią i formą przepowiadania ks. Zienkiewicza.

1. Wrażliwość na Pana Boga i na człowieka

Gdy dziś pochylamy się nad posługą słowa ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, to zauważamy, że dominowały w niej dwa centralne tematy: Bóg i człowiek. Być może, że „Wujek" (bo tak nazywano go w środowisku akademickim) przejął tę postawę od św. Augustyna, który przekazał potomnym zdanie: „Chcę poznać Boga i duszę. Czy nic więcej? Nic zgoła" (*Solilokwia*, Księga pierwsza, II–7)[2]. Ks. Zienkiewicz fascynował się Panem Bogiem, Jego mądrością, Jego miłosierną miłością. Czynił to najpierw na kolanach przed Bogiem Wcielonym, a potem mówił o Bogu z niezwykłym żarem i wewnętrznym przekonaniem do swoich słuchaczy, do indywidualnych rozmówców. Mieszkając wiele lat na Ostrowie Tumskim

---

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 23 (2015), nr 2, s. 303–310.

[1] Wykład wygłoszony 21 listopada 2015 roku podczas konferencji naukowej poświęconej życiu i działalności sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza w 20. rocznicę śmierci.

[2] Św. Augustyn, *Solilokwia. O nieśmiertelności duszy. O wielkości duszy*, tłum. A. Świderkówna, Warszawa 2010, s. 19.

we Wrocławiu, wiele razy udawałem się do katedry, by posłuchać mówiącego kazania i homilie ks. Zienkiewicza. Robiłem sobie notatki, bo fascynowała mnie treść i sposób mówienia „Wujka". Odnosiło się nieodparte wrażenie, że to, co mówi, jest przemodlone, jest jakby częścią jego samego. Odczuwało się, że cały jest w tym, co mówi, o czym chce przekonać tych, do których mówi. W jego mówieniu promieniował na słuchaczy sam Bóg jako Prawda i Mądrość, jako Dobro i Miłość. Odczuwało się, że to mówi kapłan przeniknięty na wskroś niezwykła wiarą, kapłan wypełniony Bogiem.

Drugim wielkim tematem nauczania „Wujka" był człowiek. W prezentacji prawdy o człowieku nie chodziło tyle ks. Zienkiewiczowi o ukazywanie filozoficznego wizerunku człowieka, ale raczej o jego postępowanie zgodne z sumieniem i prawem Bożym, czyli o sposób życia, którego centralną dyrektywą jest prawdziwa miłość, której konsekwencją jest szczęście osobiste i społeczne.

Podczas rekolekcji wygłoszonych do kleryków wrocławskiego seminarium duchownego od 29 do 30 października 1976 roku, w konferencji na temat miłości, „Wujek" m.in. przytoczył taki oto epizod ze swojej pracy z młodzieżą: „Z grupą studentów jesteśmy w Gdańsku, schodzimy z jednej wąskiej górki. Oczywiście młodzież jak młodzież. Z tupetem, z jakąś pewnością siebie, niemalże jak burza, jak husaria sunie z góry. A naprzeciwko nas przygarbiona staruszka dźwiga na plecach tobół. Ja szedłem dość blisko czołówki, zauważyłem tę staruszkę, podniosłem rękę, mówię: uwaga, człowiek! Wszystko się zatrzymało. Zatrzymali się i teraz dojrzeli tę staruszkę, otoczyli ją. Ona też się zatrzymała. Jakieś pytanie postawiliśmy i patrzę, a z oczu tej staruszki spływają łzy. Mówi: Proszę pana (byłem w cywilu), skąd taka młodzież, tacy dobrzy (bo jej ofiarowali się podnieść ten tobołek na górę)? Niech Bóg was błogosławi. I łezki dalej płynęły jej z oczu. Powiedziałem młodzieży: «Patrzcie, co znaczy dostrzec człowieka w jego sytuacji, co znaczy powiedzieć jakieś przyjazne słowo, a zwłaszcza ten gest»"[3]. We wspomnianych rekolekcjach „Wujek" otwierał oczy młodym adeptom do kapłaństwa na zwykłe drobiazgi życia codziennego, na które nawet nie zwraca się uwagi, a które niekiedy bardzo ranią naszych bliźnich. Chciał przez to obudzić wrażliwość na człowieka, dla którego po prostu trzeba być, którego trzeba dostrzec, zobaczyć i któremu trzeba pomóc. Podobne nastawienie wyczuwało się u „Wujka" w każdym innym przepowiadaniu. Człowiek nigdy nie był dla niego nieważny, nie był powietrzem, którego się nie widzi.

Gdy w latach 80. przychodziliśmy z seminarium do niego złożyć życzenia na imieniny, przy tej okazji mawiał, że imieninową pamięć i życzliwość trzeba rozkładać na cały rok i na całe życie.

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, skąd u „Wujka" wzięła się na niezwykła cześć, miłość i szacunek dla człowieka, w jaki sposób ukształtowała się u niego taka postawa wrażliwości na Boga i na człowieka. Trzeba przyjąć, że to był

[3] A. Zienkiewicz, *Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem*, Kraków 2000, s. 44.

niezwykły dar Boży, z pewnością w części przekazany mu przez ludzi, którzy go w młodości kształtowali, ale także przez autorów, których studiował, czytał, a nade wszystko – jak się wydaje – przez ludzi, którym na co dzień służył. Trzeba taki wniosek sformułować na podstawie obserwacji jego życia. Sam coś podobnego napisał w książce *Miłości trzeba się uczyć*. Oto jego słowa: „Prawie całe życie kapłańskie pracowałem z młodzieżą i służyłem młodzieży – przed wojną w szkole, w harcerstwie, w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a po przyjeździe z Nowogródka do Wrocławia – znów w szkole, w Seminarium Duchownym i najbardziej w Duszpasterstwie Akademickim. I właśnie na tym obszarze życia i pracy zdobyłem doświadczenie duszpasterskie. Tutaj, w zwariowanym nurcie życia, sprawdzałem zasady Ewangelii, tutaj więcej nauczyłem się psychologii i pedagogiki aniżeli w podręcznikach i doktorskich rozprawach. Tutaj poznałem poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży”[4].

Przyjmujemy to oświadczenie Autora, ale niezależnie od tego spróbujmy wskazać na niektóre źródła, z których – jak się wydaje – „Wujek” czerpał jakieś inspiracje do ukształtowania w sobie prawdy o człowieku, która go jakby zobowiązywała, obligowała do służenia każdemu człowiekowi w postawie szacunku i braterskiej miłości.

2. Wzory osobowe kształtujące myślenie i postawę wobec drugiego człowieka

Pierwszą osobą, która uwrażliwiła ks. Zienkiewicza na człowieka, na jego godność i wartość, była jego mama Jadwiga z domu Wróblewska (†1982). (Jako młody ksiądz brałem udział w jej pogrzebie). Świadczy o tym notatka umieszczona w jego testamencie, spisanym w 1993 roku. Znajdujemy tam m.in. takie słowa: „Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która doświadczeniem swego ewangelicznego życia uczyła wiary w Boga i Chrystusa oraz życia z wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu Ewangelii i kazania na górze”[5]. „Wujek” wielokrotnie wypowiadał piękne, poruszające słowa na temat kobiety – matki. Gdy słuchaliśmy tych wypowiedzi, domyślaliśmy się, że patrzył na wszystkie kobiety – matki poprzez pryzmat swojej rodzonej mamy.

Z kręgów rodzinnych wielki wpływ na młodego chłopca Aleksandra wywarli także jego dziadkowie: Marcin Wróblewski ze strony matki i Józef Zienkiewicz ze strony ojca. Od nich uczył się przede wszystkim zdrowej pobożności i prawdziwego patriotyzmu[6]. Spośród kapłanów okresu młodzieńczego największy wpływ na ukształtowanie się jego poglądów o człowieku wywarli znakomici profesorowie

[4] Tenże, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 1988, s. 197.

[5] Archiwum Postulacyjne ks. A, Zienkiewicza, Testament spisany 27 czerwca 1984 roku, przeredagowany 24 maja 1987 roku, poprawiony 29 listopada 1990 roku, przeredagowany i na nowo spisany 28 lipca 1993 roku, mps.

[6] Por. J. Swastek, *Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek”*, Kraków, 2013, s. 11.

Wyższego Seminarium Duchownego im. św. Tomasza z Akwinu w Pińsku oraz świątobliwy biskup piński Zygmunt Łoziński, w którym zafascynowała młodego chłopca przede wszystkim autentyczna świętość i wielka pokora. Z pewnością jego postać żyła w pamięci „Wujka" w ciągu całego jego życia. Może chciał być dobry i oddany drugim, jak ten świątobliwy biskup. Wydaje się, że duży wpływ na antropologiczną myśl ks. Zienkiewicza wywarli także profesorowie Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku, które nosiło imię św. Tomasza z Akwinu. Już ten patronat wskazywał, że w studiach filozoficzno-teologicznych szczególne miejsce zajmował św. Tomasz z Akwinu, którego tradycja kościelna określiła: „Sanctus Thomas de Aquino philosophorum decus et theologorum princeps" („Św. Tomasz z Akwinu ozdoba filozofów i książę teologów"). Gdy jako klerycy słuchaliśmy wykładów ks. Zienkiewicza, a w latach późniejszych, gdy słuchaliśmy jego kazań w katedrze wrocławskiej, wyczuwaliśmy, że jego wykształcenie filozoficzno-teologiczne było w dużej mierze ufundowane na klasycznej, głownie augustyńskiej i tomistycznej filozofii, teologii i mistyce. Jednym z profesorów seminaryjnych, którzy wywarli na niego wpływ, był z pewnością ks. Aleksy Petrani, wybitny kanonista, późniejszy profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który w seminarium duchownym w Pińsku od 1933 roku był wicerektorem, a w latach 1935–1939 – rektorem[7]. Był zatem przełożonym kleryka Aleksandra podczas jego studiów filozoficzno-teologicznych w seminarium, które obejmowały lata 1931–1938, z dwuletnią przerwą spowodowaną chorobą. Historycy pińskiego seminarium podają, że alumn Aleksandr Zienkiewicz brał już wówczas żywy udział w dysputach filozoficznych, a także jako kleryk – harcerz angażował się w różne młodzieżowe przedsięwzięcia o charakterze religijno-patriotycznym. Przypomnijmy, że święcenia kapłańskie diakon Aleksander przyjął z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji pińskiej bp. Kazimierza Bukraby w katedrze pińskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Zaraz po święceniach spotkało go wielkie wyróżnienie, gdyż mógł wyjechać do Rzymu na kanonizację św. Andrzeja Boboli[8]. Tam też odprawił swoje pierwsze prymicje.

3. Pismo Święte, nauczanie Kościoła, teologowie

Całe nauczanie ks. Aleksandra Zienkiewicza wyrastało przede wszystkim z Pisma Świętego, z dokumentów Kościoła i z dzieł ważniejszych teologów. Gdy kiedyś słuchaliśmy, a dzisiaj, gdy czytamy opublikowane homilie czy prelekcje ks. Zienkiewicza, zawsze natrafiamy na cytaty z Pisma Świętego, zawsze właściwie dobrane i skomentowane. „Wujek" utożsamiał się z nauką Pana Jezusa. Był przekonany o jej prawdzie i mocy. Wiedział, że ona była i jest niesiona mocą Ducha Świętego. Mimo że lubował się w dobrych psychologach, pedagogach, poetach,

[7] Por. A. Dębiński, *Petrani Aleksy ks.* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 15, Lublin 2011, s. 393.

[8] Por J Swastek, *Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek"*, dz. cyt., s. 14–16.

pisarzach, to jednak na pierwszym planie odwoływał się do tekstów biblijnych, przede wszystkim do słów Pana Jezusa. Mamy na to wiele przykładów.

W końcowym fragmencie książki *Miłości trzeba się uczyć* „Wujek" napisał słowa: „Jeżeli i rady zawarte w tej książce – w gruncie rzeczy wzięte z Ewangelii i jej ducha – komuś pomogą, znajdą urzeczywistnienie – to jeszcze raz: Bogu niech będą dzięki! A piszącemu wynagrodzi to trud i rozjaśni jego troskę i niepokój o losy polskich małżeństw i rodzin, a z nimi o losy miłości, najwyższej wartości na tym i przyszłym świecie – o losy cywilizacji miłości – a w niej i indywidualnego człowieka"[9].

W swoim nauczaniu „Wujek" cytował także od czasu do czasu orzeczenia soborów, zwłaszcza dokumenty Soboru Watykańskiego II, a także wypowiedzi papieży, zwłaszcza św. Jana Pawła II i jego poprzedników. Rzadziej odwoływał się do teologów, a jeśli tak, to głównie – jak już wspomniano – do reprezentantów teologii klasycznej.

4. Filozofowie, psychologowie i pedagodzy

W swoim nauczaniu o Bogu i o człowieku ks. Zienkiewicz chętnie dopełniał argumenty biblijne i eklezjalne tekstami znanych filozofów, psychologów i pedagogów. Bywało niekiedy tak, że „Wujek" łączył na przykład biblijną wizję miłości z wizją współczesnych autorów. Gdy w 1990 roku, pięć lat przed śmiercią, przybył na trasę IX Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, w której uczestniczyło sporo młodzieży akademickiej, powiedział do niej: „Dziś rozpoczynam osiemdziesiąty rok życia na ziemi i pięćdziesiąty drugi rok służby kapłańskiej. Przybyłem więc do was, aby prosić o wspólne dziękczynienie Wszechmogącemu za to, że ten dzień i Eucharystię mogę przeżyć na trasie tej wspaniałej pielgrzymki, która była i jest tak bliska mojemu sercu, że nie muszę leżeć przykuty do łóżka; że mam jeszcze zdolność myślenia, kochania i mówienia"[10]. Nieco dalej, prezentując wizję dojrzałej miłości, mówił: „Ale nie tylko uczuciową miłość miał na uwadze Jezus, ogłaszając największe przykazanie. I nie o tej tylko miłości wyśpiewał niezrównany hymn św. Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. I nie o tej tylko miłości napisał nowoczesny hymn współczesny uczony humanista, Erich Fromm, w małej książeczce *O sztuce miłości*. A o jakiej miłości oni mówili i pisali? Można ją nazwać zasadniczą, fundamentalną"[11]. W następnym fragmencie mówca przytoczył przymioty dojrzałej miłości wymienione przez Fromma. Widzimy tu połączenie tego, co o miłości znajdujemy w Objawieniu i tego, co mówią o niej myślący ludzie, w tym przypadku Erich Fromm[12]. Ciekawe jest, że „Wujek" potrafił znaleźć ziarna

[9] A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz. cyt., s. 194.

[10] Tenże, *Kazania i homilie na różne okazje*, Kraków 2005, s. 161.

[11] Tamże, s. 163.

[12] Por. także A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz. cyt., s. 21–23.

prawdy nawet u niektórych agnostyków czy ludzi słabych religijnie, jak kiedyś to czynił św. Tomasz z Akwinu, cytując w swojej *Sumie teologicznej* starożytnych myślicieli, jeszcze niechrześcijan.

Wertując opublikowane kazania i homilie, możemy zauważyć, że duży wpływ na antropologiczne poglądy w dziedzinie miłości wywarł Błażej Pascal, genialny fizyk, matematyk i filozof XVII wieku, a także Clive S. Lewis, zwłaszcza poprzez swoją książkę *Cztery miłości*[13], jak również lekarz, psychiatra wiedeński Wiktor Frankl i inni.

Ks. Zienkiewicz w swoich wystąpieniach odwoływał się także do antropologicznych pomysłów myślicieli, z którymi się do końca nie zgadzał i z którymi wchodził w polemikę. Byli to m.in. Jean Jaques Rousseau, Zygmunt Freud, Adam Schaff, Albert Camus, Jean-Paul Sartre i inni.

W ukazywaniu odmienności psychiki kobiety od mężczyzny „Wujek" odwoływał się do publikacji Elżbiety Sujak, Wandy Półtawskiej, Włodzimierza Fijałkowskiego i innych psychologów, pedagogów, lekarzy[14].

5. Ludzie nauki i kultury, uczeni, poeci, pisarze

Ludzi nauki i sztuki przywoływał ks. Zienkiewicz, by racjonalnie uzasadniać prawdziwość prawd objawionych, by także wskazywać na naturalną otwartość człowieka na Boga. Spośród ludzi nauki dość często w wystąpieniach „Wujka" bywał cytowany Albert Einstein, wielki fizyk, uczony, wielki autorytet nauki naszych czasów. W rozważaniu rekolekcyjnym wrocławski duszpasterz akademicki zacytował słowa tego uczonego wypowiedziane w 1950 roku na zjeździe w Berlinie: „Najpiękniejsze, co możemy przeżyć, to całkowita pełnia tajemnicy, to jest podstawowe uczucie, które stoi u kolebki prawdziwej sztuki, kto tego nie zna i nie potrafi podziwiać i dziwić się, ten właściwie już jest martwy i ma oczy wypalone"[15].

Spośród poetów i pisarzy w posłudze słowa „Wujka" znajdujemy najwięcej cytatów zaczerpniętych z twórczości Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Norwida, Jana Kasprowicza, Jerzego Lieberta, Adama Asnyka, Juliana Tuwima, Lwa Tołstoja, Henryka Sienkiewicza, Ernesta Hemingwaya, Johna Steinbecka, Alexisa Carrela i innych. Oto na przykład słowa wieszcza z Nowogródka, cytowane przez „Wujka": „Dość raz ponieść szwank na wstydzie, z jednym upadkiem następny idzie"[16]; „Niech się twa dusza jako dolina położy, a wnet po niej popłynie Duch Boży"[17]; „Mówisz uszło szczęście i próżno za nim chodzę. Nie uszło, ono cię czeka na krzyżowej drodze"[18]. Spośród cytatów Słowackiego wymieńmy

[13] Por. tamże, s. 40–42.

[14] Por. tamże, s. 84–86.

[15] A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2001, s. 17–18.

[16] Tenże, *Kazania i homilie na różne okazje*, dz. cyt., s. 166.

[17] Tenże, *Czyste sumienie to znak miłości*, Kraków 1988, s. 14.

[18] Tenże, *Wzrastać w światłości*…, dz. cyt., s. 85.

dla przykładu następujący: „Niczym Sybir, niczym knuty, nie cielesnych tortur ból, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból”[19].

Innym poetą, z którego ks. Zienkiewicz czerpał mądrość na temat Boga i człowieka był Jan Kasprowicz. Na zakończenie roku akademickiego 1987/1988 „Wujek” mówił: „Kasprowicz, który wadził się jako młody poeta z Panem Bogiem, o czym sam pisze, później w wieku dojrzałym przyszedł do wiary i to pogłębionej. I sam wyznaje w *Księdze ubogich*: «Nie trzeba dębów tysięcy. Ta jedna licha drzewina z szeptem się ku mnie przegina i mówi – jest Bóg i czegoś ci więcej». Modlił się też za tych, którzy mają oczy spuszczone, którzy raczej tracą, niż zyskują: «Ludzie, kochani, gdybym tak mógł, jak nie mogę, wyzwoliłbym waszą duszę, na skalną pchnąłbym ją drogę» (*Księga ubogich* XXII)”[20].

6. Święci i bohaterowie narodowi

W gronie ludzi, od których „Wujek” czerpał inspiracje do przepowiadania Ewangelii o człowieku, byli święci Kościoła katolickiego i nasi narodowi bohaterowie. W kazaniach „Wujka” są wspominani: św. Franciszek z Asyżu, św. Maksymilian Maria Kolbe, św. Jan Paweł II i inni święci.

„Wujek” miał także wielką cześć do narodowych bohaterów, do tych, którzy walczyli o „wolność waszą i naszą”, walczyli w powstaniach narodowych, na frontach dwóch wojen światowych, walczyli z najeźdźcami nie tylko bronią, ale także piórem, pędzlem i pieśnią. Nie tylko sam o nich mówił z wielkim pietyzmem, ale zapraszał do Wrocławia znakomitych prelegentów, którzy przybliżali ich sylwetki w ramach słynnych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, odbywających się jesienią we Wrocławiu, a inspirowanych i organizowanych właśnie przez Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego (CODA) we Wrocławiu. Trzeba przypomnieć, że Tygodnie te, w czasach Polski Ludowej, w czasach trwania cenzury komunistycznej, były trybuną wolnego słowa.

Zakończenie

W ramach zakończenia chciałbym przytoczyć epizod, który miał miejsce po ogłoszeniu przerażającej wiadomości o zamachu na życie Jana Pawła II. Byliśmy wtedy wieczorem w katedrze wrocławskiej. Po Mszy św. wieczornej pozostaliśmy na długą modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. „Wujek” z bólem serca powiedział wtedy do nas: „To jest dzieło szatana, ale losy świata i Kościoła są nie w ręku szatana, ale w dłoniach Pana Boga”. Do końca swoich dni „Wujek” żył w postawie głębokiej wiary, która promieniowała i wyrażała się w gorliwej modlitwie i w heroicznej miłości do Pana Boga i do człowieka.

[19] Tamże, s. 112.

[20] Tamże, s. 204–205.

Rozdział VI

Ze współczesnej historii Kościoła na Dolnym Śląsku

POLSKIE TOWARZYSTWO TEOLOGICZNE WE WROCŁAWIU*

Jest rzeczą niewątpliwą, że teologia jako refleksja intelektualna nad Bożym Objawieniem stanowiła w dziejach kultury europejskiej wiodący dział poznania naukowego. Uwidaczniało się to chociażby w samej strukturze średniowiecznych i nowożytnych uniwersytetów, gdzie wydziały teologiczne odgrywały zasadniczą rolę. Taką też pozycję, wbrew różnym pozorom, zachowuje teologia do dziś. Jako zorganizowany, metodycznie uprawiany dział poznania, służy posłannictwu Kościoła, niesie człowiekowi zreflektowaną wieść o zbawieniu i zarazem rozwiązuje egzystencjalne, bardzo doniosłe problemy, jakie stawia mu codzienne życie.

Wśród wielu czynników sprzyjających rozwojowi każdej nauki, w tym także teologii, były i są towarzystwa naukowe. Ich funkcjonowanie przyczynia się niewątpliwie do lepszej prezentacji wyników badań naukowych, stwarza możliwość rzeczowych dyskusji, odsłania nowe horyzonty dla poszukiwań naukowych i mobilizuje do twórczego wysiłku.

W gronie towarzystw naukowych funkcjonujących w naszym kraju stosunkowo chlubną tradycję posiada Polskie Towarzystwo Teologiczne. Jego działalność obejmuje dzisiaj wiele ośrodków teologicznych. W niektórych środowiskach święciło już małe lub większe jubileusze. Właśnie Wrocław był niedawno tym środowiskiem, w którym uroczyście obchodzono jubileusz 25-lecia działalności tegoż Towarzystwa[1]. Każda rocznica zwykle kieruje naszą myśl ku przeszłości, ku początkom i ku historii czegoś lub kogoś.

Zanim uwydatnimy wrocławską uroczystość 25-lecia i dalsze losy Towarzystwa, rzućmy przynajmniej migawkowo okiem na powstanie i historię tego stowarzyszenia naukowego.

Polskie Towarzystwo Teologiczne powstało w roku 1924 we Lwowie na Wydziale Teologicznym tamtejszego Uniwersytetu[2]. Za oficjalną datę zawiązania Towarzystwa przyjmuje się 23 lutego 1924 roku. W tym właśnie dniu odbyło się zebranie

---

* *Misericordia et veritas. Księga pamiątkowa ku czci księdza biskupa Wincentego Urbana*, red. J. Mandziuk i J. Pater, Wrocław 1986, s. 39–44.

[1] Krótką relację z uroczystości 25-lecia Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu podają: J. Swastek, *25-lecie Oddziału Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu*, „Gość Niedzielny" 60 (1983), nr 1; *Jubileusz Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu*, „Tygodnik Powszechny" 36 (1982), nr 50; W. Urban, *Wykłady ideologiczne we Wrocławiu w 1982 roku*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 36 (1983), nr 4–6, s. 133–134.

[2] Główne dane dotyczące powstania i historii Polskiego Towarzystwa Teologicznego są podane w oparciu o wykład ks. bp. W. Urbana, *Polskie Towarzystwo Teologiczne* – wygłoszony 17 listopada 1982 roku na uroczystości 25-lecia tegoż Towarzystwa we Wrocławiu.

konstytucyjne, które wybrało zarząd w następującym składzie osobowym: ks. Kazimierz Wais jako prezes, ks. Szczepan Szydelski jako wiceprezes, ks. Piotr Stach jako skarbnik i ks. Aleksy Klawek jako sekretarz. Po swym ukonstytuowaniu Towarzystwo Teologiczne urządziło w niedzielę, 11 maja 1924 roku inauguracyjne posiedzenie naukowe z okazji 600-lecia kanonizacji św. Tomasza z Akwinu.

Z czasem – pod wyraźnym wpływem ośrodka lwowskiego – powstały Towarzystwa Teologiczne w Przemyślu, Lublinie, Warszawie, Wilnie, Krakowie, Pelplinie, Włocławku, Płocku, Pińsku, Gnieźnie. Skupiały się one wokół seminariów duchownych i wydziałów teologicznych przy uniwersytetach.

W okresie międzywojennym Polskie Towarzystwo Teologiczne zainicjowało trzy zjazdy polskich teologów: w roku 1928 we Lwowie, w 1933 w Warszawie i w 1938 w Krakowie. Zjazdy te miały duże znaczenie dla rozwoju polskiej teologii i filozofii w odrodzonym państwie polskim. Wiele wysiłku Towarzystwo Teologiczne podjęło także na odcinku wydawniczym. W pierwszej fazie swego istnienia przy współudziale Towarzystwa „Biblioteka Religijna" wydawało kwartalnik „Przegląd Teologiczny", a od roku 1929 także „Ruch Teologiczny". Ten ostatni przeobraził się z czasem w kwartalnik „Collectanea Theologica", który przetrwał do dziś jako czołowy periodyk Towarzystwa.

Po wojennej zawierusze Polskie Towarzystwo Teologiczne wznowiło swą działalność w większych ośrodkach teologicznych naszego kraju. Swoim oddziaływaniem objęło także Ziemie Odzyskane, m.in. Wrocław[3]. Jego inicjatorem był tu ks. bp Bolesław Kominek. 14 listopada 1957 roku odbyło się zebranie inauguracyjne, na którym jako prezesa Towarzystwa wybrano ks. dr. Wincentego Urbana[4]. Towarzystwo zostało zgłoszone do władz państwowych. Początkowo zebrania teologiczne odbywały się w seminarium duchownym, później w pracowni naukowej Archiwum Archidiecezjalnego, a od roku 1971 ponownie w gmachu seminarium

[3] O pierwszych powojennych, nieformalnych próbach krystalizowania się Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu zob. W. Urban, *Wykłady teologiczne we Wrocławiu w latach 1945–1970*, „Studia Theologica Varsaviensia" 10 (1972), nr 2, s. 283–284 oraz tenże, *XXV-lecie wykładów teologicznych we Wrocławiu (1957–1982)*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 36 (1983), nr 7–9, s. 207–208.

[4] Zebranie inauguracyjne Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu 17 listopada odbyło się według następującego programu:

1. *Veni Creator* i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.
2. Zagajenie ks. bp. Bolesława Kominka.
3. Wykład ks. dr. Aleksego Klawka pt. *Pół wieku badań biblijnych.*
4. Odczytanie statutu Towarzystwa.
5. Wybór zarządu. Wybrano następujący skład zarządu:

– ks. dr Wincenty Urban – przewodniczący
– ks. dr Stanisław Mierzwa – zastępca przewodniczącego
– ks. dr Wiesław Gawlik – sekretarz
– ks. Stanisław Kamiński – skarbnik.

Por. w związku z tym: *Zebranie inauguracyjne Polskiego Towarzystwa Teologicznego*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 12 (1957), nr 12, s. 574–575.

duchownego i Papieskiego Wydziału Teologicznego. Zebrania urządzano systematycznie, w drugą środę miesiąca, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych. Na program każdego spotkania składały się: adoracja Najświętszego Sakramentu – prowadzona w ostatnich latach przez ks. prałata Józefa Pazdura, prelekcja naukowa oraz dyskusja[5]. W ciągu 25 lat, a więc od 1957 do 1982 roku odbyło się w sumie 286 zebrań naukowych. W liczbie tej 10 spotkań miało charakter uroczysty: w 1962 roku – z okazji 70-lecia urodzin ks. prof. Michała Wyszyńskiego; w 1967 roku – w związku z 10. rocznicą istnienia Towarzystwa i 100. wykładem; w 1968 roku – ku uczczeniu pamięci ks. prof. Szczepana Szydelskiego, nestora polskich apologetów, a zarazem inicjatora Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Lwowie; w 1970 roku – z okazji 100. rocznicy Soboru Watykańskiego I; w 1973 roku – z okazji 50-lecia kapłaństwa ks. bp. Andrzeja Wronki, sufragana wrocławskiego; w 1977 roku – w 300. rocznicę śmierci ks. Jana Schefflera, poety, mistyka, teologa i polemisty śląskiego, oraz w tym samym roku z okazji 30-lecia inicjacji wykładów teologicznych we Wrocławiu; w 1979 roku – również dwa uroczyste zebrania: z okazji 900-lecia śmierci św. Stanisława Szczepanowskiego i 400-lecia śmierci ks. kard. Stanisława Rozjusza; w roku 1981 – ku uczczeniu 1600. rocznicy Soboru Konstantynopolskiego.

Prelegenci odbywanych zebrań rekrutowali się głównie ze środowiska wrocławskiego. Większość wygłoszonych wykładów została opublikowana w różnych czasopismach polskich, a także zagranicznych. Dokładne sprawozdania z odbytych zebrań, pióra ks. bp. Wincentego Urbana, były zamieszczane każdego roku we „Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych"[6].

W środowisku teologicznym Wrocławia panuje przekonanie, że Polskie Towarzystwo Teologiczne działające w stolicy Dolnego Śląska wniosło duży wkład w rozwój wrocławskiej, a w niektórych dziedzinach i ogólnopolskiej, myśli teologicznej i filozoficznej. Nic też dziwnego, że słuszną rzeczą było uczcić 25-lecie jego istnienia i działalności[7]. Uroczystość jubileuszowa odbyła się 17 listopada 1982 r. w gmachu Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Przybył na nią metropolita wrocławski ks. abp dr Henryk Gulbinowicz wraz z biskupami pomocniczymi. Przybyli także przedstawiciele Kapituły Metropolitalnej, księża profesorowie i wychowawcy Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego oraz Papieskiego Wydziału

[5] Por. W. Urban, *XXV-lecie wykładów teologicznych we Wrocławiu*…, art. cyt., s. 208–209.

[6] W rocznej prezentacji wykładów ks. bp W. Urban stosował kryterium tematyczne, a nie chronologiczne. W swoich sprawozdaniach grupował wykłady według następujących sekcji: biblijno-liturgicznej, dogmatyczno-moralnej, historyczno-kanonicznej, homiletyczno-pastoralnej, apologetyczno-religioznawczej i filozoficznej. Takie też kryterium zastosował w sprawozdaniach sumarycznych w artykułach wymienionych w przypisie nr 3.

[7] Warto nadmienić, że już 29 września 1977 roku obchodzono 30-lecie wykładów teologicznych, jako że pierwsze wykłady teologiczne we Wrocławiu w ramach jeszcze nieformalnego Towarzystwa sięgają roku 1947. Na temat tej uroczystości zob. W. Urban, *Wykłady teologiczne we Wrocławiu w 1977 roku*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 33 (1978), nr 1–2, s. 50.

Teologicznego, duchowieństwo, alumni oraz studenci. Uroczystości otworzył ks. bp prof. dr hab. Wincenty Urban, 25-letni prezes Towarzystwa. W przemówieniu wprowadzającym naszkicował historię Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu. Następnie ks. abp Henryk Gulbinowicz przewodniczył koncelebrowanej Mszy św. i wygłosił okolicznościową homilię, w której podkreślił rolę Towarzystwa w pogłębianiu kultury intelektualnej dolnośląskiego Kościoła. W czasie Mszy św. śpiewał chór alumnów pod kierownictwem ks. prof. Norberta Jonka. Druga część uroczystości odbyła się w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego. Słowo wprowadzające do tej części wygłosił rektor ks. prof. dr hab. Józef Majka. Następnie dokonano uroczystej promocji doktorskiej ks. Henryka Pawluka, po czym ks. bp prof. dr hab. Wincenty Urban wygłosił wykład, w którym przedstawił historię Polskiego Towarzystwa Teologicznego w skali ogólnopolskiej. W bogatym programie uroczystości znalazły się również dwa wykłady wrocławskich profesorów: ks. dr. Romana Rogowskiego, *Duch Święty i teolog*, oraz ks. dr. Józefa Swastka, *Duchowość św. Gertrudy Wielkiej von Helfta*.

Uroczystość 25-lecia była nie tylko okazją do refleksji historycznej, ale stała się w pewnym sensie nowym bodźcem do kontynuowania i rozszerzenia działalności Towarzystwa. Ów nowy zapał uwidocznił się już w pierwszych miesiącach 1983 roku. W styczniu tego roku Towarzystwo uczciło 900. rocznicę kanonizacji św. Andrzeja Świerada uroczystą Mszą św. koncelebrowaną w Oławie (8 stycznia) i wykładem ks. prof. dr. Józefa Swastka, *Kult św. Andrzeja Świerada na Śląsku* (12 stycznia). Spotkanie lutowe poświęcono uczczeniu 500-lecia urodzin Marcina Lutra. W programie wystąpiło aż czterech prelegentów: bp Wincenty Urban, *Wprowadzenie*; ks. dr Józef Pater, *Marcin Luter w świetle współczesnych badań*; ks. dr Józef Mandziuk, *Pojęcie Kościoła w nauce Marcina Lutra*, i ks. dr Stanisław Dudek, *Nauka Marcina Lutra o Eucharystii*. W drugą środę marca Zarząd Towarzystwa postanowił uczcić 300. rocznicę wiktorii wiedeńskiej. Na program uroczystości złożyły się: Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bp. Wincentego Urbana w zabytkowym kościele św. Idziego, z okolicznościowym kazaniem głównego celebransa (z udziałem chóru alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego) oraz trzy wykłady wygłoszone kolejno przez: ks. bp. Wincentego Urbana, *Znaczenie odsieczy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego w świetle Diariusza Jana Piotra a Vakarem*; ks. dr. Józefa Mandziuka, *Zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w świetle literatury zachodnioeuropejskiej*, i ks. dr. Józefa Patera, *Zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w świetle literatury słowiańskiej*. W następnych miesiącach miały miejsce posiedzenia zwyczajne z wykładami teologicznymi miejscowych księży profesorów[8].

[8] Z wykładami wystąpili następujący księża: ks. mgr M. Biskup, *Miejsce i rola Pisma św. w teologii moralnej – rewizja rozwiązania problemu we współczesnej teologii moralnej*; ks. dr M. Chłopowiec, *Założenia metodologiczne teologii wyzwolenia*; ks. dr I. Dec, *Ontyczne racje danych samodoświadczenia człowieka w ujęciu św. Tomasza z Akwinu*; ks. dr A. Młotek, *Św. Ambroży z Mediolanu jako moralista*; ks. dr R. Rogowski, *Teologia nadziei*; ks. dr J. Tyrawa, *Główne wątki teologii historii*.

Bolesnym wydarzeniem w najnowszych dziejach Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu była choroba i śmierć ks. bp. prof. dr. hab. Wincentego Urbana, ponad 25-letniego przewodniczącego tego Towarzystwa. Jego śmierć 13 grudnia 1983 roku zamknęła pierwszy etap istnienia i działalności tegoż Towarzystwa w stolicy Dolnego Śląska.

We wrocławskim środowisku teologicznym mówi się prawie powszechnie o wyjątkowej roli ks. bp. Wincentego Urbana w wykuwaniu zrębów i kształtów tegoż Stowarzyszenia. U byłego prezesa ujawniły się szczególnie trzy ważne cechy, które zjednały mu wiele uznania i sympatii wśród członków Towarzystwa. Pierwsza z nich to ogromna, niekłamana życzliwość do każdego człowieka, szczególnie do kapłana. Do aktywnego udziału w posiedzeniach Towarzystwa zapraszał wszystkich starszych i młodszych pracowników nauki. Szczególnie dużo życzliwości w postaci szlachetnych rad i zachęt okazywał księżom młodym, startującym na niwie naukowej lub też tym, którzy dopiero weszli do ogrodu nauki. Zachęcał ich do studiowania, do prowadzenia badań, do pisania i publikowania. Cieszył się z każdego sukcesu swoich współpracowników, z każdego udanego występu naukowego, z każdej nowej publikacji. Interesował się pisanymi pracami magisterskimi, doktorskimi, habilitacyjnymi. W wielu wypadkach w miarę swoich możliwości spieszył z pomocą i poparciem.

Drugą rzucającą się w oczy cechą przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu była jego ogromna pracowitość. Ksiądz biskup umiał wykorzystać każdą chwilę. Rezygnował niemal zawsze z czynności drugorzędnych, mniej ważnych, by czas ten przeznaczyć na pracę badawczą i pisarską. Taką postawą pociągał innych do większego umiłowania studium i nauki.

I wreszcie trzecią wyróżniającą się cechą zmarłego prezesa była ogromna stanowczość i niemal żelazna konsekwencja w powziętych decyzjach. Uwidaczniało się to na odcinku zachowywania wierności różnym przyjętym zasadom. Ksiądz biskup prawie zawsze przewodniczył środowym posiedzeniom. Jego absencja była powodowana jedynie bardzo ważną racją, na przykład Konferencją Episkopatu czy jakimś ważnym zjazdem naukowym. Bywało i tak, że niekiedy uczestnicy spotkań prosili o zmianę terminu następnego posiedzenia. Ksiądz biskup był nieustępliwy. „Trzymał się" drugiej środy miesiąca. Nie był to upór dla uporu, ale troska o dochowanie wierności ustalonym zasadom.

Jak bardzo zależało zmarłemu księdzu biskupowi na dalszych losach Towarzystwa, świadczą chociażby następujące jego słowa: „Żywimy nadzieję i przekonanie, że młody narybek naukowy na Dolnym Śląsku przejmie w swe zaangażowane i oddane ręce ten skromny dorobek znojnych i trudnych lat, wykuwany niejednokrotnie w ciężkich warunkach materialnych i swoim trudem szlachetnym oraz poczynaniem dołoży do niego nowe wartości i osiągnięcia oraz pięknie go pomnoży"[9].

[9] W. Urban, *XXV-lecie wykładów teologicznych we Wrocławiu*…, art. cyt., s. 221.

Słowa te napisane kilka miesięcy przed śmiercią można traktować jako testament. Stanowią one dla wrocławskiego środowiska teologicznego wyraźne wezwanie i apel do kontynuowania rozpoczętego dzieła. Apel ten – jak się okazuje – nie pozostał bez echa. Już 16 stycznia 1984 roku, a więc prawie miesiąc po śmierci księdza biskupa, na swoje nadzwyczajne posiedzenie zebrała się Rada Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Pierwsza jego część miała charakter publiczny i była poświęcona pamięci zmarłego księdza biskupa. Na posiedzenie Rady przybyli: wielki kanclerz Papieskiego Wydziału Teologicznego ks. abp dr Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski ks. bp Adam Dyczkowski, Kapituła Metropolitalna, grono profesorskie, zaproszeni goście i alumni. Na program tej otwartej części złożyły się: zagajenie ks. rektora prof. dr. hab. Józefa Majki, wykład ks. doc. dr. hab. Kazimierza Doli, rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie, *Biskup Wincenty Urban jako historyk Kościoła*, i wykład ks. dr. Józefa Swastka, *Dorobek naukowy biskupa Wincentego Urbana*.

Ksiądz rektor w zagajeniu stwierdził, iż uczczenie zmarłego profesora i biskupa ma służyć dobru żywego Kościoła; ma ukazać na przykładzie życia biskupa-historyka, czym jest Kościół i jak się mu służy. Ksiądz rektor Kazimierz Dola w swoim wystąpieniu uwydatnił główne rysy sylwetki księdza biskupa jako naukowca, archiwisty, profesora, historyka, badacza, dydaktyka i duszpasterza. Wskazał także na jego osiągnięcia naukowe.

W drugim wykładzie ks. dr Józef Swastek, w bardzo osobisty i podniosły sposób, zaprezentował dorobek naukowy księdza biskupa. Wyróżnił w nim sześć sektorów: archiwistykę; dzieje Kościoła na przedwojennych Kresach Wschodnich; dzieje Kościoła na Śląsku; podręczniki i skrypty; kazania, konferencje, homilie; artykuły i przemówienia okolicznościowe. Powyższe wykłady wysłuchane były w atmosferze powagi i skupienia.

Po części publicznej odbyło się zamknięte posiedzenie Rady Wydziału, na którym m.in. rozważano sprawę dalszych losów Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu. Rada Wydziału jednogłośnie opowiedziała się za koniecznością kontynuowania rozpoczętego dzieła księdza biskupa. W tym celu wybrano specjalną Komisję, której przewodniczącym został ks. prof. dr hab. Jan Krucina. Zadaniem Komisji miało być nie tylko organizowanie dalszych spotkań i posiedzeń członków Towarzystwa, ale także wypracowanie dla niego pełnego statusu prawnego.

Dzięki staraniom Komisji 10 października 1984 roku – a więc po kilkumiesięcznej przerwie – mogło się odbyć kolejne posiedzenie Towarzystwa. Inauguracyjne spotkanie przy nowym Zarządzie ozdobił ks. rektor prof. dr hab. Józef Majka wykładem *Praca jako doskonalenie człowieka i świata*.

Należy wyrazić nadzieję, iż dzieło zapoczątkowane i przez 26 lat prowadzone przez bp. Wincentego Urbana będzie nadal wytrwale kontynuowane, że testament byłego przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu znajdzie swoje wypełnienie.

METROPOLITALNE WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE WE WROCŁAWIU W LATACH 1976–1994*

1. Z historii Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu

Seminarium duchowne we Wrocławiu zostało założone w październiku 1565 roku, w dwa lata po ukazaniu się dekretu Soboru Trydenckiego *Cum adolescentium aetas*. Dekret ten zobowiązywał biskupów diecezjalnych do zakładania seminariów duchownych jako instytucji mających przygotować kandydatów do kapłaństwa. Za najstarsze seminarium duchowne w Kościele katolickim uchodzi – jak wiadomo – seminarium założone w Mediolanie przez św. Karola Boromeusza, zaś w Polsce, w jej dzisiejszym obszarze, jako najstarsze uznawane jest właśnie seminarium wrocławskie. Wprawdzie istnieje wśród historyków spór co do pierwszeństwa między seminariami: warmińskim, wrocławskim, poznańskim i włocławskim, jednakże biorąc pod uwagę faktyczne zaistnienie i funkcjonowanie, należy przyjąć za wieloma historykami, iż wrocławskie seminarium duchowne jest najstarsze w Polsce.

Seminarium duchowne we Wrocławiu powołał do życia bp Kasper z Łagowa w październiku 1565 roku. Wydatny udział w jego założeniu miała kapituła katedralna. Pierwszym rektorem seminarium był kanonik dr Teodor Lindanus. Obok rektora formacją kandydatów do kapłaństwa zajęli się dwaj uczeni duchowni: Zachariasz Camerarius z Wrocławia i mgr Sebalt z Głogowa. Pierwsi alumni zamieszkali w jednym z budynków kapitulnych, a na wykłady uczęszczali do kościoła św. Marcina. W roku 1572 wybudowano dla alumnów specjalny budynek nad Odrą. Seminarium wrocławskie urządzono na wzór *Collegium Germanicum* w Rzymie, gdyż jego pierwszy rektor – ks. dr Teodor Lindanus, jak i jego następca – ks. dr Andrzej Jerin, byli wychowankami owego kolegium.

W roku 1575 wrocławski biskup Marcin Gerstman, chcąc ochronić alumnów przed nadmiernym wpływem protestantyzmu, przeniósł seminarium duchowne do Nysy, gdzie znajdowała się jego rezydencja biskupia. Formacja teologiczna alumnów została zlecona jezuitom nyskiego gimnazjum. W roku 1656 seminarium powróciło do Wrocławia. Wskutek zniszczenia budynku seminaryjnego w wyniku wojny trzydziestoletniej klerycy zamieszkali w budynku kanonika teologa, zaś w roku 1731 zostali umieszczeni w nowo wybudowanym gmachu nad Odrą, zwanym alumnatem. Po powrocie z Nysy alumni uczęszczali na wykłady do

---

* *Patientia et caritas*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s. 271–297.

wrocławskiego kolegium jezuitów, zaś od roku 1702 podjęli swoją formację teologiczną na nowo założonej dwuwydziałowej Akademii Leopoldyńskiej. Aby uchronić alumnów od wpływów oświeceniowych i antykatolickich, bp. Józef Hohenlohe polecił w roku 1798 zorganizować w alumnacie własne studia filozoficzno-teologiczne. Szczególne zasługi w tym czasie dla formacji alumnów położył ks. Szymon Sobiech, wybitny uczony moralista i gorliwy kapłan – w latach 1780–1790 ojciec duchowny, a w latach 1790–1832 rektor wrocławskiego seminarium.

Ważnym wydarzeniem w dziejach wrocławskiego seminarium było założenie we Wrocławiu w październiku 1811 roku uniwersytetu. Powstał on w wyniku połączenia dwuwydziałowej Akademii Leopoldyńskiej z czterowydziałowym uniwersytetem we Frankfurcie nad Odrą. W tym samym roku zniesiono w alumnacie *studium domesticum* i kandydaci do kapłaństwa mieli odtąd zdobywać wiedzę teologiczną na uniwersytecie. Ostatni etap przygotowania do kapłaństwa spędzali w alumnacie, gdzie uczyli się liturgii, śpiewu kościelnego, homiletyki i prawa diecezjalnego. Z upływem lat biskupi wrocławscy wznieśli we Wrocławiu dwie duże budowle na potrzeby seminarium i świeckich studentów teologii: w roku 1895 kard. Georg Kopp zbudował okazały gmach przy dzisiejszym placu Katedralnym 14, zwany od jego imienia *Collegium Georgianum*, zaś kard. Adolf Bertram wzniósł na Karłowicach w roku 1935 równie okazały gmach seminaryjny, zwany *Collegium Albertinum*. Tak więc przed wybuchem II wojny światowej archidiecezja wrocławska posiadała trzy budynki seminaryjne: *Collegium Georgianum* i *Collegium Marianum* (nad Odrą) – przeznaczone dla studentów teologii Uniwersytetu Wrocławskiego, oraz *Collegium Albertinum* na Karłowicach, gdzie alumni po studiach na Uniwersytecie zdobywali praktyczne przygotowanie do kapłaństwa.

W wyniku działań II wojny światowej całkowitemu zniszczeniu uległo *Collegium Marianum* nad Odrą. *Collegium Georgianum* zostało zniszczone w 40 procentach, zaś *Collegium Albertinum* zachowało się i zostało zajęte już w roku 1945 przez armię radziecką na szpital wojskowy.

W ramach organizowania życia kościelnego i naukowego w powojennym Wrocławiu władze kościelne wszczęły starania o przywrócenie Wydziału Teologicznego na odrodzonym Uniwersytecie Wrocławskim. Gdy zabiegi te okazały się bezskuteczne, ówczesny administrator apostolski ks. dr Karol Milik postanowił zorganizować we Wrocławiu własne studium teologiczne. Po odzyskaniu od władz i częściowym wyremontowaniu budynku przy placu Katedralnym 14 – *Collegium Georgianum* – 8 października 1947 roku odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego. Uroczystą Mszę św. w zachowanej kaplicy mariackiej archikatedry wrocławskiej odprawił administrator apostolski ks. dr Karol Milik, a kazanie wygłosił ówczesny administrator apostolski Śląska Opolskiego ks. infułat dr Bolesław Kominek. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się 24 alumnów. Z czasem wrocławskie seminarium zostało przemianowane na Arcybiskupie Seminarium Duchowne i otrzymało od papieża Jana XXIII w roku 1960 relikwie św. Piusa X, który też został jego patronem. Dzięki ogromnym wysiłkom rektora bp. Pawła Latuska,

a także dzięki staraniom abp. Bolesława Kominka rzymska Kongregacja ds. Seminariów i Uniwersytetów wyraziła w 1964 roku zgodę na utworzenie w seminarium duchownym we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego z prawem do nadawania stopni naukowych i licencjatu teologii. W roku 1968 ta sama Kongregacja uznała Akademickie Studium Teologiczne za kontynuację Wydziału Teologicznego funkcjonującego na Uniwersytecie Wrocławskim do roku 1945. W roku 1974 seminarium wrocławskie otrzymało prawa i przywileje Wydziału Papieskiego. 29 maja tego roku Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu został oficjalnie uznany przez władze państwowe, wraz z innymi uczelniami papieskimi utworzonymi w powojennej Polsce.

Decyzją metropolity wrocławskiego ks. kard. Henryka Gulbinowicza w roku 1988 Papieski Wydział Teologiczny został rozłączony z Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym. Współistnieją odtąd dwie, ściśle ze sobą złączone instytucje: Papieski Fakultet Teologiczny (PFT) i Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne (MWSD). Alumni MWSD są studentami PFT.

Od 1947 roku Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne przygotowało do kapłaństwa 1476 kandydatów. Z tej liczby ponad 600 kapłanów wyświęcił obecny metropolita wrocławski ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Obecni biskupi sufragani i prawie wszyscy pracownicy Kurii Metropolitalnej, Fakultetu Teologicznego, jak i seminarium są wychowankami seminarium wrocławskiego.

W latach powojennych MWSD we Wrocławiu obchodziło dwa znaczące jubileusze: 30-lecie działania po II wojnie światowej (27 kwietnia 1978) i 425-lecie istnienia od chwili założenia (20 czerwca 1991).

W uroczystości 30-lecia wziął udział ks. abp Antoni Javierre Ortas, sekretarz Kongregacji *pro Institutione Catholica*, ks. kard. Karol Wojtyła, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej, oraz ks. bp Lech Kaczmarek, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Seminariów Duchownych. Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. abp Antoni Javierre Ortas, zaś homilię wygłosił ks. bp Lech Kaczmarek. W auli seminaryjnej wystąpili: ks. prof. Józef Majka, aktualny rektor MWSD, ks. infułat Józef Marcinowski, pierwszy rektor seminarium we Wrocławiu po II wojnie światowej, ks. bp Wincenty Urban, z wykładem: *Działalność MWSD we Wrocławiu w ostatnim 30-leciu*, ks. abp Antoni Javierre Ortas, ks. kard. Karol Wojtyła i ks. abp Henryk Gulbinowicz, gospodarz uroczystości. Dzień po uroczystościach 30-lecia rozpoczęło się dwudniowe ogólnopolskie sympozjum naukowe na temat *Wiara i nauka*.

20 czerwca 1991 roku w MWSD odbyła się uroczystość 425-lecia jego istnienia. Mszy św. w archikatedrze wrocławskiej przewodniczył ks. kard. Franciszek Macharski, arcybiskup metropolita krakowski. Okolicznościową homilię wygłosił kard. Józef Glemp, prymas Polski, zaś wykład o historii seminarium przedstawił ks. prof. Józef Swastek. W uroczystości wzięła udział Rada Główna Episkopatu Polski i rektorzy wszystkich wyższych uczelni Wrocławia. Ojciec Święty Jan Paweł II z okazji tej uroczystości przesłał na ręce ks. kard. Henryka Gulbinowicza

list następującej treści: „W związku z 425. rocznicą istnienia Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu pragnę zaznaczyć moją duchową obecność w modlitwie i refleksji, jakie charakteryzują te uroczystości odbywające się w drugiej połowie czerwca w tym mieście. Uczestniczę duchowo w tych uroczystościach z tym większą radością, że sprawa formacji ascetyczno-intelektualnej i duszpasterskiej przyszłych kapłanów w Kościele leży mi bardzo na sercu. Moja niedawna pielgrzymka do Polski dała mi sposobność bliższego poznania dynamicznej rzeczywistości seminariów w naszej Ojczyźnie. Razem z Kościołem wrocławskim dziękuję Bożej Opatrzności, a także wielkim naszym przodkom, że wsłuchując się w rytm Kościoła, już w dwa lata po ukazaniu się dekretu Soboru Trydenckiego powołali do życia na piastowskich ziemiach seminarium duchowne. Dziś, w zmienionych warunkach, na progu nowego tysiąclecia ewangelizacji cieszy się ono ogromnym i wszechstronnym dorobkiem i stawia sobie, zgodnie z wymaganiami naszych czasów, nowe ambitne zadania. Zawierzając Maryi – Stolicy Mądrości Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne i Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, z serca udzielam profesorom, wychowawcom, alumnom i dobrodziejom mego apostolskiego błogosławieństwa: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Jan Paweł II, Papież

Watykan, dnia 26 czerwca 1991 r."

Z nowszych wydarzeń związanych z działalnością MWSD we Wrocławiu godne odnotowania są dwa następujące: Konferencja Księży Rektorów Wyższych Seminariów Duchownych Diecezjalnych i Zakonnych w Polsce, która odbyła się w murach seminarium we Wrocławiu od 3 do 5 września 1991 roku. Przewodniczył jej ks. bp Stanisław Szymecki, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Seminariów. Drugim ważnym wydarzeniem była wizytacja apostolska przeprowadzona od 6 do 9 kwietnia 1992 roku. Wizytatorami apostolskimi byli: ks. abp Stanisław Nowak, metropolita częstochowski, i ks. dr Stanisław Wypych.

Najnowszym ważnym wydarzeniem w historii MWSD we Wrocławiu było odejście alumnów pochodzących z terenów nowo powstałej diecezji legnickiej do utworzonego 25 marca 1993 roku Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy.

Historyczny zarys wrocławskiego „Domu ziarna" niech będzie zakończony wspomnieniem uroczystości nawiedzenia Matki Bożej w kopii Jej jasnogórskiego obrazu. Miało ono miejsce we czwartek 15 grudnia 1994 roku. Prawie wszyscy wrocławscy klerycy uczestniczyli w uroczystości nawiedzenia w swoich rodzinnych parafiach. Jednakże zachodziła duchowa potrzeba, by seminarium, jako szczególna wspólnota w Kościele wrocławskim, mogła także w swoich murach gościć tę wędrującą ikonę. Dlatego decyzja księdza kardynała o seminaryjnym nawiedzeniu została przyjęta przez księży wychowawców i alumnów z wielką radością i wdzięcznością. Na seminaryjną uroczystość nawiedzenia przybył ks. kard. Henryk Gulbinowicz, arcybiskup metropolita wrocławski, wraz z ks. bp. Janem

Tyrawą. Przybyli także księża wykładowcy i pracownicy administracji oraz księża przełożeni i alumni ojców klaretynów i sercanów. Po powitaniu obrazu przez przedstawicieli alumnów i księdza rektora uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ksiądz kardynał, który też wygłosił okolicznościową homilię. W czasie Mszy św. ks. rektor Ignacy Dec dokonał aktu zawierzenia Matce Bożej całej wspólnoty seminaryjnej. W uroczystości powitania obrazu wzięło udział 42 księży. O godz. 21.00 odbył się przed obrazem uroczysty Apel Jasnogórski prowadzony przez ks. Aleksandra Radeckiego i ks. Włodzimierza Wołyńca. Koncelebrowanej przez wszystkich aktualnych moderatorów pasterce maryjnej o godz. 24.00 przewodniczył ks. prałat Stanisław Pietraszko, kanclerz Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej, były prefekt MWSD we Wrocławiu. On też wygłosił okolicznościową homilię. Pasterka maryjna została odprawiona w intencji powołań kapłańskich. Od godz. 22.00 do godz. 7.30 (z przerwą na Mszę św. o północy) trwało czuwanie nocne, rozłożone w czasie na wszystkie roczniki alumnów. Uroczystościom zakończenia peregrynacji 16 grudnia o godz. 7.00 przewodniczył ks. bp Józef Pazdur, który również wygłosił okolicznościową homilię. Obraz pożegnali przedstawiciele alumnów i ks. rektor Ignacy Dec. Po uroczystości pożegnania ikona została odprowadzona do sióstr karmelitanek we Wrocławiu. Dwa dni później, 18 grudnia 1994 roku, w czwartą niedzielę Adwentu, księża przełożeni i alumni MWSD we Wrocławiu wzięli udział w uroczystości zakończenia peregrynacji Matki Bożej w kopii Jej jasnogórskiego obrazu w archidiecezji wrocławskiej, która odbyła się we wrocławskiej katedrze z udziałem znacznej części Episkopatu Polski.

2. Księża przełożeni, ojcowie duchowni i spowiednicy

Dekret o formacji kapłańskiej Soboru Watykańskiego II w punkcie piątym zawiera następującą dyrektywę: „Ponieważ formacja alumnów zależy zarówno od mądrych przepisów, jak też w mierze najwyższej od odpowiednich wychowawców, przeto przełożeni i profesorowie seminariów winni być dobierani spośród najlepszych mężów i starannie przygotowani przez gruntowne wykształcenie, odpowiednie doświadczenie pasterskie i szczególne wyrobienie duchowe oraz pedagogiczne".

Ks. kard. Gulbinowicz, jako pasterz archidiecezji wrocławskiej zawsze zabiegał o to, by dobierać odpowiednich ludzi na przełożonych w swoim seminarium. Starał się przy tym stosować prawo rotacji. Podlegali mu głównie księża prefekci, podczas gdy rektorzy, wicerektorzy i ojcowie duchowni mieli bardziej stabilną funkcję.

2.1. Rektorzy

W czasach powojennych seminarium duchownym we Wrocławiu kierowali następujący rektorzy: ks. Józef Marcinowski (1947–1952), ks. Aleksander Zienkiewicz (1952–1958), ks. bp Paweł Latusek (1958–1970), ks. Józef Majka (1970–1988) i ks. Ignacy Dec (1988–1995). Podczas sprawowania rządów biskupich przez

ks. kard. Henryka Gulbinowicza funkcję rektora sprawowało zatem dwóch kapłanów: ks. Józef Majka i ks. Ignacy Dec.

Ks. Józef Majka urodził się 31 maja 1918 roku w Suchorzowie koło Baranowa Sandomierskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 8 sierpnia 1942 roku w Tarnowie. Po trzyletniej pracy duszpasterskiej podjął studia filozoficzno-społeczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uzyskał najpierw trzy magisteria (z teologii i z nauk społeczno-ekonomicznych w 1950 roku oraz z filozofii chrześcijańskiej w 1952 roku). W roku 1952 uzyskał na Wydziale Filozoficznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego doktorat z filozofii na podstawie pracy: *Zagadnienie płac w świetle zasad katolickiego personalizmu*. Sześć lat później, w 1958 roku, na tym samym Wydziale odbyło się jego kolokwium habilitacyjne w oparciu o pracę: *Procent a lichwa w katolickiej nauce moralnej*. We wrześniu 1970 roku ks. Józef Majka przeniósł się do Wrocławia i objął funkcję rektora Wyższego Seminarium Duchownego i nowo powstałego Papieskiego Fakultetu Teologicznego. Obydwie te funkcje sprawował do roku 1988, tj. do chwili przejścia na emeryturę. Jako rektor opublikował we Wrocławiu swoje główne pozycje książkowe, z których na czoło wysuwa się pięciotomowa suma chrześcijańskiej myśli społecznej (tom 1: *Metodologia nauk teologicznych* – 1981; tom 2: *Katolicka nauka społeczna* – 1988; tom 3: *Filozofia społeczna* – 1982; tom 4: *Etyka społeczna i polityczna* – 1993; tom 5: *Etyka życia gospodarczego* – 1980). Równolegle z publikacjami książkowymi i ściśle naukowymi spod pióra ks. Majki wychodziły liczne artykuły o charakterze popularyzatorskim. W dziedzinie wychowawczej wśród alumnów ks. Majka prezentował się jako pedagog niezwykle wymagający od siebie i od innych. W pamięci jego wychowanków pozostało wiele myśli z czwartkowych homilii i sobotnich spotkań, zwanych sobotynkami. Za swoją bogatą działalność naukowo-dydaktyczną ks. Majka otrzymał kilka nagród naukowych oraz kilka odznaczeń i godności kościelnych, z tytułem protonotariusza apostolskiego włącznie.

Drugi rektor w czasie sprawowania rządów pasterskich ks. kard. Henryka Gulbinowicza – ks. Ignacy Dec urodził się 27 lipca 1944 roku w Hucisku koło Leżajska, w diecezji przemyskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. abp. Bolesława Kominka 21 czerwca 1969 roku. Po rocznym wikariacie w parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu podjął studia specjalistyczne z zakresu filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które uwieńczył doktoratem w 1976 roku na podstawie pracy: *Tomaszowa a Marcelowa teoria człowieka*. Jesienią tego roku podjął pracę naukowo-dydaktyczną na Papieskim Fakultecie Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, będąc przez pierwsze trzy lata po doktoracie także wikariuszem w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu. Po rocznym urlopie naukowym, spędzonym na Uniwersytecie Katolickim w Louvain-la-Neuve i w Paderborn, od roku 1982 jest wychowawcą alumnów MWSD, pełniąc po kolei funkcje: prefekta (1982–1984), wicerektora (1984–1988) oraz rektora (od roku 1988), a od roku 1992 także funkcję rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. 13 czerwca 1991 roku na Ka-

tolickim Uniwersytecie Lubelskim odbył się jego przewód habilitacyjny na podstawie rozprawy: *Transcendencja bytu ludzkiego w ujęciu twórców Szkoły Lubelskiej*.

2.2. Wicerektorzy

Z chwilą przybycia do Wrocławia ks. abp. Henryka Gulbinowicza funkcję wicerektora sprawował ks. dr Tadeusz Rybak (1962–1977). Urodził się on w Milanówku 7 listopada 1929 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu w 1953 roku. Doktorat z teologii uzyskał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1961 roku. 24 czerwca 1977 roku został konsekrowany na biskupa pomocniczego archidiecezji wrocławskiej. 25 marca 1992 roku mocą papieskiej bulli *Totus tuus Poloniae populus* został ustanowiony pierwszym biskupem diecezji legnickiej.

Po księdzu biskupie nominację na funkcję wicerektora MWSD we Wrocławiu 27 czerwca 1977 roku otrzymał ks. lic. Henryk Piotrowski (1977–1984). Urodził się on w Budsławiu na Wileńszczyźnie. Święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu 24 czerwca 1966 roku. Studia specjalistyczne z zakresu katechetyki odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uwieńczył je magisterium i licencjatem w roku 1972. Od roku 1984 pełnił funkcję archidiecezjalnego referenta powołań duchownych oraz duchowego opiekuna Wspólnoty św. Marcina we Wrocławiu. 1 grudnia 1985 roku przejął obowiązki administratora parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej we Wrocławiu.

1 października 1984 roku funkcję wicerektora MWSD z woli ks. abp. Henryka Gulbinowicza przejął ks. dr Ignacy Dec (1984–1988). Gdy w roku 1988 został mianowany rektorem seminarium, ordynariusz wrocławski funkcję wicerektora powierzył ks. mgr. Stefanowi Regmuntowi (1988–1992). Ks. Regmunt urodził się 20 czerwca 1951 roku w Krasnymstawie, w diecezji lubelskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 maja 1976 roku. Po pięcioletnim wikariacie w Dzierżoniowie odbył studia specjalistyczne na Wydziale Nauk Społecznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Doktorat z nauk humanistycznych z zakresu psychologii uzyskał w roku 1991. Z chwilą utworzenia Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej 25 marca 1993 roku został jego pierwszym rektorem. 6 stycznia 1995 roku otrzymał święcenia biskupie z rąk papieża Jana Pawła II w Rzymie i został posłany przez niego do pracy duszpasterskiej jako biskup pomocniczy do diecezji legnickiej.

W roku 1990, w związku z powołaniem do życia przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza *annus propedeuticus* w Henrykowie, drugim wicerektorem w MWSD został mianowany ks. mgr Marian Biskup – z przeznaczeniem dla alumnów pierwszego roku w Henrykowie. Ks. Biskup urodził się 16 lipca 1948 roku w Bodzentynie, w diecezji kieleckiej. Po kilkuletniej pracy duszpasterskiej odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii moralnej na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, uwieńczone magisterium w roku 1983. W roku 1981 został mianowany przez ordynariusza wrocławskiego prefektem w MWSD we Wrocławiu. Doktorat z teologii uzyskał na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu 25 października 1994 roku.

Nominację na funkcję wicerektora w MWSD we Wrocławiu po ks. Regmuncie w roku 1992 otrzymał ks. dr Janusz Czarny. Urodził się on w Laskowicach Oławskich 24 stycznia 1957 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 maja 1982 roku we Wrocławiu. Po studiach specjalistycznych z zakresu filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskał doktorat z teologii na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu 15 grudnia 1992 roku. We wrześniu 1994 roku został przeniesiony do Henrykowa, by prowadzić tamtejszy *annus propedeuticus*.

2.3. Prefekci

W roku objęcia służby biskupiej w archidiecezji wrocławskiej przez ks. abp. Henryka Gulbinowicza funkcję prefekta w MWSD we Wrocławiu pełnili następujący kapłani: ks. mgr Stanisław Pawlaczek (1970–1984), ks. lic. Henryk Piotrowski (1972–1977) oraz ks. lic. Mirosław Ratajczak (1972–1978).

Ks. Pawlaczek urodził się w Sokolnikach koło Lwowa 28 marca 1940 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał we Wrocławiu 28 czerwca 1964 roku. Odbył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w zakresie nauk społecznych. Od roku 1984 jest proboszczem parafii pw. Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu. Przez kilka lat pełnił też funkcję dyrektora Domu im. Jana XXIII we Wrocławiu.

Ks. lic. Ratajczak urodził się 18 sierpnia 1943 roku w Jabłonnie. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 czerwca 1966 roku we Wrocławiu. Studia specjalistyczne z zakresu teologii dogmatycznej odbył na Katolickim Uniwersytecie w Louvain, uzyskując stopień licencjata teologii. Przez kilka lat pełnił funkcję sekretarza generalnego PFT we Wrocławiu (1973–1981), a także ojca duchownego alumnów (1978–1991). Od roku 1991 jest proboszczem parafii pw. św. Henryka we Wrocławiu.

W roku 1977 funkcję prefekta objął ks. dr Tomasz Arnold Hergesel. Urodził się on 17 maja 1943 roku w Dobrzeniu Wielkim. Święcenia kapłańskie otrzymał 21 czerwca 1969 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. św. Henryka we Wrocławiu został skierowany na studia biblijne do Rzymu, które ukończył w roku 1976, uzyskując stopień doktora teologii na *Gregorianum*. 8 listopada 1983 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyło się jego kolokwium habilitacyjne na podstawie rozprawy: *Biblijne opowiadania o cudach na tle starożytnych aretalogii. Zdarzenia – interpretacje*. Od roku 1991 przebywa na urlopie zdrowotnym.

Kolejnym prefektem alumnów w MWSD mianowanym przez ks. abp. Henryka Gulbinowicza był ks. dr Roman Drozd (1979–1987). Urodził się on 11 lutego 1942 roku we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 czerwca 1968 roku we Wrocławiu. Studia specjalistyczne z zakresu katechetyki, uwieńczone doktoratem z teologii pastoralnej, odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pełnił funkcję sekretarza generalnego Synodu Archidiecezji Wrocławskiej (1985–1991). Od roku 1991 jest redaktorem naczelnym „Wrocławskich Wiadomości Kościelnych" i miesięcznika „Nowe Życie".

W roku 1981 do grona prefektów alumnów MWSD we Wrocławiu dołączył ks. mgr Marian Biskup (1981–1990), a rok później ks. dr Ignacy Dec (1982–1984). W 1983 roku grono prefektów powiększyło się o ks. dr. Marka Adaszka (1983–1985). Ks. Adaszek urodził się 18 września 1948 roku w Zgorzelcu. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 maja 1974 roku we Wrocławiu. Po czteroletnim wikariacie w parafiach pw. św. Jerzego w Dzierżoniowie i św. Bonifacego w Zgorzelcu odbył studia specjalistyczne z zakresu liturgiki na Uniwersytecie *Urbanianum* w Rzymie, uwieńczone stopniem doktora teologii w roku 1983.

W roku 1984 grono prefektów w MWSD we Wrocławiu poszerzył ks. dr Tadeusz Fitych (1984–1988). Ks. Fitych urodził się 23 stycznia 1948 roku w Nowej Soli. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 maja 1974 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. św. Jacka w Legnicy podjął studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które uwieńczył stopniem doktora teologii w zakresie historii Kościoła w roku 1983. Po studiach przez okres jednego roku pełnił funkcję duszpasterza akademickiego w CODA we Wrocławiu. W latach 1985–1989 ks. Fitych pełnił funkcję sekretarza generalnego Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, zaś w latach 1988–1993 piastował także stanowisko dyrektora Biblioteki PFT i MWSD we Wrocławiu. Od roku 1993 jest sekretarzem ks. abp. Miloslava VIka w Pradze.

W roku 1986 obowiązki prefekta podjął ks. mgr Stefan Regmunt (1986–1988), zaś w roku 1987 – ks. dr Józef Lisowski (1987–1989). Ks. Lisowski urodził się 17 kwietnia 1954 roku w Strzegomiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 maja 1979 roku we Wrocławiu. Studia specjalistyczne z zakresu prawa kanonicznego odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując w roku 1987 stopień doktora nauk prawnych w zakresie prawa kanonicznego. W latach 1989–1992 kontynuował swoje studia prawnicze na św. Rocie w Rzymie. Od roku 1992 jest kanclerzem Legnickiej Kurii Biskupiej.

W roku 1988 ks. kard. Henryk Gulbinowicz mianował na stanowisko prefekta w MWSD ks. dr. Zdzisława Leca (1988–1991). Ks. Lec urodził się 25 maja 1951 roku w Bolesławcu. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 maja 1979 roku we Wrocławiu. Studia teologiczne z zakresu historii Kościoła odbył na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu, uzyskując w roku 1988 stopień doktora teologii w zakresie historii Kościoła. Od roku 1991 przebywa na urlopie habilitacyjnym w Niemczech.

W roku 1989 nominację na prefekta w MWSD otrzymał ks. mgr Janusz Czarny (1989–1992). Rok później w gronie prefektów znalazł się ks. mgr Adam Prażak (1990–1992). Ks. Prażak urodził się 7 marca 1955 roku w Cukrowni Wożuczyn, w diecezji tarnowskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 maja 1981 roku we Wrocławiu. Po kilkuletnim wikariacie w parafii pw. św. Stanisława w Świdnicy i parafii katedralnej pw. św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu studia specjalistyczne w zakresie nauk społecznych odbył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1986–1990), uzyskując stopień magistra katolickiej nauki społecznej. Od roku 1992 jest proboszczem i dziekanem w Stroniu Śląskim.

W roku 1991 z woli metropolity wrocławskiego wychowawcze funkcje prefekta w MWSD podjęli: ks. dr Adam Bałabuch (1991–1992) i ks. dr Leopold Rzodkiewicz (1991–1993). Ks. Bałabuch urodził się 13 kwietnia 1961 roku w Ścinawce Średniej. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 maja 1986 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia w Oławie w latach 1987–1991 odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii pastoralnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uwieńczone doktoratem z teologii w roku 1991. Od roku 1992 ks. Bałabuch pełni funkcję ojca duchownego alumnów, a o od 1993 roku także funkcję sekretarza generalnego Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu.

Ks. Leopold Rzodkiewicz urodził się 4 maja 1960 roku w Pobiednej. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 maja 1986 roku we Wrocławiu. Po rocznym wikariacie w parafii pw. św. Jerzego w Wałbrzychu odbył studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uwieńczone w roku 1991 stopniem doktora nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła. Łącznie z funkcją prefekta ks. Rzodkiewicz pełnił funkcję sekretarza generalnego PFT we Wrocławiu do roku 1993, tj. do czasu otrzymania urlopu naukowego i przejścia do diecezji legnickiej.

W roku 1992 nominację na prefekta w MWSD otrzymali: ks. lic. Marek Korgul (1992–1993) i ks. lic. Stanisław Nowak (1992–1994). Ks. Korgul urodził się 21 stycznia 1961 roku w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 czerwca 1985 roku we Wrocławiu. Po czteroletnim wikariacie w parafii pw. św. Jana Apostoła w Oleśnicy odbył studia specjalistyczne z zakresu katechetyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując w roku 1993 stopień doktora teologii pastoralnej.

Ks. Nowak urodził się 14 maja 1959 roku w Miodarach. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 maja 1984 roku we Wrocławiu. Po trzyletniej pracy jako wikariusz w parafii pw. św. Michała w Miliczu odbył pięcioletnie studia specjalistyczne z zakresu muzykologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uwieńczył je w roku 1992 magisterium z muzykologii i licencjatem z teologii.

Po odejściu ks. Marka Korgula i ks. Leopolda Rzodkiewicza do diecezji legnickiej nowym prefektem w MWSD został mianowany w 1993 roku ks. lic. Stanisław Chomiak. Urodził się on 12 marca 1960 roku w Ścinawie. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 czerwca 1985 roku we Wrocławiu. Jako wikariusz w parafii Wałbrzych-Podzamcze kontynuował studia specjalistyczne z zakresu historii Kościoła na Papieskim Fakultecie Teologicznym, uzyskując w 1988 roku licencjat z teologii. Pracował następnie jako wikariusz w parafiach pw. św. Józefa w Świdnicy i pw. św. Henryka we Wrocławiu oraz w parafii w Stroniu Śląskim.

Ostatnią nominację na prefekta alumnów MWSD we Wrocławiu otrzymał od ks. kard. Henryka Gulbinowicza ks. dr Włodzimierz Wołyniec (25 września 1994). Ks. Wołyniec urodził się 1 stycznia 1961 roku w Oławie. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 czerwca 1985 roku. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Strzegomiu i po uzyskaniu licencjatu z teologii na PFT we Wrocławiu podjął studia specjalistyczne z zakresu teologii w Ateneum Rzymskim św. Krzyża w Rzymie, które uwieńczył stopniem doktora teologii sys-

tematycznej w roku 1991. W latach 1991–1994 był duszpasterzem akademickim w CODA we Wrocławiu.

2.4. Dyrektorzy administracyjni

Instytucja seminarium duchownego wymaga specjalnego człowieka, który troszczy się o sprawy gospodarcze i zajmuje się administrowaniem dobrami materialnymi uczelni.

W czasie podejmowania posługi biskupiej przez ks. abp. Henryka Gulbinowicza w Kościele wrocławskim funkcję tę pełnił ks. dr Władysław Bochnak (1971–1988). Urodził się on 11 sierpnia 1934 roku w Groniu, powiat Nowy Targ. Święcenia kapłańskie otrzymał 14 sierpnia 1960 roku we Wrocławiu. Licencjat teologii uzyskał na PFT we Wrocławiu w roku 1975, zaś doktorat z teologii w zakresie historii Kościoła na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w roku 1983, na podstawie pracy: *Religijne stowarzyszenia i bractwa katolików świeckich w diecezji wrocławskiej (do 1810 roku)*. Przez wiele lat pełnił w archidiecezji wrocławskiej funkcję kierownika Wydziału Dobroczynności i dyrektora Bratniej Pomocy Kapłańskiej. Był także komisarzem sióstr magdalenek. 31 stycznia 1988 roku został mianowany proboszczem parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy, która w 1992 roku stała się parafią katedralną diecezji legnickiej. Jest wikariuszem generalnym biskupa legnickiego.

Po odejściu ks. Władysława Bochnaka do diecezji legnickiej stanowisko dyrektora administracyjnego w MWSD objął z woli metropolity wrocławskiego ks. dr Edward Janiak. Ks. Janiak urodził się 14 sierpnia 1952 roku w Malczycach. Święcenia kapłańskie otrzymał 19 maja 1979 roku we Wrocławiu. Po czteroletniej pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Jana Apostoła w Oleśnicy został skierowany na studia specjalistyczne na *Angelicum* do Rzymu. Ukończył je w roku 1986, uzyskując stopień doktora teologii w zakresie teologii moralnej. Od roku 1988 sprawuje także funkcję dyrektora Caritas Archidiecezji Wrocławskiej i kapelana osobistego metropolity wrocławskiego.

W miarę zwiększania się zakresu pracy w dziedzinie administracji w MWSD i PFT oraz w związku z objęciem funkcji dyrektora Caritas, ks. Janiak otrzymał pomoc w osobach swoich zastępców, mianowanych przez księdza kardynała: ks. mgr. Andrzeja Brodawki (1990–1993), ks. mgr. Henryka Jacaka (od roku 1991 – z przeznaczeniem dla *annus propedeuticus* w Henrykowie) oraz ks. mgr. Grzegorza Trawki (od roku 1993).

2.5. Ojcowie duchowni i spowiednicy

Szczególnie odpowiedzialną funkcję we wspólnocie każdego seminarium duchownego pełnią ojcowie duchowni. Powierza się im bowiem troskę o formację ascetyczno-duchową alumnów. Do ich naczelnych zadań należy spowiedź

alumnów, głoszenie konferencji ascetycznych, prowadzenie indywidualnych, ascetycznych rozmów z alumnami. W słuchaniu spowiedzi wspomagają ich spowiednicy mianowani przez biskupa ordynariusza.

Za czasu sprawowania posługi pasterskiej przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza funkcję ojca duchownego alumnów MWSD pełnili: ks. lic. Józef Pazdur (1965–1985 – z przerwą na duszpasterstwo w parafiach pw. św. Józefa w Świdnicy oraz pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Chojnowie), ks. lic. Jan Janowski (1967–1980), ks. lic. Mirosław Ratajczak (1978–1991), ks. dr Jan Tyrawa (1980–1988), ks. dr Marek Adaszek (1985–1992), ks. dr Andrzej Jagiełło (od 1985), ks. mgr Aleksander Radecki (od 1991), ks. dr Andrzej Siemieniewski (od 1991) i ks. dr Adam Bałabuch (od 1992).

Ks. lic. Józef Pazdur urodził się 22 listopada 1924 roku w Woli Skrzydlańskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 grudnia 1951 roku. Należy do pierwszego kapłańskiego rocznika wyświęconego we Wrocławiu po II wojnie światowej. Studia specjalistyczne z zakresu teologii ascetycznej odbył w Rzymie. 18 grudnia 1984 roku został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji wrocławskiej. Święcenia biskupie odbyły się w katedrze wrocławskiej 12 stycznia 1985 roku. Jest wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej.

Ks. lic. Jan Janowski urodził się 23 września 1935 roku w Aleksandrowie Kujawskim. Święcenia kapłańskie otrzymał 14 sierpnia 1960 roku we Wrocławiu. Od 18 czerwca 1980 roku był proboszczem parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia w Oławie. Zmarł nagle 28 lutego 1994 roku.

Ks. dr Jan Tyrawa urodził się 4 listopada 1948 roku w Boguszowie-Gorcach. Święcenia kapłańskie przyjął 26 maja 1973 roku we Wrocławiu. Po rocznej pracy w parafii pw. św. Stanisława w Świdnicy odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii dogmatycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, uzyskując w roku 1980 stopień doktora teologii. W latach 1981–1988 pełnił funkcję sekretarza generalnego PFT we Wrocławiu. W roku akademickim 1985/1986 przebywał na urlopie naukowym w Paderborn. 27 czerwca 1988 roku objął urząd administratora parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu (1988–1993). 24 września 1988 roku Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł go do godności biskupa pomocniczego metropolity wrocławskiego. Święcenia biskupie przyjął 5 listopada 1988 roku we Wrocławiu. Jest wikariuszem generalnym archidiecezji wrocławskiej.

Ks. dr Andrzej Jagiełło urodził się 18 lipca 1946 roku w Olsztynie. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 maja 1972 roku we Wrocławiu. Po kilkuletniej pracy duszpasterskiej w Chojnowie (1972–1976) i we Wrocławiu w parafii pw. Świętej Rodziny (1976–1978) w roku 1978 podjął studia specjalistyczne z zakresu psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które uwieńczył stopniem doktora nauk humanistycznych w roku 1984. Nominację na ojca duchownego alumnów MWSD we Wrocławiu otrzymał od metropolity wrocławskiego 14 września 1985 roku. Od roku 1990 sprawuje opiekę duchową nad alumnami pierwszego roku w Henrykowie.

Po przejściu ks. lic. Mirosława Ratajczaka do pracy duszpasterskiej, nominację na ojca duchownego alumnów MWSD otrzymał ks. mgr Aleksander Radecki. Urodził się 5 września 1951 roku w Mikołowie. Święcenia kapłańskie przyjął 29 maja 1976 roku we Wrocławiu. Po święceniach pracował w duszpasterstwie w następujących parafiach: jako wikariusz w Szczawnie Zdroju (1976–1980), w parafii pw. św. Jerzego we Wrocławiu (1980–1983), pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu (1983–1985); jako proboszcz w Mokrzeszowie (1985–1991).

Wraz z ks. Radeckim stanowisko ojca duchownego w MWSD otrzymał od metropolity wrocławskiego ks. dr Andrzej Siemieniewski, urodzony 8 sierpnia 1957 roku we Wrocławiu. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 czerwca 1985 roku we Wrocławiu. Po dwuletnim wikariacie w parafii pw. św. Stanisława w Świdnicy odbył studia specjalistyczne z zakresu teologii duchowości na *Angelicum* w Rzymie, uzyskując w 1991 roku stopień doktora teologii. Od roku 1993 pełni funkcję dyrektora Biblioteki MWSD i PFT we Wrocławiu.

W formacji ascetyczno-duchowej bezpośrednio z ojcami duchownymi współpracują spowiednicy mianowani przez księdza kardynała metropolitę. Byli oni dobierani spośród kapłanów diecezjalnych i zakonnych odznaczających się mądrością i świętością życia. W okresie sprawowania rządów biskupich przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza posługę spowiednika alumnów MWSD pełnili m.in. następujący kapłani: o. Pius Patecki OCD (od 1967 do dziś), o. Achilles Mazurkiewicz OFMCap. (1968–1976), ks. Czesław Wehrstein (1967–1979), ks. Aleksander Zienkiewicz (1972–1994), ks. mgr Zdzisław Kaleński (1975–1979), ks. Andrzej Kubera SDB (1975–1980), o. Waldemar Gawłowski CSSR (1975–1980), o. Juliusz Robert Drużkowski OP (1975–1983), ks. mgr Stanisław Orzechowski (od 1975 do dziś), o. lic. Wit Urbanik OFMCap (1976–1979), o. Adam Białek OFMCap (1979–1990), ks. Bolesław Robaczek (1979–1990), o. mgr Mieczysław Recko SSCC (1980–1991 oraz 1992–1994), ks. lic. Jan Janowski (1980–1990), ks. Władysław Wawrzonek (1980–1993), ks. dr Józef Pater (1980–1985), ks. lic. Krystian Hyla (1983–1984), ks. mgr Bolesław Lasocki (od 1983 do dziś), ks. mgr Mateusz Bogucki OP (1983–1986), ks. Walerian Gruszka SDS (1984–1985), ks. Jan Onufrów (od 1984 do dziś), ks. dr Michał Huk SDS (1985–1992), ks. Dominik Mazan (1985–1990), o. Roman Bakalarz OP (1986–1992), ks. dr Stanisław Cały (od 1990 do dziś), ks. mgr Andrzej Dziełak (od 1990 do dziś), ks. lic. Mirosław Ratajczak (od 1991 do dziś), o. Jan Spież OP (1992–1993). Spowiednikami alumnów pierwszego roku w Henrykowie byli: ks. Wacław Gacek (1990–1992), ks. Bogdan Sosnowski TChr (1990–1993); aktualnie są nimi: o. Czesław Kopacz SOCist. (od 1990) oraz ks. Stanisław Włodarski (od 1992).

Powyższy wykaz świadczy o tym, iż ksiądz kardynał jest bardzo zatroskany o odpowiednią ilość i jakość kierowników duchowych alumnów. Stosunkowo duża rotacja w gronie spowiedników miała miejsce w przypadku kapłanów zakonnych i łączyła się zazwyczaj z przenosinami do innych klasztorów bądź

też ze zmianami w pełnionych w zakonach funkcjach. Zmniejszona ilość spowiedników w ostatnich latach wiąże się z odejściem części alumnów do WSD w Legnicy.

3. Kierunki formacji alumnów

Zgodnie ze wskazaniami Stolicy Apostolskiej, a w szczególności z wytycznymi adhortacji *Pastores dabo vobis*, Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu roztacza opiekę nad kandydatami do kapłaństwa w poczwórnym wymiarze: w dziedzinie formacji ludzkiej, ascetycznej (duchowej), intelektualnej (teologicznej) i duszpasterskiej. Formacja ludzka winna być fundamentem całej formacji kapłańskiej, ascetyczna – duszą (centrum), intelektualna – narzędziem, a pastoralna – celem.

3.1. Formacja ludzka

We wspomnianej adhortacji czytamy m.in. słowa: „Bez odpowiedniej formacji ludzkiej cała formacja kapłańska byłaby pozbawiona swego niezbędnego fundamentu […] przyszli kapłani powinni rozwijać w sobie zespół ludzkich cech, bez których nie można kształtować osobowości zrównoważonych, silnych i wolnych, zdolnych dźwigać ciężary duszpasterskiej odpowiedzialności. Potrzebne więc jest wychowanie do umiłowania prawdy, do prawości i rzetelności, do szacunku wobec każdej osoby, do poczucia sprawiedliwości, do wierności danemu słowu, do prawdziwego współczucia, do konsekwentnego postępowania, a zwłaszcza do zrównoważonego sądu i zachowania" (PDV, nr 43). Mając bogate doświadczenie wychowawcze, wiedząc o tych wymogach stawianych kapłanowi, ksiądz kardynał jeszcze przed VIII Synodem Biskupów, owocem którego jest powyższy tekst, we wrześniu 1990 roku powołał do istnienia tzw. *annus propedeuticus* w Henrykowie. Właśnie w tej formacji wstępnej jest kładziony duży nacisk na zdobywanie wyżej wyszczególnionych cech, przymiotów ludzkich. Ważnym elementem tej formacji jest też wychowanie do dojrzałości uczuciowej, do przeżywania płciowości, do odpowiedzialnej wolności, łączące się z kształtowaniem sumienia moralnego.

3.2. Formacja duchowa

Jak już wyżej wspomniano, formacja duchowa winna być duszą całej formacji seminaryjnej i kapłańskiej. Jej centralnym ośrodkiem jest codziennie sprawowana, wspólna Eucharystia. Ważnym elementem tej formacji są: codzienna modlitwa wspólna (liturgia godzin) i indywidualna, codzienna medytacja, dwukrotny w ciągu dnia rachunek sumienia, cotygodniowe nabożeństwo pokutne i sakrament pojednania, miesięczne dni skupienia, okresowe rekolekcje, konferencje ascetyczne i rozmowy indywidualne z ojcami duchownymi.

Eucharystia, jako główne przeżycie liturgiczne każdego dnia, jest sprawowana w seminarium w godzinach porannych. Jest to Msza św. koncelebrowana, której przewodniczy któryś z ojców duchownych lub księży przełożonych. W czwartki wspólnota seminaryjna gromadzi się na Mszę św. w godzinach wieczornych. Przewodniczy jej rektor lub wicerektor. On też wygłasza homilię. Eucharystia ta jest poprzedzona godzinną adoracją Najświętszego Sakramentu. W okresie Adwentu i Wielkiego Postu diakoni zazwyczaj na rannych Mszach św. wygłaszają krótkie homilie.

Bardzo ważnym elementem formacji duchowej jest celebracja w każdą środę w godzinach popołudniowych nabożeństwa pokutnego i indywidualna spowiedź. W roku akademickim 1994/1995 spowiednikami alumnów we Wrocławiu byli: o. Pius Patecki OCD, o. Andrzej Konopka OP, ks. infułat dr Stanisław Cały, ks. prałat Jan Onufrów, ks. lic. Stanisław Orzechowski, ks. lic. Mirosław Ratajczak, ks. mgr Andrzej Dziełak, ks. mgr Bolesław Lasocki, oraz ojcowie duchowni: ks. prałat Aleksander Radecki, ks. dr Andrzej Siemieniewski i ks. dr Adam Bałabuch. W Henrykowie zaś służą spowiedzią alumnom pierwszego roku: o. Czesław Kopacz, ks. Stanisław Włodarski i ojciec duchowny ks. dr Andrzej Jagiełło.

Miesięczne dni skupienia prowadzone są przez ojców duchownych i mają na celu odnowę życia duchowego całej seminaryjnej wspólnoty. Zwykle są poświęcone jakiemuś konkretnemu tematowi.

Doniosłą rolę w formacji ascetycznej alumnów odgrywają rekolekcje okresowe. Nie licząc rekolekcji odprawianych przed święceniami i posługami, alumni MWSD we Wrocławiu odprawiają rekolekcje dwukrotnie w ciągu roku akademickiego: pod koniec października i na początku Wielkiego Postu. Rekolekcjoniści, aprobowani przez księdza kardynała metropolitę, byli dobierani spośród znanych i cenionych rekolekcjonistów w naszym kraju. W latach 1974–1994 rekolekcje do alumnów MWSD wygłosili: ks. bp Wilhelm Pluta (5–9 marca 1974), ks. bp Henryk Gulbinowicz (26–30 października 1974), ks. Stanisław Nagy (22–26 lutego 1975), ks. Franciszek Macharski (16–20 marca 1976), ks. Aleksander Zienkiewicz (26–30 października 1976), ks. Ludwik Szafrański (15–19 marca 1977), ks. Jan Stanisławski (27–31 października 1977), ks. Mieczysław Brzozowski (1–4 kwietnia 1978), ks. Jerzy Chowańczak (6–10 marca 1979), ks. Władysław Szewczyk (27–31 października 1979), ks. Zygmunt Jonaczyk (2–6 marca 1980), ks. Józef Jura COr. (27–31 października 1980), o. Pius Patecki OCD (5–9 marca 1981), ks. Józef Kudasiewicz (27–31 października 1981), o. Mieczysław Recko (21–24 lutego 1982), ks. Zdzisław Wajzner (27–31 października 1982), ks. Edward Szymanek TChr. (21–25 lutego 1983), ks. Władysław Turek (27–31 października 1983), o. Władysław Kluz (11–15 marca 1984), ks. Marian Dumała (25–29 października 1984), ks. Jan Janowski (24–28 lutego 1985), ks. Walerian Gruszka SDS (27–31 października 1985), ks. bp Mieczysław Jaworski (16–20 lutego 1986), ks. Wawrzyniec Bochenek SDS (27–31 października 1986), ks. Włodzimierz Sedlak (8–12 marca 1987), ks. bp Paweł Socha (27–31 października 1987), ks. Marian Radwan (21–25 lutego 1988), ks. Wenancjusz Róg (27–31 października

1988), ks. bp Jan Szkodoń (19–23 lutego 1989), ks. Józef Kudasiewicz (27–31 października 1989), o. Cyryl Mażdyniewicz OFMCap (4–8 marca 1990), ks. Mirosław Drzewiecki (27–31 października 1990), ks. bp Jan Szlaga (17–21 lutego 1991), ks. Aleksander Radecki (27–31 października 1991), ks. Marek Starowiejski (8–11 marca 1992), ks. Stanisław Orzechowski (27–31 października 1992), ks. Józef Augustyn SJ (23–27 lutego 1993), ks. Władysław Nowak SDB (26–30 października 1993), ks. bp Józef Zawitkowski (15–19 lutego 1994), o. Wit Urbanik OFMCap (27–31 października 1974). Rekolekcje wielkopostne 5–8 marca 1995 roku zobowiązał się wygłosić o. Jacek Salij OP.

Rekolekcje przed święceniami kapłańskimi, święceniami diakonatu i posługą akolitatu były prowadzone przez miejscowych ojców duchownych. Przez wiele lat rekolekcje przed święceniami kapłańskimi pomagał prowadzić ks. prałat Stanisław Pietraszko, kanclerz Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej.

Ważną rolę w formacji duchowej alumnów odgrywają również pielgrzymki. Jest ich w roku kilka. Alumni trzeciego roku przed przyjęciem stroju duchownego odbywają na przełomie sierpnia i września pieszą pielgrzymkę z Wrocławia na Jasną Górę. Są to tygodniowe rekolekcje w drodze. W 1994 roku była to już 22. piesza pielgrzymka. Jedenaście razy przewodniczył jej ksiądz prefekt, a później wicerektor, Marian Biskup. Przed uroczystością św. Jadwigi, patronki Ziemi Śląskiej, wspólnota seminaryjna udaje się z pielgrzymką do jej grobu w Trzebnicy. Jest to dzień, w którym do sanktuarium trzebnickiego przybywa młodzież duchowna męska i żeńska z seminariów, nowicjatów i junioratów znajdujących się na terenie archidiecezji wrocławskiej. Ponadto od wielu już lat 3 maja alumni wraz z przełożonymi udają się z pielgrzymką do wybranego sanktuarium maryjnego na terenie archidiecezji wrocławskiej. W ostatnich latach były to następujące sanktuaria: Góra Igliczna (1988, 1990, 1994), Bardo Śląskie (1989), Wambierzyce (1990, 1992), Krzeszów (1990), Wilków (1990), Henryków (1991), Stronie Śląskie (1993). Wrocław, sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej na Piasku (1993).

3.3. Formacja intelektualna

Formację intelektualną alumni wrocławskiego seminarium zdobywają na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. Program studiów filozoficzno-teologicznych obejmuje dla alumnów 12 semestrów. Na koniec każdego semestru alumni zobowiązani są uzyskać określone w programie zaliczenia i zdać wyznaczone egzaminy. Od piątego semestru są zobowiązani uczestniczyć w seminarium naukowym prowadzonym przez samodzielnego pracownika nauki. Pod koniec semestru 10. winni przedłożyć pracę magisterską, pozytywnie ocenioną przez dwóch samodzielnych pracowników nauki. Zgodnie z decyzją księdza kardynała uzyskanie stopnia magistra teologii jest jednym z warunków otrzymania święceń kapłańskich. Ostatnie dwa semestry mają charakter pastoralny. Program studiów serwowany przez PFT klerykom jest skonstruowany w oparciu o wytyczne Stolicy Apostolskiej, *Ratio Insti-*

tutionis Sacerdotalis pro Polonia oraz wskazania Komisji Episkopatu ds. Seminariów i Komisji Episkopatu ds. Nauki. W pracy dydaktycznej przestrzega się zasady ścisłego powiązania nauk filozoficznych z teologicznymi. Uwzględnia się także w studiach, zwłaszcza w studium teologii, aspekt antropologiczny i ekumeniczny.

3.4. Formacja pastoralna

Formację pastoralną alumni zdobywają poprzez odbywanie praktyk duszpasterskich w czasie wakacji i w trakcie roku akademickiego, poprzez troskę nad chorymi w domach opieki społecznej i szpitalach, przez ćwiczenia homiletyczne i katechetyczne, przez różnorakie wyjazdy duszpasterskie na parafie. Czynią to alumni starszych lat, szczególnie diakoni. Ci ostatni pełnią praktykę duszpasterską w parafiach w okresie Bożego Narodzenia i w trakcie ostatniego, 12. semestru studiów. W semestrze tym w każdym tygodniu trzy dni przebywają oni w seminarium, a cztery dni w parafiach. Daje to możliwość prowadzenia wykładów teologicznych w seminarium i zdobywania doświadczenia duszpasterskiego w parafiach.

3.5. Ostatnie nowości w formacji seminaryjnej

W trosce o udoskonalenie formacji ludzkiej, duchowej oraz pogłębianie ducha wspólnoty seminaryjnej ks. kard. Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski, podjął decyzję o utworzeniu specjalnego toku formacji dla roku pierwszego. Od jesieni 1990 roku alumni pierwszego roku kształcą się i formują w byłym gmachu opactwa cysterskiego w Henrykowie. Stwarza to możliwość lepszego przejścia z życia świeckiego do seminaryjnego. Decyzja księdza kardynała uprzedziła zalecenie VIII Synodu Biskupów z jesieni 1990 roku do tworzenia w seminariach tzw. *annus propedeuticus*.

W trosce o bardziej integralną formację przyszłych kapłanów MWSD we Wrocławiu poszerzyło w ostatnich latach współpracę z rodzicami alumnów. Rodzice kleryków poszczególnych lat są zapraszani do seminarium, przynajmniej raz w roku, na rekolekcje. Dają one im możliwość pogłębienia życia duchowego i zaznajomienia się z realiami formacji ich synów. Istotnym elementem spotkania z rodzicami na terenie seminarium jest wytworzenie właściwej atmosfery, dzięki której chętnie i owocnie podejmowane są modlitwa i rozmowy, szybko nawiązywane są więzy przyjaźni, a głoszone konferencje i nauki przyjmowane są otwartym sercem.

Bardzo wydatnie alumni włączają się w dzieło budzenia powołań kapłańskich. Każdego roku w czwartą niedzielę Wielkanocy, tj. w Niedzielę Dobrego Pasterza, wyjeżdżają do wybranych parafii w archidiecezji z homiliami, pogadankami i rozważaniami na temat powołania do służby Bożej w kapłaństwie czy zakonie. Ponadto w przerwie semestralnej włączają się wraz z przełożonymi w przeprowadzenie rekolekcji dla młodzieży męskiej w seminarium. W ostatnim czasie ks. kard. Henryk Gulbinowicz powołał do życia Sekretariat Powołań Kapłańskich.

Jego zadaniem jest organizowanie dwa razy w miesiącu grupowych dni skupienia dla lektorów i starszych ministrantów w seminarium w Henrykowie oraz prowadzenie korespondencji z młodzieżą na tematy powołaniowe.

Ważnym polem aktywności duchowej i intelektualnej alumnów jest Koło Teologiczne. Zarząd Koła organizuje każdego roku w listopadzie Forum Młodych, na które są zapraszani alumni z wszystkich seminariów diecezjalnych i zakonnych naszego kraju. Do tej pory odbyło się już 10 takich sympozjów. Podjęły one następujące tematy: *Młodzi w Kościele* (1985), *Modlitwa* (1986), *Błogosławieni miłosierni* (1987), *Ruchy odnowy w Kościele – przejściem Ducha Świętego* (1988), *Świętość we współczesności* (1989), *Kapłan jakiego szukamy* (1990), *Kościół w dialogu – dialog w Kościele* (1991), *Nowa ewangelizacja* (1992), *Gdzie szukać zbawienia?* (1993), *Dokąd zmierza człowiek?* (1994). Ponadto Koło Teologiczne w trakcie roku organizuje serie wykładów i spotkań z ciekawymi osobistościami w dziedzinie teologii i duszpasterstwa. Prowadzi także działalność wydawniczą, publikując materiały z odbytych sympozjów i serii wykładów.

Wspominając o działalności Koła Teologicznego, trzeba jeszcze dodać, iż we wspólnocie seminaryjnej we Wrocławiu działają aktywnie także inne koła zainteresowań, takie jak: Koło Misyjne, Koło Abstynenckie, Koło Turystyczne, Koło Teatralne, Koło Sportowe, zespół muzyczny. Na terenie seminarium działa także Ruch Światło-Życie.

3.6. Warunki materialne formacji

Zabiegom o należytą formację ludzką, duchową, intelektualną i duszpasterską alumnów towarzyszą starania księdza kardynała o godne warunki mieszkaniowe, dobre warunki pracy i odpoczynku dla alumnów. W trosce o to dobudowano w ostatnim dziesięcioleciu dwa piętra na poddaszu, przeprowadzono modernizację kaplicy, sal wykładowych, sali gimnastycznej, łaźni, pomieszczeń sanitarnych. Przeprowadzono także gruntowny remont kuchni seminaryjnej. Przeprowadzenie tych prac stało się możliwe dzięki wielkiej ofiarności Dobrodziejów seminarium, tak diecezjalnych, jak i zagranicznych. Trzeba wyraźnie podkreślić, że duszpasterze i wierni archidiecezji wrocławskiej otaczają seminarium – serce diecezji – nie tylko serdeczną modlitwą, ale i ofiarną pomocą materialną. Dzięki temu alumni mogą główny swój wysiłek skupiać wokół spraw związanych z duchowym i intelektualnym przygotowywaniem się do przyszłej służby kapłańskiej. Swoją wdzięczność wobec dobrodziejów alumni wyrażają w codziennej modlitwie zanoszonej do Boga w ich intencjach, szczególnie w pierwsze czwartki miesiąca.

4. Ks. kard. Henryk Gulbinowicz jako wychowawca alumnów

W cytowanej już kilkakrotnie adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* czytamy następujące słowa: „Pierwszym przedstawicielem Chrystusa w formacji kapłań-

skiej jest biskup. Można by powiedzieć, że wielokrotnie cytowane słowa ewangelisty Marka odnoszą się do biskupa, do każdego biskupa: «Przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki» (Mt 3,13–14). W istocie, wewnętrzne wezwanie Ducha musi zostać przyjęte jako autentyczne wezwanie biskupa. Wszyscy mogą «przyjść» do biskupa jako pasterza i ojca wszystkich, ale w sposób szczególny dotyczy to jego prezbiterów ze względu na wspólne uczestnictwo w tym samym kapłaństwie i posłudze. Biskup, mówi Sobór, winien ich uważać za «braci i przyjaciół» i tak ich traktować. Dotyczy to w sposób analogiczny tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa. Co się tyczy «przebywania z nim», z biskupem, to sama jego odpowiedzialność za formację kandydatów do kapłaństwa zobowiązuje go to tego, aby często ich odwiedzał i w jakiś sposób z nimi «przebywał».

Obecność biskupa ma szczególne znaczenie, nie tylko dlatego, że pomaga wspólnocie seminaryjnej włączyć się w Kościół lokalny i zacieśniać więź z pasterzem, który nim kieruje, ale również dlatego, że umacnia i potwierdza duszpasterski charakter całej formacji kandydatów do kapłaństwa, który stanowi jej specyficzną cechę. Przede wszystkim zaś, przez swą obecność wśród kandydatów do kapłaństwa i przeżywanie razem z nimi wszystkich problemów duszpasterskich Kościoła lokalnego, biskup przyczynia się w istotny sposób do kształtowania «zmysłu Kościoła» jako wartości duchowej i duszpasterskiej o centralnym znaczeniu dla posługi kapłańskiej" (PDV, nr 65).

Powyższe słowa Jana Pawła II znajdują swoje wierne wypełnienie w posłudze biskupiej ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Można śmiało powiedzieć, że troska o właściwą formację alumnów obecna jest na pierwszym planie w całym jego posługiwaniu pasterskim. Z pewnością została ona zaszczepiona księdzu kardynałowi w latach jego pracy wychowawczej wśród alumnów seminarium warmińskiego.

Posługując się wyrażeniem zaczerpniętym z wyżej cytowanych słów adhortacji, można obecność wychowawczą księdza kardynała w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu scharakteryzować przy pomocy klucza: fakt „przebywania" i jakość „przebywania" z alumnami.

Od samego początku sprawowania posługi pasterskiej w archidiecezji wrocławskiej ksiądz kardynał przybywa regularnie do swego seminarium jako do szczególnej swojej wspólnoty. Przez wiele lat przybywał do alumnów piątego roku na wykłady z teologii moralnej (do roku 1987) oraz do diakonów, z którymi przez kilka lat prowadził „praktykę konfesjonału". Do dziś księża wspominają owe spotkania z ich biskupem, które stanowiły niezmiernie ważny element w ich formacji pastoralnej do kapłaństwa. Niestety, przybywające obowiązki, związane z posługą kardynalską dla Kościoła powszechnego, nie pozwoliły kontynuować księdzu kardynałowi tych regularnych zajęć. Inną, bardzo znaczącą formą obecności księdza kardynała w seminarium jest przewodniczenie ważniejszym corocznym uroczystościom seminaryjnym. Należy tu wymienić przede wszystkim uroczystość inauguracji roku akademickiego, uroczystość św. Mikołaja, uroczystość wieczerzy

wigilijnej, uroczystość święceń kapłańskich. Ponadto ksiądz kardynał przybywa do seminarium z okazji różnych uroczystości okazjonalnych, takich jak jubileusze seminarium, fakultetu, jubileusze osób. Przy tych różnych spotkaniach jest zawsze okazja do wspólnej modlitwy i do wygłoszenia pasterskiego słowa. Jeszcze inną formą kontaktu z alumnami jest prowadzenie przynajmniej dwa razy w roku tzw. sobotynek, które z reguły prowadzi rektor seminarium w każdą sobotę z całą wspólnotą seminaryjną. Ksiądz kardynał podejmuje w czasie takich spotkań jakiś aktualny temat z życia Kościoła. Wydaje dyrektywy dla wspólnoty. Formułuje stanowisko w ważnych sprawach życia społecznego i narodowego. Osobliwą formą wychowawczego ojcowskiego kontaktu z alumnami są rozmowy przed święceniami diakonatu i prezbiteratu. Przeprowadzane są one według ustalonego zestawu pytań i mają decydujący wpływ na dopuszczenie do święceń.

Roli i znaczenia kontaktów wychowawczych księdza kardynała z alumnami nie wyznacza w pierwszym rzędzie, jak się wydaje, ich ilość (częstotliwość), ale przede wszystkim ich jakość. Są to kontakty rzeczywiście formacyjne. To, co w nich szczególnie uderza, to przede wszystkim postawa chrześcijańskiego optymizmu i bezpośredniości, która nieustannie promieniuje z osoby księdza kardynała. Metropolita wrocławski potrafi patrzeć na wszystko optymistycznie. Bardzo często zwraca uwagę na dobre strony, na pozytywne elementy rozgrywających się procesów i zaistniałych sytuacji. Towarzyszy mu wielka nadzieja na zwyciężanie dobra nad złem.

Inną bardzo cenną zaletą księdza kardynała jako wychowawcy alumnów jest niezwykła zdolność do stosunkowo szybkiego i obiektywnego rozpoznawania ludzi. Można się o tym przekonać po jego rozmowach z alumnami przed święceniami diakonatu i prezbiteratu. Bardzo często bywa tak, iż obserwacje księży przełożonych gromadzone przez wiele lat są zbieżne z danymi o alumnach odczytanymi przez księdza kardynała w czasie jednej tylko rozmowy.

Ponadto należy jeszcze odnotować to, iż ksiądz kardynał jest dla swoich alumnów bardzo łaskawy. Nie tyle stawia na ostrość, rygor, surowość, ile na dobroć, cierpliwość, nadzieję i zaufanie. Te wszystkie uzdolnienia i przymioty ułatwiają ogromnie pracę wychowawcom seminaryjnym, wobec których ksiądz kardynał także jest bardzo wyrozumiały i cierpliwy.

Zamykając ten szkic na temat wrocławskiego „Domu Ziarna", należy żywić nadzieję, że Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w dalszym ciągu będzie rozwijać i udoskonalać swoją działalność i stanie się jeszcze bardziej tętniącym „sercem diecezji". Należy się także spodziewać, że w szczególny sposób włączy się w przygotowanie i przeżycie wielkich wydarzeń, jakimi będą: 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny i 1000-lecie diecezji wrocławskiej, które będzie połączone ze świętowaniem Wielkiego Jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa w całym Kościele i świecie.

NAUKI TEOLOGICZNE WE WROCŁAWIU W LATACH 1945–1995*

Teologia jako specyficzna nauka towarzysząca posłannictwu Kościoła zadomowiona jest w nauce i kulturze niemal wszystkich narodów chrześcijańskich. Swoją bazę treściową czerpie z Objawienia, zaś strukturę formalną buduje na podobieństwo innych nauk realnych, zwłaszcza humanistycznych, i rozwija się, pozostając w symbiozie z nimi. W czasach starożytności chrześcijańskiej i wczesnego średniowiecza refleksja teologiczna kultywowana była w szkołach katedralnych, parafialnych i klasztornych. Z chwilą powstania uniwersytetów teologia weszła w ich strukturę jako podstawowy dział wiedzy, zaś wydziały teologiczne stanowiły wiodący kierunek w strukturze tychże uniwersytetów, zakładanych zresztą zazwyczaj z inicjatywy lub przynajmniej przy aprobacie Kościoła.

Tradycję zorganizowanej formacji teologicznej we Wrocławiu otwiera rok 1565, w którym utworzono tutaj pierwsze na ziemiach polskich seminarium duchowne. Z chwilą, gdy we Wrocławiu powstała dwuwydziałowa Akademia Leopoldyńska, przekształcona później w Uniwersytet Wrocławski, teologia znalazła się w strukturze tychże uczelni. Do dziś na Zachodzie Europy, zwłaszcza w Niemczech, można usłyszeć pochlebne słowa o poziomie nauk na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego w okresie przedwojennym. Sytuacja zmieniła się nieco po II wojnie światowej w związku z powrotem Ziem Zachodnich do Macierzy i przejęciem rządów w kraju przez komunistów. Akademicka teologia, nie mogąc pozostać w strukturze odrodzonego Uniwersytetu Wrocławskiego, znalazła schronienie najpierw w murach Wyższego Seminarium Duchownego, a później Papieskiego Fakultetu Teologicznego.

Prezentacja nauk teologicznych w półwieczu powojennego Wrocławia przedstawione będzie w dwóch etapach. W pierwszym ukazane będą instytucje, w których zajmowano się teologią (Wyższe Seminarium Duchowne i Papieski Fakultet Teologiczny), w drugim omówione będą główne kierunki teologiczne uprawiane w ramach szeroko rozumianej teologii wraz z charakterystyką ich głównych przedstawicieli i wskazaniem na zasadnicze kierunki badań i osiągnięcia.

1. Instytucje kształcenia teologicznego

Jak już nadmieniono, nauki teologiczne w powojennym Wrocławiu związane są z dwoma instytucjami kościelnymi. Pierwsza z nich – Wyższe Seminarium

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 3 (1995) nr 2, s. 13–26.

Duchowne – była kontynuacją seminarium duchownego, istniejącego w tym mieście od roku 1565; druga zaś – Papieski Fakultet Teologiczny – powstała formalnie we Wrocławiu w roku 1968 w wyniku usilnych starań Kościoła jako kontynuacja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, zlikwidowanego w 1945 roku.

1.1. Wyższe Seminarium Duchowne

Przed wybuchem II wojny światowej archidiecezja wrocławska posiadała trzy budynki związane ze studium teologii, szczególnie z Wyższym Seminarium Duchownym. Były to: *Collegium Georgianum* zbudowane przez kard. Georga Koppa w 1895 roku. (dzisiejszy gmach przy pl. Katedralnym 14), *Collegium Marianum* (nad Odrą), przeznaczone dla studentów teologii Uniwersytetu Wrocławskiego, i *Collegium Albertinum*, wybudowane przez kard. Adolfa Bertrama w 1935 roku na Karłowicach dla alumnów roku pastoralnego[1]. W wyniku działań wojennych całkowitemu zniszczeniu uległo *Collegium Marianum*, *Collegium Georgianum* zostało zniszczone w 40 procentach, zaś *Collegium Albertinum* zachowało się i w 1945 roku zostało zajęte przez armię radziecką i przeznaczone na szpital wojskowy, później przeszło „w ręce" Uniwersytetu Wrocławskiego.

W ramach organizowania życia kościelnego w powojennym Wrocławiu władze kościelne wszczęły starania o przywrócenie Wydziału Teologicznego na odrodzonym Uniwersytecie Wrocławskim, w łączności z seminarium, jak to było do roku 1945[2]. Gdy zabiegi i starania okazały się bezskuteczne, ówczesny administrator apostolski ks. dr Karol Milik postanowił zorganizować we Wrocławiu własne kościelne studium teologii w ramach seminarium duchownego. Organizację seminarium zlecił ks. Józefowi Marcinowskiemu[3]. Po odzyskaniu od władz miejskich i częściowym wyremontowaniu budynku przy pl. Katedralnym 14 – *Collegium Georgianum* – 8 października 1947 roku odbyła się – pierwsza po wojnie – uroczysta inauguracja roku akademickiego[4]. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się

[1] Por. I. Dec, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976–1994* [w:] *Patientia et caritas*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s 272.

[2] Ze strony kościelnej staraniom tym przewodził przybyły do Wrocławia w czerwcu 1945 roku były profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie ks. Józef Umiński Niestety dzieło to nie powiodło się. Por. A. Schletz, *Ks. Józef Umiński (1888–1954)*, „Nasza Przeszłość" 8 (1958), s. 302; W. Urban, *Archidiecezja wrocławska w latach 1945–1965*, „Nasza Przeszłość" 22 (1965), s 49.

[3] Por. w związku z tym J. Marcinowski, *Początki Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* [w:] *Dei Virtus – Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi u hołdzie*, Wrocław 1974, s. 243–251.

[4] Por. tamże, s 248–251. Uroczystą Mszę św. w zachowanej kaplicy mariackiej archikatedry wrocławskiej odprawił administrator apostolski ks. dr Karol Milik, a kazanie wygłosił ówczesny administrator Śląska Opolskiego ks. dr Bolesław Kominek, późniejszy kardynał metropolita wrocławski. Grono wychowawców i wykładowców było niewielkie. Pierwsi wychowawcy w seminarium to ks. Józef Marcinowski – rektor, o. Franciszek Sąsiadek SJ – ojciec duchowny, o. Albert Wojtczak OFM – wicerektor; pierwsi wykładowcy – ks. Józef Umiński, ks. Józef Jelito, ks. Hieronim Feicht, ks. Wincenty Urban, ks. Józef Wojtukiewicz.

24 alumnów. Z czasem wrocławskie seminarium zostało przemianowane na Arcybiskupie Seminarium Duchowne i otrzymało od papieża Jana XXIII w 1960 roku relikwie św. Piusa X, który został jego patronem.

Fakt funkcjonowania w stolicy Dolnego Śląska seminarium duchownego nie wygasił w środowisku teologicznym Wrocławia tęsknoty za teologią w pełni akademicką, uniwersytecką. Gdy zawiodły zabiegi osób kościelnych u miejscowych władz uczelnianych i w centralnych władzach ministerialnych o restytuowanie wydziału teologicznego na uniwersytecie, podjęto drogę czysto kościelną. Dzięki ogromnym wysiłkom rektora seminarium bp. Pawła Latuska, a także dzięki staraniom abp. Bolesława Kominka Rzymska Kongregacja ds. Seminariów i Uniwersytetów w 1964 roku wyraziła zgodę na utworzenie w seminarium duchownym we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego z prawem nadawania stopni naukowych: bakalaureatu i licencjatu. W 1968 roku ta sama Kongregacja uznała Akademickie Studium Teologiczne we Wrocławiu za kontynuację Wydziału Teologicznego funkcjonującego na Uniwersytecie Wrocławskim do 1945 roku. W ten sposób w ramach Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wznowił swą działalność Wydział Teologiczny, który w 1974 roku otrzyma miano wydziału „Papieskiego".

1.2. Papieski Fakultet Teologiczny

Po ogłoszeniu decyzji Stolicy Apostolskiej o wznowieniu we Wrocławiu Wydziału Teologicznego przy miejscowym seminarium duchownym, które nastąpiło 7 marca 1968 roku, wnet przystąpiono do organizowania struktury uczelni akademickiej. Trzeba było zaangażować do pracy naukowo-dydaktycznej samodzielnych pracowników naukowych z innych uczelni katolickich, szczególnie z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdyż na miejscu było ich niewielu. W 1970 roku przybył do Wrocławia z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Józef Majka. Jemu to zlecił kard. B. Kominek utworzenie struktur Wydziału. Szybko zostały zorganizowane specjalizacje z zespołami odpowiednich katedr. Rozwinęły się wykłady monograficzne na studium licencjackim i doktoranckim. Dzięki sprawnemu działaniu ks. Majki, wspieranego wydatnie przez ks. Krucinę, Wydział mógł już w 1971 roku wydać pierwsze dyplomy magisterskie i licencjackie, a w 1976 roku przeprowadzić pierwszą publiczną obronę pracy doktorskiej. W roku akademickim 1977/1978 zostały powołane do życia dzienne, stacjonarne studia teologii dla osób świeckich i zakonnych. W 1981 roku na fali ogólnego zrywu solidarnościowego w Polsce Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu, wraz z innymi uczelniami papieskim w naszym kraju, otrzymał osobowość prawną, zaś w 1989 roku, w wyniku podpisanej umowy między rządem a Episkopatem, został uznany przez władze państwowe za wyższą uczelnię akademicką. W 1990 roku przeprowadził pierwszą habilitację i jego rektor wszedł do kolegium rektorów wyższych uczelni miasta Wrocławia. W roku akademickim

1993/1994 zostały wprowadzone na Papieskim Fakultecie Teologicznym zaoczne studia magisterskie dla absolwentów Studium Katechetycznego, aktualnie zatrudnionych w katechizacji szkolnej. W tym też roku zaczęło funkcjonować na Fakultecie Dwuletnie Podyplomowe Studium Dziennikarskie, a na studium podstawowym teologii dla świeckich zostały wprowadzone cztery specjalizacje: dziennikarska, katechetyczna, rodzinna i społeczna. W roku akademickim 1994/1995 Papieski Fakultet Teologiczny na siedmiu sekcjach, specjalizacjach: filozoficznej, historycznej, biblijnej, dogmatycznej, moralnej, kanonicznej i pastoralnej, zatrudniał 79 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 25 samodzielnych (17 profesorów i 8 docentów), 35 doktorów, 5 licencjatów i 16 magistrów. Do grudnia 1995 roku przeprowadził 8 habilitacji, kreował 44 doktorów, wydał 252 dyplomy licencjackie i prawie 1500 magisterskich. Wykształcił w teologii na stopniu podstawowym prawie 1500 księży, kilkuset zakonników i ponad 500 osób świeckich[5].

Przy Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu funkcjonują także następujące, nieakademickie instytucje kształcenia teologicznego: Kolegium Katechetyczne, przekształcone ze Studium Katechetycznego, Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne przy parafii pw. św. Elżbiety, Archidiecezjalne Studium Rodzinne i Studium Organistowskie. Papieski Fakultet sprawuje nad nimi kuratelę naukową.

2. Główne dyscypliny teologiczne – reprezentanci, kierunki badań, osiągnięcia

Prezentację głównych kierunków uprawianych we wrocławskim środowisku teologicznym przedstawimy według podstawkowych dyscyplin teologicznych, układających się na Papieskim Fakultecie Teologicznym w sekcje, specjalizacje. Uwzględniony będzie także czas poprzedzający powstanie Fakultetu, a więc okres, w którym teologia była uprawiana i wykładana w ramach studium teologii w Wyższym Seminarium Duchownym.

2.1. Specjalizacja filozoficzna

Do pierwszych wykładowców przedmiotów filozoficznych we wrocławskim seminarium duchownym po wojnie należeli: ks. Józef Wojtukiewicz, ks. Stanisław Góra, o. Albert Wojtczak OFM, ks. Jan Puzio, ks. Wiesław Gawlik, ks. Stanisław Mierzwa, o. Stanisław Rymarz OFMCap[6]. Spośród nich jedynie ks. Jan Puzio uzyskał stopień doktora habilitowanego w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie

[5] Por. I. Dec, *Srebrne gody Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu* [w:] *Patientia et caritas*, dz. cyt., s. 293–304.

[6] Por. W. Urban, *Archidiecezja wrocławska w latach 1945–1965*, art. cyt., s. 51.

w 1974 roku[7]. Natomiast w dziedzinie publikacji naukowych wśród wyżej wymienionych największą liczbą legitymował się ks. Wiesław Gawlik[8]. Jego dorobek naukowy skoncentrowany jest głównie wokół dwóch dziedzin: niektórych zagadnień logiki formalnej i filozofii kard. J.H. Newmana. Chronologicznie najwcześniej, bo już w ostatnich latach studiów seminaryjnych i w pierwszych latach kapłaństwa, podejmował ks. Gawlik problemy z zakresu logiki. Owocem tych zainteresowań i badań były dwie obszerne publikacje: *Zagadnienie symbolicznej interpretacji logiki tradycyjnej*[9] i *U podstaw klasyfikacji rozumowań*[10]. Były to prace wówczas dosyć nowatorskie, wnoszące do ówczesnych teorii logicznych nowe koncepcje. W pierwszej z nich autor zaprezentował nową teorię interpretacji zdań kwadratu logicznego, posługując się stworzonym przez siebie tzw. kwantyfikatorem ograniczającym. W drugiej podjął problem podstaw podziału rozumowań, polemizując w tym względzie z logikami tej klasy, co J. Łukasiewicz, J. Salamucha, T. Kotarbiński, K. Ajdukiewicz, T. Czeżowski czy B. Gawęcki. Drugą, o wiele ważniejszą i bardziej pochłaniającą dziedziną zainteresowań ks. Gawlika była filozofia kard. Newmana. Można bez przesady powiedzieć, iż dramat życia i myśli angielskiego konwertyty był wielką, intelektualną pasją całego życia ks. Gawlika. Z zakresu newmanowskiej filozofii podjął autor głównie dwa problemy: poznania konkretnego i religijnego oraz poznania Boga przez sumienie[11]. Ogłoszone z tej dziedziny prace zapowiadały przygotowywaną rozprawę habilitacyjną, której autor nie zdążył jednak sfinalizować z powodu przedwczesnej śmierci[12].

Z grona wykładowców przedmiotów filozoficznych na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu z ostatniego okresu należy wymienić: ks. bp. Adama Dyczkowskiego, ks. Juliana Michalca, ks. Ignacego Deca, ks. Jana Choroszego, ks. Janusza Czarnego, ks. Jerzego Witczaka, ks. Mirosława Kiwkę i ks. Stanisława Pawlaczka. Spośród nich do tej pory habilitowali się tylko ks. Ignacy Dec i ks. Jan Choroszy. Głównym przedmiotem zainteresowań ks. Deca jest antropologia filozoficzna. Z zakresu tej dyscypliny autor opublikował trzy pozycje książkowe i liczne artykuły[13].

---

[7] Por. tenże, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947–1977)*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 235.

[8] Na temat publikacji o A. Wojtczaka zob. W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu…*, art. cyt., s. 226–228, zaś ks. S. Góry zob. tenże, *Archidiecezja wrocławska w latach 1945–1965*, art. cyt., s. 51.

[9] „Collectanea Theologica" 22 (1950), s. 118–157 oraz 23 (1952), fasc. 1–2, s. 31–65.

[10] Tamże, 26 (1955), fasc. 4, s. 583–631.

[11] Por. jego prace: *Newmanowska analiza poznania konkretnego i religijnego*, „Collectanea Theologica" 26 (1995), fasc. 3, s. 493–536; *Dramat życia i myśli Newmana*, „Znak" 21 (1969), nr 2 (176), s. 145–160 oraz *Poznanie Boga przez sumienie u Newmana*, „Znak" 21 (1969), nr 2 (176), s. 161–177.

[12] Na temat ks. W. Gawlika zob. I. Dec, *Życie i działalność naukowo-duszpasterska ks. Wiesława Gawlika (1923–1980)* [w:] *Misericordia et veritas*, red. J. Mandziuk i J. Pater. Wrocław 1986, s. 89–112.

[13] Pozycje książkowe ks. I. Deca z zakresu antropologii filozoficznej to: *Tomaszowa a Marcelowi teoria człowieka*, Wrocław 1984; *Filozofia miłości w ujęciu Gabriela Marcela*, Wrocław 1986; *Transcendencja człowieka w przyrodzie*, Wrocław 1994.

W powojennym 50-leciu przyjeżdżali także do Wrocławia wykładowcy filozofii z innych ośrodków teologicznych. Byli to przeważnie samodzielni pracownicy naukowi, którzy na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu prowadzili wykłady monograficzne. Do nich należeli – z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: ks. Józef Pastuszka, ks. Stanisław Kowalczyk, ks. Stanisław Zięba, z Papieskiego Wydziału Teologicznego z Krakowa: ks. Marian Jaworski i ks. Józef Tischner.

W obręb sekcji filozoficznej na Papieskim Fakultecie Teologicznym wchodzi także psychologia i pedagogika. Reprezentują ją: ks. Eugeniusz Mitek, ks. Marian Wolicki, ks. Andrzej Jagiełło i ks. Franciszek Głód. Dwaj pierwsi – samodzielni pracownicy – są znani na forum ogólnopolskim jako autorzy cennych prac z zakresu psychologii i pedagogiki.

2.2. Specjalizacja historyczna

Pierwszoplanową postacią specjalizacji historycznej we wrocławskim środowisku teologicznym był bp Wincenty Urban. W pierwszym 10-leciu powojennym wspomagali go dwaj wytrawni profesorowie: ks. Józef Umiński i Tadeusz Silnicki[14]. Dorobek naukowy bp. Urbana ma imponujące rozmiary i wielokierunkowy charakter. Obejmuje on prawie 500 drukowanych pozycji. Oprócz dzieł pionierskich, dobrze opracowanych, znajdziemy w nim także pisma okolicznościowe, jakby „niewykończone", mające formę szkiców, informacji, materiałów do przyszłych prac syntetycznych. Autor był tego świadomy, dlatego niektórym pracom tego typu dawał robocze tytuły, jak: „szkice", „zarys", „materiały", „studia" itp. Spuścizna pisarska bp. Urbana charakteryzuje się szeroką rozpiętością zarówno tematyczną, jak i formalną oraz bogatą bazą źródłową[15]. W dorobku pisarskim o charakterze ściśle naukowym można wyróżnić trzy zasadnicze działy: prace z zakresu archiwistyki i bibliotekoznawstwa, prace dotyczące dziejów Kościoła na przedwojennych Kresach Wschodnich i prace z zakresu dziejów Kościoła na Śląsku (dział najobszerniejszy). Prace działu pierwszego wiązały się z pełnieniem przez księdza biskupa funkcji dyrektora Archiwum, Muzeum i Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu. W dziale tym dają się wyróżnić dwie podgrupy: rozprawy o śląskich bibliofilach i bibliotekach oraz sprawozdania z działalności Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego[16].

W grupie opracowań poświęconych Kościołowi na przedwojennych ziemiach wschodnich należy odnotować prace poświęcone problematyce unickiej, kultowi

[14] Por. W. Urban, *Archidiecezja wrocławska w latach 1945–1965*, art. cyt., s. 51–52 oraz tenże, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*…, art. cyt., s. 223.

[15] Por. J. Pater, *Życie i działalność ks. biskupa prof. Wincentego Urbana (1911–1983)* [w:] *Misericordia et veritas*, dz. cyt., s. 31–33.

[16] Por. J. Swastek, *Działalność naukowa Księdza Biskupa* [w] Siostry elżbietanki, *Niestrudzony Siewca*, Wrocław 1985, s. 188.

Matki Bożej, wybitniejszym biskupom i kresowym kapłanom, z których część po wojnie rozpoczęła pracę duszpasterską na Ziemiach Odzyskanych[17].

Najobszerniejszą grupę prac w twórczości naukowej ks. bp. Urbana stanowią publikacje poświęcone bogatej i złożonej problematyce historii Kościoła na Śląsku. Wśród historyków polskich podejmujących tę problematykę zajmuje bp Urban czołowe miejsce. Niewątpliwą zasługą autora w tej dziedzinie jest źródłowe wykazywanie polskości Śląska – wbrew niektórym historykom niemieckim. Stąd też największą podgrupę publikacji stanowią prace ukazujące wkład Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach pruskich w utrzymanie języka polskiego poprzez praktyki duszpasterskie, katechizację i kaznodziejstwo[18]. Inną ważną grupę z tej dziedziny stanowią prace poświęcone duszpasterstwu w diecezji wrocławskiej w czasie potrydenckim[19]. Są także prace dotyczące katedry wrocławskiej, seminarium duchownego, wybitniejszych biskupów i kapłanów oraz rozprawy z zakresu śląskiej hagiografii (o św. Jadwidze, bł. Czesławie, bp. Nankerze), a także prace związane z historią zgromadzenia sióstr elżbietanek i ich patronki św. Elżbiety[20].

Spośród historyków Kościoła, uczniów, późniejszych współpracowników i następców bp. Urbana należy wymienić ks. Kazimierza Dolę, ks. Józefa Swastka, ks. Józefa Mandziuka, ks. Antoniego Kiełbasę, ks. Józefa Patera, ks. Władysława Bochnaka, ks. Tadeusza Fitycha i ks. Zdzisława Leca. Trzej pierwsi są samodzielnymi pracownikami naukowymi i legitymują się sporą liczbą publikacji. Ks. Dola skupia się na badaniach historii Kościoła na Śląsku w okresie późnego średniowiecza. Podejmuje głównie problemy dotyczące życia duchowieństwa na Śląsku (zwłaszcza w XV wieku) oraz opieki społecznej Kościoła. Ulubionym tematem badań ks. Swastka są święci w Kościele, ks. Mandziuk zaś w swoich badaniach dużo miejsca poświęca śląskim bibliotekom. Należy odnotować, iż historycy Kościoła z Papieskiego Fakultetu Teologicznego współpracują ściśle z historykami z Uniwersytetu Wrocławskiego. Spośród pracowników niesamodzielnych dużą aktywność pisarską przejawia ks. Pater i ks. Kiełbasa.

2.3. Specjalizacja biblijna

Nauki biblijne w 1947 roku w seminarium duchownym we Wrocławiu znalazły wybitnego specjalistę w osobie ks. Józefa Jelity. Był on wychowankiem Uniwersytetu Wrocławskiego. Habilitował się na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wykładał w seminarium wrocławskim Stary Testament. Opublikował 50 prac[21].

---

[17] Wykaz prac z tego zakresu podaje J. Swastek, *Działalność naukowa Księdza Biskupa*, art. cyt., s. 236, przypis 36.

[18] Por. tamże, s. 234, przypis 3.

[19] Por. tamże, s. 235, przypis 30.

[20] Por. tamże, s. 235–237, przypis 31, 41, 42.

[21] Por. A. Klawek, *Wspomnienia o śp. ks. prof. dr. Józefie* Jelito, „Ruch Biblijny i Liturgiczny" 20 (1967), nr 2, s. 112–114; oraz W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*,

W następnych latach wykłady z zakresu nauk biblijnych prowadzili: ks. Mikołaj Witkowski, ks. Jan Wierusz-Kowalski, o. Jerzy Rumak OFMCap, ks. Walenty Prokulski SJ, ks. Stanisław Wojtowicz, ks. Sylwester Baksik, ks. Jan Śliwa, ks. Jan Drozd SDS, ks. Zbigniew Kaznowski, ks. Jan Stępień, ks. Michał Czajkowski, o. Hugolin Langkammer OFM, ks. Tomasz Hergesel, ks. Henryk Lempa, ks. Janusz Czerski, o. Sebastian Jasiński OFM, s. Ewa Józefa Jezierska OSU, ks. Zygmunt Jaroszek i ks. Bolesław Kałuża. Spośród wymienionych, pozostających na stałe w środowisku wrocławskim, tylko dwie osoby uzyskały status samodzielnego pracownika nauki: ks. Hergesel i s. Jezierska.

Przedmiotem zainteresowań ks. Hergesela były przede wszystkim cuda Chrystusa i idea jahwizmu w Starym Testamencie[22]. Osobliwym hobby autora jest badanie oddziaływania Biblii na polskie prądy kulturowe, a szczególnie na literaturę i sztukę Młodej Polski[23]. Głównym przedmiotem zainteresowań s. Jezierskiej jest teologia św. Pawła Apostoła, a w szczególności problem współumierania i współzmartwychwstania wiernych z Chrystusem oraz problem proegzystencji Chrystusa[24].

2.4. Specjalizacja teologii systematycznej

W prezentacji teologii systematycznej zwrócimy uwagę na trzy dyscypliny: teologię fundamentalną, teologię dogmatyczną i teologię moralną. Teologię fundamentalną w powojennym 50-leciu we Wrocławiu wykładali: ks. Eugeniusz Tomaszewski, ks. Edward Kopeć, ks. Stanisław Nagy, ks. Stanisław Dudek i ks. Andrzej Nowicki. Trzej pierwsi to samodzielni pracownicy naukowi. Z nich zaś jedynie ks. Tomaszewski był wykładowcą miejscowym. Dwaj pozostali dojeżdżali do Wrocławia z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W zainteresowaniach naukowych ks. Tomaszewskiego przewijały się głównie dwa zagadnienia: zagadnienie stosunku Jezusa historii do Chrystusa wiary i zagadnienie zmartwychwstania Chrystusa[25].

W gronie wykładowców teologii dogmatycznej w minionym 50-leciu znaleźli się: bp Henryk Grzondziel, ks. Józef Pujdak SP, ks. Józef Matlak TS, ks. Stanisław Mierzwa, ks. bp Tadeusz Rybak, ks. Roman Rogowski, ks. Antoni Słomkowski (były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), o. Andrzej Krupa, ks. bp Alfons Nossol, o. Maurycy Wszołek OFM, ks. Mirosław Ratajczak, ks. bp Jan Tyrawa,

art. cyt., s. 233. Wśród prac ks. Jelity naczelne miejsce zajmuje pozycja *Historia czasów Starego Testamentu*, Poznań 1961.

[22] Por. jego pozycje *Jezus Cudotwórca*, Katowice 1987 oraz *Stary Testament – Jahwizm*, Kraków 1992.

[23] Por. np. artykuł *Chrystus pasyjny. Szkic do chrystologii Młodej Polski*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 17 (1985), s. 109–135.

[24] Por. np. jej pracę *„Żyjemy dla Pana… Umieramy dla Pana". Proegzystencja chrystocentryczna chrześcijan w myśli Pawłowej*, Wrocław 1993.

[25] Por. na ten temat I. Dec, *Ks. Eugeniusz Tomaszewski – teolog i duszpasterz (1918–1978)*, „Studia Theologica Varsaviensia" 21 (1983), nr 1, s. 271–279.

ks. Piotr Liszka, ks. Jerzy Lewandowski, ks. Bogdan Ferdek i ks. Włodzimierz Wołyniec. Samodzielni pracownicy naukowi, związani na stałe z Wrocławiem, to: ks. Rogowski, ks. Lewandowski i ks. Liszka. Pierwszy uprawia teologię dość oryginalną w skali polskiej. Jest to specyficzny rodzaj antropologii teologicznej i eklezjologii, powiązany z mistyką i poezją. Autor usiłuje zasadnie ukazać, iż każda prawda chrześcijańska posiada jakąś znaczącą relację do świata i może otrzymać interpretację „kosmiczną", czyli może się rozciągać na *Universum*. Mistyka tego typu ma duże znaczenie dla formowania współczesnej duchowości chrześcijańskiej i charakteryzuje się dużą oryginalnością[26].

Pozostali wrocławscy dogmatycy zajmują się głównie: ks. Lewandowski teologią społeczną, ks. Liszka zaś teologią wyzwolenia i teologią czasu. Dziedzinę teologii moralnej w 50-leciu powojennym reprezentują chronologicznie następujący wykładowcy: o. Stanisław Rymarz OFMCap, ks. Franciszek Ilków-Gołąb, ks. Leon Jezierski, ks. Stanisław Witek, bp Józef Marek, ks. kard. Henryk Gulbinowicz, ks. Antoni Młotek, ks. Jan Kowalski, ks. Michał Chłopowiec, ks. Edward Janiak, ks. Andrzej Siemieniewski, ks. Tadeusz Reroń, ks. Marian Biskup i ks. Krzysztof Janiak. Z wymienionych moralistów jedynie ks. Młotek jest miejscowym samodzielnym pracownikiem naukowym. W swoich badaniach zajmuje się głównie nauką moralną ojców Kościoła. Dużą aktywność naukową przejawia także ks. Kowalski z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, który od 1972 roku prowadzi także zajęcia dydaktyczne na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu.

2.5. Specjalizacja kanoniczna

Dyscyplina prawa kanonicznego w powojennym 50-leciu była reprezentowana przez następujących kanonistów: ks. Stanisława Rymarza, ks. Kazimierza Kotulę. ks. Ewarysta Dębickiego, Tadeusza Silnickiego, ks. Michała Wyszyńskiego, ks. Feliksa Kokoszkę, bp. Józefa Marka, ks. Józefa Rybczyka, ks. Edwarda Góreckiego, ks. Jana Dudziaka, ks. Alojzego Slósarczyka, ks. Bolesława Orłowskiego i ks. Michała Machała. Z wymienionych kanonistów najszerszą działalność naukową rozwinął ks. Wyszyński, który był także pracownikiem naukowo-dydaktycznym Uniwersytetu Wrocławskiego[27]. Oprócz niego samodzielnymi pracownikami wśród wyżej wymieniony byli lub jeszcze są: ks. Rybczyk z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Dudziak z Papieskiej Akademii Teologicznej i ks. Edward Górecki. Ten ostatni specjalizuje się głównie w prawie małżeńskim, prowadzi także zajęcia w Ołomuńcu, na tamtejszym Wydziale Teologicznym.

[26] Por. np. jego prace *Ziarnko gorczycy*, Katowice 1987; *„I uczynisz mi ołtarz z kamieni": Eucharystia i góry*, Opole 1988; *Jak Jakub z aniołem*, Wrocław 1988; *Mistyka gór*, wyd. 3, Wrocław 1989.

[27] Wykaz najważniejszych publikacji ks. M. Wyszyńskiego podaje W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, art. cyt., s. 254.

2.6. Specjalizacja społeczna

Dziedzina społecznej nauki Kościoła i po części socjologia religii są tymi działami nauk teologicznych, poprzez które wrocławskie środowisko teologiczne stało się znane nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Dyscypliny te łączą się we Wrocławiu z nazwiskiem ks. Józefa Majki i ks. Jana Kruciny.

Dorobek naukowy ks. Majki obejmuje kilkanaście książek i ponad 300 artykułów. W sferze jakościowej jest to dorobek wielopłaszczyznowy, interdyscyplinarny, w niektórych sektorach oryginalny i pionierski. Najogólniej biorąc, można go – z pewnym uproszczeniem – zaszeregować do trzech działów: metodologii nauk teologicznych i społecznych, katolickiej nauki społecznej i socjologii religii. Swoje bogate doświadczenie z zakresu metodologii nauk zawarł autor w książce pt. *Metodologia nauk teologicznych* (Wrocław 1981). Na szczególne podkreślenie zasługuje trzecia część tej publikacji, w której autor dokonał konfrontacji teologii z socjologią, zwłaszcza z socjologią religii i katolicką nauką społeczną. Autor w pionierski sposób określił tu właściwy status metodologiczny katolickiej nauki społecznej jako nauki interdyscyplinarnej. Uważał, iż dyscyplina ta wymaga stosowania wielu metod w zależności od etapu analizy. Wyróżnił przy tym trzy takie etapy. Pierwszy obejmuje twierdzenia wydedukowane z teologii oraz ze społecznej natury człowieka, z jego osobowej godności; drugi stanowi wykorzystanie wyników nauk szczegółowych o charakterze diagnostycznym i prognostycznym; trzeci – aktualne zalecenia i wytyczne do działania.

Największe osiągnięcia ks. Majki na polu działalności naukowej dają się zauważyć w dziedzinie katolickiej nauki społecznej. Jest tu najpierw do odnotowania pięciotomowa suma społecznej nauki Kościoła, nosząca tytuł *Chrześcijańska myśl społeczna*. Według zamysłu autora tworzą ją następujące pozycje: tom pierwszy: *Metodologia nauk teologicznych* (Wrocław 1981); tom drugi: *Katolicka nauka społeczna* (wyd. 1. – Rzym 1986, wyd. 2. – Warszawa 1988); tom trzeci: *Filozofia społeczna* (wyd. 1. – Warszawa 1982, wyd. 2. – Wrocław 1982); tom czwarty: *Etyka społeczna i polityczna* (Warszawa 1993); tom piąty: *Etyka życia gospodarczego* (wyd. 1. – Warszawa 1980, wyd. 2. – Wrocław 1982). Dzieło to nie ma równego sobie w polskiej literaturze społecznej. Stanowi bogate kompendium, rzeczywistą sumę społecznej nauki Kościoła. Zawiera ogromne bogactwo wiedzy z dziedziny teologii, socjologii, metodologii nauk, etyki, ekonomii, historii, politologii, a przede wszystkim z dziedziny katolickiej nauki społecznej.

Trzecią grupę publikacji naukowych ks. Majki stanowią prace z zakresu socjologii religii. Są one owocem badań empiryczno-terenowych nad religijnością polskiego społeczeństwa. Badania te dotyczyły takich sfer, jak: ruch pielgrzymkowy, sanktuaria maryjne, ośrodki pielgrzymkowe, powołania kapłańskie i zakonne, praktyki religijne, religijność rodziny, wpływy procesów industrializacji i urbanizacji na religijność, sekularyzacja itp. Niniejszymi badaniami zainspirował ks. Majka niektórych pracowników nauki do zainteresowania się socjologią religii. Z tego

też względu można go uważać za twórcę polskiej szkoły socjologii religii (w wydaniu katolickim). Spośród publikacji z tej dziedziny należy przede wszystkim wymienić książkę poświęconą parafii pt. *Socjologia parafii* (Lublin 1971). Prezentuje ona integralne ujęcie parafii: historyczne, kanoniczne, teologiczne i socjologiczne. Stanowi cenne źródło informacji w spojrzeniu na parafię od strony strukturalnej i funkcjonalnej.

Ks. Majka był także doskonałym popularyzatorem katolickiej nauki społecznej i duże zasługi położył w dziedzinie organizacji nauki, a w szczególności na polu budowania struktur Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu[28].

Bliskim współpracownikiem ks. Majki był ks. Krucina. Jego pole zainteresowań rozciąga się na dwie dziedziny: katolicką naukę społeczną i teologię praktyczną. W licznych publikacjach z zakresu katolickiej nauki społecznej wiele uwagi poświęca dobru wspólnemu, jego podstawom i zastosowaniu w życiu społecznym, gospodarczym, państwowym i międzynarodowym. Charakterystyczne jest przy tym, że osiągnięcia katolickiej nauki społecznej w zakresie dobra wspólnego stara się umiejętnie zaaplikować do wspólnoty Kościoła. Można powiedzieć, iż ks. Krucina jest w Polsce najlepszym znawcą problematyki dobra wspólnego. W pracach z teologii praktycznej autor podejmuje problematykę inspirowaną zarówno przez współczesne osiągnięcia w tej dziedzinie, jak i przez aktualną sytuację przemian. Wnosi przez to własny, oryginalny wkład w jej rozwój. W ramach publikacji z tej dziedziny autor porusza następujące problemy: Kościół jako wspólnota, reforma struktur kościelnych, kapłan, parafia, wspólnoty religijne, dialog, ewangelizacja itp. W pracach tych autor kładzie duży nacisk na potrzebę formacji chrześcijańsko-społecznej, na potrzebę nowej ewangelizacji, na konieczność łączenia przemian struktur kościelnych z przemianami mentalności (duchowieństwa i laikatu). Ks. Krucina ma też szczególne zasługi w dziedzinie organizacji nauki, a zwłaszcza na polu wydawniczym i organizacyjnym sympozjów naukowych (szczególnie Wrocławskich Dni Duszpasterskich, spotkań wykładowców sekcji katolickiej nauki społecznej)[29].

W latach 70. i 80. prowadził z wielkim kunsztem we Wrocławiu zajęcia z etyki gospodarczej, etyki życia publicznego, etyki społecznej i politycznej Jerzy Ozdowski z Warszawy. W ostatnich latach do grona wrocławskich społeczników dołączył Piotr Nitecki, redaktor naczelny „Chrześcijanina w Świecie" z Warszawy.

---

[28] Szerzej na ten temat działalności naukowo-dydaktycznej ks. J. Majki zob. m.in. *Osoba. Kościół. Społeczeństwo*, cz. 1, red. I. Dec, Wrocław 1992, s. 13–193 oraz I. Dec, *Ksiądz Józef Majka – szkic do portretu*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 1 (1993), nr 2, s. 7–17, a także P. Nitecki, *Prorok. Ksiądz Józef Majka (1918–1993)*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 2 (1994), nr 2, s. 41–52.

[29] Ks. J. Krucina jako dyrektor Wydawnictwa Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej walnie przyczynił się do szerzenia polskiej myśli teologicznej i religijnej wśród naszego społeczeństwa W latach 1969–1994 wydawnictwo przez mego kierowane wydało 305 pozycji książkowych o łącznym nakładzie 7 024 200 egzemplarzy. Prac naukowych wydano 79, w tym 40 zbiorowych. Ponadto było: 8 wydań Pisma Świętego Nowego Testamentu, 18 wydań modlitewnika diecezjalnego *Ojcze nas*, 32 wydania różnych katechizmów oraz liczne nakłady wielu innych religijnych książek.

2.7. Specjalizacja pastoralna

Ostatnią dyscypliną tu prezentowaną z zakresu nauk teologicznych jest teologia pastoralna. Jest to dyscyplina dziś bardzo rozczłonkowana, obejmująca wiele dziedzin praktycznych z zakresu teorii duszpasterstwa. Poza wspomnianym wyżej ks. Kruciną dyscyplina ta nie miała we Wrocławiu samodzielnych pracowników naukowych. Była zasilana przez profesorów dojeżdżających z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przede wszystkim Stefana Kunowskiego (pedagogika) i ks. Wacława Schenka (liturgika). Z miejscowych wykładowców godne wymienienia są przynajmniej niektóre nazwiska, które wpisały się na trwałe do polskiej teologii. Na pierwszym planie należy wymienić bp. Andrzeja Wronkę, sufragana wrocławskiego, zamiłowanego liturgistę. Opublikował on wiele cennych artykułów z zakresu liturgiki. Jest uważany za prekursora odnowy liturgicznej w Polsce. Jego następcami na polu tej dyscypliny są: ks. Leon Czaja i ks. Marek Adaszek.

Dużą aktywność organizacyjną, wychowawczą i naukową jako pastoralista przejawiał wieloletni rektor wrocławskiego seminarium bp Paweł Latusek. W pamięci wszystkich zapisał się jako wielki miłośnik seminarium i budziciel powołań kapłańskich. Oprócz niego godni wspomnienia są także znani – nie tylko we Wrocławiu – homileci i zarazem kaznodzieje: ks. Marian Rzeszewski, ks. Leon Jezierski, ks. Julian Michalec i ks. Mirosław Drzewiecki, oraz wykładowcy katechetyki: ks. Józef Wojtukiewicz, ks. Stanisław Turkowski, ks. Aleksander Zienkiewicz, ks. Roman Drozd i ks. Janusz Misiewicz[30]. Osobliwe wspomnienie należy się także ks. Hieronimowi Feichtowi, znanemu profesorowi Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zakończenie

Powyższy szkic dotyczący nauk teologicznych we Wrocławiu w powojennym 50-leciu jest z natury rzeczy bardzo pobieżny i fragmentaryczny. Nie oddaje on z pewnością wszystkich ważnych rysów wrocławskiego środowiska teologicznego w tym czasie. Osiągnięcia teologiczne tego środowiska nie mogą naturalnie konkurować z dokonaniami ośrodka lubelskiego czy warszawskiego. Należy jednak stwierdzić, że środowisko to, mimo swego geograficznego położenia i trudnej, powojennej sytuacji personalnej, zdołało nawiązać partnerską współpracę z innymi ośrodkami teologicznymi w kraju, a nawet za granicą. Można je w tej chwili usytuować na czwartym miejscu w Polsce (po Lublinie. Warszawie i Krakowie). Jaśnieje ono na nasz kraj głównie dwoma promieniami: historycznym i społecznym. Kościelne nauki historyczne i społeczne w Polsce nie mogą nie liczyć się z tym, co zostało w ciągu 50 lat powiedziane i napisane we Wrocławiu. Należy żywić nadzieję, iż prężność tego środowiska nie będzie maleć, tym bardziej że Wrocław stoi przed wielkimi wydarzeniami kościelnymi: 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym i Milenium Diecezji Wrocławskiej.

[30] Z młodszych pracowników sekcji pastoralnej należy wymienić: ks. Stanisława Paszkowskiego, ks. Jerzego Rasiaka, ks. Waldemara Irka i ks. Adama Bałabucha.

CZTERDZIESTOLECIE WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA TEOLOGICZNEGO*

W sobotę 13 grudnia 1997 roku, w 14. rocznicę śmierci bp. Wincentego Urbana, w auli Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu odbyło się uroczyste posiedzenie Wrocławskiego Towarzystwa Teologicznego z racji 40. rocznicy jego istnienia i działania. Na program tego jubileuszowego spotkania złożyły się następujące punkty: słowo wstępne rektora ks. Ignacego Deca, tryptyk wykładowy: *Curriculum vitae bp. W. Urbana* – ks. dr Józef Pater, *Działalność naukowa bp. W. Urbana* – ks. prof. dr hab. Józef Swastek, oraz *Działalność duszpasterska bp. W. Urbana* – ks. dr Antoni Kiełbasa. W posiedzeniu wzięło udział kilku wykładowców Papieskiego Fakultetu Teologicznego, alumni Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i siostry zakonne (zwłaszcza elżbietanki). O godz. 18.30 w archikatedrze wrocławskiej została odprawiona Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. bp. Jana Kopca z Opola za śp. bp. Wincentego Urbana, z racji 14. rocznicy jego śmierci, oraz za wszystkich zmarłych członków i przyjaciół Towarzystwa. Okolicznościową homilię wygłosił główny celebrans.

Jubileusz 40-lecia Wrocławskiego Towarzystwa Teologicznego jest okazją do przypomnienia krótko jego historii i roli, jaką odrywało i odgrywa we wrocławskim środowisku teologicznym.

Wrocławskie Towarzystwo Teologiczne, zwane niekiedy w przeszłości Wrocławskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Teologicznego albo ostatnio – Towarzystwem Naukowym Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, powstało we Wrocławiu w roku 1957. Jego inicjatorem był bp Bolesław Kominek, późniejszy arcybiskup, metropolita wrocławski i kardynał. Zebranie inauguracyjne Towarzystwa odbyło się 17 listopada 1957 roku. Jego pierwszym prezesem został wybrany ks. dr Wincenty Urban, późniejszy biskup sufragan wrocławski. Kierował on Towarzystwem aż do swojej śmierci, tj. do 13 grudnia 1983 roku. Bp Wincenty, jako długoletni prezes, każdego roku zdawał relację z wykładów teologicznych wygłoszonych w czasie posiedzeń Towarzystwa na łamach „Wrocławskich Wiadomości Kościelnych". Posiadamy w tym względzie dokładną dokumentację. W listopadzie 1982 roku zorganizował uroczystość srebrnego jubileuszu Towarzystwa, której przewodniczył kard. Henryk Gulbinowicz, arcybiskup metropolita wrocławski.

Po śmierci bp. Wincentego Urbana Rada Wydziału Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu na swoim uroczystym posiedzeniu 16 stycznia 1984 roku, poświęconym pamięci zmarłego biskupa, zleciła prowadzenie Towarzystwa

* „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 50 (1997), nr 4, s. 456–460.

ks. prof. dr hab. Janowi Krucinie, który sprawował nad nim opiekę do roku 1992, tj. do chwili ustąpienia z funkcji rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Od tego czasu opiekę nad Towarzystwem sprawuje jego aktualny rektor.

Chcąc zachować ciągłość relacji o wykładach teologicznych, wygłaszanych na spotkaniach Towarzystwa, zamieszczam poniżej wykaz prelegentów i wygłoszonych przez nich wykładów z lat 1984–1997.

W roku 1984 zostały wygłoszone trzy wykłady: 10 października – ks. prof. dr hab. Józef Majka, *Praca jako doskonalenie człowieka i świata*; 14 listopada – ks. dr Jan Tyrawa, *Miłość miłosierna i jej rola w strukturze cywilizacji miłości*; 12 grudnia – ks. dr Roman Rogowski, *Transsubstantiatio paschalis*.

W roku 1985 wygłoszono osiem następujących wykładów: 9 stycznia – ks. dr Antoni Młotek, *W poszukiwaniu specyfiki polskiej teologii moralnej*; 13 lutego – ks. dr Józef Pater, *Ks. Andrzej Faulhaber (†1757) – kłodzki męczennik konfesjonału*; 13 marca – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, «*Zło dobrem zwyciężaj*» – *ewangeliczne prawo miłości*; 17 kwietnia – ks. dr Andrzej Nowicki, *Ustanowienie Kościoła w literaturze współczesnej*; 8 maja – ks. dr hab. Józef Mandziuk, *Karol Franciszek Neander, biskup sufragan wrocławski i jego księgozbiór*; 9 października – ks. dr Edward Górecki, *Sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu Kanonistów w Ottawie*; 13 listopada – ks. dr Eugeniusz Mitek, *Chrześcijańska koncepcja małżeństwa*; 11 grudnia – ks. dr Michał Chłopowiec, *Historia jako miejsce teologiczne (locus theologicus)*.

W roku 1986 zostało wygłoszonych również osiem wykładów. Oto one: 8 stycznia – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Kościół i państwo w ujęciu kardynała Stefana Wyszyńskiego*; 12 lutego – ks. dr Andrzej Nowicki, *Konstytucja o Kościele Lumen Gentium po 20 latach*; 12 marca – ks. dr Andrzej Jagiełło, *Polacy wobec II wizyty Jana Pawła II w Ojczyźnie (na przykładzie badań empirycznych)*; 9 kwietnia – ks. doc. dr hab. Józef Mandziuk, *Zakony w archidiecezji wileńskiej*; 14 maja – ks. prof. dr hab. Jan Krucina: *Gaudium et spes – dokument jeszcze do odczytania*; 8 października – ks. dr Jan Tyrawa, *Spostrzeżenia z pobytu naukowego za granicą*; 12 listopada – ks. dr Andrzej Nowicki, *Ostatnia wieczerza a założenie Kościoła*; 10 grudnia – ks. dr Michał Chłopowiec, *Memoria passionis Jesu Christi jako kategoria teologiczna*.

W roku 1987 zostało wygłoszonych pięć następujących wykładów: 14 stycznia – ks. dr Ignacy Dec, *Zadania filozofii we współczesnej kulturze*; 11 marca – ks. doc. dr hab. Roman Rogowski, *Nowe akcenty w teologii Eucharystii*; 8 kwietnia – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Eucharystia jako dobro wspólne Kościoła*; 27 maja – ks. doc. dr hab. Antoni Młotek, *Wyzwoleńcza misja Kościoła*; 9 grudnia – ks. dr Jan Tyrawa, *Współczesna problematyka mariologiczna*.

W roku 1988 wygłoszono tylko dwa wykłady: 12 października – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Dobro wspólne w napięciu między państwem a obywatelem w Polsce*; 16 listopada – ks. prof. dr hab. Józef Swastek, *Chrzest Rusi Kijowskiej*.

W roku 1989 w ramach posiedzeń Towarzystwa wygłoszono trzy następujące wykłady: 11 stycznia – ks. doc. dr hab. Roman Rogowski, *Z zagadnień współczesnej sakramentologii – kapłaństwo kobiet*; 12 kwietnia – ks. dr Ignacy Dec, *Filozofia św. Tomasza wobec współczesności*; 17 maja – ks. dr Piotr Liszka, *Sprawozdanie z sympozjum CICI w Barcelonie na temat: «Rola Wydziału Teologicznego w relacji z państwem, Kościołem i życiem uniwersyteckim»*.

W roku 1990 wygłoszono trzy wykłady: 15 marca – ks. doc. dr hab. Stanisław Zięba, *Współczesne nurty w badaniu rzeczywistości biotycznej*; 14 listopada – ks. dr Tadeusz Fitych, *Główne nurty Synodu Biskupów na temat formacji kapłańskiej w świecie współczesnym*; 11 grudnia – ks. doc. dr hab. Roman Rogowski, *Problemy współczesnej teologii*.

W roku 1991 zostały wygłoszone tylko dwa wykłady: 16 stycznia – ks. dr Ignacy Dec, *Filozofia w Polsce po II wojnie światowej*; 20 listopada – ks. dr Adam Bałabuch, *Problem cierpienia w przepowiadaniu homilijnym*.

W roku 1992 wygłoszono następujące wykłady: 29 stycznia – ks. dr Stefan Regmunt, *Postawa religijna a psychospołeczny model kapłana*; 18 marca – ks. dr Włodzimierz Wołyniec, *Problem zgorszenia Jezusem w komentarzach św. Tomasza z Akwinu do Ewangelii św. Mateusza i św. Jana*; 27 maja – ks. dr Leopold Rzodkiewicz, *Chrystus wypełnieniem religijnych pragnień Hellenów według Klemensa Aleksandryjskiego*; 14 października – ks. doc. dr hab. Ignacy Dec, *Formacja kapłańska wobec wyzwań schyłku drugiego tysiąclecia i współczesne duszpasterstwo powołań*; 18 listopada – ks. dr Tadeusz Fitych, *Nowy model kapłana – uwagi o tożsamości kapłańskiej w świetle adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis*, 9 grudnia – ks. dr Piotr Liszka, *Formacja kandydatów do kapłaństwa w świetle adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis*.

W roku 1993 zostało wygłoszonych dziewięć następujących wykładów: 13 stycznia – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Formatio permanens w świetle adhortacji apostolskiej Pastores dabo vobis*; 10 lutego – ks. dr Franciszek Głód, *Rodzaje kryzysów religijnych*; 10 marca – ks. dr Franciszek Głód, *Kryteria dojrzałej osobowości*; 21 kwietnia – ks. prof. dr hab. Antoni Młotek, *Nowy Katechizm Kościoła katolickiego*; 12 maja – ks. dr Bogdan Ferdek, *Sekty religijne wyzwaniem dla nowej ewangelizacji*; 9 czerwca – ks. dr Józef Pater, *Kapituła Katedralna w dziejach diecezji wrocławskiej*; 13 października – ks. dr Janusz Czarny, *Cywilizacja miłości w nauczaniu Jana Pawła II*; 10 listopada – ks. dr Andrzej Siemieniewski, *New Age wśród nowych zjawisk religijnych*; 15 grudnia – ks. Michał Machał, *Sprawa beatyfikacji ks. Roberta Spiske. Aktualność i stan zaawansowania*.

Rok 1994 został wypełniony także dziewięcioma wykładami. Oto one: 12 stycznia – ks. dr inż. Jerzy Witczak, *A.S. Eddingtona idealistyczna interpretacja teorii względności*; 9 lutego – ks. dr Tadeusz Reroń, *Moralne zadania środków społecznego przekazu w posoborowym nauczaniu Kościoła*; 9 marca – ks. dr Edward Janiak, *Teologia moralna wobec kary śmierci*; 13 kwietnia – ks. dr Marek Korgul, *Formacja katechetów w dzisiejszym Kościele w Polsce*; 11 maja – ks. inf. dr Stanisław

Turkowski, *Katechizacja w archidiecezji wrocławskiej w latach 1976–1994*; 8 czerwca – ks. dr Michał Chłopowiec, *Wychowanie dziecka w rodzinie do uczestnictwa w Eucharystii*; 12 października – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Współwłasność pracownicza jako zasada etyczno-społeczna*; 9 listopada – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, ks. prof. dr hab. Ignacy Dec, ks. prof. dr hab. Antoni Młotek, *Refleksje nad książką Jana Pawła II* «*Przekroczyć próg nadziei*»; 14 grudnia – ks. dr Marian Biskup, *Specyfika moralności chrześcijańskiej*.

W roku 1995 w ramach posiedzeń Towarzystwa wygłoszono także dziewięć wykładów. Oto one: 11 stycznia – ks. dr Stefan Wójcik, *Katechizacja w Kościele wrocławskim w latach 1945–1961*; 15 lutego – ks. prof. dr hab. Eugeniusz Mitek, *Postawy młodzieży wobec problemu aborcji*; 8 marca – o. prof. dr hab. Jacek Salij OP, *Teologiczne wycieczki o. I.J.M. Bocheńskiego*; 5 kwietnia – ks. prof. dr hab. Ignacy Dec, *Tomizm egzystencjalny o samospełnianiu się człowieka*; 10 maja – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Wprowadzenie do dyskusji wokół artykułu Jarosława Gowina* «*Gimnastyka ducha. Kościół Polski u progu XXI wieku*»; 7 czerwca – ks. dr Józef Pater, *Księga henrykowska o życiu codziennym cystersów*; 11 października – ks. dr Ryszard Kempiak TS, *Prowadzenie do dojrzałej wiary w Ewangelii Janowej*; 8 listopada – ks. prof. dr hab. Roman Rogowski, *O Eucharystii inaczej. W dwa lata przed Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym*; 13 grudnia – ks. dr Bogdan Ferdek, *Oryginalność chrześcijańskiej eschatologii*.

W roku 1996, ze względu na urządzane sympozja, wygłoszono w czasie posiedzeń Towarzystwa Teologicznego siedem wykładów. Oto one: 10 stycznia – ks. doc. dr hab. Piotr Liszka, *Charyzmatyczna moc życia zakonnego*; 14 lutego – ks. dr Mirosław Kiwka, *Świętego Jana od Krzyża myśli o człowieku*; 17 kwietnia – ks. dr Janusz Misiewicz, *Pismo* Święte *w katechezie dziecięcej – problem adaptacji*; 8 maja – ks. prof. dr hab. Antoni Młotek oraz ks. dr Tadeusz Reroń, *Doktoraty honoris causa na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego w XIX i XX wieku*; 23 października – ks. prof. dr hab. Ignacy Dec, *Wolność w nauce*; 13 listopada – ks. prof. dr hab. Antoni Młotek i ks. dr Tadeusz Reroń, *Ostatni profesorowie teologii moralnej na Uniwersytecie Wrocławskim*; 11 grudnia – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Znaczenie minimum etycznego w ustroju demokracji liberalnej*.

W roku 1997, w roku 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, wygłoszono siedem następujących wykładów: 15 stycznia – ks. prof. dr hab. Józef Swastek, *Instytut Katolicki we Wrocławiu*; 19 lutego – ks. dr Mirosław Fabin, *Odnowa duszpasterstwa parafialnego w Polsce (Od duszpasterstwa tradycyjnego do duszpasterstwa w społeczeństwie pluralistycznym)*; 12 marca – ks. dr Janusz Czarny, *Przyrodzone i nadprzyrodzone źródła piękna (Niech mowa sztuki będzie echem Boskiego Logosu…)*; 9 kwietnia – ks. dr Ryszard Groń, *Problem nadziei i pragnienia u św. Jana od Krzyża*; 14 maja – ks. doc. dr hab. Andrzej Nowicki, *Prymat znakiem wiarygodności Kościoła*; 11 czerwca – ks. prof. dr hab. Jan Krucina, *Jan Paweł II wobec niebezpieczeństwa nędzy i tyranii*; 29 października – ks. dr Michał Chłopowiec, *Wpływ telewizji na wychowanie dziecka w rodzinie* –

aspekt psychologiczny; 12 listopada – prof. dr hab. Roman Ducha, rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, *Spotkanie u św. Anny a uniwersytety*; 13 grudnia – ks. dr Józef Pater, ks. prof. dr hab. Józef Swastek, ks. dr Antoni Kiełbasa, *Życie i działalność naukowo-duszpasterska bp. Wincentego Urbana*.

Jak wynika z powyższego zestawienia, w latach 1984–1997 w ramach posiedzeń Towarzystwa Teologicznego wygłoszono w sumie 87 wykładów. Średnia frekwencja na spotkaniach wynosiła 17 osób. Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa były zawsze poprzedzane nabożeństwem eucharystycznym, które prowadzili na zmianę ojcowie duchowni Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego. Na program każdego spotkania składały się następujące punkty: powitanie i zagajenie przewodniczącego, wykład prelegenta oraz – prawie zawsze – bardzo ożywiona dyskusja.

Zamykając tę relację, należy podkreślić, że spotkania naukowe w ramach posiedzeń członków i przyjaciół Towarzystwa Teologicznego odgrywały i nadal odgrywają ważną rolę w tworzeniu i umacnianiu wrocławskiego środowiska teologicznego. Są dobrą platformą prezentacji wyników badań teologicznych pracowników naukowo-dydaktycznych Papieskiego Fakultetu Teologicznego oraz miejscem wymiany myśli i doświadczeń naukowych i duszpasterskich. Należy wyrazić życzenie, by wykłady teologiczne mobilizowały nadal, zwłaszcza młodszych, pracowników naukowych do prowadzenia badań, ogłaszania publikacji, do pomnażania dorobku naukowego poprzednich pokoleń wrocławskich teologów.

46. MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY WE WROCŁAWIU – WYCHOWANIE DO WOLNOŚCI W CHRYSTUSIE

Wstęp

Dobiega powoli końca dwudzieste stulecie i zarazem drugie tysiąclecie liczone od ziemskich narodzin Jezusa Chrystusa. Przed nami w perspektywie już niecałych trzech lat widnieje wielki jubileusz Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwa. Jesteśmy w pierwszym roku triduum przygotowującego nas do tego wielkiego wydarzenia. Przeżywamy w naszym kraju trzy wielkie wydarzenia: pierwsze – o zasięgu światowym: 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, pozostałe dwa o wymiarze regionalnym, krajowym: 1000-lecie śmierci św. Wojciecha i 600-lecie Wydziału Teologii w Krakowie, połączone z kanonizacją jego fundatorki, bł. Jadwigi Królowej. Najbliższe z tych wydarzeń to 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, mający się odbyć we Wrocławiu od 25 maja do 1 czerwca br.

Wzrasta coraz bardziej zainteresowanie Kongresem w kraju i za granicą. Do sekretariatu Kongresu nadchodzą coraz to nowe zgłoszenia delegacji z różnych stron świata. Nasilają się przygotowania przedkongresowe nie tylko w sektorze duchowym, teologicznym i duszpasterskim, ale także w dziedzinie stworzenia jak najlepszej bazy lokalowej dla przeprowadzenia nabożeństw, wykładów, spotkań i dla przyjęcia kongresowych gości.

Poniższe refleksje, poświęcone 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu, mają za cel przybliżenie idei międzynarodowych kongresów eucharystycznych oraz zapoznanie się z podstawowymi założeniami, programem i przygotowaniami do tegoż. Rozważania zostaną podzielone na kilka punktów. Po krótkiej części historycznej i teologicznej zostanie omówione główne hasło tegorocznego Kongresu, następnie jego struktura i kierunki przygotowań.

1. Z historii międzynarodowych kongresów eucharystycznych

Idea międzynarodowych spotkań poświęconych kultowi eucharystycznemu zrodziła się w Europie Zachodniej w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Chodziło w niej nie tylko o rozszerzenie i pogłębienie kultu eucharystycznego, ale także o przeciwstawienie się narastającym wówczas tendencjom laicyzacyjnym o wyraźnie antykościelnym, a nawet antyreligijnym charakterze[1].

[1] Por. *Z dziejów Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych*, „Biuletyn informacyjny 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego" 1996, nr 2, s. 6–7; por. także J. Lewandowski,

Inicjatorką międzynarodowych kongresów eucharystycznych była Emilie-Marie Tamisier (1834–1910), organizatorka licznych pielgrzymek eucharystycznych we Francji.

Pierwszy światowy Kongres Eucharystyczny odbył się od 28 do 30 czerwca 1881 roku w Lille pod przewodnictwem bp. Henri Monniera z udziałem około ośmiu tysięcy osób[2]. Jego temat brzmiał: *Społeczne królestwo Chrystusa*. W procesji eucharystycznej uczestniczyło około czterech tysięcy mężczyzn, głównie z Europy oraz obydwu Ameryk i Azji. Papież Leon XIII poparł w specjalnie wydanym dokumencie inicjatywę urządzania takich kongresów i zachęcił do ich kontynuowania. Od tego czasu w Kościele katolickim odbyło się 45 tego rodzaju spotkań. Początkowo zwoływano je co roku, w okresie międzywojennym co dwa lata, a po II wojnie światowej z zasady co cztery lub pięć lat. Do czasu II wojny światowej międzynarodowe kongresy eucharystyczne odbyły się w następujących miejscowościach: Awinion (1882), Liege (1883), Fryburg Szwajcarski (1885), Tuluza (1886), Paryż (1888), Antwerpia (1890), Jerozolima (1893), Reims (1894), Paray-le-Monial (1897), Bruksela (1898), Lourdes (1899), Anvers (1901), Namur (1902), Angouleme (1904), Rzym (1905), Tournai (1906), Metz (1907), Londyn (1908), Kolonia (1909), Montreal (1910), Madryt (1911), Chicago (1926), Sydney (1928), Kartagina (1930), Dublin (1932), Buenos Aires (1934), Manilia (1937), Budapeszt (1939).

Po wojnie pierwszy światowy Kongres odbył się w Barcelonie (1951), a drugi w Rio de Janeiro (1955). Były one poświęcone aktualnym problemom Kościoła i świata. Kolejny Kongres odbył się w Monachium (1960) pod hasłem: *Eucharystia braterską ucztą miłości*. Wziął w nim udział papież Paweł VI, który odprawił w czasie jego trwania Drogę krzyżową. Miejscem następnego Kongresu Eucharystycznego była Bogota (1968) – także z udziałem Pawła VI, a następnie Melbourne (1973). Te ostatnie dwa Kongresy poświęcono sprawie angażowania się Kościoła w rozwiązywanie kwestii społecznych. Do tej idei nawiązał także Kongres z roku 1976 w Filadelfii (zwołany z okazji jubileuszu 200-lecia istnienia Stanów Zjednoczonych). Jego hasło brzmiało: *Eucharystia i głód w rodzinie ludzkiej*. Dziewiętnastoosobowej delegacji polskich biskupów przewodniczył wówczas kard. Karol Wojtyła. Następny Kongres odbył się w Lourdes w roku 1981 i miał za hasło słowa: *Jezus Chrystus chlebem dla nowego świata*. W roku 1985 odbył się Kongres Eucharystyczny w Nairobi, stolicy Kenii. Jego temat brzmiał: *Eucharystia i rodzina chrześcijańska*. Wziął w nim udział Jan Paweł II, 20 kardynałów, ponad 200 biskupów i ponad 100 tysięcy wiernych.

Przedostatni, 44. Kongres Eucharystyczny odbył się od 5 do 8 października 1987 roku w Seulu. Jego hasło brzmiało: *Chrystus naszym pokojem*. Wziął w nim

Krajowe i światowe kongresy eucharystyczne [w:] *W blasku Eucharystii*, red. I. Dec, Wrocław 1996, s. 431–433.

[2] Por. S. Szymański, *Eucharystyczne Kongresy* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. IV, Lublin 1983, s. 1278–1279.

udział Jan Paweł II. Na zakończenie Kongresu Mszę św. z papieżem koncelebrowało 230 biskupów i 2 tysiące kapłanów. Obecni byli przedstawiciele 80 krajów świata.

Ostatni, 45. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbył się od 5 do 13 czerwca 1993 roku w Sewilli. Temat Kongresu brzmiał: *Eucharystia i ewangelizacja*, zaś hasło: *Chrystus Światłością Narodów*. Pierwsze trzy dni Kongresu były przeznaczone na pogłębienie znajomości tajemnicy Eucharystii przez wykłady teologiczno-pastoralne dotyczące głównego tematu. Ponad siedem tysięcy uczestników Kongresu miało okazję zapoznać się z bogactwem myśli teologicznej i praktyki duszpasterskiej na różnych kontynentach. W niedzielę 13 czerwca miała miejsce *Statio orbis*, w której wziął udział Jan Paweł II, około 200 biskupów, ponad 1200 kapłanów, rodzina królewska i około pół miliona wiernych. Na zakończenie uroczystości Ojciec Święty ogłosił Wrocław jako miejsce następnego – 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w 1997 roku. Działo się to w obecności ks. kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego, gospodarza przyszłego Kongresu[3].

Wybór Wrocławia, tej części Europy i świata na miejsce nadchodzącego Kongresu uzasadnił sam Ojciec Święty Jan Paweł II. W liście do metropolity wrocławskiego, datowanym na 29 maja 1993 roku, pisał: „Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbywający się w Europie Środkowo-Wschodniej, podnoszącej się do życia w wolności po latach ateistycznego zniewolenia, będzie wymownym świadectwem wiary i pobożności eucharystycznej, która pomimo przeszkód lub wręcz prześladowań religijnych, zachowała niezwykłą głębię i bogactwo form. Będzie to Kongres wymiany darów duchowych pomiędzy Kościołami Wschodu i Zachodu, Północy i Południa, niemal w wigilię Roku 2000”[4]. Do tej samej myśli nawiązał Jan Paweł II w czasie modlitwy *Anioł Pański* podczas Kongresu Eucharystycznego w Sewilli 13 czerwca 1993 roku. Mówił wtedy: „Przypadek władzy komunistycznej w Europie Wschodniej dał nam opatrznościową sposobność, aby zorganizować Kongres w tej części Europy, która po okresie ciężkich prób odrodziła się i odnalazła wolność”[5].

2. Z teologii kongresów eucharystycznych

W Liście Episkopatu Polski przed 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym we Wrocławiu pasterze Kościoła w naszym kraju piszą: „kongresy są zawsze odpowiedzią Kościoła, podjętą przez wszystkie jego stany: świeckich i du-

[3] Por. I. Dec, *Przed Kongresem Eucharystycznym*, „Kalendarz Wrocławski” 1996, s. 179–182.

[4] *„Zróbcie Mu miejsce…” List Ojca Świętego do Metropolity Wrocławskiego*, „Biuletyn informacyjny 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego” 1996, nr 1, s. 3.

[5] *Z przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II do członków Papieskiego Komitetu Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Eucharystia i wolność*, „Biuletyn informacyjny Sekretariatu 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego” 1996, nr 1, s. 4.

chowieństwo, jak budować lepszy świat oparty na miłości Boga do ludzi. Od czasu Soboru Watykańskiego II międzynarodowe kongresy eucharystyczne Kościół rozumie jako «Statio orbis», czyli zgromadzenie przedstawicieli Kościołów lokalnych z całego świata pod przewodnictwem Papieża wokół Jezusa Chrystusa obecnego w tajemnicy Eucharystii"[6]. Można zatem powiedzieć, że kongres jest zebraniem – zgromadzeniem ludu chrześcijańskiego różnych ras, języków, ludów i narodów, na czele z papieżem, biskupami i kapłanami, wokół Jezusa Chrystusa, obecnego w znaku Chleba. Kongres jest jakby «przystankiem», na którym zatrzymuje się świat katolicki, w konkretnym miejscu, w konkretnym Kościele lokalnym, by uczcić Chrystusa i wniknąć bardziej w misterium Eucharystii. Należy z naciskiem podkreślić, że kongres nie jest jedynie międzynarodowym wydarzeniem w znaczeniu socjologicznym i społecznym. Jest to zgromadzenie zwołane, aby tworzyć jedno ciało, Mistyczne Ciało Chrystusa. Zasadniczym celem kongresu jest wspólne (w wymiarze całego świata) oddanie czci Jezusowi Chrystusowi, żyjącemu w Kościele, i manifestacja wiary Ludu Bożego w obecność swojego Pana oraz podjęcie aktualnych zadań ewangelizacyjnych wobec świata.

Wydaje się, że taki właśnie cel przyświeca również 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu. Będą to wielkie gody eucharystyczne, w czasie których przedstawiciele wszystkich kontynentów świata złożą hołd Chrystusowi żyjącemu i działającemu w Kościele. Będzie to także wielka refleksja nad dzisiejszym światem, który wyszedłszy z jednych form niewoli, pogrąża się w innych. Zgromadzony Kościół będzie się zastanawiał, w jaki sposób będzie mógł skutecznie ewangelizować i pośredniczyć w wyzwalaniu świata ze zła. Za abp. J. Paetzem można powiedzieć, że „Wrocław, stolica Dolnego Śląska, skupiony wokół Eucharystii, pragnie stać się miejscem wielkiego świadectwa pamięci i wdzięczności, jakie przedstawiciele partykularnych Kościołów zarówno Wschodniej, jak i Zachodniej Europy złożą swoim wspaniałym męczennikom wolności chrześcijańskiej, ubogacając siebie nawzajem, a równocześnie wzbogacając w ten sposób historię Kościoła Powszechnego"[7].

3. Główne hasło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego: *Eucharystia i wolność*

Hasło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego: *Eucharystia i wolność*, ma swoje odniesienie do słów św. Pawła z listu do Galatów: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus" (Ga 5,1). Hasło to koresponduje z sytuacją społeczno-polityczną i moralną dzisiejszego świata, a szczególnie tej jego części, w której

[6] *List Episkopatu Polski przed 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym we Wrocławiu*, „Biuletyn informacyjny Sekretariatu 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego" 1997, nr 3, s. 4.

[7] J. Paetz, *Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu – „objawieniem Kościoła Powszechnego"* [w:] *W blasku Eucharystii*, dz. cyt., s. 458.

odbędzie się Kongres. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym 18 maja 1995 roku w Rzymie do członków Papieskiego Komitetu Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Mówił wtedy m.in.: „Kongres będzie niezwykłym hymnem wdzięczności Chrystusowi za dar wolności w Europie Środkowej, który stał się dobrodziejstwem dla całego Kościoła i całego świata. Kongres będzie też mógł ukazać, że wiara w Chrystusa Odkupiciela, obecnego w liturgii eucharystycznej i w Najświętszym Sakramencie, była źródłem nadziei i miłości, które przetrwały wszelkie cierpienia i prześladowania, że to ona ostatecznie wysłużyła i urzeczywistniła wolność. W Eucharystii możemy znaleźć drogę do wyzwolenia także od nowych form niewoli, które pojawiają się we współczesnym konsumpcjonistycznym i hedonistycznym społeczeństwie”[8].

Problematyka związana z hasłem nadchodzącego Kongresu została zarysowana w dokumencie, który nosi tytuł *Eucharystia i wolność. Podstawowe założenia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego – Wrocław 1997*[9]. Są w nim uwidocznione związki, jakie zachodzą między tajemnicą Eucharystii a prawdziwą wolnością, do której wyswobodził nas Chrystus. Mówi się w nim najpierw o fałszywym i prawdziwym rozumieniu wolności. Zauważa się, że w szumie coraz głośniej powtarzanych i coraz bardziej pozbawionych treści haseł, propagujących wolność połowiczną, pozorną lub nawet fałszywą, musi odrodzić się w głębi ludzkiego serca pytanie o wolność prawdziwą. Ewangelia głoszona w Kościele przypomina bowiem, że zewnętrzna postać wolności musi spotkać się z wewnętrznym wyzwoleniem serca. Dopiero wtedy, gdy człowiek okazuje się aż tak bardzo wyzwolony, że jest w stanie dawać w ofierze swoje życie dla dobra innych – w rodzinie, w Kościele, w codziennej służbie – można przeżyć prawdziwe wyswobodzenie z krępujących więzów egoizmu.

W dokumencie programowym wskazuje się także na Eucharystię jako na sytuację, w której jest proklamowana wolność. Już św. Ireneusz, biskup Lyonu, przedstawiał Eucharystię jako manifestację wolności: tak ze strony Boga, jak i ze strony człowieka[10]. Świętowanie Eucharystii stanowi główne miejsce, gdzie wolność, do której wyswobodził nas Chrystus, jest obwieszczana nieprzerwanie w słowie i znaku[11]. W słowie Bożym głoszonym na Mszy św. Bóg ukazuje nie tylko to, jak wielokrotnie wyzwalał człowieka w dziejach zbawienia, ale ogłasza wyzwolenie tych, którzy aktualnie uczestniczą w liturgii. Przeżywanie dobrowolnej śmierci Jezusa, połączone z wolnym ofiarowaniem się uczestników liturgii Bogu oraz przyjmowanie Ciała i Krwi Pana jest proklamacją wolności człowieczego ducha. Poprawne przeżywanie Eucharystii przy-

[8] *Z przemówienia Ojca Świętego Jana Pawła II…*, art. cyt., s. 4.

[9] Dokument o podstawowych założeniach 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego opracowała sekcja naukowo-programowa, funkcjonująca w ramach Komitetu Przygotowawczego Kongresu. Dokument został opublikowany w roku 1995 nakładem Wrocławskiej Księgami Archidiecezjalnej we Wrocławiu.

[10] Por. *Adversus haereses*, 111, 15, 3 oraz IV, 18, 1–2: PG 7, 919, 1025.

[11] Zob. szerzej na ten temat F. Pratzner, *Eucharystia – proklamacją i darem wolności* [w:] *W blasku Eucharystii*, dz. cyt., s. 339–349.

sposabia człowieka do wzrastania w wolności dziecka Bożego poprzez naśladowanie Chrystusa w głoszeniu słowa prawdy i służeniu braciom. Każda Eucharystia ogłasza nam, na przykładzie Chrystusa, że prawdziwe wyzwolenie przychodzi przez prawdę i miłość, a dokładniej przez prawdę potwierdzoną ofiarą miłości.

4. Struktura 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

Jak już wyżej nadmieniono, od czasu Soboru Watykańskiego II międzynarodowe kongresy eucharystyczne Kościół rozumie jako *Statio orbis*, czyli zgromadzenie przedstawicieli Kościołów lokalnych z całego świata pod przewodnictwem papieża, wokół Jezusa Chrystusa obecnego w tajemnicy Eucharystii. Stąd też nadchodzący Kongres będzie miał część liturgiczną i naukową. Na część liturgiczną złożą się: codzienna celebracja Eucharystii z homilią w Hali Ludowej we Wrocławiu o godz. 10.00 oraz adoracja Najświętszego Sakramentu w wyznaczonych kościołach Wrocławia, a także w poszczególnych parafiach archidiecezji. Przewidziana jest także wielka procesja teoforyczna z udziałem przedstawicieli głównych regionów Polski i całego świata w uroczystość Bożego Ciała. Trasa tej procesji będzie przebiegać od Hali Ludowej do katedry wrocławskiej. Kulminacyjnym punktem części liturgicznej będzie Eucharystia sprawowana pod przewodnictwem Ojca Świętego w ostatnim dniu Kongresu w tzw. *Statio orbis*.

W ramach części naukowej będą głoszone wykłady plenarne w Hali Ludowej o godz. 12.00. Jako wykładowcy wystąpią znani kardynałowie, teologowie, reprezentujący różne kontynenty świata. Problematyka wykładów będzie się koncentrować wokół haseł wyznaczonych na poszczególne dni kongresowe. Hasła te brzmią następująco: *Wolni w spotkaniu z Chrystusem* (niedziela); *Wolność dzieci Bożych* (poniedziałek); *Świadkowie prawdy i wolności* (wtorek); *Chrystus wyzwala i jednoczy* (piątek); *Maryja wzorem wolności* (sobota) oraz *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5,1)* (niedziela).

Problematyka podjęta przez wykłady plenarne będzie przedmiotem konwersatoriów prowadzonych o godz. 17.00 w wyznaczonych świątyniach Wrocławia w siedmiu językach kongresowych. Wieczorem zaś w katedrze wrocławskiej będzie miała miejsce główna konferencja ascetyczna i adoracja Najświętszego Sakramentu.

W gronie kardynałów, którzy będą sprawować główną Eucharystię w poszczególnych dniach Kongresu oraz głosić homilie i wykłady znajdą się m.in. kardynałowie: A. Maida (Detroit), J. Korec (Nitra), F. Arinze (Rzym), K. Świątek (Pińsk), J. Sin (Manilia), B. Law (Boston), J. Meisner (Köln), M. Vlk (Praga), L. Paskai (Budapeszt), J. Lustiger (Paryż), N. Moreira (Salwador), J. O'Connor (Nowy York), E. Gagnon (Rzym), E. Clancy (Sydney), E. Szoka (Rzym), C. Ruini (Rzym), E. Cassidy (Rzym), J. Glemp (Warszawa), F. Macharski (Kraków).

Konwersatoria w poszczególnych grupach językowych będą prowadzili teologowie zagraniczni wyznaczeni przez Papieski Komitet Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Konwersatoria w języku polskim poprowadzą teologowie polscy, głównie wrocławscy.

W czasie trwania Kongresu będą miały miejsce różne tzw. imprezy towarzyszące. Wśród nich znajdą się także wykłady o charakterze teologiczno-historycznym, które zostaną wygłoszone przez pracowników naukowych wrocławskich uczelni, a także chętnych spoza Wrocławia w wybranych kościołach wrocławskich i w ważniejszych ośrodkach duszpasterskich na terenie archidiecezji.

Mówiąc o ramowym programie Kongresu, należy jeszcze nadmienić, że Kongres będzie miał także wymiar ekumeniczny. Jest to wyraźne życzenie samego Ojca Świętego, który we wspomnianym przemówieniu do członków Papieskiego Komitetu Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych powiedział m.in.: „Kongres odbędzie się w historycznym mieście Wrocławiu, w samym sercu Europy – tej Europy, która dla dobra całej ludzkości musi zachować lub odnaleźć swoje chrześcijańskie korzenie. W tym mieście, którego bramy są otwarte ku Wschodowi i które ma bardzo wyraźny charakter ekumeniczny, Kongres będzie także musiał zadać sobie pytanie, w jaki sposób chrześcijanie mają wyzwolić się od wszystkiego, co nie pozwala im zgromadzić się razem wokół Eucharystii”[12].

Ekumeniczny rys Kongresu wyrazi się w tym, że w piątek przed przyjazdem Ojca Świętego odbędą się seminaria w poszczególnych grupach językowych na tematy ekumeniczne, z czynnym udziałem przedstawicieli Kościołów siostrzanych, w sobotę zaś, już z udziałem Ojca Świętego, przewidziana jest modlitwa ekumeniczna w Hali Ludowej.

5. Przygotowania do 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny jest wydarzeniem, które wymaga ogromnych, wielokierunkowych przygotowań. Centralną instancją przygotowawczą jest Papieski Komitet ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych w Rzymie. Obecnie na jego czele stoi kard. Eduardo Gagnon. Właściwy ciężar przygotowania spoczywa przede wszystkim na Kościele lokalnym, w którym dany Kongres ma się odbyć.

Przygotowania do 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego rozpoczęły się tuż po ogłoszeniu Wrocławia jako miejsca Kongresu. Na czele Lokalnego Komitetu 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego stanął metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz. Powołał on zaraz sekretarza generalnego Kongresu, którym został biskup pomocniczy Jan Tyrawa. Kierownikiem Sekretariatu Programowego został mianowany ks. bp dr Edward Janiak. Metropolita wrocławski utworzył pięć sekcji przygotowawczych: naukowo-programową, administracyjno-finansową, informacyjno-publikacyjną i liturgiczno-muzyczną. Najwcześniej rozpoczęła działalność sekcja naukowo-programowa, zwana niekiedy sekcją – komisją teologiczną. Jej pierwszym zadaniem było opracowanie dokumentu o podstawowych założeniach Kongresu (tzw. *Testo base*). Tekst do-

[12] *Z przemówienia Ojca Świętego Jan Pawła II*…, art cyt., s. 4.

kumentu został sprawnie opracowany. W czerwcu 1994 roku został już przedstawiony Papieskiemu Komitetowi Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych w Rzymie. Po nieznacznych poprawkach ukazał się drukiem w listopadzie 1995 roku we Wrocławiu, nakładem Wrocławskiej Księgami Archidiecezjalnej.

Innym zadaniem sekcji naukowo-programowej jest ustalenie prelegentów na konwersatoria w języku polskim i rosyjskim, na seminaria ekumeniczne oraz na wykłady okolicznościowe, głoszone w trakcie trwania Kongresu w niektórych kościołach wrocławskich i na terenie archidiecezji.

Mówiąc o pracach sekcji naukowo-programowej, należy wskazać także na udział Papieskiego Fakultetu Teologicznego w przygotowaniach do Kongresu. Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu urządził w ramach prac przygotowawczych do Kongresu trzy sympozja o tematyce eucharystycznej. Pierwsze odbyło się 12 i 13 marca 1996 roku. Współorganizatorem tego sympozjum był Uniwersytet Wrocławski. Sympozjum miało charakter ekumeniczno-historyczny. Jego temat brzmiał: *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska*. Drugie sympozjum odbyło się w ramach XXVI Wrocławskich Dni Duszpasterskich w dniach 27–29 sierpnia 1996 roku. Wiodący temat sympozjum był następujący: *Eucharystia i wolność – 46. Międzynarodowemu Kongresowi Eucharystycznemu naprzeciw*. Trzecie sympozjum miało miejsce w dniach 21–23 listopada 1996 roku. Było to XII Forum Młodych, które podjęło temat: *Eucharystia tworzy Kościół*. Materiały dwóch pierwszych sympozjów zostały opublikowane w pracy zbiorowej pt. *W blasku Eucharystii*. Książka ta została dedykowana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II z racji Jego złotego jubileuszu kapłaństwa. Uczelnia nasza pomyślała także o pomocach duszpasterskich. Grono naszych młodszych współpracowników nauki przygotowało publikację pt. *46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny – Wrocław 25.05–01.06.1997 r. Pomoce liturgiczno-duszpasterskie*. Publikacja ta zawiera materiały do dziewięciomiesięcznej nowenny przed Kongresem (propozycje wprowadzeń do Mszy św., homilii, modlitwy wiernych i adoracji Najświętszego Sakramentu).

Na dziewięć tygodni przed Kongresem rozpoczął się w katedrze wrocławskiej cykl wykładów otwartych, które poprowadzą teologowie i historycy wrocławskiego środowiska naukowego.

W ramach przygotowań przedkongresowych odbyło się także wiele spotkań władz kościelnych z władzami województwa wrocławskiego, z władzami miasta Wrocławia, z rektorami wyższych uczelni Wrocławia i Opola, a także z przedstawicielami władz centralnych i Watykanu. W czasie tych spotkań ustalono: plac na *Statio orbis* (miejsce uroczystości kończącej Kongres), miejsca spotkań i wykładów, miejsca zakwaterowania pielgrzymów, miejsca wyżywienia pielgrzymów najuboższych (zwłaszcza z Białorusi, Litwy, Ukrainy, Słowacji, Czech), kościoły do sprawowania liturgii i do prowadzenia konwersatoriów w różnych językach.

Oficjalne zaproszenie Głowy Kościoła katolickiego zostało dokonane w styczniu 1994 roku. Przedłożyli je w Watykanie ks. kard. Henryk Gulbinowicz oraz przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i samorządowych.

Przygotowaniami do Kongresu żywo interesuje się Papieski Komitet ds Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. W maju i czerwcu 1994 roku przebywał we Wrocławiu z wizytą ks. prałat Brian Walsh, ekspert od Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych z Australii. Wziął on m.in. udział w posiedzeniu Komisji Teologicznej 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego 3 czerwca 1994 roku i wygłosił na nim przemówienie, w którym podzielił się praktycznymi uwagami dotyczącymi przygotowań do Kongresu

W połowie marca ubiegłego roku gościł we Wrocławiu ks. prałat Ferdinand Pratzner, sekretarz papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych. Wysłannik Ojca Świętego spotkał się kilkakrotnie z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem. Rozmawiał także z władzami województwa i miasta. Odwiedził główne kościoły Wrocławia, Halę Ludową i rejon w pobliżu hotelu „Wrocław" – miejsce, gdzie będą się odbywać główne obrady i uroczystości kongresowe.

W pierwszych dniach czerwca ubiegłego roku gościł we Wrocławiu kard. Edouard Gagnon, przewodniczący papieskiego Komitetu ds. Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych wraz z ks. sekretarzem Ferdinandem Pratznerem. Odbyli oni wiele spotkań z władzami kościelnymi i świeckimi. 12 listopada ubiegłego roku gościł we Wrocławiu o. Roberto Tucci TJ z Watykanu, odpowiedzialny za bezpieczeństwo Ojca Świętego w czasie podróży apostolskich. Zwizytował wszystkie miejsca, w których Papież będzie przebywał podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego.

Od stycznia 1996 roku czynny jest we Wrocławiu Sekretariat 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który koordynuje działaniami przygotowawczymi do Kongresu i prowadzi korespondencję z Kościołami lokalnymi całego świata. Sekretariat wydaje „Biuletyn informacyjny", w którym zawarte są wiadomości o poprzednich kongresach i o głównych założeniach obecnego Kongresu. Podawana jest również kronika przygotowań do Kongresu, z której można się dowiedzieć o licznych posiedzeniach, zebraniach i spotkaniach przygotowujących Kongres.

Zakończenie

46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny jest niewątpliwie jednym z największych wydarzeń religijnych w dziejach polskiego Kościoła. Stworzy on ogromną szansę dla odrodzenia i pogłębienia pobożności eucharystycznej. Może być też ważnym przyczynkiem dla trwającego dialogu ekumenicznego. Może stać się również czynnikiem jednoczenia się Europy na wartościach chrześcijańskich. Dlatego też na wszystkich nas spoczywa wielka odpowiedzialność za przygotowanie i przeżycie tego szczególnego wydarzenia. Temu wspólnemu, naszemu zatroskaniu o Kongres powinna towarzyszyć wytrwała modlitwa, aby dzieło, które jest przed nami, przyczyniło się do ponowienia wobec Chrystusa wyznania apostoła Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego" (J 6,68).

REKTORZY, MODERATORZY I WYCHOWAWCY WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO WE WROCŁAWIU W POWOJENNYM PIĘĆDZIESIĘCIOLECIU (1947–1997)*

Abp Bolesław Kominek, pierwszy polski kardynał i metropolita wrocławski, w pamiętnym przemówieniu w czasie uroczystości 20-lecia polskich Ziem Zachodnich wypowiedział we Wrocławiu następujące słowa: „W ciągu 20-lecia wytworzyliśmy na Ziemiach Zachodnich fakty nieodwracalne, które niełatwo zatrzeć. Przejdą one w Boże jutro odradzającego się świata”[1].

Takim faktem nieodwracalnym, stworzonym przez ludzi Kościoła w roku 1947 we Wrocławiu, było powołanie do życia Wyższego Seminarium Duchownego.

Adhortacja apostolska Jana Pawła II *Pastores dabo vobis* nazywa seminarium „wspólnotą wychowawczą w drodze”[2]. W skład tej wspólnoty wchodzą wychowawcy i wychowankowie, formatorzy i formowani. Wspomniana adhortacja stwierdza m.in., że „skuteczność formacji w dużej mierze zależy od silnej i dojrzałej osobowości wychowawców, ocenianej z punktu widzenia ludzkiego i ewangelicznego. Dlatego wielkie znaczenie ma z jednej strony staranny wybór formatorów, a z drugiej – dostarczanie im bodźców do nieustannego podnoszenia kwalifikacji, tak by mogli coraz lepiej spełniać powierzone im zadanie”[3].

Wydaje się, że ów postulat Kościoła, przypomniany przez adhortację, był dobrze przestrzegany w archidiecezji wrocławskiej. Uwzględniając doświadczenie historyczne ostatniego 50-lecia, można powiedzieć, że Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu było obsadzane przez władzę kościelną odpowiednią kadrą wychowawczą.

Przedstawienie grona wychowawców, które jest celem tego przedłożenia, będzie dokonane według klucza personalnego. Obranie takiego najprostszego sposobu prezentacji zapowiedzianego wykładu jest podyktowane troską, by nie wchodzić w zakres tematyczny innych referatów naszego sympozjum, by zredukować ilość nieuchronnych powtórzeń.

---

* *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, red. I. Dec i K. Matwijowski, *Prace Historyczne* XXII, Wrocław 1997, s. 45–50.

[1] B. Kominek, *Na pierwsze XX-lecie polskich Ziem Zachodnich*, „Nasza Przeszłość” 1965, t. 22, s. 9.

[2] Por. Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska Pastores dabo vobis o formacji kapłanów we współczesnym świecie* (25 marca 1992), nr 60.

[3] Tamże, nr 66.

1. Rektorzy

Poczet powojennych rektorów Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu otwiera ks. dr Józef Marcinowski (1897–1980)[4]. Kierował on seminarium w latach 1947–1953. Pochodził z Ziemi Wileńskiej. Studia filozoficzno-teologiczne odbył na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. Po ukończonych studiach i odbyciu formacji seminaryjnej 6 czerwca 1925 roku przyjął święcenia kapłańskie w Wilnie. Tu także uzyskał stopień doktora teologii. Studia krajowe dopełnił ukończeniem ze stopniem licencjata Instytutu Orientalnego w Rzymie. Zgromadził pokaźny księgozbiór z zakresu teologii orientalnej. Po powrocie do kraju podjął pracę na Uniwersytecie Wileńskim i w miejscowym seminarium duchownym, a także w Kurii Arcybiskupiej przy boku abp. Romualda Jałbrzychowskiego. Po zawierusze wojennej w roku 1946 przybył na Ziemie Zachodnie do Wrocławia. Ówczesny administrator apostolski ks. infułat dr Karol Milik powierzył mu tu zadanie zorganizowania seminarium duchownego. Wykonanie tego zadania okazało się bardzo trudne. Opisał je ks. Marcinowski w artykule wspomnieniowym pt. *Początki Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*[5]. Z owych wspomnień dowiadujemy się, że remont gmachu przy pl. Katedralnym 14 rozpoczął się jesienią 1946 roku. Wtedy to władze miejskie Wrocławia przekazały zniszczony w ponad 40 procentach gmach Kurii Biskupiej. Mieszczący się w budynku od czasu wojny szpital zakaźny przeniesiono do gmachu przy ul. Sępa Szarzyńskiego. Wstępne konieczne prace zostały wykonane w szybkim tempie, już 8 października 1947 roku mogła się odbyć pierwsza powojenna inauguracja roku akademickiego. Pierwszy rok formacyjny rozpoczęło 24 kandydatów. Prace remontowe gmachu seminaryjnego trwały jeszcze kilka lat. Nad ich sprawnym i poprawnym przebiegiem czuwał nadal ks. rektor Marcinowski. Wyremontowanie zniszczonego gmachu nie było jednak jedyną jego zasługą. Pierwszy powojenny rektor położył także duże zasługi na polu gromadzenia kadry profesorskiej. W gronie wykładowców, którzy rozpoczynali pierwszy powojenny rok akademicki, trzech miało habilitację, a kilku pozostałych legitymowało się także niezłymi kwalifikacjami naukowymi i stażem pedagogicznym[6].

Ks. rektor Marcinowski starał się urządzić studia seminaryjne na wzór wileński, a swoimi walorami osobowościowymi, moralnymi wpływał bardzo pozytywnie na młodych adeptów do kapłaństwa. Jak stwierdził ks. kard. Henryk Gulbinowicz

[4] W prezentacji sylwetki ks. Józefa Marcinowskiego jako pierwszego powojennego rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu skorzystano z prac bp. W. Urbana: *Ks. infułat Józef Marcinowski (1897–1980)*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 34 (1980), nr 7–9, s. 217–220 oraz *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947–1977)*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 223–224.

[5] Zob. *Dei virtus. Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi w hołdzie*, red. J. Krucina, Wrocław 1974, s. 243–251.

[6] Por. W. Urban, *Archidiecezja wrocławska w latach 1954–1965*, „Nasza Przeszłość" 1965, t. 22, s. 50.

w homilii pogrzebowej, „ks. Marcinowski był człowiekiem wiedzy, taktu i spokoju. Mądrze wymagający. Pilnujący ładu, punktualności i porządku właściwego tej instytucji kościelnej”[7]. Ks. bp Józef Pazdur, kleryk tamtych czasów, wyznaje, że ks. rektor Marcinowski zwykł w trudnych chwilach powtarzać klerykom słowa: „Deus providebit” – „Bóg przewidzi”.

Ks. rektor Marcinowski kierował seminarium do 4 lipca 1953 roku. W tym dniu został zwolniony z funkcji rektora przez ówczesnego wikariusza kapitulnego ks. Kazimierza Lagosza i z jego polecenia podjął pracę duszpasterską jako proboszcz parafii w Niemczy. Gdy we Wrocławiu objął rządy pasterskie bp Bolesław Kominek, ks. Józef Marcinowski powrócił do Wrocławia. Został prepozytem kapituły katedralnej i wikariuszem generalnym. Zmarł 21 czerwca 1980 roku. Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Za jego kadencji rektorskiej zostało wyświęconych 45 księży.

W roku 1953 stanowisko rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu objął ks. Aleksander Zienkiewicz (1910–1995). Pochodził także z Wileńszczyzny. Święcenia kapłańskie otrzymał w Pińsku 3 kwietnia 1938 roku. Następnie był jakiś czas kapelanem ordynariusza, prefektem młodzieży w gimnazjum w Nowogródku, kapelanem sióstr nazaretanek, proboszczem i dziekanem w Nowogródku. Po bardzo uciążliwych przejściach wojennych przybył w roku 1946 na Ziemie Zachodnie. Został najpierw katechetą w Sycowie, a później prefektem młodzieży gimnazjalnej we Wrocławiu. W roku 1951 mianowano go prefektem w seminarium duchownym we Wrocławiu i nieco później, w tym samym roku – rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu. W latach 1953–1958 pełnił obowiązki rektora seminarium we Wrocławiu. Był to bardzo trudny etap powojennych dziejów naszej archidiecezji, czas ogromnego nacisku na Kościół ze strony systemu komunistycznego. Ks. rektor Zienkiewicz swoją wielką kulturą ducha, głęboką ascezą i otwarciem się na świat młodego pokolenia szczęśliwie przeprowadził seminarium wrocławskie przez ten trudny okres. W roku 1958 odszedł z rektorstwa i z czasem przeszedł do duszpasterstwa młodzieży akademickiej, której służył jako wytrawny wychowawca i pedagog do końca swoich dni. Zmarł 21 listopada 1995 roku. Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Za jego kadencji zostało wyświęconych 200 kapłanów.

Trzecim rektorem w powojennej historii Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu był bp Paweł Latusek (1910–1973). Sprawował funkcję rektora przez 12 lat (1958–1970). Pochodził z Górnego Śląska, z Tych. Święcenia kapłańskie otrzymał w Katowicach w roku 1935. Trzy lata później uzyskał stopień doktora teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1938–1939 przebywał na studiach we Francji w Instytucie Katolickim w Lille. Po II wojnie światowej

[7] *Homilia podczas Mszy św. pogrzebowej śp. ks. inf. Józefa Marcinowskiego wygłoszona przez metropolitę wrocławskiego Henryka Gulbinowicza dnia 24 VI 1980 r.*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 34 (1980), nr 7–8, s. 215.

uzyskał doktorat z prawa kanonicznego i absolutorium z filozofii (1951–1956). W roku 1956 przybył do Wrocławia wraz z bp. Bolesławem Kominkiem. Tu objął stanowisko kierownika Referatu Duszpasterskiego Kurii, Katolickiego Instytutu Naukowego i rektora seminarium duchownego. 11 lutego 1962 roku otrzymał sakrę biskupią.

Jako rektor bp Latusek włożył wiele wysiłku w organizację seminarium, urządzenie czytelni, biblioteki i kaplic. Prowadził wykłady z teologii pastoralnej i administracji parafialnej[8]. Wprowadził wieczorne czwartkowe Msze św. z udziałem księży wychowawców i profesorów. Podjął także praktykę sobotnich spotkań z całą wspólnotą seminaryjną. Był wielkim apostołem powołań kapłańskich[9]. Kształcenie alumnów na dobrych kapłanów było szczególną pasją jego życia. Odszedł z seminarium w roku 1970. Niecałe trzy lata później pożegnał ten świat w dniu 11 lutego 1973 roku. Został pochowany w grobowcu biskupim na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Za jego kadencji zostało wyświęconych 439 kapłanów.

W latach 1970–1988, a więc przez 18 lat, stanowisko rektora Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu pełnił ks. prof. dr hab. Józef Majka (1918–1993). Pochodził z diecezji tarnowskiej. Po studiach seminaryjnych odbytych w Tarnowskim Seminarium Duchownym otrzymał święcenia kapłańskie 8 sierpnia 1942 roku. Po czteroletnim stażu duszpasterskim w trzech parafiach w roku 1946 został powołany na kierownika Krajowej Centrali Caritas w Warszawie. Po rozwiązaniu tej instytucji przez władze komunistyczne ks. Majka przeniósł się na studia społeczno-ekonomiczne na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Tu zdobył wszystkie stopnie naukowe do habilitacji włącznie. Jako pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego stał się współtwórcą polskiej szkoły katolickiej nauki społecznej. W roku 1970 na prośbę abp. Kominka przybył do Wrocławia, by objąć stanowisko rektora seminarium i powstałego niedawno Papieskiego Fakultetu Teologicznego. Wraz z ks. Kruciną stał się organizatorem struktur Papieskiego Fakultetu Teologicznego. Ułożył dla uczelni statut, który zatwierdziła Kongregacja Wychowania Katolickiego. Był inicjatorem Wrocławskich Dni Duszpasterskich. Stał się cenionym w całej Polsce znawcą katolickiej nauki społecznej. Rozgłos zyskał przez ogłaszane publikacje, szczególnie przez wydanie pięciotomowej *Chrześcijańskiej myśli społecznej*[10].

Jako rektor seminarium wprowadził metodę kolektywnego kierownictwa seminarium. Wszystkich moderatorów włączał w proces wychowania i czynił ich współodpowiedzialnymi za odpowiednie przygotowanie kandydatów do kapłaństwa. Był bardzo ostrożny z wprowadzaniem nowych metod wychowawczych.

[8] Por. W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*…, art. cyt., s. 225.

[9] Por. I. Dec, *Apostoł powołań kapłańskich (W 20. rocznicę śmierci biskupa Pawła Latuska)*, „Nowe Życie" 10 (1993), nr 3 (222), s. 16–17.

[10] Por. tenże, *Ksiądz Józef Majka – szkic do portretu*, „Ateneum Kapłańskie" 85 (1993), t. 121, z. 1 (506), s. 125–129.

Przestrzegał alumnów przed politykierstwem i wciąganiem ich do współpracy z panującym reżimem.

W pracy wychowawczej ks. rektor Majka oddziaływał na wspólnotę seminaryjną głównie przez czwartkową wieczorną Eucharystię, na której wygłaszał homilie, oraz przez sobotnie spotkania w auli seminaryjnej, zwane „sobotynkami". Homilie czwartkowe były krótkie, dobrze przemyślane i opracowane. Ich treść była jasna, logicznie skonstruowana, odwołująca się do egzystencjalnych sytuacji życia alumna. Równie pouczające były „sobotynki". Przedkładane były na nich programy formacji, uwagi regulaminowe, dyscyplinarne oraz prezentowane rozważania systematyczne o profilu naukowo-wychowawczym.

W swoim wychowawczym oddziaływaniu na kleryków ks. Majka zmierzał do wyrobienia w nich ducha modlitwy, pokory, ofiary, wyrzeczenia, pracowitości, prawości. Stawiał klerykom wysoką poprzeczkę. Często im powtarzał: „Kto się nie poświęci, niczego nie dokona". Sam był przykładem takiego poświęcenia i pracowitości. Przekonywał, że kontemplacja, zachwyt intelektualny mogą być największą rozkoszą doczesnego życia[11].

W roku 1988 ks. Majka przeszedł na emeryturę, pozostając na swoją prośbę wśród kleryków w seminarium. Po pracowitym życiu zmarł 19 marca 1993 roku, w uroczystość swego patrona. Został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu. Za jego 18-letniej, najdłuższej jak dotąd, rektorskiej kadencji, zostało wyświęconych 599 kapłanów.

Piątym rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w okresie powojennym był ks. Ignacy Dec (ur. 1944). Funkcję rektora seminarium sprawował w latach 1988–1995. Sprawozdanie z pełnienia tej funkcji zostało zamieszczone we „Wrocławskich Wiadomościach Kościelnych"[12]. Zatem można się tu ograniczyć jedynie do krótkiej refleksji. Ks. Dec pełnił funkcję rektora seminarium do pewnego stopnia w stylu ks. Majki. Impulsy wychowawcze alumni otrzymywali podczas czwartkowych homilii i spotkań sobotnich w auli. Widzialny owoc tych spotkań został utrwalony w pierwszym tomie *Siejby słowa*. W dziedzinie formacji intelektualnej egzaminy magisterskie zostały przesunięte z roku szóstego na koniec roku piątego. Został także wprowadzony nowy model praktyki pastoralnej diakonów, bo obok nich podjęto rekolekcje z rodzicami kleryków. W czasie tej kadencji rektorskiej ksiądz kardynał wprowadził w Henrykowie rok formacji wstępnej – *annus propedeuticus*. Za kadencji rektorskiej ks. Deca zostało wyświęconych 232 kapłanów.

Od 1 września 1995 roku funkcję rektora sprawuje miłościwie nam panujący ks. dr Marian Biskup. Funkcję tę pełni w duchu chrześcijańskiego optymizmu i zdrowego patriotyzmu z zaszczepianiem alumnom miłości do Kościoła i do kapłaństwa.

---

[11] Por. tamże, s. 130–131.

[12] Zob. „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 48 (1995), nr 3, s. 99–105.

2. Wicerektorzy

W 50-letniej powojennej historii naszego seminarium mieliśmy – z obecnymi – 6 rektorów i 13 wicerektorów. Listę wicerektorów otwiera o. Albert Wojtczak, franciszkanin (wicerektor w latach 1947–1951), a kończy ją ks. Mirosław Kiwka i ks. Krzysztof Janiak.

Z grona byłych wicerektorów wyszło dwóch biskupów: bp Tadeusz Rybak, obecny biskup legnicki, i bp Stefan Regmunt, jego biskup pomocniczy. Najdłuższą kadencję wicerektora miał ks. Tadeusz Rybak. Pełnił tę funkcję 17 lat (1960–1977) aż do otrzymania nominacji biskupiej.

Oprócz wyżej wymienionych funkcję wicerektora pełnili: ks. Marian Rzeszewski (1951–1952), ks. Aleksander Zienkiewicz (1952–1953), ks. Bronisław Maślanka (1956–1958), ks. Henryk Piotrowski (1977–1984), ks. Ignacy Dec (1984–1988), ks. Stefan Regmunt (1988–1992), ks. Marian Biskup (1990–1995), ks. Janusz Czarny (1992–1995). Od roku 1990, tj. od chwili wprowadzenia *annus propedeuticus* w Henrykowie, Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu posiada dwóch wicerektorów: jednego we Wrocławiu i drugiego w Henrykowie (dla pierwszego roku).

3. Prefekci

W zespole wychowawców alumnów naszego seminarium ważną rolę pełnili zawsze księża prefekci. W okresie minionego 50-lecia tę funkcję sprawowało 32 księży. Wśród nich szczególnie głęboko w pamięci wychowanków zapisał się ks. prefekt Stanisław Pietraszko, obecny kanclerz Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej.

4. Prokuratorzy – dyrektorzy administracyjni

W gronie osób sprawujących pieczę nad seminarium doniosłą funkcję pełnili prokuratorzy, później dyrektorzy administracyjni. Początkowo zajmowali się oni jedynie sprawami gospodarczymi. Dbali o konieczne remonty i konserwację gmachu seminaryjnego. Troszczyli się o zaplecze kuchenne i gospodarcze. Z czasem przejęli także opiekę wychowawczą nad alumnami. Do tej pory funkcję dyrektora administracyjnego pełniło 17 kapłanów. Wśród nich najdłużej pełnił ją ks. Władysław Bochnak, obecny infułat i wikariusz generalny diecezji legnickiej. Sprawy gospodarcze będą przedstawione w osobnym wykładzie, dlatego są tu pominięte.

5. Współpraca księży wychowawców

Księża wychowawcy wraz z ojcami duchownymi tworzą Radę Moderatorów, którą ksiądz kardynał zwykł nazywać „małym senatem". Rada odbywa swoje regularne posiedzenia. Zbiera się zawsze przed posiedzeniem Rady Pedagogicznej,

a w innym czasie według bieżących potrzeb. Księża przełożeni sprawują pieczę nad poszczególnymi rocznikami alumnów. Pełnią wobec nich funkcję opiekuna roku.

* * *

Zamykając prezentację księży przełożonych w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu w okresie powojennego 50-lecia, należy zauważyć, że wrocławski „dom ziarna" miał dobrych wychowawców. Formowali oni alumnów w duchu wskazań *Magisterium Ecclesiae*, dysponując przy tym także dużym doświadczeniem pedagogicznym i psychologicznym. Wielu z nich zapisało się też pozytywnie na polu nauki. Pełniąc funkcje wychowawcze, zdołali zdobyć wyższe stopnie naukowe i ogłosić sporo publikacji. Najważniejszym jednak sposobem oddziaływania na alumnów był przykład kapłańskiego życia, ozdobiony zdrową pobożnością, roztropnością oraz innymi przymiotami ludzkimi i chrześcijańskimi. Należy się spodziewać, że dobre tradycje wychowawcze wrocławskiego seminarium będą kontynuowane, rozwijane i doskonalone.

WYŻSZE UCZELNIE TEOLOGICZNE W ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ W OKRESIE POWOJENNYM*

W dziejach kultury europejskiej, zwłaszcza w historii nauki na naszym kontynencie, ważną rolę pełniła teologia. W czasach starożytności chrześcijańskiej i wczesnego średniowiecza była ona uprawiana w szkołach katedralnych, parafialnych i klasztornych. Z chwilą powstania uniwersytetów teologia weszła w ich strukturę jako podstawowy dział wiedzy, zaś wydziały teologiczne stanowiły wiodący kierunek w strukturze tychże uniwersytetów, zakładanych zresztą zazwyczaj z inicjatywy lub przynajmniej przy aprobacie Kościoła.

Tradycję zorganizowanej formacji teologicznej we Wrocławiu otwiera rok 1565, kiedy to utworzono tutaj pierwsze na ziemiach polskich seminarium duchowne. Z chwilą, gdy we Wrocławiu powstała dwuwydziałowa Akademia Leopoldyńska, przekształcona później na Uniwersytet Wrocławski, teologia znalazła się od początku w strukturze tej uczelni. Na jej fundamencie powstał Uniwersytet Wrocławski. Sytuacja teologii we Wrocławiu zmieniła się nieco po II wojnie światowej w związku z powrotem Ziem Zachodnich do Macierzy i przejęciem rządów w kraju przez komunistów. Akademicka teologia, nie mogąc pozostać w strukturze odrodzonego Uniwersytetu Wrocławskiego, znalazła swoje schronienie najpierw w murach Wyższego Seminarium Duchownego, a później Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Była także uprawiana w różnych nieakademickich pomaturalnych ośrodkach kształcenia teologicznego.

Niniejszy szkic ma za zadanie zaprezentowanie owych instytucji kształcenia teologicznego, które funkcjonowały i funkcjonują w powojennych dziejach Kościoła na Dolnym Śląsku.

1. Wyższe Seminarium Duchowne[1]

Przed wybuchem II wojny światowej archidiecezja wrocławska posiadała trzy budynki związane ze studium teologii, szczególnie z Wyższym Seminarium Du-

---

* „Dolny Śląsk" 2000 nr 8, s. 158–163.

[1] Na temat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w okresie powojennym zob. m.in. W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (1947–1977), „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 201–275; I. Dec. *Metropolitarne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976–1994* [w:] *Patientia et caritas*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s. 271–292 oraz *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, Wrocław, red. I. Dec i K. Matwijowski, *Prace Historyczne* XXII, Wrocław 1997.

chownym. Były to: *Collegium Georgianum*, zbudowane przez kard. Georga Koppa w 1895 roku (dzisiejszy gmach przy pl. Katedralnym 14), *Collegium Marianum* (nad Odrą), przeznaczone dla studentów teologii Uniwersytetu Wrocławskiego, i *Collegium Albertinum*, wybudowane przez kard. Adolfa Bertrama w 1935 roku na Karłowicach dla alumnów roku pastoralnego[2]. W wyniku działań wojennych całkowitemu zniszczeniu uległo *Collegium Marianum* nad Odrą, *Collegium Georgianum* zostało zniszczone w 40 procentach, zaś *Collegium Albertinum* zachowało się i zostało zajęte w roku 1945 przez armię radziecką na szpital wojskowy, następnie przeszło w ręce Uniwersytetu Wrocławskiego.

W ramach organizowania życia kościelnego w powojennym Wrocławiu władze kościelne wszczęły starania o przywrócenie Wydziału Teologicznego na odrodzonym Uniwersytecie Wrocławskim, łącznie z seminarium, jak to było do roku 1945[3]. Gdy zabiegi i starania okazały się bezskuteczne, ówczesny administrator apostolski ks. infułat dr Karol Milik postanowił zorganizować we Wrocławiu własne kościelne studium teologii w ramach seminarium duchownego. Organizację seminarium zlecił ks. Józefowi Marcinowskiemu[4]. Po odzyskaniu od władz miejskich i częściowym wyremontowaniu budynku przy pl. Katedralnym 14 – *Collegium Georgianum* – 8 października 1947 roku odbyła się pierwsza po wojnie uroczysta inauguracja roku akademickiego[5]. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się 24 alumnów. Z czasem wrocławskie seminarium zostało przemianowane na Arcybiskupie Seminarium Duchowne i otrzymało od papieża Jana XXIII w 1960 roku relikwie św. Piusa X, który został jego patronem.

Fakt funkcjonowania w stolicy Dolnego Śląska seminarium duchownego nie wygasił w środowisku teologicznym Wrocławia tęsknoty za teologią w pełni akademicką, uniwersytecką. Gdy zawiodły zabiegi osób kościelnych u miejscowych władz uczelnianych i w centralnych władzach ministerialnych o restytuowanie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie, wówczas podjęto drogę czysto kościelną. Dzięki ogromnym wysiłkom rektora seminarium bp. Pawła Latuska, a także

[2] Por. I. Dec, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu*…, art. cyt. s. 272.

[3] Ze strony kościelnej staraniom tym przewodził przybyły do Wrocławia w czerwcu 1945 roku były profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ks. Józef Umiński. Niestety, dzieło to nie powiodło się. Por. A. Schletz, *Ks. Józef Umiński (1888–1954)*, „Nasza Przeszłość" 8 (1958), s. 302 oraz bo W. Urban. *Archidiecezja wrocławska w latach 1945-1965*, „Nasza Przeszłość" 22 (1965), s. 49.

[4] Por. w związku z tym: J. Marcinowski, *Początki Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* [w:] *Dei Virtus – Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi w hołdzie*, Wrocław 1974, s. 243–251.

[5] Por. tamże, s. 248–251. Uroczystą Mszę św. w zachowanej kaplicy mariackiej archikatedry wrocławskiej odprawił administrator apostolski ks. dr Karol Milik, a kazanie wygłosił ówczesny administrator Śląska Opolskiego ks. dr Bolesław Kominek, późniejszy kardynał metropolita wrocławski. Grono wychowawców i wykładowców było niewielkie. Pierwsi wychowawcy w seminarium to: ks. Józef Marcinowski – rektor, o. Franciszek Sąsiadek SJ – ojciec duchowny, o. Albert Wojtczak OFM – wicerektor, zaś pierwsi wykładowcy – ks. Józef Umiński, ks. Józef Jelito, ks. Hieronim Feicht, ks. Wincenty Urban, ks. Józef Wojtukiewicz.

dzięki staraniom abp. Bolesława Kominka Rzymska Kongregacja ds. Seminariów i Uniwersytetów w 1964 roku wyraziła zgodę na utworzenie w seminarium duchownym we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego z prawem nadawania stopni naukowych: bakalaureatu i licencjatu. W 1968 roku ta sama Kongregacja uznała Akademickie Studium Teologiczne we Wrocławiu za kontynuację Wydziału Teologicznego, funkcjonującego na Uniwersytecie Wrocławskim do roku 1945. W ten sposób w ramach Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wznowił swą działalność Wydział Teologiczny, który w 1974 roku otrzymał miano wydziału „Papieskiego".

W czasach powojennych Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu kierowali następujący rektorzy: ks. Józef Marcinowski (1947–1953), ks. Aleksander Zienkiewicz (1953–1958), ks. bp Paweł Latusek (1958–1970), ks. Józef Majka (1970–1988), ks. Ignacy Dec (1988–1995), ks. Marian Biskup (od 1995)[6]. W ciągu tego czasu seminarium przygotowało do kapłaństwa prawie 1600 kandydatów. Instytucja seminaryjna roztacza opiekę nad alumnami w potrójnym wymiarze: duchowym, intelektualnym (teologicznym) i duszpasterskim. Nad formacją ascetyczną (duchową) adeptów do kapłaństwa czuwają głównie ojcowie duchowni. Formację intelektualną zapewnia alumnom kadra wykładowców, która funkcjonuje na Papieskim Fakultecie Teologicznym. Formacja duszpasterska jest zapewniana przez wykłady i ćwiczenia z zakresu teologii praktycznej i przez praktyki pastoralne odbywane w końcowych latach studiów w wybranych parafiach archidiecezji.

Od jesieni 1990 roku alumni pierwszego roku Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego odbywają swoją wstępną formację teologiczną w gmachu pocysterskim w Henrykowie Śląskim. *Annus propedeuticus* stwarza kandydatom do kapłaństwa większą szansę lepszego przejścia z życia rodzinnego, świeckiego do życia we wspólnocie seminaryjnej.

2. Papieski Fakultet Teologiczny

Po ogłoszeniu decyzji Stolicy Apostolskiej o wznowieniu we Wrocławiu Wydziału Teologicznego przy miejscowym seminarium duchownym, które nastąpiło 7 marca 1968 roku, przystąpiono do organizowania struktury uczelni akademickiej. Trzeba było zaangażować do pracy naukowo-dydaktycznej samodzielnych pracowników naukowych z innych uczelni katolickich, szczególnie z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawce, gdyż na miejscu było ich niewielu. W 1970 roku przybył do Wrocławia z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. Józef Majka. Jemu to kard. Bolesław Kominek zlecił utworzenie struktury Wydziału. Szybko zostały zorganizowane specjalizacje z zespołami odpowiednich katedr. Na studium licencjackim i doktoranckim rozwinęły

[6] Por. I. Dec, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu…*, art. cyt., s. 276.

się wykłady monograficzne. Dzięki sprawnemu działaniu ks. Majki, wspieranego wydatnie przez ks. Krucinę, Wydział już w 1971 roku mógł wydać pierwsze dyplomy magisterskie i licencjackie, a w 1976 roku przeprowadzić pierwszą publiczną obronę pracy doktorskiej. W roku akademickim 1977/1978 zostały powołane do życia dzienne, stacjonarne studia teologii dla osób świeckich i zakonnych. W 1981 roku – na fali ogólnego zrywu solidarnościowego w Polsce – Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu, wraz z innymi uczelniami papieskimi w naszym kraju, otrzymał osobowość prawną, a w 1989 roku, w wyniku umowy podpisanej między rządem a Episkopatem Papieski Fakultet Teologiczny został uznany przez władze państwowe za wyższą uczelnię akademicką. W 1990 roku na Fakultecie przeprowadzono pierwszą habilitację i jego rektor wszedł do kolegium rektorów wyższych uczelni miasta Wrocławia. W roku akademickim 1993/1994 zostały wprowadzone studia magisterskie zaoczne dla absolwentów Studium Katechetycznego, aktualnie zatrudnionych w katechizacji szkolnej. W tym też roku zaczęło funkcjonować na Fakultecie Dwuletnie Podyplomowe Studium Dziennikarskie, zaś na studium podstawowym teologii dla świeckich zostały wprowadzone cztery specjalizacje: dziennikarska, katechetyczna, rodzinna i społeczna. W roku akademickim 1999/2000 Papieski Fakultet Teologiczny na czterech sekcjach, specjalizacjach (historii Kościoła, teologii systematycznej, teologii praktycznej i filozoficzno-społecznej) zatrudniał ponad 80 pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym 29 samodzielnych. Do marca 2000 roku przeprowadził 21 przewodów habilitacyjnych, wypromował 81 doktorów, wydał ponad 350 dyplomów licencjackich i prawie 1500 magisterskich. Wykształcił w teologii na stopniu podstawowym prawie 1500 księży, kilkuset zakonników i ponad 500 osób świeckich[7].

Przy Papieskim Fakultecie Teologicznym działa Wrocławskie Towarzystwo Teologiczne, które odbywa regularne, comiesięczne posiedzenia naukowe. Stwarzają one pracownikom naukowo-dydaktycznym okazję do prezentowania wyników prowadzonych badań naukowych.

Każdego roku w końcowych dniach sierpnia, począwszy od 1971, Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu organizuje ogólnopolskie sympozjum pastoralne pod nazwą „Wrocławskie Dni Duszpasterskie". Uczelnia wydaje rocznik „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" (od 1970) oraz półrocznik „Wrocławski Przegląd Teologiczny" (od 1993).

Do Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu afiliowane są wyższe seminaria duchowne znajdujące się na terenie Dolnego Śląska. Do chwili powstania Uniwersytetu Opolskiego z Wydziałem Teologicznym do Papieskiego Fakultetu Teologicznego afiliowane było Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Opolskiej, znajdujące się w Nysie. Także do czasu połączenia Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza do Papieskiego

[7] Por. I. Dec, *Srebrne gody Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu* [w:] *Patientia et caritas…*, dz. cyt., s. 293–304.

Fakultetu Teologicznego afiliowane było Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, znajdujące się w Gościkowie Paradyżu.

W roku akademickim 1999/2000 do Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu afiliowane są następujące seminaria duchowne: Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Legnickiej w Legnicy, Wyższe Seminarium Duchowne Księży Salwatorianów w Bagnie i Wyższe Seminarium Duchowne Ojców Franciszkanów we Wrocławiu. Dzięki afiliacji potwierdzonej przez Kongregację Wychowania Katolickiego alumni wymienionych seminariów duchownych mogą kończyć studia filozoficzno-teologiczne z dyplomem magistra teologii.

W ostatnich latach, w czasie transformacji ustrojowej w naszym kraju powróciła nadzieja na połączenie Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu z Uniwersytetem Wrocławskim. Podjęto starania, by teologia powróciła na właściwe miejsce, gdzie przebywała prawie 250 lat. Intensywne działania w tym kierunku trwały w roku akademickim 1998/1999. Jednakże dotąd nie udało się dokonać tego połączenia, mimo iż pojawiły się w Polsce uniwersytety z wydziałami teologicznymi (Opole, Poznań, Olsztyn).

3. Pozostałe instytucje kształcenia teologicznego

W 1946 roku we Wrocławiu rozpoczął działalność pod kierunkiem ks. Józefa Wojtukiewicza Instytut Katolicki[8]. Ks. Wojtukiewicz założył go w Wilnie w 1935 roku. Działał tam do roku 1945. W 1946 roku został przeniesiony do Częstochowy, a stamtąd, w tym samym roku, do Wrocławia. Początkowo instytut działał na Karłowicach w klasztorze Ojców Franciszkanów. W 1950 roku został przeniesiony do Kłodzka, a następnie do Trzebnicy i Będkowa, w 1958 roku do Gietrzwałdu koło Olsztyna. Jego celem było opracowanie programu, metod i pomocy naukowych do kształcenia religijno-moralnego dzieci i młodzieży. Instytut prowadził Studium Katechetyczno-Wychowawcze na poziomie licealnym i trzyletni Wydział Wyższej Kultury Religijnej. W czasie swej działalności na Dolnym Śląsku Instytut wykształcił około 350 katechetów.

W 1957 roku abp Bolesław Kominek powołał we Wrocławiu przy ul. Katedralnej 4 Katolicki Instytut Naukowy[9]. Był on kontynuacją wspomnianego już Instytutu Katolickiego prowadzonego przez ks. Józefa Wojtukiewicza. Jego rektorem został ks. Paweł Latusek. Instytut obejmował trzy wydziały: katechetyczny, którego kierownikiem został ks. Stanisław Turkowski; wyższej kultury religijnej, którym kierował ks. Wiesław Gawlik, oraz społeczny, zarządzany przez ks. Pawła Latuska. Uroczysta inauguracja Katolickiego Instytutu Naukowego odbyła się 11 paździer-

[8] Por. J. Swastek, *Przeszłość i teraźniejszość Kościoła na Dolnym Śląsku* [w:] *Synod Archidiecezji Wrocławskiej 1985–1991*, Wrocław 1995, s. 31; B. Rożen, *Działalność katechetyczna ks. Józefa Wojtukiewicza w latach 1937–1989*, Olsztyn 1999, s. 46–60.

[9] Por. J. Swastek, *Przeszłość i teraźniejszość Kościoła na Dolnym Śląsku*, art. cyt., s. 58–59.

nika 1957 roku. Instytut działał tylko przez jeden rok. 6 września 1958 roku Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego zakazało jego działalności. Zachowało się jednak dwuletnie pomaturalne Studium Katechetyczne, przeznaczone do kształcenia katechetów duchownych i świeckich[10]. Jego dyrektorem został ks. Stanisław Turkowski. Dekretem ks. kard. Henryka Gulbinowicza z 1 października 1993 roku Niniejsze Studium zostało przekształcone w Kolegium Katechetyczne przy Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. Dyrektorem Kolegium został ks. Roman Drozd. Zadaniem Kolegium jest przygotowanie chętnych absolwentów szkół średnich do pracy katechetycznej. Absolwenci Kolegium mają możliwość kontynuowania studiów teologicznych na magisterskich studiach zaocznych na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. W roku akademickim 1999/2000 Kolegium kształciło 192 studentów.

Oprócz Kolegium Katechetycznego w archidiecezji wrocławskiej funkcjonuje Archidiecezjalne Kolegium Teologiczne przy parafii św. Elżbiety we Wrocławiu. Powołał je do istnienia ks. kard. Henryk Gulbinowicz dekretem z 7 grudnia 1993 roku. Jego dyrektorem został ks. Franciszek Głód, proboszcz parafii pw. św. Elżbiety we Wrocławiu. Również absolwenci tego Kolegium mają możność kontynuacji kształcenia na studiach zaocznych na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu.

Przy Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu funkcjonuje także Podyplomowe Studium Nauk o Rodzinie, przekształcone w 1999 roku z Archidiecezjalnego Studium Rodzinnego, założonego w 1981 roku. Zadaniem jego jest przygotowanie kadr do pracy w duszpasterstwie rodzin, a zwłaszcza do pracy w parafialnych poradniach życia rodzinnego. W roku akademickim 1999/2000 Studium kształciło 85 studentów.

W archidiecezji wrocławskiej funkcjonuje również Archidiecezjalne Studium Organistowskie. Swoimi początkami sięga ono 1952 roku, kiedy to przy Kurii Arcybiskupiej we Wrocławiu został powołany kurs organistowski. W 1970 roku kurs został przekształcony w pięcioletnie Studium Organistowskie. Podstawowym zadaniem Studium jest kształcenie od podstaw do funkcji muzyka kościelnego (organisty), zaś drugorzędnym celem jest dokształcanie zarówno organistów bez właściwego wykształcenia muzycznego (tzw. amatorów), jak i tych muzyków, którzy nie posiadają odpowiedniego przygotowania liturgicznego. Dodatkowym celem Studium Organistowskiego jest dokształcanie w zakresie muzycznym, jak i liturgicznym wszystkich organistów grających w archidiecezji poprzez doroczne dni skupienia oraz rejonowe spotkania organistów.

Powyższy szkic, dotyczący instytucji kształcenia teologicznego w archidiecezji wrocławskiej po II wojnie światowej, jest z natury rzeczy bardzo pobieżny i fragmentaryczny. Nie oddaje on z pewnością wszystkich ważnych rysów wrocławskiego

[10] Por. S. Turkowski, *Dwuletnie pomaturalne Studium Katechetyczne we Wrocławiu 1957–1982*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 1983, nr 4–6, s. 117–127.

środowiska teologicznego minionego okresu. Osiągnięcia teologiczne tego środowiska nie mogą naturalnie konkurować z osiągnięciami środowiska lubelskiego czy warszawskiego. Należy jednakże stwierdzić, że środowisko, to mimo swego geograficznego położenia i trudnej powojennej sytuacji personalnej, zdołało nawiązać partnerską współpracę z innymi ośrodkami teologicznymi w kraju, a nawet za granicą. W roku milenium archidiecezji wrocławskiej należy wyrazić nadzieję, że teologia we Wrocławiu będzie nadal dobrze prosperować i umocni swoją pozycję nie tylko w środowisku uczelni wrocławskich, ale także wśród uczelni teologicznych naszego kraju.

TEOLOGIA NA DOLNYM ŚLĄSKU W KONTEKŚCIE POLSKIEJ TEOLOGII PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ*

Polska teologia, jak cala polska nauka i kultura, poniosła dotkliwe straty w czasie II wojny światowej. Nasi okupanci zrujnowali nie tylko bazę materialną polskiego życia kulturowego, ale wyniszczyli przede wszystkim ludzi nauki i kultury. Długo trzeba było odbudowywać elitę intelektualną naszego kraju, by nawiązać partnerski dialog naukowy z zagranicą.

Poniższe uwagi są poświęcone sytuacji teologii w naszym kraju ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska. Artykuł zawiera trzy główne części. W pierwszej będzie podjęta próba bardzo ogólnej charakterystyki sytuacji teologii w Polsce po II wojnie światowej. Będzie tam mowa o instytucjach kształcenia teologicznego i o cechach polskiej teologii. W drugiej części będzie przedstawiona sytuacja teologii i kształcenia teologicznego na Dolnym Śląsku w powojennym 55-leciu, zaś w trzeciej będą ukazane główne dyscypliny teologiczne uprawiane po wojnie w środowisku wrocławskim ze wskazaniem na ich głównych przedstawicieli.

1. Sytuacja teologii w Polsce po ii wojnie światowej

1.1. Zarys dziejów instytucji kształcenia teologicznego

W pierwszym etapie naszej narodowej historii myśl teologiczna rozwijała się w ramach działalności ewangelizacyjnej Kościoła, którą prowadzili misjonarze przybywający do nas z zachodu i południa Europy. Szczególną rolę w dziele chrystianizacji naszych ziem i krzewieniu myśli teologicznej odegrały zakony oraz szkoły kościele: katedralne, kolegiackie, parafialne i zakonne. Myśl teologiczna wyrażała się w tym okresie w modlitwach, pieśniach, żywotach świętych i w różnego rodzaju kronikach. Od połowy XIV wieku ważnym ośrodkiem myśli teologicznej w Polsce stała się Akademia Krakowska, Uniwersytet Jagielloński. Po Soborze Trydenckim pojawiły się w Polsce, jak zresztą i w całym Kościele katolickim, seminaria duchowne, które w ramach przygotowania kandydatów do kapłaństwa prowadziły także studium teologii. Przed II wojną światową istniało

* *Sursum corda. Księga Jubileuszowa ku czci ks. bpa Adama Dyczkowskiego*, red. A. Brenk, Poznań 2002, s. 311–324.

w Polsce pięć wydziałów teologicznych na uniwersytetach: w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie i Lublinie. Stanowiły one silne ośrodki przedwojennej myśli teologicznej. W czasie II wojny światowej teologia polska wraz z nauką i kulturą poniosły duże straty personalne. W wyniku przesunięcia granic odpadły Wydziały Teologiczne Lwowa i Wilna. W roku 1954 zostały usunięte przez władze komunistyczne Wydziały Teologii z Uniwersytetu Warszawskiego i Jagiellońskiego. W ich miejsce utworzono w Warszawie Akademię Teologii Katolickiej z ograniczoną ilością studentów. Mocno ograniczono działalność Wydziału Teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Teologię katolicką zepchnięto do seminariów duchownych, w których poziom kształcenia był różny i które były przeznaczone do likwidacji. Kościół w Polsce walczył o przetrwanie. W kraju panowała ostra cenzura. Wiele cennych prac z zakresu teologii nie mogło się ukazywać drukiem. Represjonowano zwłaszcza teologów zajmujących się społeczną myślą Kościoła. Alumnów seminariów duchownych brano do zasadniczej służby wojskowej, trwającej dwa lata. Podejmowano różne środki, by odciągnąć ich od studiów seminaryjnych, a przez to i od kapłaństwa.

Sytuacja zmieniła się nieco po roku 1978, po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża. Przestano wówczas brać kleryków do wojska. Dalsze pozytywne zmiany w teologii polskiej, w całej kulturze narodowej i w życiu społeczno-politycznym nastąpiły z chwilą powstania „Solidarności", która doprowadziła do upadku rządu komunistycznego i zmiany ustroju.

Na fali przemian wydziały teologii zaczęły powracać na uniwersytety, w niektórych nowo powstałych uniwersytetach powołano je do życia. W roku 2002 funkcjonuje w Polsce siedem wydziałów teologicznych w ramach uniwersytetów. Wydziały teologii posiadają: Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Opolski, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Uniwersytet Śląski w Katowicach i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Są starania o powołanie wydziału teologicznego na Uniwersytecie Szczecińskim i Gdańskim.

Ponadto istnieje Wydział Teologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Są także dwa samodzielne Papieskie Wydziały Teologiczne: Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu i Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie. Nie otrzymują one dotacji państwowych, utrzymywane są w całości przez Kościoły lokalne. Gdy idzie o teologię niekatolicką (prawosławną i ewangelicką), można ją studiować w Chrześcijańskiej Akademii Teologii w Warszawie.

Poza ośrodkami akademickimi studium teologii jest prowadzone w seminariach duchownych diecezjalnych i zakonnych, których jest w sumie w Polsce ponad 70. Prawie wszystkie są złączone z wydziałami teologicznymi, dzięki czemu alumni tych seminariów mogą zyskiwać stopnie naukowe.

1.2. Rysy charakterystyczne polskiej teologii

Ogólnie mówiąc, polska teologia dawna i dzisiejsza ma charakter receptywny[1]. Poddawała się wpływom teologii Zachodu. Od połowy XVIII wieku pozostawała głównie pod wpływem teologii francuskiej. Przed II wojną światową duży wpływ na polską teologię wywierały uczelnie rzymskie, gdzie studiowało wielu Polaków. Po wojnie wyraźnie zmalały wpływy teologii francuskiej, zaś ogromnie wzrosły wpływy teologii niemieckiej. Aktualnie najsilniej na polską teologię oddziałuje teologia niemiecka. Wpływają na to głównie dwa czynniki: bogata niemiecka literatura teologiczna, znajdująca się w bibliotekach wydziałów teologii i seminariów duchownych oraz w księgozbiorach prywatnych, jak również kontakty profesorów niemieckich i polskich. Wymiana profesorów zaczęła się już w latach 70. i 80. poprzedniego stulecia. Teologowie z niemieckich uniwersytetów przybywali do polskich ośrodków teologicznych z wykładami gościnnymi i odwrotnie – teologowie polscy, znający język niemiecki, byli zapraszani z wykładami do ośrodków teologii w Niemczech. Przykładowo można tu wspomnieć o urządzanym przez wiele lat przez Uniwersytet Jana Gutenberga w Moguncji tzw. dniach polskich: „Grosser Polentag". Spotkania te organizował z wielkim zapałem prof. Ziegler, teolog moralista z tamtejszego Uniwersytetu. Owa współpraca trwa w różnej formie do dziś.

Ogólnie mówiąc, dzisiejsza teologia w Polsce odznacza się następującymi cechami.

Po pierwsze: jest to teologia mniej akademicka, mniej abstrakcyjna, a bardziej kerygmatyczna, związana z duszpasterstwem i całym życiem religijnym społeczeństwa; jest jakby teologią przeznaczoną dla szerokich mas. Stąd też nie ma w naszej teologii pogłębionych badań akademickich, roztrząsań szczegółowych problemów teologicznych; nie ma specjalistycznych szkół teologicznych.

Po drugie: teologia polska wyrażała się i wyraża nie tylko w literaturze czysto kościelnej, zwykle rozwijanej przez duchownych, ale także w dziełach wybitnych ludzi świeckich: pisarzy, poetów, innych twórców kultury.

Po trzecie: teologia polska podejmuje problemy narodu, jego wolności, przetrwania. Jest to związane z trudnymi dziejami naszego narodu, w których dochodziło do licznych zagrożeń, przede wszystkim do utraty niepodległości.

Po czwarte: polska teologia z racji geograficznych jest predysponowana, żeby być pomostem między chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim. Rys ten uwidacznia się zwłaszcza dziś, gdy została otwarta droga na Wschód.

Po piąte: polska teologia, tak jak i nasza pobożność narodowa, ma charakter maryjny. Rys ten bywa niekiedy krytykowany przez teologów zagranicznych. Niemniej jednak ten charakter teologii i pobożności w dużej mierze pozwolił narodowi przejść przez trudne okresy historii.

---

[1] W charakterystyce polskiej teologii została wykorzystana książka *Szkice o teologii polskiej*, red. S.C. Napiórkowski, Poznań 1988.

Po szóste: w porównaniu z teologią innych narodów, zwłaszcza z teologią niemiecką, teologia polska ma mniejszą moc oddziaływania na teologię innych krajów. Poza kilkoma, i to krótkimi, okresami nie miała siły przebicia się do teologii innych narodów.

2. Sytuacja teologii na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej

Tradycję zorganizowanej formacji teologicznej we Wrocławiu otwiera rok 1565, w którym utworzono seminarium duchowne. Gdy w roku 1702 we Wrocławiu powstała dwuwydziałowa Akademia Leopoldyńska, przekształcona w roku 1811 w Uniwersytet Wrocławski, teologia od początku znalazła się w strukturze uczelni. Alumni wrocławskiego seminarium duchownego byli studentami Wydziału Teologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Przed wybuchem II wojny światowej archidiecezja wrocławska posiadała trzy budynki związane ze studium teologii, szczególnie z Wyższym Seminarium Duchownym. Były to: *Collegium Georgianum*, zbudowane przez kard. Georga Koppa w 1895 roku (dzisiejszy gmach przy pl. Katedralnym 14, gdzie znajduje się obecnie Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne), *Collegium Marianum* (nad Odrą), przeznaczone dla studentów teologii Uniwersytetu Wrocławskiego, i *Collegium Albertinum*, wybudowane przez kard. Adolfa Bertrama w roku 1935 na Karłowicach dla alumnów roku pastoralnego[2]. W wyniku działań wojennych całkowitemu zniszczeniu uległo *Collegium Marianum* nad Odrą. Do dziś nie zostało odbudowane. *Collegium Georgianum* zostało zniszczone w 40 procentach, zaś *Collegium Albertinum* zachowało się, w roku 1945 zostało zajęte przez armię radziecką i przeznaczone na szpital wojskowy, później przeszło „w ręce" Uniwersytetu Wrocławskiego.

W ramach organizowania życia kościelnego w powojennym Wrocławiu władze kościelne rozpoczęły starania o przywrócenie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim, łącznie z seminarium, jak to było do roku 1945[3]. Gdy zabiegi i starania okazały się bezskuteczne, ówczesny administrator apostolski ks. dr Karol Milik postanowił zorganizować we Wrocławiu własne kościelne studium teologii w ramach seminarium duchownego. Organizację seminarium zlecił ks. Józefowi Marcinowskiemu[4]. Po odzyskaniu od władz miejskich i częściowym wyremonto-

[2] Por. I. Dec, *Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976–1994* [w:] *Patientia et caritas*, red. I. Dec, Wrocław 1995, s. 272.

[3] Ze strony kościelnej staraniom tym przewodził przybyły do Wrocławia w czerwcu 1945 roku były profesor Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie ks. Józef Umiński. Niestety dzieło to nie powiodło się. Por. A. Schletz, *Ks. Józef Umiński (1888–1954)*, „Nasza Przeszłość" 8 (1958), s. 302 oraz W. Urban, *Archidiecezja Wrocławska w latach 1945–1965*, „Nasza Przeszłość" 22 (1965), s. 49.

[4] Por. w związku z tym J. Marcinowski, *Początki Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* [w:] *Dei Virtus – Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi w hołdzie*, Wrocław 1974, s. 243–251.

waniu budynku przy pl. Katedralnym 14 – *Collegium Georgianum* – 8 października 1947 roku odbyła się pierwsza po wojnie uroczysta inauguracja roku akademickiego[5]. Na pierwszy rok studiów zgłosiło się 24 alumnów. Z czasem wrocławskie seminarium zostało przemianowane na Arcybiskupie Seminarium Duchowne i otrzymało od papieża Jana XXIII w roku 1960 relikwie św. Piusa X, który został jego patronem. Do chwili obecnej Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu przygotowało do kapłaństwa prawie 1600 kandydatów. 25 marca 1993, rok po powstaniu diecezji legnickiej, powstało Wyższe Seminarium Duchowne w Legnicy.

Fakt funkcjonowania w stolicy Dolnego Śląska seminarium duchownego nie wygasił w środowisku teologicznym Wrocławia tęsknoty za teologią w pełni akademicką, uniwersytecką. Gdy zawiodły zabiegi osób kościelnych u miejscowych władz uczelnianych i w centralnych władzach ministerialnych o restytuowanie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie, wówczas podjęto drogę czysto kościelną. Dzięki ogromnym wysiłkom rektora seminarium bp. Pawła Latuska, a także dzięki staraniom abp. Bolesława Kominka Rzymska Kongregacja ds. Seminariów i Uniwersytetów w 1964 roku wyraziła zgodę na utworzenie w seminarium duchownym we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego z prawem nadawania stopni naukowych: bakalaureatu i licencjatu. W roku 1968 ta sama Kongregacja uznała Akademickie Studium Teologiczne we Wrocławiu za kontynuację Wydziału Teologicznego, funkcjonującego na Uniwersytecie Wrocławskim do roku 1945. W ten sposób w ramach Arcybiskupiego Seminarium Duchownego wznowił swą działalność Wydział Teologiczny, który w roku 1974 otrzymał miano wydziału „Papieskiego".

Początki Wydziału były trudne. Trzeba było zaangażować do pracy naukowo-dydaktycznej samodzielnych pracowników naukowych z innych uczelni katolickich, szczególnie z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W roku 1970 przybył do Wrocławia ks. Józef Majka z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jemu to kard. Bolesław Kominek zlecił utworzenie struktur Wydziału. Szybko zostały zorganizowane specjalizacje z zespołami odpowiednich katedr. Rozwinęły się wykłady monograficzne na studium licencjackim i doktoranckim. Dzięki sprawnemu działaniu ks. Józefa Majki, wspieranego wydatnie przez ks. Jana Krucinę, w roku 1971 Wydział mógł wydać pierwsze dyplomy magisterskie i licencjackie, a w roku 1976 przeprowadzić pierwszą publiczną obronę pracy doktorskiej. W roku akademickim 1977/1978 zostały powołane do życia dzienne, stacjonarne studia teologii dla osób świeckich i zakonnych. W roku 1981 – na fali

[5] Por. tamże, s. 248–251. Uroczystą Mszę św. w zachowanej kaplicy mariackiej archikatedry wrocławskiej odprawił administrator apostolski ks. dr Karol Milik, a kazanie wygłosił ówczesny administrator Śląska Opolskiego ks. dr Bolesław Kominek, późniejszy kardynał metropolita wrocławski. Alumnów było zgłoszonych na pierwszy rok 24. Grono wychowawców i wykładowców było niewielkie. Pierwsi wychowawcy w seminarium to: ks. Józef Marcinowski – rektor, o. Franciszek Sąsiadek SJ – ojciec duchowny, o. Albert Wojtczak OFM – wicerektor; zaś pierwsi wykładowcy: ks. Józef Umiński, ks. Józef Jelito, ks. Hieronim Feicht, ks. Wincenty Urban, ks. Józef Wojtukiewicz.

ogólnego zrywu solidarnościowego w Polsce – Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu, wraz z innymi uczelniami papieskimi w naszym kraju, otrzymał osobowość prawną, zaś w roku 1989, w wyniku podpisanej umowy między Rządem a Episkopatem, został uznany przez władze państwowe za wyższą uczelnię akademicką. W roku 1990 Papieski Fakultet Teologiczny przeprowadził pierwszą habilitację i jego rektor wszedł do Kolegium Rektorów Wyższych uczelni Wrocławia. W roku akademickim 1993/94 na Fakultecie zostały wprowadzone studia magisterskie zaoczne dla absolwentów Kolegiów Teologicznych, aktualnie zatrudnionych w katechizacji szkolnej. W tym też roku na Fakultecie zaczęło funkcjonować Dwuletnie Podyplomowe Studium Dziennikarskie, a na studium podstawowym teologii dla świeckich zostały wprowadzone cztery specjalizacje: dziennikarska, katechetyczna, rodzinna i społeczna. W ostatnim czasie na Fakultecie powołano do życia: Podyplomowe Studia Nauk o Rodzinie i Podyplomowe Studia Umiejętności Zarządzania.

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu w ciągu 34 lat swej działalności poza Uniwersytetem nadał doktorat honoris causa pięciu osobistościom. Byli to: kard. Henryk Gulbinowicz (2 lutego 1996), kard. Joachim Meissner (8 października 1996), abp (obecny kardynał) Joachim Degenhardt (17 października 1998), były kanclerz Niemiec Hemut Kohl (11 stycznia 2000), kard. Joseph Ratzinger (27 października 2000), Jan Kmita i ks. Jan Kowalski (15 maja 2002). Wydział przeprowadził dotąd 25 przewodów habilitacyjnych. Wykreował 100 doktorów. Nadał stopień magistra teologii ponad trzem tysiącom absolwentów. Wydział zatrudniał w roku akademickim 2001/2002 ponad 30 samodzielnych pracowników naukowych (w tym 22 na pierwszym etacie) oraz ponad 50 doktorów.

Do Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu afiliowane są następujące seminaria duchowne: Wyższe Seminarium Duchowne w Legnicy, Wyższe Seminarium Duchowne Księży Salwatorianów w Bagnie, Wyższe Seminarium Ojców Franciszkanów we Wrocławiu. Ponadto na Wydziale studiują także klerycy z dwóch zgromadzeń zakonnych: klaretynów i sercanów. Liczba studentów w ostatnich latach sięga dwóch tysięcy. Większość to osoby świeckie, które po zakończeniu studiów znajdują zatrudnienie głównie w katechizacji (nauczaniu religii).

W latach 90., w związku z przemianami społeczno-politycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej, powróciła, najpierw we Wrocławiu, a z czasem i w całej Polsce, sprawa wydziałów teologii na uniwersytetach państwowych. W środowisku naukowym Wrocławia zaczęto rozważać potrzebę odbudowy Uniwersytetu jako szkoły głównej, która łączyłaby, w ramach mniej lub bardziej jednolitej struktury organizacyjnej, tradycyjne dyscypliny, jakie kiedyś tworzyły jednolitą uczelnię. W klimacie tych rozważań i dyskusji odżył projekt włączenia w struktury uniwersyteckie Papieskiego Fakultetu Teologicznego[6].

[6] Por. W. Wrzesiński, *Wrocławskie środowisko naukowe a problem nauk teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim* [w:] *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, red. I. Dec i K. Matwijowski, *Prace Historyczne* XXII, Wrocław 1997, s. 42.

W dyskusjach ujawniły się różne stanowiska, argumenty merytoryczne ścierały się z ukrytymi argumentami personalnymi. Wyraźną intencję włączenia Fakultetu w strukturę Uniwersytetu ujawniła strona kościelna. 12 marca 1991 roku zostało wniesione do prof. dr. hab. Wojciecha Wrzesińskiego, ówczesnego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalne pismo w tej sprawie podpisane przez kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, wielkiego kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Na posiedzeniu Senatu dwukrotnie rozważano sprawę powołania komisji, która bliżej zajęłaby się tym problemem. Jednakże nie doszło do podjęcia pozytywnych decyzji. Przeciwnicy włączenia odwoływali się do racji finansowych i wyrażali obawę, że Wydział Teologii nie dostosuje się do obowiązujących uniwersyteckich norm prawnych. Obawiano się też ideologizacji Uniwersytetu.

W tym czasie 1 października 1994 roku w Opolu powstał państwowy Uniwersytet z Wydziałem Teologicznym. Przy jego założeniu pokonano różnego rodzaju przeszkody natury ideologicznej i finansowej. Fakt ten podtrzymał klimat rozważań i dyskusji nad powołaniem wydziałów teologii na uniwersytetach, zwłaszcza w tych miastach, gdzie były ku temu warunki kadrowe. Oczekiwano jednak na lepszą aurę polityczną, jako że po wyborach parlamentarnych w roku 1993 powstał lewicowy rząd. Sprzyjający czas dla tej sprawy pojawił się znowu po wyborach parlamentarnych we wrześniu 1997 roku, po których rządy w Polsce przejęła koalicja centro-prawicowa (AWS i UW). Dyskusje na ten temat rozgorzały już jesienią 1997 roku i z miast, w których funkcjonują papieskie wydziały (Poznań, Warszawa, Wrocław), rozszerzyły się na pozostałe miasta uniwersyteckie, a także na inne seminaryjne ośrodki teologiczne naszego kraju.

W środowisku wrocławskim oficjalne rozmowy w tej sprawie podjęto w pierwszych miesiącach roku 1998. 25 marca do rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego zostało wniesione oficjalne pismo Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, podpisane przez kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, zarazem wielkiego kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego, oraz ks. prof. Ignacego Deca, rektora tegoż Fakultetu. W piśmie został przedłożony wniosek o przywrócenie Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Za wnioskiem zostały przedłożone następujące racje historyczne i merytoryczne:

1. Wydział Teologii, erygowany 21 października 1702 roku, dał podstawę do utworzenia Akademii Leopoldyńskiej, a w 1811 roku stał się jednym z czterech wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego i przetrwał w nim do 1945 roku. Toteż Stolica Apostolska powołując 22 lutego 1968 roku Papieski Fakultet Teologiczny, określiła go jako kontynuację Wydziału działającego do 1945 roku w obrębie „celeberrimae Universitatis Wratislaviensis".
2. Za obecnością Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim przemawia nie tylko idea tworzenia wspólnoty nauczających i nauczanych, ale także idea komplementarności, uniwersalności dziedzin w nich uprawianych. Wydziały

teologii działające w *universitas scientiarum* dostarczały integralnej wizji człowieka i wizji społeczeństwa, a także promowały wartości związane z godnością człowieka.

3. Kraje sąsiednie, należące do rzymsko-łacińskiej tradycji kościelnej, po uwolnieniu od reżimu totalitarnego przywróciły wydziały teologiczne na swoich uniwersytetach (Praga, Ołomuniec, Bratysława, Budapeszt, Lubljana, Zagrzeb). W krajach zachodnich, szczególnie niemieckojęzycznych, wydziały teologii należą do uniwersytetów od chwili ich założenia.
4. W Polsce, po odzyskaniu suwerenności, następuje systematyczne wyrównywanie krzywd wyrządzonych między innymi akademickiej teologii. Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, która przejęła dziedzictwo Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (zlikwidowanego w 1954 roku), zyskała pełny status uczelni akademickiej finansowanej z budżetu państwa. W miejsce zlikwidowanego na Uniwersytecie Warszawskim Wydziału Teologii powołano Akademię Teologii Katolickiej, która przy udziale Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie zmierza do przekształcenia się w Uniwersytet. W niedawno powstałym Uniwersytecie Opolskim działa Wydział Teologii.
5. Środowiska naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego współpracują ze sobą od wielu lat, przy czym współpraca ta obejmuje zarówno wykładowców, jak i studentów. Kilku wykładowców i niektórzy studenci, zarówno świeccy, jak i duchowni, działają i uczą się w obydwu uczelniach. Uniwersytet i Fakultet urządzają wspólne sympozja naukowe.
6. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 31 stycznia 1996 roku Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych, dysponuje zatem odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, a także wystarczającą bazą lokalową[7].

Powyższy wniosek wielkiego kanclerza i rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego był przedmiotem dyskusji Senatu Uniwersytetu 8 kwietnia 1998 roku. We wrześniu tego roku powołano specjalną Komisję do przygotowania wniosku o ewentualne reaktywowanie Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim w oparciu o Papieski Fakultet Teologiczny. Po kilku miesiącach pracy Komisja przygotowała materiały, które były przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Senatu 31 marca 1999 roku. Niestety, na skutek opozycji części senatorów sprawa reaktywowania Wydziału Teologii została odłożona. W międzyczasie na Uniwersytecie zmienił się skład rektorski. Po dwóch latach ciszy została wznowiona dyskusja na temat teologii na Uniwersytecie, w związku ze zbliżającym się jubileuszem 300-lecia Uniwersytetu Wrocławskiego.

[7] Zob. „Przegląd Uniwersytecki. Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego" 4 (1998), nr 4 (27), s. 6.

3. Wiodące dyscypliny teologiczne – reprezentanci, kierunki badań, osiągnięcia

Prezentacja głównych kierunków uprawianych we wrocławskim środowisku teologicznym po II wojnie światowej jest tu ograniczona do dwóch głównych kierunków, które najbardziej oddziaływały na myśl teologiczną w Polsce. Są to: historia Kościoła i katolicka nauka społeczna.

3.1. Specjalizacja historyczna

Pierwszoplanową postacią specjalizacji historycznej we wrocławskim środowisku teologicznym był bp Wincenty Urban, sufragan wrocławski. W pierwszym 10-leciu powojennym wspomagali go dwaj wytrawni profesorowie: ks. Józef Umiński i Tadeusz Silnicki[8]. Dorobek naukowy bp. Wincentego Urbana ma imponujący rozmiar i wielokierunkowy charakter. Obejmuje on prawie 500 drukowanych pozycji. Oprócz dzieł pionierskich, dobrze opracowanych, znajdziemy w nim także pisma okolicznościowe, jakby „niewykończone", mające formę szkiców, informacji, materiałów do przyszłych prac syntetycznych. Autor był tego świadomy, stąd niektórym pracom tego typu dawał robocze tytuły, jak: „szkice", „zarys", „materiały", „studia" itp. Spuścizna pisarska bp. Urbana charakteryzuje się szeroką rozpiętością zarówno tematyczną, jak i formalną oraz bogatą bazą źródłową[9]. W dorobku pisarskim o charakterze ściśle naukowym można wyróżnić trzy zasadnicze działy: prace z zakresu archiwistyki i bibliotekoznawstwa, prace dotyczące dziejów Kościoła na przedwojennych Kresach Wschodnich i prace z zakresu dziejów Kościoła na Śląsku (dział najobszerniejszy). Prace działu pierwszego wiązały się z pełnieniem przez księdza biskupa funkcji dyrektora Archiwum, Muzeum i Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu. W dziale tym dają się wyróżnić dwie podgrupy: rozprawy o śląskich bibliofilach i bibliotekach oraz sprawozdania z działalności Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego[10]. W grupie prac poświęconych Kościołowi na przedwojennych ziemiach wschodnich należy odnotować prace poświęcone problematyce unickiej, kultowi Matki Bożej, wybitniejszym biskupom i kresowym kapłanom, których część po wojnie rozpoczęła pracę duszpasterską na Ziemiach Odzyskanych[11].

---

[8] Por. W. Urban, *Archidiecezja Wrocławska w latach 1945–1965*…, art. cyt., s. 51–52; tenże, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947–1977)*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 233.

[9] Por. J. Pater, *Życie i działalność ks. Biskupa Prof. Wincentego Urbana (1911–1983)* [w:] *Misericordia et veritas*, red. J. Mandziuk i J. Pater, Wrocław 1986, s. 31–33.

[10] Por. J. Swastek, *Działalność naukowa Księdza Biskupa* [w:] Siostry Elżbietanki, *Niestrudzony Siewca*, Wrocław 1985, s. 188.

[11] Wykaz prac z tego zakresu podaje J. Swastek, *Działalność naukowa Księdza Biskupa*…, art. cyt., s. 236, przypis 36.

Najobszerniejszą grupę prac w twórczości naukowej bp. Wincentego Urbana stanowią publikacje poświęcone bogatej i złożonej problematyce historii Kościoła na Śląsku. Wśród historyków polskich podejmujących tę problematykę zajmuje bp Urban czołowe miejsce. Największą podgrupę publikacji w tym sektorze stanowią prace ukazujące wkład Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach pruskich w utrzymanie odpowiedniego poziomu religijności[12]. Inną ważną grupę z tej dziedziny stanowią prace poświęcone duszpasterstwu we wrocławskiej diecezji w czasie potrydenckim[13]. Są także prace dotyczące katedry wrocławskiej, seminarium duchownego, wybitniejszych biskupów i kapłanów oraz rozprawy z zakresu śląskiej hagiografii (o św. Jadwidze, bł. Czesławie, bp. Nankerze), a także prace związane z historią zgromadzenia sióstr elżbietanek i ich patronki św. Elżbiety[14].

Spośród historyków Kościoła, uczniów, późniejszych współpracowników i następców bp. Urbana należy wymienić ks. Kazimierza Dolę, ks. Józefa Swastka, ks. Józefa Mandziuka, ks. Antoniego Kiełbasę, ks. Józefa Patera, ks. Władysława Bochnaka, ks. Tadeusza Fitycha i ks. Zdzisława Leca. Trzej pierwsi legitymują się sporą liczbą publikacji. Ks. prof. Dola skupia się głównie na badaniach historii Kościoła na Śląsku w okresie późnego średniowiecza. Podejmuje głównie problemy dotyczące życia duchowieństwa na Śląsku (zwłaszcza w XV wieku) oraz opieki społecznej Kościoła. Ulubionym tematem badań ks. Swastka są święci w Kościele, zaś ks. Mandziuk w swoich badaniach dużo miejsca poświęca śląskim bibliotekom. Należy odnotować, iż historycy Kościoła Papieskiego Fakultetu Teologicznego współpracują ściśle z historykami Wrocławskiego Uniwersytetu. Spośród pozostałych pracowników naukowych dużą aktywność pisarską przejawia ks. prof. Pater i ks. prof. Kiełbasa.

3.2. Specjalizacja katolickiej nauki społecznej

Dziedzina społecznej nauki Kościoła i po części socjologia religii są tymi działami nauk teologicznych, poprzez które wrocławskie środowisko teologiczne stało się znane nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Dyscypliny te łączą się we Wrocławiu z nazwiskiem ks. Józefa Majki i ks. Jana Kruciny. Dorobek naukowy ks. prof. Majki obejmuje kilkanaście książek i ponad 300 artykułów. W sferze jakościowej jest to dorobek wielopłaszczyznowy, interdyscyplinarny, w niektórych sektorach oryginalny i pionierski. Najogólniej biorąc, z pewnym uproszczeniem można go zaszeregować do trzech działów: metodologii nauk teologicznych i społecznych, katolickiej nauki społecznej i socjologii religii. Swoje bogate doświadczenie z zakresu metodologii nauk zawarł autor w książce *Metodologia nauk teologicznych* (Wrocław 1981). Na szczególne podkreślenie zasługuje trzecia część tej publikacji,

[12] Por. tamże, s. 234, przypis 3.

[13] Por. tamże, s. 235, przypis 3.

[14] Por. tamże, s. 235–237, przypis 31, 41. 42.

w której autor dokonał konfrontacji teologii z socjologią, zwłaszcza z socjologią religii i katolicką nauką społeczną. W pionierski sposób określił tu właściwy status metodologiczny katolickiej nauki społecznej jako nauki interdyscyplinarnej. Uważał, iż dyscyplina ta wymaga stosowania wielu metod, w zależności od etapu analizy. Wyróżnił przy tym trzy takie etapy. Pierwszy obejmuje twierdzenia wydedukowane z teologii oraz ze społecznej natury człowieka, z jego osobowej godności; drugi stanowi wykorzystanie wyników nauk szczegółowych o charakterze diagnostycznym i prognostycznym; trzeci – aktualne zalecenia i wytyczne do działania.

Największe osiągnięcia ks. prof. Majki na polu działalności naukowej dają się zauważyć w dziedzinie katolickiej nauki społecznej. Jest tu najpierw do odnotowania pięciotomowa suma społecznej nauki Kościoła, nosząca tytuł *Chrześcijańska myśl społeczna*. Według zamysłu autora tworzą ją następujące pozycje: tom pierwszy: *Metodologia nauk teologicznych* (Wrocław 1981); tom drugi: *Katolicka nauka społeczna* (wyd. 1. – Rzym 1986, – wyd. 2. – Warszawa 1988); tom trzeci: *Filozofia społeczna* (wyd. 1. – Warszawa 1982, wyd. 2. – Wrocław 1982); tom czwarty: *Etyka społeczna i polityczna* (Warszawa 1993); tom piąty: *Etyka życia gospodarczego* (wyd. 1. – Warszawa 1980, wyd. 2. – Wrocław 1982). Dzieło to nie ma równego sobie w polskiej literaturze społecznej. Stanowi bogate kompendium, rzeczywistą sumę społecznej nauki Kościoła. Zawiera ogromne bogactwo wiedzy z dziedziny teologii, socjologii, metodologii nauk, etyki, ekonomii, historii, politologii, a przede wszystkim z dziedziny katolickiej nauki społecznej.

Trzecią grupę publikacji naukowych ks. Majki stanowią prace z zakresu socjologii religii. Są one owocem badań empiryczno-terenowych nad religijnością polskiego społeczeństwa. Badania te dotyczyły takich sfer, jak: ruch pielgrzymkowy, sanktuaria maryjne, ośrodki pielgrzymkowe, powołania kapłańskie i zakonne, praktyki religijne, religijność rodziny, wpływy procesów industrializacji i urbanizacji na religijność, sekularyzacja itp. Niniejszymi badaniami zainspirował ks. Majka niektórych dzisiejszych pracowników nauki do zainteresowania się socjologią religii. Z tego też względu można go uważać za twórcę polskiej szkoły socjologii religii (w wydaniu katolickim). Spośród publikacji z tej dziedziny należy przede wszystkim wymienić książkę poświęconą parafii, pt. *Socjologia parafii* (Lublin 1971). Prezentuje ona integralne ujęcie parafii: historyczne, kanoniczne, teologiczne i socjologiczne. Stanowi cenne źródło informacji w spojrzeniu na parafię od strony strukturalnej i funkcjonalnej.

Ks. Majka był także doskonałym popularyzatorem katolickiej nauki społecznej i duże zasługi położył w dziedzinie organizacji nauki, a w szczególności na polu budowania struktur Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu[15].

[15] Szerzej na temat działalności naukowo-dydaktycznej ks. Józefa Majki zob. m.in. *Osoba. Kościół. Społeczeństwo*, cz. I, red. I. Dec, Wrocław 1992, s. 13–193; I. Dec, *Ksiądz Józef Majka – szkic do portretu*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 1 (1993), nr 2. s. 7–17; P. Nitecki, *Prorok. Ksiądz Józef Majka (1918–1993)*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 2 (1994), nr 2, s. 41–52.

Bliskim współpracownikiem ks. Józefa Majki był ks. Jan Krucina. Jego pole zainteresowań rozciąga się na dwie dziedziny: katolicką naukę społeczną i teologię praktyczną. W licznych publikacjach z zakresu katolickiej nauki społecznej wiele uwagi poświęca dobru wspólnemu, jego podstawom i zastosowaniu w życiu społecznym, gospodarczym, państwowym i międzynarodowym. Charakterystyczne jest przy tym, że osiągnięcia katolickiej nauki społecznej w zakresie dobra wspólnego stara się umiejętnie zaaplikować do wspólnoty Kościoła. Można powiedzieć, iż ks. Krucina jest w Polsce najlepszym znawcą problematyki dobra wspólnego. W pracach z teologii praktycznej autor podejmuje problematykę inspirowaną zarówno przez współczesne osiągnięcia w tej dziedzinie, jak i przez aktualną sytuację przemian. Wnosi przez to własny, oryginalny wkład w jej rozwój. W ramach publikacji z tej dziedziny autor porusza następujące problemy: Kościół jako wspólnota, reforma struktur kościelnych, kapłan, parafia, wspólnoty religijne, dialog, ewangelizacja itp. W pracach tych autor kładzie duży nacisk na potrzebę formacji chrześcijańsko-społecznej, na potrzebę nowej ewangelizacji, na konieczność łączenia przemian struktur kościelnych z przemianami mentalności (duchowieństwa i laikatu). Ks. Krucina ma też szczególne zasługi w dziedzinie organizacji nauki, a w zwłaszcza na polu wydawniczym i organizacyjnym sympozjów naukowych (szczególnie Wrocławskich Dni Duszpasterskich, spotkań wykładowców sekcji katolickiej nauki społecznej)[16].

W latach 70. i 80. we Wrocławiu prowadził z wielkim kunsztem zajęcia z etyki gospodarczej, etyki życia publicznego, etyki społecznej i politycznej Jerzy Ozdowski z Warszawy. W ostatnich latach do grona wrocławskich społeczników dołączył Piotr Nitecki, były redaktor naczelny „Chrześcijanina w świecie" z Warszawy.

Zakończenie

Powyższy szkic dotyczący sytuacji teologii i kształcenia teologicznego w Polsce, a zwłaszcza na Śląsku, w powojennym 55-leciu jest z natury rzeczy bardzo pobieżny i fragmentaryczny. Nie oddaje on z pewnością wszystkich ważnych rysów polskiej teologii i wrocławskiego środowiska teologicznego. Gdy idzie o teologię uprawianą na Dolnym Śląsku, to należy stwierdzić, iż nie może konkurować z osiągnięciami środowiska lubelskiego, warszawskiego czy krakowskiego. Należy jednakże zauważyć, że środowisko to, mimo swego geograficznego położenia i trudnej, powojennej sytuacji personalnej, zdołało nawiązać partnerską współpracę z innymi ośrodkami teologicznymi w kraju, a nawet za granicą. Można je

[16] Ks. J. Krucina jako dyrektor Wydawnictwa Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej walnie przyczynił się do szerzenia polskiej myśli teologicznej i religijnej wśród naszego społeczeństwa. W latach 1969–1994 Wydawnictwo przez niego kierowane wydało 305 pozycji książkowych o łącznym nakładzie 7 024 200 egzemplarzy. Prac naukowych wydano 79, w tym 40 zbiorowych. Ponadto było: 8 wydań Pisma Świętego Nowego Testamentu, 18 wydań modlitewnika diecezjalnego *Ojcze nasz*, 32 wydania różnych katechizmów oraz liczne nakłady wielu innych religijnych książek.

w tej chwili usytuować na czwartym miejscu w Polsce (po Lublinie, Warszawie i Krakowie). Jaśnieje ono na nasz kraj głównie dwoma promieniami: historycznym i społecznym. Kościelne nauki historyczne i społeczne w Polsce nie mogą nie liczyć się z tym, co w ciągu 50 lat zostało powiedziane i napisane we Wrocławiu. Należy żywić nadzieję, iż prężność tego środowiska nie będzie maleć, ale wzrastać.

Duży udział w kreowaniu tego środowiska ma niewątpliwie ks. bp Adam Dyczkowski, obecny biskup ordynariusz diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, były duszpasterz akademicki we Wrocławiu, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, a także biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej. W dniach nadchodzącego jubileuszu Księdza Biskupa środowisko teologiczne Wrocławia śle Najdostojniejszemu Jubilatowi najlepsze gratulacje i najserdeczniejsze życzenia: „Ad multos annos".

DIECEZJA ŚWIDNICKA*

Wstęp

Gdy na początku lat 90. XX stulecia przygotowywano reorganizację struktur duszpastersko-administracyjnych w Polsce, w kręgach kościelnych mówiło się, że na obszarze Dolnego Śląska, objętego wówczas granicami archidiecezji wrocławskiej, powstaną trzy diecezje. Przewidywano, że oprócz macierzystej archidiecezji wrocławskiej zostaną wydzielone z niej dwie diecezje sufragalne. Jako stolice dla tych diecezji wymieniano wówczas miasta: Legnica, Jelenia Góra, Wałbrzych, Kłodzko, Nysa. 25 marca 1992 roku, na mocy bulli papieskiej *Totus Tuus Poloniae populus*, na Dolnym Śląsku została utworzona nowa diecezja z siedzibą w Legnicy – diecezja legnicka. Przypuszczenie o dwóch nowych diecezjach na Dolnym Śląsku spełniło się jednak po 12 latach, gdy Ojciec Święty Jan Paweł II w 2004 roku powołał do istnienia diecezję świdnicką, utworzoną z archidiecezji wrocławskiej i z diecezji legnickiej. Decyzje papieskie w tej sprawie zostały ogłoszone w Polsce 24 lutego 2004 roku. Obejmowały one komunikat Nuncjatury, dekret wykonawczy Nuncjatury i załącznik do komunikatu Nuncjatury[1].

1. Decyzje Stolicy Apostolskiej ogłoszone 24 lutego 2004 roku

Nuncjatura Apostolska w Warszawie 24 lutego 2004 roku ogłosiła następujący komunikat: Ojciec Święty Jan Paweł II – w duchu pasterskiej troski o Kościół, który jest w Polsce – realizując założenia bulli *Totus Tuus Poloniae populus* (25 marca 1992), podjął następujące decyzje:

– ustanowił:

1. Metropolię łódzką ze stolicą w Łodzi; włączył do nowej metropolii łódzkiej diecezję łowicką (wyłączając ją tym samym z metropolii warszawskiej).
2. Diecezję bydgoską z 12 dekanatów archidiecezji gnieźnieńskiej, 3 dekanatów diecezji pelplińskiej i 1 dekanatu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Stolicą nowej diecezji jest miasto Bydgoszcz, jej patronami: Matka Boża Pięknej Miłości i bł. Michał Kozal, a katedrą kościół św. Marcina i św. Mikołaja w Bydgoszczy; włączył diecezję bydgoską do metropolii gnieźnieńskiej.

---

* *Progrediamur oportet in spe. 20-lecie bulli Jana Pawła II Totus Tuus Poloniae populus*, red. A. Mazurek, Gniezno 2012, s. 389–395.

[1] Wymienione dokumenty Nuncjatury Apostolskiej łącznie z tekstem konstytucji apostolskich ustanawiających diecezję świdnicką i biskupa świdnickiego zostały opublikowane m.in. w piśmie urzędowym Świdnickiej Kurii Biskupiej: „Świdnickie Wiadomości Kościelne" [dalej: ŚWK] 1 (2004), nr 1, s. 3–20.

3. Nowe granice archidiecezji gnieźnieńskiej, dołączając do jej 21 dekanatów, pozostałych po powstaniu diecezji bydgoskiej, 4 dekanaty archidiecezji poznańskiej i 4 dekanaty diecezji włocławskiej.
4. Diecezję świdnicką z 13 dekanatów archidiecezji wrocławskiej i 9 dekanatów diecezji legnickiej. Stolicą nowej diecezji jest miasto Świdnica Śląska, jej patronem św. Stanisław, biskup i męczennik, a katedrą kościół św. Stanisława i św. Wacława w Świdnicy Śląskiej; włączył diecezję świdnicką do metropolii wrocławskiej.

Dekret zawierający szczegółowe normy wykonania powyższych decyzji Ojca Świętego o wchodzi w życie 25 marca 2004 roku.

– mianował:

5 Ks. abp. Władysława Ziółka, dotychczasowego arcybiskupa łódzkiego, arcybiskupem metropolitą łódzkim.
6. Ks. bp. Jana Tyrawę, dotychczasowego biskupa pomocniczego w archidiecezji wrocławskiej, biskupem bydgoskim.
7. Ks. prof. dr. hab. Ignacego Deca, rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, biskupem świdnickim.

Komunikat został podpisany przez abp. Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce[2].

Do komunikatu został dołączony dekret wykonawczy Nuncjatury oraz załącznik do komunikatu Nuncjatury Apostolskiej, w którym zostały wymienione dekanaty i parafie, które przeszły z archidiecezji wrocławskiej i diecezji legnickiej do nowo utworzonej diecezji świdnickiej. I tak z archidiecezji wrocławskiej zostały wyłączone na rzecz diecezji świdnickiej następujące dekanaty: Bystrzyca Kłodzka (10 parafii, 21 115 mieszkańców i 14 kapłanów); Dzierżoniów-Południe (11 parafii, 72 827 mieszkańców i 23 kapłanów); Dzierżoniów-Północ (12 parafii, 32 240 mieszkańców i 17 kapłanów); Kamieniec Ząbkowicki (10 parafii, 19 574 mieszkańców i 17 kapłanów); Kłodzko (10 parafii, 35 028 mieszkańców i 22 kapłanów, w tym 11 zakonnych); Kudowa Zdrój (6 parafii, 16 526 mieszkańców i 13 kapłanów, w tym 3 zakonnych); Lądek Zdrój (9 parafii, 23 691 mieszkańców i 14 kapłanów); Międzylesie (6 parafii, 8308 mieszkańców i 7 kapłanów); Nowa Ruda (12 parafii, 48 707 mieszkańców i 24 kapłanów); Polanica Zdrój (7 parafii, 37 284 mieszkańców i 15 kapłanów, w tym 11 zakonnych); Świdnica-Wschód (7 parafii, 37 756 mieszkańców i 12 kapłanów); Świdnica-Zachód (9 parafii, 58 361 mieszkańców i 19 kapłanów); Ząbkowice Śląskie (13 parafii, 28 404 mieszkańców i 24 kapłanów, w tym 9 zakonnych).

Z diecezji legnickiej przeszły do diecezji świdnickiej dekanaty: Bolków (6 parafii, 13 030 mieszkańców i 8 kapłanów); Głuszyca (8 parafii, 27 429 mieszkańców i 13 kapłanów); Gościsław (7 parafii, 10 940 mieszkańców i 7 kapłanów); Strzegom (9 parafii, 47 260 mieszkańców i 16 kapłanów); Świebodzice (7 parafii, 25 165

[2] Zob. ŚWK 1 (2004), nr 1, s. 10–11.

mieszkańców i 13 kapłanów); Wałbrzych-Południe (9 parafii, 56 350 mieszkańców i 22 kapłanów, w tym 6 zakonnych); Wałbrzych-Północ (7 parafii, 41 349 mieszkańców i 14 kapłanów); Wałbrzych-Zachód (7 parafii, 46 670 mieszkańców i 14 kapłanów); Jawor (1 parafia, 2100 mieszkańców i 1 kapłan). W sumie więc diecezja świdnicka, obejmująca powierzchnię około 4000 km^2, otrzymała 13 dekanatów z archidiecezji wrocławskiej z 122 parafiami i 9 dekanatów z diecezji legnickiej z 62 parafiami, razem 184 parafie (171 parafii diecezjalnych i 13 zakonnych)[3]. Na terenie diecezji znalazło się 390 kościołów, 195 kaplic, 340 księży. W dniu ustanowienia diecezji świdnickiej posługę na jej terenie pełniło 70 księży i braci zakonnych z 7 zgromadzeń w 15 domach oraz ponad 400 sióstr zakonnych z 23 zgromadzeń, posługujących w 52 domach zakonnych[4].

Kościół na Dolnym Śląsku po powstaniu diecezji świdnickiej obejmował trzy diecezje: archidiecezja wrocławska – 1 152 710; diecezja legnicka – 779 500 i diecezja świdnicka – 671 100 mieszkańców.

2. Tworzenie struktury organizacyjnej diecezji świdnickiej

W uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 2004 roku miały miejsce święcenia biskupie pierwszego biskupa świdnickiego Ignacego Deca oraz ingres do katedry świdnickiej. Głównym konsekratorem był metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz, zaś współkonsekratorami: biskup legnicki Tadeusz Rybak i biskup pomocniczy senior archidiecezji wrocławskiej Józef Pazdur. Homilię wygłosił abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce. W uroczystości wziął udział abp Józef Michalik, metropolita przemyski i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, oraz ponad 20 arcybiskupów i biskupów. W uroczystości tej licznie uczestniczyli kapłani, rektorzy wyższych uczelni na czele z prof. Franciszkiem Ziejką, przewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, klerycy Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego z Wrocławia oraz rzesza wiernych.

Biskup świdnicki 26 marca 2004 roku powołał do istnienia Świdnicką Kurię Biskupią, ustanawiając jej kanclerzem ks. prałata Stanisława Chomiaka oraz jej notariuszem ks. Radosława Kisiela. Tego samego dnia mianowany został dyrektor ekonomiczny Kurii Biskupiej. Siedziba Świdnickiej Kurii Biskupiej tymczasowo mieściła się przy parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Świdnicy. Tam też zamieszkał biskup świdnicki. Następnie zostały powołane inne, przepisane *Kodeksem prawa kanonicznego*, struktury organizacyjne diecezji: 8 maja 2004 roku zostało erygowane Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Świdnickiej oraz Caritas

[3] Zob. ŚWD 1 (2004), nr 1, s. 13–20; S. Chomiak, *Ustanowienie Diecezji Świdnickiej* [w:] *Pięć lat diecezji świdnickiej (2004–2009)*, red. M. Korgul, A. Bałabuch, E. Szajda, S. Chomiak, Świdnica 2009, s. 9–11.

[4] Zob. *Schematyzm diecezji świdnickiej*, Świdnica 2010, s. 83–85.

Diecezji Świdnickiej, 8 września 2004 roku Towarzystwo Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego, 28 września 2004 roku Rada Kapłańska, z której 18 listopada 2004 roku zostało wyłonione Kolegium Konsultorów, 16 października 2004 roku biskup świdnicki powołał Radę Duszpasterską, a 21 listopada 2004 roku Akcję Katolicką oraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, 17 grudnia 2004 roku zostało ustanowione Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, 14 lutego 2005 roku Rada Ekonomiczna, 8 maja 2005 roku Kapituła Katedralna[5] oraz Dom Księży Emerytów, 28 lutego 2008 roku zostało powołane Archiwum Diecezjalne oraz Muzeum Diecezjalne, jesienią 2009 roku w diecezji powołano Diecezjalne Studium Organistowskie oraz Diecezjalne Studium Życia Rodzinnego, 3 maja 2010 roku biskup diecezjalny ustanowił Kolegiatę Wałbrzyską, a przy niej Kapitułę Kolegiacką Matki Bożej Bolesnej i św. Aniołów Stróżów w Wałbrzychu.

Wkrótce po utworzeniu diecezji zostały dokonane niewielkie zmiany w strukturze sieci dekanalnej i parafialnej – zreorganizowano sześć i utworzono trzy nowe dekanaty oraz powołano sześć nowych parafii. 11 czerwca 2007 roku z dekanatu Nowa Ruda utworzono dekanaty: Nowa Ruda i Nowa Ruda-Słupiec, z dekanatów Dzierżoniów-Południe i Dzierżoniów-Północ powstały dekanaty: Bielawa, Dzierżoniów i Piława Górna. 1 lipca 2008 roku zreorganizowane zostały dekanaty: Strzegom i Gościsław, zlikwidowany został dekanat Gościsław i utworzono dekanat Żarów, podzielono dekanat Ząbkowice Śląskie i utworzono dekanaty: Ząbkowice-Południe oraz Ząbkowice-Północ. Ponadto biskup świdnicki utworzył sześć nowych parafii: parafię. pw. Miłosierdzia Bożego w Świdnicy (29 czerwca 2004); parafię pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Świdnicy (25 czerwca 2006); parafię pw. Miłosierdzia Bożego w Bielawie (25 czerwca 2006); parafię pw. Matki Bożej Królowej Polski w Mrowinach (21 grudnia 2008); parafię pw. Bożego Ciała w Bielawie (22 czerwca 2009) oraz parafię pw. Matki Bożej Królowej Polski w Wałbrzychu (24 czerwca 2011).

Wkrótce po ustanowieniu diecezji świdnickiej podjęto prace remontowe i adaptacyjne budynku dawnego kolegium jezuickiego, znajdującego się przy katedrze, przy placu Jana Pawła II. Gmach ten w stanie całkowitego wyeksploatowania zwróciły władze miasta Kościołowi kilka lat po upadku władzy ludowej w Polsce. Kapitalny remont i prace adaptacyjne trwały od wiosny 2004 do wiosny 2005 roku. 24 kwietnia 2005 roku Świdnicka Kuria Biskupia została przeniesiona do wyremontowanego gmachu przy katedrze świdnickiej. W budynku kurialnym zamieszkał także biskup świdnicki.

W latach 2005–2008 został przeprowadzony remont oraz rozbudowa budynków poszpitalnych przy ul. Wojska Polskiego, zakupionych od starostwa świdnickiego. W październiku 2008 roku zamieszkali tu wszyscy alumni Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej, którzy dotąd mieszkali i kształcili się w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

[5] Zob. *Świdnicka Kapituła Katedralna*, red. S. Chomiak, Świdnica 2009.

26 listopada 2010 roku – w czasie inauguracji roku akademickiego 2010/2011 – poświęcenia wyremontowanego i rozbudowanego gmachu Wyższego Seminarium Duchownego dokonał kard. Zenon Grocholewski, prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej.

3. Pierwsze diecezjalne inicjatywy duszpasterskie

W pierwszych latach istnienia diecezji świdnickiej z nadzwyczajnych inicjatyw duszpasterskich można odnotować I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny w 2005 roku. Kongres był odpowiedzią na apel Ojca Świętego Jana Pawła II zawarty w liście apostolskim *Mane nobiscum Domine*, opublikowanym z racji Roku Eucharystii. Jego celem było wyrażenie Panu Bogu wdzięczności za dar Eucharystii, ożywienie celebracji Eucharystii w diecezji oraz pogłębienie czci wobec Najświętszego Sakramentu wśród duchowieństwa i wiernych świeckich. Kongres miał 10 stacji w większych ośrodkach duszpasterskich diecezji: w Wałbrzychu – 20 marca; w Dzierżoniowie – 23 kwietnia; w Świdnicy – 26 maja; w Ząbkowicach Śląskich – 29 maja; w Świebodzicach – 2 czerwca; w Strzegomiu – 29 czerwca; w Nowej Rudzie – 31 lipca; w Bielawie – 15 sierpnia; w Kłodzku – 18 września oraz w Bystrzycy Kłodzkiej – 25 września 2005 roku. Na program każdej stacji składały się: celebracja Eucharystii pod przewodnictwem i z homilią biskupa, procesja eucharystyczna ze stacją i słowem w centrum miasta oraz błogosławieństwo eucharystyczne. W dni poprzedzające stację kongresową w parafiach wyznaczonych dekanatów zalecana była adoracja Najświętszego Sakramentu zakończona Mszą św. wotywną o Eucharystii[6].

W latach 2007–2010 odbyła się peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego we wszystkich parafiach diecezji świdnickiej. Przed rozpoczęciem peregrynacji w wigilię święta Bożego Miłosierdzia 14 kwietnia 2007 roku odbyła się diecezjalna pielgrzymka do światowego sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, podczas której został poświęcony obraz Jezusa Miłosiernego, który miał nawiedzić diecezję. W obecności obrazu Jezusa Miłosiernego odbywały się w każdej parafii rekolekcje lub misje święte prowadzone przez pallotynów. Na powitanie obrazu przybywał do parafii biskup, aby przewodniczyć koncelebrze eucharystycznej. Peregrynacja zakończyła się w wigilię święta Bożego Miłosierdzia 10 kwietnia 2010 roku ponowną diecezjalną pielgrzymką do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Peregrynacja przyniosła obfite owoce duchowe. Kilkanaście małżeństw niesakramentalnych zawarło ślub w kościele. W wielu parafiach podjęto wspólną modlitwę Koronką do Miłosierdzia Bożego. Peregrynacja przyczyniła się także do zintegrowania diecezji powstałej z archidiecezji wrocławskiej i diecezji legnickiej.

[6] Szerzej na ten temat zob. *I Kongres Eucharystyczny Diecezji Świdnickiej*, red. Ł. Ziemski, Świdnica 2011.

W diecezji były przeprowadzane regularne wizytacje kanoniczne w parafiach. Od 4 kwietna 2004 roku (pierwszą parafią była Polanica Zdrój) biskup świdnicki przeprowadził wizytację kanoniczną we wszystkich parafiach diecezji. W 2004 roku odbyła się wizytacja w parafiach dekanatów: Polanica Zdrój, Lądek Zdrój (wiosna), Kudowa Zdrój oraz Kamieniec Ząbkowicki (jesień), w 2005 roku w parafiach dekanatów: Wałbrzych-Zachód, Wałbrzych-Północ, Strzegom (wiosna), Świebodzice (jesień), w 2006 roku w parafiach dekanatów: Gościsław, Bystrzyca Kłodzka (wiosna), Międzylesie, Nowa Ruda (jesień), w 2007 roku w parafiach dekanatów: Dzierżoniów-Południe, Głuszyca (wiosna), Dzierżoniów-Północ, Świdnica-Wschód, Świdnica-Zachód (jesień), w 2008 roku w parafiach dekanatów: Bolków, Ząbkowice Śląskie (wiosna). Kłodzko, Wałbrzych-Południe (jesień). W wizytacji ostatnich dwóch dekanatów pomagał biskup pomocniczy Adam Bałabuch, który przyjął święcenia biskupie w katedrze świdnickiej 8 maja 2008 roku, w uroczystość św. Stanisława biskupa i męczennika, patrona diecezji świdnickiej.

4. Owoce reorganizacji struktury administracyjnej Kościoła w Polsce

W uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 1992 roku Ojciec Święty Jan Paweł II w związku z ustanowieniem nowej organizacji kościelnej skierował *List do Kościoła w Polsce*, w którym czytamy: „Sobór Watykański II skoncentrował swe magisterium na prawdzie o Kościele we wszystkich jego wymiarach i aspektach. Wnikając w to magisterium, znajdujemy pełny komentarz do życia Kościoła również w naszych dziejach od tysiąca z górą lat. Znajdujemy również podstawowe wyjaśnienie dla decyzji, jakie obecnie zostają podjęte w związku z organizacją Kościoła w Polsce u progu trzeciego tysiąclecia po Chrystusie. Organizacja ta ma na celu pełniejsze dostosowanie misji Kościoła – czyli wszechstronnie pojętej ewangelizacji – do warunków i wymagań, jakie stawiają czasy, w których żyjemy, i w których wypadnie żyć następnym pokoleniom na naszej ojczystej ziemi. Sobór przypomina, że w «osobach biskupów, których pomocnikami są kapłani, obecny jest wśród nas Pan nasz Jezus Chrystus» (por. *Lumen gentium*, 21). Przeobrażenia, o jakich mówi niniejszy list, pragnę złączyć z gorącym życzeniem dla całego Kościoła w Polsce, ażeby przez ubogacenie biskupiej posługi Chrystus Pan bardziej stawał się obecny wśród społeczeństwa całej naszej Ojczyzny na różnych miejscach. Niech ta zbawcza Chrystusowa obecność wyzwoli nowe energie w całym ludzie Bożym. Niech zwiąże bardziej jeszcze posługę kapłańską i życie zakonne z powołaniem świeckich we wszystkich stanach i zawodach”[7].

Przypominając te słowa, warto dodać, że ogłoszoną tego samego dnia bullą *Totus Tuus Poloniae populus* Ojciec Święty Jan Paweł II utworzył w Polsce 13 nowych

[7] Jan Paweł II, *List do Kościoła w Polsce w związku z ustanowieniem nowej organizacji kościelnej*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 45 (1992), nr 2. s. 102.

diecezji i ustanowił 8 nowych prowincji kościelnych, nadając nową strukturę 5 dotychczasowym prowincjom. Po 12 latach, 24 lutego 2004 roku, ustanowił jeszcze 2 nowe diecezji i 1 prowincję kościelną.

Po 20 latach od tego historycznego wydarzenia nasuwa się pytanie, czy zamierzenie Ojca Świętego Jana Pawła II zostało osiągnięte, czy rzeczywiście stało się tak, jak tego życzył Kościołowi w Polsce Papież, „ażeby przez ubogacenie biskupiej posługi Chrystus Pan bardziej stawał się obecny wśród społeczeństwa całej naszej Ojczyzny na różnych miejscach". Na podstawie obserwacji działalności Kościoła w Polsce w nowej strukturze organizacyjnej, odpowiedź na to pytanie jest pozytywna. Z pewnością mogłyby to potwierdzić badania socjologiczne. Należy się spodziewać, że będą one w przyszłości podjęte. Jednakże można wstępnie wskazać na pewne fenomeny eklezjalne, które potwierdzają, że przeprowadzona przez Ojca Świętego reforma struktury organizacyjnej Kościoła w Polsce przyniosła pożyteczne owoce i spełniła Jego oczekiwania. Można to w pewien sposób uwidocznić na przykładzie Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku, obejmującego metropolię wrocławską. W powojennej historii do 1992 roku w archidiecezji wrocławskiej pracowało zaledwie kilku biskupów. W latach 1962–1973 ordynariusza wrocławskiego wspierało w posłudze trzech biskupów sufraganów. Po śmierci kard. Bolesława Kominka (10 marca 1974) i bp. Andrzeja Wronki (29 sierpnia 1974) przez dwa lata w archidiecezji wrocławskiej posługiwało tylko dwóch biskupów. Nowe nominacje biskupie pojawił się w archidiecezji z chwilą, gdy przybył do niej w 1976 roku, z woli papieża Pawła VI, abp Henryk Gulbinowicz, dotychczasowy administrator apostolski w Białymstoku. Od 1988 roku metropolitę wrocławskiego wspierało w posłudze czterech biskupów pomocniczych. Trzeba przypomnieć, że na terenie archidiecezji wrocławskiej w tym czasie było 3 mln mieszkańców i niewiele mniej katolików. Dzisiaj na tym samym terytorium, obejmującym 3 diecezje, pracuje 10 biskupów: 5 w archidiecezji wrocławskiej (w tym 2 emerytów), 3 w diecezji legnickiej (w tym 1 emeryt) i 2 w diecezji świdnickiej. Większa liczba biskupów, przy prawie tej samej ilości parafii i liczbie wiernych, stwarza możliwość częstszych kontaktów duszpasterskich biskupów z wiernymi. Są parafie, w których dawniej biskup pojawiał się raz na pięć lat, z okazji wizytacji kanonicznej. W większych parafiach bywał częściej przy okazji udzielania sakramentu bierzmowania. Dzisiaj ten kontakt duszpasterski z parafiami, z księżmi i wiernymi świeckimi jest częstszy. Zauważają to wierni i są wdzięczni, że mogą częściej spotykać się ze swoimi biskupami. Większa ilość diecezji w naszym kraju i związana z nią większa liczba biskupów stwarza przede wszystkim możliwość częstszych kontaktów biskupów z prezbiterami podczas rekolekcji i dni skupienia, a także towarzyskich odwiedzin. Ma to niemałe znaczenie w prowadzeniu *formatio permanens* duchowieństwa i w budowaniu jedności prezbiterium diecezjalnego.

Nie może też ujść uwagi to, iż w wyniku nowej organizacji kościelnej w Polsce skróciła się znacznie dla księży i wiernych świeckich odległość do kurii biskupich i do seminariów duchownych. W archidiecezji wrocławskiej przed reorganizacją,

w najdalszy zakątek archidiecezji trzeba było pokonać ponad 200 kilometrów, dzisiaj z dolnośląskich stolic biskupich do najdalej położonych parafii jest 100 kilometrów.

Trzeba jednak pamiętać, że stworzenie przez Ojca Świętego – przez reorganizację nowej siatki diecezji i prowincji kościelnych – lepszych warunków do działalności duszpasterskiej w Kościołach partykularnych, nie czyni automatycznie ewangelizacji doskonalszej, ale stwarza warunki do lepszej jej organizacji. Wiadomo bowiem, że owocność ewangelizacji i wszelkiej działalności Kościoła zależy przede wszystkim od zaangażowania pasterzy, od ducha ich modlitwy, poświęcenia, stopnia ich gorliwości apostolskiej na każdy dzień. Nowe ramy administracyjne Kościoła w Polsce stwarzają jednakże większe możliwości dla biskupów, kapłanów, wiernych świeckich w budowaniu królestwa Bożego w ludzkich sercach. Można powiedzieć, że przeprowadzona reforma kościelnej administracji spełniła w jakiejś mierze życzenie naszego wielkiego Papieża, „ażeby przez ubogacenie biskupiej posługi Chrystus Pan bardziej stawał się obecny wśród społeczeństwa całej naszej Ojczyzny na różnych miejscach".

5. Rola nuncjusza apostolskiego w dziele ustanowienia nowej organizacji Kościoła w Polsce

Dokonana w 1992 roku przez Jana Pawła II reorganizacja struktury administracyjnej Kościoła w Polsce była rzeczywiście wielkim wydarzeniem historycznym. Nigdy w dziejach naszego Kościoła nie zaszły tak szerokie i tak dogłębne zmiany. Trzeba zauważyć, że dzieło to wymagało ogromnego przygotowania i dużego nakładu pracy. Potrzebna tu była analiza historyczna, geograficzna, socjologiczna poszczególnych regionów Polski. Największy udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu tych zmian miał ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce abp Józef Kowalczyk, obecny prymas Polski. To właśnie on, przy pomocy odpowiednio dobranych fachowców z różnych dziedzin, przygotował Ojcu Świętemu projekt zmian administracyjnych. Potem czuwał także nad wprowadzeniem w życie zmian zawartych w bulli *Totus Tuus Poloniae papulus*. I choć reforma była wielkim eklezjalnym „wstrząsem", to jednak dzięki czujności nuncjusza apostolskiego przebiegła spokojnie. Z perspektywy 20 lat trzeba powiedzieć, że reforma ta była potrzebna i została dokonana z pożytkiem dla Kościoła katolickiego w Polsce. Księdzu Arcybiskupowi, byłemu nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce, należą się przeto słowa wielkiego uznania i szczerej wdzięczności za to wielkie dzieło w życiu polskiego Kościoła przełomu stuleci i tysiącleci. Należy się spodziewać, że owocowanie tego dzieła trwać będzie jeszcze długo i będzie się przyczyniać do pogłębiania chwały Bożej i dla pożytku ludzi.

Zakończenie

Powyższe refleksje pragnę zamknąć szczerymi słowami uznania dla ogromnego wkładu abp. Józefa Kowalczyka, do niedawna nuncjusza apostolskiego w Polsce,

a obecnie prymasa Polski, w dzieło umacniania Kościoła w naszej Ojczyźnie. Z pewnością Ksiądz Prymas, będąc nuncjuszem apostolskim w Warszawie, dokonał największego dzieła spośród dotychczasowych nuncjuszy w naszym kraju. Na przykładzie diecezji świdnickiej można sobie wyobrazić, jak wielka to była praca przy przygotowaniu projektu nowego podziału sieci diecezjalnej metropolitalnej w naszej Ojczyźnie. Dzisiaj, z perspektywy 20 lat, widać wyraźnie, że przeprowadzona w 1992, a dokończona w 2004 roku reforma polskiej administracji kościelnej przyniosła już i będzie długo jeszcze przynosić błogosławione owoce. Jednemu z głównych bohaterów tej historycznej reformy, Prymasowi Polski w dniach Jego Złotego Jubileuszu Kapłaństwa wyrażamy wielką wdzięczność i winszujemy obfitości Bożych łask na dalsze lata służby Kościołowi w Polsce. Niech Maryja Królowa Polski i święci Patronowie naszej Ojczyzny, św. Wojciech i św. Stanisław, wspierają Księdza Prymasa w trudzie apostolskim. *Ad multos annos*!

PAPIESKI WYDZIAŁ TEOLOGICZNY WE WROCŁAWIU W LATACH 1964–2004

(Zarys historii i działalności)*

Z wielką radością przyjąłem zaproszenie do napisania tekstu do księgi jubileuszowej dedykowanej ks. prof. dr. hab. Józefowi Mandziukowi z okazji 70. rocznicy Jego urodzin. Dla człowieka nauki jest to osiągnięcie pełnej dojrzałości intelektualnej. Ksiądz Profesor Jubilat swoją formację do kapłaństwa odbył w arcybiskupim seminarium duchownym we Wrocławiu (1959–1965). Także pierwsze lata swojej posługi duszpasterskiej i naukowej oddał archidiecezji wrocławskiej. Przechodząc do środowiska naukowego Warszawy, nie zapomniał nigdy o swoich teologicznych i historycznych korzeniach. Spłacił z nawiązką dług wobec swojej archidiecezji, opracowując wielotomową *Historią Kościoła katolickiego na Śląsku*[1]. Jest to osiągnięcie wyjątkowe, zważywszy, iż jest to dzieło jednego autora.

W duchu przyjaźni i wdzięczności, dedykuję Księdzu Jubilatowi krótki tekst dotyczący pierwszych 40 lat historii i działalności Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Nadmieniam, że z racji przyjętych reguł redagowania ksiąg jubileuszowych może to być jedynie krótki zarys, a nie wyczerpujące opracowanie podjętego zagadnienia.

1. Z historii kształcenia teologicznego we Wrocławiu

Początki kształcenia teologicznego w biskupstwie wrocławskim związane są ze szkołą katedralną we Wrocławiu oraz z innymi szkołami parafialnymi i klasztornymi funkcjonującymi w większych miastach Śląska. Tradycję zorganizowanej

---

* *Lux ex Silesia. Księga Pamiątkowa dedykowana Księdzu Profesorowi Józefowi Mandziukowi w 70. rocznicę urodzin*, red. W. Gliński, Warszawa 2013, s. 155–168.

[1] Dotychczas w Wydawnictwie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie ukazały się następujące tomy monografii milenijnej śląskiego Kościoła autorstwa ks. Józefa Mandziuka: t. I, cz. 1: *Średniowiecze – do 1302 r.*, Warszawa 2003; t. I, cz. 2: *Średniowiecze 1303–1417*, Warszawa 2004; t. I, cz. 3: *Średniowiecze 1417–1520*, Warszawa 2005; t. II: *Czasy reformacji protestanckiej, reformy katolickiej i kontrreformacji 1520–1742*, Warszawa 1995; t. III, cz. 1: *Czasy nowożytne 1742–1845*, Warszawa 2007; t. III, cz. 2: *Czasy nowożytne 1845–1887*, Warszawa 2008; t. III, cz. 3: *Czasy nowożytne 1887–1914*, Warszawa 2009; t. III, cz. 4: *Czasy nowożytne 1914–1945*, Warszawa 2010; t. V: *Tablice chronologiczne*, Warszawa 2000. Oczekujemy na t. IV, który autor zaplanował w trzech częściach: cz. 1: lata 1945–1956, cz. 2: lata 1956–1976 oraz cz. 3: lata 1976–2004. Należy nadmienić, że w roku 2010 w Oficynie Wydawniczo-Poligraficznej „Adam" zaczęło się ukazywać drugie zmienione, poprawione i uzupełnione o najnowszą literaturę przedmiotu wydanie powyższych tomów, określone mianem „bibliofilskiego". Dotychczas ukazały się cztery woluminy.

formacji teologicznej we Wrocławiu otwiera rok 1565, kiedy to – idąc za wskazaniem Soboru Trydenckiego – utworzono pierwsze w tym regionie Europy seminarium duchowne, którego zadaniem było przygotowywanie kandydatów do kapłaństwa poprzez prowadzenie formacji teologicznej, ascetycznej i duszpasterskiej. Z chwilą, gdy w 1702 roku we Wrocławiu powstała dwuwydziałowa Akademia Leopoldyńska, przekształcona w 1811 roku na Uniwersytet Wrocławski, teologia znalazła się od początku w strukturze tych uczelni. Wydział Teologii nie tylko stanął u początków Akademii Leopoldyńskiej, ale przez 243 lata był wiodącym wydziałem *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*. Kandydaci do kapłaństwa zamieszkujący w alumnacie odbywali studia teologiczne na tym Wydziale. Sytuacja zmieniła się dopiero po II wojnie światowej w związku z powrotem Ziem Zachodnich do Macierzy i przejęciem rządów w Polsce przez komunistów.

Trzeba z przykrością stwierdzić, że wraz z upadkiem niemieckiego uniwersytetu we Wrocławiu w 1945 roku zakończyła się także (przynajmniej do chwili obecnej) historia teologii na tej uczelni. W nowej, powojennej rzeczywistości władze polskie nie wyraziły zgody na reaktywowanie Wydziału Teologii[2]. Dekret Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 sierpnia 1945 roku o przekształceniu dawnego niemieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego w polski uniwersytet nie przewidywał utworzenia Wydziału Teologii. Kościół katolicki nigdy nie pogodził się z tym faktem. Dlatego od samego początku podjął usilne starania o reaktywowanie na Uniwersytecie tego Wydziału. Miał on powstać na bazie starego Wydziału Teologii Uniwersytetu Jana Kazimierza, który po ewakuacji z Lwowa zatrzymał się chwilowo w Kalwarii Zebrzydowskiej. Staraniom o reaktywowanie Wydziału Teologii przewodził ks. dr Karol Milik, ówczesny administrator apostolski we Wrocławiu. 9 i 10 października 1945 roku wojewoda wrocławski Stanisław Piaskowski przedstawił prośbę władz kościelnych w sprawie Wydziału Teologii wiceminister oświaty Eugenii Krasowskiej. Uzyskał obietnicę poparcia. Sprawa projektu utworzenia Wydziału została podjęta na posiedzeniu Senatu Uniwersytetu 23 lutego 1946 roku. Jednak po burzliwej dyskusji nie podjęto jednoznacznej decyzji[3]. Kilkanaście dni później, 11 marca, ks. infułat Karol Milik skierował pismo do ministra oświaty Czesława Wycecha z usilną prośbą o reaktywowanie Wydziału Teologii. Prośbę umotywował racjami historycznymi oraz faktem licznych zgłoszeń młodzieży polskiej, która chciała studiować we Wrocławiu teologię. Do pisma były dołączone rezolucje podjęte w robotniczych podwrocławskich parafiach z ponad 800 imiennymi podpisami. Jednakże petycja księdza administratora apostolskiego pozostała bez odpowiedzi. Tymczasem władze ministerialne dwukrotnie odrzuciły prośbę Rady Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego o utworzenie Katedry

[2] W. Wrzesiński, *Wokół Wydziału Teologii Uniwersytetu Wrocławskiego po II wojnie światowej*, [w:] *Kościół katolicki na Dolnym Śląsku w powojennym 50-leciu*, red. I. Dec, K. Matwijowski, Wrocław 1996, s. 147.

[3] Tamże, s. 149.

Prawa Kościelnego. Był to sygnał wrogiego stosunku nowych władz do propozycji wznowienia studiów teologicznych we Wrocławiu. Ponowne prośby o utworzenie Wydziału Teologii kierowane były do władz ministerialnych, uniwersyteckich i do Sejmu Ustawodawczego w 1947 roku. Senat Uniwersytetu odrzucił definitywnie wniosek złożony wówczas przez ks. Kazimierza Lagosza na posiedzeniu 21 maja 1947 roku, Ministerstwo udzieliło negatywnej odpowiedzi na złożoną petycję dopiero 16 lipca 1948 roku. Oświadczenie Ministerstwa brzmiało następująco: „Wydziały Teologii są zorganizowane na uniwersytetach w Krakowie, Warszawie i Lublinie. Poza tymi wydziałami akademickimi istnieje ponadto cały szereg seminariów duchownych. W tym stanie rzeczy Ministerstwo Oświaty nie widzi możliwości utworzenia nowego Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim"[4].

Akademicka teologia, nie mogąc pozostać w strukturze odrodzonego Uniwersytetu Wrocławskiego, znalazła swoje schronienie w murach Wyższego Seminarium Duchownego, które rozpoczęło działalność 8 października 1947 roku w wyniku usilnych starań ks. infułata Karola Milika. Jednakże władza kościelna nie zrezygnowała ze starań o Wydział Teologiczny. Gdy dialog z władzami świeckimi, zarówno ministerialnymi, jak i uniwersyteckimi, został zahamowany, władze kościelne podjęły starania o teologię akademicką w Kongregacji ds. Seminariów Duchownych i Uniwersytetów. Starania te podjął abp Bolesław Kominek, którego bardzo wydatnie w tym dziele wspierał sufragan wrocławski bp Paweł Latusek, rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w latach 1958–1970. W wyniku tych zabiegów Stolica Apostolska w 1964 roku wyraziła zgodę na utworzenie we Wrocławiu Akademickiego Studium Teologicznego. Wznowienie Wydziału Teologicznego poza Uniwersytetem Wrocławskim nastąpiło w 1968 roku.

Czterdziestoletnie ramy czasowe tej instytucji, które są przedmiotem niniejszej refleksji, można przedstawić w czterech dziesięcioleciach.

2. Początki Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1964–1974)

Utworzone w 1964 roku Akademickie Studium Teologiczne w ramach Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, Kongregacja ds. Seminariów Duchownych i Uniwersytetów uznała w 1968 roku za kontynuację Wydziału Teologicznego, który do 1945 roku istniał i działał w obrębie *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*.

W Deklaracji Kongregacji znalazły się m.in. następujące słowa: „Sedes igitur Apostolica agnoscit studia theologico-philosophica quae hodie in Theologico Studio Wratislaviensi fiunt dignitate academica pollere, utpote quae protrahant producantque ea quae in pristina Facultate fiebant tum ad cathedras tum ad examina tum ad scientificam investigationem philologico-historicam quod attinet. Academica ergo institutio et gradus qui nunc conferuntur in memorato Theologico Studio Seminarii

[4] Tamże, s. 152.

Maioris Wratislaviensis, Instituta in eo vigentia tum pastoralis tum doctrinalis erudilionis, ecclesiasticis vel laicis destinata, nihil aliud sunt nisi prosecutio inslytae Facultatis Theologicae celeberrimae Universitatis Wratislaviensis". Dokument Kongregacji nosi datę 22 lutego 1968 roku. Niniejsza decyzja Stolicy Apostolskiej, wydana po usilnych staraniach ówczesnego abp. Bolesława Kominka, jest świadectwem, że Kościół nigdy nie pogodził się z faktem jednostronnej i niesprawiedliwej likwidacji Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim.

W początkowej fazie istnienia kościelny Wydział Teologiczny zmuszony był korzystać z pomocy pracowników naukowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie (przekształconego 8 grudnia 1981 roku przez papieża Jana Pawła II w Papieską Akademię Teologiczną), Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Wielkie zasługi w budowaniu pierwszych struktur teologicznej uczelni we Wrocławiu mieli ks. prof. Józef Majka i ks. prof. Jan Krucina. Szybko został opracowany i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską statut uczelni. W 1971 roku, a więc trzy lata po ogłoszonej deklaracji, Wydział rozpoczął przeprowadzanie egzaminów magisterskich i licencjackich.

13 listopada 1972 roku Kongregacja Wychowania Katolickiego wystosowała dekret nadający Wydziałowi Teologicznemu we Wrocławiu prawa nadawania stopnia doktora świętej teologii. 2 czerwca 1974 roku Stolica Apostolska uczyniła kolejny gest wobec reaktywowanego Wydziału, obdarzając go mianem „Papieskiego Wydziału Teologicznego" (*Pontificia Facultas Theologica Wratislaviensis*).

3. Drugie dziesięciolecie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1974–1984)

Drugie dziesięciolecie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, obejmujące lata 1974–1984, można nazwać okresem stopniowej stabilizacji i krzepnięcia uczelni. 6 czerwca 1976 roku odbyła się na Wydziale pierwsza obrona rozprawy doktorskiej – ks. Józefa Patera, której promotorem był bp prof. Wincenty Urban. W roku akademickim 1977/1978, na mocy uchwały Rady Wydziału PWT z 13 maja 1977 roku, na Wydziale zostały wprowadzone stacjonarne studia teologiczne dla osób świeckich i zakonnych. Fakultetem jako rektor nadal kierował ks. prof. Józef Majka. Wydział nawiązał wówczas bliższą współpracę z innymi fakultetami papieskimi, a także z uczelniami zagranicznymi, zwłaszcza z Wydziałem Teologii Uniwersytetu Jana Gutenberga w Moguncji. Została w tym czasie podpisana także umowa o współpracy między Papieskim Wydziałem Teologicznym a Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Opolskiej w Nysie, został też zatwierdzony przez Kongregację Wychowania Katolickiego Statut Papieskiego Wydziału Teologicznego. Po wyborze kard. Karola Wojtyły na papieża i po powstaniu w Polsce „Solidarności" Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu zyskał osobowość prawną, chociaż nie zawsze honorowano w instytucjach państwowych stopnie naukowe, które nadawał.

4. Trzecie dziesięciolecie uczelni (1984–1994)

Trzecie dziesięciolecie, zamykające się w latach 1984–1994, przyniosło Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu we Wrocławiu dalszą stabilizację i pełną szatę akademicką. Owa promocja uczelni była w dużym stopniu wynikiem zmian społeczno-politycznych, jakie zaszły w tym czasie w naszej Ojczyźnie i w krajach byłego bloku komunistycznego. Była ona także owocem zabiegów ludzi Kościoła, którzy realizowali kierunek wytyczony przez kard. Karola Wojtyłę jako przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Nauki, który bardzo zabiegał o prężne ośrodki teologii akademickiej w głównych regionach naszego kraju. Na fali przemian ustrojowych, w wyniku odejścia od restrykcyjnej praktyki władzy totalitarnej, która przez dziesięciolecia poddawała naukę wpływom ideologii materialistycznej, 30 czerwca 1989 roku doszło w Polsce do podpisania historycznej, długo negocjowanej umowy między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie uregulowania statusu wyższych uczelni papieskich oraz trybu i zakresu uznawania przez państwo stopni i tytułów naukowych nadawanych przez te uczelnie. Umowę z ramienia rządu PRL podpisał prof. dr hab. Jacek Fisiak, minister Edukacji Narodowej, a w imieniu Konferencji Episkopatu kard. Franciszek Macharski, arcybiskup metropolita krakowski, ówczesny wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Umowa zrównała uczelnie papieskie z uczelniami państwowymi, określiła sposób ich funkcjonowania, wyszczególniając także ich odrębność płynącą ze specyfiki studiów teologicznych. Umowa m.in. stanowiła: „Uczelnie papieskie, które zatrudniają pracowników naukowo-dydaktycznych w liczbie określonej państwowymi przepisami o nadawaniu stopni naukowych, posiadają uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego określonej dziedziny nauk lub dyscypliny naukowej należącej do ich profilu naukowego. Określenia nadawanych stopni naukowych odpowiadają określeniom stopni naukowych ustalonym państwowymi przepisami o nadawaniu tych stopni […]. Posiadanie uprawnień, o których mowa w ust. 1, na wniosek Rady Naukowej Episkopatu, stwierdza Minister Edukacji Narodowej”[5]. 31 stycznia 1996 roku ukazało się Zarządzenie nr 3 Ministra Edukacji Narodowej stwierdzające, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu od 30 września 1990 roku ma uprawnienie do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych. Zarządzenie podpisał minister prof. Ryszard Czarny[6].

Bardzo ważną okolicznością, związaną ze zmianami ustrojowymi, było odzyskanie gmachu byłego Pałacu Arcybiskupów Wrocławskich, gdzie przez wiele powojennych lat mieścił się Instytut Niskich Temperatur. Gmach ten został przeznaczony przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza na cele dydaktyczne Papieskiego

[5] Cytat za przedrukiem zamieszczonym w: „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu” 6 (1995), s. 10.

[6] Tamże, s. 16.

Wydziału Teologicznego, w szczególności jako miejsce prowadzenia zajęć dydaktycznych dla młodzieży świeckiej.

Z ważniejszych wydarzeń trzeciego dziesięciolecie działalności Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu należy wymienić pierwsze kolokwium habilitacyjne na tej uczelni, które odbyło się w czerwcu 1990 roku, oraz zawarcie nowych umów afiliacyjnych z seminariami duchownymi diecezjalnymi i zakonnymi, znajdującymi się w południowo-zachodniej Polsce. Należy też odnotować fakt powołania na Wydziale studiów zaocznych dla katechetów (w roku akademickim 1993/1994), Podyplomowego Studium Dziennikarskiego oraz włączenia w strukturę uczelni: Archidiecezjalnego Kolegium Katechetycznego, Kolegium Teologicznego przy parafii pw. św. Elżbiety oraz Archidiecezjalnego Studium Rodzinnego.

W latach 90., w związku z przemianami społeczno-politycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej, powróciła – najpierw we Wrocławiu, a z czasem i w całej Polsce – sprawa wydziałów teologii na uniwersytetach państwowych. W środowisku naukowym Wrocławia zaczęto rozważać potrzebę odbudowy Uniwersytetu jako szkoły głównej, która łączyłaby w ramach mniej lub bardziej jednolitej struktury organizacyjnej tradycyjne dyscypliny, jakie kiedyś tworzyły jednolitą uczelnię. W klimacie tych rozważań i dyskusji odżył projekt włączenia w struktury uniwersyteckie Papieskiego Wydziału Teologicznego[7]. W dyskusjach ujawniły się różne stanowiska, argumenty merytoryczne ścierały się z ukrytymi argumentami personalnymi. Wyraźną intencję włączenia Papieskiego Wydziału Teologicznego w strukturę Uniwersytetu ujawniła strona kościelna. 12 marca 1991 roku zostało wniesione do prof. dr. hab. Wojciecha Wrzesińskiego, ówczesnego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalne pismo w tej sprawie podpisane przez kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, wielkiego kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Na posiedzeniu Senatu dwukrotnie rozważano sprawę powołania komisji, która bliżej zajęłaby się tym problemem. Jednakże nie doszło do podjęcia pozytywnych decyzji. Przeciwnicy włączenia odwoływali się do racji finansowych i wyrażali obawę, że Wydział Teologii nie dostosuje się do obowiązujących uniwersyteckich norm prawnych. Obawiano się też ideologizacji Uniwersytetu.

Tymczasem 1 października 1994 roku powstał w Opolu państwowy uniwersytet z Wydziałem Teologicznym. Przy jego założeniu pokonano różnego rodzaju przeszkody natury ideologicznej i finansowej. Fakt ten podtrzymał klimat rozważań i dyskusji nad powoływaniem wydziałów teologii na uniwersytetach, zwłaszcza w tych miastach, gdzie były ku temu warunki kadrowe. Oczekiwano jednak na lepszą aurę polityczną, jako że po wyborach parlamentarnych w 1993 r. powstał lewicowy rząd.

[7] W. Wrzesiński, *Wrocławskie środowisko naukowe a problem nauk teologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim* [w:] *50 lat Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu*, red. I. Dec, K. Matwijowski, Wrocław 1997, s. 42.

5. Czwarte dziesięciolecie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1994–2004)

Sprzyjający czas dla podjęcia negocjacji w sprawie włączenia Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu w strukturę Uniwersytetu Wrocławskiego zaistniał po wyborach parlamentarnych we wrześniu 1997 roku, po których rządy w Polsce przejęła koalicja centro-prawicowa (AWS i UW). Dyskusje na ten temat rozgorzały już jesienią 1997 roku i rozszerzyły się z miast, w których funkcjonowały papieskie wydziały (Poznań, Warszawa, Wrocław) na pozostałe miasta uniwersyteckie, a także na inne, seminaryjne ośrodki teologiczne naszego kraju.

We wrocławskim środowisku oficjalne rozmowy w tej sprawie podjęto w pierwszych miesiącach 1998 roku. 25 marca tego roku ponownie zostało wniesione do rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego, oficjalne pismo Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu podpisane przez kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, wielkiego kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego, oraz ks. prof. dr. hab. Ignacego Deca, rektora tego Wydziału. W piśmie został przedłożony wniosek o przywrócenie Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Za wnioskiem zostały przedłożone wówczas następujące racje historyczne i merytoryczne:

- Wydział Teologii erygowany 21 października 1702 roku dał podstawę do utworzenia Akademii Leopoldyńskiej, a w 1811 roku stał się jednym z czterech wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego i przetrwał w nim do 1945 roku. Toteż Stolica Apostolska powołując 22 lutego 1968 roku Wydział Teologiczny we Wrocławiu, określiła go jako kontynuację Wydziału działającego do 1945 roku w obrębie *celeberrimae Universitatis Wratislaviensis*.
- Za obecnością Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim przemawia nie tylko idea tworzenia wspólnoty nauczających i nauczanych, ale także idea komplementarności, uniwersalności dziedzin w nich uprawianych. Wydziały Teologii działające w *universitatis scientiarum* dostarczały integralnej wizji człowieka i wizji społeczeństwa, a także promowały wartości związane z godnością człowieka.
- Kraje sąsiednie, należące do rzymsko-łacińskiej tradycji kościelnej, po uwolnieniu od reżimu totalitarnego przywróciły wydziały teologiczne na swoich uniwersytetach (Praga, Ołomuniec, Bratysława, Budapeszt, Lubljana, Zagrzeb). W krajach zachodnich, szczególnie niemieckojęzycznych, wydziały teologii należą do uniwersytetów od chwili ich założenia.
- W Polsce po odzyskaniu suwerenności następuje systematyczne wyrównywanie krzywd, m.in wyrządzonych akademickiej teologii. Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, która przejęła dziedzictwo Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (zlikwidowanego w 1954 roku), zyskała pełny status uczelni akademickiej finansowanej z budżetu państwa, w miejsce zlikwidowanego na Uniwersytecie Warszawskim Wydziału Teologii powołano Akademię Teologii Katolickiej, która, przy udziale Papieskiego Wydziału

Teologicznego w Warszawie zmierza do przekształcenia się w uniwersytet. Na niedawno powstałym Uniwersytecie Opolskim działa Wydział Teologii.

– Środowiska naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego i Papieskiego Wydziału Teologicznego współpracują ze sobą od wielu lat, przy czym współpraca ta obejmuje zarówno wykładowców, jak i studentów. Kilku wykładowców i niektórzy studenci, zarówno świeccy i duchowni, działają i uczą się na obydwu uczelniach. Uniwersytet i Fakultet urządzają wspólne sympozja naukowe, w tym m.in.: *Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska* (21–21 września 1993); *Kościół Katolicki na Śląsku w powojennym 50-leciu* (7 grudnia 1995); *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* (12–13 marca 1996); *Tendencje unijne w czasach nowożytnych* (12 grudnia 1996); *Pięćdziesięciolecie powojennej działalności Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (1 marca 1997); *Kościół katolicki na Śląsku w okresie średniowiecza* (11 grudnia 1997); *Kościół wrocławski w okresie rządów kard. Melchiora Diepenbrocka (1845–1853)* (10 marca 1998).
– Zgodnie z zarządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 31 stycznia 1996 roku Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych, dysponuje zatem odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, a także wystarczającą bazą lokalową[8].

Powyższy wniosek wielkiego kanclerza i rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego był przedmiotem dyskusji Senatu Uniwersytetu 8 kwietnia 1998 roku. W wyniku dyskusji Senat podjął następującą uchwałę: „Po zaznajomieniu się z listem JE ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza, Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego i Wielkiego Kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego, oraz ks. prof. dra hab. Ignacego Deca, Rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego, z dnia 25 marca 1998 r., do Rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego, Senat Uniwersytetu Wrocławskiego upoważnia JM Rektora do przeprowadzenia rozmów ze stroną kościelną i Ministrem Edukacji Narodowej w sprawie warunków powołania Wydziału Teologii w oparciu o Papieski Fakultet Teologiczny. Wyniki tych rozmów, po zaopiniowaniu ich przez komisje senackie, będą mogły stanowić podstawę do podjęcia przez Senat stosownej decyzji”[9].

30 września 1998 roku Senat Uniwersytetu powołał komisję do przygotowania wniosku w sprawie utworzenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim. W skład Komisji weszli: przewodniczący, jeden z prorektorów i siedmiu przewodniczących merytorycznych komisji senackich. Prace Komisji zakończyły się 24 marca 1999 roku. Na posiedzeniu 31 marca 1999 roku Senat Uniwersytetu Wrocławskiego, po sześciogodzinnej burzliwej dyskusji, podjął następującą uchwałę: „Senat Uniwersytetu Wrocławskiego przyjmuje sprawozdanie Komisji do przygotowania wniosku w sprawie utworzenia Wydziału Teologicznego w Uni-

[8] Zob. „Przegląd Uniwersytecki. Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego” 4 (1998), nr 4 (27), s. 6.
[9] Tamże, s. 5–6.

wersytecie Wrocławskim i wyraża podziękowanie członkom Komisji, a przede wszystkim jej Przewodniczącemu. Jednocześnie Senat wyraża pogląd, że przygotowane przez Komisję materiały powinny stanowić podstawę dla dalszych prac przygotowawczych Rektora i Senatu nad utworzeniem Wydziału Teologicznego".

W maju 1999 roku miały miejsce wybory nowego rektora i prorektorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak się okazało, sprawa Wydziału Teologii stała się kartą przetargową w tych wyborach. W rezultacie wybrano kolegium rektorskie, które w kampanii przedwyborczej negatywnie odnosiło się do sprawy powołania Wydziału Teologii. Nic też dziwnego, że nowy skład rektorski nie podjął dotąd sprawy reaktywowania tego Wydziału.

Ważnym wydarzeniem w czwartym dziesięcioleciu funkcjonowania Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu było podpisanie nowej umowy między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie statusu prawnego szkół wyższych zakładanych i prowadzonych przez Kościół katolicki, w tym uniwersytetów, odrębnych wydziałów i wyższych seminariów duchownych, oraz w sprawie trybu i zakresu uznawania przez państwo stopni i tytułów nadawanych przez te szkoły wyższe. Pod tekstem umowy widnieje data 1 sierpnia 1999 roku i podpisy: w imieniu Konferencji Episkopatu Polski ks. kard. Józef Glemp, prymas Polski, i w imieniu rządu Rzeczypospolitej Polskiej prof. Mirosław Handke, minister Edukacji Narodowej. W umowie tej wśród szkół wyższych istniejących w jej dniu wejścia, na trzecim miejscu – po Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie – wymieniony jest Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu.

Ważnym dokumentem uzyskanym w tym czasie była decyzja ministra Edukacji Narodowej z 16 lutego 2000 roku stwierdzająca spełnianie przez Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu warunków do prowadzenia studiów magisterskich na kierunku „teologia" oraz obwieszczenie w „Monitorze Polskim" nr 11 z 2000 roku pod pozycją 240 Przewodniczącego Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, w którym stwierdza się, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopnia naukowego doktora nauk teologicznych i doktora habilitowanego nauk teologicznych.

6. Bilans czterdziestoletniej działalności

Dumą każdej wyższej uczelni są doktorzy honorowi. W ciągu 40-letniej działalności Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu nadał tę najwyższą godność akademicką 10 znakomitym osobistościom. Tytuł ten otrzymali: kard. Henryk Gulbinowicz, wielki kanclerz Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (2 lutego 1996); kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii (8 października 1996); abp Johannes Joachim Degenhardt, arcybiskup Paderborn (17 października 1998), Helmut Kohl, były kanclerz Niemiec (11 stycznia 2000); kard. Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary (27 października 2000); prof. Jan Kmita, były rektor Politechniki Wrocławskiej (15 maja 2002); ks. prof. Jan Kowalski, Papieska Akademia Teologiczna (15 maja

2002); prof. Herbert Schambeck, Austria–Rzym (8 października 2002); kard. Angelo Sodano, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej (9 października 2002); prof. Franciszek Ziejka, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (7 października 2003).

W latach 1990–2004 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu przeprowadził 22 przewody habilitacyjne (ostatnie trzy po nowej umowie zostały zatwierdzone przez Centralną Komisję ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych), kreował 92 doktorów nauk teologicznych, wydał 420 dyplomów licencjackich i 2750 dyplomów magisterskich. Trzeba nadmienić, że spośród 22 doktorów habilitowanych we Wrocławiu 5 zostało zatrudnionych na Wydziale Teologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2 podjęło pracę na uczelniach w Czechach (Praga, Ołomuniec) i 1 na Wydziale Teologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Także kilku doktorów Papieskiego Wydziału Teologicznego znalazło zatrudnienie na Wydziale Teologii Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nie można też pominąć faktu, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu kształcił w teologii na studiach podstawowych alumnów archidiecezji lwowskiej, tak obrządku rzymskokatolickiego, jak i obrządku greckokatolickiego, oraz alumnów z Białorusi i Moskwy. Także w gronie młodzieży świeckiej coraz liczniejsi byli studenci z Ukrainy, Rosji, Kazachstanu i Białorusi. Od czasu nadawania pierwszych doktoratów Wydział przyciągał wielu księży z Czech na studia licencjackie i doktoranckie.

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu w ciągu 40 lat swego funkcjonowania poza uniwersytetem zorganizował 34 razy „Wrocławskie Dni Duszpasterskie", sympozjum pastoralne o zasięgu ogólnopolskim, 16 razy „Forum Młodych", sympozjum dla alumnów, również o zasięgu ogólnokrajowym, oraz kilkanaście sympozjów i sesji naukowych związanych z ukazującymi się dokumentami papieskimi, a także związanych z 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym i milenium biskupstwa wrocławskiego. Mimo skromnych środków finansowych, Wydział prowadził dość prężną działalność wydawniczą. Wydał 25 tomów „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne", 16 numerów „Wrocławskiego Przeglądu Teologicznego", 9 roczników „Biuletynu PFT we Wrocławiu". Wiele pozycji książkowych ukazało się nakładem Wydawnictwa Wrocławskiej Księgami Archidiecezjalnej, kierowanego przez ks. prof. Jana Krucinę. Od 1992 roku zaczęły się ukazywać na Wydziale pozycje książkowe w serii *Rozprawy naukowe*. Do 2004 roku ukazało się w tej serii 51 tomów. W drugiej serii wydawniczej, noszącej nazwę: *Sympozja i sesje naukowe*, ukazało się w latach 1995–2004 11 pozycji. Uczelnia wydawała także pismo młodzieżowe, kwartalnik „Nasz Fakultet", zaś alumni Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego redagowali periodyk „Vox Nostra".

Pod koniec czwartego dziesięciolecia strukturę naukowo-dydaktyczną na Wydziale tworzyły cztery instytuty: Instytut Historii Kościoła (cztery katedry). Instytut Teologii Systematycznej (dziesięć katedr), Instytut Pastoralny (Teologii Praktycznej – pięć katedr) i Instytut Filozofii (cztery katedry), z których kształtowała się sieć wykładów kursorycznych na studium podstawowym (dla alumnów – teologia „A" oraz dla młodzieży świeckiej – teologia „B") i monograficznych na studium licencjacko-doktoranckim.

Na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu funkcjonowały w tym czasie następujące studia podyplomowe:
– Studium Dziennikarskie;
– Studium Nauk o Rodzinie;
– Studium Umiejętności Zarządzania;
– Studium Licencjacko-Doktoranckie;
– Studium Proboszczowskie;
– Studium Wikariuszowskie;
– Studium Społeczne Akcji Katolickiej (także dla słuchaczy bez dyplomu).

Do Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu afiliowane były następujące wyższe seminaria duchowne: Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Legnickiej w Legnicy, Wyższe Seminarium Księży Salwatorianów w Bagnie, Wyższe Seminarium Duchowne Ojców Franciszkanów we Wrocławiu. Ponadto na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu studiowali alumni ze zgromadzenia księży klaretynów i ojców sercanów. Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu miał także studium teologii dla świeckich w Legnicy.

Do 1994 roku do Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu było także afiliowane Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Opolskiej w Nysie, które potem weszło w strukturę Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, a do roku 1999 do Papieskiego Wydziału Teologicznego było afiliowane Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Gościkowie–Paradyżu. Do 1999 roku Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu miał także sekcję w Gorzowie Wielkopolskim (dla świeckich). 1 października 1999 roku obydwie te instytucje weszły w strukturę Wydziału Teologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

W roku akademickim 2000/2001 Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu zatrudniał (bez jednostek afiliowanych) 31 samodzielnych pracowników naukowych, w tym 20 na pierwszym etacie, 45 doktorów, 3 starszych wykładowców, 4 asystentów i 6 lektorów – w sumie 89 pracowników naukowo-dydaktycznych oraz 15 pracowników administracyjnych. Liczba zaś studiujących w roku akademickim 2000/2001 z jednostkami afiliowanymi sięgała prawie dwóch tysięcy studentów.

Trzeba też nadmienić, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu w omawianym okresie należał do międzynarodowej organizacji COCTI (Conference of Catholic Theological Institutions), zrzeszającej w tym czasie 110 członków z 32 krajów świata. Rektor Wydziału należał do Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola oraz brał udział w regularnych, comiesięcznych posiedzeniach tego gremium.

7. Naukowy start ks. Józefa Mandziuka na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu

Naszkicowane w migawkowym zarysie środowisko Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu stało się dla niektórych studentów startem do naukowej drogi życia. Tak też było w przypadku ks. prof. Józefa Mandziuka. To właśnie we Wrocławiu

obecny Jubilat przygotowywał się do kapłaństwa, odbywając studia filozoficzno-teologiczne w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym (1959–1965). Można powiedzieć, że to właśnie Wrocław był dla Księdza Profesora pierwszym etapem jego przygody z nauką: teologią i historią. Swoją pracę na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu rozpoczął ks. dr Józef Mandziuk w 1976 roku, prowadząc wykłady zlecone. W tym też roku został członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu. 1 grudnia 1980 roku został adiunktem Katedry Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych i Historii Sztuki na tymże Wydziale. Podczas choroby ks. bp. prof. Wincentego Urbana, wraz z ks. dr. Józefem Paterem, wykładał historię Kościoła w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Po śmierci księdza biskupa (13 grudnia 1983), ks. dr Mandziuk wraz z ks. Paterem zostali zwolnieni z zajęć dydaktycznych w seminarium, co było dla ks. Mandziuka dużym bodźcem do podjęcia prac nad habilitacją. Tak też się stało Za niespełna rok rozprawa habilitacyjna była już ukończona. 18 marca 1985 roku ks. dr Józef Mandziuk habilitował się na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt. *Franciszek Neander biskup sufragan wrocławski (1626–1693) i jego księgozbiór*[10]. 11 stycznia 1986 roku ks. dr hab. Józef Mandziuk otrzymał nominację na docenta Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu i objął katedrę Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych. Z dużym zapałem przystąpił do pracy naukowo-dydaktycznej. Prowadził wykłady i seminarium naukowe, ma które zgłosiło się sporo uczestników. Już w 1988 roku wypromował pierwszego doktora. Jednakże wrocławskie środowisko okazało się zbyt ciasne dla planów i marzeń naukowych ks. Mandziuka. Za pozwoleniem ks. kard. Gulbinowicza w 1987 roku ks. doc. Mandziuk przeniósł się do Warszawy i podjął zajęcia naukowo dydaktyczne w Akademii Teologii Katolickiej. Tu dopiero rozwinął swoją niezwykłą działalność, która przyniosła wprost niespotykane owoce.

* * *

Jubileusze obchodzimy po to, by dziękować Panu Bogu i ludziom, by popatrzeć, jakimi drogami prowadziła nas przez życie Boża Opatrzność. Możemy pokornie dziękować Panu Bogu za osobę ks. prof. Józefa Mandziuka, za wyposażenie go w zdolności i zamiłowanie do pracy naukowej. Jako koledzy jesteśmy z niego bardzo dumni i gratulujemy mu wspaniałych osiągnięć.

Czcigodny Księże Profesorze, drogi Przyjacielu Józefie, gdy na zegarze życia pojawiła się biblijna cyfra 70, dziękujemy za przekazanie do skarbca polskiej nauki owoców twojej żmudnej pracy. W swojej pracy naukowej nie zagubiłeś jednak dawnych przyjaciół, do których się przyznajesz. Przeżywając Twój piękny jubileusz, winszujemy obfitości łask Bożych, życzymy dalszej wrażliwości na prawdę, dobro i piękno. Niech Boża radość, miłość i pokój Boży wypełniają Twoje kapłańskie serce. *Ad multos annos*.

[10] Por. *Nauczycielowi – uczniowie. Księga Jubileuszowa dedykowana Księdzu Profesorowi Józefowi Mandziukowi z okazji 70. rocznicy urodzin*, red. W. Kret, Z. Pałka, K. Szopa, Rzeszów 2011, s. 31.

Rozdział VII
W trosce o naprawę Rzeczypospolitej i Europę jutra

SZLACHETNI I ODWAŻNI LUDZIE STWORZYLI RADIO MARYJA*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze Dziewica.
Ekscelencje, najdostojniejsi Księża Biskupi, Pasterze owczarni Chrystusa w naszej Ojczyźnie.
Czcigodni i bardzo gościnni Ojcowie Paulini, stróżowie tego świętego jasnogórskiego narodowego sanktuarium.
Czcigodny Ojcze Dyrektorze Radia Maryja i Telewizji Trwam.
Czcigodni Ojcowie Redemptoryści, obsługujący to radio i tę telewizję.
Drodzy Bracia Kapłani diecezjalni i zakonni przybyli z kraju i z zagranicy.
Drogie Siostry Zakonne i Osoby Konsekrowane.
Bardzo kochana Rodzino Radia Maryja, zebrana tutaj u stóp Jasnogórskiej Pani po raz dwunasty.
Czcigodni wszyscy zgromadzeni pielgrzymi do jasnogórskiego sanktuarium.
Drodzy Bracia i Siostry, łączący się z nami za pośrednictwem Radia Maryja i Telewizji Trwam.

Wśród wielkiej rzeszy pielgrzymów indywidualnych i zorganizowanych w przeróżne grupy, nawiedzających to centralne narodowe sanktuarium jasnogórskie – staje przed Matką i Królową naszego narodu Rodzina Radia Maryja. Staje w takim charakterze, jak było to wspomniane, już po raz 12. Jest ona dzisiaj ogromną społecznością skupioną wokół tego szczególnego daru, jakim jest Radio Maryja. Daru samego Boga, który otrzymaliśmy wraz z odzyskaną w latach 90. poprzedniego stulecia narodową wolnością. Po latach milczenia o Bogu w środkach społecznego przekazu, po długim okresie zniewalania słowa przekazywanego w mediach, Bóg upomniał się o swoje prawa i pozwolił szlachetnym i odważnym ludziom na polskiej ziemi stworzyć niezależne, wolne radio, katolicki głos w naszych domach, wokół którego ukształtowała się w ciągu kilkunastu lat wspaniała, wielka Rodzina Radia Maryja.

Dzisiaj na tej górze zwycięstwa, przy boku Matki Najświętszej dziękujemy ponownie Panu Bogu za ten wielki dar katolickiego, ogólnopolskiego radia i Telewizji Trwam. Dziękujemy za ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka, za wszystkich ojców prowadzących programy w radiu i Telewizji Trwam, za personel świecki, za wszystkich przyjaciół, dobrodziejów i słuchaczy tego radia i tej telewizji. Jakże się cieszymy, że jesteśmy dzisiaj tutaj razem, że odpowiedzieliśmy tak wielkodusznie na apel Ojca Dyrektora i jego wspaniałych współpracowników, i stawiliśmy się

* „Nasz Dziennik" 2004, nr 174, s. 10–11 (Homilia podczas XII Pielgrzymki Radia Maryja na Jasną Górę, 11 lipca 2004 roku).

dzisiaj tak licznie z różnych stron Polski i z zagranicy nawet przed tronem Jasnogórskiej Matki Królowej. Wyrażamy przed Panem Bogiem i Maryją naszą ogromną radość i wdzięczność, że to wspaniałe radio ukształtowało z nas wielką rodzinę, dzisiaj z pewnością największą grupę społeczno-religijną przybywającą w trudzie pielgrzymim do domu naszej Matki i Królowej. Bądźcie przeto, Siostry i Bracia, serdecznie pozdrowieni, przyjaciele i miłośnicy tego radia i Telewizji Trwam. Niech Pan Bóg na tym wybranym przez Maryję miejscu przyjmie od nas naszą wdzięczność, niech pomnoży naszą radość i chęć trwania przy prawie Dekalogu, przy Ewangelii i przy szlachetnej tradycji naszych ojców.

1. Walka z Bogiem trwa

Jako Rodzina Radia Maryja sprawujemy dzisiaj na jasnogórskim szczycie Eucharystię, wielką tajemnicę naszej wiary, uobecniającą wśród nas dzieło zbawcze Syna Bożego. Do ofiary Jezusa Chrystusa dołączymy dzisiaj nasz trud pielgrzymi, niewygody i uciążliwości podróży. Dołączymy także krzyże i bolączki codziennego życia. Dołączymy naszą gotowość na pełnienie woli Bożej, także tej trudnej, która wymaga wyrzeczenia i samozaparcia. Zanim dokonamy tego duchowego aktu, zanim złączymy się z ofiarą Jezusa Chrystusa i posilimy się Jego najświętszym Chlebem, przyjęliśmy ze Stołu Pańskiego słowa pokarmu Bożej prawdy.

Pan Bóg przed chwilą przypomniał nam w swoim pouczeniu, którędy winna prowadzić droga do Jego królestwa. Zapytał kiedyś człowiek Syna Bożego: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus odesłał go do prawa, do najważniejszego przykazania. Oznajmił, że zachowanie tego przykazania jest warunkiem wejścia do życia wiecznego. To pierwsze największe przykazanie zawiera dwa człony. Pierwszy dotyczy miłości Pana Boga, drugi miłości bliźniego. „Będziesz miłował Pana Boga swego całym sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem". Pan Bóg nie chce byle czego, nie chce byle jakiej miłości. Pragnie od nas miłości szczególnej, największej. Każe miłować całym sercem, całą duszą, całym umysłem, a więc chce być na pierwszym miejscu w naszym życiu. Chce być tym pierwszym i najważniejszym, kogo miłujemy, kogo otaczamy największą miłością. Jeśli to najważniejsze przykazanie wypełniamy, to zaznamy smaku życia już na ziemi i przysposobimy się do szczęśliwego przebywania z Bogiem w wieczności.

Trzeba ubolewać nad tym, że byli i są ciągle na ziemi ludzie, którzy wyraźnie lekceważą, a czasem nawet odrzucają wprost to pierwsze i najważniejsze przykazanie dane przez Boga dla dobra i pomyślności człowieka. Boli nas, że owa walka z Bogiem nasiliła się tak bardzo w czasach nowożytnych, poczynając od rewolucji francuskiej. To właśnie pod koniec XVIII wieku pojawiali się coraz liczniej filozofowie, społecznicy, politycy, którzy wmawiali narodom Europy i świata, że ludzie mogą się obejść bez Boga, że wierzący hamują rozwój społeczny, że opóźniają stworzenie dobrobytu na ziemi. W imię pseudonaukowych haseł religię zaczęto

usuwać z życia społecznego, z uniwersytetu wypędzano wydziały teologiczne. Historia tego czasu odnotowała epizod, który miał miejsce na terenie Francji podczas takiego procesu ogłaszania końca religii chrześcijańskiej. Gdy głosiciele nowego porządku przyjechali do małej miejscowości, by ogłosić mieszkańcom zakończenie okresu religijnych zabobonów, by zapowiedzieć erę postępu i społeczeństwa bez Boga i bez religii, by w związku z tym oznajmić, że miejscowy kościół zostaje zamieniony na magazyn, wtedy jeden ze starszych gospodarzy, wiedziony zdrowym rozsądkiem i prawym sumieniem, miał powiedzieć: panowie, tak będzie, jak głosicie. Pójdziemy za wami, jeżeli spełnicie jeszcze jeden warunek: jeżeli na niebie zagasicie wszystkie gwiazdy. Ludzie mądrzy bronili się, jak mogli, przed narzucaniem im nowego, bezbożnego porządku.

2. Chcemy chrześcijańskiej Europy

Niestety, ów francuski oświeceniowy mit o Bogu, który jest wrogiem człowieka, o religii, która rzekomo hamuje postęp i dobrobyt na ziemi, nie był li tylko chwilowym zjawiskiem, ale – jak wiemy z najnowszej historii – dał impuls do tworzenia nowych, bezbożnych filozofii i ideologii. Na gruncie oświeceniowych idei narodziło się w XIX wieku wiele ateistycznych filozofii, na czele z marksizmem i filozofią nihilistyczną Fryderyka Nietzschego, z których wyrosły w XX wieku dwa straszne totalitaryzmy – sowiecki komunizm i niemiecki faszyzm. Systemy te dokonały ogromnego spustoszenia na kontynencie europejskim i są w dużym stopniu odpowiedzialne za wymordowanie w XX wieku prawie 200 milionów ludzi. Historia XX wieku pokazała, jak straszliwy może być człowiek, który pogardził Bogiem i Jego prawem. Kilka lat temu Katolicki Uniwersytet Lubelski nadał doktorat *honoris causa* wybitnemu historykowi filozofii z Uniwersytetu św. Krzyża w Mediolanie prof. Giovanniemu Reale. W końcowym wykładzie ów włoski filozof, charakteryzując współczesne czasy, postawił następujące pytanie: czy można zorganizować życie społeczne, polityczne, międzynarodowe bez Boga i bez Jego prawa. Ku zaskoczeniu niektórych dał odpowiedź pozytywną, ale od razu dodał, że takie życie i bezbożny świat obróci się, wcześniej czy później, przeciwko człowiekowi. Historia bowiem nieustannie potwierdza prawidłowość, że przekreślanie Boga prowadzi do przekreślania człowieka, że tam, gdzie wyparto się Boga, relacje między ludźmi zaczynają się psuć i dochodzi do zamachu na godność, a także prawa drugiego człowieka.

Siostry i Bracia, smucimy się dzisiaj, że zapomnieli o tym twórcy Konstytucji Europejskiej, którzy mimo wielokrotnych próśb Ojca Świętego Jana Pawła II, mimo tylu petycji płynących od różnych liczących się środowisk intelektualnych postawili na swoim i przyjęli Konstytucję bez odwołania się do Boga i bez wspomnienia o chrześcijańskim dziedzictwie Europy. Tak mało nauczyli się z mądrości i doświadczenia chociażby najnowszej historii. Ogromna szkoda, że przywódcy i decydenci Unii Europejskiej nie chcą zerwać z ideami racjonalizmu

oświecenia i dziedzictwem pozostawionym przez rewolucję francuską, które stały się źródłem nieszczęścia, także źródłem współczesnego liberalizmu w różnych dziedzinach ludzkiego życia. Niepokoimy się, że zasady liberalizmu moralnego odrzucającego Boga i prawo Dekalogu są przenoszone dzisiaj na sferę gospodarki i ekonomii, że relacje między ludźmi przestają być kształtowane w oparciu o zasady ewangelicznej miłości chrześcijańskiej, a zastępuje je kult pieniądza i chęć zysku za wszelką cenę. Niepokojem napawa nas fakt wypaczonego rozumienia tolerancji i wolności. Odrywa się je dzisiaj nagminnie od prawdy, a prawda stoi dzisiaj u podstaw wszelkiej wartości. Jest naczelną wartością nie tylko w kulturze, a więc w nauce, sztuce, w etyce, w religii, ale także w dziedzinie życia społecznego, w dziedzinie ekonomii i polityki. Bez prawdy wszystko staje się fałszywe i podejrzane, nawet dobro i piękno, wolność, tolerancja czy miłość. Rozumiemy, dlaczego Chrystus powiedział: poznajcie prawdę, a prawda was wyzwoli. Dzisiaj na Jasnej Górze, przed tronem Maryi, naszej Matki i Królowej, mówimy: „Nie" dla fałszu! „Nie" dla kłamstwa! „Nie" dla narzucanego nam przez lewicowe partie i będące na ich usługach świeckie media liberalizmu moralnego, który odrzuca niezmienne wartości chrześcijańskie i propaguje tzw. aborcję, eutanazję i „małżeństwa" homoseksualne! Mówimy tutaj, na tym świętym miejscu „nie" wobec relatywizmu moralnego, wobec fałszywie – w oderwaniu od prawdy – rozumianej wolności i tolerancji! Nie możemy pogodzić się z oskarżeniem, że głoszenie niezmiennej prawdy chrześcijańskiej jest swoistym fundamentalizmem, stanowiącym zagrożenie dla tolerancji i wolności nowoczesnego człowieka. Mamy bowiem świadomość, że chrześcijaństwo ukształtowało kulturę europejską, dało Europie uniwersytety i powszechne szkolnictwo, stworzyło warunki do zrodzenia właśnie w Europie, a nie w żadnej innej cywilizacji na świecie, nowożytnej nauki, że przyczyniło się do powstania szpitali, ochronek, sierocińców, domów opieki i wielu innych instytucji dobra publicznego. Dzisiaj na Jasnej Górze mówimy „nie" dla tworzenia państwa ateistycznego, dla tych, którzy chcą zasiąść na Bożym tronie i decydować o tym, co dobre, a co złe! Gdy o tym rozmyślamy, przypominają się nam wstrząsające słowa Psalmu drugiego: „Dlaczego narody się buntują? Dlaczego knują daremne zamysły? Dlaczego władcy spiskują przeciw Bogu, wołając stargajmy Jego prawa?". Czy dzisiaj nie słychać podobnych okrzyków? Podnieśmy bunt przeciwko Bogu – wołają dzisiejsi przywódcy narodów europejskich. Dzisiaj na Jasnej Górze deklarujemy, że nie pójdziemy za ich wezwaniem, bo to jest tragiczna, wprost upiorna perspektywa dla Europy. Nigdy nie zaakceptujemy Europy, w której będą wzniecane hasła, że bez Boga sobie poradzimy, żyjmy tak, jakby Boga nie było. Chcemy mieć Europę chrześcijańską, chcemy być w Europie, w której będzie się uznawało Boga za gwaranta ładu moralnego w życiu indywidualnym i społecznym, prywatnym i publicznym. Chcemy być w Europie, w której będzie słyszalne i realizowane Boże wezwanie: „Będziesz miłował Pana Boga całym sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem"!

3. Miłosierne oczy i ręce

Przejdźmy jeszcze, Siostry i Bracia, do drugiej części najważniejszego przykazania, którego zachowanie jest przepustką do życia wiecznego: „a swego bliźniego, jak siebie samego". Ten drugi człon stanowi dopełnienie i sprawdzian pierwszego. Chrystus przecież powiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnieście uczynili". Zatem nasza pomoc okazywana bliźnim jest przysługą okazywaną Chrystusowi, nasza miłość do drugiego człowieka jest sprawdzianem autentycznej miłości do Pana Boga. Chrystus ilustruje dzisiaj miłość bliźniego przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Wielu ważnych, dostojnych notabli przechodziło obok pobitego człowieka. Nie zatrzymali się, przystanął dopiero Samarytanin. Człowiek obcy – ten okazał pobitemu miłosierdzie i do końca zadbał o niego.

Siostry i Bracia, droga z Jerozolimy do Jerycha trwa. Jest to dzisiaj droga naszego życia. Na tej drodze zdarzają się nadal napady, pobicia, rabunki. Na tej drodze grasują zbóje, zadający ciosy i rany niewinnym ludziom. Tych zbójców moglibyśmy wymienić, nawet po imieniu, ale oszczędźmy tego sobie. Wśród nich są z pewnością różnego rodzaju aferzyści, którzy okradają drugich i czynią ich biednymi, są ci, którzy głosują za niesprawiedliwymi ustawami. Być może wśród tych ewangelicznych zbójów są także ludzie z naszego najbliższego otoczenia, którzy również zadają nam rany. Kto ma ich wyłapać, demaskować, unieszkodliwiać, aby nie ranili, aby nie krzywdzili drugich, idących spokojnym krokiem drogą życia z Jerozolimy do Jerycha? Tych zbójów powinno wyłapywać i unieszkodliwiać państwo, którego zadaniem jest roztaczać opiekę nad wszystkimi obywatelami, dbać o sprawiedliwość i stwarzać wszystkim poczucie bezpieczeństwa.

Siostry i Bracia, nie możemy jednakże tylko wypominać innym obowiązków. Chcemy także ujrzeć nasze zobowiązania. Naszym zadaniem jest podawać pomocną, samarytańską dłoń – właśnie tym pobitym, poranionym, załamanym, zdołowanym. Wiemy, że Kościół zawsze starał się o nich pamiętać i im pomagał. Dzisiaj na Jasnej Górze chcemy odzyskać wrażliwość na będących w potrzebie, na znajdujących się w duchowym czy fizycznym poranieniu. Tu, na Jasnej Górze, gdy jesteśmy przed naszą wspólną Matką, uświadamiamy sobie, że to właśnie Ona miała wrażliwe oczy i pierwsza kiedyś dostrzegła potrzebę nowożeńców na weselu w Kanie i tak wielkodusznie zaradziła tej potrzebie.

Chcemy dzisiaj w domu naszej Matki odzyskać samarytańską wrażliwość na potrzeby naszych sióstr i braci, zwłaszcza tych napadniętych, poranionych przez złych ludzi. Być może wszyscy jesteśmy dzisiaj trochę chorzy na zmniejszoną wrażliwość na potrzeby drugich. Wykazują to różnego rodzaju badania ankietowe i nasza codzienna, wnikliwa obserwacja. Oto wcale nierzadko dają się słyszeć takie słowa: „Co to mnie obchodzi? To nie moja sprawa, ja się do tego nie mieszam, są do tego powołani specjalni ludzie i stosowne instytucje. Niech się tym zajmują i martwią". Czasem też niektórzy nie chcą się angażować w niesienie pomocy potrzebującym

czy poszkodowanym, by uniknąć kłopotliwych, trudnych przesłuchań, a nawet podejrzeń. Moi drodzy, jesteśmy, jak nadmieniłem, chorzy na brak wrażliwości. Może chorzy nie tak bardzo, ale z pewnością jest to jakieś dzisiaj nasze niedomaganie. Moi drodzy, okazuje się, że także w urzędach, punktach usługowych, sklepach jest osłabienie wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Oto rodziny zamykają się przed obcymi i niechętnie powiększają grono znajomych, w takiej atmosferze czujemy się niedobrze. Potrzebujemy bowiem oparcia w przyjaciołach, potrzebujemy pewności, że jest ktoś w gronie naszych bliskich znajomych, na kogo można zawsze liczyć. Przez dzisiejszy świat biegnie wołanie o prawdziwe człowieczeństwo, o ludzką wrażliwość.

Albert Schweitzer w końcowym fragmencie swojej autobiografii *Moje dzieciństwo i młodość* napisał: „Dojrzałość, ku której powinniśmy się rozwijać, polega na tym, abyśmy się stawali coraz bardziej prości, coraz bardziej szczerzy, bardziej zgodni, dobrotliwi i współczujący".

Podejmując ten ideał, poświęcił się Schweitzer całkowicie pracy wśród biednych Afrykańczyków. Ale nie tylko on jeden zasłynął z wrażliwości na potrzeby bliźnich. Mamy przecież i w naszych środowiskach znakomitych samarytan – lekarzy, pielęgniarki, nauczycieli, oddanych bez reszty bezinteresownej pracy wśród ludzi. Takie postacie wzbudzają w nas podziw i zachęcają do naśladowania, dobro jest bowiem pociągające. Bądźmy więc o tym przekonani, że warto być dobrym, że warto żyć dla drugich, że warto być miłosiernym samarytaninem. I zarazem usuwajmy nagłaśniany przez niektórych mit, że dzisiaj nie można i nie warto być dobrym czy mit, że Ewangelia jest nie dla wszystkich, że Jej wymogi są tylko dla wybranych. Oto dzisiaj właśnie Bóg nam przypomniał – polecenie to bowiem, które Ja dzisiaj daję, nie przekracza twoich możliwości i nie jest poza twoim zasięgiem. A więc, najważniejsze przykazanie nie jest ponad nasze siły, jego zachowanie i wypełnianie leży w granicach naszych możliwości.

4. Apostolat mediów

Siostry i Bracia, w końcowej sekwencji naszej refleksji nawiążmy jeszcze króciutko do hasła pielgrzymki: *Wstańmy, już czas pójść w apostolat mediów*. Mówił o tym więcej ks. bp Stefanek. Wstańmy – powstanie oznacza gotowość do działania, gotowość do podjęcia dzieła – chcemy podjąć apostolat mediów, jednakże w jaki sposób, w jakim wymiarze? Sformułujmy kilka zobowiązań na tym polu w kontekście rozważanego dzisiaj Bożego słowa, które dotyczyło pierwszego i najważniejsze przykazania.

Po pierwsze, przylgnijmy na nowo do Bożego prawa, bo to jest gwarancja naszej pomyślności na ziemi i w niebie. Krótko przed śmiercią św. Jan Vianney zwierzył się swojemu przyjacielowi, że spotkał w życiu wielu różnych ludzi, ale nie spotkał nikogo, kto by żałował, że słuchał Pana Boga, że zachowywał Jego przykazania. Niech nam bliskie będą słowa wypowiedziane kiedyś przez Mojżesza, a przypomniane dzisiaj w pierwszym czytaniu: „Będziesz słuchał głosu Pana

Boga swego, przestrzegając Jego poleceń i postanowień, zapisanych w Księdze tego prawa".

Po drugie, dążmy do tego, aby Pan Bóg był w naszym życiu na pierwszym miejscu, aby był miłowany całym sercem, całą duszą i całym umysłem. Jest to bowiem gwarancja na udane życie ziemskie i przepustka do wieczności.

Po trzecie, popierajmy media, które służą krzewieniu prawdy, które są wolne od nacisków ideologicznych, które prawdziwie informują i które w swoich programach promują wartości chrześcijańskie, a takimi mediami są Radio Maryja, telewizja Trwam, „Nasz Dziennik", „Niedziela" i inne katolickie rozgłośnie i czasopisma. Wiemy, jak wielką rolę spełniają te media, zwłaszcza Radio Maryja, nie tylko dla ludzi samotnych i chorych, ale dla nas wszystkich, przez stwarzanie okazji do wspólnej modlitwy, przez głoszenie katechezy, przez bezpośrednie transmisje z uroczystości, przez możliwość włączania się w toczone dyskusje.

Po czwarte, popierajmy także programy religijne w mediach świeckich, informujmy się nawzajem, co warto zobaczyć, czego warto posłuchać. Nie bójmy się jednakże protestować, gdy podważana jest w nich prawda, gdy promuje się antywartości i postawy nieewangeliczne. Brońmy wraz z Radiem Maryja ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Stawajmy w obronie godności człowieka, ludzi słabych, biednych i bezrobotnych. Promujmy za tym radiem zdrowe wartości narodowe i patriotyczne.

I po piąte, popierajmy w naszych wspólnotach parafialnych i rodzinnych czytelnictwo prasy katolickiej, zwłaszcza „Naszego Dziennika", tygodników, miesięczników katolickich. Niech dzieło Chrystusa będzie obecne nie tylko w naszych świątyniach, ale poprzez media niech będzie niesione w całą przestrzeń polskiego, narodowego życia.

Maryjo Jasnogórska, Matko naszego Zbawiciela i nasza Najdroższa Matko, składamy Ci dzisiaj hołd naszej głębokiej wdzięczności.

Dziękujemy, że możemy być dzisiaj u Ciebie na audiencji w tak licznym gronie. Dziękujemy, że dane jest nam być w Rodzinie Radia Maryja. Prosimy o Twoje orędownictwo za Ojcem Świętym, za całą naszą Ojczyzną, za Radiem Maryja i całą naszą Rodziną:

Weź w opiekę Naród cały,
Który żyje dla Twej chwały,
Niech rozwija się wspaniały,
Maryjo.
Amen.

JAKA EUROPA?*

(I)

W wypowiedziach polityków, ekonomistów, społeczników, ludzi nauki i kultury, a także dostojników Kościoła pojawiają się pierwsze oceny naszej bytności w Unii. Niektórzy próbują dokonać wstępnego bilansu. Trwa nadal dyskusja nad przyszłością naszego kontynentu. Widoczne są dwie główne tendencje w kreowaniu wizji jednoczącej się Europy. Z jednej strony toruje sobie drogę, zwłaszcza w niektórych środowiskach Europy Zachodniej, opcja liberalistyczna, libertyńska, wyraźnie antychrześcijańska, a nawet antyreligijna. Z drugiej zaś strony jest prezentowana opcja chrześcijańska, której przewodzi papież Jan Paweł II. Od pierwszych wieków religia chrześcijańska była czynnikiem kształtującym europejskość. Uwidoczniło się to już szczególnie we wczesnym średniowieczu, kiedy to po okresie wielkich wędrówek ludów zaczęły kształtować się narody, społeczeństwa i państwa europejskie. Przejmowały one zasady chrześcijańskie jako fundament ładu społecznego i państwowego, jako podstawę porządku moralnego. W średniowieczu chrześcijaństwo kształtowało mentalność europejską poprzez działalność duszpasterską Kościoła, poprzez zakładanie jednostek edukacyjnych, począwszy od szkół parafialnych aż po uniwersytety, poprzez tworzenie instytucji społecznych, takich jak szpitale, przytułki. Kościół brał w obronę słabych, łagodził obyczaje, uczył racjonalnego gospodarowania. W swojej działalności przyswoił Europie starożytną myśl grecką i prawo rzymskie.

(II)

W epoce odrodzenia chrześcijaństwo nie zostało zniszczone, ale osłabione wewnętrznymi sporami, co doprowadziło do powstania Kościołów protestanckich. Zaznaczyła się też w tym czasie wyraźna ingerencja władzy świeckiej w sprawy religii. Zrzucenie zwierzchności papieża zostało zastąpione zwierzchnością chimerycznych władców świeckich, którzy hołdowali zasadzie „cuius regio eius religio". Był to jeden z pierwszych absurdów w dziejach Europy. Z czasem pojawił się drugi absurd w postaci źle uprawianej nauki. Otóż w XVII i XVIII wieku zaczęto naukę przeciwstawiać wierze. […] Oddzielono fakty od wartości. Badania naukowe uległy fetyszyzacji, która w XIX wieku przybrała postać absurdalnej wiary w naukę i która miała zastąpić wiarę w Boga. Teologię wyrugowano poza burtę nauki. Religię usuwano z życia publicznego. Owe racjonalistyczne i antychrześcijańskie

* „Gość Niedzielny" – „Gość Świdnicki" 82 (2005), nry 5–10.

tendencje znalazły swoje ugruntowanie w ideologii rewolucji francuskiej, która podjęła bardzo chwytliwe hasła: wolności, równości i braterstwa. Chciano w ten sposób zastąpić ideały Ewangelii. Kult rozumu osiągnął zenit. Z antyreligijnych tendencji oświeceniowych i z ateistycznych filozofii XIX wieku wywiodły się dwa totalitaryzmy XX wieku, które dokonały niespotykanego w historii spustoszenia, zniszczenia wielowiekowej kultury narodów i podeptania godności człowieka. Historia XX stulecia pokazała, że nie można urzeczywistnić prawdziwej wolności, równości i braterstwa bez odniesienia do Boga.

(III)

Po upadku systemów totalitarnych, po którym w dużej mierze nastąpiło odwrócenie się od filozofii marksistowskiej, na polu najnowszej filozofii pojawiły się czy raczej odżyły trendy liberalistyczne. Były one już obecne zarówno w XIX, jak i w XX wieku, ale nie zdołały wówczas wygrać z filozofią marksistowską. Ideologia liberalizmu wyrosła z francuskiego oświecenia, z czasów Voltaira, encyklopedystów. Za jej ojca uważa się Jeana Jacques'a Rousseau (†1778), zaś za szczególnego propagatora i orędownika Jean-Paula Sartre'a. […] Człowiek według niego jest w swej istocie całkowicie wolny. Wolność jest istotą, naturą człowieka. Człowiek jest własnym „projektem", kowalem swojego losu. Wolność jest wyborem siebie i własnych wartości. Stąd też autentyczna wolność człowieka nie powinna być ograniczana żadnymi prawami: etycznymi, społecznymi czy religijnymi. Bycie wolnym wyklucza istnienie Boga. Człowiek dlatego jest wolny, ponieważ nie ma Boga. Nie można absolutnie pogodzić – zdaniem Sartre'a – istnienia Boga z wolnością człowieka. Bóg musi umrzeć, by człowiek: mógł być wolny. Jeżeli zaś nie ma Boga, to wszystko jest dozwolone; człowiek jest wtedy zupełnie wolny, wyzwolony od wszelkich ograniczeń, nakazów i zakazów. Wolność człowieka wymaga więc odrzucenia wszelkich kodeksów: moralnych, społecznych, religijnych. Człowiek sam określa, co jest dobre, a co złe. Arbitralne, osobiste decydowanie o kategoriach dobra i zła to przywilej wolnego człowieka.

(IV)

Liberałowie ideowo-moralni, wywodzący się z nurtu sartrowskiego, kwestionują istnienie absolutnych wartości, powszechności i nienaruszalności norm moralnych; deprecjonują, a czasem wręcz zohydzają wartości rodziny, Ojczyzny, religii. Propagują nieograniczoną autonomię człowieka przez wyzwolenie go od wszelkich zobowiązań społecznych, moralnych, religijnych. Zwolennicy liberalizmu ze szczególną zaciętością atakują Kościół katolicki. Odwołując się do idei wolności, tolerancji, ekumenizmu, kwestionują podstawowe wartości chrześcijańskie, takie jak: Dekalog, życie ludzkie, trwałość rodziny, prawa rodziców do religijnego wychowania dzieci, miejsce religii w życiu społecznym. Lansują perwersje

i dewiacje moralne: aborcję, eutanazję, narkomanię, alkoholizm, homoseksualizm, permisywizmy itd. Trzeba zauważyć, że skrajnie indywidualistyczny, i liberalno-relatywistyczny model wolności prowadzi w dalszej konsekwencji do ideologii anarchizmu, do likwidacji państwa i jakiejkolwiek władzy politycznej, do apoteozy moralnego chaosu, społecznej dezorganizacji, osobistej samowoli, stanu bezprawia. Zwolennicy, etycznego liberalizmu chcą wyzwolić człowieka od wszystkiego, co go ogranicza, co zmusza do wysiłku, ofiary, poświęcenia. Lansują więc wolność negatywną, wolność „od", pomijając całkowitym milczeniem wolność „pozytywną", wewnętrzną, wolność „do". Wolność w ich wydaniu nie liczy się z prawdą. Jest swawolą prowadzącą do anarchii i chaosu.

(V)

Szczycimy się dzisiaj ideałami demokracji. Jej hasła i prawidła traktuje się jako normę dla życia jednostek i społeczeństw. Jednakże należy zauważyć, że jednym z jej niepokojących mechanizmów jest ingerowanie w świadomość ogółu ludzi przez stosowanie przeróżnych manipulacji i pranie mózgu. W świecie zachodnim, a także w Polsce, doświadczamy wyraźnie ze strony elit libertyńskich i ateistycznych zamierzonych nacisków politycznych, działań propagandowych aż do terroru medialnego. […] W obecnym życiu publicznym modna stała się tzw. poprawność polityczna. Zastąpiła ona wymóg prawdy. Nie prawda stanowi kryterium wartości wypowiedzi, ocen, poglądów, ale właśnie poprawność polityczna, czyli zgodność z panującą opcją, modą, pod którą kryje się jakiś, zwykle przewrotny, egoistyczny interes ugrupowania politycznego. Mechanizm ten dał także znać o sobie w czasie przygotowywania Konstytucji Europejskiej, w której zignorowano wartości chrześcijańskie i transcendentne. Pomimo tych tendencji sekularyzacyjnych, relatywistycznych i liberalistycznych, ludzie Kościoła żywią jednak nadzieję, że Europa zachowa swoją chrześcijańską twarz, że nie odetnie się od swoich chrześcijańskich korzeni, że nie pozbędzie się tych ożywczych soków, które w swojej historii czerpała z Ewangelii. Tę nadzieję budzi w nas największy prorok naszego czasu, Ojciec Święty Jan Paweł II. W ostatnich latach nie przepuścił żadnej okazji, by nie upomnieć się o obecność Ewangelii i Bożego prawa w życiu publicznym, na terenie kultury, gospodarki i polityki.

(VI)

Papież w adhortacji *Kościół w Europie* napisał: „Europa potrzebuje wymiaru religijnego. By była nową – analogicznie do tego, co jest powiedziane o «mieście Nowym» w Apokalipsie (por. 21,2) – musi ona poddać się działaniu Boga. Nadzieja na zbudowanie świata sprawiedliwszego i bardziej godnego człowieka nie może bowiem być oderwana od świadomości, że na nic by się zdały ludzkie wysiłki, gdyby nie towarzyszyła im pomoc Boża, ponieważ «Jeżeli Pan domu nie

zbuduje, na próżno sie trudzą ci, którzy go wznoszą» (Ps 127,1). Aby Europa mogła zostać zbudowana na trwałych podstawach, koniecznie musi być oparta na autentycznych wartościach, mających swój fundament w powszechnym prawie moralnym, wpisanym w serce każdego człowieka" (EE, nr 116). Bolejemy nad tym, że dzisiejsza Europa jakby zmęczyła się chrześcijaństwem i próbuje budować społeczność Starego Kontynentu li tylko na bazie wartości ekonomicznych i liberalistycznych zasadach moralnych. Nie wróży to dla niej nic dobrego. Historia bowiem pokazała już wielokrotnie, że rezygnacja z wartości chrześcijańskich i wykoślawianie prawdziwego wizerunku człowieka prowadziło tak często do deptania godności osoby ludzkiej i do pogrążania świata w różnych nieszczęściach. Wierzymy mocno, że w dzisiejszym chaosie moralnym i politycznym zostaną dostrzeżone, zasady Ewangelii i wcześniej czy później obudzi się przekonanie, że przyszłość będzie należeć to Tego, który powiedział: „miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J 16,33b).

O WŁAŚCIWY WIZERUNEK NOWEJ EUROPY*

To już od 34 lat w kalendarz akademicki Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu wpisane są Wrocławskie Dni Duszpasterskie, sympozjum teologiczno-pastoralne serwowane dla Kościoła na Dolnym Śląsku i dla całej Polski. Trzy pierwsze sympozja odbyły się jeszcze za kard. Bolesława Kominka (1971–1973); dwom następnym patronował wikariusz kapitulny archidiecezji wrocławskiej, bp Wincenty Urban (1974–1975). Kolejne 28 razy przewodził tym pastoralnym Dniom ks. kard. Henryk Gulbinowicz (1976–2003). W tym roku pałeczkę pasterską przejmuje ks. abp Marian Gołębiewski, nowy metropolita wrocławski. Do tej pory sympozjum było otwierane przez trzech rektorów: ks. prof. Józefa Majkę – 17 razy (1971–1987), ks. prof. Jana Krucinę – 5 razy (1988–1992) i mówiącego te słowa – 12 razy (1993–2004).

Do obowiązku rektora należą słowa powitania przybyłych uczestników i dokonanie krótkiego wprowadzenia w problematykę podejmowanych obrad.

Czynię to jako rektor tej uczelni już po raz ostatni. W imieniu księdza rektora-elekta, mojego następcy, oraz własnym witam i pozdrawiam serdecznie wszystkich zgromadzonych w tej auli.

Na pierwszym miejscu witam wśród nas Jego Ekscelencję ks. abp. Mariana Gołębiewskiego, metropolitę wrocławskiego, wielkiego kanclerza papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, nowego gospodarza tego sympozjum. Księdzu Arcybiskupowi dziękuję serdecznie za przewodniczenie porannej Eucharystii oraz za wygłoszenie pięknej homilii, która tak klarownie wprowadziła nas w tematykę obrad i wytyczyła drogi, którymi pójdziemy w czasie naszych trzydniowych spotkań.

Witam z czcią i miłością Jego Eminencję ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Eminencjo, dziękujemy za przybycie. Cieszymy się obecnością Waszej Eminencji. Obecność Eminencji jest znakiem kontynuowania pięknej tradycji i ciągłości tych Dni.

W imieniu organizatorów witam serdecznie Jego Ekscelencję ks. abp. Damiana Zimonia, metropolitę katowickiego, przewodniczącego Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Ogólnego. Wczoraj widzieliśmy go w Piekarach Śląskich w czasie dorocznej pielgrzymki niewiast, a dziś gościmy we Wrocławiu. Dziękujemy za przybycie i za wierność Wrocławowi.

Witam po przyjacielsku dobrze nam znanego i cenionego Jego Ekscelencję ks. bp. Jana Tyrawę, pierwszego biskupa diecezji bydgoskiej. Dziękujemy Ekscelencji za przybycie i za podjęcie się wygłoszenia pierwszego, wiodącego wykładu. Chcę zauważyć, że obecność Księdza Biskupa wśród nas jest podtrzymaniem

* *Ecclesia in Europa – Kościół w Europie i w Polsce*, red. I. Dec, Wrocław 2005, s. 19–25.

naszej więzi i kontynuowaniem mądrych, teologicznych wystąpień Księdza Biskupa we Wrocławiu i na dolnośląskiej ziemi. Niech ten dzisiejszy powrót do korzeni, do macierzy napełni Księdza Biskupa duchową satysfakcją.

Witam z radością obecnych wśród nas księży biskupów. Wśród nich witam Jego Ekscelencję ks. bp. Tadeusza Rybaka, pierwszego biskupa diecezji legnickiej. Witam serdecznie Jego Ekscelencję ks. bp. Edwarda Dajczaka, biskupa pomocniczego diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, który będzie nam głosił konferencje wieczorne w katedrze. Ekscelencjo, cieszymy się, że w tym roku wreszcie udało się sprowadzić Ekscelencję do nas z konferencjami.

Witam serdecznie Jego Ekscelencję ks. bp. Włodzimierza Juszczaka, biskupa diecezji wrocławsko-gdańskiej Kościoła greckokatolickiego. Witam Jego Ekscelencję ks. bp. Stefana Regmunta, biskupa pomocniczego diecezji legnickiej.

Witam w naszym gronie ks. bp. Edwarda Janiaka, biskupa pomocniczego z Wrocławia. Witam Jego Ekscelencję ks. bp. Józefa Pazdura, biskupa seniora. Witam Jego Ekscelencję ks. bp. Ryszarda Bogusza, biskupa Kościoła ewangelicko-augsburskiego diecezji wrocławsko-szczecińskiej.

Z wielką radością i wdzięcznością witam prelegentów obecnych pośród nas. Wśród nich witam bardzo serdecznie ks. prof. infułata Jana Krucinę, czynnego wykładowcę i uczestnika wszystkich dotychczasowych Wrocławskich Dni Duszpasterskich. Gratulujemy tego dzieła, u którego początku był Ksiądz Profesor.

Z wielkim szacunkiem i wdzięcznością witam panią prof. dr hab. Marię Braun-Gałkowską z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wybitną pedagog i autorkę wartościowych prac z zakresu teologii, psychologii i pedagogiki rodziny, już wielokrotną wykładowcę naszych Dni.

Witam prowadzących konwersatoria. Dziękuję za ich przygotowanie i za ich przeprowadzenie.

Witam bardzo gorąco naszych gości przybyłych spoza Dolnego Śląska. Wśród nich szczególnie witam i pozdrawiam naszych stałych, corocznych uczestników Wrocławskich Dni Duszpasterskich, przybyłych z różnych stron naszego kraju: z kresowej archidiecezji przemyskiej, z Pomorza, z Mazur, Mazowsza, Podlasia i z Polski Centralnej. Wyrażam wielką radość z kolejnego przybycia do Wrocławia i dziękuję za wierność naszej uczelni i tym sierpniowym spotkaniom. Z grona tych wiernych uczestników pragnę wymienić z imienia i nazwiska ks. Kazimierza Bugiela z archidiecezji przemyskiej, ks. Jerzego Wasiaka ze Skierniewic, ks. Józefa Marfiany z Reńskiej Wsi, z diecezji opolskiej, ks. Mariana Haczyka z Sędziszowa, z diecezji kieleckiej, ks. Andrzeja Orlikowskiego z diecezji kieleckiej, ks. Czesława Śliwę ze Szczecina, ks. Witolda Zaparta z diecezji kieleckiej.

Serdeczne słowa powitania i pozdrowienia kieruję do wyższych przełożonych zakonów męskich i żeńskich. Witam przedstawicieli Kapituły Katedralnej, Kapituły Świętokrzyskiej, pracowników Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej, księży seniorów z Domu Jana XXIII z Wrocławia. Witam księży profesorów

i wykładowców naszego Wydziału i Seminarium, na czele z ks. prałatem Marianem Biskupem, rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

Witam przedstawicieli różnych instytucji kościelnych i społecznych, działaczy katolickich, społecznych i politycznych. Wśród nich witam pana majora Henryka Kocha, prezesa dolnośląskiego oddziału „Civitas Chrystiana". Witam pana dyrektora mgr. Bronisława Pałysa z Polskiego Stowarzyszenia Estradowego „Polest".

Witam serdecznie księży dziekanów, proboszczów i wikariuszy, którzy odpowiedzieli swoją obecnością na nasze zaproszenie.

Serdecznym powitaniem obejmuję wszystkich naszych uczestników, drogich nam gości duchownych i świeckich. Witam z radością siostry zakonne tu obecne.

I na liście witanych dochodzę pod koniec do naszych drogich katechetek i katechetów, zwłaszcza z archidiecezji wrocławskiej i diecezji świdnickiej. W większości jesteście naszymi absolwentami. Pozdrawiam was słowami: „Witajcie w domu". Dziś odwiedzacie waszą Alma Mater, Matkę Karmicielkę, która was karmiła mlekiem mądrości teologicznej. Wszystkich pozdrawiam i dziękuję za przybycie. Dziękuję ks. prałatowi Romanowi Drozdowi, dyrektorowi Wydziału Katechetycznego naszej Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej za włączenie personelu katechetycznego w to sympozjum.

Witam przedstawicieli prasy, radia, telewizji i innych środków społecznego przekazu myśli. Dziękuję serdecznie Państwu za zainteresowanie się naszym sympozjum i za obiektywną informację o naszych obradach.

Na koniec witam bardzo serdecznie wszystkich słuchaczy Radia Maryja i Telewizji Trwam, a także słuchaczy naszego Archidiecezjalnego Radia Rodzina. Dziękuję za duchową łączność z nami i proszę wszystkich o wspieranie naszego dzieła modlitwą.

Ekscelencje, Prześwietne Duchowieństwo diecezjalne i zakonne, Szanowni Państwo!

Każdego roku na Wrocławskich Dniach Duszpasterskich podejmujemy temat zawierający aktualny, ważny problem dla życia Kościoła, zwłaszcza w naszym kraju. Jest on zwykle skorelowany z tematem programu duszpasterskiego dla Polski na nadchodzący rok. W związku z niedawnym przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, gdy kreśli się dziś i wytycza linie rozwoju naszego kontynentu, gdy polaryzują się różne opcje religijne i światopoglądowe, uznaliśmy, że refleksja nad zadaniami Kościoła w jednoczącej się Europie jest nadzwyczaj ważnym, potrzebnym i pożytecznym tematem na nasze tegoroczne spotkanie.

Asumpt do tego daje nam sam Ojciec Święty Jan Paweł II w swojej adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa*, ogłoszonej 28 czerwca 2003 roku, która zawiera pokłosie Synodu Biskupów z października 1999 roku.

Gdy mamy podjąć refleksję nad sytuacją i zadaniami Kościoła w nadchodzącym czasie na kontynencie europejskim i w naszej Ojczyźnie, warto na chwilę powrócić do historii i jakby w pigułce przypomnieć, czym było chrześcijaństwo

w dziejach naszego kontynentu. Od pierwszych wieków religia chrześcijańska była czynnikiem kształtującym europejskość. Uwidoczniło się to już szczególnie we wczesnym średniowieczu, kiedy to po okresie wielkich wędrówek ludów zaczęły kształtować się narody, społeczeństwa i państwa europejskie. Przejmowały one zasady chrześcijańskie jako zasadę ładu społecznego i państwowego, jako podstawę porządku moralnego. W średniowieczu chrześcijaństwo kształtowało mentalność europejską poprzez działalność duszpasterską Kościoła, poprzez zakładanie szkół, począwszy od szkół parafialnych aż po uniwersytety, poprzez tworzenie instytucji społecznych, takich jak szpitale, przytułki, fundacje dobroczynne. Kościół brał w obronę słabych, łagodził obyczaje, uczył racjonalnego gospodarowania. W swojej działalności przyswoił Europie starożytną myśl grecką i prawo rzymskie. Głosząc naukę Chrystusa, kształtował w ten sposób przez wieki kulturę europejską. Jednakże kulturotwórcza działalność Kościoła w miarę upływu wieków natrafiała na przeszkody. Najpoważniejszą z nich była polityka, kierująca się zazwyczaj jakąś ideologią. Wyraźne zakwestionowanie etosu chrześcijańskiego nastąpiło w XVI wieku. Jednakże w epoce odrodzenia chrześcijaństwo nie zostało zniszczone, ale osłabione wewnętrznymi sporami, co doprowadziło do powstania Kościołów protestanckich. Zaznaczyła się też w tym czasie wyraźna ingerencja władzy świeckiej w sprawy religii. Zrzucenie zwierzchności papieża zostało zastąpione zwierzchnością chimerycznych władców świeckich, którzy hołdowali zasadzie „cuius regio eius religio". Był to jeden z pierwszych absurdów w dziejach Europy. Z czasem pojawił się drugi absurd w postaci źle uprawianej nauki. Otóż w XVII i XVIII wieku zaczęto naukę przeciwstawiać wierze. Lansowano hasło, że to, czego nie da się zbadać naukowo, nie jest prawdziwe, że tylko nauki matematyczno-przyrodnicze pozwalają prawdziwie i kompetentnie opisać rzeczywistość. Oddzielono fakty od wartości. Badania naukowe uległy fetyszyzacji, która w XIX wieku przybrała postać absurdalnej wiary w naukę, i która miała zastąpić wiarę w Boga. Teologię wyrugowano poza burtę nauki. Religię usuwano z życia publicznego. Owe racjonalistyczne i antychrześcijańskie tendencje znalazły swoje ugruntowanie w ideologii rewolucji francuskiej, która podjęła bardzo chwytliwe hasła: wolności, równości i braterstwa. Chciano w ten sposób zastąpić ideały Ewangelii. Kult rozumu osiągnął swój zenit. Z antyreligijnych tendencji oświeceniowych i z ateistycznych filozofii XIX wieku wywiodły się dwa totalitaryzmy XX wieku, które dokonały niespotykanego dotąd w historii spustoszenia, zniszczenia wielowiekowej kultury narodów i przede wszystkim podeptania godności człowieka. Historia XX stulecia, na przekór wszystkim rewolucyjnym prominentom i ich późniejszym następcom, pokazała, że nie można urzeczywistnić prawdziwej wolności, równości i braterstwa bez odniesienia do Pana Boga.

Lekcję totalitaryzmów mamy za sobą, ale oto jesteśmy świadkami nowych zagrożeń dla ludzkości, dla prawdy, dla dobra, dla sprawiedliwości. Zagrożenia zwykle wyrastały w historii i dziś się odradzają, gdy ludzie odwracają się od Pana Boga.

Szczycimy się dzisiaj ideałami demokracji. Jej hasła i prawidła traktuje się jako normę dla życia jednostek i społeczeństw. Jednakże zauważamy, że jednym z jej niepokojących mechanizmów jest ingerowanie w świadomość ogółu ludzi przez stosowanie przeróżnych manipulacji i prania mózgu. W świecie zachodnim, a także w Polsce doświadczamy wyraźnie ze strony elit libertyńskich i ateistycznych zamierzonych nacisków politycznych, działań propagandowych aż do terroru medialnego. Zauważamy, że wybory wygrywają te partie, które mają najzdolniejszych publicystów, którzy potrafią lepiej manipulować, czyli okłamać wyborców, i dysponują większymi funduszami na cele propagandowe.

Mechanizm ten dał także znać o sobie w czasie przygotowania Konstytucji Europejskiej, w której zignorowano wartości chrześcijańskie transcendentne. Pomimo tych tendencji sekularyzacyjnych, relatywistycznych i liberalistycznych, ludzie Kościoła żywią jednak nadzieję, że Ewangelia Chrystusa nie może przegrać, że czas Ewangelii jest ciągle przed nami. Tę nadzieję budzi w nas największy prorok naszego czasu, Ojciec Święty Jan Paweł II. W trakcie naszych Dni z pewnością wielokrotnie będziemy odwoływać się do jego tekstów zawartych w licznych dokumentach, chociażby w słynnej wypowiedzi z 9 listopada 1982 roku w Santiago de Compostella w Hiszpanii czy też wspomnianej adhortacji *Ecclesia in Europa*.

Niech naszym spotkaniom i rozważaniom towarzyszy klimat braterskiej i siostrzanej modlitwy oraz serdeczna atmosfera poszukiwania i odkrywania prawdy. Niech Duch Pański odnowi nas wszystkich i udzieli nam swego światła i entuzjazmu do naśladowania Chrystusa i głoszenia Ewangelii nadziei.

Życzę wszystkim uczestnikom tegorocznych Wrocławskich Dni Duszpasterskich duchowej satysfakcji na modlitwie i w czasie wszystkich spotkań wykładowych i dyskusyjnych. Na to wspólne dzieło życzę wszystkim: „Szczęść Boże".

NIE MA NIC LEPSZEGO W CZŁOWIEKU NAD DOBRĄ MYŚL*

1. Modlitwa w Gross-Rosen okazją do zadumy nad tajemnicą zła

Dorocznym zwyczajem w pierwszą niedzielę września gromadzimy się na terenie byłego hitlerowskiego obozu zagłady Gross-Rosen na wspólną modlitwę. Jest to modlitwa za tych, którzy tutaj w czasie ostatniej wojny przeżywali swoją katorgę, za tych, którzy tu zginęli. W dniach, w których wspominamy wybuch II wojny światowej, modlimy się także za wszystkie ofiary tej okrutnej wojny, szczególnie za poległych w obronie Ojczyzny, za obrońców Poczty Gdańskiej, za poległych w bitwie nad Bzurą, za obrońców Warszawy, za ofiary powstania warszawskiego, za poległych na frontach i zamordowanych w obozach śmierci.

Modląc się za poległych, prosimy także o pokój dla świata, o to, by Bóg wybawił nas od złego, jak wołamy w *Modlitwie Pańskiej*: „ale nas zbaw ode złego".

W takich chwilach, jak obecna, gdy stoimy na ziemi cierpienia, na ziemi poniżania człowieka, deptania jego godności, w takich sytuacjach zastanawiamy się nad źródłem zła, które tak wielką falą rozlało się w czasie ostatniej wojny. Pytamy także, co jest gwarancją prawdziwego pokoju, co jest zabezpieczeniem pomyślności ludzkości na ziemi. Odpowiedzi na te pytania znajdujemy w słowie Bożym, także tym słowie, które dzisiaj zostało ogłoszone podczas tej Eucharystii.

2. Ludzkie wnętrze miejscem narodzin dobra i zła

Przypomnijmy końcowe słowa dzisiejszej Ewangelii: „Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha, głupota. Wszystko to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym" (Mk 7,21–23). Chrystus Pan w tych słowach wyjaśnia nam, skąd się bierze zło. Pochodzi ono z wnętrza człowieka, z jego myśli i woli. Możemy powiedzieć, że dobra myśl stoi u źródła dobrych słów i dobrych czynów, zaś ze złej myśli rodzą się złe słowa i niedobre czyny.

To stwierdzenie przypomina nam, że w każdym człowieku są trzy warstwy, trzy sfery, które podlegają ocenie moralnej: warstwa myśli, warstwa słów i warstwa czynów, krótko mówiąc: myślenie, mówienie i działanie. We wszystkich tych warstwach odnajdujemy dobro lub zło. Nieprzypadkowo przeto w akcie pokutnym na początku Mszy św. mówimy: „że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem".

---

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 3 (2006), nr 3 (11), s. 162–168.

Chrystus dziś przypomina, że myśl jest pierwsza, stoi jakby u spodu, u początku naszych słów i czynów. Dlatego tak ważne jest uczenie się dobrego myślenia.

Na portalu gmachu rektoratu Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, przy ul. Kanoniczej 25, nasi uczeni praojcowie umieścili bardzo wymowny łaciński napis: „Nil est in homine bona mente melius" – „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl". Wiedział o tym kard. Karol Wojtyła, Jan Paweł II, dlatego uczył nas dobrego myślenia, dobrych zasad postępowania, zachowania. Jego ewangeliczne myślenie, wyrażane w słowach, w pięknych, głębokich homiliach i przemówieniach, miało za zadanie uczenie nas dobrego myślenia, bo dobre myślenie jest skarbem, jest początkiem, źródłem, natchnieniem dla dobrych, mądrych słów i szlachetnych czynów.

Na tym miejscu zagłady zauważmy, że u źródeł okropności II wojny światowej stanęła fałszywa ideologia, a więc błędne, złe myślenie. Dla oprawców Trzeciej Rzeszy stworzył ideologiczne przesłanki filozof niemiecki drugiej połowy XIX wieku Fryderyk Nietzsche (1844–1900). To właśnie on wymyślił, a potem wypowiedział znane słowa: „Bóg umarł, niech żyje nadczłowiek". Nad stworzonym przez siebie grobem Pana Boga postawił człowieka, a właściwie tzw. klasę panów, *übermenschów*, której winni służyć jako niewolnicy pozostali ludzie. Ta klasa panów, *übermenschów*, których nie obowiązują żadne zasady moralne, to rasa aryjska, germańska.

Takie myślenie, takie przesłanki dały führerowi Trzeciej Rzeszy i jego popleczników asumpt do stworzenia zaborczej doktryny i do rozpętania II wojny światowej. Ze złego myślenia zrodziło się fałszywe, ideologiczne mówienie, a następnie okrutne, zbrodnicze czyny.

Podobnie było z przywódcami drugiego totalitaryzmu XX wieku, totalitaryzmu sowieckiego, komunistycznego. Dla tej ideologii podstawy myślowe w drugiej połowie XIX wieku dali filozofowie niemieccy: Karol Marks (1818–1883) i Fryderyk Engels (1820–1895). Funkcjonowało tam założenie, że dla dobra klasy, a w praktyce dla rzekomego dobra partii komunistycznej, należy podporządkować wszystko, nawet życie poszczególnego człowieka. Jednostka nie miała nic do powiedzenia, była śmieciem dla interesów burżujów partyjnych. Taka fałszywa myśl, fałszywa, utopijna ideologia miała także konsekwencje w postaci niszczenia ludzi, którzy jej nie akceptowali, tzw. wrogów ludu pracującego.

„Nil est in homine bona mente melius" – „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl".

Siostry i Bracia, uczymy się w Kościele wciąż na nowo dobrego myślenia. Kościół jest najlepszą szkołą dobrego myślenia. To myślenie pochodzi od źródła prawdy, od samego Boga. Podstawą tego dobrego myślenia i postępowania, podstawą ładu moralnego są Boże przykazania.

3. Wierność Bożym przykazaniom gwarantem pokoju i ładu społecznego

Mowa Mojżesza, której wysłuchaliśmy w pierwszym czytaniu, jest zaproszeniem do przestrzegania Bożych przykazań. „A teraz, Izraelu, słuchaj praw i nakazów, które

uczę was wypełniać… Strzeżcie ich i wypełniajcie je, bo one są waszą mądrością i umiejętnością w oczach narodów" (Pwt 4,1.6). W słowach tych jest zawarta wielka pochwała Bożego prawa, które zostało nadane dla dobra poszczególnego człowieka i całej ludzkości. Tożsamość Izraela i jego wyższość nad innymi narodami wypływały właśnie z otrzymania *Dziesięciu przykazań*. Prawo Boże nie było dla narodu przymusem, lecz powodem do chluby.

Ten ogromny respekt dla Bożego prawa nie został zatracony w czasach Nowego Testamentu. Chrystus wyraźnie ogłosił, że nie przyszedł znieść Prawa, ale je wypełnić; ani jedna jota nie powinna zmienić się w Prawie (por. Mt 5,18). Wzywał do wypełniania Prawa, by wejść do ziemi obiecanej: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania" (Mt 19,17). Pełnienie woli Ojca, wypełnianie Jego przykazań, jest jednym z podstawowych tematów Ewangelii. Przypomina nam dziś o tym także św. Jakub w drugim czytaniu: „Wprowadzajcie słowo w czyn, a nie bądźcie tylko słuchaczami oszukującymi samych siebie" (Jk 1, 22).

Jesteśmy świadkami, jak chce się nas dzisiaj wydziedziczyć z kultury chrześcijańskiej. Próbowali tego dokonać szerzyciele francuskiego oświecenia, a potem faszyści i komuniści. Nie udało się. Dzisiaj zabierają się do tego dzieła wszelkiej maści liberałowie, zwłaszcza liberałowie etyczni, którzy w dużej mierze rządzą dziś Europą. Niestety, tak często są oni szerzycielami niedobrego myślenia. Boimy się jego fatalnych skutków.

Gdy dzisiaj wracamy do bolesnej przeszłości, chcemy sobie uświadomić, jak ważna jest nauka Kościoła, która kształtuje nasze dobre myślenie, z którego mają się rodzić dobre słowa i szlachetne czyny.

Przytoczmy – na zakończenie – świadectwo o bohaterskim czynie rodziny Ulmów z tamtego bolesnego czasu. Jest ono zapisane w książce: *Godni synowie naszej Ojczyzny*, zawierającej przejmujące świadectwa nadesłane na apel Radia Maryja. Świadectwo to złożyła córka Władysława Ulmy o rodzinie swego wujka Józefa Ulmy. Oto treść tego świadectwa: „Mój wujek, brat mojego ojca, Józef Ulma z żoną Wiktorią mieszkali we wsi Markowa koło Łańcuta. Mieli sześcioro dzieci, siódme miało się wkrótce urodzić. Ich dom stał samotnie na łagodnym wzniesieniu. Do najbliższych zabudowań było około trzysta metrów…

Którejś jesiennej nocy 1941 r. ktoś zapukał w drzwi samotnej chaty na wzniesieniu nad Markową. Józef wziął lampę naftową, zapalił knot i otworzył drzwi. Ujrzał w progu bliźniego swego, którego dawno nie widział. Przybyły nazywał się Szali. Znali się sprzed wojny. Szali z synami handlował bydłem i często bywał w Markowej. Był Żydem.

Józef wiedział, dlaczego Szali zapukał do jego drzwi. Otworzył je szerzej. Z mroku nocy wyłoniło się siedem innych wyniszczonych postaci. Rozpoznał wśród nich żonę Szalla i czworo jego dzieci. Długo przyglądał się dwom dorosłym dziewczynom. Wreszcie je rozpoznał. Były córkami Chaima Goldmana z Markowej. Zniknęły na początku wojny razem z matką i ojcem. Teraz wyszły z mroków nocy. Zaprowadził wszystkich na strych.

Ich wspólne życie mijało dzień za dniem, tydzień za tygodniem, tygodnie obrastały w miesiące, a miesiące w lata. Józef z rodziną mieszkał w dwóch izbach na dole, Żydzi na strychu…

Ci, którzy w marcową noc obudzili rodzinę Ulmów, też byli bliźnimi. I mieli w pogardzie przykazania Dekalogu. Gdy obeszli dwie izby i komórkę chaty, lecz nie znaleźli, kogo szukali, przystawili drabinę do otworu w strychu. Dwóch żandarmów zrzuciło ciężkie płaszcze i z karabinami w rękach prześliznęli się przez otwór. Po chwili na dole usłyszeli osiem strzałów i osiem uderzeń o podłogę.

Żandarmi zeszli po drabinie do przedsionka. Najwyższy szarżą kazał im wyprowadzić całą rodzinę Ulmów na podwórze. Wyszli w noc. Ten najwyższy szarżą nazywał się Józef Kokot. Miał tylko dwadzieścia trzy lata. Był zniemczonym Czechem z pochodzenia, z natury sadystą i zwyrodniałym mordercą.

Dzieci kazał Kokot ustawić w szeregu, od najstarszego do najmłodszego. Naprzeciw rozkazał stanąć rodzicom. Dwóch żandarmów trzymało ojca, dwóch matkę. Dzieci szlochały, trzęsły się z zimna i przerażenia.

Do stojących w szeregu podszedł od tyłu. Wyciągnął z kabury pistolet. Pierwszym dzieckiem, któremu strzelił w tył głowy była Stasia, za cztery miesiące miała skończyć osiem lat. Druga kula roztrzaskała głowę Barbary Jadwigi. Miała siedem i pół roku. Trzecia kula utkwiła w mózgu Władysława. Miał pięć lat i trzy miesiące. Czwarta kula zakończyła życie Franciszka. Brakowało dwudziestu jeden dni, by dożył czwartego roku życia. Piąta kula przerwała spazmatyczny szloch Antoniego. Miał dwa lata i dziewięć miesięcy. Półtoraroczna Maria płakała, wijąc się ze strachu w błocie. Ją też dosięgła kula. Aby ją zabić, bandyta w mundurze niemieckiego żandarma przykucnął. Z tej pozycji lepiej mu było celować. Gdy rozległ się huk wystrzału, ciało malutkiego jeszcze dziecka znieruchomiało.

Bandyta ruszył w stronę skamieniałych z trwogi i rozpaczy rodziców. Wtedy Wiktoria wyrwała się trzymającym ją żandarmom i pobiegła w stronę furtki. Chciała uniknąć śmierci w mroku nocy. Biegła ciężko, niezdarnie. Była w dziewiątym miesiącu ciąży. Kokot nie podniósł broni. Strzelił jeden z żandarmów. Wiktoria upadła za furtką.

Kokot podszedł do Józefa. Popatrzył mu w oczy. Ojciec rozstrzelanej rodziny nie drgnął. Też patrzył bandycie w oczy. Kokot strzelił mu między oczy. Z dwudziestu centymetrów.

Minęło niecałe pół godziny od chwili, gdy trzy furmanki zatrzymały się przed domem na wzniesieniu nad Markową. Było znów cicho. Nawet pies nie zaszczekał.

Potem przyprowadzono z najbliższych domostw dwóch mężczyzn. Później sołtysa. Ubłagali Niemców, by wykopać dwie mogiły. Dla Ulmów jedną, dla Szallów i córek Goldmana drugą. Gdy skończyli zasypywać mogiły, nad horyzontem na wschodzie pojawiła się plamka światła. Świtało. Zaczynał się dzień 24 marca 1944 r. Piątek.

Do Wielkiego Piątku, dnia pamiątki Męki Pańskiej, przed Wielkanocą brakowało dwóch tygodni. Do końca wojny na tych terenach – niecałe pięć miesięcy"[1].

Zakończenie

Niech ta przejmująca historia o naszej bohaterskiej, katolickiej rodzinie nie zrazi nas do dobrego myślenia i postępowania. Dobrze i ewangelicznie myślący i czyniący Ulmowie nie przegrali. Żyją w niebie i w naszej pamięci. Stójmy niezachwianie w Kościele przy źródle prawdy, przy źródle dobrej myśli, przy Chrystusie, gdyż „nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl". Amen.

[1] *Godni synowie naszej Ojczyzny. Świadectwa nadesłane na apel Radia Maryja*, cz. 1, Warszawa 2002, s. 9–12.

OJCZYZNA JEST NASZĄ MATKĄ*

Rozpocznijmy naszą refleksję od słów Sługi Bożego Jana Pawła II wypowiedzianych 16 czerwca 1983 roku na rozpoczęcie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny. Na warszawskim lotnisku w czasie powitania Papież powiedział do nas: „Pierwszym słowem wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach był pocałunek tej ziemi, ojczystej ziemi… Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej".

W postawie Jana Pawła II, w postawie miłości i czci spoglądamy dzisiaj na naszą matkę Ojczyznę. W 88. rocznicę odzyskania jej niepodległości popatrzmy na jej dzieje i na jej dziś, by ją nadal kochać i dla niej pracować. Popatrzmy na Pierwszą, Drugą i Trzecią Rzeczpospolitą.

1. Pierwsza Rzeczpospolita

Dzieje Pierwszej Rzeczypospolitej obejmują okres od X wieku do roku 1795, do utraty niepodległości po trzecim rozbiorze Polski.

Początki naszej Ojczyzny łączą się ściśle z początkami Kościoła na naszych ziemiach. Nasze rodzime dzieje otwiera data chrztu naszego narodu w roku 966. Weszliśmy wtedy do grona narodów chrześcijańskich. W roku 1000, na zjeździe gnieźnieńskim, otrzymaliśmy własną organizację kościelną: pierwszą metropolię w Gnieźnie i pierwsze trzy biskupstwa: w Krakowie, Kamieniu i we Wrocławiu. Dzieje Pierwszej Rzeczypospolitej wytyczali nasi królowie: najpierw z dynastii piastowskiej, potem z dynastii jagiellońskiej i pod koniec – królowie elekcyjni.

Pierwsza Rzeczpospolita musiała tak wiele razy bronić swej niepodległości. Było tak np. w wieku XII, XV, a zwłaszcza w XVII, gdy napadali na nas Szwedzi, Tatarzy i Turcy. Nie tylko broniliśmy naszej narodowej niepodległości, ale broniliśmy suwerenności politycznej i religijnej całej Europy, jak to miało miejsce pod Wiedniem w roku 1683 pod wodzą króla Jana III Sobieskiego.

Niestety, po glorii wieku XVII nastąpił mniej chlubny wiek XVIII, naznaczony upadkiem obyczajów w czasach saskich, prywatą polskiej szlachty, co doprowadziło do rozbiorów i upadku Pierwszej Rzeczypospolitej.

Nastąpił czas zaborów. Polska znikła z mapy Europy. Usunięto ją z mapy, ale na szczęście pozostała w polskiej rodzinie i w sercach Polaków. Przez cały wiek XIX

---

* „Nasz Dziennik" 2006, nr 267, s. 11.

i początek XX zaborcy nas rusyfikowali i germanizowali, chcieli zniszczyć w duszy Polaka pragnienie niepodległości i poczucie odrębności narodowej. Naród jednak nie dał się zniewolić. Oparcie zawsze znajdował w wierze, w Kościele, w życiu religijnym i patriotycznym polskiej rodziny. Polacy z trzech zaborów pielgrzymowali na Jasną Górę. Tutaj modlili się po polsku i zawsze czuli się tu wolni, jak to potwierdził Jana Paweł II.

Gorąca miłość do Ojczyzny przejawiała się na różnych polach. Wybuchały najpierw zbrojne powstania: epopeja napoleońska (1806–1813), powstanie listopadowe (1830–1831), powstanie krakowskie (1846), powstanie wielkopolskie (1848), powstanie styczniowe (1863–1864). Klęski poniesione w powstaniach zbrojnych wpłynęły na zmianę metod walki. Przeniesiono ją z pól bitew w dziedzinę ducha, umysłu, kultury i gospodarki. Polska wydała wtedy wielu świątobliwych kapłanów, zakonnic, wyniesionych potem na ołtarze. Podniósł się znacznie poziom moralności społeczeństwa. Wzmocniła się rodzina polska, w której rozbrzmiewała mowa polska i w której pielęgnowane były tradycje religijne i narodowe. Pojawili się wielcy poeci, powieściopisarze, artyści, malarze, kompozytorzy. Rozkrzewiali polskość i dumę narodową. W kościołach naszych rozlegał się śpiew: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie". Mickiewicz pisał językiem wiary: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie […]. Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono".

Modlitwa ludu została wysłuchana. Naród odzyskał niepodległość. Na mapę Europy powróciła nazwa Polski.

2. Druga Rzeczpospolita

Druga Rzeczpospolita narodziła się w listopadzie 1918 roku. To właśnie wtedy trzy czarne orły, godła trzech monarchii, które w 1795 roku rozszarpały i zniszczyły państwo polskie, leżały pokonane we krwi, prochu i pyle. Było to wydarzenie niezwykłe, trudne do przewidzenia jeszcze kilka lat wcześniej, gdy w roku 1914 zaczynała się wielka wojna światowa. Nikt wtedy nie przypuszczał, że zmiecie ona trzy państwa, których sumienie obciążała zbrodnia rozbiorów Polski. Gdy stało wtedy pod bronią kilka milionów żołnierzy, nikt z zaborców nie chciał słyszeć o odbudowie choćby maleńkiego państewka polskiego. Nikt nam niepodległości nie chciał podarować. Ani cesarze: niemiecki i austriacki, wabiący Polaków mirażami nieograniczonej wolności, by ich pozyskać przeciwko państwom ententy, ani Mikołaj II, car Rosji, zapewniający o naszym prawie do wolności, ale u boku Moskwy, ani przywódca bolszewickiej rewolucji, który dekretował na papierze prawo wszystkich narodów do suwerennego bytu, by je natychmiast po tych zapewnieniach ujarzmić jeszcze twardszą ręką, a z Polski uczynić „trupa", przez którego miała prowadzić droga do wszechświatowego bolszewickiego chaosu. Nawet prezydent Wilson nie podarował nam wolności, choć jego deklarację z roku 1918 o potrzebie wskrzeszenia państwa polskiego z dostępem do morza przyjęliśmy z wdzięcznością.

Odzyskana niepodległość była dla nas darem niebios i aktem sprawiedliwości dziejowej. Polską niepodległość w roku 1918 wywalczyli ludzie o wielkich sercach, silnej wierze, szanujący naszych przodków, którzy dla wolności umierali: „Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna", jak słusznie pisał nasz wieszcz.

Trzeba w tym miejscu wspomnieć wielkich Polaków, którzy stanęli u narodzin Drugiej Rzeczypospolitej: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego, Wincentego Witosa, Ignacego Daszyńskiego. Historycy tego okresu zgodnie stwierdzają, że rywalizacja między tymi politykami schodziła na dalszy plan, gdy w grę wchodziły ważne interesy kraju. (Trzeba to przypomnieć naszym dzisiejszym politykom, by brali od swoich wielkich poprzedników przykład i wzór).

Do hymnu *Boże, coś Polskę* dołączono dwie następne zwrotki:

„Powstała z grobu na Twe władne słowo
Polska, wolności narodów chorąży.
Pierzchły straże i znów nad jej głową
Z pęt uwolniony orzeł biały krąży.

Boże Najświętszy, przez Chrystusa rany
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi
I przywróć pokój w życiu im zabrany,
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi".

Takie oto były okoliczności narodzin Drugiej Rzeczypospolitej. Musiała ona na początku walczyć o granice. Potem tak wiele dokonano na odcinku odbudowy życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego i kościelnego.

Jednakże nad Drugą Rzeczpospolitą nadciągnęły rychło ciemne chmury. Sąsiedzi z Zachodu i ze Wschodu ponownie nas zaatakowali, targnęli się na naszą suwerenność i niepodległość. Brunatny – hitlerowski, i czerwony – sowiecki totalitaryzm zadały nam w latach II wojny światowej bolesny cios. Naród znowu złożył ogromną daninę krwi i cierpienia. Tylu ojców i synów nie powróciło z frontów wojennych, z obozów zagłady. Czekały na nich żony, matki, siostry. Wielu już nigdy nie wróciło na ojczysty zagon, do zakładów pracy, do rodzinnego domu, do swoich. Kapłani zesłańcy nie powrócili do Pańskich ołtarzy w ojczystym domu. Pozostali z naszymi wiernymi w obcej ziemi. Tam oczekują na chwalebne zmartwychwstanie. Dzisiaj wspominamy ich z wdzięcznością i modlimy się za nich o pokój wieczny, gdyż walczyli o naszą wolność.

To wojenne cierpienie przedłużyło się u nas, w Polsce, na długie lata rządów komunistów, kierowanych przez Moskwę. Znowu rozgorzała walka o dusze Polaków. Sowieckie nawałnice uderzały w Kościół. Chciano zbudować nowe społeczeństwo socjalistyczne bez Boga, bez wartości religijnych. Prawdą miało być to, co za prawdę w danym momencie uznawała partia.

I oto nastąpiły niespodziewane wypadki. Krakowski kardynał został papieżem. Wkrótce po jego pierwszej wizycie w Polsce narodziła się „Solidarność". Potem przyszedł stan wojenny. Ale zrywu wolności nie można było już zahamować. Nadszedł rok 1989, rok jesieni ludów. Padł mur berliński. Rozleciał się blok sowiecki. Nastąpiły zmiany ustrojowe. Narodziła się Trzecia Rzeczpospolita.

3. Trzecia Rzeczpospolita

Niektórzy mówią, że narodziła się już w 1945 roku. Inni przesunęli datę jej narodzin właśnie na rok 1989. Ostatnio mówi się o budowie Czwartej Rzeczypospolitej. Przyszłość rozstrzygnie, jak to będzie. Ważne jest to, że żyjemy dziś w niepodległej, wolnej Ojczyźnie i tę niepodległość i wolność chcemy umacniać. Ostatnie lata wykazały, jak trudne jest to zadanie.

Mamy świadomość, że Ojczyzna potrzebuje dziś naszej modlitwy i ofiary. W dzisiejszym ojczyźnianym dniu trzeba przypomnieć słowa Prymasa Tysiąclecia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Krótko przed swoją śmiercią mówił do nas: „Tak często słyszy się zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata… Wytrwać dla Ojczyzny, nabrać zaufania do niej, mieć gotowość oddania jej wszystkiego z siebie… Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczystą ziemię, na której nam wypadło dziś żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak bardzo związani".

Idąc za myślą wielkiego Prymasa, możemy powiedzieć, że los naszego kraju nie zależy dzisiaj od męstwa na polu walki, ale od uczciwości w pracy i wybierania mądrych rządców. Ostatnie lata pokazują, że Polakom łatwiej przychodziło bić się za Ojczyznę, niż dla niej pracować i budować w niej dobrobyt i ład moralny.

Zakończenie

Siostry i Bracia, niech nas ogarnie nowa, odmłodzona miłość do naszej matki Ojczyzny, w stylu wielkich Polaków, tych zmarłych i tych żyjących. Zabiegajmy o to, by młodzi mieszkańcy naszego kraju nie uciekali z ojczystej ziemi. Tu jest bowiem nasze miejsce życia, pracy, modlitwy, zdobywania świętości. Trzeba tylko podjąć budowę sprawiedliwej Polski. Jest to bardzo trudne zadanie, gdyż ludzie są słabi, tak często zapominają o zasadzie: „Jedni drugich brzemiona noście". Niektórzy zrzucili brzemiona na ramiona drugich. Zapędzili się za władzą, za pieniądzem, nie pomnąc na potrzeby i biedę drugich. Jednak, na szczęście, mamy dziś także wielu Polaków zatroskanych o pomyślność naszego ojczystego domu. Wspierajmy ich naszą modlitwą. Nie przestawajmy zatem wołać do Pana Nieba i Ziemi: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie". Amen.

FILOZOFIA DLA EUROPY JUTRA*

Wśród historiozofów i znawców procesów dziejowych panuje dziś powszechne przeświadczenie, że u źródeł historycznych przemian społeczno-politycznych oraz kulturowo-religijnych znajdowały się zazwyczaj jakieś idee filozoficzne. Na ich bazie i w ich klimacie kształtowały się nie tylko poszczególne działy kultury: nauka, moralność, sztuka i religia, ale także systemy polityczne oraz różnego rodzaju ideologie społeczne. Pod wpływem idei filozoficznych kształtowała się także kultura europejska. Historycy przypominają, że znaczącym składnikiem tej kultury była filozofia grecka, która została wprowadzona w obręb nauki, sztuki, a także religii chrześcijańskiej. Wydaje się, że w czasach nowożytnych ów wpływ filozofii na kulturę, politykę oraz gospodarkę stał się o wiele znaczniejszy aniżeli w okresie starożytności czy średniowiecza. Widać to bardzo wyraźnie w historii XX stulecia.

Gdy w obecnym czasie stoimy przed zadaniem budowania nowej Europy, słyszymy mocny głos Kościoła, domagający się respektowania w tym budowaniu wartości chrześcijańskich. Wiedząc jednak o tym, że jednym z wyznaczników kultury europejskiej i systemów społeczno-politycznych w niej zadomowionych były także idee filozoficzne, nie możemy zlekceważyć pytania, jaka filozofia ma stać się spoiwem tejże nowej Europy.

O prof. Mieczysław Albert Krąpiec w jednym z ostatnio udzielonych wywiadów powiedział, że „filozofia wyszła z mitologii i, niestety, do mitologii powróciła”[1]. Jeśli uznamy to stwierdzenie za prawdziwe, wówczas pojawia się natychmiast pytanie: jakie filozofie powróciły dziś do mitologii i stały się wypaczeniem tej najstarszej gałęzi nauki, a jakie zasługują jeszcze na miano zdrowej filozofii? Inaczej mówiąc: jaka filozofia winna nam towarzyszyć w kreowaniu nowej Europy i jutra naszego świata?

Próbując odpowiedzieć na to ważne pytanie, wyodrębnimy w niniejszym przedłożeniu trzy części. W pierwszej dokonamy spojrzenia na najnowszą historię, by ujrzeć te idee filozoficzne, które legły u podstaw ideologii i wydarzeń ostatniego stulecia. W drugiej części spróbujemy postawić diagnozę trendów filozoficznych pretendujących do kreowania kultury i życia społeczno-politycznego nadchodzącego czasu. W trzeciej wskażemy na ową zdrową filozofię, która może stać się spoiwem Europy XXI wieku.

---

* „Wrocławski Przegląd Teologiczny” 15 (2007), nr 2, s. 161–174.

[1] *Czym jest Europa? Rozmowa z o. prof. dr. hab. Mieczysławem A. Krąpcem OP*, „Człowiek w Kulturze” 2004, nr 14, s. 13.

1. Filozoficzne korzenie Europy ostatniego stulecia

Najpierw zauważmy, że przełomowe wydarzenia najnowszych dziesiątków lat nie pokrywały się ściśle z przełomami ostatnich wieków, niektórzy mówią, że wiek XX zaczął się nieco później, a zakończył się nieco wcześniej. Rozpoczął się bowiem wybuchem I wojny światowej albo nawet w chwili jej zakończenia, gdy na mapie Europy pojawiło się pierwsze wielkie państwo socjalistyczne. Zakończył się natomiast już w roku 1989, w czasie słynnej jesieni ludów, kiedy to upadł mur berliński, dokonało się zjednoczenie Niemiec i nastąpił rozpad Związku Radzieckiego. W życiu Kościoła centralnym wydarzeniem tego czasu był II Sobór Watykański, po którym nastąpiła wielokierunkowa odnowa życia kościelnego.

Jeżeli pochylimy się nad wydarzeniami XX stulecia, to zauważymy, że u ich źródeł legły idee filozoficzne zrodzone w wieku XIX. Przypomnijmy, że wiek XIX przekazał w spadku XX wiekowi bardzo ciekawe wiano w postaci na pozór atrakcyjnych, ateistycznych filozofii. Miały one być lekarstwem na bolączki doświadczane w XIX i XX stuleciu. Tym lekiem uzdrawiającym miała być przede wszystkim filozofia Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, wypracowana na bazie materializmu Ludwika Feuerbacha oraz idealizmu dialektycznego Wilhelma Hegla.

Przypomnijmy, że główną ideą filozofii Hegla był rozwój dialektyczny. Według germańskiego idealisty byt ma naturę logiczną. Jego istotą jest ciągłe stawanie się, ustawiczny, dialektyczny rozwój. Ów rozwój przechodzi stale przez triady: teza, antyteza, synteza. Tę dialektyczną wizję rzeczywistości przejął od Hegla Marks i zastosował ją do materii, społeczeństwa i do całych ludzkich dziejów. W wyniku tej aplikacji powstał materializm dialektyczny i materializm historyczny. Zdaniem Marksa w społeczeństwie toczy się nieustannie walka grup społecznych, przede wszystkim walka klasy panów i niewolników. Jednostka jest zniewolona przez społeczeństwo, przez jego prawa i wolę. Wolny człowiek staje się ofiarą dziejowej konieczności, nieubłaganych praw, które go zniewalają. Dzisiejsza faza rozwoju ludzkości znajduje się w etapie zniewolenia. Owo zniewolenie ma swoje źródło w niesprawiedliwości społeczno-ekonomicznej. Człowieka należy z tej niewoli wyprowadzić, choćby trzeba było zastosować najtrudniejsze środki, włącznie z rewolucją. Siłą przewodnią w tym procesie wyzwolenia może być jedynie zdrowa klasa społeczna, jaką jest proletariat, a faktycznie partia – przewodnia siła klasy robotniczej.

Powyższe idee legły u podstaw rewolucji bolszewickiej pod koniec I wojny światowej i stały się nadbudową dla całego totalitaryzmu sowieckiego. Filozofia marksistowska, dopełniona pomysłami Lenina i Stalina, stała się oficjalną programową filozofią w tych krajach europejskich, w których rządy sprawowały partie komunistyczne. Była to filozofia na służbie partyjnej ideologii. Została wprowadzona na wyższe uczelnie jako obowiązkowy przedmiot nauczania. Wkroczyła także do programów szkół średnich. Propagowano ją do znudzenia w środkach społecznego przekazu. Była filozofią nie z wolnego wyboru, ale narzucona metodami administracyjnymi.

Drugą XIX-wieczną filozofią, która wywarła bardzo negatywny wpływ na wiek XX, była nihilistyczna filozofia Fryderyka Nietzschego. Ów germański myśliciel drugiej połowy XIX stulecia propagował biologizujący materializm. Odrzucił ideę wolnej woli człowieka. Głosił natomiast „wolę mocy", *übermenschów*. Wola mocy to z jednej strony sprawność i siła fizyczna, a z drugiej – to także walka z drugim, dominacja nad słabszym, i to bez żadnych ograniczeń czy zahamowań. Nadludzi nie obowiązują żadne prawa moralne. Powinni się kierować tylko przemocą i nienawiścią.

Niniejsze idee przejął narodowy socjalizm III Rzeszy niemieckiej. Uzupełnił ją jeszcze teorią o wyższości jednych ras nad innymi. Dla autora *Mein Kampf* klasę ü*bermenschów* stanowiła rasa aryjska, germańska.

Patrząc dziś z perspektywy na owe dziejowe procesy, widzimy, że wiek XIX przekazał wiekowi XX do wypraktykowania wymyślone idee. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że totalitaryzm sowiecki weryfikował zasadność filozofii marksistowskiej, zaś hitleryzm był niesiony ideami wymyślonymi przez Nietzschego. W obydwu przypadkach lekarstwo okazało się groźniejsze od choroby.

Obydwa totalitaryzmy przyniosły bowiem Europie ogromne nieszczęście. Najpierw obydwie ideologie doprowadziły do upaństwowienia ekonomii, kultury, wychowania i polityki. W życiu publicznym stosowano przemoc i inwigilację. Pozbawiono ludzi wolności słowa, niszczono rodzinę, rozbijano autonomiczne związki zawodowe, stosowano ucisk religijno-wyznaniowy. Siła stała się prawem życia społecznego i osobistego. Wszystkie działy kultury: nauka, sztuka, filozofia, religia, miały służyć ideologii klasy rządzącej. Mniejszość rządziła większością. Elity władzy, kierujące państwem i ośrodkami policyjno-militarnymi, decydowały o życiu i śmierci członków społeczeństwa. Osoba była całkowicie podporządkowana interesom kolektywu, państwa, klasy, partii. Pojedynczy człowiek był zniewolony, utracił możliwość wyboru własnej drogi życiowej. Zabrano mu wolność słowa i swobodnego działania. Ostatecznym efektem totalitaryzmów – marksistowsko-stalinowskiego i hitlerowskiego – było naruszanie elementarnych praw ludzi i narodów, obozy koncentracyjne, łagry, gułagi, więzienia. W wielu miejscach kaźni: na frontach, w obozach, syberyjskich łagrach, wymordowano dziesiątki milionów ludzi. Żaden wiek w dziejach świata nie złożył w daninie tak wielkiej liczby ofiar ludzkich. Dlatego też Jan Paweł II w encyklice *Evangelium vitae* napisał: „Wiek XX zapisze się jako epoka masowych ataków na życie, jako niekończąca się seria wojen i nieustanna masakra niewinnych istot ludzkich. Fałszywi prorocy i fałszywi nauczyciele odnieśli w tym stuleciu największe sukcesy" (nr 17).

Gdy przypominamy o tym, co XIX wiek przekazał w wianie XX wiekowi, należy jeszcze wspomnieć o ugruntowanych w tym czasie ideach pozytywizmu i scjentyzmu, których ojcem był francuski pozytywista August Comte. Jego idee wpłynęły znacznie na sposób uprawiania nauki, na zawężenie jej koncepcji do nauk matematyczno-przyrodniczych, które uznano za jedynie kompetentne do adekwatnego opisywania rzeczywistości. Silne ciosy skierowano w stronę teolo-

gii i filozofii o orientacji metafizycznej, klasycznej. Nastawienie to znamionowało wiek XX i dotąd w wielu środowiskach nie zostało jeszcze przezwyciężone.

Ten wiek XIX, który w naszej historii był wiekiem niewoli narodowej, w historii doktryn filozoficzno-społecznych – wiekiem filozofii naturalistycznych, antyreligijnych, a w nauce – wiekiem skrajnego empiryzmu (sensualizmu) i skrajnego racjonalizmu, przekazał jednak w spadku XX stuleciu, oprócz odradzającej się filozofii neotomistycznej, dwa nurty filozoficzne o orientacji teistycznej: filozofię duńskiego pastora Sorena Kierkegaarda, która dała początek współczesnemu egzystencjalizmowi, oraz filozofię wiary kard. Henry'ego Johna Newmana.

2. Nurty filozoficzne pretendujące do budowania Europy jutra

Po upadku systemów totalitarnych, po którym w dużej mierze nastąpiło odwrócenie się od filozofii marksistowskiej, na polu najnowszej filozofii pojawiły się – czy raczej odżyły – trendy liberalistyczne. Były one już obecne zarówno w XIX, jak i w XX wieku, ale nie zdołały wówczas wygrać z filozofią marksistowską.

Ideologia liberalizmu wyrosła z francuskiego oświecenia, z czasów Voltaire'a, encyklopedystów. Za jej ojca uważa się Jeana Jaques'a Rousseau (†1778), zaś za szczególnego propagatora i orędownika Jeana Paula Sartre'a. Naturalista Rousseau we wstępie swego dzieła pt. *Umowa społeczna* wyraził pogląd, że człowiek rodzi się wolny, a żyje w okowach, które nakłada mu społeczeństwo. Indywidualny człowiek nie może zupełnie zrzucić z siebie tych ograniczeń, ale winien się z nich ciągle wyzwalać. W nawiązaniu do poglądów tego oświeceniowego myśliciela ukształtował się w XX wieku liberalizm ekonomiczno-społeczny, polityczny, moralny i religijno-ideowy. Szczególne niebezpieczeństwo stanowi liberalizm etyczny. Jego filozoficznym ideologiem w XX stuleciu był Jean Paul Sartre (†1980), czołowy przedstawiciel ateistycznego egzystencjalizmu. Człowiek według niego jest w swej istocie całkowicie wolny. Wolność jest istotą, naturą człowieka. Człowiek jest własnym „projektem", kowalem swojego losu. Wolność jest wyborem siebie i własnych wartości. Stąd też autentyczna wolność człowieka nie powinna być ograniczana żadnymi prawami: etycznymi, społecznymi ani religijnymi. Bycie wolnym wyklucza istnienie Boga. Człowiek dlatego jest wolny, że nie ma Boga. Zdaniem Sartre'a absolutnie nie można pogodzić istnienia Boga z wolnością człowieka. Bóg musi umrzeć, by człowiek mógł być wolny. Jeżeli zaś nie ma Boga, to wszystko jest dozwolone; człowiek jest wtedy zupełnie wolny, wyzwolony od wszelkich ograniczeń, nakazów i zakazów. Wolność człowieka wymaga więc odrzucenia wszelkich kodeksów: moralnych, społecznych, religijnych. Człowiek sam określa, co jest dobre, a co złe. Arbitralne, osobiste decydowanie o kategoriach dobra i zła to przywilej wolnego człowieka.

Tego typu koncepcje miał na myśli Jan Paweł II, gdy w encyklice *Veritatis splendor* pisał: „I tak w niektórych nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. W tym kierunku idą doktryny, które zatracają zmysł transcendencji lub

które otwarcie deklarują się jako ateistyczne. Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niesłusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na mocy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, «zgody z samym sobą», co doprowadziło do skrajnie subiektywnej interpretacji osądu moralnego" (nr 32).

W powyższym tekście znajdujemy odniesienie do liberalistycznej koncepcji wolności. Przedstawiciele liberalizmu ideowego i moralnego, wywodzący się z nurtu egzystencjalistycznego, kwestionują istnienie wartości absolutnych, powszechność i nienaruszalność norm moralnych; deprecjonują, a czasem wręcz zohydzają wartości rodziny, ojczyzny, religii. Propagują nieograniczoną autonomię człowieka przez wyzwolenie go od wszelkich zobowiązań społecznych, moralnych, religijnych. Zwolennicy liberalizmu ze szczególną zaciętością atakują Kościół katolicki. Odwołując się do idei wolności, tolerancji i ekumenizmu, kwestionują podstawowe wartości chrześcijańskie, takie jak: Dekalog, życie ludzkie, trwałość rodziny, prawa rodziców do religijnego wychowania dzieci, miejsce religii w życiu społecznym. Lansują perwersje i dewiacje moralne: aborcję, eutanazję, narkomanię, alkoholizm, homoseksualizm, permisywizm itd. Trzeba zauważyć, że skrajnie indywidualistyczny i liberalno-relatywistyczny model wolności prowadzi w dalszej konsekwencji do ideologii anarchizmu, do likwidacji państwa i jakiejkolwiek władzy politycznej, do apoteozy moralnego chaosu, społecznej dezorganizacji, osobistej samowoli, stanu bezprawia.

Zwolennicy etycznego liberalizmu chcą wyzwolić człowieka od wszystkiego, co go ogranicza, co zmusza do wysiłku, ofiary, poświęcenia. Lansują więc wolność negatywną, wolność „od", pomijając całkowitym milczeniem wolność „pozytywną", wewnętrzną, wolność „do".

Takie rozumienie i praktykowanie wolności przynosi skutki negatywne. Są one dziś widoczne w krajach zachodnich, zwłaszcza w różnego rodzaju patologiach społecznych.

Wyróżniającą odmianę filozofii liberalistycznej stanowią filozofie, które można by nazwać nihilistycznymi, a które nawiązują do wspomnianej już wyżej filozofii Fryderyka Nietzschego.

Znany włoski historyk filozofii Giovanni Reale, autor kilkutomowej *Historii filozofii starożytnej*, w wykładzie wygłoszonym 15 marca 2001 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z okazji nadania mu doktoratu *honoris causa*, wyznał, że wszelkie duchowe bolączki, które trapią świat współczesny, mają jedno źródło, które pod koniec XIX wieku właśnie Fryderyk Nietzsche określił mianem „nihilizmu"[2]. Ten niemiecki filozof, głosiciel śmierci Boga i twórca idei

[2] Por. G. Reale, *Mądrość antyczna lekarstwem na zło nękające współczesnego człowieka* [w:] *G. Reale*, *Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Lublin 2001, s. 13.

nadczłowieka, był przekonany, że słowem „nihilizm" opisuje nie tyle i nie przede wszystkim klimat kulturowy wieku XIX, w którym żył, ale wieku nadchodzącego, a nawet „dwóch najbliższych wieków". Zabawił się więc w futurologa. Gdy idzie o wiek XX, to Nietzsche okazał się prorokiem złowrogim, ale niestety prawdomównym. Trzeba się niepokoić, by nie sprawdziła się także jego prognoza dotycząca wieku XXI.

Przypomnijmy tu podstawowe błędne i zgubne twierdzenia-hasła współczesnego nihilizmu, któremu Nietzsche przepowiedział tak duże powodzenie w XX i XXI wieku. Doktrynę nihilizmu znamionują następujące tezy: negacja istnienia Boga („Bóg umarł, i to myśmy go zabili"); negacja zasady i celu; negacja podstawowych wartości: prawdy, dobra, piękna; negacja różnicy między dobrem i złem; negacja różnicy między prawdą i fałszem. Nietzsche postawił człowieka na miejscu Boga. W jednym ze swoich dzieł pisał: „Nie mamy już absolutnie żadnego Pana nad sobą; dawny świat wartości jest teologiczny – on się zawalił. Krótko mówiąc, nie mamy ponad sobą żadnej wyższej instancji: skoro Bóg nie może istnieć, teraz my sami jesteśmy Bogiem […]. Sobie musimy przyznać atrybuty, które przypisywaliśmy Bogu". Doktryna nihilistyczna wcale dziś nie przeminęła. Zagraża w nowej formie dzisiejszej ludzkości. Trzeba koniecznie ją demaskować. Wypunktujmy zatem główne błędy tej doktryny.

Pierwszym jej błędem jest materializm połączony z negacją Boga i sprowadzeniem człowieka jedynie do rzeczywistości materialnej. Błąd ten został ugruntowany w filozofiach ateistycznych XX wieku, przede wszystkim w materializmie, scjentyzmie, neopozytywizmie, strukturalizmie i liberalizmie. Człowiek w tych kierunkach filozoficznych został zrównany ze zwierzęciem, zamazano w nim wymiar duchowy, osobowy, transcendentny.

Drugim jaskrawym błędem nihilizmu jest negacja prawdy. Zdaniem zwolenników doktryny nihilistycznej, prawdy obiektywnej, prawdy dla wszystkich – nie ma. Prawdę zazwyczaj narzuca władza. To jest prawdziwe, co propaguje władza. Prawda u Nietzschego została zamieniona na ideologię. Pogląd ten przejęli i nieco zmodyfikowali współcześni liberałowie, szczególnie postmoderniści. Głoszą oni tezę, że to nie prawda, ale wolność jest najwyższą ludzką wartością. Człowiek wolny nie powinien podlegać żadnym normom etycznym. Nie powinny go obowiązywać żadne kodeksy moralne, obyczajowe czy religijne. Jeśli już coś trzeba ustalić, określić jakąś prawdę, to człowiek sam jest kompetentny to uczynić. Wystarczy prawdę przegłosować. Większość parlamentarna czy każda inna potrafi ustalić prawdę. I to praktykuje się dziś w zachodnich demokracjach. W ten sposób zalegalizowano eutanazję w Holandii i Belgii. Liberałowie twierdzą, że człowiek nie jest lektorem prawdy, ale jej kreatorem. Tworzy sobie prawdę doraźną: na dziś, na konkretną chwilę i sytuację. Można krótko powiedzieć, że te cechy, które przypisywano kiedyś Bogu, dziś w niektórych odmianach liberalizmu przypisuje się człowiekowi, a więc człowiek został tu pomylony z samym Bogiem, tak jak w systemach totalitarnych został pomylony ze zwierzęciem.

Trzecim błędem w nihilizmie jest pragmatyzm. Polega on na jednostronnym i przesadnym podkreślaniu wartości ludzkiego „działania" i sprowadzania wszelkiej wartości do praktyki. Wielu współczesnych ludzi ocenia wartość każdej niemal rzeczy w świetle pytania: do czego to służy? Jaką to mi przyniesie korzyść? Na terenie życia społeczno-politycznego postawa ta wyraża się w takich oto powiedzeniach: „nieważne, kto będzie nami rządził: diabeł czy anioł, wierzący czy niewierzący – najważniejsze jest to, żeby było nam dobrze, żebyśmy wszystko mieli". Uwielbia się tu materialny dobrobyt, który urasta do rangi mitu. Ludzie tego pokroju w miejsce szczęścia duchowego, które uznają za chimeryczne i nierealne, stawiają dobrobyt materialny, korzystanie z wytworzonych dóbr materialnych. Tego typu postawa znamionuje także dzisiejszą naukę, którą traktuje się jako potęgę służącą do przekształcania świata. Taką linię wytyczano nauce na progu czasów nowożytnych. Już Franciszek Bacon mówił, że *scientia potestas est*. Nauka jest potęgą do przekształcania świata. W tej opcji zagubiony został człowiek, jego osobowa godność, na rzecz ludzkich wytworów.

Innym jeszcze błędem nihilizmu jest zapomnienie o miłości i zapomnienie o pięknie. Nietzsche pisał: „Miłość jest subtelnym pasożytem, jest niebezpiecznym i niegrzecznym zagnieżdżeniem się jednej duszy w innej". Liczne kierunki we współczesnym malarstwie, rzeźbie, muzyce, architekturze i literaturze, oparte na postulatach nihilistycznych, zagubiły smak dobra i piękna. Kultywują treści chaotyczne, bezkształtne, kreowane najczęściej celem wywołania prowokacji. Mieliśmy tego niedawno przykład z rzeźbą Papieża przytłoczonego głazem w warszawskiej galerii.

Wśród cech negatywnych postawy nihilistycznej wymieńmy jeszcze zanegowanie celu. Nihiliści negują kosmos, ład, porządek, który wyznacza określone cele. Twierdzą, że świat jest chaosem. Nietzsche pisał: „Świat bezwzględnie nie jest organizmem, jest chaosem". I dalej: „Stawanie się nie ma stanu końcowego, nie ma ujścia w bycie". Takie przeświadczenie próbuje się niekiedy ugruntować na terenie nauk szczegółowych. Laureat nagrody Nobla, Steven Weinberg, napisał niedawno: „Im bardziej świat rozumiemy, tym bardziej jawi się on jako bezcelowy"[3].

Wszystkie powyższe twierdzenia nihilistów – w ich mniemaniu – zdetronizowały Boga, a na jego miejsce wykreowały człowieka. Ich zdaniem Boga trzeba było zabić, by można było wywyższyć człowieka. Okazało się jednak, że zamierzenie to było chybione. Uznanie, iż Bóg umarł, twierdzenie, że nie istnieją wartości transcendentne, wcale nie wywyższyło człowieka, ale spowodowało jego destrukcję. Trzeba przyznać rację Henri de Lubacowi, który już ponad 50 lat temu twierdził, że nie jest prawdą, iż człowiek nie może zorganizować ziemi bez Boga, ale ostatecznie – dodał z naciskiem – nie może jej zorganizować inaczej jak tylko i wyłącznie przeciw człowiekowi. Zatem humanizm ateistyczny staje się humanizmem nieludzkim. Niszczyciele, wrogowie Boga stają się niszczycielami, wrogami człowieka.

[3] S. Weinberg, *The First Three Minutes. A Modern View of the Origin of the Universe,* New York 1977, rozdz. VIII.

Naszkicowane wyżej postawy i trendy filozoficzno-kulturowe znamionują dziś różnej maści liberalizmy, szczególnie postmodernizm. Prąd ten głosi totalny relatywizm i subiektywizm. Przede wszystkim kwestionuje zdolności poznawcze ludzkiego umysłu. Neguje wszelkie obiektywne wartości poznawcze i moralne. Dla postmodernistów nie ma obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Nie ma też obiektywnych norm postępowania, które obowiązywałyby wszystkich. Człowiek sam zdolny jest ustalać sobie normy postępowania według subiektywnych przekonań i przeświadczeń. Jeśli już jakieś prawo trzeba ustalić, to należy je określić przez głosowanie. Większość – jak utrzymują – ma zawsze rację.

Jan Paweł II tak często przestrzegał nas przed tymi tendencjami. Uznawał je za objaw choroby duchowej dzisiejszego człowieka i świata. Nie zatrzymywał się jednak w swoich tekstach na diagnozie sytuacji, ale podawał konkretne recepty i określał leki, które mogą uleczyć zło nękające współczesnego człowieka. Owym lekarstwem jest powrót do Chrystusa i Jego Ewangelii.

Po krótkim naszkicowaniu negatywnych trendów filozoficzno-społecznych podejmijmy ostatnie pytanie: jaka filozofia może stać się spoiwem Europy jutra?

3. Nurty filozoficzne u podstaw Europy czasu przełomu i tej, która ma nadejść

Nie jest łatwo wyłowić nurty, które istotnie wpłynęły na bieg wydarzeń ostatnich, przełomowych dla Europy lat. Jest bowiem wiele wektorów ideowych, społecznych, gospodarczych i politycznych, które przyczyniły się do ostatnich przemian. Na pewno są jednak również idee filozoficzne, które wprost czy pośrednio wyznaczyły kierunek tych wydarzeń. Nie sposób wymienić tu wszystkich odcieni idei filozoficznych, które można by ujrzeć u źródeł przemian Europy ostatniej doby. Ograniczymy się tutaj do uwydatnienia dwóch najważniejszych.

Pierwszy nurt to personalizm, drugi to filozofia dialogu. Pierwszemu nurtowi przewodzi przede wszystkim Jan Paweł II, a wcześniej kard. Karol Wojtyła. Drugi łączy się z krakowską szkołą fenomenologiczną i ma swoich przedstawicieli głównie w osobach ks. Józefa Tischnera i Władysława Stróżewskiego.

3.1. Nurt personalistyczny

Współczesny nurt personalistyczny, któremu patronuje Jan Paweł II, wyrósł z tradycji tomizmu i po części z fenomenologii. Jego właściwą kolebką jest środowisko naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gałąź zaś, na której wyrósł, to tomizm egzystencjalny. W związku z tym należy przypomnieć, że na przestrzeni lat powojennych ukształtowały się w Polsce cztery główne odmiany tomizmu: tomizm tradycyjny, reprezentowany przez ks. Stanisława Adamczyka (posługujący się jeszcze w dużej mierze metodą scholastyczną w prezentacji tez metafizycznych), tomizm lowański, któremu sprzyjał ks. Kazimierz Kłósak (łączący

doktrynę św. Tomasza z osiągnięciami nauk przyrodniczych), tomizm egzystencjalny, zrodzony w środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (z inspiracji myślicieli francuskich E. Gilsona i J. Maritaina – podkreślający rolę istnienia w bycie), oraz tomizm fenomenologizujący, którego najwybitniejszym przedstawicielem jest kard. Karol Wojtyła i niektórzy jego uczniowie. Tę odmianę tomizmu można z powodzeniem nazwać personalizmem, chociaż nie tylko jej takie miano przysługuje. Jak najkrócej zaprezentować ów personalizm?

Przerzucając publikacje filozoficzne kard. Karola Wojtyły, wertując przede wszystkim jego główne dzieło *Osoba i czyn*, znajdujemy cztery centralne tematy antropologiczne, cztery przymioty, które charakteryzują człowieka jako byt osobowy: świadomość, wolność, odpowiedzialność i intersubiektywność. Refleksja nad świadomością stanowi w jego filozofii jedynie przygotowanie do trafnego ujęcia wolności, a teoria uczestnictwa jest jej uzupełnieniem.

Pierwsza cecha osoby to aktywność intelektualna związana ze świadomością i refleksją. Osoba spełnia akty poznawcze. Poznaje prawdę o bycie, o dobru, o pięknie. Spełnia akty moralne, estetyczne i religijne. Akty te spełnia przy równoczesnym funkcjonowaniu świadomości i refleksji. Osoba jest świadoma siebie, przeżywa siebie jako podmiot, jako źródło aktywności, jako źródło decyzji. Tylko człowiek może mówić o sobie: ja wiem, zdaję sobie z tego sprawę, rozumiem, tak a tak to zrobiłem.

Druga cecha osoby to wolność. Autor nazywa ją samostanowieniem. Jest to zdolność do świadomej i wolnej sprawczości. Samostanowienie to samozależność. Ja sam stanowię o czymś i przez to także stanowię o sobie samym. Aby o sobie stanowić, osoba musi samą siebie posiadać i sobie samej panować. Stanowiąc o sobie, staję się jakimś. Podstawowe przeżycie wolności unaocznia się w doświadczeniu mogę – nie muszę. Między tym mogę – nie muszę jest chcę.

Konsekwencją wolności jest odpowiedzialność. Posiada ona wiele wymiarów: odpowiedzialność za prawdę, za siebie, za swoją wolność, za sumienie, za drugiego człowieka, za wspólnotę itd. Odpowiedzialność „za" łączy się nierozerwalnie z odpowiedzialnością „przed": przed Bogiem, przed człowiekiem, przed sobą, przed wspólnotą, przed historią.

Trzecia cecha osoby to uczestnictwo we wspólnocie. We wspólnocie żyję „dla" kogoś i przyczyniam się do tworzenia drugiego, buduję, współtworzę innych, a tym samym i siebie, czyli spełniam siebie.

Wymienione wyżej przymioty osoby stanowią o jej transcendencji względem natury i zarazem są wyznacznikiem jej naturalnej godności, decydują o podobieństwie człowieka do Osoby Absolutnej, do Boga. Godność osobowa jest szczególną wartością bytową i w każdym człowieku jest ta sama. Jest ona nieutracalna. Wiąże się po prostu z faktem bycia człowiekiem. Można utracić do pewnego stopnia poczucie godności, które jest rodzajem naszego poznania, naszego subiektywnego doświadczenia, natomiast godność osoby jest niezmienną kategorią ontyczną, złączoną z faktem bycia człowiekiem.

Z faktu osobowej, ontycznej godności wynikają, zdaniem kard. Karola Wojtyły, dwie ważne konsekwencje: prawda o równości wszystkich ludzi i prawda o normie postępowania. Wszyscy ludzie są równi ontycznie, gdyż cieszą się tą samą godnością osobową. Ta godność osoby staje się normą postępowania, jest racją czynienia dobrze dla drugiego człowieka. Czynię komuś dobrze ze względu na jego osobową godność. Swoim dobrym czynem afirmuję osobę, jej godność, jej wartość. Jest to inna motywacja niż w teleologizmie, według którego czyni się dobro, aby zrealizować jakiś cel (własną doskonałość, szczęście itd.) oraz inna niż w deontonomizmie, który głosi, iż źródłem powinności jest nakaz (Pana Boga lub człowieka).

3.2. Filozofia dialogu, spotkania

Drugim nurtem myślowym, który z pewnością w jakimś stopniu zainspirował na naszym kontynencie (szczególnie w Polsce) przemiany w latach 80. i który dziś towarzyszy niektórym ugrupowaniom społecznym, jest kierunek, który można ogólnie nazwać filozofią dialogu lub też filozofią spotkania czy dramatu. Orędownikiem tego nurtu w Polsce był ks. Józef Tischner, były kapelan „Solidarności". Nurt ten odchodzi od języka filozofii klasycznej i opisuje człowieka w języku przenośni i metafory. Jednoczy w sobie rozmaite wątki: filozofię, literaturę, Biblię, doświadczenia historyczne, nakreśla drogę pytań i odpowiedzi. Drogą do odkrywania prawdy o człowieku jest tu opisywanie, odkrywanie tego, co jest zawarte w egzystencjalnym doświadczeniu. Owo doświadczenie pozwala odsłonić to, iż człowiek jest bytem dialogicznym, że tworzy się i rozwija w dialogu, w spotkaniu z drugim. Drugi jest mi koniecznie potrzebny, abym odkrył samego siebie i abym mógł wzrastać, spełniać się. Tego typu filozofowanie chce jakby programowo schodzić z utartych ścieżek filozoficznych, omijając tradycyjne formułowane pytania: na przykład wystrzega się definicji człowieka, krystalizowania „ostatecznych racji" itd. Z jednej strony pozwala to na znaczną elastyczność i nieprzesądzanie – zgodnie z duchem fenomenologii – o niczym z góry; z drugiej strony myśl ta może prowadzić do filozofii bez wyraźnych tez i konkluzji, do filozofii antysystemowej. W każdym razie można powiedzieć, że filozofia dialogu stoi jakby bliżej człowieka, przeżywającego tu i teraz dramat swojego istnienia. Chętnie korzysta z inspiracji biblijnej, tam właśnie poszukując w sposób odważny i zdecydowany ożywczych soków do refleksji nad człowiekiem. Wydaje się, że ten typ myślenia towarzyszył w jakiejś mierze autorom zmian społeczno-politycznych, jakie zachodziły w ostatnim 20-leciu XX wieku.

Niniejsze, przypomniane tu w migawkowym skrócie, nurty filozoficzne, które – jak sądzimy – towarzyszyły przemianom społeczno-politycznym na naszym kontynencie w ostatniej dekadzie XX wieku, muszą dziś stanowczo podjąć dyskusję z nurtami filozofii liberalistycznej i postmodernistycznej, które na pewno zagrażają kulturze duchowej tworzącej się nowej Europy. Jeśli w obecnych i przyszłych procesach kulturowo-społecznych nie wezmą góry idee filozofii liberalizmu

i postmodernizmu oraz wzmocni się nurt personalizmu, to można żywić pełniejszą nadzieję na zbudowanie nowej Europy jako Europy ojczyzn, jako federacji różnych narodów. Wielu proroków naszego czasu, wśród nich przede wszystkim Jan Paweł II, głosił przekonanie, że taka właśnie Europa może powstać jedynie na gruncie wartości chrześcijańskich, na gruncie chrześcijańskiego personalizmu.

Zakończenie

Stulecie XX odeszło do historii jako czas niezwykłego doświadczenia zła, ale i dobra. Szerzeniu zła towarzyszyła zwykle filozofia, która lansowała zafałszowany obraz człowieka i społeczeństwa. Ideologie wyrosłe z błędnej filozofii bytu ludzkiego przyczyniły się do gardzenia człowiekiem, do traktowania go na sposób rzeczy, do podporządkowania jednostki interesom klasy czy partii panującej. Działo się tak w obu wyżej przypomnianych systemach totalitarnych.

Na gruncie doświadczenia historycznego, w klimacie II Soboru Watykańskiego zrodziła się nowa, poprawiona wizja człowieka, która miała dzisiaj wielkiego orędownika w osobie Jana Pawła II, a obecnie Benedykta XVI. Papieża Polaka można nazwać szczególnym apostołem do spraw człowieka, piewcą jego godności i praw. Prowadzona przez niego wielka ewangelizacja świata, urzeczywistniana w ogłaszanych dokumentach i licznych pielgrzymkach apostolskich zmierza do zaprowadzenia na naszym kontynencie i w całym świecie cywilizacji miłości. Czas pokaże, czy ludzie okażą się mądrzy, czy opowiedzą się za Duchem Światłości, czy za Księciem ciemności.

PRAWDA WAS WYZWOLI*

„Odwiecznej Mądrości i Miłości" – takie słowa obrał sobie ks. abp Stanisław Wielgus za hasło swojej posługi biskupiej. Z pewnością już jego wcześniejsze posługiwanie kapłańskie na polu pracy naukowej, uniwersyteckiej i duszpasterskiej było adresowane dla przymnażania na ziemi chwały Bogu, który jest Najwyższą Mądrością i Miłością, a który człowieka obdarzył zdolnością poznawania i miłowania, czyli zdolnością czynienia prawdy w miłości.

Każdy, kto przeczytał choć kilka prac ks. abp. Wielgusa, kto słuchał jego przemówień uniwersyteckich i homilii biskupich, kto patrzył integralnie na bieg jego życia – nie ma wątpliwości, że posługa hierarchy była realizacją obranego hasła.

Nie ustają komentarze po tym, co się stało 7 stycznia br., ludzie rozmawiają między sobą. Trwa dyskusja w mediach. Wszyscy się godzą, że decyzja Ojca Świętego Benedykta XVI o przyjęciu rezygnacji księdza arcybiskupa z urzędu metropolity warszawskiego w sytuacji, jaka zaistniała, jest słuszna i błogosławiona dla Kościoła w Polsce. Tego nikt nie kwestionuje: ani ksiądz prymas, co mu się niesłusznie w liberalnych mediach imputuje, ani żaden inny z hierarchów Kościoła. Jednakże opinia części duchowieństwa i wiernych świeckich dotycząca potraktowania księdza arcybiskupa w mediach jest podzielona. Mówi się dokoła o linczu medialnym księdza arcybiskupa. Szkoda, że nie można przeprowadzić stosownej ankiety.

1. Zachwianie proporcji

Księża chodzący obecnie „po kolędzie" informują, że wierni związani z Kościołem czują się oburzeni, patrząc na tę inkwizycję medialną, w której całkowicie zachwiano proporcje między dobrem a złem. Popełnione zło zostało wyolbrzymione do rozmiarów horrendalnych, natomiast dobro zostało zupełnie przemilczane. Prawda o złu w życiu człowieka nie jest prawdą całkowitą, integralną, gdyż w człowieku jest także dobro. Prawda o złu bez prawdy o dobru jest po prostu nieprawdą. Tylko prawda integralna o człowieku niesie wyzwolenie. Wszelkie półprawdy także zniewalają. Ludzie pytają, kto oślepił zacietrzewionych komentatorów oraz inkwizytorów, że nie widzą dobra, które wypracował ksiądz arcybiskup w swojej pracy uniwersyteckiej i duszpasterskiej na katedrze profesorskiej i biskupiej, tyle dobra dla Kościoła, dla kultury i nauki polskiej. Medialna prezentacja człowieka tylko w perspektywie popełnionego złego czynu, który prawdopodobnie nie przyniósł nikomu krzywdy, z całkowitym pominięciem dobra jest wielką krzywdą wyrządzoną człowiekowi.

---

* „Nasz Dziennik" 2007, nr 9, s. 5.

Wiele już osób z życia publicznego, w tym ks. kard. Stanisław Nagy, uznało niedzielne kazanie księdza prymasa za mistrzowskie przemówienie, „które dało właściwy pogląd na całokształt sprawy bardzo smutnej, niemalże tragicznej". Rzeczywiście ksiądz prymas nie miał czasu na przygotowanie tego przemówienia. Powiedział je niejako „z marszu". Powiedział to, co kryło się „pod wierzchem" jego umysłu i serca. Z pewnością była to osłoda dla odchodzącego księdza arcybiskupa. Wielu cieszy się, że ksiądz prymas kolejny raz stanął na wysokości zadania i powiedział to, co czuje większość Polaków.

2. Atak nie pierwszy i nie ostatni

Myślę, że w kontekście oceny tego całego zjawiska warto zwrócić uwagę na słowa, jakie wypowiedział w specjalnym oświadczeniu dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej o. Federico Lombardi. W oświadczeniu znalazły się m.in. takie słowa: „Przy tej okazji dobrze też jest zauważyć, że sprawa abp. Wielgusa nie jest pierwszym i prawdopodobnie nie będzie ostatnim przypadkiem ataku na ludzi Kościoła, opartego na dokumentach Służby Bezpieczeństwa dawnego reżimu. Chodzi o obszerny materiał. W próbach oceny jego wartości i wyciągania zeń wiarygodnych wniosków nie można zapominać, że stworzyli go funkcjonariusze reżimu ucisku, posługującego się szantażem. Wiele lat od upadku reżimu komunistycznego, gdy zabrakło wielkiej i niekwestionowanej postaci Jana Pawła II, obecna fala ataków na Kościół katolicki w Polsce bardziej niż szczerym poszukiwaniem przejrzystości i prawdy pod wieloma aspektami wydaje się być dziwnym przymierzem: między ówczesnymi oprawcami i innymi przeciwnikami Kościoła, a także zemstą tych, którzy niegdyś go prześladowali, a zostali zwyciężeni wiarą i pragnieniem wolności narodu polskiego".

Słowa te są godne rozwagi i wydają się bardzo trafnym rozpoznaniem obecnej sytuacji w naszym kraju. Oto gołym okiem widać, że gdy zabrakło naszego Papieża, wkrótce po jego śmierci pojawił się kazus o. Hejmy, nasiliły się ataki na Radio Maryja i Telewizję Trwam. W kontekście udanej i wprost entuzjastycznej pielgrzymki Benedykta XVI do Polski media zaserwowały nam kazus ks. Czajkowskiego, a radość ostatnich świąt przesłoniły nam wprost niewiarygodnym kamienowaniem polskiego biskupa.

3. Gruba kreska chroni tylko oprawców

Ludzie pytają, kto upoważnił media do wydawania wyroków, do serwowania sądów wobec ludzi niemogących się bronić, sądów bez procesów, bez świadków i dowodów. Przecież od tego jest w Polsce trzecia władza, a nie czwarta. Ponadto można pytać, jakaż to demokracja, skoro „gruba kreska" Okrągłego Stołu chroni jedynie katów i przestępców, a ofiary podlegają osądowi, szykanom, prześladowaniom.

W rozmowach z ludźmi słyszy się także pytania, kto przekazał dziennikarzom teczki i za jaką cenę. A może materiały dostarczyli gdzieś z ukrycia dawni ubowcy? Czyż nie jest to kopiowaniem metod byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i powrót do PRL? Czy wszystkim „rozgrywającym" w tej batalii chodzi rzeczywiście o oczyszczenie Kościoła? A przecież Kościół ma sprawdzony środek oczyszczenia. Jest nim sakrament pokuty. Chrystus wszystkim nam wysłużył miłosierdzie i przebaczenie. Czyż nie warto poddawać się nam wszystkim temu oczyszczeniu, które przynosi prawdziwy pokój serca i ład społeczny? Przestańmy się atakować. Czy nie lepiej stosować się do maksymy dziecka: „Milcz o drugim, patrz na siebie, będzie święty człowiek z ciebie".

O WŁAŚCIWY WIZERUNEK RODZINY W ŻYCIU I W MEDIACH*

1. Kondycja religijno-moralna polskiej rodziny

Zanim przypomnimy, jakie zadania powierzył Bóg rodzinie i czego możemy się uczyć od Świętej Rodziny nazaretańskiej, popatrzmy krótko na kondycję duchowo-materialną dzisiejszej rodziny, zwłaszcza w naszym kraju. Najpierw przypomnijmy, że rodzina polska w dziejach naszego narodu była ostoją katolickości i polskości. To właśnie w rodzinie w okresie niewoli, okupacji wojennej, a potem w czasie reżimu komunistycznego były pielęgnowane tradycje religijne i narodowe. Dzięki heroicznemu wysiłkowi naszych matek, ojców i dzieci rodzina potrafiła obronić się przed indoktrynacją ideologiczną zaborców, okupantów i narodowych wrogów.

W ostatnich latach na fali zmian ustrojowych rodzina w Polsce przeszła znaczące przeobrażenia. Przede wszystkim nastąpiło większe otwarcie się polskiej rodziny na styl życia nowoczesnych społeczeństw zachodnich, w których, niestety, rodzina przeżywa głęboki kryzys. Zachodni wiatr wolności przyniósł polskiej rodzinie liczne zagrożenia, przede wszystkim w postaci relatywizmu moralnego, wychowania bezstresowego, nastawienia na posiadanie, a nie na bycie, na wygodnictwo. Wyraźnie osłabiły się w rodzinie mechanizmy obronne, znamionujące ją w przeszłości.

Ciągle bolesnym zjawiskiem wpływającym na nie najlepszą kondycję współczesnej rodziny polskiej jest trudna sytuacja mieszkaniowa. W związku z tym zanika w wielu przypadkach pojęcie domu rodzinnego, tak ważne dla człowieka. Brak własnego mieszkania wpływa hamująco na tworzenie zdrowych tradycji życia rodzinnego, a nierzadko stanowi powód konfliktów i przyczynia się do rozpadu rodziny. Mogą nas także martwić słabe więzy sąsiedzkie i postępująca anonimowość życia. Młode rodziny, zwłaszcza wielkomiejskie, żyją na wielkich osiedlach, w których brakuje więzów sąsiedzkich, co w chwilach trudności i kryzysów może prowadzić do osamotnienia, a nawet załamania się i rozpadu tej podstawowej komórki społecznej.

Innym bardzo niepokojącym zjawiskiem w sektorze życia rodzinnego są wyjazdy za granicę jednego z małżonków, a ostatnio także dorosłych dzieci. W wielu przypadkach staje się to przyczyną rozpadu rodziny, zawiązywania nowych, niesakramentalnych związków małżeńskich, dramatu dzieci. W przypadku wyjazdu młodzieży prowadzi to często do wydziedziczenia z narodowej kultury i religijnych obyczajów, nie mówiąc już o utratę przez naród ludzi wykształconych, z twórczymi talentami. Nie wszyscy zdołają się w obcym kraju wybić do góry. Niekiedy pozostają sfrustrowani, gdy jako obcokrajowcy są traktowani jak obywatele drugiej kategorii.

---

* „Nasz Dziennik" 2007, nr 15, s. 12.

2. Wizerunek rodziny w polskich mediach

Wiele niepokoju budzi dzisiaj obraz rodziny kreowany przez niektóre liberalne media. Nietrudno zauważyć, jak w dzisiejszym tak zwanym nowoczesnym społeczeństwie, w którym lansuje się wartości ekonomiczne, bardziej wychwalane bywają te osoby, którym powiodło się w życiu zawodowym, aniżeli te, które są wzorowymi matkami lub ojcami rodzin. Widać gołym okiem, jak środki społecznego przekazu bardziej lansują model człowieka sukcesu, biznesu niż człowieka, który dba o właściwy klimat i poziom życia w rodzinie. W wielu prezentacjach medialnych ukazuje się raczej kariery zawodowe, przemilcza się natomiast często problem, jaką ceną zostały one okupione w życiu rodzinnym. Ponadto w różnych programach telewizyjnych promuje się wzory postępowania oparte na filozofii moralnego relatywizmu, permisywizmu i nihilizmu. Z opinii odpowiedzialnych psychologów i pedagogów wynika, że coraz częstsze akty agresji wśród dzieci i młodzieży, o których słyszymy, dokonywane są pod wpływem zachowań bohaterów filmów, którzy gloryfikują siłę i przemoc fizyczną.

Trzeba też zauważyć, że media nie promują rodzin wielodzietnych. Wręcz przeciwnie, w licznych programach lansowany jest negatywny stosunek do życia i mały szacunek dla rodzicielstwa, co przejawia się w fakcie zabijania dzieci nienarodzonych i promowania rodzin z nielicznym potomstwem albo bezdzietnych. Nierzadko też w programach radiowych i telewizyjnych nagłaśniany jest mit, jakoby rodziny wielodzietne wyzyskiwały państwo, potrzebując pomocy opieki społecznej. Próbuje się utrwalać przekonanie, że rodzina wielodzietna to rodzina biedna. A przecież kreują one w gospodarce nowy „kapitał ludzki" do rozwoju przyszłości. Państwo jest więc o wiele większym beneficjentem rodzin wielodzietnych niż ich chlebodawcą. Trzeba bowiem pamiętać, że dzieci są zapleczem systemu emerytalnego i wymiany międzypokoleniowej. Od roku 1988 nie ma w Polsce przyrostu naturalnego koniecznego do zastępowalności pokoleń. Zachodzi obawa, że obecne młode pokolenie nie będzie w stanie zapracować na renty i emerytury starszego pokolenia, swoich rodziców i dziadków. Jest więc nad czym się zastanawiać i jest o co się modlić.

Wskazując na niektóre zagrożenia życia rodzinnego, nie wolno nam nie widzieć i pozytywnych tendencji, jakie ujawniają się w życiu rodzin w naszym kraju. Widzimy coraz więcej małżeństw i rodzin zaangażowanych w życie religijne, zawiązujących różne stowarzyszenia o charakterze modlitewno-apostolskim na czele z ruchami obrony życia. Badania socjologiczne wykazują, że pomimo licznych negatywnych zjawisk wiele osób stawia dziś rodzinę na czele podstawowych wartości społecznych i narodowych. Mądrzy ludzie dobrze wiedzą, że dobra rodzina zapewnia poczucie pokoju i szczęścia i stanowi najlepsze miejsce do przygotowania młodych do założenia ich własnych rodzin i do życia w społeczeństwie.

3. Przesłanie Świętej Rodziny

Mówiąc o rodzinie, musimy popatrzeć na najważniejszą rodzinę w dziejach świata – Świętą Rodzinę z Nazaretu, którą czcimy w jutrzejszą niedzielę. Rodzina

ta pokazuje nam, jak rodzice i dzieci mogą jednoczyć się z Bogiem, jak mogą się uświęcać w szarej codzienności. Od Świętej Rodziny możemy czerpać wskazania do życia rodzinnego w całej jego prostocie i świętości. Rodzina nazaretańska jaśnieje przykładem wzajemnej miłości między rodzicami i dziećmi oraz między małżonkami. Pokazuje nam mądrych rodziców, którzy w życiu rodzinnym przestrzegają wszystkich zasad i zobowiązań religijnych. Ewangelia przypomina nam, że każdego roku rodzice prowadzili Jezusa do Jerozolimy na Święto Paschy. W 12. roku życia Jezusa w czasie takiej pielgrzymki miała miejsce przygoda z zagubieniem się Syna Maryi. Mały chłopiec już wtedy ujawnił, jakie będzie Jego życiowe zadanie. Odpowiedział Matce: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?" (Łk 2,49). Rodzice – jak podaje św. Łukasz – nie zrozumieli tego, co im powiedział. Ewangelista zanotował jednak, co działo się dalej: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i byt im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2,51–52). Był zatem Jezus poddany swoim rodzicom, to znaczy, że okazywał im posłuszeństwo. Jest przeto najlepszym przykładem dla każdego dziecka, jak odnosić się do rodziców. Także bardzo instruująca jest postawa Maryi. Ewangelista zauważył: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu" (Łk 2,51b). Maryja jest wzorem dla każdej matki, by w sercu, przed Bogiem rozważać wszystkie sprawy, wydarzenia biegnącego życia.

Gdy patrzymy dziś na Świętą Rodzinę z Nazaretu, gdy uświadamiamy sobie także kondycję materialną i religijno-moralną współczesnych rodzin, chcemy stanowczo stwierdzić, że troska o duchowo zdrową rodzinę winna być dzisiaj naszą podstawową troską. Siła naszego narodu będzie zależeć od duchowej kondycji polskiej rodziny. Zajrzyjmy przeto do naszych rodzin, w których dziś żyjemy. Od każdego z nas wiele zależy. Szczęście i klimat w rodzinie tworzą wszyscy jej członkowie. Każdy może mieć duży udział w tworzeniu rodzinnego szczęścia.

Sobór Watykański II przypomniał, że rodzinna powinna być „Kościołem domowym", „małym Kościołem". Określił rodzinę mianem „głębokiej wspólnoty życia i miłości". Nazwał dom rodzinny szkołą życia chrześcijańskiego i „szkołą bogatszego człowieczeństwa". Niech te określenia nam nie umykają. Pamiętajmy przy tym, że fundamentem życia w rodzinie, jak i fundamentem życia w narodzie i w społecznościach międzynarodowych, są wartości moralno-religijne. Dlatego zabiegajmy o nie usilnie. Troska o nie będzie troską o nasze szczęście, szczęście rodziców i dzieci.

Jezusowi, który przyszedł do nas na świat poprzez rodzinę, Maryi, Jego Matce, Matce pięknej Miłości, i św. Józefowi, Opiekunowi Kościoła domowego, polećmy dziś ufnie wszystkie nasze rodziny, rodziny naszego kraju i rodziny wszystkich narodów świata. Amen.

TYLKO CAŁA PRAWDA O BOGU I CZŁOWIEKU NIESIE WYZWOLENIE*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, pierwszym ordynariuszem diecezji świdnickiej, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Mija rok od pierwszej wizyty Benedykta XVI w naszej Ojczyźnie. Jak zapisała się ona w pamięci Ekscelencji? Które wydarzenia, spotkania jakoś szczególnie Ksiądz Biskup dziś wspomina?

– Wizyta Benedykta XVI w Polsce była jakby przedłużeniem wizyt Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie. Polacy ją bardzo dobrze odebrali. Papież również był urzeczony świadectwem wiary polskiego Kościoła. Na wszystkich etapach tej wizyty nawiązywał do jej przewodniego hasła: *Trwajcie mocni w wierze*. Papież mówił prosto, klarownie i bardzo ciepło. Atmosfera wizyty narastała z dnia na dzień. Już w Częstochowie panował wielki entuzjazm, który swój punkt kulminacyjny osiągnął 27 maja w Krakowie na Błoniach w czasie spotkania modlitewnego z młodzieżą i nazajutrz tamże na głównej Mszy św. całej pielgrzymki. Bardzo głęboko przeżyłem spotkanie na Jasnej Górze i obydwa spotkania na Błoniach. Często wykorzystuję treść przemówień Ojca Świętego z tej pielgrzymki podczas spotkań z młodzieżą, zwłaszcza w czasie udzielania sakramentu bierzmowania.

„Jesteśmy wezwani, by stojąc na ziemi, wpatrywać się w niebo – kierować uwagę, myśli i serce w stronę niepojętej tajemnicy Boga" – mówił do nas rok temu Benedykt XVI. W tych słowach zawiera się chyba cały sekret życia chrześcijanina w świecie?

– Faktycznie, w tym zdaniu zawarta jest podstawowa prawda o życiu i przeznaczeniu każdego człowieka. Bóg powołał nas do istnienia na ziemi. Tutaj tworzymy dobro na różnych polach codziennego życia, tak w sferze materialnej, jak i duchowej. Tu doznajemy trudu wędrowców. Z czasem zauważamy, że tutaj, na ziemi, nie potrafimy zaspokoić wszystkich naszych pragnień i tęsknot. Ziemia, na której stoimy, nie staje się dla nas ostatecznym przeznaczeniem. Stąd też spoglądamy ku niebu. Tam są wartości zdolne zaspokoić tęsknotę naszych serc; tam jest dom naszego ostatecznego wezwania, który nam wskazał Chrystus.

„Tylko cała prawda pozwoli przylgnąć do Chrystusa" – mówił Benedykt XVI w czasie Mszy św. w Warszawie. Przestrzegał przed próbami usuwania z Ewangelii, z Dekalogu prawd, które są „zbyt niewygodne dla współczesnego człowieka". Jakie jest lekarstwo na tę, rozprzestrzeniającą się także u katolików, chorobę selektywnego traktowania prawa moralnego?

---

* „Nasz Dziennik" 2007, nr 122, s. 8.

– W homilii wygłoszonej 26 maja 2006 roku na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie Benedykt XVI ukazał trzy podstawowe wymiary wiary: wiarę jako zbiór prawd o Bogu i człowieku, jako osobistą relację z Chrystusem i jako życie według Przykazań Bożych. Omawiając pierwszą komponentę wiary, Papież faktycznie przestrzegał nas przed relatywizmem i subiektywizmem w dziedzinie interpretowania Bożego Objawienia. Tylko cała integralna prawda o Bogu i człowieku niesie wyzwolenie. Ojciec Święty ostrzegał przed fałszowaniem słowa Chrystusa, przed usuwaniem z Ewangelii prawd niewygodnych i trudnych do zachowania. Była to wyraźna reakcja Piotra naszych czasów na tendencje, które pojawiają się dziś w świecie, nawet w kręgach ludzi uważających się za katolików.

Wydarzenia związane z nominacją i później rezygnacją z urzędu metropolity warszawskiego ks. abp. Stanisława Wielgusa przypomniały słowa Benedykta XVI z archikatedry warszawskiej, aby nie przybierać aroganckiej pozy sędziów dawnych pokoleń. Czy nie ma Ksiądz Biskup poczucia, że wówczas część środowisk medialnych nie zdała egzaminu z tych papieskich słów?

– Do dziś wielu z nas nie może pogodzić się z tym, co się stało z ks. abp. Stanisławem Wielgusem. Papież jakby przeczuwał, co może stać się w Polsce w nadchodzącym czasie, dlatego powiedział w archikatedrze warszawskiej: „Trzeba unikać aroganckiej pozy sędziów minionych pokoleń, które żyły w innych czasach i w innych okolicznościach. Potrzeba pokornej szczerości, by nie negować grzechów przeszłości, ale też nie rzucać lekkomyślnie oskarżeń bez rzeczywistych dowodów, nie biorąc pod uwagę różnych ówczesnych uwarunkowań". Niestety, dziennikarze i publicyści jakby nie słyszeli tych słów. Dlatego jest tyle niesmaku i poczucia krzywdy. Nie wiem, czy sprawa lustracji nie jest dziś wyolbrzymiana i czy jest poprawnie przeprowadzana. Idea jest słuszna. Prawda powinna być odkrywana, zarówno prawda o dobru, jak i o złu, jednakże w jednym i w drugim przypadku – zawsze z miłością. Niestety, mechanizm dochodzenia do prawdy jest ułomny. Zdarza się niekiedy, że prawda nie jest odsłaniana, ale zasłaniana, zakrywana. Wielu ludzi może czuć się z tego powodu skrzywdzonych.

Zawsze najbliższą normą moralności pozostaje sumienie. Sumienie jest nad prawem zewnętrznym, gdyż jest elementem prawa naturalnego. Niektórzy mówią nawet o Bożym głosie ujawniającym się w sumieniu. Trzeba naprawdę wielkiej rzetelności i uczciwości w dochodzeniu do prawdy i zlecenia tego ludziom prawym. W mechanizmie lustracji należy mieć przed oczyma powyższe słowa Papieża. A ponadto można postawić pytanie retoryczne, co jest dziś ważniejsze: czy sprawa ochrony życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci, czy sprawa lustracji? Oby przypadkiem nie spotkał nas zarzut Chrystusa: „Przecedzacie komara, a połykacie wielbłąda" (Mt 23,24).

„Proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia" – mówił Ojciec Święty. Czy na przykład inicjatywę konstytucyjnej ochrony życia można uznać za jedną z prób wypełnienia tych słów?

– Jak najbardziej. Myślę, że nie wolno nam ustawać w szukaniu prawnej i życiowej ochrony życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Nie rozumiem tych polityków, którzy tak bardzo wychwalają Jana Pawła II, często powołują się na jego autorytet, ale wybierają z jego nauczania tylko to, co im wydaje się odpowiednie, i przemilczają jego ważne apele, w tym także ten nieustający apel o ochronę życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

Ojciec Święty wzywał Polaków do aktywnego czynienia dobra bliźniemu, troski o dobro wspólne, do niesienia nadziei ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonym. To wszystko wpisuje się w orędzie miłosierdzia. Obecnie diecezja świdnicka przeżywa peregrynację obrazu Bożego Miłosierdzia. Jakie znaczenie ma ona dla diecezji i jakie oczekiwania w związku z tym ma pasterz Kościoła świdnickiego?

– Po trzech latach istnienia naszej diecezji podjęliśmy dzieło peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego. Jest to odpowiedź na przesłanie Sługi Bożego Jana Pawła II ogłoszone nam w czasie jego ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny w sierpniu 2002 roku, a także na sugestie obecnego Papieża Benedykta XVI zawarte w drugiej części jego encykliki *Deus caritas est*. Celem peregrynacji jest odnowa moralna naszych rodzin i większe otwarcie się na Boże miłosierdzie. W świecie jest tyle zła, dlatego trzeba prosić: „miej miłosierdzie dla nas i całego świata". Drugim celem peregrynacji jest uwrażliwienie nas na szerzenie miłosierdzia w czynie, słowie i modlitwie. Spodziewamy się, że peregrynacja wyczuli nas na potrzebę miłosierdzia wobec bliźnich. W czasie peregrynacji nawiązujemy ciągle do jej hasła: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7)*.

Rok temu przybył do nas Ojciec Święty Benedykt XVI. Diecezja świdnicka będzie niebawem gościć jego najbliższego współpracownika ks. kard. Tarcisio Bertone. Z jakiej okazji przybędzie tak wyjątkowy gość? Czym ta wizyta jest dla tak młodej diecezji?

– Wykorzystaliśmy okazję, że ks. kard. Tarcisio Bertone będzie w Polsce w połowie czerwca na zjeździe gnieźnieńskim i zaprosiliśmy go do złożenia wizyty w naszej diecezji. Będzie ona dopełnieniem wizyt Ojca Świętego Jana Pawła II w polskich. Wiemy dobrze, że Sługa Boży Jan Paweł II z racji swego stanu zdrowia nie mógł już odwiedzić naszej diecezji. Cieszymy się, iż najbliższy współpracownik obecnego Ojca Świętego Benedykta XVI, kardynał, sekretarz stanu, przybędzie do nas z przestaniem obecnego Papieża.

Wizyta będzie mieć następujący przebieg. W sobotę 16 czerwca, o godz. 20.00 ksiądz kardynał spotka się z młodzieżą naszej diecezji w kościele Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Świdnicy w ramach Diecezjalnego Kongresu Młodych. W niedzielę 17 czerwca, o godz. 9.00 nasz gość odwiedzi Wyższe Seminarium Duchowne w Świdnicy, o godz. 10.00 spotka się w auli kurii biskupiej z lokalnymi władzami samorządowymi. Centralnym punktem wizyty księdza kardynała będzie Msza św. w katedrze świdnickiej o godz. 11.00. O godz. 16.30 ksiądz kardynał spotka się jeszcze w ramach nabożeństwa czerwcowego z chorymi

i niepełnosprawnymi oraz pracownikami służby zdrowia w kościele parafialnym w Dobromierzu.

Mottem wizyty księdza kardynała będą słowa z obrazu Jezusa Miłosiernego: „Jezu, ufam Tobie". Spodziewamy się, że nasz dostojny gość ubogaci i pobłogosławi rozpoczęte niedawno w naszej diecezji dzieło peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego.

Dziękuję za rozmowę.

OJCZYZNĘ WOLNĄ POBŁOGOSŁAW, PANIE*

Przybliżamy się powoli do końca roku kościelnego. Za trzy tygodnie będzie już Adwent i początek nowego roku liturgicznego. Liturgia ostatnich tygodni odchodzącego roku karmi nas treściami eschatologicznymi, dotyczącymi końca świata i powszechnego zmartwychwstania.

1. Przesłanie niedzielnej liturgii słowa

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słuchaliśmy relacji o męczeńskiej śmierci siedmiu braci Machabeuszów. Każdy z nich był męczony i zabijany za swe religijne przekonania, za wierność prawu Mojżeszowemu. Katowani przed śmiercią bracia wyznawali wiarę w życie wieczne i w zmartwychwstanie. Jeden z nich, w imieniu wszystkich, powiedział do oprawcy: „O co pragniesz zapytać i czego dowiedzieć się od nas? Jesteśmy bowiem gotowi raczej zginąć, aniżeli przekroczyć ojczyste prawo". Drugi brat, gdy oddawał ostatnie tchnienie, powiedział: „Ty zbrodniarzu, odbierasz nam to obecne życie. Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawo, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego" (2 Mch 7,9). Czwarty brat, konając, wypowiedział słowa: „Lepiej jest nam, którzy giniemy z ludzkich rąk, a którzy w Bogu pokładamy nadzieję, że znowu przez Niego będziemy wskrzeszeni. Dla ciebie bowiem nie ma wskrzeszenia do życia" (2 Mch 7,14). Tak umierali bohaterscy bracia, umierali za ojczyste, religijne prawo, przekonani, że będą wskrzeszeni do życia wiecznego. Wierność prawu Mojżeszowemu cenili sobie bardziej niż własne życie.

O zmartwychwstaniu i życiu wiecznym jest mowa w dzisiejszej Ewangelii. Chrystus zapytany przez saduceuszów o życie w przyszłym świecie odpowiada, że wygląda ono zupełnie inaczej aniżeli tu, na ziemi: „Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani są za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania" (Łk 20,34–36); „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją" (Łk 20,38).

2. Polscy bohaterowie wiary – bohaterowie walk o niepodległość Ojczyzny

Słuchamy dzisiaj tych słów, gdy wspominamy narodowych bohaterów, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny. Prosimy Boga, który „nie jest Bogiem umarłych,

* „Nasz Dziennik" 2007, nr 267, s. 12.

lecz żywych"; Boga, dla którego wszystko żyje, aby naszym bohaterom narodowym dał pokój wieczny, a naszej Ojczyźnie dał pokój i pomyślność doczesną.

Gdy dziś w liturgii słuchamy o bohaterskich męczennikach, braciach Machabeuszach, którzy ginęli za ojczyste, Mojżeszowe prawo, wierząc w zmartwychwstanie, chcemy przed Bogiem wspomnieć także naszych męczenników i bohaterów narodowych, którzy zginęli w walkach o niepodległość naszej Ojczyzny, a często i za wiarę. Wielu z nich zginęło w powstaniach narodowych w XIX wieku, inni ginęli na frontach I wojny światowej, jeszcze inni ginęli na progu odzyskanej niepodległości, w roku 1920, w obronie Warszawy i Lwowa. A potem oddawali życie podczas zniewolenia Ojczyzny w latach II wojny światowej: na frontach, w obozach zagłady: Katyniu, Miednoje, Charkowie, na zsyłkach syberyjskich, a później jeszcze w czasie reżimu komunistycznego, po ustaniu działań wojennych.

Z tego ogromnego morza męczeństwa i poświęcenia przybliżmy dzisiaj w naszej katedrze mało znany, ale bardzo znaczący epizod walki Polaków o wolne i suwerenne państwo, jaki miał miejsce w wiosce Zadwórze, oddalonej 33 kilometry od Lwowa, z pierwszych lat walki o wolność odrodzonej Ojczyzny, z roku 1920. Dziś właśnie upamiętnimy to zdarzenie poprzez poświęcenie specjalnej tablicy i zamieszczenie jej na naszym cmentarzu.

Przypomnijmy, że w roku 1920, gdy została stoczona Bitwa Warszawska, trwały także walki w obronie Lwowa. Według historyków pod Warszawą trwał bój o niepodległy byt Polski, a na Kresach Wschodnich walka o wschodnią granicę Polski. Pod Warszawą Armią Czerwoną dowodził generał Tuchaczewski, natomiast Lwów chciała zdobyć – z rozkazu Stalina – konnica armii Siemiona Budionnego. W lipcu 1920 roku rotmistrz (późniejszy generał) Roman Abraham otrzymał rozkaz utworzenia oddziału tzw. szybkiego reagowania, złożonego z piechoty, artylerii i konnicy. Do tego oddziału zgłaszali się masowo młodzi ochotnicy zwabieni nazwiskiem jego dowódcy, wsławionego bohaterską, listopadową obroną Lwowa przed Ukraińcami. Oddział ten, liczący około 1300 żołnierzy i 35 oficerów, stoczył ciężkie walki pod Radziechowem, Krzywem, Witowem i innymi miejscowościami, wstrzymując konnicę Budionnego w marszu na Lwów. Zaatakowany przez świeże siły rosyjskie rozpoczął odwrót, tocząc potyczki na swoich tyłach. W czasie jednej z takich walk rotmistrz Roman Abraham został ciężko ranny i przewieziony do szpitala wojskowego we Lwowie. Dowództwo oddziału przejął kapitan Bolesław Zajączkowski. Sytuacja oddziału stała się dramatyczna w chwili przerwania kontaktu z dowództwem we Lwowie. Od oddziału odłączyła się konnica, by przedzierać się w kierunku Glinian. Pozostali piechurzy i artylerzyści, w liczbie około 350, przedzierali się w szyku bojowym, wzdłuż torów kolejowych w kierunku Zadwórza. Blisko tej miejscowości zamknął się pierścień budionnowców okrążających oddział kapitana Zajączkowskiego. W takiej sytuacji doszło do bezpośredniego starcia kilkuset Polaków z wielotysięczną armią Budionnego. Opór trwał sześć godzin, do wystrzelenia ostatniego naboju. Zginęli wszyscy bohaterzy, rozsiekani szablami, zakłuci bagnetami i pikami, zastrzeleni. Było ich 318. Bohaterscy Polacy

pod Zadwórzem byli tak zmasakrowani, że udało się zidentyfikować tylko siedmiu z nich. Pięciu z rozpoznanych wraz z kapitanem Zajączkowskim zostało pochowanych na cmentarzu Obrońców Lwowa, dwóch prawdopodobnie w grobach rodzinnych. Pozostali znaleźli miejsce wiecznego spoczynku tam, gdzie zginęli – przy torach we wsi Zadwórze. Śpią tam wiecznym snem pod ogromnym kopcem z obeliskiem i krzyżem, na cmentarzyku obok kopca. Każdego roku 17 sierpnia lub w pobliżu tej daty Polacy zamieszkali na dawnych i obecnych Kresach Wschodnich gromadzą się przy torach, pod kopcem na modlitwę. Jest odprawiana polowa Msza św. Trwa pamięć o bohaterach narodu i wiary.

3. Nasza dzisiejsza miłość do Ojczyzny

Gdy dzisiaj, w Święto Niepodległości, wspominamy tych, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny, gdy w Warszawie w ostatnich dwóch dniach w uroczystym apelu prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński awansował pośmiertnie 14 tysięcy polskich bohaterów Katynia, musimy postawić sobie pytanie, jak my dzisiaj możemy wyrażać naszą miłość do Ojczyzny, my – spadkobiercy walki i męczeństwa tak wielu pokoleń o wolność naszego ojczystego domu?

Jedną z form naszej miłości Ojczyzny jest modlitwa za nią i praca dla niej. Ojczyzna potrzebuje nieustannie daru naszej modlitwy. Odmienia się parlament. Zmieniają się rządy. Nie znikają jednak zagrożenia. W ostatnim czasie niepokoimy się, czy wraz z nową ekipą rządową nie będą promowane tendencje liberalistyczne: małżeństwa homoseksualne, aborcja, eutanazja, pogarda dla wartości chrześcijańskich i narodowych. Wyrażamy obawę, że może zacznie się odradzać podlizywanie się obcym i wierne służenie ich interesom za marne grosze. Judaszowy grzech wyrzekania się Ojczyzny i dbania o interesy innych państw może być czymś bardzo niepokojącym. Jego przejawem jest chociażby polityka gospodarcza, która nie chroni rodzimego rynku pracy i zezwala na to, aby duże pieniądze wypływały z kraju, aby inni bogacili się naszym kosztem. Niepokoi nas nadal emigracja zarobkowa młodzieży, która może przyczynić się do jej wydziedziczenia z religijnej i narodowej tradycji, jak również emigracja dorosłych, która często przyczynia się do rozbicia małżeństw i rodzin.

Inną z form naszej dzisiejszej miłości do Ojczyzny jest pielęgnowanie pamięci. Jesteśmy świadkami, jak wielu współczesnych publicystów i polityków próbuje zniekształcać naszą historię. W imię fałszywie rozumianego pojednania i otwarcia się na świat chcą pozbawić nas blasku naszych zwycięstw i sieją oskarżenia o niepopełnione zbrodnie. Od czasu do czasu pojawiają się wyssane z palca oskarżenia o antysemityzm, o zbrodnie wojenne popełnione na Niemcach. Jest nam potrzebna dobra, to znaczy prawdziwa, patriotyczna formacja historyczna. Musimy mieć bardzo krytyczny stosunek do mediów, które nas często, niestety, okłamują i nami manipulują, zwłaszcza te finansowane przez zachodnie ośrodki liberalistyczne. Zapamiętajmy, że dopóki znamy dobrze naszą przeszłość, jesteśmy

ludźmi z przyszłością. Pamięć prawdziwej przeszłości nie tylko stanowi podstawę do dumy, ale jest także źródłem siły i duchowego zobowiązania do pracy i modlitwy – dla Ojczyzny.

Zakończenie

Siostry i Bracia, dzisiaj, w nasze narodowe święto, gdy w wielu miastach i wioskach stajemy przed pomnikami i grobami naszych narodowych bohaterów, nie zapomnijmy, że to dzięki pracy, modlitwie, cierpieniu i ofierze z życia tak wielu naszych rodaków dzisiaj możemy mówić po polsku, modlić się w naszym języku, posiadać własne państwo. Jako spadkobiercy walki i męczeństwa tak wielu pokoleń Polaków o wolność, sprawiedliwość i pokój dla naszego ojczystego domu, prośmy o pokój wieczny dla naszych bohaterów i wołajmy do Pana Niebios, do Ojca wszystkich ludów i narodów, o pomyślność dla naszej Matki – Ojczyzny, wołajmy słowami naszych poprzedników w wierze: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie". Amen.

MÓWMY DO EUROPY I ŚWIATA GŁOSEM JANA PAWŁA II*

Jesteśmy w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie, w której od wieków gromadzą się miłośnicy Pana Boga, Kościoła i Ojczyzny – ludzie modlitwy i kultury narodowej. Na naszej liturgii zostało ogłoszone słowo Boże. W kontekście tego słowa, gdy modlimy się dziś za naszą Ojczyznę, gdy także zanosimy modły o rychłą beatyfikację i kanonizację Sługi Bożego Jana Pawła II, gdy Kościół modli się również o liczne i dobre powołania kapłańskie i zakonne, w takim kontekście modlitewnym pragniemy zastanowić się nad pytaniem, co możemy zaofiarować jako naród katolicki dzisiejszym narodom Europy. Naszą refleksję rozpocznijmy od nawiązania do usłyszanego przed chwilą słowa Bożego.

1. Chrystus naszą bramą

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus nazywa się bramą owiec: „Ja jestem bramą owiec… Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony" (J 10,7b,9).

Chrystus jest dla nas bramą. W jakim sensie? Możemy wskazać na dwa główne znaczenia tego określenia. Po pierwsze: przez Chrystusa, jak przez bramę, wchodzimy do społeczności Kościoła, do ludu Bożego Nowego Przymierza. Nie można stać się członkiem Kościoła, omijając Chrystusa. To właśnie poprzez sakrament chrztu wchodzimy do społeczności Kościoła, a chrzest to nic innego jak – wedle nauki św. Pawła – zanurzenie się w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa (por. Rz 6,3–5). Po drugie: Chrystus jest także naszą bramą, przez którą się wchodzi do wieczności. Jest bowiem jedynym pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. W swojej Ewangelii zapowiedział przyjście po każdego człowieka: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2–3).

Zatem nie ma innej bramy poza Chrystusem, i to zarówno do Kościoła pielgrzymującego przez ziemię, jak i do Kościoła świętych w niebie. Dlatego też dziś, będąc w Kościele ziemskim, winniśmy pamiętać, że do Kościoła chwalebnego w niebie wchodzi się przez tę samą bramę – przez Chrystusa. Jezus nas dziś bardzo wyraźnie ostrzega: „Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem

* „Nasz Dziennik" 2008, nr 102, s. 12–13.

owiec" (J 10,1b–2). W kontekście tych słów zauważmy, że w dziejach Kościoła i narodów nigdy nie brakowało takich, którzy wdzierali się do ludzkich serc i umysłów, do owczarni Chrystusa, czyli do Kościoła, nie przez bramę, którą On jest, a więc nie jako dobrzy pasterze zabiegający o pomyślność owczarni, ale – używając słów Chrystusa – jako złodzieje i rozbójnicy. To byli ci, którzy chcieli prowadzić ludzkość ku rzekomemu szczęściu, a okazali się rozbójnikami i oszustami.

Mówimy, że historia jest naszą najlepszą nauczycielką. Popatrzmy przeto, jak to bywało w przeszłości i jak jest dzisiaj.

2. Utopijne ideologie – złodzieje i rozbójnicy

Od chwili, gdy Lucyfer powiedział Bogu: „non serviam" – „nie będę służył", w stworzoną naturę wdarł się element buntu przeciw Bogu. Widoczny jest on w całej historii człowieka, od początków jego istnienia. Przez całe dzieje ludzkości przewija się wątek owego buntu skierowanego przeciw woli Bożej wyrażonej w Dekalogu, buntu, którego celem jest strącenie Boga z tronu i usadowienie na nim człowieka. Źródłem tego buntu jest pycha, najpierw diabelska, a potem ludzka. Człowiek idąc za podszeptem szatana, uwierzył, że jego umysł jest tak potężny, iż rozwiąże wszystkie problemy tego świata. Uwierzył diabłu, że Bóg nie jest człowiekowi potrzebny, że krępuje jego wolność. Uwierzył, że może żyć tak, jakby Boga nie było. Odrzucił Pana Boga jako pasterza, jako ojca, a dał posłuch szatanowi.

Owa wrogość przeciw Bogu, przeciw Jego prawu, spotęgowała się w czasach nowożytnych. Ujawniła się bardzo jaskrawo w rewolucjach europejskich: francuskiej i bolszewickiej. Rewolucję francuską przygotował materializm i ateizm francuskich filozofów oświeceniowych. Ostrze swoje skierowała w pierwszym rzędzie przeciwko Kościołowi katolickiemu. Rewolucjoniści usiłowali zaprowadzić sprawiedliwość i ład na ziemi za pomocą gilotyny. Wymordowali ponad milion ludzi, zwłaszcza katolików. Następna wielka rewolucja, rewolucja bolszewicka z 1917 roku, też była owocem materialistycznej wizji rzeczywistości. Materializm i ateizm był nie tylko osobistym światopoglądem jej wodzów, lecz także podstawą i programem całego bolszewizmu, swoistą nową religią. Bolszewizm do śmierci Stalina wymordował ponad 50 milionów ludzi. Trzeba było prawie 150 lat, by się okazało, że marksistowska wizja zapowiadanego szczęścia i raju na ziemi jest czystą utopią. W dzisiejszym dniu tu, w Warszawie, modlono się za polskich oficerów rozstrzelanych bez sądów i bez wyroków w Katyniu i za inne ofiary Golgoty Wschodu. Wszystkie one są haniebnym, barbarzyńskim czynem rozbójników i oszustów naszego czasu.

Podobna historia, w nieco innym wydaniu, powtórzyła się z narodowym socjalizmem niemieckim, zbudowanym na filozofii Fryderyka Nietzschego. Pojawili się nowi rozbójnicy na szczytach europejskiej filozofii i ideologii. To nie Bóg, ale oni – uważający się za nadludzi, decydowali, kogo zostawić przy życiu, a kogo zniszczyć, komu zabrać własność, a kogo uczynić bogaczem. Machina hitlerowska, gardząca

Bogiem i Jego prawem, była nową falą barbarzyństwa i przyniosła ludzkości haniebny owoc w postaci wymordowanych kolejnych milionów ludzi.

Po upadku tych dwóch totalitaryzmów ze smutkiem trzeba stwierdzić, że ów proces uwalniania się ludzi od Boga i od chrześcijaństwa znowu się odradza. Bolesne jest to, gdy widzimy, że narasta on w wielu krajach ukształtowanych ongiś przez chrześcijaństwo. Wielu katolików w zachodnich krajach pyta z troską: Co się stało z Kościołem naszej młodości? Gdzie są pasterze ustanowieni przez Chrystusa? Dlaczego ich głos przycichł, a krzyczą nowi rozbójnicy, którzy wdarli się do owczarni ludzkości nie przez bramę, którą jest Chrystus, ale na przykład przez niektóre media?

Na zgliszczach komunizmu i narodowego socjalizmu odżyła i nabrała ostatnio dużej mocy nowa odmiana bezbożnej ideologii i zarazem niebezpiecznej utopii – ideologia postmodernizmu i liberalizmu. Postmodernizm – jak zauważył ks. abp Stanisław Wielgus – stał się najpierw w krajach zachodnich filozofią wielu współczesnych intelektualistów i niektórych mediów. W ostatnim czasie ogarnia także swoim wpływem kulturę i mentalność narodów w krajach postkomunistycznych, w których większość zdeklarowanych ongiś jednoznacznie marksistów przekształciła się w postmodernistów głoszących kompletny relatywizm poznawczy i moralny, skrajny, nieliczący się z dobrem wspólnym indywidualizm, praktyczny materializm, konsumpcjonizm i przede wszystkim liberalizm etyczny, wyrażający się w haśle wolności człowieka od wszystkiego i do wszystkiego: „róbta, co chceta". W myśl filozofii postmodernistycznej każdy może czynić wszystko, co chce, ponieważ wszystko jest jednakowo warte. Każdy może mieć własną prawdę i własne dobro. Nie ma bowiem wartości absolutnych. Zdaniem postmodernistów należy zarzucić dotychczasowe przekonanie o uniwersalnej, wszystkich obowiązującej prawdzie. Taka bowiem prawda, ich zdaniem, jest represywna i ogranicza człowieka. Jeżeli przykładowo uzna się, że małżeństwo jest związkiem kobiety z mężczyzną, to tym samym represyjnie ogranicza się wolność homoseksualistów lub lesbijek pragnących również zawrzeć związek małżeński. Postmodernizm propaguje model człowieka wyzwolonego od prawdy i moralności, wyzwolonego od stałych przekonań i stałych miejsc zamieszkania, model kosmopolity, obywatela świata, bez ojczyzny, bez domu, bez Boga, bez stałych wartości i bez wychowania. Model ten nie chce słyszeć o jakiejś pracy nad sobą, nad swoim charakterem. Nie liczy tu się światopogląd, religia, narodowa kultura. Liberałowie mówią, że człowiek nie powinien się do niczego zobowiązywać. Jedynym jego celem jest bawić się, korzystać z wszelkich dóbr i z każdej nadarzającej się przyjemności. Powinien wszystko tolerować, niczego nie krytykować poza twierdzeniem, że są w życiu stabilne, ogólnie ważne wartości[1].

Konsekwencją takich założeń jest całkowita tolerancja dla aborcji, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, propagowanie permisywizmu i relatywizmu w wychowaniu itd. Ludzi prawych, trzeźwo myślących martwi owa zmora naszych

[1] Por. S. Wielgus, *Chrześcijanin wobec współczesnych wyzwań*, „Nasz Dziennik" 2008 nr 83 s. 15–18.

czasów, jaką jest tzw. poprawność polityczna z nagłaśnianą pseudo-tolerancją, nakazującą akceptację niemal każdego zła tylko dlatego, że jest ono czynione przez „człowieka-bożka" i w imię zgubnej, opacznie rozumianej neutralności światopoglądowej.

Co na to Kościół? Co na to pasterze ustanowieni przez Boga, czyli ci, którzy weszli do owczarni przez bramę, jaką jest Chrystus? Odpowiedzmy na to słowami Sługi Bożego Jana Pawła II, który 11 czerwca 1999 roku powiedział w polskim parlamencie: „Pielgrzymując po ścieżkach czasu, Kościół właśnie z naszym kontynentem związał swą misję tak ściśle, jak z żadnym innym. Duchowe oblicze Europy kształtowało się dzięki wysiłkowi wielkich misjonarzy i dzięki świadectwu męczenników. Kształtowano je w świątyniach wznoszonych z wielkim poświęceniem i w ośrodkach życia kontemplacyjnego, kształtowano je oczywiście w humanistycznym przesłaniu uniwersytetów. Kościół, powołany do troski o duchowy wzrost człowieka jako istoty społecznej, wnosił w europejską kulturę jednolity zbiór wartości. Zawsze trwał w przekonaniu, «że autentyczna polityka kulturalna powinna ujmować człowieka w jego całości, to znaczy we wszystkich jego wymiarach osobowych – bez pomijania wymiaru etycznego i religijnego» (*Orędzie do Światowej Konferencji UNESCO poświęconej polityce kulturalnej*, 24 lipca 1982). Jakże uboga pozostałaby kultura europejska, gdyby zabrakło w niej chrześcijańskiej inspiracji!

Dlatego Kościół przestrzega przed redukowaniem wizji zjednoczonej Europy wyłącznie do jej aspektów ekonomicznych, politycznych i przed bezkrytycznym stosunkiem do konsumpcyjnego modelu życia. Nową jedność Europy, jeżeli chcemy, by była ona trwała, winniśmy budować na tych duchowych wartościach, które ją kiedyś ukształtowały, z uwzględnieniem bogactwa i różnorodności kultur i tradycji poszczególnych narodów. Ma to być bowiem wielka Europejska Wspólnota Ducha. Również w tym miejscu ponawiam mój apel, skierowany do starego kontynentu: «Europo, otwórz drzwi Chrystusowi»".

Jakże ważne słowa. Szkoda, że tak szybko zapomnieli o nich niektórzy nasi parlamentarzyści.

3. Co Polska może dać krajom Unii Europejskiej?

Od prawie czterech lat jesteśmy w Unii Europejskiej. Patrzymy, jak ona się kształtuje. Śledzimy ostatnio przebieg dyskusji wokół procesu zatwierdzania traktatu reformującego. Pod koniec naszej refleksji chcemy zapytać, jakie wiano możemy zaofiarować krajom unijnym? Z pewnością nie bogactwa naturalne, bo ich za wiele nie mamy, i z pewnością nie gospodarkę, gdyż nie jest ona zbyt silna i stabilna. Co nam radzą w tym względzie pasterze Kościoła? Posłuchajmy najpierw najważniejszego pasterza, aktualnego następcy św. Piotra, Benedykta XVI. W homilii wygłoszonej na Krakowskich Błoniach 28 maja 2006 roku Ojciec Święty Benedykt XVI mówił do nas: „Drodzy Bracia i Siostry! Wraz z wyborem Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra, by służył całemu Kościołowi, wasza ziemia stała się miejscem szczegól-

nego świadectwa wiary w Jezusa Chrystusa. Wy sami zostaliście powołani, by to świadectwo składać wobec całego świata. To wasze powołanie jest nadal aktualne, a może nawet jeszcze bardziej od chwili błogosławionej śmierci Sługi Bożego. Niech nie zabraknie światu waszego świadectwa. […] Również i ja, Benedykt XVI, następca papieża Jana Pawła II, proszę was […] byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością".

W tym samym dniu, w przemówieniu pożegnalnym na lotnisku w Balicach Papież powiedział: „Kiedy przed czterema laty, opuszczając Ojczyznę po raz ostatni, żegnał się z wami mój umiłowany poprzednik Jan Paweł II, wezwał naród polski, by kierował się duchem miłosierdzia, bratniej solidarności, troską o wspólne dobro, i wyraził mocną nadzieję, że w ten sposób naród ten nie tylko znajdzie właściwe sobie miejsce w zjednoczonej Europie, ale wzbogaci swą tradycją ten kontynent i cały świat. Dziś, gdy wasza obecność w rodzinie państw Europy jest coraz bardziej ugruntowana, pragnę z całego serca powtórzyć te słowa nadziei. Proszę was, abyście pozostawali wiernymi strażnikami chrześcijańskiego depozytu, byście go strzegli i przekazywali następnym pokoleniom".

A więc już wiemy, w czym możemy wspomóc Europę, co może być naszym wianem dla narodów europejskich: silna wiara, duch miłosierdzia, świadectwo chrześcijańskiego życia.

Oddajmy jeszcze głos naszemu niezapomnianemu Słudze Bożemu Janowi Pawłowi II, największemu z rodu Polaków. Jakie miał dla nas propozycje i o co nas prosił? 17 sierpnia 2002 roku w homilii w czasie Mszy św. i konsekracji sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach nasz umiłowany Papież mówił: „Dlatego dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tutaj zostało ogłoszone za pośrednictwem św. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść «iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście» (por. *Dzienniczek*, 1732). Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!".

Dwa dni później, 19 sierpnia 2002 roku, w czasie pożegnania na lotnisku w Balicach, Jan Paweł II powiedział: „Odjeżdżając, te trudne sprawy Ojczyzny chcę polecić Bożej Opatrzności i zachęcić wszystkich odpowiedzialnych za stan państwa do troski o dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli. Niech zapanuje duch miłosierdzia, bratniej solidarności, zgody i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny. Mam nadzieję, że pielęgnując te wartości, społeczeństwo polskie – które od wieków przynależy do Europy – znajdzie właściwe sobie miejsce w strukturach Wspólnoty Europejskiej i nie tylko nie zatraci własnej tożsamości, ale ubogaci swą tradycją ten kontynent i cały świat".

Nasza tożsamość narodowa to katolicyzm. Nie wolno nam odchodzić od narodowej tradycji. Europa potrzebuje naszego świadectwa wiary, wbrew niektórym ateistycznym mentorom.

Oprócz silnej wiary, przywiązania do Pana Boga i Kościoła, do tradycji chrześcijańskiej, możemy także ofiarować Europie ważne idee naszej narodowej kultury, z zasadą zdrowej tolerancji oraz z zasadą personalizmu chrześcijańskiego opartego na prawdzie i dobru.

Ojciec Jacek Woroniecki, autor słynnej, trzytomowej *Katolickiej etyki wychowawczej*, już pod koniec II wojny światowej mówił, że nadchodzi czas na słowiańską Europę i w tej słowiańskiej erze Europy widział poważną rolę Polski i polskiej kultury, która – zgodnie z narodową tradycją – ma wnosić do Eurazji pierwiastki personalistycznej kultury. Mamy świadomość, że te pierwiastki personalistycznej kultury wniósł już do kultury europejskiej Jan Paweł II, największy syn naszej Ojczyzny. Musimy mówić do Europy i świata jego głosem. W tym możemy odnaleźć naszą wielkość. Nie dajmy się zakrzyczeć bezbożnym utopistom, którzy na nasz kraj nalegają i rozpowszechniają swoje przewrotne idee przez niektóre opłacane przez siebie media. Europa naprawdę czeka na nasze chrześcijańskie świadectwo.

Zakończenie

Na zakończenie zwróćmy się do Chrystusa, którego dzieło zbawcze uobecnia się w tej Eucharystii. Jezus, jako dobry Pasterz, oddał za owce swoje życie, oddał życie za wszystkich ludzi, za każdego z nas. Jego rola dobrego Pasterza nie skończyła się na krzyżu. Chrystus zmartwychwstał i pozostał z nami w Kościele. Jest dzisiaj naszym dobrym Pasterzem, jest Kimś, kto nas dziś prowadzi, kto przewodzi dzisiejszemu Kościołowi, jest Kimś, kto otacza nas nieustannie swoją pasterską miłością. Nie będziemy się więc martwić. Nie będziemy się lękać. Nie jesteśmy sami. On nas prowadzi i bierze nas zawsze w obronę. Zawierzmy się Jego opiece słowami śpiewanego dziś Psalmu: „Pan mym pasterzem: niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23,1–4b).

W KOŚCIELE I W OJCZYŹNIE JAKO UCZNIOWIE CHRYSTUSA*

Ekscelencje, najdostojniejsi Księża Biskupi!
Czcigodni Ojcowie Paulini, stróże jasnogórskiego sanktuarium!
Czcigodni Ojcowie Redemptoryści na czele z Ojcem Tadeuszem,
dyrektorem Radia Maryja i Telewizji Trwam!
Czcigodni Bracia Kapłani diecezjalni i zakonni!
Wielebne Siostry Zakonne!
Drodzy Pielgrzymi, uczestnicy XVI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja!
Umiłowani Słuchacze Radia Maryja i telewidzowie Telewizji Trwam,
zgromadzeni przy radioodbiornikach i telewizorach!
Umiłowane Dzieci Maryi, Królowej Polski!

Obecną Eucharystią rozpoczynamy bogaty program XVI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Pozdrawiam z jasnogórskiego wzgórza zwycięstwa wszystkich tu obecnych pielgrzymów i także tych, którzy są jeszcze w drodze, i tych, którzy jutro przybędą do tronu naszej Matki i Królowej i dołączą do naszej pielgrzymkowej wspólnoty. Jest dla nas wielką łaską brać udział w tej manifestacji wiary, składać Bogu dziękczynienie za wolne i katolickie Radio Maryja, Telewizję Trwam, „Nasz Dziennik", Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu i za inne media katolickie. Przybywamy tu w dorocznej pielgrzymce, by ponownie prosić o Boże błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny, będącej ciągle w wielkiej potrzebie, dla Rodziny Radia Maryja i dla samego Radia Maryja i wszystkich dzieł z nim związanych, które służą naszemu Kościołowi i narodowi.

Na progu naszej pielgrzymki, w obecnej homilii rozważymy trzy wątki, kryjące się w usłyszanym dziś Bożym słowie: wątek pierwszy to wątek powołania, zawarty w czytaniu pierwszym i drugim; dwa następne zawierają się w Ewangelii – wątek pogardy i szyderstwa dla Bożych wartości oraz wątek świadectwa wiary, przyznawania się do Chrystusa.

1. Jesteśmy powołani

Często w Piśmie Świętym natrafiamy na opis powołania ludzi przez Pana Boga. W Ewangeliach znajdujemy relacje o powołaniu apostołów. W Dziejach Apostolskich jest zamieszczony opis nawrócenia i powołania św. Pawła Apostoła pod Damaszkiem. W dzisiejszym pierwszym czytaniu została nam przypomniana

* „Nasz Dziennik" 2008, nr 164, s. 10–11.

scena powołania proroka Izajasza. Młody Izajasz ujrzał Pana Boga siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie. Słyszał słowa anielskiego uwielbienia: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów. Cała ziemia pełna jest Jego chwały" (Iz 6,3). Młodzieniec, znając swoją małość i grzeszność, wpadł w przerażenie i zawołał: „Biada mi. Jestem zgubiony. Wszak jestem mężem o nieczystych wargach" (Iz 6,5a). To wyznanie prawdy stało się dobrą glebą do przyjęcia oczyszczenia: „twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech" (Iz 6,7b). Gdy oczyszczony młodzieniec usłyszał słowa: „Kogo mam posłać?" – nie miał wątpliwości, jaką dać odpowiedź: „Oto ja, poślij mnie" (Iz 6,8).

Izajasz nie był wyjątkiem. Także u kolebki naszego powołania do życia i do różnych życiowych zadań stoi ten sam Bóg. Nie wolno nam nigdy zapomnieć, kto nas powołał do istnienia, kto nas już na początku życia oczyścił z grzechu pierworodnego i uczynił uczniem Chrystusa, kto nas powołał i posłał z życiową misją na drogi tego świata.

Przypominając sobie o naszym powołaniu, chcemy dziś tu, na Jasnej Górze, wspomnieć o wybraniu i powołaniu miejsca, w którym jesteśmy. To miejsce w planach Bożych wybrała Maryja, pierwsza uczennica Pańska, aby być z uczniami Chrystusa tej polskiej ziemi. Od wielu już lat śpiewamy w pieśni: „Sześćset lat, Maryjo, z nami jesteś, z Jasnej Góry wiernie trzymasz straż. Sześćset lat już bronisz nas od nieszczęść, by nie zginął Polski Naród nasz". Tu – jak mówił nasz wielki Papież – zawsze czuliśmy się wolni. Tu od wieków przybywali Polacy, by prosić o wolność, by nabierać sił do życiowych, osobistych i narodowych zadań. Tu przybywa nasze pokolenie. Przybywaliśmy w czasach komunistycznych, by prosić o wolność dla religii, dla Kościoła. Przybywamy i dzisiaj w licznych pielgrzymkach i indywidualnie, by odrodzona Polska była praworządna, by była dobrym gospodarzem u siebie, by nie dała się zniewolić nowym upiorom zła. Martwią nas bardzo ostatnie krajowe i międzynarodowe wydarzenia: widmo upadku stoczni – chluby naszego przemysłu w przeszłości, przepychanki partyjne, szukanie haków na politycznych oponentów, polityka odwetu – z metodą, by drugiemu dołożyć – w miejsce troski o prawdziwe dobro Ojczyzny, narastanie w poszczególnych krajach rozdźwięku między głosem narodu a sprawującymi władzę, promowanie patologii do rangi obowiązującej normy, odradzająca się pogarda dla prawa Bożego. W tak niepokojącej sytuacji tym bardziej czujemy potrzebę bycia tu, na Jasnej Górze, przed Maryją. W duchowej stolicy naszego narodu, tu, przed Maryją, wołamy: „Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką, Polski Tyś Królową i najlepszą Matką"; „Miej w opiece naród cały, który żyje dla Twej chwały, niech rozwija się wspaniały, Maryjo".

Mówiąc o naszym osobistym powołaniu i o powołaniu Jasnej Góry, chcemy także zwrócić uwagę na jeszcze jedno, tak ważne w naszym ojczystym pejzażu powołanie – na powołanie Radia Maryja. Jakże jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za to, że przed 16 przeszło laty, gdy Ojczyzna nasza odradzała się ku wolności i suwerenności, gdy na rynku medialnym pojawiały się nowe stacje radiowe i kanały telewizyjne oraz tytuły prasowe, za którymi natychmiast stanęli zachodni finanso-

wi potentaci, często z liberalistycznymi i ateistycznymi poglądami i planami, gdy zaczynał się nowy etap bitwy o przyszły kształt Polski, że właśnie wtedy został wybrany i powołany przez Opatrzność kapłan ze zgromadzenia ojców redemptorystów, o. Tadeusz, by zaistniał „głos katolicki w naszych domach". Czyż wtedy nie powtórzyła się w nowej, polskiej wersji scena z życia proroka Izajasza: „Kogo mam posłać?" – „Oto ja, poślij mnie".

Przybywamy na Jasną Górę, by dziękując Bogu za nasze i każde powołanie w Kościele, dziękować także za powołanie, za dar Radia Maryja, które pełni w naszej Ojczyźnie, wobec Polaków w kraju i za granicą, tak doniosłą misję. Bardzo się cieszymy, że Radio Maryja jest ogromnym dobrodziejstwem dla naszego narodu, że jest bastionem prawdy oraz religijnych i narodowo-patriotycznych wartości. Cenimy sobie Telewizję Trwam, dzięki której codziennie możemy być tu, na Jasnej Górze na wspólnej apelowej modlitwie. Jesteśmy wdzięczni za obecność na rynku prasowym „Naszego Dziennika", gdzie znajdujemy najświeższe wieści z życia Kościoła i cenne teksty religijne i narodowo-patriotyczne, których nie znajdziemy w innych pismach, będących w okowach tzw. poprawności politycznej. Na przykład w ostatnich dniach tylko w „Naszym Dzienniku" znajdziemy wspomnienie sprzed 65 lat okropnych mordów ludności polskiej na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów. Jest to tragiczna, ale zarazem jakże chlubna karta narodu, w myśl liturgicznego tekstu: „Chwałą naszą jest krzyż Pana Naszego Jezusa Chrystusa".

Ciesząc się obecnością katolickich mediów, którym przewodzi Radio Maryja, martwimy się, że to Radio i dzieła z nim związane są nadal przedmiotem nieustających, zaciekłych ataków i brutalnych zniewag. I to stwierdzenie prowadzi nas do drugiego wątku, obecnego w dzisiejszym słowie Bożym.

2. Radio Maryja przedmiotem pogardy i szyderstwa

W Ewangelii dziś odczytanej słyszeliśmy słowa: „Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana […]. Jeśli pana domu przezwali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą" (Mt 10,24). Chrystus w tych słowach zapowiedział pogardę i wyszydzanie Jego uczniów. O Nim niektórzy mówili, że „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy" (Łk 11,15). Czyż ostatnio jeden z polityków nie nazwał Ojca Dyrektora szatanem? Ileż pogardy i szyderstw na temat Radia Maryja znajdujemy prawie na co dzień w laickiej prasie i w ustach niektórych polityków i dziennikarzy. W wielu salonach do dobrego tonu należy powiedzieć coś uszczypliwego pod adresem Ojca Dyrektora, pod adresem Radia Maryja czy Telewizji Trwam.

Sprawa owych napaści na te media posiada szerszy kontekst. Adam Mickiewicz zauważył kiedyś, że są ofiary trudniejsze nawet niż wystawienie się na cierpienia, a nawet trudniejsze niż danie życia za sprawiedliwość i prawdę. Czymś trudniejszym niż znoszenie prześladowań fizycznych, według niego, może być niekiedy znoszenie pogardy i szyderstw z powodu swojej wiary i duchowej przynależności.

Wiemy, że co najmniej od czasów oświecenia pogarda i szyderstwo są ulubionym narzędziem walki z chrześcijaństwem. Jest tylko taka różnica, że oświeceniowcy, a za nimi marksiści i komuniści, deklarowali się jako ateusze, jako ludzie wyzwoleni z przesądów religii, jako ludzie uważający się za kreatorów nowego, szczęśliwego świata bez Boga, gdy tymczasem dzisiejsi adwersarze i reformatorzy Kościoła deklarują się niekiedy jako wierzący katolicy. Warto zauważyć – na co zwrócił ostatnio uwagę o. prof. Jacek Salij – że ludzie, którzy chętnie posługują się pogardą i szyderstwem, są mało wrażliwi na argumenty rozumowe i niewiele obchodzi ich to, że ranią innych ludzi. Mówią wiele o rozumie, ale lekceważą argumenty rozumowe i nie reagują na nie, bo w gruncie rzeczy nie chodzi im o prawdę, tylko o zwycięstwo ideologiczne[1].

Naszą siłą i mocą w takich sytuacjach powinno być zaufanie w Bożą Opatrzność, oparte na dzisiejszych słowach Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli" (Mt 10,28–31).

Nie boimy się więc ideowych przeciwników, którzy często atakują nas dlatego, gdyż chcą ukryć prawdę przed drugimi, przed narodem. Abp Henryk Hoser w czasie swego ingresu do katedry warszawsko-praskiej 28 czerwca br. powiedział, że „chociaż istnieją różne zagrożenia, to nie mogą one stwarzać wrażenia, że zło jest zawsze silniejsze od dobra. Obawy o przyszłość Kościoła są płonne. Padały królestwa, znikały imperia, przemijały ideologie, systemy, reżimy, a Kościół nie tylko istnieje w swej głębokiej tożsamości, ale również w postaci instytucjonalnej".

3. Wezwani do świadectwa wiary

Bracia i Siostry, ostatnią część naszej refleksji wiążemy ze słowami Pana Jezusa: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie" (Mt 10,32–33).

Owo przyznawanie się do Chrystusa przed ludźmi może przybierać potrójną formę: formę słów, praktyk religijnych i postępowania, czyli postawy życia.

3.1. Przyznawanie się do Chrystusa w słowach

Może mieć ono formę uroczystych deklaracji i kształt prywatnych, towarzyskich czy też publicznych rozmów. Deklaracje uroczyste składamy podczas przyjmowania sakramentów, na przykład w czasie chrztu, bierzmowania. Uroczyste wyznanie wiary składa się także przy przyjmowaniu święceń kapłańskich, biskupich czy też przy obejmowaniu ważnych urzędów i funkcji w Kościele.

[1] Por. J. Salij, *Ewangeliarz*, Poznań 2002, s. 283.

O wiele trudniejsze i niekiedy ważniejsze jest nasze przyznawanie się do Chrystusa w rozmowach prywatnych, w dyskusjach towarzyskich i publicznych. W grę wchodzi tu nie tylko wyznanie wiary, ale wypowiadanie poglądów zgodnych z doktryną Kościoła, sprzeciwianie się opiniom i poglądom niezgodnym z nauczaniem Kościoła. Wymaga to niekiedy dużej odwagi. Przykładem mogą tu być dzisiejsze dyskusje wokół aborcji, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, etyki małżeńskiej itd.

Rocco Butiglione, filozof włoski, kandydat na wysokie stanowisko w Unii Europejskiej, nie schował głowy w piasek, gdy testowano jego kandydaturę, ale odważnie sformułował swoje katolickie poglądy na aborcję, małżeństwa homoseksualne, małżeństwo i rodzinę. Cena tego oświadczenia była wysoka – niedopuszczenie do objęcia stanowiska, o które zabiegał, by służyć prawdzie i dobru człowieka.

W ostatnim numerze „Gościa Niedzielnego" z 6 lipca br., w artykule wstępnym pt. *Poglądy przed drzwiami urzędu* redaktor naczelny ks. Marek Gancarczyk ubolewa nad wypowiedziami naszej pani minister zdrowia w związku z dokonaniem aborcji przez 14-latkę z Lublina. Pani minister określiła się jako praktykująca katoliczka, równocześnie w jej ustach zabrzmiały takie oto słowa: „Aborcja, która odbywa się zgodnie z prawem, nie jest niczym złym"; „przekonania, z którymi żyjemy, musimy zostawić w przedpokoju urzędu, który obejmujemy". Nie godzimy się z takim stanowiskiem. Poprawność ewangeliczna jest tu zamieniona na poprawność polityczną. Trzeba jednoznacznie przypomnieć, że Kościół wpatrzony w Ewangelię zawsze pouczał, iż przepisów prawa państwowego, sprzecznych z zasadami moralnymi, nie wolno nam przestrzegać. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29) – mówił św. Piotr w czasie przesłuchania przed Sanhedrynem.

W maju br. Kościół w Polsce oraz świat polskiej nauki pożegnał o. prof. Mieczysława Alberta Krąpca, długoletniego rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wielkiego filozofa, teologa, myśliciela, humanistę, osobistego przyjaciela Ojca Świętego Jana Pawła II. Człowiek powołany do prawdy i do dobra – w perspektywie Boga – był pasją jego życia. Zmarły profesor mawiał często, że nie każdy musi być lekarzem, profesorem, artystą, ale każdy musi być człowiekiem. Sam nam pokazał na sobie, co to znaczy być człowiekiem. Nie lubili go ci, którzy zakrywali prawdę, którzy hołdowali utopijnym ideologiom i gardzili zdrowym rozsądkiem. W Radiu Maryja widział ojciec profesor wielką szansę dla polskiego Kościoła w dobie zakrywania i manipulowania prawdą. Gdy był młodszy, wygłaszał w Radiu Maryja mądre felietony. Nie dziwimy się, że media libertyńskie całkowicie zlekceważyły jego odejście, przemilczały jego śmierć i pogrzeb.

3.2. Przyznawanie się do Chrystusa poprzez spełnianie praktyk religijnych

Przyznajemy się też do Chrystusa przez regularne, pobożne spełnianie praktyk religijnych, zwłaszcza przez praktykowanie codziennej modlitwy, uczestniczenie w niedzielnej Mszy św., regularne przystępowanie do sakramentu pojednania i pokuty, przez udział w różnych nabożeństwach i uroczystościach kościelnych, przez

branie udziału w pielgrzymkach religijnych. Nasza obecna, doroczna pielgrzymka słuchaczy Radia Maryja jest też naszym publicznym wyznaniem wiary i przyznaniem się do Chrystusa przed ludźmi.

Cenimy tych, którzy w przeszłości, w trudnych czasach reżimu komunistycznego nie lękali się donosicieli i ich mocodawców i przyznawali się do Chrystusa, uczestnicząc w zakazanych przez ówczesną partię praktykach religijnych.

Przyjeżdżamy na Jasną Górę, by nabrać odwagi do zachęcania naszych domowników, sąsiadów, przyjaciół do praktykowania wiary w modlitwie, w nabożeństwach i w postawie życia zgodnego z prawem Bożym. Wiara, wierność Bogu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Stajemy się wielcy wielkością Pana Boga, w którego wierzymy i którego wolę pełnimy.

3.3. Przyznawanie się do Chrystusa w czynach

Wreszcie naszą wiarę, nasze przyznawanie się do Chrystusa wyrażamy przez uczciwe życie, w którym zachowujemy Boże przykazania i spełniamy wymagania Ewangelii.

Jesteśmy wdzięczni redakcji „Naszego Dziennika", że na swoich łamach prezentuje nam sylwetki ludzi niezłomnych, cichych bohaterów wiary, ludzi przywiązanych do Kościoła i do Ojczyzny, którzy nie tylko słowem, ale całym swoim życiem, także przyjmowaniem cierpienia wyznawali wiarę w Chrystusa, wskazywali na ważność wartości religijnych w życiu osobistym i społecznym.

Zakończenie

Siostry i Bracia, nasza tegoroczna pielgrzymka odbywa się pod hasłem: *Bądźmy uczniami Chrystusa*. Tu, na Jasnej Górze, dodajemy: „Bądźmy wraz z Maryją uczniami Chrystusa". Jest to przepiękne i przedziwne, że Maryja jest dla Chrystusa Matką i zarazem Jego pierwszą uczennicą, że jest także dla Kościoła jego Matką i zarazem najlepszą jego cząstką. Widzimy w Maryi najpiękniejszy owoc odkupienia Chrystusa i najcenniejszy skarb Kościoła.

Chcemy w Jej stylu być i stawać się uczniami Chrystusa, synami i córkami Kościoła i naszej Ojczyzny. Zakończmy nasze rozważanie prośbą z porannych Godzinek o Jej Niepokalanym Poczęciu. Niech te słowa będą streszczeniem naszych błagalnych modlitw pielgrzymkowych: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy". Amen.

EKONOMIA BEZ MORALNOŚCI TO DROGA DO KLĘSKI*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

W nowej encyklice Ojciec Święty, nawiązując do jej tytułu, podkreśla, że „Miłość w prawdzie – Caritas in veritate" to zasada, wokół której skupia się nauka społeczna Kościoła. Można chyba powiedzieć, że to też jedyna droga do autentycznej i twórczej obecności w świecie chrześcijan.

– W ujmowaniu relacji między miłością a prawdą Ojciec Święty Benedykt XVI idzie za swoim poprzednikiem Papieżem Janem Pawłem II. Jest rzeczą charakterystyczną, że Sługa Boży Jan Paweł II swoje encykliki o problemach moralnych w dużej mierze poświęcił prawdzie (*Veritatis splendor*, *Evangelium vitae*, *Fides et ratio*). Prawda daje blask i radość (*veritatis splendor*, *gaudium veritatis*). Mówił o tym wiele i pisał Jan Paweł II. W encyklice *Caritas in veritate* Ojciec Święty Benedykt XVI poucza: „Tylko w prawdzie miłość jaśnieje blaskiem i może być przeżywana autentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość. Światło to jest światłem rozumu i wiary, dzięki któremu umysł dochodzi do przyrodzonej i nadprzyrodzonej prawdy miłości: odkrywa jej sens oddania się, przyjęcia i komunii".

Prawda jest rzeczywiście u podstaw wszystkich innych wartości, takich jak dobro, piękno, świętość, miłość, wolność. Może być bowiem pozorne dobro, pozorne piękno, fałszywa świętość, fałszywa miłość, pozorna wolność. Prawda jest podstawowym „składnikiem" wszystkich wartości. Jednocześnie prawda kryje się w Bożym prawie, w zasadach moralnych, ma jakiś zapis w sumieniu człowieka. Cała teologia, w tym także nauka społeczna Kościoła (katolicka nauka społeczna), oscyluje wokół prawdy. Prawda jest szczególną wartością w dobrze uprawianej nauce. Jest obecna we wszystkich cnotach teologicznych i moralnych.

Papież w nowym dokumencie bardzo mocno upomina się o obecność religii w życiu publicznym. „Negowanie prawa do publicznego wyznawania własnej wiary i do działania, aby prawdy wiary kształtowały również życie publiczne, powoduje negatywne konsekwencje dla prawdziwego rozwoju", podkreśla Benedykt XVI. Te papieskie słowa stają w wyraźnej sprzeczności wobec tych, którzy głoszą, że swe przekonania religijne trzeba pozostawić przed gabinetem, w którym pełni się funkcje na przykład ministra.

– W tym sektorze Ojciec Święty Benedykt XVI również przedłuża nauczanie Jana Pawła II. To Papież Polak swoim zawołaniem inauguracyjnym „Otwórzcie drzwi Chrystusowi" już na progu swego pontyfikatu domagał się obecności Chrystusa w życiu publicznym, w dziedzinie nauki, kultury, polityki, gospodarki. Uważał to za

---

* „Nasz Dziennik" 2009, nr 158, s. 10.

konieczny warunek pomyślnego życia indywidualnego i społecznego człowieka, za warunek prawdziwego rozwoju. Wszelkie rodzaje kryzysów w życiu publicznym: w polityce, gospodarce, kulturze, rodzą się wówczas, gdy zostają zapomniane wartości religijne, gdy zamiera dialog między rozumem a wiarą religijną. Można ubolewać nad wypowiedziami niektórych polityków, którzy wzywają do pozostawiania wiary, głosu sumienia przed miejscem sprawowanego urzędu. Oddzielają sferę życia prywatnego od życia publicznego, umieszczając wiarę jedynie w sferze prywatnej. Na linii tego postulatu zarządza się na przykład dyscyplinę w głosowaniach parlamentarnych nawet w kwestiach moralno-religijnych i zmusza się w ten sposób wielu do łamania sumień.

Powinniśmy być bardzo wdzięczni Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za ponowne upomnienie się w nowej encyklice o obecność Chrystusa i wartości religijnych w życiu publicznym, szczególnie w polityce, za wskazanie na potrzebę przyjaznego dialogu między rozumem i religijną wiarą.

Jak to się dzieje, że rządzącym trzeba raz po raz przypominać o tym, iż powinni służyć przede wszystkim dobru osoby ludzkiej?

– To bardzo dobrze, że Ojciec Święty w encyklice przypomniał, że „człowiek jest twórcą całego życia gospodarczo-społecznego, jego ośrodkiem i celem". Człowiek jest zraniony grzechem pierworodnym i potrzebuje takiego przypomnienia. Ponadto mówi się, że wszelka władza niekiedy psuje człowieka. Gdy się jest przy władzy, czasem niestety można zapomnieć o dobru wspólnym, o dobru drugich, a myśleć więcej o dobru, o zysku własnym lub o interesie partyjnym. Wszystko to, co w życiu i działaniu publicznym nie służy człowiekowi, nie promuje jego godności, powinno byś demaskowane i napiętnowane. Dlatego też politykom trzeba przypominać o zasadach moralnych, które ich obowiązują, chociaż oni wtedy się denerwują i ogłaszają buńczucznie, że Kościół miesza się do polityki. U niektórych polityków można zauważyć jakąś dziwną pretensjonalność wobec Kościoła. Z jednej strony krytykują Kościół za rzekomy brak reakcji na palące problemy społeczne, na kryzys, niesprawiedliwość społeczną, a z drugiej przypominanie dyrektyw moralnych ich obowiązujących uznają za „mieszanie się" Kościoła do polityki.

Ojciec Święty bardzo często wraca w encyklice do kwestii szacunku dla życia ludzkiego. Potępiając takie zjawiska, jak aborcja, sterylizacja, eutanazja, zapłodnienie *in vitro*, wyraźnie stwierdza, że „otwarcie się na życie znajduje się w centrum prawdziwego rozwoju". Można zatem chyba powiedzieć, że kwestia poszanowania ludzkiego życia staje się kluczową także w kontekście obecnego kryzysu światowego. Niestety, nie wszyscy chcą to uznać.

– I tu także widać linię nauczania Jana Pawła II. Jakość (wartość) kultury, cywilizacji rozpoznaje się po jej stosunku do życia. Nasz Papież wielokrotnie powtarzał: „Naród, który zabija swoje dzieci, jest narodem bez przyszłości". Benedykt XVI widzi także pomyślność człowieka i całej ludzkiej rodziny w pozytywnym nastawieniu do życia. Nędza, ubóstwo, bieda nie powinny być rozwiązywane przez agresję wobec nowego życia. Jest to fałszywa i nieskuteczna droga do rozwiązywania problemów społecznych i demograficznych. Rzeczywiście, „otwarcie się na życie znajduje się w centrum prawdziwego rozwoju". Można ubolewać, że jest sporo

polityków i działaczy społecznych, którzy nie chcą uznać tej prawidłowości. Widać to jak na dłoni w dyskusjach na temat aborcji, eutanazji i zapłodnienia *in vitro*.

Ojciec Święty podkreśla w encyklice, że „każda decyzja ekonomiczna ma konsekwencje o charakterze moralnym". Implikacje moralne ma pozyskiwanie zasobów naturalnych, finansowanie, produkcja, konsumpcja i wszystkie pozostałe fazy cyklu ekonomicznego. Często się jednak dziś słyszy, że „rachunek ekonomiczny jest najważniejszy", że „cel uświęca środki". Czym staje się ekonomia bez moralności?

– To także bardzo aktualne i potrzebne papieskie przypomnienie. Człowieka nie są w stanie uszczęśliwić i zadowolić jedynie wartości ekonomiczne, które dzisiaj tak bardzo są nagłaśniane. Człowiek do godnego życia potrzebuje wartości duchowych: religijnych i moralnych. Św. Tomasz z Akwinu napisał zdanie, które bardzo lubił cytować Jan Paweł II: „Genus humanum arte et ratione vivit" (Rodzaj ludzki żyje sztuką i rozumem). Człowiek nie może zbawić się sam, nawet przez najlepszą naukę, technikę czy ekonomię. Człowiek potrzebuje Boga. Niestety, pokusa rajska o eliminacji Boga z ludzkiego życia odżywa. Widać to nie tylko w sektorze polityki, ale także ekonomii. Za Papieżem trzeba z naciskiem podkreślić, że ekonomia bez moralności nie może być szczęściorodna, to droga do klęski. Wszystkie decyzje ekonomiczne mają jakiś wydźwięk moralny. Owszem, prawa ekonomii są autonomiczne, ale ich stosowalność musi uwzględniać dobro człowieka. Winni o to zadbać ci, którzy kierują życiem ekonomicznym.

W kontekście obecnego kryzysu ekonomicznego Ojciec Święty wzywa w dokumencie do ponownego przemyślenia oceny roli poszczególnych państw i ich politycznych władz, które muszą stawiać czoła „[…] ograniczeniom, jakie jego suwerenności narzuca nowy międzynarodowy kontekst ekonomiczno-handlowy i finansowy". Czy nie stoi to w sprzeczności z tendencją do tworzenia superpaństwa europejskiego?

– Sam pomysł wspólnego działania wywodzi się z Ewangelii. Jednoczenie się państw i narodów w jedną rodzinę narodów, nawet pod egidą jakiegoś „superpaństwa", można by uznać za pozytywny trend. Jednakże w praktyce jest tak, że w takim supermocarstwie są równi i równiejsi. Po prostu narody bywają traktowane nierówno. Widoczna jest tendencja wykorzystywania narodów biedniejszych przez narody bogatsze. Każde państwo chce coś ugrać dla siebie, niekiedy kosztem drugiego. Niesie to niebezpieczeństwo jakiegoś nowego zniewolenia i przynajmniej częściowej utraty suwerenności. Dlatego tak ważne są zasady moralne. Nieprzypadkowo Jan Paweł II powiedział w Gnieźnie (3 czerwca 1997): „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. […] Jakże można liczyć na zbudowanie «wspólnego domu» dla całej Europy, jeśli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej, będącej owocem miłości Boga?"

Dziękuję za rozmowę.

OTOCZMY TROSKĄ ŻYCIE*

Ekscelencje, Najdostojniejsi Księża Biskupi!
Czcigodni Ojcowie Paulini, stróże jasnogórskiego sanktuarium!
Czcigodny Ojcze Dyrektorze Radia Maryja i Telewizji Trwam wraz ze swoimi współpracownikami, Ojcami Redemptorystami, redaktorami i ekipą techniczną!
Czcigodni Bracia Kapłani diecezjalni i zakonni wszystkich stopni i godności!
Wielebne Siostry Zakonne!
Drodzy Pielgrzymi, uczestnicy XVII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja!
Umiłowani Słuchacze Radia Maryja i Telewidzowie Telewizji Trwam zgromadzeni przy radioodbiornikach i telewizorach w Polsce i w różnych krajach świata!
Umiłowane Dzieci Maryi, Królowej Polski!

Znajdujemy się w duchowej stolicy naszego narodu, w domu naszej Jasnogórskiej Matki i Królowej. Każdego dnia przybywają tu pielgrzymi z różnych stron Polski, Europy i świata: indywidualni i w grupach. Oto wybija godzina dla dorocznej, już 17. pielgrzymki Rodziny Radia Maryja. Z jasnogórskiego szczytu serdecznie pozdrawiam obecnych tu, już przybyłych pielgrzymów, a także tych, którzy są w drodze, również tych, którzy jutro przybędą w to święte miejsce i dołączą do naszej pielgrzymkowej wspólnoty. Pozdrawiam także wszystkich, którzy nas słuchają i oglądają. Przybywamy tu, by dziękować Panu Bogu przy Maryi za przeżyty rok, za zachowanie nas przy życiu, za dar wiary, za dar doznanego miłosierdzia. Przybywamy, by dziękować za dar mediów katolickich, w szczególności za dar Radia Maryja, Telewizję Trwam i dzieła z nimi związane: „Nasz Dziennik" i Wyższą Szkołę Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. To właśnie te media i te instytucje łączą nas z Bogiem, umacniają naszą wiarę, pozwalają nam lepiej kochać Pana Boga, Kościół i naszą Ojczyznę. To one kształtują nas w wielką wspólnotę, którą nazywamy Rodziną Radia Maryja. W tej wielkiej rodzinie, która dziś i jutro pielgrzymuje do domu Matki, chcemy także wypraszać Boże błogosławieństwo dla Kościoła i dla naszej Ojczyzny, dla Radia Maryja i Telewizji Trwam, dla Ojca Dyrektora i jego współpracowników, dla wszystkich wspomagających te media modlitwą i ofiarami pieniężnymi, dla całej Rodziny Radia Maryja w Polsce i w świecie.

Naszą pielgrzymkę odbywamy w roku duszpasterskim, którego hasłem są słowa: *Otoczmy troską życie*. Słowa te zostały uczynione także hasłem tegorocznej naszej pielgrzymki.

---

* „Nasz Dziennik" 2009, nr 163, s. 16–17 (Homilia wygłoszona w czasie XVII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, 11 Lipca 2009 roku).

W ostatnim, sobotnio-niedzielnym wydaniu „Naszego Dziennika" z 4–5 lipca br. ks. prof. Czesław Bartnik przypomniał nam, że są trzy podstawowe formy i zarazem stopnie życia w biosferze: życie wegetatywne (roślinne), życie sensytywne (zwierzęce) i życie cielesno-duchowe (ludzkie). Nie pomniejszając wartości życia roślinnego i zwierzęcego, o którym tak wiele mówią dziś ekolodzy, chcemy zadumać się tu, przed Matką Bożą, nad życiem ludzkim, które wszyscy otrzymaliśmy w darze od Boga i które przyjął w obręb swojej Boskiej Osoby Syn Boży, Wcielony Bóg – Jezus Chrystus. To nasze życie ludzkie, którym zostaliśmy obdarzeni, ma dwa przenikające się wymiary: wymiar cielesno-biologiczny i wymiar duchowy. Nie można tych wymiarów oddzielić, gdyż są one w nas zrośnięte, ale można mówić, jak troszczyć się o te obydwa wymiary naszego życia, jakich dyrektyw przestrzegać, by nasze życie tu, na ziemi, było sensowne i owocne.

1. Troska o ludzkie życie biologiczne

Pan Bóg, obdarzając nas życiem, wpisał w nie instynkt samozachowawczy. W normalnym stanie, jeżeli jesteśmy psychicznie zdrowi, bronimy zawsze własnego życia. Nie chcemy przedwcześnie umierać. Bronimy naszego życia przed agresorem. Poddajemy się operacjom, zażywamy leki, by przezwyciężyć choroby i życie przedłużyć. Są tylko dwie sytuacje, w których oddawano dobrowolnie życie: z heroicznej miłości do Boga i człowieka oraz w obronie wiary. Z miłości oddał swoje życie za nas wszystkich Jezus Chrystus. Ojciec Maksymilian zgodził się na własną śmierć, by ocalić od śmierci wybranego na śmierć ojca rodziny. Byli też tacy, którzy oddawali swoje życie za wiarę. Tak czynili męczennicy. Gdy przyszło im wybierać wyparcie się wiary albo śmierć, wybierali śmierć. Dlatego w Kościele uchodzą za bohaterów wiary.

Na tych przykładach widzimy, że życie biologiczne może zabrać nam drugi człowiek. Jest to wielkie barbarzyństwo, gdy komuś zabiera się jego największą doczesną wartość – jego życie. Jesteśmy wstrząśnięci i nie możemy zrozumieć tego, co działo się w Cytadeli warszawskiej, co wydarzyło się w Auschwitz, w Katyniu, na Wołyniu, na Syberii i w innych miejscach kaźni i niszczenia ludzkiego życia. Trzeba boleć nad każdą ludzką zbrodnią. W Księdze Rodzaju napisane jest, że krew Abla, zabitego przez brata Kaina, woła do Boga z ziemi (por. 4,10). Niestety, dziś, podobnie jak w przeszłości, wołanie to nie ustaje, ponieważ nadal leje się ludzka krew w rezultacie przemocy, niesprawiedliwości i nienawiści. „Kiedy ludzie nauczą się, że życie jest święte i należy tylko do Boga?" – pytał Ojciec Święty Benedykt XVI w ubiegłą niedzielę, w czasie rozważania przed modlitwą *Anioł Pański* (5 lipca 2009).

Jakże daleko są od prawdy i od miłości, jakże nierozumni są ci, którzy aprobują zabijanie drugich, także tych, którzy są na początku swego życia i u jego kresu. Okazuje się, że ci sami ludzie, którzy to aprobują, mówią dziś o demokracji, tolerancji, wolności, o postępie. Jest to wielka hipokryzja i obłuda. Jeżeli w dzisiejszych krajach zabija się dzieci nienarodzone, jeżeli praktykuje się aborcję i eutanazję, to nie wolno

nazywać takiej cywilizacji demokracją. Jest to bowiem zakłamywanie rzeczywistości. Nie wolno mówić o wspaniałych osiągnięciach cywilizacyjnych, jeżeli odmawia się niektórym, zwłaszcza najsłabszym, prawa do życia. Raczej trzeba powiedzieć, że w rzeczywistości żyjemy dziś w neobarbarzyńskim i obłudnym świecie, który prowadzi walkę z Bogiem i z człowiekiem, bo to idzie zawsze w parze.

Nasz Papież, Sługa Boży Jan Paweł II, wielki obrońca życia, kilkakrotnie powtarzał: „Naród, który zabija swoje dzieci, jest narodem bez przyszłości". A jego następca Ojciec Święty Benedykt XVI w najnowszej, ogłoszonej w tym tygodniu encyklice *Caritas in veritate* – „Miłość w prawdzie", napisał: „Otwarcie się na życie znajduje się w centrum prawdziwego rozwoju. Kiedy jakieś społeczeństwo zmierza do negowania i unicestwiania życia, nie znajduje więcej motywacji i energii potrzebnych do zaangażowania się w służbę prawdziwego dobra człowieka. Jeśli zatraca się wrażliwość osobista i społeczna wobec przyjęcia nowego życia, również inne farmy przyjęcia pożyteczne dla życia społecznego stają się jałowe".

Niszczenie życia bezbronnego to nie tylko aborcja, ale to także zapłodnienie *in vitro* i związane z nim przeróżne operacje na ludzkich embrionach. Toczy się dzisiaj w naszym kraju dyskusja o tych sprawach. Są przygotowywane projekty ustaw. Zdarza się, że niektórzy parlamentarzyści, deklarujący się jako katolicy, nie dają posłuchu pasterzom Kościoła, nauce ostatnich wielkich Papieży. Zdają się ulegać narzuconej zasadzie poprawności politycznej wobec swoich ukrytych, bezbożnych mocodawców. Trzeba zauważyć, że osiągnięcia nauki w dziedzinie medycyny wzbudzają z jednej strony ogromny podziw i uznanie, a z drugiej – stwarzają ogromne zagrożenie dla życia. Sługa Boży Jan Paweł II w Orędziu na Wielki Post 2002 roku pisał: „Darem jest powstanie życia i jego cudowny rozwój. I właśnie dlatego, że to życie jest darem, nie można uważać, iż się je posiada, czy traktować je jako prywatną własność". Papież podkreślał, że nie wszystko, co jest możliwe z punktu widzenia techniki, jest też godziwe moralnie. Te słowa Papieża ukazują istotę współczesnego sporu o życie. Jeśli się je oderwie od kategorii daru, a przyzna się mu kategorię produktu, wtedy będzie można dysponować nim swobodnie, dowolnie nim manipulować aż po jego eliminację w postaci śmierci. Niektórzy do upadłego mówią o prawie matki do aborcji albo też o prawie matki do potomstwa, natomiast zapominają o ważniejszym prawie – dziecka do życia.

Oblicza się, że obecnie jest zamrożonych od 20 do 55 tysięcy ludzkich zarodków, embrionów. Są to ludzie w pierwszym etapie swego życia. Produkcja embrionów jest skutkiem braku regulacji prawnych w tej dziedzinie. Jest zatem potrzeba takiej regulacji, ale regulacji słusznej, godnej człowieka, czyli po prostu ustawy zakazującej stosowania zapłodnienia pozaustrojowego, by uniknąć procederu niszczenia ludzkich embrionów, czyli zabijania ludzi.

Przybywamy tu, na Jasną Górę, by prosić Pana Boga, jedynego Dawcę życia – za przyczyną Matki Bożej – o mądrość i odwagę dla wszystkich narodów świata, dla naszego narodu, dla uchwalających prawo o wierność Bożemu prawu, o przestrzeganie w życiu osobistym i publicznym zasad pierwszeństwa osoby

przed rzeczą, bycia przed posiadaniem, etyki przed techniką, miłości przed sprawiedliwością.

Jakże nie wyrazić wdzięczności Radiu Maryja i Telewizji Trwam, które w przestrzeni polskiego Kościoła i narodu – za wielkim Papieżem Polakiem – bronią ludzkiego życia od naturalnego poczęcia aż do naturalnej śmierci, a Ojciec Dyrektor wraz z Księdzem Biskupem kaliskim zapraszają nas w każdy pierwszy czwartek do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu na modlitwę o świętość małżeństw i rodzin, o świętość życia. Ojcze Dyrektorze – Bóg zapłać!

W drugiej części naszej refleksji spójrzmy na troskę o nasze życie duchowe, o tę jakby drugą połówkę naszego ludzkiego życia.

2. Troska o życie duchowe

Człowiek jest istotą łączącą w sobie świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. Jesteśmy syntezą ciała i ducha, duchem wcielonym albo ciałem uduchowionym. Należymy do tego świata i do Pana Boga. Tak jak życie biologiczne rozwija się w nas na drodze odżywiania i dbania o zdrowie fizyczne, tak życie duchowe rozwijamy na drodze wychowania, na drodze kształtowania intelektu i sumienia, na drodze przekazu wiedzy i wiary, na drodze uczenia dobrego myślenia, mówienia i postępowania. Troska o życie duchowe w nas to przede wszystkim troska o prawdziwą wiedzę i religijną wiarę. Prawdziwa wiedza złączona z religijną wiarą staje się mądrością. Stąd też troska o nasze życie duchowe sprowadza się do zdobywania prawdziwej wiedzy, czyli prawdy o świecie i o człowieku (można by powiedzieć – prawdy przyrodzonej), oraz zdobywania religijnej wiary (prawdy nadprzyrodzonej), łączącej nas w modlitwie z Bogiem i kształtującej nasze postępowanie.

Ową wiedzę i religijną wiarę zdobywamy i kształtujemy w rodzinie, w szkole, w parafii. Człowieka najpierw musimy nauczyć poprawnie myśleć, doprowadzić go do zdobycia prawdziwej wiedzy o człowieku, o świecie i o Bogu.

Na Domu Długosza w Krakowie średniowieczni luminarze umieścili napis: „Nil est in homine bona mente melius" – „Nie ma w człowieku nic lepszego nad dobrą myśl". Jest to bardzo mądra maksyma. Oto bowiem z dobrej myśli rodzi się dobre słowo i dobry czyn. Winniśmy pytać, czy dzisiejsza rodzina, a przede wszystkim czy dzisiejsza szkoła, od przedszkola aż po uniwersytet, uczy młode pokolenie dobrego myślenia. Usprawiedliwiony jest w tym względzie nasz niepokój. Oto bowiem w programach edukacyjnych kładzie się nacisk na przekaz informacji, i to w jak największym wymiarze, unikając pytania, czy te informacje są prawdziwe i czy czynią człowieka lepszym, czy go usposabiają do uczciwości, do troski o dobro drugiego, o dobro wspólne społeczności lokalnej i narodowej. W programach edukacyjnych zapomina się o klasycznej dewizie wychowawczej, że nauka, że zdobywana wiedza winna nas czynić lepszymi moralnie, że powinna się przyczyniać do rozwoju naszego człowieczeństwa, piękna naszej osobowości.

Zdobywanie informacji, wiedzy zaspokaja naszą ciekawość o świecie i o człowieku. Jednakże w naszej dociekliwości życiowo-intelektualnej jawią się takie pytania, na które nie znajdujemy odpowiedzi w podręcznikach nauki, w ludzkiej przyrodzonej wiedzy. Z niektórymi pytaniami i życiowymi sprawami nie wystarczy stanąć przed człowiekiem, by się dowiedzieć, jak to naprawdę jest i jak powinno być. By się dowiedzieć pełniejszej prawdy o naszym życiu, trzeba stanąć przed Bogiem i uwierzyć w to, co On mówi. Trzeba powtórzyć za apostołem Piotrem: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz stówa życia wiecznego" (J 6,68); „Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki".

Abyśmy posiedli prawdziwą mądrość, musimy się otworzyć na Boże słowo, na Ewangelię Jezusa Chrystusa. Nasz ludzki duch może dopiero poprawnie funkcjonować, gdy otworzy się na działanie Ducha Świętego. Św. Paweł tak wiele mówił o wzmacnianiu naszego ducha darami Ducha Świętego. Nasze życie duchowe znajdzie się w odpowiedniej kondycji jedynie wtedy, gdy przyjmujemy niewidzialną Bożą moc, którą tradycja chrześcijańska nazywa łaską Bożą.

Tą łaską Bożą jest niesiona nasza wiara. Wiara jest zadomowiona w naszym duchu, który uznaje prawdy objawione przez Boga, który zwraca się do Boga w modlitwie i który podejmuje decyzje działania na rzecz dobra. Jakże piękne były owoce przyjęcia Ewangelii przez pierwszych chrześcijan, o czym słyszeliśmy w drugim czytaniu: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. […] Każdemu też rozdzielano według potrzeby" (Dz 4,32.35b).

Jakże ważna jest troska o życie wiary, o to, by nigdy nie zakończyła się historia Pana Boga w naszym życiu. Jeśli ta historia się kończy, to człowiek pozbawiony jest najważniejszego partnera swojego życia, ważniejszego od mamy, taty, żony, męża, dziecka i najbliższe go przyjaciela.

Św. Ambroży w komentarzu do Psalmu 118 napisał: „Otwórz swoje drzwi Temu, który przychodzi, otwórz twą duszę, rozszerz wnętrze twego umysłu. […] Rozszerz swe serce, wybiegnij naprzeciw wiecznej światłości, która oświeca każdego człowieka. […] Gdy […] zamykasz drzwi umysłu, Chrystus pozostaje na zewnątrz. Wprawdzie zdołałby wejść, ale nieproszony nie chce się wdzierać, nie chce zmuszać niechętnych. […] Jeśli zechcesz, podnieś bramę twej wiary, wejdzie do ciebie Król chwały. […] Dusza więc ma swoje drzwi, ma też swoją bramę. Przychodzi i puka do niej Chrystus, puka do drzwi. Otwórz Mu: pragnie wejść, pragnie znaleźć oblubienicę czuwającą".

Drodzy Bracia i Siostry, jesteśmy dziś świadkami zabijania nie tylko życia biologicznego, ale także życia duchowego w człowieku, życia wiary, życia Bożego w nas. Jest to bardzo niebezpieczne i niepokojące. Doświadczenie bowiem uczy, że od zabijania życia Bożego w człowieku przechodzi się do zabijania życia biologicznego. Jak nie ma w człowieku Boga, to wszystko wolno.

I znowu dziękujemy Radiu Maryja i Telewizji Trwam, że bronią życia Bożego w nas, że bronią naród przed zepsuciem, że mają odwagę głosić prawdę, idąc pod prąd.

3. Benedyktyńskie *ora et labora*

Drodzy Bracia i Siostry, mądre wskazówki dotyczące naszej troski o życie – i to biologiczne, i to duchowe, podał nam św. Benedykt z Nursji, patron dnia dzisiejszego, którego papież Paweł VI w roku 1964 ogłosił patronem naszego kontynentu. Św. Benedykt żył w latach 480–547, a więc na przełomie starożytności i średniowiecza. Zgromadził przy sobie uczniów i założył klasztor na Monte Cassino. Napisał Regułę, która stała się podstawą życia monastycznego dla całej Europy. Charakterystyczną cechą tej Reguły jest umiar. Znalazły się w niej słynne słowa: „ora et labora" – „módl się i pracuj". Benedykt polecał zachowywać równowagę między modlitwą i pracą. W ten sposób wytyczył drogę życia nie tylko dla mnichów, ale w jakimś sensie dla wszystkich chrześcijan, bowiem dewiza ta odpowiada strukturze człowieka jako istoty cielesno-duchowej. Duch ludzki uaktywnia się głównie w modlitwie. W dialogu z Bogiem rośnie, czuje się szczęśliwy. W pracy, zwłaszcza fizycznej, dochodzi do głosu głównie element ciała. Wszelako w każdą pracę zaangażowany jest także duch. Benedykt zalecał nie tylko pracę fizyczną, ale i umysłową. To właśnie jego mnichom zawdzięczamy manuskrypty wielkich dzieł starożytności. „Przykład Reguły św. Benedykta dowodzi, że coś, co jest prawdziwe, nigdy nie może się zestarzeć. Forma życia, która pochodzi z prawdziwych głębi, zawsze pozostanie aktualna" – mówił przed laty kard. Joseph Ratzinger, dzisiejszy papież.

W liturgiczne święto św. Benedykta odczytaliśmy słowa z Księgi Przysłów mówiące o mądrości. Tę mądrość widział Benedykt w słowie Bożym. Reguła ułożona przez św. Benedykta zaczynała się od pierwszego zdania dzisiejszego pierwszego czytania: „Synu, jeżeli słowa me przyjmiesz, zachowasz u siebie nakazy, ku mądrości nachylisz swe ucho, ku roztropności skłonisz swe serce" (Prz 2,1–2).

Benedykt dał się ogarnąć mądrości Bożej. Dla Jezusa zostawił wszystko: dom rodzinny, rodzeństwo, ojca, matkę. Według obietnicy Jezusa, przypomnianej w dzisiejszej Ewangelii, otrzymał stokroć tyle i odziedziczył życie wieczne, wieniec świętości i chwały. Kościół do dziś go wspomina i będzie jeszcze przez wieki o nim pamiętał. Benedykt został zauważony i doceniony w naszym pokoleniu. Oto kard. Joseph Ratzinger, gdy został wybrany na następcę św. Piotra i bezpośredniego następcę Jana Pawła II, obrał sobie imię Benedykt. Przez wybór takiego właśnie imienia wskazał na aktualność ideałów św. Benedykta.

Św. Benedykt jako patron naszego kontynentu przypomina nam dzisiaj o aktualności wartości, którym służył i które realizował. Jest to przede wszystkim wartość mądrości, wyrażająca się w łączeniu modlitwy i pracy. Dzisiejsza zeświecczona Europa kładzie nacisk na pracę, i to rozumianą jako towar, a nie jako powinność i przywilej człowieka. W ekonomii często lekceważy się etykę i stawia się jedynie na zysk, a Ojciec Święty w ostatniej encyklice wyraża pogląd, że ekonomia bez moralności prowadzi do klęski.

Wielu dyrygentów życia publicznego dzisiejszej Europy, przedstawicieli kultury, polityki i gospodarki, zupełnie lekceważy pierwszy człon dewizy św. Benedykta –

„ora" – potrzebę modlitwy, odniesienia naszego życia do Boga. Nie przejmują się oni przestrogami Kościoła. Nie biorą pod uwagę doświadczenia historii, zwłaszcza ostatnich dziesiątków lat, które pokazały, do jakich skutków prowadzi eliminacja Boga i Jego prawa z życia osobistego, społecznego, publicznego, międzynarodowego. Mamy słuszny niepokój o to, by nie powtórzyła się historia bezbożnych ludzi, którzy w przeszłości uczynili drugim z życia piekło.

Niedawno na rynku księgarskim w Polsce ukazała się książka Stefana Meetschena, niemieckiego dziennikarza żyjącego w Polsce, pt. *Europa bez Chrystusa*. Sprawy poruszane w książce dotyczą przyszłości chrześcijaństwa w Europie i samej cywilizacji zachodniej. Autor prowadzi nas przez kolejne etapy antychrystianizmu, poczynając od buntowniczych Beatlesów, kiedy to uskrzydlona rzekomym błogosławieństwem pigułek antykoncepcyjnych i dalekowschodnich narkotyków wkroczyła na scenę Europy Zachodniej nowa generacja, wypowiadająca wojnę wszystkim tradycyjnym autorytetom Europy: pokolenie '68. Kościół i jego instytucje, twierdzi Meetschen, były i są dla tego pokolenia czymś najgorszym, co można sobie wyobrazić. Dlatego przeciwko niemu skierowali całą swoją agresję, budując cywilizację śmierci, której służą polityczna poprawność, feminizm, aborcja, eutanazja, homoseksualizm, atak na tradycyjną instytucję małżeństwa i rodziny.

Widzimy wyraźnie, że trendy te wkraczają do Polski, i co więcej – znajdują aprobatę u niektórych naszych polityków, dziennikarzy i w niektórych mediach.

Wiemy, jak wielką rolę w obronie przed tą niebezpieczną i zgubną ideologią odgrywają Radio Maryja i Telewizja Trwam, także „Nasz Dziennik" czy tygodnik „Niedziela". Przybywamy na Jasną Górę do naszej Matki i Królowej, która została dana przez Boga naszemu narodowi jako „pomoc i obrona", przyjeżdżamy z naszymi intencjami osobistymi, rodzinnymi, parafialnymi. Chcemy jednakże w tym miejscu, przy Maryi, podziękować Panu Bogu przede wszystkim za dar Radia Maryja i Telewizji Trwam. W tych mediach stworzonych przez ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka i tak pięknie prowadzonych przez zorganizowaną przez niego drużynę ojców redemptorystów znajdujemy duchowe oparcie. To one służą dziś nowej ewangelizacji. To one przydają siły polskiemu Kościołowi i narodowi.

Zakończenie

Maryjo, nasza Matko i Królowo. „Do Twej dążmy kaplicy, co tutaj czeka nas, wśród wichrów, nawałnicy, w pogodny, słotny czas". Maryjo, przychodzimy dziś do Ciebie jako rodzina Twojego Radia, noszącego Twoje imię. Przychodzimy i wołamy: „Przybądź nam, miłościwa Pani, ku pomocy. I wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy". „Przez Twego Syna konanie uproś sercom zmartwychwstanie, w ojców wierze daj wytrwanie. […] Miej w opiece naród cały, który żyje dla Twej chwały. Niech rozwija się wspaniały, Maryjo". Amen.

WALKA Z KRZYŻEM TO BARBARZYŃSTWO*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Jak Ksiądz Biskup przyjął wtorkowe orzeczenie Europejskiego Trybunatu Praw Człowieka w Strasburgu, że zawieszone we włoskich szkołach krzyże to naruszenie „prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami" i „wolności religijnej uczniów"?

– Jestem tym orzeczeniem zbulwersowany i oburzony. W czasach, gdy tak dużo i chętnie mówi się o tolerancji, tu dano przykład nietolerancji, braku poszanowania dla naszych przekonań. Przecież Europa wyrosła z chrześcijańskich korzeni, chrześcijaństwo w jej dziejach zawsze odgrywało ważną rolę i kształtowało oblicze naszego kontynentu. Piękne znaki chrześcijańskie ma cała kultura europejska – walka z nimi to prawie barbarzyństwo. Nie można nam odbierać prawa do naszych przekonań religijnych, wyznawania wiary i prawa do obecności w przestrzeni publicznej.

Czym dla chrześcijanina byłaby rezygnacja ze znaku krzyża?

– Krzyż w chrześcijaństwie jest znakiem szczególnym. Tę prawdę wyraża wielka cześć dla tego znaku okazywana przez wierzących, którzy umieszczają go zawsze tam, gdzie potrzeba szczególnego światła Chrystusa. On przecież jest Prawdą, Drogą i Życiem. Znak krzyża stoi na chrześcijańskim grobie, gdzie jest znakiem nadziei zmartwychwstania; wisi w sali szpitalnej, gdzie jednoczy cierpienia ludzi z cierpieniem Zbawiciela; stoi na rozstajach dróg i wreszcie wisi w sali szkolnej, gdzie staje się niejako stróżem prawdy, która ma formować dzieci i młodzież. Nigdy nie możemy się wyrzec wiary i miłości do krzyża. To jest nasz obowiązek, aby go bronić. Szkoda, że ci, którzy mają inne poglądy, nie są w stanie tego uszanować i walczą z krzyżem przed trybunałami. Tak jak katolicy mają obowiązek szanowania ludzi o innych przekonaniach religijnych, tak też inni powinni szanować nasze przekonania. Zdejmowanie nam krzyży ze ścian to jedna z najgorszych kart w historii prześladowań chrześcijan. Patrząc na dzieje Kościoła, widzimy, że to nie pierwszy atak na religię i pewnie nie ostatni. Uświadamia nam to na nowo, w jakim miejscu znalazła się szczycąca się wolnością i demokracją Europa. Zapomina o korzeniach, walczy z tym, co ją przez wieki kształtowało.

Czy taki typ orzecznictwa, jaki ukazał Trybunał w Strasburgu, nie wpisuje się w szerszą akcję wypychania religii z przestrzeni publicznej?

---

* „Nasz Dziennik" 2009, nr 260, s. 10.

– Tę tendencję widać – zepchnąć religię na margines życia. Chodzi o to, aby pozbawić ją nie tylko obecności, ale i wpływu na życie publiczne. Wraca się do tej koncepcji tak zwanej neutralności światopoglądowej, która w gruncie rzeczy staje się orężem walki z religijnością i jej przejawami w życiu społecznym. Bulwersuje fakt, że dzieje się to w krajach chrześcijańskich. Z krzyżami Strasburg walczy teraz w katolickich Włoszech, gdzie większość uczniów to przecież wyznawcy Chrystusa. Nie może mniejszość narzucać woli większości. Przypominają się tu czasy komunizmu, gdzie aparat władzy poprzez swe instytucje i służby narzucał bezbożną ideologię większości społeczeństwa. Teraz ci, którzy reprezentują postawy antychrześcijańskie, próbują narzucać swe zasady, swe bulwersujące interpretacje pewnych praw większości.

Po tym wyroku w sprawie krzyży we włoskich szkołach zapewne także w Polsce odezwą się ci, którzy walczą z chrześcijaństwem i chcieliby usunąć wszelkie jego przejawy z naszego życia publicznego. Oby nie zabrakło w tej sprawie zdecydowanej reakcji ludzi wierzących.

Dziękuję za rozmowę.

ZNAK CZASU DLA NARODU*

Gromadzimy się tak licznie na dodatkowej niedzielnej Mszy św., by modlić się za ofiary wczorajszej katastrofy. Tragiczne wydarzenie, które nas tu gromadzi, ma przedziwne odniesienie czasowe i przestrzenne. Katastrofa wydarzyła się w sobotę, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, w piątą liturgiczną rocznicę śmierci Sługi Bożego Jana Pawła II, kiedy także odszedł do wieczności nasz wielki Rodak. Tragedia wydarzyła się w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej na tej samej ziemi, gdzie byli mordowani ongiś nasi najlepsi synowie.

Włączamy się w naszej katedrze w modlitwę całego narodu o wieczne zbawienie dla tych, którzy zginęli, i o pocieszenie dla tych, którzy pozostali, a zwłaszcza najbliższych osób ofiar katastrofy.

1. Wielkanocne spotkanie Zmartwychwstałego z uczniami i Tomaszem

Na początku naszego rozważania powróćmy do dzisiejszej Ewangelii, bo słowo Boże jest najważniejsze, zwłaszcza słowo Jezusa Zmartwychwstałego. Jesteśmy w Ewangelii zaproszeni do Wieczernika. Zmartwychwstały Jezus przychodzi do swoich. Najpierw został odkryty pusty grób, a potem Jezus ukazując się niewiastom i swoim uczniom, chciał potwierdzić, że żyje, że nie zakończył swojej misji na krzyżu i w grobie, jak chcieli Żydzi. Zmartwychwstał i przyszedł do swoich z darami.

Jakie to były dary? Pierwszy to dar pokoju. Jezus dwukrotnie na powitanie powiedział: „Pokój wam" (J 20,19–21), czyli „Nie lękajcie się, nie bójcie się. Zmartwychwstałem. Jesteśmy znowu razem i będziemy razem! Nie bójcie się, jestem z wami".

Drugi to dar miłosierdzia. Po obdarowaniu pokojem Jezus tchnął na nich i przekazał uczniom dar miłosierdzia. Powiedział: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22–23), czyli rozlewajcie moje miłosierdzie na tych, którzy przyjdą do was i powiedzą, że wierzą we Mnie, że Mnie kochają, że wiedzą, czym była moja śmierć. Odpuszczajcie grzechy, przekazujcie moje miłosierdzie z mojego krzyża. Jednajcie z Bogiem, zdejmujcie ciężary, jakie ludzie nakładają na siebie przez popełnione grzechy. Co za wspaniały dar! Wszyscy tego daru już tyle razy w naszym życiu zaznaliśmy, kiedy przyjmowaliśmy Boże przebaczenie.

Wreszcie dar wiary przekazany przede wszystkim niewiernemu Tomaszowi. W czasie pierwszego wielkanocnego spotkania było ich jedenastu. Brakowało

---

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 93, s. 10.

Tomasza. Gdy Jezus odszedł, apostołowie pochwalili się, że widzieli Pana. Tomasz odpowiedział: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę" (J 20,25). Jezus przyszedł po ośmiu dniach w to samo miejsce. Podszedł do Tomasza i powiedział do Niego: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym" (J 20,27). Jaka była jego reakcja? Tomasz uwierzył i wyznał: „Pan mój i Bóg mój" (J 20,28). Wówczas Jezus powiedział do niego: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli" (J 20,29).

2. Nasze wsparcie u Chrystusa Zmartwychwstałego

Drodzy Bracia i Siostry, jest jakaś analogia, może daleka, ale jest, między sytuacją opisaną w dzisiejszej Ewangelii i obecną sytuacją w Polsce – od soboty 10 kwietnia br., od tragicznej katastrofy samolotowej pod Smoleńskiem. Tam apostołowie wystraszeni, zalęknieni byli zamknięci w Wieczerniku. Niepewni jutra po – w ich mniemaniu – tragedii Wielkiego Piątku. Wydawało im się, że wszystko jest skończone, że Jezus jest przegrany, a ich przyjaźń umarła, kiedy zawisł na krzyżu. Nie pokonał swoich wrogów. Dlatego byli tacy zranieni, zdesperowani. Ale co ważne, trzymali się w tym bolesnym doświadczeniu razem. Zebrali się tam, gdzie pożegnali się z Jezusem przed męką i śmiercią, gdzie Jezus im mówił o miłości, gdzie ukląkł przed nimi i obmył im nogi, mówiąc: „Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? […] Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem" (J 13,13–15).

Ewangelia dzisiejsza potwierdza, że w dzień Zmartwychwstania byli razem i właśnie tam do nich przyszedł Zmartwychwstały Jezus.

My dzisiaj czujemy się trochę podobnie po stracie kwiatu polskich patriotów, wśród nich Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, cywilnego ojca naszego narodu. W sytuacji duchowego zranienia, bólu i niepokoju przychodzimy do naszych świątyń na modlitwę. Stajemy przy Pańskich ołtarzach, na które zstępuje Chrystus. To do nas już powiedział w Ewangelii: „Pokój wam", a przed Jego przyjęciem w Komunii św. usłyszymy słowa: „Pokój Pański niech zawsze będzie z wami". Przy ołtarzach Pańskich Polacy otrzymują słowa wsparcia, pociechy i nadziei. Tutaj najskuteczniej koimy nasz ból i nabieramy od Chrystusa światła dla umysłu i mocy dla naszego ducha.

3. Świadectwo o ofiarach katastrofy

Drodzy Bracia i Siostry, tu, przed Bogiem, modlimy się za ofiary katastrofy, ale i przypominamy sobie to, co było w nich pięknego i szlachetnego, aby to stało się nasze, abyśmy pomnażali ich dobre myśli, słowa i czyny.

Niektórzy z nich otarli się o Świdnicę. Jednych znamy ze spotkań bezpośrednich, innych z mediów. Świdnica miała szczęście gościć niektórych z nich. Przypomnę, że piękno tej katedry podziwiał przed paroma laty Przemysław Gosiewski. 25 marca 2009 roku, kiedy świętowaliśmy pięciolecie istnienia naszej diecezji, na jubileuszowe uroczystości przyjechał do nas wysłannik pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego – minister Władysław Stasiak. Z pewnością pamiętacie, jak pięknie do nas mówił, tu, z tego miejsca. Byliśmy urzeczeni jego mądrymi, życzliwymi słowami. Przekazał nam przesłanie od Pana Prezydenta, jego dobre słowa, jego życzliwość dla nas. A skąd Prezydent miał tak dokładne informacje o nas? Właśnie od swojego brata Jarosława, który również przed dwoma laty nawiedził tę katedrę. Podziwiał jej architekturę i wystrój. Nigdy nie przypuszczał – co wyznał – że mamy tu, w Świdnicy, tak piękny kościół. Później sam Prezydent powiedział mi, że o Świdnicy dowiedział się wiele dobrego właśnie od swego brata Jarosława.

Drodzy Bracia i Siostry, o ofiarach sobotniej katastrofy, zwłaszcza o naszym Prezydencie, wypowiedziało się już tak wiele osób. Dopiero teraz odkrywana jest o nim prawda. Wielu mówi, jak wielkim był człowiekiem. Wśród pytanych o opinię o Panu Prezydencie był m.in. prof. Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk. Wyznał, że prezydent Lech Kaczyński był nadzwyczaj dobrym człowiekiem i wielkim patriotą. Kochał Polskę. Chciał, by rosła w siłę duchową i materialną. Nie potrafił być nieszczery, co bardzo rzadko zdarza się politykom, gdyż wielu z nich co innego mówi, co innego myśli, a jeszcze co innego czyni. Prezydent Kaczyński odznaczał się nadzwyczajną prawością. Był zakochany w dziejach Polski, w polskiej kulturze. Był dumny z naszych świętych, z naszych narodowych bohaterów, wieszczów, pisarzy, twórców kultury. Jakże dbał o to, by w Polsce żyło się nam lepiej. Wiemy, że nie wszystko było w jego mocy, ale co mógł, to czynił, by Polacy dobrze się czuli w swoim ojczystym domu. Niestety, był za to przez niektórych polityków i dziennikarzy krytykowany, a nawet ośmieszany. Dzisiaj wielu z nich zmieniło zdanie. Wygłaszają pod jego adresem pochwały. Mówią słowa, których za swego życia nigdy Prezydent od nich nie słyszał. Potrzebna była aż taka tragiczna śmierć, żeby słowa kłamliwe przekształciły się w ich ustach w słowa prawdy. My znaliśmy Pana Prezydenta od przysłowiowej podszewki. I dlatego bolało nas to, gdy widzieliśmy w mediach jego obraz mocno zniekształcony. Była to wielka krzywda wyrządzona głowie naszego państwa.

Pan Prezydent był dobrym katolikiem. Wczoraj kustosz sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, ks. bp Jan Zając, wspominał, że gdy Pan Prezydent przybywał do sanktuarium, zwykle przystępował do spowiedzi, żeby móc podczas Eucharystii przyjąć Komunię Świętą. Ks. abp Kazimierz Nycz w homilii wygłoszonej w katedrze warszawskiej wspomniał o uczestnictwie Pana Prezydenta w piątkowej Drodze krzyżowej. Nie wszyscy o tym wiedzieli. Prezydent nie afiszował się, nie czynił tego na pokaz, ale widać było, że Bóg jest mu potrzebny, aby on, jako głowa państwa, mógł lepiej służyć narodowi. Jako prezydent szanował pasterzy

Kościoła. Widziałem sam, z jakim szacunkiem odnosił się do ks. prymasa Józefa Glempa, do biskupów, do kapłanów, do sióstr zakonnych. Taki właśnie był Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Prezydent Ryszard Kaczorowski, żołnierz frontów, człowiek walki o wolność i godność narodu polskiego. Nie mógł być zawsze na ojczystej ziemi, ale nie zapomniał Polski. Co mógł, to czynił na uchodźstwie, żeby Polska była Matką – Ojczyzną dla wszystkich. Nie pokonały go kule wojenne, nie pokonała go wojenna wielka droga przez Bliski Wschód i Włochy. Pokonała go katastrofa lotnicza pod Smoleńskiem.

A mój serdeczny przyjaciel, biskup polowy Wojska Polskiego, generał Tadeusz Płoski. W podobnym czasie byliśmy konsekrowani na biskupów, siedzieliśmy obok siebie na Konferencjach Episkopatu Polski. Biskup odważny, nie poddawał się poprawności politycznej ani medialnej. Wygłaszał piękne, mądre homilie na falach Radia Maryja. Widywaliśmy go często w Telewizji Trwam. Kochał Polskę. Opiekował się naszymi żołnierzami. Odwiedzał ich w Iraku, w Afganistanie, wcześniej w Kosowie.

W katastrofie zginęli znakomici generałowie, najwyżsi dowódcy głównych rodzajów wojsk. Gdy generał Franciszek Gągor, szef Sztabu Generalnego, udawał się kiedyś na wojnę do Iraku, ukląkł przed ks. abp. Głódziem i prosił o błogosławieństwo, żeby mógł wrócić szczęśliwie do Ojczyzny.

Drodzy Bracia i Siostry, we wczorajszej Mszy św. sprawowanej w Gdańsku ks. abp Sławoj Leszek Głódź powiedział, że każda śmierć, a zwłaszcza ta, która miała miejsce wczoraj pod Smoleńskiem, jest wielką katechezą nie dla umarłych, ale dla żywych, czyli dla nas. Będziemy się modlić, aby tę katechezę wszyscy zrozumieli, wyciągnęli z niej odpowiednie wnioski, żeby naród obudził się, żeby zrefektowali się ci, którzy się zapędzili za swoimi sprawami, lekceważąc interes narodu, zostawiając na boku lepszą Polskę, a szukając tylko własnych korzyści. Dzisiaj tak wiele osób doświadcza, że inna jest ta Polska, w której żyjemy, pracujemy, chorujemy, cierpimy, od tej, którą widzimy w mediach. Jest nam bardzo potrzebna prawda o Polsce, o narodzie, o życiu. Tak wiele lat toczy się walka o prawdę o Katyniu. Spodziewamy się, że ta ofiara życia naszych najlepszych synów i córek pomoże tę prawdę pokazać światu, że prawda powróci także na forum życia społecznego, politycznego i medialnego.

Ta tragiczna katastrofa jest wielkim upomnieniem dla nas wszystkich, także dla innych narodów. Wszyscy z tej tragedii, z tej katechezy powinni wyciągnąć odpowiednie, właściwe wnioski. A my prosimy o dar miłosierdzia dla ofiar katastrofy i za św. Siostrą Faustyną mówimy: „Jezu, ufamy Tobie". Amen.

UFAM, ŻE POLSKA BĘDZIE LEPSZA*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Małgorzata Pabis)

W homiliach, przemówieniach wygłoszonych podczas uroczystości pożegnalnych prezydent Lech Kaczyński przedstawiany był jako mąż stanu, patriota…

– Zawsze tak go widziałem. Ale Prezydent nie miał uznania wśród ludzi, którzy nie podzielali jego wartości, a patriotyzm był dla nich czymś obcym. A dla prezydenta Kaczyńskiego miłość do Ojczyzny była w życiu najważniejsza i mimo że był z tego powodu ośmieszany, to nigdy się wyznawanych wartości nie wyrzekł. Znałem zmarłego Prezydenta RP i zawsze wspierałem go modlitwą. Byłem po jego stronie… Dziś widzimy, że musiał zginąć tragicznie, by prawda o nim ujrzała światło dzienne. Tylko powstaje pytanie, czy ci, którzy kiedyś mówili o nim źle, a dziś radykalnie zmienili swoje nastawienie naprawdę się nawrócili, czy może raczej to, co mówią, wynika z aktualnej chwili. Te słowa o prezydencie Kaczyńskim, które padły w czasie uroczystości pogrzebowych, były prawdziwe, a naród docenił Prezydenta. To było widać po twarzach tych, którzy go żegnali. Nigdy nie byłem na takim pogrzebie; to doświadczenie pozostanie we mnie na zawsze.

Czy ofiara, którą złożyło ze swojego życia niemal 100 osób, przyniesie owoce choćby w sprawie ujawnienia całej prawdy o Katyniu?

– Należy ufać, że tak się stanie. Prawda o Katyniu była dotychczas zakłamywana. I na tym fałszu zbudowany został cały system komunistyczny. Katastrofa prezydenckiego samolotu i śmierć tylu osób, z Panem Prezydentem RP na czele, sprawiła, że o Katyniu usłyszał cały świat. Wielu ludzi poznało inną historię o katyńskim mordzie sprzed 70 lat od tej, którą znało jeszcze kilka tygodni temu, i co więcej, teraz tą historią żyje. Prezydent Kaczyński pojechał upomnieć się o prawdę o Katyniu i za tę prawdę poniósł śmierć. To staje się wezwaniem dla nas wszystkich, aby tego, co się dokonało dla przywrócenia pamięci o pomordowanych polskich oficerach, nie zaprzepaścić.

Ostatnie dni ukazały nasz naród zjednoczony wobec ogromu tragedii. Co z tego pozostanie?

– Trudno powiedzieć. Coś z tego musi z zostać. Ta śmierć, ta tragedia nie może nie wydać owoców. I tak jak ze śmierci Chrystusa powstało dobro, tak z tej śmierci zrodzą się dobre owoce. Wyrażam nadzieję, że ślad po tych dniach pozostań w Polakach. Miejmy jednak świadomość, że szatan na ziemi pozostaje i tam, gdzie

---

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 94, s. 11.

powstaje jakieś dobro, on przychodzi i chce je zniszczyć. Ta walka dobra ze złem będzie trwać, ale wierzę, że Polska po tych dniach będzie inna. Że ta tragedia, która tak bardzo nas doświadczyła, umocni choćby tych, którzy walczą o prawdę. Mam nadzieję, że Polska po 10 kwietnia jest lepsza.

Dziękuję za rozmowę.

POPIERANIE *IN VITRO* TO GRZECH CIĘŻKI*

(Wywiad udzielony Małgorzacie Pabis)

Ci, którzy zabijają życie poczęte albo ustanawiają przeciwko niemu prawa, „a takim jest życie dziecka w stanie embrionalnym, w ogromnym procencie niszczone w procedurze *in vitro*, stają w jawnej sprzeczności z nauczaniem Kościoła katolickiego i nie mogą przystępować do Komunii Świętej, dopóki nie zmienią swojej postawy" – przypomniała niedawno Rada ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski. Dlaczego to stwierdzenie wywołało taką burzę w mediach?

– Rada ds. Rodziny przypomniała naukę Kościoła, który głosi, że kto uporczywie trwa w grzechu ciężkim, nie może przystępować do Komunii Świętej. Jednak dziś zdarzają się ogromne nadużycia w tej kwestii. Niektórzy uważają się za katolików, a jednocześnie lekceważą naukę Kościoła i głoszą poglądy z nią niezgodne. Ostatnio dotyczy to problemu zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*. Jeśli ktoś oficjalnie opowiada się za tą metodą, nie jest w jedności z Kościołem, więc nie może korzystać z dobrodziejstw Kościoła, z życia sakramentalnego. Zanim przyjmie Komunię Świętą, musi przystąpić do sakramentu pokuty, uzyskać przebaczenie win i naprawić krzywdy – zadośćuczynić za swoje grzechy. Takie są warunki dobrej spowiedzi.

Przeciwnicy postawienia sprawy w ten sposób podkreślają, że na przykład prawo kanoniczne nic nie mówi na temat *in vitro*. W prasie cytowana jest na przykład taka opinia: „Nie można prosto powiedzieć, że niszczenie embrionów w procedurze *in vitro*, które jest oczywiście zabijaniem, ale nie jest aborcją, podpada pod kary kościelne, jakie pociąga za sobą aborcja…"

– O *in vitro* mówi wiele dokumentów Kościoła: *Evangelium vitae*, *Katechizm Kościoła katolickiego* oraz instrukcja watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary *Dignitas personae* dotycząca niektórych problemów bioetycznych. Powiedzmy otwarcie, że sprawa *in vitro* to problem ostatnich lat. Wiąże się z eksperymentami prowadzonymi w medycynie. Nie możemy więc szukać zapisów na ten temat w dokumentach dużo starszych, gdyż tego problemu wówczas nie było. Kościół natomiast reaguje na to, co dzieje się w świecie, i zgodnie z nauką katolicką tworzone są zapisy dotyczące określonych kwestii w dokumentach (encyklikach, instrukcjach itd.). Dotyczy to na przykład aborcji, klonowania czy właśnie procedury zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*. To nieprawda, że nie ma na ten temat dokumentów. Stanowisko Kościoła w tej sprawie jest jasne.

---

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 120, s. 12.

Poza tym jest przecież Dekalog…

– Dokładnie tak. Przykazanie Boże jasno mówi: „Nie zabijaj". Obowiązuje ono zawsze, w każdym przypadku. Nawet kiedy człowiek jest atakowany i broni się, powinien czynić to w taki sposób, by unieszkodliwić przeciwnika, ale go nie zabijać, chyba że jest to bezwzględna obrona życia.

Zwolennicy *in vitro* przekonują, że ta metoda nie jest zabijaniem…

– I tu powiem wprost: w trakcie stosowania *in vitro* zabijanych jest wiele istnień ludzkich. Jedno życie powstaje, a wiele zostaje zabitych – rodzi się człowiek kosztem śmierci innych. To niedopuszczalne moralnie, na to nie może być zgody Kościoła, który zawsze stoi na straży życia i broni najsłabszych, nienarodzonych. Ktoś, kto uparcie trwa przy tej metodzie, przy jej propagowaniu, popełnia grzech ciężki, a tym samym – zgodnie z prawem katolickim – nie może przystępować do Komunii Świętej.

Gdy to właśnie przypomniała Rada ds. Rodziny, została bardzo skrytykowana…

– Do walki z przypomnieniem Rady tradycyjnie już zostały zaangażowane dyżurne autorytety, które przywoływane są często wtedy, kiedy trzeba zaatakować Kościół, jego naukę. Tymczasem należy podkreślić, że Rada ds. Rodziny, która umocowana jest w Episkopacie Polski i w skład której wchodzi wielu biskupów oraz specjalistów, ma swoje określone kompetencje i kiedy się wypowiada, mówi głosem Kościoła – głosem całego Episkopatu Polski. Powoływany przez Episkopat przewodniczący Rady dba o to, aby wypowiadała się ona zawsze w jedności z Kościołem na czele z Ojcem Świętym. Podważanie jej stanowiska prowadzi donikąd. Zresztą przypomnijmy, że nie tak dawno, w sierpniu ubiegłego roku, polscy biskupi wydali dokument *Służyć prawdzie o małżeństwie i rodzinie*, w którym także przypomniano bardzo jasno, „że każdy katolik, jeżeli odrzuca Prawo Boże, musi się nawrócić. Inaczej jego przystępowanie do Komunii Świętej stanowi świętokradztwo". Episkopat Polski już tam przypomniał, że kto chce przyjąć Ciało Chrystusa, musi przyjąć też Jego naukę. Warto w tym miejscu zacytować większy fragment tego dokumentu. „Nikt nie może się publicznie opowiadać za tzw. aborcją, która jest jednym z największych przestępstw obłożonych ekskomuniką wiążącą mocą samego prawa i zarezerwowaną biskupowi, za eutanazją czy za zapłodnieniem pozaustrojowym, a jednocześnie deklarować, że jako katolik nie poczuwa się do winy. W takim wypadku ma pewne, ale błędne, fałszywie ukształtowane sumienie. Wobec Prawa Bożego wszyscy są równi, również politycy". W naszych kościołach czytany był także list Episkopatu Polski, w którym przypomniano wiernym, że z punktu widzenia Kościoła metoda *in vitro* jest niemoralna i niezgodna z jego nauką. Były też apele w tej sprawie do polskich parlamentarzystów, w których jasno wyrażono stanowisko biskupów na temat niegodziwości i niedopuszczalność metody *in vitro*. Jej popieranie jest grzechem ciężkim.

Dziękuję za rozmowę.

PLATFORMA ZNALAZŁA NOWEGO WROGA*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Szef sztabu wyborczego Bronisława Komorowskiego Sławomir Nowak oskarżył wczoraj Kościół, że popełnił błąd, przekraczając rzekomo w trakcie kampanii wyborczej „granice zaangażowania politycznego". Jak czkawka zatem wraca zarzut o tak zwane mieszanie się Kościoła w politykę…

– To jest jeden z mitów, który funkcjonuje od lat i raz po raz odżywa w różnych formach. Nie jest tak, że Kościół nie ma prawa oceniać działalności polityków. Działalność polityczna jest działalnością ludzką, działalnością człowieka, a każde takie działanie podlega ocenie etycznej. Możemy i powinniśmy oceniać, czy określona działalność polityczna jest zgodna z prawem Bożym, czy też jest niezgodna. Zaangażowanie Kościoła w taką ocenę ludzkich postaw i czynów nie jest angażowaniem się w politykę, tylko jego powinnością. Ci, którzy oskarżają w takich przypadkach Kościół o mieszanie się w politykę, zupełnie nie wiedzą, o czym mówią. Przecież obecność głosu Kościoła w polityce to nie walka o władzę. Proszę mi pokazać biskupa czy kapłana, który by walczył o to, aby być na przykład posłem. Ale działania polityków podlegają ocenie z punktu widzenia nauki Kościoła i Kościół się z tego nie może wycofać.

Jeden z polityków Platformy, Janusz Palikot, wezwał do składnia donosów na księży, którzy rzekomo łamali ciszę wyborczą, agitując na ambonach. Czy Ksiądz Biskup nie odbiera tego jako formy zastraszania kapłanów przez obóz zwycięzców?

– Być może to jest jakaś forma zastraszania… Pytanie, czy to nie jest też jakaś chęć podjęcia walki z Kościołem w celu ograniczenia jego działalności. Przecież ludzie, którzy deklarują, że są katolikami, podlegają osądowi Kościoła, bo sumienie człowieka nie jest ostateczną wyrocznią, bo może być źle uformowane. Ono powinno być kształtowane według normy zewnętrznej, którą jest szczególnie prawo Boże. Jak sądzę, właśnie niektórzy politycy mają sumienie urobione subiektywnie, tak że ono funkcjonuje w klimacie jakiegoś zafałszowania.

Zdumiewać może agresywny język, jakim posługują się politycy PO wobec księży. Palikot wzywa dziennikarzy: „Zajmijcie się klerem". Nowak mówi o „zaangażowaniu kleru przeciw nam"…

– To jest język wrogów Kościoła, to jest język ideologii komunistycznej, którą znamy, którą pamiętamy. Oni też ciągle mówili o „klerze", że jest wrogiem

---

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 151, s. 10.

socjalizmu, wrogiem władzy ludowej. Powrót do tego języka to odgrzewanie tych dawnych postaw. Cóż, my możemy tylko prosić o uczciwość, o wycofanie się z takiej nagonki, o rzeczowy dialog z Kościołem. W dialogu wiele spraw da się wyjaśnić. Ci, którzy wracają do języka funkcjonującego w czasach PRL, kiedy Kościół atakowano ze wszystkich stron, niech zobaczą, jaki jest wynik tamtych batalii… Z Kościołem się walki nie wygra, bo w Kościele jest Chrystus, który powiedział: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat" i „bramy piekielne go nie przemogą". To, co dziś widzimy, przekracza ramy zdrowej, ewangelicznej krytyki. To jest krytykanctwo i wyraźna agresja.

A wzywanie do tropienia księży, którzy nie poparli zwycięskiego kandydata PO, nie ma posmaku zemsty?

– To jest taka postawa, która nie licuje z deklarowanymi założeniami tej partii politycznej. Nie wiem, skąd się to bierze. Jeśli kandydat PO, dziś nowy prezydent, prowadził kampanię wyborczą pod hasłem: *Zgoda buduje*, rodzi się pytanie: co wspólnego ze zgodą ma to, co dzień po wyborach mówi na przykład pan Palikot? Co to ma wspólnego z budowaniem zgody? Przecież to jakieś podjudzanie, zastraszanie, tak aby Kościół wypchnąć ze sfery publicznej, żeby ograniczyć wypełnianie jego misji, którą ma nie od ludzi, nie od żadnej partii, tylko od samego Chrystusa.

Czy nowy prezydent nie powinien się jak najszybciej odciąć od takich antykościelnych wypowiedzi?

– Ja mam nadzieję, że prezydent, który został wybrany przez naród na najwyższy urząd w państwie, odetnie się od takich czy innych tego typu stwierdzeń. Przecież powinien pełnić ten urząd w sposób obiektywny i być prezydentem wszystkich Polaków, a nie tylko tej partii, która go wypromowała. Powinien być prezydentem i tych ludzi, którzy na niego nie głosowali, ale liczą na to, że będzie dbał, jako głowa państwa, o autentyczne dobro narodu. Liczą, że będzie pełen roztropnej troski o dobro wspólne Ojczyzny, a także Kościoła, który przecież jest w narodzie. Deklaruje się przecież jako katolik i byłoby źle, gdyby uległ jakimś antykościelnym naciskom partyjnym. Cały naród oczekuje od niego, że będzie szanował godność ludzi, że będzie obrońcą każdego człowieka.

Dziękuję za rozmowę.

KONFLIKTOWANIE LUDZI JEST KOMUŚ NA RĘKĘ*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Jak Ksiądz Biskup odebrał sposób, w jaki odbyło się umieszczenie i odsłonięcie tablicy na ścianie Pałacu Prezydenckiego w Warszawie?

– Odebrałem tak, jak większość Polaków. Było to nieprzystające do godności instytucji, która tę tablicę umieściła. Przede wszystkim tablica została pośpiesznie przygotowana, bez konsultacji społecznej, w szczególności bez udziału przedstawicieli głównych stron zaistniałego konfliktu. Także sposób jej umieszczenia, bez zaproszenia kogokolwiek, bez prezydenta, przedstawicieli rządu i przede wszystkim bez rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, wzbudza wiele uwag krytycznych. Stąd też są zastrzeżenia co do jej treści… Widać zatem, że spór nie został zażegnany, a właściwie podgrzany. Jest tu potrzebny pilny, rzeczywisty, realny, a nie medialny dialog społeczny.

Po tym partyzanckim „załatwieniu" sprawy tablicy nie sposób nie zadać pytania, czy władzy nie jest na rękę eskalacja tego konfliktu, sianie nienawiści wśród ludzi?

– Można snuć tu różne przypuszczenia. Myślę, że z czasem zostaną odkryte prawdziwe intencje i motywy towarzyszące tym działaniom. Przecież wszystkiego nie da się do końca ukryć. Przyjdzie kiedyś czas oceny tego, co się dziś dzieje na naszych oczach. Wydaje się, że działania niektórych polityków nie są szczere i zmierzają do osiągnięcia własnych partyjnych celów. Podzielam stanowisko zawarte w niedawnym Oświadczeniu Prezydium Konferencji Episkopatu Polski i arcybiskupa metropolity warszawskiego, w którym czytamy, że szeroko nagłaśniany w mediach spór staje się politycznym tematem zastępczym. Przecież to dzieje się w czasie narastającego kryzysu ekonomicznego, podnoszenia podatków, dramatu powodzian, którzy oczekują długotrwałej pomocy i aktywnego wysiłku rządu w usuwaniu skutków kataklizmu.

Tymczasem obrońcy krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego są ciągle obrażani.

– Jest to bardzo przykre, jak słyszy się z ust adwersarzy krzyża, a także i z ust niektórych dziennikarzy i polityków, obraźliwe określenia adresowane do obrońców krzyża, w rodzaju: fundamentaliści, fanatycy, oszołomy, niedouczeni, talibowie itp. Rzeczywiście jest to obrażanie w wielu przypadkach bardzo prawych ludzi. Co więcej, stosuje się wobec nich raz po raz wyraźne prowokacje, by ich

---

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 189, s. 19.

wyprowadzić z równowagi. Dziennikarze pytają tak, aby padły jakieś zdania przeciw kapłanom, biskupom. Wygląda na to, że są to wysłannicy tych, którzy od lat pracują nad rozbijaniem jedności Kościoła i narodu. Konfliktowanie ludzi nadal jest komuś na rękę.

W miejscu, gdzie przed kilkoma miesiącami ze łzami w oczach trwano w zadumie i modlitwie za poległych, teraz gromadzą się ludzie, którzy drwią ze zmarłych.

– Myślę, że obecnie przybywa na tym miejscu tych, których w pierwszym etapie, gdy trwała żałoba narodowa, tam nie było. Bardzo zaktywizowała się grupa antyreligijna, lewacka, niestety w jakimś stopniu popierana przez niektóre media. Negatywną rolę odgrywają tu określone media, które wzbudzają agresję wśród ludzi, podgrzewają emocje. W prawdziwej demokracji media zachowują niezależność wobec rządzących partii i partii opozycyjnych, respektują podstawowe wartości humanistyczne i starają się o maksymalny obiektywizm w prezentacji zdarzeń. Widzimy, jak daleko jest do tego ideału wielu mediom w Polsce.

Od samego początku, gdy w „Gazecie Wyborczej" Bronisław Komorowski zapowiedział usunięcie krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego, podejmowane są próby wciągnięcia w konflikt Kościoła instytucjonalnego. A może właśnie o to chodzi?

– Wielu przypuszcza, że prezydent zaczynając swoje urzędowanie od zapowiedzi usunięcia krzyża, uległ czyjejś presji. Nie wiadomo, czy była to jakaś forma spłaty zaciągniętego długu wdzięczności, czy też kierowała nim jakaś inna intencja. W każdym razie były i są próby wciągnięcia w ten konflikt Kościoła, by – przy tej okazji – osłabić jego pozycję w społeczeństwie. Kościół instytucjonalny zaś wyraźnie zadeklarował, że nie jest stroną w tym konflikcie. We wspomnianym oświadczeniu rzecz nazwano po imieniu: „Krzyż, który jest znakiem bezgranicznej miłości Boga do człowieka oraz ustawicznym wołaniem o jedność i miłość wśród ludzi, stał się narzędziem politycznego przetargu i niemym świadkiem słów pełnych nienawiści i zacietrzewienia". Należy wyrazić nadzieję, że pan prezydent obierze właściwą drogę, że będzie działał dla dobra narodu i liczył się z jego wolą. Spory optymizm budzi jego częste przyznawanie się do katolicyzmu. To powinno być jego pierwszą i najważniejszą legitymacją – otrzymaną najwcześniej, na chrzcie św. Wszystkie następne winny być jej podporządkowane.

W wolnej Polsce nie było takiej sytuacji, aby znieważanie krzyża i obrażanie uczuć religijnych ludzi wierzących stało się „rozrywką" jakiejś grupy młodzieży. Czy zniewaga uczuć religijnych chrześcijan może pozostawać bez odpowiedzi? Gdzie jest prokuratura? Jak reagowałaby w sytuacji, gdyby chodziło na przykład o inne religie?

– To, co działo się w nocy z poniedziałku na wtorek – z 9 na 10 sierpnia – przed Pałacem Prezydenckim, było żałosne, niegodne ludzi dojrzałych i działających racjonalnie. Nasuwa się przypuszczenie, że była to akcja wcześniej przygotowana i przez kogoś sterowana, a jej celem była eskalacja konfliktu. Niestety, zachodzi

podejrzenie, że na usługach tego trendu są także niektóre media. Widać to gołym okiem po doborze interlokutorów i po charakterze komentarzy. Można ubolewać nad tym, że ci, którzy obrażają, są przez media „rozgrzeszani", a przede wszystkim pozostają bezkarni. To nie ma już nic wspólnego z prawdziwą demokracją i właściwie rozumianą tolerancją. Niestety, coraz częściej promowana jest tolerancja „w jedną stronę", oparta na zasadzie, zgodnie z którą wobec katolików wszystko jest dozwolone, dopuszczalne jest wszelkie ich obrażanie i poniżanie, natomiast zabronione jest, by ktokolwiek wypowiadał się krytycznie w odniesieniu do wyznawców innych religii.

Czy cała ta sytuacja agresji wobec krzyża nie budzi antyreligijnych upiorów przeszłości? Lewica już zapowiada obronę tzw. świeckości państwa. Czy Kościół ma się wycofać do zakrystii?

– Świeckość państwa nie oznacza antyreligijności, a neutralność nie może być rozumiana jako agresywny laicyzm. Wiele spraw sytuujących się na linii państwo – Kościół reguluje konkordat między Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską. Ostatnie oświadczenia niektórych polityków z lewicy dowodzą, że fakt ten jest przez nich pomijany. Rozdział Kościoła od państwa nie oznacza spychania religijności w sferę prywatną. Kościół i państwo to dwie równorzędne instytucje o różnym charakterze i zadaniach, ale podejmujące współpracę, wspomagające się nawzajem w celu realizacji dobra wspólnego narodu. Przecież wolność religijna to nie wolność od religii, ale prawo do jej wyznawania także w przestrzeni publicznej.

Nasza polska walka o krzyż rozgrywa się w czasie, gdy w Europie decyduje się prawo do obecności tego znaku w miejscach publicznych. O tym kontekście chyba nie wolno nam zapominać?

– Przedłużający się konflikt w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu, z pewnością nie służy sprawie ochrony symboli religijnych w przestrzeni publicznej na naszym kontynencie. Jednocześnie, z uwagi na doświadczenia ostatnich lat, może pojawić się pytanie, dlaczego to my, Polacy, mamy się ciągle dostosowywać do narzucanych nam postaw, norm i ocen moralnych, które kłócą się z naszą tradycją narodową i obecnymi przekonaniami większości naszego społeczeństwa. Przecież w imię prawdy o autonomii, suwerenności i godności osoby mamy prawo do własnych przekonań, do pielęgnowania naszego systemu wartości. Z pewnością przyszłość wyjaśni, dlaczego nasz rząd nie poparł rządu włoskiego w oficjalnej petycji skierowanej o uchylenie wyroku Europejskiego Trybunału Praw Człowieka nakazującego zdjęcie krzyża we włoskiej szkole. Może jest to kolejna próba przypodobania się unijnym decydentom.

Dziękuję z rozmowę.

Z MARYJĄ JASNOGÓRSKĄ WCZORAJ I DZIŚ NA POLSKIEJ ZIEMI*

Cała katolicka Polska i rodacy mieszkający poza jej granicami wiedzą dobrze, że przybliżamy się do uroczystości nałożenia na jasnogórski wizerunek Maryi nowych koron i nowej sukienki. Ma się to dokonać z okazji stulecia drugiej koronacji jasnogórskiego obrazu koronami otrzymanymi od papieża św. Piusa X. Druga koronacja jasnogórska, po kradzieży pierwszych koron, odbyła się 22 maja 1910 roku. Nadchodząca uroczystość nałożenia nowych koron i płaszcza jest zaplanowana na sobotę 4 września br. i rozpocznie się modlitwą o godz. 10.00. Przygotowywano się do niej m.in. poprzez nowennę dziewięciu pierwszych sobót miesiąca, rozpoczętą 2 stycznia br. przez ks. abp. Henryka Muszyńskiego, ówczesnego prymasa Polski. Miałem zaszczyt przewodniczyć ostatniej, sierpniowej modlitwie nowennowej.

Dzisiaj, w przededniu tej ważnej uroczystości w Kościele polskim warto przypomnieć sobie, co istotnego wydarzyło się w naszym kraju i w świecie w czasie tych stu lat, kiedy Maryja i Dziecię Jezus przyozdobieni byli koronami ofiarowanymi przez papieża Piusa X. Zastanówmy się także, jakie przesłanie ma dla nas obecne wotum narodu ufundowane Maryi, Królowej Polski.

1. Polskie maryjne wczoraj – Maryja i Jezus w koronach papieża Piusa X

Podzielmy minione stulecie na cztery dwudziestopięciolecia i zapytajmy, co Maryja przeżywała z narodem w tym czasie. Zatrzymajmy się tylko na niektórych wydarzeniach.

1.1. Pierwsze dwudziestopięciolecie (1910–1935)

Wkrótce po majowej rekoronacji w 1910 roku, 30 sierpnia 1913 roku na Jasnej Górze dokonano poświęcenia stacji Drogi krzyżowej wokół wałów jasnogórskich. Był to rok 50. rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Odprawiono wówczas pierwsze nabożeństwo Drogi krzyżowej na wałach z udziałem 3 biskupów, wielu księży i ponad 200 tysięcy wiernych. W latach 1914–1918 trwała I wojna światowa, w której wykrwawili się nasi sąsiedzi, zaborcy Polski, co stało się sprzyjającą okazją do odzyskania przez nasz kraj narodowej niepodległości. Pod koniec I wojny światowej nastąpiły dwa bardzo ważne wydarzenia: 13 maja 1917 roku w Fatimie Matka Boża objawiła się trojgu dzieciom, a w październiku tegoż roku w Rosji

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 202, s. 9.

wybuchła rewolucja bolszewicka. Podczas gdy Maryja wzywała do zmiany świata przez modlitwę różańcową i pokutę, przywódcy rewolucji bolszewickiej podjęli „reformę" świata przez walkę z religią i zabijanie drugich.

Na progu naszej odzyskanej narodowej niepodległości, w maryjną uroczystość Wniebowzięcia 15 sierpnia 1920 roku, w czasie tzw. Bitwy Warszawskiej miał miejsce Cud nad Wisłą. Katolicka i maryjna Polska ochroniła wówczas Europę Środkową i Zachodnią przed zalewem bolszewizmu. W narodzie narastało przekonanie, że wielką rolę w tych wydarzeniach odegrała Jasna Góra.

W roku 1920 do *Litanii Loretańskiej* został włączony tytuł „Królowa Polski", a w roku 1923 papież Pius XI ustanowił 3 maja świętem Królowej Polski.

1.2. Drugie dwudziestopięciolecie (1935–1960)

W drugim dwudziestopięcioleciu rozegrała się nowa tragedia dla Polski, Europy i świata. Została rozpętana II wojna światowa, wywołana przez przywódców dwóch bezbożnych totalitaryzmów: hitlerowskiego i stalinowskiego. Było to wypowiedzenie walki Bogu i człowiekowi. Gołym okiem można było zauważyć, jak nieprzyjaciele Pana Boga stają się nieprzyjaciółmi człowieka. W tym ciemnym czasie nienawiści i zadawania niewinnym ludziom śmierci nie zgasła gwiazda jasnogórskiego sanktuarium. Światło z Jasnej Góry stawało się tym potężniejsze, im ciemniejsze były narodowe noce. Prawdę tych słów wyraził sam generalny gubernator Hans Frank: „Gdy wszystkie światła dla Polski zagasły, to wtedy zawsze jeszcze była Święta z Częstochowy i Kościół" (*Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1956, s. 147).

Gdy ustała zawierucha wojenna, zniknął w Europie totalitaryzm hitlerowski, ale pozostał – wspomagany pod koniec wojny przez aliantów – totalitaryzm sowiecki. Na polskiej ziemi w czasach tzw. pokoju trwał terror stalinowski. Osadzano w więzieniach i rozstrzeliwano byłych żołnierzy Armii Krajowej. Wzrastała liczba więźniów politycznych. Został internowany duchowy przywódca narodu ks. kard. Stefan Wyszyński (1953–1956). Naród stał wiernie przy Maryi. Prymas przeżywał swoje odosobnienie z Maryją Jasnogórską. Pod koniec swego uwięzienia w Komańczy napisał w formie modlitwy przyrzeczeń Jasnogórskie Śluby Narodu. Śluby te wypowiedział na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku ks. bp Michał Klepacz w obecności ponad milionowej rzeszy wiernych. Zawierzenie Maryi zaowocowało zwolnieniem z więzienia Prymasa Polski dwa miesiące po złożeniu ślubów. Jasnogórskie Śluby Narodu były zapowiedzią Wielkiej Nowenny przed milenium chrztu Polski, której celem było wypełnienie złożonych ślubów. Jednocześnie od 1957 roku rozpoczęła się w Polsce peregrynacja kopii jasnogórskiego obrazu. Utrwalała się powoli praktyka Apelu Jasnogórskiego.

1.3. Trzecie dwudziestopięciolecie (1960–1985)

Początek tego czasu to okres II Soboru Watykańskiego (1962–1965). Prymas Wyszyński zawiózł i złożył w darze papieżowi Pawłowi VI kopię jasnogórskiego

wizerunku. Pod koniec trwania soboru, w listopadzie 1965 roku, biskupi polscy skierowali słynny list do biskupów niemieckich na temat przebaczenia i pojednania narodów polskiego i niemieckiego. Nastąpił potem rok milenijny. Centralne uroczystości milenium chrztu Polski odbyły się na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku. Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński wystąpił na nich w roli legata papieskiego, jako że ówczesne władze komunistyczne nie wyraziły zgody na przyjazd Papieża do Polski. W czasie tych uroczystości miał miejsce Milenijny Akt Oddania Polski. Był to akt dziękczynienia za tysiącletnią wiarę, tysiąclecie narodu i państwa polskiego i za dziesięć wieków obecności Maryi w dziejach narodu. Było to szczególne oddanie narodu Królowej Polski – wedle słów Prymasa – oddanie w niewolę miłości za wolność Kościoła w Polsce i na świecie.

Przez wiele lat maryjny Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński bronił naród przed narzucaną administracyjnie ateizacją. Dwanaście lat po polskim milenium nasza Ojczyzna dała Kościołowi maryjnego papieża Jana Pawia II, ukształtowanego u boku wielkiego Prymasa Tysiąclecia. Prymas mógł jeszcze być gospodarzem pierwszej wizyty duszpasterskiej Papieża w Ojczyźnie, w wyniku której narodziła się „Solidarność" i powiał wiatr wolności. Po wielkiej euforii wyboru i pierwszej papieskiej wizycie w Polsce przyszedł dla Kościoła i dla narodu czas nowych bolesnych doświadczeń: 13 maja 1981 roku – zamach na Ojca Świętego, 28 maja tegoż roku śmierć Prymasa Tysiąclecia i 13 grudnia tegoż roku – ogłoszenie w Polsce stanu wojennego. Dwa lata później odbyła się druga pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny na jubileusz 600-lecia obecności Matki Bożej na Jasnej Górze, pielgrzymka ze słowami: „Pokój Tobie, Polsko, Ojczyno moja, pokój Tobie".

1.4. Czwarte dwudziestopięciolecie (1985–2010)

Początek ostatniego dwudziestopięciolecia to dalszy nasz marsz ku wolności, wzmocniony w roku 1987 trzecią pielgrzymką Jana Pawła II do Ojczyzny. Wkrótce, w roku 1989 nastąpiła słynna jesień ludów. Rozpadł się Związek Sowiecki i blok sowiecki. Wyszli z Polski żołnierze sowieccy. Nastał czas Trzeciej Rzeczypospolitej. Papież jeszcze pięciokrotnie przyjeżdżał do wolnej Polski i uczył nas zagospodarowywać wolność, tłumaczył nam, czym ona jest. Wyjaśniał, że nie jest samowolą, że jest to wolność, która kieruje się prawdą i miłością, która kosztuje wiele wyrzeczeń i ofiar. W duchu wdzięczności w roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa 2000 roku udaliśmy się do Ojca Świętego z pielgrzymką narodową. Później otrzymaliśmy od Jana Pawła II jeszcze dar sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, a następnie przeżywaliśmy papieskie powolne umieranie, śmierć i pogrzeb. Pocieszeniem po odejściu naszego Papieża była pielgrzymka do Polski jego następcy Ojca Świętego Benedykta XVI w maju 2006 roku, która także prowadziła przez Jasną Górę. I oto mamy polskie i światowe dziś.

2. Polskie maryjne dziś – przesłanie nowej rekoronacji

Od sześciu lat jesteśmy w Unii Europejskiej. Euroentuzjaści obiecywali nam dobrobyt, a oto zafundowano nam światowy kryzys finansowy, zubożenie społeczeństwa i ogromne zadłużenie kraju. W ciągu 20 lat pod niewinnym płaszczem prywatyzacji rozprzedano za bezcen majątek narodowy. Ten majątek przeszedł w większości w obce ręce, a co sprzedane, to nie jest już nasze. Na Dolnym Śląsku upadło górnictwo, w innych częściach Polski upadły różne większe i mniejsze zakłady przemysłowe. Ostatnio upadły polskie stocznie, chluba polskiego przemysłu. Powtórzmy raz jeszcze, że ten kapitał narodowy oddano w dużej mierze w obce ręce. W niepolskie ręce przeszły polskie banki, polskie media (głównie prasa). Jesteśmy zasypywani zagranicznymi produktami. Na salonach i w mediach obowiązuje poprawność polityczna. Powróciło w nowej wersji zakłamanie, szerzenie propagandy sukcesu, ideologii i utopii. Ludzi upominających się o prawdę i sprawiedliwość nierzadko nazywa się fundamentalistami, fanatykami i oszołomami. Pozostało nam jeszcze wolne Radio Maryja, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik", częstochowska „Niedziela" i niektóre katolickie tygodniki i miesięczniki o zasięgu krajowym i regionalnym.

W latach poprzedzających wstąpienie Polski do Unii Europejskiej w odpowiedzi na zastrzeżenia Kościoła mówiono nam, że Kościół polski po naszym wstąpieniu do Unii będzie miał wielką szansę ewangelizacji krajów unijnych. Co się okazało po kilku latach? Jest presja, żeby Polska dostosowała się do zachodniego liberalizmu i moralnego relatywizmu. Za sprawą części naszej elity politycznej jest tak, że to nie my możemy im dyktować nasze poglądy i praktyki, ale oni nam. Mieliśmy szansę uchwalić na przykład wzorcowe ustawy w obronie życia, dać przykład narodom świata w walce z aborcją. Ta szansa została zaprzepaszczona. Ostatnio pojawiła się szansa, by przeciwstawić się paradzie gejów, nagłaśnianiu sprawy związków homoseksualnych. Niestety, osoby decydujące o tym zawiodły. I oto następuje równanie Polski do zachodnich manier i postaw. Cieniem na naszym kraju położyła się ostatnio postawa naszego rządu, który nie poparł rządu włoskiego, wnoszącego petycję o uchylenie wyroku Trybunału Europejskiego nakazującego zdjęcie krzyży we włoskiej szkole. Uczyniły to niektóre inne rządy krajów unijnych. Niestety, władze parlamentarne i rządowe od lat nie wspomagają Kościoła w promowaniu wartości, postaw religijnych i patriotycznych, postawy liczenia się z Bogiem w życiu osobistym i społecznym, nie wspierają Kościoła w pełnieniu jego misji, ale ulegają presji lewackich haseł i nacisków nowej, ateistycznej lewicy europejskiej. Oto teraz jest ogromna szansa, by zakazać prawnie procederu zapłodnienia *in vitro*, który jest związany z zakamuflowaną aborcją. W Sejmie i Senacie większość stanowią katolicy. Jest katolicki premier i prezydent. Zobaczymy, jak się sprawy potoczą. Modlimy się o zwycięstwo prawdy nad kłamstwem, dobra nad złem.

W takiej oto sytuacji chcemy złożyć Maryi Jasnogórskiej narodowe wotum w postaci nowych koron i nowego płaszcza. Chcemy przez to nie tylko Jej

podziękować za odzyskany dar narodowej wolności przed 20 laty, ale chcemy także oddać się w Jej macierzyńską opiekę w obliczu nowych zagrożeń, które niesie dzisiejsze życie, które przyniosła młoda polska demokracja. Mamy świadomość, że wraz z odzyskaną wolnością polityczną do Polski wpłynęła z Zachodu fala liberalizmu i moralnego relatywizmu. Owe prądy przyczyniają się do nowego zniewolenia, tym razem duchowego i społecznego. Nauczeni doświadczeniem historycznym chcemy wiernie stać przy Bogu wraz z Maryją i Kościołem. Uroczystość jasnogórska, która jest przed nami, winna nas głębiej zaprzyjaźnić z Maryją, naszą Królową i Matką. Winna dodać nam sił do większego zaangażowania się w promowanie wartości chrześcijańskich i narodowych, w szczególności w promocję życia, zdrowej rodziny, prawdy, dobra i piękna.

„Niewiasto, oto syn Twój" – mówił Jezus do Ciebie, Maryjo, wskazując na Jana, który reprezentował pod krzyżem nas wszystkich. Jemu zaś powiedział: „Oto Matka twoja". Tobie, najlepsza nasza Matko i Królowo, dziękujemy za to, że jesteś z nami. Dziękujemy, że nas kochasz, że nam nieustannie pomagasz, że nas wspierasz w walce ze złem. Maryjo, Jasnogórska Pani, Matko Chrystusa i Matko nasza, oto przybliżamy się do dnia nałożenia na Twoje skronie nowych koron i nowego płaszcza. W tym geście dziękujemy Ci za obecność w dziejach naszego narodu. Zawsze mogliśmy liczyć na Ciebie. Ozdabiając Cię nowymi koronami i płaszczem, chcemy prosić, abyś nam pomogła zachować skarb wiary świętej, miłość do Pana Boga i do Kościoła, abyś pomogła nam pozostać wiernymi tradycjom naszych ojców. W obliczu naporu zła, w obliczu nowych wyzwań, które stoją przed nami, nie przestajemy Cię prosić słowami pieśni: „Weź w opiekę Naród cały, który żyje dla Twej chwały, niech rozwija się wspaniały, Maryjo!".

NAUKA ZNOWU ZNALAZŁA SIĘ W NIEWOLI

(Z ks. bp. prof. dr. hab. Ignacym Decem ze Świdnicy, członkiem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Jakie były pierwsze refleksje, gdy dowiedział się Ksiądz Biskup o medycznym Noblu dla Roberta G. Edwardsa za opracowanie metody zapłodnienia *in vitro*?

– Od razu pomyślałem, że jest to decyzja wyraźnie polityczna, podjęta z motywów ideologicznych, w dużej mierze przeciwko Kościołowi katolickiemu – w obronie interesów pewnej grupy biznesmenów. Jest to wyraźna deprecjacja nagrody Nobla w dziedzinie nauki. Argumentacja sztokholmskiego komitetu, niestety, jest pełna przekłamań i nie jest godna ludzi nauki. W nauce przecież chodzi o prawdę, która kryje w sobie zobowiązanie. Przy jej uprawianiu winny być zachowywane zasady etyczne, tak jak we wszystkich dziedzinach życia, w całej kulturze, gospodarce i polityce. Nie wszystko, co jest technicznie możliwe, jest dopuszczalne z punktu widzenia etyki. Dotyczy to m.in. metody *in vitro*. Nie wolno ludzi nagradzać i wyróżniać za czyny złe, niemoralne.

Stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie *in vitro* jest jasne i powszechnie znane. Można zatem powiedzieć, że ten Nobel to antykatolicki manifest?

– Tak to trzeba traktować, jako zdecydowany sprzeciw wobec nauki Kościoła. Stolica Apostolska i episkopaty poszczególnych krajów wielokrotnie wypowiadały się o nieetycznym charakterze metody *in vitro*. W watykańskiej instrukcji *Dignitas humanae* jednoznacznie ukazano całe zło metody zapłodnienia pozaustrojowego, z podaniem wyjaśnienia, dlaczego ta procedura jest nieetyczna. Poniżana jest w niej godność osobowa człowieka i dokonuje się zakamuflowana aborcja. Cokolwiek zaś, co jest przeciwne ludzkiemu życiu, jest niedopuszczalne z moralnego punktu widzenia. W świecie nie może być tak, że życie człowieka powołuje się kosztem niszczenia, zabijania życia drugiego.

Jeśli także naukowy Nobel ulega poprawności politycznej, to o czym to świadczy?

– Nauka znowu znalazła się w niewoli. Nie służy prawdzie, ale jest na usługach ideologii, a w każdej ideologii jest wiele kłamstwa, które zniewala. Każde zniewolenie nauki w dziejach było bardzo szkodliwe. Owoce badań naukowych wykorzystywano do walki politycznej. Wynalazki naukowe znajdowały zastosowanie najpierw na wojnach, przyczyniały się do niszczenia ludzi. Mieliśmy tego przykłady

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 235, s. 10.

w systemach totalitarnych. W okresie powojennym nastąpiło kolejne zniewalanie nauki, tym razem przez ekonomię. Ci, którzy finansują naukę, narzucają uczonym tematy badawcze, uzurpują sobie prawo do wykorzystywania wyników (owoców) prac naukowych do swoich prywatnych, często egoistycznych, materialistycznych celów. Ponieważ także dzisiejsza ekonomia podlega ideologizacji, wychodzi w sumie na to, że nauka ulega zwielokrotnionemu ideologizowaniu. Jest to widoczne nie tylko w naukach humanistycznych, lecz także przyrodniczych i technicznych.

Warto przy okazji przypomnieć, że w średniowieczu, po powstaniu uniwersytetów, mieliśmy w Europie trzy wielkie centra, które wyciskały piętno na ówczesnej kulturze i życiu naszego kontynentu. Były to: papiestwo, cesarstwo i Uniwersytet Paryski. Szkoda, że dzisiaj ucichł głos nauki, a na życie społeczne największy wpływ mają media, w dużej mierze mocno zideologizowane, stosujące się do zasady poprawności politycznej. Można ubolewać, że współcześni ludzie nauki tak często ulegają presji polityków, dziennikarzy, czyli – krótko mówiąc – pozwalają się ideologizować, a to oznacza odchodzenie od prawdy, zwłaszcza od prawdy trudnej, która niesie za sobą etyczne zobowiązania.

Czy „uhonorowanie" *in vitro* doda skrzydeł tym, którzy chcą zupełnej legalizacji tej metody w Polsce i ostatnio próbują rozpalić antykościelne emocje w naszym kraju?

– Z pewnością taki był cel tych, którzy mieli wpływ na decyzję komitetu sztokholmskiego. Jest to kolejne wykorzystanie okazji, by przedłużyć i zintensyfikować walkę z Kościołem katolickim. Widać, że upiory zła odradzają się i przybierają nowe szaty, podejmują nowe metody. Historia jednak ciągle potwierdza to, że walka z Bogiem łączy się zawsze z walką z człowiekiem. Nieprzyjaciele Boga stają się nieprzyjaciółmi człowieka. Naszą nadzieję na zwycięstwo dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem opieramy na Tym, który oznajmił: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

Dziękuję za rozmowę.

POTRZEBA MODLITWY ZA OJCZYZNĘ*

1. Święto Niepodległości świętem narodowym i religijnym

Nad Polską wstał listopadowy dzień, dzień Święta Niepodległości. Święto to ma podwójny charakter: narodowy i religijny. Idziemy w ten dzień ze zniczami i kwiatami pod pomniki, na mogiły żołnierzy i bohaterów walki o niepodległość. Odwiedzamy miejsca narodowej pamięci. (W naszym mieście byliśmy tradycyjnie na placu Grunwaldzkim, przed pomnikiem Niepodległości). Na naszych spotkaniach patriotycznych, przy pomnikach, obeliskach powracamy do historii. Wspominamy bohaterów, ideowych polityków, mężów stanu europejskiego formatu, którzy utorowali nam drogę do niepodległości. Wśród nich są: Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, Ignacy Jan Paderewski, Wojciech Korfanty, Stanisław Grabski, Władysław Grabski, Eugeniusz Kwiatkowski i inni. Wspominając ich, wydobywamy z historii to, co było twórcze, co służyło Ojczyźnie, co przyczyniło się do odzyskania niepodległego bytu naszego państwa, do rozwoju naszej Ojczyzny, do wzrostu jej prestiżu wśród narodów Europy i świata.

Dzień Niepodległości to także święto religijne. Idziemy w ten dzień także do świątyń, aby pamięć narodu wiązać z modlitwą dziękczynną i błagalną. To właśnie w naszych świątyniach w ten listopadowy dzień dziękujemy Bogu za dar wolności, dziękujemy za naszych narodowych bohaterów, mężów stanu, za tych, którzy bezinteresownie służyli Ojczyźnie, za tych, którzy w rozmaity sposób i na różnych drogach umacniali i upiększali nasz ojczysty dom. Zanosimy także modlitwę błagalną o pokój wieczny dla ojców naszej niepodległości, dla bohaterów, bojowników walki o niepodległość, o wolność waszą i naszą. Modlimy się także w ten dzień o pomyślne dziś i jutro naszej matki Ojczyzny.

Natchnienie do modlitwy i refleksji religijno-patriotycznej czerpiemy z głoszonego dziś podczas liturgii słowa Bożego.

2. Przesłanie liturgii słowa – przestroga przed fałszywymi mesjaszami

W Ewangelii dzisiejszej Chrystus przestrzega nas przed fałszywymi mesjaszami: „Powiedzą wam: «Oto tam» lub «oto tu». Nie chodźcie tam i nie biegnijcie za nimi" (Łk 17,23). Raz po raz w świecie pojawiają się osobowi i bezosobowi fałszywi mesjasze. Niekiedy są oni bardzo atrakcyjni i tak przekonujący, że mogliby zwieść, gdyby to było możliwe, nawet wybranych. Takim fałszywym mesjaszem

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 280, s. 12 (Homilia wygłoszona w Bazylice Strzegomskiej w Święto Niepodległości, 11 listopada 2010 roku).

był w ostatnim stuleciu komunizm. Obiecywał powszechną sprawiedliwość i raj na ziemi. Uwiódł wielu ludzi i wprowadził ich na drogę zbrodni. Podobnie fałszywym mesjaszem był niemiecki narodowy socjalizm. Wielu posłusznych temu kłamliwemu mesjaszowi także weszło na drogę niszczenia drugich, słabszych ludzi.

Dziś takim fałszywym mesjaszem może być współczesny liberalizm, dyktujący powszechny relatywizm, subiektywizm i walkę z prawdziwym Bogiem i z prawdziwym Mesjaszem. Za fałszywych mesjaszów należy uznać także ideologów, fundamentalistów religijnych, którzy w imię głoszonej religii zabijają przedstawicieli innych religii. Katolicki tygodnik „Niedziela" z najbliższego tygodnia informuje, że co trzy minuty ginie w świecie jeden chrześcijanin, a każdego roku ginie około 170 tysięcy chrześcijan. Giną dziś uczniowie Chrystusa w Iraku, Pakistanie, Indiach, Chinach, Afganistanie, Turcji – najwięcej w krajach muzułmańskich, giną z rąk fanatyków islamskich. I to jest niepojęte, że chrześcijanie okazują im dziś tyle tolerancji w krajach Europy Zachodniej. Budują tam bez przeszkód meczety, a w krajach muzułmańskich niszczy się katolickie świątynie i zabija się wyznawców Chrystusa.

Chrystus kiedyś mówił o sobie, jak to słyszeliśmy dziś w Ewangelii: „[Syn Człowieczy] wpierw jednak musi wycierpieć i być odrzuconym przez to pokolenie" (Łk 17,25). Patrząc na dzieje chrześcijaństwa, okazuje się, że Jezus Chrystus, Syn Boży i Prawdziwy Mesjasz, musiał wiele wycierpieć i być odrzucony nie tylko w swoim pokoleniu, niespełna dwa tysiące lat temu, ale tajemnica Jego odrzucenia jest ponawiana – niestety – w każdym kolejnym pokoleniu, także w dzisiejszym.

Ostatnio Ojciec Święty Benedykt XVI znowu upomniał się o obecność Boga, obecność symboli religijnych, przede wszystkim o obecność krzyża w przestrzeni życia publicznego w krajach Europy. Kolejny raz powtarzał, że Europa potrzebuje Boga, który nie jest wrogiem człowieka, jak głoszą fałszywi mesjasze naszego czasu, ale jest przyjacielem i obrońcą człowieka, fundamentem ładu społecznego i pomyślności ludzi.

3. Nasza modlitwa za Ojczyznę

Drodzy Bracia i Siostry, niniejsze refleksje niech przysposobią nas do serdecznej modlitwy za naszą Ojczyznę. W naszym ojczystym domu też się pojawiają fałszywi mesjasze, którzy chcą nas zwieść swoimi przemówieniami i obietnicami, przy czym chcą wyciszyć, osłabić, a niekiedy wyśmiać głos Kościoła, który ciągle wskazuje na prawdziwego Mesjasza, Wybawcę ludzkości.

Doświadczamy dziś wielu zagrożeń. Jednym z nich jest brak uczciwego dialogu społecznego, forsowanie swojego punktu widzenia, przestrzeganie poprawności politycznej. Czasami można odnieść wrażenie, że kompetencje państwa zostały dziś ograniczone do zorganizowania sprawnego systemu ściągania podatków, i to od wszystkiego, z czego się tylko da. Postępuje nadal proces tzw. prywatyzacji, polegający na wysprzedaży, niekiedy za bezcen, majątku narodowego, który chwilowo

przynosi pieniądze do budżetu, a potem daje profit nowym właścicielom. Narasta dług publiczny. Zbliża się do 700 miliardów złotych. Jaką Polskę przekażemy następnym pokoleniom? W ostatnim czasie nastąpiło większe uzależnienie od surowców energetycznych naszych sąsiadów. Wiele ważnych decyzji zapada już nie w naszym kraju, ale gdzie indziej. Stąd też wielu trzeźwo myślących ludzi zauważa, że Polska traci powoli suwerenność, niepodległość, że nie jest gospodarzem w swoim domu. Kto jest niepodległy, ten nikomu nie podlega, nikt nad nim nie panuje, nikt nim nie rządzi, nikt go nie uciska. Sam decyduje o sobie. Niepodległa ojczyzna to naród, który sam u siebie jest gospodarzem, sam stanowi prawa, sam dba o pomyślność swoich obywateli, sam kształtuje swoją kulturę, sam wybiera swoją religię. Ojczyzna niepodległa to naród, który nie podlega obcym naciskom, obcej administracji, obcym rządom; to naród, który jest suwerenny, wolny w swoim własnym domu.

Chcielibyśmy bardzo, by państwo, i to państwo zdobyte z tak wielkim trudem, zapewniało narodowi nie tylko bezpieczeństwo, ale także skuteczną ochronę zdrowia, sprawny i odpowiedzialny system oświatowy, żeby było hojnym mecenasem kultury, która przecież odgrywa tak wielką rolę w utrwalaniu narodowej tożsamości.

Siostry i Bracia, w takiej sytuacji Ojczyzna nasza potrzebuje wielkiej modlitwy. Wierzymy, że przez naszą modlitwę możemy jej wiele pomóc, że będzie mniej kłótni, mniej prywaty, mniej zabiegania o osobiste korzyści, a więcej troski o dobro drugich. Będziemy nadal modlić się za parlament, za rząd, za prezydenta, za premiera, za ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, by z Bożą pomocą troszczyli się o prawdziwe dobro wszystkich Polaków.

Zakończenie

Zakończmy naszą modlitwę słowami ks. Piotra Skargi, autora *Kazań sejmowych*: „Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przynosiła Imieniowi Twemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen".

NASILA SIĘ ZAKŁAMYWANIE RZECZYWISTOŚCI*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Jako Polacy w tym roku szczególnie doświadczyliśmy cierpienia, zarówno w wymiarze ogólnonarodowym, jak i rodzinnym, osobistym. Katastrofa smoleńska, powódź w swych kilku dramatycznych odsłonach, profanacje krzyża. Czego Wasza Ekscelencja życzyłby naszej Ojczyźnie, która jak zatroskana matka ze swymi dziećmi wita nowo narodzonego Jezusa?

– Rzeczywiście doświadczyliśmy w odchodzącym roku wiele. Były katastrofy i cierpienia, ale były i radości, jak na przykład beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki. Życzenia moje są tradycyjne, wyrastające ze świętowania tajemnicy Wcielenia. Chciałbym życzyć naszej Ojczyźnie przede wszystkim pełniejszego otwarcia się na dary, które Jezus Chrystus przyniósł dla nas na ziemię. Są to dary prawdy, miłości i pokoju. W dzisiejszym życiu publicznym, zwłaszcza w mediach, zagrożona jest prawda. Widać gołym okiem, jak prawda jest zakrywana, jak jest dawkowana i manipulowana. Dzieje się tak nie tylko w przypadku wyjaśniania katastrofy smoleńskiej czy sprawy krzyża na placu przed Pałacem Prezydenckim lub też prezentowania naszych relacji z sąsiadami, z Unią Europejską, ale także w prezentacji działalności Kościoła, jego misji w świecie i w społeczeństwie. W dyskusjach medialnych, w debacie publicznej wcale nie tak rzadko dobro nazywa się złem, a prawdę uznaje się za ksenofobię, za przejaw fundamentalizmu, antysemityzmu czy antyeuropejskości. W Polsce po wyborach samorządowych ciągle brakuje rzeczowej, uczciwej dyskusji, wzajemnej zgody opartej na prawdzie i miłości. Brakuje wewnętrznego pokoju w ludzkich sercach, w rodzinach, we wspólnotach samorządowych i innych. Prorocy starotestamentowi zapowiadali: „Pokój zakwitnie, kiedy Pan przybędzie". Nie wszyscy chcą zaakceptować, że przyniesiony przez Chrystusa pokój jest owocem przyjęcia Jego prawdy i miłości. W czasie narodzin Jezusa aniołowie wielbili Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których sobie upodobał" (Łk 2,14). Bóg ma w tych upodobanie i tych obdarza pokojem, którzy oddają Mu chwałę. Najlepszą formą oddawania Bogu chwały jest zaś przestrzeganie Jego prawa, zachowanie Jego przykazań. Życzę zatem naszej Ojczyźnie, wszystkim jej córkom i synom, by z nową wiarą i miłością przyjęli Słowo, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas, by przyjęli przyniesioną przez Nie prawdę, miłość i pokój. Jezus ze żłóbka i Jezus z Golgoty ma nam tyle do ofiarowania. W przyjęciu tego daru leży ocalenie i pomyślność świata

* „Nasz Dziennik" 2010, nr 300, s. 16–17.

i ludzkości. Przychodzący Bóg daruje nam samego siebie, obdarza nas prawdą, miłością i pokojem. Posyła nas z tymi darami do innych.

Szczególnym patronem mijającego roku stał się wspomniany przez Księdza Biskupa męczennik, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, który w czerwcu został wyniesiony do chwały ołtarzy. Był prześladowany, został zamordowany przez władze PRL za głoszenie prawdy z ambony i wspieranie osób represjonowanych. Czy w sytuacji, gdy znów przez władzę państwową, ale też i wiele mediów kapłani, biskupi są piętnowani za kazania, które „są politycznie niepoprawne", życie bł. ks. Jerzego nie staje się wymownym wołaniem do biskupów i duszpasterzy w Polsce: nie dajcie się zastraszyć?

– Z pewnością tak. Próby zastraszania pasterzy Kościoła i podporządkowania sobie ich działalności, zwłaszcza ich przepowiadania, pojawiają się od początku istnienia Kościoła. Już apostołom zakazano nauczać o Jezusie Chrystusie. Wtedy Piotr i Jan przed Sanhedrynem stanowczo powiedzieli: „Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli" (Dz 4,19–20). Za to nieposłuszeństwo władzy cywilnej zostali wtrąceni do więzienia. Po cudownym uwolnieniu z aresztu znowu podjęli nauczanie o Chrystusie i wezwani ponownie przed Sanhedryn na nowo oświadczyli: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29). Ich śladami idą przez wieki ich następcy. W historii Kościoła najczęściej atakowano odważnych i pokornych głosicieli Ewangelii, obrońców praw Boga i ludzi. W najnowszych czasach usiłowano ograniczać działalność Kościoła w państwach totalitarnych, a ostatnio widoczne są kolejne próby podporządkowania Kościoła w niektórych krajach, gdzie władzę sprawują libertyńscy przywódcy. Ks. Jerzy Popiełuszko był wielokrotnie upominany za treść głoszonych kazań. Jego działalność ewangelizacyjną chciano podporządkować dyktatowi partii socjalistycznej. Nie przestraszył się. Wiedział, że trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Nie przestraszyli się także po jego męczeńskiej śmierci pasterze Kościoła, którzy nie tylko u nas, ale i w innych krajach bronili i bronią autonomii w głoszeniu Ewangelii. Na linii tych józefińskich tendencji trzeba widzieć także tak liczne ataki na Radio Maryja, Telewizję Trwam czy „Nasz Dziennik", a także krytykę niektórych duchownych za nieprzestrzeganie „poprawności politycznej". Nie możemy sprzeniewierzać się naszemu powołaniu. Winniśmy bardziej słuchać Pana Boga aniżeli ludzi. Bóg sam dodaje swoim sługom odwagi i uwalnia ich od lęku. Tak było w dziejach zbawienia. Tak się działo, gdy Jezus przychodził na świat. Maryja w czasie zwiastowania usłyszała: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga" (Łk 1,30); św. Józef otrzymał wezwanie: „Józefie, Synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki" (Mt 1,20). W noc Bożego narodzenia anioł mówił pasterzom: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką. […] Dziś bowiem w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan" (Łk 2,10–11). Nie wolno zatem ulegać zastraszeniu ze strony władz czy liberalnych mediów. Za nami stoi Ten, który tak często swoich wybranych zapewniał: „Nie lękaj się, Ja będę z tobą" (por. np. Jr 46,28).

„Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli" (2 Tm 4,2 nn.). Czy ta chwila, o której pisze św. Paweł Apostoł, nastała właśnie w Polsce?

– Na pewno przytoczone słowa apostoła są bardzo aktualne w dzisiejszej sytuacji, w jakiej znalazła się nasza Ojczyzna. W mediach publicznych, zwłaszcza liberalnych, lansuje się hasła antyewangeliczne. Manipuluje się autorytetem Ojca Świętego Jana Pawła II. Robi się pozorne gesty wobec Kościoła, składa się nawet wyraźne deklaracje o przynależności do niego, a w rzeczywistości daje się posłuch nie Kościołowi, nie sumieniu, ale wymogom swoich mocodawców, beneficjentów, niekiedy współczesnym dyktatorom relatywizmu i zwolennikom swoistej, subiektywnej wizji chrześcijaństwa. Jakże bowiem inaczej wytłumaczyć fakt aprobaty metody zapłodnienia *in vitro* przy równoczesnym przyznawaniu się, że jest się katolikiem? Jeśli jesteśmy i chcemy być we wspólnocie Kościoła, winniśmy liczyć się z nauczaniem jego pasterzy, zwłaszcza biskupa Rzymu, Piotra naszych czasów. Kto tego nie rozumie czy też nie chce się do tego zastosować z jakichkolwiek względów, sam w jakimś sensie zdradza wspólnotę, do której formalnie należy, chociażby z tytułu przyjętego kiedyś chrztu. Jest rzeczą niepokojącą, że w ustach naszych polityków, że w mediach coraz rzadziej pojawiają się słowa: «ojczyzna», «naród», «patriotyzm», a przecież tak często padały one z ust Prymasa Tysiąclecia i Ojca Świętego Jana Pawła II.

Tuż przed świętami próbowano ukazać Polakom wypaczony obraz rzekomo podzielonego Kościoła. Katolickie media oskarżono o fundamentalizm, ksenofobię, szerzenie nienawiści. Ekscelencjo, mówi się od jakiegoś czasu o „wojnie polsko-polskiej". Czy ktoś nie próbuje teraz wmówić narodowi, że trwa jakaś wojna katolicko-katolicka?

– Nie ma żadnej wojny katolicko-katolickiej, kościelno-kościelnej. Jest to wmawianie ludziom czegoś, czego nie ma. Episkopat w sprawach prawd wiary, moralności, katolickiej nauki społecznej mówi jednym głosem. Zdarzające się różnice w ocenie niektórych spraw codziennego życia są czymś normalnym. Zmarły przed dwoma laty o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec, jeden z najwybitniejszych autorytetów polskiej filozofii ostatniego czasu, przypominał studentom, ludziom nauki i kultury, jak ważną rzeczą jest odczytywanie rzeczywistości, odczytywanie jej taką, jaka jest, czyli odczytywanie jej w prawdzie. Niestety, dzisiaj wzmaga się tendencja zakłamywania rzeczywistości. Ujawnia się tu błąd, który popełnił Immanuel Kant (1724–1804), który uważał, że rzeczywistość jest uczniem, a nauczycielem jest poznający ją człowiek. Było to stanowisko idealizmu, które daje pierwszeństwo myśli przed bytem, a przecież byt jest pierwszy. Myśl zawsze zakorzeniona jest w bycie, i to w bycie osobowym. W realistycznej filozofii ciągle się przypomina, że człowiek jest uczniem, a nauczycielką jest rzeczywistość. Stąd też mamy obowiązek odczytywania rzeczywistości taką, jaka ona jest. Wielu dziennikarzy popełnia

dziś kantowski błąd. Szczycą się, że są realistami, a w rzeczywistości nimi nie są, czyli nie są wierni istniejącej rzeczywistości, ale jakimś ideom, utopiom, którym służą często z powodów pragmatycznych, komercyjnych, a nie z chęci służenia prawdzie. Jest dzisiaj wielką potrzebą chwili, aby te procesy demaskować. Niestety, do tego są potrzebne media niezależne, które nie funkcjonują pod dyktando mocodawców, ale które kierują się wymogiem prawdy, czyli mówienia i pisania zgodnego z rzeczywistością, którą odczytujemy naszym zdrowym doświadczeniem, rozumem i wiarą.

Wobec ataków na Kościół, pasterzy, kapłanów tym bardziej nie możemy być głusi na wezwanie Ojca Świętego do nowej ewangelizacji Europy i świata. Wydarzenia choćby z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, gdzie doszło do profanacji krzyża, czy wspomniany już problem z politykami, którzy nie są zdolni, aby być katolikami w życiu publicznym, ukazują chyba dobitnie, że Polska też tej nowej ewangelizacji potrzebuje.

– Jak najbardziej. Cały świat, cały Kościół, w tym także Polska, potrzebuje nowej ewangelizacji. Nie może to być jednak jakaś ewangelizacja „dzika", „na własną rękę", ale ewangelizacja kierowana przez Magisterium Kościoła. Tak zwana lewica katolicka nie chce słyszeć o urzędzie nauczycielskim Kościoła (*Magisterium Ecclesiae*). Chciałaby jego naukę dopasować do swoich osobistych czy partyjnych potrzeb, do przyjmowanej ideologii, a nie do wymogów prawa naturalnego, prawa Bożego, do poprawnie uformowanego sumienia. Potrzebą chwili jest dziś poprawna formacja polityków, dziennikarzy i innych działaczy społecznych, którzy kształtują życie publiczne. Gdyby naprawdę czuli się konsekwentnymi katolikami, przestrzegając zasad etycznych, mogliby owocnie pomnażać dobro wspólne narodu i lokalnych społeczności. Rzeczywiście jest nam bardzo potrzebna nowa ewangelizacja dla religijnego i moralnego odradzania się narodu. Po ostatnich wypowiedziach niektórych osób duchownych czy też byłych duchownych w niedawnej dyskusji telewizyjnej można ubolewać nad zadziwiającą agresją wobec pasterzy Kościoła. Owym napastliwym dyskutantom trzeba by przypomnieć, że reformę Kościoła należy zawsze rozpoczynać od siebie.

Z woli Ojca Świętego tegoroczny Adwent stał się czasem szczególnej modlitwy w intencji poczętego życia. Ta sprawa jest tak ważna, że mobilizacja duchowa Kościoła w obronie dzieci zabijanych w łonach matek powinna nadal trwać.

– Ponowne wezwanie Ojca Świętego do modlitwy w obronie życia poczętego jest bardzo wymowne. Ojciec Święty Benedykt XVI dobrze zdaje sobie sprawę z rozmiaru problemu, z rozmiaru zła, jakie szerzy się w dzisiejszym świecie. Stosunek do życia jest miarą moralnej wartości człowieka, jest wyznacznikiem jakości cywilizacji. Musimy bronić ludzkiego życia, zwłaszcza na etapie początkowym i końcowym, gdyż wtedy jest ono bezbronne i stąd też najbardziej zagrożone. Propagowanie aborcji i eutanazji jest największym skandalem naszych czasów. To nie jest jedynie sprawa Objawienia, w którym Bóg powiedział „Nie zabijaj", ale jest to wymóg natury ludzkiej, prawego rozumu, zdrowego rozsądku. Okazuje się,

że dziś nie tylko trzeba bronić wiary, ale także i rozumu. Nie wolno zaniechać batalii o życie ludzkie. W sytuacji, gdy ludzi nie można przekonać racjonalnymi argumentami, pozostaje nam jeszcze modlitwa i dar cierpienia – na wzór Chrystusa. Gdy Jezus nie przekonał swoich adwersarzy słowem, przyjął cierpienie i podjął modlitwę: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34).

Dziękuję za rozmowę.

PRAWDA FUNDAMENTEM POJEDNANIA, WOLNOŚCI I POKOJU*

Gdy dzisiaj w tej dostojnej kłodzkiej świątyni wspominamy to, co działo się w przeszłości na Kresach Wschodnich, uświadamiamy sobie, że niektórzy ludzie nie zawsze słuchali Pana Boga, że byli tacy, którzy całkowicie zlekceważyli słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej" (J 15,9). Byli tacy, którzy te słowa podeptali, zabijając okrutnie swoich bliźnich. Wszyscy oni potem zbankrutowali, bo kto nie słucha Pana Boga, kto niszczy drugich, wcześniej czy później staje się bankrutem.

Historia jest naszą nauczycielką. Dlatego też wracamy do niej, by się z niej uczyć, by nie powtarzać błędów, by dowiadywać się, do czego prowadzi życie pozbawione szacunku dla Bożego prawa. Wracamy do historii, by wyciągać wnioski na przyszłość, na dzisiaj i na jutro naszego życia.

1. Zbrodnicza ideologia

Moi drodzy, wspominamy ten trudny czas, kiedy zaatakowały nas dwa totalitaryzmy: bolszewizm i hitleryzm. We wrześniu 1939 roku dokonano czwartego rozbioru Polski. Dobrze wiemy, że zaraz po aneksji naszego kraju zaczęły się wywózki do obozów zagłady. Z terenów wschodnich wywożono naszych rodaków na Sybir. Pierwsza wywózka miała miejsce w mroźny dzień 10 lutego 1940 roku. A potem były następne. Historycy obliczają, że po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski z terenów zaanektowanych przez Sowietów deportowano w głąb Związku Sowieckiego ponad 200 tysięcy naszych rodaków.

Gdy Niemcy zaatakowali Sowietów w czerwcu 1941 roku, doszły nowe zbrodnie – ukraińskie. Wiemy, że w Drugiej Rzeczypospolitej mieszkali na Kresach Wschodnich Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Przez wiele lat nacje te żyły w zgodzie. Było dużo małżeństw między Polakami i Ukraińcami. Jednakże narodziła się tam zbrodnicza ideologia z hasłem: „Ukraina dla Ukraińców". Ukraińcy marzyli o niepodległości, o swoim państwie. Ktoś podsunął im myśl, że pierwszym krokiem do wolnej Ukrainy będzie wymordowanie Polaków. Zbrodnie ukraińskie zaczęły się już w 1939 roku, a nasiliły się wiosną i latem 1943 roku. W nocy z 11 na 12 lipca 1943 roku, w prawosławne i greckokatolickie święto Apostołów Piotra i Pawła, uzbrojone bandy Ukraińców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) napadły na polskie wsie na Wołyniu,

* „Nasz Dziennik" 2011, nr 164, s. 22.

mordując, paląc i grabiąc. Niewielu Polaków z zaatakowanych miejscowości uszło spod ukraińskiej siekiery, noża czy innego narzędzia zbrodni. Historycy podają szacunkowo, że w Małopolsce Wschodniej wymordowano wówczas ponad 120 tysięcy Polaków – na samym Wołyniu około 70 tysięcy; w sumie na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939–1947 zamordowano około 250 tysięcy osób narodowości polskiej. Rzucono hasło: „Wyrżnąć naród polski". Niektórzy mówią, że to były bardziej bestialskie morderstwa aniżeli nawet w wykonaniu Niemców czy bolszewików. Takie zabijanie ludzi przez Ukraińców miało specjalny rytuał. To było męczenie ludzi w strasznych katorgach.

Zachowało się zeznanie Jurija Stelmaszczuka „Rudego", jednego z dowódców Ukraińskiej Armii Powstańczej. Oto fragment tego zeznania: „29 i 30 sierpnia ja wraz z oddziałem w sile 700 uzbrojonych ludzi, zgodnie z rozkazem dowódcy Okręgu Wojskowego «Ołeha», totalnie wyrżnąłem całą polską ludność na terenie rejonów hołobskiego, kowelskiego, siedleszczańskiego, mackiewskiego i lubomelskiego, dokonałem grabieży całego majątku ruchomego i spaliłem jej mienie nieruchome. W sumie w tych rejonach w ciągu 29 i 30 sierpnia 1943 roku powyrzynałem i powystrzeliwałem ponad 15 tysięcy spokojnych mieszkańców, wśród których byli starcy, kobiety i dzieci. Dokonaliśmy tego w sposób następujący: Po spędzeniu co do jednego wszystkich mieszkańców do jednego miejsca, otaczaliśmy ich i zaczynaliśmy rzeź. Następnie, gdy już nie zostało ani jednego żywego człowieka, kopaliśmy głębokie jamy, wrzucaliśmy w nie wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią i, aby ukryć ślady, zapalaliśmy ogromne ogniska i szliśmy dalej. W ten sposób przechodziliśmy od wsi do wsi, aż zniszczyliśmy całą ludność – ponad 15 tysięcy ludzi" (*Geneza nacjonalizmu ukraińskiego – odmiany faszyzmu europejskiego*, „Na Rubieży" [2003], nr 68).

2. Zarąbani siekierami

Moi drodzy, istotnie, przerażające są relacje z tych zbrodni. Henryk Komański, były mieszkaniec Jezioran Szlacheckich, któremu udało się uniknąć śmierci, wspomina: „Byłem świadkiem śmierci swojej babci, którą wrzucono do studni, i ciotek, które zakłuto nożami w Jezioranach Szlacheckich, gdzie zostało zamordowanych około 80 osób. Pozostali na zawsze w miejscach mordu. Nie było czasu ich pochować, bo trzeba było uciekać".

Inny świadek zbrodni tego czasu – Romuald Wernik, autor wielu książek o Kresach, mieszkający od roku 1948 w Londynie, wyznaje: „Miałem kuzynkę matki, która wyszła za mąż za Ukraińca. Żeby wstąpić do UPA, Ukrainiec musiał zamordować swoją żonę Polkę i swoje dzieci, gdyby były małe lub nie chciały pójść do UPA. Wobec tego ten Ukrainiec razem z synami zarąbali matkę i żonę we trójkę siekierami. Takich udokumentowanych wypadków jest kilkaset. To było stoczenie się w największe bagno. Tego nie można sobie nawet wyobrazić".

W innym miejscu tenże autor pisze: „Mamy zdjęcia spod Buczacza, gdzie polskie dzieci przybito po pięcioro (tzw. «wianuszki») do drzew w dużej, starej alei

lipowej i nazwano to «drogą do wolnej Ukrainy». Ponadto dzieci rozdzierano za nogi. W Porośli wyrżnięto wioskę, później w domu sołtysa oficerowie UPA pili i jedli, ciesząc się, że Polaków wyrżnęli. Przybili nożem do blatu stołu dwumiesięczne dziecko i wsadzili mu w usta kiszony ogórek".

Niech te świadectwa wystarczą nam, abyśmy wiedzieli, o co się modlimy. Chcemy pokornie prosić Pana Boga, by nigdy nie wróciły tamte czasy.

3. Trzeba głośno mówić

Chcemy także powiedzieć, że jeśli dziś mówimy o tych bolesnych wydarzeniach, to nie po to, aby drażnić dzisiejszych potomków tamtych oprawców, odpowiedzialnych za te zbrodnie, nie po to, aby odnawiać dawne rany, ale po to, by nie zamazywać prawdy. Bez prawdy bowiem nie możemy budować dobrych stosunków między narodami. Bez prawdy nie można budować pomyślnej przyszłości. Bez prawdy nie ma pokoju, nie ma wolności. Nie pochwalamy polityków, którzy twierdzą, że nie trzeba o tym mówić, by nie drażnić naszych sąsiadów. Wcale nie chodzi tu o drażnienie, ale o zgodę na prawdę historyczną. Nie wolno bowiem fałszować historii, ale trzeba ją odkrywać w prawdzie, by można było prowadzić dialog i podjąć działanie, by nigdy nie powtórzyły się tego rodzaju zbrodnie, żeby ci, którzy zawinili, nie wstydzili się słowa „przepraszam".

Moi drodzy, żeby iść do przodu, w przyszłość, musimy znać prawdę o przeszłości i na prawdzie budować pokój, sprawiedliwość i wolność. Ostatnio Ojciec Święty Benedykt XVI, gdy wyniósł do chwały ołtarzy naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II, powiedział, że błogosławiony papież Jan Paweł II bronił dwóch wielkich wartości: prawdy i życia. Wielokrotnie powtarzał, że prawda jest warunkiem wolności. Nie będzie w Polsce wolności, nie będzie wolności w Europie i w świecie, jeżeli nie będzie prawdy. Stąd też wracamy do historii, by poznać prawdę, nawet tę najtrudniejszą i najboleśniejszą – poznać ją nie po to, aby nienawidzić, żeby dać jakiś odwet, bo to nie jest chrześcijańskie. Chodzi o to, aby przebaczyć i iść dalej w zgodzie, ku lepszej wspólnej przyszłości. Pan Bóg przysłał nas na świat nie po to, aby innych zabijać, innych niszczyć, ale aby innym pomagać, żeby sobie nawzajem służyć. Pan Jezus przypomniał nam dziś, że miłość polega na zachowaniu Jego przykazań. Chcemy te przykazania na nowo promować i zachowywać.

Kościół tak często wzywa nas do wierności Bożemu prawu, ponieważ wszelkie zło rodzi się z nieposłuszeństwa Panu Bogu. Doświadczenie historyczne mówi nam, że jeśli człowiek odwróci się od Pana Boga, to się odwraca i od człowieka. Niszczyciele Pana Boga stają się niszczycielami człowieka. Moi drodzy, nie słuchajcie tych, którzy mówią: Kościół to ciemnogród, nie nadąża za duchem czasu, hamuje postęp i drogę do szczęścia. Nie dajmy się zwieść. Słuchajmy głosu Kościoła, przez który dochodzi do nas głos Pana Boga. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (por. Dz 5,29). Budujmy zatem przyszłość na prawdzie i miłości. Amen.

EUROPEJSKA SCHIZOFRENIA MORALNA*

Maryjo, nasza Jasnogórska Matko i Królowo, gdy przychodzimy do Ciebie o tej porze, niektórym z nas mogą przypomnieć się słowa piosenki: „Zapada zmrok, już świat ukołysany, znów jeden dzień odfrunął nam jak ptak". Odfrunął do przeszłości kolejny dzień naszego życia. Po nocy, jutro, wróci nowy dzień, ale będzie trochę inny niż dzisiejszy. Każdy dzień chcemy kończyć z Bogiem, a najlepiej nam jest na takim zakończeniu z Tobą, z Matką. Wielu z nas pamięta, jak nasze mamy układały nas do snu, składały nam ręce do modlitwy i nas całowały. Maryjo, jesteś Matką nas wszystkich. Potrzebujemy Twojego wieczornego spojrzenia, Twojego duchowego pocałunku, gdy dzień odchodzi do przeszłości i nadchodzi czas nocnego spoczynku.

1. Maryjo, prosimy za Ojczyznę

Maryjo popatrz na nas i przyjmij nasze dzisiejsze „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam!". W dniu, który odchodzi, przybyli do Ciebie kolejni pielgrzymi. Dzisiaj byli to przede wszystkim pielgrzymi z VIII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej. O godz. 9.00 byliśmy tu, przed Tobą. Przeżyliśmy jasnogórską Eucharystię, która stanowiła zwieńczenie dziesięciodniowego trudu pielgrzymiego. Na ołtarzu Twojego Syna, tu, przed Tobą, położyliśmy przyniesione z dolnośląskiej ziemi podziękowania. Dokonaliśmy aktu przeproszenia. Zostawiliśmy nasze osobiste prośby i prośby powierzone nam przez innych. Wszystko to Twój Syn w swoim akcie ofiarniczym, w Twojej obecności, oddał Ojcu, na Jego większą chwałę. W sprawowanej Eucharystii odżyły i dosięgły nas słowa Twojego Syna, wypowiedziane z krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój… Synu, oto Matka twoja" (por. J 19,26–27). Maryjo, znowu je usłyszałaś i my, następcy Jana, też je usłyszeliśmy. Jezus wskazał na nas, że jesteśmy Twoimi dziećmi: synami i córkami. Wszystkim nam wskazał na Ciebie, że jesteś naszą Matką: „Oto Matka twoja" (J 19,27). Tu, w tej kaplicy, przed Tobą słowa te nabierają wyjątkowej mocy i szczególnej aktualności.

Maryjo, tu, na Jasnej Górze, myślimy i mówimy przed Tobą nie tylko o sprawach osobistych, prywatnych czy regionalnych. Tu jest miejsce, w którym się mówi o całym narodzie, o Polsce. Tu modlimy się za cały naród, za Kościół, za Ojczyznę.

---

* „Nasz Dziennik" 2011, nr 188, s. 11 (Rozważanie podczas Apelu Jasnogórskiego 9 sierpnia 2011 roku, w dniu przybycia VIII Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę).

Gdy patrzymy na historię pielgrzymek na Jasną Górę, przekonujemy się, jak nasi poprzednicy potrzebowali Ciebie, potrzebowali Matki. Gdy szerzyły się zarazy, epidemie pochłaniające dziesiątki, a czasem i setki tysięcy ofiar; gdy nawiedzały nas klęski żywiołowe, gdy przetaczały się przez nasz kraj wojny, gdy upadał w narodzie duch, nasi poprzednicy w wierze wiedzieli, gdzie szukać, gdzie znaleźć ocalenie. Przybywali tu, do swojej Matki i Królowej i nigdy nie byli zawiedzeni. Tu się duchowo odradzali. Tu zawsze czuli się wolni – jak mówił Błogosławiony Jan Paweł II. Tu zawsze nabierali nadziei na przetrwanie, na zwycięstwo.

Maryjo, wiemy, że każde pokolenie miało swoje bolączki, swoje krzyże, swoje troski i niepokoje. W każdym pokoleniu przez wieki śpiewano przed Tobą: „Gwiazdo śliczna, wspaniała, częstochowska Maryja, do Ciebie się uciekamy, o Maryja, Maryja. Słyszeliśmy wdzięczny głos, jak Maryja woła nas: «Pójdźcie do mnie, moje dzieci, przyszedł czas, ach, przyszedł czas»"; „Jasnogórska Pani, Tyś naszą Hetmanką, Polski Tyś Królową i najlepszą Matką".

Maryjo, z Tobą przetrwaliśmy czas wojen, czas powstań narodowych, czas klęsk i epidemii, czas Katynia i Oświęcimia, czas zsyłek syberyjskich i mordów ukraińskich, a potem czas komunistycznej ateizacji, czas walki z Bogiem i Kościołem. Po tamtych upiorach przeszłości przyszło nam się dziś zmagać z nowymi, bardziej zakamuflowanymi i skrzętnie przez media ukrywanymi upiorami. Mają one dziś nowe barwy, nowe imiona i nazwy, nowe opakowania. Oddychamy dziś zatrutym powietrzem kłamstwa, poprawności politycznej, agresywnej debaty publicznej, napastliwości, ataków na to, co uczciwe i święte. Najęto tak wielu PR-owców, by ośmieszać prawdziwe wartości – rodem z Ewangelii, dziś głoszone i promowane przede wszystkim przez Radio Maryja i Telewizję Trwam. W to miejsce podsuwa się i promuje podstępnie pseudowartości. Wypadło nam dzisiaj bronić nie tylko wiary, ale i rozumu, zdrowego rozsądku, tak bardzo cenionego w klasycznej filozofii, w zdrowej nauce, w wierze Kościoła, wartości cenionych przez naszych największych bohaterów narodowych i świętych. W niektórych mediach karmi się ludzi zatartymi pastylkami, w oprawie pięknych słów przemyca się truciznę. A wszystkiemu temu nadaje się parafkę rzekomej nowoczesności, postępu i uczoności. Wygląda to tak, jakby diabeł ubrał się w ornat i dzwonił na Mszę św.

2. Obroń przed fałszywymi prorokami

Pan Jezus przestrzegał: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami" (Mt 7,15). Doświadczyliśmy tych wilków nawet tutaj, na Jasnej Górze, gdy 10 lipca br., w czasie XIX Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja wtargnęły nieproszone na miejsce modlitwy. Doświadczamy ich, gdy słyszymy o projektach opodatkowania jasnogórskich pielgrzymów.

Maryjo, dziś w święto św. Teresy Benedykty od Krzyża, współpatronki Europy, możemy sobie przypomnieć, że gdy trwały dyskusje, czy powinniśmy wejść do Unii Europejskiej, mówiono nam, że przed Polską stoi wielka szansa ewangelizacji krajów unijnych, ewangelizacji zeświecczonej Europy. Kościół przyjął to wezwanie, ale bardzo liczył na wsparcie polskiego rządu i parlamentu. Liczył na to, że w Polsce, w kraju katolickim, będą promowane i bronione wartości religijne i moralne, że będzie tworzone sprawiedliwe i słuszne prawo, mające na celu dobro wspólne wszystkich obywateli – prawo wyrastające z prawa Bożego, z prawa naturalnego, a oto nasz parlament zafundował nam parę ustaw kłócących się z prawem Bożym i ludzkim sumieniem. Niektórzy nazwali to wprost schizofrenią i pytali, jak mogą tak czynić posłowie przyznający się do katolicyzmu. Jest to przykład uprawiania polityki bez etyki, a to bywa bardzo niebezpieczne. To ostatnio bracia Węgrzy nas zdystansowali w odwadze w dochowywaniu wierności prawdzie, sumieniu i prawu Bożemu.

Martwimy się, że dotąd nie przebiła się w Polsce ustawa o całkowitej prawnej ochronie życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Widzimy ogromną presję wywieraną na parlamentarzystów, by uchwalić ustawę aprobującą metodę *in vitro*. Przekonuje się posłów, żeby podjęli drogę legislacyjną prowadzącą do legalizacji związków homoseksualnych, odwołując się przy tym do zasady równości, wolności i tolerancji. A to przecież nie ma nic wspólnego ze zdrową antropologią, ze zdrową psychologią, pedagogią i filozofią społeczną, ze zdrowym rozsądkiem. Rodzi się pytanie: do jakiej szkoły chodzili ci piewcy rzekomego postępu i rzekomej nowoczesności, skoro na przykład nie wiedzą, kiedy zaczyna się ludzkie życie i co to jest małżeństwo?

3. Zawierzamy naród

Maryjo, Matko nasza, przed kim mamy się wyżalić i gdzie mamy szukać pomocy, abyśmy zatrzymali proces niszczenia narodu i mogli budować dobrą przyszłość i szczęście naszej Ojczyzny? Wzorem naszych praojców, wielkich Polaków, przychodzimy do Ciebie jako naszej Matki i Królowej; przychodzimy i modlimy się za wszystkich. Przedstawiamy Ci nie tylko sprawy osobiste, rodzinne, parafialne, diecezjalne, ale także sprawy ogólnopolskie, tak bardzo ważne sprawy społeczno-polityczne. Nigdy nie zapominamy przed Tobą o naszych braciach i siostrach sprawujących funkcje publiczne: parlamentarne i samorządowe, o ludziach wybranych przez naród, aby dbali o pomyślność Ojczyzny, by nie ulegali presji nieżyczliwych nam ośrodków światowej polityki. Prosimy, aby mieli odwagę sprzeciwiać się kłamstwu i złu, aby więcej cenili prawdę, dobro, piękno, dobro narodu, by wierność prawdzie, dobru wspólnemu nie była przyczyną spychania niektórych ludzi na margines albo wręcz usuwania ich z życia publicznego.

Maryjo, modlimy się o nowych Rejtanów, Wyszyńskich, Popiełuszków, Janów Pawłów II. Ojczyzna bowiem potrzebuje prawdziwie oddanych jej synów i córek.

Maryjo, prosimy, by nie brała góry zasada: „gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda", by pamiętano, że nie wolno za cenę wyrzekania się prawdy, wyrzekania się uczciwości sprzedawać stanowisk i funkcji społecznych.

Maryjo, chroń nas przed zepsuciem osobistym i społecznym. W dniach sierpniowych rocznic narodowych i Twoich uroczystości, w dniach jasnogórskich pielgrzymek prosimy: „Miej w opiece naród cały, który żyje dla Twej chwały. Niech rozwija się wspaniały, Maryjo". Amen.

WOLNE MEDIA SĄ PODSTAWĄ WOLNOŚCI NARODU*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Marek Zygmunt)

Ksiądz Biskup często mówi, że Radio Maryja, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik" oraz Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej są „wielkim darem od Pana Boga", zachęca do ich duchowego i materialnego wspierania. Dlaczego media stworzone przez o. dr. Tadeusza Rydzyka odgrywają tak ważną rolę w naszym życiu społecznym?

– Moje pierwsze publiczne wypowiedzi, że Radio Maryja jest „wielkim darem od Pana Boga", miały miejsce w 2004 roku: 11 lipca w homilii na Jasnej Górze, w ramach XII Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja, oraz 7 grudnia w homilii w Toruniu, podczas świętowania 13. rocznicy powstania Radia. Potem wielokrotnie przy różnych okazjach to stwierdzenie powtarzałem w moich homiliach i przemówieniach. Dziś powtarzam to samo – i to z jeszcze większym przekonaniem – w kontekście obecnej sytuacji religijnej i społeczno-politycznej w naszej Ojczyźnie. Rzeczywiście, jest prawdą, że media stworzone przez o. Tadeusza Rydzyka odgrywają szczególną rolę w kształtowaniu i promowaniu wartości chrześcijańskich i narodowych oraz odpowiednich postaw społecznych. Dlaczego tak jest? Otóż dlatego, że media publiczne i komercyjne w naszym kraju (jak zresztą w całej Europie) mają profil wyraźnie antychrześcijański, antykościelny. Obowiązuje w nich poprawność polityczna. Często podejmuje się w nich tematy zastępcze, a o sprawach ważnych, istotnych dla narodu milczy. Miłość do Pana Boga, do Kościoła, do Ojczyzny każe nam popierać media o. Tadeusza Rydzyka, gdyż dzięki nim możemy prowadzić dzieło ewangelizacji i oprzeć się fali sekularyzacji i laicyzacji, tak dzisiaj wspieranej przez media komercyjne i publiczne.

Zaraz po ogłoszeniu arbitralnej decyzji Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji odmawiającej Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie w specjalnym liście Ksiądz Biskup napisał, że odrzucenie wniosku katolickiej stacji jest przejawem marginalizowania ludzi wierzących. A może władza nie liczy się z wiernymi, ponieważ dotąd zbyt cicho artykułowali oni swoje potrzeby? Pozwalali na zbyt wiele?

– Zajęcie takiego stanowiska uważałem za mój obowiązek kościelny i obywatelski. Ludzie Kościoła, katolicy, którzy w Polsce stanowią ogromną większość, którzy chcą się modlić, pogłębiać swoją formację chrześcijańską, śledzić życie Kościoła,

---

* „Nasz Dziennik" 2012, nr 99, s. 11.

działalność Ojca Świętego, Stolicy Apostolskiej, mają prawo do głosu katolickiego w swoich domach. Jest to podstawowe prawo przysługujące człowiekowi jako osobie, aby miał dostęp do prawdy, a nie był karmiony kłamstwem. Wobec prawdy każdy człowiek, nawet niewierzący, ma szczególną powinność. Można ją wyrazić w pięciu podstawowych zobowiązaniach: prawdę poznawać, prawdę głosić, prawdą żyć, prawdy bronić i prawdy się domagać. Brak prawdy w mediach zatruwa życie osobiste, rodzinne i społeczne. Walka o wolne media jest walką o wolność narodu.

Kolejne marsze w obronie Telewizji Trwam odbędą się już jutro m.in. w Radomiu, Toruniu i Świdnicy, gdzie Ksiądz Biskup zapowiedział swój udział. O czym świadczy ta ogólnonarodowa mobilizacja?

– Jest przykre, że sprawy przydziału miejsca na cyfrowym multipleksie dla Telewizji Trwam nie dało się załatwić w sposób normalny, na drodze przepisanego prawem postępowania. Okazało się kolejny raz, że prawo nie jest jednakowe dla wszystkich, że można niektóre grupy społeczne dyskryminować. Jak wiemy, Fundacja Lux Veritatis spełniła wszystkie warunki potrzebne do otrzymania miejsca na multipleksie. Jednakże nie z powodów merytorycznych, obiektywnych, ale wyraźnie z przyczyn politycznych nie otrzymała owego miejsca. Jest to cios wymierzony nie tylko w tę Telewizję, ale w cały naród, a w szczególności w tych, którzy tę Telewizję oglądają. Sprawy nie można było zostawić bez reakcji w sytuacji, gdy odmawia się wierzącym przysługującego im prawa do prawdy. Nie można było pozostać biernym. Społeczeństwo, wiedzione zmysłem samozachowawczym, podjęło modlitwę i marsze w obronie Telewizji Trwam i wolnych mediów. Jest to słuszny krok w sytuacji, gdy bezskuteczne są normalne starania. Szkodliwa byłaby tu bierność. Św. Josemaria Escrivà powiedział: „Do zwycięstwa zła w świecie potrzeba tylko bezczynności ludzi dobrych". A bł. Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* napisał: „Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia – dzisiaj bardziej jeszcze staje się winą". Stąd też cieszę się, że Świdnica jutro włączy się do modlitwy i podejmie marsz w obronie Telewizji Trwam i wolnych mediów. Zgodziłem się przewodniczyć Mszy św. i wygłosić homilię. W samym marszu nie mogę wziąć udziału, gdyż już wieczorem powinienem być na rozpoczęciu uroczystości św. Wojciecha w Gnieźnie.

Marsz w Świdnicy organizuje stowarzyszenie kościelne – Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. To wywołało atak na Księdza Biskupa lokalnych mediów, które powielają skompromitowane schematy o „mieszaniu się Kościoła do polityki". Czy rzeczywiście duchowni nie mogą zabierać głosu w kwestiach społecznych?

– Akcja Katolicka jest organizacją składającą się z ludzi świeckich i dobrze, że jej członkowie poczuwają się do odpowiedzialności za sprawy Kościoła. Rzeczywiście, w jednym z mediów regionalnych pojawiła się informacja, że biskup i kuria organizują sobotni marsz. Nie ukrywam, że popieram modlitwę i stosowanie kulturalnych środków w ubieganiu się o prawdę i wolność, a takim jest właśnie

poparcie dla Telewizji Trwam. Dobrze, że angażują się w takie akcje świeccy katolicy. Jest to ich obowiązek wypływający z sakramentu chrztu i bierzmowania, a także z naturalnego imperatywu troski o prawdę, wolność i miłość. To nie pierwsze i z pewnością nie ostatnie dziennikarskie przekłamanie. Szkoda, że mamy taki niski poziom moralny niektórych naszych dziennikarzy, którzy prześcigają się w „dokładaniu" Kościołowi.

Dlaczego władza ignoruje głosy ponad dwóch milionów Polaków, którzy do tej pory podpisali protest do KRRiT w sprawie Telewizji Trwam?

– Dokładnie nie wiem, ale mogę się domyślać, że czuje w tym jakieś zagrożenie. Jest tu obecny cel polityczny, by mieć kontrolę nad wszystkimi mediami. Taka postawa władz osłabia ogromnie polską demokrację. W dojrzałej demokracji jest tak, że media sprawują kontrolę nad władzą, a nie odwrotnie. U nas wygląda na to, że władza sprawuje kontrolę nad mediami. A to nie jest już demokracja.

Marsze w obronie Telewizji Trwam mają całkiem inny charakter, przebieg niż dotychczasowe demonstracje: wszystkie rozpoczynają się od Eucharystii.

– To są marsze w obronie prawdy i wolności w mediach. Uczestniczą w nich w większości praktykujący katolicy, dlatego proszą kapłanów o możliwość uczestniczenia we Mszy św. Ważne jest to, aby te marsze odbywały się w pokoju i w dużej kulturze, by nie było złowrogich okrzyków i niestosownych, brzydkich transparentów. Najlepiej, gdyby towarzyszyła im cisza, modlitwa różańcowa albo śpiew pieśni religijnych czy patriotycznych.

Marsze pobudzą Polaków do dalszego działania, uświadomią, że można coś razem zrobić, i to oddolnie, a nie odgórnie?

– Spodziewam się, że marsze w końcu nakłonią odpowiednie władze do podjęcia dialogu i odstąpienia od coraz wyraźniejszej walki z narodem. Media mają służyć przede wszystkim narodowi, także Kościołowi, a nie tylko ekipie rządzących – do utrzymania się przy władzy. Osiągnięcie celu będzie uzależnione od wytrwałości ludzi w modlitwie i publicznym domaganiu się tego, co się należy wolnemu narodowi.

W warszawskim marszu uczestniczyło ponad 120 tysięcy Polaków, także specjalnie przybyłych z zagranicy. Jakie odczucia towarzyszyły Księdzu Biskupowi przy oglądaniu tej manifestacji?

– W dniu marszu w Warszawie przebywałem na wizytacji pasterskiej w parafii. Cały dzień był wypełniony programem. W godzinach sprawowanej w stolicy Eucharystii i marszu łączyłem się duchowo z uczestnikami. Wieczorem oglądałem powtórkę tego wydarzenia w Telewizji Trwam. Cieszę się, że zgromadziła się tak wielka liczba ludzi i że manifestacja odbyła się w pokoju i dużej kulturze.

Tam gdzie Kościół nie ma mediów, przestaje się liczyć w debacie publicznej, nie jest traktowany jako silny partner. Czy zatem walka o Telewizję Trwam to tylko troska o katolickie media w naszym domu, czy też w ogóle o wiarę w życiu publicznym?

– Popieramy całkowicie stanowisko o. Tadeusza Rydzyka, który twierdzi, że dyskryminacja Telewizji Trwam jest próbą zamykania ust Kościołowi. Katolicy

mają prawo mówić własnym głosem i korzystać z osiągnięć współczesnej techniki medialnej. Państwo, które sprawuje pieczę nad tym dobrem, jakim jest coraz lepsza technika komunikowania ludzkiej myśli, nie powinno wykluczać katolików, którzy stanowią większość naszego społeczeństwa i płacą podatki na cele społeczne. Kościół w narodzie jest podmiotem życia publicznego i w dialogu społecznym, w prowadzeniu misji ewangelizacyjnej powinien posiadać jak najlepsze możliwości medialne potrzebne do prowadzenia swojej działalności.

Głoszenie Ewangelii za pośrednictwem współczesnych środków przekazu jest jednym z zaleceń Ojca Świętego Benedykta XVI, a także Soboru Watykańskiego II. Czy media w Polsce, w której ponad 90 procent mieszkańców stanowią katolicy, wywiązują się z tego zadania?

– W Polsce mamy kilkadziesiąt kanałów i programów telewizyjnych. Większość z nich znajduje się w rękach ludzi, którzy szerzą idee i postawy liberalistyczne, często antychrześcijańskie. Prezentują niekiedy wypaczony wizerunek człowieka, promują różnego rodzaju dewiacje moralne, uznając je za obowiązującą normę. Katolicy mają niezbywalne prawo do posługiwania się mediami w głoszeniu Ewangelii i w promowaniu wartości religijnych, moralnych i narodowych. Jeszcze raz powtarzam, że media nie powinny służyć tylko jednej opcji politycznej czy społecznej, ale wszystkim, przede wszystkim narodowej większości. Większość nie może być dyskryminowana przez mniejszość, bo to nie ma nic wspólnego z demokracją. To jest po prostu totalitaryzm, poniżanie godności człowieka.

Zapraszam wszystkich do sobotniej modlitwy i marszu na rzecz poparcia Telewizji Trwam i obrony wolności w mediach, gdyż wolne media są podstawą wolności narodu.

Dziękuję za rozmowę.

POWRÓT DO KORZENI WIARY*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Już tylko tydzień dzieli nas od spotkania Rodziny Radia Maryja z Ojcem Świętym Benedykiem XVI. Jakie znaczenie dla katolików ma pielgrzymowanie do takich miejsc, jak grób św. Piotra w Watykanie?

– Pielgrzymowanie do Rzymu jest jakimś powrotem do korzeni chrześcijaństwa. Tam bowiem oddali życie za Chrystusa dwaj główni apostołowie: Piotr i Paweł. Stąd też pielgrzymka do Rzymu zyskała nazwę pielgrzymki „do grobów apostolskich" – *ad limina Apostolorum*. Jest to pielgrzymka, podczas której staramy się spotkać z Piotrem naszych czasów, papieżem, biskupem Rzymu. To on właśnie jako następca św. Piotra jest zwornikiem jedności Kościoła. To on z woli Chrystusa „utwierdza braci w wierze". Cieszymy się bardzo, że w najbliższym czasie będzie dane spotkać się z Ojcem Świętym Benedyktem XVI pielgrzymom z Rodziny Radia Maryja, że dane im będzie modlić się na grobach książąt apostolskich, a także na grobie bł. Jana Pawła II, wielkiego promotora Radia Maryja.

Dziś w Europie widzimy coraz śmielsze próby odcinania się od chrześcijańskiej kultury, obyczajów, a przede wszystkim od wartości, na których zbudowana jest nasza cywilizacja. Komu zależy na zniszczeniu chrześcijańskiego, katolickiego świata także w Polsce?

– Owa pogarda elity politycznej współczesnej Europy wobec wartości chrześcijańskich jest czymś bardzo bolesnym. Niesie ona zagrożenie dla cywilizacji i kultury europejskiej. Niemal we wszystkich krajach europejskich, nie wyłączając Polski, narasta agresja wobec chrześcijaństwa, zwłaszcza wobec Kościoła katolickiego. Wielu pyta: w imię czego to się dzieje, co przez to chce się osiągnąć, komu zależy na niszczeniu cywilizacji chrześcijańskiej? Nie jest łatwo na to odpowiedzieć. Wiemy jednak, że Chrystus zapowiedział uczniom taki los: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować", ale ku pocieszeniu i nadziei dodał: „jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać" (J 15,20). Kościół zasłuchany w słowo Pana nie traci nadziei na zwycięstwo prawdy nad fałszem, dobra nad złem. Przeciwko dzisiejszym negatywnym tendencjom wysuwa postulat nowej ewangelizacji. Kościół nie cofa się przed światem, nie zraża się atakami, ale głosi niezmienną oraz zawsze aktualną naukę Chrystusa, będąc przeświadczony, że tylko ona może uleczyć chorobę współczesnej Europy i jej ludzkości.

---

* „Nasz Dziennik" 2012, nr 255, s. 13.

Współcześni liberałowie nie są pierwszymi, którzy wypowiedzieli wojnę prawdzie, chrześcijaństwu. Wyraźny progres tych antychrześcijańskich tendencji zaczął się wraz z rewolucją francuską. Wtedy podjęto wyraźne próby urządzania świata bez Boga. Z inspiracji utopijnych filozofów podjęto w Europie rewolucje i dwie wojny światowe. Jeżeli dzisiejsze antychrześcijańskie tendencje nie będą wyhamowane, to może nastąpić przykra powtórka z historii. Z pewnością to miał na myśli Ojciec Święty Benedykt XVI, gdy w przemówieniu do niemieckich parlamentarzystów podczas ubiegłorocznej wrześniowej pielgrzymki do Niemiec przytoczył pogląd św. Augustyna, że ci, którzy odrzucają Boże prawo w urządzaniu życia społecznego, stają się często „bandą złoczyńców".

Błogosławiony Jan Paweł II zwracając się do Rodziny Radia Maryja w czasie pierwszej pielgrzymki do Rzymu w 1994 roku, życzył, aby nasze Radio służyło prawdziwej informacji, przepojonej miłością i opartej na sprawiedliwości. Czy to nie jest najlepsza odpowiedź na to ogromne zakłamanie, z którym mamy do czynienia w życiu publicznym, w mediach?

– Ojciec Święty Jan Paweł II był bardzo dobrym obserwatorem procesów dokonujących się w naszej Ojczyźnie. Jako pielgrzym przybywał do Polski zawsze z bardzo odpowiednim przesłaniem na dany czas. Gdy rozpadł się blok państw socjalistycznych, gdy odzyskaliśmy wolność, bł. Jan Paweł II uczył nas właściwego zagospodarowania odzyskanej wolności. Ciągle podkreślał, że wolność jest darem i zadaniem, że musi mieć odniesienie do prawdy, że prawda winna kierować wolnością, jej służyć. Wolność bowiem bez prawdy staje się swawolą i prowadzi do nowego zniewolenia. Niestety, media komercyjne, a także w dużej mierze media publiczne, zeszły z drogi prawdy, poddały się poprawności politycznej dyktowanej przez ich mocodawców. W takiej sytuacji pojawienie się Radia Maryja i innych mediów z nim związanych odczytaliśmy jako dar Pana Boga na trudny czas budowania nowej, demokratycznej Polski. Dziś to budowanie zostało zagrożone przez dyktaturę mediów hołdujących poprawności politycznej. Dlatego obecność Radia Maryja, Telewizji Trwam, „Naszego Dziennika" jest tak bardzo potrzebna, by słowo publiczne, medialne było wolne.

Jednocześnie napawa zdziwieniem fakt, że także obecnie w wypowiedziach niektórych katolików w mediach liberalnych obarcza się Radio Maryja podstępnym zarzutem mieszania się do polityki, sprzyjania jednej opcji politycznej, dzielenia społeczeństwa, siania nienawiści zamiast miłości, wyprowadzania ludzi na ulicę itp., a zbywa się zupełnym milczeniem fakt dyskryminacji tegoż Radia i Telewizji Trwam na polskim rynku medialnym.

Ojciec Święty Benedykt XVI stawia przed nam wielkie zadanie nowej ewangelizacji.

– Nowa ewangelizacja jest nam wszystkim zadana. Ma się urzeczywistniać przez dzielenie się wiarą z drugimi, przez ewangeliczny dialog z tymi, w których wiara i życie religijne z różnych powodów uległy stagnacji czy nawet wygasły. Prowadzenie nowej ewangelizacji w dzisiejszym, medialnym świecie trudno sobie

wyobrazić bez niezależnych mediów katolickich. Stąd Kościół w Polsce jest tak bardzo zatroskany o obecność mediów katolickich w przestrzeni medialnej, zwłaszcza Radia Maryja i Telewizji Trwam, które mają zasięg ogólnopolski, a nawet swoim oddziaływaniem obejmują rodaków będących na emigracji. Uporczywe odmawianie miejsca na cyfrowym multipleksie, a ostatnio zapowiedź wygórowanych opłat koncesyjnych są wyraźną dyskryminacją nie tylko tego Radia i Telewizji, ale także w jakiejś mierze Kościoła katolickiego w naszej Ojczyźnie.

Ostatnie miesiące ukazały coraz bardziej dramatyczny obraz stanu naszego państwa. Co można powiedzieć o władzy, która wszelkimi sposobami uprawia propagandę sukcesu, a jednocześnie robi wszystko, aby zniszczyć wolne media?

– Historia uczy, że władza, która nie prowadzi dialogu społecznego, która zastępuje dialog ze społeczeństwem dyktaturą, która ogranicza wolność słowa, jest skazana wcześniej czy później na niepowodzenie. W Roku ks. Piotra Skargi tak często modlimy się jego słowami za Ojczyznę, w tym także za rządzących – za „sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować".

Dziękuję za rozmowę.

MARYJO, GWIAZDO NOWEJ EWANGELIZACJI, PROWADŹ NAS![*]

Wstęp

Ekscelencjo, najdostojniejszy Księże Biskupie, Pasterzu diecezji toruńskiej,
Ekscelencje, dostojni Księża Biskupi,
Czcigodni: Ojcze Prowincjale, Ojcze Dyrektorze Radia Maryja i Ojcze Rektorze Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu,
Czcigodni i drodzy Bracia Kapłani, wszystkich godności i sprawowanych funkcji,
Drogie Siostry Zakonne i inne Osoby życia konsekrowanego,
Szanowni Przedstawiciele życia publicznego, Parlamentarzyści, Samorządowcy, wszystkich szczebli na czele z Prezydentem Torunia,
Drodzy Przedstawiciele służb mundurowych, bractw i stowarzyszeń,
Drodzy Przyjaciele i wspomożyciele Radia Maryja,
Droga Rodzino Radia Maryja: Kochani pielgrzymi z całej polski i z zagranicy,
Bracia i Siostry w Chrystusie, czciciele Matki Najświętszej, obecni tu, w kościele i łączący się z nami przez Radio Maryja i Telewizję Trwam w kraju i za granicą!

Jesteśmy w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu. Każdego roku, w pierwszych dniach grudnia przybywamy tutaj, by dziękować Panu Bogu za dar Radia Maryja i wypraszać dla niego i dla innych dzieł z nim związanych Boże błogosławieństwo na dalsze lata ich posługi. Nasze tegoroczne spotkanie modlitewne odbywa się 1 grudnia, w ostatni dzień roku liturgicznego, w pierwszą sobotę miesiąca, w wigilię pierwszej niedzieli Adwentu. Uwzględniając tę okoliczność, proponuję, abyśmy w naszym rozważaniu podjęli trzy wątki: najpierw wątek liturgiczny, związany z głoszonym dziś Bożym słowem, odnoszącym się do tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W drugiej części skupimy się na ukazaniu roli Radia Maryja, a także, w jakiejś mierze, Telewizji Trwam oraz „Naszego Dziennika" w kształtowaniu postaw religijnych i realizacji hasła kończącego się dziś roku liturgicznego: *Kościół naszym domem*. W trzeciej zaś części spróbujemy pomyśleć o naszych zadaniach i nadziejach związanych z trwającym Rokiem Wiary i zaczynającym się jutro nowym rokiem kościelnym, z jego hasłem duszpasterskim: *Być solą ziemi*.

[*] „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 9 (2012), nr 4 (36), s. 142–154.

1. Maryja w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia

Słowo Boże ogłoszone dziś podczas naszej liturgii ukazuje nam dwa początki, w których widzimy dwie niewiasty. Pierwszy początek to czas stworzenia świata i człowieka. W raju przy boku pierwszego człowieka Adama jest pierwsza niewiasta świata – Ewa, nazwana matką wszystkich żyjących. To ona, zwiedziona pokusą szatana, zerwała owoc z zakazanego drzewa i podała go Adamowi. Przekroczenie Bożego prawa zakłóciło początkową harmonię i pierwotne szczęście, spowodowało strach i ukrycie się przed Bogiem. Z ust Boga padło pierwsze pytanie: „Adamie, gdzie jesteś?". Pytanie to było zapowiedzią, że Bóg zawsze będzie poszukiwał człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy człowiek od Niego odejdzie. Ta rajska scena głosi także prawdę, że ilekroć człowiek będzie przekraczał Boże prawo, tylekroć będzie niszczył samego siebie i będzie potrzebował Bożej pomocy, Bożego miłosierdzia.

Bóg już w raju przyrzekł taką pomoc, zapowiedział drugi początek, w którym pojawi się nowa niewiasta, z nowym potomstwem, które nie da się już uwieść szatanowi. Diabeł w raju usłyszał słowa: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę" (Rdz 3,15). Ta nowa niewiasta – to Maryja, a jej potomstwo – to Jezus Chrystus i Jego Kościół. Jezus swym posłuszeństwem Ojcu zmiażdżył głowę szatana, szatan zaś zmiażdżył mu piętę, spowodował przez swoich ludzi, swoje potomstwo, cierpienie i śmierć Chrystusa na krzyżu. Nowa Ewa – Maryja jest pełna łaski, jest służebnicą Pańską, wypełniającą wiernie słowo Boga. Jest niewiastą nowego początku, matką odkupionej ludzkości. Maryja niepokalanie poczęta od początku wypełniona łaską, wolna od grzechu pierworodnego, przejdzie przez życie bez grzechu osobistego i pod krzyżem zostanie naszą matką. Nasi poprzednicy w wierze uciekali się do Niej. Śpiewali przez wieki na Kresach Wschodnich: „Uciekamy się do Ciebie, bądź nam Matką tu i w niebie", a w całym kraju, na progu nowego dnia wołali: „Przybądź nam miłościwa Pani, ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych nieprzyjaciół mocy". I my Ją dziś kochamy jako Matkę nas wszystkich, Matkę, która nigdy nam nie umiera, która „wyniesiona do niebieskiej chwały, otacza macierzyńską miłością Kościół pielgrzymujący i wspiera go w dążeniu do wiecznej ojczyzny, aż nadejdzie pełen blasku dzień Pański".

Dzięki Telewizji Trwam codziennie wieczorem możemy wpatrywać się w Jej jasnogórski wizerunek i wyznawać Jej: „Jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam". Jakże się cieszymy, że to Jej imieniem zostało nazwane katolickie Radio, które powstało tu, w Toruniu, w grodzie Mikołaja Kopernika, u ojców redemptorystów, 21 lat temu, na początku Trzeciej Rzeczypospolitej. Coraz bardziej patrzymy na to Radio jako na wielki dar Pana Boga na nowy, jakże trudny, okres dziejów naszego Kościoła i naszej Ojczyzny. Spoglądamy na to Radio jako na bardzo ważny środek ewangelizacji, jako na medium promujące wartości religijne, narodowe i patriotyczne, jako na rozgłośnię, w której rozbrzmiewa wolne słowo prawdy.

2. Radio Maryja w służbie Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie

Drodzy Bracia i Siostry! Nasze coroczne grudniowe modlitewne spotkanie w Toruniu jest dla nas sposobnością do zatrzymania się przed Bogiem i ujrzenia roli Radia Maryja w budowaniu życia religijnego i patriotycznego wśród nas, wśród naszych rodaków w kraju i za granicą.

Dzisiejsze zakończenie roku liturgicznego skłania nas do refleksji nad mijającym czasem. W odchodzącym roku staraliśmy się zadomowić w Kościele, czuć się w nim rodziną dzieci Bożych, oddających cześć Ojcu przez Chrystusa w Duchu Świętym. Bardzo pomagało nam w tym Radio Maryja. Jednoczyło nas ono i jednoczy, zwłaszcza chorych i starszych, w codziennej Eucharystii, podczas której słuchamy homilii. Stwarza nam możliwość łączenia się wiele razy dziennie we wspólnej modlitwie Liturgią godzin, w modlitwie różańcowej, w Koronce do Bożego Miłosierdzia, w modlitwie Anioł Pański, w Apelu Jasnogórskim. Nikt nie jest tu pominięty. Wszyscy mogą włączać się czynnie w tę modlitwę. Nawet dzieci wczesnym wieczorem zanoszą wzruszające modlitwy w różnych, aktualnych intencjach. Co jest ważne, wierni w tym Radiu modlą się nie tylko w intencjach Kościoła i Ojczyzny, nie tylko za swoich bliskich, ale także za nieprzyjaciół, prześladowców Kościoła. Nie jest przesadą mówić za ks. bp. Edwardem Frankowskim, że Radio Maryja rozmodliło Polskę.

Na falach Radia Maryja słuchamy mądrych katechez, medytacji, komentarzy, różnych rozważań dla młodzieży, dla małżeństw i rodzin. Są odtwarzane niezapomniane homilie i przemówienia Ojca Świętego, Błogosławionego Jana Pawła II z jego pielgrzymek do Ojczyzny. Chętnie w Radiu Maryja słuchamy informacji dnia nieskażonych poprawnością polityczną. W niedziele i w środy słyszymy głos Piotra naszych czasów, Ojca Świętego Benedykta XVI, skierowany do synów i córek naszej Ojczyzny. Dzięki Radiu Maryja i Telewizji Trwam możemy śledzić posługę Ojca Świętego, zwłaszcza jego podróże apostolskie. Wreszcie wielkim uznaniem wśród słuchaczy cieszą się programy religijno-społeczne, historyczno-patriotyczne, gospodarczo-polityczne emitowane w ramach wieczornych *Rozmów niedokończonych*, które przez nieżyczliwych dziennikarzy czy polityków określane są jako mieszanie się Kościoła do polityki. W *Rozmowach niedokończonych* spotykamy ciekawych, kompetentnych ludzi, którzy mają coś do powiedzenia społeczeństwu. W wielu przypadkach okazuje się, że mikrofon Radia Maryja jest jedynym publicznym miejscem medialnym, gdzie mogą oni wypowiedzieć swoje przemyślenia i poglądy, często niezgodne z tym, co słyszymy i czytamy w mediach komercyjnych i państwowych. Zapraszani eksperci starają się być bardzo wyczuleni na prawdę i obiektywizm. Często demaskują mity i krzywdzące interpretacje podawane w mediach głównego nurtu. Ich najważniejszym przewodnikiem jest Objawienie Boże, prawo naturalne i zdrowy rozsądek, a nie hołdowanie ideologii, poprawności politycznej narzucanej przez ukrytych mocodawców. Radio Maryja we wszystkich programach religijnych i publicystycznych broni przede wszystkim

godności osoby ludzkiej, nade wszystko prawa do życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci; broni ewangelicznej i zdroworozsądkowej wizji małżeństwa i rodziny; broni postaw zdrowego patriotyzmu. Na falach tego Radia pasterze Kościoła upominają się, aby podmioty powołane do stanowienia prawa, zwłaszcza nasz parlament, stanowiły słuszne prawa na fundamencie Dekalogu i prawa naturalnego. Prawo słuszne, dobre, sprawiedliwe to takie, które respektuje godność i rozwój osoby i zabezpiecza dobro wspólne społeczności. Radio Maryja i dzieła przy nim wyrosłe promują wartości religijne, humanistyczne, moralne, patriotyczne, które są koniecznym elementem zdrowej demokracji. Jesteśmy wdzięczni Radiu Maryja, że – za Ojcem Świętym i pasterzami Kościoła – ukazuje, jak powinno wyglądać świadectwo naszej wiary w życiu osobistym i publicznym, że poucza nas, czym jest prawdziwa wolność, czym jest zdrowa demokracja, tolerancja, pluralizm itd.

Niniejszy styl posługi Radia Maryja wobec Kościoła i narodu, sprawia, że Radio to, jak również złączona z nim Telewizja Trwam, a także „Nasz Dziennik" czy Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, zyskuje sobie coraz większe uznanie w Kościele polskim, a także w Kościele powszechnym. Mimo ustawicznej nagonki na nie ze strony mediów liberalnych, Radio Maryja znalazło uznanie nie tylko ogromnej rzeszy katolików świeckich, ale także hierarchii Kościoła. Znakiem tego są ostatnie wypowiedzi Ojca Świętego Benedykta XVI i jego najbliższych współpracowników wyrażające duże uznanie dla Radia Maryja za prowadzone w nim dzieło ewangelizacji. Przy dzisiaj świętowanej 21. rocznicy powstania Radia Maryja wspomnijmy ubiegłoroczny list Ojca Świętego skierowany za pośrednictwem ks. kard. Tarcisio Bertone, sekretarza stanu, z okazji 20-lecia tego Radia. Bardzo nam było miło usłyszeć pozdrowienie Ojca Świętego Benedykta XVI podczas lipcowej pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Wielkim przeżyciem dla nas była ostatnia, listopadowa pielgrzymka Rodziny Radia Maryja do Rzymu, do grobów apostolskich, do grobu bł. Jana Pawła II i na spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI. Najpierw spotkało nas wielkie wyróżnienie, że mogliśmy uczestniczyć za zgodą Ojca Świętego we Mszy św. sprawowanej pod przewodnictwem sekretarza stanu, ks. kard. Tarcisio Bertone, przy ołtarzu papieskim, przy konfesji św. Piotra, a następnie uczestniczyć w audiencji ogólnej Ojca Świętego Benedykta XVI i usłyszeć jego pozdrowienie wypowiedziane po polsku, zaczynające się od słów: „Serdecznie pozdrawiam polskich pielgrzymów, a szczególnie Rodzinę Radia Maryja z biskupami". Przy grobie św. Piotra, a także przy grobie największego Polaka, bł. Jana Pawła II, przed Piotrem naszych czasów, Benedyktem XVI – w Roku Wiary – mogliśmy wyznać i umocnić naszą wiarę.

Omawiając działalność Radia Maryja w kończącym się dziś roku liturgicznym, pamiętając o jego – już wspomnianej – posłudze modlitewnej, powinniśmy przypomnieć główne wątki, jakie znalazły się na falach tego Radia w sektorze nauczania w dziele nowej ewangelizacji. Radio Maryja, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik" włączyły się w ogólnopolską debatę nad ważnymi problemami naszego życia religijnego, społecznego i narodowego. Wśród poruszanych spraw wracał

często temat aborcji, zapłodnienia pozaustrojowego *in vitro*, temat prawidłowej wizji małżeństwa i rodziny, temat etyki w życiu gospodarczym i politycznym, temat katastrofy smoleńskiej. Przypomnijmy niektóre elementy tej publicznej debaty i roli toruńskich mediów w promowaniu nauki Kościoła.

W ostatnich miesiącach pojawiła się w Polsce szansa ograniczenia ustawy aborcyjnej. Solidarna Polska złożyła w Sejmie projekt nowelizacji dotychczasowej ustawy, postulując likwidację dopuszczalności aborcji w przypadkach wykrytych wad biologicznych płodu. Wskutek zastraszenia i różnych nacisków nie udało się w głosowaniu zrobić kroku w dobrym kierunku. Przy okazji przypomnijmy – co jest dość często powtarzane na falach Radia Maryja – że Kościół nie akceptuje poglądów niektórych katolików ze świata polityki, którzy głoszą, że trzeba strzec dotychczasowej ustawy aborcyjnej w Polsce, która jest kompromisem, i dlatego mówią, że jest dobra. Za ks. prof. Bortkiewiczem trzeba przypomnieć, że stosunek Kościoła do obecnej ustawy prawnej dotyczącej aborcji nie jest pozytywny. Kompromisowy charakter ustawy był i jest traktowany jako rozwiązanie czasowe i przejściowe – zgodnie z tym, jak uczył nas Jan Paweł II w *Evangelium vitae*, że ustawowy kompromis może być częścią strategii prawnej w sytuacji, gdy niemożliwe jest w danej chwili osiągnięcie w pełni sprawiedliwego ustawodawstwa, chroniącego życie ludzkie bez żadnych wyjątków. Nie zwalnia to uczciwych polityków z powinności dążenia do uchwalenia prawa lepiej chroniącego życie ludzkie. I o to chodziło we wspomnianym projekcie, by nie karać chorych już na początku śmiercią, ale pozwolić im przyjść na świat, by ich leczyć i otoczyć miłością tak samo, a może jeszcze bardziej, jak zdrowych. Pojawiła się nadzieja związana z tym parlamentem, bowiem większość jego posłów przyznaje się do katolicyzmu. Niestety, stało się inaczej.

Drugi ważny problem prezentowany na falach Radia Maryja i w prasie katolickiej, który stał się jednym z tematów ostatniego posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, to problem pozaustrojowego zapłodnienia *in vitro*. Był on ostatnio także poruszony w liście pasterskim ks. abp. Andrzeja Dzięgi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego. Szacuje się, że od czasu, gdy w Wielkiej Brytanii w 1978 roku urodziło się pierwsze dziecko z probówki, dziś jest już około cztery miliony osób, które przyszły na świat w efekcie metody zapłodnienia pozaustrojowego. Nie wspomina się jednak ilu ludzi w wyniku tego procesu w tym czasie zginęło. Jeżeli wiadomo, że tylko jeden embrion na około 20 embrionów otrzymanych w probówce ma szansę przeżycia i doczekania się narodzin po wszczepieniu w organizm matki, to liczba embrionów nadliczbowych, skazanych na zagładę, jest zatrważająco wysoka. Zatem trzeba jasno powiedzieć, że narodzenie dziecka z probówki musi być okupione śmiercią wielokrotnie większej liczby ludzi. Jest to fakt, którego naukowcy nie są w stanie zakwestionować. Sprawy nie rozwiązuje zamrażanie owych nadliczbowych embrionów. Statystyki mówią, że 40–60 procent z nich umiera przed lub po zamrożeniu. Co do tych, które zostały zamrożone i żyją, pojawia się problem – jaki ma być ich dalszy los, skoro też wiadomo, że

maksymalny okres „zdatności" zamrożonego ludzkiego zarodka to około pięć lat. Podaje się, że w Polsce zamrożonych jest obecnie ponad 50 tysięcy embrionów, w Wielkiej Brytanii około miliona. W obliczu tych danych trzeba stwierdzić, że od czasów II wojny światowej nie było tak masowego unicestwiania wielkiej liczby ludzkich istnień, takiego strasznego holokaustu. Trzeba ubolewać, że w Polsce usiłuje się załatwić tę tak ważną sprawę „przez tylne drzwi", przez ministerstwo, a nie przez parlament. Wskazała na to strona kościelna na ostatnim posiedzeniu Komisji Wspólnej. Patrząc na to, co się dzieje w naszym ojczystym domu, trzeba powiedzieć, że następuje u tzw. postępowych, liberalnych katolików proces rozmiękczania dziedzictwa bł. Jana Pawła II. Wielu Polaków wzrusza się, jaki to dobry był nasz Papież, po czym opowiada się za zapłodnieniem *in vitro*, za legalizacją par homoseksualnych i tego typu rzeczami, które są zupełnie sprzeczne z nauczaniem Jana Pawła II. Kościół nie może się wycofać z przypominania o obowiązku respektowania prawa Bożego. Naszym braciom i siostrom z rządu i parlamentu, za których się każdego dnia modlimy, zwłaszcza parlamentarzystom, dla których Kościół jest naszym wspólnym domem, chcemy przypomnieć, że wszyscy winniśmy się podobać przede wszystkim Panu Bogu i Ojczyźnie, a nie ludziom, którzy mienią się być wielkimi tego świata, a potem są wyrzucani na śmietnik historii. W tym kontekście warto przypomnieć wypowiedź jednego z największych myślicieli ludzkiej historii, Arystotelesa, który, gdy w IV wieku przed Chrystusem musiał wybierać między prawdą a przyjaźnią ze swoim mistrzem Platonem. Powiedział: „Amicus mihi Plato sed magis amica – veritas" („Przyjacielem moim jest Platon, lecz większym przyjacielem – prawda"). Prawdy nie wolno zdradzać za żadną cenę. Trzeba usuwać z życia społecznego nieewangeliczną zasadę: „gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda". Mówimy stanowczo, że nie wolno ulegać presji nieliczących się z Bogiem koncernów i firm farmaceutycznych, które chcą robić na tym procederze wielki interes.

Drodzy Bracia i Siostry! Gdy spoglądamy na życie Kościoła i państwa w odchodzącym roku kościelnym, nie możemy nie wspomnieć bolesnej sprawy dyskryminacji Telewizji Trwam. Jest to fenomen szczególny w naszej najnowszej historii. Można było go zrozumieć i wytłumaczyć, gdy żyliśmy w państwie totalitarnym, gdy widziało się i słyszało hasła: „Naród z partią, partia z Narodem", gdy śpiewało się: „gdy związek nasz bratni, ogarnie ludzki ród". Dzisiaj, gdy z najwyższych trybun państwowych, a także w mediach głównego nurtu padają tak często słowa „demokracja", „pluralizm", „tolerancja", czujemy się dyskontowani. Oto bowiem jeden z pierwszych pionierów europejskiej jedności Robert Schuman w swojej książce *Dla Europy* pisał: „Demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu […]. Demokracja jest związana z chrześcijaństwem doktrynalnie i chronologicznie". Dlaczego w społeczeństwie pluralistycznym nie chce się mieć głosu katolickiego w naszych domach? Przecież istotą demokracji jest wolność, pluralizm i tolerancja, a także respekt dla takich wartości, jak prawda, sprawiedliwość, równość wobec prawa, odpowiedzialność przed Bogiem, narodem i historią. Casus Telewizji

Trwam zaprzecza obecności w polskim życiu publicznym tych demokratycznych wartości. W sytuacji, w której jesteśmy, możemy pytać, co oznacza głos narodu, głos wolnych ludzi, upominający się o katolickie media, o wolność słowa w mediach? Jaką wymowę mają marsze o wolne media i przeciw dyskryminacji Telewizji Trwam już w ponad 130 miastach, na czele z tym stołecznym, największym z 29 września br., pod hasłem: *Obudź się, Polsko!*? Jaką wymowę ma prawie dwa i pół miliona podpisów domagających się miejsca dla Telewizji Trwam na cyfrowym multipleksie. Bardzo nas niepokoi stanowisko Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Władza nie może sobie zawłaszczać dobra narodowego. Dobro narodowe jest do sprawiedliwego podziału dla wszystkich: dla poprawnych i niepoprawnych politycznie; dla wszystkich, a nie tylko dla swoich. Nie przestajemy się modlić o miejsce dla mediów katolickich w polskiej przestrzeni medialnej, ale także nie przestajemy się w dalszym ciągu upominać o to, do czego mamy prawo, co się nam należy ze sprawiedliwości, z faktu bycia obywatelami naszego państwa.

Mówią obserwatorzy, że bardzo pogorszyła się sytuacja Kościoła w Polsce z chwilą wejścia Polski do Unii Europejskiej. Mieliśmy Europę uzdrowić naszą wiarą, naszą religijnością, a oto głos Kościoła jest w tak wielu przypadkach wyciszany, a nawet ośmieszany i to nie tylko w Europie, ale także u nas, w katolickim kraju. W mediach głównego nurtu nie było nic o listopadowej pielgrzymce do Rzymu. Tak często przemilcza się dobro czynione przez ludzi Kościoła, a nagłaśnia się i wyolbrzymia ludzkie słabości. Ci, którzy mają władzę, coraz częściej mówią „nie" na prośbę czy propozycję kierowaną ze strony Kościoła. Przykładem może tu być odmowa umieszczenia lekcji religii w ramowym programie zajęć szkolnych. Naszym braciom i siostrom reprezentującym nas w sferach rządowych i parlamentarnych chcemy przypomnieć, że państwa, ideologie, systemy polityczne, partie, rządy, rodzą się i umierają, a Kościół trwa. Dlatego też żywimy przekonanie, że cokolwiek się stanie, to trwając przy Chrystusie, znajdujemy się zawsze po stronie wygranych. Wszak Jezus powiedział: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę; Jam zwyciężył świat" (J 16,33).

Zamykając środkową, najdłuższą część naszego rozważania, wypada jeszcze ustosunkować się do najczęściej stawianych zarzutów pod adresem Radia Maryja. Spośród nich zatrzymajmy się na trzech: Radio Maryja przemawia językiem nienawiści, agresji; Radio Maryja dzieli Polaków; Radio Maryja wyraźnie popiera jedną partię polityczną. Odpowiadamy: Czy upominanie się o prawdę jest mową nienawiści? Czy upominanie się na przykład o ochronę życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci jest mową nienawiści, formą agresji? Czy domaganie się prawdy o katastrofie smoleńskiej jest mową nienawiści? Czy Chrystus, gdy nazywał faryzeuszy grobami pobielanymi, wytykając im hipokryzję, przemawiał językiem nienawiści? Mówią nam: „Wyrzeknijcie się języka agresji". Czyż upominanie się o prawdę i sprawiedliwość należy nazywać agresją, mową nienawiści? Zarzut dzielenia ludzi: Radio Maryja dzieli Polaków. Trzeba głębiej się zastanowić, jak to jest, kto jest tym, który dzieli? Przecież nie dzielą ci, którzy głoszą prawdę,

którzy prawdy się domagają, którzy prawdy bronią. Podział ma miejsce dopiero u odbiorców prawdy. Adresaci prawdy albo ją przyjmują, albo odrzucają. Podział jest wynikiem, skutkiem decyzji słuchaczy. Dlatego nie można mówić, że Chrystus dzieli, że Kościół, że Radio Maryja dzieli ludzi. Ludzie sami się dzielą na tych, którzy prawdę przyjmują i na tych, którzy prawdę odrzucają. W przeciwnym razie trzeba by obarczyć Chrystusa za dokonanie podziału ludzkości. I sprawa trzecia: Radio Maryja popiera jedną opcję polityczną. Odpowiadamy: Radio Maryja stara się służyć prawdzie, głosząc naukę Kościoła. Jeżeli na przykład Kościół broni życia, sprzeciwia się aborcji, zapłodnieniu *in vitro* i jeżeli jakaś partia polityczna broni życia, sprzeciwia się aborcji, zapłodnieniu *in vitro*, broni tradycyjnej wizji małżeństwa oznacza to w pierwszej kolejności, że Kościół, że Radio Maryja, popiera prawdę, a nie partię, która ma to w swoim programie. Owszem, Kościół jest wdzięczny tym, którzy aprobują prawo Boże. Cieszy się z takiej postawy i wszystkich wzywa do uczciwości i prawości. Kościół nie jest partią polityczną i z żadną partią się nie utożsamia. Jest domem otwartym dla wszystkich.

3. Z wiarą, nadzieją i miłością w nowy rok kościelny – z hasłem *Być solą ziemi*

Drodzy Bracia i Siostry! Znajdujemy się u bram nowego roku kościelnego, który upłynie w Roku Wiary pod hasłem: *Być solą ziemi*. Zakończy on w Polsce trzyletni program duszpasterski, którego poprzednie lata przeżywaliśmy pod hasłem: *W komunii z Bogiem* (rok 2011) i *Kościół naszym domem* (kończący się dziś rok duszpasterski 2012). Hasło nadchodzącego roku: *Być solą ziemi* jest zaczerpnięte z Ewangelii. Pan Jezus powiedział do uczniów: „Wy jesteście solą ziemi" (Mt 5,3a). Mamy być solą ziemi. Fizyczna, ziemska sól pełni wiele funkcji, wśród których dwie są nam najbardziej znane. Sól nadaje smak spożywanym potrawom oraz sól służy do konserwacji pokarmów. Jako chrześcijanie naszym poprawnym myśleniem, mówieniem i działaniem mamy przydawać smaku życiu społecznemu. Wiemy, że sól się rozpuszcza, jakby ginie na rzecz pokarmu; zamiera, by przydać pokarmowi smaku. Gdy my umieramy dla siebie i otwieramy się z miłością na drugich, gdy zatracamy się dla naszego „ja" i ofiarujemy się dla „ty", życie wówczas nabiera smaku, nabiera wyższej, lepszej jakości. Radio Maryja, niosąc prawdę, także przydaje smaku życiu. Prawda bowiem jest najzdrowszym pokarmem dla naszego ducha.

Fizyczna, biologiczna sól ma także właściwości konserwujące. Gdy kiedyś nie było lodówek i zamrażarek, sól była stosowana do utrzymywania w świeżości żywności, zwłaszcza mięsa, chroniła tę żywność przed zepsuciem. Jako uczniowie Chrystusa winniśmy chronić przed zepsuciem naszym zdrowym myśleniem, mówieniem i działaniem życiowe wartości, takie jak: prawda, dobro, piękno, sprawiedliwość. Winniśmy być obrońcami prawdy, dobra, piękna i innych wartości, by ich nie zamieniano w fałsz, w zło i brzydotę. A przecież takie zamienianie dokonuje się dziś na naszych oczach. Przypomnijmy, że wobec prawdy mamy

następującą powinność: winniśmy prawdę odkrywać – szukać jej – gdzie, u kogo? Przede wszystkim u Pana Boga, w Jego Objawieniu, u męczenników, którzy za nią cierpieli i oddawali życie, a nie u tych, którzy ją sprzedawali za pieniądze i u tych, którzy dzisiaj ją zdradzają za stanowiska, za korzyści materialne. Mamy także obowiązek prawdę głosić, prawdy bronić i prawdy się domagać. Chwała Radiu Maryja, że to dziś czyni. Moi drodzy, jesteśmy dziś świadkami zniekształcania prawdy o dobru i o złu. Dziś zaczyna się nazywać dobrem to, co dotąd było uznawane za zło, a także nazywa się złem to, co dotąd było uznawane za dobro. Na przykład aborcję, eutanazję, homoseksualizm w niektórych środowiskach i w wielu mediach uważa się za dobro, za przejaw cywilizowanego świata, natomiast domaganie się prawdy, troskę o dobro wspólne, miłość do Ojczyny, jeśli już nie nazywa się wyraźnie złem, to przynajmniej często się je ośmiesza czy lekceważy. Zapomina się, że szczęściorodne jest nie to, co fałszywe, podstępne, ukradzione, nowoczesne, ale to, co ma znamię prawdy, dobra, piękna, wysiłku, cierpienia, poświęcenia. To prawda i miłość zawsze budują, a nie zgoda, jak brzmiało kiedyś hasło przedwyborcze. Owszem, tylko zgoda na prawdę, na dobro buduje, zaś zgoda na zło czy fałsz na pewno nie buduje, ale właśnie rujnuje.

Drodzy Bracia i Siostry! Jako ludzie wychowujący się na Ewangelii, modlimy się o chrześcijańskie oblicze naszego życia publicznego, żeby nie odradzały się te praktyki, które kiedyś piętnował ks. Piotr Skarga w *Kazaniach sejmowych*, żeby nie pojawiały się praktyki, przed którymi przestrzegał 180 lat temu poeta Zygmunt Krasiński: „Będzie się popierać zepsucie obyczajów, ze świętej religii uczyni się straszaka, aby obrzydzić ją szlachetnym sercom, podłość będzie się nagradzać orderami lub zaszczytami, lud ogłupiać wódką, elity szlifami i stanowiskami, a za głowę tych, co będą stawiać opór wystawi się cenę, aby się rozprawić z nimi w stosownej chwili". Słowa te ostatnio cytował ks. abp Józef Michalik, przewodniczący KEP, w homilii 11 listopada br. w Przemyślu.

Zakończenie

Drodzy Bracia i Siostry! Mam świadomość, że ktoś słysząc dzisiejsze rozważanie, pomyśli, powie czy nawet napisze, że biskup wygłosił kazanie polityczne, że zamiast mówić o Panu Bogu i o miłości braterskiej, o pomocy ubogim, cierpiącym, o potrzebie ewangelizacji samego siebie, mówił znowu o aborcji, o zapłodnieniu *in vitro* i o multipleksie dla Telewizji Trwam, że przemawiał językiem agresji i podziału. Nic z tych rzeczy. Chciałem dać świadectwo prawdzie, by Pan Bóg był dla nas nadal najważniejszy, by na Jego prawie wzrastał nas ojczysty dom, aby była zgoda w narodzie oparta na Ewangelii, na prawdzie, sprawiedliwości i miłości, by nasza przynależność do Kościoła była naszą chlubą.

Drogi Ojcze Dyrektorze! Na dzień imienin czy urodzin jest zwyczaj wyrażania wdzięczności i składania życzeń. Z okazji osiągnięcia przez Radio Maryja kanonicznej pełnoletności, na Twoje ręce składamy Radiu Maryja podziękowania za

tak wielki udział tego Radia w dziele ewangelizacji synów o córek naszej Ojczyny. Dziękujemy za wartości religijne i patriotyczne przekazywane narodowi na falach tego Radia.

W Roku Wiary życzymy Drogiemu Ojcu Dyrektorowi, wszystkim współpracownikom, wspomożycielom, przyjaciołom i słuchaczom całkowitego zaufania Panu Bogu, który czasem zabiera, żeby więcej dać. Jedną ręką zabiera, by dać drugą więcej. Życzymy sił duchowych i fizycznych w realizacji hasła: „Alleluja i do przodu!". Wraz z całym Kościołem i narodem wołamy z wiarą, nadzieją i miłością do naszej Niebieskiej Matki: Maryjo, Gwiazdo ewangelizacji, prowadź nas, prowadź Radio Maryja i bądź jego Opiekunką. Amen.

RELATYWIZM UPOKARZA ROZUM*

Benedykt XVI to papież, który ukochał prawdę. Stąd też nic dziwnego, że charakterystycznym i bardzo ważnym rysem nauczania Ojca Świętego był zdecydowany sprzeciw wobec coraz bardziej narzucanej nam postawy relatywizmu, która toruje drogę nowemu totalitaryzmowi.

W komentarzach podsumowujących pontyfikat Ojca Świętego Benedykta XVI ktoś zauważył, że jest on ostatnim papieżem, który czynnie uczestniczył w Soborze Watykańskim II. Był bowiem najpierw doradcą ks. kard. Josefa Fringsa, arcybiskupa Kolonii, a następnie został powołany na eksperta soborowego. Nic też dziwnego, że w czasie swego pontyfikatu często odwoływał się do nauki Soboru Watykańskiego II. Refleksji nad Soborem poświęcił także swoje ostatnie spotkanie z duchowieństwem diecezji rzymskiej 14 lutego 2013 roku, wyrażając ubolewanie, że dzieło Soboru zostało przez niektóre środowiska źle odczytane, że w związku z tym można mówić o prawdziwym „Soborze Ojców" – mniej znanym, i fałszywym „soborze mediów" – bardziej rozpowszechnionym.

1. Jedyny Zbawiciel świata

Warto przypomnieć w tym kontekście krótki tekst zapisany w konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, który harmonizuje z nauczaniem Benedykta XVI i występuje wyraźnie przeciwko postawie relatywizmu religijnego. „Kościół wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi przez Ducha swego udzielić światła i sił, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni. Podobnie też wierzy, że klucz, ośrodek i cel całej ludzkiej historii znajduje się w jego Panu i Nauczycielu. Kościół utrzymuje nadto, że u podłoża wszystkich przemian istnieje wiele rzeczy nie ulegających zmianie, a mających swą ostateczną postawę w Chrystusie, który jest Ten sam, wczoraj, dziś i na wieki" (GS, nr 10).

Gdy czytamy ten tekst, możemy sobie uświadomić, że na jego przedłużeniu pojawiła się deklaracja *Dominus Iesus*, wydana przez Kongregację Nauki Wiary, kierowaną za czasów pontyfikatu Jana Pawła II przez ks. kard. Ratzingera. W tym dokumencie promowane są dwie główne tezy: że jedynym Zbawicielem świata jest Jezus Chrystus i że Chrystus założył jeden Kościół. Zatem to nie jest tak, jak mówią liberałowie i zwolennicy relatywizmu, że jednych zbawia Budda, drugich Jezus, a jeszcze innych Mahomet – w zależności od tego, w kogo i komu się wierzy.

---

* „Nasz Dziennik" 2013, nr 50, s. IV.

Świat ma jednego Zbawiciela, który ma imię Jezus Chrystus. Także nie może być wiele prawdziwych kościołów w przypadku, gdy zachodzą między nimi istotne różnice. Poszczególne religie nie mogą być jednakowo prawdziwe i nie mogą mieć tej samej wartości. Stąd też nic dziwnego, że cały pontyfikat Benedykta XVI to było głoszenie Jezusa z Nazaretu, któremu poświęcił też trzy książki.

2. Niezmienne wartości

Warto zauważyć, że przytoczony tekst soborowy występuje wyraźnie nie tylko przeciwko postawie relatywizmu religijnego, ale także przeciw relatywizmowi moralnemu, który w posoborowym 50-leciu ogromnie się nasilił. Relatywizm ten podważył tezę Soboru, że w zmieniającym się świecie, w ludzkiej kulturze są pewne wartości niezmienne, ponadczasowe, ogólnie ważne, których trzeba strzec. Stąd też Benedykt XVI, uczestnik Soboru, w swoim nauczaniu zdecydowanie sprzeciwiał się dyktaturze relatywizmu.

Przypomnijmy, że relatywizm moralny jest poglądem głoszącym, że sądy etyczne, oceny wartościujące, normy moralne oraz przedmiot ich ocen i norm, czyli prawda, dobro, wartości i powinności moralne, mają charakter względny, uzależniony bądź od podmiotów wypowiadających te sądy, bądź od obyczajów, kultury czy zachowań społecznych w danym okresie historycznym. Relatywizm twierdzi, że nie ma i że być nie może obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra, prawdy i dobra dla wszystkich, na każdy czas, jako stabilnych wartości. Każdy człowiek ma „swoją prawdę" i „coś", co uznaje za dobro, ale są to wartości doraźne, tylko na jakąś okoliczność i na jakąś sytuację. Jutro prawda może być inna niż dziś, podobnie rzecz ma się z dobrem.

Z niniejszego założenia relatywiści wyprowadzają wniosek, że nie ma nad nami żadnych ponadczasowych, ważnych dla wszystkich norm, praw i zobowiązań. Człowiek sam – według nich – może ustalać sobie, co jest złe, a co dobre. Prawdę może przegłosować i – jak mówią podstępnie – należy ona do większości. Wychowani na antychrześcijańskiej filozofii oświeceniowej, marksistowscy bądź marksizujący lewicowi intelektualiści, artyści, nauczyciele, dziennikarze, politycy od ponad 70 lat pouczają nas, że w przeszłości świat był szalony, ponieważ żyli na nim ludzie, którzy uważali, że znają prawdę obiektywną i niezmienną. Ich zdaniem, takie przekonania prowadziły do wojen, prześladowań, ksenofobii, antysemityzmu, rasizmu, szowinizmu itd. Żeby się pozbyć owego „zarzewia" – jak twierdzą – należy przestać spierać się o to, kto ma rację, jaka jest prawda, i przyjąć za pewnik, że nikt nie ma racji poza tymi, którzy właśnie głoszą, „że nikt nie ma racji". Konsekwencją takiego przekonania jest teza, że wszystkie kultury, religie, obyczaje i zachowania są jednakowo wartościowe. Uważają, że małżeństwo i związki partnerskie należy zrównać i włożyć do jednej szuflady. Forsujący takie poglądy mogą mieć jednak kłopot z odpowiedzią na pytanie, czy tyle samo warte jest odepchnięcie i skopanie biedaka, co udzielenie mu pomocy, czy mają równą wartość czyny Rudolfa Hoessa i św. Maksymiliana Kolbego.

3. Pomieszanie normy z patologią

Konsekwencją relatywizmu jest pomieszanie albo też zrównanie tego, co w tradycji uznawano za normę i za patologię, dewiację. Śledząc dzisiejsze dyskusje medialne, zauważamy, że jako obowiązującą normę narzuca się to, co dotąd uważane było za patologię, a pozostawanie przy dotychczas uznawanych normach uważa się za przejaw ksenofobii, szowinizmu i zacofania. Co więcej, istnieje ogromna presja, żeby tego rodzaju poglądy i postawy zalegalizować, dać im zabezpieczenie prawne oraz wprowadzić je oficjalnie i legalnie w życie społeczne jako uprawnione i normalne. Niniejsze tendencje są dziś tak bardzo widoczne na przykład w promowaniu ideologii *gender*. Przed tą ideologią wielokrotnie przestrzegał nas Benedykt XVI. W ostatnim czasie tej sprawie poświęcił dłuższy passus swego przemówienia do pracowników Kurii Rzymskiej przed świętami Bożego Narodzenia 2012 roku, które w polskich mediach, poza Radiem Maryja, Telewizją Trwam i „Naszym Dziennikiem", w ogóle nie zostało zauważone. W tym ważnym przemówieniu Papież wskazał na wielkie zagrożenie wobec naszej cywilizacji, jakie płynie z nagłaśnianej dziś ideologii *gender*, która zbudowana jest na fałszywej antropologii. Jedną z błędnych tez tej ideologii jest forsowanie nowej definicji płci, niezgodnej nie tylko z Biblią, ale także z biologią, genetyką i psychologią. Człowiek wedle tej – zaczerpniętej z ideologii *gender* – definicji nie rodzi się ani mężczyzną, ani kobietą. Dopiero społeczeństwo i kultura, w której żyje, narzuca mu pewne role, czyniąc z niego kobietę lub mężczyznę. Płeć zatem nie jest domeną natury, ale kultury. Tego rodzaju ideologia, jak podkreśla Benedykt XVI, prowadzi do odrzucenia Boga Stwórcy, do przekreślenia ludzkiej tożsamości i do unicestwienia i tak już osłabionej rodziny. Papież stwierdza wprost, że ideologia ta „upokarza rozum" i „detronizuje prawdę", czyli jest nierozumna i nieprawdziwa.

Należy przyznać rację Roberto de Mattei, który w książce *Dyktatura relatywizmu* wskazał na trzy etapy marszu w kierunku totalitaryzmu – drogą relatywizmu. Pierwszym jest negacja istnienia prawa i prawdy obiektywnej, czego konsekwencją jest zrównanie dobra i zła, grzechu i cnoty. Drugim jest instytucjonalizacja dewiacji moralnych objawiająca się w przemianie prywatnej niegodziwości w publiczną cnotę, a trzecim – wprowadzenie ostracyzmu społecznego i prawnej karalności dobra. Zamykając tę krótką refleksję nad pontyfikatem ustępującego Ojca Świętego, należy stwierdzić, że Benedykt XVI odchodzi do historii Kościoła i chrześcijaństwa jako kolejny wielki obrońca prawdy, zdobywanej na drodze wiary i rozumu, jako odważny stróż ogólnoludzkich wartości, których pierwszym źródłem i ostatecznym celem jest Bóg.

Encykliki Benedykta XVI:
Deus Caritas est (*Bóg jest miłością*) – 25 stycznia 2006 roku,
Spe salvi (*Nadzieją zbawieni*) – 30 listopada 2007 roku,
Caritas in veritate (*Miłość w prawdzie*) – 7 lipca 2009 roku.

Adhortacje apostolskie Benedykta XVI:
Sacramentum caritatis (*Sakrament miłości*) – 22 lutego 2007 roku,
Verbum Domini (*Słowo Pańskie*) – 30 września 2010 roku,
Africae munus (*Zadanie Afryki*) – 19 listopada 2011 roku,
Ecclesia in Medio Oriente (*Kościół na Bliskim Wschodzie*) – 14 września 2012 roku.

BISKUPI SĄ KONSEKWENTNI*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Krzysztof Luft oskarżył Episkopat Polski, że wydając oświadczenie w sprawie Telewizji Trwam, włączył się w „kampanię nacisków" w trwającym procesie koncesyjnym na nadawanie na cyfrowym multipleksie. Jak Ksiądz Biskup skomentuje taką reakcję?

– Przede wszystkim jestem zdziwiony taką postawą pana Lufta, bo Episkopat wydając w ostatnią środę swe oświadczenie, postąpił prawidłowo, pokazując, że w swym stanowisku jest konsekwentny. Od początku domaga się, żeby nasze media katolickie były traktowane równo z innymi, które funkcjonują w naszej Ojczyźnie. Bo to jest postulat i fundament demokracji – wolność słowa w środkach przekazu. Dlatego jako Kościół chcemy mieć swoją telewizję i szeroki do niej dostęp, jaki zapewnia obecność na multipleksie. Episkopat wskazuje, że taką stacją jest Telewizja Trwam, która ma wielkie zasługi dla naszego społeczeństwa, dla Kościoła, dla narodu. Od 10 lat nadaje programy budujące, które pomagają formować nie tylko życie religijne w naszych sercach, ale także życie społeczne na dobrym fundamencie, jakim jest prawo Boże.

Dlatego zarzuty pana Lufta pod adresem Episkopatu nie są dla mnie zrozumiałe. Księża biskupi wyrażają pasterską troskę o rzeszę katolików w Polsce, aby nie byli wykluczani w procesie cyfryzacji. To nie są naciski na Krajową Radę. Oświadczenie polskich pasterzy współgra z oczekiwaniami milionów katolików dotyczącymi przyznania Telewizji Trwam miejsca na multipleksie. O to się upominamy.

Butna wypowiedź Krzysztofa Lufta, który mówi, że Episkopat dołączył do nacisków „politycznych i medialnych, a nawet przestępczych gróźb", może też świadczyć o próbie zastraszenia biskupów?

– Dlatego ta wypowiedź pana Lufta jest co najmniej zadziwiająca, ale też bulwersuje. Czy pan Luft nie zauważył, że od ponad roku na każdym zebraniu plenarnym biskupi domagają się obecności Telewizji Trwam na cyfrowym multipleksie? To nie jest nowość. Przecież nie było milczenia w tej sprawie. Nie jest tak, że Episkopat zabrał głos dopiero po ogłoszeniu konkursu. Obecne oświadczenie to po prostu trwanie przy wcześniejszym stanowisku. Dlaczego? Bo to jest ważne dla Kościoła w Polsce, dla katolików w Polsce, dla ewangelizacji przez media.

Episkopat Polski stwierdził w oświadczeniu, że odrzucenie przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji kolejnego wniosku Telewizji Trwam o uzyskanie

---

* „Nasz Dziennik" 2013, nr 58, s. 24.

miejsca na cyfrowym multipleksie oznaczałoby wyraźną dyskryminację wiernych Kościoła katolickiego w Polsce. Czy ten urząd oczekuje, że katolicy będą bezczynie patrzeć, bo ktoś uważa, że nie mają prawa do swojej opinii w tej sprawie?

– Jest też inna sprawa. Strona kościelna, a konkretnie Fundacja Lux Veritatis, prosiła całą KRRiT o podanie warunków tego konkursu, jakie kryteria będą brane pod uwagę, żeby ewentualnie dopracować jeszcze tę swoją petycję, swoją prośbę. Niestety, nie było żadnej odpowiedzi. Stąd pytanie: dlaczego tak się dzieje? Czy pojawia się tu jakaś niejasna gra?

Ciągle jest tak, że katolicy są wykluczani. Mniejszość mająca władzę narzuca swoje rozstrzygnięcia większości. Czyż nie było podobnie za czasów ustroju komunistycznego? Mamy tu trochę inne wydanie tej dyskryminacji, ale styl działania jest ten sam. I to nas wszystkich boli. Ale będziemy starać się o swoje, upominać się jako ludzie wierzący o prawa. Z dostępu do cyfrowego multipleksu nie mogą być wykluczani katolicy w katolickim kraju. To jest dobro ogólnonarodowe. Nie powinni mieć do niego dostępu tylko jacyś wybrani, jakieś stacje, które są ideologicznie poprawne. Na tym polega demokracja, żeby był pluralizm, wolność słowa. Jeszcze raz chciałbym to podkreślić.

Dziękuję za rozmowę.

WIARA ZOBOWIĄZUJE*

Ekscelencje, Najdostojniejsi Księża Biskupi!
Czcigodni Ojcowie Paulini, stróże jasnogórskiego sanktuarium!
Czcigodny Ojcze Dyrektorze Radia Maryja wraz z całą obsługą
Radia i Telewizji Trwam!
Wszyscy Drodzy Bracia Kapłani diecezjalni i zakonni
wszystkich urzędów i godności!
Wielebne Siostry Zakonne!
Drodzy Pielgrzymi, uczestnicy XXI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja!
Umiłowani Słuchacze Radia Maryja i Telewidzowie Telewizji Trwam,
zgromadzeni przy radioodbiornikach i telewizorach w kraju i za granicą!

Drodzy Bracia i Siostry, czciciele Jasnogórskiej Matki i Królowej! Po raz 21. jako Rodzina Radia Maryja przybywamy do domu naszej Matki i Królowej, do źródła duchowej siły naszego narodu. Każda nasza doroczna pielgrzymka jest inna, gdyż dokonuje się w innym czasie naszego życia i w innych okolicznościach życia Kościoła, Ojczyzny i świata.

Tym razem przybywamy na Jasną Górę w Roku Wiary. Przybywamy, gdy Kościołowi przewodzi od kilku miesięcy nowy biskup Rzymu, Papież Franciszek. Przybywamy, gdy zbliża się data kanonizacji bł. Jana Pawła II. Przybywamy, gdy zostało nam ogłoszone, że Telewizja Trwam otrzyma miejsce na cyfrowym multipleksie, o co zabiegaliśmy tak usilnie przez prawie dwa lata. Przybywamy, by na tym miejscu podziękować Panu Bogu za Jego łaskawość i błogosławieństwo, by w domu Jasnogórskiej Matki i Królowej nabrać duchowych i fizycznych sił do dalszej drogi życia, by wypraszać Boże błogosławieństwo dla Kościoła i dla Ojczyzny.

Z jasnogórskiego wzgórza zwycięstwa pozdrawiamy wszystkich rodaków w kraju i za granicą. Pozdrawiamy przede wszystkim pielgrzymów, którzy są w drodze, i tych, którzy jutro przybędą tu, do tronu naszej Matki i Królowej. Maryja czeka na wszystkich, a my zachęcamy do przybycia tutaj słowami pieśni: „Idźmy, tulmy się jak dziatki do Serca Maryi Matki, czy nas nęka życia trud, czy to winy czerni brud". Drodzy Pielgrzymi, w głoszonej dziś Ewangelii znajdujemy trzy ważne wątki, które rozważymy na progu naszej pielgrzymki. Pierwszy wątek wyrażamy w słowach: kto chce być z Jezusem, będzie pogardzany i będzie cierpiał. Wątek drugi: kto chce być z Jezusem, otrzyma wsparcie od Boga, wesprze go moc Ducha Świętego i opieka Maryi. I trzeci wątek: kto chce być z Jezusem, jest wezwany do publicznego przyznawania się do Niego.

---

* „Nasz Dziennik" 2013, nr 165, s. 10–11 (Homilia wygłoszona podczas XXI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, 13 lipca 2013 roku).

1. Kto chce być z Jezusem, będzie pogardzany i będzie cierpiał

Chrystus dziś mówi do nas: „Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana. Wystarczy uczniowi, jeśli będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przezwali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą" (Mt 10,24). W tych słowach Chrystus jako nasz Nauczyciel zapowiedział nam, Jego uczniom, podobny los do swojego. On był tym, którego tłumy podziwiały, ale był także tym, kogo prześladowano. Nas też niekiedy chwalą, ale również nas prześladują. O Jezusie, który uzdrawiał, niektórzy złośliwie mówili: „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy" (Łk 11,15).

Wmawiali Mu, że ma w sobie diabła, żeby Go było łatwiej oskarżyć, odrzucić i w końcu stracić na krzyżu. Gdy Jezus zapowiadał swoje odrzucenie, swoją mękę i śmierć, Piotr wyraził stanowczy sprzeciw i powiedział: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie" (Mt 16,22). Chrystus skarcił go za taką postawę: „[…] odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz po Bożemu, lecz po ludzku»" (Mt 16,23).

W innym czasie Jezus ostrzegał uczniów: „Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was prowadzić z mego powodu […]. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10,17–18.22).

My też, tak jak Piotr, z trudem przyjmujemy te słowa, może nawet wolelibyśmy ich nie słyszeć, ale widzimy, że one w każdej epoce się wypełniały i dzisiaj się spełniają. Są dziś kraje, w których chrześcijanie są napiętnowani, nawet zabijani. Tak dzieje się dziś w krajach Bliskiego Wschodu czy północnej Afryki.

Prasa katolicka podała, że w roku 2011 zginęło w świecie 100 tysięcy chrześcijan z powodu wiary.

W Europie, także w Polsce, w okresie dominacji systemów totalitarnych miało miejsce na szeroką skalę mordowanie kapłanów i wiernych świeckich. Akurat dokładnie dzisiaj mija 70. rocznica męczeńskiej śmierci bł. Marianny Biernackiej z Lipska nad Biebrzą podczas II wojny światowej. W 1943 roku gestapowcy skazali jej syna i synową na śmierć. Młodzi rodzice mieli już dwuletnią córkę i spodziewali się drugiego dziecka. Teściowa Marianna postanowiła umrzeć za synową i jej jeszcze nienarodzone dziecko. Rozstrzelano ją 13 lipca 1943 roku w miejscowości Naumowicze koło Grodna wraz z innymi 49 mieszkańcami Lipska.

Ocalona synowa Anna Biernacka żyje do dziś. Ma 96 lat i składa takie świadectwo o swojej teściowej: „Żyliśmy z teściową bardzo dobrze. Gdy się wprowadziłam do męża, błogosławiona była już wdową. Zwracałam się do niej «mamo». Bardzo nam pomagała, zwłaszcza przy prowadzeniu domu. Była dobrą gospodynią. Żyliśmy skromnie i szczęśliwie. Codziennie śpiewała Godzinki, odmawiała Różaniec, uczestniczyła we Mszy św., a przy pracach często śpiewała religijne pieśni". Do

chwały ołtarzy Mariannę Biernacką wyniósł bł. Jana Paweł II 13 czerwca 1999 roku w gronie 108 męczenników II wojny światowej.

Jesteśmy dumni z takich ludzi, jak bł. Marianna, którzy stali się bohaterami dzięki swojej wierze i miłości ukształtowanej w Kościele przy Chrystusie i Maryi. Drodzy Bracia i Siostry, aktualnie za publiczne wyznawanie wiary, za wierność Chrystusowi i Kościołowi nie ma kar fizycznych, ale coraz częściej zdarza się kamienowanie medialne. Owo medialne linczowanie praktykują nie tylko opłacani, poprawnie polityczni, mało liczący się z Bogiem dziennikarze, ale także niektórzy tzw. katolicy otwarci, liberalni, wśród których trafi się czasem nawet i ksiądz, co się ostatnio i w katolickiej Polsce zdarzyło. Kolejny hierarcha został zaatakowany za wierność prawdzie, za wierność nauce Kościoła, dziś bardzo niewygodnej dla niektórych środowisk.

Byliśmy i jesteśmy świadkami, w jakiej atmosferze medialnej trwało i trwa ubieganie się katolickiego społeczeństwa o miejsce na multipleksie cyfrowym dla Telewizji Trwam. Wśród naszych adwersarzy, którzy w wielu przypadkach deklarują się jako wierzący katolicy, jakże często można się spotkać z lekceważeniem i małą wrażliwością na argumenty rozumowe, bo w gruncie rzeczy nie chodzi im o prawdę, tylko o zwycięstwo ideologiczne, korzyści partyjne.

Chrystus dzisiaj dodaje nam odwagi i aż trzy razy w Ewangelii mówi nam: „Nie bójcie się ludzi". Bogu dziękujemy, że mamy takich opatrznościowych mężów wiary, którzy nie boją się ludzi, a wśród których na pierwszym planie widzimy ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka. Wierni to widzą i są wdzięczni ojcu dyrektorowi oraz innym odważnym pasterzom, którzy nie boją się wilków i przed nimi ich bronią.

2. Kto chce być z Jezusem, otrzyma wsparcie od Boga, wesprze go moc Ducha Świętego i opieka Maryi

Drodzy Bracia i Siostry, Chrystus dziś przypomina nam także, w czym winna tkwić nasza moc w przezwyciężaniu lęku oraz moc w znoszeniu prześladowań i różnych bolesnych doświadczeń. Tę moc winniśmy odnajdywać w zaufaniu w Bożą Opatrzność. Chrystus dziś powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli" (Mt 10,28–31).

Jesteśmy ważniejsi niż wróble, ważniejsi od każdej istoty żywej, od każdego stworzenia na ziemi, gdyż w nas, ludziach, Bóg ukrył swój obraz i swoje podobieństwo i nas zabierze z tego świata na wieczność do siebie.

Nie wolno zatem się lękać ideowych przeciwników, którzy atakują często dlatego, żeby ukryć prawdę o sobie, żeby zakryć swoje niecne działania, żeby odwrócić uwagę od tego, co jest naprawdę ważne dla naszego życia narodowego i społecznego. Pan Bóg nawet dopuszczając na nas jakieś trudne doświadczenia, potrafi

z nich wyprowadzić dobro. Pokazuje nam to historia egipskiego Józefa, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Przypomnijmy, że Józef, jeden z 12 synów patriarchy Jakuba, został z zazdrości sprzedany przez swoich braci kupcom egipskim. W Egipcie znalazł się na dworze faraona. Zarządzał jego dworem i majątkiem państwa.

Gdy w Kanaanie, gdzie mieszkał ojciec Jakub z synami, nastał wielki głód, ojciec posłał synów do Egiptu po zboże. Gdy bracia przybyli na dwór faraona, nie poznali Józefa, swego brata, a Józef sam dał im się poznać. Powiedział do nich: „Ja jestem Józef, brat wasz, to ja jestem tym, którego sprzedaliście do Egiptu. Ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami" (Rdz 45,4b–5). A potem jeszcze dodał: „Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród. Teraz więc nie bójcie się: będę żywił was i dzieci wasze. I tak ich pocieszał, przemawiając do nich serdecznie" (Rdz 50,20–21). Moi Drodzy, Bóg potrafi pisać na krzywych liniach naszego życia proste litery. Jedynie Bóg potrafi ze zła wyprowadzić jakieś dobro. Przypomnijmy sobie wydarzenia z powojennej historii. W latach 1953–1956 kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski, był uwięziony. W kraju panował terror stalinowski. Prymas w więzieniu opracował program Wielkiej Nowenny przygotowującej naród do obchodów milenium chrztu Polski, ułożył tekst Ślubów Jasnogórskich. Wyszedł z więzienia jako bohater wiary i narodu. Ojciec Święty Jan Paweł II padł ofiarą zamachu. Walka o jego życie wyzwoliła w Kościele i w świecie tyle modlitwy. Papież dzięki wstawiennictwu Maryi przeżył zamach, wrócił do zdrowia i mówił, że otrzymał łaskę cierpienia za Kościół; za Kościół, za który codziennie tak żarliwie się modlił i któremu tak gorliwie służył.

Drodzy Bracia i Siostry, zawierzajmy się zawsze Bożej Opatrzności. Trudno się o tym mówi i niełatwo się to przyjmuje, gdy w tych dniach wspominamy to, co działo się na Wołyniu przed 70 laty, gdy Bóg patrzył, jak nasi rodacy byli napadani i w okrutny sposób mordowani. Na Wołyniu znowu wypełniły się słowa z Psalmu 22: „Sfora psów mnie napadła, osaczyła mnie zgraja złoczyńców […]. Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?". W tym kontekście trzeba by także powtórzyć słowa papieża Benedykta XVI, które wypowiedział 28 maja 2006 roku w Auschwitz – Oświęcimiu: „Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągle powraca jedno: gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: «…starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!»" (Ps 44,20.23–27). Z pewnością podobnie wołali nasi rodacy, gdy ich w okrutny, nieludzki sposób mordowano, pozbawiano niewinnego

życia. Ludzie krzyczeli, a Bóg milczał? Dlaczego milczał? Ktoś odpowiedział: milczał, bo wisiał na krzyżu. Stał się wtedy niemocny, by ochronić ludzką wolność, którą tak haniebnie można było wykorzystać.

A papież Benedykt XVI mówił: „Ten krzyk trwogi, który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś"[1].

Ubolewamy, że wczoraj w naszym sejmie nie nazwano po imieniu tego, co się stało na Wołyniu i w Małopolsce wschodniej. Przecież nasze słowa powinny odkrywać prawdę, a nie ją zasłaniać. Cena tego zasłaniania jest naprawdę pozorna. Pojednania i przyjaźni nie da się zbudować na rozmiękczonej prawdzie.

3. Kto chce być z Jezusem, jest wezwany do publicznego przyznawania się do Niego

Drodzy Bracia i Siostry, trzecią i ostatnią część naszej refleksji wiążemy ze słowami Pana Jezusa: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie" (Mt 10,32–33). Jezus chce być obecny w naszym życiu. Chce, aby inni wiedzieli, że jest dla nas najważniejszy, że my dzielimy z Nim Jego poglądy i że Go naśladujemy. Wzywa nas przeto, abyśmy publicznie przyznawali się, że do Niego należymy, że do Jego nauki się stosujemy. To nasze przyznawanie się do Niego ma miejsce w słowie i czynie, w mówieniu i postępowaniu.

3.1. Przyznawanie się do Chrystusa w słowach

Z pewnością łatwiej nam innych z tego rozliczać, ale każda i każdy z nas winien dać odpowiedź za siebie: czy przyznaję się do Chrystusa przed ludźmi? Mamy słuszny żal do niektórych polityków i dziennikarzy, którzy deklarują się jako katolicy, a głoszą poglądy niezgodne z nauczaniem Kościoła, na przykład w dziedzinie aborcji, eutanazji, zapłodnienia *in vitro*, związków partnerskich, etyki małżeńskiej, ideologii *gender* itd. Zabolało nas oświadczenie jednej ze znanych parlamentarzystek, która powiedziała, że „przekonania, z którymi żyjemy, musimy zostawić w przedpokoju urzędu, który obejmujemy".

Nie godzimy się z takim stanowiskiem. Przecież Jezus niczego nam nie chce zepsuć, ale chce nam pomóc godnie żyć. Wiara w Jezusa, przyjaźń z Nim, nie jest do ukrywania i nie może rozciągać się jedynie na sferę życia prywatnego. Nauka Jezusa winna kształtować wszystkie dziedziny życia, także sektor życia publicznego.

[1] Benedykt XVI, *Trwajcie mocni w wierze. Homilie – Modlitwy – Przemówienia, Polska 2006*, Warszawa 2006, s. 129.

Nie może być dobrej polityki, dobrej gospodarki, dobrej nauki, dobrej kultury bez etyki. Poprawności ewangelicznej nie wolno zamieniać na poprawność polityczną. Jeśli dzisiaj tkwimy w kryzysie gospodarczym i finansowym, jest to skutek nieprzestrzegania w życiu osobistym i publicznym norm moralnych, ustanowionych przez Boga.

Odejście od Boga jeszcze nikomu nie pomogło. Obraca się ono zwykle przeciwko człowiekowi. Zawierzenie Bogu owocuje pokojem i Bożym błogosławieństwem. W wierze w Boga, w Jego słowo, jest nasze ocalenie i nasza pomyślność. Przypomniał o tym papież Benedykt XVI i papież Franciszek w ogłoszonej 5 lipca encyklice *Lumen fidei* – Światło wiary. Znajdujemy tam m.in. takie słowa: „Gdy brakuje światła «wiary», wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. Dlatego pilne staje się odzyskanie światła, które kryje wiara, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (2–3).

Przyjmując te słowa, nie patrzmy jednak jedynie na podwórko naszych bliźnich, zaglądnijmy także do naszych sumień, spójrzmy na nasze drogi życia i spytajmy, czy Jezus w nas żyje, czy udzielam Mu moich ust, żeby Jego nauka nie była schowana pod korcem, ale aby była na świeczniku mojego życia. Czy przyznaję się do Jezusa tam, gdzie mieszkam, gdzie pracuję, gdzie odpoczywam, tam po prostu, gdzie jestem?

Apostoł Piotr, gdy kiedyś znalazł się w opałach przed Sanhedrynem, świadomie przekroczył bowiem przepis prawa cywilnego, powiedział klarownie: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29). Gdy reprezentujemy postawę św. Piotra, wyznajemy publicznie naszą wiarę i nasze przywiązanie do Chrystusa, oznajmiamy, że nie tylko w Niego wierzymy, nie tylko Go kochamy, ale Jego oczyma patrzymy na świat, na bieg wydarzeń.

3.2. Przyznawanie się do Chrystusa w postępowaniu

Naszą moralność, naszą wiarę winniśmy wyrażać nie tylko w słowach: w rozmowach indywidualnych, w dyskusjach, publicznych debatach, ale w całym naszym postępowaniu, w całokształcie naszego życia. W sektorze postępowania ważne są dwie dziedziny: praktyk religijnych prywatnych i publicznych oraz pracy domowej i zawodowej. Język łaciński określa te dwa sektory słowami św. Benedykta: „Ora et labora" – „Módl się i pracuj".

Najpierw przyznajemy się do Chrystusa, gdy się codziennie modlimy, gdy regularnie uczestniczymy w niedzielnej Eucharystii, gdy oczyszczamy się co pewien czas w sakramencie pokuty. Kto rozmawia codziennie z Bogiem, kto uczestniczy w niedzielnej i świątecznej Eucharystii, jest świadkiem Chrystusa. Kto tego nie czyni, a jest ochrzczony, jest zdrajcą. Cenimy tych, którzy w przeszłości, w trudnych czasach reżimu komunistycznego nie lękali się donosicieli oraz ich mocodawców i przyznawali się do Chrystusa, uczestnicząc w zakazanych przez ówczesną partię praktykach religijnych.

Jednakże nasze praktykowanie religii, nasze przyznawanie się do Chrystusa, winno rozciągać się poza nasze świątynie i odbywać się w trudach codziennego, szarego życia: w chwilach łatwych i trudnych, w chorobie i zdrowiu, w dniach radości i smutku – zawsze i wszędzie!

Umiłowani Pielgrzymi, Droga Rodzino Radia Maryja, nasza obecna, doroczna pielgrzymka Rodziny Radia Maryja jest też naszym publicznym wyznaniem wiary, przyznaniem się do Chrystusa przed ludźmi. Przybywamy na Jasną Górę, by Bogu za wszystko dziękować. W tym roku, by dziękować za perspektywę rozwoju Telewizji Trwam, za dar Radia Maryja i dzieł przy nim powstałych. Przybywamy do domu Jasnogórskiej Matki, by nabrać odwagi do zachęcania naszych domowników, sąsiadów, przyjaciół do praktykowania wiary w modlitwie, w nabożeństwach i w postawie życia zgodnego z prawem Bożym. Wiara, wierność Bogu jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Stajemy się wielcy wielkością Pana Boga, w którego wierzymy i którego wolę wypełniamy.

Jesteśmy wdzięczni Radiu Maryja, Telewizji Trwam, „Naszemu Dziennikowi", częstochowskiej „Niedzieli" oraz innym mediom katolickim za przybliżanie nam bohaterów wiary, ludzi przywiązanych do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny, którzy nie tylko słowem, ale całym życiem, także przyjmowanym cierpieniem, wyznawali wiarę w Chrystusa i promowali na co dzień wartości religijne i narodowe. Drodzy Bracia i Siostry, mówią nam ciągle, i do tego często wracają, że dzielimy Polaków, a my mówimy: nie dzielimy, ale łączymy wokół Chrystusa, jego Ewangelii, wokół wartości chrześcijańskich i narodowych.

Drodzy Bracia i Siostry, umiłowani Pielgrzymi, czciciele Maryi Jasnogórskiej! Połóżmy na tym jasnogórskim ołtarzu Ojczyzny naszą wiarę, nasze przywiązanie do Pana Boga, do Kościoła i do tradycji naszych ojców. Połóżmy naszą wdzięczność za przyznanie Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie, połóżmy sprawy trudnego dziś naszej Ojczyzny, Europy i świata. Dołączmy do tego nas samych, naszą gotowość na pełnienie woli Bożej. Prośmy Maryję, by Jej Syn przyłączył nas do swojej zbawczej ofiary, którą tu uobecnia. Prośmy, by przyjął nasze oddanie i nam błogosławił na dalszych drogach naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Amen.

TRWA OPERACJA NISZCZENIA KOŚCIOŁA*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, nowym przewodniczącym Rady KEP ds. Apostolstwa Świeckich, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Jesteśmy świadkami swoistej nagonki, której celem są niektórzy biskupi, w tym przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Nagłaśniane są oskarżenia wysuwane pod adresem duchownych podejrzewanych o nadużycia wobec nieletnich. Media prześcigają się w niszczeniu autorytetu księży. Czy nie chodzi w tym wszystkim o wbicie klina pomiędzy kapłanów a świeckich?

– Na pewno jest to jeden z celów, który stawiają sobie wrogowie Kościoła. To, czego obecnie doświadczamy, to część jakiejś międzynarodowej akcji prowadzonej także w krajach Unii Europejskiej. Nietrudno zauważyć, że w ostatnich latach bardzo osłabiono pozycję i działalność Kościoła w Europie Zachodniej. Teraz przyszła kolej na katolicką Polskę. Jak widać, walczący z Kościołem w naszym kraju uderzają w pierwszej kolejności w biskupów, którzy pełnią wiodące funkcje w Episkopacie Polski. Chodzi im przede wszystkim o to, by osłabić autorytet nauczycieli wiary w myśl zasady, że jak się uderza w pasterzy, to rozpraszają się i owce.

Byłem bardzo zdziwiony tym, co działo się w mediach liberalnych (publicznych i komercyjnych) po kazaniu ks. abp. Józefa Michalika, które wygłosił w katedrze wrocławskiej 16 października br., podczas jubileuszu 90-lecia urodzin ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Jako uczestnik liturgii wysłuchałem tej homilii i byłem pełen uznania dla księdza arcybiskupa za wieloaspektowe i obiektywne ukazanie blasków i cieni polskiego życia religijnego i społecznego. Była w niej poprawna próba postawienia diagnozy, próba wskazania na przyczyny negatywnych zjawisk i sposób uzdrowienia bolączek życia religijnego i społecznego. W obliczu tego, co potem nastąpiło (i trwa nadal), pomyślałem, że rzeczywiście dzisiaj musimy bronić już nie tylko samej wiary, ale i rozumu, zasad zdrowego rozsądku.

Niepokojem napawa nas także drapieżne nagłaśnianie w mediach niesprawdzonych przypadków pedofilii wśród osób duchownych. Nachalne epatowanie tym tematem widzów. Wyroki wydają dziennikarze, politycy… Czasem oskarża się już niemal cały Kościół. Wystarczy choćby poczytać antykościelne, pełne nienawiści agresywne wpisy w Internecie.

No właśnie. Z ust polityków i dziennikarzy padają niesprawiedliwe uogólnienia, które mają posmak szczucia opinii publicznej na kapłanów. Czemu ma służyć podsycanie antyklerykalnej histerii?

---

* „Nasz Dziennik" 2013, nr 262, s. 24.

– Uogólnienia, których ofiarami stają się Bogu ducha winni księża, katecheci, są bardzo krzywdzące. Nie można na podstawie kilku oskarżeń lub jednej wypowiedzi księdza, za którą zresztą przeprosił, atakować wszystkich duchownych czy wysuwać absurdalnych żądań, aby na przykład Kościół odsunąć od pracy z dziećmi i z młodzieżą. Kościół potępia jakiekolwiek krzywdzenie dzieci. Nie ma żadnej tolerancji dla zła pedofilii oraz dla wszystkiego, co do tego grzechu ciężkiego prowadzi. Ale w tej nagonce – albo rzeczywiście już pewnej histerii – w mediach widać gołym okiem, że chodzi o zamierzoną kampanię przeciw Kościołowi. Kreuje się jego nieprawdziwy obraz. Nie mówi się, ile dobra czyni dla ludzi poprzez parafie i wiele instytucji charytatywnych, edukacyjnych, medycznych itd. Nie widzi się, że Kościół także jest ofiarą i cierpi, gdy ktoś z jego członków, świecki czy duchowny, ulega złu. Ufam jednak, że ta operacja niszczenia autorytetu Kościoła w Polsce nie powiedzie się. Trwa przecież u nas wielka modlitwa o Ojczyznę wierną Bogu, krzyżowi i Ewangelii i o wypełnianie Jasnogórskich Ślubów Narodu. Czas Ewangelii i czas Kościoła jest ciągle przed nami.

Stanął Ksiądz Biskup na czele Rady KEP ds. Apostolstwa Świeckich. Czy wierni w Polsce w wystarczającym stopniu czują się Kościołem? Czy raczej w praktyce nadal uważają, że Kościół to tylko biskupi, kapłani?

– Jest różnie. Wierni związani ściślej z życiem Kościoła, uczestniczący regularnie w Eucharystii, zwykle mają poczucie bycia w Kościele i bycia Kościołem. Natomiast ludzie stojący z boku Kościoła, różnego rodzaju krytykanci, także niektórzy dziennikarze, nadal Kościół utożsamiają jedynie z hierarchią: z biskupami i kapłanami. Ci ostatni często też traktują Kościół czysto socjologicznie, jako instytucję społeczną, jedynie ludzką, bez wymiaru nadprzyrodzonego. Jest to niepełne, okrojone widzenie Kościoła. Jego rzeczywistość wyrażamy niekiedy, posługując się obrazem góry lodowej. Większa część góry lodowej znajduje się pod wodą. To, co jest widoczne, jest jedynie jej małym fragmentem. W Kościele to, co jest widoczne, jest jedynie jego małym fragmentem. Głębia rzeczywistości Kościoła jest dla oka ludzkiego niewidzialna i jest ogarniana naszą wiarą.

Bardzo ważne jest dziś inspirowanie świeckich do zaangażowania w apostolstwo. Jedność wyznawanej wiary i życia codziennego, odważne świadectwo są tu chyba kluczowe?

– Zarówno w apostolstwie osób duchownych, jak i w apostolstwie świeckich chodzi o przekaz wiary. Żeby swoją wiarę przekazywać, trzeba nią żyć. Przekaz wiary, którą żyjemy, dokonuje się przez słowo, modlitwę i czyn, inaczej przez świadectwo słowa i świadectwo ewangelicznego czynu. Obecnie zapoznaję się z dotychczasową działalnością Rady. Mam się na kim wzorować, ponieważ apostolstwem świeckich zajmował się kiedyś w ramach Konferencji Episkopatu Polski i na Soborze Watykańskim II ks. kard. Karol Wojtyła. Jako papież bardzo promował to apostolstwo, uważał, że świeccy „są Kościołem razem ze swymi pasterzami", a równocześnie „są w świecie". Bardzo często zwracał uwagę na to, że wszyscy chrześcijanie są posłani, że wszyscy uczestniczą w apostolstwie. Ludzie świeccy są nie tylko

przedmiotem, ale i podmiotem wielkiej misji apostolskiej Kościoła. Papież wyznawał zasadę, aby najpierw „być", a potem „działać". W *Novo millennio ineunte* pisał: „Żyjemy w epoce nieustannej aktywności, która często staje się gorączkowa i łatwo może się przerodzić w «działanie dla działania». Musimy opierać się tej pokusie i starać się najpierw «być», zanim zaczniemy «działać»" (NMI, nr 15).

Wydaje się, że ogromnym problemem są również dziś tzw. chrześcijanie połowiczni, jak nazywa ich papież Franciszek. Ojciec Święty w swym nauczaniu wskazuje na przykład na ludzi, którzy uważają się za dobrych chrześcijan, ale brakuje im takiej zwyczajnej dobroci w stosunku do bliźnich, wrażliwości ewangelicznej…

– Subiektywne przekonanie, że jest się dobrym chrześcijaninem, niekoniecznie jest równoznaczne z tym, że jest się nim faktycznie. Aby być dobrym chrześcijaninem i apostołem, nie wystarczy spełnianie praktyk religijnych, ale trzeba w życiu codziennym świadczyć, że się żyje Panem Bogiem, że naśladuje się Pana Jezusa w Jego służbie innym. Ojciec Święty Franciszek podkreśla, jak wielkie znaczenie w dziele ewangelizacji mają ubóstwo, pokora i ewangeliczna miłość. Zwykła dobroć, życzliwość w stosunku do osób, z którymi się żyje w rodzinie, przebywa w pracy, jest takim prostym sprawdzianem autentyczności wiary.

A czy nie warto objąć zakresem oddziaływania Rady także katolików świeckich działających w polityce? Dziś trudno sobie wyobrazić kształtowanie świata w duchu chrześcijańskim bez wpływu na stanowione prawo, życie społeczne…

– Przede mną pierwsze spotkanie z Radą KEP ds. Apostolstwa Świeckich, ale znając jej skład, mogę powiedzieć, że są w niej przedstawiciele różnych sektorów życia publicznego. Myślę, że winni być w niej także przedstawiciele świata polityki, gospodarki czy kultury. Poprzez nich będzie można w jakiś sposób „docierać" do różnych sektorów życia publicznego i wywierać wpływ na respektowanie Prawa Bożego w stanowieniu prawa, oddziaływać na obecność wartości chrześcijańskich w życiu społecznym. Trzeba podziwiać, jak wiele dobrego czynią świeccy katolicy obecni w strukturach życia społecznego (parlament, sejmiki wojewódzkie, rady powiatowe, miejskie, gminne itp.). Ale to muszą być katolicy nie z nazwy, ale z ducha, dla których wiara jest ważniejsza od poprawności politycznej. To muszą być katolicy pozostający w jedności z Bogiem i z pasterzami Kościoła.

Dziękuję za rozmowę.

BROŃ PRZED MEDIALNĄ MANIPULACJĄ*

Trwa proces uzależniania od mediów, zmierzający do wykształcenia człowieka bezwolnie przyjmującego treści. Skąd czerpać wiedzę, według jakiego klucza słuchać, czytać i oglądać?

Najpierw przypomnijmy, co to jest filozofia klasyczna, czym wyróżnia się spośród innych koncepcji filozofii, które spotykamy w dziejach kultury europejskiej i światowej. Otóż filozofia klasyczna narodziła się w starożytnej Grecji w IV wieku przed Chrystusem. Główni jej twórcy to Sokrates, Platon, a zwłaszcza Arystoteles. To właśnie ci myśliciele otworzyli drzwi dla europejskiej nauki, stawiając pytanie, czym jest rzeczywistość, co stanowi jej fundament, jej istotę – *arche*.

1. Droga do poznania Boga

Zajęto się nie tylko opisywaniem rzeczywistości, ale starano się ją wyjaśnić, poszukując racji, dlaczego jest taka, jaka jest i dlaczego w ogóle jest, skoro być nie musi. Ważne było też pytanie, co w bycie podlega zmianom, a co jest niezmienne. Poszukując zasadnej odpowiedzi na te pytania, Arystoteles wypracował teorię bytu, wskazując na czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, które wyjaśniają naturę rzeczywistości i rozstrzygają sprawę jej zmienności i niezmienności.

W ten sposób ukształtowała się pierwsza metafizyka, teoria bytu, która odpowiadała na pytanie, dlaczego coś jest takie, jakie jest, w jakich elementach jest zmienne, a w jakich niezmienne. Myśliciele chrześcijańscy, zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu, który w dużej mierze przejął dziedzictwo metafizyczne Arystotelesa, dodali pytanie, dlaczego coś jest, skoro być nie musi. To pytanie otworzyło drogę do naturalnego poznania istnienia Boga.

Trzeba zauważyć, że tego rodzaju poszukiwania myślowe, zmierzające do wykrycia ostatecznych przyczyn rzeczywistości, bazowały na szeroko rozumianym doświadczeniu i na zdroworozsądkowym, logicznym myśleniu. Przyjmowano, że człowiek obdarzony aparatem poznawczym zmysłowym i intelektualnym jest powołany do poznawania rzeczywistości. Rzeczywistość była tu zawsze nauczycielem, a człowiek był jej uczniem. Poznanie polegało na intelektualnym „uzgadnianiu się" z rzeczywistością.

Tę zgodność intelektualnego ujęcia z bytowym stanem rzeczy nazwano prawdą. Taka postawa poznawcza fundowała w poznawaniu realizm i obiektywizm. Ważny był tu zawsze bezpośredni kontakt z rzeczywistością i odczytywanie o niej prawdy, czyli uzgadnianie się z rzeczywistością, która jawi się nam w naszym polu poznawczym.

---

* „Nasz Dziennik" 2014, nr 146, s. 20.

2. Zlekceważono zdrowy rozsądek

Trzeba przypomnieć, że tego typu postawa poznawcza została zaatakowana w czasach nowożytnych. W XIX wieku pod wpływem idei rewolucji francuskiej zmieniono paradygmat nauki. Stało się to w europejskim pozytywizmie, kiedy zarzucono naukotwórcze pytanie „dlaczego?" na rzecz pytania „jaki jest świat; jak się mają rzeczy?". Nauka, w tym także nowa, pozytywistyczna koncepcja filozofii, przestała świat wyjaśniać, a zadowoliła się jedynie jego opisywaniem. Zamknięto drogę poznawczą dla doświadczenia wewnętrznego, zlekceważono zdrowy rozsądek.

Nauka zajęła się tylko tym, co podlegało zmysłowemu doświadczeniu. Wyciągnięto wniosek, że tylko to istnieje, co jest empirycznie doświadczalne. Odrzucono świat nadprzyrodzony. Inni znowu przestali się interesować rzeczywistością, a zatrzymali się nad badaniem myśli, pojęć, idei. W wyniku tych dwóch postaw ugruntowała się w kulturze europejskiej postawa materialistyczna i idealistyczna. W filozofii XIX-wiecznej pojawiły się filozofie idealistyczne (heglizm) i materialistyczne (marksizm). Filozofia, zerwawszy kontakt z rzeczywistością, zbliżyła się do ideologii. I właśnie dzisiaj w świecie zachodnim dominuje ten rodzaj filozofii. Lansują ją dzisiejszy postmodernizm i różnego rodzaju liberalizmy. W wyniku takiej postawy doszło do formułowania nierozumnych przekonań, a nawet twierdzeń, że na przykład nie ma obiektywnej, dla wszystkich obowiązującej prawdy, nie ma obiektywnego dobra, piękna i innych dotąd uznawanych wartości.

Promuje się różnego rodzaju dewiacje kulturowe i moralne. To, co dawniej uważano za patologię i dewiację, dzisiaj próbuje się uznać za normę, którą należy zalegalizować, czyli uczynić ją prawnie normą obowiązującą. Jesteśmy dziś świadkami poniżania zdolności poznawczych rozumu i pomniejszania wartości zdrowego rozsądku. O ile w oświeceniu europejskim wyniesiono rozum ludzki na piedestał, przeciwstawiając go wierze i religii, o tyle dzisiaj nastąpiła niespotykana dotąd degradacja rozumu, a także pogarda dla wiary i dla religii. Przychodzi nam dzisiaj bronić nie tylko wiary, ale i rozumu. Filozofia postmodernistyczna i liberalna kreuje dziś fałszywy wizerunek człowieka, co staje się ogromnym zagrożeniem dla samego człowieka, dla jego przyszłości. Z pola poznawczego człowieka eliminuje się doświadczenie wewnętrzne, na przykład doświadczenie obecności sumienia, doświadczenie powinności, wolności, moralności, religijności.

3. Niszczyciele Boga niszczycielami człowieka

Warto przypomnieć, że w encyklice *Sollicitudo rei socialis* Jan Paweł II napisał, iż u źródeł kryzysu współczesnej cywilizacji leży błąd antropologiczny, czyli fałszywy, zwykle okrojony, fragmentaryczny wizerunek człowieka. Człowieka zaczęto mylić ze zwierzęciem (materializm, marksizm, freudyzm, kolektywizm) albo też z Bogiem (indywidualizm, postmodernizm, liberalizm). Konsekwencje tej postawy widoczne są w agresji wobec człowieka. Niszczyciele Boga stali się niszczycielami

człowieka. Bardzo wyraźne było to w totalitaryzmach XX-wiecznych, a jest to zakamuflowane w dzisiejszych demokracjach, które odrzucają wartości.

Trzeba nam zatem powrócić do obiektywnego, realistycznego, opartego na zdrowym doświadczeniu i na zdrowym rozsądku obrazu człowieka. Obraz ten jest taki piękny w filozofii klasycznej. Mówi się tu, że człowiek jawi się sobie samemu, czyli doświadcza siebie – i to zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz – jako byt szczególny, jako byt cielesno-duchowy, zdolny do intelektualnego poznania, bezinteresownej miłości, obdarzony wolnością, przekraczający normy zdeterminowanej i nieświadomej przyrody. Człowiek, pozwalający „mówić" swemu egzystencjalnemu doświadczeniu, jawi się sobie samemu jako dziecko ziemi odziane w materię przyrody, wychylający się jednak ku światu ponadzmysłowemu, nieskończonemu poprzez swego niematerialnego ducha.

Tego typu obraz człowieka nawiązuje do obrazu bytu ludzkiego kreowanego przez wielkich mistrzów przeszłości, którzy człowiekowi wyznaczali środkowe miejsce w ogólnej hierarchii bytów. Ponad nim jest Bóg i aniołowie (duchy czyste), a poniżej – świat ożywiony (roślinny i zwierzęcy) i nieożywiony. Człowiek jest ogniwem spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. W człowieku spotykają się ze sobą i przecinają się nawzajem światy: duchowy i materialny. Człowiek jest reprezentantem stworzenia wobec Boga i reprezentantem Boga wobec stworzenia.

Droga do odkrycia takiego obrazu wiedzie przez doświadczenie, a więc jest to droga filozofii realistycznej, filozofii opartej na szeroko rozumianym doświadczeniu. W ostatnim czasie drogą tą kroczył ks. kard. Karol Wojtyła, św. Jan Paweł II, papież. Jego wizja bytu ludzkiego ukazana w podstawowych dziełach antropologicznych: *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*, została wypracowana właśnie na bazie integralnie pojmowanego doświadczenia antropologicznego.

Wizja ta, odsłaniająca się nam w pierwotnym, egzystencjalnym doświadczeniu, wizja związana z kategorią prawdy i fałszu, dobra i zła, ma dla dzisiejszej kultury szczególne znaczenie. Znajduje się ona w opozycji do obrazu człowieka lansowanego dziś przez filozofię postmodernistyczną i liberalistyczną, filozofię tak wyraźnie negującą obiektywne wartości poznawcze i moralne, wartość obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Wizja człowieka obecna w filozofii klasycznej winna znaleźć się u podstaw budowania nowego ładu w Europie, winna leżeć u podstaw jednoczenia się Europy. Wizja ta zgodna jest z wizerunkiem człowieka namalowanym na ziemi pędzlem Syna Bożego. Z pewnością taką wizję człowieka miał na myśli Jan Paweł II, gdy 3 czerwca 1997 roku w Gnieźnie, w czasie szóstej pielgrzymki do Ojczyzny mówił: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów".

Taką wizję człowieka usiłuje się dzisiaj wyeliminować ze współczesnej kultury. Czynią to wrogie Bogu i człowiekowi ośrodki ideologiczne, posiadające w swych

rękach media i finanse. Stosują one na co dzień zakłamywanie rzeczywistości. Na tym zakłamywaniu usiłują ugruntowywać niekiedy swoją władzę i swoje zdobyte mienie.

4. Klucz do poznania rzeczywistości

Istnieje pilna potrzeba, abyśmy przy pomocy zdrowego myślenia, wsparci wskazaniami Ewangelii, potrafili być wierni prawdzie, czyli być wierni rzeczywistości, wierni swemu sumieniu, które jest bardzo ważnym fragmentem naszej ludzkiej rzeczywistości.

Dobry klucz do odkłamywania rzeczywistości, do walki z nagłaśnianymi dziś w mediach mitami daje nam filozofia klasyczna, filozofia oparta na doświadczeniu i na zdrowym rozsądku, po prostu filozofia oparta na zdrowym rozumie, który jest ulubionym darem Bożym, jak mawiał św. Tomasz z Akwinu. Trzeba pamiętać, że ideologie powstają i upadają, że przemijają różnego rodzaju mody, a prawda, dobro, piękno i inne wartości są nieśmiertelne, trwają i są zdolne ciągle na nowo przynosić szczęście ludziom.

Mając na uwadze, że za zbrodnie naszych czasów są odpowiedzialni w dużej mierze ludzie osaczeni przez fałszywe ideologie, trzeba zauważyć ważny głos jednego z dzisiejszych myślicieli chrześcijańskich, że „niestety, pamięć ludzi i pamięć całych narodów jest bardzo nietrwała. Tak szybko zapominają o starej, mądrej przestrodze, która głosi, że ten, kto zapomina o minionych zbrodniach i nieszczęściach, zmuszony będzie przeżywać je po raz wtóry". Obyśmy nie musieli przeżywać prawdy tych słów.

POKONAĆ ZAKŁAMANIE*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, przewodniczącym Rady KEP ds. Apostolstwa Świeckich, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Kult Serca Pana Jezusa przypomina o Bożej miłości i ma też swój wymiar społeczny. Jakie szczególnie grzechy w wymiarze państwowym winniśmy dziś wynagradzać Bogu?

– Kult Najświętszego Serca Pana Jezusa ma dwa główne cele. Po pierwsze, uświadamia nam, jak niepojętą miłością kocha nas Bóg. Jest wiele mów Pana Boga zapisanych w Piśmie Świętym o Jego miłości do ludzi i do poszczególnego człowieka. Przede wszystkim całe dzieło stworzenia, Wcielenia, Odkupienia i uświęcania mówi nam, jak bardzo nas kocha. Czcząc Serce Pana Jezusa, odkrywamy tę miłość Bożą do nas. Drugim, równie ważnym celem kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa, jest ekspiacja, wynagradzanie za popełnione grzechy, przede wszystkim za grzechy przeciw miłości. Konkretnie wskazałbym na grzechy przeciw życiu ludzkiemu, przeciw godności człowieka, przeciw małżeństwu i rodzinie, przeciw miłości Ojczyzny, a także grzechy przeciw prawdzie, czyli wszelkiego rodzaju grzechy zakłamania.

Jakie zobowiązania społeczne wynikają z roli, jaką Polska odegrała w ustanowieniu tego święta?

– Warto zauważyć, że prośba biskupów polskich do papieża Klemensa XIII o ustanowienie święta Najświętszego Serca Jezusowego była skierowana w okresie nasilającego się upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Ówcześni biskupi polscy w obliczu upadku moralności i szerzenia się prywaty w życiu publicznym w kulcie Serca Pana Jezusa szukali pomocy w uzdrowieniu ówczesnego społeczeństwa.

Dziś, w obliczu naporu laicyzmu i liberalizmu, w obliczu nasilania się wrogości przeciw Panu Bogu i Kościołowi, ożywienie kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa może przyczynić się do uzdrowienia życia osobistego, rodzinnego i społecznego. W życiu publicznym doświadczamy dzisiaj tak wielkiego zakłamania, hipokryzji. Podam tylko jeden przykład. W oficjalnych wystąpieniach naszych parlamentarzystów jest mowa o działaniach prorodzinnych; ogłoszono rok 2015 Rokiem Jana Pawła II, natomiast działania władzy publicznej są akurat odwrotne. Dopuszczono do nabywania bez recepty pigułki „dzień po", zapowiada się sfinalizowanie prac nad ustawą o związkach partnerskich. Dąży się do jak najszybszego

---

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 30, s. 18.

zaaprobowania Konwencji Rady Europy, która pod hasłem zwalczania przemocy wobec kobiet uderza w rodzinę i forsuje ideologię *gender*, praktykuje się proceder zapłodnienia *in vitro* itd. Cóż tam, w niebie, myśli sobie o nas, o naszej Ojczyźnie św. Jan Paweł II?

Ksiądz Biskup dziewięć miesięcy temu zachęcał do włączenia się w przygotowanie do jubileuszu. Były też słowa skierowane do kapłanów, aby stawali się apostołami nabożeństwa pierwszych piątków miesiąca. Gorliwość kapłańska jest tu chyba bardzo ważna?

– Z kapłanami bywa różnie. Mówią niektórzy, że ich najtrudniej przekonać, a przecież bez zaangażowania się księży nie będzie możliwe odnowienie kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Najpierw musi nawrócić się duchowieństwo: biskupi i prezbiterzy, by przez nich mogli się nawracać wierni świeccy. Jednakże sprawa nie jest beznadziejna. W naszym duchowieństwie jest wielki potencjał. Trzeba tę sprawę nagłaśniać podczas rekolekcji kapłańskich, na dniach skupienia i podczas różnych spotkań księży. Zaangażowanie księży jest rzeczywiście kluczem do pogłębienia kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa i w ogóle do owocnej nowej ewangelizacji, do odradzania i odnawiania się ludzkiego wymiaru Kościoła.

Co zrobić, aby praktyka pierwszych piątków nie słabła wśród dzieci i młodzieży?

– Aby ożywić praktykę pierwszych piątków miesiąca wśród dzieci i młodzieży, oprócz zaangażowania się księży potrzebne jest także zaangażowanie rodziców i katechetów. Rodzice winni sobie uświadomić, że dzięki temu kultowi nie tylko dzieci będą bardziej religijne, ale także oni będą bardziej szanowani i kochani przez swoje dzieci Będą mieć większą gwarancję co do ich pomyślnej przyszłości.

Dziękuję za rozmowę.

„NASZ DZIENNIK" – DAR NA NASZE CZASY*

W dzisiejszej łodzi Kościoła widzimy ludzi uważających się i deklarujących jako wierzący, którzy jednak wypełnieni są lękiem i przede wszystkim nie słuchają Pana Boga albo przynajmniej traktują nakazy i zakazy Boże wybiórczo. Bardzo nas boli to, gdy słyszymy z ust niektórych polityków, dziennikarzy czy innych osób życia publicznego, że są praktykującymi katolikami, a wypowiadają się przeciw nauce Kościoła, atakują biskupów, księży i niejednokrotnie działają przeciw wspólnocie Kościoła. Widać to także w niektórych głosowaniach sejmowych, zwłaszcza w sprawach światopoglądowych, religijnych i moralnych, gdzie obowiązuje „poprawność polityczna", a nie głos sumienia i znane stanowisko Kościoła. Niekiedy dochodzi tu do gwałcenia sumień, ubliżania godności człowieka i łamania zasad prawdziwej demokracji.

Na tle tych stwierdzeń popatrzmy na katolickie medium, które ma na imię „Nasz Dziennik", a które obchodzi swoje 17. urodziny.

Najpierw przywołam słowa, które wypowiedziałem tutaj, w Warszawie, siedem lat temu, 2 lutego 2008 roku, podczas świętowania 10. rocznicy powstania „Naszego Dziennika". Powiedziałem wówczas: „Patrząc na to dzieło z perspektywy 10 lat, w kontekście wydarzeń polityczno-społecznych i religijnych w naszym kraju, w Europie i świecie, trzeba uznać, że jest to dla nas wielki dar Bożej Opatrzności, dar na miarę potrzeb obecnego czasu w naszej Ojczyźnie". Dziś, w 17. rocznicę narodzin tego dziennika, trzeba te słowa na nowo głośno powiedzieć. „Nasz Dziennik" wraz z Radiem Maryja, Telewizją Trwam, Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej jest darem Pana Boga dla Kościoła i dla Ojczyzny na trudny czas zakłamywania rzeczywistości, zakrywania prawdy i manipulowania ludzkim słowem.

1. Sama ambona nie wystarczy

Panuje dziś istna walka o wpływ na media. Weszły w grę wielkie pieniądze, często zagraniczne. Uważni i krytyczni obserwatorzy życia publicznego szybko zauważyli, że w niektórych mediach nie chodzi już o prawdę, ale o to, by „dołożyć" ideowym przeciwnikom, by utrzymać się przy władzy, by także – niestety – prowadzić batalię z wartościami chrześcijańskimi i w ten sposób kontynuować walkę z Kościołem. Obniżył się znacznie etos dziennikarzy, którzy zaczęli wyprzedzać się w zabiegach zasłaniania, ukrywania, a nie odkrywania prawdy. W takiej sytuacji Opatrzność Boża postawiła wśród nas o. Tadeusza Rydzyka, który doszedł do

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 31, s. 25.

przeświadczenia, że nauczający Kościół w Polsce trzeba wzmocnić nowymi narzędziami ewangelizacji. Sama bowiem ambona dla biskupów i kapłanów, a także szkolna sala lekcji religii, katechezy nie wystarczą w zasiewie prawdy na roli, na której jest tyluż siewców kąkolu.

2. Niezależność ideowa

„Nasz Dziennik" jest dziś jedynym dziennikiem w naszym kraju, który nie funkcjonuje na mocy obcego kapitału i dzięki temu zachowuje niezależność ideową. Stara się być na służbie prawdzie, wartościom katolickim i narodowym. Za szczególne zasługi „Naszego Dziennika" na polu dzisiejszych polskich mediów należy uznać:

- Podawanie bieżących informacji z życia Kościoła powszechnego i Kościoła w naszej Ojczyźnie. Niemal w każdym numerze „Naszego Dziennika" znajdujemy relacje z działalności Ojca Świętego. Dawniej byliśmy informowani o działalności naszego Papieża, św. Jana Pawła II, potem Papieża Benedykta XVI, a obecnie Ojca Świętego Franciszka. Mamy streszczenia porannych homilii Ojca Świętego. Były relacje z pielgrzymek apostolskich włącznie z tekstami papieskich homilii. Są także relacje z ważniejszych wydarzeń religijnych w różnych krajach świata, a także z życia Kościoła w naszej Ojczyźnie.
- Na łamach „Naszego Dziennika" znajdujemy rozważania ascetyczne związane z kultem Najświętszego Serca Pana Jezusa, kultem Eucharystii, Matki Najświętszej i świętych Pańskich. Są także komentarze do niedzielnych czytań mszalnych.
- „Nasz Dziennik" staje nieustannie w obronie Kościoła, narodu i rodziny. Trwa w Polsce i w świecie medialny atak na Kościół. Profanuje się bezkarnie symbole religijne. Atakowani są biskupi, księża, świeccy działacze katoliccy. Nierzadko są to fałszywe oskarżenia, podejrzenia, ośmieszania, drwiny i kpiny. Tak mało pisze się i mówi o dobru, które czynią ludzie Kościoła. Pamiętamy, że najwięcej tekstów w obronie linczowanego ks. abp. Stanisława Wielgusa znajdowaliśmy na łamach „Naszego Dziennika". W prasie laickiej, zwłaszcza liberalnej, są ośmieszane wartości narodowe, patriotyczne w imię hasła: „polskość to nienormalność". W obronę i promowanie wartości narodowych i patriotycznych jest tak bardzo zaangażowany „Nasz Dziennik". Od samego początku swej działalności ukazuje Czytelnikom naszych narodowych bohaterów: ludzi świętych, ludzi kultury, nauki i sztuki. Przez wiele ostatnich lat domaga się wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej. Idąc za głosem ostatnich wielkich Papieży i naszych pasterzy, włącza się „Nasz Dziennik" tak bardzo wydatnie w obronę rodziny, zwłaszcza w obronę życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Przestrzega przed promowanymi dzisiaj patologiami i dewiacjami życia małżeńskiego i rodzinnego. Ostatnio jesteśmy tak często informowani i przestrzegani przed konsekwencjami podstępnego wprowadzania w system edukacji młodego pokolenia ideologii *gender*. Publicyści „Naszego Dziennika"

demaskują mity promowane w mediach antyreligijnych i antypolskich. Uświadamiają nam, że sponsorowane obłędne ideologie mają na celu deprawację dzieci i młodzieży, a w konsekwencji – niszczenie rodziny.

– Na łamach „Naszego Dziennika" poruszane są systematycznie sprawy społeczne z zakresu kultury, polityki i gospodarki. Gazeta przypomina o zasadach, które winny kształtować te sektory życia publicznego w naszym kraju i w świecie. Przypomina, że rozwiązanie problemów gospodarczych i politycznych możliwe jest jedynie przez odnowę moralną człowieka, rodziny i społeczeństwa. Przestrzega przed lansowanymi dzisiaj nowymi utopiami, których weryfikacja na dalszą metę może kosztować wiele cierpień i nieszczęść.

3. Dziękczynienie

Cieszymy się, że ten wkład „Naszego Dziennika" w życie Kościoła i narodu widzi i docenia w Polsce tak wielu ludzi. Świadczą o tym ich wypowiedzi na falach Radia Maryja, a także ich teksty zamieszczane w „Naszym Dzienniku". Niech te piękne, często bardzo sympatyczne, a niekiedy i wzruszające wyznania będą nagrodą dla pani redaktor naczelnej, dla wszystkich pracowników, współpracowników i sponsorów tego pisma.

Jakże trzeba dziękować Panu Bogu, że dał nam taki dar na trudny czas zagospodarowania odzyskanej wolności, na czas budowania cywilizacji prawdy i miłości, cywilizacji życia i ewangelicznego braterstwa. Tym darem są: Radio Maryja, Telewizja Trwam, „Nasz Dziennik", Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Tym darem są także pozostałe, inne media katolickie, głównie ogólnopolskie tygodniki i miesięczniki czy regionalne katolickie rozgłośnie radiowe. Dziś, w 17. rocznicę ukazywania się „Naszego Dziennika", modlimy się za zespół redakcyjny, za wszystkich współpracowników i sympatyków, duchowych i materialnych sponsorów. Modlimy się, aby Jezus obecny z nami w łodzi Kościoła uciszał wszelkie burze i ataki i aby pomnażał naszą wiarę, nadzieję i miłość. Amen.

LIST OTWARTY KS. BP. IGNACEGO DECA DO BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO, PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ*

Szanowny Panie Prezydencie!

W piątek, dnia 6 lutego 2015 roku, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę otwierającą drogę do ratyfikacji *Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej*. Ratyfikacja tego dokumentu i wprowadzenie jego postanowień w życie rodzinne i społeczne stanowi wielkie zagrożenie dla wartości naturalnych i ogólnoludzkich, przede wszystkim uderza w instytucję małżeństwa i rodziny. Wskazało na to wiele środowisk naukowych i społecznych poczuwających się do odpowiedzialności za przyszłość Polski. Jasne stanowisko w tym względzie zajął Episkopat Polski. Zwolennikom ratyfikacji, powołującym się na wyniki przeprowadzonego sondażu społecznego, trzeba przypomnieć, że wynik ten dotyczył samej nazwy dokumentu, która jest bardzo wzniosła i słuszna, a nie treści dokumentu, która dla zdrowo myślących ludzi jest nie do przyjęcia, gdyż wskazuje na błędne przyczyny przemocy i proponuje nietrafne środki do jej przezwyciężenia. Była to zwykła medialna manipulacja. Wszystko wskazuje na to, że ustawa została przyjęta nie w wyniku merytorycznej, rozumnej oceny, ale jakiegoś ukrytego dyktatu. Nie można się zgodzić ze stwierdzeniem *Konwencji*, że źródło przemocy wobec kobiet tkwi w stereotypowej, tradycyjnej rodzinie i w religii czy w dotychczasowej kulturze, ale najczęściej tkwi ono w patologii społecznej.

Panie Prezydencie, wielokrotnie określał się Pan jako wierzący i praktykujący katolik. Jest Pan katolikiem od chwili chrztu, a zwolennikiem określonej partii od pewnego czasu. Partie i rządy przemijają, a słowo Boga trwa na wieki (Ps 119,89; Iz 40,8), słowo, którego aktualnie strzeże Kościół, którego Pan jest członkiem. Pomni na słowa pierwszego papieża, św. Piotra Apostoła, który powiedział przed Sanhedrynem: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29), prosimy o nie podpisywanie aktu ratyfikacji. Modlimy się za Pana Prezydenta jako synowie i córki tego samego Kościoła i tej samej Ojczyzny. Modlimy się o mądrość serca, by Pan Prezydent stał zawsze po stronie prawdy i prawdziwego dobra Narodu, który obdarzył Pana najwyższym urzędem w naszym państwie.

---

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 12 (2015), nr 1 (45), s. 128–129.

CZYJA HAŃBA?*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, przewodniczącym Rady ds. Apostolstwa Świeckich Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Prezydent ratyfikował konwencję przemocową wbrew opinii Episkopatu i wielu organizacji broniących życia i rodziny, zignorował też apel Księdza Biskupa. O czym to świadczy?

– Przyznam się, że jest to bardzo przykre. Po prostu nie mieści się nam w głowie, żeby jako głowa państwa tak boleśnie zlekceważył Kościół, którego – jak deklaruje – jest członkiem. Widać, że bycie katolikiem dla niego jest jedynie jakimś parawanem, pod którym prowadzi walkę z Kościołem, z jego nauczaniem, bo jakże to inaczej nazwać. A przecież bycie katolikiem do czegoś zobowiązuje. Okazuje się, że względy ideologiczne, polityczne i partyjne są ważniejsze dla obecnej głowy państwa aniżeli świadectwo o swojej deklarowanej katolickości.

Bronisław Komorowski stwierdził, że nieratyfikowanie przez Polskę tej konwencji byłoby „hańbą międzynarodową".

– Nie spodziewałem się, że prezydent użyje aż tak ostrego sformułowania. Jest ono zupełnie nie na miejscu, przecież kilka państw z Europy dotychczas nie ratyfikowało tej konwencji i być może nie ratyfikuje jej, i nikt nie mówi tam o „hańbie międzynarodowej". Raczej hańbą jest ratyfikacja takiego dokumentu, który widzi źródła przemocy w tradycji, kulturze, religii, w tradycyjnej rodzinie, co jest ewidentnym ideologicznym kłamstwem.

Na ile ratyfikacja tej konwencji sprawi, że pod hasłem rzekomego przeciwdziałania przemocy prawo, kultura, relacje społeczne zaczną ewoluować w kierunku ideologii *genderowej*?

– Ufam, że naród oprze się tej utopijnej ideologii. Przemocy nikt z nas nie chce. Natomiast konwencja pod płaszczykiem walki z przemocą przystępuje do wyraźnego niszczenia rodziny. Kościół w oparciu o Boże Objawienie ciągle przypomina, że jako ludzie jesteśmy równi, że mężczyzna i kobieta posiadają tę samą godność. Jednakże ta jednakowa godność nie wyklucza tego, że kobieta i mężczyzna są predysponowani do różnych ról i funkcji rodzinnych i społecznych. Ufam, że tak jak obroniliśmy się przed ateistyczną ideologią komunistyczną, tak również oprzemy się ateistycznej ideologii liberalistycznej i *genderowej*.

Dziękuję za rozmowę.

---

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 87, s. 9.

WALKA Z RADIEM MARYJA*

Najważniejsze osoby w państwie muszą się liczyć z głosami krytyki.

Wielu obserwatorów życia publicznego zauważyło, że po śmierci św. Jana Pawła II wzmógł się w Polsce bardzo wyraźnie atak na Kościół. Jego pierwszym etapem była lustracja.

Szczególnym obiektem ataków i przeróżnych inwektyw w mediach publicznych stały się od samego początku swego zaistnienia Radio Maryja i Telewizja Trwam. Wiemy, jak długa była droga Telewizji Trwam do umieszczenia jej na multipleksie. Ileż petycji, próśb, listów wpływało w tej sprawie do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ileż marszów odbyło się w obronie Telewizji Trwam i wolnych mediów. Katolicki naród, kierowany przez pasterzy Kościoła, modlitwą, prośbami i apelami wielokrotnie stawał i staje w obronie „toruńskich mediów", gdyż uważa, że są one miejscem wolnej myśli, nieskowanego słowa i służą dziełu ewangelizacji.

Oto w ostatnim czasie jesteśmy świadkami kolejnej odsłony walki z Radiem Maryja. Tym razem za pretekst posłużyła nocna audycja, jaka odbyła się w Radiu w związku z podpisaniem przez byłego już prezydenta haniebnej ustawy o *in vitro*. W nocy z 27 na 28 lipca odbyły się w Radiu rozmowy z telefonicznym udziałem słuchaczy. Punktem wyjścia dyskusji był list przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ks. abp. Stanisława Gądeckiego skierowany do prezydenta Bronisława Komorowskiego po podpisaniu przez niego ustawy o *in vitro*. Po audycji w „Gazecie Wyborczej" ukazał się artykuł, w którym stwierdzono, że podczas programu został obrażony prezydent, a prokuratura w Toruniu z urzędu wszczęła postępowanie.

W obliczu tego kazusu warto poczynić pewne uwagi. Otóż Radio Maryja i pozostałe media przy nim wyrosłe cieszą się w Polsce i wśród światowej Polonii wielkim uznaniem ze względu na swój charakter i specyfikę, zwłaszcza z uwagi na wierność wartościom katolickim i narodowym. Katolicy uznają je za swoje, gdyż utożsamiają się z wartościami, które w tych mediach są głoszone.

Mają też świadomość, iż tylko w tych mediach mogą się pojawiać i swobodnie wypowiadać, mówić o swoich radościach i bolączkach, niepokojach i nadziejach. Ich żale, a czasem i słuszny gniew, wypływają z sytuacji społecznej, której na co dzień doświadczają. Są w szczególności oburzeni na niektóre działania naszych władz, a także na kłamstwa i przeróżne manipulacje, które obecnie mają miejsce w naszym życiu publicznym, a przede wszystkim w niektórych mediach.

Pamiętamy, że pierwsza osoba w państwie winna być szanowana przez wszystkich obywateli, ale też wiemy, iż ten szacunek winien wyrastać nie tylko z pełnionego

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 184, s. 26.

urzędu, ale także z dobrej służby całemu narodowi. Stąd też wydaje się, że słowa zasadnej, życzliwej krytyki i oceny władzy publicznej winny być przyjmowane przez nią nawet z wdzięcznością, bowiem dają sposobność do refleksji i do zrobienia rachunku sumienia. Głosu narodu nie wolno lekceważyć. Prawdziwa cnota nie boi się krytyki. Najważniejsze osoby w państwie mają taką samą godność ludzką, jak każdy inny obywatel. Muszą się przeto liczyć z głosami krytyki, a w przypadku ludzi wierzących z glosami sprzeciwu wobec lekceważenia nauki Kościoła, jak to ostatnio miało miejsce po uchwaleniu złej ustawy o *in vitro*, którą podpisał prezydent, pomimo tak wielu próśb i uwag różnych środowisk, na czele z prośbą i racjami przytoczonymi przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

W przypadku wspomnianej sprawy, podjętej przez prokuraturę, warto zauważyć, że prokuratura rzadko interweniuje w tak wielu przypadkach obrażania ludzi Kościoła w publicznych mediach, a tak szybko reaguje na donosy na Radio Maryja. Można odnieść wrażenie, że instytucja ta działa na czyjeś zamówienie i niekiedy kieruje się względami politycznymi, a nie merytorycznymi. Najwyższy czas, abyśmy wszyscy dla dobra wspólnego zmieniali się w ludzi „czyniących prawdę w miłości".

POTRZEBA KRUCJATY ZA PREZYDENTA*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, przewodniczącym Rady KEP ds. Apostolstwa Świeckich, rozmawia Sławomir Jagodziński)

„Pokój i radość, poczucie bezpieczeństwa oraz szczęście osób i rodzin niech wypełniają codzienność wszystkich Polaków", napisał Ojciec Święty Franciszek w liście gratulacyjnym do Andrzeja Dudy. Jak możemy pomóc prezydentowi Dudzie, aby te słowa się wypełniały?

– Ważne dla naprawy Rzeczypospolitej są nasze życzliwe, rzeczowe rozmowy, tworzenie właściwej atmosfery w życiu rodzinnym i społecznym. Trzeba tu wypowiedzieć walkę tzw. poprawności politycznej, która obowiązuje od pewnego czasu w mediach i w wypowiedziach zepsutych polityków. Widzimy, że stosowanie się do poprawności politycznej nie tylko prowadzi do zakłamywania rzeczywistości, ale ogromnie szkodzi naszemu interesowi narodowemu. Nie będzie pokoju i radości, poczucia bezpieczeństwa bez powrotu do prawdy i miłości, sprawiedliwości i solidarności, bez przyjęcia postawy autentycznej troski o dobro wspólne rodziny i narodu.

Czy więc nie potrzeba dziś wielkiej krucjaty modlitwy za prezydenta i Ojczyznę wszystkich Polaków?

– Modlitwa jest pierwszą formą naszej pomocy. Aby Polska zmieniała się na lepszą, winniśmy najpierw wytrwale się modlić nie tylko za prezydenta, ale za cały nasz naród, aby pokładał nadzieję w Bogu i był wierny Bożym wskazaniom.

Jest także potrzebna modlitwa za przeciwników prezydenta, za tych, którzy będą mu przeszkadzać w działaniu na rzecz dobra wspólnego naszego narodu. Jest potrzebna modlitwa o nawracanie się na drogę prawdy, sprawiedliwości, miłości i solidarności. Z dobrej modlitwy winny się rodzić prawdziwe, życzliwe słowa i dobre czyny.

Ważne chyba, aby nie ograniczać się jedynie do modlitwy prywatnej.

– Jest nam potrzebna także modlitwa wspólnotowa, modlitwa zorganizowana o wymiarze społecznym, na przykład w formie krucjaty modlitewnej za prezydenta. Trzeba nam powrócić do krucjaty różańcowej o Polskę wierną Bogu, krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu.

Kiedyś Stalin, gdy mówiono mu, że Papież będzie przeciwny temu, co on proponuje, na jednej z konferencji zapytał: „A ile dywizji ma Papież?". Dla niego było

---

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 184, s. 26.

to pytanie retoryczne, ale dla nas nie musi być retoryczne. Papieże nigdy nie mieli dywizji wojsk zmechanizowanych, pancernych czy lotniczych, ale Ojciec Święty zawsze może mieć tysiące, a nawet miliony dywizji ludzi trzymających w ręku różaniec, dywizji ludzi modlących się. Kościół w Polsce też może mieć takie Boże dywizje ludzi modlących się na różańcu o duchową, moralną i materialną pomyślność naszej Ojczyzny.

Jednak rozpędza się swoista machina propagandy antyprezydenckiej, która ma zniszczyć to zaufanie i nadzieje pokładane w Andrzeju Dudzie. Jak możemy temu przeciwdziałać?

– Jest to bardzo niepokojące i przykre. Przecież nowy prezydent nie przemawia językiem nienawiści, językiem potępiania swoich poprzedników czy przeciwników, ale w tym, co mówi, i w tym, co czyni, ukryta jest prawdziwa troska o naprawę Rzeczypospolitej. Polacy powinni za nim stanąć i przyłączyć się do jego apeli, do jego inicjatyw. Bogaci naszym doświadczeniem historycznym, musimy powtórzyć, że nie może być zgody na prywatę, nie może być przyzwolenia na zawłaszczanie Polski przez ludzi, którzy nie kochają naszej Ojczyzny, nie może być zgody na promowanie patologii społecznych w rodzinie i w narodzie. Rzeczywiście winniśmy wszyscy włączyć się w naprawę Rzeczypospolitej, którą zapowiedział pan prezydent.

Najbliższym sprawdzianem naszej odpowiedzialności będzie referendum i wybory parlamentarne.

– To będzie nie tylko pewien test, ale też realna szansa na dokonanie zmiany w wielu polskich sprawach. Ostatnie miesiące funkcjonowania obecnego układu politycznego przyniosły bardzo złe dla narodu rozwiązania, jak choćby ratyfikacja antyrodzinnej konwencji przemocowej czy ustawy o *in vitro*. Ale przecież nie chodzi tylko o to, aby naprawiać to, co zostało zepsute, nie dopuszczać do uchwalania prawa złego i szkodliwego, ale też o to, by iść do przodu, aby Ojczyzna się rozwijała, a ludzie żyli godnie. Do tego potrzebni są ludzie prawego sumienia u władzy.

Dla niektórych już samo apelowanie przez biskupów do sumień katolików obecnych w polityce to zamach na autonomię państwa i Kościoła. Stąd na przykład obecny atak na ks. abp. Wacława Depo, który na Jasnej Górze przestrzegał przez sztucznym rozdzielaniem spraw Kościoła i Ojczyzny.

– Znów straszą nas państwem wyznaniowym. Ale to jest totalne nieporozumienie i przykład manipulacji. Nikt nie zamierza zmieniać konstytucji czy konkordatu, a tam są te relacje między państwem i Kościołem dokładnie regulowane. Jednocześnie dobro wspólne, troska o życie i godność człowieka, dbanie o sprawy narodu i Ojczyzny to zadania, w których państwo i Kościół powinny się wspierać. A jeśli państwo doprowadza do sytuacji niesprawiedliwości, jeśli władza szkodzi narodowi, rodzinie, wychowaniu młodego pokolenia, pasterze Kościoła muszą o tym mówić; stają się znakiem sprzeciwu.

Dziękuję za rozmowę.

MODLITWĄ WSPIERAJMY NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ*

Ostatnie wydarzenia w Polsce, a także w Europie i w świecie skłaniają nas do refleksji na temat przyszłości. Niektóre z nich budzą w nas nadzieję, inne niosą niepokój. Na pewno wzrosła w nas nadzieja po ostatnich wydarzeniach w Polsce w sektorze życia państwowego. Tę nadzieję obudziły w nas wyniki wiosennych wyborów prezydenckich i jesiennych – parlamentarnych. Jest szansa na naprawę Rzeczypospolitej, na uzdrowienie organizmu narodowego i państwowego. Żeby mówić o odnowie i naprawie życia osobistego i społecznego, potrzebna jest dobra diagnoza obecnej rzeczywistości.

1. W jakim stanie jesteśmy?

Niedawno minęło ćwierć wieku od czasu narodzin Trzeciej Rzeczypospolitej. Na jej narodzenie miał niewątpliwie wpływ św. Jan Paweł II, który 2 czerwca 1979 roku – na zakończenie homilii na placu Zwycięstwa w Warszawie – modlił się: „Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi, Tej Ziemi!". Wkrótce po jego pielgrzymce do Ojczyzny narodziła się w Polsce „Solidarność", społeczny ruch narodowy zmierzający do odnowy moralnej i gospodarczej Ojczyzny, do przywrócenia jej suwerenności. Ten poryw „Solidarności" ku nowej Polsce został nieco zatrzymany przez wprowadzony 13 grudnia 1981 roku stan wojenny. Jednakże ten powiew ku wolności, ku sprawiedliwej, suwerennej Polsce nie mógł być już zatrzymany. Wniósł on ogromną nadzieję na rzetelną naprawę powojennej Rzeczypospolitej. Cieszyliśmy się na początku z wolności słowa, ze zniknięcia więźniów politycznych, z przywracania narodowi podmiotowości.

Jednakże stało się w tym wszystkim także wiele niedobrego. Jak zauważają baczni obserwatorzy najnowszej historii, w przeciwieństwie do międzywojennych sterników nasi przywódcy odnowy, ci spod znaku Okrągłego Stołu i Magdalenki, z niewielkimi wyjątkami, stali się w dużym stopniu zakładnikami obcych służb i dworów; stworzyli fasadę, by za nią bezpiecznie mogły się skryć jakieś obce siły, pozwalające klasie rządzącej nieźle się obłowić. Trzeba tak powiedzieć, bowiem jak zrozumieć owe bardzo niekorzystne dla naszego narodowego interesu działania zmierzające do zniszczenia polskiego przemysłu i poniekąd naszej gospodarki? Przez ostatnie ćwierćwiecze dość mocno skorumpowane środowiska biznesowe Trzeciej Rzeczypospolitej pogrążyły przemysł stoczniowy. Nie jest tajemnicą, że na

* „Nasz Dziennik" 2015, nr 287, s. 18–19.

gruzach stoczni i portów niektórzy zrobili niezły majątek, a my zostaliśmy pozbawieni jednego z najważniejszych faktorów rozwoju.

Przehandlowano także kopalnie – być może – za posady w strukturach unijnych. Zgodzono się na wyeliminowanie Polski z rynku węglowego pod pretekstem ograniczenia emisji dwutlenku węgla. W wielu regionach osłabiono, a w niektórych w ogóle zlikwidowano przemysł lekki. Upadło wiele znanych zakładów pracy w ramach rabunkowej prywatyzacji, wskutek czego pojawiło się ogromne bezrobocie i emigracja za pracą, licząca dzisiaj już około dwa i pół miliona, i to głównie młodych, ludzi. W obce ręce przekazano nasze banki, wskutek czego miliardowe zyski wypływają przez wiele lat za granicę. Państwo zostało niebezpiecznie zadłużone; zadłużone są także polskie województwa, miasta, powiaty, gminy, szpitale. W złym stanie jest polska służba zdrowia, a także polskie szkolnictwo. Wykupiono znaczną część polskich mediów.

Trzeba przypomnieć, że Trzecia Rzeczpospolita w 1989 roku przejęła gospodarkę, owszem, w dużym stopniu zrujnowaną przez system socjalistyczny, ale przecież to, co nowa władza zastała, można było zmodernizować i nie przeszkadzać rodzimym przedsiębiorcom, ale odpowiednim prawodawstwem ich promować, by pomnażali dobro narodowe. Stało się niestety inaczej. Niektórzy liderzy naszego życia politycznego i gospodarczego mieli przed oczami – jak to dziś jeszcze lepiej widać – interes własny, a nie narodowy. Im nie była w głowie Ojczyzna z silną gospodarką, tylko raczej własne fortuny i korzyści. Trzeba było także uwłaszczyć rolników, podarować im ziemię po Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Właściciele dziedzictwa magdalenkowego zapomnieli o Żołnierzach Wyklętych, Niezłomnych i ich rodzinach, nie wsparli żyjących w zapomnieniu – dość często honorowali za to ich oprawców. Koledzy, którzy nie wzięli udziału w dzieleniu tortu, zostali zepchnięci na margines.

2. Manipulacja prawdą

Dodajmy jeszcze, że do tych działań przeciwko interesowi narodowemu i polskiej racji stanu w ostatnich latach, a w szczególności w ostatnich miesiącach, podjęto kreowanie prawodawstwa, ustaw przeciwko rodzinie, nie tylko niezgodnych z Bożym prawem, ale także ze zdrowym rozsądkiem. Pytamy do dziś, jaki cel miała przyjęta konwencja o przemocy w rodzinie, ustawa o *in vitro*, o zmianie płci czy ukryte, a nawet otwarte promowanie ideologii *gender*. Posługując się językiem filozoficznym, można powiedzieć, że nastąpiło przejście od niszczenia bazy do niszczenia nadbudowy, od osłabiania gospodarki do ośmieszania tradycyjnych wartości i promowania permisywizmu moralnego, relatywizmu i opacznie rozumianej wolności i tolerancji.

We wszystkich tych niekorzystnych dla narodu procesach bardzo wydatnie wspomagały polityczne elity media, zwłaszcza komercyjne, a niekiedy i publiczne. Będąc pod naciskiem swych ukrytych mocodawców, nie służą one dzisiaj promocji

prawdy i dobra, ale zobowiązane do poprawności politycznej szerzą różnego rodzaju lewackie czy nawet nihilistyczne prądy ideologiczne.

Nawet nasza telewizja publiczna – jak to ostatnio zauważył bp Adam Lepa – sprzeniewierzyła się swojej ustawowej misji. Zamiast obiektywnie, bezstronnie informować o faktach, uprawia niekiedy zakłamywanie rzeczywistości. Ta manipulacja prawdą polega między innymi na tym, że sprawy marginalne przedstawia się jako najważniejsze, a sprawy naprawdę ważne są podawane jako mało znaczące.

Innym widocznym mankamentem w funkcjonowaniu naszych mediów jest zauważalna wyraźna stronniczość prowadzących programy dyskusyjne. Gołym okiem niekiedy widać, że dziennikarz nie chce być po stronie prawdy, ale zachowuje się, jakby wykonywał swoją czynność na jakieś wynagrodzone zlecenie. W takich przypadkach potwierdza się stara zasada, że gdzie są pieniądze, tam milczy prawda. Jakże słuszne i bardzo potrzebne były słowa wypowiedziane przez najstarszego posła otwierającego ósmą kadencję naszego Sejmu, marszałka seniora Kornela Morawieckiego: „Przed laty nie zgadzaliśmy się na komunistyczną dominację polityki nad gospodarką i mediami. Dziś nie możemy zgadzać się na panowanie pieniądza nad polityką i nad prawdą".

Po ukonstytuowaniu się nowego parlamentu i rządu myślimy o przyszłości. Bardzo chcemy, aby potrzebne przemiany w Polsce obrały dobry kierunek, aby faktycznie dokonywała się ciągła, rzetelna naprawa Rzeczypospolitej. Zanim wskażemy na priorytety w zapowiedzianych zmianach, przywołajmy słowa największego Polaka, wielkiego miłośnika naszej Ojczyzny – św. Jana Pawła II. Papież wypowiedział o Ojczyźnie m.in. takie słowa: „Polska dostatnia i szczęśliwa leży […] w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami Europy" (2 czerwca 1979 i 17 czerwca 1983, Warszawa); „Ojczyzna jest darem i jest równocześnie zadaniem" (3 maja 1981, Rzym); „Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej" (16 czerwca 1983, Warszawa – Okęcie); „Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością […] abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy" (10 czerwca 1979, Kraków – Błonie).

Przypomnijmy też niezmiernie ważne i bardzo aktualne słowa wielkiego Prymasa Tysiąclecia, wypowiedziane w archikatedrze warszawskiej 6 stycznia 1981 roku, a więc słowa jakby testamentalne, wszak wypowiedziane kilka miesięcy przed śmiercią: „Tak często słyszy się zdanie: «Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę». Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym nieraz bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata". Słowa tych dwóch wielkich synów Kościoła i zarazem naszej matki Ojczyzny winny nam wszystkim stać nieustannie przed oczyma. Mamy świadomość, że Ojczyzna nasza potrzebuje odrodzenia duchowego, religijno-moralnego, kulturalnego i gospodarczego. Jest

nam potrzebny nowy powiew Ducha Świętego i wstawiennictwo Maryi, naszej Matki i Królowej.

3. Najważniejsze kierunki odnowy

W najbliższej przyszłości winniśmy lepiej zadbać o prawdziwą, żywą więź na co dzień z Panem Bogiem, o zachowywanie Jego przykazań. Św. Jan Paweł II wzywał nas wiele razy, abyśmy otworzyli drzwi Chrystusowi, nie tylko drzwi naszych serc i umysłów, ale także drzwi naszej nauki, kultury, edukacji, polityki, gospodarki, a papież Benedykt XVI powtarzał: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość". Po ostatniej wymianie elit politycznych i po pierwszych decyzjach nowej władzy już słychać głosy o promowaniu państwa wyznaniowego, o odchodzeniu od demokracji. A przecież Bóg nie jest wrogiem człowieka, nie zabiera nam wolności, która jest miarą naszej osobowej godności, ale wzywa nas, abyśmy wybierali dobro, a nie zło, które On sam określił. Od tego bowiem zależy nasza pomyślność i doczesna, i wieczna. Przeto nie wolno nam zejść z drogi wiary i wypełniania woli Bożej. Nie wolno dać się okradać – jak to bywało w przeszłości – z wiary, z miłości do Boga, Kościoła i Ojczyzny, z wartości chrześcijańskich.

W naprawie Rzeczypospolitej trzeba powrócić do prawdy, do sprawiedliwości, do obywatelskiej uczciwości, do rzetelnego, przyjaznego dialogu społecznego.

Pilnym zadaniem będzie odbudowanie człowieka i rodziny, nie tylko przez świadczenia socjalne, ale przez promowanie dobrego wychowania i kształcenia. Jest potrzebna wielokierunkowa praca, aby rodzina stała się na nowo pierwszą szkołą dobrego wychowania, aby była wspólnotą miłości i domowym Kościołem.

Ważnym zadaniem będzie też odbudowa wychowania i kształcenia w szkole na bazie wartości religijnych i moralnych, na bazie prawdziwej historii i wartości narodowo-patriotycznych.

W życiu publicznym: politycznym i gospodarczym, a także w przestrzeni mediów trzeba skończyć z manipulacją i hipokryzją. Trzeba naprawiać Rzeczpospolitą, mając na uwadze wskazane przez św. Jana Pawła II cztery priorytety kształtujące cywilizację miłości: priorytet osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, „być" przed „mieć" i miłości przed sprawiedliwością.

Zawsze ważnym zadaniem indywidualnym i społecznym pozostaje troska o ludzi słabych, biednych, starszych, chorych.

4. Krucjata modlitewna za prezydenta, parlament i rząd

Należy wyrazić wielką radość, iż na apel „Naszego Dziennika" została podjęta w całej Polsce krucjata modlitewna w intencji Ojczyzny i polityków. Modliliśmy się tak wiele w ostatnich miesiącach o dobre zmiany. Widzimy, że w tym roku one nastąpiły, ale przed nami wielka praca i trudny wysiłek o trwanie na drogach prawdy i czynienia jej w miłości. Znając ludzkie słabości, winniśmy trwać przed

Bogiem na modlitwie, abyśmy nie zboczyli z obranej drogi budowania lepszego ojczystego domu. Już tak wielu ludzi podjęło zobowiązanie do krucjaty modlitewnej, dalszej intensywnej i regularnej modlitwy. Już wiele osób wybrało sobie konkretnego polityka, za którego codziennie będzie się modlić, już złożyli pisemne deklaracje o przystąpieniu do takiej modlitwy. Wiemy, że sytuacja jest trudna, może nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo trudna. Tym bardziej trwajmy na codziennej modlitwie za Ojczyznę i za polityków. W ten sposób przyczynimy się wszyscy do odnowy naszego ojczystego domu.

OKRUTNA WSPÓŁCZESNOŚĆ WOBEC NIELOGICZNEGO MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAN*

Wstęp

Prezentowane przedłożenie na powyższy temat będzie miało formę tryptyku. W pierwszej jego części będzie mowa o współczesnym kryzysie kultury europejskiej, w drugiej części powiemy o współczesnych mitach, generowanych przez dzisiejsze utopijne ideologie i w trzeciej – wskażemy na lek, jaki jest potrzebny współczesnej Europie i jej kulturze.

1. Współczesny kryzys kultury euroatlantyckiej (cywilizacji łacińskiej)

Nie trzeba być wytrawnym znawcą historii Europy i dziejów jej kultury, żeby mieć świadomość, że kultura europejska ukształtowała się na trzech filarach: filozofii greckiej, prawie i administracji rzymskiej oraz religii judeochrześcijańskiej[1]. Te trzy czynniki bez większych zakłóceń kształtowały cywilizację europejską przez wieki starożytności chrześcijańskiej i okres średniowiecza.

W wiekach średnich ukształtowała się w Europie tzw. *civivitas christiana* – cywilizacja chrześcijańska, która z chwilą odkrycia Ameryki, na progu czasów nowożytnych została przeszczepiona w dużej mierze na kontynent amerykański, zwłaszcza do Ameryki Północnej. Sytuacja zmieniła się w czasach nowożytnych i współczesnych. Z wieku na wiek, poczynając od odrodzenia, a zwłaszcza od XVIII-wiecznego oświecenia, pogłębiał się powoli kryzys cywilizacyjny na naszym Starym Kontynencie. Do dzisiaj on trwa i wydaje się aktualnie przybierać niespotykane dotąd rozmiary. Stąd też dzisiaj zaczynamy coraz wyraźniej mówić o kryzysie tej cywilizacji chrześcijańskiej, zwanej także cywilizacją łacińską. Niektórzy wprost mówią o jej schyłku i nadchodzącym upadku. Prognozy takie formułują w oparciu o słabą kondycję chrześcijaństwa w krajach Europy Zachodniej i ogromną – do tej pory niespotykaną – inwazję islamu na nasz kontynent. Przyjrzyjmy się nieco owemu kryzysowi w przypomnianych trzech filarach naszej cywilizacji europejskiej.

---

* „Theofos. Czasopismo Teologiczno-Filozoficzne" 2016, nr 2, s. 7–20.

[1] W związku z pierwszą częścią artykułu zob. S. Wielgus, *Rola wydziałów teologicznych w nauce i kulturze*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 10 (2002), nr 2, s. 115–123 oraz M.A. Krąpiec, *Dzieła*, t. XII: *Człowiek – kultura – uniwersytet*, Lublin 1998; tenże, *Dzieła*, t. XVI: *Suwerenność – czyja?*, Lublin 1996; tenże, *Dzieła*, t. XIX: *Człowiek w kulturze*, Lublin 1999.

1.1. Przeobrażenia w koncepcji i w uprawianiu nauki

Szczególnym fenomenem kultury europejskiej jest instytucja uniwersytetu. By nie fałszować prawdy historii, musimy powiedzieć, że u jej narodzin był Kościół katolicki[2]. Nikogo, kto zna historię Europy, to nie dziwi. Kościół bowiem już na przełomie starożytności i średniowiecza z szacunku do człowieka tworzył szkolnictwo powszechne, zakładał szpitale, ochronki, sierocińce, domy starców. Pierwsze europejskie uniwersytety wyłoniły się na progu XIII wieku ze szkół katedralnych, klasztornych oraz z tzw. studiów generalnych. Zakładał je Kościół albo też dawał przyzwolenie na ich powstawanie. Od samego początku uniwersytety średniowieczne miały charakter uniwersalny. Obejmowały bowiem nauczanie wszystkich ówczesnych nauk i były otwarte dla młodzieży ze wszystkich narodowości, nacji, stanów i zawodów. Stanowiły *universitas magistrorum et scholarum*. Średniowieczny uniwersytet łączył w sobie kształcenie ogólne z zawodowym, nauczanie z badaniami naukowymi, kształtowanie intelektu z pracą nad charakterem, wiedzę z wiarą oraz refleksję nad rzeczywistością naturalną z refleksją nad rzeczywistością nadprzyrodzoną. Ten paradygmat uniwersytetu, zwany tradycyjnym bądź klasycznym, był zakorzeniony w chrześcijańskiej wizji rzeczywistości i w klasycznej kulturze grecko-rzymskiej. W swojej misji łączył nauczanie, badania naukowe i promowanie wartości, takich jak: prawda, dobro, piękno, świętość. Nie może nikogo dziwić, że pełniąc takie zadania, uniwersytety klasyczne były traktowane jako rodzaj świątyń, powołanych do niesienia ludzkości światła wiedzy i mądrości, wartości intelektualnych, moralnych i estetycznych. Pracę na niwie nauki traktowano jako służbę bożą adresowaną dla człowieka w trosce o jego rozwój intelektualny i moralny.

Józef Ignacy Kraszewski w powieści *Zygmuntowskie czasy* przytacza wzruszającą scenę. Oto scholar, udający się do Krakowa do Alma Mater Jagiellonica, gdy dostrzega na horyzoncie szczyty wież kościelnych królewskiego miasta, klęka i odmawia pacierz. Zachowuje się jak pielgrzym przybywający do świętego miejsca.

Pamiętamy jak św. Jan Paweł II często skłaniał głowę przed dostojeństwem uniwersytetu. W roku 1987 mówił na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „Pamięć tego, czym jest uniwersytet – Alma Mater – noszę wciąż żywą. Nie tylko pamięć, ale i poczucie długu, który należy spłacać całym życiem”[3].

Podążając śladami historii instytucji uniwersyteckiej, odnotujmy to, iż w czasach nowożytnych nastąpiła zmiana paradygmatu uniwersytetu. Był to skutek tendencji zmierzających do zakwestionowania autorytetu Kościoła i stworzenia pod każdym względem społeczeństwa laickiego. Naukę oddzielono od religii, a często i od etyki. Pod wpływem trendów oświeceniowych, w XIX wieku ukształtował się w Europie tzw. pozytywistyczny paradygmat uniwersytetu, który w bardzo wielu uczelniach europejskich i amerykańskich zastąpił paradygmat tradycyjny,

[2] Por. I. Dec, *Uniwersytet – szkołą rozwoju duchowego*, „Świdnickie Wiadomości Kościelne” 8 (2011), nr 2 (30), s. 212–219.

[3] Jan Paweł II, *Do końca ich umiłował. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8–14 czerwca 1987 roku*, Citta del Vaticano 1987, s. 41.

klasyczny. W modelu tym wielki nacisk położono na poprawność metodologiczną i ścisłość prowadzonych badań, ale niestety zbudowano ten paradygmat na filozoficznej tezie, że jedyną rzeczywistością jest świat materialny i że tylko nauki matematyczno-przyrodnicze pozwalają prawdziwie i kompetentnie go opisać. Zwolennicy pozytywistycznego modelu uniwersytetu oddzielali fakty od wartości. Te ostatnie eliminowali z życia akademickiego. Dawne naukotwórcze pytanie „dlaczego?", pytanie o sens i ostateczny cel życia człowieka, zadumę nad jego wymiarem duchowym, wypędzono z grodu nauki. Przed poznaniem naukowym postawiono pytanie: „jak?", „jak się mają rzeczy?". Zmieniono także cel kształcenia uniwersyteckiego. W edukacji akademickiej na pierwszy plan wysunięto przygotowanie do zawodu, a nie uformowanie studentów na mądrych, kierujących się prawym sumieniem absolwentów. W powstających nowych uniwersytetach nie było już miejsca na wydziały teologiczne. Pozytywistyczny model uniwersytetu zawłaszczyły sobie systemy totalitarne i dostosowały go do swoich ideologicznych celów. Nauka, wyzwolona z rzekomego zniewolenia kościelnego, popadła w zniewolenie ideologiczne. Odtąd nie liczyły się kompetencje naukowe, ale tzw. poprawność ideologiczna. Niepoprawnych ideologicznie profesorów odsuwano od dydaktyki, spychano na margines, przenoszono gdzieś do archiwów, laboratoriów albo wysyłano na wcześniejsze emerytury. Z wielu uniwersytetów usunięto wydziały teologiczne. Szkoły wyższe poddano indoktrynacji i czyniono z nich ośrodki ateizmu, by doprowadzić w końcu do stworzenia wolnego od religii społeczeństwa ateistycznego.

Pozytywistyczny model uniwersytetu niestety nie jest dziś zupełnym przeżytkiem. Mimo że komunizm, skompromitowany ideowo, kulturowo i ekonomicznie, upadł w Europie, materialistyczna ideologia pozytywistyczno-marksistowskiego modelu uniwersytetu funkcjonuje nadal w wielu europejskich, i nie tylko europejskich, uczelniach, działając destruktywnie na kształcącą się w nich młodzież, a także na kształt prowadzonych w tych uczelniach badań naukowych.

W drugiej połowie XX wieku pojawił się na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, trzeci model uniwersytetu, tzw. model postmodernistyczny. Wyrósł on na gruncie sprzeciwu wobec modelu pozytywistycznego. Podważył pozytywistyczną tezę o zdolnościach poznawczych rozumu. Zakwestionował istnienie niezmiennych, absolutnych wartości, takich jak: prawda, dobro, piękno. Ogłosił upadek myślenia jednoznacznego i pewnego. Gloryfikował bezsens, chaos, relatywność, subiektywność, permisywizm moralny, absolutną wolność. Reakcją ze strony Kościoła na ten model uniwersytetu i nauki była encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio*. Nasz Papież upomniał się o obecność w programach kształtowania młodego pokolenia chrześcijańskiej aksjologii, związanej z dobrą antropologią i etyką.

1.2. Współczesna negacja prawa naturalnego i promocja prawa stanowionego

Od dłuższego już czasu w filozofii prawa odchodzi się od klasycznego rozumienia prawa, od respektowania prawa naturalnego jako źródła i fundamentu dla

prawa stanowionego. Szerokie uznanie zyskali sobie prawnicy promujący pozytywizm prawny. Tak dzieje się już w większości krajów Europy Zachodniej. Ostatnie lata pokazały, iż trend ten chciano ugruntować także w naszym kraju. Przykładem tego były ubiegłoroczne, wiosenne ustawy poprzedniego parlamentu, tak szybko uchwalane, mimo sprzeciwu Kościoła i wielu środowisk naukowych i społecznych. Przypomnę, że były to: tzw. konwencja o przemocy w rodzinie, ustawa o tzw. leczeniu bezpłodności – o zapłodnieniu *in vitro,* tzw. pigułka „dzień po" i ustawa o zmianie płci. Wszystkie one kłócą się z prawem naturalnym i zdrowym rozsądkiem i mają podkład wyraźnie ideologiczny.

1.3. Nowożytny i współczesny atak na religię chrześcijańską

O ile starożytność i średniowiecze stały mocno przy Bogu i przy religii, o tyle w czasach nowożytnych w kulturze europejskiej podjęto krytykę, a nawet walkę z Bogiem, religią, przede wszystkim z Kościołem katolickim. W kulturze europejskiej pojawił się proces tzw. deifikacji człowieka. Polegał on na tym, że dotychczasowe cechy przypisywane Bogu zaczęto przypisywać człowiekowi. Miejsce Pana Boga powoli zaczął zajmować człowiek. Owo wyraźne odwrócenie się od Boga i gloryfikowanie człowieka zaczęło się wyraźnie w europejskim oświeceniu, podczas rewolucji francuskiej, a więc w drugiej połowie XVIII wieku (1789). Antykościelne, oświeceniowe nastroje i hasła pogłębiły się jeszcze bardziej w wieku XIX. W Europie pojawiły się wtedy dwie, bardzo nieprzyjazne Kościołowi, filozofie: filozofia Ludwika Feuerbacha, Karola Marksa i Fryderyka Engelsa, czyli marksizm, oraz filozofia Fryderyka Nietzschego, czyli nihilizm. W pierwszej pojawiły się mity w rodzaju: „religia jest opium dla ludu", „religia jest skutkiem społecznej alienacji człowieka; trzeba człowieka wyzwolić z nędzy, obalić wyzyskiwaczy i religia sama zniknie". W filozofii Nietzschego natomiast pojawił się mit, że „Bóg umarł", że „jedni – nadludzie o silnej woli, winni panować nad drugimi, nad słabeuszami, a miłosierdzie jest przejawem ludzkiej słabości". Na bazie tych filozofii w XX wieku pojawiły się dwie ideologie totalitarne: komunistyczna, sowiecka, czerwona oraz nazistowska, hitlerowska, brunatna. Wiemy dobrze, jakiego spustoszenia dokonały one w Europie, a w szczególności w Polsce.

Niestety, antyreligijne i antychrześcijańskie idee marksistowskie i nihilistyczne odżyły w latach 30. i 50. XX wieku, najpierw w Szkole Frankfurckiej, a później w różnych odmianach współczesnego liberalizmu i libertynizmu. Dzisiaj rozpanoszyły się one w krajach Unii Europejskiej. Jeśli dziś w Europie doświadczamy tak dużej agresji wobec chrześcijaństwa, a przede wszystkim względem Kościoła katolickiego, to dzieje się to w dużej mierze z inspiracji dzisiejszych, etycznych liberałów, libertynów i lewaków, których nie brakuje w gremiach kierujących Unią Europejską. Przypomnijmy, że w kręgach tych pojawiła się dyktatura liberalizmu, relatywizmu, subiektywizmu i permisywizmu moralnego, o czym tak wiele mówił św. Jan Paweł II i Benedykt XVI, a dziś mówi Ojciec Święty Franciszek. W myśli liberalistycznej

odrzucane są obiektywne wartości, takie jak: prawda, dobro, piękno. Zdaniem postmodernistów i liberałów etycznych nie ma prawdy obowiązującej wszystkich i w każdym czasie. Każdy może mieć swoją prawdę i swoje dobro. Nie ma tej samej prawdy i dobra na dziś i na jutro. Człowiek powinien być wolny od wszystkiego, zwłaszcza od nakazów i zakazów religijnych. Powinien odrzucać wszelkiego rodzaju stereotypy, pod które podciąga się także tradycyjną naukę Kościoła i styl chrześcijańskiego życia. W takich kręgach narodziła się w ostatnich latach bardzo groźna ideologia *gender*. W tych wszystkich działaniach chodzi przede wszystkim o zniszczenie tradycyjnego, chrześcijańskiego modelu małżeństwa i rodziny.

2. Współczesne mity przejawem kryzysu kultury i walki z chrześcijaństwem

Wyrazem okrutnej współczesności są przeróżne mity i utopie szerzone dzisiaj przez liberalne media. Przypomnijmy, czym one są, jaki mają cel i jak funkcjonują w poszczególnych działach kultury.

2.1. Pojęcie i cel kulturowych mitów

Bp Adam Lepa, biskup pomocniczy senior archidiecezji łódzkiej, który w Polsce jest jednym z najlepszych znawców problematyki katolickich mediów, zauważył, że „dziś funkcjonuje tak wiele mitów, że trzeba mówić o całej mitologii”[4]. Upadek muru berlińskiego i rozpadnięcie się imperium sowieckiego nie zakończyły odwiecznego procesu zmagania się prawdy z kłamstwem, dobra ze złem, piękna z brzydotą. Dziś na naszych oczach, już po upadku starych totalitaryzmów, powstają nowe mity, zaczątki nowych totalitaryzmów. Odradzają się stare demony, które zatruwają ludzkie umysły i serca oraz są realnym źródłem nowych wojen, terroryzmu i wszelkiego zdziczenia. To skażanie umysłów ludzkich przez kłamstwo, zbrodnicze idee, irracjonalizm, surrealistyczne pomysły urządzenia świata bez Boga jest groźniejsze od skażenia środowiska naturalnego.

Czym jest mit i jak funkcjonuje? Mit to pogląd, który nieistniejącym faktom i zjawiskom nadaje pozory niewzruszonej prawdy. Mit nie jest owocem przemyśleń człowieka, jego dociekliwości intelektualnej, ale obrazem odpowiednio spreparowanym i chytrze podrzuconym. Mit jest skrojony do mentalności człowieka, jego aktualnych potrzeb i oczekiwań. Bywa zawsze atrakcyjny i apeluje o akceptację i rozpowszechnianie go innym. Mity nie powstają samorzutnie, przypadkowo, na zasadzie zbiegu okoliczności. Zarówno bowiem w polityce, jak i w mediach nie ma przypadków. W fabrykowaniu mitów aktywnie uczestniczą ludzie mediów, a zwłaszcza ich dysponenci. Wspierają ich bezkrytyczni i naiwni odbiorcy, którzy biorą wszystko za dobrą monetę i im przyklaskują.

[4] A. Lepa, „Nasz Dziennik” 2005 nr 18, s. 12–13.

Słynny amerykański medioznawca H.I. Schiller głosił, że „mitów używa się po to, aby panować nad ludźmi". Z pewnością tak, ale nie jest to ich jedyna funkcja. Mity nagłaśnia się często po to, by odwrócić uwagę społeczeństwa od zjawisk niekorzystnych dla pewnych elit, obozu władzy czy konkretnej partii. Warto zauważyć, że tuż po 1989 roku uruchomiono w Polsce mity, które miały na celu uchronić pewne środowiska przed lustracją i dekomunizacją. Pojawiły się więc mity „polskiego piekła" i „powszechnego umoczenia wszystkich". Pomocą w funkcjonowaniu tych mitów były hasła „grubej kreski" oraz „nie będzie polowań na czarownice".

Mity podawane są zwykle w wykwintnym opakowaniu, żeby miały pozór prawdy i dobra. Tak jest na przykład z dyskutowaną u nas ostatnio *Konwencją o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy*. Tytuł brzmi pięknie i prawdziwie, ale w środku są kłamliwe treści i chybione propozycje. Innym przykładem pięknego opakowania złej treści są słowa: „Jestem za zapłodnieniem *in vitro*, gdyż jestem za życiem". Brzmi to bardzo prawdziwie, ale tylko pozornie, bowiem nie wolno starać się o nowe jednostkowe życie ludzkie kosztem uśmiercania wielu istnień ludzkich. Tego rodzaju mity mogą się stać nową formą terroru intelektualnego i życiowego. Broń Boże, nigdy się ich nie nazywa po imieniu, bowiem ich skuteczność zależy od ich anonimowości. Zadaniem Kościoła jest demaskowanie tych mitów i wskazywanie na ich kłamliwość. Jest to także zadanie ludzi nauki, zwłaszcza myślicieli z dziedziny nauk społecznych.

2.2. Niektóre mity generowane dziś przez współczesne utopie

Przyjrzyjmy się najczęstszym mitom pojawiającym się w głównych sektorach kultury, a więc w nauce, etyce (moralności), sztuce i religii.

2.2.1. Najczęstsze mity w nauce

2.2.1.1. Mit scjentyzmu

Często powtarzanym mitem jest przekonanie, że nauki szczegółowe: humanistyczne i przyrodnicze są w stanie ukształtować jedynie prawdziwy, adekwatny, wyczerpujący obraz świata i człowieka. Nie potrzebna jest tu teologia czy filozofia. Te ostatnie, jak twierdzą współcześni liberałowie i lewacy, należą do świata średniowiecznego i nie są godne współczesnego człowieka, dlatego powinny być usunięte albo przynajmniej zepchnięte do jakiegoś prywatnego sektora. W takim myśleniu rodzi się postulat wypędzenia katechezy – lekcji religii – ze szkoły. Jednakże historia ciągle na nowo poucza, że życia na ziemi, urządzenia świata nie można budować tylko na tym, co naturalne, na tym, co czysto ludzkie. Sam człowiek, często słaby, błądzący, czasami egoistyczny i nikczemny, nie może być ostatecznym odniesieniem dla dobra i zła moralnego, odniesieniem dla prawdy i fałszu. Jest tu potrzebne głębsze odniesienie do Boga, wykraczające poza człowieka, sięgające do tego, co wieczne i niezmienne. Jest tu potrzebne przyjęcie tej Mądrości, która

zstąpiła z nieba na ziemię od Ojca wszelkiej prawdy i miłości. Tę mądrość i miłość przyniosło nam Słowo, które stało się ciałem.

2.2.1.2. Mit postępu i wiary w naukę

Innym mitem głoszonym w nauce jest przekonanie, że to, co nowsze jest lepsze od tego, co starsze, że to, co postępowe, dzisiejsze jest wartościowsze od tego, co tradycyjne. Życie potwierdza, że nie jest to reguła. Nie zawsze to, co nowsze jest lepsze od tego, co starsze, co tradycyjne. Ideologia socjalizmu nie okazała się lepsza od dobrej edycji kapitalizmu. Komunizm miał być lekarstwem na chorobę kapitalizmu. Historia pokazała, że lekarstwo okazało się groźniejsze od choroby.

Z mitem postępu wiąże się mit wiary w nieograniczone możliwości nauki. Mit ten był nagłaśniany szczególnie w XIX wieku. Mówiono wtedy, że przed nauką nie ma żadnych tajników. To, co w danej chwili jest jeszcze przed nauką zakryte, w przyszłości będzie odsłonięte. Mit ten powraca wciąż na nowo do życia naukowego. Bogu dzięki, że dziś toruje sobie drogę przeświadczenie, że możliwości nauki są wyraźnie ograniczone. Uczeni przyznają się, że nie wiedzą, czym jest rzeczywistość, co to jest materia, co to jest światło itd. W imię prawdy trzeba przyjąć, że są to tajemnice przyrodzone. Mamy więc prawdy wiary, które funkcjonują w życiu religijnym i dotyczą tajemnic nadprzyrodzonych oraz są także tajemnice przyrodzone, których nauka do końca nie jest w stanie przeniknąć.

2.2.1.3. Mit o absolutnej autonomii nauki

Jeszcze innym mitem na terenie nauki jest głoszenie tezy, że nauka nie potrzebuje etyki, że wystarczy tylko zachować poprawność metodologiczną w badaniach naukowych i umiejętność w rozpowszechnianiu owoców tych badań. Mit ten jest także bardzo groźny. Nauka oderwana od etyki obraca się zwykle przeciwko samemu człowiekowi. Nie jest przypadkiem, że pierwsze zastosowanie wynalazków naukowych miało miejsce na wojnach. Zdobycze nauki wykorzystywano do szybszego i skuteczniejszego niszczenia człowieka. Nauka bez etyki bywa straszna. Św. Jan Paweł II wielokrotnie przypominał, że nie wszystko, co technicznie jest możliwe, jest dopuszczalne z punktu widzenia moralnego. Przypominając to, miał na myśli badania w dziedzinie inżynierii genetycznej, z zapłodnieniem pozaustrojowym *in vitro* włącznie.

2.2.2. Niektóre mity w etyce i moralności

2.2.2.1. Mit tolerancji, absolutnej wolności i niezależnej demokracji

Mit ten daje się zarejestrować w ostatnich latach, w związku z budowaniem nowej Europy i wejściem Polski do Unii Europejskiej. Samo słowo «tolerancja» jest bardzo pociągające i pozytywne. Dzisiaj wraca ono jak refren w dyskusjach

o równości wszystkich religii. Jednakże bywa opacznie rozumiane. U wielu ideologów współczesności tolerancja bywa izolowana od prawdy, a tolerancja bez prawdy staje się karykaturą. Nie od rzeczy warto zauważyć, że wśród cnót, które są wymieniane w Piśmie Świętym, nie znajdujemy cnoty tolerancji. Wydaje się, że w czasach najnowszych usiłowano tym słowem wyrugować albo zastąpić słowo «miłość». Zarówno miłość, jak i tolerancja bez prawdy stają się wypaczeniem prawdziwej miłości i prawdziwej tolerancji. Prawda jest u spodu wszystkich wartości. Nie może być prawdziwego dobra, piękna, prawdziwej wolności bez prawdy. Nagłaśniany dziś pluralizm etyczny nie liczy się z prawdą. Stąd też nie może być fundamentem ani warunkiem autentycznej demokracji. Podstawowym błędem pluralizmu etycznego jest zakwestionowanie istnienia obiektywnych, wiążących wszystkich ludzi w sumieniu wartości. Trzeba pamiętać o przestrodze Jana Pawła II, że demokracja bez wartości staje się mniej czy więcej zakamuflowanym totalitaryzmem. Bolesne jest także to, że tolerancji domagają się niektórzy – jeśli tak można powiedzieć – w jedną stronę. My, chrześcijanie, winniśmy tolerować wszystkich, natomiast my, jako wyznawcy Chrystusa, nie zasługujemy na tolerancję ze strony inaczej myślących i w imię tolerancji dla nich winniśmy wyrzekać się naszych przekonań i postaw. Zjawisko to ma dziś miejsce w relacjach chrześcijańsko-islamskich oraz w relacjach chrześcijan-katolików z adwersarzami ideologicznymi.

2.2.2.2. Mit poprawności politycznej

Mit ten jest dziś nagminnie praktykowany w życiu publicznym. Kryterium wartości wypowiedzi nie jest prawda, ale zgodność z propagowaną, zazwyczaj fałszywą konwencją. Przejawem wierności wobec tego mitu jest na przykład zapraszanie do wywiadów takich osób, które będą mówić to, co sobie życzą dysponenci mediów.

2.2.2.3. Mit o dobrym celu, który uświęca środki

Przykładem tego jest lansowanie dopuszczania zapłodnienia *in vitro*. Jednakże dobry cel nigdy nie uświęca złych środków.

2.2.3. Niektóre mity w sztuce

2.2.3.1. Mit o niezależności sztuki od etyki

Przykładem może tu być publiczne podarcie Biblii przez Nergala, a także promocja sztuk teatralnych czy też filmów o treściach erotycznych, pornograficznych, jak również muzyki satanistycznej ze słowami obrażającymi ludzi wierzących.

2.2.3.2. Mit o niezależności sztuki od prawdy

Prawdziwa sztuka, godna takiego miana, która winna promować piękno, winna kierować się kryterium prawdy i dobra. Dobra sztuka, jak i dobra nauka, winna czynić nas lepszymi.

2.2.4. Najczęstsze mity w dziedzinie religii

2.2.4.1. Mit o prywatności religii

Mit ten głosi, że religia jest wyłącznie prywatną sprawą człowieka. Sfabrykowano go dość wcześnie w ideologii marksistowskiej. Mit ten zrobił zawrotną „karierę" w krajach demokracji ludowej. Religię chciano zepchnąć do zakrystii, zamknąć ją w obiektach sakralnych. Mówienie o sprawach religii w życiu publicznym uważano za wielkie wykroczenie. Mit ten dziś wyraźnie odradza się i nagłaśnia. W ponawianych ciągle atakach na Radio Maryja liberałowie szermują tym mitem, postulując, by działalność Radia ograniczyć jedynie do modlitwy i do transmisji z uroczystości religijnych.

Bliski powyższemu jest mit o mieszaniu się Kościoła do polityki.

2.2.4.2. Mit o mieszaniu się Kościoła do polityki

Mit ten funkcjonuje od dawna i ciągle się odradza. Uruchomiono go i nagłaśniano zaraz po II wojnie światowej. Jego konstruktorom chodziło o odsunięcie Kościoła od jakiegokolwiek wpływu na życie publiczne Polaków. Władze komunistyczne nie tolerowały na tym polu żadnych odstępstw i wyjątków. Kościół obarczano zarzutem, że przekracza swoje kompetencje, że miesza się w nie swoje sprawy. Mechanizm tego mitu ujawnił się w atakach mediów komunistycznych na Episkopat Polski po wystosowaniu w listopadzie 1965 roku słynnego listu do biskupów niemieckich. Krzyczano wówczas w mediach, na wiecach w zakładach pracy, w szkołach, że biskupi polscy to zdrajcy, że przekraczają swoje kompetencje i mieszają się w nie swoje sprawy. Później mit ten nagłaśniano w zwalczaniu kapłanów, którzy bronili praw Kościoła i narodu do prawdy, do sprawiedliwości, do godziwego życia – w czasach walki o prawdę i wolność słowa. Nagłaśniacze mitu lansowali perfidną tezę, że polityką jest wszystko, nawet mówienie o społecznej nauce Kościoła. W czasach „Solidarności" mechanizm tego mitu ujawnił się w zwalczaniu działalności duszpasterskiej ks. Jerzego Popiełuszki. Ówczesna prasa peerelowska wybrzydzała się i obarczała zarzutem mieszania się ks. Jerzego w rzekomo nie swoje sprawy.

Warto zauważyć, że funkcjonowanie mitu mieszania się Kościoła do polityki wzmaga się przed wyborami. Mit ten wielu zaakceptowało. Gdy w roku 2002 przeprowadzono ankietę, aż 67% Polaków twierdziło, że Kościół miesza się do polityki.

A przecież działalność polityczna ludzi jest działalnością ludzką i dlatego podlega ocenie moralnej. Kościół zdradziłby swoje powołanie, swoja misję, gdyby

wycofał się z życia publicznego, gdyby przestał mówić o ewangelicznych zasadach życia społecznego, gdyby nie upominał błądzących i gdyby nie ukazywał drogi wytyczonej przez Chrystusa. W imię takiego przeświadczenia nauczają dziś pasterze Kościoła w Polsce , którzy z tego tytułu są atakowani przez liberalne media.

2.2.4.3. Mit o niepotrzebności sakramentu

Mit ten ilustruje następująca wypowiedź pewnej pary: „Po co brać ślub? Żyjemy od lat w wolnym związku i kochamy się coraz bardziej, sąsiedzi brali ślub w kościele, a kłócą się tak, że tynk leci ze ścian od ich wyzwisk. W czym niby ślub im pomógł?". Tak myślący ludzie żyjący w konkubinacie, określają swoją sytuację jako „wolny związek", a małżeństwo widzą jako „zniewolenie". W bezślubnym związku mają rzekomo poczucie większej wolności i w każdej chwili mogą się rozejść. Mitowi temu idzie dzisiaj w sukurs ustawa wspierająca finansowo matki samotnie wychowujące dzieci, a także mit o normalności małżeństwa osób tej samej płci, który jest lansowany w krajach Unii Europejskiej. Coraz natarczywiej narzuca się pogląd, że związek osób tej samej płci jest zjawiskiem normalnym, zasługuje na miano małżeństwa i należy go zrównać we wszystkim z małżeństwem zawieranym między kobietą i mężczyzną, włącznie z prawem adopcji dzieci. Jest to zdaniem propagatorów mitu małżeństwo przyszłości. Argumentują oni swój „pogląd" hasłami: równości praw, tolerancji, wolności. Przeciwników swoich obarczają zarzutem anachronizmu, staroświeckości i zamknięciem się na postęp. Kościół przeciwstawia się na różne sposoby tym „poprawiaczom" Pana Boga, a historia poucza, że wszelcy „poprawiacze" Pana Boga marnie kończyli i spoczywają na śmietniku historii.

Po tym zasygnalizowaniu kryzysu cywilizacji europejskiej, który – jak się wydaje – jest skutkiem odejścia od tradycyjnych wartości: prawdy, dobra i piękna, a który przejawia się m.in. w tworzonych i nagłaśnianych mitach, należy zastanowić się nad sposobem wyjścia z tego kryzysu i sposobem ratowania naszej cywilizacji.

3. Jaki lek na przełamanie kryzysu cywilizacyjnego?

Odpowiedź na to ważne pytanie znajdziemy w nauczaniu św. Jana Pawła II, a w szczególności w encyklice *Fides et ratio* oraz w adhortacji *Ecclesia in Europa*. Mamy tam wezwanie do powrotu do klasycznej, mądrościowej filozofii i do Ewangelii Jezusa Chrystusa, a w szczególności do włączenia się w dzieło nowej ewangelizacji Europy i świata.

3.1. Powrót do filozofii klasycznej

Promowana przez Ojca Świętego Jana Pawła II filozofia o orientacji klasycznej jest filozofią, która nie tylko opisuje rzeczywistość, ale która także szuka ostatecznych racji owej rzeczywistości, która pyta, dlaczego coś jest, skoro nie musi być

i dlaczego jest takie, jakie jest. Bazą tego typu filozofii są dane pierwotnego doświadczenia, wobec których stawia się pytanie „dlaczego?". Tego typu orientacja filozoficzna pojawiła się już w starożytnej Grecji i za swoich ojców ma Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Była ona przejęta przez chrześcijaństwo, gdzie posłużyła do racjonalnego zgłębiania prawd objawionych. Owa orientacja filozoficzna doprowadziła do ciekawych rozwiązań we wszystkich dziedzinach filozofii: w metafizyce, w epistemologii, kosmologii i przede wszystkim w antropologii. Okazało się, że prawda odkrywana w tego rodzaju filozofii pozostaje zgodna z prawdą objawioną, chociaż jest osiągana na odmiennej drodze.

W encyklice *Sollicitudo rei socialis* Jan Paweł II napisał, że u źródeł kryzysu współczesnej cywilizacji leży błąd antropologiczny, czyli fałszywy wizerunek człowieka. Obraz człowieka, koncepcja człowieka w nurcie filozofii klasycznej jest wypracowana na bazie szeroko rozumianego doświadczenia. To właśnie człowiek jawi się sobie samemu, czyli doświadcza siebie – i to zarówno od zewnątrz, jak i od wewnątrz – jako byt szczególny, jako byt cielesno-duchowy, zdolny do intelektualnego poznania, bezinteresownej miłości, obdarzony wolnością, przekraczający normy zdeterminowanej i nieświadomej przyrody. Człowiek pozwalający „mówić" swemu egzystencjalnemu doświadczeniu jawi się sobie samemu jako dziecko ziemi odziane w materię przyrody, wychylający się jednak ku światu ponadzmysłowemu, nieskończonemu poprzez swego niematerialnego ducha.

Tego typu obraz człowieka nawiązuje do obrazu bytu ludzkiego kreowanego przez wielkich mistrzów przeszłości, którzy człowiekowi wyznaczali środkowe miejsce w ogólnej hierarchii bytów. Ponad nim był Bóg i aniołowie (duchy czyste), a poniżej – świat ożywiony (roślinny i zwierzęcy) i nieożywiony. Mówiono o człowieku jako o ogniwie spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. W człowieku widziano dwa, spotykające się ze sobą i przecinające się nawzajem światy: duchowy i materialny.

Droga do odkrycia takiego obrazu wiedzie przez doświadczenie, a więc jest to droga filozofii realistycznej, filozofii opartej na szeroko rozumianym doświadczeniu. Drogą tą kroczyli myśliciele, przedstawiciele filozofii klasycznej, a wśród nich także kard. Karol Wojtyła. Jego wizja bytu ludzkiego, ukazana w podstawowych dziełach antropologicznych: *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*, została wypracowana właśnie na bazie integralnie pojmowanego doświadczenia antropologicznego.

Niniejsze stwierdzenie pozostaje w harmonii z dyrektywami teologii moralnej, ufundowanymi na Bożym Objawieniu. Mówi się tam, że największym przykazaniem jest przykazanie miłości. Przez wypełnianie tego przykazania człowiek wzrasta w doskonałości, czyli w świętości. Owo wzrastanie w świętości odpowiada temu, co filozofia nazywa wzrastaniem w człowieczeństwie czy też samospełnianiem się. Zatem w „rękach" samego człowieka do pewnego stopnia leży to, kim będzie, czy i jak się spełni. Zdawanie sobie z tego sprawy i podejmowanie ciągle na nowo wysiłku, by przez wyższe działania poznawcze i pożądawcze (miłość) spełniać się, łączy się z wezwaniem człowieka do nieustannego nawracania się, ustawicznej odnowy.

Człowiek przeto jest ciągle na drodze spełniania się. Jest bytem dynamicznym, który poprzez swoje działania, zwłaszcza wyższe, może się bytowo rozwijać, spełniać. Dokonuje się to – raz jeszcze powtórzmy – przede wszystkim w wyższych aktach poznawczych i w wyższych aktach miłości. Są to akty, w których wyraża się ludzka twórczość. Owa twórczość jest nie tylko przedmiotowa, ale także podmiotowa. Znaczy to, że człowiek poprzez swoje działanie nie tylko wyciska piętno na tym, co względem niego jest zewnętrzne, czyli na skutku zewnętrznym swego działania, ale także zostawia „ślad" w sobie samym, stając się jakimś. Świadomym i wolnym działaniem człowiek realizuje sam siebie, jest na drodze samospełniania, czyli na drodze wzrastania w doskonałości i świętości.

Niniejsza wizja człowieka, odsłaniająca się nam w pierwotnym, egzystencjalnym doświadczeniu, wizja związana z kategorią prawdy i fałszu, dobra i zła, ma dla dzisiejszej kultury szczególne znaczenie. Znajduje się ona w opozycji do obrazu człowieka lansowanego dziś przez filozofię postmodernistyczną i liberalistyczną, filozofię tak wyraźnie negującą obiektywne wartości poznawcze i moralne, wartość obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Naszkicowana tu wizja człowieka winna znaleźć się u podstaw budowania nowego ładu w Europie, winna leżeć u podstaw jednoczenia się Europy. Raz jeszcze trzeba powtórzyć, że wizja ta zgodna jest z wizerunkiem człowieka namalowanym na ziemi pędzlem Syna Bożego. Z pewnością taką wizję człowieka miał na myśli Jan Paweł II, gdy 3 czerwca 1997 roku mówił w Gnieźnie, w czasie szóstej pielgrzymki do Ojczyzny: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów"[5].

Zatem, zdaniem Jana Pawła II, pomyślna Europa jutra może powstać jedynie na gruncie wartości chrześcijańskich, na gruncie chrześcijańskiego personalizmu, jako Europa ojczyzn.

3.2. Włączenie się dzieło nowej ewangelizacji

Drugim, z pewnością o wiele ważniejszym sposobem ocalenia naszej cywilizacji i duchowego uzdrowienia Europy i świata jest podjęcie nowej ewangelizacji. Na ten środek odnowienia ducha Europy i świata wskazał już papież Jan Paweł II. On pierwszy użył tego pojęcia i wprowadził je do teologii. Pontyfikat papieża Benedykta XVI przypadł na czas urzeczywistniania w praktyce idei nowej ewangelizacji. Papież Benedykt powołał w tym celu Papieską Radę ds. Nowej Ewangelizacji. Widząc duchową kondycję współczesnego człowieka, uformowanego przez nowoczesny sposób myślenia, doskonale rozumiał, że dzieło nowej ewangelizacji trzeba podjąć, by żyć i myśleć po chrześcijańsku w nowoczesności[6]. W tym także celu postanowił, by

[5] Jan Paweł II, *Homilia z okazji 1000. rocznicy śmierci św. Wojciecha*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 50 (1997), nr 2, s. 180.

[6] Por. *Benedykt XVI w rozmowie z Peterem Seewaldem. Światłość świata. Papież. Kościół i znaki czasu*, tłum. P. Napiwodzki, Kraków 2011, s. 67; zob. także T. Głuszak, *Benedykta XVI koncepcja*

XIII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów, obradujące w Rzymie od 7 do 28 października 2012 roku, zajęło sie sprawą nowej ewangelizacji.

Kard. Zenon Grocholewski, jako uczestnik tego Synodu, zapytany, dlaczego Kościół podjął taką problematykę i co nowego wniósł do życia Kościoła, odpowiedział, że Synod zrobił rachunek sumienia z dotychczasowych sposobów ewangelizowania w ramach parafii, uniwersytetów, szkół katolickich, zakonów, laikatu katolickiego, aby zastanowić, się co nam się nie udało i co trzeba wzmocnić w dzisiejszej rzeczywistości, by przekazywanie Dobrej Nowiny uczynić bardziej skutecznym. Przypomniał też, że w nowej ewangelizacji nie chodzi o głoszenie nowej Ewangelii, że nie chodzi o jej dostosowanie do współczesnych żądań, o naginanie jej do powszechnego sposobu myślenia czy też panujących dziś zwyczajów, ale że chodzi o to, aby głosić orędzie ewangeliczne z nowym zapałem, ze wzmożoną żarliwością, ze znajomością aktualnej sytuacji i za pomocą coraz bardziej adekwatnych metod; chodzi o głoszenie z nowym zapałem tej samej, jedynej Ewangelii Jezusa Chrystusa, bo ona posiada wielką zdolność przemieniania człowieka w „nowe stworzenie”[7].

Na potrzebę nowej ewangelizacji wskazuje dziś Ojciec Święty Franciszek. Przedłużając dzieło swoich poprzedników: św. Jana Pawła II i Benedykta XVI, w posynodalnej adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* napisał: „Jest sprawą żywotną, aby Kościół, przyjmując wiernie wzór Mistrza, wychodził dzisiaj głosić Ewangelię wszystkim ludziom, w każdym miejscu, przy każdej okazji, nie zwlekając, bez niechęci i bez obaw. Radość Ewangelii jest dla całego ludu, nie można z udziału w niej wykluczać nikogo”[8].

Zakończenie

Bp Stanisław Wielgus w jednej ze swoich wypowiedzi, mówiąc o spustoszeniach dokonanych przez zwolenników fałszywych ideologii ostatniego czasu, przestrzegał, że niestety pamięć ludzi i pamięć całych narodów jest bardzo nietrwała. Tak szybko zapominają o starej, mądrej przestrodze, która głosi, że ten, kto zapomina o minionych zbrodniach i nieszczęściach, zmuszony będzie przeżywać je po raz wtóry.

Jako uczniowie Chrystusa wyrażamy nadzieję, że staniemy się dostatecznie mądrzy i unikniemy tej powtórki. Ufamy, że prawda wygra batalię z fałszem, że dobro weźmie górę nad nienawiścią i piękno zwycięży brzydotę. Niech nas niesie w przyszłość nadzieja ufundowana na obietnicy Pana: „Miejcie odwagę, Jam zwyciężył świat”. Na koniec trzeba powiedzieć, że czas Ewangelii jest ciągle przed nami. Przyszłość należy do świata uznającego Boga: „Gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”. Przyszłość Kościoła i świata znajduje się w miłosierdziu Bożym.

nauki społecznej Kościoła i jej związek z nową ewangelizacją [w:] *Nowa ewangelizacja a nauczanie społeczne Kościoła*, red. T. Chlipała i J. Michalewski, Świdnica 2014, s. 58–60.

[7] Por. S. Jaśkiewicz, *Ukazywać światu Chrystusa. Wywiad z kardynałem Zenonem Grocholewskim*, Poznań 2015, s. 221–230.

[8] Franciszek, *Adhortacja apostolska Evangelii Gaudium* (24 listopada 2013), nr 23.

TAM CZUJEMY SIĘ WOLNI![*]

(Z ks. bp. Ignacym Decem, ordynariuszem świdnickim, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Na Jasną Górę przybędzie w najbliższą sobotę i niedzielę 25. Pielgrzymka Rodziny Radia Maryja. Co stanowi o fenomenie tych tak licznych jasnogórskich spotkań?

– Rzeczywiście doroczna pielgrzymka Rodziny Radia Maryja – w tym roku już 25. – jest niezwykłym fenomenem religijno-społecznym w naszej Ojczyźnie. Jest ona liczebnie największa spośród pielgrzymek, jakie w ciągu roku przybywają na Jasną Górę. Swoją wielkością przypomina zgromadzenia wiernych, jakie odbywały się na Jasnej Górze podczas pielgrzymek św. Jana Pawła II do Ojczyzny.

Do pielgrzymowania z Rodziną Radia Maryja nikt nie jest przymuszany, nikt nie jest niczym zdeterminowany. Wierni z wolnego wyboru, z wielkim entuzjazmem, ze wszystkich regionów Polski włączają się w to pielgrzymowanie, ponosząc przy tym często niemałe trudy i wyrzeczenia. Wszystko to świadczy o tym, że 25-letnia działalność Radia Maryja utworzyła wspólnotę wiernych scementowaną wartościami ewangelicznymi i narodowymi, które promuje to katolickie Radio. Wspólnotę Rodziny Radia Maryja łączą jasne zasady, przede wszystkim miłość do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny. Jest to szczególna zasługa charyzmatycznego człowieka, jakim jest o. dr Tadeusz Rydzyk, założyciel i dyrektor Radia Maryja.

Od samego początku uważałem i nadal uważam, że Radio Maryja jest szczególnym darem Pana Boga dla naszego Kościoła i narodu na trudny czas zagospodarowania odzyskanej wolności i zmagania się z nową, nieprzyjazną dla Kościoła ideologią, jaką jest liberalizm i relatywizm moralny.

Wokół jakich najważniejszych spraw w naszej Ojczyźnie powinniśmy się teraz zjednoczyć jako Rodzina Radia Maryja i katolicy w Polsce?

– Z pewnością jest kilka wiodących spraw, które powinny jednoczyć Rodzinę Radia Maryja i wszystkich katolików w Polsce. Wśród tych najważniejszych zadań możemy wymienić: modlitwę za Kościół, za Ojczyznę i za sprawujących władzę; dążenie do pełnej prawnej ochrony życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci; dążenie do zakazania handlu w niedzielę i właściwe świętowanie niedzieli; troska o kondycję religijną i moralną małżeństwa i rodziny, w tym o religijne i patriotyczne wychowanie młodego pokolenia.

Pomimo tak licznych prób przez tyle lat nie udało się wrogom zniszczyć Radia Maryja i zniechęcić ludzi do słuchania tej rozgłośni. Czy to nie

---

[*] „Nasz Dziennik" 2016, nr 156, s. 13.

potwierdza powiedzenia, że kłamstwo ma krótkie nogi, a prawda ostatecznie zwycięża?

– Radio Maryja i pozostałe media i dzieła z nim złączone mają za sobą bardzo trudną drogę walki o swoją egzystencję i działalność w przestrzeni medialnej w Polsce. Od samego początku, w ciągu minionego 25-lecia Radio musiało się borykać z ogromnymi trudnościami. Środowiska liberalne i lewackie, czyli tzw. postkomuniści, ciągle je atakowały, i to z różnych stron i w różny sposób. Angażowano niekiedy różne tzw. autorytety dyżurne, by to Radio wyciszyć albo też zmienić jego profil, czyli uzależnić je ideologicznie. Najczęstszym sposobem było stosowanie różnych kłamstw. Jednakże słuchacze kierowani zmysłem wiary i rozumu (*fides et ratio*) nie dali sobie tego Radia obrzydzić. Rzeczywiście potwierdza się tu wiekowa zasada, że ostateczne zwycięstwo należy do prawdy i do dobra.

Radio Maryja jest nie do przecenienia w promowaniu nauczania św. Jana Pawła II i szerzeniu jego kultu. Wielkim jego dziedzictwem, które w najbliższych tygodniach podejmiemy w Polsce, są Światowe Dni Młodzieży. To szansa na ożywienie duszpasterstwa młodzieży?

– Jest rzeczą oczywistą, że spośród wszystkich mediów katolickich i różnych środków oddziaływania społecznego Radio Maryja ma w naszej Ojczyźnie największe zasługi w promowaniu nauczania św. Jana Pawła II i w szerzeniu jego kultu. Wraz z Telewizją Trwam przybliża nam także nauczanie i działalność Ojca Świętego Franciszka, a wcześniej Benedykta XVI. Angażuje coraz szersze grono słuchaczy do wspólnej radiowej modlitwy. Kształtuje zdrowe opinie o bieżących wydarzeniach eklezjalnych, społecznych i politycznych. W związku z nadchodzącymi Światowymi Dniami Młodzieży należy stwierdzić, że Radio Maryja i pozostałe dzieła przy nim stworzone mają duży udział w przygotowaniu i promowaniu tego wielkiego święta młodego Kościoła. Młodzież polska ma szanse pokazać młodzieży z całego świata, że nie wstydzi się swojej wiary i chce nią kształtować życie. Entuzjazm, jaki zawsze towarzyszy Światowym Dniom Młodzieży, nie może zostać zmarnowany i powinien zostać duszpastersko ukierunkowany na kolejne miesiące i lata. Jest to duża szansa, ale też ogromne wyzwanie dla duszpasterzy, katechetów czy ruchów kościelnych.

Już w sobotę Ksiądz Biskup zainauguruje Mszą św. tegoroczne spotkanie Rodziny Radia Maryja na Jasnej Górze. Zaproszeni są wszyscy.

– Tak. Na zakończenie naszej rozmowy kieruję do wszystkich Czytelników „Naszego Dziennika" gorący apel do osobistego, bezpośredniego wzięcia udziału w nadchodzącej 25. Pielgrzymce Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę.

Trzeba zaznaczyć, że dotąd nikt nie żałował, że brał udział w poprzednich pielgrzymkach. Wręcz przeciwnie, wypowiedzi, jakie można usłyszeć na antenie tego Radia, są pełne optymizmu i wdzięczności, że można brać udział w tym szczególnym dziele, jakim jest doroczna, lipcowa pielgrzymka Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę. Z każdej dotychczasowej pielgrzymki wierni wracali duchowo ubogaceni i bardzo zadowoleni. Uczestnicy traktują pielgrzymkę jako manifestację

wiary, jako dzielenie się wiarą. Potwierdza to bardzo słuszność powiedzenia, że wiara wzmacnia się wtedy, gdy jest przekazywana. Myślę, że w podobnym stylu przeżywają tę pielgrzymkę osoby duchowne: biskupi i prezbiterzy. Oni budują się wiarą swoich wiernych, tak jak i wierni wzrastają w wierze, słuchając pouczeń pasterzy, doświadczając ich dobroci i miłości.

Drodzy Bracia i Siostry, drodzy Rodacy, przed nami wspaniałe dni zamanifestowania naszej wiary, naszej miłości do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny. Zwróćmy nasze myśli i nasze serca, skierujmy nasze kroki w stronę Jasnej Góry, gdzie zawsze czujemy się wolni i kochani przez naszą Matkę i Królową.

Dziękuję za rozmowę.

RÓŻANIEC ZA OJCZYZNĘ*

1. Niemowlę leżące w żłobie źródłem nadziei, miłości i pokoju

Umiłowani Diecezjalnie, zawitał nam nowy rok, rok 2017. Na progu nowego czasu pozdrawiam wszystkich słowami „Pokój wam". W centrum dzisiejszej noworocznej liturgii znajduje się Niemowlę leżące w żłobie, w otoczeniu Maryi, Józefa i pasterzy. Zadziwia nas ciągle Bóg, który zstąpił na ziemię w postaci narodzonego z Maryi Niemowlęcia. Syn Boży oddał się w nasze ludzkie ręce, najpierw w ręce Maryi i Józefa. To naprawdę niepojęte, że Wszechmocny Bóg, przychodzący do nas na ziemię, uzależnił swoją ziemską, ludzką egzystencję od człowieka. Ten niepojęty cud jako pierwsza kontemplowała Maryja. O Niej dzisiaj jest powiedziane: „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu" (Łk 2,19). Wzorem Maryi trzeba i nam zachowywać w sercu to, co Bóg uczynił dla nas, tam wówczas w Betlejem oraz w naszym tu i teraz. Ten niepojęty Bóg, zjawiający się na ziemi w Niemowlęciu, dzisiaj przychodzi do nas w znaku chleba. Rozpoznamy Go naszą wiarą w Chlebie Eucharystycznym, który za parę chwil przyjmiemy z miłością. Ten ołtarz, na którym sprawowana jest Najświętsza Ofiara, jest jakby przedłużeniem żłóbka. Jak kiedyś Jezus powierzył się Maryi i św. Józefowi, jak dał się oglądać pasterzom, tak dzisiaj powierza się nam. Bierzmy zatem wzór z Maryi, Józefa i pasterzy. Uwielbiajmy i wysławiajmy Boga za wszystko, co nam uczynił. Rozgłaszajmy światu o Jego narodzinach, o Jego miłującym działaniu wśród nas, pomni na hasło duszpasterskie obecnego roku: „Idźcie i głoście".

2. Znamiona roku 2017

Drodzy Bracia i Siostry, wkraczamy dziś w Rok Pański 2017. Będziemy w nim wspominać i kontemplować przed Bogiem ważne wydarzenia z przeszłości: dobre i złe. W rozpoczynającym się dziś roku przypadnie 750. rocznica kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej. Minie także 500. rocznica rozłamu Kościoła na Zachodzie za sprawą wystąpienia Marcina Lutra. Będzie to szczególna okazja do modlitwy o zjednoczenie w wierze i miłości wszystkich wyznawców Chrystusa w jednej owczarni, pod jednym pasterzem. W roku 2017 minie także 300. rocznica powstania pierwszej loży masońskiej w Europie, zorganizowanej instytucji do walki z Bogiem i Kościołem. Jednocześnie będziemy świętować 300. rocznicę koronacji

* „Nasz Dziennik" 2017, nr 1, s. 13 (List pasterski do duchowieństwa i wiernych świeckich na pierwszy dzień nowego roku 2017 oraz uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi).

obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, naszej Matki i Królowej. W rozpoczynającym się dziś roku upłynie także 100. rocznica zjawienia się Matki Bożej w Fatimie z Jej orędziem wzywającym nas do modlitwy różańcowej, do nawrócenia i pokuty. Będzie to zarazem 100. rocznica wybuchu w Rosji rewolucji bolszewickiej, która dała początek bezbożnemu komunizmowi i zapoczątkowała jeden z totalitaryzmów XX wieku. Będzie to także 100. rocznica powołania przez św. Maksymiliana Marii Kolbego Rycerstwa Niepokalanej. W roku 2017 przypadną ponadto rocznice dwóch pielgrzymek św. Jana Pawła do Ojczyzny: z roku 1987 i z 1997, kiedy to we Wrocławiu miał miejsce, z udziałem naszego Papieża, 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny i spotkanie siedmiu prezydentów w Gnieźnie z racji przypadającej wtedy 1000. rocznicy śmierci św. Wojciecha.

3. Potrzeba ożywienia krucjaty różańcowej

Umiłowani Diecezjanie, wspomniane wyżej rocznice wydarzeń, przypadające w rozpoczynającym się nowym roku, winny nas zmobilizować do jeszcze intensywniejszej modlitwy dziękczynno-błagalnej. Modlitwę tę chcemy podjąć od dzisiaj, od pierwszego dnia roku 2017, który przeżywamy jako 50. Dzień Modlitwy o Pokój, w tym roku pod hasłem *Wyrzeczenie się przemocy: styl polityki na rzecz pokoju*. Mamy świadomość, jak wiele zła dzieje się w świecie, a także w naszej Ojczyźnie, jak wiele niepokoju zasiewają ludzie zranieni grzechem egoizmu, kłamstwa i nienawiści. Tylko modlitwa, nawrócenie i pokuta mogą nam pomóc w ocaleniu wartości chrześcijańskich i we wprowadzaniu pokoju i pojednania do ludzkich serc. Chcemy, by owocem trwającej w naszej diecezji już od przeszło dwóch lat peregrynacji figury Matki Bożej Fatimskiej było ożywienie, ogłoszonej przed pięciu laty w naszej diecezji, krucjaty różańcowej o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu. Ponawiam prośbę o to, aby pielęgnować wspólną modlitwę różańcową w naszych rodzinach i wspólnotach parafialnych, w niedzielę czy także w tygodniu przed Mszą św.

Podejmijmy tę modlitwę dzisiaj podczas adoracji Najświętszego Sakramentu z racji pierwszej niedzieli miesiąca i Nowego Roku. W intencji pokoju w ludzkich sercach w naszej Ojczyźnie i w świecie odśpiewajmy suplikację, odmówmy dziesiątkę Różańca i dołączmy modlitwę w intencji Ojczyzny za przyczyną św. Andrzeja Boboli bądź autorstwa ks. Piotra Skargi.

Wszystkim Drogim Diecezjanom życzę w nowym roku obfitości Bożych łask, pokoju w sercu, zdrowia i opieki Matki Bożej, naszej Pani z Jasnej Góry i z Fatimy. Wszystkim z serca błogosławię na ten nowy rok: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

KLAUZULA SUMIENIA DLA DZIENNIKARZY*

(Z ks. bp. Ignacym Decem, przewodniczącym Rady ds. Apostolstwa Świeckich Konferencji Episkopatu Polski, rozmawia Sławomir Jagodziński)

Księże Biskupie, dziś obchodzimy wspomnienie św. Franciszka Salezego, patrona dziennikarzy. Wśród Jego cnót na pierwszy plan wybijała się niezwykła łagodność. Dziś dziennikarze często przodują w cynizmie i agresji. Czy wzór św. Franciszka jest na nasze czasy?

– Z pewnością św. Franciszek Salezy (1567–1622) nieprzypadkowo został wybrany na patrona dziennikarzy. Posiadał bowiem przymioty, które powinny znamionowa: każdego uczciwego człowieka, chrześcijanina, a więc i dziennikarza. Naczelną dewizą, którą głosił, było: nie odrywać religii od życia. Postulował i zachwycał się różnorodnością w jedności. Prawdziwa pobożność – uczył – powinna wnikać w życie i być dostosowana do każdego życiowego powołania. Prawdziwa pobożność niczego nie rujnuje, ale wszystko udoskonala i dopełnia, nie sprzeciwia się nigdy prawowitemu powołaniu lub stanowi.

Na każdej drodze życia winno się dążyć do doskonałości. Św. Franciszek Salezy potrafił wszędzie dostrzegać dobro i piękno. Obce mu były cynizm i agresja. Starał się ukazywać całe Boskie piękno i dobro życia doczesnego.

Potrafił też przede wszystkim szanować drugiego człowieka.

– Miał bardzo pozytywne, radosne podejście do człowieka i do życia. Był prawdziwym humanistą i chrześcijaninem. Jako biskup Genewy poświęcił się duszpasterstwu, służąc ludziom słowem i pismem. Z pewnością te wszystkie czynniki wpłynęły na to, że został wybrany na patrona pracowników środków społecznej komunikacji. Jest wzorem dla dziennikarzy w kształtowaniu drugich przez słowo prawdy, łagodności i miłości.

Św. Franciszek zalecał: „Obdarzajcie wszystkich miłością, ale przyjaźnijcie się z tymi, którzy mogą wam pomóc w nabywaniu cnót". Czy to też dotyczy pracowników mediów, którzy muszą szukać współpracowników, informatorów, rozmawiać z różnymi ludźmi?

– W przytoczonych słowach św. Franciszka Salezego znajdujemy rozróżnienie miłości od przyjaźni. Przyjaźń jest wyższym stopniem miłości. Papież Benedykt XVI wskazywał w encyklice *Deus Caritas est*, że w człowieku dojrzewającym w miłości winno dokonywać się przejście od *amor* do *caritas*, czyli od miłości o charakterze

---

* „Nasz Dziennik" 2017, nr 19, s. 16–17.

zmysłowo-duchowym do miłości wyraźnie duchowej. Byłoby to zgodne ze wskazaniem św. Franciszka Salezego, by obdarzać szczególną przyjaźnią tych, którzy mogą nam pomóc w nabywaniu cnót, czyli duchowych sprawności do czynienia dobrze. Jeśli o taką postawę zabiegają dziennikarze, to można być spokojnym o właściwe wypełnianie ich misji. Dobry dziennikarz powinien nie tylko drugich informować, ale i formować na bazie prawdy i dobra. Może tego owocnie dokonywać, gdy sam jest dobrze uformowany we wrażliwości na prawdę, dobro i piękno.

Mówimy o potrzebie klauzuli sumienia w takich zawodach, jak lekarz, farmaceuta. A czy dziennikarz katolik powinien mieć prawo, aby powiedzieć, że jego sumienie nie pozwala sfinalizowanie takiego czy innego tematu, na przykład promującego aborcję, *in vitro* czy homoideologię?

– Jak najbardziej, klauzula sumienia powinna obejmować nie tylko lekarzy i farmaceutów, ale winna być rozciągnięta także na nauczycieli, dziennikarzy, parlamentarzystów i inne osoby, które są powołane, by służyć drugim w prawdzie i miłości. Potrzeba klauzuli sumienia wyrasta z faktu zachodzącego niekiedy konfliktu między głosem dobrze ukształtowanego sumienia a zewnętrznym prawem stanowionym przez człowieka, które nie wyrasta z prawa Bożego: naturalnego i objawionego. W przypadkach takiego konfliktu należy postępować zgodnie z głosem sumienia. Stąd właśnie rodzi się postulat zabezpieczenia i funkcjonowania sumienia. Klauzulą sumienia powinni być objęci dziennikarze i inni pracownicy mediów, aby mogli odmawiać podejmowania czynności niezgodnych z głosem ich sumienia. Warto przy tym pamiętać o powiedzeniu naszego króla: „Nie jestem królem waszych sumień".

Przekazywanie faktów i ich interpretacja to codzienność w mediach. Jakie tu są zagrożenia i jak je eliminować?

– Pracownicy mediów są ludźmi powołanymi do przekazu słowa, do przekazywania informacji o czymś czy o kimś. Trzeba tu przypomnieć, że w przekazie informacji o jakimś wydarzeniu zawierają się zwykle dwie główne czynności: informacja o faktach oraz ich interpretacja. Każdy dziennikarz ma obowiązek zapoznać się najpierw z faktami, powinien je uczciwie i obiektywnie ustalić i opisać. Już na tym etapie ustalania i opisywania faktów mogą pojawić się nadużycia. Doświadczenie nam mówi, że fakty można zakłamywać. Mówimy dzisiaj o zakłamywaniu historii, o zakłamywaniu rzeczywistości. Porównajmy na przykład historię naszych dawnych Kresów Wschodnich w wydaniu historyków polskich i ukraińskich czy na przykład historię Bitwy Warszawskiej z roku 1920, czy historię zbrodni katyńskiej w wydaniu polskim i rosyjskim. Jakże bardzo różnią się prezentacje tych wydarzeń. Jeżeli natrafiamy na relacje czy opisy sprzeczne, to nie mogą one być równocześnie prawdziwe.

W świecie trwa zakłamywanie historii.

– Niestety. Na przykład dzisiejsi Niemcy usiłują zdjąć z siebie winę i odpowiedzialność za wywołanie wojny i mordowanie Żydów. Mówną, że to czynili jacyś bliżej nieznani oprawcy, wspomagani przez Polaków. Przez wiele lat

rozpowszechniano kłamstwo katyńskie. Do dziś trwa kłamstwo o zbrodniach na Wołyniu.

Także katastrofa smoleńska wciąż nie została wyjaśniona, zamiast dochodzić do prawdy, stwarza się fakty, których nie było. Obowiązkiem dziennikarza jest dotrzeć do prawdy o wydarzeniach i prawdziwie je opisać, zgodnie z tym, co się naprawdę wydarzyło. Fakty opisujemy nie wybiórczo, ale integralnie. Druga czynność w przekazie informacji to interpretacja faktów.

Interpretacja to jaszcze trudniejsze zadanie niż to pierwsze – ustalanie i opis wydarzeń.

– Z faktami zasadnie ustalonymi nie można polemizować, ale wiemy, że każdej interpretacji można przeciwstawić następną, często inną interpretację, niekiedy wedle wymogu poprawności politycznej czy też na czyjeś zamówienie. Wiemy dobrze, że nie jest to łatwe, ponieważ kto płaci, ten stawia warunki. Niektórzy mówią, że gdy na stole są pieniądze, to prawda milczy. Jednakże w imię uczciwości, sprawiedliwości i miłości nie wolno sprzedawać prawdy i dobra za żadne pieniądze. Judaszowe srebrniki nikogo jeszcze nie uszczęśliwiły.

Niestety, przyglądając się i przysłuchując temu, co działo się w ostatnich tygodniach w polskim parlamencie, trzeba stwierdzić, jak duża rozbieżność może być wśród dziennikarzy w dziedzinie ustalania faktów, a jeszcze większa w dziedzinie ich interpretacji.

Osobna sprawa to język narracji. Jak wygląda on w mediach w Polsce?

– Wszyscy zauważamy, jak bardzo obniżył się poziom dialogu społecznego, jak zmienił się na gorsze dyskurs parlamentarny. Język agresji, a nawet nienawiści, z trybun parlamentu udziela się także dziennikarzom. W związku z tym trzeba przypomnieć, że język w mediach winien być językiem szacunku dla każdego człowieka, nawet najgorszego. Także zło należy nazywać kulturalnie. Kilka tygodni temu w jednej z gazet ukazujących się na terenie naszej diecezji na pierwszej stronie umieszczono zdjęcie księdza z tytułem „klecha". Jest to nazwa pochodząca z najgorszego, bezbożnego i nieludzkiego czasu nazizmu i komunizmu. Dziwimy się potem, że tak bardzo wzrasta społeczna agresja.

Innym problemem jest przewaga negatywnych treści w mediach.

– Tak. Dlatego trzeba tu przypomnieć postulat o potrzebie zachowania proporcji między prezentacją wydarzeń pozytywnych i negatywnych. Dziennikarze, redakcje gazet oraz portali internetowych dobrze wiedzą, że lepiej się „sprzedają" informacje negatywne: skandale, afery, nadużycia, aniżeli pełne poświęceń dobre czyny. Przeglądając niektóre media i informacyjne, odnosi się wrażenie, jakby prawda, dobro i piękno zamarły w dzisiejszym świecie, ale przecież jest wiele dobra i tyle znamienitych, nawet bohaterskich, postaw ludzi, które są godne pokazania i nagłaśniania.

Częste czy nawet w niektórych przypadkach ciągłe promowanie złych wzorców i postaw niszczy ludzi. Rodzice, katecheci, nauczyciele zauważają, że negatywne wzorce powiela potem młode pokolenie. Dziennikarze i inni pracownicy mediów

winni pamiętać, że czynniki komercyjne nie powinny decydować o wyborze informacji do przekazu medialnego.

Co poradziłby Ksiądz Biskup dziennikarzom katolickim, aby ich praca była jak najbliższa Ewangelii?

– Niestety, trzeba to głośno powiedzieć, że wyżej opisana tendencja do medialnego „sprzedawania" złych czynów i postaw zakrada się także do niektórych dziennikarzy i redakcji katolickich. Czasem może to być nieświadome albo też uważane za mało ważne…

Dziennikarzom katolickim, i nie tylko, trzeba przypomnieć, że ich zadaniem jest służyć prawdzie i dobru, promować wartości ewangeliczne i patriotyczne. Żeby tak było, zachęciłbym naszych dziennikarzy do modlitwy do Ducha Świętego o oświecenie umysłu, o dar mądrości, rozumu i umiejętności, także o dar rady i męstwa, by nie zejść z drogi prawdy, uczciwości i miłości. Jeśli otrzymujemy wyproszone na modlitwie wsparcie Ducha Świętego, to jest nam bliżej do prawdy, potrafimy bieżące fakty i wydarzenia poprawnie, to znaczy obiektywnie, interpretować. Modlitwa jest mocą ludzi wielkich, wiernych stałym, sprawdzonym wartościom, a nie chwilowym modom.

Dziękuję za rozmowę.

ZDROWA FILOZOFIA ZAMIAST OBŁĘDNEJ IDEOLOGII DLA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPY JUTRA

Wprowadzenie

Wśród historiozofów i znawców procesów dziejowych panuje dziś powszechne przeświadczenie, że u źródeł historycznych przemian społeczno-politycznych oraz kulturowo-religijnych znajdowały się zazwyczaj jakieś idee filozoficzne. Na ich bazie i w ich klimacie kształtowały się nie tylko poszczególne działy kultury: nauka, moralność, sztuka i religia, ale także systemy polityczne oraz różnego rodzaju ideologie społeczne, często utopijne. Pod wpływem idei filozoficznych tworzyła się także kultura europejska. Historycy przypominają, że kultura europejska, zwana także śródziemnomorską lub euroatlantycką, wyrosła z trzech głównych korzeni: filozofii greckiej, zasad rzymskiego prawa i religii judeochrześcijańskiej. Znaczącym składnikiem tej kultury była filozofia grecka, która została wprowadzona w obręb nauki, sztuki, a także religii chrześcijańskiej. Wydaje się, że w czasach nowożytnych ów wpływ filozofii na kulturę, politykę oraz gospodarkę stał się o wiele znaczniejszy aniżeli w okresie starożytności czy średniowiecza. Widać to bardzo wyraźnie w historii ostatnich dwóch stuleci.

Gdy w obecnym czasie stoimy przed zadaniem budowania nowej Europy, słyszymy mocny głos Kościoła domagający się respektowania w tym procesie wartości chrześcijańskich. Europę zbudowali przecież chrześcijanie. Z inspiracji Biblii w ciągu wieków wyrosły w kulturze europejskiej wspaniałe pomniki, które weszły do dziedzictwa ogólnoświatowego. Wiedząc, że jednym z wyznaczników kultury europejskiej i systemów społeczno-politycznych w niej zadomowionych były idee filozoficzne, nie możemy zlekceważyć pytania, jaka filozofia ma stać się spoiwem nowej Europy, Europy jutra.

O prof. Mieczysław Albert Krąpiec (1921–2008), czołowy polski tomista ostatniego czasu, w jednym z ostatnich wywiadów udzielonych przed śmiercią powiedział, że „[…] filozofia wyszła z mitologii i, niestety, do mitologii powróciła”[1]. Jeśli uznamy to stwierdzenie za prawdziwe, to natychmiast pojawi się pytanie, jakie filozofie powróciły dziś do mitologii i stały się wypaczeniem tej najstarszej gałęzi nauki, a jakie zasługują jeszcze na miano zdrowej filozofii; inaczej mówiąc, jaka filozofia winna nam towarzyszyć w kreowaniu nowej Europy i jutra całego świata.

---

[1] *Czym jest Europa? (rozmowa z o. prof. dr hab. Mieczysławem A. Krąpcem OP)*, „Człowiek w Kulturze” 14 (2004), s. 13.

Przedłożenie niniejsze będzie próbą odpowiedzi na to ważne pytanie. Na naszą drogę myślową złożą się następujące części. Najpierw w telegraficznym skrócie spojrzymy na historyczny związek Europy z chrześcijaństwem. Następnie zatrzymamy się przed najnowszą historią, by ujrzeć idee filozoficzne, które legły u podstaw ideologii i wydarzeń XX stulecia. Następnie spróbujemy postawić diagnozę trendów filozoficznych wciskających się do kreowania kultury i życia społeczno-politycznego dzisiejszej Europy, by z kolei wskazać na zdrową filozofię, która może stać się spoiwem Europy jutra. W ostatniej części do refleksji filozoficznej dołączymy kilka wskazań Jana Pawła II dla dzisiejszej Europy.

1. Z przeszłości związków Europy z chrześcijaństwem

Zanim podejmiemy refleksję nad sytuacją religijno-społeczną dzisiejszej Europy, w szczególności nad stojącymi przed nią zagrożeniami wynikającymi z kryzysu prawdy i dobra, czyli odrzucenia wartości chrześcijańskich, warto na chwilę powrócić do historii i w skrócie przypomnieć, czym było chrześcijaństwo w dziejach naszego kontynentu[2].

Od pierwszych wieków religia chrześcijańska była czynnikiem kształtującym europejskość. Uwidoczniło się to szczególnie we wczesnym średniowieczu, kiedy po okresie wielkich wędrówek ludów zaczęły kształtować się narody, społeczeństwa i państwa europejskie. Przyjmowały one zasady chrześcijańskie jako zasady ładu społecznego i państwowego, jako podstawy porządku moralnego. W średniowieczu chrześcijaństwo kształtowało mentalność europejską poprzez działalność duszpasterską Kościoła, zakładanie szkół – począwszy od szkół parafialnych aż po uniwersytety czy tworzenie instytucji społecznych, takich jak szpitale, przytułki, fundacje dobroczynne. Kościół brał w obronę słabych, łagodził obyczaje, uczył racjonalnego gospodarowania. Poprzez swoją działalność wpoił Europie starożytną myśl grecką i prawo rzymskie. Głosząc naukę Chrystusa, przez wieki kształtował kulturę europejską.

Jednakże kulturotwórcza działalność Kościoła w miarę upływu czasu natrafiła na przeszkody. Najpoważniejszą z nich była polityka kierująca się zazwyczaj jakąś ideologią. Wyraźne zakwestionowanie etosu chrześcijańskiego nastąpiło w XVI wieku. W epoce odrodzenia chrześcijaństwo nie zostało wprawdzie zniszczone, ale osłabione wewnętrznymi sporami, co doprowadziło do powstania Kościołów protestanckich. Zaznaczyła się wówczas także wyraźna ingerencja władzy świeckiej w sprawy religii. Zwierzchność papieża zastąpiono zwierzchnością chimerycznych władców świeckich, którzy hołdowali zasadzie „Cuius regio eius religio". Był to jeden z pierwszych absurdów w dziejach Europy. Z czasem pojawił się drugi w postaci źle uprawianej nauki. Otóż w XVII i XVIII wieku naukę zaczęto

[2] Por. I. Dec, *O właściwy wizerunek nowej Europy* [w:] *Ecclesia in Europa – Kościół w Europie i w Polsce*, Wrocław 2005, s. 22–24.

przeciwstawiać wierze. Lansowano hasło, że to, czego nie da się zbadać naukowo, nie jest prawdziwe i że tylko nauki matematyczno-przyrodnicze pozwalają prawdziwie i kompetentnie opisać rzeczywistość. Oddzielono fakty od wartości. Badania naukowe uległy fetyszyzacji, która w XIX wieku przybrała postać absurdalnej wiary w naukę i która miała zastąpić wiarę w Boga. Teologię wyrugowano poza burtę nauki. Z życia publicznego usuwano religię. Owe skrajnie racjonalistyczne i antychrześcijańskie tendencje znalazły swoje ugruntowanie w ideologii rewolucji francuskiej, która podjęła bardzo chwytliwe hasła wolności, równości i braterstwa. Chciano w ten sposób zastąpić ideały Ewangelii. Kult rozumu osiągnął swój zenit. Z antyreligijnych tendencji oświeceniowych i z ateistycznych filozofii XIX wieku zrodziły się dwa totalitaryzmy XX wieku, które dokonały niespotykanego dotąd w historii spustoszenia, zniszczenia wielowiekowej kultury narodów, a przede wszystkim podeptania godności człowieka (powiemy o tym więcej w drugiej części tego przedłożenia). Historia XX stulecia na przekór wszystkim rewolucyjnym prominentom i ich późniejszym następcom pokazała, że nie można urzeczywistnić prawdziwej wolności, równości i braterstwa bez odniesienia do Pana Boga.

Lekcję totalitaryzmów mamy za sobą, ale oto jesteśmy świadkami nowych zagrożeń dla ludzkości, prawdy, dobra, sprawiedliwości, wolności, dla dobrze rozumianej demokracji. Zagrożenia pojawiają się zwykle, gdy ludzie odwracają się od Pana Boga. Szczycimy się dzisiaj ideałami demokracji. Jej hasła i prawidła traktuje się jako normę dla życia jednostek i społeczeństw. Zauważamy jednak, że jednym z jej niepokojących mechanizmów jest ingerowanie w świadomość ogółu ludzi przez stosowanie przeróżnych manipulacji i pranie mózgu. W świecie zachodnim, a także w Polsce, ze strony elit libertyńskich i ateistycznych doświadczamy wyraźnie zamierzonych nacisków politycznych, działań propagandowych aż do terroru medialnego. Zauważamy, że wybory – przynajmniej do czasu – wygrywają partie mające najzdolniejszych populistów i publicystów, którzy potrafią lepiej manipulować, czyli okłamywać wyborców, i dysponują większymi funduszami na cele propagandowe.

Mechanizm ten dał także znać o sobie w czasie przygotowywania konstytucji europejskiej, w której zignorowano wartości chrześcijańskie i transcendentne. Pomimo tych tendencji sekularyzacyjnych, relatywistycznych i liberalistycznych, ludzie Kościoła żywią nadzieję, że Ewangelia Chrystusa nie może przegrać, że czas Ewangelii jest ciągle przed nami. Tę nadzieję obudził w nas największy prorok naszego czasu – św. Jan Paweł II.

Po tym migawkowym spojrzeniu na drogę, którą przebyła dotąd chrześcijańska Europa, przypatrzmy się nieco bliżej prądom myślowym, które wpłynęły na ukształtowanie się sytuacji religijno-kulturowej i społeczno-politycznej dzisiejszej Europy[3].

[3] W przedstawieniu problematyki tej i następnych dwóch części niniejszego przedłożenia wykorzystałem mój artykuł: *Zdrowa filozofia – spoiwo chrześcijańskiej Europy* [w:] *Ecclesia in Europa – Kościół w Europie i w Polsce*, dz. cyt., s. 193–207.

2. Filozoficzne korzenie Europy XX stulecia – źródła kryzysu

Najpierw zauważmy, że przełomowe wydarzenia najnowszych dziesiątków lat nie pokrywały się ściśle z przełomami ostatnich wieków. Niektórzy mówią, że wiek XX zaczął się nieco później i też nieco wcześniej się zakończył. Rozpoczął się wybuchem I wojny światowej czy też w chwili jej zakończenia, gdy na mapie Europy pojawiło się pierwsze wielkie państwo socjalistyczne. Zakończył się natomiast już w roku 1989, w czasie słynnej jesieni ludów, kiedy upadł mur berliński, dokonało się zjednoczenie Niemiec i nastąpił rozpad Związku Radzieckiego. W życiu Kościoła centralnym wydarzeniem tego czasu był Sobór Watykański II (1962–1965), po którym nastąpiła wielokierunkowa odnowa życia kościelnego.

Jeżeli pochylimy się nad wydarzeniami XX stulecia, to zauważymy, że u ich źródeł legły idee filozoficzne zrodzone w XIX wieku. Przypomnijmy, że wiek XIX przekazał w spadku XX wiekowi bardzo nieciekawe wiano w postaci na pozór atrakcyjnych, ale ateistycznych filozofii. Miały one być lekarstwem na doświadczane bolączki XIX i pierwszej połowy XX stulecia. Lekiem uzdrawiającym miała być przede wszystkim filozofia Karola Marksa (1818–1883) i Fryderyka Engelsa (1820–1895), wypracowana na bazie materializmu Ludwika Feuerbacha (1804–1872) i idealizmu dialektycznego Georga Wilhelma Friedricha Hegla (1770–1831).

Przypomnijmy, że główną ideą filozofii Hegla był dialektyczny rozwój. Według germańskiego idealisty byt ma naturę logiczną. Jego istotą jest ciągłe stawianie się, ustawiczny dialektyczny rozwój. Ów rozwój przechodzi ciągle przez triady: teza, antyteza, synteza. Tę dialektyczną wizję rzeczywistości przejął od Hegla Marks i zastosował ją do materii, społeczeństwa i do całych ludzkich dziejów. W wyniku tej aplikacji powstał materializm dialektyczny i materializm historyczny. Zdaniem Marksa w społeczeństwie toczy się nieustannie walka grup społecznych, przede wszystkim walka klasy panów i niewolników. Jednostka jest zniewolona przez społeczeństwo, przez jego prawa i wolę. Wolny człowiek staje się ofiarą dziejowej konieczności, nieubłaganych praw, które go zniewalają. Dzisiejsza faza rozwoju ludzkości znajduje się w etapie zniewolenia mającego swoje źródło w niesprawiedliwości społeczno-ekonomicznej. Człowieka należy wyprowadzić z tej niewoli, stosując nawet najtrudniejsze środki, włącznie z rewolucją. Siłą przewodnią w procesie wyzwolenia może być jedynie zdrowa klasa społeczna, jaką jest proletariat, a faktycznie partia – siła przewodnia klasy robotniczej.

Powyższe idee legły u podstaw rewolucji bolszewickiej pod koniec I wojny światowej i stały się nadbudową dla całego totalitaryzmu sowieckiego. Filozofia marksistowska, dopełniona pomysłami Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina, stała się oficjalną, programową filozofią w tych krajach europejskich, w których rządy sprawowały partie komunistyczne i które pozostawały pod wpływem Moskwy. Była to filozofia na służbie partyjnej ideologii. Została wprowadzona na wyższe uczelnie jako obowiązkowy przedmiot nauczania. Wkroczyła także do programów szkół średnich i do stanowionego prawodawstwa. Była do znudzenia propagowana

w środkach społecznego przekazu, była filozofią nie z wolnego wyboru, ale narzuconą metodami administracyjnymi.

Drugą XIX-wieczną filozofią, która miała bardzo negatywy wpływ na XX wiek, była nihilistyczna filozofia Fryderyka Nietzschego (1844–1900). Ów germański myśliciel drugiej połowy XIX stulecia propagował biologizujący materializm. Odrzucił ideę wolnej woli człowieka. Głosił natomiast „wolę mocy" *übermenschów*. Wola mocy to z jednej strony sprawność i siła fizyczna, a z drugiej to także walka z innym człowiekiem, dominacja nad słabszym, i to bez żadnych ograniczeń i zahamowań. Nadludzi nie obowiązują żadne prawa moralne. Powinni się kierować tylko przemocą i nienawiścią. Niniejszą ideę przejął narodowy socjalizm III Rzeszy. Uzupełnił ją jeszcze teorią o wyższości jednych ras nad innymi. Dla autora *Mein Kampf* klasę *übermenschów* stanowiła rasa aryjska, germańska.

Patrząc z perspektywy na owe dziejowe procesy, można powiedzieć, iż wiek XIX przekazał wiekowi XX do wypraktykowania utopijne idee. Upraszczając nieco, można powiedzieć, że totalitaryzm sowiecki weryfikował zasadność filozofii marksistowskiej, zaś hitleryzm był niesiony ideami wymyślonymi przez Nietzschego. W obydwu przypadkach lekarstwo okazało się groźniejsze od choroby. Oba totalitaryzmy przyniosły bowiem Europie ogromne nieszczęście. Najpierw obie ideologie doprowadziły do upaństwowienia ekonomii, kultury, wychowania i polityki. W życiu publicznym stosowano przemoc, inwigilację. Pozbawiono ludzi wolności słowa, niszczono rodzinę, rozbijano autonomiczne związki zawodowe, stosowano ucisk religijno-wyznaniowy. Siła stała się prawem społecznego i osobistego życia. Wszystkie działy kultury: nauka, sztuka, filozofia, religia, miały służyć ideologii klasy rządzącej. Mniejszość rządziła większością. Elity władzy kierujące państwem i ośrodkami policyjno-militarnymi decydowały o życiu i śmierci członków społeczeństwa. Osoba była całkowicie podporządkowana interesom kolektywu, państwa, klasy, partii. Pojedynczy człowiek był zniewolony, utracił możliwość wyboru własnej drogi życiowej. Zabrano mu wolność słowa i swobodnego działania. Ostatecznym efektem totalitaryzmów: marksistowsko-stalinowskiego i hitlerowskiego było naruszanie elementarnych praw ludzi i narodów, obozy koncentracyjne, łagry, gułagi, więzienie. W wielu miejscach kaźni: na frontach, w obozach, syberyjskich łagrach wymordowano dziesiątki milionów ludzi. Żaden wiek w dziejach świata nie złożył w daninie tak wielkiej liczby ofiar ludzkich. Dlatego też Jan Paweł II (1920–2005) w encyklice *Evangelium vitae* napisał: „Wiek XX zapisze się jako epoka masowych ataków na życie, jako niekończąca się seria wojen i nieustanna masakra niewinnych istot ludzkich. Fałszywi prorocy i fałszywi nauczyciele odnieśli w tym stuleciu największe sukcesy"[4].

Gdy mówimy o tym, co XIX wiek przekazał w wianie XX wiekowi, należy jeszcze wspomnieć o ugruntowanych w tym czasie ideach pozytywizmu i scjentyzmu,

[4] Jan Paweł II, *Encyklika Evangelium vitae o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego* (25 marca 1995), nr 17.

których ojcem był francuski pozytywista August Comte (1798–1857). Jego idee wpłynęły znacznie na sposób uprawiania nauki, na zawężenie jej koncepcji do nauk matematyczno-przyrodniczych, które jako jedyne uznano za kompetentne do adekwatnego opisywania rzeczywistości. Silne ciosy skierowano w stronę teologii i filozofii o orientacji metafizycznej, klasycznej. Nastawienie to znamionowało wiek XX i dotąd w wielu środowiskach nie zostało jeszcze przezwyciężone.

Dla pełniejszego obrazu dodajmy jeszcze, że wiek XIX, w naszej historii wiek niewoli narodowej, w historii doktryn filozoficzno-społecznych wiek filozofii naturalistycznych, antyreligijnych, w nauce wiek skrajnego empiryzmu (sensualizmu) i skrajnego racjonalizmu, oprócz odradzającej się filozofii neotomistycznej przekazał jednak w spadku XX stuleciu dwa nurty filozoficzne o orientacji teistycznej: filozofię duńskiego pastora Sorena Kierkegaarda (1813–1855), która dała początek współczesnemu egzystencjalizmowi, i filozofię wiary kard. Henryka Johna Newmana (1801–1890).

3. Nurty filozoficzne wciskające się w budowę Europy jutra – zagrożenia ideowe

Po upadku systemów totalitarnych, po którym w dużej mierze nastąpiło odwrócenie się od filozofii marksistowskiej, na polu najnowszej filozofii pojawiły się czy raczej odżyły trendy liberalistyczne. Były one obecne zarówno w XIX, jak i w XX wieku, ale nie zdołały wówczas wygrać z filozofią marksistowską.

Ideologia liberalizmu wyrosła z francuskiego oświecenia, z czasów Voltera (1694–1778), encyklopedystów. Za jej ojca uważa się Jeana Jacquesa Rousseau (1712–1778), zaś za szczególnego propagatora i orędownika Jeana-Paula Sartre'a (1905–1980). Naturalista Rousseau we wstępie do swego dzieła *Umowa społeczna* wyraził pogląd, że człowiek rodzi się wolny, a żyje w okowach, które nakłada mu społeczeństwo. Indywidualny człowiek nie może zupełnie zrzucić z siebie tych ograniczeń, ale winien się z nich ciągle wyzwalać. W nawiązaniu do poglądów tego myśliciela oświeceniowego w XX wieku ukształtował się liberalizm ekonomiczno-społeczny, polityczny, moralny i religijno-ideowy. Szczególne niebezpieczeństwo stanowi liberalizm etyczny. Jego filozoficznym ideologiem w XX stuleciu był Jean-Paul Sartre, czołowy przedstawiciel ateistycznego egzystencjalizmu. Według niego człowiek jest w swej istocie całkowicie wolny. Wolność jest jego istotą, naturą. Człowiek jest własnym „projektem", kowalem własnego losu. Wolność jest wyborem siebie i własnych wartości. Stąd też autentyczna wolność człowieka nie powinna być ograniczana żadnymi prawami etycznymi, społecznymi czy religijnymi. Bycie wolnym wyklucza istnienie Boga. Człowiek jest wolny, gdyż nie ma Boga. Zdaniem Sartre'a nie można absolutnie pogodzić istnienia Boga z wolnością człowieka. Bóg musi umrzeć, by człowiek mógł być wolny. Jeżeli zaś nie ma Boga, to wszystko jest dozwolone; człowiek jest wtedy zupełnie wolny, wyzwolony od wszelkich ograniczeń, nakazów i zakazów. Jego wolność wymaga więc odrzucenia

wszelkich kodeksów moralnych, społecznych, religijnych. Człowiek sam określa, co jest dobre, a co złe. Arbitralne, osobiste decydowanie o kategoriach dobra i zła to przywilej wolnego człowieka.

Tego typu koncepcje miał na myśli Jan Paweł II, gdy w encyklice *Veritatis splendor* pisał: „I tak w niektórych nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości. W tym kierunku idą doktryny, które zatracają zmysł transcendencji lub które otwarcie deklarują się jako ateistyczne. Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym, co jest dobre, a co złe. Do tezy o obowiązku kierowania się własnym sumieniem niesłusznie dodano tezę, wedle której osąd moralny jest prawdziwy na mocy samego faktu, że pochodzi z sumienia. Wskutek tego zanikł jednak nieodzowny wymóg prawdy, ustępując miejsca kryterium szczerości, autentyczności, «zgody z samym sobą», co doprowadziło do skrajnie subiektywnej interpretacji osądu moralnego”[5].

W powyższym tekście znajdujemy odniesienie do liberalistycznej koncepcji wolności. Liberałowie ideowo-moralni, wywodzący się z nurtu sartrowskiego, kwestionują istnienie absolutnych wartości, powszechność i nienaruszalność norm moralnych; deprecjonują, a czasem wręcz zohydzają wartości rodziny, ojczyzny, religii. Propagują nieograniczoną autonomię człowieka przez wyzwolenie go od wszelkich zobowiązań społecznych, moralnych, religijnych. Zwolennicy liberalizmu ze szczególną zaciętością atakują Kościół katolicki. Odwołując się do idei wolności, tolerancji, ekumenizmu, kwestionują podstawowe wartości chrześcijańskie, takie jak dekalog, życie ludzkie, trwałość rodziny, prawa rodziców do religijnego wychowania dzieci, miejsce religii w życiu społecznym. Lansują perwersje i dewiacje moralne: aborcję, eutanazję, narkomanię, alkoholizm, homoseksualizm, permisywizm itd. Trzeba zauważyć, że skrajnie indywidualistyczny i liberalno-relatywistyczny model wolności prowadzi w dalszej konsekwencji do ideologii anarchizmu, do likwidacji państwa i jakiejkolwiek władzy politycznej, do apoteozy moralnego chaosu, społecznej dezorganizacji, osobistej samowoli, stanu bezprawia.

Zwolennicy etycznego liberalizmu chcą wyzwolić człowieka od wszystkiego, co go ogranicza, co zmusza do wysiłku, ofiary, poświęcenia. Lansują więc wolność negatywną, wolność „od”, pomijając całkowitym milczeniem wolność pozytywną, wewnętrzną, wolność „do”. Takie rozumienie i praktykowanie wolności przynosi negatywne skutki. Są one dziś widoczne w krajach zachodnich, zwłaszcza w różnego rodzaju patologiach społecznych. Wyróżniającą się odmianę filozofii liberalistycznej stanowią filozofie, które można by nazwać nihilistycznymi, a które nawiązują do wspomnianego już filozofa Fryderyka Nietzschego.

[5] Tenże, *Encyklika Veritatis splendor o niektórych podstawowych problemach nauczania moralnego Kościoła* (6 sierpnia 1993), nr 32.

Znany włoski historyk filozofii Giovanni Reale, autor kilkutomowej *Historii filozofii starożytnej*, w wykładzie wygłoszonym 15 marca 2001 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z okazji nadania mu doktoratu *honoris causa*, wyznał, że wszelkie duchowe bolączki, które trapią świat współczesny, mają jedno źródło, które pod koniec XIX wieku właśnie Fryderyk Nietzsche określił mianem «nihilizmu»[6]. Niemiecki filozof, głosiciel śmierci Boga i twórca idei nadczłowieka, był przekonany, że słowem «nihilizm» opisuje nie tyle i nie przede wszystkim klimat kulturowy wieku XIX, w którym żył, ale wieku nadchodzącego, a nawet „dwóch najbliższych wieków". Zabawił się więc w futurologa. Gdy idzie o wiek XX, to Nietzsche okazał się prorokiem złowrogim, ale niestety prawdomównym. Trzeba się niepokoić, żeby nie sprawdziła się także prognoza Nietzschego dotycząca wieku XXI.

Przypomnijmy tu podstawowe błędne, zgubne twierdzenia-hasła współczesnego nihilizmu, któremu Nietzsche przepowiedział tak duże powodzenie w XX i XXI wieku. Doktrynę nihilizmu znamionują następujące tezy: negacja istnienia Boga („Bóg umarł i to myśmy go zabili"); negacja zasady i celu; negacja podstawowych wartości: prawdy, dobra, piękna; negacja różnicy między dobrem i złem; negacja różnicy między prawdą i fałszem. Nietzsche postawił człowieka na miejscu Boga. W jednym ze swoich dzieł napisał: „Nie mamy już absolutnie żadnego Pana nad sobą; dawny świat wartości jest teologiczny – on się zawalił. Krótko mówiąc, nie mamy ponad sobą żadnej wyższej instancji: skoro Bóg nie może istnieć, teraz my sami jesteśmy Bogiem […]. Sobie musimy przyznać atrybuty, które przypisywaliśmy Bogu". Doktryna nihilistyczna wcale nie przeminęła. Zagraża w nowej formie dzisiejszej ludzkości, a szczególnie Europie. Trzeba ją koniecznie demaskować. Wypunktujmy zatem jej główne błędy.

Pierwszym jej błędem jest materializm połączony z negacją Boga i sprowadzeniem człowieka jedynie do rzeczywistości materialnej. Błąd ten został ugruntowany w filozofiach ateistycznych XX wieku, przede wszystkim w materializmie, scjentyzmie, neopozytywizmie, strukturalizmie i liberalizmie. Człowiek został w tych kierunkach filozoficznych zrównany ze zwierzęciem, zamazano w nim wymiar duchowy, osobowy, transcendentny.

Drugim jaskrawym błędem nihilizmu jest negacja prawdy. Zdaniem zwolenników doktryny nihilistycznej prawdy obiektywnej, prawdy dla wszystkich nie ma. Prawdę zazwyczaj narzuca władza. To jest prawdziwe, co propaguje władza. Prawda u Nietzschego została zamieniona na ideologię. Pogląd ten przejęli i nieco zmodyfikowali współcześni liberałowie, szczególnie postmoderniści. Głoszą oni tezę, że nie prawda, ale wolność jest najwyższą ludzką wartością. Człowiek wolny nie powinien podlegać żadnym normom etycznym. Nie powinny go obowiązywać żadne kodeksy moralne, obyczajowe, religijne. Jeśli już coś trzeba ustalić, określić jakąś prawdę, to człowiek sam jest kompetentny to uczynić. Wystarczy prawdę przegłosować. Większość

[6] Por. G. Reale, *Mądrość antyczna lekarstwem na zło nękające współczesnego człowieka* [w:] Tenże, *Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, Lublin 2001, s. 13.

parlamentarna czy każda inna potrafi ustalić prawdę. I to praktykuje się dziś w zachodnich demokracjach. W ten sposób w wielu krajach zalegalizowano aborcję i eutanazję. Liberałowie twierdzą, że człowiek nie jest lektorem prawdy, ale jej kreatorem. Tworzy sobie prawdę doraźną, na dziś, na konkretną chwilę, sytuację. Można krótko powiedzieć, że te cechy, które przypisywano kiedyś Bogu, dziś w niektórych odmianach liberalizmu przypisuje się człowiekowi, a więc człowiek został tu pomylony z samym Bogiem, tak jak w systemach totalitarnych został pomylony ze zwierzęciem.

Trzecim błędem w nihilizmie jest praksizm. Polega on na jednostronnym i przesadnym podkreślaniu wartości ludzkiego „działania" i sprowadzania wszelkiej wartości do praktyki. Wielu współczesnych ludzi ocenia wartość każdej niemal rzeczy w świetle pytania: „Do czego to służy?", „Jaką to mi przyniesie korzyść?". Na gruncie życia społeczno-politycznego postawa ta wyraża się w takich oto powiedzeniach: „Nieważne, kto będzie nami rządził: diabeł czy anioł, wierzący czy niewierzący – najważniejsze jest to, żeby było nam dobrze, żebyśmy wszystko mieli". Uwielbia się tu materialny dobrobyt, który urasta do rangi mitu. Ludzie tego pokroju w miejsce szczęścia duchowego, które uznają za chimeryczne i nierealne, stawiają dobrobyt materialny, korzystanie z wytworzonych dóbr materialnych. Tego typu postawa znamionuje także dzisiejszą naukę, którą traktuje się jako potęgę służącą do przekształcania świata. Linię taką wytyczano nauce na progu czasów nowożytnych. Już Franciszek Bacon (1561–1626) mówił, że „scientia potestas est". Nauka jest potęgą do przekształcania świata. W opcji tej zagubiony został człowiek, jego osobowa godność na rzecz ludzkich wytworów.

Innym jeszcze błędem nihilizmu jest zapomnienie o miłości i o pięknie. Nietzsche pisał: „Miłość jest subtelnym pasożytem, jest niebezpiecznym i niegrzecznym zagnieżdżeniem się jednej duszy w innej". Liczne kierunki we współczesnym malarstwie, rzeźbie, muzyce, architekturze i literaturze, oparte na postulatach nihilistycznych, zagubiły smak dobra i piękna. Kultywują treści chaotyczne, bezkształtne, kreowane najczęściej celem wywołania prowokacji. Przykładem tego była rzeźba papieża przytłoczonego głazem z warszawskiej galerii.

Wśród cech negatywnych postawy nihilistycznej wymieńmy jeszcze zanegowanie celu. Nihiliści negują „kosmos", „ład", „porządek", które wyznaczają określone cele i twierdzą, że świat jest „chaosem". Nietzsche pisał: „Świat bezwzględnie nie jest organizmem, jest chaosem". I dalej: „Stawanie się nie ma stanu końcowego, nie ma ujścia w bycie". Takie przeświadczenie próbuje się niekiedy ugruntować na terenie nauk szczegółowych. Laureat nagrody Nobla Steven Weinberg napisał niedawno: „Im bardziej świat rozumiemy, tym bardziej jawi się on jako bezcelowy"[7].

Wszystkie powyższe twierdzenia nihilistów – w ich mniemaniu – zdetronizowały Boga, a na jego miejsce wykreowały człowieka. Ich zdaniem trzeba było zabić Boga, by wywyższyć człowieka. Okazało się jednak, że zamierzenie to było chybione. Uznanie, iż Bóg umarł, twierdzenie, że nie istnieją wartości transcendentne

[7] S. Weinberg, *The First Three Minutes. A Modern View of the Origin of the Universe*, 1977, rozdz. VIII.

wcale nie wywyższyło człowieka, ale spowodowało jego destrukcję. Trzeba przyznać rację Henri de Lubacowi, który już ponad 50 lat temu twierdził, iż nie jest prawdą, że człowiek nie może zorganizować ziemi bez Boga, ale ostatecznie – dodał z naciskiem – nie może jej zorganizować inaczej, jak tylko i wyłącznie przeciw człowiekowi. Zatem humanizm ateistyczny staje się humanizmem nieludzkim. Niszczyciele, wrogowie Boga stają się niszczycielami, wrogami człowieka.

Naszkicowane wyżej postawy i trendy filozoficzno-kulturowe znamionują dziś liberalizmy różnej maści, szczególnie postmodernizm. Ten głosi totalny relatywizm i subiektywizm. Przede wszystkim kwestionuje zdolności poznawcze ludzkiego umysłu. Neguje wszelkie obiektywne wartości poznawcze i moralne. Dla postmodernistów nie ma obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Nie ma też obiektywnych norm postępowania, które obowiązują wszystkich. Człowiek zdolny jest sam sobie ustalać normy postępowania według subiektywnych przekonań i przeświadczeń. Jeśli już jakieś prawo trzeba ustalić, to należy je określić przez głosowanie. Większość – jak głoszą – ma zawsze rację.

Bardzo prężną i mocno dziś nacierającą odmianą doktryny liberalistycznej i ateistycznej zarazem, mającą znamiona neomarksizmu, jest ideologia *gender*. Lansowana jest dziś ona przede wszystkim w sektorze kształcenia i edukacji. Marksistowska idea walki klas została w niej zastąpiona przez ideę walki płci, przy czym twierdzi się, że płeć człowieka nie ma nic wspólnego z ludzką naturą, ale z kulturą. Płeć nie jest do odczytania z natury ludzkiej, ale jest sprawą wyboru konkretnego człowieka. On sam może sam dokonać wyboru kim chce być – mężczyzną czy kobietą. W ideologii tej dotychczasowe, tradycyjne zasady postępowania, w tym postawy chrześcijańskie, uznaje się za patologie, które trzeba zwalczać, zaś lansuje się i uznaje za obowiązujące te postawy, które w tradycji europejskiej były uznawane za patologiczne.

Jan Paweł II często przestrzegał nas przed tymi tendencjami. Uznawał je za objaw choroby duchowej dzisiejszego człowieka i świata. Nie zatrzymywał się jednak w swoich tekstach na diagnozie sytuacji, ale podawał konkretne recepty i określał leki, które mogą uleczyć zło nękające współczesnego człowieka. Owym lekarstwem jest powrót do Chrystusa i do Jego Ewangelii.

Po naszkicowaniu negatywnych trendów filozoficzno-społecznych promowanych dziś w Europie, podejmijmy kolejne pytanie, jaka filozofia może stać się sprzymierzeńcem budowania nowej Europy, Europy ojczyzn, Europy, która przedłuży swoją świetlaną, chrześcijańską historię.

4. Jaka filozofia i jakie wartości dla nowej, chrześcijańskiej Europy?

Odpowiedź na to ważne pytanie znajdziemy w nauczaniu Jana Pawła II, a w szczególności w encyklice *Fides et ratio* oraz w adhortacji *Ecclesia in Europa*. Jest to filozofia o orientacji klasycznej, a więc filozofia, która nie tylko opisuje rzeczywistość, ale także szuka ostatecznych racji owej rzeczywistości, która pyta dlaczego coś jest, skoro nie musi być i dlaczego jest takie, jakie jest. Bazą tego typu

filozofii są dane pierwotnego doświadczenia, wobec których stawia się pytanie „dlaczego?". Tego typu orientacja filozoficzna pojawiła się już w starożytnej Grecji i za swoich ojców ma Sokratesa, Platona i Arystotelesa. Została ona przejęta przez chrześcijaństwo i posłużyła do racjonalnego zgłębiania prawd objawionych.

Owa orientacja filozoficzna doprowadziła do ciekawych rozwiązań we wszystkich dziedzinach filozofii: w metafizyce, epistemologii, kosmologii i przede wszystkim w antropologii. Okazało się, że prawda odkrywana w tego rodzaju filozofii pozostaje zgodna z prawdą objawioną, chociaż jest osiągana na odmiennej drodze. Spróbujmy to pokazać na gruncie filozoficznej antropologii, gdzie wypracowywany został wizerunek człowieka.

W encyklice *Solicitudo rei socialis* Jan Paweł II napisał, że u źródeł kryzysu współczesnej cywilizacji leży błąd antropologiczny, czyli fałszywy wizerunek człowieka. Obraz człowieka, jego koncepcja w nurcie filozofii klasycznej została wypracowana na bazie szeroko rozumianego doświadczenia. To właśnie człowiek jawi się sobie samemu, czyli doświadcza siebie – i to zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz – jako byt szczególny, jako byt cielesno-duchowy zdolny do intelektualnego poznania, bezinteresownej miłości, obdarzony wolnością, przekraczający normy zdeterminowanej i nieświadomej przyrody. Człowiek pozwalający „mówić" swemu egzystencjalnemu doświadczeniu jawi się sobie samemu jako dziecko ziemi odziane w materię przyrody, wychylające się jednak ku światu ponadzmysłowemu, nieskończonemu poprzez swego niematerialnego ducha.

Tego typu obraz człowieka nawiązuje do obrazu bytu ludzkiego kreowanego przez wielkich mistrzów przeszłości, którzy wyznaczali człowiekowi środkowe miejsce w ogólnej hierarchii bytów. Ponad nim był Bóg i aniołowie (duchy czyste), a poniżej – świat ożywiony (roślinny i zwierzęcy) i nieożywiony. Mówiono o człowieku jako o ogniwie spinającym świat niewidzialnego ducha ze światem widzialnej materii. W nim dostrzegano dwa spotykające się ze sobą i przecinające się nawzajem światy: duchowy i materialny. Stąd też człowieka, z racji obecnego w nim ducha, uważano za przedstawiciela Boga wobec ziemskiego stworzenia i zarazem za istotę posiadającą materialne ciało, za przedstawiciela stworzeń wobec Boga Stwórcy.

Droga do odkrycia takiego obrazu wiedzie przez doświadczenie, a więc jest to droga filozofii realistycznej, filozofii opartej na szeroko rozumianym doświadczeniu. Drogą tą kroczyli myśliciele, przedstawiciele filozofii klasycznej, a wśród nich kard. Karol Wojtyła. Jego wizja bytu ludzkiego, ukazana w podstawowych dziełach antropologicznych: *Miłość i odpowiedzialność* oraz *Osoba i czyn*, została wypracowana właśnie na bazie integralnie pojmowanego doświadczenia antropologicznego. Jaki obraz człowieka wyłania się z tego doświadczenia?

Człowiek, doświadczając siebie samego, uświadamia sobie, że jest w nim pierwotne zdwojenie[8]. Z jednej strony doświadcza istnienia własnego „ja". Ma świadomość,

[8] Por szerzej na ten temat: M.A. Krąpiec, *Ja – człowiek. Zarys antropologii filozoficznej*, Lublin 1974, s. 101–114.

że jest kimś, że tkwi w nim struktura niezmienna, struktura, która stanowi o jego względnej tożsamości. Z drugiej zaś strony, w polu tego samego doświadczenia egzystencjalnego ten sam człowiek doświadcza tego, co można za Krąpcem nazwać „moje". Są to różnego rodzaju akty życiowe, procesy. Jedne z nich sytuują się na płaszczyźnie czysto somatycznej (np. oddychanie, trawienie, bicie serca, krążenie krwi, ból itd.). Inne jawią się na poziomie psychicznym (np. radowanie się, gniewanie, lękanie się, smucenie się itd.). Jeszcze inne sięgają pułapu duchowego (np. poznanie intelektualne, akty miłości duchowej, akty wiary, nadziei, akty refleksji, samorefleksji itd.). Kard. Wojtyła ów dynamizm ludzki dzieli na dwa sektory: sektor „dziania się" i sektor „działania". Sektor dziania się to sektor somatyczny. Człowiek jest podmiotem tego dynamizmu, a po części jego obserwatorem, wszelako nie sprawcą, gdyż nie powołuje go w zasadzie do istnienia swoją wolą. Natomiast sektor działania obejmuje wszystkie te akty człowieka, które mają swoje źródło w jego woli, czyli które człowiek podejmuje jako istota świadoma i wolna. Dla tego dynamizmu jest on nie tylko podmiotem, obserwatorem, ale także sprawcą[9].

Wszystkie te czynności, nazwane przez Krąpca „moimi", a przez kard. Wojtyłę „działaniem" i „dzianiem się", są przez nas doświadczane jako zmienne, jako ciągle dynamiczne, spełniające się w człowieku z różnym natężeniem i w różnym czasie. Akty te po prostu powstają i zanikają. Jako zmienne i przemijające potrzebują podłoża, podmiotu, w którym się rodzą i giną. Tym właśnie podmiotem, w którym powstają, jest owo – także doświadczane od strony egzystencjalnej – nasze „ja".

Na polu naszego doświadczenia można też określić, jaki jest stosunek owego „ja" do tego, co „moje". Otóż najpierw należy jeszcze raz zauważyć, że struktury te są rzeczywiście odrębne od siebie. Nigdy się w człowieku nie utożsamiają. Moje oddychanie nie jest mną; moje poznanie nie jest mną; moja wiara, moja miłość także nie jest mną. Gdy chcemy dalej zwerbalizować ów stosunek między „ja" i „moje", możemy również doświadczalnie, refleksyjnie stwierdzić, że owo „ja" jest wobec tego, co „moje" zarówno transcendentne, jak i immanentne. Jest transcendentne, gdyż przekracza to, co jest „moje". „Ja" jest zawsze czymś więcej, niż to, co „moje" – wzięte indywidualnie i globalnie. Jest wszelako owo „ja" także immanentne wobec tego, co „moje". Znaczy to, że owo „ja" jest w tym, co „moje" jakoś obecne, przez nie niejako „przeziera". Używając terminologii arystotelesowsko-tomistycznej, można owo „ja" nazwać substancją, podmiotem, zaś wszystko to, co stanowi „moje" – przypadłościami, właściwościami. Sfera substancjalna stanowi o względnej tożsamości i niezmienności bytu ludzkiego, zaś sfera przypadłościowa obejmuje wszystko, co jest zmienne, co się nieustannie przeobraża.

Na tym etapie naszej refleksji, budowanej na doświadczeniu egzystencjalnym, można zapytać, jak się mają dwie powyżej wyróżnione struktury do tradycyjnego wyróżnienia w człowieku duszy i ciała. Otóż przy głębszej analizie tych dwóch zestawień strukturalnych można zauważyć, że w jakiś sposób się one przenikają.

[9] Por. K. Wojtyła, *Osoba i czyn*, Kraków 1985, s. 80–90.

Znaczy to, że zarówno owo wyróżnione „ja", jak i akty „moje" przez nie spełniane są w swojej strukturze cielesno-duchowe. Stwierdzenie takie jest stosunkowo czytelne w odniesieniu do tego, co jest „moje". Doświadczamy bowiem w sobie – jak już to wyżej zostało nadmienione – aktów zarówno czysto cielesnych (np. trawienie, oddychanie itd.), jak i czysto duchowych (np. akty wiary, miłości mistycznej itd.). Trudniej może przychodzi nam określenie natury naszego „ja". Skoro jednak spełniane akty są natury zarówno cielesnej, psychicznej, jak i duchowej, to i owo „ja", które je spełnia i podmiotuje, musi mieć odpowiednio proporcjonalną naturę, a więc musi być w swej strukturze cielesno-duchowe. Wynika z tego, że owego „ja" rozumianego w sensie szerokim nie można utożsamiać z duszą ludzką.

Po spojrzeniu na wewnętrzną strukturę człowieka wskażmy jeszcze w zarysie, w jakich aktach, w jakich działaniach spełnia się ludzki byt.

Wyróżnione wyżej w drodze wewnętrznego doświadczenia przenikające się struktury: podmiot działania „ja" i spełniane przezeń akty „moje", stanowią rzeczywistość dynamiczną. Mówiąc bowiem o spełnianych aktach „moich", należy zauważyć, że są one nie tylko wyłaniane przez podmiot „ja", ale w jakiś sposób tworzą „moralne oblicze" owego „ja". Jeśli uświadomimy sobie, że wyższe działania człowieka są dobre lub złe, czyli otrzymują kwalifikację moralną, gdyż pozostają w jakiejś relacji do normy moralności, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że tę kwalifikację moralną należy także przypisać podmiotowi spełniającemu te działania. Stąd też słusznie mówimy, że człowiek przez swoje działanie (to znaczy przez czyny świadome i dobrowolne) staje się jakiś. To stawanie się jakimś jest równoznaczne z budowaniem samego siebie, z samospełnianiem się[10]. Człowiek przez określone działania spełnia się jako człowiek, staje się jakiś, wzrasta albo pomniejsza się w swoim człowieczeństwie.

Po tym stwierdzeniu należy się zastanowić, w jakich aktach człowiek się spełnia, które akty „budują" człowieka. Upraszczając nieco sprawę, można całość tych działań sprowadzić do działań poznawczych i pożądawczych. Oczywiście chodzi tu o wyższe działania, a więc o poznanie intelektualne (bazujące naturalnie na poznaniu empirycznym, zmysłowym) i wyższe pożądanie, czyli akty miłości. Można przeto powiedzieć, iż człowiek spełnia się jako człowiek, „buduje" swoje człowieczeństwo, gdy poznaje – dodajmy – prawdziwie i gdy kocha bezinteresownie (kocha dobro poznane prawdziwie przez intelekt).

Niniejsze stwierdzenie pozostaje w harmonii z dyrektywami teologii moralnej, ufundowanymi na Bożym Objawieniu. Mówi się tam, że największym przykazaniem jest przykazanie miłości. Przez wypełnianie tego przykazania człowiek wzrasta w doskonałości, czyli w świętości. Owo wzrastanie w świętości odpowiada temu, co filozofia nazywa wzrastaniem w człowieczeństwie czy też samospełnianiem się. Zatem w „rękach" samego człowieka do pewnego stopnia leży to, kim on będzie, czy i jak się spełni. Zdawanie sobie z tego sprawy i podejmowanie ciągle na

[10] Por. A. Siemianowski, *Antropologia filozoficzna*, Gniezno 1993, s. 162–180.

nowo wysiłku, by przez wyższe działania poznawcze i pożądawcze (miłość) spełniać się, łączy się z wezwaniem człowieka do nieustannego nawracania się, ustawicznej odnowy[11].

Człowiek przeto jest ciągle na drodze spełniania się. Jest bytem dynamicznym, który poprzez swoje działania, zwłaszcza wyższe, może się bytowo rozwijać, spełniać. Dokonuje się to – powtórzmy raz jeszcze – przede wszystkim w wyższych aktach poznawczych i w wyższych aktach miłości. Są to akty, w których wyraża się ludzka twórczość. Owa twórczość jest nie tylko przedmiotowa, ale także podmiotowa. Znaczy to, że człowiek poprzez swoje działanie nie tylko wyciska piętno na tym, co względem niego jest zewnętrzne, czyli na skutku zewnętrznym swego działania, ale także zostawia „ślad" w sobie samym, stając się jakimś. Świadomym i wolnym działaniem człowiek realizuje sam siebie, jest na drodze samospełniania, czyli na drodze wzrastania w doskonałości i świętości.

Niniejsza wizja człowieka, odsłaniająca się nam w pierwotnym, egzystencjalnym doświadczeniu, wizja związana z kategorią prawdy i fałszu, dobra i zła, ma dla współczesnej kultury szczególne znaczenie. Znajduje się ona w opozycji do obrazu człowieka lansowanego dziś przez filozofię postmodernistyczną i liberalistyczną, filozofię tak wyraźnie negującą obiektywne wartości poznawcze i moralne, wartość obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra. Naszkicowana tu wizja człowieka winna stanowić fundament budowania nowego ładu w Europie, winna leżeć u podstaw jednoczenia się Europy. Raz jeszcze trzeba powtórzyć, że wizja ta zgodna jest z wizerunkiem człowieka namalowanym na ziemi pędzlem Syna Bożego. Z pewnością taką wizję miał na myśli Jan Paweł II, gdy 3 czerwca 1997 roku w Gnieźnie, w czasie szóstej pielgrzymki do ojczyzny powiedział: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo, ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów"[12]. Zdaniem Jana Pawła II taka właśnie Europa może powstać jedynie na gruncie wartości chrześcijańskich, na gruncie chrześcijańskiego personalizmu[13].

5. Jeszcze raz za wezwaniem św. Jana Pawła II

Do refleksji natury filozoficznej warto jeszcze dorzucić kilka wątków natury teologicznej, wywodzących się także z myśli św. Jana Pawła II, a dotyczących zagospodarowania kultury intelektualnej, społeczno-politycznej i religijnej dzisiejszej

[11] Oczywiście, że jako ludzie wierzący przyjmujemy, że w tych działaniach, które możemy nazwać czynieniem prawdy w miłości, wspomaga nas Bóg swoją łaską.

[12] Jan Paweł II, *Homilia z okazji 1000. rocznicy śmierci św. Wojciecha*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 50 (1997), nr 2, s. 180.

[13] Tego rodzaju wizję Europy rozwinął Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa*, ogłoszonej 28 czerwca 2003 roku, jako pokłosie Synodu Biskupów z października 1999 roku, który zajmował się problematyką misji Kościoła we współczesnej Europie.

Europy. Papież Słowianin miał świadomość ciemnych chmur, które dzisiaj zgromadziły się na horyzoncie naszego Starego Kontynentu. W swoich wystąpieniach na ten temat nie zatrzymywał się jedynie na stawianiu diagnozy, ale podawał konkretne rozwiązania, jak uleczyć zło nękające dzisiejszą Europę i współczesny świat. Bardzo wyraźnie wskazał je już w programowym dokumencie na XXI stulecie i zarazem trzecie tysiąclecie, którym był list apostolski *Novo millennio ineunte* ogłoszony 6 stycznia 2001 roku, później dopełnił je w adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* ogłoszonej 28 czerwca 2003 roku.

Podstawowym lekiem na uzdrowienie dzisiejszej Europy, zdaniem Jana Pawła II, jest troska współczesnego Kościoła o świętość, i to w wymiarze powszechnym. Papież za Soborem Watykańskim II powtórzył, że wszyscy są powołani do świętości. W perspektywę świętości winna być wpisana cała działalność duszpasterska Kościoła[14]. Świętość nie powinna być traktowana jako coś nadzwyczajnego, dostępnego jedynie wybranym „geniuszom", ale jako miara zwyczajnego życia chrześcijańskiego. Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania[15].

Spróbujmy nieco wniknąć w treść świętości i zastanowić się, w jakiej postawie, zdaniem Jana Pawła II, realizuje się świętość mająca przyczynić się do uzdrowienia Europy i świata.

5.1. Poznawanie prawdy

Każda świętość musi opierać się na prawdzie. Od wieków mówi się, że prawda jest podstawową wartością w nauce. Nauka, która rezygnuje z poznania prawdy jest niegodna tego miana. Wiemy, że prawda jest wieloraka, gdyż rzeczywistość jest przebogata, a prawda dotyczy właśnie rzeczywistości; jest zgodnością naszej wiedzy z rzeczywistością, której ta wiedza dotyczy. Rzeczywistość badana jest przez różne nauki, w tym także przez filozofię i teologię. Dlatego są prawdy naukowe: przyrodnicze (biologii, fizyki, chemii), matematyczne, logiczne, ale też prawdy filozoficzne i teologiczne. Są prawdy wiary, które sam Bóg ogłosił rozumnemu człowiekowi.

Zauważmy jednak, że prawda jest nie tylko ważna w poznawaniu, w nauce. Prawda jest ważna w całej działalności życiowej człowieka. Nikt nie chce poznawać fałszywie. Nikt nie chce być okłamywany. Prawda jest spokrewniona z innymi podstawowymi wartościami, takimi jak dobro, piękno, miłość, świętość, wolność. Zauważamy jednak, że może być dobro prawdziwe i pozorne; miłość prawdziwa i fałszywa; piękno autentyczne, prawdziwe i kiczowate, a więc pozorne, fałszywe; świętość prawdziwa i fałszywa. Prawda jest więc gdzieś u podstaw wszystkich wartości. Nie ma dobra, piękna, miłości, świętości, wolności i innych wartości, innych cnót moralnych bez prawdy. Stąd też atak na obiektywną prawdę, prawdę dla

[14] Por. Jan Paweł II, *List apostolski Novo millenio ineunte na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000* (6 stycznia 2001) [dalej: NMI], nr 30.

[15] Por tamże, nr 31.

wszystkich, przypuszczony przez nihilizm, a zwłaszcza przez współczesny postmodernizm i liberalizm, jest atakiem na samego człowieka. Wiemy dobrze, jak ważny jest właściwy, czyli prawdziwy obraz – rozumienie człowieka, Boga, świata, wolności, moralności, społeczeństwa. Nie jest sprawą przypadku, że encykliki Jana Pawła II podejmujące problemy moralne są w dużej mierze encyklikami o prawdzie (*Veritatis splendor*, *Evangelium vitae*).

Ojciec Święty Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym 8 czerwca 1997 roku w kolegiacie św. Anny w Krakowie do przedstawicieli nauki i kultury powiedział m.in.: „Innym warunkiem zdrowego rozwoju nauki […] jest integralna koncepcja osoby ludzkiej. Wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił”[16]. W sporze tym dużą rolę odgrywają mass media, w których dochodzi do manipulacji prawdą. Przekonuje się w nich, że nie ma prawdy dla wszystkich, że każdy ma swoją prawdę. A skoro tak, to nie ma także prawdziwej religii. Wszystkie religie mają taką samą wartość. Nie dziwimy się, dlaczego pod koniec XX stulecia tyle krzyku i sprzeciwu wywołał dokument Kongregacji Nauki Wiary *Dominus Iesus*, podpisany i ogłoszony przez kard. Józefa Ratzingera, prefekta tejże Kongregacji, późniejszego papieża Benedykta XVI. W dokumencie tym jest bowiem mowa o jednym, prawdziwym Zbawicielu ludzkości i o jednym prawdziwym Kościele. Takie stwierdzenie, takie przypomnienie nie mogło się podobać zwolennikom relatywistycznej koncepcji prawdy.

Podstawową rolę w krzewieniu prawdy na ziemi, szczególnie prawdy religijnej i moralnej, pełni słowo Boże. Dlatego też Ojciec Święty tak często o tym przypominał. W cytowanym już liście apostolskim *Novo millennio ineunte* zamieścił dwa duże passusy na temat słuchania i głoszenia słowa Bożego[17]. Jest to szczególna powinność Kościoła w nowym stuleciu i tysiącleciu. Mądrość Boża zawarta w słowie Bożym nie ma sobie równej. Jest to najsilniejsza myśl pośród tego, co się mówi, co się proponuje tu, na ziemi. Jest faktem, że myśl ta ma wielu nieprzyjaciół. W każdym pokoleniu ją zwalczano, skazywano na śmierć, na zapomnienie, a ona wciąż na nowo pociąga swoją głębią i ponadczasową prawdą. Dlatego można z przekonaniem mówić, że czas Ewangelii jest ciągle przed nami.

Drugim czynnikiem utwierdzającym nas na drodze wzrastania w świętości jest czynienie prawdy w miłości.

5.2. Życie prawdą – czynienie prawdy w miłości – wrastanie w dobru

Odkryta prawda pozostaje w szczególnym odniesieniu do człowieka, który ją odkrył. Przede wszystkim zawiera w sobie zobowiązanie do jej przyjęcia i czynienia.

[16] Jan Paweł II, *Homilie i przemówienia* [w:] *V Pielgrzymka Ojca św. do Ojczyzny*, Wrocław 1997, s. 140.

[17] Por NMI, nr 39–41.

Jeżeli będzie czyniona, to doprowadzi do wyzwolenia człowieka, w myśl zapewnienia Chrystusa: „[…] poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli" (J 8,32). Prawda więc stawia wymagania, zwłaszcza prawda moralna apeluje o przyjęcie określonej postawy życiowej. Jeżeli człowiek daje posłuch prawdzie, to staje się duchowo wolny i przejrzysty. Chrystus mówi: „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu" (J 3,21). Prawda jest duchowym światłem, kłamstwo, fałsz – duchową ciemnością.

Spełnianie wymagań prawdy, czynienie prawdy to tyle, co pełnienie czynów miłości, czyli wypełnianie pierwszego, najważniejszego przykazania. I znowu w tym fragmencie naszych rozważań oddajmy głos Janowi Pawłowi II, który we wspomnianym dokumencie napisał: „Także w nowym stuleciu Kościół na drodze swego rozwoju historycznego będzie potrzebował wielu różnych rzeczy; jeśli jednak zabraknie mu miłości (*agape*), wszystko inne będzie bezużyteczne […]. Miłość jest naprawdę «sercem» Kościoła"[18]. Stąd też Jan Paweł II tyle mówił o potrzebie miłości, którą określał jako bezinteresowny dar z siebie dla drugiego człowieka. Papież przypominał, że taka miłość nie może być dziełem wyłącznie sił ludzkich. To sam Bóg uzdalnia człowieka do stawania się darem, pomaga mu od wewnątrz stawać się darem dla drugiego. Owa pomoc Boża nazywa się łaską. Dzięki niej człowiek podejmuje aktywność, która z jednej strony ubogaca obdarowanego, a z drugiej przemienia jego samego jako udzielającego się drugiemu. Tego typu postawa buduje świętość w osobie, to znaczy, że świętość rozwija, doskonali i upełnia samą osobę.

Mówiąc o miłości, Jan Paweł II przypominał także o jej szczególnej postaci, jaką jest miłosierdzie. W cytowanym dokumencie napisał: „Rozpoczynający się wiek i tysiąclecie będą świadkami […] jak wielkiego poświęcenia wymaga miłosierdzie wobec najuboższych"[19]. I nieco dalej: „Potrzebna jest dziś nowa «wyobraźnia miłosierdzia», której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr. Winniśmy zatem postępować w taki sposób, aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się «jak u siebie w domu»"[20].

Odpowiadając na apel Ojca Świętego, Kościół w Polsce podjął wzmożoną działalność charytatywną, przez którą uwierzytelnia swoje nauczanie i ewangelizację.

Św. Tomasz z Akwinu w *Komentarzu do Metafizyki Arystotelesa* zamieścił zdanie: „Ommnes scientiae et artes ordinantur in unum, scilicet ad hominis perfectionem, quae est eius beatitudo" – „Wszystkie nauki i sztuki są przyporządkowane jednemu, a mianowicie doskonaleniu człowieka, które jest jego szczęściem". W podobnym duchu mówił Jan Paweł II, że każdy, kto angażuje się w wiedzę, „[…]

[18] Tamże, nr 42.

[19] Tamże, nr 49.

[20] Tamże, nr 50.

powinien stawiać sobie pytanie, czy przez to staje się lepszy, duchowo dojrzalszy, bardziej świadomy godności swojego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na drugich”[21].

Zakończenie

Wobec faktu utraty tożsamości przez współczesną Europę sprawą naglącą wydaje się zmobilizowanie wszystkich duchowych sił, by przywrócić jej tożsamość chrześcijańską. Takie zadanie zostawił nam w spadku św. Jan Paweł II, który tak wiele razy wzywał wiernych Kościoła katolickiego i wszystkie społeczeństwa europejskie do budowy nowej *civitas* w Europie, do budowy cywilizacji miłości, pokoju, solidarności poprzez powrót do tych wartości, które kształtowały Europę przez dwadzieścia wieków. Niech w podjęciu się tego zadania wszystkim nam pomogą słowa naszego wielkiego papieża, św. Jana Pawła II: „Gdy nadeszła «Jego godzina», Jezus mówi do tych, którzy z Nim byli w ogrodzie Oliwnym – do Piotra, Jakuba i Jana, najbliższych, szczególnie wybranych i umiłowanych uczniów: «Wstańmy, chodźmy!» (por. Mk 14,42). Nie tylko on sam ma «pójść» ku wypełnieniu tego, co zamierzył Ojciec, ale również oni z Nim […]. W innych okolicznościach, do tych samych trzech uczniów Jezus tak ujął zaproszenie: «Wstańcie, nie lękajcie się!» (Mt 17,7). Boża miłość nie nakłada na nas ciężarów, których nie moglibyśmy unieść, ani nie stawia nam wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać. Jeśli wzywa, przychodzi z konieczną pomocą. Mówię o tym z tego miejsca, do którego doprowadziła mnie miłość Chrystusa Zbawiciela, wymagając, abym wyszedł z mojej ziemi i gdzie indziej, dzięki Jego łasce, przynosił owoc – owoc, który ma trwać (por. J 15,16). Powtarzając słowa Mistrza i Pana i ja kieruję do każdego z was […] wezwanie: «Wstańcie, chodźmy!». Chodźmy ufni w Chrystusie. On będzie towarzyszył nam w drodze, aż do celu, który zna tylko On”[22].

[21] Jan Paweł II, *Encyklika Redemptor hominis* (4 marca 1979), nr 15.

[22] Tenże, *Wstańcie, chodźmy!*, Kraków 2004, s. 163–164.

Rozdział VIII
Sylwetki ludzi Kościoła

KS. EUGENIUSZ TOMASZEWSKI – TEOLOG I DUSZPASTERZ (1918–1978)*

Wstęp

W starotestamentowej Księdze Syracha natchniony autor utrwalił następujące słowa: „Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych według następstwa ich pochodzenia […]. Ci są mężowie pobożni, których cnoty nie zostały zapomniane […]. Ciała ich w pokoju pogrzebane, a imię ich żyje w pokoleniach" (Syr 44,1,10,14).

Wyznanie i wezwanie kryjące się w tym tekście stało się pobudką do przedłożenia kilku refleksji nad życiem zmarłego 31 lipca 1978 roku ks. Eugeniusza Tomaszewskiego. Wydaje się, że dzieło zgasłego przedwcześnie Kapłana zasługuje na to, by „nie zostało zapomniane" i by „imię jego żyło w pokoleniach".

1. Dzieje życia

Ks. Eugeniusz Tomaszewski przyszedł na świat 28 kwietnia 1918 roku w Nowotańcu koło Sanoka w wielodzietnej rodzinie. Do szkoły uczęszczał najpierw w Nowotańcu i Bukowsku. Szkołę średnią ukończył w Żółkwi. Jako uczeń gimnazjalny mieszkał przez pewien czas w bursie Dominikanów, z którymi podtrzymywał więzy przyjaźni przez całe życie. Studia teologiczne rozpoczął we Lwowie. W wyniku zawieruchy wojennej znalazł się na terenie diecezji przemyskiej, gdzie 4 maja 1941 roku w Brzozowie otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego ordynariusza przemyskiego ks. bp. Franciszka Bardy. Jako młody kapłan pracował najpierw w Nowotańcu. Poświęcał się tam tajnemu nauczaniu, organizowaniu pomocy Żydom i przeprowadzaniu naszych żołnierzy przez karpackie przejścia na południe, by umożliwić im skuteczniejszą walkę o wolność ujarzmionego narodu. Narażając się władzom okupacyjnym, współpracował także z Główną Radą Opiekuńczą, niosąc uciemiężonej ludności pomoc w różnorakich formach. Z nastaniem wolności ks. Tomaszewski podjął najpierw pracę duszpasterską w Kamieniu Wielkim, a następnie w Pantalowicach i Bochni. W międzyczasie, za zgodą metropolity lwowskiego ks. abp. Eugeniusza Baziaka, rozpoczął studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jego formacja naukowa w zakresie teologii fundamentalnej kształtowała się najpierw pod kierunkiem ks. prof. Bolesława Radomskiego, a potem pod mistrzowskim okiem ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego. Studia teologiczne uwieńczył w 1949 roku doktoratem z zakresu teologii fundamentalnej, przedstawiając dysertację *Nauka*

* „Studia Theologica Varsaviensia" 21 (1983), nr 1, s. 271–279.

Mariawitów o Kościele. Po ukończeniu studiów przybył na Ziemie Zachodnie, które wówczas z wielkim utęsknieniem wołały o pomoc katolickiego i polskiego kapłana. W roku 1949 rozpoczął pracę w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu jako wykładowca apologetyki. Następnie w latach 1953–1957 pracował kolejno jako administrator w parafiach w Krzydlinie Małej, Wińsku, Marciszowie. W roku 1957 powrócił do pracy w seminarium, będąc równocześnie administratorem parafii pw. św. Jerzego we Wrocławiu–Brochowie, a od roku administratorem parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu. Praca kapłańska ks. Tomaszewskiego toczyła się odtąd podwójnym nurtem: naukowym i duszpasterskim. Owocem badań teologicznych, prowadzonych przy intensywnej pracy duszpasterskiej, były liczne publikacje teologiczne, a także przewód habilitacyjny przeprowadzony 10 marca 1970 roku na Akademii Teologii Katolickiej po przedłożeniu rozprawy *Geneza tytułu „Kyrios" w najstarszych listach św. Pawła*. Z biegiem lat, w miarę powiększania się zadań duszpasterskich i naukowych, ks. Tomaszewski nosił się z zamiarem rezygnacji z prowadzenia parafii i poświęcenia się całkowicie pracy naukowej. Swego zamierzenia nie zdążył już zrealizować. W tajemniczych planach Bożych, po krótkiej, nieuleczalnej chorobie został odwołany do wieczności 31 lipca 1978 roku. Nabożeństwo pożegnalne, które było wielką, religijną manifestacją duchowieństwa i wiernych, odbyło się w kościele parafialnym pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu 1 sierpnia tegoż roku. Natomiast nabożeństwo pogrzebowe zostało odprawione nazajutrz, 2 sierpnia w bazylice katedralnej w Tarnowie. Tam też na nowym cmentarzu, w grobowcu rodzinnym obok matki spoczęło jego ciało. Na życzenie wdzięcznych parafian w kościele pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu 24 czerwca 1979 roku umieszczono i poświęcono tablicę pamiątkową dedykowaną zmarłemu Duszpasterzowi.

2. Działalność naukowa

Przeglądając polską literaturę teologiczną ostatnich dziesiątków lat, natrafiamy tu i ówdzie na nazwisko ks. Eugeniusza Tomaszewskiego, wskazujące autora publikacji głównie z zakresu chrystologii apologetycznej. Zestaw opublikowanych artykułów i rozpraw nie może być jednak adekwatnym wykładnikiem całokształtu działalności naukowej Autora, gdyż wiele jego prac z różnych powodów nie zostało wydrukowanych. Nie silmy się więc na pełną ocenę tego dorobku. Postawmy jedynie pod adresem ogłoszonych prac następujące pytania: Co najbardziej interesowało ks. Tomaszewskiego w dziedzinie apologetyki? Jakie podejmował problemy? Jak je przedstawiał i rozwiązywał?

Uważny czytelnik z łatwością zauważy, że w zainteresowaniach naukowych zmarłego Teologa przewijały się głównie dwa zagadnienia: zagadnienie stosunku Jezusa historii do Chrystusa wiary[1] i złączone z nim zagadnienie zmartwychwstania

[1] Zagadnienie stosunku Jezusa historii do Chrystusa wiary ks. E. Tomaszewski poruszył głównie w następujących artykułach: *Jezus historyczny a chrześcijańska wiara*, „Colloquium Salutis.

Chrystusa[2]. Analizę apologetyczną tych problemów przeprowadzał Autor w oparciu o najnowsze osiągnięcia współczesnej biblistyki, tak katolickiej, jak i protestanckiej.

Pierwszy ze wskazanych problemów rozważał ks. Tomaszewski w dyskusji z poglądami teologów krajów zachodnich. Autor doceniał zasługi metody historyczno-morfologicznej (*Formgeschichte*), metody dziejów redakcji (*Redaktionsgeschichte*) w dziedzinie poznawania kształtowania się tradycji ewangelicznej[3]. Jednakże nie akceptował wszystkich tez głoszonych przez zwolenników tych kierunków. Zdecydowanie wystąpił przeciwko poglądom Rudolfa Bultmanna streszczającym się w twierdzeniu, że obraz Jezusa Ewangelii jest jedynie obrazem Chrystusa wiary, a nie obrazem Jezusa historycznego i że punktem wyjściowym dla chrześcijaństwa nie jest osoba Jezusa z Nazaretu, ale wielkanocna wiara uczniów. W oparciu o krytyczną analizę źródeł kanonicznych wykazywał, że Jezus historii i Chrystus wiary to nie dwie oddzielne rzeczywistości, ale jedna. Jezus historyczny utożsamia się z Chrystusem wiary. Ewangelia Jezusa i Ewangelia o Jezusie dotyczą tego samego Jezusa z Nazaretu, gdyż są one zarówno źródłem wiary, jak i źródłem historii. Centrum nowotestamentowego kerygmatu jest jednocześnie historia i teologia[4].

Zagadnienie zmartwychwstania Chrystusa podjął Autor głównie w drugim etapie swojej działalności naukowej i przedstawił je najbardziej wyczerpująco w artykule *Zakres metody historycznej w badaniach nad zmartwychwstaniem Jezusa na tle nowoczesnej egzegezy biblijnej*[5]. Lektura tej oraz innych publikacji podejmujących ten temat wskazuje, że ich Autor znał doskonale współczesne kierunki egzegezy protestanckiej i katolickiej odnośnie do problemu zmartwychwstania Chrystusa. W swoich rozważaniach obiektywnie przedstawiał poglądy teologów zachodnich. Umiał krytycznie je ocenić, wskazać zalety i braki oraz – co wydaje się być ważne – umiał zasadnie formułować swoje stanowisko w poszczególnych kwestiach[6].

Wrocławskie Studia Teologiczne" 1 (1969), s. 129–140; *Z dyskusji nad problemem: Jezus historyczny a Chrystus wiary*, „Zeszyty Naukowe KUL" 12 (1969), nr 3, s. 19–28; *Początki chrześcijaństwa w świetle dyskusji wokół Jezusa historycznego*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 2 (1970), s. 145–160.

[2] Zagadnieniu zmartwychwstania Chrystusa autor poświęcił głównie następujące prace: *Zakres metody historycznej w badaniach nad zmartwychwstaniem Jezusa na tle nowoczesnej egzegezy biblijnej*, „Studia Theologica Varsiaviensia" 11 (1973), nr 1, s. 83–107; *Historyczne elementy w przekazach o Wielkanocy* [w:] *Verbum Crucis. Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi w hołdzie*, Wrocław 1974, s. 161–183; *Najnowsza próba interpretacji wiary wielkanocnej*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 6 (1974), s. 159–178; *Pusty grób i chrystofanie jako znaki zmartwychwstania Jezusa z Nazaretu*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 10 (1978), s. 149–162.

[3] Por. *Z dyskusji nad problemem…*, art. cyt., s. 21; *Historyczna prawda Ewangelii według Konstytucji Soboru Watykańskiego II Dei Verbum*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 16 (1969), nr 2, s. 24.

[4] Por. *Z dyskusji nad problemem…*, art. cyt., s. 26–37.

[5] „Studia Theologica Varsaviensia" 9 (1973), nr 1, s. 83–107.

[6] Przykładem dojrzałej krytyki zachodnich autorów i zasadnego formowania swoich poglądów może być artykuł *Najnowsza próba interpretacji wiary wielkanocnej*, art. cyt. Autor omawia w nim krytycznie poglądy Rudolfa Pescha na zmartwychwstanie i zasadnie formułuje swoje stanowisko w tym względzie.

Z innych ważniejszych problemów apologetycznych, poruszanych w pismach zmarłego Autora, należałoby wymienić zagadnienie prymatu[7] i sukcesji apostolskiej[8].

W publikacjach ks. Tomaszewskiego znalazły także swój wyraz problemy teologii pastoralnej, jako że – jak już wspomniano – łączył on w swojej działalności kapłańskiej pracę naukową z duszpasterską. Owocem refleksji duszpasterskiej były dwa artykuły z zakresu problematyki sakramentu pokuty i Eucharystii[9].

Omawiając działalność naukową ks. Tomaszewskiego, nie można pominąć faktu, iż był on przez ponad 25 lat wykładowcą apologetyki (częściowo też religioznawstwa) w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a później na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jako wykładowca cieszył się wśród słuchaczy dobrą opinią. Był profesorem bardzo wymagającym, ale zarazem pomagającym studentom. W swoich wykładach umiał wskazywać na praktyczne, duszpasterskie implikacje prawd teologicznych.

Działalność naukowa ks. Tomaszewskiego wykraczała swoim zasięgiem poza środowisko wrocławskie. Teolog współpracował przez wiele lat z Warszawską Szkołą Apologetyczną, założoną przez ks. prof. Wincentego Kwiatkowskiego. Uczestniczył wielokrotnie w naukowych posiedzeniach zespołowej katedry apologetyki Akademii Teologii Katolickiej. W ramach tych posiedzeń wygłosił cztery referaty (20 listopada 1967, 17 grudnia 1967, 15 lutego 1971 i 24 lutego 1975) oraz brał czynny udział w dyskusjach[10]. Uczestniczył także aktywnie w Kongresie Teologów Polskich w latach 1971 i 1976[11]. Ponadto aktywnie brał udział w posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Teologicznego we Wrocławiu pod przewodnictwem ks. bp. prof. Wincentego Urbana, wygłaszając prelekcje i włączając się żywo w dyskusje[12].

W prezentacji działalności naukowej trzeba wreszcie podkreślić, że ks. Tomaszewski miał swój udział i wkład w dziele Soboru Watykańskiego II przez to, że pod przewodnictwem ks. abp. Bolesława Kominka opracowywał we Wrocławiu schemat *Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym*.

---

[7] Por. *Prymat św. Piotra w nauce Soboru Watykańskiego I*, „Studia Theologica Varsaviensia" 9 (1971), nr 2, s. 23–33.

[8] Por. *Sukcesja apostolska w episkopacie w świetle współczesnych badań biblijnych i historycznych*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 12 (1965), nr 2, s. 6–18.

[9] Por. *Uwagi teologiczno-duszpasterskie o Sakramencie Pokuty*, „Ateneum Kapłańskie" 58 (1966), nr 6, s. 369–378; *Eucharystia*, „Homo Dei" 19 (1950), nr 3, s. 326–334.

[10] Por. W. Tabaczyński, *Sprawozdanie z posiedzeń zespołowej katedry apologetyki na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie za rok a/c. 1967/68 i 1968/69*, „Studia Theologica Varsavienisia 8 (1970), nr 1, s. 361–362; tenże, *Z problematyki studiów apologetycznych w Polsce (Działalność Warszawskiej Szkoły Apologetycznej w latach 1969–1977)*, „Częstochowskie Studia Teologiczne" 5 (1977), s. 346–347, 351–352; „Częstochowskie Studia Teologiczne" 6 (1978), s. 483–484, 484–485, 488.

[11] Zob. *Teologia a antropologia – Kongres Teologów Polskich 21–23 IX 1971*, red. M. Jaworski i A. Kubiś, Kraków [b.r.w.], s. 209–212.

[12] Por. W. Urban, *Wykłady Teologiczne we Wrocławiu w latach 1945–1970*, „Studia Theologica Varsaviensia" 10 (1972), nr 2, s. 285–286.

3. Działalność duszpasterska

Droga kapłańskiego życia ks. Tomaszewskiego, bogata w refleksję teologiczną, była drogą specyficzną, gdyż niemal przez cały czas wiodła przez różne placówki duszpasterskie. Zmarły Teolog umiał doskonale łączyć pracę naukową z pracą duszpasterską w parafii. Dobrze wiedział o tym, że nowoczesne duszpasterstwo, zwłaszcza w ośrodkach wielkomiejskich, musi być przeniknięte pogłębioną refleksją teologiczną. Wydaje się, że badania teologiczne prowadzone przez byłego Proboszcza parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu nie tylko nie przynosiły żadnego uszczerbku pracy duszpasterskiej, ale wydatnie przyczyniały się do wypracowania coraz to nowszych i bardziej skutecznych form duszpasterzowania.

Dane mi było przez dwa ostatnie lata życia ks. Tomaszewskiego dzielić z nim trud duszpasterski w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu. Muszę powiedzieć, że były to lata bogate w doświadczenia duszpasterskie i dla mnie osobiście bardzo instruujące.

W czym wyrażały się specyficzne rysy duszpasterzowania byłego Proboszcza parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu?

Zmarły Proboszcz był przede wszystkim wytrwałym siewcą słowa Bożego. Wiedział bowiem, że słowo Boże rodzi wiarę i pogłębia życie wewnętrzne, w myśl zawołania św. Pawła: „Fides ex auditu" (Rz 10,17). Przez wiele lat w każdą niedzielę wygłaszał trzy homilie. Były one zawsze dobrze opracowane i napisane. Zasadzały się na dobrych podstawach teologicznych i pokazywały sposoby realizacji Ewangelii w konkretnych warunkach życia. W homiliach i kazaniach słuchacz otrzymywał niezwykle przekonującą argumentację za życiową wartością chrześcijaństwa. Jako teolog fundamentalista skutecznie wykazywał, że życie bez Boga jest puste, beznadziejne i bezsensowne.

Szczególną troską kaznodziejską i pasterską otaczał Ksiądz Proboszcz dzieci, młodzież i rodzinę. Regularnie urządzał spotkania dyskusyjne ze swoimi księżmi współpracownikami i katechizującym personelem świeckim. Wspólnie z gronem nauczającym zastanawiał się nad nowymi, bardziej skutecznymi formami przepowiadania Ewangelii. Niektóre problemy konsultował także ze świeckimi parafianami. W ciągu lat swej kapłańskiej posługi potrafił stworzyć z aktywu parafialnego grupę katechetyczno-apostolską, która oddawała i nadal oddaje duże usługi w różnych formach całej wspólnocie parafialnej.

W ramach przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunii św. odbywał regularnie – co miesiąc – spotkania z rodzicami i dziećmi. Przedkładał im zasady chrześcijańskiego wychowania, dawał praktyczne wskazówki dotyczące naśladowania Chrystusa dziś. W ostatnich latach ciągle udoskonalał katechezę młodzieży przed sakramentami bierzmowania i małżeństwa. Jednym słowem zabiegał o to, by Ewangelia była przepowiadana i praktykowana w całej rodzinie parafialnej.

Troska o solidne przepowiadanie Ewangelii łączyła się u ks. Tomaszewskiego z troską o rozbudzanie życia sakramentalnego wśród parafian. Duży nacisk zmarły

Duszpasterz kładł na właściwe, pogłębione uczestnictwo w niedzielnej Eucharystii. Zdawał sobie sprawę z tego, że dobrze sprawowana liturgia pogłębia i umacnia wspólnotę ludu Bożego parafii i utrwala komunię z Bogiem i z braćmi. Wierni otrzymali fachową interpretację odnowionego obrzędu Mszy św. i innych sakramentów. Byli zachęcani do pełnego uczestnictwa w Eucharystii przez przyjmowanie Komunii św. W ramach troski o głębszy udział w Najświętszej Ofierze prowadzono w parafii pracę nad podniesieniem poziomu śpiewu liturgicznego. Dzięki temu Msza św. z niedzieli na niedzielę stawała się coraz bardziej świętą akcją całego zgromadzenia liturgicznego.

W szafarstwie sakramentów były Ksiądz Proboszcz dużo troski duszpasterskiej wkładał też we właściwe rozumienie sakramentu pokuty. Problemy związane z tym sakramentem poruszał przede wszystkim w okresie Adwentu i Wielkiego Postu oraz na spotkaniach duszpasterskich z rodzicami.

Inną wyróżniającą się stroną duszpasterzowania ks. Tomaszewskiego była wielka troska o ludzi chorych i biednych. Chorzy – na życzenie – byli obsługiwani regularnie w każdy pierwszy piątek miesiąca. Biedni, przy ofiarnej współpracy miejscowych sióstr zakonnych i osób świeckich, otrzymywali regularnie zapomogi, przy czym było to zawsze czynione w dyskretny sposób.

Mocną strona duszpasterzowania ks. Tomaszewskiego było także skrupulatne przestrzeganie obowiązku rezydencji. Ksiądz Proboszcz duszpasterzował swoją obecnością. Bywał z ludźmi, rozmawiał z nimi. Poza wypadkami koniecznymi nie opuszczał swojej rodziny parafialnej. Był wszędzie tam, gdzie w jego parafii działo się coś ważnego. W takim też duchu wychowywał młodych kapłanów w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i w swojej parafii. Był dla kapłanów i wiernych bardzo wymagający, niekiedy nawet ostry w słowach, ale w tych wymaganiach i w takim podejściu kryła się zawsze ogromna miłość do człowieka i troska o dobro Kościoła.

4. Testament

Ludzie odchodzący z tego świata zostawiają dla żyjących jakiś testament. Nie myślę w tej chwili tylko o testamencie spisanym czy wyrażonym ustnie, ale o testamencie wynikającym z całości życia. Myśląc o takim testamencie, pytamy, co przekazuje nam i czego naucza nas swoim życiem człowiek, który odchodzi do Boga?

Postawmy na koniec to pytanie pod adresem życia ks. Eugeniusza Tomaszewskiego. Czego nauczył nas swoim życiem? Myślę, że każdy współuczestnik i współobserwator jego życia może ze mną sformułować takie oto wnioski:

- Trzeba być w życiu gorliwym i wytrwałym siewcą Bożego słowa.
- Należy duszpasterzowanie łączyć z pogłębioną refleksją teologiczną.
- Należy wszystkie siły i aktywności swojego życia poświęcić człowiekowi w perspektywie Boga.

5. Wykaz publikacji ks. Eugeniusza Tomaszewskiego

1950

1. *Eucharystia*, „Homo Dei", 19 (1950), nr 3, s. 326–334.

1952

2. *Formizm a problem Chrystologiczny*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny" 5 (1952), s. 423–435.

1954

3. Rec.: O. Cullman, *Petrus. Jünger – Apostel – Märtyrer*, Zwingli-Verlag, Zürich 1952, „Ruch Biblijny i Liturgiczny" 7 (1954), nr 1–6, s. 220–227.

1957

4. *Myśli o współczesnym kapłaństwie*, „Homo Dei" 26 (1957) nr 4, s. 508–512.

1959

5. *Problematyka chrystologiczna we współczesnej apologetyce*, „Collectanea Theologica" 30 (1959), nr 1–4, s. 43–66.

1960

6. Rec.: M. Burrows, *More Light on the Dead Sea Scrolls*, London, Secker et Warburg 1958, s. XIV + 434, 1 tabl., „Ruch Biblijny i Liturgiczny" 13 (1960), nr 1–6, s. 179–182.

1961

7. Rec.: P. Gaechter, *Petrus und seine Zeit*, Neutestamentliche Studien, Tyrolia Verlag, Innsbruck, Wien, München 1958, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 8 (1961), nr 1, s. 106–114.

1962

8. *Kazanie z okazji siódmej rocznicy konsekracji ks. Biskupa Ordynariusza Bolesława Kominka*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 17 (1962), nr 1, s. 54–56.

1965

9. *Sukcesja apostolska w episkopacie w świetle współczesnych badań biblijnych i historycznych*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 12 (1965), nr 2, s. 6–18.

1966

10. *Uwagi teologiczno-duszpasterskie o Sakramencie Pokuty*, „Ateneum Kapłańskie" 58 (1966), nr 6, s. 369–378.

1969

11. *Historyczna prawda Ewangelii według Konstytucji Soboru Watykańskiego II Dei Verbum*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" 16 (1969), nr 2, s. 21–39.
12. *Jezus historyczny a chrześcijańska wiara*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 1 (1969), s. 129–140.
13. *Z dyskusji nad problemem: Jezus historyczny a Chrystus wiary*, „Zeszyty Naukowe KUL" 12 (1969), nr 3, s. 19–28.

1970

14. *Geneza tytułu «Kyrios»* w listach św. *Pawła*, „Studia Theologica Varsaviansia" 8 (1970), nr 1, s. 267–284.

15. *Początki chrześcijaństwa w świetle dyskusji wokół Jezusa historycznego*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 2 (1970), s. 145–160.

1971

16. *Prymat św. Piotra w nauce Soboru Watykańskiego I*, „Studia Theologica Varsaviensia" 9 (1971), nr 2, s. 23–33.
17. *Wypowiedź na Kongresie Teologów Polskich* [w:] *Teologia a antropologia – Kongres Teologów Polskich 21–23 IX 1971*, red. M. Jaworski i A. Kubiś, Kraków [b.r.w.], s. 209–212.

1973

18. *Kościół a ateizm*, „Ateneum Kapłańskie" 65 (1973), nr 3, s. 367–379.
19. *Zakres metody historycznej w badaniach nad zmartwychwstaniem Jezusa na tle nowoczesnej egzegezy biblijnej*, „Studia Theologica Varsaviensia" 11 (1973), nr 1, s. 83–107.

1974

20. *Historyczne elementy w przekazach o Wielkanocy* [w:] *Verbum Crucis. Kardynałowi Bolesławowi Kominkowi w hołdzie*, Wrocław 1974, s. 161–183.
21. *Najnowsza próba interpretacji wiary wielkanocnej*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 6 (1974), s. 159–178.

1977

22. *Z badań nad uzdrowieniami nadzwyczajnymi w chrześcijaństwie*, „Studia Theologica Varsaviensia" 15 (1977), nr 1, s. 255–260.

1978

23. *Pusty grób i chrystofanie jako znaki zmartwychwstania Jezusa z Nazaretu*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 10 (1978), s. 149–162.

KS. BISKUP WINCENTY URBAN (1911-1983) – EWANGELICZNA SIEJBA NIESTRUDZONEGO SIEWCY*

Jak ongiś całe miasto było zebrane u drzwi domu, w którym przebywał nauczający i uzdrawiający Jezus, tak dziś my przybywamy tu, na to święte miejsce, gdzie przebywa i działa ten sam Jezus Chrystus. Jesteśmy tu przed Tym, do którego ciągnęli ongiś mieszkańcy Palestyny; przed Tym, który stał się Światłością narodów; przed Tym, który nadal naucza i zbawia poszczególne jednostki i całe społeczności. Chrystus jako jedyna postać historii świata pozostał nadal żywy i wszystkim dostępny. Tę jedyną postać dziś na nowo – szczególnie podczas świętej liturgii – odkrywamy, Jej się powierzamy, od Niej czerpiemy moc i przejmujemy misję służenia braciom.

W tajemnicy dzisiejszej liturgii słowa, liturgii piątej niedzieli zwykłej, staje przed nami Chrystus jako Nauczyciel i Uzdrowiciel człowieka. To On, jak przypomina dziś ewangelista, „chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy" (Mk 1,35). To On oznajmił uczniom, którzy Go szukali: „Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem" (Mk 1,38).

Jezus przyszedł na świat ze słowem prawdy. To słowo zasiewał wytrwale swoim rodakom. Za to słowo dał się przybić do krzyża. Z tym słowem prawdy posłał uczniów – już nie tylko do swoich ziomków, ale do wszystkich narodów świata (por. Mt 28,19-20). I ci uczniowie poszli, poszli najpierw ci pierwsi – dwunastu najbliższych. Poszedł potem i Paweł z Tarsu, wezwany przez Mistrza pod Damaszkiem. Poniósł słowo prawdy w obręb szerokiego Imperium Rzymskiego. Wprowadził myśl Chrystusa w ówczesną kulturę Greków i Rzymian. On to dziś przed nami wyznaje we fragmencie swego listu: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii […] stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam […]. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział" (1 Kor 9,16b; 19,23).

Misja głoszenia Dobrej Nowiny przeszła z Chrystusa poprzez apostołów na ich następców i na cały Kościół. Przez wszystkie wieki historii Kościoła przemierzali ziemię wysłannicy Chrystusa i siali ziarno prawdy Bożej. Siali to ziarno w różnych – sprzyjających i niesprzyjających warunkach i żadna siła nie mogła ich w tym powstrzymać. I tak jest do dziś. Tak też będzie aż do skończenia świata. Kościół nigdy nie może zaprzestać głoszenia Dobrej Nowiny. Nie może zaniechać siania ziarna Bożego słowa, tak jak nasi rolnicy nie mogą przestać siania co roku

* *Niestrudzony siewca. Biskup Wincenty Urban i jego działalność kaznodziejsko-duszpasterska*, red. S.M.C. Szakoła, Wrocław 1985, s. 220–224.

na nowo ziarna żyta czy pszenicy. Wyobraźmy sobie, co stałoby się, gdyby przez kilka lat z rzędu na całym świecie nie wsiewano ziarna w ziemię. Czy byłby chleb? Jak wyglądałoby wówczas nasze życie biologiczne?

Jesteśmy wdzięczni Władysławowi Reymontowi, że w swojej powieści *Chłopi* tak dobitnie podkreślił ważność siejby dla ludzkiej egzystencji. Bohater powieści Maciej Boryna spełnia ostatnią, jakby testamentalną czynność właśnie na roli, przy siejbie. W agonii zrywa się ze śmiertelnego łoża, idzie na pole, bierze ziemię, rusza na zagon i sieje. To była dla niego – jako człowieka ziemi – najważniejsza czynność, czynność siania dla chleba, dla życia.

Siejba ziarna fizycznego daje chleb powszedni, który podtrzymuje nasze biologiczne życie. Nie można jej nigdy zaprzestać. Podobnie nie można zaprzestać siejby słowa Bożego, gdyż ta siejba prowadzi do podtrzymania w nas życia łaski, życia Trójcy Przenajświętszej.

Jeden z wybitnych współczesnych pastoralistów F.X. Arnold uwydatnił w latach powojennych bardzo jaskrawo dwie podstawowe formy duszpasterstwa Kościoła: głoszenie słowa Bożego i działalność liturgiczno-sakramentalną, czyli krótko: słowo i sakrament. W porządku chronologicznym pierwsze miejsce zajmuje słowo, dlatego, iż rodzi ono wiarę, zgodnie z tym, co mówił św. Paweł: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa" (Rz 10,17). Mając wiarę, można dopiero przyjmować sakramenty.

Wspominany pastoralista z Tybingi na podstawie wieloletnich badań historycznych stwierdza, iż w dziejach Kościoła można wyróżnić pewne epoki, w których głoszenie słowa Bożego było stawiane na pierwszym miejscu w duszpasterstwie i teologii oraz inne epoki, w których koncentrowano się głównie na odprawianiu Mszy św. i sprawowaniu sakramentów św. Przesadne akcentowanie jednego z tych elementów prowadziło zwykle do zachwiania równowagi w Kościele.

W dzisiejszej, posoborowej epoce głoszenie słowa Bożego i sprawowanie sakramentów św. ujmujemy niemal równorzędnie, jako dwa integralne, nieodłączne elementy posługi duszpasterskiej Kościoła. Trzeba jednak zauważyć, iż w stosunku do epoki potrydenckiej Kościół współczesny dowartościował wyraźnie przepowiadanie Ewangelii.

Znany teolog francuski dominikanin Y. Congar, jeden ze współtwórców odnowy soborowej, pisał kiedyś: „Jeżeli w jakimś kraju odprawiano by przez 30 lat mszę św., nie mówiąc kazań, a w innym kraju przez ten sam czas głoszono by kazania bez odprawiania mszy – to ludzie byliby bardziej chrześcijańscy w tym kraju, w którym głoszono kazania".

Umiłowani w Panu! Dziś przed Chrystusem – pierwszym Zwiastunem Dobrej Nowiny – na nowo uwyraźniamy sobie nasze powołanie do głoszenia Ewangelii. Wszyscy jesteśmy objęci tym powołaniem. Aby głosić Ewangelię, niekoniecznie trzeba wychodzić na ambonę czy iść do sali katechetycznej. Całe bowiem nasze życie ma być głoszeniem Jezusowej Dobrej Nowiny. Warto tu nadmienić, iż dla niektórych ludzi jedyną Biblią, którą oni jeszcze czytają, jest nasze życie: nasze słowa i czyny.

Na światowych giełdach słowa panuje dziś niespotykany dotąd kryzys. Spadła ogromnie wartość ludzkiego słowa. Słowo ludzkie stało się dla wielu nośnikiem kłamstwa, podstępu czy półprawdy. Bolejemy nad tym, cierpimy z tego powodu. W takiej właśnie sytuacji tym bardziej trzeba głosić to Słowo, które wiecznie trwa, które jest zawsze prawdziwe, aktualne, które wyzwala i zbawia.

Dzisiaj, gdy wskazujemy na potrzebę głoszenia Ewangelii, dzisiaj, 7 lutego, w piątą niedzielę zwykłą niech nam będzie wolno na zagonie Pańskim Kościoła wrocławskiego, wśród wielu siewców Dobrej Nowiny dostrzec Niestrudzonego Siewcę Ewangelii, naszego dzisiejszego Dostojnego Celebransa ks. bp. prof. Wincentego Urbana. Święci On bowiem dzisiaj 22. rocznicę przyjęcia sakry biskupiej. Ten dzisiejszy dzień jest nie tylko drogi dla Niego samego, ale także dla nas wszystkich, dla wszystkich odbiorców Jego ewangelicznej siejby. Historia pracowitego i szlachetnego życia Księdza Biskupa wplotła się w bieg życia nas wszystkich. Ozdobiła rumieńcem życie tych, którym dane było zetknąć się z Dostojnym Jubilatem. Dziś, w ten rocznicowy dzień, należy ponownie, bez cienia przesady uwydatnić to, iż różne sektory życia kościelnego na Dolnym Śląsku, a poniekąd i w całej Polsce na pewno nie byłyby tym, czym są bez aktywnej obecności w nich naszego Dostojnego Księdza Biskupa. Chyba wyrażę w tej chwili to, co kryje się w sercach i myślach siedzących tu Sióstr, gdy powiem, iż ten dom, ten żywy Kościół Sióstr św. Elżbiety nosi na sobie wyraźne rysy rzeźbione mistrzowskim dłutem szlachetnej pracy duszpasterskiej, naukowej i formacyjnej Księdza Biskupa.

Wrocławskie Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne, Papieski Wydział Teologiczny, Kuria Metropolitalna, a szczególnie Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne zawdzięczają tyleż osobie naszego Czcigodnego Jubilata. A cóż dopiero mógłby powiedzieć lud Boży dolnośląskiej archidiecezji, wsłuchujący się już przez 22 lata w słowo biskupie Jubilata, wypowiadane zawsze z wielkim kunsztem kaznodziejskim z obfitego kapłańskiego i biskupiego serca. A nauka polska – szczególnie dziedzina historii Kościoła – ileż zawdzięcza naszemu wybitnemu historykowi Kościoła! Nie czas jeszcze na pełną ocenę tego wkładu. Jako bliscy współpracownicy i obserwatorzy Księdza Biskupa, możemy jednak już dziś powiedzieć o tym tworzącym się dziele, iż często dokonywało się ono i dokonuje nadal w trudzie, znoju, a nawet i w przeciwnościach. Myślę, że także do Księdza Biskupa można by odnieść dzisiejsze wyznanie Hioba z pierwszego czytania: „Czyż nie do bojowania podobny byt człowieka? […] Zyskałem miesiące męczarni, przeznaczono mi noce udręki" (Job 7,1,3).

Nasz Dostojny i Drogi Księże Biskupie!

Niech nam będzie wolno tu, przed obliczem Pana wyznać Ci dziś publicznie i uroczyście naszą głęboką cześć i szczery szacunek. Wiemy, że mógłbyś przed nami powtórzyć słowa św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania: „Stałem się wszystkim dla wszystkich" (1 Kor 9,22). Wiemy bowiem o Twoim bezgranicznym oddaniu się Bogu i Kościołowi. Niech nam również będzie wolno podczas tej świętej liturgii podziękować Najwyższemu Bogu wraz z Tobą za Twoje pracowite, ofiarne

i dobroczynne posługiwanie biskupie dla naszego dobra, dla dobra Kościoła wrocławskiego i powszechnego. W ten akord jubileuszowego dziękczynienia wplatamy także modlitwę błagalną, modlitwę, która ma wesprzeć nasze życzenia dziś Ci składane: aby Dobry Bóg zachował Cię po najdłuższe lata pośród nas, aby *veritas et misericordia* – prawda i miłosierdzie – mogły jeszcze długo promieniować z Twego bogatego umysłu i miłującego serca. Amen.

KS. JULIAN MICHALEC (1922–1988), PROBOSZCZ, KAZNODZIEJA I REKOLEKCJONISTA, DUSZPASTERZ AKADEMICKI, WYKŁADOWCA W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM*

Michalec Julian (1922–1988), proboszcz, kaznodzieja i rekolekcjonista, duszpasterz akademicki, wykładowca homiletyki w Wyższym Seminarium Duchownym.

Urodzony 3 czerwca 1922 roku w Binarowej pod Bieczem w rodzinie rolniczej. Pierwsze trzy klasy ukończył w miejscowej szkole podstawowej. Śmierć ojca i trudne warunki rodzinne sprawiły, że dalszym jego wychowaniem i wykształceniem zajął się starszy brat Franciszek, wyświęcony w 1930 roku na kapłana diecezji przemyskiej. Odtąd Michalec uczęszczał do różnych szkół, w zależności od miejsca pobytu brata: w latach 1931–1933 w Rudniku nad Sanem, a następnie w Rzeszowie. Tam też w latach 1934–1938 uczył się w I Państwowym Liceum im. Stanisława Konarskiego. Następnie kontynuował naukę w Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Kazimierza Morawskiego jako alumn Niższego Seminarium Duchownego. Egzamin dojrzałości złożył 1 lipca 1941 roku w iście spartańskich i niebezpiecznych warunkach przed Komisją Tajnego Nauczania w Sandomierzu. Po kilkuletniej przerwie podjął studia filozoficzno-teologiczne w Instytucie Teologii w Przemyślu, gdzie 19 czerwca 1949 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ordynariusza przemyskiego bp. F. Bardy. W latach 1949–1951 odbył studia specjalistyczne na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Doktorat z filozofii uzyskał w 1952 roku na podstawie pracy *Nauki św. Bazylego o lichwie.* Po powrocie do rodzimej diecezji przez dwa lata (1952–1954) pracował jako wikariusz w parafii św. Stanisława w Łańcucie. We wrześniu 1954 roku został przeniesiony do parafii katedralnej w Przemyślu. Jako wikariusz zajmował się przede wszystkim młodzieżą szkół średnich, u której zyskał sobie wysoki autorytet. Szybko ujawnił się także jego wielki talent kaznodziejski. Gorliwa działalność katechetyczna i kaznodziejska nie spodobała się wrogom Kościoła. Wskutek wielkich uciążliwości i szykan ze strony władz obydwaj bracia Michalcowie przenieśli się do archidiecezji wrocławskiej. Swoją pracę w nowej archidiecezji rozpoczął ks. Michalec od wikariatu w parafii katedralnej św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu. Szybko zaangażował się w pracę z młodzieżą akademicką i na szeroką

---

* *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 270–271 (Laudacja z okazji 70-lecia życia i 30-lecia pracy naukowo-dydaktycznej ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu).

skalę podjął działalność kaznodziejską. Wygłaszał systematycznie kazania w katedrze wrocławskiej na przemian z ks. Wiesławem Gawlikiem i przeprowadzał liczne rekolekcje. Został także zaangażowany jako wykładowca homiletyki w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. W latach 1969–1983 sprawował funkcję proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu, gdzie jeszcze bardziej rozwinął działalność kaznodziejską i duszpasterską. Na jego kazania zjeżdżali się wrocławianie z całego miasta. Dbał ogromnie o wystrój, estetykę i czystość kościoła. Po śmierci ks. Gawlika przejął po nim w 1980 roku wykłady z historii filozofii na Papieskim Fakultecie Teologicznym. W 1983 roku na własną, usilną prośbę został zwolniony z obowiązków proboszcza parafii Najświętszej Maryi Panny na Piasku. Odtąd poświęcił się działalności kaznodziejskiej i konferencyjnej w skali ogólnodiecezjalnej. Zmarł 18 lipca 1988 roku. Został pochowany w grobowcu kapłańskim na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Czubak Z., *Ks. prof. dr Julian Michalec (1922-1988)*, „Materiały Problemowe" 20 (1988), nr 11 (200), s. 98–99; Miodek J., *Ks. prałat dr Julian Michalec (3 VI 1922–18 VII 1988)*, „Nowe Życie" 6 (1988), nr 20 (135), s. 6–7; Pater J., *Ks. prof. Julian Michalec (1922-1988)*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 42 (1989), nr 2, s. 151–158.

KS. BISKUP JÓZEF PAZDUR (1924-2015) – POD WSPÓLNYM DACHEM SEMINARYJNYM*

Wstęp

Wśród powiedzeń dotyczących ludzkiego życia znajdujemy następujące: „życie składa się ze spotkań i z rozstań". Jest w tym *adagium* wiele prawdy, gdyż z wieloma ludźmi w życiu spotykamy się i rozstajemy. Pierwsze spotkania i więzi koleżeńskie mają miejsce już w okresie edukacji: w szkole podstawowej, średniej, na studiach. W wielu przypadkach następują potem spotkania z koleżankami i kolegami, z którymi zasiadaliśmy ongiś w jednej ławie szkolnej. Są to zjazdy koleżeńskie na przykład w rocznicę matury, ukończenia studiów czy w rocznicę święceń kapłańskich. Dostarczają nam one wiele radości, są bowiem okazją do wspomnień z lat naszego dzieciństwa i młodości.

W poniższym szkicu wspomnieniowym pragnę przywołać na pamięć osobę ks. bp. Józefa Pazdura z okresu mego podwójnego pobytu z nim w murach Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Czynię to z wielką satysfakcją i z potrzeby serca, w chwili gdy Ksiądz Biskup osiąga 75-lecie swego życia i święci 15-lecie swojej posługi biskupiej. Pierwszy etap wspomnień dotyczy czasu mojego pobytu w alumnacie, po odbyciu służby wojskowej, i zamyka się w latach 1965–1969. Drugi zaś etap obejmuje lata 1982–1984, kiedy pełniłem funkcję prefekta i wicerektora alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Powracając do przeszłości, zatrzymam się zwłaszcza na tych przeżyciach, które najbardziej zapisały się w mojej pamięci i z którymi była związana bezpośrednio czy też pośrednio osoba Ojca Biskupa Jubilata.

1. Na drodze do kapłaństwa

Ks. Józefa Pazdura spotkałem po raz pierwszy w czwartek 28 października 1965 roku, w dniu, w którym przyjechałem do seminarium duchownego we Wrocławiu po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Gdy byłem alumnem pierwszego roku, w roku akademickim 1962/1963, ks. Józef Pazdur przebywał jeszcze w Rzymie na studiach specjalistycznych z zakresu duchowości. Pierwszym rokiem alumnów opiekował się wówczas jako ojciec duchowny ks. mgr Wenancjusz Róg, obecny proboszcz parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Wałbrzychu. Dzień mego powrotu do seminarium, po dwóch latach przebywania w koszarach,

* *Unxit et misit. Księga Jubileuszowa ku czci Księdza Biskupa Józefa Pazdura*, red. I. Dec, Wrocław 2000, s. 73–87.

przeżywałem z wielkim wzruszeniem. Pamiętam – powołany do wojska z grona kleryków – opuszczałem seminarium z pewnym niepokojem i obawą 26 października, w sobotę wieczorem, przed uroczystością Chrystusa Króla, gdy w kaplicy seminaryjnej na trzecim piętrze trwała całonocna adoracja Najświętszego Sakramentu. Modliłem się wówczas, abym szczęśliwie powrócił z tej przymusowej branki. Z jednej strony cieszyłem się, że zostałem nieco wcześniej obleczony w sutannę, z drugiej jednak przeżywałem boleśnie przymusowe opuszczenie seminarium i wcielenie do grona żołnierzy. Prawie ten sam dzień w kalendarzu, po dwóch latach, musiał być rzeczywiście dniem radości, dniem powrotu do „swoich", dniem powrotu na właściwą drogę do zamierzonego celu. Wkrótce po przyjeździe brałem udział w procesji żałobnej na cmentarzu św. Wawrzyńca. W niedzielę 7 listopada mieliśmy dzień skupienia, który prowadził o. Julian Bolek (ojciec dla kursów teologicznych), na temat: *Wierność Bogu w drobnych rzeczach*. I oto nastąpiło pierwsze bliższe spotkanie z ojcem duchownym Józefem Pazdurem, który – jak wtedy mówiono – przyjechał z Rzymu, prosto od Ojca Świętego Jana XXIII i Pawła VI, napełniony mądrością soborową. W piątek 12 listopada została zorganizowana przez władze seminaryjne pielgrzymka do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy dla tych kleryków, którzy tej jesieni, po odbyciu służby wojskowej, wrócili do seminarium. Właśnie tej pielgrzymce przewodniczył ks. Józef Pazdur, ojciec duchowny dla kursów filozoficznych. Ojciec przewodniczył Mszy św. u grobu św. Jadwigi i wygłosił do nas homilię, w której zachęcał nas do wdzięczności za szczęśliwy powrót do seminarium i do złożenia naszej dalszej drogi do kapłaństwa w dłonie św. Jadwigi, patronki Śląska. Mówił do nas wówczas: „miłujących Boga wszystko wspiera ku dobremu". Wskazywał w ten sposób na pozytywny wymiar naszej służby wojskowej. Po Mszy św. zostaliśmy przyjęci na plebanii przez księży salwatorianów. Przy stole spotkaliśmy ks. Januarego, który doskonale naśladował w mowie naszego ks. abp. Bolesława Kominka. Mieliśmy z tego powodu niemały ubaw. Pielgrzymka z ojcem Pazdurem pozwoliła nam już wstępnie odkryć dobroć i mądrość kierownika naszych dusz.

Niecały miesiąc później przeżywaliśmy z ojcem Pazdurem rekolekcje przed naszą tonsurą. Rozpoczęliśmy je w sobotę wieczorem, 4 grudnia, a zakończyliśmy w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w dzień zamknięcia Soboru Watykańskiego II, który to dzień był zarazem dniem naszej tonsury, dniem wejścia w poczet stanu duchownego. Tonsury udzielił nam bp Wincenty Urban. Z pierwszego dnia rekolekcji zanotowałem sobie następujące myśli, podsunięte przez naszego ojca Pazdura: 1) Wielka święta wiedza oraz wspaniała sylwetka moralna – to wymogi dla dzisiejszego kapłana; 2) Złożenie cnoty czystości Chrystusowi w postawie ogromnego szacunku do małżeństwa i niewiasty; 3) *Adsum* – ochocza i radosna odpowiedź na wezwanie Chrystusa w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w dniu zakończenia II Soboru Watykańskiego; 4) Prawdziwa pokora kleryka (wpatrywanie się w swoją słabość, niewystarczalność, ale zarazem i poczucie swojej wartości i godności). W drugim dniu rekolekcji, w dzień św. Mikołaja, ojciec Pazdur mówił nam o prawdzie i dobru

(czynienie prawdy w miłości) oraz o spowiedzi świętej. Trzeci dzień poświęcił zagadnieniu Kościoła i cierpienia. Był to dzień, w którym w Rzymie papież Paweł VI zdjął klątwę z Kościoła wschodniego, a Atenagoras, patriarcha Konstantynopola, z Kościoła rzymskiego. W bazylice św. Piotra miał miejsce wzruszający pocałunek Pawła VI z czarnobrodym Melitonem, doradcą Atenagorasa.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny otrzymaliśmy w katedrze tonsurę. Do dziś brzmią mi słowa, które wypowiadał nasz celebrans, bp Wincenty Urban: „Dominus pars hereditatis meae et calicis mei, Tu es, qui restitues hereditatem meam mihi […] Induat te Dominus novum hominem qui secundum Deum creatus est in iustitia et sanctitate veritatis".

Tak to ojciec Józef Pazdur zaczął nas kształtować w czasie owych rekolekcji, by po niecałych czterech latach zakończyć naszą formację seminaryjną przewodniczeniem naszym rekolekcjom przed święceniami kapłańskimi.

Koniec roku 1965 upływał pod znakiem wielkiego ataku polskich władz komunistycznych na Episkopat Polski za słynny list o przebaczeniu skierowany do biskupów niemieckich, z racji nadchodzącego milenium chrztu Polski. Krótko przed świętami Bożego Narodzenia ks. bp Paweł Latusek, nasz rektor, poprosił ks. dr. Jana Krucinę, by dostarczył nam w refektarzu argumentów do obrony biskupów w razie ewentualnych dyskusji w parafiach w czasie nadchodzących ferii świątecznych.

Pierwszy dzień skupienia w milenijnym roku 1966, w niedzielę 9 stycznia, prowadził ojciec Pazdur. Poświęcił go cnocie roztropności. Otrzymaliśmy wówczas zadanie przeczytania na temat cnoty roztropności z podręczników teologii i prowadzenia codziennych rozmyślań o tejże cnocie z drugiego tomu książki *Rozmowy z Bogiem* ks. Ziembińskiego. Następnie nadeszły rekolekcje wielkopostne (16–19 marca 1966), które prowadził ks. Jan Jakubczyk z Przemyśla. Po Świętach Wielkanocnych rozpoczęły się uroczystości milenijne obchodzone w różnych miastach Polski. Zainaugurowała je uroczystość w Poznaniu 17 kwietnia, która zgromadziła przy kard. Stefanie Wyszyńskim ponad pół miliona wiernych, podczas gdy tego samego dnia na konkurencyjnej uroczystości państwowej pod przywództwem Władysława Gomułki zebrało się – pod przymusem – zaledwie kilka tysięcy uczestników.

W niedzielę 24 kwietnia tegoż roku obchodziliśmy 400-lecie naszego seminarium, które zostało założone w październiku 1565 roku. Ojciec Pazdur był w koncelebrze, która została odprawiona w katedrze wrocławskiej pod przewodnictwem abp. Bolesława Kominka.

Tego dnia o godz. 16.00 odbyła się uroczysta akademia w auli seminaryjnej pt. *W nowe wiary tysiąclecie*, w czasie której wykład na temat: *Seminaria duchowne w świetle II Soboru Watykańskiego* wygłosił abp Karol Wojtyła, metropolita krakowski. Wkrótce potem odbyły się centralne, ogólnopolskie uroczystości milenijne na Jasnej Górze, w których braliśmy udział jako klerycy. Na Jasną Górę dotarliśmy wieczorem w poniedziałek 2 maja. Odczytano telegram papieża Pawła VI o mianowaniu ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, osobistym legatem

papieskim na tę uroczystość. Uczestniczyliśmy tego wieczoru w nabożeństwie majowym, w czasie którego porywające kazanie wygłosił wrocławski arcybiskup Bolesław Kominek. Zakończył je słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła, i nie zginie". O północy Mszę św. odprawił bp Kazimierz Kowalski z Pelplina. Po Mszy św., przy świetle księżyca, odprawialiśmy na wałach drogę krzyżową, której przewodniczył ojciec Józef Pazdur.

Po krótkim odpoczynku na kanapie w korytarzu jasnogórskiego klasztoru włączyliśmy się w uczestnictwo w następnych Mszach św. W czasie Mszy św. o godz. 6.00 homilię przy ołtarzu polowym na wałach wygłosił abp Karol Wojtyła z Krakowa. Skupił ją wokół słów Chrystusa: „Niewiasto, oto syn twój. Synu, oto Matka twoja". Następnie została odprawiona Msza św. w obrządku wschodnim. O godz. 10.00 rozpoczęła się na wałach procesja z jasnogórskim obrazem Matki Bożej. Miałem szczęście kroczyć w niej tuż za księdzem prymasem. Obraz był niesiony kolejno przez przedstawicieli różnych stanów. Ustawiono go potem przy ołtarzu polowym. Na pustym tronie papieskim złożono kwiaty. Poznański arcybiskup Antoni Baraniak powitał księdza prymasa jako legata papieskiego. Mówił o jego cierpieniach za Kościół w Polsce. Zapamiętałem słowa: „Im więcej Cię szkalują, tym bardziej Cię kochamy i bliżej Ciebie stoimy, i widzimy w Tobie najlepszego Ojca Narodu. Chciano Cię upokorzyć przez to, że zamknięto drzwi przed Ojcem Świętym Pawłem VI. My w Tobie widzimy dziś nieobecnego Ojca Świętego". W czasie Mszy św. ksiądz prymas wygłosił kazanie, po którym oddał cały naród w niewolę miłości Matce Bożej oraz Kościół w świecie i w Polsce. Tego upalnego wieczoru ksiądz prymas wygłosił jeszcze jedno kazanie. Mówił w nim o przebaczeniu. Zgromadzeni wierni powtórzyli kilkakrotnie słowo „przebaczamy". Było to zwycięstwo Prymasa Tysiąclecia w kontekście nieustających ataków władz komunistycznych za wspomniane orędzie do biskupów niemieckich.

W niedzielę 8 maja odbyły się uroczystości milenijne w Krakowie, natomiast w niedzielę 15 maja papież Paweł VI wygłosił w bazylice watykańskiej kazanie poświęcone milenium Polski. Wyraził w nim m.in. ból, iż władze komunistyczne nie zgodziły się na jego przyjazd do Polski, na uroczystości milenijne.

18 maja roku milenijnego przypadła uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Mieliśmy w tym dniu w naszym seminarium dzień skupienia, który prowadził ojciec Pazdur. Poświęcił go sakramentowi pokuty w życiu kleryka. Czerwcowy, przedwakacyjny dzień skupienia (12 czerwca) prowadził ojciec Julian Bolek. Podjął temat: *Radość w życiu człowieka*. 24 czerwca odbyły się w katedrze wrocławskiej święcenia kapłańskie, których udzielił bp Andrzej Wronka, pod nieobecność abp. Bolesława Kominka, który tego dnia brał udział w uroczystościach milenijnych w Warszawie, gdzie wygłosił kazanie, w którym zaprzeczył rzekomej rozbieżności między jego poglądami a stanowiskiem księdza prymasa. Po święceniach rozjechaliśmy się na wakacje.

W czasie wakacji brałem udział w uroczystościach milenijnych, które odbyły się 21 sierpnia w Przemyślu, a których gospodarzem był bp Ignacy Tokarczuk.

Sumę pontyfikalną przy ołtarzu polowym odprawił abp Karol Wojtyła. Kazanie wygłosił ksiądz prymas. Po Mszy św. metropolita krakowski mówił o *cummunio ecclesiarum* Krakowa i Przemyśla.

19 września powróciliśmy do seminarium. W pierwszych dniach mieliśmy wykłady na tematy audiowizualne i liturgiczne. Głównymi wykładowcami byli: ks. dr Wiesław Gawlik i ks. prof. Franciszek Blachnicki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rekolekcje na rozpoczęcie nowego roku akademickiego prowadził ks. prof. Andrzej Zuberbier z Kielc. Następnie przyszedł czas na uroczystości milenijne we Wrocławiu. Poprzedziły je nabożeństwa i wykłady w kościele św. Wojciecha we Wrocławiu. W niedzielę 9 października zgromadziły się w kościele św. Wojciecha siostry zakonne. Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił bp Andrzej Wronka. Byłem wówczas w asyście pontyfikalnej. W tygodniu zostały wygłoszone następujące wykłady: *Rola Kościoła katolickiego w utrzymaniu polskości Śląska* (bp Wincenty Urban – 10 października); *Związki kulturalne Śląska z macierzą* (ks. prof. Władysław Smoleń – 11 października); *Wkład Kościoła do kultury polskiej* (ks. dr Wiesław Gawlik – 12 października); *Laikat w świetle II Soboru Watykańskiego* (red. Jerzy Turowicz – 13 października); *Rola Kościoła w integracji społeczeństwa na ziemiach zachodnich* (bp Ignacy Tokarczuk – 14 października).

W sobotę 15 października w kościele św. Wojciecha powitano księdza prymasa. Mszy św. przewodniczył abp Karol Wojtyła. Kazanie wygłosił ksiądz prymas. Nazajutrz, w niedzielę 16 października ksiądz prymas wygłosił kazanie w katedrze wrocławskiej do młodzieży. O godz. 11.00 odbyła się celebra w Trzebnicy. Po południu przeszła procesja z relikwiami świętych polskich z kościoła Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu na pl. Katedralny, gdzie została odprawiona Msza św., w czasie której kazanie wygłosił ksiądz prymas. Nazajutrz, 17 października, ksiądz prymas odsłonił w katedrze wrocławskiej tablicę pamiątkową z napisem: „Sacrum Poloniae Millennium". Do Warszawy odjechał we wtorek 18 października.

Następnie przeżywaliśmy uroczystość Wszystkich Świętych. Zaś 13 listopada miał z nami dzień skupienia na temat czystości ojciec Julian Bolek. Inauguracja roku akademickiego na Akademickim Studium Teologicznym odbyła się tej jesieni dopiero 29 listopada. Wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. Antoni Słomkowski (*Powszechne kapłaństwo wiernych*). Przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny mieliśmy rekolekcje przed przyjęciem święceń ostariatu i lektoratu, które prowadził ojciec Bolek. Wspomnianych święceń udzielił nam bp Paweł Latusek, nasz rektor. Przed świętami w roku milenijnym, w nocy z 21 na 22 grudnia mieliśmy jeszcze czuwanie nocne na Jasnej Górze w intencji odżegnania niebezpieczeństwa zamknięcia seminariów duchownych w Polsce. O północy Mszy św. w kaplicy Matki Bożej przewodniczył bp Paweł Latusek, o godz. 2.00 – ks. prefekt Stanisław Pietraszko i o godz. 4.00 – ojciec Julian Bolek. Modliliśmy się gorliwie o większą wolność dla Kościoła w naszej Ojczyźnie.

Nowe tysiąclecie witałem w rodzinnych stronach podczas ferii świątecznych. Po powrocie z ferii pierwszy dzień skupienia (8 stycznia 1967) prowadził ojciec

Pazdur. Rozważał z nami ideę braterstwa między ludźmi. Mówił o postawie maksymalistycznej w życiu kleryka i kapłana. Lutowy dzień skupienia (2 lutego) prowadził ojciec Bolek, który podjął temat: *Duch ofiary*. Rekolekcje wielkopostne prowadził z nami ks. mgr Zdzisław Seremak, serdeczny przyjaciel ojca Pazdura, wykładowca teologii moralnej (2–5 marca). Były to rekolekcje oparte na Piśmie Świętym. Pamiętam jak dużo było przytaczanych scen ze Starego Testamentu. Jako alumni czwartego roku Wielki Tydzień spędziliśmy w seminarium. Obsługiwaliśmy liturgię w katedrze. Kwietniowy dzień skupienia prowadził z nami ojciec Bolek (16 kwietnia) na temat: *Szacunek dla ludzi starszych*, zaś majowy (w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – 4 maja) – ojciec Pazdur. Podjął temat: *Duch braterstwa, modlitwy i ofiary*. Na zakończenie roku akademickiego 24 czerwca 1967 roku odbyły się święcenia kapłańskie i rozjechaliśmy się na wakacje. Na ich początku wziąłem udział w uroczystości prymicji ks. Kazimierza Błaszczyka w Bednarach. Praktykę duszpasterską odbyłem w parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia w Oławie pod okiem wytrawnego duszpasterza ks. prałata Franciszka Kutrowskiego.

19 września zameldowaliśmy się z powrotem w seminarium. Mieliśmy na początku wykłady biblijne, które tym razem prowadzili z nami: ks. dr Czajkowski, ks. dr Szymanek i o. doc. Langkammer. W gronie naszych moderatorów pojawił się nowy ojciec duchowny, którym został ks. lic. Jan Janowski. Rekolekcje na początek roku prowadził ks. prof. Stanisław Witek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Uroczysta inauguracja roku akademickiego 1967/1968 na Akademickim Studium Teologicznym przy Arcybiskupim Seminarium Duchownym odbyła się we wtorek 3 października. Wykład inauguracyjny wygłosił ks. prof. Aleksy Klawek.

W niedzielę 8 października dzień skupienia prowadził z nami ojciec Pazdur. Podjął w nim bardzo lubiany przez siebie temat: *Cnota taktu, delikatności, łagodności i wewnętrznej radości*. Było to bardzo ważne ukierunkowanie naszej formacji duchowej na nowy rok akademicki. Ważnym wydarzeniem w pierwszych tygodniach nowego roku były uroczystości 700-lecia kanonizacji św. Jadwigi Śląskiej, które odbyły się w Trzebnicy w niedzielę 15 października. Mszy św. przewodniczył wówczas bp Pawłowski. Kazanie wygłosił bp Herbert Bednorz z Katowic. Przemówił także nowo mianowany kard. Karol Wojtyła z Krakowa. W uroczystości wzięło udział ponad 30 biskupów.

Listopadowy dzień skupienia (12 listopada) i rekolekcje przed święceniami egzorcystatu i akolitatu prowadził z nami ojciec Janowski, który przekazywał treści bardzo żywo, stosując w konferencjach wiele cytatów z literatury, prasy oraz przykładów z życia. Święceń egzorcystatu i akolitatu udzielił nam w katedrze w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny bp Wincenty Urban. 21 grudnia mieliśmy w seminarium wieczerzę wigilijną, po której wyjechaliśmy na ferie świąteczne.

Pierwszy dzień skupienia w roku 1968 (16 stycznia) prowadził w seminarium ojciec Janowski. Poświęcił go zagadnieniu laicyzacji. Lutowy dzień skupienia (2 lutego) prowadził ojciec Pazdur. Mówił o czynnikach ułatwiających i utrudniają-

cych postęp duchowy. W czwartek 7 marca, w liturgiczną uroczystość św. Tomasza z Akwinu, patrona uczelni katolickich, odbyła się w naszym seminarium uroczystość połączona z ogłoszeniem pisma Kongregacji ds. Seminariów Duchownych i Uniwersytetów, stwierdzającego przywrócenie praw Wydziału Teologii Uniwersytetu Wrocławskiego dla Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Pismo zaprezentował zgromadzonym w kaplicy seminaryjnej sam ks. abp Bolesław Kominek w obecności trzech biskupów sufraganów, wykładowców i wychowawców seminarium. Homilię podczas Mszy św. tej uroczystości wygłosił ks. dr Michał Czajkowski. W czasie ogłaszania tego tekstu zobaczyliśmy łzy w oczach naszego rektora, bp. Pawła Latuska. Były to łzy szczęścia, bowiem spełniło się jego marzenie, o którego realizację tak bardzo zabiegał.

Rekolekcje wielkopostne w dniach od 25 do 28 marca wygłosił ks. Marian Banaszak z Poznania. Pomijając inne, mniej doniosłe wydarzenia, jakie niosło seminaryjne życie, wspominam tu jedynie rekolekcje przed święceniami subdiakonatu i diakonatu, które prowadził z nami ojciec Jan Janowski. Święceń subdiakonatu udzielił nam bp Paweł Latusek, nasz rektor, 19 czerwca. Diakonat odbył się 22 czerwca razem ze święceniami kapłańskimi. Diakonatu udzielił nam biskup rektor, który był w koncelebrze, zaś święceń kapłańskich główny celebrans abp Bolesław Kominek.

Po wakacjach letnich i praktyce duszpasterskiej w Oławie przeżywaliśmy znowu rekolekcje w seminarium, które od 19 do 22 września 1968 roku wygłosił ks. Stanisław Zalewski z Tarnowa, redemptorysta. Po nich odbyły się wykłady wstępne dla wszystkich, które prowadzili: ks. doc. Janusz Pasierb, ks. mgr Kazimierz Fedyk i o. dr Karol Meissner, benedyktyn.

W niedzielę 13 października dzień skupienia prowadził z nami ojciec Pazdur. Wygłoszone konferencje dotyczyły zagadnienia pracy. Ojciec nakreślił nam kierunki pracy nad sobą w nowym roku akademickim. Uroczysta inauguracja tego roku odbyła się we wtorek 15 października. Wykład inauguracyjny wygłosił ks. dr Jan Krucina. Listopadowy dzień skupienia (10 listopada) prowadził ojciec Janowski. Poświęcił go problematyce eschatologicznej. W pierwszą niedzielę Adwentu 1 grudnia byliśmy świadkami wprowadzenia do liturgii języka polskiego i nowego rytu Mszy św. Po święceniach niższych młodszych kolegów (7 grudnia) i wieczerzy wigilijnej (20 grudnia) przeżywaliśmy ostatnie kleryckie ferie Bożego Narodzenia w parafiach rodzinnych.

W niedzielę 12 stycznia 1969 roku ojciec Pazdur podejmował z nami w ramach kolejnego dnia skupienia temat wiary. Seminaryjną kolędę w tym dniu prowadził także ojciec Pazdur. Lutowy dzień skupienia prowadził ojciec Jan Janowski, zaś ostatnie nasze kleryckie rekolekcje wielkopostne (5–9 marca) prowadził ks. prof. Włodzimierz Sedlak z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Bardzo się nam one podobały, gdyż były głoszone ciekawym językiem i podejmowały bardzo interesującą problematykę. Praktykę wielkopostną odbywałem w parafii pw. św. Stanisława i Wacława w Świdnicy pod okiem wytrawnego duszpasterza ks. Dionizego Barana.

Ostatnim akordem mego kleryckiego pobytu w seminarium były rekolekcje przed święceniami kapłańskimi, którym przewodniczył ojciec Józef Pazdur. Rekolekcje odprawialiśmy w Bardzie Śląskim w klasztorze Ojców Redemptorystów. Odbyły się one od 12 do 19 czerwca 1969 roku. Dopisała nam pogoda. Mieliśmy dwie ulubione trasy: kaplice różańcowe (przy 10. stacji była odprawiana Msza św.) i kaplica na szczycie (z Mszą św. przed kaplicą). W niedzielę rekolekcyjną 15 czerwca wybraliśmy się szlakiem stacji drogi krzyżowej na szczyt. Przed górską kaplicą zgromadziło się sporo turystów. Jako diakoni otoczyliśmy ołtarz ustawiony przed kaplicą. Ojciec Pazdur celebrował Mszę św. i wygłosił do nas i do zebranych tam wiernych wspaniałą homilię o kapłaństwie, które mieliśmy przyjąć za kilka dni. Pomyślałem wtedy, jak warto być księdzem, by służyć ludziom, by głosić Chrystusa. We wtorek 17 czerwca przyjechał do nas ks. Zdzisław Seremak. Prowadzić z nami nabożeństwo drogi krzyżowej na górskiej trasie. Przy piątej stacji, wskutek silnej ulewy, musieliśmy zawrócić do klasztoru. W czasie rekolekcji śpiewaliśmy nowe pieśni, a raczej piosenki religijne, które w tamtym czasie rozpowszechniał o. Duval.

Rekolekcje w Bardzie Śląskim przed święceniami kapłańskimi należały do najpiękniejszych chwil w moim życiu, dlatego zachowuję je ciągle w mojej pamięci. Podobnie czynią to moi kursowi koledzy. Ich piękno i urok – po Bogu – zawdzięczamy naszemu kochanemu ojcu duchownemu, ojcu Józefowi Pazdurowi, który w tak mądry, kapłański sposób doprowadził nas to tego, co stało się naszym udziałem w sobotę 21 czerwca w katedrze wrocławskiej, gdy przez posługę abp. Bolesława Kominka zostaliśmy wszczepieni w Chrystusowe kapłaństwo. Przyjęciem święceń kapłańskich zakończyła się nasza wspólna droga do kapłaństwa, dla mnie także pierwszy etap wspólnego pobytu w murach seminarium z ojcem Józefem Pazdurem. Drugi wspólny pobyt miał nastąpić z wyroków Bożej opatrzności po 13 latach.

2. W gronie wychowawców seminaryjnych

Był rok 1982. W Polsce trwał stan wojenny, wprowadzony 13 grudnia 1981 roku. W czerwcu 1982 roku. rozpocząłem 14. rok pracy kapłańskiej. Miałem za sobą roczny wikariat w parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu na Psim Polu (1969–1970), sześcioletnie studia specjalistyczne z zakresu filozofii i teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1970–1976), trzyletni wikariat w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu (1976–1979), roczne studia specjalistyczne w Louvain-la-Neuve (Belgia) i w Paderborn (RFN) (1979–1980) oraz dwuletnią pracę w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu na stanowisku adiunkta przy katedrze antropologii filozoficznej. W czwartek 30 września zostałem wezwany na rozmowę do rezydencji ks. abp. Henryka Gulbinowicza. Była godz. 15.00. W czasie rozmowy dowiedziałem się, że 1 października (pierwszy piątek miesiąca) zostaję powołany

do grona wychowawców alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i obejmę funkcję prefekta. Trochę się przeraziłem, ale odczytałem w tym wolę Bożą. Nominację na tę funkcję odebrałem 4 października, w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka z Asyżu. W pierwszy czwartek miesiąca 7 października, we wspomnienie Matki Bożej Różańcowej wprowadziłem się do gmachu seminarium przy pl. Katedralnym 14. Po 13 latach powróciłem do „Domu Ziarna", tym razem w roli wychowawcy. Zamieszkałem w pokojach od strony katedry, na drugim piętrze. Wszedłem do wspólnoty, w której miałem wielu przyjaciół. Wśród nich był przede wszystkim ojciec Józef Pazdur i ks. prefekt Marian Biskup. Z gronem wychowawców i ojców duchownych spotykałem się codziennie przy ołtarzu w czasie Eucharystii, przy stole w refektarzu, od czasu do czasu na Radach Moderatorów, a także w mieszkaniach, zwłaszcza z okazji imienin. Pierwsze dni i tygodnie pracy w nowych warunkach były dla mnie dosyć trudne. Już na początku został mi przydzielony w opiekę rok piąty alumnów, których trzeba było przygotować do diakonatu. Był to rok bardzo liczny, uchodzący w opinii wychowawców za rok trudny. Niektórzy klerycy od razu próbowali „nabierać" młodego, niedoświadczonego księdza opiekuna. W tych pierwszych tygodniach i miesiącach miałem sporo różnych trudności, o których nie chcę tu pisać. Przychodziły dni, w których potrzebowałem rady. W niektórych sprawach wymagana była daleko idąca dyskrecja. Pomocną dłoń w tym pierwszym okresie mojej pracy wychowawczej w seminarium podawał mi właśnie ojciec Pazdur. Od samego początku znalazłem w nim oparcie i ostoję w sprawach duchowych i wychowawczych. Zauważyłem także, że ojciec Józef jest bardzo akceptowany przez kleryków, że pod tym względem nic się nie zmieniło od moich lat kleryckich. Alumni dawali temu wyraz nie tylko w rozmowach prywatnych, ale także publicznie, zwłaszcza w czasie uroczystości św. Mikołaja, kiedy wolno im było nieco w krzywym zwierciadle przedstawiać seminaryjne życie, wyrażać postulaty i zgłaszać swoje bolączki. W czasie uroczystości św. Mikołaja w roku 1982 szczególnie sympatycznie byli przedstawieni: bp Wincenty Urban (naśladował go Zenon Bielecki), ojciec Józef Pazdur (naśladował go Leszek Pierzecki) i ks. Władysław Bochnak, dyrektor administracyjny (naśladował go Ireneusz Alczyk). Pod adresem ojca Pazdura, jak i pod adresem wszystkich wyżej wymienionych, wypowiedziano wiele miłych, wdzięcznych tekstów, np. „to takie ludzkie". Obserwując życie i postępowanie alumnów, wiedziałem, że z najtrudniejszymi sprawami przychodzili do ojca Pazdura, do którego mieli zawsze duże zaufanie.

Z lat mojej wspólnej pracy z ojcem Pazdurem pragnę wspomnieć 29 września 1984 roku, kiedy to otrzymałem od księdza arcybiskupa metropolity nominację na wicerektora seminarium we Wrocławiu. Pamiętam, jak ojciec Pazdur cieszył się z tej nominacji.

W 32. niedzielę zwykłą, 11 listopada 1984 roku, gościliśmy we Wrocławiu kard. Józefa Glempa, prymasa Polski. O godz. 9.00 odbyło się spotkanie wspólnoty seminaryjnej z księdzem prymasem. Wcześniej, o godz. 7.00 przewodniczyłem

Mszy św. koncelebrowanej w kaplicy seminaryjnej na trzecim piętrze, w czasie której bardzo głęboką homilię na temat roztropności wygłosił ojciec Pazdur.

Oto dochodzę w tych wspomnieniach do czasu szczególnego, do momentu ogłoszenia, iż ksiądz prałat Józef Pazdur, ojciec duchowny alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu został podniesiony przez Ojca Świętego Jana Pawła II do godności biskupiej. Ogłoszenie nominacji miało miejsce we wtorek 18 grudnia. W archidiecezji zapanowała wielka radość. Mówiono powszechnie, że wybór padł na właściwego kapłana. Nazajutrz rano miałem zaszczyt wygłosić słowo wstępne do Mszy św. odprawianej przez Księdza Biskupa Nominata w kaplicy seminaryjnej na trzecim piętrze. Powiedziałem wówczas m.in.: „Spełniły się nasze gorące życzenia i ciche nadzieje. Duch Święty przychylił się do naszych modlitw i życzeń prezbiterium Kościoła wrocławskiego. Oto otrzymaliśmy nowego księdza biskupa w osobie czcigodnego Ojca. Jakże to wielka radość dla nas. Jesteśmy ogromnie zaszczyceni. Jesteśmy ogromnie wdzięczni Panu Bogu, a także Stolicy Apostolskiej, Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, za powołanie Cię, nasz drogi Ojcze, do grona następców Apostołów. Drogi Ojcze Biskupie, wiemy dobrze, kim byłeś przez 20 lat dla tego domu, jakie znaczenie miała Twoja obecność w tej wspólnocie, w tej kaplicy. Wychowałeś całe szeregi kapłanów dla naszej archidiecezji. Prawie wszyscy wychowawcy w tym domu, stojący tu dziś przy ołtarzu, są Twoimi wychowankami. Dlatego możemy Cię nazwać wychowawcą wychowawców, wychowawcą alumnów i kapłanów. Swoją rzetelną posługą zyskałeś sobie ogromny autorytet i wielką sympatię wśród nas wszystkich. W powołaniu Cię do grona kolegium biskupów widzimy uznanie i potwierdzenie tej linii formacyjnej, którą przez tyle lat w tym domu urzeczywistniałeś.

W naszej ogromnej radości kryje się dziś jednak odrobina nostalgii i nuta żalu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że nowe zadania, które Cię czekają, nie pozwolą Ci już poświęcać nam tyle czasu, jak to było do tej pory. Nie ukrywamy, że będzie nam Ciebie brakowało w kaplicy, w konfesjonale, przy ołtarzu, na ambonce, w Twoim mieszkaniu, w refektarzu, na korytarzach. Znając jednak Twoje dobre serce, mamy nadzieję, że będziesz z nami blisko, że nie zapomnisz o nas. Ośmielamy się dziś prosić, abyś darzył nas dalej swoją troską i opieką, już teraz z pozycji biskupa, aby ten wieczernik Kościoła wrocławskiego był Ci nadal drogi. Modlimy się dziś w intencji Ojca Biskupa i na drogę biskupiego posługiwania życzymy: Szczęść Boże!".

W piątek 21 grudnia przeżywaliśmy w seminarium wieczerzę seminaryjną. W czasie Mszy św., której przewodniczył ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski, jako wicerektor głosiłem homilię. Powiedziałem w niej m.in.: „Wspólnota seminaryjna czuje się ogromnie zaszczycona tym faktem, że oko Ducha Świętego ujawnione w decyzji Ojca Świętego spoczęło na kapłanie tego domu. Ksiądz Biskup Nominat uczył nas w tym domu przez tyleż lat stawania się darem dla innych. Dziś, w ten szczególny wieczór, wspólnota nasza składa Go jakby w darze swojej umiłowanej archidiecezji". Po feriach świątecznych wspólnota seminaryjna przygotowywała się do uroczystości święceń biskupich. Odbyły się one w sobotę

12 stycznia w wigilię Niedzieli Chrztu Pańskiego, w katedrze wrocławskiej o godz. 11.00. Święceń udzielił ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski. Homilię wygłosił ks. bp Jerzy Ablewicz, biskup tarnowski, biskup miejsca pochodzenia ks. bp. Pazdura. W homilii wiele mówił o uczciwości eklezjalnej. W uroczystości wzięło udział 19 biskupów. Święceniom towarzyszyła mroźna aura. Na zewnątrz było 11 stopni mrozu. Po uroczystości sakry biskupiej odbył się obiad w gmachu naszego seminarium. Ks. rektor Józef Majka wydelegował mnie, jako wicerektora, do wygłoszenia przemówienia w czasie obiadu. Bardzo się ucieszyłem z tej propozycji, mogłem bowiem dać świadectwo mojemu wewnętrznemu przekonaniu. W czasie mego wystąpienia powiedziałem m.in.: „Uroczystość dzisiejsza jest niewątpliwie doniosłym wydarzeniem w życiu naszej archidiecezji. Kościół wrocławski otrzymał nowego biskupa. W uroczystości narodzin nowego biskupa partycypuje w szczególny sposób wspólnota naszego seminarium, jako że nowo wyświęcony biskup był kapłanem pracującym przez prawie 20 lat w tym domu, w wieczerniku Kościoła wrocławskiego; niezmiernie się cieszy, że to kapłan z tej wspólnoty stał się biskupem, że właśnie stąd udaje się na służbę Kościołowi wrocławskiemu. Gdy dzisiaj Ksiądz Biskup przechodzi z naszej wspólnoty na służbę archidiecezji, uświadamiamy sobie lepiej, kim był dla nas ten kapłan, który dziś otrzymał pełnię kapłaństwa. Drogi Ojcze Biskupie, przez prawie 20 lat byłeś duchową ostoją tego domu. Wychowałeś całe szeregi kapłanów naszej archidiecezji. Większość obecnych wychowawców, moderatorów i wykładowców naszego seminarium i Fakultetu, a także spora część obecnych w tym refektarzu kapłanów to Twoi wychowankowie. Ich kapłańskie serca były rzeźbione mistrzowskim dłutem Twojego ojcowskiego posługiwania. W powołaniu Cię do grona kolegium biskupów widzimy aprobatę i potwierdzenie tej linii formacyjnej, którą przez tyle lat w tym domu urzeczywistniałeś. Nie ukrywamy, że w tej naszej dzisiejszej radości kryje się także odrobina żalu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że nam będzie Ciebie brakować. Znając jednak Twoje dobre serce, ufamy, że o nas nie zapomnisz, że będziesz nam nadal bliski, że będziesz nam nadal służył swoim bogatym doświadczeniem ojcowskim. Przepełnieni wdzięcznością za to wszystko, co najlepszy Bóg uczynił dla nas przez Twoją posługę, składamy Ci dziś, w ten uroczysty dzień wyrazy naszej głębokiej wdzięczności i słowa najlepszych gratulacji. Dołączamy także najlepsze życzenia, aby Twoje biskupie posługiwanie było znaczone obfitym Bożym błogosławieństwem i by cieszyło się opieką Matki Najświętszej, Królowej Apostołów i świętych patronów Dolnego Śląska. Rodzina seminaryjna mówi Ci dzisiaj wielkodusznie, z wdzięcznością: «Bóg zapłać» i «Szczęść Boże» – *ad multos annos in seruitio episcopali*".

Nazajutrz po uroczystości konsekracji biskupiej, w Niedzielę Chrztu Pańskiego, Ojciec Biskup odprawił swoje prymicje biskupie w kaplicy seminaryjnej, z którą był tak bardzo związany przez tyle lat posługi ojca duchownego. Uradowana wspólnota seminaryjna składała Bogu dar wdzięczności za powołanie ojca duchownego na biskupa i wypraszała mu obfitość łask Bożych na drogę biskupiej posługi. Wkrótce

potem Ojciec Biskup przeprowadził się z gmachu seminarium do budynku Muzeum i Archiwum Archidiecezji Wrocławskiej przy ul. Kanoniej. Stał się dla nas dobrym sąsiadem i przychodził do nas zazwyczaj w środę, w dzień szafowania sakramentu pokuty, w dzień zaprowadzania ładu moralnego – jak sam go nazywał, przychodził, by z nami celebrować poranną Eucharystię. Pozostał zatem nie tylko dobrym sąsiadem, ale i prawdziwym przyjacielem wspólnoty seminaryjnej.

Zakończenie

Powyższe refleksje wspomnieniowe kryją w sobie świadectwo przedstawiciela wychowanków ojca bp. Józefa Pazdura o jego posłudze ojca duchownego w seminarium duchownym we Wrocławiu. Zostały one poszerzone o inne towarzyszące osoby i sektory seminaryjnego życia, by na ich tle ukazać sylwetkę Ojca Jubilata. Refleksje stanowią oczywiście jedynie mały wycinek wspomnień, ale – jak sądzę – są one wykładnikiem doświadczeń większości wychowanków, którzy wyszli „spod ręki" Ojca Biskupa. Taka opinia jest potwierdzana przez nas na spotkaniach koleżeńskich, z racji rocznic święceń kapłańskich, a także przy okazji innych spotkań kapłanów różnych roczników. W dniach jubileuszu 75-lecia życia i 15-lecia święceń biskupich wyrażamy Ojcu Jubilatowi naszą wdzięczność i winszujemy pozostania z nami po najdłuższe lata w obfitym błogosławieństwie Bożym.

KS. PROF. DR HAB. JAN KOWALSKI – TEOLOG – PRZYKŁAD ENTUZJAZMU, PRACOWITOŚCI I WYTRWAŁOŚCI

Wstęp

Różnie ludzie oceniają obchodzenie jubileuszy. Niektórzy ich nie lubią. Podejrzewają, że chodzi w nich jedynie o chwalenie, o pokazanie dokonań. Inni patrzą na nie pozytywnie. Kościół zawsze zachęcał do obchodów jubileuszy, nie tylko tych ogólnokościelnych, narodowych, jubileuszy różnych instytucji, ale także jubileuszy małżeńskich, kapłańskich, jubileuszy osobistych. Ostatnio pisał o tym Jan Paweł II w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*. Czas jubileuszu to wspaniała okazja do podziękowania Bogu za to, co udało się zrobić, czego udało się dokonać. Jest to także okazja do spostrzeżenia braków, błędów, by za nie przepraszać i by ich więcej nie powtarzać. Obchodzenie jubileuszy – jak sądzę – ważne jest dla ludzi młodych. Mogą oni przyglądać się starszym i brać z nich wzór pracowitości, gorliwości, uczciwości, wytrwałości. Jubileusze mogą być dla nich wezwaniem do twórczego wysiłku, do większego zaangażowania w życiowe powołanie.

W takim oto duchu obchodzimy dziś w naszej uczelni jubileusz ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego. Jest to jubileusz jego 70. urodzin (dokładnie 70. rocznica urodzin minęła 4 czerwca br.) i rozpoczęcia 30. roku pracy naukowo-dydaktycznej we wrocławskim środowisku teologicznym: w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym i na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Ks. prof. dr hab. Jan Kowalski jest uczonym, który nie zamknął się w jednym środowisku teologicznym. Jego wieloletnia działalność naukowa rozciąga się co najmniej na trzy znaczące ośrodki teologiczne: Częstochowę, Kraków i Wrocław. W niniejszej wypowiedzi odpowiedzmy na pytanie, jak postrzegamy Księdza Profesora Jubilata przez pryzmat Wrocławia.

1. Curriculum vitae

Ks. prof. dr hab. Jan Kowalski urodził się 4 czerwca 1930 roku we wsi Krępa koło Miechowa, w parafii Gołcza. Jego rodzice, Kazimierz i Wiktoria z domu Kozioł, prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. Z domu rodzinnego wyniósł nie tylko dobre wychowanie, ale także wielką cześć do ludzi ziemi, do tych,

* „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu" 2000/2001, nr 11, s. 194–206.

którzy żywią i bronią. Zabrał ze stron rodzinnych w życie najszlachetniejsze cechy człowieka przywiązanego do tradycji polskiej wsi, umiłowania Kościoła i ojczystej ziemi. Edukację podstawową zdobywał w rodzinnej miejscowości oraz w Gołczy. Szkołę średnią ukończył w Miechowie. Kształtowali go tam wzorowi wychowawcy i pedagodzy. Następnie, idąc za głosem powołania kapłańskiego, wstąpił do Częstochowskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. Jako alumn seminarium był zarazem studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 27 czerwca 1954 roku z rąk bp. Zdzisława Golińskiego. Po święceniach pracował kolejno w dwóch parafiach: Mierzyce (1954–1956) i Konopiski (1956–1957). W latach 1957–1959 odbył studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Uwieńczył je licencjatem z teologii na podstawie pracy: *Główne problemy społeczno-moralne w pismach biskupa Teodora Kubiny*, której promotorem był ks. prof. Władysław Poplatek. W roku 1959 ks. lic. Jan Kowalski – na zlecenia biskupa częstochowskiego – podjął wykłady z teologii moralnej i nauk pokrewnych w Częstochowskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Z czasem rozpoczął także zajęcia w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Paulinów (1961–1966), w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym (1966–1968), w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży NSPJ w Stadnikach (1967–1968). W roku 1967 uzyskał stopień doktora teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na podstawie pracy: *Nauka Mikołaja z Mościsk o modlitwie wewnętrznej*, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Władysława Poplatka. Po doktoracie w latach 1968–1971 przebywał na stypendium naukowym we Fryburgu Szwajcarskim. Pobyt za granicą pozwolił ks. dr. Kowalskiemu zapoznać się z ówczesnymi nurtami posoborowej teologii moralnej, a także pogłębić znajomość języka francuskiego i niemieckiego, co dla pracy naukowej miało duże znaczenie. Po powrocie do kraju ks. dr Jan Kowalski w roku 1971 objął wykłady z teologii moralnej w Częstochowskim Seminarium Duchownym, zaś w roku 1978 zaangażowano go z wykładami teologii moralnej ogólnej na studium podstawowym na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie. Stał się tu następcą kard. Karola Wojtyły na Katedrze Teologii Moralnej Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Od tamtej pory do dziś jest związany z tą uczelnią. W roku 1984 uzyskał stopień doktora habilitowanego na swojej macierzystej uczelni. 8 maja 1986 roku otrzymał nominację na docenta, a pięć lat później został profesorem nadzwyczajnym, zaś w roku 1997 profesorem zwyczajnym. Jest kierownikiem Katedry Teologii Moralnej Ogólnej na Papieskiej Akademii Teologicznej.

Ks. prof. Jan Kowalski bywa nazywany teologiem „w drodze", jako że jego działalność naukowo-dydaktyczna rozciąga się na kilka ośrodków teologicznych. Najczęściej bywa w rozjazdach między Krakowem, Częstochową i Wrocławiem. Czas podróży jest dla niego czasem studium. Czyta najnowszą literaturę teologiczną. Poprawia prace magisterskie i doktorskie. Przygotowuje wykłady.

2. Z historii działalności naukowo-dydaktycznej ks. prof. Jana Kowalskiego we Wrocławiu

Praca naukowo-dydaktyczna ks. prof. Jana Kowalskiego we Wrocławiu rozpoczęła się w roku 1971[1]. W tym czasie funkcjonował już we Wrocławiu samodzielny Wydział Teologiczny jako kontynuacja Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, zniesionego przez władze komunistyczne w 1945 roku[2]. Ówczesny rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego ks. prof. Józef Majka organizował struktury odrodzonego Wydziału i w związku z tym poszukiwał w ośrodkach teologicznych naszego kraju pracowników naukowo-dydaktycznych, którzy mogliby wesprzeć młody Wydział Teologiczny w stolicy Dolnego Śląska. Pomoc swą zdeklarowało kilku profesorów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie[3]. Troską ks. rektora Józefa Majki było to, by główne dyscypliny teologiczne były obsadzone przez samodzielnych pracowników naukowych. Jak się okazało, pojawiły się trudności z należytą obsadą dla teologii moralnej. W trudnej sytuacji personalnej ks. rektor Józef Majka „wypatrzył" dobrze zapowiadającego się, znanego już wtedy z cenionych publikacji ks. dr. Jana Kowalskiego, kapłana diecezji częstochowskiej, przebywającego wówczas czasowo we Fryburgu Szwajcarskim. Po uzyskaniu listownej zgody na przedstawione wcześniej przez ks. rektora Majkę propozycje Rada Naukowa Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu na posiedzeniu 10 września 1971 roku postanowiła powierzyć ks. dr. Janowi Kowalskiemu wykłady z teologii moralnej w wymiarze pięciu godzin tygodniowo oraz dwie godziny seminarium naukowego. Były to wykłady z teologii moralnej szczegółowej (trzy godziny dla łączonych roczników czwartego i piątego oraz dwie godziny dla roku szóstego). Sprawa angażu ks. dr. Jana Kowalskiego na Fakultecie we Wrocławiu była wcześniej omawiana z bp. Stefanem Barełą, ordynariuszem częstochowskim, i jego sufraganem bp. Tadeuszem Szwagrzykiem. Władza kościelna rodzimej diecezji wyraziła zgodę na angaż ks. dr. Jana Kowalskiego na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. Tak też ks. dr Jan Kowalski rozpoczął swoją działalność naukowo-dydaktyczną, przyjeżdżając do Wrocławia w roku akademickim 1971/1972 na zajęcia co tydzień: na wtorek i środę. 28 lutego 1972 roku abp Bolesław Kominek, wielki kanclerz Fakultetu we Wrocławiu, na wniosek Rady Wydziału z 18 września 1971 roku mianował ks. dr. Jana Kowalskiego na

[1] Druga część niniejszego przedłożenia jest poszerzeniem mojego artykułu pt. *Działalność naukowo-dydaktyczna ks. prof. dra hab. Jana Kowalskiego na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu* [w:] *Teologia i życie*, red. M. Duda, S. Jasionek, J. Kuliberda i Z. Zgrzebny, Częstochowa 1994, s. 41–51.

[2] Por. I. Dec, *Słowo rektora PFT podczas uroczystości 25-lecia*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 1 (1993), nr 2, s. 184.

[3] Por. W. Urban, *30-lecie Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (1947–1977)*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne" 15 (1983), s. 215–222, 236.

adiunkta Katedry Teologii Moralnej Szczegółowej. Start w pracy naukowo-dydaktycznej Księdza Doktora z Częstochowy we Wrocławiu wypadł bardzo pomyślnie. 20 czerwca 1972 roku ks. rektor Józef Majka dziękując ks. Kowalskiemu za całoroczną pracę, zaproponował w nowym roku akademickim 1972/1973 zwiększenie ilości zajęć o dodatkowy wykład na studium licencjackim. Ks. dr Jan Kowalski przystał na tę propozycję i w omawianym roku akademickim podjął także wykład monograficzny na studium licencjackim w wymiarze dwóch godzin w miesiącu, przyjeżdżając do Wrocławiu z Krakowa co tydzień na poniedziałki i wtorki. Uznanie dla pracy naukowo-dydaktycznej ks. dr. Jana Kowalskiego zwiększało się. Wyraźnym znakiem tego była jego nominacja na zastępcę profesora i kierownika Katedry Teologii Moralnej Szczegółowej. Wniosek nominacyjny został sformułowany i przegłosowany na Radzie Wydziału 22 czerwca 1973 roku, zaś akt nominacji wydany przez abp. Bolesława Kominka nosi datę 1 sierpnia 1973 roku. Odtąd ks. dr Jan Kowalski mógł już samodzielnie prowadzić prace magisterskie na swoim seminarium.

W związku z tym, że ks. Antoni Młotek z Wrocławia uzyskał w roku 1973 doktorat z teologii moralnej na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, ks. prof. Jan Kowalski w roku akademickim 1973/1974 mógł poprosić o mniejszą ilość godzin, by móc intensywniej pracować nad rozprawą habilitacyjną. Ks. rektor Majka przychylił się do jego prośby. Ksiądz Profesor zachował wykład kursoryczny z teologii moralnej szczegółowej dla roku czwartego i piątego oraz wykład monograficzny na studium licencjackim. Wykład z rokiem szóstym przejął ks. dr Antoni Młotek. W związku ze zmniejszoną ilością zajęć ks. Kowalski przyjeżdżał do Wrocławia co dwa tygodnie, na wtorki i środy. Taka forma angażu ks. prof. Kowalskiego na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu trwała od 1974 do 1978 roku. W roku 1978 ks. prof. dr Kowalski listem datowanym na 31 sierpnia zwrócił się z prośbą do ks. rektora Majki o zwolnienie go z wykładów kursorycznych dla roku czwartego i piątego. Prośbę swoją motywował swym zobowiązaniem do napisania części do zbiorowego podręcznika teologii moralnej oraz koniecznością przyspieszenia finalizacji rozprawy habilitacyjnej. Ks. rektor Majka przychylił się do tej prośby, zaznaczając jednak, że zwolnienie to będzie potraktowane jako krótko trwający urlop naukowy. Swoje stanowisko motywował następująco: „nie bardzo chciałbym rezygnować z wykładów Księdza Profesora dla alumnów. Zarówno bowiem same wykłady, jak i osobowość Profesora były dla nas wielką pomocą nie tylko w dziedzinie naukowej, ale i wychowawczej. Podkreślają to zwłaszcza ojcowie duchowni, którym ten sposób wykładów bardzo odpowiadał i pomagał w pracy”[4]. Po upływie roku ks. rektor Majka listem z 11 września 1979 roku zwrócił się z prośbą do ks. prof. Kowalskiego o powrót do wymiaru zajęć z poprzednich lat, a więc o prowadzenie zajęć zarówno na studium licencjackim, jak i na studium podstawowym

[4] List datowany na 21 lipca 1978 roku, znajdujący się w teczce personalnej ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego w dziekanacie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

z alumnami. Zaproponował przy tym dwa rozwiązania: albo dojazdy z Krakowa do Wrocławia co dwa tygodnie, albo przeniesienie się do Wrocławia i wykłady każdego tygodnia[5]. Ks. prof. Kowalski zgodził się na powrót do wymiaru zajęć z lat poprzednich, proponując w dalszym ciągu przyjazd co dwa tygodnie z Krakowa.

W czerwcu 1984 roku ks. dr Jan Kowalski sfinalizował swój przewód habilitacyjny na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W związku z tym Rada Wydziału Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu 8 października tegoż roku wystąpiła z wnioskiem o mianowanie ks. dr. hab. Jana Kowalskiego na docenta na Fakultecie we Wrocławiu. Do takiej nominacji jednak nie doszło, gdyż biskup częstochowski Stanisław Nowak pismem z 30 stycznia 1985 roku poinformował ks. rektora Józefa Majkę, że w listopadzie 1984 roku wyraził zgodę na mianowanie tegoż kapłana na docenta na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Od tego też czasu ks. doc. dr hab. Jan Kowalski zrezygnował z prowadzenia zajęć na studium podstawowym teologii z alumnami, a prowadził przez kilka lat jedynie zajęcia na studium licencjackim, łącznie z seminarium naukowym. W roku akademickim 1989/1990 – na usilną prośbę władz Fakultetu we Wrocławiu – ks. doc. dr hab. Kowalski powrócił do zajęć kursorycznych na studium podstawowym z rokiem szóstym, prowadząc w dalszym ciągu wykład monograficzny dla słuchaczy studium licencjackiego i doktoranckiego. Angaż tego rozmiaru trwa do chwili obecnej. Oprócz tego ks. prof. Kowalski podjął w roku akademickim 1993/1994 wykłady na Podyplomowym Studium Dziennikarskim przy Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu.

W prezentacji działalności dydaktycznej ks. Kowalskiego na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu warto jeszcze zwrócić uwagę na problematykę poruszaną przez niego w ramach wykładów monograficznych na studium licencjackim i doktoranckim. Tematy tych wykładów przedstawiały się następująco w kolejnych latach akademickich:

1972/1973 – *Nauka moralna u Synoptyków*;
1973/1974 – *Wybrane zagadnienia z problematyki sprawiedliwości*;
1974/1975 – *Zagadnienia wybrane z etyki małżeńskiej*;
1975/1976 – *Nierozerwalność małżeńska w aspekcie historycznym*;
1976/1977 – *Komentarz teologiczno-moralny do deklaracji Persona humana*;
1977/1978 – *Pluralizm kulturalny w przekazie etyki katolickiej*;
1978/1979 – *Marksistowska teoria człowieka*;
1979/1980 – *Niezmienne i zmienne w teologii moralnej*;
1980/1981 – *Wiara i sakrament w małżeństwie*;
1981/1982 – *Uczestnictwo chrześcijan w działalności ekonomicznej, społecznej i politycznej. Aspekt moralny*;
1982/1983 – *Miejsce nadziei w teologii moralnej katolickiej, prawosławnej i protestanckiej*;

[5] Tamże.

1983/1984 – *Miejsce miłości w teologii moralnej katolickiej, prawosławnej i protestanckiej*;
1984/1985 – *Problematyka grzechu*;
1985/1986 – *Teologia życia kapłańskiego 20 lat po Soborze*;
1986/1987 – *Eucharystia źródłem społecznej więzi chrześcijan*;
1987/1988 – *Problemy moralne związane z życiem człowieka w okresie prenatalnym*;
1988/1989 – *Magisterium Ecclesiae a teologia moralna i moralność*;
1989/1990 – *Druga ewangelizacja w nauczaniu Jana Pawła II. Aspekt moralny*;
1990/1991 – *Sytuacja i perspektywy chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego na progu tysiąclecia. Aspekt moralny*;
1991/1992 – *Problematyka moralna zawarta w Centesimus annus i w nauczaniu papieskim ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny*;
1992/1993 – *Opcja fundamentalna na rzecz ubogich w świetle wypowiedzi Magisterium Ecclesiae po Soborze Watykańskim II*;
1993/1994 – *Kościół – demokracja – polityka. Aspekt moralny*;
1994/1995 – *Sytuacja religijno-moralna w Europie Zachodniej i w Polsce*;
1995/1996 – *Aspekt moralny eksploracji genetycznej*;
1996/1997 – *Aspekt moralny eksploracji genetycznej*;
1997/1998 – *Problematyka moralna związana z ubóstwem w świecie*;
1998/1999 – *Problematyka moralna zjednoczonej Europy*;
1999/2000 – *Liberalizm, demokracja, polityka w świetle zasad teologiczno-moralnych*.

Jak widać, wachlarz zagadnień poruszanych przez ks. prof. Kowalskiego w ramach wykładów monograficznych jest bardzo szeroki, a podejmowane zagadnienia bardzo aktualne w życiu Kościoła i świata.

3. Prace dyplomowe napisane pod kierunkiem ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu

Praca naukowo-dydaktyczna pracownika naukowego wyraża się nie tylko w publikacjach naukowych i wygłaszanych wykładów kursorycznych i monograficznych, ale obejmuje także prowadzenie seminariów naukowych, na których studiujący przygotowują prace: dyplomowe, magisterskie, licencjackie i doktorskie. Ks. prof. Jan Kowalski – jak już wyżej wspomniano – od samego początku swojej pracy naukowo-dydaktycznej we Wrocławiu, tj. od października 1971 roku, prowadził seminarium naukowe z teologii moralnej. W ciągu prawie 30 lat na jego seminarium zostało napisanych 107 prac magisterskich (z ogólnej liczby 343, a więc prawie jedna trzecia), 19 prac licencjackich (z ogólnej liczby 63, więc prawie jedna trzecia) i 3 doktorskie (z ogólnej liczby 13, a więc prawie jedna czwarta). Kilka prac doktorskich przygotowywanych na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu znajduje się w końcowym etapie redakcyjnym.

Liczby tu wymienione są imponujące. Niewielu profesorów z ośrodków teologicznych naszego kraju może poszczycić się tak dużą ilością wykreowanych magistrów i doktorów. Problematyka prac magisterskich i doktorskich była i jest dość szeroka. Prace pisane w pierwszym etapie prowadzenia zajęć przez ks. Kowalskiego we Wrocławiu dotyczyły problematyki moralnej zawartej w Listach św. Pawła, niektórych dawnych pisarzy kościelnych i współczesnych teologów-moralistów. Wiele prac poświęcono wskazaniom etycznym Magisterium Ecclesiae oraz Soboru Watykańskiego II, dotyczących różnych dziedzin życia indywidualnego i społecznego. W drugim etapie prowadzenia seminarium powstało wiele prac związanych tematycznie z nauczaniem moralnym Jana Pawła II oraz podejmujących współcześnie dyskutowane problemy moralne.

4. Inne formy aktywności naukowo-dydaktycznej w środowisku wrocławskim

Ks. prof. dr hab. Jan Kowalski znany jest we Wrocławiu nie tylko jako świetny dydaktyk, wykładowca o bogatej wiedzy teologicznej, nie tylko jako promotor cennych prac magisterskich i licencjackich, ale także jako czynny współorganizator i uczestnik sympozjów naukowych organizowanych we Wrocławiu oraz autor cennych publikacji zamieszczonych w książkach i czasopismach, ukazujących się w stolicy Dolnego Śląska. Warto więc rzucić okiem na tę formę obecności naukowej Księdza Profesora na Dolnym Śląsku.

4.1. Udział we wrocławskich sympozjach

Papieski Wydział Teologiczny jest uczelnią kościelną, która służy nie tylko rozwojowi teologii spekulatywnej, ale uprawia teologię, która służy duszpasterstwu. Stąd też każdego roku w czasie wakacji letnich, poczynając od roku 1971, urządza dla duchowieństwa i laikatu całej Polski sympozjum o nazwie Wrocławskie Dni Duszpasterskie. Problematyka tegoż sympozjum jest zharmonizowana z ogólnopolskim programem duszpasterskim. Zwykle na tym sympozjum podejmowane są zagadnienia, które stanowią przygotowanie do tematu nadchodzącego roku duszpasterskiego. Jako prelegenci są zapraszani wybitni specjaliści z kraju i zagranicy. Wśród wykładowców tegoż sympozjum znalazł się kilkakrotnie ks. prof. Jan Kowalski. Po raz pierwszy wystąpił w roku 1976. Jednym z głównych prelegentów na tymże sympozjum był wiedeński kard. Franz Kőnig. Obradowano wówczas nad problemem człowieka we współczesnej cywilizacji. Ks. dr Jan Kowalski został poproszony o przeprowadzenie konwersatorium na temat: *Moralne problemy cywilizacji konsumpcyjnej*. Następne wystąpienie ks. prof. Kowalskiego w ramach Wrocławskich Dni Duszpasterskich miało miejsce w roku 1985. Pilotującym problemem tegoż sympozjum było *Pojednanie i pokuta*. Ksiądz Profesor mówił wówczas na temat: *Teologia grzechu w kontekście współczesnego osłabienia*

jego sensu. Drugi raz w charakterze prelegenta podczas Wrocławskich Dni Duszpasterskich wystąpił ks. Kowalski w roku 1989, kiedy omawiano problem nowej ewangelizacji. Temat wykładu Księdza Profesora brzmiał wówczas: *Ewangelizacja – przekaz wiary i kształtowanie postaw*. W roku 1992 Wrocławskie Dni Duszpasterskie poświęcone były problematyce niedzieli dzisiaj – *sacrum* w życiu społecznym. Ks. prof. Kowalski zaszczycił wówczas słuchaczy tematem: *Rodzinny i humanistyczny charakter niedzieli*. Nazwisko ks. prof. Kowalskiego widniało także w programie kolejnych Wrocławskich Dni Duszpasterskich (29–31 sierpnia 1994), które były poświęcone zagadnieniu: *Misji Kościoła w świecie – Akcja Katolicka dzisiaj*. Ksiądz Profesor wygłosił wykład: *Akcja Katolicka wobec kwestii społeczno-gospodarczych*.

Ks. prof. Jan Kowalski wystąpił także z wykładem w czasie 25. jubileuszowych Wrocławskich Dni Duszpasterskich, podejmujących temat: *Odrodzenie człowieka źródłem odnowy społeczeństwa*. W ostatnim dniu tego sympozjum, 30 sierpnia 1995 roku, wygłosił wykład: *Ku pełni nawrócenia i odnowy*. W czasie 27. Wrocławskich Dni Duszpasterskich, których temat brzmiał: *Ducha nie gaście – w stronę Wielkiego Jubileuszu 2000*, ks. prof. Jan Kowalski wygłosił wykład: *Pełnia prawdy i nawrócenia w Duchu Świętym* (28 sierpnia 1997). Po rocznej przerwie znów pojawiło się nazwisko ks. prof. Kowalskiego w programie Wrocławskich Dni Duszpasterskich, poświęconych tematowi: *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, i na wieki*. Ks. prof. Kowalski wystąpił z wykładem: *Chrystus źródłem moralności życia społecznego teraźniejszości i przyszłości*. Także w roku Wielkiego Jubileuszu 2000 ks. prof. Jan Kowalski znalazł się wśród wykładowców 30. jubileuszowych Wrocławskich Dni Duszpasterskich, które debatowały o *Milenijnym Kościele wrocławskim wczoraj i jutro*. Organizatorzy zlecili mu temat: *Problemy moralne dzisiejszego życia społeczno-politycznego*.

Drugim sympozjum, nieco skromniejszym, urządzanym co roku we wrocławskim środowisku teologicznym jest Forum Młodych. Organizuje je Koło Teologiczne Alumnów przy Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Odbywa się ono od roku 1985, w połowie listopada, i jest przeznaczone głównie dla młodzieży duchownej z seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych naszego kraju. Do tej pory ks. prof. Kowalski wystąpił na tym sympozjum jeden raz. Było to w roku 1990, kiedy podejmowano zagadnienie: *Kapłan, jakiego szukamy*. Ksiądz Profesor mówił wówczas na temat: *Kapłan w nauczaniu Jana Pawła II*.

Omawiając czynny udział ks. prof. Kowalskiego we wrocławskich sympozjach, należy jeszcze wspomnieć o jego uczestnictwie w sympozjum poświęconym encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*. Sympozjum to odbyło się na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu 30 listopada 1993 roku. Było to pierwsze w Polsce sympozjum po ukazaniu się encykliki. Ks. prof. Kowalski wygłosił wówczas wykład: *Dezyderaty stawiane teologom moralistom przez Jana Pawła w encyklice Veritatis splendor*. Wziął także czynny udział w dyskusji panelowej, która miała miejsce na tymże sympozjum.

Nazwisko ks. prof. Jana Kowalskiego zdobiło także program sesji naukowej na temat encykliki Jana Pawła II *Fides et ratio*, zorganizowanej przez Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu 15 grudnia 1998 roku. Temat wykładu Księdza Profesora brzmiał: *Problematyka moralna w encyklice Fides et ratio*.

4.2. Publikacje naukowe ogłoszone we Wrocławiu

Działalność naukowo-dydaktyczna ks. prof. Jana Kowalskiego w środowisku wrocławskim wyraziła się także w publikacjach ogłoszonych przez niego w czasopismach i pozycjach książkowych ukazujących się we Wrocławiu. Większość swoich prac Ksiądz Profesor zamieścił w roczniku teologicznym ukazującym się od roku 1969 „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne". Są to następujące rozprawy: *Pokuta sakramentalna i wyznanie grzechów* (CS 4 (1972), s. 139–148); *Teologia grzechu w kontekście współczesnego osłabienia jego sensu* (CS 17 (1985), s. 185–209); *Moralna ocena użycia i gromadzenia broni nuklearnej w celu odstraszenia od wojny w aktualnym Magisterium Kościoła* (CS 18–19 (1986–1987), s. 59–83); *Ewangelizacja w parafii poprzez przekaz wiary i kształtowanie postaw* (CS 20 (1988), s. 27–49) oraz *Węzłowe problemy życia społecznego w nauczaniu Jana Pawła II podczas IV wizyty w kraju* (CS 23–24 (1991–1992), s. 59–76). W „Colloquium Salutis" zamieścił także recenzję książki ks. Andrzeja Dziuby *Mikołaj z Mościsk, teolog moralista XVII wieku*, Warszawa 1985, ATK, ss. 230 (CS 20 (1988), s. 345–347).

Powyższe rozprawy poruszały bardzo aktualne i dyskutowane problemy współczesnej teologii. Dostarczały czytelnikom, przede wszystkim studentom, rzeczowych informacji oraz fachowej interpretacji i oceny kluczowych zagadnień współczesnej teologii moralnej. Kilka cennych prac z dziedziny swoich zainteresowań ogłosił ks. prof. Kowalski także w książkach zbiorowych, które ukazały się w stolicy Dolnego Śląska. Wśród nich należy wymienić następujące: *Sytuacja chrześcijaństwa i Kościoła na progu trzeciego tysiąclecia* [w:] *Osoba – Kościół – Społeczeństwo. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Józefa Majki*, red. I. Dec, Wrocław 1992, s. 269–278; *Współczesne sekty i gnozy. Neopoganizm i nowa religijność* [w:] *Złudzenia Nowej Ery. Teologowie o New Age*, red. I. Dec, Wrocław 1993, s. 11–48; *Wyzwania stawiane chrześcijaństwu przez New Age* [w:] *Złudzenia Nowej Ery. Teologowie o New Age*, red. I. Dec, Wrocław 1993, s. 129–147; *Dezyderaty stawiane teologom moralistom przez Jana Pawła II w Encyklice Veritatis splendor* [w:] *W prawdzie ku wolności. W kręgu encykliki Veritatis splendor*, red. E. Janiak, Wrocław 1994, s. 144–157; *Homilia podczas Mszy Świętej na otwarcie Sympozjum poświęconego encyklice Veritatis splendor* [w:] *W prawdzie ku wolności. W kręgu encykliki Veritatis splendor*, red. E. Janiak, Wrocław 1994, s. 171–173.

W ostatnich latach prace ks. prof. Jana Kowalskiego były drukowane w serii *Sympozja i sesje naukowe*, we „Wrocławskim Przeglądzie Teologicznym" oraz w książkach jubileuszowych, które w ostatnich latach ukazały się we Wrocławiu.

Zakończenie

Gdy patrzymy z perspektywy 30 lat na działalność naukowo-dydaktyczną ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego we Wrocławiu, jesteśmy zdumieni jej rozmiarami. Jest to 30 lat systematycznych dojazdów do stolicy Dolnego Śląska z fachowymi, dobrze przygotowanymi wykładami, zarówno kursorycznymi, jak i monograficznymi. Kompetentne wykłady stawały się magnesem przyciągającym studentów na seminarium naukowe prowadzone przez Księdza Profesora. Na seminarium powstało wiele bardzo dobrych prac dyplomowych.

Działalności naukowo-dydaktycznej ks. prof. Kowalskiego towarzyszy jego szlachetna postawa jako człowieka, kapłana i uczonego. Można powiedzieć bez przesady, że jest dla młodzieży prawdziwym mistrzem, a dla współpracowników serdecznym, życzliwym przyjacielem. Odznacza się wysoką kulturą bycia w towarzystwie, przy stole, w gronie kapłanów, studentów. Jest rozmowny, rzeczowy w ocenach, zabiegający o prawdziwe dobro Kościoła, w tym o odpowiedni poziom studiów teologicznych i w ogóle teologii.

W 70. roku życia, w rozpoczynającym się 30. roku pracy naukowo-dydaktycznej w stolicy Dolnego Śląska Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu wyraża Księdzu Jubilatowi słowa głębokiej wdzięczności za ogromny wkład w kształtowanie wrocławskiego środowiska teologicznego i spieszy z naręczem serdecznych życzeń. Niech Dobry Bóg zachowuje Księdza Profesora w dobrym zdrowiu, pogodzie ducha i w swoim obfitym błogosławieństwie po najdłuższe lata dla dobra polskiego Kościoła i polskiej teologii.

KARD. STEFAN WYSZYŃSKI WOBEC ZJAWISKA ATEIZMU I LAICYZACJI*

Wstęp

W dziejach ludzkiej kultury daje się zauważyć zjawisko patrzenia w przeszłość i w przyszłość. Były okresy, w których przeważał powrót do historii. Szukano w niej natchnienia do przetrwania czy też do kreowania planów na przyszłość. Takim okresem był na przykład czas narodowej niewoli, kiedy to powrót do przeszłości, zwłaszcza do dni triumfu i chwały, dodawał narodowi sił do przetrwania i pomnażał wiarę w odzyskanie niepodległości.

W pierwszym roku nowego stulecia i tysiąclecia, gdy cieszymy się odzyskaną niedawno niepodległością i suwerennością, wybiegamy myślą w przyszłość. Uświadamiamy sobie warunki, które winny być zachowane, by ta przyszłość była pomyślna. Pomagają nam w tym sprawdzone autorytety kościelne i narodowe. Najbardziej znanym i cenionym wśród nich jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Jego list apostolski *Novo millennio ineunte* stanowi kompas wskazujący Kościołowi i światu drogę w nowe tysiąclecie. Nie dziwimy się, że dokument ten stał się przedmiotem pogłębionej refleksji, zwłaszcza w polskich środowiskach teologicznych, a także w działalności duszpasterskiej.

Wymarszowi w nowy wiek towarzyszy nam w Polsce także postać kard. Stefana Wyszyńskiego, bowiem rok 2001 był rokiem 100. rocznicy jego urodzin i 20. rocznicy jego śmierci. W ciągu całego roku wygłoszono wiele wykładów, prelekcji i kazań na temat przesłania kard. Wyszyńskiego dla Kościoła i narodu na nadchodzący czas. Jednym ze zjawisk, które niepokoiło Prymasa Tysiąclecia i wytyczyło styl jego działania, był ateizm i laicyzacja. Były one narzucane administracyjnie przez władze komunistyczne powojennej Polski. Prymas Tysiąclecia stanął na straży wartości duchowych narodu i między innymi podjął wielki wysiłek pastoralny, by bronić ojczysty kraj przed ateizmem i laicyzacją.

W przedłożeniu niniejszym podjęta jest próba szkicowego przedstawienia sprawy obrony narodu przed ateizmem i laicyzacją w działalności Prymasa Tysiąclecia. Przedłożenie jest podzielone na trzy części. W pierwszej zostanie naszkicowana typologia postaw ateistycznych. W drugiej będą ukazane najważniejsze przyczyny ateizmu. Wreszcie w trzeciej wskażemy na działalność kard. Stefana Wyszyńskiego zmierzającą do ochrony naszego narodu przed ateizmem i laicyzacją. Pominięta

---

* *Kompas dla Kościoła trzeciego tysiąclecia*, red. I. Dec, Wrocław 2002, s. 161–174.

będzie natomiast historia ateizmu, która ma dość bogatą literaturę także w języku polskim[1].

1. Ateizm i jego główne odmiany

Ateizm bywa najczęściej rozumiany jako doktryna lub postawa egzystencjalna człowieka negująca istnienie Boga i jest fenomenem związanym z faktem religijności człowieka. Jak wykazują badania etnologiczne i historyczne nad dziejami religii i kultur, ateizm nie jest zjawiskiem pierwotnym i powszechnym, ale jest postawą przejściową, towarzyszącą niektórym trendom kulturowym, występującym zwłaszcza w czasach nowożytnych i współczesnych. Sobór Watykański II w konstytucji *Gaudium et spes* uznał, iż „ateizm należy zaliczyć do najpoważniejszych spraw doby obecnej" i zalecił „[…] poddać go staranniejszym badaniom" (KDK, nr 19). Jan Paweł II w jednej z katechez środowych, poświęconych wierze, wyznał, iż w każdej epoce dziejów ludzkości, tak jak i w każdym pokoleniu naszej chrześcijańskiej ery, byli ludzie wierzący obok niewierzących. Jednakże wydaje się, że w naszej epoce przeciwstawienie to stało się o wiele bardziej świadome i radykalne[2].

Zjawisko ateizmu można badać i prezentować z różnych punktów widzenia. Można je rozważać w aspekcie historycznym, filozoficznym, teologicznym, religioznawczym, duszpasterskim, moralnym, psychologicznym, społecznym, kulturowym itd. Skoro zjawisko ateizmu jest przedmiotem zainteresowania tak wielu różnych dyscyplin, to konsekwencją tego są też różne określenia i opisy tego fenomenu. Sobór Watykański II określa ateizm z punktu widzenia teologiczno-pastoralnego i pojmuje go jako odrzucenie czy też niedostrzeganie wewnętrznej żywotnej łączności z Bogiem (por. KDK, nr 19). Religiolodzy określają ateizm jako brak religijnego kultu; psychologowie – jako „religię ucieczki" i „odwrotność wiary"; socjologowie – jako zanik religijnych praktyk[3].

Ateizm jako zjawisko społeczno-kulturowe pojawił się na szerszą skalę dopiero w czasach nowożytnych i współczesnych. Nie był w zasadzie znany w starożytności i w średniowieczu. W kulturze czasów nowożytnych i współczesnych przybierał i przybiera różnorakie postaci i odmiany.

We współczesnej literaturze teologiczno-kulturowej istnieją różne typologie ateizmu[4]. Najczęściej wyróżnia się dwie podstawowe jego odmiany: ateizm teoretyczny i ateizm praktyczny.

---

[1] Por. np. W. Granat, *Ateizm* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 1, Lublin 1973, s. 1030–1034; Z.J. Zdybicka, *Ateizm* [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 1, Lublin 1973, s. 372–384; M. Neusch, *U źródeł współczesnego ateizmu*, Paryż 1980.

[2] Jan Paweł II, *Wierzę w Boga Ojca Stworzyciela*, Libreria Editrice Vaticana – Città del Vaticano 1987, s. 91.

[3] Por. W. Granat, *Ateizm*, art. cyt., s. 1030; Z.J. Zdybicka, *Ateizm*, art. cyt., s. 371–372.

[4] Por. np. W. Granat, *Ateizm*, art. cyt, s. 1034–1036; Z.J. Zdybicka, *Ateizm*, art. cyt., s. 385–387; S. Kowalczyk, *Negacje religii – korzenie współczesnego ateizmu*, „Ateneum Kapłańskie" 79 (1987), t. 108, z. 2 (468), s. 261–265.

1.1. Ateizm teoretyczny

Ten rodzaj ateizmu pojawił się w kontekście nowożytnego rozwoju nauki i powstania nowych modeli filozofii. Teoretyczne podstawy do powstania i ugruntowania doktryn ateistycznych przyniosły filozofie o profilu skrajnie empirystycznym, skrajnie racjonalistycznym i idealistycznym. Duży wpływ na ukształtowanie się nowożytnego ateizmu miała filozofia Davida Hume'a, Immanuela Kanta, Georga Hegla, Augusta Comte'a, Karola Marksa i innych myślicieli z kręgów pozytywizmu i scjentyzmu.

Zwolennicy ateizmu teoretycznego w negacji istnienia Boga odwołują się do argumentów racjonalnych, najczęściej filozoficznych. Ateizm teoretyczny posiada kilka odmian. Można je sprowadzić do trzech następujących: ateizm przyrodniczy, neopozytywistyczny (scjentystyczny) oraz antropologiczny[5].

Ateizm naturalistyczny opierał się na metodzie nauk przyrodniczych: fizyczno-chemicznych i biologicznych. Do tego typu ateizmu należy zaliczyć przede wszystkim ateizm marksistowski. Marks uważał religię za formę alienacji. Nie jest ona zjawiskiem pierwotnym, ale wtórnym, powstałym w wyniku niesprawiedliwego ustroju społecznego. Wystarczy zmienić ustrój, zlikwidować nierówności społeczne, by wyeliminować religię z życia. Gdy zniknie religia, człowiek dopiero wówczas zacznie być sobą, pozbędzie się alienacji i zacznie normalnie żyć, stając się ateistą. Dziś, z perspektywy czasu jesteśmy w stanie stwierdzić, że teoria ta była totalnie utopijna. Praktyka zadała jej kłam.

Ateizm neopozytywistyczny, nazywany także scjentystycznym lub empirycznym, był reprezentowany przez sensualistów i empirystów XIX i XX wieku. Wśród nich byli reprezentanci trzech pozytywizmów: August Comte (pierwszy pozytywizm), empiriokrytycy (Ernst Mach i Richard Avenarius – drugi pozytywizm) i przedstawiciele Koła Wiedeńskiego (trzeci pozytywizm). Zwolennicy tych trzech odmian pozytywizmu stosowali jedynie metody empiryczne, zacieśniali granice ludzkiego poznania do percepcji zmysłowej i tym samym odcinali się od filozoficznej asercji istnienia Absolutu. Pozytywizm wypracował nowy, mocno zawężony model nauki. Dotychczasowe nauko-twórcze pytanie „dlaczego?", które prowadziło do filozoficznej asercji Absolutu, zostało zastąpione pytaniem „jak?", „jaki jest świat?". Nauka przestała wyjaśniać. Zrezygnowała zwłaszcza z wyjaśniania ostatecznego, a zadowoliła się tylko opisywaniem i porządkowaniem faktów, ewentualnie ujmowaniem zachodzących między nimi prawidłowości. Za naukowe uważano tylko to, co dało się udowodnić metodami empirycznymi lub matematycznymi. Ponieważ Boga nie można było odkryć takimi metodami, dlatego formowano tezę, że Bóg nie istnieje. Popełniono tu błąd, zakładając, że wszelką rzeczywistość można odkryć i badać jedynie metodami empirycznymi.

[5] Por. Z. Krzyszowski, *Ateizm* [w:] *Religia w świecie współczesnym. Zarys problematyki religiologicznej*, red. H. Zimoń, Lublin 2000, s. 197–200.

Trzecią odmianą ateizmu teoretyczno-spekulatywnego jest ateizm antropologiczny. Jest on negacją Boga w imię wywyższenia człowieka, jego bytowej i etycznej autonomii, praw społeczno-ekonomicznych, wolności nauki itp. Jego głównymi przedstawicielami byli: Ludwik Feuerbach, Fryderyk Nietzsche i Jean Paul Sartre. Feuerbach głosił, że bogiem człowieka jest człowiek. Wierzący ludzie sami wymyślili sobie Boga. Według niego Absolut, w którego niektórzy wierzą, jest zhipostazowaniem niespełnionych pragnień człowieka. To, kim człowiek chciałby być, a nie może, przenosi na wytworzone przez siebie pojęcie Bytu Absolutnego. Nietzsche ogłosił „śmierć Boga" i narodziny nadczłowieka. W śmierci Boga widział niezbędny warunek pełni ludzkiego życia i prawdziwego humanizmu. Sartre natomiast odrzucał istnienie Boga, gdyż, jego zdaniem, istnienia Boga nie można było pogodzić z wolnością człowieka. Jeśli człowiek jest naprawdę wolny, to Bóg nie może istnieć. Gdyby Bóg istniał, człowiek nie byłby wolny. Sartre ukazuje istnienie Boga jako sprzeczność samą w sobie.

1.2. Ateizm praktyczny

Ateizm praktyczny jest nie tyle doktryną, ile egzystencjalną postawą człowieka. Praktyczni ateiści najczęściej nie negują istnienia Boga, ale żyją tak, jakby Go nie było. Posiadają jakąś ideę Boga, który istnieje, ale który jednocześnie jest nieobecny w ich życiu.

Zdaniem ks. Stanisława Kowalczyka ateizm praktyczny może posiadać profil indywidualno-pragmatyczny lub społeczno-polityczny. Pierwszy z nich można nazwać materializmem praktycznym. Ludzie o takiej postawie posiadają ideę Boga, ale nie ma ona żadnego wpływu na ich życie. Tego typu postawa, nazywana niekiedy „ateizmem wierzących", przejawia się w zaniku modlitwy i życia sakramentalnego, w zaniechaniu innych praktyk religijnych, w postawie etycznego relatywizmu i hedonizmu[6].

Druga odmiana ateizmu praktycznego – ateizm społeczno-polityczny jest oficjalną ideologią niektórych państw, podstawą ich wewnętrznej i zewnętrznej polityki, przedmiotem indoktrynacji poprzez programy szkolne, środki społecznego przekazu. Lansowanie tego typu ateizmu miało miejsce w państwach totalitarnych. Doświadczyliśmy tego także w Polsce po II wojnie światowej przez wprowadzanie na siłę laickiego światopoglądu.

Oprócz wspomnianych wyżej dwóch podstawowych odmian ateizmu teoretycznego i praktycznego, znajdujemy jeszcze inne propozycje grupowania postaw ateistycznych. Papież Paweł VI w encyklice *Ecclesiam suam* wymienia na przykład trzy kategorie ateistów. Pierwsza grupa to ci, „którzy nie wyznają żadnej religii". Są tu indyferenci, agnostycy, a także ci, którzy nie wyznają wiary w Boga. Ten rodzaj ateizmu ma charakter praktyczny. Do drugiej grupy zalicza Papież tych, którzy

[6] Por. S. Kowalczyk, *Negacje religii*…, art. cyt., s. 263.

jawnie deklarują się jako ateiści i swoje przekonania szerzą przez książki, publikacje, środki przekazu. Jest to ateizm podbudowany odpowiednią filozofią. Można go nazwać ateizmem doktrynalnym, filozoficznym lub ideologicznym. W grupie tej należy umieścić ateizm marksistowski. Trzecia kategoria ateistów, zdaniem Pawła VI, to komuniści. Nazywają oni swój ateizm naukowym, co zdaniem myślicieli katolickich jest nieuprawnione[7]. Kościół nazwał ten rodzaj ateizmu rzekomo naukowego ateizmem wojującym.

Ks. Wincenty Granat w *Encyklopedii katolickiej* wyróżnił następujące odmiany ateizmu: ateizm teoretyczny i praktyczny, pozytywny i negatywny, absolutny i względny, epistemologiczny i ontologiczny, przyrodniczy i antropologiczny, intelektualny, wolitywny, emocjonalny i pragmatyczny, integralny i cząstkowy[8].

Zofia J. Zdybicka wyróżnia ateizm teoretyczny i praktyczny. W ateizmie teoretycznym wymienia następujące odmiany: ateizm metafizyczny (z podziałem na bezwzględny i względny), ateizm teoriopoznawczy (agnostycyzm, sceptycyzm) i ateizm aksjologiczny[9].

Jeszcze innej klasyfikacji odmian współczesnego ateizmu dokonują m.in.: kard. Walter Kasper, Karl Rahner i Hans Waldenfels, Tadeusz Dzidek i Krzysztof Kościelniak[10]. Wydaje się jednak, że najbardziej zasadny i zadowalający jest wyżej wspomniany i skrótowo scharakteryzowany podział ateizmu na teoretyczny i praktyczny.

2. Główne przyczyny współczesnego ateizmu

W literaturze poświęconej ateizmowi wyróżnia się zwykle filozoficzne i pozafilozoficzne źródła ateizmu[11]. Filozoficzne źródła tkwią w określonych koncepcjach bytu i poznania. W dziejach filozofii znajdujemy takie koncepcje rzeczywistości i takie poglądy teoriopoznawcze, które implikowały negację Boga. Wszelkie empiryzmy, sensualizmy, agnostycyzmy, relatywizmy nie sprzyjały racjonalnej argumentacji za istnieniem Boga.

Pozafilozoficznych źródeł współczesnego ateizmu upatruje się w czynnikach: historyczno-politycznych, przyrodniczo-naukowych, psychologicznych, ekonomiczno-społecznych i etyczno-humanistycznych.

Zwięzłą analizę źródeł współczesnego ateizmu zawiera konstytucja *Gaudium et spes* Soboru Watykańskiego II. W numerze 19. ojcowie soborowi wymieniają najpierw tych, którzy przeczą wyraźnie istnieniu Boga. Niektórzy ludzie czynią to niekiedy bez głębszej argumentacji, niekiedy – jak się wydaje – dla zasady.

[7] Por. np. F. König, *Czy istnieje naukowy ateizm?* [w:] *Jaki światopogląd odpowiada rzeczywistości?*, red. J. Knappik, Katowice 1993, s. 8–22.

[8] Por. W. Granat, *Ateizm*, art. cyt., s. 1034–1035.

[9] Por. Z.J. Zdybicka, *Ateizm*, art. cyt., s. 385–387.

[10] Szerzej na ten temat zob. Z. Krzyszowski, *Ateizm*…, art. cyt., s. 196–200.

[11] Por. S. Kowalczyk, *Negacje religii*…, art. cyt., s. 265–274.

Przykładem może tu być Bertrand Russel, który w jednym ze swoich dzieł pisze: „Podjąłem trzy sprawy, które uważam za zasadnicze: Bóg, nieśmiertelność i wolna wola. Otóż stopniowo doszedłem do wniosku, że nie miałem żadnego powodu do wiary w te trzy sprawy”[12].

Wspomniana konstytucja soborowa dalej wskazuje na tych, którzy „uważają, że człowiek nic pewnego o Bogu twierdzić nie może” oraz na tych, którzy „zagadnienie Boga poddają badaniu taką metodą, żeby ono wydawało się bez sensu”. Następnie dodaje: „Wielu, niewłaściwie przekroczywszy granice nauk pozytywnych, usiłuje albo wszystko tłumaczyć tylko drogą naukowego poznania, albo […] nie przyjmuje istnienia żadnej prawdy absolutnej”. W tekście tym z pewnością chodzi głównie o pozytywistów i scjentystów, gdyż to oni zacieśnili pole badań naukowych do świata materialnego i ograniczyli badawcze metody do metod empirycznych. Z kolei konstytucja zauważa, że „niektórzy tak bardzo wywyższają człowieka, że wiara w Boga staje się jakby bezsilna i więcej im chodzi […] o afirmację człowieka aniżeli o przeczenie istnieniu Boga”. Historia czasów nowożytnych zna takich myślicieli, którzy negowali Boga w imię humanizmu i antropocentryzmu. Wśród nich na czoło wysuwają się wspomniani już wyżej Ludwik Feuerbach i Karol Marks.

Innym jeszcze powodem negacji Boga – według soborowej konstytucji – jest fakt, że niektórzy wymyślają tak sobie Boga, że „twór ten, odrzucany przez nich, żadną miarą nie jest Bogiem Ewangelii”. Wystąpiło to z pewnością u Fryderyka Nietzschego i jego zwolenników. Wynika z tego, jak ważną sprawą jest ukształtowanie w życiu poprawnego obrazu Boga. Obraz ten trzeba ciągle poprawiać, odnawiać. Spotykamy niekiedy ludzi, którzy poszli w dojrzałe życie z obrazem Boga, jaki w dzieciństwie otrzymali od rodziców czy na katechezie. Ten obraz winno się później weryfikować, poprawiać, doskonalić, by nie stanowił przeszkód w życiu religijnym.

Innym ważnym powodem rodzenia się postaw ateistycznych, na który wskazuje konstytucja, jest fakt zła w świecie. Niektórzy sądzą, że nie można go pogodzić z Bogiem, który jest miłujący i sprawiedliwy. Wielu Żydów – ateistów do dziś powtarza, że nie może być Boga, bo był Oświęcim. Niektórym ludziom przeszkodę do wiary może stanowić fakt cierpienia, zwłaszcza cierpienia niewinnego. Tuż przed świętami wielkanocnymi 2001 roku w polskiej telewizji emitowano program, w którym pokazywane było kalekie, cierpiące dziecko. Jedna z uczestniczek programu ponawiała wtedy pytanie, jak można wierzyć w Boga, gdy ludzie niewinni tak cierpią? Simone de Beauvoir wyznała kiedyś: „Łatwiej mi było pojąć świat bez stworzyciela niż stworzyciela obciążonego wszystkimi przeciwnościami tego świata”[13].

Powodem trudności w afirmacji Boga może być dla niektórych także niesłuszne przyznawanie pewnym dobrom ludzkim znamienia absolutu, tak że bierze się

[12] B. Russel, *Ma conception du monde*, Paris 1962, s. 21.

[13] Cyt. za E. Gilson, *Bóg i ateizm*, tłum. M. Kochanowska i P. Murzański, Kraków 1966, s. 131.

je za Boga, czy też dzisiejsza cywilizacja tak bardzo uwikłana w sprawy ziemskie. Znane są przypadki ubóstwiania takich przedmiotów lub dziedzin życia, jak postęp, dobrobyt, pieniądz, konsumpcja, sport, rozum, wolność, nauka, technika itp. Stają się one dla niektórych bożkami tego świata. O ludziach tego typu mówił już św. Paweł w Liście do Filipian: „Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego, o których często wam mówiłem, a teraz mówię z płaczem. Ich losem – zagłada, ich bogiem – brzuch, a chwała – w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne" (Flp 3,18–19).

W odkrywaniu źródeł współczesnego ateizmu konstytucja soborowa wymienia pod koniec nieewangeliczne życie samych chrześcijan. Ojcowie Soboru wyrazili to w słowach: „W genezie ateizmu niemały udział mogą mieć wierzący, o ile skutkiem zaniedbań w wychowaniu religijnym albo fałszywego przedstawiania nauki wiary, albo też braków w ich własnym życiu religijnym, moralnym i społecznym, powiedzieć o nich trzeba, że raczej przesłaniają, aniżeli pokazują prawdziwe oblicze Boga i religii". Z pewnością jest to ważki czynnik, który wpływa na kształtowanie się wiary i niewiary wśród ludzi. Dlatego tak ważne jest dawanie autentycznego świadectwa swojej wierze. W kontekście tych słów można przytoczyć wypowiedź ks. Józefa Tischnera, w której stwierdza on, że nie spotkał człowieka, który stał się ateistą po przeczytaniu dziel Feuerbacha, Marksa czy Sartre'a, natomiast spotkał ludzi niewierzących, którzy swoją niewiarę czy też brak praktyk religijnych usprawiedliwiali niewłaściwym postępowaniem jakiegoś księdza czy świeckiego chrześcijanina.

3. Stosunek Prymasa Tysiąclecia do ateizmu i laicyzacji

Z chwilą, gdy w czasach nowożytnych pojawił się ateizm jako zjawisko społeczne, Kościół musiał się doń ustosunkować. Od samego początku odnosił się do tego zjawiska negatywnie. Zmieniał jednak swoje nastawienie do tych, którzy głosili poglądy ateistyczne czy też jedynie naukę niezgodną z oficjalną nauką Kościoła. Były czasy, kiedy ateistów czy innowierców potępiano, a nawet karano, obrzucając ich różnymi karami (klątwami) kościelnymi.

Kościół naszych czasów, Kościół posoborowy, unika potępiania tych, którzy inaczej myślą i wyznają różne błędy i poglądy. Kościół wzywa ich do rzetelnego dialogu, do dialogu na bazie prawdy, miłości i właściwie rozumianej tolerancji. Jeszcze na Soborze Watykańskim II niektórzy biskupi kierowali petycje do papieża o potępienie komunizmu jako systemu ateistycznego. Jednak żaden z ostatnich papieży oficjalnie nie potępił ludzi, którzy przyznawali się do ateizmu i go publicznie wyznawali. Papież Jan Paweł II z tytułu swego urzędu wielokrotnie spotykał się z ludźmi, którzy przyznawali się do ateizmu. Także kard. Stefan Wyszyński odnosił się do ateistów z wielkim szacunkiem. Nazywał ich nawet braćmi.

Dialog Kościoła z komunistami był trudny. Utrudnienia stwarzali sami komuniści, a dokładniej władza komunistyczna. Trudności tych doświadczył w szczególny

sposób kard. Wyszyński. Prymas podjął jednak dialog z władzą komunistyczną. Zawarł z nią nawet w kwietniu 1950 roku słynne *Porozumienie*, za co był przez niektórych krytykowany, a nawet posądzony o kolaborację z systemem komunistycznym. Władza jednak szybko przerwała ten dialog i zastąpiła go represjami administracyjnymi. Nastąpiło uwięzienie Prymasa. Odbywały się pokazowe procesy biskupów i księży. Po uwolnieniu Prymasa z więzienia i krótkiej odwilży październikowej nastąpiło ponowne wznowienie represji wobec religii katolickiej. Jednym z widocznych znaków walki z Kościołem było powoływanie alumnów wyższych seminariów duchownych do odbywania zasadniczej służby wojskowej. Prymas wielokrotnie wskazywał, że jest to akt bezprawia i wrogości do Kościoła. Najczęściej poruszał te sprawy w kazaniach. 1 stycznia 1962 roku mówił o tym w bazylice prymasowskiej w Gnieźnie: „Boleścią ciężką było dla nas powołanie naszej młodzieży duchownej do wojska, wbrew istniejącym przepisom, że młodzież studiująca ma prawo do odroczenia tej służby na czas studiów […]. Jest to dla nas wielki ból i zawód, bo z całą ufnością zwracaliśmy się do odpowiednich władz wojskowych, które odesłały nas, wbrew prawu, do władz administracji wyznaniowej”[14]. Rok później, 1 stycznia 1963 roku, podsumowując wydarzenia roku 1962, Prymas mówił m.in. w bazylice gnieźnieńskiej: „Ponowne wzięcie moich kleryków do wojska, i to w tak wielkiej liczbie – a więc niemal rozbicie naszej pracy w Seminarium – musiałem uznać za złośliwą dokuczliwość, która mnie ogromnie zabolała. Działo się to właśnie wtedy, gdy biskupi polscy służyli w Rzymie nie tylko sprawie Kościoła, ale i sprawie naszej Ojczyzny, za co nas nawet «chwalono». Gdy nas «chwalono», jednocześnie «zabierano» nam kleryków do wojska”[15].

W czasie sprawowania urzędu prymasowskiego były represje i ograniczenia w działalności ewangelizacyjnej, kultowej i charytatywnej Kościoła. Stwarzano trudności w dziedzinie budownictwa sakralnego. Funkcjonowała ostra cenzura słowa. Dążono do powszechnej laicyzacji życia. Świadomy tych działań Prymas odważnie poruszał te problemy w kazaniach. 26 kwietnia 1964 roku, podczas sumy w uroczystość św. Wojciecha, mówił w Gnieźnie: „Kościół katolicki, świadom wkładu pracy ewangelicznej w dzieje Narodu, stanowczo i bezwzględnie opiera się wszelkiej laicyzacji, czyli rozrywaniu ducha narodowego przez odzieranie go z pierwiastków i wartości religijnych. Dlatego Kościół broni i przestrzega przed ateizacją, czyli bezbożnictwem, które jest straszliwą trucizną i chorobą duszy i intelektu człowieka”[16].

Antykościelna polityka władzy komunistycznej nasiliła się po słynnym orędziu biskupów polskich do biskupów niemieckich, przed milenium chrztu Polski. Władze wszczęły nagonkę na episkopat i cały Kościół, zarzucając mu zdradę interesów narodowych, a nawet chęć oddania Niemcom Ziem Zachodnich i Północnych.

[14] *Kardynał Stefan Wyszyński ze stolicy Prymasów. Wybór kazań*, Poznań 1988, s. 129.

[15] Tamże, s. 160.

[16] Tamże, s. 209.

Propaganda antykościelna wzmogła się szczególnie na Dolnym Śląsku, gdyż uważano abp. Bolesława Kominka za głównego stymulatora wspomnianego orędzia. Niemal wszystkie komitety powiatowe PZPR na Dolnym Śląsku organizowały wiece protestacyjne i zebrania, na których atakowano w sposób szczególny kard. Wyszyńskiego i abp. Kominka. Wzywano do podpisywania antyprymasowskich rezolucji[17]. W czasie tej nasilającej się kampanii Prymas w swoich publicznych wystąpieniach nie podejmował wprost polemiki z nasyłanymi adwersarzami, ale nie zrezygnował z obranej, milenijnej opcji duszpasterskiej i nadal wzywał wiernych do przebaczania. Miał jednak świadomość tych nieprzejednanych ataków. 9 kwietnia 1966 roku, w Wielką Sobotę, mówił w Gnieźnie: „pomimo tego wszystkiego, co mnie spotkało w ostatnich miesiącach, nie mam w sercu do nikogo uczucia wrogości. Byłbym złym pasterzem i moglibyście słusznie nie słuchać głosu mego, gdybym od Was żądał miłości i przebaczenia wszystkim nieprzyjaciołom, a sam nie stosował się do tego przykazania”[18]. Kilkanaście dni później, 24 kwietnia, mówił na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie: „I jeszcze jednego potrzeba dziś światu: przebaczenia i ludzi umiejących przebaczać. To jest największe wymaganie na czasy dzisiejsze, gdy cały glob zdaje się być na wulkanie jak na stogu słomy, gdzie wystarczy jedna zapałka nieroztropnie rzucona, by rozbudzić pożar. Tych «materiałów łatwopalnych» jest dziś, niestety, zbyt dużo! Jest ich za dużo w sercach, myślach i uczuciach. Jakże trzeba być spokojnym, przytomnym i wyrozumiałym dla tych ludzi, dla ich chwilowych popędów, porywów i namiętności! Jakże musimy niejednego nie dosłyszeć, niejedno przebaczyć i wyrozumieć, by utrzymać pokój w sercu, w mieście, w narodzie, w państwie, w Kościele, świecie całym”[19].

Innym sposobem obrony społeczeństwa polskiego przed ateizmem i laicyzacją było podkreślanie w nauczaniu prymasa Wyszyńskiego praw Kościoła i narodu do swobodnego wypełniania praktyk religijnych. Tyleż razy upominał się Prymas o wolność Kościoła na tym właśnie odcinku. Mówił o tym na przykład w Gnieźnie 23 kwietnia 1976 roku: „Chociaż sumienie narodów coraz głośniej o tym mówi, jeszcze tu i ówdzie nie brak prób, by z pomocą władzy, administracji i wychowania przymusowego narzucać niewiarę, a tam gdzie wiara jest – wyrywać ją z serc. Przykro mówić tym, co ostatnio, bo w tych dniach, widzieliśmy w Gnieźnie. W sobotę i wczoraj, chcąc udaremnić młodzieży katolickiej udział w świętych radościach miasta Wojciechowego, organizowano, często pod zagrożeniem, różne przymusowe imprezy, w których młodzież musiała brać udział. Chodziło o odciąganie jej od wspólnej modlitwy z rodzicami katolickimi i ze świętym Kościołem gnieźnieńskim. Budzi to w nas odrazę […]. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

[17] Por. M. Ordyłowski, *Polityka lokalnych władz PRL wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku w latach 1945–1979* [w:] *Stefan Kardynał Wyszyński wobec Ziem Zachodnich i Północnych oraz stosunków polsko-niemieckich*, red. T. Dzwonkowski i Cz. Osękowski, Warszawa–Poznań–Zielona Góra 2001, s. 116–117.

[18] *Kardynał Stefan Wyszyński ze stolicy Prymasów*…, dz. cyt., s. 260.

[19] Tamże, s. 265.

wyraźnie mówi, że ktokolwiek by przeszkadzał w wypełnianiu obowiązków religii, sumienia i wyznania, będzie karany więzieniem. Określone są kary za takie przestępstwa. Nie chcemy kar dla nikogo. Karami niczego na świecie się nie wybroni. Nie trzeba jednak stwarzać takich sytuacji, w których ludzie byliby poddawani sankcjom karnym"[20].

Inną formą laicyzowania narodu było przymuszanie ludzi do pracy w niedziele i dni świąteczne, zabieranie prawa do świątecznego wypoczynku. Prymas wielokrotnie podnosił tę sprawę w kazaniach. 1 stycznia 1971 roku mówił o tym w Gnieźnie m.in. w takich oto słowach: „Człowiek pracujący sześć dni ma prawo do pełnej wolności dnia świętego. Jeżeli nawet nie interesuje go życie religijne, ma obowiązek dać swojemu ciału i psychice jakieś odprężenie i odmianę […]. Są to prawa moralne, z których człowiek nie może zrezygnować, a Kościół musi o nich nieustannie przypominać. Jest przykazanie Boże: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił». To przykazanie jest dla wszystkich! I dla tych, co pracują nad książką, i dla tych, co pracują w fabrykach, w stoczni, w kopalni, w porcie – gdziekolwiek. Boże przykazanie! Jest ono nie tylko po, aby człowiek oddał chwałę Bogu, ale i po, aby odpoczął"[21].

W czasie pasterzowania Prymasa Tysiąclecia w Polsce miały miejsce liczne protesty społeczne przeciw reżimowi. I tutaj także godne uwagi jest zachowywanie prymasa. Kard. Wyszyński nie wzywał do walki, nie zaostrzał napięć, ale uspokajał. Wskazywał władzy komunistycznej na konieczność odejścia od polityki terroru, zakłamania, restrykcji i ograniczania wolności sumienia i wyznania. W końcowych latach swej posługi doczekał się zrywu społecznego pod sztandarem „Solidarności". Opowiedział się wówczas za koniecznością reform społecznych w duchu społecznych encyklik papieży. Ten ostatni etap działalności Prymasa tak oto podsumował abp. Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski, w żałobnej homilii w czasie Mszy św. w katedrze wrocławskiej 31 maja 1981 roku: „W dniach wielkich przemian roku 1980–1981 Prymas staje się ośrodkiem równowagi wielorakich nurtów społeczno-politycznych. Doskonale rozumie ludzi pracy, popiera ich słuszne żądania. Dla robotników i rolników domaga się prawa swobodnego zrzeszania się w Niezależnych Samorządnych Związkach Zawodowych. Jednocześnie jednak tak steruje sytuacją w kraju, aby nie narazić bezpieczeństwa i suwerenności Ojczyzny. Wznosi się ponad wszelkie różnice światopoglądowe i polityczne, mając na uwadze jedynie dobro Polski. Jego autorytet staje się fundamentem, kamieniem węgielnym nowego budowania"[22].

[20] Tamże, s. 268.

[21] Tamże, s. 324–325.

[22] H. Gulbinowicz, *Homilia podczas uroczystej Mszy św. za duszę ś. p. Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski – Wrocław – katedra – 31 maja 1981 r.*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 34 (1981), nr 8, s. 246.

Zakończenie

Posługa biskupia i prymasowska kard. Stefana Wyszyńskiego przypadła w Polsce na okres szczególnie trudny. Rozpoczynał ją przyszły Prymas Tysiąclecia w kraju wyniszczonym II wojną światową. Polska została wprawdzie wyzwolona spod okupanta niemieckiego, ale pozostała na długie lata w niewoli sowieckiej. Dziś, z perspektywy lat można powiedzieć, że kard. Wyszyński jako prymas Polski stosował właściwą strategię w prowadzeniu Kościoła w Polsce w czasie indoktrynacji marksistowskiej, że położył szczególne zasługi na polu zachowania wiary katolickiej w naszym narodzie. Prorocze też okazały się jego słowa, że losy komunizmu nie rozstrzygną się w Związku Radzieckim, ale właśnie w Polsce, stojącej wiernie przy Kościele i Ewangelii.

Dziś, gdy wcale nie zaginęły tendencje laicyzowania społeczeństwa, podejmowane tym razem przez różne odmiany liberalizmu etycznego, dzieło życia Prymasa Tysiąclecia wydaje się być godne wnikliwego studiowania. Można w nim bowiem znaleźć inspiracje i wytyczne do służby Kościołowi i narodowi w trzecim tysiącleciu.

KS. BISKUP PAWEŁ LATUSEK (1910–1973) – MIŁOŚNIK KAPŁAŃSTWA I KOŚCIOŁA*

1. Bóg dawcą ludzkiego życia

Lektura biblijna dzisiejszego dnia przypomniała nam o początku świata i człowieka. Świat, w którym jesteśmy, wyszedł z ręki Boga. Wśród ziemskich stworzeń Stwórca wyróżnił człowieka. Uczynił go podobnym do siebie: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Nie tylko pierwszy człowiek zawdzięcza swoje istnienie Bogu, ale także każdy człowiek, każdy z nas zaistniał, bo chciał nas mieć Bóg. Przecież mogło nas nie być, a jeżeli jesteśmy, to dlatego, że Bóg chciał nas mieć.

Pan Bóg od początku napełnia pokoleniami ziemię. Każdemu człowiekowi zleca na czas ziemskiego życia jakieś zadania. Dzisiejszego dnia, w którym Kościół wspomina objawienie się Matki Bożej w Lourdes, wspominamy życie bp. Pawła Latuska, które tu, na ziemi, zakończyło się dokładnie 30 lat temu. Ta okrągła rocznica jest sposobnością do przypomnienia sylwetki bp. Pawła Latuska, sufragana archidiecezji wrocławskiej, długoletniego rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu.

2. *Curriculum vitae* biskupa Pawła Latuska

Bp Paweł Latusek urodził się 23 lutego 1910 roku w Tychach, w głęboko religijnej i pracowitej rodzinie śląskich kolejarzy. Po zdaniu matury wstąpił wraz ze swoim bratem Alojzym do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. 29 czerwca 1935 roku razem z bratem otrzymał święcenia kapłańskie w Katowicach z rąk bp. Stanisława Adamskiego. Po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii pw. św. Barbary w Chorzowie, którą administrował ks. proboszcz Józef Gawlina, późniejszy biskup polowy Wojska Polskiego. W międzyczasie, w roku 1937 uzyskał doktorat z teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W roku 1938 został skierowany przez władze kościelną na studia specjalistyczne z zakresu nauk społecznych na Katolicki Uniwersytet w Lille, we Francji. Lata II wojny światowej spędził w Katowicach jako osobisty kapelan bp. Stanisława Adamskiego. Po jego wysiedleniu w roku 1942 aż do końca wojny był stałym łącznikiem między internowanym biskupem ordynariuszem a diecezją katowicką. W tym trudnym czasie opiekował się także

---

* „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu" 2002/2003, nr 13, s. 165–169.

robotnikami francuskimi, belgijskimi i holenderskimi, zatrudnionymi przymusowo przez okupanta w przemyśle górnośląskim. Z narażeniem życia organizował pomoc dla przebywających w obozach koncentracyjnych.

Po ustaniu działań wojennych, na prośbę ks. Bolesława Kominka, swego przyjaciela, przeszedł z nim do pracy w nowo powstałej Administracji Kościelnej Śląska Opolskiego w Opolu. Tutaj ujawnił się jego talent organizacyjny i duszpasterski. Jako kanclerz Kurii, a potem wikariusz generalny odbudowywał kościoły, plebanie, klasztory. Pomagał administratorowi apostolskiemu w organizowaniu struktur kościelnych i w budzeniu życia religijnego po uciążliwej zawierusze wojennej. Jego ofiarna praca administracyjna i duszpasterska nie uszła uwagi wrogów Kościoła. Wkrótce został aresztowany przez stalinowskich siepaczy i poddany ciężkim torturom fizycznym i psychicznym. Z więzienia wyszedł w roku 1950 ze zrujnowanym zdrowiem. Nie mógł już powrócić do dawnych obowiązków, jako że ks. Bolesław Kominek został usunięty przez władze komunistyczne z administratury apostolskiej. W takiej sytuacji ks. Paweł Latusek podjął studia specjalistyczne z zakresu prawa kanonicznego i filozofii chrześcijańskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Z wikariusza generalnego musiał się przeobrazić w studenta. Studia uwieńczył w roku 1956 doktoratem z prawa kanonicznego i absolutorium z filozofii.

W grudniu 1956 roku ks. dr Paweł Latusek znalazł się ponownie u boku ks. Bolesława Kominka, tym razem we Wrocławiu, gdzie ten, już jako biskup, z polecenia władz kościelnych podjął obowiązki administratora apostolskiego Dolnego Śląska. Tutaj ks. Latusek jeszcze pełniej rozwinął działalność kapłańską. Najpierw zorganizował ośrodek duszpasterski przy ul. Katedralnej 4, gdzie został rektorem Katolickiego Instytutu Naukowego. W Kurii Arcybiskupiej podjął funkcję promotora sprawiedliwości i referenta w Wydziale Duszpasterskim. Pełnił też funkcję kapelana Domu dla Nieuleczalnie Chorych, prowadzonego przez siostry nazaretanki.

1 lipca 1958 roku ks. dr Paweł Latusek został mianowany rektorem Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Równocześnie jako zastępca profesora podjął wykłady zlecone i ćwiczenia z teologii pastoralnej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. 13 listopada 1961 roku papież Jan XXIII podniósł go do godności biskupiej, ustanawiając biskupem pomocniczym we Wrocławiu. Święcenia biskupie odbyły się 11 lutego 1962 roku w archikatedrze wrocławskiej. Jako hasło pasterskie obrał sobie słowa Chrystusa: „*Ut vitam habeant*" – „Aby życie mieli" (J 10,10). Jako biskup sufragan był wikariuszem generalnym i pełnił dalej funkcję rektora Arcybiskupiego Seminarium Duchownego aż do roku 1970.

Ostatnie lata swego życia, wypełnione licznymi obowiązkami biskupimi, a także naznaczone ciężkim cierpieniem, Ksiądz Biskup poświęcił pracy w Kurii Arcybiskupiej, prowadząc ponownie Wydział Duszpasterski. Równocześnie roztaczał opiekę duszpasterską nad siostrami służebniczkami przy ul. Czarnoleskiej we Wrocławiu. Jeszcze dzień przed swoją śmiercią, 10 lutego 1973 roku, przewodniczył w Seminarium Duchownym Kwartalnemu Dniowi Skupienia dla Katechetów

i Katechetek i wygłosił do zebranych homilię. Odszedł do wieczności w niedzielę 11 lutego 1973 roku, w 11. rocznicę swojej konsekracji biskupiej. Uroczystości pogrzebowe pod przewodnictwem kard. Bolesława Kominka odbyły się 14 lutego. Księdza Biskupa żegnało 20 biskupów, ponad 1000 kapłanów, setki sióstr zakonnych, liczne delegacje parafialne i rzesze wiernych. Był to pierwszy pogrzeb polskiego biskupa we Wrocławiu po II wojnie światowej. Ciało zostało złożone w grobowcu biskupim na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

3. Osobowość biskupa Pawła Latuska

Kim pozostał bp Paweł Latusek w naszej pamięci? Jak go dziś po latach wspominamy? Wspominamy go jako biskupa o niezwykłej czci dla kapłaństwa i Kościoła. Moi koledzy, wspominając go, mówią krótko: szaleniec Boży – oddany bez reszty Bogu, Kościołowi, seminarium, człowiekowi. Z niespotykanym entuzjazmem i zaangażowaniem troszczył się o każde powołanie kapłańskie. Nie przepuścił żadnej okazji, by nie wspomnieć o potrzebie dobrych i świętych kapłanów w Kościele. Do sprawy powołań kapłańskich nawiązywał w czasie każdej wizytacji pasterskiej. Przez całą jego posługę rektorską w seminarium przewijała się ogromna troska o jak najlepsze przygotowanie alumnów do kapłaństwa. Na wykładach z teologii pastoralnej powtarzał nam często, że duszpasterstwo jest wielką sztuką – *ars*, której trzeba się ciągle na nowo uczyć. Nie chciał mieć kapłanów zrutynizowanych „techników", ale pełnych inwencji i polotu duchowych „inżynierów". Zabiegał o wysoki poziom wykładów. Dbał pieczołowicie o księgozbiór biblioteki seminaryjnej. Wysyłał księży na studia specjalistyczne. Mobilizował do szybkiego zdobywania stopni naukowych. Nie tolerował lenistwa, marazmu, przeciętności. Czynił usilne starania, aby we Wrocławiu była teologia akademicka. Stąd też wraz z ks. abp. Bolesławem Kominkiem zabiegał o przyznanie Arcybiskupiemu Seminarium Duchownemu we Wrocławiu praw akademickich, w miejsce zlikwidowanego po wojnie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim. Gdy w roku 1968 ogłoszono nam przyznanie tych praw przez Kongregację ds. Seminariów i Uniwersytetów, wiedzieliśmy, że zawdzięczamy to przede wszystkim naszemu rektorowi, bp. Latuskowi. On zaś rozpłakał się w kaplicy seminaryjnej, gdy 7 marca 1968 roku odczytano dekret Kongregacji w tej sprawie.

Inny rys osobowości ks. bp. Latuska, który pozostał w naszej pamięci, to duchowa prostota i materialne ubóstwo. Zdarzało się, jak mówią jego byli współpracownicy, że pożyczał niekiedy od nich pieniądze na zakup książek czy innych przedmiotów potrzebnych dla kleryków, dla seminarium. Nie był to jakiś taktyczny manewr, ale wyraz jego prawdziwego ubóstwa. Każdy zdobyty grosz przeznaczał na potrzeby seminarium. Dlatego kard. Kominek, żegnając go w dniu pogrzebu, mówił: „Odchodzi od nas nie jako Biskup w dawnym znaczeniu, jako pan bogaty, możny; odchodzi od nas bez bogactw doczesnych. Nie pozostawia żadnego majątku: ani widomego, ani utajonego".

Po raz ostatni odwiedziłem go u sióstr służebniczek przy ul. Czarnoleskiej. Przyjechałem wtedy z Lublina, by okazać wdzięczność za to, że wytypował mnie na studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie w Lubelskim. Był już mocno schorowany. Dopytywał o studia, o lubelskich profesorów. Pytał o wrocławskie Seminarium Duchowne, które musiał opuścić. Był pełen nostalgii. Widać było, jak bardzo kochał ten dom, jak mu zależało na dobrej formacji kapłanów.

Dziękujmy dziś ponownie Panu Bogu za dar życia bp. Pawła. Dziękujmy za dobro, za światła, które pozapalał w nas i w archidiecezji ten szczególny Kapłan i Biskup. Módlmy się o to, by te nadal światła się paliły, by jego entuzjazm, miłość do kapłaństwa i Kościoła odżywały w naszych alumnach i kapłanach. Jemu zaś niech świeci światło wiekuiste w krainie szczęścia wiecznego.

MULIERIS DIGNITATEM – WZORY WIELKICH KOBIET*

Wstęp

W tytule tego wykładu na pierwszym miejscu znajdują się słowa: *Mulieris dignitatem*. Desygnują one list apostolski Ojca Świętego Jana Pawła II o godności i powołaniu kobiety, ogłoszony 15 sierpnia 1988 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, na zakończenie Roku Maryjnego. Niedawno minęła zatem 15. rocznica ogłoszenia tego ważnego dokumentu. Nauczanie papieży nie było nigdy przypadkowe, ale stanowiło zawsze odpowiedź na nurtujące pytania konkretnego czasu. W dziejach Kościoła papieże zabierali zwykle głos w sprawach, które budziły poważny niepokój oraz powodowały zamęt moralny i społeczny. Taką niepokojącą sprawą była na przykład w XIX wieku „kwestia robotnicza", którą zajął się papież Leon XIII w swojej słynnej encyklice *Rerum novarum* (15 maja 1891). Podobną rangę mają także encykliki Jana Pawła II, zwłaszcza podejmujące problemy moralne i społeczne *Laborem exercens*, *Veritatis splendor* czy *Evangelium vitae*. Ta ostatnia została ogłoszona jako reakcja na szerzące się zjawisko aborcji i eutanazji.

Jedną z ważnych spraw naszego czasu, którą Jan Paweł II musiał zauważyć i z którą musiał się zmierzyć, jest tzw. kwestia kobieca. Obecny Papież, jak żaden inny do tej pory, nie tylko dostrzegł ów problem, lecz pilnie i systematycznie, a nade wszystko – pozytywnie, podjął go w swoim nauczaniu[1]. Poddał go dokładnej diagnozie, analizie, interpretacji i pozytywnej prezentacji w świetle Bożego Objawienia i filozofii zdrowego rozsądku. Jan Paweł II był od początku przekonany, że wszelkie dewiacje w tzw. kwestii kobiecej we współczesnym feminizmie, jak zresztą i w innych dziedzinach, także w filozofii, są konsekwencją błędnej wizji człowieka, czyli tzw. błędu antropologicznego. Cała pomyłka marksizmu z jego niepowodzeniami społeczno-gospodarczymi była konsekwencją fałszywej, często bardzo zdogmatyzowanej i wybiórczej koncepcji człowieka.

W naszej refleksji sympozjalnej nad tematem: *Kobieta w Kościele i w społeczeństwie* nie może zabraknąć głosu Jana Pawła II. Wprawdzie w dotychczasowych

---

* *Kobieta w Kościele i w społeczeństwie*, red. I. Dec, Wrocław 2004, s. 81–96.

[1] Sprawy dotyczące „kwestii kobiecej" podjął Jan Paweł II głównie w następujących dokumentach: *Adhortacja apostolska Familiaris consortio o zadaniach rodziny chrześcijańskiej* (22 listopada 1981); *Encyklika Redemptoris Mater o błogosławionej Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła* (25 marca 1987); *List apostolski Mulieris dignitatem* (15 sierpnia 1988); *Adhortacja apostolska Christifideles laici o powołaniu i misji świeckich w Kościele i w świecie dwadzieścia lat po Soborze Watykańskim II* (30 grudnia 1988); *Orędzie na XXVIII Światowy Dzień Pokoju Kobieta wychowawczynią do życia w pokoju* (1995); *List do kobiet* (29 czerwca 1995); zob. w związku z tym S. Szczyrba, *Papieski głos w „kwestii kobiecej"*, „Ethos" 9 (1996), nr 1–2 (33–34), s. 225–233.

wykładach wielokrotnie odwoływano się do nauczania Jana Pawła II, zwłaszcza przy prezentacji fałszywego i prawdziwego feminizmu, zachodzi jednak potrzeba, by zarysować papieską wizję godności i powołania kobiety na podstawie wspomnianego wyżej listu apostolskiego *Mulieris dignitatem*. Przypomnienie papieskiego wizerunku kobiety będzie stanowić środkową, podstawową część niniejszego przedłożenia. Poprzedzona ona zostanie bardzo krótkim spojrzeniem na pozycję kobiety w religiach i kulturach niechrześcijańskich. Trzecią część tryptyku wypełni prezentacja sylwetek wielkich kobiet.

1. Kobieta w religiach i kulturach niechrześcijańskich

W tradycyjnych religiach i kulturach naszego globu występowała uniwersalna asymetria związana z płcią, wyrażająca się w uważaniu zajęć wykonywanych przez mężczyzn za ważniejsze od tych, które należały do kobiet. W wielu społecznościach pierwotnych kobiety nie mogły pełnić roli przywódców religijnych i nie uczestniczyły w ważnych rytuałach rodowych i plemiennych. Kobieta, jako bezpośrednia opiekunka i strażniczka rodziny, pełniła w wielu wspólnotach pierwotnych rolę znachorki i uzdrowicielki. U niektórych ludów, zwłaszcza afrykańskich, kobiety były kapłankami, opłakiwały zmarłych i przygotowywały ich ciała do pochówku. Niekiedy też występowały w roli czarownic i wiedźm[2].

W religiach Dalekiego Wschodu: konfucjanizmie, buddyzmie, kobiety były uznawane za istoty niższej kategorii. Nie mogły pełnić żadnych funkcji religijnych, społecznych czy politycznych. Przez życie ascetyczne mogły jednak gromadzić sobie zasługi na następne, lepsze wcielenia w postaci mężczyzn[3].

Niewielki progres aksjologiczny kobiet w stosunku do wyżej wspomnianych religii notujemy w islamie. Według Koranu rola kobiety w życiu społecznym i religijnym wynika z jej natury. Stąd najważniejszym zadaniem kobiety jest założenie rodziny i troska o nią. Kobieta ma jednakowe prawa jak mężczyzna, jest strażniczką ogniska domowego; jako żona podlega opiece męża i winna mu być poddana; jako matka jest odpowiedzialna za dobre wychowanie dzieci. Może także w jakiejś mierze uczestniczyć w życiu publicznym. Jest zobowiązana do noszenia zasłony, znaku wierności religii oraz znaku skromności, dumy i prestiżu[4].

Podobną pozycję zajmowała kobieta w judaizmie, zwłaszcza w jego późniejszym okresie. Bowiem we wczesnym judaizmie, w którym dominowała kultura patriarchalna, rola kobiety ograniczała się jedynie do pełnienia funkcji żony i matki w kręgu domu rodzinnego. Ojciec sprawował władzę zarówno nad żoną, jak i córkami w określaniu ich działalności. Prawa lewickie interpretowano w taki sposób, aby kobiety nie mogły odgrywać znaczącej roli w synagodze ze względu

[2] Por. S. Wargacki, H. Zimoń, *Kobieta* [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. IX, Lublin 2002, s. 223–226.

[3] Por. M.J. Künstler, *Kobieta* [w:] *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 227–228.

[4] Por. Mahmut Taha Żuk, *Kobieta* [w:] *Encyklopedia katolicka*, dz. cyt., s. 229–230.

na okresową nieczystość. Kobieta miała wyraźnie niższą pozycję społeczną w stosunku do mężczyzny. Jeszcze w czasach Chrystusa cytowano zdanie rabbiego Judy, który powiedział: „Codziennie należy odmawiać trzy błogosławieństwa: Niech będzie błogosławiony ten, który nie uczynił mnie gojem, kobietą i głupcem”[5], zaś rabbi Symeon ben Johaj uczył, że „świat nie może istnieć bez mężczyzn i kobiet, lecz błogosławiony ten, kto ma potomstwo płci męskiej, a przeklęty ten, który ma dzieci płci żeńskiej”[6]. W czasach Jezusa kobiety nie czytały publicznie w synagogach Tory. W najbardziej skrajnym ujęciu nauczano, że lepiej spalić zwój Tory niż powierzyć go kobiecie. Jak zauważa ks. Ryszard Rubinkiewicz, kobiety nie mogły stanowić *quorum* wymaganego do modlitwy w synagodze ani do codziennego odmawiania modlitwy Szema[7]. Nie były tez zobowiązane do pielgrzymowania do Jerozolimy na ważniejsze święta żydowskie. Nie ma także dowodów na to, aby kobiety izraelskie tego okresu pobierały naukę u któregoś ze sławnych rabinów lub same trudniły się nauczaniem publicznym. Ich główna aktywność ograniczała się do ogniska domowego. Kobiety winny wyraźnie odróżniać się od mężczyzn swoim strojem i zachowaniem. Rabini zalecali mężczyznom ostrożność wobec kobiet, odradzali bądź nawet zakazywali kobietom obsługiwania mężczyzn przy stole. Mężczyzna nie powinien zbyt długo rozmawiać z kobietą, a tym bardziej z kobietą obcą. Rozmowa z kobietą na ulicy tak samo nie przystoi, jak udział w posiłku z małowartościowymi ludźmi. Z kobietami należy rozmawiać krótko i węzłowato, dlatego nie powinno się synów przyuczać do takich zawodów, które w przyszłości pozwalałyby na szerszy kontakt z kobietami[8].

Takie traktowanie kobiety w judaizmie przetrwało z małymi zmianami aż do początku czasów nowożytnych. Wyraźna zmiana w tym względzie nastąpiła dopiero w XVIII wieku, wraz z nowożytną emancypacją kobiet i narodzinami tzw. żydowskiego ruchu oświeceniowego. Dalsze przeobrażenia w kierunku zrównania w życiu społecznym kobiet i mężczyzn nastąpiły w wielu odmianach judaizmu współczesnego, oczywiście poza judaizmem ortodoksyjnym, w którym do dziś przestrzega się w całości dawne prawodawstwo talmudyczne, włącznie z przepisami odnoszącymi się do kobiet[9].

2. Antropologiczne i teologiczne podstawy godności kobiety według *Mulieris dignitatem*

Powyższy szkic uświadomił nam, jak łatwo było zniekształcić prawidłowy wizerunek kobiety, z pewnością zapisany pierwotnie w zdrowym rozsądku i w ludzkim

[5] Zob. J. Bonsirven, *Textes rabbiniques des deux premiers siecles chretiens*, Roma 1955, s. 116, nr 493.

[6] Tamże, s. 419, nr 1590.

[7] Por. R. Rubinkiewicz, *Pozycja społeczna kobiety w świetle Ewangelii*, „Zeszyty Naukowe KUL” 38 (1995), nr 1–2 (149–150), s. 56.

[8] Por. tamże, s. 57.

[9] Por. W. Chrostowski, *Kobieta (w judaizmie)* [w:] *Encyklopedia katolicka*…, dz. cyt., s. 230–231.

sumieniu, ale deformowany przez ludzką skłonność do złego przez różnorodne trendy kulturowe i obyczajowe. Potrzebna była dodatkowa interwencja Boża, by bronić owego pierwotnego zapisu prawdy o człowieku w głosie sumienia. Sam Bóg złożył w historii świadectwo o człowieku w swoim Objawieniu, zwłaszcza w dziele dokonanym przez Jezusa Chrystusa. Dopiero chrześcijaństwo, obdarowane Bożym Objawieniem, ukazało całą godność człowieka, wyrażającą się w fakcie podobieństwa do Boga, ogłoszonego już w dniu stworzenia. Owa godność człowieka jako mężczyzny i kobiety została potwierdzona w fakcie Wcielenia Syna Bożego i w Jego dziele odkupienia człowieka. Prezentacja tego wizerunku była dokonywana w dziejach chrześcijaństwa przez licznych teologów, a przede wszystkim przez Urząd Nauczycielski Kościoła. W naszych czasach na szeroką skalę dokonał tego Ojciec Święty Jan Paweł II. Jak już wspomniano, Papież zareagował na niebezpieczne zjawisko fałszywego feminizmu, które stało się zagrożeniem dla współczesnej kultury i cywilizacji. Amerykańska zaangażowana feministka chrześcijańska Mary Aquin O'Neill RSM wypowiedziała przed kilkoma laty pogląd, że „dwudziestowieczny ruch na rzecz emancypacji kobiet zostanie prawdopodobnie uznany przez przyszłych historyków za najbardziej znaczącą rewolucję tego wieku"[10]. Chyba się wiele nie pomyliła.

Papież, bystry obserwator toczącego się życia, zauważył to zjawisko. W liście apostolskim *Mulieris dignitatem* podjął głęboką medytację nad godnością i powołaniem kobiety w kontekście Bożego Objawienia i doświadczenia antropologicznego. To właśnie Bóg objawił w Chrystusie człowieka samemu człowiekowi. Trzeba nad tym objawieniem się pochylić i na nowo odkryć, kim jest człowiek. Odkrycie prawdziwego wizerunku człowieka, przekazanego nam przez samego Boga, zdaniem Papieża jest warunkiem wszelkiego ładu moralnego, tak w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Pełna prawda o człowieku warunkuje prawidłowe układy rodzinne, społeczne, polityczne, religijne, narodowe, międzynarodowe[11].

Trzeba zauważyć, że rozmyślanie Papieża o godności i powołaniu kobiety na bazie Bożego Objawienia i zdroworozsądkowego doświadczenia zawarte w *Mulieris dignitatem*, jak i w innych tekstach tyczących tego problemu, skierowane jest nie tylko do mężczyzn, aby uznawali i szanowali godność każdej kobiety, ale także do samych kobiet, by odrodziła się w nich świadomość ich podstawowej godności i głównego powołania[12].

Przedstawiając w zarysie papieską naukę na temat godności kobiety, należy już na początku zauważyć, że Jan Paweł II mówiąc o godności kobiety, jak zresztą i mężczyzny, ma na myśli godność ontyczną, bytową, metafizyczną, która wyrasta z natury człowieka. Nie jest to zatem tego rodzaju godność, którą otrzymuje się niekiedy od ludzi, zwłaszcza od swoich zwierzchników, godność uzyskana przy

[10] M.A. O'Neill, *Emancypacja kobiet w Kościele i społeczeństwie*, „Ethos" 8 (1995), nr 1 (29), s. 137.

[11] Por. Z.J. Zdybicka, *Dlaczego kompleks feminizmu?*, „Ethos" 8 (1995), nr 1 (29), s. 52.

[12] Por. J. Medina Estevez, *Godność kobiety w nauczaniu Jana Pawła II*, „Ethos" 8 (1995), nr 1 (29), s. 31.

okazji otrzymania jakiegoś tytułu, nominacji, odznaczenia. Tego rodzaju godność może czasem nie odpowiadać prawdzie, może być nadana z pogwałceniem zasady sprawiedliwości. Może być po prostu godnością pozorną. Tego rodzaju historie, tendencyjne, interesowne, ideologiczne decyzje, zdarzały nagminnie w systemach totalitarnych, a nawet przy przyznawaniu nagrody Nobla czy nadawaniu doktoratów *honoris causa*. Godność ontyczna natomiast to godność wpisana w byt ludzki, w naturę człowieka. Otrzymuje się ją w chwili zaistnienia: poczęcia i narodzenia. W przypadku człowieka ma ona wymiar zarówno naturalny, jak i nadprzyrodzony. Zakodowana jest w fakcie stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boże. Owo podobieństwo wyraża się nie tylko w rozumności, wolności i zdolności do miłości, ale ma swoje ugruntowanie w dziele wcielenia i odkupienia i wyraża się w powołaniu człowieka do życia w wewnętrznej komunii z Bogiem, czyli do uczestnictwa w życiu Boga. W medytacji nad tą godnością Ojciec Święty wychodzi poza księgi natchnione i posługuje się kategoriami filozofii personalistycznej. Świadczy o tym chociażby następujący fragment tekstu, zatytułowany: *Osoba – komunia – dar*: „Wmyślając się w całokształt opisu z Księgi Rodzaju (2,18–25), oraz interpretując go w świetle prawdy o obrazie i podobieństwie Bożym (por. Rdz 1,26–27), możemy jeszcze pełniej zrozumieć, na czym polega osobowy charakter bytu ludzkiego, dzięki któremu oboje, mężczyzna i niewiasta, są podobni do Boga. Każdy bowiem człowiek zdolny jest, na Boże podobieństwo, jako stworzenie rozumne i wolne, poznać Go i miłować. Czytamy, że człowiek nie może bytować «samotnie» (por. Rdz 2,18). Może bytować tylko jako «jedność dwojga», a zatem – w relacji do drugiego człowieka. Chodzi tu o relację wzajemną: mężczyzny do kobiety oraz kobiety do mężczyzny. Być osobą na obraz i podobieństwo Boga – oznacza także bytować w relacji, w odniesieniu do drugiego «ja». Przygotowuje to ostateczne samoobjawienie się Boga Trójjedynego: jedności żyjącej w komunii Ojca, Syna i Ducha Świętego […]. To, że człowiek stworzony jako mężczyzna i kobieta jest obrazem Boga, znaczy nie tylko, iż każde z nich z osobna jest podobne do Boga, będąc istotą rozumną i wolną. Znaczy to również, że mężczyzna i kobieta, stworzeni jako «jedność dwojga» we wspólnym człowieczeństwie, są wezwani do życia we wspólnocie miłości i do odzwierciedlenia w ten sposób w świecie tej komunii miłości, jaka jest w Bogu, komunii, poprzez którą trzy Osoby Boskie miłują się w wewnętrznej tajemnicy jednego życia Bożego. Ojciec, Syn i Duch Święty, jeden Bóg poprzez jedność Bóstwa, bytują jako Osoby, w niezgłębionej Boskiej relacji […]. Obraz i podobieństwo Boga w człowieku stworzonym jako mężczyzna i kobieta (w tej analogii, jaką można przyjąć pomiędzy Stwórcą a stworzeniem) oznacza więc także «jedność dwojga» we wspólnym człowieczeństwie. Ta «jedność dwojga», będąca znakiem komunii interpersonalnej, wskazuje na to, że w stworzenie człowieka zostało wpisane również pewne podobieństwo do Boskiej komunii (*communio*). To podobieństwo zostało wpisane jako właściwość osobowego bytu obojga, mężczyzny i kobiety – równocześnie jako wezwanie i zadanie […]. W «jedności dwojga», mężczyzna i kobieta są od «początku» wezwani nie tylko do tego, aby bytować «obok»

siebie czy nawet «razem z sobą», ale są też wezwani do tego, aby bytować wzajemnie «jedno dla drugiego»" (MD, nr 7). Niniejszy tekst Jana Pawła II wskazuje, że komplementarna różność mężczyzny i kobiety należy do sfery o wiele wyższej niż ta, która zależy wyłącznie od biologii. „Męskość" i „kobiecość" są częścią godności bytu ludzkiego, ponieważ stanowią o możliwości życia dla drugiego we wzajemnej komunii, która nosi w sobie ślad komunii Boskiej. Z podstawowej, objawionej prawdy o człowieku jako „obrazie i podobieństwie Boga" wynika prawda o równej godności mężczyzny i kobiety. Wyraża to jeszcze w innym miejscu Papież, gdy pisze: „istotami ludzkimi są oboje, w równym stopniu mężczyzna i kobieta, oboje stworzeni na obraz Boga" (MD, nr 6); „W zakresie tego, co «ludzkie», co po ludzku osobowe, «męskość» i «kobiecość» różnią się, ale jednocześnie dopełniają się i wzajemnie tłumaczą" (MD, nr 25). Stanowi to głęboką rację faktu, że mężczyzna zadając ból kobiecie, rani samego siebie i postępuje wbrew właściwej sobie godności[13].

Snując refleksje nad godnością kobiety, Papież przywołuje rolę Najświętszej Maryi Panny. W Maryi spotkały się i zespoliły dwa podstawowe wymiary kobiecego powołania: powołania do macierzyństwa i dziewictwa (por. MD, nr 17)[14]. W Maryi można dostrzec odnowienie tego, co człowiek utracił przez grzech. Maryja jest „nowym początkiem" godności i powołania kobiety, wszystkich kobiet i każdej z osobna. Maryja była świadoma wybrania i obdarowania przez Boga. Wyraziła to w czasie nawiedzenia w słowach: „wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny" (Łk 1,49). Słowa te odniosła z pewnością do poczęcia Syna, ale dotyczą one także całego bogactwa, całego osobowego zasobu kobiecości, całej odwiecznej oryginalności „niewiasty", takiej, jaką Bóg chciał: osoby dla niej samej, która równocześnie odnajduje się „poprzez bezinteresowny dar z siebie samej". Kategoria daru ma tu szczególne znaczenie. Chodzi tu oczywiście o dar obopólny. Papież przypomina, że od „początku" kobieta została zawierzona mężczyźnie we właściwej jej kobiecości, a zarazem mężczyzna został zawierzony kobiecie przez Stwórcę: „Zostali zawierzeni wzajemnie jedno drugiemu jako osoby stworzone na obraz i podobieństwo Boga samego. Takie zawierzenie jest miarą miłości, miłości oblubieńczej; aby stawać się «bezinteresownym darem» jedno dla drugiego, trzeba, aby oboje mieli poczucie odpowiedzialności za dar" (MD, nr 14).

W prezentacji papieskiego nauczania na temat godności i powołania kobiety warto jeszcze wspomnieć o jednym – wydaje się – bardzo ważnym sformułowaniu, jakiego używa Jan Paweł II w *Mulieris dignitatem.* W numerze 30. tegoż dokumentu Papież pisze: „Moralna siła kobiety, jej duchowa moc wiąże się ze świadomością, że Bóg w jakiś szczególny sposób zawierza jej człowieka. Oczywiście Bóg zawierza każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednakże to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety – właśnie ze względu na jej

[13] Por. tamże, s. 37.

[14] Por. także w związku z tym problemem N. Echivard, *Kobieto, kim jesteś?*, tłum. J. Grosfeld, Poznań 1987.

kobiecość – i w sposób szczególny stanowi też o jej powołaniu". Zdaniem Papieża, człowiek jest więc zawierzony przez Boga kobiecie, i to od początku swego istnienia. To właśnie kobieta dla stwarzanego człowieka jest pierwszym, niezastąpionym światem, pierwszym domem, a stosownie do pojęć obecnych w starych kulturach – pierwszym sanktuarium[15].

To także stanowi o jej godności i wielkości. Tak rozumiana godność jest wielkim darem, wpisanym przez Boga w naturę kobiety, ale i zadaniem, którego kobieta winna być świadoma i je wypełniać, aby mogła się spełnić właśnie jako kobieta. Ponieważ wypełnianie tego zadania sprowadza się do miłości, przeto można powiedzieć, że ostatecznie godność kobiety mierzy się porządkiem miłości. W tym znaczeniu można powiedzieć, że kobieta jest godna swej kobiecości i daje świadectwo o niej, gdy kocha, gdy żyje „dla". Podobnie dotyczy to mężczyzny, dotyczy to po prostu człowieka jako osoby. Zgadza się to ze znanym, często cytowanym tekstem soborowym, zamieszczonym w konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes*: „człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego" (GS, nr 24).

3. Historyczne i współczesne wzory wielkich kobiet

Przypomnienie prawdy o godności i powołaniu kobiety w ujęciu Jana Pawła II byłoby niepełne, gdybyśmy nie wskazali na wzory kobiet, które tę prawdę odkryły i w zdumiewający sposób wypełniły ją na drogach swojego życia. Papież miał na myśli takie właśnie kobiety, gdy w *Zakończeniu* listu apostolskiego *Mulieris dignitatem* pisał: „Kościół składa dzięki za wszystkie przejawy kobiecego «geniuszu» w ciągu dziejów, pośród wszystkich ludów i narodów; składa dzięki za wszystkie charyzmaty, jakich Duch Święty udziela niewiastom w historii Ludu Bożego, za wszystkie zwycięstwa, jakie zawdzięcza ich wierze, nadziei i miłości: składa dzięki za wszystkie owoce kobiecej świętości" (MD, nr 31).

Owych świętych niewiast w historii Kościoła, w dziejach ludów i narodów było bardzo dużo. Nie wszystkie zostały opisane ludzkim piórem i stąd nie wszystkie weszły na karty ziemskiej historii. Oznaki ich świętości zostały odnotowane w kronikach nieba. Z grona tych, które znamy, po których pozostał ślad w postaci historycznego zapisu, wybierzmy – z konieczności – tylko niektóre i przedstawmy je tu w tryptyku: wzory biblijne, wzory Kościoła powszechnego i wzory polskie.

3.1. Wzory biblijne

Czytając Pismo Święte, natrafiamy na pozytywne i negatywne sylwetki niewiast. Większość z nich to sylwetki pozytywne, aczkolwiek również niewolne od

[15] Por. J. Bajda, *Pokój zależy od kobiet*, „Ethos" 8 (1995), nr 1 (29), s. 25.

skaz. Wśród nich były takie, które pełniąc specjalną funkcję o charakterze religijnym bądź zajmując wysoką pozycję społeczną, kształtowały dzieje narodu wybranego w różnych dziedzinach życia. Do grupy tej można zaliczyć: Deborę, Chuldę, Batszebę, Esterę. Szczególne miejsce pośród cór Izraela zajmują kobiety, które – inspirowane umiłowaniem wiary ojców i do niej przywiązane – podejmowały bohaterskie czyny, nacechowane wielkim ryzykiem, włącznie z utratą życia. Wśród nich na czołowym miejscu należy wymienić położne izraelskie z czasów niewoli egipskiej: Joszebę, Jaelę, Judytę. Do wielkich kobiecych sylwetek biblijnych należą również te postacie, które nie mając rozległych możliwości działania, formowały postawy swych najbliższych, kierowały ich losami, chroniły swe rodziny. Przykładem ich są wzorowe matki Mojżesza i Samuela, Abigail – jedna z żon Dawida, Rut, a nade wszystko matka siedmiu synów z czasów machabejskich, świadek ich śmierci za szczególne wartości religijne i narodowe[16].

Wszystkim zapisanym w Biblii i wszystkim w ogóle przewodzi Dziewica Niepokalana, Matka Słowa Wcielonego – Maryja. Jest drugą nową Ewą, do końca wierną Bogu, najdoskonalszym człowiekiem naszej ziemi w dziejach świata. To Ona zaświadczyła o godności swojej kobiecości przez szczególną miłość względem Boga i człowieka.

3.2. Wzory Kościoła powszechnego

Spośród sylwetek świętych niewiast z dziejów Kościoła powszechnego zatrzymajmy się jedynie na czterech następujących: św. Katarzynie Sieneńskiej, św. Brygidzie Szwedzkiej, św. Teresie Benedykcie od Krzyża (Edycie Stein) i matce Teresie z Kalkuty. Pierwsze trzy na początku października 1999 roku Jan Paweł II ogłosił współpatronkami Europy. Akt ten z pewnością był wyrazem pełniejszego uznania godności kobiety i właściwych jej darów[17].

Św. Katarzyna ze Sieny (1347–1380), doktor Kościoła, była osobą w szczególny sposób zaangażowaną w utrzymanie pokoju i wiary chrześcijańskiej w Europie. W czasach kiedy nie mogła na równi z mężczyznami zabierać publicznie głosu, pisała listy, które docierały do różnych części Włoch i całej Europy. W listach tych odważnie apelowała o respektowanie wartości chrześcijańskich w relacjach wewnątrzpaństwowych, a także w stosunkach między narodami. Listy kierowała do papieży, biskupów, a także do władców ówczesnej Europy.

Św. Brygida Szwedzka (1302–1373) także odznaczała się wielką odwagą w sprawach Kościoła. Nie lękała się prowadzenia dialogu z możnymi ówczesnej Europy. Wiele w tym celu pielgrzymowała. Była rzeczniczką ekumenizmu, zbliżenia

[16] Por. U. Szwarc, *Sylwetki niektórych postaci kobiecych w starotestamentalnej wspólnocie Ludu Bożego*, „Zeszyty Naukowe KUL" 38 (1995), nr 1–2 (149–150), s. 37; zob. także H. Haag, D. Sölle, J.H. Kirchberger, A.M. Schnieper, *Grosse Frauen der Bibel in Bild und Text*, Freiburg i. Br. 2001.

[17] Jan Paweł II, *List apostolski Motu proprio, Rzym, 1 października 1999* [w:] *Europa jutra. Jana Pawła II wizja Europy*, Kraków 2000, s. 108.

i pojednania między podzielonymi chrześcijanami, zwłaszcza między katolikami i protestantami.

Św. Teresa, Benedykta od Krzyża (Edyta Stein – 1891–1942), wrocławianka, Żydówka, ateistka, chrześcijanka, zakonnica, męczennica, święta. Poświęciła najpierw swoje życie nauce – filozofii. Wychowana w tradycji religii żydowskiej stosunkowo szybko utraciła wiarę i więź z Bogiem. Jak potem wyznała, jedyną formą jej modlitwy było poszukiwanie prawdy. Nie znalazła jej jednak w filozofii, ale dopiero o stóp Ukrzyżowanego. Spotkanie z chrześcijaństwem – jak zauważył Jan Paweł II – nie skłoniło Edyty do odrzucenia żydowskich korzeni, ale raczej pozwoliło je w pełni odkryć[18]. Św. Teresa Benedykta od Krzyża jest nie tylko wzorem wytrwałego poszukiwania prawdy, ale także może być uznawana za patronkę budowania mostów między ludźmi różnych religii, wyznań, kultur i tradycji w Europie i w świecie.

Matka Teresa z Kalkuty (1910–1997) to święta naszych dni. Służyła w niewiarygodny sposób najbiedniejszym z biednych. Po jej śmierci premier Indii powiedział do swoich rodaków: „W pierwszej połowie XX wieku wskazywał nam drogę Mahatma Gandhi, zaś w drugiej połowie tego stulecia – naszą przewodniczką była matka Teresa".

Kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, złożył o matce Teresie z Kalkuty piękne świadectwo w czasie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. W czasie homilii wygłoszonej w Hali Ludowej powiedział m.in.: „Eucharystia wyzwala człowieka do prawdziwego i trwałego humanizmu, czyniąc go zdolnym do prawdziwej miłości. Kto klęka przed konsekrowaną hostią, z łatwością pochyli się również nad strapionymi i umęczonymi tego świata. Być może w dzisiejszych czasach nie uwidoczniło się to, w takim stopniu – jak w życiu Matki Teresy z Kalkuty. Jej doświadczenie Eucharystii jako miłości Bożej wskazującej drogę wyzwoliło ją do dzieła miłości na ulicach Kalkuty. Dane jej było nagle pojąć, że Pan w monstrancji jej kaplicy i Pan w ciałach chorych w domach śmierci Kalkuty to ten sam Pan. Matka Teresa wprowadziła we wczesnych godzinach rannych adorację Najświętszej Eucharystii. Wieczorem natomiast była także jedna godzina adoracji, aby wyostrzyć spojrzenie jej sióstr na obecność Pana w Eucharystii i w cierpiących. Dzień po dniu Matka Teresa wysyłała swoje siostry do pracy z poleceniem: «Wykonujcie dobrze waszą pracę, ponieważ Pan w Eucharystii i Pan w ciałach chorych to ten sam Pan». Mówiła: «Mamy zawsze do czynienia z Chrystusem tak samo w kaplicy, jak i w domach śmierci». Dlatego jej siostry są kontemplacyjne w działaniu. Modlą się swoją pracą przed monstrancją i pracują swoją modlitwą wśród ludzi. Dlatego należą one do najbardziej wolnych ludzkich dzieci na ziemi Bożej, ponieważ przez Eucharystię są wyzwolone dla Boga i dla ludzi"[19].

[18] Por. S. Sowiński, R. Zenderowski, *Europa drogą Kościoła. Jan Paweł II o Europie i europejskości*, Wrocław 2003, s. 47–49.

[19] *Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. Teksty homilii, wykładów i konferencji ascetycznych wygłoszonych podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu 25 V-1 VI 1977*, red. E. Janiak, A. Dereń, M. Francuz, Wrocław 2000, s. 72.

Cały Kościół cieszy się zapowiedzianą na 19 października 2003 roku beatyfikacją matki Teresy z Kalkuty, którą już za życia nazywano „żyjącą świętą”[20].

3.3. Wzory polskie

Wśród świątobliwych wielkich niewiast Kościoła znalazły się także przedstawicielki narodu polskiego. Było ich w naszej historii sporo. Niektóre zostały wyniesione do chwały ołtarzy. Nazwiska i imiona innych znalazły się na chlubnych kartach naszej narodowej historii. Znamy z literatury określenie „matki Polki”, wskazujące na wyjątkową rolę, jaką odegrały polskie kobiety, szczególnie matki, w zachowaniu wiary i dziedzictwa katolickiego w czasie burzliwych dziejów naszej Ojczyzny, szczególnie w okresie niewoli narodowej i w czasach wojen i okupacji. Spośród całej plejady świętych Polek: sióstr zakonnych, matek, żon, osób samotnych, wybieramy tu cztery charakterystyczne postacie: dwie żony i matki oraz dwie siostry zakonne: św. Jadwigę Śląską, św. Urszulę Ledóchowską, św. Faustynę Kowalską i Stanisławę Leszczyńską.

Św. Jadwiga Śląska (1174–1243), nazywana matką ziemi śląskiej, urodzona w Andechs, wychowana w klasztorze Benedyktynek w Kitzingen, przybyła na Śląsk, by poślubić księcia Henryka Brodatego. W małżeństwie urodziła siedmioro dzieci. Przeżyła i pochowała wszystkie oprócz córki Gertrudy. Była przykładną żoną i matką, wzorową wychowawczynią swoich dzieci i wnuków[21]. Jej życie znamionowały trzy ważne ewangeliczne przymioty: rozmiłowanie w Bogu wyrażające się w modlitwie i w codziennym uczestnictwie w Eucharystii, wytrwałość w cierpieniu (niesieniu krzyża) i duch chrześcijańskiego miłosierdzia. Miłość małżeńska i rodzicielska Jadwigi promieniowała na biednych, uciskanych i źle się mających. Święta matka ziemi śląskiej stała się też patronką polsko-niemieckiego pojednania, a od 16 października 1978 roku jest także patronką dnia wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża.

Matka Urszula Ledóchowska (1865–1939), siostra zakonna, członkini Zgromadzenia Sióstr Urszulanek, beatyfikowana 20 czerwca 1983 roku w Poznaniu przez Jana Pawła II, kanonizowana 18 maja 2003 roku w Rzymie także przez Jana Pawła II, jest niewiastą, wezwaną przez Chrystusa do życia zakonnego. Fascynując się życiem zakonnym, założyła Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. W ostatniej książce jej poświęconej, autorstwa s. prof. Zofii Józefy Zdybickiej, św. Urszula Ledóchowska jest nazwana jedną z najwybitniejszych postaci kobiecych pierwszej połowy XX wieku. Autorka w takich oto słowach charakteryzuje naszą święta: „Matka Urszula była kobietą wybitną i świętą. Toteż Jan Paweł II ukazał ją nam, Polakom, a przede wszystkim kobietom polskim, jako wzór kobiety

[20] Por. A. Zelleke, *Życie w miłości*, tłum. A. Mazur, Wrocław 1999, s. 43.

[21] Por. A. Kiełbasa, *Święta Jadwiga Śląska jako wychowawczyni własnych dzieci i swoich wnuków*, Trzebnica 1994.

chrześcijańskiej, niewiasty wierzącej, mądrej, odważnej, a nade wszystko kochającej Boga i ludzi. Matka Urszula, pełna optymizmu i dynamizmu płynącego z wiary i miłości Boga, w trudnych czasach i w niesprzyjających, jak mogłoby się wydawać, warunkach, spełniła swe człowiecze zadania właśnie jako osoba obdarzona «geniuszem kobiecości». Matka Urszula swoim życiem i działaniem pokazała, jak w pełni być kobietą"[22]. Autorka książki ukazuje także matkę Urszulę jako zakonnicę i kobietę o horyzontach europejskich. Śledząc jej życie i pisma, można zauważyć, jak trafnie oceniała ówczesną sytuację świata i Polski. Oceny te dziwnie korespondują z poglądami św. Faustyny, a dziś ze stanowiskiem w tej sprawie Jana Pawła II. Matka Urszula była przekonana, że ludzkość potrzebuje nowego zrywu ku świętości, powrotu do wartości ewangelicznych i że Polska powinna odegrać w tym dziele szczególną rolę[23]. W 1938 roku pisała: „Jaki widok przedstawia dziś […] nasza biedna Europa? Cywilizacja nie oparta na religii miłości wynajduje coraz to nowe środki tępienia ludzkości i wraca do najbardziej przez tę sławną cywilizację wyrafinowanych tortur. Filozofia ziemska i nauka, nie oparte na religii miłości, na Bogu, zaprowadzą bezbożnictwo, niemoralność, nieuczciwość, którą – elegancko mówiąc – nazywa się defraudacją, nienawiść i zbrodnie wszelkiego rodzaju"[24]. Słowa te dziwnie współgrają z obecnymi wypowiedziami Jana Pawła II na temat jednoczącej się Europy.

Św. Faustyna Kowalska (1905–1938), siostra zakonna, członkini Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, mistyczka, beatyfikowana w Rzymie 18 kwietnia 1993 roku, kanonizowana także w Rzymie przez Jana Pawła II 30 kwietnia 2000 roku. Została wybrana przez Chrystusa, aby przypomnieć dzisiejszemu Kościołowi i światu prawdę o Bożym miłosierdziu. Ukazała się światu jako apostołka Bożego miłosierdzia. Jej orędzie o Bożym miłosierdziu, otrzymane od Chrystusa, przyjął dziś Kościół. W szczególny sposób przejął je i rozpowszechnia dziś światu Jan Paweł II, zaś obraz Chrystusa Miłosiernego z napisem „Jezu, ufam Tobie" rozpowszechnia się na cały świat. Święta wskazała też na szczególną rolę, jaką w dziele szerzenia Bożego miłosierdzia ma odegrać Polska.

Stanisława Leszczyńska (1896–1974), wzorowa żona i matka, wychowawczyni trzech synów i córki, położna przez prawie połowę swego życia, nazywana w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau (1943–1945) „mamą". Przyjęła tam na świat ponad trzy tysiące niemowląt. W prezentacji książkowej *Chrześcijanie* nazwana jest przez autorkę tekstu „matką bezbronnych"[25]. „Nim przystąpiła do przyjęcia porodu – klękała i z twarzą ukrytą w dłoniach – modliła się… żeby poród się udał" – zeznaje naoczny obozowy świadek – Janina Pstrąg[26]. Najstarszy syn,

[22] Z.J. Zdybicka, *Otworzyć serce. Apostolstwo matki Urszuli Ledóchowskiej*, Warszawa 2003, s. 131.

[23] Por. tamże, s. 6.

[24] Cyt. za tamże, s. 6.

[25] A. Nowak, *Stanisława Leszczyńska – matka bezbronnych* [w:] *Chrześcijanie*, t. III, red. B. Bejze, Warszawa 1978, s. 311.

[26] Tamże, s. 321.

Bronisław, zanotował we wspomnieniu o matce: „Dziecko dla niej było największym cudem świata, a akt rodzenia najwspanialszym biologicznym uniesieniem natury”[27]. Z narażeniem życia, kierując się chrześcijańskim sumieniem, wbrew poleceniom władz obozowych służyła życiu, opiekując się noworodkami i matkami w strasznych, nieludzkich warunkach obozowej katorgi.

Alina Nowak kończy swoją relację o Stanisławie Leszczyńskiej następująco: „Dla pokoleń, które żyć muszą ze świadomością tragizmu i okrucieństwa największej w dziejach ludzkości zbrodni, ludzie tej miary, co Leszczyńska, ocalają wiarę w godność i wielkość człowieka. Udowadniają, że nawet w bezprzykładnie nieludzkich warunkach obozów zagłady, w sytuacji skrajnej, hitleryzm nie zniszczył w człowieku odruchów najwartościowszych – bezinteresownego poświęcenia, współczucia, solidarności i pragnienia przyjścia z pomocą”[28].

Zakończenie

Zaprezentowane rozważanie pozwala sformułować na koniec refleksję zamykającą. W czasach najnowszych, datujących się od zakończenia II wojny światowej, powróciła do kultury europejskiej i światowej „sprawa kobieca”. Na tle lansowanych fałszywych koncepcji człowieka zrodził się niebezpieczny dla naszej cywilizacji ruch feministyczny. Odpowiedzią nań ze strony Kościoła jest prezentacja właściwego wizerunku kobiety. Dzieła tego dokonał Jan Paweł II. Jego wizja godności i powołania kobiety może być nazwana nowym albo chrześcijańskim feminizmem.

Kiedyś o. Innocenty Bocheński powiedział, że naród, społeczność, cywilizacja umierają wtedy, kiedy kobiety nie chcą mieć dzieci, a mężczyźni nie chcą bronić swojej ojczyzny.

Wolno nam wyrazić nadzieję, że do tego nie dojdzie. Papieska wizja nie jest utopią. Świadczą o tym sylwetki zaprezentowanych bohaterskich niewiast. Świadczą o tym dzisiejsze kobiety, które godność swoją pojmują jako bezinteresowną służbę drugim. A takie niewiasty żyją wśród nas, kochają nas i służą nam. My, mężczyźni, pamiętamy, iż możemy ocalić naszą godność osobową mężczyzny przez dar bezinteresownej miłości, jako odpowiedź na tę doświadczaną miłość, która jest ostatecznie odpowiedzią na miłość Pana Boga. Możemy zatem zakończyć tę wypowiedź wezwaniem zaczerpniętym z ostatniej, dwunastej księgi *Pana Tadeusza*: „Kochajmy się”.

[27] Tamże, s. 317.

[28] Tamże, s. 344–345.

KARD. HENRYK GULBINOWICZ JAKO WIELKI KANCLERZ PAPIESKIEGO WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO WE WROCŁAWIU (1976–2004)*

Wstęp

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, jako jednowydziałowa uczelnia akademicka, posiadał dotąd dwóch znakomitych wielkich kanclerzy: kard. Bolesława Kominka (1968–1974) oraz kard. Henryka Gulbinowicza (nie licząc obecnego wielkiego kanclerza, ks. abp. Mariana Gołębiewskiego, metropolity wrocławskiego).

Poniższy tekst poświęcony jest ks. kard. Henrykowi Gulbinowiczowi jako wielkiemu kanclerzowi Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, z racji świętowania przez niego w roku 2005 czterech wymownych rocznic: 55-lecia kapłaństwa (18 czerwca 1950), 35-lecia sakry biskupiej (8 lutego 1970), 20-lecia otrzymania purpury kardynalskiej (25 maja 1985) oraz 30-lecia otrzymania nominacji na arcybiskupa metropolitę wrocławskiego (15 grudnia 1975). Pragnę, by poniższe przypomnienia były skromną formą mojej wdzięczności wobec Dostojnego Jubilata za lata okazywanej mi życzliwości podczas pełnienia mojej posługi kapłańskiej i profesorskiej we wrocławskim środowisku teologicznym.

1. Przyniesione doświadczenie i pierwszy etap działań na rzecz akademickiej teologii

Gdy w roku 1976 ks. abp Henryk Gulbinowicz obejmował posługę pasterską na Dolnym Śląsku, wkraczał do archidiecezji wrocławskiej liczącej prawie trzy miliony wiernych. Niewielkie miasto Białystok zostało zamienione na ponad 600-tysięczny Wrocław. Z małego ośrodka akademickiego ks. abp Henryk Gulbinowicz przechodził do miasta kilkunastu wyższych uczelni. Jako nowy arcybiskup metropolita wrocławski stał się wielkim kanclerzem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Bardzo szybko nowy rządca diecezji wszedł we wrocławskie środowisko teologiczne skupione wokół Papieskiego Wydziału Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Od razu zauważono, że nowy arcybiskup posiada duże doświadczenie uczelniane.

---

* „Studia Theologica Varsaviensia" 21 (1983), nr 1, s. 271–279.

Wielu wiedziało, że jego wrażliwość na problemy teologii i w ogóle nauki ukształtowała się w kilku środowiskach teologicznych: wileńskim, białostockim, lubelskim i warmińskim. Najpierw zdobywał formację filozoficzno-teologiczną w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Wilnie i Białymstoku (1944–1950). W latach 1951–1955 odbył studia na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w zakresie teologii moralnej. Ukończył je ze stopniem doktora teologii, uzyskanym na podstawie rozprawy: *Zagadnienie niewolnictwa w pismach św. Ambrożego*. Po uzyskaniu doktoratu ks. Gulbinowicz powrócił do Białegostoku, gdzie w latach 1956–1959 prowadził duszpasterstwo akademickie dla studentów i pracowników naukowych Akademii Medycznej. W roku 1959 objął wykłady z teologii moralnej i etyki w Wyższym Seminarium Duchownym „Hosianum" w Olsztynie. Rok później podjął obowiązki wychowawcze wśród alumnów tegoż seminarium (1960–1962 – prefekt; 1962–1968 – wicerektor; 1968–1970 – rektor). Angażował się także w miejscowe duszpasterstwo akademickie. Z czasem w kręgach akademickich Olsztyna stał się cenionym prelegentem z zakresu etyki i teologii moralnej. Chętnie brał udział w spotkaniach z młodzieżą i pracownikami nauki z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

Przychodził zatem do Wrocławia z dużym doświadczeniem dydaktycznym i wychowawczym, z tradycjami naukowo-kulturowymi europejskiego Wschodu. W pierwszym etapie swego posługiwania w archidiecezji wrocławskiej Pasterz diecezji podjął się prowadzenia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu zajęć naukowo-dydaktycznych z zakresu teologii moralnej, medycyny pastoralnej i praktyki konfesjonału. Prowadził je przez 12 lat. Przygotował dla studentów obszerny skrypt. Jego wykłady cieszyły się dużym zainteresowaniem. Były bardzo praktyczne.

Jako arcybiskup metropolita wrocławski Ksiądz Kardynał położył duże zasługi na polu organizacji nauki chrześcijańskiej na Dolnym Śląsku. Ambicją Księdza Kardynała było stworzenie we Wrocławiu silnego, liczącego się w Polsce, ośrodka teologicznego. W tym celu Wielki Kanclerz wysyłał młodych adeptów nauki na studia specjalistyczne z zakresu nauk kościelnych na katolickie uczelnie krajowe i zagraniczne. Nie było to zawsze sprawą prostą, jako że archidiecezja wrocławska ciągle potrzebowała nowych kapłanów do pracy duszpasterskiej. Jednakże Ksiądz Kardynał miał świadomość, iż wyższe uczelnie teologiczne są ważnym czynnikiem w ewangelizacyjnej misji Kościoła. Towarzyszyło Mu przekonanie, iż dobra, zdrowa, naukowa teologia wzmacnia pracę duszpasterską, jest jej sprzymierzeńcem, a nie wrogiem. Takie też przeświadczenie legło u podstaw starań Księdza Kardynała o włączenie Papieskiego Wydziału Teologicznego do struktur Uniwersytetu Wrocławskiego. Owe zabiegi były związane z przekonaniem wyrażonym w encyklice Jana Pawła II *Veritatis splendor*, że „nowy zryw pastoralny" w Kościele dokona się, jeśli zadba się o mocniejszą obecność Kościoła na uniwersytetach, wpływającą na życie kulturalne i społeczne całego narodu.

2. Starania o powrót teologii na Uniwersytet Wrocławski

Ksiądz Kardynał dwukrotnie wystosował w tej sprawie list do władz Uniwersytetu Wrocławskiego. Pierwszy, datowany na 12 marca 1991 roku, został przedłożony prof. dr. hab. Wojciechowi Wrzesińskiemu, ówczesnemu rektorowi Uniwersytetu Wrocławskiego. Na posiedzeniu Senatu dwukrotnie rozważano sprawę powołania komisji, która bliżej zajęłaby się tym problemem. Jednakże nie doszło do podjęcia pozytywnych decyzji. Przeciwnicy włączenia teologii odwoływali się do racji finansowych i wyrażali obawę, że Wydział Teologii nie dostosuje się do obowiązujących uniwersyteckich norm prawnych. Obawiano się też ideologizacji Uniwersytetu.

W tym czasie, 1 października 1994 roku, powstał w Opolu państwowy Uniwersytet z Wydziałem Teologicznym. Przy jego założeniu pokonano różnego rodzaju przeszkody natury ideologicznej i finansowej. Fakt ten podtrzymał klimat rozważań i dyskusji nad powoływaniem wydziałów teologii na uniwersytetach, zwłaszcza w tych miastach, gdzie były ku temu warunki kadrowe. Oczekiwano jednak lepszej aury politycznej, jako że po wyborach parlamentarnych w roku 1993 powstał rząd lewicowy. Sprzyjający dla tej sprawy czas pojawił się znowu we wrześniu 1997 roku po wyborach parlamentarnych, po których rządy w Polsce przejęła koalicja centroprawicowa (AWS i UW). Dyskusje na ten temat rozgorzały już jesienią 1997 roku i rozszerzyły się z miast, w których funkcjonują papieskie wydziały (Poznań, Warszawa, Wrocław), na pozostałe miasta uniwersyteckie, a także na inne, seminaryjne, ośrodki teologiczne naszego kraju.

W środowisku wrocławskim oficjalne rozmowy w tej sprawie podjęto w pierwszych miesiącach 1998 roku. 25 marca tegoż roku zostało wniesione do rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego drugie oficjalne Pismo Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, podpisane przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolitę wrocławskiego, wielkiego kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, oraz ks. prof. dr. hab. Ignacego Deca, rektora tegoż Fakultetu. W piśmie został przedłożony wniosek o przywrócenie Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Za wnioskiem zostały przedłożone wówczas następujące racje historyczne i merytoryczne:

1. Wydział Teologii, erygowany 21 października 1702 roku, dał podstawę do utworzenia Akademii Leopoldyńskiej, a w 1811 roku stał się jednym z czterech wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego i przetrwał w nim do 1945 roku. Toteż Stolica Apostolska powołując 22 lutego 1968 roku Fakultet Teologiczny, określiła go jako kontynuację Wydziału działającego do 1945 roku w obrębie „celeberrimae Universitatis Wratislaviensis".
2. Za obecnością Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim przemawia nie tylko idea tworzenia wspólnoty nauczających i nauczanych, ale także idea komplementarności, uniwersalności dziedzin na uniwersytetach uprawianych. Wydziały Teologii, działające w *universitatis scientiarum*, dostarczały integral-

nej wizji człowieka i wizji społeczeństwa, a także promowały wartości związane z godnością człowieka.

3. Kraje sąsiednie, należące do rzymsko-łacińskiej tradycji kościelnej, po uwolnieniu od reżimu totalitarnego przywróciły wydziały teologiczne w swoich uniwersytetach (Praga, Ołomuniec, Bratysława, Budapeszt, Lubljana, Zagrzeb). W krajach zachodnich, szczególnie niemieckojęzycznych, wydziały teologii należą do uniwersytetów od chwili ich założenia.
4. W Polsce, po odzyskaniu suwerenności, następuje systematyczne wyrównywanie krzywd, m.in. wyrządzonych akademickiej teologii. Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, która przejęła dziedzictwo Wydziału Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (zlikwidowanego w 1954), zyskała pełny status uczelni akademickiej finansowanej z budżetu państwa. W miejsce zlikwidowanego na Uniwersytecie Warszawskim Wydziału Teologii powołano Akademię Teologii Katolickiej, która, przy udziale Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, zmierza do przekształcenia się w Uniwersytet. W niedawno powstałym Uniwersytecie Opolskim działa Wydział Teologii.
5. Środowiska naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego i Papieskiego Fakultetu Teologicznego współpracują ze sobą od wielu lat, przy czym współpraca ta obejmuje zarówno wykładowców, jak i studentów. Kilku wykładowców i niektórzy studenci, zarówno świeccy, jak i duchowni, działają i uczą się na obydwu uczelniach. Uniwersytet i Fakultet urządzają wspólne sympozja naukowe, w tym m.in.: *Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska* (21–21 września 1993), *Kościół katolicki na Śląsku w powojennym 50-leciu* (7 grudnia 1995), *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* (12–13 marca 1996), *Tendencje unijne w czasach nowożytnych* (12 grudnia 1996), *50-lecie powojennej działalności Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (1 marca 1997), *Kościół katolicki na Śląsku w okresie średniowiecza* (11 grudnia 1997), *Kościół wrocławski w okresie rządów kard. Melchiora Diepenbrocka (1845–1853)* (10 marca 1998).
6. Zgodnie z zarządzeniem ministra Edukacji Narodowej 31 stycznia 1996 roku Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych, dysponuje zatem odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, a także wystarczającą bazą lokalową[1].

Powyższy wniosek wielkiego kanclerza i rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego był przedmiotem dyskusji Senatu Uniwersytetu 8 kwietnia 1998 roku. W wyniku dyskusji Senat podjął następującą uchwałę: „Po zaznajomieniu się z listem J.E. ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza, Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego i Wielkiego Kanclerza Papieskiego Fakultetu Teologicznego, oraz ks. prof. dra hab. Ignacego Deca, Rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego,

[1] Zob. „Przegląd Uniwersytecki. Pismo Uniwersytetu Wrocławskiego" 4 (1998), nr 4 (27), s. 6.

z dnia 25 marca 1998 roku, do Rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego, Senat Uniwersytetu Wrocławskiego upoważnia JM Rektora do przeprowadzenia rozmów ze stroną kościelną i Ministrem Edukacji Narodowej w sprawie warunków powołania Wydziału Teologii w oparciu o Papieski Fakultet Teologiczny. Wyniki tych rozmów, po zaopiniowaniu ich przez komisje senackie, będą mogły stanowić podstawę do podjęcia przez Senat stosownej decyzji"[2].

30 września 1998 roku Senat Uniwersytetu powołał Komisję do przygotowania wniosku w sprawie utworzenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim. W skład Komisji weszli: przewodniczący, jeden z prorektorów i siedmiu przewodniczących merytorycznych komisji senackich. Prace tejże Komisji zakończyły się 24 marca 1999 roku. Na posiedzeniu 31 marca 1999 roku Senat Uniwersytetu Wrocławskiego, po sześciogodzinnej burzliwej dyskusji, podjął następującą uchwałę: „Senat Uniwersytetu Wrocławskiego przyjmuje sprawozdanie Komisji do przygotowania wniosku w sprawie utworzenia Wydziału Teologicznego w Uniwersytecie Wrocławskim i wyraża podziękowanie członkom Komisji, a przede wszystkim jej Przewodniczącemu. Jednocześnie Senat wyraża pogląd, że przygotowane przez Komisję materiały powinny stanowić podstawę dla dalszych prac przygotowawczych Rektora i Senatu nad utworzeniem Wydziału Teologicznego".

W maju 1999 roku miały miejsce wybory nowego rektora i prorektorów Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak się okazało, sprawa Wydziału Teologii stała się kartą przetargową w tych wyborach. W rezultacie wybrano kolegium rektorskie, które w kampanii przedwyborczej negatywnie odnosiło się do sprawy powołania Wydziału Teologii. Nic też dziwnego, że nowy skład rektorski nie podjął dotąd sprawy reaktywowania tegoż Wydziału.

Po dwuletnim milczeniu ze strony Uniwersytetu Rada Wydziału Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu na posiedzeniu 23 marca 2001 roku podjęła uchwałę o potrzebie skierowania do rektora i Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego listu w sprawie rozpoczętych i niedokończonych prac zmierzających do utworzenia Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim. Wypełniając uchwałę Rady Wydziału, 8 maja 2001 roku rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego skierował do rektora Uniwersytetu Wrocławskiego pismo z zapytaniem o stanowisko w powyższej sprawie aktualnego Senatu Uniwersytetu. W liście datowanym na 16 listopada 2001 roku rektor Uniwersytetu, prof. Romuald Gelles, poinformował rektora Papieskiego Wydziału Teologicznego, ks. prof. Ignacego Deca: „Uprzejmie Księdza rektora informuję, że Senat Uniwersytetu Wrocławskiego, na posiedzeniu w dniu 24 października br., po bardzo długiej dyskusji postanowił nadal kontynuować rozmowy w sprawie utworzenia Wydziału Teologicznego w Uniwersytecie Wrocławskim". Jednakże do oficjalnego podjęcia tej sprawy tak szybko nie doszło, gdyż wczesną wiosną 2002 roku znowu wzmogła się na Uniwersytecie kampania przedwyborcza, związana z wyborem władz rektorskich na kadencję 2002–2005.

[2] Zob. tamże, s. 5–6.

Tym razem sprawę Wydziału Teologii wyłączono z tej kampanii. 24 kwietnia 2002 roku Kolegium Elektorów wybrało na nowego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Zdzisława Latajkę, który wyrażał nadzieję na pomyślną kontynuację tej sprawy. Jednakże trudności z Wydziałem Prawa i Administracji, a potem kłopoty z budową nowej biblioteki i kolejna kampania przed wyborem nowego rektora przesłoniły obiecane zamierzenie.

3. Troska o kadrę o rozwój struktur Papieskiego Wydziału Teologicznego

Jak już wspomniano, ks. kard. Gulbinowicz jako wielki kanclerz Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu zabiegał o podnoszenie kwalifikacji merytorycznych i moralnych nauczającej kadry wrocławskiego środowiska teologicznego. Ilustracją tej troski mogą być dane personalne z początku i zakończenia pasterskiej posługi Księdza Kardynała. Gdy w roku 1976 Ksiądz Arcybiskup obejmował urząd metropolity wrocławskiego, w Radzie Wydziału było jedynie czterech rodzimych samodzielnych pracowników naukowych (bp Wincenty Urban, ks. Józef Majka, ks. Jan Krucina i ks. Eugeniusz Tomaszewski). Inni samodzielni pracownicy dojeżdżali z Lublina, Krakowa i Warszawy. Gdy w roku 2004 Ksiądz Kardynał przekazywał archidiecezję swemu następcy, w Radzie Wydziału znajdowało się 23 samodzielnych rodzimych pracowników naukowych[3].

Roztropnej polityce kadrowej ks. kard. Gulbinowicza towarzyszyła troska o rozwój struktur Papieskiego Fakultetu Teologicznego. W roku 1976, w chwili obejmowania rządów w archidiecezji przez Księdza Kardynała, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu kształcił jedynie alumnów, kandydatów do kapłaństwa i miał tylko czterech rodzimych samodzielnych pracowników nauki. Inni utytułowani pracownicy dojeżdżali z Lublina, Krakowa i Warszawy. Fakultet legitymował się wtedy 129 magisteriami i 43 kościelnymi licencjatami. Nie miał jeszcze wówczas ani jednego wypromowanego doktora. Rok po objęciu posługiwania pasterskiego przez Księdza Kardynała na Fakultecie pojawili się studenci świeccy. Powstały nowe katedry, nowe specjalizacje. Ciągle wzrastała liczba studentów, szczególnie świeckich. Na progu lat 80. do Wydziału zostały afiliowane wyższe seminaria duchowne znajdujące się na terenie Polski południowo-zachodniej. W roku 1981 rzymska Kongregacja Pro Institutione Catholica zatwierdziła umowę o współpracy między Papieskim Wydziałem Teologicznym we Wrocławiu i Wyższym Seminarium Diecezji Opolskiej w Nysie. Była ona kilkakrotnie przedłużana i trwała formalnie do roku 1994, tj. do chwili powstania w Opolu Uniwersytetu z Wydziałem Teologicznym. Podobną umowę o współpracy naukowej (*nexus scientificus*) zawarł Papieski Wydział Teologiczny z Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Gorzowskiej

[3] Por. I. Dec, *Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu w czasie kadencji rektorskich ks. prof. dr. hab. Ignacego Deca (1992–2004)*, „Wrocławski Przegląd Teologiczny" 12 (2004), nr 2, s. 268.

w Gościkowie–Paradyżu (1989), z Wyższym Seminarium Księży Salwatorianów w Bagnie (1989) oraz z Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Kłodzku (1989). Od roku 1989 w strukturę Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu wchodziła także filia w Gorzowie Wielkopolskim, w której kształciła się młodzież świecka. Z chwilą wejścia Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu w strukturę Uniwersytetu Adama Mickiewicza w roku 1999, Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu oraz filia w Gorzowie Wielkopolskim zostały przyporządkowane Wydziałowi Teologicznemu Uniwersytetu Adama Mickiewicza.

W roku 1993 na bazie Kolegium Katechetycznego zostały powołane magisterskie studia zaoczne dla katechetów. Wkrótce potem powołano na Wydziale dwuletnie Podyplomowe Studia Dziennikarskie. W następnych latach struktura Papieskiego Wydziału Teologicznego została jeszcze ubogacona o Podyplomowe Studia Umiejętności i Zarządzania oraz Podyplomowe Studia Nauk o Rodzinie.

W ciągu ponad 28-letniej posługi biskupiej Księdza Kardynała Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu wydał ponad 3 tysiące dyplomów magistra teologii, przeprowadził 114 przewodów doktorskich, nadał 10 doktoratów *honoris causa* i przeprowadził 28 przewodów habilitacyjnych.

4. Troska o cenzus naukowy, prawa akademickie i prestiż uczelniany

Ks. kard. Henryk Gulbinowicz w trosce o nauczanie teologii trzymał się linii wytyczonej przez kard. Karola Wojtyłę – przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej, a potem Rady Naukowej Episkopatu Polski (od 1973), który zabiegał o prężne ośrodki akademickiej teologii w głównych regionach naszego kraju. Na fali przeobrażeń ustrojowych, w wyniku odejścia od restrykcyjnej praktyki władzy totalitarnej, która przez dziesięciolecia poddawała naukę ideologii materialistycznej, 30 czerwca 1989 roku doszło w Polsce do podpisania historycznej, długo negocjowanej Umowy między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie uregulowania statusu wyższych uczelni papieskich oraz trybu i zakresu uznawania przez Państwo stopni i tytułów naukowych nadawanych przez te uczelnie. Umowę z ramienia rządu podpisał Minister Edukacji Narodowej prof. dr hab. Jacek Fisiak, a w imieniu Konferencji Episkopatu Polski ks. kard. Franciszek Macharski. Umowa zawierała 32 paragrafy. Była dużym osiągnięciem Kościoła w Polsce. W umowie tej znalazły się m.in. takie słowa: „Uczelnie papieskie, które zatrudniają pracowników naukowo-dydaktycznych w liczbie określonej państwowymi przepisami o nadawaniu stopni naukowych, posiadają uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego określonej dziedziny nauk lub dyscypliny naukowej należącej do ich profilu naukowego. Określenia nadawanych stopni naukowych odpowiadają określeniom stopni naukowych ustalonym państwowymi przepisami o nadawaniu tych stopni […]. Posiadanie uprawnień, o których mowa w ust. 1, na wniosek Rady Naukowej Episkopatu, stwierdza Minister Edukacji Narodowej" (par. 15, ust. 1 i 2).

31 stycznia 1996 roku ukazało się Zarządzenie nr 3 Ministra Edukacji Narodowej stwierdzające, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu – od 30 września 1990 roku – posiada uprawnienie do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego nauk teologicznych. Zarządzenie podpisał minister Ryszard Czarny. Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu już nieco wcześniej spełniał owe ministerialne wymogi, dlatego mógł już w czerwcu 1990 roku przeprowadzić pierwszy przewód habilitacyjny ks. dr. Edwarda Góreckiego.

Kolejnym ważnym dokumentem, uzyskanym podczas sprawowania funkcji wielkiego kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego przez ks. kard. Gulbinowicza, była Decyzja Ministra Edukacji Narodowej z dnia 16 lutego 2000 roku stwierdzająca spełnianie przez Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu warunków do prowadzenia studiów magisterskich na kierunku „teologia" oraz Obwieszczenie – w Monitorze Polskim nr 11 roku 2000 pod pozycją 240 – przewodniczącego Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, w którym stwierdza się, że Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu ma prawo do nadawania stopnia naukowego doktora nauk teologicznych i doktora habilitowanego nauk teologicznych.

Trzeba też dodać, iż Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu został włączony w międzynarodowe uczelniane struktury organizacyjne. Został przyjęty do międzynarodowej organizacji zwanej COCTI (*Conference of Catholic Theological Institutions*), zrzeszającej ponad 100 członków z ponad 30 krajów świata. Także na terenie kraju umocnił swoją pozycję. Wyrazem tego było przyjęcie Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu w poczet uczelni akademickich zrzeszonych w KRASP (Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich) – 6 czerwca 2001 roku oraz przyznanie Certyfikatu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w uznaniu wysokiej jakości kształcenia na wniosek Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej; uchwała z dnia 23 marca 2002 roku kierunkowi teologia prowadzonego przez Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, czyli krótko: akredytacji uniwersyteckiej. Trzeba też nadmienić, że rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu należy do Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola i bierze udział w regularnych, comiesięcznych posiedzeniach tegoż gremium.

5. Troska o bazę lokalową

Równolegle z troską o kadrę i struktury Papieskiego Wydziału Teologicznego Ksiądz Kardynał dbał też o stworzenie dla Fakultetu odpowiedniej bazy lokalowej. W początkowym etapie studenci świeccy Fakultetu korzystali z gmachu Wyższego Seminarium Duchownego. Na początku lat 90., dzięki usilnym staraniom Księdza Kardynała, Kościół wrocławski odzyskał zagarnięty po wojnie przez władze komunistyczne kościelny obiekt zwany Pałacem Arcybiskupów Wrocławskich, gdzie mieścił się przez wiele lat Instytut Niskich Temperatur. Gmach ten Ksiądz Kardynał przekazał Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu. Po przeprowadzeniu kapitalnego remontu obiekt ten stał się dobrą bazą lokalową dla potrzeb dydaktyki, dla części

biblioteki i dla administracji uczelni. Przed 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym, który odbył się we Wrocławiu w 1997 roku, z inicjatywy Księdza Kardynała została wybudowana koło gmachu głównego Papieskiego Wydziału Teologicznego piękna aula, w której mogły się odbywać większe uroczystości uczelniane, a także sympozja i sesje naukowe. W tym samym czasie Ksiądz Kardynał przekazał Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu dom dla księży profesorów przy pl. Katedralnym 6. Zamieszkało w nim ośmiu pracowników naukowo-dydaktycznych oraz bracia zakonni Najświętszego Serca Pana Jezusa, posługujący w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym. Wielkim dobrodziejstwem ze strony Księdza Kardynała względem Wydziału było także przekazanie do jego dyspozycji kamienicy przy ul. Katedralnej 9. Na jej frontonie widnieje bardzo wymowny, personalistyczny napis: „Non domo dominus sed domus domino honestanda. Non locis viri sed loca viris efficiuntur honorata". Po kapitalnym remoncie, przeprowadzonym pod okiem dyrektora administracyjnego ks. mgr. Grzegorza Trawki, w gmachu tym zostały ulokowane pomieszczenia administracyjne: rektorat, dziekanat, kwestura, wydawnictwo. Oficjalne poświęcenie tego odnowionego obiektu miało miejsce 26 maja 2001 roku. Jego największą ozdobą jest pięknie wykonana i wyposażona Sala Posiedzeń Senatu, gdzie odbywają się także kameralne uroczystości uczelniane. W roku 2002 w ramach prac podjętych przed świętowaniem 300-lecia Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, z inicjatywy Księdza Kardynała zrekonstruowano i urządzono w gustownym stylu ogrody uczelniane nad Odrą.

6. Troska o działalność sympozjalną i współpracę z innymi uczelniami

Dużą wagę przykładał Ksiądz Kardynał do organizacji spotkań naukowych: kongresów, sympozjów, sesji i konferencji. Pod auspicjami metropolity wrocławskiego każdego roku w końcowych dniach sierpnia odbywały się Wrocławskie Dni Duszpasterskie o zasięgu ogólnopolskim, a także od roku 1984 Forum Młodych adresowane do alumnów seminariów duchownych w Polsce. Ksiądz Kardynał był także inicjatorem dwóch ogólnopolskich kongresów: Kongresu Pracy (1991) i Kongresu Wsi (1994).

Ksiądz Kardynał zabiegał także o zacieśnianie więzi i współpracy Papieskiego Wydziału Teologicznego z innymi uczelniami Wrocławia. Przejawem tej troski były wspólne sympozja organizowane z innymi uczelniami, zwłaszcza z Uniwersytetem Wrocławskim. Z inicjatywy Kardynała lub przy jego wydatnym poparciu Papieski Wydział Teologiczny zorganizował od roku 1992 następujące sesje, konferencje i sympozja.

6.1. Sesje historyczne

1. *Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska* (sesja międzynarodowa zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego oraz duszpasterstwem parafii pw. św. Jadwigi w Trzebnicy – 21–23 września 1993);

2. *Kościół Katolicki na Śląsku w powojennym 50-leciu* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 7 grudnia 1995);
3. *Eucharystia w dziejach Kościoła na ziemiach polskich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 12–13 marca 1996);
4. *Tendencje unijne w czasach nowożytnych* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 12 grudnia 1996);
5. *Pięćdziesięciolecie powojennej działalności Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 1 marca 1997);
6. *Pierwsi święci Dolnego Śląska* (20 września 1997);
7. *Kościół katolicki na Śląsku w okresie średniowiecza* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 11 grudnia 1997);
8. *Kościół wrocławski w okresie rządów kard. Melchiora Diepenbrocka (1845–1853)* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 10 marca 1998);
9. *Dzieje śląskiego Kościoła katolickiego w czasach nowożytnych* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 12 września 1998);
10. *Dziewięćsetlecie Cystersów w Polsce* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 2 grudnia 1998);
11. *Kościół katolicki na Śląsku w XIX wieku* (sesja zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego – 18 maja 1999);
12. *Miejsce i rola Kościoła wrocławskiego w dziejach Śląska* (sesja międzynarodowa zorganizowana wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego z okazji milenium biskupstwa wrocławskiego – 20–21 czerwca 2000).;
13. *Książe Henryk Brodaty w dziejach Śląska i Polski – w 800-lecie objęcia rządów* (18 grudnia 2001);
14. *Kształcenie teologiczne na Śląsku – 300-lecie Wydziału Teologicznego we Wrocławiu* (14 maja 2002);
15. *Cysterki w dziejach i kulturze ziem polskich i w dawnej Rzeczpospolitej. Osiemsetlecie fundacji opactwa w Trzebnicy* (sympozjum międzynarodowe; współorganizatorzy: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – Instytut Historii; Uniwersytet Wrocławski – Instytut Historii, Instytut Historii Sztuki; parafia pw. św. Jadwigi w Trzebnicy oraz Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy, Trzebnica 18–21 września 2002);
16. *Błogosławiony Czesław i jego dziedzictwo* (międzynarodowa konferencja naukowa; współorganizatorzy: Polska Prowincja Dominikanów, Klasztor Dominikanów we Wrocławiu, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Pracownia Badań nad Dziejami Zakonów i Kongregacji Kościelnych Uniwersytetu Wrocławskiego – 12 maja 2003);

17. *Ludzie wrocławskiego Kościoła po II wojnie światowej – w 30-lecie śmierci kardynała Bolesława Kominka* (konferencja naukowa zorganizowana przez: Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, Komisję Historyczną Oddziału PAN we Wrocławiu i Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne – 11 marca 2004).

6.2. Sympozja poświęcone encyklikom papieskim

1. Sympozjum na temat encykliki *Laborem exercens* (3–4 czerwca 1982);
2. Sympozjum na temat encykliki *Veritatis splendor* (30 listopada 1993);
3. Sympozjum na temat encykliki *Evangelium vitae* (25 kwietnia 1995);
4. Sympozjum na temat encykliki *Fides et ratio* (15 grudnia 1998);
5. Sesja na temat encykliki *Ecclesia de Eucharistia* (13 maja 2003)

6.3. Inne sesje , konferencje i sympozja naukowe

1. Konferencja naukowa pt. *Nauka i religia* (zorganizowana wspólnie z Akademią Medyczną we Wrocławiu – 9–10 listopada 2000);
2. *Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz – kapłan i wychowawca* (w piątą rocznicę śmierci – 18 listopada 2000);
3. Sesja naukowa poświęcona deklaracji *Dominus Iesus* (20 marca 2001);
4. VII Dni Edyty Stein (12–16 września 2001);
5. Konferencja naukowa pt. *Człowiek, medycyna, kultura fizyczna* (zorganizowana wspólnie z Akademią Medyczną i Akademią Wychowania Fizycznego – 25–26 kwietnia 2002);
6. Sesja międzynarodowa pt. *Kościół w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w okresie pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II* (27–28 maja 2003).

Innym wykładnikiem zacieśniania więzi z wrocławskimi uczelniami były noworoczne opłatkowe spotkania Księdza Kardynała z nauczycielami akademickimi wszystkich wyższych uczelni. Odbywały się one każdego roku na początku stycznia, poczynając od roku 1987. Są bardzo cenione przez wrocławski świat nauki i przyczyniają się walnie do integracji wrocławskiego środowiska naukowego. Wrocławskie środowisko naukowe doceniło te zabiegi Księdza Kardynała i obdarzyło go dwoma doktoratami honorowymi (Akademia Rolnicza – 2000) i Politechnika Wrocławska – 2003) oraz doroczną nagrodą Kolegium rektorów Uczelni Wrocławia i Opola (2000).

Ksiądz Kardynał dbał także o popularyzację myśli teologicznej, co miało miejsce podczas organizowanych co roku w październiku Dni Kultury Chrześcijańskiej. Troska ta wyrażała się także w powoływaniu tzw. Uniwersytetów Ludowych oraz Instytutów Formacji Chrześcijańsko-Społecznej. Zadaniem tych ostatnich było krzewienie zreflektowanej nauki chrześcijańskiej, a zwłaszcza społecznej nauki Kościoła oraz problematyki rodzinnej i etycznej, wśród ludności wiejskiej

i mieszkańców małych miast. Powoływanie do życia tego typu instytucji było przejawem troski Księdza Kardynała o promocję wartości chrześcijańskich wśród polskich rolników i pracowników przedsiębiorstw rolno-spożywczych, a także wśród innych grup społecznych szukających pogłębienia swojej formacji chrześcijańskiej i kulturalnej.

Zakończenie

Powyższe refleksje dotyczące troski ks. kard. Henryka Gulbinowicza o rozwój nauki na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu są z pewnością niepełne i zawierają wiele niedomówień i luk. Być może historycy kiedyś je uzupełnią, co jest bardzo wskazane. Jednakże i w takiej formie powyższe dane wskazują na duże zasługi ks. kard. Gulbinowicza w promowaniu kształcenia teologicznego w środowisku wrocławskim. Dostojnemu Księdzu Kardynałowi Jubilatowi życzymy, by jeszcze długie lata tu, na ziemi, przeżywał radość z dokonanych dzieł, by z dumą patrzył na dalszy rozwój swojego pasterskiego zasiewu i cieszył się wdzięcznością swoich wychowanków i współpracowników. Niech Matka Boża Miłosierdzia uprasza dla naszego Jubilata obfite Boże błogosławieństwo.

KS. KARD. DR JOACHIM MEISNER – WIELKI OBROŃCA OBECNOŚCI BOGA W EUROPIE*

Wstęp

Wśród książąt Kościoła naszego czasu, pozostających w ścisłej duchowej więzi z Papieżem Tysiąclecia – Janem Pawłem II, jest niewątpliwie kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii. Bez wahania należy go zaliczyć do wielkich obrońców obecności Boga w życiu publicznym naszego kontynentu. Jest orędownikiem nowej ewangelizacji laicyzującej się Europy i rzecznikiem jej jednoczenia na bazie wartości chrześcijańskich. W swojej działalności pasterskiej reprezentuje stricte linię Ojca Świętego Jana Pawła II.

1. *Curriculum vitae*

Kard. Joachim Meisner, syn Waltera i Jadwigi, urodził się we Wrocławiu 25 grudnia 1933 roku. Jego ojciec zginął w czasie II wojny światowej. W roku 1945 wraz z matką i trzema braćmi musiał opuścić Śląsk. Zamieszkał w Korner koło Muhlhausen w Turyngii. Po zdaniu matury w roku 1956 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Erfurcie. W roku 1962 przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. dr. Józefa Freusburga. W latach 1963–1966 był wikariuszem przy kościele św. Egidiusza w Heiligenstadt, a następnie wikariuszem przy kościele św. Krzyża w Erfurcie. Tu został mianowany dyrektorem Caritas i referentem kościelnych posług (*kirchliche Dienste*). W tym czasie kontynuował studia specjalistyczne w zakresie historii Kościoła. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie w roku 1969 na podstawie pracy *Nachreformatorische katholische Frommigkeitsformen in Erfurt*. 17 marca 1975 roku został mianowany biskupem pomocniczym w Erfurcie. W październiku 1977 roku bp Joachim Meisner, jako delegat Berlińskiej Konferencji Biskupów, uczestniczył w Synodzie Generalnym Biskupów w Rzymie. W tym czasie utrzymywał bliskie kontakty z Kościołami w Europie Wschodniej, szczególnie z Kościołem w Polsce i Czechosłowacji. 25 kwietnia 1980 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem diecezji Berlin. W roku 1982 bp Joachim Meisner stanął na czele Berlińskiej Konferencji Biskupów, a 5 stycznia 1983 roku Jan Paweł II powołał go do kolegium kardynalskiego. 20 grudnia 1988 roku został mianowany przez Jana Pawła II arcybiskupem Kolonii.

---

* *Kardynał Joachim Meisner. Doktor honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, red. I. Pachcieńska, Lublin 2005, s. 5–11.

Kard. Joachim Meisner jest członkiem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Kongregacji ds. Duchowieństwa, Kongregacji Biskupów, Kongregacji Wychowania Katolickiego. Nadto należy do Papieskiej Rady „Iustitia et Pax", Papieskiej Rady Kultury oraz Prefektury Ekonomicznych Spraw Stolicy Apostolskiej.

2. Główne wątki teologicznych publikacji

Kard. Joachim Meisner jest autorem ponad 70 publikacji o charakterze pastoralno-teologicznym. Zawarta jest w nich soborowa chrystologia i eklezjologia. Tej ostatniej poświęcił autor wiele miejsca w następujących pracach: *Über das Geheimnis der Kirche* (1990), *Geeint, nach dem Bild des dreieinigen Gottes – über das Gehemnis der Kirche* [w:] *Wider die Entsinnlichung des Glaubens* (Köln 1990); *Kleine Herde mit grosser Yerheissung - über die Kirche in der Welt* [w:] *Wider die Entsinnlichung des Glaubens* (Köln 1990); *„Steh auf zieh nach Süden!" – über den Weg der Kirche ins 3. Jahrtausend* [w:] *Wider die Entsinnlichung des Glaubens* (Köln 1990); *Kirche – die Braut Christi und Mutter der Menschen* [w:] *Spuren Gottes auf unseren Wegen* (Hildensheim 1993); *Kirche als Communio – die Glaubenden auf dem Weg* [w:] *Spuren Gottes auf unseren Wegen* (Hildensheim 1993); *Diaspora – die Berufung und Sendung der Kirche* [w:] *Spuren Gottes auf unseren Wegen* (Hildensheim 1993); *Kreuz und Diakonie – der Bauplan Christi fur die Kirche* [w:] *Spuren Gottes auf unseren Wegen* (Hildensheim 1993).

W powyższych publikacjach Autor stara się przybliżyć tajemnicę Kościoła. Meisnerowska wizja Kościoła wyrasta z nauki Soboru Watykańskiego II. Kościół według niego jest wspólnotą, jest darem Boga. Jest „małą trzódką z wielką obietnicą". Jest rozproszony i rozprzestrzeniony w świecie, zawierający duchowość w cielesności. Jest zbiorowością i zebraniem. Jest powołany na rzecz jeszcze niepowołanych, w stanie oczekiwania i nadziei[1]. Kościół jest oblubienicą Chrystusa, nabytą przez Niego Jego krwią. Jest owocem Jego męki. Dla ludzi Kościół jest matką, od której otrzymujemy życie, wiarę i miłość. Stąd Jan Paweł II dziękował w Wadowicach przy chrzcielnicy Kościołowi jak dziecko swojej matce za otrzymany dar życia. Kościół budujemy ostatecznie krzyżem i diakonią[2].

Powyższą eklezjologię wyprowadza kard. Meisner z chrystologii. Poprawna chrystologia, jego zdaniem, jest fundamentem dla prawidłowej eklezjologii i odwrotnie: „każda opaczna chrystologia pociąga za sobą fałszywą eklezjologię"[3]. Zarys Meisnerowskiej chrystologii możemy znaleźć w następujących publikacjach: *Nachfolge Christi ist Kreuzesnachfolge* (1988), *Christus berührbar machen* (1989), *Kreuzigung* (1989), *Durch seine Wunden sind wir geheilt* (1990), *Christus als der*

[1] Por. *Wider die Entsinnlichung des Glaubens*, Köln 1990, s. 64–77 oraz *Spuren Gottes auf unseren Wegen*, Hildensheim 1993, s. 71–83.

[2] Por. *Spuren Gottes auf unseren Wegen*, dz. cyt., s. 65–69, 93–98.

[3] Por. *Wider die Entsinnlichung des Glaubens*, dz. cyt., s. 7.

Punkt Omega (1990), *Der Heilige Geist hat ein Gesicht – über die Berühtbarkeit Christi* (199), *In Deine Wunden berg ich mich* (1992), *Kreuz – das Zeichen der Yerbundenheit* (1993), *Kreuz und Hoffhung – die osterkiche Realität* (1993), *Nachfolge Christi – authentische Interpretation Christi* (1993), *Christus, Licht der Welt* (1994), *Der Herr ist wirklich auferstanden* (1994), *Durch dein heiliges Kreuz hast du die Welt erlöst* (1995), *Christus ist erstanden* (1996).

Już same powyższe tytuły wskazują na to, iż kard. Meisner patrzy na Chrystusa w perspektywie krzyża i zmartwychwstania. Jego zdaniem wokół krzyża musimy stale widzieć świetlany krąg zmartwychwstania, Słońce Wielkanocy[4]. Najbardziej autentyczną interpretację Chrystusa stanowi dla nas wszystkich naśladowanie Go. Pozwalamy wówczas innym „dotykać" Go w nas[5].

Analizując publikacje teologiczne kard. Meisnera, zauważamy, że mają one w większości charakter pastoralno-praktyczny. Zatem można powiedzieć, że Meisnerowska chrystologia i eklezjologia osadzone są w centrum chrześcijańskiego życia. Jest to teologia dla życia. Naczelnym postulatem tej teologii jest uwydatniać żywą wiarę przez modlitwę, miłość i radość. Postawa modlitwy, miłości i radości jest testem prawdziwości i autentyczności wiary chrześcijanina[6].

3. Promotor pojednania polsko-niemieckiego

Kard. Joachim Meisner może być postrzegany jako wielki promotor polsko-niemieckiego pojednania. Z dzisiejszą Polską łączy go ojcowizna. Młodzieńczy etap swego życia spędził we Wrocławiu. Z rodzinnego domu wyniósł głęboką wiarę, pobożność maryjną oraz cześć do św. Jadwigi Śląskiej, patronki polsko-niemieckiego pojednania. Do dziś Kardynał wspomina konkretne miejsce na placu przed bazyliką trzebnicką, gdzie w latach młodzieńczych stawał na odpustach z matką i rodzeństwem. O noszonym w sercu wizerunku ojcowizny, o obrazie domostw otaczających górującą wieżę świątyni parafialnej mówił do wielu swoich współrodaków podczas translacji szczątków kard. Adolfa Bertrama do archikatedry wrocławskiej w listopadzie 1991 roku. Umiał też tłumaczyć niemieckim organizacjom przesiedleńczym, zebranym w archikatedrze kolońskiej w roku 1995, że czas skończyć ze wzajemnymi roszczeniami i pretensjami i opowiedzieć się za pojednaniem i przebaczeniem. W ten sposób obecny koloński Kardynał nawiązuje do postawy swego poprzednika kard. Fringsa, który w latach 60. poprzedniego stulecia prowadził debaty z arb. Bolesławem Kominkiem na temat polsko-niemieckiego pojednania. W klimacie tych debat pojawiło się wówczas słynne orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich przed milenium chrztu Polski.

[4] Por. *Spuren Gottes auf unseren Wegen*, dz. cyt., s. 35–39.

[5] Por. *Der Helige Geist hat ein Gesicht über die Berührbarkeit Christi* [w:] *Wider die Entsinnlichung des Glaubens*, dz. cyt., 34–41.

[6] Por. np. *Spuren Gottes auf unseren Wegen*, dz. cyt., s. 29–35, 58–64.

Dotykając delikatnej – i dziś znowu nagłaśnianej w Niemczech przez niektóre środowiska – sprawy przesiedleń czy też wypędzeń, warto odnotować wypowiedź kard. Meisnera w kościele we Wrocławiu–Leśnicy, gdzie został ochrzczony. Otóż przed paroma laty w tym kościele Kardynał snuł rozważania o swoistej wspólnocie losu *Schicksalsgemeinschaft*. Zachodzi ona między tymi, którzy po wojnie musieli opuszczać dzisiejsze, zachodnie ziemie Polski, a tymi, którzy otrzymali rozkaz opuszczenia ziem polskich należących dziś do Ukrainy, Białorusi czy Litwy. Tę wspólnotę losu ilustrował Kardynał niezwykłym spotkaniem podczas swego pobytu we Lwowie, gdzie natrafił akurat na rodzinę wypędzoną stamtąd, mieszkającą dziś we Wrocławiu–Leśnicy – tak jak on, przesiedlony z Leśnicy mieszka dziś w Kolonii. Podkreślał, jak lwowskiej ojcowiźnie odpowiada jego ojcowizna w Leśnicy.

4. Zwolennik jednoczenia Europy na bazie wartości chrześcijańskich

Kard. Joachim Meisner jest biskupem, który w swojej posłudze w szczególny sposób doświadczył rozdartej Europy. To właśnie on znalazł się w roku 1980, jako biskup podzielonego Berlina, w newralgicznym punkcie naszego kontynentu, w którym widziało się nie tylko podzieloną Europę, ale i podzielony naród niemiecki. Często dane mu było przekraczać ową barykadę europejskiego kontynentu. Kardynał zdał sobie sprawę, do czego prowadzi nihilizm ateistyczny Wschodu, a potem, gdy został przeniesiony na stolice biskupią w Kolonii, zetknął się bliżej z dzikim konsumpcjonizmem liberalistycznym Zachodu. Zauważył, że wartości rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo – bez odniesienia do Boga wiszą w powietrzu, są wartościami pozornymi. Tam, gdzie Bóg umyka ze świadomości ludzkiej i z ludzkiego życia – wołał – tam człowiek zatraca siebie, gubi swoje powołanie. Gdzie wolność traci związek z Bogiem, upada idea demokratycznego państwa, a człowiek popada w sieć nieprzewidywalnych uzależnień. Hasła oświecenia, zdaniem kard. Meisnera, muszą być dopełnione wiarą w Boga, w Chrystusa. Bez respektu dla wartości chrześcijańskich Europa nie ma przyszłości. Zmierzch czasów nowożytnych, *Ende der Neuzeit*, o którym pisał Romano Guardini, nie zostanie zatrzymany przez irracjonalne pomysły postmodernizmu. Zdaniem kard. Meisnera trzeba Europę ocalić przez powrót do jej chrześcijańskich korzeni. Tajemnica obecności Chrystusa trwa, trzeba sprawić, aby był On dotykamy. „Christus beruhrbar machen" – to programowe wezwanie Meisnera dla dążącej do jedności Europy. W ten sposób kard. Meisner włączył się w głos Jana Pawła II wołającego o jedność ducha dla nowej Europy.

Wniosek końcowy

Przedłożone wyżej rysy teologii i postawy życiowej kard. Joachima Meisnera każą postawić go w szeregu wybitnych postaci Kościoła i chrześcijańskiego świata kultury naszego czasu. Nic też dziwnego, że jego działalność na rzecz zachowania

wiary, promocji wartości chrześcijańskich, ekumenizmu, obrony życia, jedności naszego kontynentu, pomocy charytatywnej dla Kościołów w Europie Wschodniej i w krajach misyjnych została zauważona i nagradzana. 9 grudnia 1989 roku kard. Meisner został honorowym senatorem Uniwersytetu Sophia w Tokio. 5 grudnia 1990 roku otrzymał doktorat *honoris causa* na jezuickim uniwersytecie „Ateneo" w Manilii na Filipinach. 28 sierpnia 1992 roku został honorowym obywatelem w Miguel Pereira w Brazylii. 30 listopada 1992 roku został odznaczony Wielką Złotą Odznaką z szarfą za zasługi wobec Austrii. 8 października 1996 roku otrzymał doktorat *honoris causa* Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. W sierpniu 2005 roku jest głównym organizatorem XX Światowego Dnia Młodzieży w Kolonii.

Powyższe dane, moim zdaniem, stanowią niekwestionowany atut do nadania wybitnemu księciu Kościoła, kard. Joachimowi Meisnerowi, najwyższej godności akademickiej, tytułu doktora *honoris causa* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Z DOLNOŚLĄSKIEJ KARTY DZIAŁALNOŚCI NAUKOWO-DYDAKTYCZNEJ O. PROF. HUGOLINA LANGKAMMERA*

Ojciec prof. Hugolin Langkammer złączył swoją główną działalność naukowo-dydaktyczną z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Udzielał się także w innych ośrodkach teologicznych, zwłaszcza na Dolnym Śląsku, gdzie prowadził regularne zajęcia na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu i w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów, najpierw w Kłodzku, a potem we Wrocławiu. Od roku 1970 o. prof. Hugolin przyjeżdżał regularnie do Wrocławia, przynajmniej raz w miesiącu, na Papieski Wydział Teologiczny. Prowadził tam seminarium magisterskо-doktoranckie oraz dwugodzinny wykład monograficzny na studiach licencjacko-doktoranckich. Na jego seminarium naukowym powstało wiele prac magisterskich i kilka doktorskich. Ojciec Profesor występował także wielokrotnie w roli recenzenta rozpraw doktorskich i habilitacyjnych powstałych na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Tu także obchodził ważniejsze rocznice i jubileusze. W niniejszym szkicu zostaną przypomniane w porządku chronologicznym niektóre ważniejsze uroczystości związane z osobą dostojnego Jubilata, wraz z fragmentami wygłoszonych wtedy tekstów.

1. Uroczystość srebrnego jubileuszu pracy naukowo-dydaktycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu

Z okazji 25-lecia pracy naukowo-dydaktycznej we Wrocławiu o. prof. Hugolin Langkammer otrzymał list gratulacyjny od ks. kard. Henryka Gulbinowicza, arcybiskupa metropolity wrocławskiego, wielkiego kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, z datą 17 października 1994 roku. Oto jego treść: „Czcigodny Ojcze Profesorze! Mija w tym roku 25 lat pracy naukowo-dydaktycznej Ojca Profesora na Papieskim Fakultecie Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Jest więc Ojciec Profesor jednym z nielicznych dziś jeszcze profesorów, który pisze historię wrocławskiej uczelni prawie od jej powstania.

W dniach srebrnego jubileuszu pracy profesorskiej we wrocławskim środowisku teologicznym spieszę ku Ojcu Profesorowi ze słowami głębokiej wdzięczności

* *Deus meus et omnia. Księga pamiątkowa ku czci o. prof. Hugolina Langkammera OFM*, red. M.S. Wróbel, Lublin 2005, s. 79–84.

i najlepszych życzeń. Powodów do tej wdzięczności jest wiele. Wyrażam serdeczne podziękowanie Ojcu Profesorowi nie tylko za duży wkład naukowy w nasze środowisko poprzez głoszone na wysokim poziomie wykłady i prowadzone seminarium naukowe oraz cenne publikacje z zakresu biblistyki, ale także wyrażam wdzięczność za wielką kulturę ducha, za przykład kapłańskiego i franciszkańskiego stylu życia, którym budują się nasi profesorowie, wychowawcy i alumni. Wrocławska uczelnia teologiczna jest dumna z tego, że ma w swoim gronie takiego mistrza nauk biblijnych oraz szlachetnego człowieka, kapłana i zakonnika.

Dziękując Ojcu Profesorowi za 25 lat współtworzenia wartości duchowych w środowisku Papieskiego Fakultetu Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, winszuję długiej jeszcze i błogosławionej aktywności naukowej na polskich uczelniach teologicznych, w tym także na naszej Papieskiej Uczelni we Wrocławiu. Niech dobry Bóg, Odwieczna Mądrość i Miłość, za przyczyną św. Franciszka, zachowuje Ojca Profesora wśród nas w mocy ducha i ciała po najdłuższe lata. *Ad multos annos!*"[1].

Z okazji uroczystości 25-lecia pracy naukowo-dydaktycznej w środowisku wrocławskim o. prof. Hugolin Langkammer odprawił 25 października 1994 roku w kaplicy seminaryjnej Mszę św. dla alumnów. Homilię wygłosił ks. dr Henryk Lempa, wykładowca Pisma Świętego na Papieskim Wydziale Teologicznym i w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu[2]. Ówczesny rektor Wydziału skierował do Ojca Jubilata i do zgromadzonych w kaplicy wykładowców i alumnów następujące słowa: „15 czerwca ubiegłego roku nasz Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu obchodził swoje srebrne gody. U początków naszego Fakultetu stoją wielkie osobistości: kard. Bolesław Kominek, bp Paweł Latusek, ks. prof. Józef Majka, ks. prof. Jan Krucina, ks. prof. Józef Swastek – by wymienić tylko niektórych. W początkowej fazie istnienia Fakultet nasz mógł podjąć działalność dzięki pracownikom naukowym innych uczelni teologicznych naszego kraju, przede wszystkim zaś dzięki profesorom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, skąd przybył ks. prof. Józef Majka, wieloletni rektor Fakultetu i naszego Seminarium.

Wśród pionierów naszej teologicznej Uczelni znajduje się także o. prof. dr hab. Hugolin Langkammer, dzisiejszy nasz główny celebrans. Ojciec Profesor nie tylko stanął u początków naszego Fakultetu, ale tak bardzo nas polubił, że przez 25 lat jest nam wierny i prowadzi u nas bogatą działalność naukowo-dydaktyczną. Jest jednym z głównych filarów tego Fakultetu.

Czcigodny Ojcze Profesorze, wyrażam ogromną radość i wdzięczność, że przyjąłeś nasze zaproszenie do przewodniczenia tej porannej Eucharystii. W duchu serdecznej przyjaźni i wdzięczności, chcemy wraz z Tobą dziękować dobremu Bogu za Ciebie. Chcemy dziękować za to, że jesteś wśród nas, chcemy dziękować za to, czym Mądrość Boża obdarzyła nas poprzez Twoją działalność naukową w naszym

[1] „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu" 1994/95, nr 5, s. 174–175.

[2] Zob. tamże, s.176–179.

środowisku teologicznym. Ojcze Profesorze, mamy rzeczywiście za co Bogu dziękować. Jesteśmy bowiem świadomi kim dla nas byłeś w tym dwudziestopięcioleciu i kim jesteś nadal dla nas. Dziękujemy dziś Bogu za Ciebie, ale dziękujemy także i Tobie za wszelkie dobro, jakie otrzymaliśmy od Ciebie. Dziękujemy nie tylko za fachową wiedzę z zakresu nauk biblijnych, ale dziękujemy także za piękną postawę jako profesora, kapłana, zakonnika i człowieka. Jesteś jasnym światłem na drodze naszego życia. Twoja obecność stwarza nam zawsze poczucie bezpieczeństwa.

Dziękując Bogu i Tobie za 25 lat twórczej pracy naukowo-dydaktycznej wśród nas, wypraszamy dziś dla Ciebie – w godzinie Twego srebrnego jubileuszu pracy we Wrocławiu – moce Boże na dalszą, oby jak najdłuższą, działalność wśród nas. Proszę przyjąć już na początku dzisiejszej uroczystości bukiet naszych serdecznych podziękowań i wiązankę najlepszych życzeń na dalsze lata Twojej pracy dla dobra Kościoła, Narodu, Zakonu i nauki. Drogi Ojcze Profesorze, w klimacie braterskiej modlitwy i radosnej wdzięczności mówimy dziś z naszych serc do Ciebie: «Bóg zapłać» i «Szczęść Boże»"[3].

2. Promocja książki *Nowy Testament o Kościele*

14 lutego 1995 roku w klasztorze Ojców Franciszkanów we Wrocławiu przy ul. Kasprowicza odbyła się promocja nowej książki o. prof. dr. hab. Hugolina Langkammera *Nowy Testament o Kościele* (Wrocław 1995). Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Ojców Franciszkanów we Wrocławiu. W uroczystości promocji wzięła udział delegacja Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu w składzie: ks. prof. dr hab. Ignacy Dec – rektor Fakultetu, ks. prof. dr Henryk Lempa, ks. dr Adam Bałabuch – sekretarz Fakultetu, oraz ks. prof. dr Andrzej Szewciw – wicedyrektor Sekcji Fakultetu w Gorzowie Wielkopolskim. Okolicznościowe przemówienia w czasie uroczystości wygłosili: ks. rektor Ignacy Dec, ks. dr Henryk Lempa i o. prowincjał Błażej Kurowski. Oto tekst wypowiedzi ks. rektora Ignacego Deca: „Każda nowa książka napisana przez profesora wyższej uczelni jest doniosłym wydarzeniem w życiu społeczności akademickiej. Przyczynia się ona do wzbogacenia skarbca nauki. Stąd też ukazanie się drukiem tego typu książki jest wydarzeniem godnym odnotowania.

Spotykamy się dzisiaj w tak miłym gronie przyjaciół o. prof. Hugolina Langkammera, by cieszyć się jego kolejną, niedawno ogłoszoną pozycją książkową z zakresu biblistyki. Opublikowana książka prezentuje ważny problem dla dzisiejszych nauk biblijnych i teologii. Ukazuje nam obraz Kościoła, jaki daje się «namalować» w oparciu o teksty Nowego Testamentu. Jest ona cennym darem dla polskiej biblistyki.

Czcigodny Ojcze Profesorze, serdecznie gratulujemy tej kolejnej, jakże cennej i potrzebnej publikacji książkowej. Bardzo się nią cieszymy i wyrażamy głęboką wdzięczność Ojcu Profesorowi za jej napisanie i opublikowanie. Z pewnością

[3] Tamże, s. 175–176.

będzie ona służyć pomocą nie tylko studentom, ale i wykładowcom przedmiotów biblijnych.

Przy okazji dzisiejszej promocji chcemy zauważyć, że widzimy Ojca Profesora w czołówce polskich biblistów. W gronie polskich uczonych zajmujących się naukami biblijnymi wysunął się Ojciec Profesor na czołowe miejsce. Chyba żaden polski biblista nie może poszczycić się tyloma wartościowymi publikacjami książkowymi, co Ojciec Profesor. Dlatego możemy bez przesady nazywać Ojca Profesora nestorem polskich biblistów.

W pracy naukowo-dydaktycznej Ojca Profesora poczesne miejsce zajmuje Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu. Od przeszło dwudziestu pięciu lat Ojciec Profesor prowadzi u nas zajęcia naukowo-dydaktyczne i jest dotąd wierny naszej teologicznej uczelni. Cenimy sobie ogromnie tę kwalifikowaną obecność Ojca Profesora na naszym Fakultecie. Zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, jak Ojciec dba o nasze środowisko teologiczne. Troszczy się nie tylko o studentów, ale przede wszystkim o naszych biblistów. Dzisiaj jest kolejna, piękna okazja, by podziękować Ojcu Profesorowi za tak wielką sympatię, za wierność naszemu środowisku teologicznemu. Dziękuję dziś nie tylko za pracę naukowo-dydaktyczną u nas prowadzoną, ale także za piękną, przyjacielską, kapłańską postawę. Jesteśmy dumni nie tylko z osiągnięć naukowych Ojca, ale także z Jego serdecznego sposobu bycia. Jako ludzie blisko związani z Ojcem Dziekanem cieszymy się każdym Jego nowym osiągnięciem, wiedząc, że chwała i blask z tych osiągnięć dodaje blasku i ozdoby naszej wrocławskiej teologicznej uczelni.

Jeszcze raz serdecznie gratuluję nowej pozycji książkowej. W imieniu naszego Fakultetu i Seminarium dziękuję za nią i winszuję Ojcu Profesorowi następnych, pięknych, wielu jeszcze osiągnięć na polu polskiej biblistyki i teologii. Niech rośnie chwała Boża z dokonań Ojca Profesora. Niech Bóg obdarza dobrym zdrowiem po najdłuższe lata. Niech św. Franciszek i inni, szczególnie umiłowani, niebiescy patronowie wspomagają Ojca Profesora w dalszej, twórczej pracy teologicznej, w życiu osobistym i zakonnym”[4].

3. Rubinowy jubileusz kapłaństwa

17 grudnia 1995 roku w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Kłodzku odbyła się uroczystość 40-lecia kapłaństwa o. prof. dr. hab. Hugolina Langkammera. Homilię w czasie Mszy św. wygłosił bp prof. dr hab. Alfons Nossol, biskup opolski. W uroczystości wzięła udział delegacja Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu w składzie: ks. rektor Papieskiego Fakultetu Teologicznego Ignacy Dec, ks. rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego Marian Biskup, ks. dr Henryk Lempa, ks. dr Andrzej Szewciw i ks. dr Adam Bałabuch.

[4] Tamże, s. 152–153.

W czasie uroczystości ks. rektor Ignacy Dec częściowo powtórzył słowa wypowiedziane 25 października 1994 roku we Wrocławiu. W zakończeniu powiedział: „Dziękując dziś Bogu za 40 lat posługi kapłańskiej, z których to lat tak wiele poświęciłeś środowisku wrocławskiemu, składamy także najlepsze powinszowania. Proszę przyjąć bukiet najlepszych życzeń na dalsze lata Twojej pracy dla dobra Kościoła, Narodu, Zakonu i nauki. Niech rośnie chwała Boża z dokonań Ojca Profesora. Niech Bóg obdarza dobrym zdrowiem po najdłuższe lata. Niech św. Franciszek i inni, szczególnie umiłowani, niebiescy patronowie wspomagają Ojca Profesora w dalszej, twórczej pracy teologicznej, w życiu osobistym i zakonnym. «Szczęść Boże» na dalsze lata życia”[5].

Przypominając przywołane tu uroczystości wraz z niektórymi tekstami, pragnę włączyć się w świętowanie złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca Profesora. W mojej posłudze profesorskiej i rektorskiej na Papieskim Wydziale Teologicznym wypadło mi wiele razy przebywać w bliskości Ojca Jubilata. Muszę z radością wyznać, iż były to zawsze spotkania konstruktywne, o niepowtarzalnym klimacie. Wiele się z nich nauczyłem i wychodziłem z nich zawsze duchowo ubogacony.

W dniach złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca Profesora ślemy modlitwę do niebios w intencjo dostojnego Jubilata. Gratulujemy mu dorodnych owoców kapłańskiej i naukowej posługi. Dziękujemy za tak wielki wkład do polskiej i europejskiej biblistyki oraz winszujemy jeszcze długich lat owocnej pracy naukowej i satysfakcji osobistej.

[5] „Biuletyn Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu” 1995/96, nr 6, s. 215–216.

Z NIEZNANYCH KART ŻYCIA KS. MICHAŁA POTACZAŁY (1912–1975)*

Rochów Ksiądz – tak o nim mówiono w mojej wiosce, wśród sąsiadów. Jego ojciec miał bowiem na imię Roch. Roch Potaczała (1864–1952) przybył do Huciska z sąsiedniej wioski, z Woli Zarczyckiej, by poślubić Marię z Kołodziejów (1875–1954). Mąż Roch zamieszkał z Marią na placu swojej żony w przysiółku Siuzdaki należącym do wioski Hucisko. W małżeństwie Potaczałów przyszło na świat dziewięcioro dzieci: najstarszy Jan (żonaty w Hucisku z Domicelą Zawadzką, z którą miał czworo dzieci: Zofię, Stanisława, Filomenę, Bolesława); Zofia (zamężna na Brzózy Królewskiej); Aniela (stanu wolnego); Franciszek (żonaty na Łoinach), Józef (żonaty na Wierzawicach z Anielą Murdzia); Maria (zamężna w Hucisku z Ignacym Decem); Michał (ksiądz); Andrzej (żonaty w Pysznicy z Zofią); Cecylia (zamężna w Leżajsku z Józefem Wróblem pochodzącym z Grodziska).

Rodziców ks. Michała nie pamiętam. Ojciec zmarł 4 lipca 1952 roku. Miałem wtedy osiem lat, ale nie miałem okazji z nim przebywać, gdyż utrzymywałem kontakt z sąsiadami, u których miałem rówieśników. Filomena Wojdyła, córka Jana Potaczały, brata ks. Michała, opowiadała mi, że niedługo przed śmiercią jej dziadka, gdy cała rodzina wracała furmanką z Leżajska, niedaleko przed domem, na tzw. Gołasówce, zląkł się koń. Powożący Ignacy Dec, mąż Marii, szwagier ks. Michała, nie utrzymał wystraszonego konia. Nastąpiła wywrotka. Podobno ucierpiał przy tym dość mocno dziadek Roch. Wkrótce potem się rozchorował. Poinformowano o tym ks. Michała, który szybko przyjechał do domu. Poszedł pieszo do Woli Zarczyckiej (trzy i pół kilometra) odprawić Mszę św. za chorego ojca. Gdy wrócił z kościoła, ojciec Roch już nie żył. Dwa lata później, 6 listopada 1954 roku, zmarła matka Maria. Na placu pozostały dwie siostry: Aniela i Maria. Aniela była stanu wolnego, Maria zaś wyszła za mąż za mojego chrzestnego ojca, Ignacego Deca. Na siostry mówiliśmy „Ciotki Rochowe". Obydwie często odwiedzała siostra Cecylia Wróbel z Leżajska i jej dzieci. Przyjeżdżał także w odwiedziny ks. Michał. Gdy się zjawiał, zwykle schodziła się najbliższa rodzina, by porozmawiać ze swoim bratem, stryjkiem, wujkiem.

Gdy byłem małym chłopcem, widywałem ks. Michała, gdy chodził koło domu po pobliskiej łące i po pastwisku. Czasem wypadło mi się z nim spotkać. Otrzymywałem wówczas cukierka. Z ks. Michałem spotkałem się w Hucisku kilka

---

* *Zakochany w każdym człowieku. Wspomnienia o ks. Michale Potaczale – Apostole Dobroci*, red. J.W. Lachendro, Kraków–Chrzanów 2005, s. 126–131.

razy w czasie wakacji jako kleryk Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Cieszył się moim powołaniem. Wypytywał o moje studia. Udzielał życzliwych i mądrych rad. Wiedział, że w czasie moich studiów seminaryjnych musiałem odbyć dwuletnią służbę wojskową. Gdy zbliżał się czas moich święceń kapłańskich, nie miałem wątpliwości, kto będzie moim kaznodzieją prymicyjnym. Wybrałem na kaznodzieję mojego Krajana. Wybór ten zaakceptował ks. Józef Gorczyca, ówczesny proboszcz Fary Leżajskiej.

W niedzielę 29 czerwca 1969 roku, w uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła, odbyły się moje prymicje w kościele Farnym w Leżajsku. Z domu rodzinnego, z Siuzdaków, jechaliśmy furmankami do Leżajska 11 kilometrów. Ks. Michał Potaczała wygłosił po Ewangelii kazanie. Dziś już nie pamiętam szczegółów z tego prymicyjnego wystąpienia. Pozostały mi w pamięci jedynie pierwsze zdania. Kaznodzieja zaczął od złożenia hołdu Jezusowi Chrystusowi, pierwszemu Kapłanowi Kościoła, utajonemu w Najświętszym Sakramencie. Mówił potem o kapłaństwie. Wspominał czasy ostatniej wojny, kiedy kapłani razem z narodem znosili trudy okupacji niemieckiej i sowieckiej. Mówił o zadaniach kapłana w dzisiejszym świecie. Ks. Michał nie zabawił zbyt długo na moich prymicjach. Musiał wracać do swojej parafii, do Chrzanowa, gdyż był tam sam jako proboszcz. Zaprosił mnie jednak do siebie.

Nieszybko mogłem tam pojechać, gdyż po święceniach zostałem skierowany do parafii pw. Świętych Krzysztofa i Jakuba we Wrocławiu. Mogłem odwiedzić ks. Michała dopiero wtedy, gdy po rocznej pracy wikariuszowskiej znalazłem się na studiach specjalistycznych z zakresu filozofii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Na wyraźne zaproszenie ks. Michała przyjechałem do Chrzanowa, w piątek wieczorem, 7 lipca 1972 roku. Ku mojemu zdziwieniu spotkałem tu ks. Fejdasza, który kiedyś był wikariuszem w Leżajsku. Słyszałem, że miał kiedyś jakieś kłopoty. Okazało się, że u ks. Michała znalazł schronienie i pomoc. Miał do niego duże zaufanie.

W niedzielę 9 lipca pomagałem w kościele. Po południu pojechaliśmy do miejscowego zamku. Wieczorem piekliśmy ziemniaki w lesie przy ognisku. Było kilka najbliższych osób z Rady Parafialnej. Miałem możność zapoznania się z miejscowymi problemami, jakimi żyła parafia. Każdego dnia coś się działo w parafii, na plebanii, pomimo że był to czas wakacyjny. Byłem pod urokiem spotkań i rozmów.

W czwartek 13 lipca pojechaliśmy pociągiem do Zakopanego. Zatrzymaliśmy się na Kalatówkach u braci albertynów. Podziwiałem po raz pierwszy w życiu urok górskiej stolicy Polski. Spostrzegłem, że ks. Michał był tu dobrze znany. Przyznał się, że czasem tu przyjeżdżał na krótki pobyt, by trochę pochodzić po górach i zaczerpnąć świeżego powietrza. Po podwórku klasztornym – pamiętam – chodził ładny koń. Przez następne dwa dni wędrowaliśmy po górach. Wjeżdżaliśmy na Kasprowy kolejką, a potem obieraliśmy różne szlaki. Była okazja do rozmowy. Wiele mi opowiadał. Wspominał czasy wojenne, kiedy był zaangażowany w ruch oporu i kiedy musiał uciekać przed okupantem. Byłem ciekawy tych doświadczeń.

Słuchałem opowiadań z zapartym tchem. Czasem przerywałem i stawiałem pytania. Prosiłem o wyjaśnienia. Słyszałem z jego ust między innymi o cudownym ocaleniu życia w Rozwadowie, gdy był wikariuszem w tamtejszej parafii. Jego nazwisko znajdowało się już na liście Gestapo. Musiał być niezwykle czujny, by nie wpaść w ręce oprawców. Pewnego dnia, z rana, wypisywał w kancelarii parafialnej jakieś zaświadczenia petentom. Nagle poczuł się źle. Przerwał na chwilę pisanie i podszedł do okna. Ujrzał z przerażeniem, że w stronę plebani zbliża się niemiecki samochód z gestapowcami. „Z zimną krwią – powiada – wyszedłem im naprzeciw. Mijałem się z nimi niedaleko plebani. Popatrzyłem, na tylnym siedzeniu siedział pokrwawiony Jurek, mój bliski współpracownik. Uświadomiłem sobie, że go złapano i jechano po mnie. W bezpiecznej odległości wszedłem do bramy jakiejś kamienicy. Wyszedłem na strych, skąd mogłem obserwować plebanię. Patrzyłem dość długi czas, jak się Niemcy kręcili wokół plebani. Odjechali niezadowoleni, że mnie nie złapali. Musiałem potem uważać i mieć się ciągle na baczności".

W sobotę wieczorem 15 lipca powróciliśmy do Chrzanowa. W czasie kilkudniowego obcowania z moim rodakiem zauważyłem, jak bardzo Ksiądz Proboszcz jest zatroskany o swoją wspólnotę. Jego plebania była domem dla wszystkich. Każdy mógł tu przyjść, każdy mógł liczyć na wsparcie duchowe i materialne. Na plebanię chętnie przychodzili młodzi. Mogli tu podyskutować, pograć w różne gry. Ksiądz Proboszcz zawsze miał dla nich czas. Miał także spore grono ministrantów. Oprócz formacji liturgiczno-ascetycznej, mieli tu dobre miejsce spotkań koleżeńskich. Poznawali nie tylko prawdy religijne, ale uczyli się od swego Księdza Proboszcza zdrowego patriotyzmu.

Jako młody ksiądz byłem pod wrażeniem ks. Michała. Byłem dumny, że pochodzimy z jednej wioski, że w Hucisku byliśmy sąsiadami. Ks. Michał żywo interesował się moimi studiami. Zauważyłem, że znał dobrze historię. Interesował się także archeologią. Opowiadał mi o Hucisku, skąd się wzięła nazwa miejscowości, jak mogła wyglądać jej przeszłość. Miał u siebie liczne eksponaty archeologiczne i historyczne. Z pasją je pokazywał i interpretował. Oczywiście znał także dobrze teologię i filozofię chrześcijańską. Zauważyłem, że trzymał rękę na pulsie. Orientował się dobrze w aktualnościach z życia Kościoła. Opowiadał mi, w jaki sposób prowadzi spotkania dyskusyjne z młodzieżą, z inteligencją.

Jako student filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego byłem zdumiony i zachwycony jego sformułowaniami, oryginalnymi wypowiedziami. Pewnego razu na przykład powiedział mi, że prawda o istnieniu Boga jest dla niego bardziej oczywista niż prawda o istnieniu świata. Pytałem, na jakim fundamencie oparte jest to przekonanie. Usłyszałem odpowiedź: „na moim życiowym doświadczeniu. Pan Bóg tyleż razy zaświadczył mi o swoim istnieniu, nie tylko w czasie wojny, gdy ocierałem się o śmierć, ale na przestrzeni całego mojego życia". W dyskusjach potrafił sięgać także po argumenty logiczno-filozoficzne. W czasie naszych rozmów zauważyłem także, że miał ciekawe poglądy historiozoficzne. Był przekonany o szczególnej misji narodu polskiego, o jego moralnej przewadze nad narodami

ościennymi. Pełen nadziei przepowiadał pomyślną przyszłość dla Polski. Dziś, gdy to wspominam, zauważam, jak dobrą miał intuicję. Było to przecież parę lat przed wyborem kard. Karola Wojtyły na papieża, wiele lat przed kanonizacją siostry Faustyny Kowalskiej. Przekonanie o „iskrze" mającej wyjść z polskiej ziemi, o której mówili wielcy Polacy ostatniego czasu na czele z Janem Pawłem II, było już wcześniej obecne w jego świadomości.

Do moich osobistych wspomnień i doświadczeń chcę tu jeszcze dołączyć kilka świadectw pochodzących od osób, które znały ks. Michała, a z którymi udało mi się nawiązać kontakt.

Pierwsze świadectwo pochodzi od siostry Fabioli – Bronisławy Flis, urodzonej w roku 1924 w Hucisku, sąsiadki ks. Michała, która od roku 1948 jest w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Spotkałem ją podczas urlopu, 22 lipca 2003 roku, na placu przed bazyliką Ojców Bernardynów w Leżajsku. W czasie rozmowy zapytałem o ks. Michała Potaczałę. Powiedziała, że zna go od czasów kleryckich, kiedy jako kleryk uczył ich religii w szkole w Hucisku. Następnie pamięta go z czasu II wojny światowej. Wówczas, jako kilkunastoletnia dziewczynka, była łącznikiem AK. Z tej racji ks. Michał, który pokazywał się w rodzinnych stronach, dzielił się z nią różnymi tajnymi informacjami. Siostra pamięta między innymi opowiadanie o uratowaniu dwóch żydowskich dziewczynek: Jotki i Lilki. Było to w czasie letnim. W terenie zagrożonym przez Niemców szedł pewnego dnia ks. Michał, lasem od Łętowni (około 15 kilometrów od Leżajska). Nagle usłyszał krzyki i strzały. Schował się w zarośla. Po pewnym czasie przybliżył się do miejsca, gdzie strzelano. Zobaczył świeżo wykopany dół, zasypany już piachem. W pewnym momencie usłyszał jęk wydobywający się spod piachu. Rozgrzebał piach. Zobaczył zakrwawioną rękę dziecka. Po chwili wyciągnął z piachu zasypaną półżywą dziewczynkę, a potem drugą. Leżały na zabitych ciałach swoich żydowskich rodziców. Obydwie jeszcze żyły, odzyskały przytomność. Ksiądz przeniósł je do pobliskiego potoku. Tam obmył. Wziął za ręce i pod osłoną nocy przyprowadził do swojego domu rodzinnego w Hucisku. Tutaj je nakarmiono, wymyto, ubrano. Szybko zmieniono uczesanie. Dziewczynki zatrzymano w domu u rodziny ks. Michała. Siostra Fabiola, wtedy kilkunastoletnia dziewczynka, podarowała jednej z sióstr swoją sukienkę. Po jakimś czasie dziewczynki przetransportowano do Kanady, do jakiejś krewnej rodziny żydowskiej.

Drugie świadectwo złożyła wspomniana już wcześniej Filomena Wojdyła, córka brata ks. Michała. Spotkałem się z nią 19 lipca 2003 roku w moim rodzinnym domu w Hucisku. Opowiedziała mi o pewnej przygodzie, jaką przeżyła ze swoim stryjem – księdzem. Było to w czasie wojny. Ksiądz już się ukrywał. Pewnego majowego dnia zabrał ze sobą bratanicę Filomenę do Woli Zarczyckiej. Wyszli wcześnie rano do siostry Cecylii Wróbel, która wówczas mieszkała z mężem w pożydowskim domu w Woli, zwanym Hojmówką. Siostry Księdza wlały mleko do kanki. Szli polami. Biegł za nimi pies. U siostry Cecylii była księżna Lubomirska. Psa zasadzili do chlewika. Ksiądz zamknął się w pokoju. Rozmawiał z księżną

o jakichś ważnych sprawach. Byli tam do wieczora. Wieczorem ludzie śpiewali pod miejscowym krzyżem. Śpiewali słowa: „Od nagłej, a niespodziewanej śmierci, zachowaj nas Panie!". Nocą wracali z psem do Huciska. W połowie drogi, na wolskich polach, nagle, jakby spod ziemi, pojawili się jacyś ludzie. Okazało się, że byli to wojskowi, partyzanci z powstania warszawskiego. Było ich czterech. Ksiądz powiedział: „idź na drugą stronę". Zaczęli go legitymować. „Byłam bardzo wystraszona – wspomina Filomena. Wieko od kanki drgało. Wiedziałam, że ksiądz jest ścigany przez Niemców. Myślałam, że go zastrzelą. Wypytywali o dane osobiste, o drogę. W końcu księdza zostawili i podeszli do mnie. Powiedziałam, że jestem bratanicą księdza i mu tylko towarzyszę. Puścili nas. Przyszliśmy do domu i już do rana nie spaliśmy".

Filomena wspomina także, że siostry księdza czasem narzekały na niego, że niczego nie ma, że nie dba o sprawy materialne. Wiedziały jednak dobrze, jak bardzo pomagał innym, obcym, zwłaszcza biednym i chorym. Owszem, w miarę możliwości nie zapominał o swojej rodzinie, ale pomagał jej raczej duchowo, moralnie niż materialnie. Zabiegał na przykład przez wiele lat o wydostanie swego bratanka Stanisława z więzienia. Po wielu staraniach udało się go wyprowadzić na wolność. Zapytałem także Filomenę o prymicje. Pamięta, że były na nich ciotki, tzn. siostry Księdza, ona zaś pasła krowy. Gdy kiedyś zachorowała, to ksiądz ją leczył. Opiekował się rodziną, korygował siostry w ich postępowaniu, niekiedy zażegnywał sąsiedzkie spory o miedze, łąki, pola.

Miał szczególny respekt dla ludzi biednych. Po Siuzdakach w tym czasie wałęsał się Walenty Kiełbowicz. Chodził po domach i żebrał. Gdy zastał niekiedy księdza przy posiłku, ks. Michał odstępował mu swoją porcję, co niezbyt podobało się siostrom, które chciały jak najlepiej ugościć swego brata. Ksiądz miał już to we krwi, że jak coś dobrego miał, to tym się dzielił. Chciał, żeby inni mieli lepiej. Odwiedzał Wincentego Siuzdaka w czasie jego śmiertelnej choroby. Wszystko, co miał najlepszego, oddawał innym. Był dobry jak ojciec dla każdego – powtarzała wielokrotnie bratanica Filomena.

Autorem trzeciego świadectwa jest Franciszek Wojdyła, mąż Filomeny. Spotkałem się z nim 24 lipca 2003 roku. Przyszedł do rodziny Potaczałów w październiku 1952 roku. Ks. Michał asystował im przy ślubie. Potem, jak tylko się pojawił w rodzinnych stronach, chętnie rozmawiał z Filomeną i z nim. Zapraszał ich na rodzinne spotkania i rozmowy.

Pewnej niedzieli chcieli zrobić Księdzu niespodziankę. Wybrali się do niego w odwiedziny, gdy już został proboszczem w Chrzanowie – bratanek Bolesław Potaczała, szwagier Ignacy Dec, Franciszek Wojdyła i bratanek Stanisław, który się ukrywał i dołączył do nich w Chrzanowie. Było to na początku maja, w połowie lat 50. poprzedniego stulecia. Pojechali do Księdza nocnym pociągiem. Rano około godz. 9.00 dotarli do kościoła, w którym Ksiądz akurat kończył odprawiać Mszę św. Udali się do nawy bocznej, aby ich Ksiądz nie zauważył. Ksiądz jednak ich spostrzegł. Zwrócili na siebie uwagę także miejscowych parafian, którzy

chronili księdza, gdyż wciąż był jeszcze poszukiwany. Mimo przestrogi przezornych parafian, Ksiądz zabrał gości do siebie. Nie było jeszcze przy kościele żadnej plebani. Ksiądz mieszkał w bloku nieco oddalonym od kościoła. W mieszkaniu prawie niczego nie miał. Na stole spoczywał baranek wielkanocny. Poczęstował ich więc tym ciastem. Powiadomił najbliższych przyjaciół, że ma gości. Ludzie szybko zaczęli znosić wiktuały. Staszek z Bolkiem zostali w domu, by ugotować obiad. Franciszek i Ignacy poszli z Księdzem na sumę do kościoła na godz. 11.00. Droga prowadziła przez niewielki lasek. Gdy wrócili z kościoła, obiad był już gotowy. Ksiądz Proboszcz zaprosił na ten obiad swego sąsiada. Był to starszy, bardzo miły ksiądz, chętny do rozmowy. Można było porozmawiać na różne tematy. Po południu ks. Michał wybrał się ze swymi gośćmi na spacer. Po drodze trafili na zabawę. Wizyta trwała do późnego popołudnia. Goście odjechali wieczorem w stronę Oświęcimia. Przenocowali u Staszka, który tam mieszkał i pracował. Na drugi dzień powrócili w rodzinne strony.

W czasie późniejszych odwiedzin w Siuzdakach ks. Michał zachodził do domu Franciszka Wojdyły, który wybudował się na łące, blisko jego domu rodzinnego. W rozmowach nawiązywali do historii Huciska. Gdy Franciszek w czasie wykopów znajdował jakieś przedmioty, ks. Michał chętnie je oglądał i wyjaśniał, z jakiego czasu mogły pochodzić. Były to różne wytopy z rudy, którą stosowanymi wtedy metodami przerabiano na żelazo.

Franciszek wspominał w rozmowie o czasie, kiedy ks. Michał się ukrywał. Przebywał najpierw w Żywcu. Ludzie uważali go za nawciarza. Był na Warmii jako kapelan szpitala. W czasie różnych kontroli i nagonek udawał lekarza. Wielokrotnie cudownie uchodził z życiem. Pewnego razu pomagał księdzu. Nagle dano znać, że nadjeżdżają gestapowcy. Furmanka zawiozła go do sąsiedniej miejscowości. Chciał tam wejść na plebanię. Okazało się, że i tam byli Niemcy. Gestapowiec dał serię. Ks. Michał cudem uszedł z życiem. Furmanka już odjechała. Ksiądz przenocował u jakiejś rodziny. Inna krytyczna sytuacja miała miejsce w czasie przeprawy łódką przez San. Na drugim brzegu stali z bronią przeciwnicy. Też cudem udało się Księdzu ujść z życiem.

Pod koniec naszej rozmowy Franciszek Wojdyła nawiązał do znanej i częściowo opisywanej sprawy Jolanty Lubomirskiej. Ojciec Jolanty, książę Lubomirski, mieszkał za Rozwadowem i miał w Przeworsku cukrownię. Córka Jolanta była kaleką. Po zachodzie słońca nic nie widziała. Książę dostał paraliżu. Został wywieziony na Sybir. Żona niebawem zmarła na serce. Ksiądz zaopiekował więc się chorym dzieckiem. Po prostu uratował Jolantę przed śmiercią. Jolanta przyjeżdżała czasem do Huciska. Traktowała Księdza jak swego ojca, który uratował jej życie. Do dziś żyje w Portugalii. Ma dwóch synów. Nosi w sobie wdzięczność za ocalenie życia i pomoc w wyjściu z choroby.

Kończąc tę relację, pragnę wyznać, że często myślę o ks. Michale. O jego wielkości przekonałem się już na pogrzebie w styczniu 1975 roku. Wsłuchiwałem się w przejmujące świadectwa żegnających go parafian. Od tamtego czasu wielokrotnie byłem

na jego grobie. Zastawałem tam zawsze świeże kwiaty i palące się znicze. Przeżyłem też głęboko uroczystość nadania Szkole Podstawowej nr 5 w Chrzanowie imienia ks. Michała Potaczały. Było to 30 maja 2003 roku. Uroczystości przewodniczył ks. kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski. Byłem mile zaskoczony, że ludzie po 28 latach noszą w swoich sercach wdzięczną pamięć o Księdzu Proboszczu. Podziwiałem program o ks. Potaczale przygotowany przez dzieci tejże szkoły. Odjeżdżałem po zakończeniu tej uroczystości zbudowany i wewnętrznie ubogacony.

Gdy teraz odwiedzam rodzinne strony, często przechodzę obok rodzinnej posesji ks. Michała. Dziś jest to pusty plac. Stoi na nim już tylko jedno zabudowanie. Miała tam być kaplica. Być może Ksiądz miał zamiar powrócić na końcowe lata życia na ojcowiznę. Pan Bóg miał jednak inne plany. Zabrał go z marszu i zamienił odpoczynek ziemski na odpoczynek wieczny. Wyznaję, że mój wspaniały Rodak, przyjaciel ubogich, biednych i poszukujących wspomaga mnie z „tamtej strony". Gdy mam jakieś kłopoty, myślę o nim i proszę go pomoc, o radę. Doświadczam tego, że mi pomaga i pamięta.

KS. INFUŁAT PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW BOCHNAK (1934-2014) – CAŁYM SERCEM*

Wstęp

Posługa kapłańska wiąże się zawsze ze spotkaniami z ludźmi. Ciekawe bywają spotkania z wiernymi. Wiele doświadczeń duchowych przynosi na przykład posługa w konfesjonale, rozmowy w kancelarii parafialnej, spotkania z młodzieżą, z chorymi, niepełnosprawnymi. W całokształcie posługi kapłańskiej bardzo ważna jest także współpraca z innymi księżmi, czy to w parafii, seminarium duchownym, kurii biskupiej, czy w innych okolicznościach. Dobrzy współpracownicy zostawiają w naszej duszy niezatarty ślad. Bywa on często okazją do miłych wspomnień.

W poniższym szkicu wspomnieniowym pragnę przywołać osobę ks. infułata prof. dr. hab. Władysława Bochnaka, wikariusza generalnego diecezji legnickiej i proboszcza parafii katedralnej w Legnicy. Miałem zaszczyt oraz szczęście pracować z Księdzem Infułatem w zespole księży moderatorów i wychowawców alumnów Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Były to lata 1982–1988. Postać Księdza Infułata wpisała się bardzo głęboko w historię mojego życia. Pragnę złożyć o tym krótkie świadectwo. Okazją ku temu są niedawno obchodzone jubileuszowe rocznice tego Kapłana.

1. Pierwszy etap współpracy – etap wrocławski

Ks. infułata Władysława Bochnaka spotkałem w październiku 1976 roku, gdy podjąłem zajęcia dydaktyczne w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Na początku były to kontakty sporadyczne, przy okazji zajęć z klerykami, których miałem niewielu, ponieważ byłem wikariuszem w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu (1976–1979). Nasze bliższe kontakty i ściślejsza współpraca nastąpiły z początkiem października 1982 roku, gdy otrzymałem nominację od ks. abp. Henryka Gulbinowicza, metropolity wrocławskiego, na prefekta w seminarium we Wrocławiu. Ksiądz Infułat pełnił wtedy obowiązki dyrektora administracyjnego i wychowawcy alumnów. Gdy w pierwszych dniach października 1982 roku zamieszkałem w seminarium, ks. infułat Władysław Bochnak był już bardzo znanym, cenionym i zasłużonym kapłanem. Pełnił wiele

---

* *Z miłości do Kościoła. Księga pamiątkowa dedykowana księdzu infułatowi profesorowi Władysławowi Bochnakowi*, red. B. Drożdż, Legnica 2008, s. 25–32.

ważnych funkcji w archidiecezji wrocławskiej. Oprócz funkcji wychowawczych i administracyjnych w seminarium i na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu był referentem Wydziału Budowlano-Gospodarczego Kurii Arcybiskupiej, diecezjalnym dyrektorem dobroczynności, diecezjalnym duszpasterzem ludzi chorych, diecezjalnym dyrektorem Caritas. Organizował i prowadził budowę Domu Księży Emerytów im. Jana XXIII we Wrocławiu. Był przewodniczącym Bratniej Pomocy Kapłańskiej. W latach 1973–1985 był komisarzem sióstr magdalenek.

Podejmując z woli metropolity wrocławskiego pracę wychowawczą w seminarium we Wrocławiu, nie miałem zbyt wielkiego doświadczenia pedagogicznego. Musiałem się przyglądać pracy starszych, już doświadczonych pedagogów. Wśród nich był ks. prałat Władysław Bochnak, dyrektor administracyjny i zarazem jeden z grona wychowawców alumnów. Z zespołem wychowawców i ojców duchownych spotykałem się codziennie przy ołtarzu w czasie Eucharystii, przy stole w refektarzu, od czasu do czasu na Radach Moderatorów, a także w mieszkaniach, zwłaszcza przy okazji imienin. Pierwsze dni i tygodnie pracy w nowych warunkach były dla mnie dosyć trudne. Już na początku został mi przydzielony pod opiekę rok piąty alumnów, których trzeba było przygotować do diakonatu. Był to rok bardzo liczny, uchodzący w opinii wychowawców za rok trudny. Niektórzy klerycy od razu próbowali „nabierać" młodego, niedoświadczonego księdza opiekuna. W tych pierwszych tygodniach i miesiącach miałem sporo różnych trudności. Przychodziły dni, w których potrzebowałem rady. W niektórych sprawach wymagana była daleko idąca dyskrecja. W tym pierwszym okresie, jak i w dalszych latach mojej pracy w seminarium, dobrego doradcę znalazłem m.in. w osobie ks. prałata Władysława Bochnaka. Tak jak w ks. Józefie Pazdurze, ojcu duchownym alumnów, tak i w ks. Władysławie miałem dużą pomoc i wsparcie. Zauważyłem także, że cieszy się on dużą sympatią wśród kleryków. Ujawniło się to bardzo wyraźnie w czasie grudniowej uroczystości św. Mikołaja 1982 roku. Szczególnie sympatycznie przedstawili wtedy klerycy bp. Wincentego Urbana (naśladował go Zenon Bielecki), ks. Józefa Pazdura (naśladował go Leszek Pierzecki) i ks. Władysława Bochnaka, dyrektora administracyjnego (naśladował go Ireneusz Alczyk). Pod adresem ks. Bochnaka, jak i pod adresem wszystkich wyżej wymienionych, wypowiedziano wiele miłych, wdzięcznych tekstów. W programie humorystycznym przypomniano uczestnikom uroczystości miły zwrot ks. prałata Władysława, jakim zwracał się czasem do swoich podopiecznych: „kochasiu, kochasiu".

W trakcie roku akademickiego 1982/1983 przeżyliśmy wspólnie w seminarium i w diecezji wiele ważnych uroczystości. Przede wszystkim 21 czerwca 1983 roku gościliśmy we Wrocławiu Ojca Świętego Jana Pawła II. Wiele prac przygotowawczych do pielgrzymki spoczywało na barkach Księdza Dyrektora. Pamiętam, że mnie, jako prefektowi alumnów, zlecono nadzór nad malowaniem żelaznego ogrodzenia wokół kościoła św. Krzyża.

We wspomnianym roku akademickim 1982/1983 ks. dyrektor Władysław Bochnak był opiekunem alumnów trzeciego roku. Po ukończeniu tego roku

studiów, przed przyjęciem sutanny, alumni odbywali pod przewodnictwem przełożonych, zwykle swojego opiekuna, pieszą pielgrzymkę na Jasną Górę. Ponieważ ks. Bochnak jako dyrektor administracyjny był bardzo zapracowany i obciążony różnymi obowiązkami, ja zostałem wyznaczony do prowadzenia tej pielgrzymki. Wędrowaliśmy na Jasną Górę sześć dni (czwartek 1 września: Wrocław–Solniki Wielkie; piątek 2 września: Solniki Wielkie–Domaszowice; sobota 3 września: Domaszowice–Kluczbork; niedziela 4 września: Kluczbork–Gronowice; poniedziałek 5 września: Gronowice–Panki; wtorek 6 września: Panki–Częstochowa). Na zakończenie pielgrzymki, w środę 7 września, przyjechali do Częstochowy ks. rektor Józef Majka i ks. prałat Władysław Bochnak, opiekun roku. Mszy św. w kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej przewodniczył ks. rektor Józef Majka, zaś homilię wygłosił Ksiądz Opiekun. Mówił prosto i od serca. Uwydatnił rolę Matki Bożej i Jasnej Góry w pobożności kleryka i księdza.

Przed pielgrzymką byliśmy kilka dni nad morzem w Rewalu, w domu rekolekcyjnym prowadzonym przez siostry magdalenki. Byli z nami ks. infułat Franciszek Sudoł z Oleśnicy, ks. Józef Pazdur i oczywiście ks. Władysław Bochnak, który przygotowywał się wtedy do egzaminu doktorskiego. Pracę doktorską obronił na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie 12 października 1983 roku. Bardzo podziwialiśmy Księdza Dyrektora, który mimo swoich obowiązków administracyjnych i wychowawczych, a także ogólnodiecezjalnych znajdował jeszcze czas na pracę naukową, pisarską. Pamiętam, że dla mnie stanowiło to wielką zachętę do dalszej pracy naukowej.

Tego samego roku przeżyliśmy śmierć i pogrzeb ks. bp. Wincentego Urbana. Śmierć jego nastąpiła 13 grudnia, w drugą rocznicę ogłoszenia w Polsce stanu wojennego, pogrzeb zaś odbył się 17 grudnia, przy współudziale 17 biskupów. Ks. Bochnak należał do grona bardzo bliskich kapłanów ks. bp. Urbana i był przez niego bardzo ceniony.

Spośród innych wydarzeń, jakie dane mi było przeżyć z ks. Bochnakiem, warto wspomnieć wyniesienie do godności biskupiej ojca duchownego ks. prałata Józefa Pazdura. Ogłoszenie nominacji biskupiej odbyło się 18 grudnia 1984 roku. W archidiecezji zapanowała wielka radość. Mówiono powszechnie, że wybór padł na właściwego kapłana. W piątek 21 grudnia przeżywaliśmy w seminarium wieczerzę wigilijną. Każda wieczerza wigilijna w seminarium była radosna, a ta w roku 1984 była nadzwyczaj radosna, bo cieszyliśmy się księdzem biskupem nominatem, który został wybrany przez Ojca Świętego z grona wychowawców seminaryjnych.

Po feriach świątecznych wspólnota seminaryjna przygotowywała się do uroczystości święceń biskupich. Odbyły się one w sobotę 12 stycznia, w wigilię Niedzieli Chrztu Pańskiego w katedrze wrocławskiej o godz. 11.00. Liturgii święceń przewodniczył ks. abp Henryk Gulbinowicz, metropolita wrocławski. Homilię wygłosił ks. bp Jerzy Ablewicz, biskup tarnowski, biskup miejsca pochodzenia ks. bp. Józefa Pazdura i ks. Władysława Bochnaka.

Nazajutrz po uroczystości konsekracji biskupiej, w Niedzielę Chrztu Pańskiego, ksiądz biskup odprawił swoją prymicję biskupią w kaplicy seminaryjnej, z którą był tak bardzo związany przez wszystkie lata posługi ojca duchownego. Uradowana wspólnota seminaryjna składała Bogu dar wdzięczności za powołanie ojca duchownego na biskupa i wypraszała mu obfitość Łask Bożych na drodze biskupiej posługi. Wkrótce ksiądz biskup przeprowadził się z gmachu seminarium do budynku Muzeum i Archiwum Archidiecezji Wrocławskiej przy ul. Kanoniej. Ks. prałat Bochnak był bardzo częstym gościem księdza biskupa i pomógł mu wydatnie w przygotowaniu mieszkania.

Z okresu wrocławskiego chciałbym jeszcze wspomnieć kilka innych wydarzeń związanych z osobą ks. Władysława Bochnaka. W sobotę 1 czerwca 1985 roku w katedrze wrocławskiej ks. kard. Henryk Gulbinowicz wyświęcił po raz pierwszy jako kardynał 46 nowych kapłanów. Tego samego dnia o godz. 17.00 odbył się jego ingres kardynalski do katedry wrocławskiej. W sobotę 8 czerwca 1985 roku udaliśmy się z neoprezbiterami z pielgrzymką na Jasną Górę. Ks. prałat Władysław Bochnak przewodniczył koncelebrze. Mnie dane było wygłosić homilię. W czasie drogi prowadziliśmy ciekawe rozmowy na temat życia i posługi młodych kapłanów.

21 maja 1986 roku odbyło się w Bardzie Śląskim ostatnie spotkanie formacyjne księży neoprezbiterów. Przewodniczyłem wówczas wraz z ks. Marianem. Biskupem rozważaniom Drogi krzyżowej, zaś Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. prałat Władysław Bochnak.

2 lutego 1987 roku udaliśmy się wraz z ks. prałatem Bochnakiem na uroczystość odpustu parafialnego do parafii Bukowie, gdzie funkcję proboszcza sprawował ks. Ryszard Mroziuk. Ks. prałat Władysław prowadził wówczas procesję eucharystyczną.

W tym samym roku w parafii pw. Zwiastowania NMP odszedł do wieczności mój tato Wojciech. We wspomnienie Matki Bożej Różańcowej, 7 października 1987 roku w bazylice Ojców Bernardynów w Leżajsku odbył się pogrzeb taty. Ks. prałat Bochnak przywiózł na ten pogrzeb z dalekiego Wrocławia ks. bp. Józefa Pazdura, który przewodniczył koncelebrze żałobnej i wygłosił homilię, zaś ks. prałat Władysław Bochnak pod koniec liturgii wygłosił wzruszającą mowę żałobną.

Z początkiem roku 1988 zakończył się nasz wspólny pobyt w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, a nastąpiło to w następujących okolicznościach.

2. Przedłużenie przyjaźni – etap legnicki

W poniedziałek 4 stycznia 1988 roku zmarł w Legnicy ks. kanonik Tadeusz Łączyński, proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W piątek 8 stycznia odbył się jego uroczysty pogrzeb. Kondukt przez miasto prowadził ks. bp Józef Pazdur. Ks. kard. Henryk Gulbinowicz poszukiwał nowego pro-

boszcza dla wakującej parafii. Z pewnością wiedział już wtedy, że wkrótce nastąpi podział archidiecezji wrocławskiej i że powstanie nowa diecezja z siedzibą w Legnicy. Trzeba więc było przygotować kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy na przyszłą katedrę. Oko księdza kardynała spoczęło na ks. prałacie Władysławie Bochnaku, jako na odpowiednim kandydacie do tego zadania. Ksiądz Prałat przyjął propozycję i otrzymał nominację na proboszcza tejże parafii.

W niedzielę 14 lutego 1988 roku odbył proboszczowski ingres ks. prałata Bochnaka do kościoła Świętych Piotra i Pawła w Legnicy. Jako ówczesny wicerektor wraz z ks. prefektem Stefanem Regmuntem reprezentowałem seminarium we Wrocławiu na tym ingresie. Pod koniec liturgii wygłosiłem następujące przemówienie: „Umiłowani w Chrystusie Panu na czele z Księdzem Biskupem, Naszym Ojcem i Naszym Księdzem Proboszczem!

Wśród wszystkich głosów, które zabrzmiały dzisiaj w tej legnickiej świątyni w tym uroczystym dniu ingresu nowego Księdza Proboszcza, nie może zabraknąć głosu przedstawiciela Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. W tej to bowiem instytucji przepracował Ksiądz Prałat ponad 17 lat. Przez 17 lat trwał wiernie na posterunku bardzo odpowiedzialnej pracy nad formacją nowych zastępów kapłanów we wrocławskim seminarium. Pracę tę rozpoczął 1 marca 1971 roku, a więc jeszcze za czasów włodarzenia naszą archidiecezją przez śp. kard. Bolesława Kominka. Potem przeszedł prawie dwuletni okres wikariusza kapitulnego ks. bp. Wincentego Urbana i ostatni, najdłuższy, bo ponad 12-letni etap pracy pod rządami ks. kard. Henryka Gulbinowicza.

Siedemnaście lat to długi okres w życiu seminarium duchownego. Siedemnaście lat pracy Księdza Prałata w seminarium to przede wszystkim 17 roczników kapłańskich, które w dużej mierze uformowane były przez niego, które spod jego pieczy wyruszyły z wrocławskiego wieczernika na żniwo Pańskie i dziś trudzą się na zagonie Bożym (ludzkich serc) dolnośląskiej ziemi.

Tych 17 lat to także ogrom prac gospodarczo-remontowych podjętych dla dobra dolnośląskiej uczelni teologicznej.

Dziś społeczność klerycka wraz z księżmi przełożonymi chce tutaj, przed nowym Księdzem Proboszczem, w obecności Księdza Biskupa, a także przy zgromadzonym tu duchowieństwie i wiernych, wypowiedzieć słowa autentycznego żalu, słowa szczerej podzięki i serdecznych życzeń.

Najpierw są to słowa żalu z powodu częściowej utraty tak oddanego pracownika administracji gospodarczej i zarazem cenionego wychowawcy i profesora naszej uczelni. Będzie nam z pewnością długo brakować tak szlachetnego i dobrego człowieka w gronie wychowawców seminaryjnych. Ten nieukrywany żal skłania nas zarazem do złożenia podziękowań. Motywów podziękowań jest wiele. Najpierw za owo wspomniane już zatroskanie o zaplecze gospodarcze naszej instytucji. Dzisiaj nie ma w naszym domu dosłownie kącika, w którym by nie było śladu pracy Księdza Prałata. Ważnym elementem tej pracy gospodarczej była troska o to,

by na stole kleryckim nigdy nie brakło chleba i potrzebnego pożywienia, by klerycy w mieszkaniach mieli ciepło, by czuli się w domu dobrze.

Jednakże praca Księdza Prałata nie ograniczała się jedynie do funkcji administracyjnej. Była to także praca naukowa i wychowawcza. Śledziliśmy z wielkim podziwem pracę naukową Księdza Prałata, która wyraziła się w sfinalizowaniu pracy doktorskiej, w prowadzonych wykładach i ogłaszanych coraz częściej publikacjach naukowych i popularnonaukowych.

Trzeba też uwydatnić pracę formacyjną i wychowawczą wśród kleryków. Znajdowała ona uznanie wśród innych wychowawców i wychowanków. Księża, którzy opuścili seminarium za kadencji Księdza Prałata, wiedzą, jak dużą sympatią i autorytetem cieszył się i nadal cieszy się Ksiądz Prałat wśród księży i kleryków.

To wszystko składało się na to, że my, nieco młodsi stażem i wiekiem wychowawcy braliśmy tak często przykład z postawy Księdza Prałata. Dziś, gdy z żalem przekazujemy Go już częściowo wspólnocie parafii Świętych Piotra i Pawła w Legnicy, składamy Mu serdeczne podziękowania za wszelkie dobro, które stało się naszym udziałem w czasie, gdy był wśród nas.

Na progu podejmowanych dziś uroczyście nowych obowiązków Księdza Proboszcza tej ważnej parafii w Legnicy i całej archidiecezji – brać klerycka wraz ze swoimi opiekunami i przełożonymi drogiemu Księdzu Prałatowi składa gorące słowa życzeń, by i ten etap pracy kapłańskiej w naszej archidiecezji przyniósł obfite owoce.

Niech siejba Boża w tym Piastowskim grodzie będzie znaczona obfitym Bożym błogosławieństwem. Niech przynosi widzialne owoce. Niech ludzie tu mieszkający i przychodzący do tego kościoła, ludzie, którzy są warci, by im wszystko poświęcić, znajdą w Księdzu Proboszczu dobrego pasterza; niech doświadczając Ciebie, doświadczają samego Chrystusa.

Maryja, Matka Kapłanów niech wyprasza Księdzu Prałatowi u swego Syna dar zdrowia, męstwa i pokoju na trud apostołowania dla dobra parafii, Kościoła i narodu.

Równocześnie ośmielamy się prosić, aby podejmowane dziś obowiązki proboszcza tutejszej parafii nie oddaliły Księdza Prałata od naszej seminaryjnej wspólnoty. Wspólnota nasza nadal bardzo Cię potrzebuje. Znając dobroć i wielkość Twego kapłańskiego serca, wierzymy i ufamy, że Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu będzie miało nadal w osobie drogiego Księdza Prałata swego niezawodnego wychowawcę, profesora i wspomożyciela".

Niedługo po ingresie, bo już 27 marca, w Niedzielę Palmową, dane mi było rozpocząć w parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Legnicy rekolekcje wielkopostne. Trwały one do Wielkiej Środy włącznie. Był to dla mnie szczególnie miły czas, czas modlitwy, czas dzielenia się z wiernymi moim doświadczeniem Boga, ale także czas przyjacielskich rozmów z Księdzem Prałatem, nowym proboszczem.

Od tamtych pamiętnych dni minęło już wiele lat. W międzyczasie wielokrotnie bywałem w katedrze legnickiej na różnych uroczystościach. Przyjeżdżałem zwłasz-

cza na uroczystość inauguracji roku akademickiego i obchodzoną co roku uroczystość rocznicy ustanowienia diecezji legnickiej. Raz nawet przy takiej okazji dane mi było wygłosić okolicznościową homilię. Było to 19 marca 1998 roku, w czasie obchodów szóstej rocznicy ustanowienia diecezji.

Muszę wyznać, że ilekroć składam wizytę Księdzu Infułatowi w Legnicy, za każdym razem jestem urzeczony jego gościnnością i życzliwością.

Zakończenie

Wraz z upływającym czasem przybywa nam lat. Przemija nasze życie, które codziennie wypełniamy modlitwą i pracą. Wiele spraw się starzeje i traci na znaczeniu. Jednak trwają przyjaźnie. One są odporne na mijający czas. Po rozstaniach z przyjaciółmi następują zawsze miłe ponowne spotkania. Tak też jest w przypadku ks. infułata Władysława Bochnaka. Zawsze oczekuję na kolejne spotkania i cieszę się, gdy nadchodzi ich czas. I wtedy słyszę słowa: „Witam całym sercem"; „Życzę całym sercem".

KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ (1910-1995) – WROCŁAWSKI KANDYDAT NA OŁTARZE*

1. Życie i śmierć dla Pana

Słowo Boże dzisiejszej soboty, poprzedzającej uroczystość Chrystusa Króla, umacnia naszą wiarę w końcowe zmartwychwstanie zmarłych i życie wieczne. „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją" (Łk 20,38) – powiedział dziś Chrystus. Słowa te skomentował potem św. Paweł Apostoł w Liście do Rzymian, gdy pisał: „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak i żywymi" (Rz 14,7–9).

12 sierpnia br. minęło 100 lat, gdy we wsi Lembówka na Ziemi Nowogrodzkiej narodził się do życia w tym świecie ks. Aleksander Zienkiewicz. Od wczesnego dzieciństwa aż do ostatnich swoich dni nie żył dla siebie, ale dla Pana. 21 listopada minie 15 lat, gdy odszedł od nas do wieczności, gdy umarł dla Pana. Jego przyjście na świat jest nam mniej znane, natomiast poznaliśmy dość dobrze jego życie wśród nas dla Pana i jego zaśnięcie w wierze w Chrystusa. Pozwólcie, że przypomnę, iż pożegnaliśmy Go do wieczności w piątek 24 listopada 1995 roku w tej katedrze. O godz. 9.30 wyruszyła procesja żałobna z jego trumną z kościoła Świętych Piotra i Pawła, prowadzona przez ks. bp. Adama Dyczkowskiego i ks. Andrzeja Dziełaka. O godz. 10.00 rozpoczęła się w tej katedrze Msza św. pogrzebowa, której przewodniczył ks. kard. Henryk Gulbinowicz, ówczesny metropolita wrocławski. Mszę św. koncelebrowali biskupi: Józef Pazdur, Adam Dyczkowski, Jan Tyrawa, Stefan Regmunt oraz ponad 200 kapłanów. Katedra była wypełniona wychowankami słynnej „Czwórki". Przyszli gromadnie, by pożegnać kochanego „Wujka". Bardzo ciepłą i serdeczną homilię wygłosił ks. bp Józef Pazdur. Po Mszy św. przemawiali: ks. bp Adam Dyczkowski, ks. bp Stefan Regmunt, ks. bp Jan Tyrawa, proboszcz z Pińska, ks. prof. Tadeusz Reroń, ks. rektor Marian Biskup, siostra nazaretanka i pan Wilczyński, lektor języka łacińskiego i wychowanek „Czwórki". Przemówienia zwieńczył pięknym słowem pożegnania ksiądz kardynał, główny celebrans. Na cmentarz przy ul. Bujwida udaliśmy się prywatnie. Modlitwom nad grobem przewodniczył ks. bp Adam Dyczkowski w towarzystwie ks. bp. Józefa Pazdura.

---

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 7 (2010), nr 4 (28), s. 128–133.

Testament Zmarłego odczytał nad grobem ks. infułat Stanisław Turkowski. Uczestnikom pogrzebu podziękował w imieniu rodziny ks. Andrzej Dziełak.

Tak było 15 lat temu, tu, we Wrocławiu. Dziś wypełniamy tę katedrę, by rozpocząć postępowanie kanoniczne, którego celem będzie wyniesienie ks. Aleksandra Zienkiewicza do chwały ołtarzy. Nasze pragnienie włączenia go do grona błogosławionych i świętych Kościoła wplatamy w Najświętszą Ofiarę Chrystusa. Tak wielu z nas ma świadomość, że Ksiądz Prałat, „Wujek" zostawił w nas duchowy ślad, że w tak trudnym czasie, w którym wypadło mu żyć, był tak odważnym, autentycznym świadkiem Chrystusa.

Zanim znajdziemy się w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego, by uczestniczyć w sesji otwarcia procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, wskażmy tu, przy ołtarzu, na kilka rysów jego życia, świadczących o tym, że w życiu i śmierci należał do Chrystusa. Kluczem do tej sygnalizacji jego przymiotów ducha niech będą trzy podstawowe zadania, jakie nałożył mu Chrystus w dniu jego święceń prezbiteratu 3 kwietnia 1938 roku w Pińsku.

2. Misja życiowa sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza

Wszczepienie w sakramentalne, służebne kapłaństwo łączyło się z podjęciem przez neoprezbitera Aleksandra od samego Chrystusa potrójnej misji: nauczycielskiej, czyli prorockiej; uświęcającej, sakramentalnej, czyli kapłańskiej i misji służebnej wobec ubogich, biednych i źle się mających, czyli misji królewskiej.

2.1. Misja nauczycielska, prorocka

Patrząc na życie i posługę kapłańską sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, możemy wskazać na kilka sektorów, w których urzeczywistniała się jego misja nauczania. Pierwszym jej działem było głoszenie kazań i homilii, najpierw do młodzieży szkół średnich, potem do alumnów, kapłanów, a następnie – w wymiarze najszerszym i najbogatszym – do młodzieży akademickiej. Piękny ślad tego sektora nauczania został utrwalony w opublikowanych kazaniach, rekolekcjach i konferencjach: *Miłości trzeba się uczyć* (kilka wydań); *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*; *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*; *Wzrastać w światłości*; *Kazania i homilie na różne okazje*. Na temat tych kazań, rozważań i homilii została napisana na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez ks. Rafała Kowalskiego rozprawa doktorska.

Drugim sektorem misji nauczycielskiej „Wujka" były wykłady prowadzone w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu z zakresu języka polskiego, katechetyki i pedagogiki, w których jako kleryk miałem zaszczyt uczestniczyć, a także konferencje do młodzieży akademickiej prowadzone pod „Czwórką", głównie z zakresu etyki, filozofii, charakterologii, sakramentologii, jak również

wystąpienia na ogólnopolskich sympozjach duszpasterzy akademickich, które bardzo sobie cenili uczestnicy.

Jeszcze innym sektorem działalności nauczycielskiej ks. Zienkiewicza było organizowanie przez niego we Wrocławiu Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Miały one szeroki zasięg. Ks. prałat Zienkiewicz sprowadzał do Wrocławiu z całego kraju najwybitniejszych myślicieli, społeczników, ludzi kultury: nauki, literatury, sztuki, filozofii i teologii. Tygodnie te cieszyły się wielką frekwencją i były trybuną wolnego słowa, co w czasach zniewolenia komunistycznego miało szczególne znaczenie.

Przypominając działalność nauczycielską ks. Zienkiewicza, należy stwierdzić, że ksiądz „Wujek" miał niezwykły dar odróżniania spraw podstawowych, istotnych od spraw marginalnych, drugorzędnych. Nie lubił tematów zastępczych, ale podstawowe. W rekolekcjach, konferencjach podejmował problemy fundamentalne z zakresu życia religijnego, moralnego i patriotycznego. W swoich wywodach stosował argumentację biblijno-teologiczną, filozoficzną, psychologiczną, pedagogiczną. Lubił cytować wieszczów, poetów, pisarzy, ludzi kultury i nauki. Łączył argumentację nadprzyrodzoną z przyrodzoną. Jego słowo nie tylko kryło głęboką treść merytoryczną, ale było także wypowiadane w barwnej, obrazowej formie, z zastosowaniem różnych figur językowych i stylistycznych. W prezentacji praw wiary słuchacze zawsze znajdowali ich aplikację do aktualnego życia. W wielu przypadkach mówienie o Bogu przechodziło w mówienie do Boga, czyli w modlitwę. Słuchacz doświadczał, że w jego słowie kryje się osobiste świadectwo. „Wujek" był cały w tym, co mówił. Nie było w nim nic z pozy, nic z udawania, to był przedziwny autentyzm. Głęboka wiara, miłość, dobroć kryły się za każdym słowem i gestem.

Podziwialiśmy uczestników Jego rekolekcji w katedrze, którzy wypełniali szczelnie wszystkie boczne kaplice. Jako klerycy, a potem młodzi księża chodziliśmy do katedry, by słuchać jego kazań. Notatki z nich niektórzy z księży przechowują do dziś i ciągle z nich korzystają.

2.2. Misja kapłańska, sakramentalna

Warto było koncelebrować z „Wujkiem" Mszę św. Warto było uczestniczyć z nim w pielgrzymkach, spotkaniach modlitewnych. Wracało się z tych spotkań innym człowiekiem. Widzieliśmy „Wujka" zawsze skupionego przed sprawowaniem Eucharystii, zatopionego w modlitwie także po jej zakończeniu. Ulubionym miejscem posługiwania sakramentalnego był konfesjonał. Młodzież przychodziła chętnie po dar przebaczenia oraz po rady i wskazania życiowe. Ks. Zienkiewicz był także spowiednikiem w seminarium duchownym, gdzie dla wielu alumnów stał się rzeźbiarzem sumień i kierownikiem duchowym. Był promotorem rozważnej, wytrwałej, cierpliwej pracy nad sobą. Zachęcał do rzeźbienia swojego charakteru mocą czerpaną od Chrystusa. Na zakończenie rekolekcji mówił, że to była duchowa uczta, ale ona nie wystarcza, ona musi mieć kontynuację w szarym życiu.

Tak jak człowiek w życiu biologicznym musi się codziennie odżywiać, mimo że od czasu do czasu bierze udział w jakichś ucztach, uroczystych posiłkach, tak i w życiu duchowym potrzebny jest ciągły, codzienny pokarm. Nie wystarczą uroczyste celebry, rekolekcje, pielgrzymki. Owszem, one mają swoje znaczenie, ale muszą być koniecznie dopełniane codziennym karmieniem się słowem Bożym, Eucharystią i modlitwą.

Osobliwą praktyką „Wujka" były jego wieczorne spacery z różańcem w ręku po Ostrowie Tumskim. W jego duchowości naczelne miejsce zajmował kult Najświętszego Sakramentu, Męki Pańskiej i cześć do Matki Najświętszej.

2.3. Misja królewska, służba potrzebującym

Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz kochał młodzież. Był dla niej zawsze dyspozycyjny. Całe życie poświęcił pracy z młodymi, szczególnie w aspekcie dobrego przygotowania ich do życia w małżeństwie i rodzinie. Wiedział dobrze, że źródłem największego szczęścia na ziemi jest dobra, Bogiem silna rodzina. W życiu osobistym był człowiekiem bardzo skromnym. Widywaliśmy go w wysłużonej sutannie, w wychodzonych, poniszczonych butach, w starym, wypłowiałym berecie. Jak najmniej zatrzymywał dla siebie, a to, co otrzymywał od dobrych ludzi, rozdawał młodzieży i biednym. Gdy przychodziliśmy do niego na imieniny, czuł się zażenowany naszymi słowami wdzięczności, pochwał, uznania, naszymi życzeniami. Sam dziękował za wszystko i prosił, by tę życzliwość imieninową rozkładać i rozszerzać dla solenizantów na szare, codzienne dni.

„Wujek" za Erichem Frommem lubił powtarzać, że miłości trzeba uczyć się przez całe życie. Ludzie chcący uczyć się sztuki miłości nie powinni czekać na okazję do wielkich czy heroicznych czynów i nie powinni wybierać w tym celu miejsca, czasu i ludzi. Ta nauka winna obejmować przede wszystkim mikroelementy szarego, codziennego życia w swoim środowisku. Zatem miłości trzeba się uczyć w rodzinie, szkole, na uczelni, w zakładzie pracy, wszędzie, gdyż czas naszego życia wypełnia się w większości w szarej codzienności. Tę codzienność nie zawsze jest łatwo dobrze przeżywać, w myśl słów Mickiewicza: „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę". Mówiąc o tym, „Wujek" wskazywał na szczegóły, które składają się na całą kulturę miłości i dobroci. Są to gesty codziennej kultury towarzyskiej, takie jak: pozdrowienie, dziękowanie, przebaczanie, przepraszanie, sprzątanie po sobie, dostrzeganie sytuacji bliźniego, panowanie nad złym humorem, gniewem, zachowanie ciszy, wprowadzanie atmosfery pogody i radości itd. Takiej kultury miłości, mawiał nam „Wujek", nie możemy budować o własnych siłach, bez pomocy Tego, który powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5b), bez wsparcia Tego, o którym apostoł mówił: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc

i w śmierci należymy do Pana". Słowa te tak czytelnie wypełniły się w życiu sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. I w życiu, i w śmierci należał i należy do Pana. Dziękujmy dziś Bogu, że mieliśmy wśród nas, tu, na Dolnym Śląsku, w tak trudnym czasie budowania nowego życia takiego kapłana, który słowem i przykładem uczył nas stawać się autentycznym człowiekiem, prawdziwym uczniem Chrystusa, synem, córką Kościoła i Ojczyzny. Prośmy także, byśmy mogli go ujrzeć zaliczonego przez Kościół do grona błogosławionych i świętych. Ufamy, że przyczyni się to do pomnożenia Bożej chwały, a nas skieruje na pewniejsze drogi ku świętości. Amen.

KS. WAWRZYNIEC BOCHENEK (195-1996) – KUSTOSZ SANKTUARIUM ŚW. JADWIGI O WYSOKIEJ KULTURZE DUCHA*

Jeśli dobrze pamiętam, ks. Wawrzyńca Bochenka poznałem bliżej po raz pierwszy w Trzebnicy w czasie pielgrzymki kleryków, którzy wrócili do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu po odbyciu dwuletniej zasadniczej służby wojskowej. Było to dokładnie w piątek 12 listopada 1965 roku. Pielgrzymce do sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy przewodniczył wówczas ks. lic. Józef Pazdur, ojciec duchowny dla kursów filozoficznych w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Ojciec Józef przewodniczył Mszy św. u grobu św. Jadwigi i wygłosił homilię, w której zachęcał nas do wdzięczności za szczęśliwy powrót do seminarium po odbyciu służby wojskowej i do złożenia naszej dalszej drogi do kapłaństwa w dłonie św. Jadwigi, patronki Śląska. Wskazywał także na pozytywny wymiar naszego pobytu w koszarach, gdzie byliśmy świadkami Chrystusa. W związku z tym mówił o potrzebie ufnego przyjmowania każdej woli Bożej, w myśl biblijnej zasady: „miłujących Boga wszystko wspiera ku dobremu". Po Mszy św. zostaliśmy zaproszeni na posiłek na plebanię księży salwatorianów. Tu powitał nas ks. Wawrzyniec Bochenek, proboszcz i dziekan trzebnicki. Dowiedzieliśmy się wtedy przy okazji, że Ksiądz Proboszcz pełni posługę w tym sanktuarium od 1945 roku. Został tu duszpasterzem, gdy miał zaledwie 5 lat kapłaństwa i 30 lat życia. Przy stole zasiadł także ks. January, znany z tego, że doskonale potrafił naśladować w sposobie mówienia ks. abp. Bolesława Kominka. Był to dla nas niemały ubaw. Z tej pielgrzymki zapamiętaliśmy dobrze ascetyczną sylwetkę ks. proboszcza Wawrzyńca Bochenka. Zrobił na nas duże wrażenie wysoką kulturą bycia, delikatnością i życzliwością.

W latach studiów seminaryjnych bywałem w Trzebnicy każdego roku zwykle kilka razy. Były to wizyty prywatne i oficjalne. Zazwyczaj udawaliśmy się do trzebnickiego sanktuarium w październiku na uroczystość św. Jadwigi Śląskiej. Jesienią 1966 roku odbyły się na Dolnym Śląsku uroczystości milenijne. Trwały one od 9 do 16 października. Ich kulminacyjnym punktem była Msza św. w Trzebnicy o godz. 11.00 i we Wrocławiu na pl. Katedralnym o godz. 17.30 – w niedzielę 16 października, z udziałem kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, i prawie całego Episkopatu. Rok później przypadła 700. rocznica kanonizacji św. Jadwigi. Główna uroczystość z tej okazji odbyła się w Trzebnicy w niedzielę 15 października 1967

* *Jesteśmy jego dłużnikami. Wspomnienia o Księdzu Wawrzyńcu Bochenku SDS (1915–1996)*, zebrał i oprac. A. Kiełbasa, red. B. Giemza, Kraków 2011, s. 60–69.

roku. Jako klerycy odbyliśmy w tym dniu pielgrzymkę do Trzebnicy. Do Obornik Śląskich jechaliśmy pociągiem, a stamtąd do Trzebnicy szliśmy pieszo. Mszy św., przy pięknie udekorowanym ołtarzu polowym, przewodniczył bp Pawłowski. Kazanie wygłosił bp Herbert Bednorz, ordynariusz katowicki. Przemówił także nowo mianowany kard. Karol Wojtyła, metropolita krakowski. W uroczystości wzięło udział ponad 30 biskupów i wielka rzesza wiernych. Przy ołtarzu krzątał się dyskretnie miejscowy proboszcz, ks. Wawrzyniec Bochenek. Odjeżdżaliśmy autokarami po tej uroczystości bardzo zadowoleni.

Późniejsze moje kontakty z Trzebnicą i z ks. Wawrzyńcem Bochenkiem miały miejsce już podczas kapłaństwa, gdy po odbytych studiach specjalistycznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1970–1976), po stażu duszpasterskim w parafii pw. Świętej Rodziny (1976–1979) oraz urlopie naukowym w Belgii i w Niemczech Zachodnich (1979–1980) zostałem skierowany do pracy naukowo-wychowawczej w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu (1982). Sprzyjającą okolicznością do regularnych nawiedzin trzebnickiego sanktuarium były doroczne, październikowe, piesze pielgrzymki alumnów seminariów diecezjalnych i zakonnych oraz nowicjatów zakonnych męskich i żeńskich do grobu św. Jadwigi. Pierwsza taka pielgrzymka, w której uczestniczyłem jako wicerektor seminarium we Wrocławiu, odbyła się w piątek 18 października 1985 roku. Była ona poprzedzona konferencją księży biskupów ordynariuszy we Wrocławiu (15 października) i uroczystościami ku czci św. Jadwigi w Trzebnicy (16 października). Uroczystą sumę odpustową celebrował wtedy abp Luigi Poggi, a kazanie wygłosił bp Damian Zimoń, ordynariusz katowicki. W piątek, w dniu przybycia pielgrzymki młodzieży duchownej, Mszę św. celebrował także abp Luigi Poggi, w towarzystwie ks. bp. Tadeusza Rybaka i ks. bp. Józefa Pazdura oraz wychowawców seminaryjnych.

Od roku 1986 aż do dziś pielgrzymce młodzieży duchownej przewodniczy ks. bp Józef Pazdur. W roku 1986 pielgrzymka odbyła się w piątek 17 października. O godz. 10.00 prelekcję w bazylice trzebnickiej wygłosił ks. Antoni Kiełbasa. O godz. 11.00 miała miejsce celebracja Eucharystii pod przewodnictwem oraz z homilią ks. bp. Józefa Pazdura. Po pozdrowieniu wstępnym przemówienie powitalne wygłosił ks. proboszcz Wawrzyniec Bochenek. Mówił z wielkim przejęciem, serdecznie i pobożnie. Można było poznać, że sprawy młodzieży duchownej, powołań kapłańskich i zakonnych, dobrej formacji do kapłaństwa leżą mu bardzo na sercu. W czasie Mszy św. wezwania modlitwy wiernych wypowiadali przedstawiciele seminariów i nowicjatów. Miała także miejsce procesja z darami. Wśród darów, oprócz chleba i wina, były składane świece ołtarzowe, bielizna kielichowa, a niekiedy szaty liturgiczne. Po Mszy św. byliśmy zaproszeni na posiłek południowy. Uczestnicy pielgrzymki byli dzieleni zwykle na dwie grupy. Jedna grupa spożywała posiłek u sióstr boromeuszek, druga u księży salwatorianów. Ksiądz biskup i koncelebransi zostali zaproszeni do refektarza księży salwatorianów. Tutaj ks. Bochenek zabiegał o to, by dla każdego znalazło się odpowiednio godne miejsce. Pamiętam tę pielgrzymkę z dwóch powodów. Po pierwsze jako wicerektor seminarium we Wrocławiu stałem

na czele seminaryjnej grupy pątniczej. Ks. rektor Józef Majka ze względów zdrowotnych pozostawał w domu i mnie zlecał przewodniczenie pielgrzymce. Przez wiele lat wędrował pieszo z alumnami w tej pielgrzymce ks. Marian Biskup, który przez dziewięć lat pełnił funkcję prefekta alumnów. Kilku przełożonych wraz z księdzem wicerektorem dojeżdżało do Trzebnicy samochodem.

Drugi powód, z jakiego zapamiętałem tę pielgrzymkę tkwił w tym, że odbyła się ona w dniu liturgicznego wspomnienia św. Ignacego Antiocheńskiego, mojego patrona. Z tego tytułu ks. Antoni Kiełbasa, który przemawiał podczas obiadu, zasypał mnie wiązanką imieninowych życzeń, jakby przewidywał, że będziemy w przyszłości współpracować w Radzie Wydziału Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Otrzymałem wtedy też wiele ciepłych słów od ks. dziekana Bochenka. Zresztą od czasu, gdy zostałem wicerektorem, ks. Bochenek przyjeżdżał osobiście do Wrocławia, by przekazać nam zaproszenie i omówić program nadchodzącej pielgrzymi. Spotykał się wtedy nie tylko z ks. rektorem Józefem Majką, ale także ze mną, wiedząc, że przybędę z alumnami do Trzebnicy jako przedstawiciel księdza rektora.

Zanim dokonam zestawienia następnych pielgrzymek do trzebnickiego sanktuarium, muszę wspomnieć o ważnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w październiku 1986 roku, a które było złączone z osobą ks. dziekana Wawrzyńca Bochenka. Otóż Ksiądz Dziekan został poproszony o przeprowadzenie rekolekcji z alumnami seminarium we Wrocławiu, na początku roku akademickiego 1986/1987. Było to duże wyróżnienie dla Księdza Proboszcza z Trzebnicy. Zazwyczaj dzieło rekolekcji dla alumnów było powierzane ojcom duchownym z seminariów duchownych lub któremuś z księży profesorów. Powierzając takie dzieło Księdzu Dziekanowi z Trzebnicy, ksiądz kardynał metropolita wrocławski wraz z wychowawcami seminarium uznali jego odpowiednie kompetencje teologiczne i moralne do przeprowadzenia tego ważnego dzieła. Rekolekcje w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu odbyły się od 27 do 30 października 1986 roku. Nie mogłem w pełnym wymiarze w nich uczestniczyć, gdyż we wtorek 28 października z ks. prof. Józefem Swastkiem reprezentowaliśmy Papieski Fakultet Teologiczny i Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne na inauguracji roku akademickiego w Prymasowskim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Jednakże udało mi się wysłuchać kilku konferencji. Treściowo były to rozważania na wysokim poziomie. Rekolekcjonista dał się wtedy poznać słuchaczom jako człowiek o głębokim życiu wewnętrznym i bogatym doświadczeniu duszpasterskim. Nie krzyczał na kleryków, nie straszył, nie rysował życia kapłańskiego w złotych kolorach, ale zapewniał, że kapłaństwo przynosi szczęście tym, którzy postawią na modlitwę i pracę, którzy oddadzą się bez zastrzeżeń na służbę Bogu i ludziom.

W roku 1987 pielgrzymka młodzieży duchownej do Trzebnicy odbyła się w czwartek 15 października. Jej program był podobny do programu z poprzedniego roku. W roku 1988 alumni naszego seminarium przybyli pieszo do Trzebnicy w czwartek 13 października. W roku 1989 pielgrzymka przybyła w piątek 13 października.

W niedzielę 15 października sumę odpustową w sanktuarium trzebnickim celebrował ksiądz biskup z Augsburga. Kazanie wygłosił ks. kard. Henryk Gulbinowicz, arcybiskup metropolita wrocławski. W roku 1990 pielgrzymkę młodzieży duchownej wyznaczono na poniedziałek 15 października. Klerycy seminarium przybyli do sanktuarium trzebnickiego w trzech grupach: pieszej, rowerowej i kolejowej. Pierwszą prowadził ks. wicerektor Marian Biskup, drugą – ks. prefekt Adam Prażak, a trzecią – ks. prefekt Zdzisław Lec. Na początku uroczystej liturgii, sprawowanej tradycyjnie przez ks. bp. Józefa Pazdura, przywitał nas serdecznie kustosz sanktuarium, ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek. Jak zawsze, uczynił to w stylu bardzo gościnnego i życzliwego gospodarza. Bardzo cieszył się tak dużą ilością powołanych. Zachęcał do żarliwej modlitwy za przyczyną św. Jadwigi o wytrwanie w powołaniu, o rozwój życia duchowego w sercach powołanych. W homilii ksiądz biskup mówił o cnocie wielkoduszności. Po obiedzie i adoracji Najświętszego Sakramentu wróciliśmy do Wrocławia przy pięknej, słonecznej pogodzie.

W poniedziałek 14 października 1991 roku wyruszyła siódma z kolei pielgrzymka młodzieży duchownej męskiej i żeńskiej do Trzebnicy. Alumni seminarium znowu przybyli w trzech grupach. Najliczniejszą grupę (ponad 100 osób) stanowili piechurzy. Prowadził ich ks. wicerektor Marian Biskup (już jedenasty raz) wraz z ks. prefektem Leopoldem Rzodkiewiczem i ojcem duchownym Andrzejem Siemieniewskim. Grupę rowerową (20 osób) prowadził ks. prefekt Adam Prażak. Trzecią grupę stanowili alumni jadący dwoma autokarami pod przewodnictwem o. Aleksandra Radeckiego. W trzebnickiej bazylice wysłuchaliśmy najpierw wykładu ks. prof. Antoniego Kiełbasy na temat: *Św. Jadwiga jako wychowawczyni*. Oficjalne powitanie pielgrzymów miało miejsce na początku Mszy św. o godz. 11.00. Dokonał go ks. dziekan Bochenek – jak zawsze w swoim stylu, to znaczy bardzo serdecznie. Ks. bp Józef w homilii mówił o powołaniach kapłańskich i zakonnych w świetle Synodu Archidiecezji Wrocławskiej (1985–1991). W procesji z darami nasi alumni złożyli komplet ksiąg – czytań mszalnych. O godz. 12.45 zjedliśmy w grupach posiłek południowy, zaś o godz. 14.00 mieliśmy adorację Najświętszego Sakramentu, którą prowadził diakon z Wyższego Seminarium Duchownego z Bagna. O godz. 14.45 klerycy z Bagna wykonali oratorium poświęcone św. Jadwidze Śląskiej i jej synowi Henrykowi Pobożnemu. Pod koniec przemówił ponownie ks. bp Pazdur. Mówił o św. Jadwidze jako matce. Końcowe słowo wdzięczności wypowiedział ks. prof. Antoni Kiełbasa. Pielgrzymka zakończyła się żywiołowym śpiewem „przeboju" młodzieżowego *Abba Ojcze*, z podnoszeniem rąk do góry w czasie refrenu i kołysaniem się (jak w Częstochowie). Było to wielkie wspólnotowe przeżycie. Przy słonecznej pogodzie powróciliśmy do swoich gniazd seminaryjnych i nowicjackich.

W roku 1992 pielgrzymka młodzieży duchownej do Trzebnicy przypadła w czwartek 15 października. Alumni wrocławskiego seminarium odbyli ją tradycyjnie w trzech grupach: pieszej (najliczniejszej), autokarowej i rowerowej. O godz. 10.00 wykład na temat: *Św. Jadwiga i bł. Czesław jako misjonarze XIII wieku* wygłosił ks. prof. Antoni Kiełbasa. Sumie pontyfikalnej o godz. 11.00 przewodniczył i homilię

wygłosił ks. bp Józef Pazdur. Po wstępnym pozdrowieniu głos zabrał ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek. Było to znowu powitanie bardzo ciepłe. Od razu stworzyło klimat do dobrej wspólnotowej modlitwy. Centralną myślą homilii księdza biskupa były słowa: „mądra dobroć i dobra mądrość". Określenie to odniósł ksiądz biskup w pierwszym rzędzie do św. Jadwigi, która była mądra w dobroci i dobra w mądrości. Po gościnnym obiedzie, o godz. 14.00 odbyło się nabożeństwo misyjne. Wprowadzenia dokonał ks. prof. Antoni Kiełbasa. Wykład na temat: *Polacy na misjach* wygłosił ks. dr Bednarz, rektor seminarium w Bagnie. Po wykładzie miała miejsce prezentacja udziału w misjach poszczególnych zakonów. Nabożeństwo zostało zakończone modlitwą do św. Jadwigi i błogosławieństwem jej relikwiami.

Rok 1993 był rokiem szczególnym w sanktuarium trzebnickim, bowiem w roku tym przypadła 750. rocznica śmierci św. Jadwigi. W październiku tegoż roku pielgrzymowaliśmy do Trzebnicy dwukrotnie. Najpierw przybyliśmy do grobu św. Jadwigi w czwartek 14 października z młodzieżą duchowną. O godz. 10.00 wykład na temat: *Piętnastolecie pontyfikatu Jana Pawła II* wygłosił ks. prof. dr hab. Tadeusz Styczeń z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. O godz. 11.00 miała miejsce uroczysta celebracja Eucharystii pod przewodnictwem i z homilią ks. bp. Józefa Pazdura. Słowo powitanie wygłosił gospodarz sanktuarium, ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek. Gratulował księdzu biskupowi tylu młodych serc wezwanych do służby kapłańskiej i zakonnej, zgromadzonych w bazylice. W homilii ksiądz biskup mówił o św. Jadwidze Śląskiej i Janie Pawle II – z racji 750-lecia śmierci księżnej Śląska i 15-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Uwydatnił wspólne przymioty tych dwóch postaci. W czasie obiadu wygłosiłem przemówienie. Prosiłem ks. prof. Stycznia, przyjaciela Jana Pawła II, by przekazał Papieżowi homagium czci i wdzięczności od wspólnoty Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu za troskę o nas oraz by zapewnił Ojca Świętego o naszej modlitwie w jego intencjach.

Druga pielgrzymka do Trzebnicy odbyła się w niedzielę 17 października. Była to uroczystość 750-lecia śmierci św. Jadwigi, długo przygotowywana przez księży salwatorianów na czele z ks. dziekanem Wawrzyńcem Bochenkiem. Mszy św. koncelebrowanej przed bazyliką przewodniczył kard. Sylwestrini, prefekt Kongregacji Kościołów Wschodnich. W koncelebrze byli jeszcze dwaj kardynałowie: kard. Joachim Meisner z Kolonii i kard. Franciszek Macharski z Krakowa oraz ks. abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, oraz kilkunastu arcybiskupów i biskupów (wśród nich m.in.: abp Stanisław Nowak z Częstochowy, abp Damian Zimoń z Katowic, bp Alfons Nossol z Opola, bp Tadeusz Rybak z Legnicy, bp Jan Wieczorek, bp Marian Kruszyłowicz, bp Tadeusz Pieronek, bp Huhn z Goerlitz). Homilię wygłosił kard. Franciszek Macharski, metropolita krakowski. Po Mszy św. przemawiali: kard. Sylwestrini, kard. Meisner i prowincjał salwatorianów. Po celebrze eucharystycznej odbyła się procesja eucharystyczna ulicami Trzebnicy z relikwiami św. Jadwigi. Prowadził ją kard. Joachim Meisner. Następnie poświęcono tablicę upamiętniającą 750-lecie śmierci św. Jadwigi.

W roku 1994 pielgrzymka młodzieży duchownej została wyznaczona na piątek 14 października. Nowością tej pielgrzymki było to, iż wszyscy klerycy wrocławskiego seminarium udali się do Trzebnicy w jednej tylko, pieszej grupie. Zmienił się także czas celebracji eucharystycznej. Msza św. została odprawiona o godz. 15.15. Przewodniczył jej i homilię wygłosił ks. bp Józef Pazdur. Rozważanie homilijne osnuł wokół dwóch refrenów, śpiewanych przy powitaniu i pożegnaniu obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w czasie peregrynacji: „Tyś wielką chlubą naszego narodu" oraz „Tyś wielką chlubą Kościoła Świętego". Po Mszy św. miało miejsce nabożeństwo ku czci św. Jadwigi, zakończone błogosławieństwem jej relikwiami.

Moją relację z październikowych pielgrzymek do Trzebnicy kończę na roku 1995. Były to bowiem ostatnie uroczystości odpustowe ku czci św. Jadwigi z ks. dziekanem Bochenkiem. Pielgrzymka klerycka tego roku odbyła się w piątek 13 października. W sobotę była w Trzebnicy świecka młodzież akademicka. Natomiast w niedzielę 15 października odbyła się centralna uroczystość 50-lecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Z tej racji na uroczystości wraz ze swoją świtą przybył prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa. Uroczystej sumie koncelebrowanej przewodniczył kard. Luigi Poggi. Koncelebrowali z nim: abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, abp Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański, bp Ignacy Jeż z Koszalina, bp Tadeusz Rybak z Legnicy, bp Albin Małysiak z Krakowa, bp Stefan Regmunt z Legnicy, bp Józef Pazdur i bp Jan Tyrawa z Wrocławia. Gości powitał ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Kard. Luigi Poggi odprawiał Mszę św. w języku polskim. On też po polsku wygłosił homilię. Procesję eucharystyczną z relikwiami św. Jadwigi ulicami miasta prowadził ks. abp Józef Kowalczyk. Tuż za baldachimem szli kardynałowie: Gulbinowicz i Poggi, w asyście prezydenta Lecha Wałęsy. Na zakończenie uroczystości miał miejsce szczególnie wzruszający moment. Ks. dziekan Wawrzyniec Bochenek otrzymał wyróżnienie w postaci specjalnego medalu, którego wręczenia dokonał prezydent Lech Wałęsa. Dokonało się przy burzliwych oklaskach. Był to bardzo sympatyczny akt. Cieszył się nim nie tylko wyróżniony ks. Bochenek, ale wszyscy obecni. Było to bowiem uhonorowanie 50 lat służby kapłańskiej ks. Bochenka w sanktuarium trzebnickim.

Zamykając te refleksje wspomnieniowe, pragnę podkreślić, że ks. Wawrzyniec Bochenek przyczynił się wydatnie do ożywienia kultu św. Jadwigi w sanktuarium trzebnickim i w ogóle na terenie dzisiejszego Śląska. Jego 50-letnie posługiwanie kapłańskie przy grobie św. Jadwigi wycisnęło trwałe piętno w tym sanktuarium. Oprócz niewidzialnych owoców tego posługiwania pozostały także owoce widzialne: odnowiona bazylika, zbudowany „Dom pielgrzyma", rozwinięte duszpasterstwo. To zaś, co najbardziej wyróżniało długoletniego Kustosza sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy, to jego osobista świętość, wyrażająca się w wysokiej kulturze ducha, w modlitwie, delikatności, życzliwości, w szacunku do każdego człowieka. Z pewnością św. Jadwiga, którą tak kochał, wypraszała mu dary nadprzyrodzone w zdobywaniu kapłańskiej świętości.

KS. KARD. ZENON GROCHOLEWSKI – *VIR BONUS ET SAPIENS, DICENDI PERITUS*[*]

Wstęp

W siódmym roku swego istnienia diecezja świdnicka miała zaszczyt gościć na swoim terenie ks. kard. Zenona Grocholewskiego, prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej. Okazją ku temu była uroczystość inauguracji roku akademickiego 2010/2011 w Wyższym Seminarium Duchownym w Świdnicy oraz poświęcenie rozbudowanego gmachu tegoż seminarium. W piątek 26 listopada 2010 roku Ksiądz Kardynał przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej w katedrze świdnickiej i wygłosił homilię. Następnie poświęcił gmach Wyższego Seminarium Duchownego i wziął udział w akademii inauguracyjnej, podczas której wygłosił wykład inauguracyjny.

Wyrażam wielką radość, że z tego spotkania możemy wydać książkę dokumentującą pobyt Eminencji w Świdnicy, zawierającą wygłoszone przez Księdza Kardynała teksty, ubogacone kilkudziesięcioma zdjęciami.

Chociaż ks. kard. Grocholewski jest dobrze znany – nie tylko w Watykanie, ale i w Polsce – warto jednak, choćby w wielkim skrócie, przypomnieć Czytelnikom tej publikacji jego sylwetkę i zaprezentować jego działalność i główne dokonania.

1. *Curriculum vitae*

Kard. Zenon Grocholewski urodził się w Bródkach koło Pniew 11 października 1939 roku[1]. Wczesne dzieciństwo wypadło mu przeżywać w bardzo trudnych warunkach okupacji niemieckiej. Po zakończeniu działań wojennych rodzina Grocholewskich osiedliła się w Miedzichowie, w pobliżu Nowego Tomyśla. Tutaj Zenon ukończył szkołę podstawową, a następnie kontynuował naukę w Niższym Seminarium Duchownym w Wolsztynie. Po zdaniu matury, idąc za głosem powołania, podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu.

Po ukończeniu studiów i formacji seminaryjnej 26 maja 1963 roku przyjął w archikatedrze poznańskiej święcenia kapłańskie z rąk ks. abp. Antoniego Baraniaka.

---

[*] Z. Grocholewski, *Abyście mieli w sobie światło i moc Ducha Świętego. Z wizytą w Diecezji Świdnickiej*, Świdnica 2011, s. 7–16.

[1] Dane do biogramu ks. kard. Zenona Grocholewskiego zostały zaczerpnięte z następujących publikacji: W. Góralski, *Kardynał Zenon Grocholewski. Mąż Kościoła, Uczony, Nauczyciel, Duszpasterz* [w:] *Zenon Kardynał Grocholewski, Świadectwo Słowa*, red. G. Karolak, Ciechocinek 2008, s. 13–36 oraz E. Górecki, *Zenon Kardynał Grocholewski. Sylwetka* [w:] *Illum oportet crescere. Księga Pamiątkowa dla uczczenia Kardynała Zenona Grocholewskiego*, red. W. Irek i G. Sokołowski, Wrocław 2009, s. 13–18.

Na swoim obrazku prymicyjnym umieścił słowa św. Jana Chrzciciela: „Illum oportet crescere" – „Trzeba, aby On wzrastał". Słowa te stały się dewizą jego życia kapłańskiego, biskupiego i kardynalskiego.

Po święceniach został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Poznaniu. Ks. abp. Antoni Baraniak, doceniając jego niezwykłe uzdolnienia, po trzech latach posługi wikariuszowskiej skierował go na studia specjalistyczne do Rzymu. Studia te odbył na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim na Wydziale Prawa Kanonicznego, i w 1968 roku uwieńczył je licencjatem, nagrodzonym złotym medalem przez Uniwersytet. Cztery lata później uzyskał doktorat, nagrodzony złotym medalem przez papieża Pawła VI.

Następnie ukończył trzyletnie Studium Rotalne, uzyskując tytuł adwokata rotalnego Jako świetnie przygotowany kanonista został skierowany do pracy w Najwyższym Trybunale Sygnatury Apostolskiej. Pracował tam 27 lat, przechodząc kolejno przez wszystkie stanowiska: notariusza, kanclerza, sekretarza i prefekta. 21 grudnia 1982 roku został podniesiony do godności biskupiej przez papieża Jana Pawła II. Święcenia przyjął z rąk Ojca Świętego 6 stycznia 1983 roku. Do godności arcybiskupiej został podniesiony 16 grudnia 1991 roku. Od 15 listopada 1999 roku jest prefektem Kongregacji Edukacji Katolickiej.

Jako prefekt Kongregacji roztoczył opiekę i nadzór nad wszystkim seminariami duchownymi, wydziałami kościelnymi i uniwersytetami katolickimi oraz szkołami katolickimi w całym Kościele powszechnym. 21 stycznia 2001 roku został kreowany kardynałem. Jest często zapraszany z wykładami na sympozja naukowe i inne spotkanie, także na świeckie uniwersytety i do środowisk niekatolickich. Otrzymał dotąd doktorat *honoris causa* 18 uczelni. Posiada bardzo dużo innych odznaczeń i wyróżnień przyznanych mu przez rządy, różne instytucje pozarządowe i stowarzyszenia. Jest członkiem czterech kongregacji watykańskich: Kongregacji ds. Biskupów, Kongregacji Doktryny Wiary, Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów oraz Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów. Jest także członkiem Papieskiej Rady ds. Interpretacji Tekstów Prawnych i Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej.

W latach 1975–1999 wykładał prawo procesowe na Wydziale Prawa Kanonicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, zaś w latach 1980–1984 – prawo administracyjne na Wydziale Prawa Kanonicznego Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego. Ponadto w latach 1986–1998 wykładał sprawiedliwość administracyjną w Studium Roty Rzymskiej.

Obecnie jest wielkim kanclerzem: Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, Papieskiego Instytutu Muzyki Sakralnej, Papieskiego Instytutu Archeologii Chrześcijańskiej oraz Papieskiego Instytutu Studiów Arabskich i Islamistyki.

2. Na straży prawa – promotor prawa naturalnego

W historii kultury zachodnioeuropejskiej wielkie znaczenie dla stanowienia prawodawstwa i przestrzegania ładu społecznego miała doktryna o prawie naturalnym.

W okresie starożytnym i w średniowieczu przyjmowano na ogół istnienie prawa naturalnego. Dojrzałą teorię tego prawa zaprezentował św. Tomasz z Akwinu[2]. W czasach nowożytnych pojawiły się próby podważania, a nawet obalenia koncepcji prawa naturalnego. Najdalej posunięta negacja prawa naturalnego miała miejsce w wieku XIX i w pierwszej połowie XX wieku[3]. Umacniał się wówczas pozytywizm prawny, oparty na nominalizmie empirycznym. Problem prawa naturalnego pojawił się wyraziście w czasie procesu norymberskiego. Międzynarodowy Trybunał osądzający zbrodniarzy wojennych wyraźnie odwołał się do jakiegoś ponadpaństwowego naturalnego prawa, zakazującego realizację zła w imię interesów państwa czy jakiejś partii.

Kwestionowanie prawa naturalnego powróciło w ostatnich dziesiątkach lat, głównie w różnego rodzaju kierunkach liberalistycznych, a w szczególności w postmodernizmie. Konsekwencją tego stało się negowanie obiektywnej prawdy, prawdy dla wszystkich i na każdy czas; także obiektywnego, dla wszystkich wartościowego dobra.

Wśród obrońców prawa naturalnego i związanych z nim: obiektywnej prawdy, dobra i piękna znalazł się wielki papież ostatnich dziesiątków lat – Jan Paweł II. Dziś jego linię kontynuuje Ojciec Święty Benedykt XVI. Wspomaga go w tym wydatnie ks. kard. Zenon Grocholewski, prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej. Jako dobrze wykształcony w filozofii, teologii i prawie, Ksiądz Kardynał jest dziś zapraszany do różnych środowisk akademickich świata z wykładami i prelekcjami. W swoich wystąpieniach często podejmuje problem prawa naturalnego, dziś kwestionowanego przez niektóre kierunki filozoficzne i prawnicze[4]. Hierarcha Kościoła z wielkim kunsztem uzasadnia istnienie prawa naturalnego jako fundamentu wszelkiego prawa pozytywnego, zarówno kościelnego, jak i cywilnego. Często podkreśla i omawia główne właściwości prawa naturalnego, jakimi są: powszechność, niezmienność i poznawalność przez wszystkich ludzi, a także związek prawa naturalnego z Dekalogiem i z innymi odmianami prawa pozytywnego[5]. Trzeba powiedzieć, że jest to niezwykle ważna działalność w dziedzinie promowania prawa naturalnego jako fundamentu porządku prawnego tak w Kościele, jak i w świecie.

3. Na straży integralnej edukacji

W chrześcijańskiej teorii wychowania zwraca się uwagę na dwa podstawowe cele edukacji szkolnej: cel informacyjny i cel wychowawczy. W praktyce niekiedy za bardzo bywa uwydatniany cel informacyjny. Stąd też często wysiłki nauczycieli

[2] Por. I–II, q 91–95; por także w związku z tym Cz. Martyniak, *Obiektywna podstawa prawa naturalnego według św. Tomasza z Akwinu*, Lublin 1949 oraz A. Bednarski, *La deduzione delle norme morali della legge naturale*, Roma 1969.

[3] Por. M.A. Krąpiec, *Człowiek i prawo naturalne*, Lublin 1975, s. 9–10.

[4] Por. np. Z. Grocholewski, *La legge naturale nella dottrina Della Chiesa*, Roma 2008.

[5] Por. tamże, s. 33–40.

i wychowawców zmierzają ku skutecznemu przekazywaniu jak największej ilości informacji. Opanowanie tych informacji daje się dosyć łatwo sprawdzić w różnego rodzaju powtórkach, klasówkach, kolokwiach czy egzaminach. Jednakże cel informacyjny, chociaż ważny, powinien być koniecznie dopełniany troską o osiągnięcie celu wychowawczego. Dobre kształcenie bowiem to nie tylko przekaz wiedzy, ale także przekaz wartości moralnych i religijnych, które przyczyniają się do rozwoju osobowości, do wzrastania w człowieczeństwie. Zwraca na to uwagę bardzo często ks. kard. Zenon Grocholewski w czasie spotkań zarówno z profesorami i nauczycielami, jak i z młodzieżą akademicką, a także podczas udzielania różnego rodzaju wywiadów. Na tych spotkaniach ukazuje, jak ważne jest poznawanie prawdy, jej głoszenie, jej domaganie się i jej obrona.

W ostatnim czasie ten ważki problem przedstawił Ksiądz Kardynał w wykładzie wygłoszonym 10 września 2007 roku w czasie Kongresu *Living in Truth* (*Żyć w prawdzie*) na uniwersytecie w Cluj-Napoca. Ksiądz Kardynał rozwinął w nim tezę, że prawda i kształcenie (wychowanie) są ze sobą ściśle powiązane. Prawda jest celem kształcenia (wychowania) i zarazem zasadą, która kryje moralne zobowiązanie do jej czynienia. W wykładzie Prelegent starał się wykazać, jak ważna jest prawda w życiu indywidualnym, rodzinnym i społeczno-politycznym. Stąd też ludzi, zwłaszcza młodych, trzeba wychowywać do prawdy, trzeba ich nakłaniać do dawania świadectwa prawdzie. Prawda jest fundamentem wolności, sprawiedliwości i pokoju. Te ważne stwierdzenia były wypowiedziane w kontekście ukazywania dzisiejszych niebezpiecznych trendów edukacyjnych, takich jak relatywizm, utylitaryzm i subiektywizm. Ogromnie szkodzą one w kształtowaniu i wychowaniu młodego pokolenia[6].

Omawiając zagadnienie integralnego wychowania i roli prawdy w wychowaniu, warto jeszcze przytoczyć inne teksty Prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej, dotyczące tej ważnej sprawy: „Wychowanie jest ogromnie ważne dla przyszłości ludzkości. To prawda, że w naszych czasach istnieje pewnego rodzaju nastawienie, by wręcz pomijać wychowanie, a przekazywać nowym pokoleniom przede wszystkim wiedzę i umiejętności techniczne. Świat pracy domaga się znajomości i umiejętności technicznych coraz bardziej wykwalifikowanych, wobec czego koncentruje się przede wszystkich na nich. Ale to podejście zawiera w sobie ukrytą pułapkę. Nie wystarczy przekazywać wiedzę. Wiedza i umiejętności techniczne *de facto* mogą być użyte tak ku dobru, jak i ku złu. Doświadczenie w wymiarze ogólnoświatowym jest w tym względzie bardzo wymowne. Wspaniałe zdobycze nauki i techniki były faktycznie bardzo obszernie wykorzystywane dla działań wojennych, a proces ich doskonalenia czynił je coraz bardziej okrutnymi w rękach terroryzmu i coraz bardziej wyrafinowanymi w przemocy przekreślającej choćby podstawowe prawa. Dlatego trzeba wychowywać osoby ludzkie ku temu, by

[6] Por. Z. Grocholewski, *Wahrheit und Bildung* [w:] *Universitatea AZI Universität HEUTE*, Cluj-Napoca 2010, s. 75–86.

umiały i chciały używać tego, czego się nauczyły, dla dobra, nie dla zła. Z tego wszystkiego wypływa ogromna życiowa doniosłość wychowywania w dzisiejszych uwarunkowaniach, doniosłość jeszcze większa niż w przeszłości”[7].

W innym miejscu Ksiądz Kardynał dodaje: „W rzeczywistości, fundamentalnym zadaniem wychowania jest formowanie człowieka lub raczej kierowanie dynamicznym rozwojem osoby, by ona stawała się bardziej człowiekiem, by ona zawsze realizowała się bardziej jako osoba”[8]. Tego rodzaju wychowanie domaga się odpowiednich nauczycieli i formatorów. W związku z tym Ksiądz Kardynał oznajmia: „Od odpowiedzialnych za szkołę i od uczących w niej są wymagane, oczywiście, szczególne cechy umysłu i serca. Oprócz solidnego przygotowania profesjonalnego, które obejmuje szeroki wachlarz kompetencji kulturalnych, psychologicznych i pedagogicznych, jest od nich wymagane również chrześcijańskie świadectwo. Profesjonalizm i chrześcijańskie świadectwo u nauczyciela, który chce równocześnie być wychowawcą, powinny iść w parze, ponieważ wobec wychowanka, będącego na etapie formacji, miejsce szczególnie ważne zajmuje prymat świadectwa przed słowem. W przeszłości, wśród wychowawców i nauczycieli szkół katolickich większość stanowiły osoby konsekrowane, dziś zaś liczniejsze są osoby świeckie powołane do realizacji takiej misji. Stanowi to oczywiście wielką szansę”[9].

4. W trosce o dialog między uniwersytetem a Kościołem, między teologią a innymi dyscyplinami naukowymi

Śledząc działalność Księdza Kardynała jako prefekta Kongregacji Edukacji Katolickiej, nietrudno zauważyć, jak ważnym problemem w jego działalności jest także troska o właściwe relacje między uniwersytetem a Kościołem, między teologią a innymi dyscyplinami naukowymi, a także między wiarą a rozumem. Poruszając te kwestie, Ksiądz Kardynał wysuwa postulat otwartości pracowników naukowych wszystkich rodzajów wiedzy, przełamywanie poczucia samowystarczalności własnej dyscypliny oraz postulat prowadzenia dialogu z reprezentantami innych dyscyplin naukowych.

Niniejsze problemy poruszył Ksiądz Kardynał między innymi w wykładzie pt. *Teologia w łonie uniwersytetu*, który wygłosił na Uniwersytecie w Bukareszcie 13 czerwca 2006 roku podczas uroczystości nadania mu doktoratu *honoris causa* tegoż uniwersytetu. Autor najpierw oznajmił, że głównym zadaniem wydziałów teologii jest solidna formacja przyszłych teologów, zwłaszcza kandydatów do kapłaństwa. Wydziały teologiczne są integralnym elementem realizacji misji nauczycielskiej Kościoła. Dalej Ksiądz Kardynał przypomniał, że wydziały kościelne

[7] *Umysł otwarty na wiedzę, serce – na dobro. Rozmowy z Ks. Kardynałem Zenonem Grocholewskim*, Toruń 2008, s. 59–60.

[8] Tamże, s. 66.

[9] Tamże, s. 72–73.

są podporządkowane Kongregacji Edukacji Katolickiej. Tylko ona może je erygować, a stopnie akademickie tych wydziałów są nadawane autorytetem Stolicy Apostolskiej. Także statuty i programy studiów są zatwierdzane przez Kongregację, która również nominuje lub też konfirmuje wybór dziekana, rektora czy prezydenta, zaś wykładowcy do prowadzenia zajęć otrzymują od Kongregacji *nihil obstat*. Następnie Prelegent ukazał charakterystyczne rysy uprawianej na wydziałach kościelnych teologii. Winna ona być oparta na Piśmie Świętym i Tradycji jako źródłach Objawienia i winna prowadzić badania teologiczne i pracę dydaktyczną pod nadzorem Magisterium Kościoła, któremu została powierzona autentyczna wykładnia słowa Bożego. Innym rysem uprawiania dobrej teologii jest dawanie ze strony teologów (profesorów i studentów) świadectwa wiary i świadectwa chrześcijańskiego życia. Fakultety teologiczne są wezwane do uczestnictwa w misji nauczycielskiej Kościoła. Przez prezentowaną wiedzę świętą, potwierdzaną świadectwem chrześcijańskiego życia, winny kształtować wiarę ludu Bożego Kościoła. Nie może się to skutecznie dokonywać bez systematycznej modlitwy, więzi z Bogiem. Stąd też Ksiądz Kardynał przypomniał – za Janem Pawłem II, że teologowie nie mogą swojej pracy ograniczać jedynie do rozważań teoretycznych, do mówienia o Bogu, ale w ich życiu winno mieć także miejsce mówienia do Boga, czyli refleksja teologiczna winna zawsze łączyć się z modlitwą. Uprawianie teologii winno pomagać teologom wzrastać w osobistej świętości.

W drugiej części przedłożenia Ksiądz Kardynał starał się ukazać fakultet teologiczny jako konstruktywnego interlokutora w środowisku uniwersytetu. To właśnie fakultet teologiczny przypomina, jak ważny jest rozwój moralny człowieka i ludzkości. Ksiądz Kardynał Prefekt rozwinął stwierdzenie Jana Pawła II zawarte w encyklice *Redemptor hominis*, że każdy rozwój nauk technicznych bez towarzyszącego mu rozwoju moralnego może obrócić się przeciwko samemu człowiekowi. Przykładów na to dostarczyły wydarzenia ostatnich dziesięcioleci. Zatem wszyscy ci, którzy chcą się przyczynić do prawdziwego postępu wiedzy technicznej i postępu cywilizacji, winni zwracać uwagę na konieczność przestrzegania zasad moralnych. Uprawianie nauki winno przyczyniać się do czynienia człowieka lepszym, do promowania właściwej mu godności i odnajdywania sensu ludzkiego życia. Zadaniem uniwersytetu jest więc bezinteresowne poszukiwanie prawdy, która zawsze napawa człowieka radością i czyni życie społeczne bardziej ludzkim. Wszystkie te wyżej wspomniane dyrektywy winny wychodzić z wydziałów teologicznych. Z kolei inne wydziały uniwersyteckie mogą ubogacać wydziały teologiczne, zwłaszcza te, które zajmują się człowiekiem i społeczeństwem. Duża pomocą dla wydziałów teologicznych mogą być wydziały, na których jest uprawiana zdrowa psychologia, psychoterapia, pedagogika, socjologia, medycyna. Jest zatem potrzebna współpraca wydziałów świeckich z wydziałami teologicznymi w ramach uniwersytetu, ku obopólnej korzyści[10].

[10] Por. Z. Grocholewski, *La Theologie au sein de l'Universite* [w:] *Universitatea AZI Universität HEUTE*, dz. cyt., s. 17–31.

Powyższe problemy Ksiądz Kardynał rozwinął w wykładzie wygłoszonym w czasie uroczystości nadania mu doktoratu *honoris causa* na Uniwersytecie Babes-Bolyai w Cluj-Napoca, w dniu 20 lutego 2009 roku. Wykład nosił tytuł: *Jakiego uniwersytetu potrzebuje dzisiejsza Europa?* Na początku tego przedłożenia Prelegent objaśnił treść słowa *universitas*, w którym jest zawarta tęsknota człowieka za jakąś całością, pełnią. Następnie przypomniał początki uniwersytetów w Europie, by na tym tle ukazać koncepcję uniwersytetu dla dzisiejszej Europy. Prelegent postawił cztery dyrektywy dla współczesnego uniwersytetu na naszym kontynencie. Są one następujące: uniwersytet w dzisiejszej Europie winien łączyć różne rodzaje wiedzy, wykształcenie i wychowanie w jakąś jedną syntetyczną całość; Europa potrzebuje uniwersytetów z jasnym profilem i klarowną tożsamością; istotną częścią nauczania uniwersyteckiego winna być filozofia i teologia, aby kształcenie uniwersyteckie miało wymiar uniwersalny; Europa potrzebuje uniwersytetów, które nie tylko obdarzają wiedzą, kwalifikacjami, umiejętnościami, ale które przyczyniają się do integralnego formowania człowieka[11].

5. Promotor katolickich mediów

W ostatnim fragmencie szkicowej prezentacji działalności ks. kard. Zenona Grocholewskiego trzeba odnotować to, iż Ksiądz Kardynał jest wielkim promotorem mediów katolickich w dziedzinie kształcenia i wychowania młodego pokolenia, a także w dziele kształtowania postaw ludzi dorosłych. Jest prawdą, że media nie tylko informują, ale i formują. Nietrudno zauważyć, że media są dziś wykorzystywane do szerzenia postaw liberalistycznych. Stąd też w wielu przypadkach takie media nie tyle informują i formują, co deformują.

Ks. kard. Zenom Grocholewski jako prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej w swojej działalności raz po raz wraca uwagę na potrzebę kreowania i rozwijania mediów katolickich, które byłyby narzędziem ewangelizacji. Stąd też bardzo popiera te uczelnie, które promują kulturę medialną. W czasie wizyty w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu jesienią 2008 roku Ksiądz Kardynał powiedział: „Cieszę się, że po raz drugi znalazłem się w Waszym centrum, bardzo ważnym dla naszego kraju i dla Kościoła. Z punktu widzenia naszej Kongregacji uważamy, że wydziały czy uczelnie, które propagują media, są dzisiaj dla Kościoła ogromnie ważne, żeby nie było monopolu pewnych środowisk, które się narzucają. Myślę, że jest to bardzo ważny głos Kościoła. Nasza Kongregacja popiera wszystkie uczelnie, które starają się przygotowywać ludzi dla różnego rodzaju mediów, dlatego że często tak się zdarza, że środowiska katolickie, kraje katolickie, gdzie jest ponad 90% katolików, nie prezentują swoich poglądów w mediach, w mediach tych katolików po prostu nie widać. W środkach przekazu prezentowana jest myśl

[11] Por Tenże, *Welche Universität braucht Europa heute?* [w:] *Universitatea AZI Universität HEUTE*, dz. cyt., s. 133–158.

często przeciwna Kościołowi. Te media nie odzwierciedlają charakteru danego kraju, dlatego dla nas jest to bardzo ważne. Nie chodzi o to, żeby tych środowisk było dużo, ale żeby były one na wysokim poziomie. Uważam, że być dziennikarzem czy reporterem katolickim jest dużo trudniej, niż obrzucać błotem na lewo czy prawo innych, co często się zdarza. Dziennikarz, reporter katolicki musi kochać prawdę, być do niej ustosunkowany bardzo pozytywnie, a z drugiej strony musi wyrażać szacunek dla ludzi, bo przecież służy człowiekowi, krajowi, Kościołowi"[12].

Wizyta Księdza Kardynała w Toruniu i naoczne zapoznanie się z działalnością rozgłośni katolickiej Radia Maryja i Telewizji Trwam, a także z funkcjonowaniem Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, pozwoliło Mu wydać pochlebną opinię o działalności wszystkich dzieł powstałych wokół Radia Maryja. Był to bardzo ważny głos w tej sprawie na polu polskiego życia publicznego.

6. Nieznana kartka z pobytu ks. kard. Zenona Grocholewskiego we Wrocławiu

Chciałbym pod koniec wspomnieć o nieopisanym dotąd spotkaniu Księdza Kardynała z elitą intelektualno-kulturalną stolicy Dolnego Śląska, jakie miało miejsce we Wrocławiu w Salonie Profesora Dudka. Było to we wtorek 8 października 2002 roku. Na Papieskim Wydziale Teologicznym odbywała się w tym dniu inauguracja roku akademickiego 2002/2003, połączona z obchodami 300-lecia Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Na uroczystość przybyło wielu biskupów i rektorów wyższych uczelni z Wrocławia i z całego kraju. Ks. kard. Zenon Grocholewski przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej w katedrze wrocławskiej o godz. 9.00 i wygłosił homilię na temat misji wydziału teologicznego w Kościele. Po Mszy św. poświęcił tablicę upamiętniającą uroczystość 300-lecia Wydziału. Następnie wziął udział w uroczystej akademii, podczas której prof. Herbert Schambeck z Wiednia otrzymał doktora *honoris causa*. Jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego, prowadzący tę akademię, miałem zaszczyt poprosić Księdza Kardynała o słowo magistralne. Słowo to zostało przyjęte z wielkim aplauzem.

Po południu, o godz. 16.00, zawiozłem Księdza Kardynała na spotkanie z elitą wrocławskiego świata nauki i kultury do Salonu Profesora Dudka. Na prośbę gospodarza Salonu, prof. Józefa Dudka, przedstawiłem zebranym sylwetkę Księdza Kardynała i prowadziłem całe spotkanie, które trwało dwie godziny. Niecodzienny Gość Salonu mówił o szkolnictwie katolickim i o działalności Kongregacji Edukacji Katolickiej. Było sporo pytań ze strony uczestników. Ksiądz Kardynał wspaniale odpowiadał. W spotkaniu wziął udział bp Jan Tyrawa i kilku księży profesorów z Papieskiego Wydziału Teologicznego – w sumie ponad 50 osób. Wystąpienie Księdza Kardynała zrobiło na obecnych wielkie wrażenie i było dość długo komentowane.

[12] Tamże, s. 49–50.

Zakończenie

Jako Polacy możemy być dumni, że pod okiem naszego wielkiego Papieża, Jana Pawła II, wyrósł w Watykanie wielki Kardynał, kierujący dziś bardzo ważną dziedziną życia Kościoła katolickiego. Jak dotąd żaden prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej nie odwiedził tylu ośrodków akademickich w całym Kościele, co ks. kard. Zenon Grocholewski. Wyrażamy radość, że Ksiądz Kardynał jest także stosunkowo częstym gościem w naszym kraju, a również, że był już kilkakrotnie gościem Kościoła na Dolnym Śląsku, także w Świdnicy, stolicy najmłodszej diecezji w Polsce. Wizyty Księdza Kardynała mają wielkie znaczenie nie tylko dla środowisk teologicznych, ale także dla ośrodków naukowych odwiedzanych przez niego krajów.

OD DIECEZJI WŁOCŁAWSKIEJ DO ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ. DROGA ŻYCIOWA ABP. MARIANA GOŁĘBIEWSKIEGO – Z PERSPEKTYWY ZŁOTEGO JUBILEUSZU KAPŁAŃSTWA[*1]

Wstęp

W adhortacji apostolskiej bł. Jana Pawła II *Pastores dabo vobis* z 25 marca 1992 roku czytamy słowa: „«Dam wam pasterzy według mego serca» (Jr 3,15). Tymi słowami proroka Jeremiasza Bóg obiecuje swemu ludowi, że nie pozostawi go nigdy bez pasterzy, którzy zawsze będą go gromadzili i prowadzili: «Ustanowię zaś nad nimi [czyli nad moimi owcami] pasterzy, by je paśli; i nie będą się już więcej lękać ani trwożyć» (Jr 23,4).

Kościół jako Lud Boży nieustannie doświadcza spełniania się tej prorockiej zapowiedzi i z radością za to dziękuje Bogu. Wie, że to Jezus Chrystus jest żywym, najwyższym i ostatecznym wypełnieniem Bożej obietnicy: «Ja jestem dobrym pasterzem» (J 10,11). On, «Wielki Pasterz owiec» (por. Hbr 13,20), powierzył Apostołom i ich następcom posługę pasterzy owczarni Bożej (por. J 21,15 n.; 1 P 5,2)"[2].

Zacytowane w papieskim tekście prorockie zapowiedzi spełniają się także w naszych czasach. Bóg daje dzisiaj swojemu Kościołowi pasterzy. „Bez kapłanów Kościół nie mógłby przeżywać przede wszystkim tego podstawowego posłuszeństwa, które zakorzenione jest w samym sercu egzystencji Kościoła oraz jego misji w dziejach: posłuszeństwa wobec polecenia Jezusa «idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody» (Mt 28,19), a także «to czyńcie na moją pamiątkę» (Łk 22,19; por. 1 Kor 11,24), czyli nie mógłby wypełniać nakazu głoszenia Ewangelii i ponawiania

---

[*] *Ad imaginem Tuam. Księga Jubileuszowa dla uczczenia Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego*, t. 1, red. W. Irek, Wrocław 2012, s. 47–57.

[1] W niniejszym opracowaniu wykorzystałem mój artykuł: *Arcybiskup Marian Gołębiewski jako ojciec i pasterz Archidiecezji Wrocławskiej* [w:] *Kościół naszym domem – diecezja rodziną – ożywieni miłością służmy sobie wzajemnie. Pomoce duszpasterskie*, cz. VI, red. M. Biskup, Wrocław 2011, s. 52–67; por. także I. Dec, *W służbie Biblii i Kościołowi. Laudacja w czasie uroczystości nadania doktoratu honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu Arcybiskupowi prof. drowi hab. Marianowi Gołębiewskiemu, Metropolicie Wrocławskiemu, Wielkiemu Kanclerzowi PWT we Wrocławiu* [w:] *Arcybiskup Marian Gołębiewski doktor honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu*, Wrocław, 13 listopada 2008, s. 33–45.

[2] Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska Pastores dabo vobis o formacji kapłanów we współczesnym świecie* (25 marca 1992), nr 1.

każdego dnia ofiary Jego Ciała, które wydał, oraz Jego Krwi, którą przelał za życie świata"[3].

Wśród wybranych przez Boga pasterzy Kościoła chcemy zwrócić uwagę w niniejszym przedłożeniu na jednego z aktualnych hierarchów polskiego Kościoła, który w roku 2012 świętuje złoty jubileusz kapłaństwa. Jest nim abp. Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski.

W poniższym tekście zostanie naszkicowana pasterska droga Księdza Arcybiskupa, która przebiegała przez trzy diecezje: rodzinną diecezję włocławską, diecezję koszalińsko-kołobrzeską i archidiecezję wrocławską.

1. Syn i kapłan diecezji włocławskiej

Obecny Złoty Jubilat, abp Marian Gołębiewski, urodził się 22 września 1937 roku w Trzebuchowie w pobliżu Koła. W rodzinnej miejscowości spędził swoje dzieciństwo i wczesną młodość. Początkowe lata życia, okres przedszkolny, naznaczyła swoją okropnością II wojna światowa. Po zakończeniu wojny chłopiec Marian mógł rozpocząć edukację w szkole podstawowej w Dębach Szlacheckich. Po jej ukończeniu podjął naukę w Niższym Seminarium Duchownym im. Jana Długosza we Włocławku (1952–1956). Gdy odkrył w sobie powołanie kapłańskie, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, gdzie odbył sześcioletnie studia filozoficzno-teologiczne oraz formację ascetyczną i duszpasterską (1956–1962). Czas studiów seminaryjnych, jak również okres wcześniejszej edukacji, był bardzo trudny ze względu na ówczesną sytuację gospodarczą i społeczno-polityczną w naszej Ojczyźnie. W kraju panowała nie tylko bieda spowodowana zniszczeniem wojennym, ale mocno dawał się we znaki stalinowski reżim komunistyczny. Do minimum ograniczano działalność Kościoła katolickiego, rozprawiano się bezpardonowo z opozycją polityczną, zgrupowaną w obozie patriotycznym.

Kleryk Marian Gołębiewski szczęśliwie ukończył formację seminaryjną i 24 czerwca 1962 roku został wyświęcony na kapłana. Święcenia przyjął w katedrze włocławskiej z rąk bp. Antoniego Pawłowskiego. Z wieczernika Kościoła włocławskiego wyruszył na żniwo Pańskie. Jako wikariusz posługiwał kolejno w dwóch parafiach: Ślesin (1962–1964) oraz Zduńska Wola (1964–1966). Cztery lata pracy parafialnej stworzyły dobrą sposobność do zapoznania się z problemami rodziny i parafii, co okazało się bardzo przydatne dla późniejszej posługi kapłańskiej.

Po czterech latach wikariatu rozpoczęła się w życiu młodego ks. Mariana niezwykła przygoda studiów specjalistycznych z zakresu Pisma Świętego. Najpierw był to Wydział Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1966–1969) – i spotkanie z wielką teologią, zwłaszcza biblistyką, naszego kraju. Trzyletnie studia specjalistyczne na KUL-u zostały uwieńczone magisterium i licencjatem

[3] Tamże.

rzymskim z teologii, uzyskanym pod kierunkiem znanego i cenionego biblisty, ks. prof. dr. hab. Stanisława Łacha. W roku 1969 życiowe drogi poprowadziły ks. Gołębiewskiego z Lublina w szeroki świat, do stolicy chrześcijaństwa, do Rzymu Tu, w Papieskim Instytucie Biblijnym, nastąpiło spotkanie z teologią i biblistyką Kościoła powszechnego. Po dwóch latach trudnych, żmudnych studiów ks. Marian Gołębiewski uzyskał licencjat nauk biblijnych (1971) i po niezbędnych przygotowaniach przystąpił do pisania rozprawy doktorskiej. W 1973 roku na łamach włocławskiego dwumiesięcznika „Ateneum Kapłańskie" ukazała się pierwsza publikacja ks. Gołębiewskiego, poświęcona obchodzonym wówczas we Włoszech uroczystościom kopernikańskim. Rok później w tymże czasopiśmie zapoznał czytelników polskich z najnowszymi publikacjami o tematyce biblijnej, szczególnie dotyczącymi Księgi Izajasza. W 1975 roku doktorant nauk biblijnych wziął udział w podróży studyjnej do Ziemi Świętej prowadzonej przez profesora Papieskiego Instytutu Biblijnego Roberta Northa SJ. W 1976 roku przyszedł czas na uwieńczenie rzymskich studiów doktoratem nauk biblijnych na podstawie pracy *Analyse littéraire et théologique d'Isaie 54–55: Une alliance eternelle avec la nouvelle Jerusalem,* napisanej pod kierunkiem prof. R.P. Merendino, której fragmenty zostały wydane drukiem. Dyplom doktorski został nostryfikowany 29 kwietnia 1977 roku przez Radę Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Trzeba zaznaczyć, że doktorat nauk biblijnych był w tamtym czasie bardzo wielkim osiągnięciem, gdyż jeszcze w połowie lat 60. poprzedniego stulecia jedynym kapłanem posiadającym doktorat nauk biblijnych w Polsce był ks. Eugeniusz Dąbrowski.

Po studiach rzymskich, jesienią 1976 roku ks. dr Marian Gołębiewski rozpoczął pracę dydaktyczną jako wykładowca Pisma Świętego Starego Testamentu oraz lektor języka greckiego, łacińskiego i angielskiego w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku. Wkrótce na łamach „Ateneum Kapłańskiego" (1977) oraz kwartalnika teologów polskich „Collectanea Theologica" (1979) ukazały się jego pierwsze artykuły naukowe. W latach 1978–1986 był członkiem kolegium redakcyjnego „Ateneum Kapłańskiego", odpowiedzialnym za dział bibliograficzny i teologiczną adiustację nadsyłanych tekstów. Od 1978 do 1989 roku pełnił funkcję sędziego w Sądzie Biskupim we Włocławku. Władze kościelne bez trudności rozpoznały naukowe kompetencje i talent wychowawczy młodego rzymskiego doktora i wprowadziły go do grona wychowawców alumnów Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. W latach 1981–1983 pełnił w nim funkcję prefekta studiów, a potem aż do roku 1993 kierował seminarium jako rektor, łącząc pracę naukową z pracą wychowawczą wśród kandydatów do kapłaństwa.

Od początku nauczania we włocławskim Wyższym Seminarium Duchownym ks. dr Marian Gołębiewski prowadził seminarium naukowe z zakresu Starego Testamentu. Pod jego kierunkiem napisano i obroniono na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, do którego było afiliowane włocławskie seminarium, 30 prac magisterskich i dyplomowych. W 1980 roku podjął zajęcia zlecone z egzegezy Starego Testamentu na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii

Katolickiej w Warszawie, gdzie trzy lata później, w 1983 roku, został zaangażowany jako adiunkt. Jego zainteresowania naukowe skupiały się wokół problematyki starotestamentowych ksiąg prorockich, zwłaszcza Deutero-Izajasza.

Praca w warszawskim środowisku teologicznym zmobilizowała młodego doktora do przygotowania rozprawy habilitacyjnej. Nie zaniedbując funkcji wychowawczych, ks. rektor Marian Gołębiewski przygotował rozprawę habilitacyjną pt. *Hymny samopochwalne Jahwe u Deutero-Izajasza (40–48). Studium literacko-krytyczno-teologiczne.* Na jej podstawie oraz w oparciu o cały dorobek naukowy 28 lutego 1994 roku na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej odbyło się kolokwium habilitacyjne, po którym habilitant otrzymał stopień doktora habilitowanego teologii w zakresie biblistyki. 1 grudnia tegoż roku został powołany na kierownika Katedry Biblistyki Starego Testamentu, zastępując na tym stanowisku ks. bp. prof. Henryka Muszyńskiego. 1 czerwca 1995 roku ks. dr. hab. Marianowi Gołębiewskiemu powierzono pełnienie obowiązków kierownika Katedry Filologii Biblijnej. Niespełna trzy miesiące później, 21 września 1995 roku, otrzymał nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego.

W swojej działalności naukowo-badawczej ks. Marian Gołębiewski skupił się głównie wokół problematyki Deutero-Izajasza. Są to rozdziały środkowe Księgi Izajasza (40–55), poprzedzone Proto-Izajaszem (rozdz. 1–39) i dopełnione Trito-Izajaszem (rozdz. 56-66). Badania nad Deutero-Izajaszem rozszerzyły się na całą działalność naukową ks. Gołębiewskiego, poczynając od rozprawy doktorskiej, pisanej w pierwszej połowie lat 70., a kończąc na rozprawie habilitacyjnej, przedłożonej w 1994 roku.

Ks. prof. Lech Stachowiak w recenzji oceniającej dorobek naukowy i rozprawę habilitacyjną ks. dr. Mariana Gołębiewskiego w roku 1994 napisał: „Patrząc na analizę ks. dr. Gołębiewskiego z punktu widzenia biblijno-krytycznego, należy stwierdzić z uznaniem, iż wnosi ona istotny element postępu nie tylko w biblistyce polskiej, ale i ogólnoeuropejskiej. Stanowi ona znaczny krok naprzód w dziedzinie zaawansowanych badań nad orędziem Deuteroizajasza. […] Należy z uznaniem stwierdzić, że ks. dr Gołębiewski reprezentuje w pełni współczesny nurt badań starotestamentalnych. Nie zaniedbuje dociekań formalno-krytycznych (po linii ostatniego dokumentu Papieskiej Komisji Biblijnej, *L'interpretation de la Biblie dans l'Eglise*, Citta del Vaticano 1993, s. 28–34), gdzie wykazuje duże doświadczenie, ale też nie gubi się w spekulacjach strukturalistycznych […], lecz opiera się jedynie na ogólnie utrwalonych zasadach. Godnym uwagi jest spory materiał porównawczy z kręgu paralelnych literatur starowschodnich, niewykorzystywanych jednak. Nie waha się autor stwierdzić formalnej zależności Deuteroizajasza od nich przy jednoczesnym podkreśleniu oryginalnego ujęcia proroka".

O. prof. Hugolin Langkammer w recenzji dorobku naukowego do doktoratu *honoris causa* Księdza Arcybiskupa napisał „Marian Gołębiewski ukazał właśnie różnorodne ujęcia literackie poszczególnych hymnów, które podobnie jak pieśń o Wielkości Boga wywołują podziw i bojaźń Bożą, nie lęk, gdyż Bóg zapowiada

zbawienie […]. Wnikając głębiej w rozprawę habilitacyjną Mariana Gołębiewskiego, nie tylko zauważa się ogromną wiedzę «warsztatową autora», lecz także wyczytanie z tekstów natchnionych jej właściwej intencji i to na podstawie ścisłej dyskursywnej analizy, która doprowadza do rzeczowej teologicznej syntezy"[4].

Z innych prac biblijnych autora, wysoko ocenionych przez fachowych biblistów, należy wymienić rozdział w pracy zbiorowej *Wstęp do Starego Testamentu*, dotyczący Proroków Mniejszych. Autor wykazał tu umiejętność zwartego i jasnego przedstawienia dość trudnego i zróżnicowanego materiału obejmującego przesłanie tychże proroków. Tematycznie związany z głównym nurtem badań jest także artykuł *Idea stworzenia w Biblii Hebrajskiej* umieszczony w ekumenicznej pracy zbiorowej *Kościół a Żydzi i judaizm* (Warszawa 1991, str. 53–71), gdzie obok fachowej znajomości teologicznej autor wykazał swe zainteresowanie dialogiem z Żydami.

W bibliografii naukowej abp. Mariana Gołębiewskiego znajdujemy jeszcze sporo innych pozycji z zakresu szeroko rozumianej biblistyki, w tym kilka w językach obcych. Dobra znajomość języków kongresowych pozwoliła Księdzu Arcybiskupowi czynnie uczestniczyć w różnych międzynarodowych debatach teologicznych.

Prezentację naukowych osiągnięć Księdza Arcybiskupa można by zakonkludować następującymi słowami ks. prof. Lecha Stachowiaka: „Oceniając syntetycznie działalność naukową i dorobek ks. dr. Gołębiewskiego trudno go nie określić jako znaczny tak pod względem analityczno-naukowym, jak i dydaktyczno-praktycznym. Zapewnił on sobie trwałą pozycję w badaniach nad Deuteroizajaszem, którym zajmuje się przez cały okres swej działalności. Prace jego nie mają jednak charakteru wycinkowego, ale zawsze traktuje je w kontekście całej teologii biblijnej Starego Testamentu. Nie obca mu jest żadna z dziedzin naukowej współczesnej biblistyki".

Omawiając działalność naukowo-dydaktyczną ks. Gołębiewskiego, należy jeszcze wspomnieć o jego pracach w różnych komisjach i gremiach kościelnych oraz naukowych. Jako rektor Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku był członkiem Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów diecezji włocławskiej, a także członkiem Komisji Episkopatu Polski ds. Seminariów. W tym czasie pracował w ramach Komisji Presynodalnej ds. Wychowania Katolickiego. Prowadził również zajęcia w Instytucie Pastoralnym przy Wyższym Seminarium Duchownym oraz w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej we Włocławku, a także – przez trzy lata – wykłady z Pisma Świętego w Wyższym Seminarium Duchownym Misjonarzy Ducha Świętego w Bydgoszczy.

Spoglądając na włocławski etap działalności ks. Gołębiewskiego, trzeba też odnotować jego duży wkład w dzieło dialogu chrześcijańsko- i polsko-żydowskie-

[4] H. Langkammer, *Recenzja w sprawie wniosku o nadanie Arcybiskupowi prof. drowi hab. Marianowi Gołębiewskiemu tytułu doktora honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu* [w:] *Arcybiskup Marian Gołębiewski doktor honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego*, dz. cyt., s. 30.

go. Gdy w 1986 roku powstała Podkomisja Episkopatu Polski ds. Dialogu z Judaizmem, podniesiona półtora roku później do rangi Komisji, na której czele stanął bp Józef Henryk Muszyński – ówczesny biskup włocławski, ks. dr Marian Gołębiewski został włączony do tego gremium. W spotkaniach i dyskusjach był zawsze wyczulony na argumenty i odczucia strony żydowskiej, a zarazem bronił pozycji katolickich i polskich we wszystkich drażliwych sprawach. Brał też udział w różnych spotkaniach, także w organizowanych od 1989 roku w Warszawie corocznych sympozjach *Kościół a Żydzi i judaizm*. Pierwsze sympozjum z tego cyklu stanowiło bezpośrednie przygotowanie do seminarium naukowego dla księży profesorów z Polski, zorganizowanego w Spertus College of Judaica w Chicago. Ks. dr Marian Gołębiewski należał tam do grupy osób dobrze władających językiem angielskim i zaznajomionych z problematyką dialogu międzyreligijnego.

Bogatą działalność naukowo-dydaktyczną, wychowawczą i administracyjną ks. prof. Gołębiewskiego doceniła Stolica Apostolska. 20 lipca 1996 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem diecezji koszalińsko kołobrzeskiej.

2. Biskup koszalińsko-kołobrzeski

Ingres do katedry koszalińskiej i święcenia biskupie nowego pasterza odbyły się 31 sierpnia 1996 roku. Bp Marian Gołębiewski objął posługę pasterską w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej po dwóch wybitnych hierarchach: bp. Ignacym Jeżu i bp. Czesławie Dominie. Objęcie posługi biskupiej w tej diecezji, położonej na tzw. Ziemiach Odzyskanych, zbiegło się w naszym kraju z czasem transformacji ustrojowej, która nastąpiła po tzw. jesieni ludów w 1989 roku. Za jej sprawą w Polsce stało się wiele dobrego. Z kraju zostały wyprowadzone obce wojska, które w większości stacjonowały na Ziemiach Zachodnich. Znikła cenzura, przywrócono wolność słowa. W gospodarce dopuszczono prawa wolnego rynku. Zaczęto wprowadzać reguły ustroju demokratycznego. Jednakże transformacja przyniosła także negatywne skutki, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich, które po wiekach powróciły do Macierzy. W rejonie Wałbrzycha i Nowej Rudy upadły kopalnie, na północy kraju upadły polskie stocznie, w wielu miejscowościach doprowadzono do upadku zakładów przemysłowych. Czasem nazywano to podstępnie procesem prywatyzacji, a było to równoznaczne z wysprzedażą majątku narodowego. W obce ręce przechodził powoli kapitał: kopalnie, huty, przedsiębiorstwa, banki, media. W rejonach wiejskich, w szczególności na Ziemiach Odzyskanych, przystąpiono do likwidacji funkcjonujących tu od II wojny światowej Państwowych Gospodarstw Rolnych, które w tym rejonie zagospodarowały około 80 procent ornej ziemi. Nie umiano uwłaszczyć ludności popegeerowskiej. W środowiska wiejskie zawitało wielkie bezrobocie i bieda.

W taką właśnie sytuację na Ziemie Zachodnie, w region Pomorza, wszedł w 1996 roku bp Marian Gołębiewski. Trzeba było już na początku posługi zmierzyć się z wielką biedą duchową i materialną: bezrobociem, pijaństwem, konkubinatami,

nieślubnymi dziećmi, opuszczoną młodzieżą. Nowy Biskup dzielnie przystąpił do likwidacji skutków patologii reżimu komunistycznego, a także niedostatków transformacji ustrojowej. Rozwinął przede wszystkim działalność kościelnej Caritas. Otoczył opieką Dom Samotnej Matki, hospicja. Powołał do życia Fundację Pomocy dla Kształcenia Młodzieży Wiejskiej, której zadaniem było niesienie pomocy zagubionej młodzieży, wywodzącej się niejednokrotnie z rozbitych małżeństw i rodzin patologicznych. Na konferencjach dziekańskich, podczas wizytacji kanonicznych mobilizował duchowieństwo i wiernych do solidarnej miłości bliźniego, do niesienia pomocy biednym i zagubionym. Dużą troską otoczył także mienie materialne Kościoła. Doglądał osobiście remontów kościołów i plebanii. Popierał budowę nowych, koniecznych obiektów kościelnych. Młody Biskup pisał rzeczowe listy pasterskie. Wygłaszał krótkie, dobrze przygotowane, kazania.

Nowy Biskup koszalińsko-kołobrzeski włączył się czynnie w problemy życia społecznego i politycznego. W 62. rocznicę masowej wywózki na Syberię mówił w katedrze koszalińskiej: „Zadośćuczynienie dla ofiar prześladowanych to sprawa sumienia i honoru współczesnych elit władz rosyjskich. Mam nadzieję, że władze rosyjskie sprostają moralnym wyzwaniom”[5].

Równie klarownie wypowiadał się Pasterz diecezji o rzeczywistości Kościoła. Na rozpoczęcie Roku Jubileuszowego 2000 prosił o przebaczenie za dawne i obecne grzechy Kościoła, za wojny religijne, za dwie straszne wojny światowe i dwa totalitaryzmy, które zrodziły się w sercu chrześcijańskiej Europy, za Holokaust i eksterminację milionów ludzi. Podczas jubileuszowej pielgrzymki księży, biskup koszalińsko-kołobrzeski przepraszał publicznie za nadmierne przywiązanie kapłanów do dóbr materialnych, zaszczytów, ludzkich względów, protekcji oraz niemądrych kompromisów społecznych i politycznych. Biskup wzywał swoich prezbiterów do pasterskiej gorliwości, stawiał im wysokie wymagania. Nie unikał też trudnych problemów życia kapłańskiego. Odważnie mówił o najczęstszych słabościach i grzechach prezbiterów. Nawoływał do wierności kapłańskim przyrzeczeniom[6].

Ostatniemu etapowi posługi pasterskiej w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej towarzyszyły dyskusje na temat przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Bp Gołębiewski nie chował wówczas głowy w piasek, ale jasno wyraził swoje stanowisko w tej sprawie. Sformułował je wyraźnie na zebraniu w Koszalinie w roku 2001, podczas konferencji poświęconej tematowi: *Zjednoczona Europa wyzwaniem dla państwa i Kościoła*. Przedstawił tam jasno argumenty przeciw i za przystąpieniem do Unii, opowiadając się za wejściem do tej wspólnoty bez utraty naszej tożsamości religijnej i narodowej.

W czasie posługi w Kościele koszalińskim ks. bp Gołębiewski nie zaniechał pracy naukowej. Był profesorem nadzwyczajnym Wydziału Teologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W Konferencji Episkopatu Polski był w tym czasie członkiem Rady Naukowej, przewodniczącym Sekcji Biblijnej Komisji

[5] Cyt. za H. Langkammer, *Recenzja w sprawie wniosku*…, art. cyt., s. 25.

[6] Zob. M. Gołębiewski, *W blaskach nowej ewangelizacji*, red. M. Rosik, Wrocław 2006, s. 291–315.

Nauki Wiary przy Konferencji Episkopatu Polski oraz członkiem Papieskiej Rady Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych.

Aktywna działalność Biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego nie uszła uwagi Ojca Świętego Jana Pawła II i nuncjusza apostolskiego w Polsce Józefa Kowalczyka. Gdy zakończyła się ponad 28-letnia posługa pasterska kard. Henryka Gulbinowicza w archidiecezji wrocławskiej, właśnie ten Biskup-biblista został wybrany na jego następcę na stolicę arcybiskupią we Wrocławiu. A dokonało się to 3 kwietnia 2004 roku.

3. Arcybiskup metropolita wrocławski

Ingres Księdza Arcybiskupa do katedry wrocławskiej odbył się 24 kwietnia 2004 roku. Wzięło w nim udział ponad 30 biskupów, w tym: kard. Franciszek Macharski z Krakowa, abp Józef Kowalczyk, nuncjusz apostolski w Polsce, kard. Henryk Gulbinowicz, księża arcybiskupi: Stanisław Gądecki, Damian Zimoń, Marian Przykucki, Zygmunt Kamiński, oraz księża biskupi: Leszek Sławoj Głódź, Tadeusz Rybak, Adam Dyczkowski, Stanisław Gębicki, Tadeusz Werno, Paweł Cieślik, Jan Tyrawa, Stefan Regmunt, Józef Pazdur, Edward Janiak, Ignacy Dec i inni. Pod koniec trzygodzinnej uroczystości przemawiali: bp Tadeusz Rybak, bp Paweł Cieślik, ks. prof. Jerzy Bagrowicz, ks. Stanisław Pawlaczek, oraz panowie: Henryk Gołębiewski, Stanisław Łopatowski, Rafał Dutkiewicz, Tadeusz Luty. Półgodzinną homilię wygłosił nowy Arcybiskup Metropolita. Podczas obiadu w refektarzu seminaryjnym przemówił ks. prof. dr hab. Roman Bartnicki, rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Nowy Metropolita Wrocławski przejął dziedzictwo duszpasterskie ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Od samego początku swego duszpasterzowania położył nacisk na formację kleryków i stałą formację prezbiterów w myśl zasady – przez dobrą formację kapłanów do dobrej wiernych świeckich. Jako wielki kanclerz otoczył swoją troską Papieski Wydział Teologiczny, starając się o odpowiednie przygotowanie teologiczne i stosowną formację duchową nauczycieli akademickich, mobilizując ich zwłaszcza do szybkiego osiągania stopni i tytułów naukowych: doktora, doktora habilitowanego i profesora. Obowiązki arcybiskupa nie sprzyjają osobistej systematycznej pracy naukowej, lecz mimo to abp Marian Gołębiewski znajdował czas na przewodniczenie Radom Wydziału w Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, na udział w wybranych spotkaniach naukowych i pisanie własnych tekstów. Przede wszystkim jednak troszczył się o właściwy poziom studiów teologicznych dla osób świeckich. Z jego inspiracji i przy jego udziale organizowane były sympozja naukowe dla alumnów i studentów świeckich, w których brały również udział osobistości świata kultury i nauki społeczności akademickiej uczelni Dolnego Śląska. „Akademicy wrocławscy – pisze ks. rektor Waldemar Irek – mile wspominają dysputy naukowe z Arcybiskupem Marianem Gołębiewskim, w których okazywał się wcale niełatwym partnerem”[7].

[7] W. Irek, *Słowo wstępne* [w:] *Arcybiskup Marian Gołębiewski doktor honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu*, dz. cyt., s. 8.

Jako pasterz archidiecezji szczególną troską otoczył Ksiądz Arcybiskup dzieło duszpasterstwa parafialnego i dzieło nowej ewangelizacji. Nowa ewangelizacja w wydaniu Metropolity Wrocławskiego ma nie tylko zwięzłą, komunikatywną formę, ale także zawiera bogatą, fundamentalną dla danego problemu treść. Kerygmat biblijny aplikowany jest do konkretnych, dzisiejszych warunków codziennego życia, z krytyczną interpretacją i odważną oceną nadużyć w dziedzinie życia społeczno-politycznego.

Ilustracją do właśnie tak rozumianego dzieła nowej ewangelizacji może być książka *W blaskach nowej ewangelizacji*, wydana z okazji 10-lecia sakry biskupiej Księdza Arcybiskupa, którą redagował ks. Mariusz Rosik. Usystematyzował w niej materiał homiletyczny Księdza Arcybiskupa w ośmiu działach. W pierwszym zgromadził kazania objaśniające tajemnice Chrystusa (16); w drugim znajdujemy homilie maryjne (8); trzeci dział zawiera homilie o świętych Pańskich (7); następna grupę stanowią kazania wielkopostne (5); w kolejnym dziale zamieszczone są kazania do kleryków i sióstr zakonnych (7) i z kolei 28 kazań okolicznościowych podzielonych na dwie części. Ostatnią grupę materiałów homiletycznych stanowią konferencje ascetyczne wygłoszone do młodzieży podczas Światowych Dni Młodzieży w Kolonii w 2005 roku oraz konferencje do kapłanów i sióstr zakonnych. Lektura książki przekonuje nas, że abp Marian Gołębiewski ma niezwykły dar ujmowania zagadnień w sposób jasny i istotny. W jego wywodach nie ma niepotrzebnych słów. Pomijane są sprawy marginalne, drugorzędne, a uwydatniane rysy istotne dla rozważanych prawd i tematów. Teksty Autora wypełnione są nie tylko licznymi cytatami i wątkami biblijnymi, ale jest w nich obecna refleksja teologiczna i przede wszystkim odniesienie do życia, a więc jest ukazywany praktyczny, egzystencjalny wymiar rozważanych prawd. Z tego też tytułu czytelnicy książki mogą znaleźć w kazaniach Księdza Arcybiskupa wiele światła i wskazówek dla chrześcijańskiego życia, a kapłani – dodatkowo –otrzymać inspirację i wzorzec do przepowiadania słowa Bożego w ich posłudze pasterskiej.

Doniosłym wkładem abp. Mariana Gołębiewskiego w dziedzinie krzewienia myśli i kultury biblijnej jest Dzieło Biblijne w parafiach, a w kościołach Wrocławia, w cyklu comiesięcznych spotkań *Verbum cum musica*, wykłady profesorów przybierające formę wydarzenia artystycznego przy dźwiękach muzyki znanych twórców.

Dzieło to jeszcze bardziej dowartościował Ksiądz Arcybiskup po XII Zwyczajnym Zgromadzeniu Synodu Biskupów, który obradował w Rzymie w październiku 2008 roku na temat *Słowo Boże w życiu i misji Kościoła*. Ksiądz Arcybiskup był zwyczajnym uczestnikiem tego Synodu, wybranym przez Konferencję Episkopatu Polski.

Prezentując sylwetkę Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego, nie sposób nie wspomnieć o jego trosce o budowę i remonty kościołów, plebanii i innych obiektów sakralnych. Ową troskę można scharakteryzować przez pryzmat prac remontowych prowadzonych na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Zaraz po przybyciu

do archidiecezji została poddana kapitalnemu remontowi rezydencja arcybiskupów wrocławskich. Następnie podjęto gruntowny remont głównego gmachu Papieskiego Wydziału Teologicznego. Nastąpiła tu modernizacja i komputeryzacja uczelnianej sieci informatycznej. Kolejnym obiektem poddanym remontowi był gmach Metropolitalnej Kurii Arcybiskupiej, a w ostatnim etapie gmach słynnej „Czwórki", w której kiedyś mieścił się Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu. Trwają także nieustannie prace renowacyjne przy archikatedrze wrocławskiej. W wielu parafiach archidiecezji budowane są nowe świątynie i kaplice. To wszystko świadczy o wielkiej pieczy pasterskiej i administracyjnej Wrocławskiego Metropolity.

Patrząc na całokształt działalności eklezjalnej Jubilata, należy zauważyć, że w Episkopacie Polskim ksiądz Arcybiskup postrzegany jest jako pasterz otwarty na świat, na problemy współczesności, jako człowiek dialogu i zdrowej ekumenii. Aktualnie abp Marian Gołębiewski jest członkiem Papieskiej Rady Duszpasterstwa Migrantów i Podróżnych, członkiem Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczącym Rady ds. Apostolstwa Świeckich Konferencji Episkopatu Polski, przewodniczącym Sekcji Biblijnej Komisji Nauki Wiary przy Konferencji Episkopatu Polski, członkiem Komisji Nauki Wiary oraz członkiem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski.

Zakończenie

W ramach podsumowania naszych refleksji chcemy zauważyć, że dotychczasowa, 75-letnia droga życia Księdza Arcybiskupa posiada dwa wyraźne etapy. Etap pierwszy tej drogi (1937–1962), obejmujący jedną trzecią życia, to czas dzieciństwa, edukacji podstawowej, średniej i seminaryjnej. Drugi etap tej drogi (1962–2012), dwukrotnie dłuższy od pierwszego, to czas posługi kapłańskiej (34 lata) i biskupiej (16 lat). Jak wspomniano wyżej, lata posługi kapłańskiej i biskupiej przebiegały w trzech diecezjach: włocławskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej i wrocławskiej. Pięćdziesięcioletnia posługa pasterska Księdza Arcybiskupa jest przykładem na udane połączenie katedry profesorskiej i katedry biskupiej, pracy naukowej z pracą duszpasterską.

Należy przypuszczać, że posługę biskupią bardzo ułatwiły Księdzu Arcybiskupowi studia i działalność naukowo-dydaktyczna w dziedzinie nauk biblijnych. Lata posługi zarówno w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, jak i w archidiecezji wrocławskiej pokazują, że Ksiądz Arcybiskup – Jubilat – znakomicie przeszczepił swoją wiedzę biblijną na grunt duszpasterski, w szczególności w dziedzinę głoszenia słowa Bożego. Przekonanie takie potwierdzają księża i wierni świeccy obydwóch wspólnot diecezjalnych. Jak już wspomniano, przekonanie tego rodzaju może zdobyć także czytelnik zbioru opublikowanych homilii i kazań Księdza Arcybiskupa. Obecny Metropolita Wrocławski ma niezwykły talent ujmowania istotnych spraw. Sprawy ważne, pierwszorzędne potrafi odróżnić od spraw marginalnych,

drugorzędnych. Posiada znakomitą zdolność dokonywania syntez i przedstawiania trudnych problemów w klarowny, prosty sposób. W dziejach nauki, zwłaszcza filozofii i teologii, odznaczali się takim uzdolnieniem wielcy myśliciele. Cecha ta ujawniała się już w czasie sprawowania funkcji rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Jeśli można sobie pozwolić – na zakończenie – na osobiste wspomnienie, to pragnę przywołać na pamięć czas wrześniowych spotkań rektorów polskich wyższych seminariów duchownych diecezjalnych i zakonnych, z przełomu lat 80. i 90. poprzedniego stulecia. Ks. rektor Marian Gołębiewski wyróżniał się umiejętnością prowadzenia grup dyskusyjnych i czynienia kapitalnych, syntetycznych podsumowań. Ta zdolność nie zanikła z czasem, ale towarzyszy mu przez całe życie.

W dniach złotego jubileuszu kapłaństwa, w 75. roku życia, gratulujemy Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie ewangelicznej, bogatej w dokonania drogi życia kapłańskiego i biskupiego. Za słowami gratulacji idzie nasza wdzięczność wobec Księdza Arcybiskupa za życzliwość, dobroć i zrozumienie. W roku złotego jubileuszu kapłaństwa otaczamy naszego Metropolitę serdeczną modlitwą i winszujemy światła i mocy Ducha Świętego na dalsze lata posługi arcypasterskiej wśród nas. Niech Maryja, Królowa Apostołów, św. Jan Chrzciciel, patron archidiecezji wrocławskiej, i św. Jadwiga Śląska wypraszają niebieskie dary na każdy, nowy dzień życia.

KS. WIESŁAW GAWLIK (1923-1980) – PASJONAT MYŚLI KARD. J.H. NEWMANA*

Gawlik Wiesław – filozof, teolog, urodzony 3 czerwca 1923 roku w Krakowie, zmarł 5 kwietnia 1980 roku w Katowicach.

Ukończył szkołę podstawową i cztery klasy gimnazjalne w Krakowie, zaś liceum w 1941 roku w Drohobyczu. Maturę uzyskał jako eksternista w Krakowie we wrześniu 1946 roku. W latach 1945–1950 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 25 czerwca 1950 w Katowicach. W tym samym roku przybył na Dolny Śląsk i objął obowiązki wikariusza parafii pw. św. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze, a od 1 lipca 1951 roku przy katedrze wrocławskiej. W 1951 roku uzyskał doktorat na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie pracy *Zagadnienie symbolicznej interpretacji logiki tradycyjnej.* W latach 1951–1955 wykładał logikę, teorię poznania, metodologię nauk, historię filozofii i kosmologię w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. W latach 1955–1957 był adiunktem na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Po powrocie do Wrocławia ponownie wykładał filozofię w Wyższym Seminarium Duchownym. W kwietniu 1958 roku z polecenia bp. Bolesława Kominka zorganizował we Wrocławiu Tydzień Katolickiej Kultury Religijnej Ziem Zachodnich, który w całym kraju został uznany za ważne wydarzenie. W latach 1969–1971 przebywał na urlopie naukowym w Strasburgu i w Anglii. Gromadził tam materiał do pracy habilitacyjnej z zakresu filozofii kard. J.H. Newmana.

Ważniejsze prace ks. Gawlika: *Zagadnieniu symbolicznej interpretacji logiki tradycyjnej* („Collectanea Theologica" 22 (1950–1951), z. 1–4, s. 118–157; 23 (1952), z. 1–2, s. 31–65); *Newmanowska analiza poznania konkretnego i religijnego* („Collectanea Theologica" 26 (1955), z. 3, s. 493–536); *U podstaw klasyfikacji rozumowań* (tamże, z. 1, s. 583–631); *O katolicką i polską kulturę na Ziemiach Zachodnich, Tydzień Katolickiej Kultury Ziem Zachodnich we Wrocławiu* („Ateneum Kapłańskie" 50 (1958), z. 3, s. 459–464); *Współczesna dynamika wiary* („Znak" 20 (1968), nr 4, s. 409–421); *Dramat życia i myśli Newmana* („Znak" 21 (1969), nr 2, s. 145–160); *Poznanie Boga przez sumienie u Newmana* (tamże, s. 161–177); *Osobiste doświadczenie religijne* („Znak" 25 (1973), nr 10, s. 1259–1265); *Między wolnością a manipulacją. (Refleksja z Pierwszego Kongresu Moralistów Europejskich)* („Znak" 26 (1974), nr 3, s. 374–384); *Zagadnienie człowieka w strukturalizmie* ([w:] *Aby poznać Boga i człowieka,* Warszawa 1974, II, s. 167-176); *Nocny Różaniec* („Znak" 34 (1982), nr 3, s. 145–158); *Droga Krzyżowa* (tamże, nr 4, s. 311–315).

---

* *Encyklopedia filozofii polskiej*, t. 1, Lublin 2011, s. 410–411..

1. Logika i filozofia

Zainteresowania naukowe ks. Gawlika koncentrowały się wokół zagadnień logiki formalnej i filozofii Newmana. Chronologicznie najwcześniej, bo w ostatnich latach studiów seminaryjnych i w pierwszych latach kapłaństwa, podejmował problemy z zakresu logiki. Owocem tych badań były dwie obszerne publikacje: *Zagadnienie symbolicznej interpretacji logiki tradycyjnej* i *U podstaw klasyfikacji rozumowań.* Były to prace nowatorskie. W pierwszej zaprezentował nową teorię interpretacji zdań kwadratu logicznego, posługując się stworzonym przez siebie tak zwanym kwantyfikatorem ograniczającym. W drugiej podjął problem podstaw podziału rozumowań, wchodząc w polemikę z J. Łukasiewiczem, J. Salamuchą, T. Kotarbińskim, K. Ajdukiewiczem, T. Czeżowskim i B. Gaweckim.

Drugą, nieco późniejszą dziedziną zainteresowań ks. Gawlika była filozofia Newmana. Dramat życia i myśl angielskiego konwertyty był dla niego wielką, intelektualną pasją badawczą. Z zakresu Newmanowskiej filozofii podjął głównie dwa problemy: problem poznania konkretnego i religijnego oraz problem poznania Boga przez sumienie. Ogłoszone z tej dziedziny prace ks. Gawlika zapowiadały przygotowywaną rozprawę habilitacyjną, której nie zdążył sfinalizować wskutek przedwczesnej śmierci.

2. Działalność duszpastersko-formacyjna

Oprócz działalności naukowo-dydaktycznej w Wyższym Seminarium Duchownym i na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu ks. Gawlik głosił także prelekcje i wykłady w Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie i we Wrocławiu, podejmując następującą problematykę: *Ku wierze dojrzałej*, *Wielkie religie niechrześcijańskie*, *Mass media – kultura – religia*, *Śladami Newmana*, *W dialogu z mistrzami myśli*, *Panorama myśli filozoficznej*, *Wiara dynamiczna*, *Świadkowie naszej epoki*.

Ks. Gawlik przejawiał dużą aktywność także w innych dziedzinach pracy kapłańskiej. Był diecezjalnym cenzorem ksiąg religijnych, sędzią prosynodalnym, członkiem Diecezjalnej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu, członkiem Archidiecezjalnej Rady Duszpasterskiej. Prowadził w archidiecezji duszpasterstwo inteligencji technicznej i duszpasterstwo rodzin.

PROMOTOR PRAWDY, DOBRA I PIĘKNA. SZKIC DO PORTRETU KS. PROF. DR. HAB. ROMANA ROGOWSKIEGO W 80. ROCZNICĘ URODZIN*

Z ks. prof. Romanem Rogowskim spotkałem się po raz pierwszy na wykładach z teologii ekumenicznej w roku akademickim 1968/1969 w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Był wówczas młodym pracownikiem naukowym na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, pełniąc zarazem funkcję wikariusza parafii katedralnej. Już wtedy był znany jako dobry kaznodzieja i rekolekcjonista. Szybko dał się też poznać jako wspaniały wykładowca. Po moich studiach specjalistycznych, odbytych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1970–1976) oraz za granicą (1979–1980: Louvain-la-Neuve i Paderborn), jesienią 1980 roku zasiadałem z ks. prof. Rogowskim w Radzie Pedagogicznej Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego i później w Radzie Wydziału Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu. Miałem okazję z nim współpracować jako rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego (1988–1995) oraz jako rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (1992–2004). Ks. prof. Rogowski jako wykładowca teologii dogmatycznej był bardzo cenionym nauczycielem akademickim zarówno przez wykładowców, jak i przez studentów duchownych i świeckich. Miał niezwykły respekt dla prawdy odkrywanej przez wiarę oraz przez rozum. Potrafił tę prawdę z wielkim kunsztem przekazywać młodzieży akademickiej. Jego wykłady cieszyły się dużą popularnością nie tylko ze względu na klarowność, ale także z racji ukazywania konsekwencji życiowych prezentowanych prawd. Ksiądz Profesor miał niezwykłą zdolność ujmowania istotnych elementów wykładanych praw teologicznych i podawania ich w przystępny, interesujący sposób. Taka sama klarowność, precyzja i odniesienie do konkretnego życia człowieka cechowała jego wykłady, prelekcje, konferencje, homilie wygłaszane na różnych sympozjach, sesjach naukowych oraz podczas różnych spotkań duszpasterskich.

Starałem się, w miarę możności, bywać na jego wykładach, prelekcjach głoszonych podczas różnych sesji naukowych i popularnonaukowych, aby zrobić sobie notatki, z których potem korzystałem w swojej działalności naukowej i popularyzatorskiej. Przychodziłem także dość często, zwykle dyskretnie, do katedry wrocławskiej na jego homilie niedzielne czy też na rozważania rekolekcyjne. Do dziś

---

* *Piękna dama teologia. Księga Jubileuszowa dedykowana Księdzu Profesorowi Romanowi E. Rogowskiemu*, red. W. Wołyniec i J. Froniewski, Wrocław 2016, s. 27–30.

zaglądam do notatek z tych wystąpień i wykorzystuję je w mojej posłudze duszpasterskiej. Prawda objawiona w ustach Księdza Profesora nie była nigdy prawdą teoretyczną, abstrakcyjną, ale miała zawsze odniesienie do konkretnego życia. Ks. prof. Rogowski miał niezwykły dar ukazywania, w jaki sposób prawdy wiary powinny być wyrażane w postawie i czynach człowieka, czyli jak logos winien przechodzić w etos.

Ks. prof. Rogowski nie znosił hipokryzji, obłudy, piętnował chrześcijaństwo deklaratywne, dewocyjne, pozbawione świadectwa i autentyzmu. Jako nauczyciel akademicki dbał nie tylko o jasny przekaz wiedzy teologicznej, ale chciał widzieć studentów i innych słuchaczy jako naśladowców Jezusa Chrystusa. Starał się, aby studenci przez studiowanie teologii czy innych działów nauki stawali się nie tylko zasobniejsi w wiedzę, ale także mądrzejsi i lepsi. W swoim nauczaniu, zarówno akademickim, jak i posłudze homiletycznej, przemawiał językiem obrazu czerpanego z przyrody, literatury, filmu i życia. Potrafił wspaniale kojarzyć wątki z różnych sektorów kultury. Jego felietony w gazetach wrocławskich znane były szerokiemu gronu czytelników, a audycji radiowych *Romanlandia*, które przybliżały prawdy teologiczne, słuchały zarówno gospodynie domowe, jak i nauczyciele akademiccy.

W swojej działalności naukowej i duszpasterskiej był wielkim promotorem laikatu. Wskazywał ludziom świeckim ich przywileje i zadania w Kościele. Wzywał do większego angażowania się w życie Kościoła lokalnego. Wśród laikatu był odważnym głosicielem, strażnikiem i obrońcą prawdy, a także promotorem życia w prawdzie i miłości, w uczciwości ludzkiej i eklezjalnej. Nie ulegał wymogom poprawności politycznej. W jego wystąpieniach przebijała jednak wielka miłość do Kościoła. Odważnie sprzeciwiał się także klerykalizacji Kościoła. Mówił to, co myślał. Był przeciwny wygłaszaniu kazań „politycznych" i mówienia „pod publiczkę". Miał też odwagę wskazywać na grzechy ludzi Kościoła, zachowując jednak szacunek dla każdego człowieka. Z racji swojej otwartości i autentyczności bywał czasem krytykowany przez niektórych tradycyjnych, dewocyjnych katolików.

Ksiądz Profesor jest wrażliwy nie tylko na prawdę i dobro, ale także na piękno. To piękno odkrywał i zachwycał się nim nie tylko w dziele stworzenia, w przyrodzie, szczególnie w górach, ale także w dziełach ludzkiego, twórczego umysłu i w dziełach ludzkich rąk. Znane są jego wyprawy górskie w Karpaty, Alpy, Pireneje, Himalaje, góry Kaukazu, a także podróże morskie. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że chciał i potrafił się z nami dzielić swoimi doznaniami estetycznymi i przeżyciami duchowymi z tych wypraw w swoich pięknie napisanych książkach, które do dziś mają tak wielu czytelników. Zachwycają się oni wrażliwością na prawdę, dobro i piękno ich Autora. Z książek tych przebija wielki autentyzm i realizm oraz jego ogromna erudycja.

O autentyzmie Księdza Profesora niech zaświadczy następujący tekst na temat pierwszej miłości: „Pierwsza miłość… Miała włosy koloru słońca. W jej oczach odbijał się cały błękit nieba. Była w klasie o jeden rok niższej niż moja, «najpiękniejsza w klasie». Nosiłem jej bukiety z kaczeńców i modliłem się za nią w kaplicy księży

pallotynów. Słuchałem namiętnie *Tańców słowiańskich* Dworzaka, kojarząc – nie wiem dlaczego – jej postać z tym utworem. Potem była matura, studia na uniwersytecie, praca, a jeszcze potem studia w seminarium duchownym. I tak nasze drogi się rozeszły. Kiedy po studiach na KUL-u objąłem wykłady z teologii dogmatycznej w Seminarium, pewnego dnia egzaminowałem jednego z księży pallotynów, pracującego w «mieście mojej miłości», usłyszałem po egzaminie pytanie studenta: Czy ksiądz profesor pamięta Teresę B.? Przesyła bardzo serdeczne pozdrowienia. Mieszka dalej na terenie naszej parafii. Wydała się, ma dwoje dzieci. Czyżbym nie pamiętał?! I pomyślałem wtedy, o ile byłbym uboższy duchowo, gdybym nie przeżył tamtej miłości! O ile nie potrafiłbym zrozumieć drugiego człowieka w jego kochaniu, gdybym sam tego przedtem nie przeżył. A przede wszystkim: o ile moja miłość do Boga byłaby inna, gdybym najpierw nie przeżył tej ludzkiej – wielkiej i szlachetnej. Bo w końcu miłość Boga i miłość człowieka pochodzą z tego samego Źródła"[1].

Publikacje książkowe ks. Rogowskiego z jego górskich wędrówek docierały też do Ojca Świętego Jana Pawła II, który je czytał i sam o tym zaświadczył. A było to w roku 1982, gdy po zakończeniu Międzynarodowego Kolokwium na temat: *Wspólne chrześcijańskie korzenie narodów Europy*, Papież podejmował uczestników tego sympozjum na specjalnej audiencji. W czasie przedstawiania uczestników obrad, gdy przyszła kolej na ks. Rogowskiego, Papież spojrzał i uśmiechając się, powiedział: „Ks. Rogowskiego to można łatwiej przeczytać niż zobaczyć". Za jakiś czas św. Jan Paweł II w odręcznym piśmie skierowanym do ks. Rogowskiego napisał: „Księdzu Prof. Romanowi E. Rogowskiemu serdecznie dziękuję za *Mistykę gór*, którą przeczytałem z radością. Dziękuję również za autorską dedykację. Muszę zarazem wyznać, że moje osobiste doświadczenie gór – niestety – trudno byłoby porównywać ze skalą doświadczeń Autora. Z serdecznym błogosławieństwem Jan Paweł II".

W roku 2010 ks. prof. Roman E. Rogowski obchodził swój złoty jubileusz kapłaństwa. Z tej okazji 14 grudnia 2010 roku wysłałem do niego list następującej treści: „Przewielebny Księże Profesorze, Ojciec Święty Jan Paweł II w książce pt. *Dar i Tajemnica*, ogłoszonej z racji Jego Złotego Jubileuszu Kapłaństwa, napisał: «Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że ludzkie słowa nie są w stanie udźwignąć ciężaru tajemnicy, jaką kapłaństwo w sobie niebie». W bieżącym roku kalendarzowym, który powoli dobiega końca, obchodził Ksiądz Profesor Złoty Jubileusz Kapłaństwa. Kilkakrotnie w tym roku dziękowałem z kolegami kursowymi Księdza Profesora za dar otrzymanego przez Was kapłaństwa. Chciałbym jeszcze osobiście skierować do Czcigodnego Księdza Profesora, Złotego Jubilata, najserdeczniejsze gratulacje i najlepsze życzenia. Gratuluję pięknej drogi kapłańskiego życia, którą podążał

[1] R. Rogowski, *Ewangelia na co dzień*, Wrocław 1984, s. 183–184.

Ksiądz Profesor. Była to droga pogłębionej refleksji teologicznej, której owocem są liczne i piękne publikacje. Była to także droga głoszenia słowa Bożego w homiliach i rekolekcjach. Była to również droga umiłowania przyrody, Bożej Księgi Świata, a zwłaszcza gór. Miło wspominam czas naszej wspólnej posługi akademickiej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Zawsze budowałem się odwagą w stawianiu zasadnych pytań i poszukiwania na nie prawdziwych odpowiedzi. Niech Dobry Bóg napełnia obfitością swoich Łask, obdarza dobrym zdrowiem i niech błogosławi na dalsze lata życia, niech pozwoli cieszyć się pięknymi owocami kapłańskiego i profesorskiego trudu".

Drogi Księże Profesorze, życzenia te ponawiam z okazji świętowania 80. rocznicy urodzin. Niech Pan Bóg zachowuje Księdza Profesora Jubilata wśród nas w dobrej kondycji duchowej i fizycznej po najdłuższe lata.

ZAGROŻENIA I ZADANIA WSPÓŁCZESNEJ NAUKI. W HOŁDZIE KS. PROF. STANISŁAWOWI KAMIŃSKIEMU, NAUCZYCIELOWI I MISTRZOWI – W TRZYDZIESTOLECIE ŚMIERCI (1919–1986)*

Droga Wspólnoto akademicka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego!
Uczniowie, Przyjaciele śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego!
Bracia i Siostry w Chrystusie!

1. Wczorajsze i dzisiejsze postawy wobec prawdziwego Boga

Gdy podczas dzisiejszej liturgii słuchamy opowiadania o tym, co działo się u podnóża góry Synaj, a potem – za czasów Jezusa – w Jerozolimie, odsłania się nam prawda o człowieku, który z jednej strony jest nastawiony na poznanie i przyjęcie prawdy oraz dobra, a z drugiej jest podatny na fałszowanie prawdy, zamienianie jej w ideologię i w konsekwencji jest zdolny do pogardzania dobrem. Naród wybrany wędrujący pod wodzą Mojżesza ku Ziemi Obiecanej jakby zmęczył się Bogiem, zwątpił w Jego miłość i złożone obietnice. Pod wpływem wichrzycieli zwrócił się ku fałszywym bożkom. Mojżesz prosił Boga o cierpliwość, o miłosierdzie i o oddalenie kary. Bóg przychylił się do tej prośby i darował ludowi karę.

Wiele wieków później Jezus z Nazaretu przekonuje Żydów, że przyszedł na ziemię od Ojca, że w Jego imieniu naucza i działa. Składa nieustanne świadectwo o Ojcu słowem i spełnianymi czynami. Mówi, że także Ojciec, który Go posłał, daje o Nim świadectwo, przede wszystkim w dziełach, które zlecił Mu do wykonania. Słuchacze i obserwatorzy mają podejrzenia. Trwają przy swoim. Są oporni. Nie stać ich na skorygowanie swojego myślenia i swoich postaw. Narasta konflikt, który w końcu doprowadzi do sądu, do wydania i wykonania wyroku śmierci na drzewie krzyża.

Podobnie dzieje się dzisiaj. Jezus staje przed sądem współczesnych ideologów, konstruktorów nowego świata, którzy chcą go urządzać po swojemu, gardząc wskazaniami Pana Boga. W miejsce prawdziwego Boga pojawiają się bożki, które mają różne imiona: pieniądz, zysk, postęp, władza, potęga militarna, demokracja, tolerancja, wolność itd.

Wycisza się i często lekceważy głos Kościoła, minimalizuje się jego znaczenie w świecie. Bywa czasem wykorzystywany do celów pragmatycznych, niekiedy do

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 13 (2016), nr 1 (49), s. 203–207.

osiągnięcia prywatnych czy partyjnych interesów. Zastanówmy się, czego w takiej sytuacji może oczekiwać Kościół i naród od środowiska akademickiego, od ludzi nauki i kultury. Co mógłby nam wskazać ks. prof. Stanisław Kamiński, którego 30. rocznicę odejścia od nas w tych dniach obchodzimy.

2. Ks. prof. Stanisław Kamiński jako uczony, profesor i kapłan

Już Grecy mawiali, że ulubieńcy bogów umierają młodo. W Księdze Mądrości zaś czytamy słowa: „A sprawiedliwy, choćby umarł przedwcześnie, znajdzie odpoczynek" (Mdr 4,7), „[…] sędziwością u ludzi jest mądrość (Mdr 4,9), „Wcześnie osiągnąwszy doskonałości, przeżył czasów wiele" (Mdr 4,13). Ks. prof. Stanisław Kamiński żył niecałe 67 lat (24 października 1919–21 marca 1986). Jednakże tyle lat wystarczyło, żeby zdobyć laury mocarza myśli, giganta nauki, zwłaszcza w dziedzinie logiki, filozofii i metodologii nauk. Jako jeden z czołowych współtwórców Lubelskiej Szkoły Filozoficznej, powstałej w początkach drugiej połowy XX wieku, przyczynił się do nadana tej szkole rygorów poprawności metodologicznej. W swoich pracach badawczych poruszał przede wszystkim problematykę teorii rozumowań, teorii błędów, problematykę unifikacji i współpracy różnych dyscyplin naukowych, a przede wszystkim cenne próby metodologicznej charakterystyki rozmaitych typów wiedzy ludzkiej, w tym głównych działów filozofii, a także teologii katolickiej. Nazywano go w tamtym czasie „sumieniem metodologicznym Uniwersytetu".

Proszę mi pozwolić na kilka wspomnień w okresu moich studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Były to lata 1970–1976. Najpierw wspomnę XV Tydzień Filozoficzny, który odbył się na uczelni od 28 lutego do 2 marca 1972 roku. Był on poświęcony współczesnym koncepcjom człowieka. Ks. prof. Stanisław Kamiński, wówczas jako dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, w wykładzie wprowadzającym dokonał bardzo przejrzystej typologii i charakterystyki współczesnych koncepcji człowieka. Wśród prelegentów znalazł się Tadeusz Jaroszewski, filozof marksista, działacz komunistyczny, student, a potem pracownik naukowy w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR, członek KC PZPR. Po o. Mieczysławie A. Krąpcu, który mówił o tomistycznej koncepcji człowieka, Tadeusz Jaroszewski wygłosił wykład pt. *Koncepcja człowieka w filozofii Karola Marska*. Po tych dwóch wystąpieniach wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja między tomistami i marksistami. Wśród dyskutantów marksistowskich był także prof. Zdzisław Cackowski, wtedy pracownik naukowy UMCS, późniejszy członek KC PZPR. Stronę chrześcijańską, klasyczną reprezentowali w dyskusji pracownicy naukowi: Stanisław Kamiński, Mieczysław A. Krąpiec, Mieczysław Gogacz, Antoni Stępień, Kazimierz Kłósak, Józef Tischner, Adam Stanowski. Dla nas, studentów, wielką radość sprawiało przysłuchiwanie się tej debacie. Drugie wspomnienie pochodzi z seminarium z metodologii nauk prowadzonego przez ks. prof. Kamińskiego. Mimo że wybrałem seminarium z metafizyki, to jednak przez dwa lata uczęszczałem

regularnie na seminarium do ks. prof. Kamińskiego, by nauczyć się lepiej metodologii. Na seminariach były prezentowane plany prac magisterskich, doktorskich, nawet habilitacyjnych, z różnych wydziałów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a nawet innych uczelni. Bywało tak, że dyskutanci krytykowali, a czasem nawet nicowali referenta. Na końcu zabierał głos Ksiądz Profesor, który niekiedy wbrew dyskutantom wytyczał właściwy sposób prezentowania i rozwiązania stawianych problemów. Byliśmy tym zauroczeni i pełni podziwu.

I jeszcze jedno wspomnienie, związane z pogrzebem, który odbył się 26 marca, w środę Wielkiego Tygodnia 1986 roku. Wzruszające były przemówienia pożegnalne w czasie pogrzebu, zarówno w kościele, jak i na cmentarzu. Pamiętamy wzruszenie o. Krąpca, który zdołał wypowiedzieć nad grobem tylko jedno zdanie, że miłość, przyjaźń jest wieczna, a potem załamał mu się głos. Piękne były słowa pożegnania studenta V roku filozofii Piotra Gutowskiego, dzisiejszego profesora. Oto krótki cytat z tego przemówienia: „Odszedł od nas nie tylko wspaniały profesor, wykładowca i dziekan, ale także filozof – Mistrz, który nie wstydził się mówić, że wie, że zna prawdę, który sercem i umysłem walczył o to, żebyśmy nie utonęli w falach tego, co modne, a nieprawdziwe, różne, a pozornie tylko dobrze uargumentowane. Przy Nim czuliśmy się bezpieczni. Przy Nim świat nauki i historii przestawał się kołysać. Wiedzieliśmy, że On wie i że zawsze jest w stanie rozwiać nasze trudności".

Ta wypowiedź i całe nasze doświadczenie pozwala stwierdzić, że ks. prof. Kamiński był rzeczywiście sługą prawdy i sługą człowieka. Szanował i kochał studentów, mimo że był wymagający. Poświęcał im wiele czasu, zwłaszcza tym, którzy zwracali się do niego z prośbą o pomoc. Miał pogodne usposobienie. Lubił żartować. Uniwersytet był dla niego prawdziwym domem i rodziną.

3. Oczekiwania Kościoła i narodu wobec uniwersytetu, ludzi nauki – w kontekście wspomnienia śp. ks. prof. Stanisława Kamińskiego

Wymieńmy kilka ważniejszych oczekiwań.

W kulturze późnego średniowiecza mieliśmy na naszym kontynencie trzy niekwestionowane autorytety: papiestwo, cesarstwo i Uniwersytet Paryski. Dzisiaj papiestwo w zasadzie zachowało autorytet. Cesarstwo zostało po części zastąpione przez niektórych wybitnych, prawych polityków. Natomiast za słaby głos na rzecz prawdy i dobra ma w życiu publicznym świat nauki. Może wynika to z ciągłego jej zniewalania. Był czas, kiedy nauka była uprawiana w cieniu religii. Przynajmniej komuniści mówili o zniewoleniu nauki przez religię. Drugie, o wiele gorsze zniewolenie płynęło ze strony ideologii, co miało miejsce szczególnie w ustrojach totalitarnych. My doświadczaliśmy tego w czasach powojennych. Karierę naukową, awanse naukowe zdobywali posłuszni obowiązującej ideologii. Chwała Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, który w latach naporu komunizmu nie dał się zniewolić głosicielom kłamstwa i ideologii. W ostatnim czasie jesteśmy natomiast

świadkami zniewalania nauki przez ekonomię. Ci, którzy finansują naukę: badania naukowe i dydaktykę, narzucają tematy badawcze, promują potrzebne dla przemysłu kierunki, decydują o grantach, o publikacjach. Uzurpują sobie także prawo do wykorzystywania owoców badań naukowych do swoich celów. To wszystko sprawia, że świat nauki dość często milczy, gdy na stole leżą pieniądze. Pieniądze niekiedy wydają się ważniejsze niż wierność prawdzie, niż zachowanie uczciwości.

W ostatnich dziesięcioleciach Kościół musiał bronić wiary, swojego prawa do nauczania, do wypowiadania się w sprawach życia publicznego. Ostatnio jest wielka potrzeba, by bronić także rozumu, zdrowego rozsądku, po prostu prawdy o człowieku, prawdy o życiu ludzkim, prawdy o wartościach obiektywnych, stabilnych, powszechnych, zawsze obowiązujących. Dziś tak wiele jest lansowanych i nagłaśnianych niedorzeczności, które kłócą się ze zdrowym rozsądkiem. Widać to w dyskusjach parlamentarnych, a nawet w uchwalanych ustawach. Świat nauki winien odważniej zabierać głos w obronie wartości związanych z prawidłowym funkcjonowaniem rozumu i woli.

Świat nauki jest powołany, by demaskować mity. Dziś takich mitów za pomocą mediów namnożyło się wiele we wszystkich sektorach życia, we wszystkich sektorach kultury, a więc w nauce, etyce, sztuce i religii. Są mity w dziedzinie wychowania, w polityce, ekonomii itd. Uczelnie wyższe, szczególnie pracownicy nauki są powołani do tego, by te mity demaskować. Jakże często powtarzał nam św. Jan Paweł II, że nauka, uniwersytety winny służyć prawdzie.

Średniowieczni luminarze ozdobili krakowskie uczelnie różnymi *adagiami*, z których dwa zawierają bardzo cenne, zawsze aktualne przesłanie. Jedno z nich, wypisane w Collegium Maius, brzmi: „Plus ratio, quam vis" – „Bardziej rozum niż siła", a więc racje rozumowe, a nie siłowi, siła argumentu, a nie argument siły. Drugie *adagium* znajduje się na drzwiach Domu Długosza przy ul. Kanoniczej 25. Brzmi ono: „Nil est in homine bona mente melius" – „Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl". Każda uczelnia wyższa winna uczyć dobrego, prawego myślenia, bowiem z prawego myślenia zazwyczaj rodzi się prawe mówienie i prawe działanie.

Tym właśnie przypomnianym wartościom intelektualnym i moralnym służył ks. Stanisław Kamiński, nasz Profesor i nasz Mistrz. Módlmy się w tej Eucharystii nie tylko o Jego wieczne przebywanie w obliczu najwyższej Prawdy, Dobra, Piękna i Miłości, ale także za nas, za środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, abyśmy strzegli i rozwijali to dziedzictwo, które On nam zostawił. Amen.

O. PROF. MIECZYSŁAW ALBERT KRĄPIEC (1921-2008) – PASTERZ PRAWDY, DOBRA I PIĘKNA*

Czcigodni Księża wszystkich stopni naukowych i godności kościelnych!
Szanowne Panie i Panowie profesorowie, doktorzy, magistrzy!
Droga Młodzieży akademicka: studenci i doktoranci!
Szanowni i drodzy Pracownicy administracji, przyjaciele zmarłego przed dziewięciu laty ojca prof. Mieczysława Alberta Krąpca!
I wszyscy zebrani w tym kościele uniwersyteckim Bracia i Siostry w Chrystusie!

W przeczytanej przed chwilą Ewangelii Chrystus dwukrotnie nazywa się dobrym pasterzem. Ten obrazowy tytuł chcemy dziś odnieść do św. Stanisława, biskupa i męczennika, patrona dnia dzisiejszego, głównego patrona Polski, oraz do czołowego twórcy i przedstawiciela Filozoficznej Szkoły Lubelskiej o. prof. Mieczysława Alberta Krąpca, którego dziewiątą rocznicę śmierci dziś obchodzimy.

1. Chrystus Dobrym Pasterzem

Powtórzmy słowa Chrystusa: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce" (J 10,11–15). Trzeba naprawdę miłować swoje owce, by oddać za nie swoje życie. Jezus nie poprzestał na takim stwierdzeniu, ale rzeczywiście oddał swoje życie za owce, oddał życie za nas wszystkich.

Rola Chrystusa jako Dobrego Pasterza nie skończyła się na krzyżu. Ukrzyżowany za swoje owce Pasterz powrócił do życia – do życia nowego, uwielbionego. Zmartwychwstał i żyje w swoim Kościele. Dziś nadal jest dla nas Dobrym Pasterzem; jest Kimś, kto nas prowadzi, kto przewodzi Kościołowi, kto karmi nas swoim słowem i swoim Ciałem, kto otacza nas nieustannie swoją pasterską miłością. Dzięki Niemu dostępujemy dziś odpuszczenia grzechów, w Jego słowie znajdujemy mądrość i najlepsze wskazania na udane życie. Pełni miłości do Niego możemy powtarzać za psalmistą: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego […]. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych

* Homilia wygłoszona 8 maja 2017 roku w Lublinie, w kościele akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w dziewiątą rocznicę śmierci o prof. Mieczysława A. Krąpca.

ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną" (Ps 23,1–4a). Tych ciemnych dolin nam dziś nie brakuje. Przy boku Dobrego Pasterza można bezpiecznie przez nie przejść.

2. Św. Stanisław, biskup i męczennik, dobrym pasterzem

Tytuł „dobrego pasterza" odnosimy dziś do św. Stanisława, biskupa i męczennika. Jego życiorysy notują, iż jako krakowski biskup był pasterzem czujnym, odważnym, gorliwym, nieustraszonym obrońcą praw Bożych i kościelnych. Dużo się modlił. Był niezwykle dobry i miłosierny dla ubogich. Troszczył się o sprawy Kościoła.

Pasterzowanie bp. Stanisława przypadło na okres rządów króla Bolesława Śmiałego. Początkowo współpraca z królem układała się dobrze. Podobno król był bardzo przychylny biskupowi i Kościołowi. Odbudowywał zniszczone świątynie. Budował klasztory. Sprowadzał doń zakonników. Z czasem jednak owa współpraca króla z biskupem Krakowa popsuła się. Królowi nie wiodło się w rządach. Stał się nieznośny dla rycerstwa. W kraju rodził się bunt. Król zdecydował się pozbyć świątobliwego biskupa, który nie wahał się go upominać. Z jego rozkazu biskup został zamordowany przy ołtarzu 8 maja 1079 roku, a więc 938 lat temu. W pamięci narodu pozostał jako dobry pasterz, który na wzór Chrystusa oddał życie za owce, w obronie prawa Bożego.

3. O. prof. Mieczysław Albert Krąpiec pasterzem prawdy, dobra i piękna

Nie będzie chyba przesadą, gdy tytuł „dobrego pasterza" odniesiemy dzisiaj do o. prof. Mieczysława Alberta Krąpca. Mamy ku temu tak wiele przesłanek. Dla niego najbliższą owczarnią był ten Uniwersytet, a w szerszym znaczeniu polska filozofia i cała nasza narodowa kultura. Kiedyś Martin Heidegger powiedział, że filozof jest pasterzem bytu i prawdy o bycie. Nie mamy wątpliwości, że o. Krąpiec był pasterzem prawdy o bycie. Był pasterzem, stróżem i obrońcą prawdy o rzeczywistości, a w niej przede wszystkim pasterzem i stróżem prawdy o człowieku. Trzeba było tej prawdy bronić przed wilkami, a tych nie brakowało w czasie jego ziemskiego życia. W grodzie nauki i filozofii tak często pojawiali się najemnicy mocodawców kłamstwa i wprowadzali w błąd owce, na którym im w ogóle nie zależało.

O. Krąpiec znał tych najemników, którzy z różnych powodów sprzeniewierzyli się pasterzowaniu prawdy. Byli to różnej maści utopiści, idealiści, zwolennicy subiektywizmu, relatywizmu, agnostycyzmu i przede wszystkim materialiści. Wszyscy oni zniekształcali prawdę o rzeczywistości, o człowieku. Byli ślepi na jego wymiar duchowy i odniesienie do Boga. Stosowali to, co niektórzy nazywają zakłamywaniem rzeczywistości. Wśród nich w okresie powojennym prymat wiedli marksiści wspomagani przez partyjny reżim. Byli to najemnicy, którzy nie mieli żadnej miłości do owiec, którym nie chodziło o prawdę, ale o zniewalanie owiec przez kłamstwo i strach.

Gdy marksiści stracili dach nad głową, gdy zawalił się komunistyczny ustrój totalitarny, nie wszyscy się nawrócili, nie wszyscy z nich stali się pasterzami prawdy. Wielu zmieniło tylko barwy. Niektórzy dali się zaprzedać nowym najemnikom, tym razem pochodzącym ze świata liberalizmu i postmodernizmu. I ten taniec ideologiczny trwa do dziś. Dzisiejsi nowi najemnicy, którzy nie są pasterzami prawdy, są wspomagani przez światowe centra walki z prawdą, dobrem i pięknem. Jesteśmy świadkami negowania obiektywnej prawdy, prawdy dla wszystkich, negowania obiektywnego dobra i piękna dla wszystkich.

O. Krąpiec znał dobrze tych najemników. Przez 40 lat bronił owce przed wilkami rozpowszechniającymi myślenie marksistowskie, a przez 20 ostatnich lat wypadło mu bronić owce przed zakłamaniem liberalizmu. Wszyscy dobrze wiemy jak bardzo zależało mu na owcach – na młodzieży akademickiej, na kadrze profesorskiej, na filozofii, nauce, etyce, sztuce, religii – na całej kulturze, aby była tworzona w klimacie prawdy, dobra, piękna i świętości. Wiemy, jak wielką wagę przywiązywał do narodowej tradycji.

Ojciec nie uległ lansowanym modom, nie uległ przestrzeganej ostatnio przez wielu poprawności politycznej czy pseudonaukowej, jedynym motorem jego aktywności profesorskiej, naukowo-dydaktycznej była prawda, jej dostojeństwo, jej blask. Na co dzień promieniował radością, która jest córką prawdy i miłości. Doświadczał w swoim życiu *gaudium veritatis*, o której mówił ludziom nauki i kultury Jan Paweł II.

Św. Paweł dziś pytał: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?" (Rz 8,35). Słowa te można z powodzeniem odnieść do o. Krąpca. Ojciec był wielkim promotorem prawdy, dobra i piękna. Mimo że za promowanie tych wartości nie znalazł się w więzieniu, to jednak płacił za to wielką cenę. Wiemy, że geniusz Ojca Rektora był przez niektórych celowo pomniejszany, pomijany, lekceważony. On sam się tym nie przejmował, robił swoje. On, który przeżył piekło wojny, którego prawie wszystkich rówieśników wymordowano w czasie okupacji, który doświadczał deprawacji człowieka w fałszywych, utopijnych ideologiach, stanął odważnie w obronie prawdy i dobra, stanął w obronie prawdy o człowieku. W demokracji ludowej sprzeciwiał się marksistom, w demokracji liberalnej demaskował wszelkiej maści liberałów i libertynów, wytykając im fałszowanie prawdy o człowieku. Pokazywał, że człowiek staje się wielki i szczęśliwy przez poznanie, przyporządkowane prawdzie, przez postępowanie ukierunkowane na dobro, przez twórczość wychyloną ku pięknu, przez religijność nastawioną na świętość, przez otwarcie się na Transcendencję.

4. O. Krąpiec obrońcą zdrowego rozsądku i racjonalnego myślenia

Kard. Joseph Ratzinger zapytany w jednym z wywiadów, czego najbardziej obawia się w wyniku współczesnego naporu sekularyzmu, liberalizmu i relatywizmu, czy że może dojść do zaniku wiary, do pustych kościołów w niedziele,

odpowiedział, że najbardziej lęka się zaniku zdroworozsądkowego myślenia. Przed podobnym zagrożeniem ostrzegał nas o. Krąpiec. Przeżywał głęboko to, że Europa cierpi dzisiaj na amnezję, że wyrzeka się swoich korzeni kulturowych i religijnych, że parlamenty europejskie coraz częściej stanowią prawo niezakotwiczone w prawie Bożym: naturalnym i pozytywnym. Przestrzegał, że walka z Bogiem prowadzi nieuchronnie do walki z człowiekiem, że zapomnienie Boga przeobraża się w zapomnienie człowieka. Ubolewał nad zanikiem racjonalnego myślenia. Mawiał, że nadszedł czas, kiedy trzeba bronić już nie tylko wiary, ale i rozumu.

Zakończenie

Drodzy Bracia i Siostry, Przyjaciele o. Krąpca, naszego Mistrza. Dziś w tym kościele uniwersyteckim dziękujmy Chrystusowi, Dobremu Pasterzowi, że dał naszemu pokoleniu, naszemu narodowi, polskiej filozofii i kulturze takiego stróża, pasterza prawdy, dobra i piękna. Módlmy się o wieczne szczęście dla Niego, a dla nas o wierność wartościom, którym służył. Ojcze Albercie, niech Cię cieszy i napawa szczęściem wieczna Prawda, wieczne Dobro – Miłość i wieczne Piękno. Amen.

S. PROF. DR HAB. ZOFIA JÓZEFA ZDYBICKA USJK. *MULIER DOCTA ATQUE SAPIENS* – W DARZE UNIWERSYTETOWI I KOŚCIOŁOWI*

Wstęp

Prof. Stefan Swieżawski w *Przedmowie* do swojej książki *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej* napisał takie słowa: „Oddając ten zarys metafizyki ogólnej w ręce czytelników odczuwam wyraźny lęk i niepokój, z którego sam przed sobą chcę się wytłumaczyć. Jest w tym lęku coś z bojaźni przed wielką świętością, coś z przerażenia, które przenika człowieka obnażającego na oczach tłumów jakąś rzecz wielką, która winna być ukryta i zasłonięta przed okiem tych, co patrzą na nią bez czci i miłości"[1]. Słowa te przyszły mi na myśl, gdy zostałem poproszony przez Panią Dziekan Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego o przygotowanie laudacji na uroczystość odnowienia doktoratu Siostry Profesor Zofii Józefy Zdybickiej. Zaszczyt i honor, jaki mnie spotkał, złączył się z lękiem i niepokojem, czy podołam ukazać ów blask prawdy, dobra i piękna, blask prawości i uczciwości, płynący z życiowego dzieła Siostry Profesor. Z tego niepokoju pragnę się wytłumaczyć przed Szanownym Audytorium już na początku i prosić słuchaczy o łaskawość i zrozumienie.

W laudacji znajdą się następujące punkty: *Droga do grodu nauki*; *Działalność naukowo-badawcza*; *Działalność dydaktyczno-organizacyjna*; *Nagrody i wyróżnienia*; *Zasługi dla filozofii, kultury i Kościoła*; *Zakończenie*.

1. Droga do ogrodu nauki

Zofia Józefa Zdybicka, córka Feliksa i Heleny z d. Łukasik, urodziła się 5 sierpnia 1928 roku w Kraśniku Lubelskim. Z rodzinnego domu wyniosła wspaniałe wiano dobrego wychowania. Jej wczesną młodość zakłóciła II wojna światowa. W 1948 roku zdała maturę w Technikum Kupieckim im. A. Vetterów w Lublinie. Niedługo potem wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, gdzie 15 sierpnia 1957 roku złożyła śluby wieczyste. W latach 1956–1961 odbyła studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Stopień doktora filozofii uzyskała w 1965 roku, doktora habilitowanego w roku 1970. W roku 1966 rozpoczęła pracę na Wydziale Filozofii

* Laudacja wygłoszona z okazji odnowienia doktoratu Siostry Profesor zw. dr hab. Zofii Józefy Zdybickiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, 16 listopada 2017 roku.

[1] S. Swieżawski, *Byt. Zagadnienia metafizyki tomistycznej*, Lublin 1948, s. 3.

Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, najpierw jako asystent, a następnie jako adiunkt Katedry Metafizyki, kierowanej przez o. prof. Mieczysława Krąpca. Po uzyskaniu habilitacji, w roku 1973 powierzono jej nowo utworzoną Katedrą Filozofii Religii, którą kierowała aż do przejścia na emeryturę to jest do roku 2000. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego i stanowisko profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego uzyskała w 1978 roku, zaś tytuł profesora zwyczajnego nauk humanistycznych otrzymała 10 lat później, w roku 1988. Swoje wykształcenie filozoficzne pogłębiała jako *research fellow* Yale Univeristy (New Haven, USA) na przełomie lat 1977/1978 oraz w The Catholic Univresity of America w Waszyngtonie (1978), a także na Katolickim Uniwersytecie w Leuven (Katholieke Universiteit Leuven), w którym przebywała sześciokrotnie.

2. Działalność naukowo-badawcza; główne pola badań filozoficznych

Swoje zainteresowania badawcze Siostra Jubilatka rozpoczęła od dziedziny filozofii Boga. Były one związane z problematyką podjętą już w pracy doktorskiej i w rozprawie habilitacyjnej. Temat pracy doktorskiej, napisanej pod kierunkiem o. prof. M.A. Krąpca, brzmiał: *Filozoficzne podstawy poznawalności Boga u H. de Lubaca*, zaś habilitacyjnej: *Próba zbudowania tomistycznej teorii partycypacji*. Recenzentami tej ostatniej byli: o. prof. Mieczysław A. Krąpiec, ks. prof. Kazimierz Kłósak, ks. prof. Stanisław Kamiński i ks. doc. Marian Jaworski. W ujęciu s. prof. Zdybickiej problematyka Boga pojawia się w trzech typach ludzkiego poznania: w poznaniu spontanicznym, filozoficznym i religijnym. Spontaniczne poznanie Boga jest typem poznania pośredniego i jest dostępne człowiekowi na każdym szczeblu kultury. Jest ono niedoskonałe, ale ważne z tego tytułu, że stanowi najbardziej fundamentalne źródło myśli o Bogu i podstawę wszelkiego dalszego poznawania Boga – zarówno w religii, jak i w systematycznej filozofii. Filozoficzne poznanie Boga, wedle s. Zdybickiej, ma najbardziej fundamentalny i uniwersalny charakter w realistycznej filozofii bytu. To właśnie w klasycznej metafizyce jawi się problem Boga jako jej wewnętrzny problem, jako zwornik i końcowy rezultat wyjaśniania realnej, doświadczanej przez człowieka rzeczywistości. Zdanie: „Bóg istnieje" jest odpowiedzią na pytanie: „Dlaczego byty istnieją, skoro istnieć nie muszą?". Siostra Profesor docenia wartość metafizycznych „pięciu dróg" św. Tomasza na istnienie Boga, natomiast krytycznie ocenia wartość tak zwanych dowodów ontologicznych czy apriorycznych, w których ma miejsce nieuprawnione przejście od istnienia możliwego do istnienia realnego. Określoną wartość przypisuje Siostra Profesor tak zwanym argumentom antropologicznym, bazującym na doświadczeniu przygodności i zarazem transcendencji osoby ludzkiej w stosunku do przyrody i społeczności oraz argumentom moralnym z dążenia do szczęścia i sprawiedliwości. Trzeci – religijny rodzaj poznania Boga, dokonuje się przez wiarę i jest głównie podejmowany i reflektowany w teologii.

Drugą dziedziną badawczą w działalności filozoficznej Siostry Profesor była filozofia religii. Na tym polu Siostra Profesor wypracowała oryginalną w Polce, a także na świecie koncepcję filozofii religii na bazie realistycznej metafizyki i antropologii. W koncepcji tej przedmiotem filozofii religii w punkcie wyjścia są empirycznie dane fakty religijne, zaś przedmiotem formalnym jest ich realność (to, że religia jest), zaś celem przedmiotowym wskazanie ostatecznych czynników, wyjaśniających doświadczane fakty religijne. Chodzi tu o odpowiedź na pytanie, dlaczego religia w ogóle istnieje, jakie są racje podmiotowe i przedmiotowe doświadczanych zjawisk religijnych i samej religii. Pochylając się nad wypracowaną koncepcją filozofii religii, nie trudno zauważyć, że metoda, którą posługuje się s. Zdybicka w tej dziedzinie badań jest analogiczna do metody innych dyscyplin filozoficznych, uprawianych w klasycznej filozofii: dla faktów religijnych danych w doświadczeniu, intelektualnie ujętych w aspekcie istnienia, poszukuje się ostatecznych racji ontycznych w wewnętrznej strukturze bytu i w koniecznych związkach międzybytowych.

Chronologicznie trzecim sektorem zainteresowań badawczych s. prof. Zdybickiej stała się domena szeroko rozumianej kultury oraz działalność naukowa, kulturowa i duszpasterska ks. kard. Karola Wojtyły i św. Jana Pawła II. Ujęty metafizycznie fakt religii – jako akt osobowy – pozwolił s. Zdybickiej na ukazanie integrującej, ogniskowej roli religii w kulturze. Religia przenika bowiem wszystkie dziedziny kultury: naukę, etykę (ekonomikę i politykę) oraz sztukę. Osobliwe zasługi posiada Siostra Profesor w dziedzinie badania i upowszechniania myśli filozoficzno-etycznej Karola Wojtyły – św. Jana Pawła II. W swoich publikacjach ukazuje go z jednej strony jako wybitnego myśliciela i mistyka, a z drugiej uwydatnia walor jego integralnej wizji człowieka i ostrzeżenie przed błędem antropologicznym, którego konsekwencją są dzisiejsze zawirowania we wszystkich działach kultury. Zdaniem Siostry Profesor papież Polak znakomicie zintegrował filozoficzny i teologiczny wizerunek człowieka jako osoby. Prądy kulturowe przeniknięte ateizmem i laicyzmem rugują religie z kultury i prowadzą do alienacji człowieka. W ten sposób człowiek zostaje pozbawiony podstaw swej godności, niepowtarzalności – i co więcej – świętości. Siostra Profesor potrafiła wydobyć z nauczania Jana Pawła II te elementy, które wskazują na rolę religii w doskonaleniu człowieka, które uwydatniają rolę religii w etyce, nauce i sztuce, które ukazują religię jako podstawę wszelkiej decyzyjności ludzkiej osoby.

3. Działalność dydaktyczna i organizacyjna

S. prof. Zdybicka w czasie swojej długoletniej posługi na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zapisała się jako znakomity i lubiany przez młodzież akademicką dydaktyk i organizator nauki. Przez wiele lat prowadziła zajęcia dydaktyczne z zakresu filozofii Boga, filozofii religii, metafizyki, antropologii, etyki, a także wstępu do filozofii i głównych problemów filozofii. Były to wykłady zarówno kursoryczne, jak i monograficzne. Prowadziła także proseminarium oraz seminarium magisterskie

i doktorskie. To ostatnie prowadziła przez wiele lat wspólnie z o. M.A. Krąpcem w piątki, w godz. od 15.00 do 18.00 w Zakładzie Metafizyki. Jako jeden z uczestników tego seminarium w latach 1971–1976, byłem z kolegami i koleżankami pod wielkim urokiem tych spotkań seminaryjnych O. Krąpiec wraz z s. Zdybicką imponowali nam swoim realizmem, obiektywizmem, uniwersalizmem, wiernością wobec rzeczywistości, przede wszystkim wobec Boga i człowieka. Siostra Profesor wypromowała około 100 magistrów oraz 28 doktorów. Opublikowała 20 książek i ponad 300 artykułów, ukazujących się tak w języku polskim, jak i angielskim, francuskim i włoskim.

S. prof. Zofia Józefa Zdybicka pełniła także rozmaite funkcje administracyjne na uniwersytecie. W latach 1979–1984 była kierownikiem Sekcji Filozofii Teoretycznej, w latach 1984–1986 – prodziekanem Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, a w latach 1986–1987 i 1990–1999 – dziekanem tegoż wydziału. Była (na KUL-u) wieloletnią przewodniczącą Senackiej Komisji ds. Kontaktów z Instytucjami Naukowymi za Granicą oraz członkiem Komisji Wydawniczej, ds. Nauki, Młodzieżowej oraz Lokalowej. Była członkiem Zarządu Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współredaktorem „Roczników Filozoficznych" (z. 2), jest członkiem Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, redaktorem działu *Filozofia religii* w *Encyklopedii katolickiej*, członkiem komitetu naukowego *Powszechnej encyklopedii filozofii*, członkiem rady naukowej serii wydawniczej *Biblioteka Filozofii Realistycznej*. Siostra Profesor jest członkiem następujących stowarzyszeń naukowych: Komitet Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk (1987–1989), Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, American Bibliographical Institut, Societas Internationale St. Thomae Aquinatis, Pontificia Academia Sanctae Thomae Aquinatis, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu – Oddział Societa Internazionale Tommaso d'Aquino (członek założyciel). Nasza Siostra Jubilatka była organizatorką wielu spotkań naukowych. Przede wszystkim zorganizowała Światowy Kongres Filozofii Chrześcijańskiej w Lublinie na temat: *Wolność we współczesnej kulturze* (20–25 sierpnia 1996) – kongres, który zgromadził ponad 300 uczonych z 30 krajów całego świata. Ponadto zorganizowała bądź współorganizowała wiele innych sympozjów, m.in.: Międzynarodowe Sympozjum Filozoficzne w Krakowie (1978), Międzynarodowe Kolokwium na temat: *Wspólne korzenie chrześcijańskie narodów Europy* (Rzym 1981), Międzynarodowe Sympozjum Antropologiczne na temat: *Dramat osoby i natury* (Lublin 1984), Ogólnopolskie Sympozjum na temat: *Zadania filozofii w kulturze współczesnej* (Lublin 1986), Sympozjum na temat: *To, co Boskie i to, co ludzkie w kulturze chrześcijańskiej* (Lublin 1987), Sympozjum na temat: *Religia a sens bycia człowiekiem* (Lublin 1992). Wygłosiła referaty i odczyty na wielu konferencjach, sympozjach i kongresach o zasięgu nie tylko krajowym, ale i międzynarodowym, a nawet światowym (m.in. Bergamo, Mediolan, Rzym, Neapol, Waszyngton, Ottawa, Bruksela, Baltimore, Edmonton, Montreal, New Haven, Waterbury, Chicago, Praga, Paryż, Leuven, Louvain la Neuve, Brześć oraz w wielu miastach w Polsce).

Kolejnym miejscem aktywności s. Zofii Zdybickiej są struktury Kościoła katolickiego w Polsce. Od 25 września 1948 roku jest członkiem Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego. W latach 1963–1983 i 2001–2007 była członkiem Rady Generalnej zgromadzenia, a w latach 1983–2003 przełożoną Centrum Lubelskiego tegoż zgromadzenia. Uczestniczyła w pracach Prymasowskiej Rady Społecznej (1986–1990) oraz w Komisjach Episkopatu Polski ds. Kultury, ds. Nauki Katolickiej, ds. Dialogu z Niewierzącymi oraz w Komisji „Iustitia et Pax". Była też konsultorem Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski.

4. Nagrody, wyróżnienia i odznaczenia

Wśród wielu wyróżnień i nagród trzeba wymienić: dokonania i zaangażowanie w życie naukowe i kulturalne, za które otrzymała m.in.: Złoty Krzyż Zasługi (1978), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2000), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (2008). Ponadto jest laureatką Nagrody Rady Naukowej „Życia i Myśli": „Książka Roku" (1978), Nagrody Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1996). Otrzymała również medal „Za zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego" (2009). W 2011 roku przyznano s. Zofii Józefie Zdybickiej, Nagrodę główną FENIKS „za stworzenie i rozpropagowanie w świecie klasycznej szkoły filozofii religii, twórcze zaangażowanie w prace Prymasowskiej Rady Społecznej i całego Kościoła w Polsce". W 2013 roku była laureatką Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego przyznawaną przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w roku 2016 otrzymała Nagrodę TOTUS w kategorii „Propagowanie nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II". Została wyróżniona „za dokonania na polu filozofii i zaangażowanie w organizację życia naukowego, szczególnie za świadectwo dawane o życiu i nauczaniu św. Jana Pawła II". Nagrody TOTUS określane są mianem „katolickiego Nobla". Przyznaje je Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia osobom i instytucjom, których działalność w sposób wybitny przyczynia się do promowania godności człowieka w duchu nauczania Świętego Jana Pawła II.

5. Zasługi dla filozofii, kultury i Kościoła

S. prof. Zofia Józefa Zdybicka należy dzisiaj do grona wybitnych przedstawicieli filozofii polskiej i cieszy się wysokim autorytetem naukowym i moralnym. Na swojej drodze życia miała szczęście spotkać wybitnych mistrzów filozofii klasycznej; z przeszłości przede wszystkim św. Tomasza z Akwinu, a z obecnych czasów głównie o. Mieczysława Alberta Krąpca i kard. Karola Wojtyłę. Dała się im ukształtować i z czasem sama zaczęła współtworzyć tzw. Lubelską Szkołę Filozofii Klasycznej, w której uprawia się filozofię realistyczną, maksymalistyczną i mądrościową. Jak przystało na siostrę zakonną, obrała sobie bardzo ważny i doniosły przedmiot badań – religię. W swoim filozoficznym namyśle nad religią nawiązała do najlepszych tradycji i osiągnięć myśli polskiej, europejskiej i światowej.

Odrzuciła redukcjonistyczne koncepcje religii. Musiała się zmierzyć z ideologią komunistyczną i z marksistowskim religioznawstwem, gdzie nagłaśniano tezę, że „religia jest opium dla ludu". W bardzo trudnych czasach zakłamywania prawdy o rzeczywistości, o człowieku, o religii, stała się prawdziwym heroldem prawdy, zwłaszcza prawdy o religii i religijności człowieka. Stojąc na gruncie klasycznej filozofii religii, miała jednak odwagę, by skorzystać także z osiągnięć współczesnej filozofii podmiotu, zwłaszcza z fenomenologii religii, jak również z nauk szczegółowych o religii: historii, psychologii czy socjologii religii.

W rezultacie w swoich badaniach nad religią zasadnie opracowała cztery podstawowe tezy: religia ma swe nieusuwalne zakorzenienie w bycie ludzkim (człowiek jest z natury *homo religiosus*); religia jest koniecznym elementem samospełnienia się człowieka; religia stanowi podstawową i niezbywalną część kultury; przedmiotem aktów religijnych jest realnie istniejący, osobowy Absolut – Bóg.

Do tych osiągnięć na polu filozofii człowieka, Boga i religii trzeba dołączyć przepiękne rysy osobowościowe Siostry Profesor. S. Zdybicka była i jest dla nas wspaniałym wzorem rzetelnego, pracowitego, odpowiedzialnego uczonego i zarazem skromnej, rozmodlonej siostry zakonnej, promieniującej dobrocią, uśmiechem, gotowej do niesienia pomocy, żywo zainteresowanej i zaangażowanej w sprawy uniwersytetu i w sprawy Kościoła. Pięknie połączyła w swoim życiu: intelekt i serce, naukę – filozofię i życie zakonne, uczoność i świętość.

Zakończenie

W zakończeniu naszej refleksji nad dziełem życia s. prof. Zofii Józefy Zdybickiej przytoczmy słowa bp. Karola Wojtyły z początku drogi naukowej Siostry Jubilatki i słowa św. Jana Pawła II nadesłane z okazji Jej 70. urodzin. Najpierw słowa z roku 1961, w których biskup z Krakowa przekonywał władze zakonne o kongruencji charyzmatu naukowego i zakonnego: „Praca naukowa i twórcza stanowi nie tylko jakieś wyróżnienie, ale także prawdziwie ciężki trud, który człowieka może utrzymać w rzetelnej pokorze – i z tej strony bynajmniej nie koliduje z dążeniem do doskonałości chrześcijańskiej i ideałem zakonnym". Drugi tekst, pochodzący z roku 1999, przesłał Ojciec Święty Jan Paweł II z okazji 70. urodzin Siostry. Jan Paweł II napisał: „Pracę naukową, dydaktyczną i wychowawczą pojmowała Siostra jako służbę godności człowieka i sprawie Kościoła, jako upowszechnianie zbawczego Orędzia Chrystusa. Za to jesteśmy Siostrze Profesor w szczególny sposób wdzięczni".

My także, nasza droga i kochana Siostro Profesor, dziękujemy za wszystko, gratulujemy wspaniałego życia naukowego i zakonnego, umiłowania prawdy, dobra i piękna, przepięknej służby Bogu i Ojczyźnie: *Deo et Patriae*. Życzymy jak najdłuższych i jeszcze owocnych, twórczych lat życia z nami w Bożym błogosławieństwie i pod opiekuńczym płaszczem Maryi.

W HOŁDZIE MOJEMU PIERWSZEMU PROBOSZCZOWI – KS. MARIAN STANETA (1923–1999)*

Wstęp

W Liturgii godzin Dnia Zadusznego znajdujemy słowa: „Nasze lata przemijają jak trawa, a Ty Boże trwasz na wieki". To wyznanie mędrca Pańskiego przypomina się nam, gdy żegnamy ludzi odchodzących z tego świata. Mówi się, że sprawiedliwość na tym świecie jest widoczna jedynie w obliczu śmierci, gdyż wszyscy mieszkańcy ziemi muszą umrzeć. Przed śmiercią nie można się niczym wybronić, nie da się jej uniknąć za żadną cenę.

W archidiecezji wrocławskiej zmarło po II wojnie światowej sporo kapłanów. Dla wielu z nich, zwłaszcza dla przybyłych po wojnie z Kresów Wschodnich, archidiecezja wrocławska stała się drugą małą ojczyzną. Ich imiona i nazwiska znajdujemy w kalendarzu liturgicznym dla archidiecezji wrocławskiej. Kapłani przygotowujący się do codziennej celebry Mszy św. mają sposobność, by polecać ich Bogu w rocznicę ich odejścia z tego świata.

Wśród kapłanów, którzy przeszli do wieczności w roku 1999 jest kapłan, który zasługuje na szczególne wspomnienie, gdyż pozostawił po sobie wiele dobra i wdzięczną pamięć wśród tych, którzy go znali. Kapłanem tym jest ks. mgr Marian Staneta. Jego osobie poświęcone jest to wspomnienie.

1. *Curriculum vitae*

Ks. Marian Staneta urodził się 23 listopada 1923 roku w Łagowie Świętokrzyskim na Ziemi Kieleckiej. Był jedynym synem rodziców Franciszka i Zofii z domu Walkiewicz. W czwartym roku życia zmarł mu ojciec, który był stolarzem. Wychowaniem chłopca zajęła się matka. Edukację podstawową Marian zdobywał w rodzinnej miejscowości. W latach 1935–1939 przebywał w Nowym Sączu, w Niższym Seminarium prowadzonym przez ojców jezuitów. 24 sierpnia 1939 roku wstąpił do nowicjatu ojców jezuitów w Starej Wsi. Tutaj w roku 1943 zdał maturę. W latach 1943–1946 odbywał studia filozoficzne w Nowym Sączu u ojców jezuitów. Uwieńczył je licencjatem z filozofii, nadanym mu 27 maja 1947 roku przez Wydział Filozoficzny Towarzystwa Jezusowego w Krakowie. W roku 1946 opuścił zakon jezuitów i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach. Po rocznym pobycie w tymże Seminarium przeniósł się do Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska, do Wrocławia, skąd w roku 1947 został posłany do

* „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 52 (1999), nr 4, s. 463–470.

Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, celem dokończenia formacji seminaryjnej i studiów teologicznych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Święcenia kapłańskie dla Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska przyjął w Katowicach 2 kwietnia 1949 roku z rąk bp. Stanisława Adamskiego. 25 czerwca 1949 roku został mianowany wikariuszem kooperatorem w parafii pw. Świętej Rodziny we Wrocławiu–Sępolnie. Równocześnie otrzymał nominację na prefekta tamtejszych szkół. 1 sierpnia 1951 roku został skierowany na wikariat do parafii pw. św. Barbary w Wałbrzychu, którego jednak nie objął. 13 października tegoż roku otrzymał nominację na wikariusza kooperatora w parafii pw. św. Jadwigi we Wrocławiu–Leśnicy. W tej roli pracował tam dwa lata. Po tym kilkuletnim stażu wikariuszowskim władza kościelna powierzyła mu funkcję proboszcza. Najpierw w latach 1953–1958 kierował parafią w Żabinie i Osetnie, a następnie w latach 1958–1967 parafią pw. św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Wałbrzychu–Sobięcinie. Z dniem 8 maja 1967 roku objął pasterzowanie w parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu–Psim Polu, najpierw jako wikariusz – substytut, a następnie jako proboszcz (od 11 listopada 1968). Tutaj mógł najpełniej rozwinąć swoją działalność duszpasterską. Do parafii na Psim Polu należały wówczas dzielnice: Wrocław–Zgorzelisko i Wrocław–Zakrzów. Dla tak obszernej parafii zachodziła potrzeba wybudowania nowego, większego kościoła, bowiem odbudowany po wojnie kościółek mógł pomieścić zaledwie kilkaset osób. Niewiele więcej osób mogła pomieścić adaptowana do celów duszpasterskich kaplica, znajdująca się na tym sam placu kościelnym. Ponieważ władze państwowe nie wyrażały zgody na budowę większego kościoła na Psim Polu, proboszcz ks. Marian Staneta rozpoczął starania o budowę kościołów na terenie wspomnianych dzielnic, by w rezultacie doprowadzić do utworzenia nowych wspólnot parafialnych. Najpierw rozpoczął starania o zbudowanie ośrodka kultu w Zgorzelisku, a następnie w Zakrzowie. W rezultacie tych zabiegów, wspieranych bardzo wydatnie przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza, doszło do podziału parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa. Z dotychczasowej parafii zostały wyłonione dwie młode wspólnoty parafialne: św. Kazimierza w dzielnicy Wrocław–Zgorzelisko (1986) oraz św. Jana Apostoła i Ewangelisty w dzielnicy Wrocław–Zakrzów (1987). W roku 1987, z chwilą erygowania parafii w Zakrzowie, ks. Marian Staneta otrzymał nominację na pierwszego jej proboszcza. Funkcję tę pełnił do roku 1996, czyli do czasu przejścia na emeryturę. Nie przeniósł się jednak do Domu Księży Emerytów, ale pozostał wśród swoich parafian. Tu służył pomocą duszpasterską i swoim doświadczeniem nowemu księdzu proboszczowi, jego współpracownikom i całej wspólnocie parafialnej. W tejże parafii doczekał złotego jubileuszu kapłaństwa, który obchodził w Poniedziałek Wielkanocny, 5. kwietnia 1999 roku. Mszy św. jubileuszowej przewodniczył wówczas ks. kard. Henryk Gulbinowicz, arcybiskup metropolita wrocławski. Homilię wygłosił ks. prof. dr hab. Michał Czajkowski, serdeczny przyjaciel Księdza Jubilata. Trapiony w ostatnich miesiącach życia ciężką chorobą, służył ks. Staneta ofiarną pomocą duszpasterską do końca swoich

dni. Spowiedź generalną odprawił 22 kwietnia w szpitalu w Oleśnicy. Tam też zmarł, zaopatrzony świętymi sakramentami, w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski, 3 maja 1999 roku o godz. 23.00, w 76. roku życia i w 51. roku kapłaństwa. Eksporcie zwłok do miejscowego kościoła 5 maja przewodniczył ks. prałat Stanisław Pikul, dziekan dekanatu Wrocław–Północ. Homilię żałobną wygłosił piszący te słowa. Nazajutrz, 6 maja uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. bp Józef Pazdur, który też wygłosił okolicznościową homilię. Ciało śp. ks. Mariana Staneta spoczęło na cmentarzu św. Wawrzyńca we Wrocławiu obok doczesnych szczątków jego matki.

Śp. ks. Marian Staneta oprócz funkcji wikariusza i proboszcza pełnił także dodatkowe funkcje dekanalne i diecezjalne. W latach 1960–1967 był wicedziekanem dekanatu Wałbrzych–Południe. W roku 1966 został mianowany referentem diecezjalnym duszpasterstwa przedmałżeńskiego, zaś w roku 1979 kościelnym asystentem Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu. Posiadał także odznaczenia kościelne: od roku 1960 – kanonikat EC, zaś od roku 1966 – kanonikat RM.

2. Charakterystyka osoby i posługi kapłańskiej

Ks. Marian Staneta należał do kapłanów spokojnych. Nigdy nie podnosił głosu. Było mu bardzo trudno zwracać uwagę. Nie znosił tzw. chwytów duszpasterskich. Wszędzie zabiegał o autentyzm. Był duszpasterzem prowadzącym głębokie życie wewnętrzne. W dni powszednie często można było spotkać go w konfesjonale z brewiarzem albo z ascetyczną książką w ręku.

Charakterystykę jego osoby i pracy duszpasterskiej można ująć w następujących punktach.

2.1. Gorliwy głosiciel Bożego słowa

Ks. Marian Staneta nie dysponował silnym głosem. Nie potrafił nim zbyt modulować, ale jego przepowiadanie na ambonie odznaczało się wielką głębią teologiczną. Był kapłanem dobrze wykształconym w teologii. Ciągle się dokształcał. Sprowadzał najnowsze pozycje teologiczne. Przeglądał prasę katolicką. Uczył ludzi współżycia z Bogiem. Jego homilie były bardzo biblijne i liturgiczne. W centrum przepowiadania zawsze stała Osoba Chrystusa. Homileta ukazywał Zbawiciela nie jako Kogoś, kto był, kto nauczał, kto dokonał dzieła odkupienia, ale jako Osobę, która dziś żyje, dziś naucza, dziś działa, dziś uzdrawia i zbawia. Homilie miały też odniesienie do codziennego życia. Ukazywały sposób przeżywania głoszonej prawdy w konkretnym życiu. Bardzo subtelny był też styl wygłaszania Bożego słowa. Z przyjemnością słuchało się homilii ks. Stanety, gdyż były wypowiadane płynnie, żywo, ładnym językiem. Owszem, zdarzały się też jakieś ostrzejsze, stanowcze sformułowania, najczęściej dotyczące starych, bezmyślnych form pobożności. Homilecie jednak chodziło o kształtowanie postaw

świadomych, odpowiadających zamysłowi Bożemu. Denerwowała go rutyna, bezmyślność, powierzchowność, brak głębi religijnej. Homilie wygłaszał nie tylko w niedziele i święta, ale także w dni powszednie, w czasie pierwszej Mszy św. dnia, którą lubił odprawiać.

2.2. Miłośnik posoborowej liturgii

Ks. Marian Staneta odznaczał się wielkim umiłowaniem liturgii. Szczególnie pasjonowała go odnowiona liturgia posoborowa. W tym względzie był pionierem w archidiecezji wrocławskiej. Niektóre zmiany wprowadził w swojej parafii jeszcze przed oficjalnym terminem ich obowiązywania. Nie było to wprowadzanie zmian dla nich samych. Bardzo często duszpasterz wyjaśniał sens nowych obrzędów. Uczył świadomego przeżywania liturgii. Chciał, by wierni mieli świadomość dokonujących się misteriów zbawienia. Wzywał, by praktykujący chrześcijanin wiedział, dlaczego winien się modlić, dlaczego powinien przychodzić do kościoła na Eucharystię, dlaczego winien zachowywać Boże przykazania. Na każdą niedzielę czy święto przygotowywał wprowadzenie do liturgii oraz modlitwę wiernych. Znajdowała się w tych tekstach aktualizacja głównego przesłania danej niedzieli czy uroczystości do konkretnych warunków życia.

2.3. Duszpasterz rodzin i młodych małżeństw

Szczególną dziedziną duszpasterstwa, która pasjonowała ks. Stanetę, było duszpasterstwo małżeństw i rodzin. Przez wiele lat Ksiądz Proboszcz z Psiego Pola był diecezjalnym referentem duszpasterstwa przedmałżeńskiego. Jako jeden z pierwszych duszpasterzy zorganizował w swojej parafii katechezę przedmałżeńską, na którą składało się 10 spotkań. Do tego celu przygotował specjalne pomoce duszpasterskie. Były one poszukiwane przez księży, którzy takie „kursy przedmałżeńskie" wprowadzali w swoich parafiach.

Ksiądz Proboszcz dbał nie tylko o dobre przygotowanie par narzeczonych do zawarcia sakramentu małżeństwa, ale także był bardzo zatroskany o dobre przygotowanie młodych małżonków, jako już rodziców, do sakramentu chrztu ich dzieci. Katecheza chrzcielna również stała na wysokim poziomie. Dostojnie też wyglądała celebracja tego sakramentu. Zwykle prowadził ją sam osobiście. Wygłaszał zawsze stosowną homilię.

Rozwiniętą formę miało też przygotowanie do pełnego uczestnictwa w Mszy św. – do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Ks. Staneta sam prowadził tę katechezę. Dość oryginalnie też przeprowadzał samą uroczystość pierwszej Komunii św. Nie była to uroczystość zbiorowa, dla wszystkich dzieci, ale zwykle urządzał ją dla kilku rodzin. Gromadził wtedy rodziny z dziećmi pierwszokomunijnymi wokół ołtarza, by przeżycie tej uroczystości było bardziej osobiste i rodzinne.

2.4. Duchowy opiekun inteligencji

Ks. Marian Staneta bardzo cenił ludzi inteligentnych. Imponowały mu osoby z wyższym wykształceniem. Może właśnie takiej maniery nabrał już na pierwszym wikariacie we Wrocławiu, w parafii pw. Świętej Rodziny, gdzie po wojnie mieszkało bardzo dużo pracowników naukowych wyższych uczelni i sporo twórców kultury. Przez wiele lat był ks. Staneta opiekunem Klubu Inteligencji Katolickiej we Wrocławiu, a od roku 1979 jego asystentem kościelnym. Często brał udział w prelekcjach tam wygłaszanych. Sam też prowadził dni skupienia, rekolekcje, a także różne odczyty dla członków Klubu. Dbał także o to, by w Klubie Inteligencji Katolickiej występowali odpowiedni prelegenci.

2.5. Budowniczy kościołów

Prze wiele lat duszpasterzowania na Psim Polu ks. Staneta „przymierzał się" do budowy nowego kościoła na placu obok niewielkiego kościółka odbudowanego po wojnie. Jednakże pierwotne plany zmieniły się w wyniku zaistniałej sytuacji mieszkaniowej. Otóż na terenie parafii, konkretnie obok dzielnic Zgorzelisko i Zakrzów, wybudowano nowe osiedla. Zamieszkało na nich wiele młodych rodzin. U księdza kardynała metropolity wrocławskiego powstała myśl, by właśnie dla tych osiedli wybudować nowe miejsca kultu. Ks. Marian Staneta jako proboszcz podjął to trudne zadanie, które wytyczył mu metropolita wrocławski. Najpierw rozpoczął starania o budowę kościoła na osiedlu Kiełczowskim, obok dzielnicy Zgorzelisko. Po zdobyciu miejsca na świątynię i rozpoczęciu wstępnych prac, dzieło budowy kościoła zostało przekazane ks. Józefowi Lenartowi, który – już jako proboszcz nowej parafii – doprowadził je do szczęśliwego zakończenia. Prawie w tym samym czasie zostały podjęte starania o nowy punkt sakralny dla osiedla powstałego w dzielnicy Wrocław–Zakrzów. Gdy w roku 1987 została tu utworzona nowa parafia, ks. Marian Staneta został jej pierwszym proboszczem, przenosząc się z parafii macierzystej we Wrocławiu–Psim Polu do Zakrzowa. Dużą pomocą w prowadzeniu dzieła budowy kościoła i domu dla księży służył ks. Krzysztof Romaniuk.

Władza kościelna dostrzegała zasługi duszpasterskie i budowlano-remontowe ks. Stanety. Uwydatnił już je bp Wincenty Urban, który jako wikariusz kapitulny archidiecezji wrocławskiej skierował do niego list gratulacyjny z racji srebrnego jubileuszu kapłaństwa (2 kwietnia 1974). Ks. kard. Henryk Gulbinowicz także doceniał pracę duszpasterską proboszcza ks. Mariana Stanety. Dał temu wyraz w dwóch listach gratulacyjnych: najpierw w liście datowanym na 14 marca 1994 roku – na 45-lecie kapłaństwa, a potem w liście gratulacyjnym datowanym na 19 marca 1999 roku – na złoty jubileusz kapłaństwa. W tym ostatnim ksiądz kardynał pisał m.in.: „W tym dziękczynnym Te Deum, jako Arcypasterz Diecezji łączę się z Drogim Księdzem Jubilatem i razem z Nim składam Panu Bogu podziękowanie za ukształtowanie w duchu Chrystusa, czyli przepełnione miłością człowieka i oddane bez

reszty – Bogu i ludziom – kapłaństwo. Niech Najlepszy Bóg wynagrodzi wszystkie trudy i prace, nie tylko ściśle duszpasterskie, ale i te remontowo-budowlane, które tak niezwykle wyczerpują siły psychiczne i fizyczne każdego kapłana podejmującego troskę o należyty wygląd kościołów i zabudowań kościelnych. Szczególne wyrazy podziękowania składam za troskę i oddanie się w posłudze duszpasterskiej sprawom związanym z przygotowaniem nupturientów do sakramentalnego małżeństwa. Ten rys kapłańskiego zatroskania pragnę szczególnie podkreślić, ponieważ sprawa małżeństw i rodzin była w centrum uwagi Księdza Kanonika w jego aktywnej działalności kościelnej. Na koniec bardzo serdecznie dziękuję Księdzu Jubilatowi za ogromny takt, dużą wyrozumiałość, cierpliwość i humanitarny stosunek do każdego człowieka, a będącego w potrzebie w szczególności".

3. Refleksja osobista

Pisząc wspomnienie pośmiertne poświęcone ks. kanonikowi Marianowi Stanecie, nie mogę powstrzymać się od wyrażenia refleksji osobistej. W roku 1969, miesiąc po święceniach kapłańskich, zostałem skierowany do pracy duszpasterskiej w charakterze wikariusza do parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu–Psim Polu. Proboszczem tej parafii od dwóch lat był właśnie ks. Marian Staneta, pierwszym wikariuszem ks. Stanisław Śliwiak. Było to dla mnie wyróżnienie, gdyż spośród dwudziestu czterech wyświęconych wtedy kolegów, tylko dwóch otrzymało placówki we Wrocławiu (ks. Tomasz Hergesel otrzymał wikariat w parafii pw. św. Henryka). Ksiądz Proboszcz przydzielił mi katechezę w klasach siódmych, ósmych i trzecich średnich na Psim Polu i w Zakrzowie. Gdy po rocznej pracy zostałem skierowany przez władze kościelne na studia specjalistyczne na Katolicki Uniwersytet Lubelski, próbowałem sobie uświadomić, czego się nauczyłem na pierwszym moim wikariacie. Doszedłem do wniosku, że bardzo wiele. Przede wszystkim nauczyłem się od ks. Stanety umiłowania liturgii, wygłaszania homilii, a także zamiłowania do duszpasterstwa powiązanego ściśle z dobrą teologią. Długo jeszcze wspominałem w Lublinie parafię pw. św. Jakuba i Krzysztofa. Na zaproszenia Księdza Proboszcza przyjeżdżałem w czasie ferii świątecznych i wakacji letnich do pomocy duszpasterskiej. Chętnie to czyniłem, gdyż „rozumiałem się" z Księdzem Proboszczem. Zjawiałem się także obowiązkowo każdego roku w dzień imienin Księdza Proboszcza. Było to 8 grudnia, uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Często w ten dzień podczas głównej Mszy św., celebrowanej przez Księdza Solenizanta, wygłaszałem homilię mszalną. Tak było aż do ostatnich imienin w roku 1998. Ks. Staneta miał czasem do mnie żal, że go zbyt rzadko odwiedzałem. Tłumaczyłem się, że jestem zajęty sprawami uczelnianymi. Częstotliwość odwiedzin zwiększyła się, gdy funkcję proboszcza przejął po nim ks. dr Janusz Czarny, adiunkt mojej katedry na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Przez kilka ostatnich lat ks. Marian Staneta obrał sobie mnie za spowiednika. Zwykle przyjeżdżał do mnie do domu. Mocno

ubolewałem, że nie mogłem wziąć udziału w jego złotym jubileuszu kapłaństwa, obchodzonym w czasie uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego 1999 roku. Dane mi było natomiast wypowiedzenie homilii mszalnej w czasie eksporty zwłok do kościoła w Zakrzowie oraz uczestniczenie w obrzędach pogrzebu.

Na dzień złotego jubileuszu kapłaństwa skierowałem do Jubilata następujące słowa: „Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Tertio millenio adveniente* napisał między innymi: «Jubileusze w życiu indywidualnych osób zwykle łączą się z datą urodzenia, ale obchodzone są także rocznice chrztu, bierzmowania, pierwszej Komunii św., święceń kapłańskich czy też biskupich, zawarcia sakramentu małżeństwa […]. Każdy Jubileusz […] stanowi szczególny rok łaski, którą dana osoba otrzymała poprzez jeden z wymienionych Sakramentów. […] Te wszystkie Jubileusze osobiste czy wspólnotowe mają wielkie i szczególne znaczenie w życiu jednostek oraz w życiu odnośnych wspólnot» (TMA 15). Słowa te należy w tych dniach odnieść w szczególny sposób do Złotego Jubileuszu kapłaństwa Księdza Kanonika. Czas Jubileuszu jest czasem szczególnego dziękczynienia za dary Boże. Do dziękczynienia Księdza Jubilata przyłączają się liczni przyjaciele, osoby które są pod szczególnym urokiem Księdza Kanonika. Do takich osób zaliczam się i ja. Dlatego chcę uczestniczyć przynajmniej duchowo w jubileuszowym dziękczynieniu. Wraz z Księdzem Kanonikiem i z wszystkimi uczestnikami uroczystości jubileuszowej dziękuję Bogu za Księdza Jubilata, za dar kapłaństwa, za mądrość i dobroć udzieloną nam przez Boga poprzez posługę Księdza Kanonika. Mam świadomość, jak wiele zawdzięczam Księdzu Kanonikowi jako mojemu pierwszemu Proboszczowi, pod okiem którego stawiałem pierwsze kroki w mojej pracy na Niwie Pańskiej. Ciągle mam w pamięci te niezapomniane chwile spędzone w parafii pw. św. Jakuba i Krzysztofa we Wrocławiu na Psim Polu. Mimo upływu tak wielu, bo już prawie trzydziestu lat od tamtego czasu, doświadczenia tam zdobyte są moim skarbem, który niosę przez życie. Stałem się więc wielkim dłużnikiem Księdza Kanonika i próbuję ten dług wdzięczności spłacać, modląc się za ciągle mi Drogiego Księdza Kanonika".

Zakończenie

Refleksja wspomnieniowa jest zwykle końcowym świadectwem o odchodzącym człowieku, w tym przypadku o zmarłym kapłanie. Do niektórych ludzi, zwłaszcza do tych, którzy pozostawiają po sobie spuściznę literacką, naukową lub artystyczną, wraca się jeszcze przy różnych okazjach. O niektórych powstają prace dyplomowe, magisterskie czy nawet doktorskie. Ksi. mgr kanonik Marian Staneta nie doczeka się z pewnością większego opracowania, gdyż nie pozostawił po sobie zbyt wiele publikacji. Może ktoś jeszcze będzie musiał o nim napisać, gdy będzie przedstawiał historię parafii, w których on pracował. Jakkolwiek będzie, niech powyższe słowa staną się świadectwem złożonym o nim po zamknięciu jego ziemskiego życia; niech będą zachętą dla młodych kapłanów do gorliwej pracy duszpasterskiej na progu nowego tysiąclecia Kościoła na Dolnym Śląsku.

DUSZE SPRAWIEDLIWYCH SĄ W RĘKU BOGA. NA POŻEGNANIE WROCŁAWSKIEMU SOKRATESOWI – KS. JANUSZOWI CZARNEMU – MOJEMU PIERWSZEMU DOKTOROWI*

1. Z łona świata do łona wieczności

Umiłowani w Panu, w obecności trumny kryjącej doczesne szczątki naszego przyjaciela, śp. ks. Janusza Czarnego, dochodzi do nas słowo Boże, które rozprasza mroki naszych serc, koi ból i przynosi nadzieję: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju" (Mdr 3,1–2); „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2–3). Tak oto przychodzi Chrystus po swoich, by ich przeprowadzić przez bramę śmierci do nowego świata, do wieczności. I Bóg wybiera godzinę tego przyjścia po nas, tak jak wybrał godzinę naszego poczęcia i przyjścia na świat. Wierzący ludzie mówią, że wybiera dla nas najbardziej odpowiednią godzinę odejścia z tego świata, chociaż nam się niekiedy wydaje, że tak nie jest, że ta godzina odejścia jest często zbyt wczesna czy też niespodziana.

Starożytni Grecy mawiali: „Ulubieńcy bogów umierają młodo". W Biblii zaś znajdujemy słowa: „Wcześnie osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele. Dusza jego podobała się Bogu, dlatego pośpiesznie uszła spośród nieprawości" (Mdr 4,13–14).

Chrystus Pan przyszedł i zabrał nam kapłana, przyszedł wyzwolić go z cierpienia, zdjąć z jego ramion krzyż choroby, który dźwigał w ostatnich miesiącach i tygodniach. Może dotyka go jeszcze jakieś cierpienie duchowe, dlatego się za niego modlimy. Prosimy Boga Miłosiernego o oczyszczenie jego duszy i przyjęcie go do grona swoich niebieskich przyjaciół.

2. Droga życia śp. ks. Janusza Czarnego

Z grona prezbiterium Kościoła wrocławskiego odchodzi kapłan urodzony 24 stycznia 1957 roku, a więc w 57. roku życia. Został wychowany przez bogobojnych rodziców Mieczysławę i Bolesława w Laskowicach Oławskich, w rodzinie, w której było dwoje starszego rodzeństwa: Stanisław i Maria. Stanisław zmarł

* „Świdnickie Wiadomości Kościelne" 11 (2014), nr 1 (41), s. 143–148.

w 47. roku swego życia. Siostra Maria do 2011 roku opiekowała się mamą. Gdy 7 grudnia 2011 roku żegnaliśmy w Laskowicach mamę Mieczysławę, wówczas ks. Janusz powiedział: „Mama zawsze modliła się na różańcu i tej modlitwy uczyła nas, swoje dzieci. W czasach mojego klerykatu i w pierwszych latach kapłaństwa była mamą dla wszystkich moich braci z jednego rocznika, ona zresztą wymodliła moje kapłaństwo. Cały czas towarzyszyła mi i swoim dzieciom w modlitwie. […] Wychowywała nas w klimacie wiary w Boga i wartości najwyższych". To świadectwo o mamie było także świadectwem wystawionym sobie, bowiem tylko dobre dzieci z pietyzmem i wdzięcznością mówią o swoich rodzicach.

Z takiego domu po zdaniu matury w roku 1976 w XI Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu powołał Chrystus Janusza do kapłaństwa. Przygotowywał się do tego sakramentu w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu w latach 1976–1982. W czasie jego studiów seminaryjnych wiele się wydarzyło w Kościele i w Ojczyźnie: wybór kard. Karola Wojtyły na papieża (16 października 1978), jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny (czerwiec 1979); powstanie „Solidarności" (1980), zamach na Jana Pawła II (13 maja 1981), śmierć kard. Stefana Wyszyńskiego (28 maja 1981), wybuch stanu wojennego (13 grudnia 1981). Święcenia kapłańskie odbyły się 22 maja 1982 roku. Ich szafarzem był ówczesny arcybiskup, dzisiejszy kardynał. Henryk Gulbinowicz. Po święceniach ks. Janusz pracował jako wikariusz w parafii pw. św. Jerzego w Wałbrzychu. W latach 1984–1989 odbył studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z zakresu filozofii. Po powrocie ze studiów został wychowawcą alumnów w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, prowadząc zarazem zajęcia dydaktyczne z filozofii. Przez trzy lata był prefektem (1989–1992), następnie kilka lat wicerektorem (1992–1996). W międzyczasie był także duszpasterzem akademickim i archidiecezjalnym dyrektorem Papieskich Dzieł Misyjnych. W grudniu 1992 roku uzyskał stopień doktora nauk teologicznych na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, na podstawie pracy: *Jana Pawła II wizja cywilizacji miłości. Studium filozoficzne*, napisanej pod moim kierunkiem.

W roku 1996 został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jana Apostoła we Wrocławiu, w dzielnicy Zakrzów. Tu pracował przez trzy lata (1996–1999), prowadząc nadal zajęcia dydaktyczne na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. W roku 2003, na własną prośbę, powrócił znowu do pracy duszpasterskiej. Został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jadwigi Śląskiej we Wrocławiu, na Kozanowie. W ten sposób w swojej kapłańskiej posłudze łączył przez wiele lat pracę naukowo-dydaktyczną z pracą duszpasterską. Spróbujmy te dwie ścieżki życiowe ks. Janusza krótko scharakteryzować.

3. Charakterystyka posługi kapłańskiej ks. Janusza Czarnego

Drodzy Bracia i Siostry, jeśli mówimy, że kapłan jest sługą, to określenie to szczególnie pasuje do osoby ks. Janusza Czarnego. Był kapłanem, który służył

Bogu, Kościołowi, archidiecezji, nauce. Służył w swoim stylu, nie wchodząc w żadne układy polityczne czy inne, nie ulegając poprawności politycznej. Był prawdziwym arystokratą ducha i słowa. Nigdy, za żadną cenę nie sprzedał prawdy, wszystkim sprawom nadawał właściwe imię.

3.1. Służba wspólnocie akademickiej

Drogi Księże Januszu, otrzymałeś dar pięknego, często zachwycającego mówienia. Bóg obdarzył cię niezwykłym talentem wyrażania prawd w sposób jasny i istotny. Byłeś dla studentów nie tylko kompetentnym wykładowcą, ale także świadkiem tej prawdy, którą głosiłeś. Brzydziłeś się kłamstwem, mataczeniem, krętactwem, manipulacją. Nie bawiłeś się w dyplomację. Prawda była ci przewodniczką. Tę prawdę czerpałeś z dwóch głównych źródeł: z Księgi Objawienia i z mądrych ksiąg, które napisali ludzie kochający Boga. Pan Bóg obdarzył cię talentem prawego myślenia, mówienia i działania (*recta ratio*, *recta locutio*, *recta actio*). Uprawiałeś filozofię mądrościową, niezideologizowaną, opartą na obiektywnym doświadczeniu i na zdrowym rozsądku Nie dziwimy się, że lgnęli do Ciebie studenci, że tak chętnie gromadzili się na Twoich wykładach, że mieli do Ciebie zaufanie i darzyli Cię sympatią, i przyjaźnią.

Twoja praca dydaktyczna nie ograniczała się do bram Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Gdy ujawnił się Twój dydaktyczny talent, zapraszano Cię z wykładami do innych uczelni wrocławskich, gdzie też zostawiłeś wiele dobra w ludzkich sercach i umysłach.

Miłość do młodzieży nie była jedynym wyróżnikiem Twojej posługi akademickiej. Miałeś wielu przyjaciół we wrocławskim środowisku naukowym, w gronie znanych nauczycieli akademickich. Miałeś przyjaciół w świecie nauki i kultury. Trzeba tu wspomnieć dość częste spotkania z gronem profesorów, pracowników nauki na plebanii na Kozanowie, w których dane mi było uczestniczyć. Były bardzo budujące. Były czynnikiem zbliżającym teologię i filozofię do nauk humanistycznych i przyrodniczych, do nauk medycznych, prawniczych i technicznych, uprawianych na innych wrocławskich uczelniach. Owe spotkania nie były nagłaśniane, ale miały swój wysoki walor naukowy i przyjacielski.

Mówiąc o działce naukowo dydaktycznej, trzeba też wspomnieć o pomocy, jaką niosłeś ubogim studentom i znajdującym się w różnych potrzebach. Stałeś zawsze po stronie studentów pokrzywdzonych, nietrafnie osądzanych. Garnęli się do Ciebie i nigdy się nie zawiedli.

3.2. Służba wspólnocie parafialnej

Pięknie też wyglądała druga – duszpasterska ścieżka Twego kapłańskiego posługiwania, najpierw jako wikariusza, potem jako młodego adepta nauk filozoficznych i teologicznych i wreszcie jako proboszcza kolejno dwóch parafii we

Wrocławiu. W tej posłudze duszpasterskiej można było zauważyć owo narzędzie, które dostarczała Ci aktywność filozoficzno-teologiczna. Można powiedzieć, że swoje narzędzia naukowe potrafiłeś włączyć w posługę duszpasterską. Stąd było tyle zaproszeń na rekolekcje kapłańskie, zakonne i przeróżne rekolekcje parafialne, a także zaproszenia z konferencjami, prelekcjami do różnych grup i zrzeszeń apostolskich.

3.3. Pomoc dla Kresowian

To był także ważny odcinek Twego kapłańskiego życia. Pamiętałeś o swoich korzeniach, o swoich rodzicach, którzy zostali wypędzeni z ziemi swego dzieciństwa. Odwiedzałeś tamte strony, zawoziłeś książki, pomagałeś studentom, organizowałeś różnorodną pomoc. Drzwi plebanii i drzwi Twego serca były zawsze dla nich otwarte.

4. Ks. Janusz w obliczu śmierci

Drogi Przyjacielu Boga i ludzi! Z tego, co wiem i co zauważyłem, pięknie i mądrze wykładałeś historię filozofii. Z grona greckich myślicieli lubiłeś wiele mówić o Sokratesie, który pierwszy zasłużył sobie na miano filozofa, miłośnika i przyjaciela mądrości. Prof. Władysław Tatarkiewicz napisał o nim, że łączył się w nim chłodny umysł z gorącym sercem, że cechowała go równość i pogoda usposobienia, humor i łagodność. A sam Ksenofont, bezpośredni uczeń Sokratesa, napisał o swoim mistrzu: „Wydawał mi się najlepszym i najszczęśliwszym z ludzi". Być może wielu Twoich studentów mogłoby podobnie powiedzieć o Tobie, że niektórzy uznawali Cię za małego Sokratesa we Wrocławiu. Tenże sam Ksenofont napisał także ciekawe zdanie o ostatnich chwilach życia swego mistrza: „Wszyscy jednozgodnie przyznają, że żaden jeszcze człowiek, ile pamięć nasza sięga, nie zajrzał w oczy śmierci z większą godnością". Coś podobnego wydarzyło się u Ciebie. Możemy to powiedzieć po Twoim ostatnim tekście, który ukazał się dokładnie przed miesiącem we wrocławskiej edycji „Niedzieli" z 11 lutego 2014 roku. Tekst nosi znamienny tytuł: *Ciemna dolina*. Był to Twój komentarz do fenomenu cierpienia i choroby w związku ze Światowym Dniem Chorego, komentarz do słów Psalmu 23,4: „Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną". Gdy już wiedziałeś, że śmierć zagląda ci w oczy, napisałeś m.in. tak: „A jednak «zła się nie ulęknę…», pod pewnymi wszakże warunkami. Pierwszy warunek to łza, a właściwie jej brak. Można płakać z powodu zła, które dotyka drugiego człowieka, bo to jest miłość, ale nigdy z powodu zła, które dotyka mnie, bo to jest słabość, a ta jest zawsze miłością własną. Drugi warunek jest podobny w swej treści do pierwszego – nie wolno zadawać pytań: «dlaczego ja?» i «dlaczego teraz?», bo to pytania głupie i szkodliwe. Głupie, bo jedyną na nie odpowiedzią jest: «bo dlatego!». Szkodliwe natomiast, bo osłabiają wiarę, niweczą nadzieję, zabijają

miłość, a czasem prowadzą nawet do rozpaczy. Rozpacz zaś jest pogrążeniem się w zupełnej ciemności. Tymczasem odwaga wobec zła, którym jest cierpienie, zawsze wynika z wiary w obecność Boga, który zła i śmierci nie uczynił, Boga, który przeprowadzi przez ciemną dolinę, Boga, który sam przez nią przeszedł. Taka wiara rodzi nadzieję opartą na miłości Boga, którą nas obdarza zawsze, także, a może przede wszystkim w cierpieniu. Prowadzi nas prostymi ścieżkami, które wiodą na zielone pastwiska. Taką nadzieję przynosi każdy dzień przeżyty bez bólu, ale przede wszystkim każde słowo modlitwy, która nas łączy z Bogiem".

Drogi Księże Januszu, skończyła się już dla Ciebie „ciemna dolina". Z tej ciemnej doliny, z chwil udręczenia i cierpienia wszedłeś w niebieskie pastwiska, na niebieskie ukwiecone łąki, gdzie aniołowie nucą hymny Najwyższemu.

5. Słowo pożegnania

Drogi Przyjacielu, Księże Januszu! Oto wybija godzina pożegnania Ciebie w katedrze wrocławskiej, w matce kościołów Dolnego Śląska, gdzie otrzymałeś dar święceń kapłańskich. W tej katedrze dziękujemy dziś Bogu za Ciebie, za to wszystko, co Bóg przekazał ludziom przez Ciebie w Twoim życiu. Tu także wypraszamy dla Ciebie szaty zbawienia na wieczną ucztę Baranka.

Żegnamy Cię w postawie wdzięczności wobec Boga i w postawie modlitwy. Żegnają Cię biskupi, księża, twoi koledzy, uczniowie i przyjaciele. Żegnają Cię alumni i studenci świeccy. Niech aniołowie zawiodą Cię raju. Niech Cię zaprowadzą do świętego miasta. Odnajdź tam swoich przyjaciół – z pokrewieństwa krwi: mamę, tatę, brata. Odnajdź przyjaciół Twych ziemskich zamiłowań, którzy kiedyś tu, na ziemi, rozjaśniali świat głoszeniem prawdy, ukazywaniem dobra i piękna. Spoczywaj w pokoju Dobry Kapłanie, Przyjacielu Boga, człowieka, prawdy, dobra, piękna, Przyjacielu mądrości. Dołącz do grona świętych mężów w niebie. Niech Maryja, którą miłowałeś na ziemskich drogach Twojego życia, zaprowadzi Cię teraz do Jezusa. Wierzymy, że swoją chorobą, cichym cierpieniem spłaciłeś już dług swych słabości i znajdziesz Boże miłosierdzie, któremu zawsze ufałeś. My się dziś wstawiamy za Tobą przed Panem, jak tylko umiemy i potrafimy. Niech Ci świeci na wieki Boże światło prawdy, dobra i piękna. Spoczywaj w pokoju wiecznym, Przyjacielu Boga i ludzi. Amen.

SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE 5

ROZDZIAŁ I
WOKÓŁ PAPIESKIEGO NAUCZANIA JANA PAWŁA II I BENEDYKTA XVI

1. Rodzina centrum i sercem cywilizacji miłości. Idee przewodnie *Listu do Rodzin* Ojca Świętego Jana Pawła II 11
2. „Chwałą Bożą – żyjący człowiek" (*Evangelium vitae* – jedenasta encyklika Jana Pawła II) 18
3. Postulaty encykliki Jana Pawła II *Fides et ratio* wobec teologii moralnej 26
4. Antropologiczne podstawy pracy w świetle encykliki *Laborem exercens* 31
5. Antropologiczne podstawy nauczania Jana Pawła II o pokoju . . . 45
6. Maryja w nauczaniu i pobożności papieża Jana Pawła II 56
7. Charakterystyczne rysy encykliki Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia* 62
8. Od miłości danej do miłości zadanej – pojednanie *erosu* z *agape* (Z refleksji nad encykliką Ojca Świętego Benedykta XVI *Deus caritas est*) 65
9. Nadzieja w filozofii. Filozoficzne tło encykliki Ojca Świętego Benedykta XVI *Spe salvi* 71

ROZDZIAŁ II
WOKÓŁ FORMACJI KAPŁAŃSKIEJ, ZAKONNEJ I OSÓB ŚWIECKICH

1. Refleksje o pokucie i sakramencie pojednania w życiu kapłana . . 87
2. Kapłan wobec odnowionego prawa kanonicznego 94
3. Kapłan wobec problemu wychowania i samowychowania do trzeźwości 100
4. Formacja filozoficzna w polskich seminariach duchownych . . . 106
5. Robotnik apostołem w środowisku pracy 112
6. Człowiek jako podmiot wychowania – ethos nauczyciela 116
7. Duszpasterstwo powołań kapłańskich w świetle adhortacji apostolskiej *Pastores dabo vobis* 123

8. Akcja katolicka: dlaczego i jaka? 131
9. Formacja duchowa alumnów we Wrocławiu po II wojnie światowej 137
10. Posługa katechety w środowisku szkolnym 147
11. Pięć Prawd Polaków spod znaku Rodła i ich uniwersalne przesłanie 153
12. Kapłaństwo św. Jana Marii Vianneya 159
13. Wszyscy zacznijmy wychowywać 165
14. Kapłan wobec nauki 174
15. Kościół ewangelizowany i ewangelizujący 185
16. Etyka a samorząd. Kodeks etyczny pracowników administracji samorządowej 192

ROZDZIAŁ III
WOKÓŁ WIARY I MIŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

1. Nauki teologiczne a uniwersytet 203
2. Dominus Iesus – trudna, ale potrzebna deklaracja 213
3. Dlaczego zbawienie przez krzyż? 216
4. Religa a sens życia 224
5. Specyfika poznania religijnego – przedmiotowe i podmiotowe uwarunkowania przekazu katechetycznego 231
6. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny (łk 6,36) . . . 242
7. Będziesz miłował siebie samego 253
8. „Nie zdejmę krzyża" – dlaczego kościół broni symboli religijnych? 263
9. Słowo ludzkie, słowo Boże, Słowo Boże 275
10. Kulturotwórcza rola jasnogórskiej szkoły wiary 282

ROZDZIAŁ IV
WOKÓŁ TAJEMNICY OSOBY JEZUSA CHRYSTUSA I EUCHARYSTII

1. Celebracja misterium chrześcijańskiego 293
2. Filozoficzne elementy w wyjaśnianiu tajemnicy Eucharystii . . . 299
3. Eucharystia w pryzmacie 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego... 310
4. Sakrament Eucharystii w nauczaniu katechetycznym 326
5. Nauczyciel człowieczeństwa – humanizm Wcielenia 339
6. Co chrześcijaństwo – jako dzieło Jezusa Chrystusa – dało ludzkiej kulturze i światu? 349

ROZDZIAŁ V
CZŁOWIEK W PERSPEKTYWIE TEOLOGII

1. Człowiek – kim jest i kim ma się stawać? 355
2. Człowiek odkupiony człowiekiem wyzwolonym 364
3. Człowiek jako pielgrzym. O pielgrzymowaniu w aspekcie filozoficzno-teologicznym na tle pielgrzymowania do sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku 376
4. Kondycja współczesnej rodziny polskiej 388
5. Człowiek świątynią Ducha Świętego 394
6. Miłość w nauczaniu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza 406
7. Dom w kulturze oraz w tradycji narodu i Kościoła 416
8. Źródła myśli ks. Aleksandra Zienkiewicza o człowieku i społeczeństwie 427

ROZDZIAŁ VI
ZE WSPÓŁCZESNEJ HISTORII KOŚCIOŁA NA DOLNYM ŚLĄSKU

1. Polskie Towarzystwo Teologiczne we Wrocławiu 437
2. Metropolitarne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu w latach 1976–1994 443
3. Nauki teologiczne we Wrocławiu w latach 1945–1995 463
4. Czterdziestolecie Wrocławskiego Towarzystwa Teologicznego 475
5. 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu – wychowanie do wolności w Chrystusie 480
6. Rektorzy, moderatorzy i wychowawcy Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w powojennym pięćdziesięcioleciu (1947–1997) 489
7. Wyższe uczelnie teologiczne w archidiecezji wrocławskiej w okresie powojennym 496
8. Teologia na Dolnym Śląsku w kontekście polskiej teologii po II wojnie światowej 503
9. Diecezja świdnicka 516
10. Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu w latach 1964–2004 (Zarys historii i działalność) 525

ROZDZIAŁ VII
W TROSCE O NAPRAWĘ RZECZYPOSPOLITEJ I EUROPĘ JUTRA

1. Szlachetni i odważni ludzie stworzyli Radio Maryja 539
2. Jaka Europa? 546
3. O właściwy wizerunek nowej Europy 550
4. Nie ma nic lepszego w człowieku nad dobrą myśl 555
5. Ojczyzna jest naszą matką 560
6. Filozofia dla Europy jutra 564
7. Prawda was wyzwoli 575
8. O właściwy wizerunek rodziny w życiu i w mediach 578
9. Tylko cała prawda o Bogu i człowieku niesie wyzwolenie 581
10. Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie 585
11. Mówmy do Europy i świata głosem Jana Pawła II 589
12. W Kościele i w Ojczyźnie jako uczniowie Chrystusa 595
13. Ekonomia bez moralności to droga do klęski 601
14. Otoczmy troską życie 604
15. Walka z krzyżem to barbarzyństwo 611
16. Znak czasu dla narodu 613
17. Ufam, że Polska będzie lepsza 617
18. Popieranie *in vitro* to grzech ciężki 619
19. Platforma znalazła nowego wroga 621
20. Konfliktowanie ludzi jest komuś na rękę 623
21. Z Maryją Jasnogórską wczoraj i dziś na polskiej ziemi 626
22. Nauka znowu znalazła się w niewoli 631
23. Potrzeba modlitwy za Ojczyznę 633
24. Nasila się zakłamywanie rzeczywistości 636
25. Prawda fundamentem pojednania, wolności i pokoju 641
26. Europejska schizofrenia moralna 644
27. Wolne media są podstawą wolności narodu 648
28. Powrót do korzeni wiary 652
29. Maryjo, Gwiazdo nowej ewangelizacji, prowadź nas 655
30. Relatywizm upokarza rozum 665
31. Biskupi są konsekwentni 669
32. Wiara zobowiązuje 671
33. Trwa operacja niszczenia Kościoła 678
34. Broń przed medialną manipulacją 681
35. Pokonać zakłamanie 685
36. „Nasz Dziennik” – dar na nasze czasy 687

37. List otwarty ks. bp. Ignacego Deca do Bronisława Komorowskiego, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej 690
38. Czyja hańba? 691
39. Walka z Radiem Maryja 692
40. Potrzeba krucjaty za prezydenta 694
41. Modlitwą wspierajmy naprawę Rzeczypospolitej 696
42. Okrutna współczesność wobec nielogicznego miłosierdzia chrześcijan 701
43. Tam czujemy się wolni 714
44. Różaniec za Ojczyznę 717
45. Klauzula sumienia dla dziennikarzy 719
46. Zdrowa filozofia zamiast obłędnej ideologii dla chrześcijańskiej Europy jutra 723

ROZDZIAŁ VIII
SYLWETKI LUDZI KOŚCIOŁA

1. Ks. Eugeniusz Tomaszewski – teolog i duszpasterz (1918–1978) . . 743
2. Ks. Biskup Wincenty Urban (1911–1983) – ewangeliczna siejba niestrudzonego siewcy 751
3. Ks. Julian Michalec (1922–1988), proboszcz, kaznodzieja i rekolekcjonista, duszpasterz akademicki, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym 755
4. Ks. Biskup Józef Pazdur (1924–2015) – pod wspólnym dachem seminaryjnym 757
5. Ks. prof. dr hab. Jan Kowalski – teolog – przykład entuzjazmu, pracowitości i wytrwałości 769
6. Kard. Stefan Wyszyński wobec zjawiska ateizmu i laicyzacji . . . 779
7. Ks. biskup Paweł Latusek (1910–1973) – miłośnik kapłaństwa i Kościoła 790
8. *Mulieris dignitatem* – wzory wielkich kobiet 794
9. Kard. Henryk Gulbinowicz jako wielki kanclerz Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu 806
10. ks. kard. dr. Joachim Meisner – wielki obrońca obecności Boga w Europie 818
11. Z dolnośląskiej karty działalności naukowo-dydaktycznej o. prof. Hugolina Langkammera 823
12. Z nieznanych kart życia ks. Michała Potaczały (1912–1975) . . . 828

13. Ks. infułat prof. dr hab. Władysław Bochnak (1934–2014) – całym sercem 835
14. Ks. Aleksander Zienkiewicz (1910–1995) – wrocławski kandydat na ołtarze 842
15. Ks. Wawrzyniec Bochenek (1915–1996) – kustosz sanktuarium św. Jadwigi o wysokiej kulturze ducha 847
16. Ks. kard. Zenon Grocholewski – *vir bonus et sapiens, dicedi peritus* 853
17. Od diecezji włocławskiej do archidiecezji wrocławskiej. Droga życiowa abp. Mariana Gołębiewskiego – z perspektywy złotego jubileuszu kapłaństwa 862
18. Ks. Wiesław Gawlik (1923–1980) – pasjonat myśli kard. J.H. Newmana 877
19. Promotor prawdy, dobra i piękna. Szkic do portretu ks. prof. dr. hab. Romana Rogowskiego w 80. rocznicę urodzin 875
20. Zagrożenia i zadania współczesnej nauki. W hołdzie ks. Prof. Stanisławowi Kamińskiemu, nauczycielowi i mistrzowi – w trzydziestolecie śmierci (1919–1986) 879
21. O. Prof. Mieczysław Albert Krąpiec (1921–2008) – pasterz prawdy, dobra i piękna 883
22. S. prof. dr hab. Zofia józefa zdybicka usjk. *Mulier docta atque sapiens* – w darze uniwersytetowi i Kościołowi 887
23. W hołdzie mojemu pierwszemu proboszczowi – ks. Marian Staneta (1923–1999) 893
24. Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga. Na pożegnanie wrocławskiemu Sokratesowi – ks. Januszowi Czarnemu 900

W serii „Rozprawy naukowe" tegoż autora ukazały się:

1. *Dwie antropologie. Tomaszowa a Marcelowa teoria człowieka*, wyd. II, Wrocław 1995, ss. 284.
2. *Dlaczego miłość? Filozofia miłości w ujęciu Gabriela Marcela*, wyd. II, Wrocław 1998, ss. 144.
3. *Akademicka posługa myślenia. Uczelniane przemówienia i listy*, Wrocław 2006, ss. 654.
4. *Duszpasterstwo w Archiprezbiteracie Żorskim w XVII wieku w świetle wizytacji biskupich*, wyd. II, Wrocław 2008, ss. 114.
5. *Misericordia et Veritas. W hołdzie Biskupowi Wincentemu Urbanowi w XXV-lecie śmierci*, Świdnica 2008, ss. 151 (wspólnie z ks. B. Kaczorowskim).
6. *Transcendencja człowieka w przyrodzie. Ujęcie Mieczysława Krąpca OP i kard. Karola Wojtyły*, wyd. III, Wrocław 2011, ss. 324.
7. *Ku prawdzie na skrzydłach wiary i rozumu*, cz. I: *Rozważania filozoficzne*, Świdnica 2017, ss. 732
8. *Ku prawdzie na skrzydłach wiary i rozumu*, cz. II: *Rozważania teologiczne*, Świdnica 2018, ss. 912